J. Rymarkiewicz.

WZORY PROZY

Stopień III.

WZORY PROZY

wedle

Rodzajów i Kształtów

chronologicznie

z Literatury

zebrane

przez

Prof. Jana Rymarkiewicza,
Doktora Filozofii i Nauczyciela Wyższego w Gimnazyum ad Stm Mar. Magd.
w Poznaniu.

Stopień III.

WYDANIE DRUGIE.



POZNAŃ.
NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1874.





Czcionkami A. Schmadicke w Poznaniu.



OBJAŚNIENIE.

Książka niniejsza w obecnym swym składzie znacznie się różni od wydania pierwszego. Ustępy z dzieł pisarskich nietylko systematycznie, ale i chronologicznie w każdym rodzaju są w niéj ustawione. Do ustępów z Prozy przydanym jest Dodatek, obejmujący, także w chronologiczném następstwie, ustępy z najwydatniejszych dzieł poetyckich. Tym sposobem tom ten trzeci Wzorów Prozy na wyższym stopniu nauki języka polskiego w czworakim względzie pożytecznym być może:

W jednéj lekcyi służyć może, jako książka do Czytania (Lektura): do poznawania i wyrozumiewania rzeczy i myśli w celniejszych utworach literatury zawartych, tudzież do poznawania właściwości języka, tak pod względem frazeologicznym, jako i historycznym.

W innéj lekcyi przydatnym być może do ćwiczenia się w ustnem przedstawianiu rzeczy (w tak zwanych Wykładach ustnych), — gdzie młodzież przyswajając sobie i zachowując w pamięci zasób najcelniejszych ustępów z literatury, tworzy zawsze obecny sobie wzór, mimowolnie nawet umysłowi jéj przyświecający i do pracy ją własnéj zagrzewający.

Dalej przydatnym być może przy „Ćwiczeniach piśmiennych", jużto dostarczając do nich materyału odpowiedniego, jużto budząc i nastręczając odpowiednie myśli, a nakoniec przedstawiając wzory kształtów, w jakich się dzieła literackie tworzą.

Wreszcie, (i to w obecnym jéj układzie najważniejszy z téj książki użytek) służyć ona może jako podręczna książka przy wykładaniu „Historyi Literatury“: ponieważ każdéj chwili w porządku chronologicznym podać może gotowy wyimek, czyli próbkę z pism, o których na lekcyi Literatury właśnie się mówi, czy to z dziedziny Prozy, czy téż z dziedziny Poezyi.

Jakkolwiekbądź, zebrane, jak w dwóch poprzednich, tak i w niniejszym tomie trzecim ustępy, słusznie Wzorami są nazwane, ponieważ służyć mają do wzierania, czyli do zapatrywania się na nie, jako na ustalone w piśmiennictwie formy tak co do układu, jak co do piękności wysłowienia w dziełach pisarskich, chociażby te dwa ich przymioty nie zawsze z sobą w parze chodziły.

Bogdajby tylko uczniowie wraz z przewodnikami swymi, zgadzając się na myśli, będące dzieła niniejszego podstawą, zdołali jak największe odnieść z niego korzyści; — byłoby to zaiste najmilszą dla mnie za trudy podjęte nagrodą!

Poznań, dnia 12. Listopada 1873.

J. R.

SPIS RZECZY.

I. Proza Historyczna.

A. BIOGRAFIE.

B. MONOGRAFIE HISTORYCZNE.

C. HOLOGRAFIE.

(Całokształty dziejowe.)

II. Proza Dydaktyczna.

A. DYSSERTACYE.

(Rozprawy.)

B. MONOGRAFIE UMIEJĘTNE.

C. KAZANIA.

Dodatek.

Historya Poezyi w Okazach.

I. Czasy przedchrześciańskie.

do roku 1000 p. Chr.

II. Czasy kościelno-klasztorne, tudzież akademiczno-scholastyczne.

od r. 1364 do r. 1521.

III. Czasy Zygmuntowskie-Klassyczne
od r. 1521—1622.

IV. Czasy Panegiryzmu i Makaronizmu.
od r. 1622—1750.

V. Czasy Stanisławowskie, pseudo-klassyczne.
od r. 1750—1820.

VI. Czasy Rodzimo-Romantyczne
od r. 1820.

I.

Proza Historyczna.

A.

Biografie.

a.

Żywot
Wszechmocnego Pana Jezu Krista,
któryż
Baltazar Opeć*)
mistrz krakowski
Elżbiecie, Królewnie Polskiéj
wyłożył.

W Krakowie

Lata Bożego Narodzenia

1522.

(NB! Czytaj wedle ortografii dzisiajszéj.)

Gdy sie napełnił czas aby panna Marya porodziła, stało sie wywołanie od Cesarza Augusta, aby popisano wssytki ludzie, aby kożdy possedł do miasta swego, a tam wyznanie uczynił być się z ludu Cesarskiego. Gdy tedy Jozeph chciał idź do Betleiem, miasta swojego, widząc pannę nadedniem zakłopotał sie barzo ztego. Bacząc to Maria, prosiła go, aby jey samey nieostawił, ale ją z sobą wziął. Przeto Jozeph wziąwssy wołu y osła, possedł z jey miłością aż do Betleiem miasteczka, które było ssęść mil od Jeruzalem. A kiedy tam jako ubodzy przyssli, gospody mieć nie mogli dla wielkości rozmaitych ludzi albo gości. O dusso nabożna, rozmyśl sobie, iako ona panna wpiętnaście lat młoda, sromieźliwa, chodzenim spracowana, dom od domu chodzi zapałając sie, gospody prossąc, a nikt iey niechce przyiąć, a tako nienalawssy sobie z swym oblubienicem gospody, musili wnić pod ssopę pospolitą, wktórą

*). Którego potomkiem może był sławny późniéj w lit. niem. Martin Opitz na Szląsku; tłomacz Dafnidy i Argenidy, autor kilku poematów odnoszących się do królów i rzeczy polskich. Porównaj: Allgemeines Gelehrten Lexicon von Jocher. 1751. i. i.

sie ludzie schodzili czasu pluty y niepogody. Tam gdy sie skłonili, Jozef, ktory był cieśla, jasłki bydlętom udziałał, a iako mógł tam sie spanną przywarł. Y stało sie gdy sie przybliżał czas y godzina bożego narodzenia, powstała panna zwielkiey radości, y dała sie na modlitwę, a będąc wniewymowney słodkości, porodziła syna bożego, niemając żadney bolęści. A tak syn boży, ktory iest iako kwiat nad słońce iaśnieyssy, nad balsam wonnieyssy, owoc nad wssytki słotkości najsłotssy, zakwitnąwssy na latorośli niskiey, wyssedł przez swe święte narodzenie z panieńskiey czystości, przez wssytkiey trudności. Gdy panna ksobie przyssła, uźrzała dziecię leżąc iako prosty człowiek, płaczące słyssała, też i widziała anioły śpiewaiące, poklęknąwssy nabożnie mu chwałę dała, bogu oycu niebieskiemu dziękowała mowiąc: O boże wssechmocny, niewymowne dawam dzięki twey miłości albo dobroci, iżeśmi twego syna dał, y matkąś mie iego udziałał, prossę twey niewymowney łaski, raczyż mi to dać z swey mądrości, abych pilnie mogła służyć iego świętey miłości. Oglądaj iuż tu grzessny człowiecze, gdzie sie to syn boży narodzył, izali wkrólewskiem pałacu miedzy złotogłowy; patrzay iż sie nienarodzył wrozkossy, ale wubogiey śmierdzącey stańni, na gołey y twardey ziemi miedzy zwierzęty, zimy barzo ostrey, od zimna drżał, leżąc na ziemi gorzko płakał, niemaiąc czym by sie zagrzał. Matuchna też iego miła widząc wielkie ubostwo y płacz swego namileyssego syna, pospołu snim płakała, żałując iż nie miała czym by go zgrzała, przeto z ziemie go podnioswssy zwielką poczliwością y z boiaźnią całuiąc ksobie go przytulała, grzała, toliła iako nalepiey umiała. Potym ziąwssy z swey głowy podwikę albo rąbek ubogi, dziecię rozkossne weń powiła, tak że zawite, spłaczem w iasłki położyła, tam poklęknąwssy na swe kolana, modlę mu dała, bo go wiernym bogiem być wiedziała. Woł też y osieł boga znaiąc, do iaśli przystąpili iakoby zwierzęta rozumne, na kolana swoie poklęknęły, przez swe nozdrza dychając, syna bożego zziębionego, parą swą zagrzewali. —

* * *

Jezus miły wskrzesił Łazarza umarłego, czterzy dni w grobie leżącego.

Wtenczas rozniemogł sie dnia iednego śliczny y barzo podobny panie, jmieniem Łazarz z Betaniey, brat rodzony

Mariey Magdaleny y Marty, a ta była Maria, ktora była pomazała pana Jezusa Krystusa maścią drogą, y ucierała nogi iego swoimi włosy, — ktorego żałując siestrzyce, posłały do pana Jezusa za Jordan, na ono mieśce gdzie był ustąpił dla gniewu żydowskiego, gdy go chcieli iąć y zabić, — obiawiaiąc mu, iż miłośnik iego Łazarz niemocen leży. Słyssąc to pan Jezus odpowiedział jm, rzekąc: Niemoc ta nie iestci na śmierć, ale by sie chwała boża przezeń rozmnożyła. A tak przez dwa dni otcy rzeczy milczał, y rzekł potym po dwu dniu ku swym zwolenikom: Poćmy do żydowskiey ziemie. Słyssąc to zwolenicy iego rzekli: Mistrzu niedawno cie żydowie chcieli kamionować, a ty tam zasie iść chcess? Odpowiedział miły Jezus y rzekł: Ażali nie dwanaście godzin iest przez dzień. Będzieli kto chodził we dnie nieurazi sie, bo widzi światłość tego świata; ale będzieli chodzić wnocy, urazisie, bo światłości nie.

To zmowiwssy miły Jezus rzekł jm: Łazarz przijaciel nass spy; ale jdę abych gi zesnu obudził. Tedy rzekli zwolennicy: Panie, iestlić spi, tedyć będzie zdrow. A to miły Jezus rzekł był o iego śmierci, a oni mnimali by rzekł o spaniu sna. Przeto miły Jezus gdy tego nierozumieli, iż to mowił o iego śmierci, rzekł jm jawnie: Łazarz przyjaciel nass umarł, a radem iżem tam niebył, dla was abyscie wierzyli, ale podźmy kniemu abyśmy gi zbudzili. Tedy swięty Thomass rzekł ku drugim zwolenikom: Podźmy, y my snim umrzemy, y possli. A kiedy było blisko Betaniey, dowiedziawszy sie Marta, iż pan Jezus przybliżał sie do Betaniey, zabieżała jemu; padwssy przed iego nogi spłaczem rzekła: O moy miły panie, by ty tu był, brat by moy był nieumarł, ale y iessze wiem co kolwie będziess żędać od boga, to bog da tobie. Miły Jezus iey odpowiedżał rzekąc: Niepłacz wstanieć brat twoy. Odpowiedziała mu Marta: Wiem miły panie iże wstanie zmartwy wsądny dzień. Miły Jezus odpowiedział: Jaciem — wstanie zmartwych y żywot! Kto wmię wierzy, aczby umarł, będzie zdrow albo żiw. A wsselki ien wierzy wmie, nieumrze na wieki. Wierzyssli temu? A Marta rzekła: Wierzę miły panie, iżeś ty Krystus syn boży ktoryś przyssedł na ten świat. A iako to zmowiła, ssedwssy y wezwała swą siostrę Marią potaiemnie iey rzekąc: Mistrz przyssedł a zowie cie ksobie. A ona skoro to usłyssała, natychmiast prętko powstała, y naprzeciw panu Jezusowi biegła, bo iessze był miły Jezus nieprzyssedł, ale był natem mieścu, gdzie iemu Marta zabieżała; tegodla żydowie ktorzy byli snią wdomu cie-

ssąc ią, kiedy uźrzeli iże sie tako rączo pochwaciła y wyssła, naśladowali iey rzekąc: Iże jdzie do grobu płakać. Maria gdy przyssła tam gdzie był miły Jezus, uźrzawssy gi padła płacząc na swe kolaná y oblicze przed iego nogi y rzekła iemu: Panie by ty tu był, brat by moy niebył umarł. Miły Jezus uźrzawssy iż ona płacze, y żydowie płaczą, ktorzy snią byli, poruszył sie duchem ku płaczu, y płakał gorzko. Zarzewniwssy sie y zasmucił sie sam wsobie, a westchnąwssy rzekł: Gdzieście gi położyli, aczkoli wiedział iako bog wierny. A oni rzekli: Podź miły panie oglądaj. Y począł tym więcey płakać y łzy pusszczać. Widząc to żydowie rzekli: O iako gi śilno miłował. A drudzy lepak mowili: Niemogł li by ten uczynić, iż by nieumarł, ktory otworzył ślepemu oczy? Rozmyślay tu iako miły Jezus jdzie pokornie płacząc z siostrami Łazarzowymi, a snać też y apostołowie płakali, a tak płacząc ku grobu przyssli, ktory grob był wykowan skamienia, y przyłożon kamieniem na wierzch, y kazał gi miły Jezus odiąć, ale Marta odmawiała rzekąc: O moy miły panie, iużći śmierdzi, boć iuż czterzy dni wgrobie leży. Rzekł iey Jezus: Izamći nierzekł Marto: Jestli uwierzyss, uźrzyss natychmiast chwałę bożą. Gdy on kamień odięto, Jezus podnioswssy swoie oczy wniebo rzekł: Dziękuię tobie oycze niebieski, iżeś mie zawzdy wysłuchawał, a wiem, iż mie tęraz wysłuchass, dla tych, co tu stoią, aby wiedzieli iżeś ty mnie zesłał. — O nabożna dussó, rospamiętay tu stworzyciela twego płaczącego, bacz iego wielką miłość y żądzą o ludzkiem zbawieniu, ktora sie ukazuje zpłaczu y zwołania wielkiego; bo gdi to mowił miły Jezus, zawołał wielkim głosem rzekąc: Łazarzu winidźi sam zgrobu. Natychmiast sie zatym słowem podniosł ożywssy zgrobu, a związany były iego ręce y nogi. Y rzekł pan Jezus apostołom, rozwiąscie gi; niechay wyssedssy zgrobu chodzi. To dobrodzieystwo widząc iego siostry, przed panem Jezusem poklęknąwssy, y pokornie stego uczynku dziwnego iego swiętey miłości dziękowały. Wiele żydow ktorzy to widzieli, wmiłego pana Jezusa uwierzyli, a niektorzy snich ten dziw ssedwssy do miasta, miedzy ludźmi roznieśli, tak iż z Jeruzalem y z jnssych miast wiele ludzi przychodziło oględać Łazarza żywego. Ale doktorowie, licemiernicy, y nauczeni w zakonie, słyssąc ten dziw, ktory miły Jezus uczynił, barzo się zasmucili, y otym iuż spilnością miślili iako by gi zabić mogli. —

* * *

Jezusa miłego na krzyżu okrutnie rozbitego skrzyżem niemiłościwie podnossą.

JEzusa miłego potym zwielkim wołanim podnosili, a mało od ziemie podniozwssy, zasię go na ziemię cięssko upuścili, od ktorego upusszczenia, żyły sie wnim stargały. A pokrzepiwszy sie, zasie go na gorę wznosić poczęli, ciągnąc wzgorę powrozy, offiarę żywą bogu oycu, nad wssystkę wonność słotssą. A tak go podnioswssy gwałtownie, w wykowaną opokę prętko skrzyżem wpuścili, aże sie ciało wssytko strząsło, y kożda blizna y rana zasie sie otworzyła, y krew obfita snich wypłynęła. A to była męka nawiętssa na krzyzu cięsskie rościągnienie, y na goźdźiach przez trzy godziny wmęce cięsskiey wiśienie.

Względniż iuż, o dusso nabożna, na chorągiew, na ktorey sie narodził owoc nassego zbawienia. Toć iest drzewo żywota nassego, na to zawżdy wssytcy patrzaycie, a dzięki bogu czyńcie, y bolesć iego opłakawaycie, boć on woła s krzyża mowiąc do człowieka: Weźrzy na mię miły człowiecze, a oglądaj okiem miłosiernym, sercem gorzkim, co cirpię zacię. Weźry prossę cię na głowę moię krolewską, ostrym ćirnim zbodzioną, na oblicze zeplwane, zbite, spuchłe, iako by trędowate, na oczy krwią y łzami oblane; na usta blade y śiniałe, ña ręce me niewinne, y na nogi swięte. Oglądaj bok moy, y wssytko ciało moie panieńskie, niewinną krwią oblane, iakoć począwszy od piętey nożney aż do wierzchu głowy, okrutnie iest zranione. Powiedz to człowiecze dussy swey, oblubienicy mey miłey, niechać mię wswym sercu położy sobie, za znamię y wieczne upominanie.

Już tedy o dusso miła, niezamykay dalcy twego serca, ale patrząc na krzyż swięty, oględuy upominki iego niewymowney miłości, iżći on na krzyżu, iako złodziey miedzy lotry wiśi, dla twey miłośći. Wspamiętaiąc tedy zwielką serdeczną miłością albo żałością, na dobrodzieia twego śmierć okrutną, y też bolesć i sromotę niewymowną, płacz wylewaiąc gorzkie łzy, wednie y wnocy, a nieodpoczywaj od żałości, ty ani twoie oczy.

Przeto cie iuż prosimy Jezu miły, łaskawy panie, weźrzy dzisia miłosiernym okiem na twoie stworzenie, day nam łaskę twoię ninie, abyśmy opłakali twoie umęczenie.

* * *

Jezusa miłego skrzyża seymowanie.

Matuchna boża po odeściu onych żołnierzow, przystąpiwssy do krzyża, myśli radząc sie, iakoby złożyła ciało skrzyża swego namilssego syna, a ono trudno, bo mocy niedostaie, naczynia niemass, odeydź go tak nie śmie, ani chce dla miłości wielkyey. A tako radząc sye, co by stym działać miała, y pożrzała ku miastu, alisci druga rota niemała knim sie zmiasta prowadzi, niosąc naczynie ku seymowaniu ciała godne, y sto libr miry y aloës ku pomazaniu ciała przenaswiętssego, Jezusa miłego. A ci byli Nikodem, człowiek bogaty, a Jozef z Aromatyiey, rotmistrz naczelny y wzięty miedzy ludzmi, zwolenicy tajemni pana Jezusowi y słudzy nabożni. Matuchna, gdy ie uźrzała, wielice sie zasmuciła; bo ich zdaleka poznać niemogła. Przeto z żałoscią mowiła: O boże oycze, y co lepak dopuścić chciess na syna twoiego y matuchnę iego? Zatym Jan prętko wstał, y pilnie poglądając poznał ktorzy byli, y opowiedział to Maricy. Usłyssawssy to Maria, zwielkim płaczem tako rzekła: Błogosławione jmię boga wiecznego, ktory wnassey nędzy użycza nam wspomożenia swego. Potym rzekła też do Jana: Moy miły synu, biegay rychło naprzeciw jm, a przyimi ie nabożnie, prossąc pomocy ich miłosci. Pochopił sie Jan, y bieżał opodal od krzyża, y przywitał ie płacząc gorzko. A malutko tam iako by odetchnąwssy, poiechali bliżey ku krzyżowi, pytaiąc Jana, kto by tam był przy pannie ukrzyża; są li też tam zwolenicy? Powiedział Jan o paniach ktore tam były, bo o zwolenikach nic niewiedział gdzie by sie podzieli. A gdy sie ku mieśću bliżey przybliżyli, skoni swoich zsiedli, a poklęknąwszy uczynili cześć boską ćiału swiętemu. A wstawssy z onego mieśca, piesski poczliwie ssli, y nabożnie pannę smętną pozdrowili. A tak płacząc, pannę Marią ciessąc, niemałą chwilę podług czasu przemiesskali. Potym rzekła jm panna przenaswiętssa: O wierni wyznawce y zwolenicy boga wiernego, dziękuię nad nawysssse wassey dostoyności stakiey pilnosci ku synu moiemu, ktoryż waju obu naśilnicy umiłował, raczcie mi wierzyć, iż iako by mi nowe słońce wessło, kiedym od Jana słyssała przybliżenie wasse, bo wssytcy niewiedzielismy cosmy począć mieli; pan bog bądź wam odpłata wassa. Oni zasie mowili: Gospodze wielebna, wssytkim sercem żałuiemy tego, co sie twemu synowi y tobie miła panno przygodziło; by to być mogło, odięlibysmy gy byli, ale wielkiey mocy sprzeciwiciesmy sie niemogli. A gdyśmy tego udziałać nieśmieli, ani mogli, to co możemy mistrzowi nassemu miłemu teras posłużemy. Bo mamy odpussczenie od starosty, abychmy gy zięli y pochowali. A wstawssy, drabiny do obu rąk przystawili, aby Jezusa zięli. Do prawey ręki Jozef stąpił, a spracą wielką gwoźdź miąssssy wybił. Nikodem do lewey ręki sie rzucił, ktorą odbiwssy, ku nogam sie przybliżył. Matuchna rączki wznosiła, uiąć go chciała, ale Jozef ciało podiął wpoły aż Nikodem znog gwoźdź wybił. Ręka prawa nadoł wisiała, do tey matuchna nabożnie przystąpiła, a oblicze swoie na nię położyła, oglądaiąc, łzami cięskimi omywała. A tak Jozef z Nikodemem, leguchno ciało iego naswiętsse, zwielką uczliwoscią spuścili, aby ciała iego nienarussyli, potym gy spłaczem na przescieradło położyli.*)

---

b.

Żywot Ś. Wojciecha

Arcybiskupa Gnieźnieńskiego,

który żył około r. 950

przez

X. Piotra Skargę

r. 1602.

Sława i światłość wielkich narodów: czeskiego, polskiego, węgierskiego, przenajchwalebniejszy mąż, kapłan i męczennik Chrystusów, z narodu onego słowiańskiego z Czechów idący, zacne i z królami krwią spojone rodzice miał, których on chwałę i stan wielki świecki świętym

---

*) Przedrukowano z pierwszego wydania r. 1522 z egzemplarza będącego niegdyś własnością ś. p. X. Prusinowskiego a dziś ozdobą Biblioteki Kórnickiej.

i dziwnym żywotem swoim duchownym okrasił i wsławił. Będąc niemowięciem, zachorzał i żałość nie małą rodzicom uczynił, którzy pragnieniem zdrowia jego ściśnieni pociechy swéj doczesnéj w nim odstąpili a P. Bogu na służbę go poślubili: woląc raczéj żywym go między sługami kościelnemi widzieć, niż na smętną śmierć jego patrzeć. Ponieśli go na poły umarłego do ołtarza przeczystéj matki Bożéj Maryi, prosząc aby ona na służbę synowi swemu nowego a maluczkiego sługę przykazała a zdrowie mu do tego zjednała. Nieomieszkając dzieciątko ozdrowiało. Anielska i nasza Cesarzowa świętą przyczyną swoją i cudem onym naznaczyła sługę wielkiego Panu Bogu. Skoro trochę podrosł, oddali go rodzice kapłanom i z sługą, który go z dzieciństwa pilnował. Ale gdy sługa on przez niestatek swój od pacholęcia uciekł, Wojciech też święty po nim tęskniąc do ojca pobieżał. Niewdzięcznie go ojciec przyjął i jako zbiega rózgami obił i do szkoły oddał: a Pan Bóg rozum Wojciechowi otwarzając, i baczenia zaraz z nauką przymnażać mu począł. Widząc dowcipne dziecię, rodzice dali go arcybiskupowi magdeburskiemu na wychowanie, na imię Albertusowi, u którego tak był wdzięczny, iż mu swe imie przy bierzmowaniu dał. I przeto dwoje imie miał, i z chrztu Wojciech, i z bierzmowania Adalbertus. Dziewięć lat na nauce strawiwszy, stał się z niego uczony człowiek w każdéj nauce, iż mało sobie równych towarzyszów w téj mierze miał. I wrócił się po skończonych naukach do domu ojca swego, gdzie go młodość i krew bujna uwiodła. Bo gdy z pracy szkólnéj wyprzągł a próżnowania sobie dopuścił, za światem się i jego próżnościami udał; na Pana Boga mało wspomnieć, roskoszy, marnéj kosztować, z rówiennikami biesiad używać, i inne pochlebstwa a zwodzenia świata tego przyjmować począł. Nie długo w takim stanie nieprawéj drogi trwał. Pan Bóg upominał go śmiercią pierwszego biskupa Pragskiego Dytmara, do któréj się był trafił: który iż umierając straszliwie wołał, że go czarni czarci do piekła wlekli, wielki mu gwóźdź w serce wbił, iż o poprawie żywota swego i drogach Bożych, któremi pierwéj chodził, statecznie myślił, i niemieszkając ukrócił obyczaje swoje i w klubę je bogobojność wprawił. Rychło potém na pragskie biskupstwo, jako swoję krew i zacnego, uczonego a cnót pełnego człowieka Czechowie po Dytmarze obrali. Obrany będąc, jechał na poświęcenie do arcybiskupa Moguncкiego, i przy cesarzu Ottonie wtórym na dostojność biskupa poświęcony był. Wróciwszy się na biskupstwo, dochody kościelne na cztery części rozdzielił: jedną na kapłany i kleryki swe

drugą na ubogich, trzecią na poprawę kościołów i wykupno niewolników, czwartą na swoje wyżywienie. Wiódł żywot świątobliwy: bogactwy gardził, złoto sobie za błoto miał, i rozkosze do piekła prowadzące o ziemię uderzył. To jedno jego pragnienie i staranie było, aby o Chrystusie myśląc, nic sobie innego nie smakował, niczego innego nie szukał, posty gęstemi i wielkiemi trapił członki swoje: a modlitwa była mu chlebem powszednim, w któréj się ustawicznie za swe i ludzkie grzechy Panu Bogu skruszonym sercem korzył. Wszystką się siłą starał, jakoby był złe namiętności swe i chuć i pokusy świeckie i cielesne z serca swego wykorzenił. Serce wolne od myśli świeckich chowając, na skrzydłach je rozmyślania nabożnego w niebo podnosił, i jako uczył tak żył, iż mu nikt rzec nie mógł: przyjacielu, zlecz sam pierwéj siebie. W tym tylko nieszczęśliwy był, iż czujność około owiec swych mając, mało im pomagał: bo na złą a zepsowaną rolę trafił. Ludzie nieukarani w zbytki wielkie i rozpustność cielesną się wdawali: niewolniki chrześciańskie i dzieci swe żydom przedawać śmieli, święta gwałcić, postów nie chować, nikogo nie słuchać, to ich obyczaje były. Klerykowie też i stan duchowny naprzód się był skaził: karność kościelną zmiatali, biskupa sobie nic nie ważyli, i świeckie przeciw niemu a możniejsze pany pobudzali. Leczył wrzody one upominaniem, karaniem, przykładem; ale jako szaleni z ran tych, tak szkodliwych, przywijania i maści drogie zdzierali, pracy było dosyć, a pożytku nic: upominania gęste, ale sprzeciwienie większe. Co miał czynić ś. biskup. Z jeziora niepołownego sieci zdjął, a bojąc się, aby przy złych rybach a głębokiéj wodzie i sam nie utonął, myślić o sobie też począł. I postanowił udać się na pielgrzymowanie. W Rzymie u świętego Bonifacyusza w zakonny się ubiór oblókł i pod posłuszeństwem starszego, ochotnie się do zamiłowania Boskiego w żywocie onym zapalał, każdemu najmniejszemu służył tym ochotniéj, im mu co wzgardzeńszego poruczono, wzgardy się samego siebie a pokory pilnie ucząc, stał się jako maluczkim już w leciech doskonały: między małémi braty kuchnią umiata, miski i naczynia umywa, wodę nosi, wszystkiéj się domowéj służby u starszego domaga. Myśl każdą swoją i co mu kolwiek czart do serca przyniósł, starszemu oznajmił. A w tym jednak mądrze się o trudnościach pisma świętego pytał i o sposobach i naturach cnót i występków rad rozmowy i nauki słuchał. I tak co daléj postępując, założył osnowanie pokory, na któréj inne cnoty szczęśliwie postawił, i stał się domem i budowaniem Bożym.

Przez pięć lat tam będąc, wszystkim się wdzięcznością obyczajów swych w miłość podał, wiele ich w cnotach doskonałości przechodząc; jeżeli kto zazdrością zdjęty oko nań nieżyczliwe obrócił, umiał go rychło pokorą ubłagać i ująć. W tém stęsknią się Czechowie i Prażanie bez swego biskupa, i wyprawili dwóch poń: Pappata i Chrystyana mnicha wymownego, którzy wziąwszy list od arcybiskupa MoguncKiego do papieża jachali, prosząc: aby biskupa ich posłał do sprawowania owiec, wszelaką poprawę ludu i posłuszeństwo pasterzowi swemu obiecując. Acz ta perła miła była papieżowi i nierad z niej Rzym zubożył, wszakże dla ludzkiego zbawienia Wojciechowi wrócić się na biskupstwo kazał. Toż mu i opat jego poruczył. On posłuszeństwem wolę swoję przełomiwszy, wrócił się z onymi posły. Lecz skoro w jedno miasto czeskie wszedł, wyjrzał iż przekupują w dzień święty; i frasować się począł, mówiąc, takąście poprawę obiecali? Obruszyła ta rzecz bardzo świętego Wojciecha, a gdy co dzień większych grzechów przyczyniali a za stare nie pokutowali, umyślił ich drugi raz odbieżeć i powiedział swemu wiernemu towarzyszowi Pappatowi: abo masz zemną iść, abo mię więcéj nie ujrzysz. I puścił się do Węgier, gdzie mu się niejaka droga do szczepienia chrześciańskiéj wiary otworzyła. Bo książę Węgierskie Gejssa i z żoną przychylnym się wierze świętéj pokazował, i syna swego Stefana do chrztu, abo jako drudzy piszą, do birzmowania świętemu Wojciechowi ofiarował. Tam nieco znajomości Bożéj, przez rok i daléj z nimi mieszkając, w serca one pogańskie wsiawszy i Chrystusa im opowiedziawszy, gdy do zupełnego fundowania tam wiary jeszcze pogody nie widział, znowu się do Rzymu do klasztoru swego do Benedyktynów wrócił.

Gdy Otto trzeci cesarz w Rzymie od papieża koronowany był, arcybiskup Moguncki pisał znowu do papieża, aby do owiec biskupa świętego Wojciecha z Rzymu wygnał. Długo się wymawiał, o pożytku swych owiec wątpiąc, a o swe się roztargnienie bojąc: wszakże iż nadzieję miał, że go męczeńska korona potkać miała, dla téj saméj ochotnie się zasię wrócił. Przybliżając się do Czech niechciał prosto na swe biskupstwo jachać, ale się udał do Polski do księcia polskiego, Bolesława chrobrego, który napierwéj koroną królewską Polskę ozdobił, który go już przedtém znał i wielce miłował. Przyjęty jest z wielką czcią od Bolesława jako człowiek święty.

Bolesław książę polskie, papieża prosił, aby mu go za arcybiskupa do Gniezna dał, wtenczas gdy stolica po Robercie pierwszym arcybiskupie osierociała. Tam w tym

jako głównym mieście, jako pasterz najwyższy wszystkiéj Polski, Polaki nowo chrześciany w wierze świętéj posilił: zbawienną im drogę ukazując, i w niebie patronem zostając, których i pieśni onéj, *Bogarodzica*, nauczył. Potém słysząc iż w Prusiech byli srodzy poganie i możni, którzy królom polskim wielkie i trudne wojny zadawali, ludzkiego zbawienia i chwały Chrystusowéj rozmnożenia pragnąc, Bolesława prosił, aby go do Prus wodą, na nawrócenie pogaństwa do wiary Chrystusowéj wyprawił. Acz mu żal było bardzo z ziemie swéj tak drogi skarb wypuścić, wszakże bacząc tak wielką i pilną około dusz ludzkich posługę, uczynił to; wyprawił go wodą, dobrze szkuty opatrzywszy. Dwóch z sobą towarzyszów wziął kapłanów Wojciech święty, Gaudencyusza, i drugiego, na tę drogę już z tym umysłem idąc, iż abo one pochańce nawrócić, abo wzdy mężną, któréj dawno pragnął, śmierć za Chrystusa podjąć miał. O nienasycone miłości Bożéj serce, małoliś już był prac dla Chrystusa podjął?

Wysiadł Wojciech święty z towarzyszami na jeden wysep, który Wisła w Prusiech czyni. I tam się modląc, gdy sobie szczęśliwego wejścia na posługę Pańską prosili, Prusacy je niektórzy wypatrzyli i cicho się do nich przewiozłszy, ujrzeli ludzie dziwne, niewidziane, w odzieniu mniskim, ale jako owieczki pokorne, i umyślili je pojmać. Tedy jeden z nich najgorszy cicho schodząc na świętego Wojciecha, który wtenczas psałterz mówiąc, drogę swoją Panu Bogu polecał, okrutnie go wiosłem z tyłu między łopatki uderzył. Padł o ziemię święty Wojciech,a oni wołali: co tu czynicie; uciekajcie z tąd, pozabijamy was i pomęczemy prędko. A święty Wojciech on wielki ból cierpiąc, dziękował Panu Bogu w sercu swym.

Wyniść przecię z onéj pruskiéj ziemie niechciał: ale szedł do jednego miasta, gdzie był zjazd ludzi wielki do przekupna. Obstąpili je ludzie oni srodzy, pytając: coście zacz, co chcecie? A święty Wojciech powiedział: idziem z Polski, niosąc wam zbawienie wasze, sługam jest Boga żywego, co stworzył niebo i ziemię i wszystko co jest na nich. Poznajcie Pana Boga jednego a wybawcie dusze wasze z mocy piekielnéj i czartowskiéj, wreszcie w Jezusa który świat odkupił, a chrzcicie się na grzechów waszych odpuszczenie. Takie i inne ewangielii św. słowa gdy chodząc po wsiach i miastach rozsiewał: Prusacy się śmiali, a słuchać nie chcąc, kazali im z ziemie wyniść, rozkazując pod utratą gardła i majętności, aby ich nikt do gospody nie przyjmował. Szli wzgardzeni z miasta w pole się udając. Myślił i mówił św. Wojciech: podobno się tym ubio-

rem naszym brzydzą, abo by odmienić nam te mniskie szaty, a wziąść kleryckie? Zapuścim już brody, a tym czasem idźmy do Litwy, potém się tu z lepszym szczęściem wrócim, albo tu gdzie wyrabiajmy chleba u jakiego wieśniaka, wzdyż albo co ich zbawieniu pomożem, albo wżdy koronę męczeńską najdziemy. I puszczając się ku Litwie, w polu mszą świętą odsłużywszy, a trochę się chlebem posiliwszy, w drogę swoją szli. A gdy czas nocny na odpoczynienie przychodził, położyli się w polu i spali, Panu Bogu drogę i zdrowie swoje polecili. A gdy nazajutrz służbę ś. rano w polu czynili, Prusacy z poduszczenia najwyższego ich kapłana, którego Krywe zwali, żałowali iż świętego Wojciecha zdrowo puścili, i goniąc z gniewem, naleźli je niedaleko miasta Romowe nazwanego, na onejże służbie Bożéj. Tam wnet porwawszy świętego Wojciecha, siedm włóczeń w nim utopili, i rozsiekawszy na drzewie zawiesili. Tak ten wielki święty oddał ofiarę swoję Bogu swemu a męczeńskiéj korony, któréj długo w rozlaniu krwie swéj dla Chrystusa Boga swego pragnął, uczestnikiem się stał. Dwa jego towarzysze poimani są od onych okrutników, a ciało trzy dni tak leżąc rozsiekane, straż od jednego orła miało, aż się jeden zmiłował, i ono pogrzebł. Gdy się tego dowiedział Bolesław książę polskie, bardzo wielką żałością zdjęty, posłał zacne posły do Prus, żądając ich o ciało Wojciecha ś. A oni widząc, iż się tak pilnie o nim król pyta i stara, chlubili się z tego, mówiąc: Bogaśmy polskiego zabili i nie damy go inaczéj aż nam tak wiele srebra przywieść król każe, jako ciało samo zaważy. Nie żałował się na tak wielką utratę, pan on pobożny: wiedząc jako go Pan Bóg w wielkich a sławnych zwycięstwach za przyczyną tego świętego szczęścił, nad wszystkie skarby najdroższe sobie członki, w których Duch święty przemieszkiwał i pałac Boskiego przebywania poczytając, zebrał wielką kupę srebra i posłał do Prus. Ale Pan Bóg nabożeństwo i chęć pobożną Bolesławowi cudem wielkim uczcił i swego męczennika zasługę wsławił, bo ciało ono tak się lekkie na wagach stało, iż bardzo mało srebra wzięło. Z jaką czcią i radością, tryumfem i pokorą on król z kapłaństwem i ludem swym ciało ono pierwéj do Trzemeszna, potém do Gniczna prowadził, baczeniu twemu polecam czytelniku, gdzie cudami wielkiemi słynie po dziś dzień, i korony polskiéj; którą on wyniósł, wielkim obrońcą i patronem zostaje, przed sędzią i Bogiem naszym Jezusem, którego z Ojcem i z Duchem świętym moc, sława i rozskoszowanie na wieki. Amen.

C.

Żywot ś. Janá Kántego,

Doktorá Akádemiey Krákowskiey,

przez

X. Piotra Skargę

r. 1602.

wybrány z stárych pism ná párgáminie Kościoła ś. Anny w Krákowie: y z Kroniki Polskiey Máciciá Miechowity, lib. 4. cap. 69. Żył roku Pańskiego. 1473.

Przesławna Akádemia Krákowska, Krolow Polskich szczęśliwa fundácya, Korony tey ozdobá, y kośćiołá ś. Kátholickiego podporá, iáko dobre drzewo, dobrych wiele owocow w mężách sławnych, ktorych błogosłáwiona pámięć zostáie, rodźiłá, ktorzy żywotem chwálebnym, y náuką, y pracą na żniwie Bożym, y wychowániu młodźi látá swoie trwáiąc, pomocne nam do zbáwienia y cnot świętych przykłády zostáwili. Miło mi wspomnieć ná te ktore pámięć moiá zászłá, y ktorychem ćwiczenia y towárzystwá z vćiechą záżywał, ná one: Szadki, Leopolity, Pilzny Herbesty y káznodźieie sławne krolow Polskich: Sokołowskie, Kłodáwity, ktore tá mátká vrodźiłá, y z ktorych się iuż niebo weseli. Iáko ćię zápomnieć mam złotey wymowy Ianie Leopolito, ktoryś ná pogrzebnym kazániu od świec zárážony poległ? Y ćiebie Sokołowski, ktoryś pismem ták poważnym kośćioł Boży oświećił? Byliśćie mi ochłodą y pobudką do dobrego. Nie ruszam tych, ktorzy pámięć moię przechodzą. Wiele było synow mátki tey płodney, iáko nápoły zákonnikow. Ludźie ná cnotách pobożnośći y náuce osádzeni: pokorni, gárdźićiele świátá, nabożeństwu y náukom oddáni, w wierze Kátholickiey nienáruszeni, prácowići, á ná máłych dochodźikach, y v iednego stołu społnego przestáiący; kośćioła ś. obrońce, pilni náuczyćiele vczniow wszystkich stanow. Roboty y prace ich, ná duchownych y świetckich Korony tey kwitnęły, y do tego czásu kwitną.

Miedzy nimi był ten ktorego się zywot kłádźie. *B. Jan Cantius,* w Krákowskim Biskupstwie w miasteczku Kenty v Oświęćimiá, roku Páńskiego 1412 z vczćiwych y pobożnych rodźicow Stánisłáwá y Anny wypuszczony, w młodośći karmiąc się przykłády domowey pobożnośći, naśienia wielkich cnot w sobie pokázował. Dány ná náukę do Akádemicy prędko nie tylo w náukę, ále y w obyczáie vczćiwe Chrześćiáńskie podrastał, y wszystkim był wdźięcznym y miłym, kwiátem młodośći swcy y poznáć á domyśláć się káżdy mogł, iż z niego wielki człowiek y P. Bogu miły vrość miał; y ták było. Nie długo zgodnym głosem vczycielow swoich, w náuce y dowcipie y w záchowániu pochwalany, *Bákáłarskim* pierwcy, á potym *Mistrzowskim* tytułem okraszony był, głow i serc rozmnáżáiąc, godnym się sstał policzenia i wezwánia ná vstáwiczną robotę y Káthedrę Akádemiey Krákowskiey. Ná ktorey pilność wierną y życzliwość ku słucháczom pokázuiąc, do Theologiey nawyzszey zabawy przyszedł, y oney náuczáiąc, sam práwym został, y miał więtszą do służby Bożey przyczynę, y wdźięń przeczystą ofiárę spráwuiąc, błagał Páná Bogá zá swoie y ludzkie grzechy, y tym się więcey od świętych pożądliwośći odrażał, y do niebieskich przypráwował. Záczynał iuż surowsze żyćie, vprzeymie serce swoie Tworcy swemu oddáiąc, nic więcey y gorącey nie prágnąc, iedno mocną miłośćią do niego się przypoić y wolą iego ś. pełniąc, w dom się gornych iego rozkoszy y widzenia chwały iego dostáć.

Na pomoc nieudolnośći swey, y zwoiowánie ćielesnych pożądliwości, trudźił ćiáło swoie rozmáicie, chcąc ie powolne duchowieństwu vczynić, áby mu do służby Bożey świętego towárzystwá pomagáło, á swemi głupiemi żądzami nie przeszkadzáło; vmyślił ie y nabożną drogą do ziemie swiętey y grobu Bożego vkroćić, gorącą ku Pánu Zbáwićielu nászemu miłośćią zapalony. Dostawszy towárzystwá teyże myśli, puśćił się do Jeruzálem, żadnemi się trudnośćiámi y niebezpiecznośćiámi, ná ziemi y morzu odstrászyć nie dáiąc, áni się Tureckiey niewoley y naiázdow nie boiąc, y vpadáiąc do nog Biskupá swego, á błogosłáwieństwá prosząc y ono biorąc, puśćił się w onę dáleką y trudną drogę, w ktorey koni poki źiemią iácháć mogł, choć go ná to námawiano, nie ożywał, tłomoczek swoy sam nosząc, y pieszo poki źiemie sstawáło idąc. Y tám prowádzony od Anyołá Bożego, zdrowo przebywszy, oddawał pokłon Chrystusowi Bogu swemu, źiemię onę, ná ktorey były ślády nog iego, y odpráwá przedźiwná zbáwienia nászego, y trudzenia, y ćierpieniá, y krzyżá, y śmierći iego pámiątki cáłuiąc, y łzámi polewáiąc, nápełniał się radośći duchowney; y grob on przenachwalebnieyszy oglądáiąc, dźiękował zá tak ćięszkie y pokorne nawyższego Syná Bożego, dla nas poniżenie y srogiey śmierći podięćie. Przemieszkał tám czás niciáki ná modlitwách, gdźie y Turkom śmiał przygániáć, y one do prawdy zbáwienncy przywodźić. Wroćił się do domu zdrowym, y zá przeiazd on dáleki, y miłośćiwe prowádzenie y przyprowádzenie, Páná Bogá wychwalał.

A gdy z onego ćięszkiego vtrudzenia odpoczął, á ná śiły się pierwsze zdobył: słodkość onego mieysc świętych nabożeństwá, w sercu swym rośćieráiąc: vmyślił w Rzymie Apostolskie groby náwiedźić. Y vczynił nie raz áni dwá, ále czterykroć, trudnośći wielkie w głodźie, w źimnie, w niedostátkách, y pracey podrożney podeymuiąc. Po czym było znáć, iż po káżdey drodze, dobr duchownych y poćiech od P. Bogá sobie przyczyniał. Bo potráwá smáczna, do powtorzenia wzywa. Polacy ktorzy w Rzymie przemieszkiwáli, dźiwuiąc się iego częstey do Rzymu przechadzce: pytáli go dla czego się ták trudźił, gdyż dla żadnych praw, áni otrzymánia iákich beneficiy tám nie zábiegał? On im odpowiádał: To moy czyśćiec, w ktorym moie grzechy obmywam.

Te się słowá iego z żywotem wielce świętym, który áż do końca prowádźił, zgadzáły. Żył w doskonáłych cnotách, świátu y ćiáłu vmárły, sámemu P. Bogu chcąc się podobáć, ná ktorego się służbę wszystek y cále oddał; nic ná świecie nie prágnął áni mieć chćiał, w rzeczy niewidome y przyszłe, serce wszystko obroćiwszy. Dána mu iest Plebánia w Olkuszu, pięć mil od Krákowá, ále ią prędko z siebie złożył: za ćiężar sobie y niebespieczeństwo, straż dusz ludzkich máiąc, wroćił się do Collegium, y pismá świętego náuczał. Czystość duszną y ćielesną záchował, postámi się trapił, á modlitwy vstáwiczne w niebo posyłał: łzy często przed obrázem Zbáwićielá y przeczystey Mátki iego wylewáiąc. Ten obraz ná pámiątkę iego przybity áż do czásu iest. W záchowániu postów był pilny, w ćierpliwośći łáskáwy, w wierze przemocny, w pokorze niski, w rozmyślániu táiemnie Bożych wysoki, w oczekiwániu mocny, w strzymawáłośći osobliwy. Iedzenie iego było tylo do podpory ćiáłá: suknia nie ták zimno odganiáłá, iáko tylo nágość pokrywáłá. Sen krotki, ledwie strapione postámi y duchownym ćwiczeniem zemdlone ćiáło pośilał. Łożko źiemiá goła, á niedźwiedźa drugdy skorá go zágrzewáłá. Mięsá nigdy nie iadł. Małe powszednie grzechy bez ktorych nie żyiem, ták opłákiwał, iákoby były

grube y śmiertelne. W mowie prawdę záwsze chował, á kłamstwem się srodze brzydźił.

Gdy raz w drodze oney nabożney, złupiony był od rozboynikow, ktorzy go o pieniędzy więcey, iesliby ich gdźie nie skrył, ábo zátáił, pytáli: on zápomniawszy iż był gdzieś kilá czerwonych złotych w sukni zászył, powiedźiał, iż więcey nie miał. Ale gdy ná one zászyte wspomniał, záwołał ná rozboyce, áby się wroćili, y mowił im: Niechcę kłámáć; bierzćie y to czegom zápomniał. A oni zdziwili się cnoćie iego, y ono co mu byli wźięli, przepraszáiąc go, wroćili. Ná schadzkách y rozmowách Doktorow y Mistrzow, gdy mu się co wolnie mowić przy prawdźie przydáło, pomniał ná one słowá: Posługá czyni przyiaćiele, á prawdá nienawiść rodźi; y do tych, ktore od śiebie obráżone być mnimał, mieszkánia wchodząc, mowił: Idę do służby Bożey, proszę odpuść mi ieślim ćię iákim słowem przykrym obráźił. A gdy go kto obráźliwą y potwarną mową nágabnął, milczał, á sam do śiebie, iáko się był przyzwyczáił, one słowá mowił:

Conturbare caue: non est placare suaue.
Infamare caue: nam reuocare graue.
Strzeż się kogo záfrásowáć: bo nie smáczno przepráwowáć.
Sławy nie ruszay bliźniego: bo odwołáć coś ćiężkiego.

I te słowá y drugim ná przykład, ná śćienie swoiey pisał. Miłośierne vczynki nie przestaiąc czynił: potrzebnym pomoc dáiąc, smutne ćiesząc, gośćie y pielgrzymy przyimuiąc, więźnie náwiedzáiąc, y sercem miłośierdźia pełnym, száty y boty co rok vbogim kupuiąc, rozdawał. Drugdy vyźrzawszy bosego vbogiego, swoie mu trzewiki dawał: á sam nogi swoie gołe spuszczeniem płaszczá pokrywáiąc, do domu się wracáł.

Przyszedł czás zeszćia iego. Gdy iuż był y w látá y w dobre vczynki pełny, záchorzał, y z Psálmu one słowá mowił: „Ach mnie Pánie, przedłużyło się mieszkánie moie: Nawyższy Boże, Oycze, źrzodło wieczney spráwiedliwośći, ktory z niewymowney dobroci swey wszystko tworzysz, początkiem y przyczyną pierwszą nátury wszystkiey będąc, ktory niezmierną mądrośćią, y opátrznośćią swoią wszystko rządźisz, vmacniasz, ożywiasz, vbłagasz, vskromiasz y vzbudzasz; ktoryś jest Bog ieden w Troycy: prowadź mię przez nieobięte miłośierdźie twoie, y wysługi y mękę namilszego Syná Twego, do śiebie y do przeszczęśliwego końcá, áczem dla grzechow moich niegodny, ábych ćię w krolestwie twoim wychwalał y dziękował ná wieki.“ Y opátrzywszy się przeświętym stráwnym ćiáłá Páńskiego, vpominał towárzysze swoie do spolney miłośći, pobożnośći, y wszystkich vczćiwośći. Zátym z tego mieszkánia ćiemnego do wieczney zapłáty wyszedł, roku P. 1473. w sámę Wigilią Narodzenia Bożego z wielkim wszystkich wiernych żalem y czćią, w kośćiele ś. Anny w Krákowie położony.

Ciáło iego w lat 66. po śmierći, to iest roku Páń. 1539. ná przybráńsze y ozdobne mieysce, w cynową przełożone trumnę, w tymże kośćiele ś. Anny przeniesione iest, y w wielkiey czći v wszystkich zostáie, y do niego nabożnie przybiegáią, gdźie grob poważny y wielki z kámieniá Iákob z Kleparza, Kanonik Krákowski, prędko potym iemu zbudował.

V ćiáłá iego, zá łáską Bożą, zaraz po śmierći cudá się otwarzáły, ktorech to powód dały nawyższey Kośćiołá Bożego głowie Klemensowi XIII., że go roku Pańskiego 1767 vroczystym obrządkiem w poczet Świętych policzył. Z czego w słudze swoim niech będzie Chrystus uwielbiony. Amen.

---

d.

Żywot
Św. Stánisłáwá Kostki,

który żył roku Pańskiego 1568.

przez

X. Piotra Skargę

r. 1602.

Urodził się Św. Stánisław Kostka wᵹ Rostkowie, stárodawney oyczyznie przodkow swoich, w Zakrócimskim powiećie Roku P. 1550. Od dziećiństwá podrastáiąc, wźiętej ze chrztu ś. niewinnośći dochowywał, strzegąc się grzechu káżdego, y kwiátu czystośći dźiewiczey nie utráćił, y od grzechu śmiertelnego, z łáski Bożey, wolnym zostawał. Już go był dáry swemi wielkiemi P. Bog od młodośći okrásił y vmiłował, wlewáiąc w naczynie piękne, cnoty wysokie y duchowieństwá nábożnego pełne.

Ná on czás, gdy Luterskie heretyctwo y tu w Polszcze

się záymowáło, Cesarz Ferdinandus Collegium Societatis Jesu w Wiedniu fundowawszy, y dom też ná szláchcckie dźieci, áby od złego wychowánia y heretyckiey náuki obronę miáły, zbudowáł, w ktoryinby spolnie żyiąc, pod vczonymi y pobożnymi nauczyćielmi, w rozum dobry y náuki, y w nabożeństwo kátholickie zápráwowáne były. Tám Jan Kostká ojciec dwu synow swoich, Páwłá stárszego, y tego Stánisłáwá młodszego, ktory iuż miał lat piętnaśćie, na náukę wysłał: y do tegoż domu przyjęci byli, w ktorym nie długo przemieszkáli. Bo syn Ferdynándá Cesarzá Máxymilian, wstąpiwszy ná páństwo, on dom odiął roku P. 1565: y muśieli drudzy studenći do gospod się heretyckich udáwáć. Co się też y onym dwiemá brátom Kostkom przydáło, ácz Stánisław, by mu było wolno, nálazłby był w ten czás sobie inną gospodę, ábo v zakonnikow, ábo gdźie indźiey, á niźli v heretyká. Lecz brát stárszy im rządził, ktory rożne ná on czás miał od niego obyczáie: kwitnące látá nie bárzo się chćiwośćiom świeckim sprzećiwiły: stroyno chodźić, hoynie u stołu używáć, wolność rozpuszczáć, w igrzyskách się młodośći kocháć, nie bárzo się nabożeństwem á więcéy z rowiennikámi towárzystwem zábáwiáć, to iego były młode nieudolnośći. Ale brát młodszy w innych się zabáwách kochał: pokoy swoy y milczenie miłował; często pośćił y modlitwy do Páná Bogá czynił; skromność w káżdey rzeczy záchował, nád swemi zmysły straż miał, nawięcey dobrego sumnienia pilnuiąc. Nie dáł się przykłády złemi á domowemi zwłaszczá, ktore mocne są, naruszáć. Stáł w swym státku, y prośbą y groźbą bráterską niezwyciężony. Stárszy brát vżywał práwá swego stárszeństwá nád nim, y tym się więcey nań pobudzał, iż go ćierpliwym widźiał: y ná spráwy iego pátrzyć nie mogł, iakoby go záwżdy obwiniáły: iż sam tákim być niechćiał. Z czego się baczy, iáko w cnoćie vstálony był ten Stánisław, ćierpliwośći y ćichośći sobie przyczyniáiąc. Bo częstokroć waśń oná ná brátá młodszego ták się wyrywáłá, iż nie do słow tylo zelżywych, ále i do bićia przychodźiło; ni ocz inego, iedno iż tákim być, iáko on był, nie miał woley. Y było to iedno domowe męczeństwo, ktorym Pan Bog sobie miłego młodźieniaszká doświadczał, do korony go y zapłáty gotuiąc, iáko inne święte.

Stárał się iákoby się brátu nie przykrzył; vsługował mu iáko sługá, czynił rozkazánie iego, nie narzekał nań, krzywdy nie czuł, áni iey pamiętał, á swoie dobre sprawy pokrywał, á zwłaszczá posty y modlitwy nocne; do kośćiołá iáko mogł często vczęszczał, codzien dwu ábo trzech

Mszey słucháiąc, y w święta Mszey wielkiey, ktora długa z śpiewaniem przyprawnym ná on czás w Collegium bywáłá, y Nieszporow, nie omieszkał. Ná modlitwie wielkey się słodkośći niebieskiey aż do zapámiętywánia, nápełniał.

Zátym mu P. Bog do sercá podał, áby wszystkim świátem, y to co ná nim iest pogárdził, á w zakonie się cale P. Bogu oddał. Lecz one myśli przez sześć miesięcy w sobie táił, áni się ich swemu spowiednikowi zwierzał: aż gdy mu się z wielkim płákániem otworzył, przedźiwney się słodkośći z niebá, ktorą ledwie ogárnąć mogł, nápełnił. Już w iego sercu y vśćiech sam tylo Pan Jesus słynął: iuż nioczym, iedno o weszćiu do zakonu nie myślił. Prośił Prowincyała Láurentego Mágiuszá z wielkim płáczem, áby go przyiął. Prowincyał pomniał na ustáwę zakonu tego: iż ći ktorzy się w naukách v nas ćwiczą, do zakonu przyięći być nie mogą, áżby rodźicow swoich przyzwolenie mieli. Ale sam młodźieniec twierdźił, iż od rodźicow iego przyzwolenia prożno było prośić: znáiąc ich ku sobie miłość, á iż się prośbie iego sprzećiwić bárzo mieli. To służyło ná doznanie młodźieniaszká y dowod státku iego: bo drugiby się iuż był tym odráźił, y nátchnieniaby Duchá św. odbieżał, á myślby o zakonie porzućił. Ale on z tákiego przećiwienia, więtszą moc wźiął, y ślubem się P. Bogu obwięzuiąc: iż w tym zakonie Societatis zostáć, á prośby y stáránia o przyięćie nie przestawáć miał.

W tym wielką chorobą zięty iest, ktora mu nie ku śmierći byłá, ale áby się cudowne spráwy Boskie nád nim pokazáły; y nie nád tę niemoc świetnieyszego w nim nie było. Bo w niey postráchy szátáńskie zwyćiężył, y Sákráment prześwięty przedźiwnym obyczáiem przyiął, y zdrowie mu się z Boskiey mocy wroćiło. O bráćie iáko nie bárzo ná on czás nabożnym zwątpiwszy, á o heretyku gospodarzu żadney nádźieie nie máiąc: do P. Bogá się sámego o pomoc obrácał.

Pobrawszy zdrowie, wszystkę myśl do zakonu Societatis, Pánu ná się tak dobrotliwemu się oddáiąc, obroćił; zwłaszczá iż miał od Mátki Bożey upomnienie, ktore ślub iego vmáćniáło.

Lecz Prowincyał, uszy ná iego prośbę zámykał, áni go do zakonu przyiąć chćiał, áżby oycowskie miał przyzwolenie. Czym zasmucony święty młodzieniec, rády nie náyduiąc, myślić iednák o sobie nie przestał. Był w Wiedniu káznodźiciá Cesarzowcy Máxymilianowey, zakonu Societatis Jesu, Franciscus Antonius: do tego się vdał o po-

rádę y pomoc, przekłádáiąc mu ćięszkość swoię, iż go do
zakonu przyiąć Prowincyał niechce, do ktorego się iuż
przez dwie lećie wprasza: rzeczą się niepodobną wyma-
wiáiąc, á przyzwoleniá oycowskiego czekáiąc, do ktorego
gdybych się, práwi, wrocił, pewnieby mię więźienie y łań-
cuch potkał, á ślubow swoich wypełnićbych P Bogu nie-
mogł. Muszę do inych Prowinciy biegáć, á ták długo
kołátáć, aż mi gdźie wrotá utworzą. Vżalił się nád nim
on káznodźieiá, wiedząc iuż o iego cnotách, y P. Bogá
się porádźiwszy, kazał mu się vdáć do Auszpurku do
Piotrá Kánizyuszá, Prowincyałá wyższych Niemiec, ábo
więc do Rzymu do Generałá Borgiey; daiąc mu nádźieię,
iż tám gdźie się nie vczył, przyięty być miał.

Tę radę przyiąwszy, o vćiekániu myślił. Do czego
mu też brát Páweł przyczynę dał. Bo gdy go tak iákoy
pierwey troskał, y bił, rzekł mu: tákim zemną obchodze-
niem przywiedziesz mnie do tego, iż od ćiebie vćieknę,
á rodzicom się o to sprawowáć muśisz. A on grubo mu
odpowiedźiał: idź, byś chćiał y ná szubienicę! Zátym
młodźieniec ćicho sobie płoćienną czarną odźieżą kupiwszy,
iáko vbogi się wypráwiaiąc, noc onę nápoły ná modlitwie
strawił, y ráno gdy ieszcze brát leżał, szedł do niego py-
táiąc: iesli mu wprawdźie odiść pozwala? On go z gnie-
wem także odegnał. Zátym sukienki vczćiwe porzućiwszy,
á one wieskiego chłopięćiá odźienie, które zgotował, oblo-
kszy, pobieżał do Collegium, y Mszey ś. wysłuchawszy,
á ćiałem się Páńskim pośiliwszy, wyszedł w drogę, z tym
vmysłem, áby się nie wracał, á ták długo biegał, áżby go
gdźie do Collegium przyięto. Brát, gdy go nie widźiał,
żałośćią zięty, iż mu do vćiekania tákie przyczyny dáwał,
z gospodarzem y z pedágogiem, szukać go poczęli, y ná
koniách náiętych zá nim wysłáli; ále go nie nálеźli.

Przyszedł zá strażą Boską do Kanizyuszá, y otworzył
mu serce y myśli swoie. Po słowiech gorących y ducho-
wnych, poznał Kányzyus moc Duchá ś. w nim, y dobrze
mu potuszył, á iednák dla pewnieyszego doznánia, posłał
go do Dylingu, áby tám v Conwiktorow posługi domowe
odprawował. Z wielką pokorą y ochotą báwił się onym cze-
ládnym y grubym vsługowániem, ták iż oczy ná się wszy-
stkich obroćił, ktorzy się pokorą iego y wiernośćią y in-
nemi cnotámi budowáli, y przyszło do tego iż go nádzwy-
czay, nie pytáiąc pierwey Generałá, Canisius z drugiemi
dwiemá do Rzymu wysłał: pisząc zá nim y wychwaláiąc
go, y nádźieię wielką o nim czyniąc. Y ták onę długą
drogę, ktora miáłá mil Włoskich tyśiąc dwieśćie, pieszo
odpráwił, y w dźień śś. Apostołow Szymoná y Judy, roku

P. 1567. do zakonu y probácyey w Rzymie przyięty iest.
Pierwey w domu professów y w Collegium posługi ku-
chenne odpráwował á potym do ś. Jędrzeiá posłány był.
Wszystkie te trzy mieysca dźiwnie swemi świętemi przy-
kłády vćieszył, ále nawięcey Nowicyusze v ś. Jędrzeiá:
miedzy ktoremi nie tylo doskonáłe przykłády cnot wszy-
stkich zakonnych, ále y ćiáło swoie położył. Miał w ten
czás zsobą w towárzystwie swego nowego ćwiczenia lu-
dźie wielkie y znáczne. Nász X. Stánisław Wárszewicki,
ktory też dworską sławę y bogáte praelátury, y nádźieię
do Biskupstwá, ktorey nablizszy był, porzućiwszy, świá-
tem y sám sobą pogárdził, y w teyże szkole Rzymskiey P.
Bogu się oddał, y napierwey żywot tego Świętego po Łá-
ćinie nápisał. Te wszystkie iam żywe zástał, y szczęśli-
wego w teyże pierwszey zákonney szkole towárzystwá
ich záżyłem, gdy mię P. Bog niegodnego w kilká mie-
śięcy po zeszćiu Bł. Kostki do nich przygnał, roku P. 1569.

W tym czásie oćiec, Jan Kostká, dowiedźiawszy się,
co się z synem iego Stánisłáwem dźiało, bárzo się zafrá-
sował; y widząc, iż synowi przeszkody do stanu onego
vczynić nie mogł: list do niego pełny łáiánia y pogrożek
nápisał, w te słowá: Lekkomyślnośćią swoią domeś mi
zelżył, y wszystkiemu świetnemu rodzáiowi Kostkow zmázę
y sromotę vczyniłeś; iáko żebraczek śmiałeś się po Niem-
cách y Włoskiey ziemi włoczyć. Będzieszli w tym głu-
pstwie trwał, do Polski się nie vkázuy: wszędźie ćię naydę,
y miásto złotych łáńcuchow, ktoremći gotował, żelázne ćię
potkáią, y wrzucon będźiesz tám, gdźie słońcá nie vyźrzysz.
Ten list stárszy w zakonie, dufáiąc státkowi iego, dáli
mu czytáć, y czytáiąc płákáć począł; a gdy go pytáno,
dla czegoby płakał? rzekł: opłákiwam ślepotę rodźicow
moich, iż się ná dárách Bożych nie znáią.

Kazáno mu ná on list odpisáć, y odpisał temi słowy: Iż
mię P. Bóg miedzy sługi swoie policzył, nie masz się o co
frásowáć, ále ráczey się z tego rádowáć; szczęśćie to i ná
oycá się wlewa; gdy ná dworze niebieskiego kroiá, syná
swego ma, bez stárania y nakłádu swego, co się v świe-
ckich nie tráfia, do ktorych oycowie swoie syny dáią.
Nie godźienem nic dla Páná Jezusá ćierpieć; ále gdy mię
tym obdárzył, ten ktory dla nas ták wiele vćierpiał, nicby
mi nie było milszego y szczęśliwszego; y przeto, czym mi
pánie oycze groźisz, tego ia sam prágnę. Wiedzże, iżem
się ia nawyższemu Boskiemu máiestátowi oddał, y pokim
żyw, w vbostwie, w czystośći, y posłuszeństwie, służyć
iemu, y wiáry mu dotrzymawáć będę, ktorey mi żadna
śmierć y nędzá nie odeymie: wszystkom dla niey wyćier-

pieć gotow. Lepieybyś sobie, pánie oycze, porádźił, gdybyś mnie syna swego Pánu Bogu z ręku swoich oddał, y prośił go, áby mię w tym wezwániu y w dárách swoich nieoszácowánych vmocnił, y wytrwáć dał áż do końcá. Przeszkadzać mi w tey służbie Bożey, y sprzećiwiać się P. Bogu prożno y szkodliwo iest: á trwáć w dobrym przedśięwźięćiu obiemá zbáwienno będźie.

Gdy tak przemieszkiwał w Collegium Rzymskim, Kárdynał Commendonus Joannes Franciscus, ktory tu w Polszcze dwákroć do krolá Augustá posłem był Papieskim, słysząc o cnotách iego, á powinnych iego świádomy będąc, náwiedźił go osobą swoią, y Oycom go y zacność domu iego zálecał, y z wielkim zbudowániem od niego, modlitwom się iego zálecáiąc, odchodźił.

W posługowániu y karnośći domowey zdał się nád inne więcey y lepiey wszystko czynić, choć też to co y drudzy czynił: dla osobliwey wdźięczności, y światłośći w nim nieiákiey przebywáiącey. Był żywy w nim wszystkich cnot przykłád; y stárszy innym go Nowicyuszom vkázowáli, áby tácy byli, iáki on był. Wielką miał skromność y umiárkowánie, ná twarzy, ná oczách, ná chodzeniu' y w tym co iedno poczynał. Z twarzy iego iákaś iákoby niebieska bárwá wynikáłá, y świátłość z niey iego czystośći y całośći świećiłá, y ná pátrzące zámiłowánie czystośći záwiewáłá. Nigdy go żaden smutnym y troskliwym nie widźiał; ále záwżdy z wesołą y wdźięczną y przyjemną twárzą. Duszá roskoszámi żywotá świętego nápoioná, więcey niżli młodość, kwitnące látá iego czyniłá. Bo nie vstáiąc zawżdy się w Bogu trzymáłá. Náuczyciele iego pilnie to opátrowáli, áby serce iego zbytnią duchowieństwá śiłą, ciała iego nie ták potężnego, nie przemágáło, á przed czásem naczynia śmiertelnego nie opuszczało: iednák wszystek żywot iego, vstáwiczna byłá modlitwá. Ku przeczystey mátce Bożey tákie miał serce, iż ią bespiecznie zá swoię mátkę miáł: y w każdey rozmowie ią wdźięcznie y mile wspominał.

A będąc tákiey świątobliwośći y niewinnośći on młodźieniaszek, nigdy ciała bárzo sobie posłusznego trapić nie przestał. Ná żadną się surowość nie przelękł, nic sobie trudnego, czegoby nie przemogł, nie miał. Co v drugich pracey, vtrudzenia, y podłego vsługowánia dla doświádczenia widźiał, to sam nienásyconą chęćią czynić y robić chćiał: y w niskich á grubych robotách bárzo się weselił y kochał, y o nie prośił, y w nich zwyćięstwo sobie pokłádał.

Bárzo wielce sobie ważył reguły y práwá y stánowienia y one mocno y pilno wypełniał; osobną do posłuszeństwá ochotę máiąc, namnieyszym rozkazániem nie pogardzał, áni ná nie swego wykłádu nie kładł: w prostoćie y wiernie, co kazano wykonywał, ná tym sámym przestáiąc: iż kazano.

W rozmowách potocznych y w vmiarkowániu ich, przedźiwne miał szczęście, wnet gdy z miáry wypádáły, vmiał ie do duchowieństwá náprostowáć, z żywotow świętych skłádne przykłády wyrywał, ták iákoby sam ná nie pátrzył, ábo toż sam co oni czynił, z chęćią gorącą sam śiebie y drugie do nich pobudzáiąc. Nic o sobie nie trzymał, áni sobie czego przypisował: káżdego dźiwnie poważáiąc, czynił się ich Anyelskiego towárzystwá niegodnym, á z káżdego wzor brał, co sam czynić miał, cnotom się ich przypátruiąc. Ták szczęśliwie prácując, w krotkim czáśie długą cnot drogę odpráwił, y zámyśloney odpłáty dostał.

Dziesiątego mieśiącá po weszćiu swoim do zakonu, w dźień w Niebowźięćia Bogárodźice w nocy, zá pátronką y mátką swoią poszedł. Pełnił się rok iáko był z Wiedniá vszedł.

W dzień przed śmierćią, gdy Stánisłáw miły powiedźiał, iż przyszłey nocy dokonáć świátá tego miał, bráćia to zá śmiech przyięli, mowiąc: iż to do prawdy nie ma podobieństwá, chybáby go krolowa niebieska, ktorey Wniebowźięćia dzień przypadał, z sobą wźiąć chćiáłá. Po poł dniu przyszłá nań mdłość i źimny pot, y gdy Facius Rector mowił: nic to, ták to bywa; on odpowiedźiał, iż tą niemocą umrę: y wnet się słowo iego státeczne iśćiło; poczęły w nim siły vpádáć, i pilnie prośił, áby mu ná źiemi vmrzeć dopuśćili. Czego mu Rector nie pozwalał; ále gdy nálegał prosząc, vżaliwszy się go, ná źiemię go z wezgłowkiem położyć dopuśćił, y ták ná źiemi, przenaiświętsze Sákrámenty, z wielką swoią y drugich poćiechą przyimował. Sam na modlitwy czuynie odpowiádał. Baczyli to wszyscy przytomni, skoro się do komory ćiáło Pańskie vkazáło, iákoby do swego zámiłowanego wyskoczyć chćiał, na twarz się iego nád zwyczay pięknieyszą, wesoły kwiát dźiewictwá puśćił. Dwakroć się spowiadał, iakoby tego potrzebował, y bráćią przepraszał: iż im nie dobre przykłády z śiebie dawał, ták z sercá mowiąc: iakoby złe á nieprzewyborne dawał.

Potym inne modlitwy skończywszy, z wesołą zawżdy twarzą, prośił o Crucifix: ktory w ręku trzymáiąc, rozmowę nabożeństwá pełną, iáko mu do sercá przychodźiłá, z P. Jezusem vczynił. Dźiękował zá dáne dobrodźieystwá, pro-

śił o grzechow odpuszczenie, y w ręce iego ducha swego oddawał; y począwszy od nog, wszystkie członki Crucifixá z wielką słodkośćią cáłował.

Nákoniec gdy go pytano, coby go boláło? powiedźiał: nic mię nie boli; y drugi raz spytano, iesliby gotow był na głos Boży z ćiáłá wychodźić? rzekł: Gotowe serce moie Boże, gotowe serce moie; y w iedney ręce trzymáiąc paćiorki z ziarnkámi odpustow, a w drugiey świecę pośwęconą, mowiąc często y powtarzáiąc Jesvs y Maria, z ćiáłá wyszedł, y żyć Pánu Bogu począł.

Ták snádnie y mile oná duszá szczęśliwa z ćiáłá, ktore záwżdy mu iáko wierny towárzysz vsługowáło, wychodźiłá: iż żywa bárwá ná twarzy, y w oczách iásność zostawáłá, iż drudzy mniemáli áby ieszcze żywym był; y trwáłá ná twarzy oná krasność miluchna, iákoby się pomálu y wdzięcznie vśmiechał. Zbieżeli się prędko do ćiáłá świętego wszyscy Oycowie y bráćia y nogi iego cáłuiąc, łzámi polewáli, dźiękuiąc Pánu Bogu zá tákiego towárzyszá y w niebie pomocniká.

Pogrzebiony iest támże w Rzymie v świętego Jędrzeiá, ná gorze Monte cavallo názwáney, w osobnym złożeniu y w trunnie z drugimi nie zmieszány. Żył lat ośmnaśćie. Był wzrostu miernego, twarzy piękney białey, okrągłey, iákoby Anyelskiy, do ktorey się rumiáność pánieńska przymieszywáłá, włosá czárnego, oczy przeyźrzoczyste, a od łez ktore z słodkośći duchowney płynęły, mokre y nieiáko płaczliwe. Obráz iego w Rzymie przy iego grobie postáwiony, máło co twarzy iego własney chybia. —

---

e.

Żywot
X. Piotra Skargi
Societatis Jesu
Króla I. M. Zygmunta III. Kaznodziei
przez
ks. Fabiana Birkowskiego,
zakonu ś. Dominika uczyniony R. P. **1612.**

Urodził się X. Piotr Skarga w Mazowszu, roku Pańskiego 1536. Dziecinne lata w pięknych i pobożnych obyczajach straciwszy, w roku 17 tu do Krakowa, jako do krynicy nauk pobożnych przybył, i w akademii Krakowskiej we dwie lecie potem wziął świadectwo jawne ćwiczenia swego w naukach (primam lauream zowią uczeni). Rosła do tego honoru miłość w nim do matki tej, akademii, przez wszystkie lata, i krzewiła się aż do starości; chciał ją nakoniec oświadczyć pismem jednem, które pilne uczynił, *o św. Janie Kantym*, w ktorym chęć swoję wielką i miłość stateczną do akademii Krakowskiej potomnym czasom podał ku rozczytaniu.

Roku Pańskiego 1563 subdyakonem został, zaraz i kaznodzieją. Ta była wola świętej pamięci arcybiskupa Lwowskiego ks. Tarła, który piękne w nim przymioty bacząc do urzędu tego kaznodziejskiego należyte, w prawach kościelnych uczynił dyspensę. Kapłanem potem prędko został, a zaraz proboszczem Rohatyńskim, i nie długo zatem kanonikiem i kaznodzieją Lwowskim. Słudze Pańskiemu na małem przestawającemu, zdało się wiele tych beneficyów kościelnych, kanonia i probostwo, dla tego zaraz kanonikiem zostawszy puścił probostwo Rohatyńskie, a gorąco serce swe obrócił do kaznodziejstwa. Czegoż na ten czas nie czynił nasz ksiądz Piotr Skarga, co dobremu przynależało kaznodziei czynić? Heretyki nawracał, między którymi jednę wojewodzinę Ruską, uporną w błędzie swym przedtem, powolną potem, pod jarżmem prawa Bożego widziały oczy jego. Do więzienia, w którem złoczyńcy na śmierć osądzeni bywali, chodził, onych aby na duszach nie ginęli, upominał. Niewiastę jednę dla świętokradztwa na śmierć skazaną, prowadził na plac, spowiedzi św. przedtem jej wysłuchawszy; krucyfiks przed nią idąc w rękach trzymał.

Ale na więtsze prace gotował Bóg robotnika swego; dla tegoż puścił mu prędko potem do serca, aby pogardziwszy światem tym marnym, Panu Bogu służył in Societate Jesu zakonnikiem. Bieżał tedy do Rzymu, i w mieście po szczęśliwej śmierci błogosławionej onego młodzieńca Stanisława Kostki, tam przybył, i pragnienie swoje ochłodził 2 dnia lutego, r. Pańsk. 1569. Próbę swoję w Rzymie odprawiwszy, i pewny czas na słuchaniu i nauce teologii św. straciwszy, do Polski był posłany, aby kazanie czynił w Pułtowsku w Wilnie, i na innych miejscach. Patrzył zakon św. na pilną i ognistą robotę jego, i nie mógł ścierpieć, aby dłużej odwłokę miał professyi quarti voti; dla tego roku Pańskiego 1575, przypuszczony nieodwłocznie do ostatniej tej professyi. Kilka lat potem bawił się w Inflantciech i w Rusi, każąc abo przed królem Stefanem, abo przed ks. kardynałem Radziwiłłem, gubernatorem

Inflantskim na ten czas, wiarę katolicką, która przez 60 lat na wygnaniu była, za pomocą Bożą, tudzież też za pracami króla Stefana, i ks. Radziwiłła kardynała, na one miejsca wprowadził. Sposobiał przytem więcej robotników Pańskich, gdy fundował przez wielkie wielkich ludzi ręce kollegia swego zakonu. Bo jako przedtem był założył kollegium w *Jarosławiu*, przez J. M. Panią Zofię ze Sprowej, wojewodziną Sandomirską, z domu wielkich onych Odrowążów, którym nie nowina kościoły w Krakowie, ba i w Polsce fundować, tak na ten czas w *Rydze*, w *Derpcie*, w *Połocku* nakoniec, przez wielmożną rękę króla: wielkiego Stefana I. kollegia wystawił. Roku Pańskiego 1584. Kraków miasto to stołeczne nawiedził, kazaniem swem katoliki spragnione nie ladajako ochłodził, nabożeństwu, ktore teraz do takiej doskonałości przyszło (z czego niechaj będzie Panu Bogu cześć i chwała) wielkie pobudki podał, i mieszkając tu cztery lata, w kazaniach ustawnie pracował.

Wezwany potem na pałac pański króla teraźniejszego Zygmunta III. roku Pańsk. 1588. zaraz po koronacyi onegoż, unosił tak szczęśliwie młodość pana, któremu na ten czas 21szy rok liczono, iż co rzadka u świata, ani jeden zły rumor nie uderzył w uszy ludzkie, któryby miał pogorszyć poddane, zelżyć imię Pańskie między postronnymi. Wpoił w serce królewskie miłość wiary św. katolickiej nasz kaznodzieja szczęśliwie. A jako przed cesarzami niegdy pochodnie zapalone noszono, tak przed królem naszym nosił pochodnię słowa Bożego zapaloną ks. Skarga, lat 24 i kilka miesięcy. Ośmnaście sejmów walnych oświecał kazaniami swemi, które bogatej wymowy gorącego dobra pospolitego pragnienia pełne bywały. Prawom niezbożnym, które od niektórych, Machiawelem podszytych wnoszone bywały na sejmy, jako chorągwiom rozbójniczym szedł na czoło, ukazując to, iż nie prawa są, ale rozboje, gdy przeciwko Panu Bogu i rozumowi przyrodzonemu są uszykowane. Senatory aby na swoję godność i przysięgę pamiętali upominał; bracią młodszą tej korony, aby starszych słuchali; serca dodawał bojaźliwym, animując ich, aby się tych strachów heretyckich, starych tych mówię sprzysiężników na złe, nie bali, których rady Bóg rozprasza, jako Achitofelowym niegdy uczynił. Zalecał zgodę i miłość zobopólną wszystkim, posłuszeństwo Bogu, królowi, prawu; a czynił to z taką wagą w słowiech swych, które o tych rzeczach wypuszczał, iż nie rozeznać było, czy ojciec do synów, czy mistrz do uczniów mowił. Nie rychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych,

i obracał niemi kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę. O ktorej nie mnie-by ale Skardze drugiemu trzeba mówić; bo Skargi nikt, jeno Skarga chwalić nie może. Wiem jednak co uczynię: wspomnię o nim rozsądek wielkiego teologa i wielkiej wagi kaznodzieje u króla Stefana, ks. *Stanisława Sokołowskiego*, a wspomnię jego słowy, które zostawił in Partitionibus Ecclesiasticis: „Kaznodzieje powinni oprócz tego, co najpierw samo przez się za sobą mówi, jeszcze coś uczonego. przyjemnego, niespodzianego mieć na podorędziu, coby słuchacza i bawiło i uczyło, co nasz Skarga tak przedziwnie czyni.“ Z tych słów niechaj każdy osądzi, jaki był w oczach wielkiego onego kaznodziei ks. Skarga, któremu przypisował takie przymioty. Czterdzieści bowiem lat i trzy in Societate przeżywszy, przedtem będąc kapłanem lat 6 abo 7, wszystkie te lata strawił na urzędzie kaznodziejskim. Płynęły złote słowa z ust jego, tak dalece, iż jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Latium Piotra Chryzologa, to jest Złotomownego. tak Polska nasza może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie wymowy jego! Nie bawił się na kazaniach swych subtelnościami, ale o cnotach, o świętych obyczajach kazania jego bywały. Przypomnię tu, jako się pierwszych czasów, w zakonie już będąc, na kazanie gotował. Wiedział dobrze co ojciec wymowy Rzymskiej Cicero napisał: Stylus est optimus dicendi magister (Styl najlepszy mistrz wymowy), dla tegoż i raz i drugi, czasem do trzeciego razu, kazanie jedno po polsku od słowa do słowa ażby było ku smaku i pojęciu słuchacza, pisywał. Zawsześ go nalazł, a on pismo św. czytał a czytał z poważnym rozmysłem. Nawet i na ten czas, gdy w kollegium nie mógł bywać między bracią, nie jadł przy stole, ażby sługa jego podróżny kilka rozdziałów pisma św. przeczytał.

Nazbierawszy tedy tak wiele nauki i wymowy, nie próżnował, ale gdy baczył Koronę Polską heretykami zeszpeconą, ognistem kazaniem swem wypalał z nich kacerstwa kalwińskie, aryańskie, odszczepieńskie greckie, a tych potem do Kościoła katolickiego prowadził, między którymi wiele było wojewodów, kasztelanów, samych ministrów kila. Nie wspominam dworzan J. K. M. komorników, pacholąt, żołnierzów, odźwiernych, z których wiele z trądu heretyckiego oczyścił, i do Kościoła katolickiego zaprowadziwszy, chlebem prawdziwym łaknienie ono wieczne nakarmił. Księgi *o błędach Greckich* i o *jedności z Kościołem* prawdziwym napisał. Władykom, to jest biskupom Ruskim, którzy od Ojca św. z unią i posłuszeń-

stwem jechali, zalecenie pilne na drogę od I. K. M. uprosił. Przeciwnikom tej świętej zgody, ludziom u świata wielkim mocno się opierał, którzy z heretykami spiknęli się byli na to, aby z tej unii nic nie było. Gdy się władykowie wrócili z Rzymu i w *Brześciu Litewskim* synod złożyli, aby jedność swoję z Kościołem Rzymskim oświadczyli i rozgłosili, przybył sam do Brześcia, jako mógł miłości onej katolickiej, braterskiej dopomagał. Nowochrzeńce, Tatary, Żydy, gdy się do wody świętej i do Kościoła św. katolickiego prosili, prowadził z wielką ochotą, wezwawszy do tego aktu assistencyi ludzi wielkich. A gdy niezgodne widział, bądź to Duchowne, bądź Świeckie, wstępował między nie, i nie odszedł aż one serca uspokoił. Wiedział, iż prawda twarz ma ognistą; przetoż onę tak udawał, aby oświeciła, zagrzała, a nie paliła, i nie obrażała. Zwłaszcza gdy o żołnierskiej swejwoli, abo o wydzierstwach niektórych urzędników słyszał, bieżał z temi nowinami, które pomsty wołają do nieba, do pokojów Pańskich, prosił i upominał, aby karano niekarne, i niesprawiedliwości pełne, zbrodnie, jeżli chcą ujść karania od Pana Boga.

Więc nie trzeba mi tego wielmi dowodzić, iż słowa jego które kładł do uszu Królewskich, Senatorskich, pożytek wielki czyniły. Kto tej wielmożnej i szczodrej ręki nie widzi w jałmużnach szczodrych, na rozmaite Zakonny wydanych? Królewska ręka dała, ale język ks. Piotra Skargi uprosił!

Nie tu jeszcze stanął ks. Skarga, ale na ubogie wstydliwe oko swe i Panów wielkich miłosierne obrócił, naprzód w Krakowie postanowiwszy *Bractwo Miłosierdzia* u świętej Barbary; ustawy im i przykłady rozmaite z pisma św. i z doktorów do czytania na schadzkach, które co niedziela miewają, popisawszy, a potem w mieściech zacniejszych koronnych, jako w Poznaniu, w Wilnie, w Lublinie, w Warszawie, toż porządziwszy, Bractwo św. Łazarza na te ubogie, którzy po ulicach leżą, w Krakowie zaczął i postanowił.

Ile mu czasu zbywało od kazań, i tych uczynków miłosiernych, od gotowania się na kazanie, i z ludźmi około zbawienia ich konwersacyi, obracał go na *Ksiąg pisania*: Łacińskich i Polskich, aby tym którzy go słuchać nie mogli, kazał w księgach, aby po śmierci jego kazania nie umierały. Gromił tedy piórem swem szczęśliwem zabobony Kalwińskie, Aryańskie, odszczepieńskie: położył przed oczy niewinnych dziatek, *Żywoty Świętych*, które do siedmkroć za żywota jego do druku chodziły; wielkiego kardynała *Baroniusza Roczne dzieje* 12 tomów polszczyzną darował. Nie umiał piórka odłożyć od ręki, ale i w te zeszłe lata prawie umierając, cnoty chrześcijańskie opisował. Śmierć go zastała piszącego, i nie pierwej pióro wzięła, aż lampę żywota zagasiła, na ten czas niemal, gdy o świętej Cierpliwości kazanie pisał i skończył. Nie wspominam innych ksiąg *Kazań jego Rocznych, o Świętych, Przygodnych*, i innych, w których obraz wymowy jego żyje, i żyć będzie póki Polska żyje.

Lecz gdy innych uczył, samego siebie zaniedbywać nie chciał, pilnując tego, aby doskonałości zakonnej, na ktorą robił zawsze zabawami temi potocznemi, duszom ludzkim kwoli nie utyrał. Przetoż jednę zupełną godzinę poranną na bogomyślność obracał, wedle statutów zakonu swego; dwakroć zaś na każdy dzień rozbieranie sumnienia swego czynił.

Ubóstwo zakonne dziwnie miłował. Kto wszedł do komórki jego, dziwował się niemal każdy, iż tak ubogie łóżko, lawaterz, ławki, stoliki nieprzybrane, widział. Nie takie (mówili niektórzy) kaznodzieja królewski ma mieć swoje pomieszkanie; a nie widzieli, iż on komorę swoję zakonnikowi więcej, niż słudze królewskiemu chciał być nagotowaną.

Od Senatu wszystkiego był niemal na ręku noszony; od Ojca św. Clemensa ósmego dziwnie umiłowany, i tytułem dobrego Ojca nazwany. Tak był wysoko położony przez łaskę magnatów, sławę wymowy, ozdobę pióra swego, jednak niziuchno o sobie rozumiał; odmiany nie uczyniły w obyczajach honory, które a kogóż nie odmienią? Nie było tego człowieka, któregoby okiem miał przenieść; woźnicom, kucharzom dworskim, gdy się go radzili o rzeczach do zbawienia wiecznego należytych, ucho łaskawe i poradę dawał. Ale gdy go Panowie wielcy o przyczynę do Króla I. M. prosili, dziwnie się frasował, iż go takiemi zabawami okładali, które do professyi jego bynajmniej nie służyły. Dla tegoż i Króla I. M. często prosił, jeszcze od lat dziesiąci, i Ojca Generała zakonu swego, aby mu do komórki zakonnej odwrotu dopuszczono, już spracowanemu, ani po temu, aby miał ciągnąć w tym pługu ciężkim, wół zrobiony tak długo, ale raczej aby myślił o tem, jakoby się do śmierci nagotował.

Za pokorą, matką wszystkich cnót, następowała też święta cierpliwość. W Wilnie gdy lat niemało kazał, a zabobony heretyckie znosił, sługa jeden pana wojewody Wileńskiego, heretyk zapamiętały, w ulicy jednej koniem, na którym siedział, przytarł na ks. Skargę i policzek mu

wyciął, dla tego, iż przeklęte ministry gromił. Przyjął ten policzek cierpliwie, ks. Skarga. A gdy ks. biskup Wileński Waleryan na tem był, aby złoczyńca był karany, jeżli nie na gardle, przynajmniej na ręce, która wolność person kościelnych gwałci, gdy sam pan wojewoda Wileński sługi tego odstępował, i aby był karany dopuszczał: nie dopuścił ks. Skarga, ale żeby cierpliwości swej zupełną dogodę uczynił, uprosił mu zupełne skarania onego wypuszczenie. Drugi raz gdy z pałacu królewskiego schodził, trafił na niego Pan jeden wielki, i jawnie przed wszystkimi lżył i sromocił; zniósł to cierpliwie. Dobra głowa ks. Skargi one trzaski i wrzaski wytrwała, a nie wiele oglądała się na te Achaby, którzy go turbatorem nazywali!

Co dzień to mniej siły było do roboty, kaznodziejskiej. Dla tego u Króla I. M. tak dawno żebrząc wyprzągnienia z plugu tego, ledwie uprosił roku 1612 dnia 5. kwietnia. Uprosił, ale nie tak, aby zgoła wolen był ode Dworu, ale by mógł przez jakikolwiek czas, poprawić jako tego instrumentu, to jest, zchorzałej starości swej, a potem znowu szyję pod jarzmo położyć. Ale którąż receptą tę starość spędziemy, gdy lignum vitae, które było w pół raju, w aptekach naszych nie dostaniemy? Na Wielkąnoc przeszłą na kazaniu żegnał się z Królem, i z Senatem, i z Dworem w Warszawie, prosił aby winy jego były mu odpuszczone, lamentował iż był sługą niepożytecznym na tem miejscu, którego się być niegodnym w głos opowiadał. Uczynił to kazanie, które było jako pieśń łabędziowa, z takim affektem, iż Król I. M. i Dwór jego, i drudzy słuchacze, łzami się zalewali. Dzień przed wyjazdem swym Król I. M. i z Królową, w kaplicy prywatnej, także też Królewicz I. M. Władysław, na ten czas chory, najświętszy Sakrament przy Mszy z rąk jego przyjmowali w dzień Zygmunta św. Patrona Króla I. M.

Do Krakowa przyjechał potem, i przez trzy miesiące, które tu z nami żył, na każdy dzień póki mógł ofiarę naświętszą czynił. Nie mógł nakoniec miewać Mszej św. jako kapłan; przecię na każdy dzień przy Mszej św. kommunikował, stojąc a nisko głowę skłaniając, bo uklęknąć nie mógł. Póki mógł mówić, póty Officium divinum odprawował; skoro znacznie usychać w nim arterye poczęły, od starszych swych z tej powinności był wypuszczony; bo nie mógł jedno z wielkim bólem mowić, i z ciężkiem odetchnieniem. Jednak nie chciał próżnować, prosił aby mu zawsze co świętego i nabożnego przeczytano, bo mów żadnych i nowin nie chciał słuchać, jedno tych które były o królestwie Bożem, na które jako mógł tak dobywał z serca westchnienia głębokiego. Tydzień przed śmiercią św. Olej przyjął.

Śmierć jego była dziwnie spokojna. W dzień przeniesienia Stanisława św., swego Patrona, roku 1612. z tego świata mizernego, na lepszy on świat jest przeniesiony, nad spodziewanie tych, którzy go pilnowali. Ledwie półkwadransa godziny przedtem, wstał był z łóżka, na które się potem położył; skoro to uczynił, zaraz Panu Bogu ducha oddał. Oleju do lamy nie stało: gasnąć musiał ten kaganiec jasny, piękny, który nam tak długo świecił!

---

f.

Żywot
Mikołaja Reja z Nagłowic
przez
Jędrzeja Trzycieskiego
r. 1567.

Żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego *Mikołaja Reja z Nagłowic,* który był za sławnych królów polskich Zygmunta Wielkiego pierwszego tym imieniem króla polskiego, a potym za Zygmunta Augusta syna jego.

Stanisław Rej w Rusi mieszkał, tamże mu się z Herburtowny urodził syn Mikołaj w miasteczku Żorawnie, które dzierżał nad Dniestrem, w mięsopustny wtorek roku bożego 1525. Tamże w tym Żorawnie ten Stanisław Rej umarł, i tamże leży.

A iż był człowiek pobożny, poczciwy, spokojny, a nie parał się żadnemi sprawami ziemskiemi, także też i o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, także go przy sobie chował, aż do niemałych lat, że go byli potym ledwo namówili, iż go był dał do Skarmierza do

szkoły, iż tam było blisko jego wsi Topolej. Tamże był dwie lecie, i nic się nie nauczywszy, wziął go był za się do domu, i potym go dał do Lwowa, i tam się też nic nie nauczył, bawiąc się między przyjacioły, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie. Potym dał go do Krakowa, i był rok w Bursie Jeruzalem, toż mu mało albo nic pomogło, bo już rozumiał co to jest dobre towarzystwo. I zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przecie jako dawno nic nie umiał, wziął go za się do domu, do onego Żórawna. Tamże z rusznicą, a wędką biegając około Dniestru, aż do osiemnaście się lat ćwiczył, bąki strzelając.

A gdy przyniósł pełne zanadra płocie, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia, albo wiewiórkę za pasem, to go z onéj koszule, z płaskonek roztrząsali, rozpasawszy, a no wszystkiego dosyć. To się tu w nim kochali mówiąc: „Nie nasz Mikołaj, nie ba, nie zależyć ten na starość gruszki w popiele.“ A no prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic. Potym go posłali do Topoli do stryja aby go gdzie wyprawił na służbę, i kupili mu kitajki na kabat na wyprawę; a on się jął brogiem wron łowić, a nim mu uszyto suknie, tym onę kitajkę wykrajał na proporczyki a czyniąc drzewca z onemi proporczyki przywiązywał wronom do szyję, a do ogona, pod skrzydło, a żywo je puszczał. Tak z onemi proporczyki latając, wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż ojciec przyjechawszy toż mu inny sprawił, a pan młody się ćwiczy około brogów z wronami.

A dał go potym już we dwudziestu lat do pana Andrzeja Tęczyńskiego, który był natenczas wojewodą sandomierskim; a byłto człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał.

Tam potym będąc, począł go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka bardzo mało, albo nic nie umiał. Tamże potym, z listów, z rozmów między pisarzami, z czytania, a snadź więcej z natury, jął się już był przegryzować po trosze, z łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Także potym z onego zwyczaju, począł po trosze rozumieć co czytał, a Bog, a natura, ostatka dodał, iż był przyszedł potym ad judicium, iż wzdy rozumiał co czarno a co biało. Jedno iż mu to wiele przeszkadzało, iż był zawsze zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, iż rzadkiéj któréj nie umiał. Teksty dziwne, a wiersze rozmaite, tak nie się nie rozmyślając czynił. A był pan bardzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myślistwo mu też wiele przeszkadzało.

Potym za się odstawszy od onego pana, parał się znowu między przyjacioły w Rusi; ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawżdy pilen hetmana, ktory był na ten czas zacny człowiek, Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełzki potym ruski; radby też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy zdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny, albo niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego, taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu: był pan bardzo ciekawy, jedno iż był wielkiego zachowania, a dworski. A nigdy żadnéj przyczyny z siebie nikomu do złego nie dał, tak tego około siebie przestrzegał.

Potym się był Rej ożenił, pojął był z imieniem niejaką Rosnownę z Sędziszowa tu z Krakowskiéj ziemie, siestrnenicę arcybiskupa Rożego.

A wszakoż tu do Krakowskiéj ziemię, bardzo go zawżdy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł. A żadnego sejmu, zjazdu, ni żadnéj koronnéj sprawy nie zamieszkał. A był nań stary król Zygmunt I. bardzo łaskaw, także i królowa Bona, i dał mu był jurgielt, i stacją Skarmierską i wieś także, i wszyscy panowie bardzo go radzi widzieli, i wiele mu dawali.

A urzędem żadnym ziemskim nie chciał się parać, powiadał, iż w zatrudnionym żywocie, dwa co najszlachetniejsze klejnoty ociążone być muszą: wolność, a sumienie, które (powiadał) iż w zabawionym żywocie nigdy bezpieczne być nie może. A wszakoż kiedy rozumiał iż tego była potrzeba, bywał posłem, bardzo rad służył Rzeczypospolitéj, bo już ze zwyczaju rozumiał i sprawy koronne, i prawo pospolite, ale się niechciał żadną rzeczą bawić, tylko wolny i spokojny żywot sobie obierał. A z Polski też jako żyw za granicę nie wyjechał, chyba w Księstwie litewskim bywał, i to bardzo mało. Po tym się parał około króla onego sławnego Augusta, który mu też był iście miłościwym panem, i dał mu był jurgielt na chełmskim mycie i wieś mu był dał.

Na żadnym piśmie swym, ani się podpisać, ani swego imienia wspomnieć nie chciał: powiedał iż się tego wstydał, iż był nie uczony, a miotał się prawie, jako z motyką na słońce. A co tych pieśni i nabożnych i świeckich, wierszów rozlicznych, Epitaphia ludziom poczciwym, także też i na herby ich, to temu i liczby niebyło, co mu to ze zwyczaju, a natury, tak snadnie przychodziło, że tego

przez jednę noc napisał co chciał, bo we dnie nie mógł, iż był bardzo ludźmi zabawiony. Panięta, a ludzie młodzi zawzdy się około niego bawili, bo był człowiek poczciwy, zachowały, dworski, znajomy wszem, a byli nań ludzie zacni bardzo łaskawi, a żadnego stanu mieć nie chciał, tylko był sobie żywot wolny a spokojny obrał, będąc nemini molestus, tak że się nigdy nikt nie ozwał, ktoby był nań kiedy o co poskarżyć miał, sam się każdemu osądził i usprawiedliwił. Tak, że sobie wszystko tuszył, iż się już w żadny inszy stan, ani w żadne zawikłane sprawy, nigdy wdać nie miał, jedno, iż tak spokojnego a wolnego żywota swego używać miał. Bo acz to był pan z młodu bardzo ciekawy a bezpieczny, a bardzo mu światek smakował, ale już był potym skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem, na wolny żywot udał: wszakoż co czas przyniosł, i Rzeczypospolitéj, i przyjacielskiéj posługi nigdy nie omieszkał. Tamże w téj Okszy, którą sobie fundował, i kościół zbudował, powiadał, iż miał wolą swe kości położyć, Panu Bogu wszystko poruczywszy, tak jako o tym nadobnie w onych wierszach rozmawiając się z światem napisał. A toć była wszystka sprawa żywota, postępków i spraw tego poczciwego szlachcica polskiego.

---

g.

Żywot i śmierć
Jana Tarnowskiego,

kasztelana krak. hetm. w. kor.

pisany niegdyś

po łacinie przez

St. Orzechowskiego

a p. X. Bohomolca wydany w Warszawie 1873.

z rękopisu pisanego przez

Wojciecha Smogorzewskiego
r. 1640.

Wstęp.

Piszesz do mnie Jakubie Gorski, abym ci pogrzeb pana Jana Tarnowskiego kasztelana krakowskiego, hetmana koronnego, nieodjeżdżając z Tarnowa łacińskim językiem

wypisał. Krótki czas naznaczyłeś mi, i ku łacinie, i ku pogrzebu: albowiem, i po łacinie mnie do ciebie pisać ziemianinowi, który ledwie polskie umiem, nie jest łatwa, i pogrzeb tak zacny i żałosny onego dobrego człowieka, i sławnego pana, i dzielnego hetmana tak wystawić, abyś ty słysząc o nim, tak żałosnym był, jako ja jestem na ten pogrzeb patrząc, to na mnie trudna jest. A wszakżeż, iż podobno myślisz to w cudze krainy daléj ludziom po łacinie podać, co się sam w Tarnowie na tym pogrzebie działo, wypiszęć wszystko porządnie, jakoby jaki komentarz, dodając wam uczonym materyi, na któréjby pióro wasze łacińskie tak bujało, jakby jedno chciało.

Winniśmy tę posługę uczynić, naprzód ojczyźnie polskiéj, matce naszéj wspólnej, która szczęśliwa tym swym płodem była; winniśmy też to onemu zmarłemu, który na wszystkim narodzie polskim to wysłużył, aby w pamięci naszéj on wiecznie żywym był; winniśmy téż samym sobie, abyśmy tego daru Bożego, który miły Pan Bóg nam był dał z domu Tarnowskiego, wdzięcznemi się być pokazali, chcemyli drugi taki z rąk Bożych wziąść. Ale nie bawiąc się zalecaniem długo, słuchaj pogrzebu.

O pogrzebie Wielebnego Pana, zacnego męża i bohatyra wielkiego, pana Tarnowskiego tak rozumiéj, że pogrzeb ten przystojny był śmierci jego, tak jako téż i śmierć żywotowi jego przystojna była. Jeśliż tedy o pogrzebie jego mam do ciebie pisać, muszę od żywota jego począć, a przez śmierć do pogrzebu jego nakoniec przyjść, abyś wiedział, iż wszystek pogrzebu tego pana obchód, był przystojny Tarnowskiemu, na którym nic zmyślonego nie było, ale wszystka prawda żywota jego rzetelnym wszystkim obchodem wyobrażoną była; co więc dziwna na inszych pogrzebach: gdy za szczekarzami drzewa łamią, albo za kacerzmi świece noszą, którzy, iż nie byli godni znaków tych, nieprystojnie obchód chrześciańskimi albo rycerskimi upominki się im wyrządza. Pierwéj tedy powiem ci który, a jaki człowiek w Polszcze umarł, potym ci kształt pogrzebu jego wypiszę temu umarłemu przystojny. Tu mało cię prosić będę, abyś nie czekał odemnie o tym umarłym takiéj mowy ludzi onych, którzy pochlebstwem jawnym ludzie śmiertelne nieśmiertelnymi Bogi czynią, wyciągając sławę ludzką. Ja do ciebie pisać będę o Janie Tarnowskim, człowieku u Boga grzesznym, ale u wszech ludzi dobrym, i przez wątpienia Bogu miłym, dla prawdziwéj swéj wiary, który teraz to przed sobą ma, czym się Bogu i ludziom za żywota podobał, to jest: prawdziwą wiarę przeciwko Panu Bogu a skutki wiary téj prze-

ciwko bliźniemu swemu; z kąd téż i ozdoba chwały jego, a nic z moich słów w tym naszym Komentarzu niech będzie; gdyż tak i w zakonie pisano jest: Qui gloriatur, in Domino glorietur. Z tego ja kresu nie wykroczę, ani od tego przykazania nie odstąpię ani na lewą, ani na prawą. Tak do ciebie o Janie Tarnowskim pisać będę, jako o jednym darze Bożym wielkim, którym darem domu Tarnowskiego Pan Bóg uczcił, uraczył i uwielbił naród nasz wszytek polski. Bo abym to porządniéj uczynił, pierwiéj powiem o zacnym narodzie jego, potym o wychowaniu jego, nakoniec o dzielności jego; niczego tu nie powiem czegobyś z wielką pociechą nie rad słyszał.

* * *

Wychowanie Tarnowskiego.

Został był Jan Tarnowski po ojcu swym Janie, panu Krakowskim, z matką swą w dziecińswie sierotką. Był wychowany od poczciwéj matki swéj z wielką pilnością. Ale i to muszę, co mu się było niemowięciu przytrafiło, wypisać. Miał mamkę, któréj piersi pożywał, która niźli rok dziecięciu wyszedł, umarła, po któréj dziecie mamki żadnéj innéj jąć się niechciało, tak, że przez tę przyczynę pana tego ciało zliszało nad zwyczaj rodzaju Tarnowskiego, krasnego, urodziwego rodu. Ten, mimo inne, za tą przygodą człowiekiem krótkiego ciała był. Co nie jest dziw: bo i między zwierzęty każde zwierzę, które czasu swego nie dossie, zliszeje: ale jednak nieszczęście to jego, dziwnym sposobem, natura ona ostra i dzielna Tarnowska jemu nagrodziła. Albowiem dziecię ono przed dwiema laty dobrze mówiło i piątego Donaty umiało, dziesiątego po sto wierszy z Wirgiliusza mówiło za text, piętnastego roku listy łacińskie w potrzebach swych do rad koronnych, i do króla Olbrachta pisało.

Miał dwa braty rodne: Aleksandra, który na Bukowinie zabit i Pana wojewodę Sendomirskiego, który potym umarł. Sam ten został w znamienitéj ojczyźnie swéj. Mógł był użyć swéj woli, mógł był, jako mówią świata zażyć w młodości swéj. Ale się jemu toż trafiło, co i Herkulesowi za wieku dawnego, który w młodości rozmyślając sobie, w którąby się drogę udać na świecie miał, na puszczy widzi dwie panie: jednę rozkosz, drugą cnotę. Rozkosz mu zalecała dziwne biesiady, pieszczoty, maszkary, psy, kotki; a druga, to jest cnota, obiecowała mu srogość życia, nieprzyjaźni, niebezpieczeństwa, prace i wojny. Tu więc Herkules, gdy obaczył w téj rozkoszy upadek, udał się za cnotą, za którą sława, i błogosławieństwo wieczne było. Tę baśń wyraził dobrze w polskim wizerunku swym stryj mój *Mikołaj Rej* Oksza. Tak ten Jan Tarnowski w rękach swych miał rozkosz, i cnotę. Ojca nie było, bracia pomarli, opiekuna téż piętnasty rok nie cierpiał. Młodość go wiodła ku rozkoszy, była chuć ku złemu, była téż możność ku uczynieniu, co ciału lubo było. A wszakoż krew ona Tarnowska sama przez się chyliła go od rozkoszy ku cnocie i ktemu go przywiodła, iż on dawszy diabłu, i rozkoszy po gębie, za cnotą się udał, i opuściwszy matkę i dom, do mądrego człowieka i urzędnika wielkiego Macieja Drzewieckiego, biskupa Przemyskiego, a podkanclerza na on czas koronnego, wszystek się był skłonił, aby jego radą i sprawą na dworze Olbrachta króla młodość swą wyprawował ku wszelkiéj cnocie, i ku wszelkiéj uczciwości domu wielkiego synowi przystojnéj: z któréj sprawy swojéj takie miejsce u króla Olbrachta miał, iż gdy był król zachorzał, a dekret był uczyniony, aby żaden do króla na pokój nie chodził, jedno wezwany, sam tylko pan krakowczyk, (bo go tak po ojcu naonczas zwano) dekretem albo edyktem o nim był wyjęty, aby jemu samemu tylko i niewezwanemu wolno było do króla na pokój wchodzić. Tom ja słyszał od ojca swego, który naonczas dworzaninem u króla Olbrachta był. Takie świadectwo o wychowaniu swym, i wyćwiczeniu w młodości swéj pan Jan Tarnowski miał.

Potém gdy z młodości już wychodził po śmierci Olbrachta króla, u Aleksandra, a potém u Zygmunta między pierwszemi dworzany był poczytany, który jakoby szczenie jakie z rodu myśliwe pokazywał się, ku jakiemu się on urodził polu: spraw bojowych na dworze się przysłuchiwał, hetmanów się dzierżał, w rozmowach ich się kochał, historye możnych królów i hetmanów rad czytał.

Przyszła bitwa u Orsze z Moskiewskim, na którą Jan Tarnowski na swą szkołę z innémi panięty jechał. Tam na onéj wojnie moskiewskiéj, on panięcy huf świetny i zacny, w którym Kmitowie, Tenczyńscy, Tarnowscy, Zborowscy, Ostrorogowie, Czarnkowscy, Zarębowie i innych rozliczne wielkich domów panięta byli, wszyscy Jana Tarnowskiego sami sobie i hufowi swemu przełożyli. Tam ona wrodzona w onym panie natura ukazała możność swą: albowiem nigdy przedtém nietylko wojennéj sprawy hetmańskiéj, ale nigdy na wojnie nie będąc, tak on panięcy huf sprawował, jakoby przedtém hetmanem zawsze ludu wielkiego

bywał: albowiem jedno jeden Kmita, a jeden Zborowski zabici są.

Te były, iż tak rzekę prymicye albo początki hetmana tego, u króla Zygmunta miłe, a u wszech sławne: i już wtenczas z tego początku rosła o nim nadzieja przyszłéj dzielności wielka.

* * *

Cudzych krajów zwiedzenie.

Po bitwie moskiewskiéj, schowawszy matkę swą r. 1517, nie chciał przestać na sprawach i na obyczajach domowych, ale opuściwszy dom, i dwór polski precz wyjechał, i po rozlicznych krainach pielgrzymował, szukając tak po ziemi, jako też i po morzu onéj drogiéj perły, którą nam ewangielia święta zaleca, ważąc na nię nie tylko koszt, ale nakoniec i zdrowie swoje. A tu mię spytasz co tak za droga perła jest? Powiem ci krótko: Być dobrym a cnotliwym.

Jan tedy Tarnowski widząc wielkie przykłady domowe, a chcąc nietylko równym przodkom swym być, ale chcąc téż przodki swoje celować, szukał pomocy ku tak wielkiemu celowi. Przeto nie gnił doma na Tarnowskim miedzie, nie trawił młodości swéj sprosnemi biesiadami dworskiemi; nie przestawał téż na imieniu swoim Tarnowskim, poczytając sobie za hańbę imię Tarnowskich bez dobroci a cnoty Tarnowskich.

Przeto jakem już pisał, Chrześciańskie i pogańskie kraje przechodził, przez bystre Dunaje i burzliwe morza pływał; w morzu, i w ziemi szukając godności wielkiemu człowiekowi przyzwoitéj: i jeżdżąc, chodząc, pływając, nie oparł się, aż na Synai górze, w Jerozolimie oblanéj krwią Pańską. Aleksandryą, i wszystek Egipt, miejsca pamiątkami staroświeckiemi nadobne, przechodził, Ateny uczone widział, w Rzymie apostolskiéj się stolicy ukłonił, a ztamtąd do Hiszpanii, a potém do Portugalii jechał na wojnę, przeciwko murzynom, Emanuelowi na pomoc: na któréj wojnie, gdy mu się było zdarzyło dobrze, przez francuzką ziemię, a potém przez niemiecką i przez angielską do polskiéj się był wrócił, wdzięcznym u pana swego poddanym, i wszem zaleconym człowiekiem.

* * *

Bitwa Obertyńska.

Skoro hetmanem Jan Tarnowski został, Piotr, Wołoski wojewoda, podniósł walkę, hołd rzuciwszy, na króla Zygmunta, hołdownego swego pana. Posłan był na jego Jan Tarnowski, hetman wielki, z pięciu tysięcy ludu tylko, między którémi młodzików, aniżeli ćwików więcéj było. Widział Jan Tarnowski, że go Wołoszyn przesiągł ludem i mocą: widział téż w wojsku swoim być trwogę, i rozpacz, jako to zwykło bywać na młodziki, którzy *Tyrones* po łacinie się zowią. Chcąc tedy niebywalce one na nieprzyjacielu z nienagła naprawić a serca im dodać, u Grudca na Pokuciu z sześcią tysięcy bitwę zwiódł i nieprzyjaciela poraził: w któréj bitwie, onym szczęśliwym początkiem tak był młodziki swe Tarnowski zaprawił, że z chucią wszego swego wojska naprzeciwko hospodarowi samemu ku Obertynu obozem pociągnął. Miał Piotr wojewoda pięć i dwadzieścia równego ludu tysięcy: miał dział wiele, miał nakoniec wszemi rzeczami przeciwko naszym przyprawne wojsko. Który to Piotr, wiedząc o małości wojska polskiego, hardzie i swobodnie nocą przyszedł na obóz nasz, urągając, wyzywając, i hańbiąc wojsko polskie nasze. Wtenczas Jan Tarnowski hetman pokazał się czém był: albowiem sprawiwszy wojsko porządnie, sam na krzyż między wozy upadł, wzywając przeciwko mocy onéj wielkiéj wołoskiéj ratunku Bożego na pomoc; polecając ziemie ruskie, sam siebie i wojsko swe w obronę przeciwko mocy onéj Panu Bogu. Takowe nabożeństwo nieżyczliwi jemu za bojaźń poczytali: co i ja im przyznawam, i powiadam, że sroga tam tego hetmana bojaźń natenczas była. Bał się o ruskie ziemie, które na bitwie onéj, jako na szańcu były wystawione; bał się o cześć królewską, o którą Zygmuntowi królowi z hołdownikiem swym szło; bał się o wojsko swe jemu zwierzone: bał się sam o siebie jako człowiek śmiertelności poddany. Bojaźń tedy ona była, która tam wtenczas męstwo hetmana ostrzyła. Strachci męstwo pokazuje. A przeto Jan Tarnowski w onym wielkim strachu będąc, ku samemu się Panu Bogu uciekł, widząc nikczemne być siły wojska swojego; to też pewnie wiedząc, iż nie w wielkości ludu, ale w siłach Bożych położone są wszystkie ludzkie zwycięstwa. Jako ta pokora wielkiego tego hetmana u Pana Boga ważna była, wnet się na świtaniu ukazało. Albowiem dał mu był Pan Bóg serce mężne, sprawę mądrą, rycerstwo posłuszne: przeto on oną miłością wojska swego wielkie i nadęte wojsko wołoskie poraził, Piotra wojewodę rannego i ostatek wojska jego gonił, działa mu pobrał, ziem ruskich obronił, Pokucie wygrał, sprawiedliwość pana swego, i króla wszemu światu okazał! Czego wszystkiego

w wielkiéj pokorze płaczliwemi dziękami ku Panu Bogu używał, jemu samemu cześć i chwałę oddawał, rycerstwo swe umiłował i każdego cnotę, i męstwo bez zwłoki wysławiał, upominki wszystkie tak od króla, jak od innych panów sobie posłane, między rycerstwo rozdawał, zbite ludzie znaczne z płaczem pogrzebował. Takiéjci pokory w wielkim zwycięstwie zażywał, że go nikt nigdy nie słyszał tak mówiąc: poraziłem, wygrałem; ale: poraziliśmy za łaską Bożą, i sprawiedliwością pana a króla naszego. O cnoto! jakoż ty dzielna! Paniś jest, gdy na swego trafisz!

Po téj sławnéj bitwie ruszył się do Zygmunta króla pana swego. Gdy od Mohiły ku Krakowu się przybliżał, rada koronna, i duchowieństwo, i wszystek Kraków jezdno i pieszo przeciwko niemu wyszedł witając. Toczono naprzód obfite działa, sztuk kilkadziesiąt, na których były herby polskie, przez Olbrachta króla we Wołoszech na Bukowinie stracone. Więźnie téż zacne, Wołoską radę, przed nim wiedziono. Lud pospolity krakowski palcem sobie na działa, i więźnie pokazywał, mówiąc: ten jest Logofet kanclerz ziemie mołdawskiéj; ten hetman mołdawski, dwornik Burkulap: to wszystko był król Olbrecht na wojnie potracił, co teraz nam Pan Bóg do naszego Krakowa wraca: bądźże Tobie Boże chwała; a ty bądź zdrów Tarnowski! bądź nam szczęśliwym hetmanem! i tak tryumfując na zamek wjechał.

Tam w kościele naprzód głownym przed ołtarzem na swe kolana z radami koronnemi upadłszy, Panu Bogu podziękował, że posług jego i królowi Panu zwierzchniemu, i wszystkiemu narodowi polskiemu poszczęścił. Po modlitwach onych, chorągiew ziemi Wołoskiéj, z wielką bawolą głową i z innemi chorągwiami mniejszemi, na wojnie wołoskiéj zdobytemi, na grobie świętego Stanisława zawiesił, nie ku chlubie swéj, ale ku chwale Bożéj, i ku ludzkiéj wiecznéj pamięci.

Potém z kościoła z wielkimi tłumy ludzi wyszedł Jan Tarnowski ku królowi. Gdy na plac wchodził, tę cześć Zygmunt król temu hetmanowi wyrządził, któréj był za wieku królowania swego żadnemu hetmanowi nie wyrządził. Albowiem on wielkiéj powagi król, z miejsca swego królewskiego powstał, i przeciwko niemu aż na ganek wyszedł. Tamże Jan Tarnowski Zygmunta, jako poddany a hetman króla swego, z wielką uczciwością witał. Summa witania była: dzięki wprzód Bogu za zwycięstwo, a pokorne do króla upominanie, aby drugi raz Bogiem nie kusił, mało ludu przeciwko nieprzyjacielowi wielkiemu na harc sadowiąc. Potém męstwo rycerskie (a o swoim nic) opowiadał, i prosił, aby rycerstwo miłował. Na co król łaskawie odpowiedział, z zdrowia i szczęścia się jego radował, łaskę jemu, i rycerstwu obiecował.

* * *

Obchód pogrzebu.

Był na ten czas pan Jan Krysztof, kasztelan Wojnicki, syn jego, w Gorliczynie u Przeworska, który dowiedziawszy się, że Ojciec już swój wiek zakończył, dniem i nocą z małżonką swą ku Wiewiorce bieżał. Tam przyjechawszy ojca umarłego znalazł; ztąd w taką żałość i w tak wielki smutek był wpadł, że się Doktorowie i służebnicy jego oń bardzo bali. Także potym obiwszy żałobą w kościele, postawiono ciało, przy którym ustawicznie kapłani psałterz śpiewali, i msze miewali. Pan téż Wojnicki z miłą i smutną małżonką swą, każdy dzień przy ciele mszy słuchali, od ciała całe trzy miesiące nigdzie z Wiewiorki nie odjeżdżali. świetność swoję, i Dworu swego w grubą żałobę wnet odmienili, i wszystko wesele w smutek wielki obrócili.

Po Polsce wszędzie, także w Litwie, i w Rusi, pełno żałości i smutku było. Naprzód król Jegomość, jako żałościwym królem po tym hetmanie swym w Litwie był, wypisał o tym dostatecznie łacińskim językiem Piotr Rojzyusz, Hiszpan. W Polsce téż, a zwłaszcza w Rusi, jako śmierć pana tego zasmuciła wszystek lud pospolity, ztąd znać możesz. W niektórych miastach a zwłaszcza w Przemyślu burmistrz zakazował tańców i biesiad wesołych dnia onego, którego ta smutna nowina do Przemyśla przyszła była. U jednego mego przyjaciela byłem na biesiadzie: były krotofile tam wielkie; ale skoro ta wieść o śmierci tego pana przyszła, wnet nasze wesele w żałościwą boleść się obróciło. Panny tańców wnet przestały, umilkli piszczkowie, zgasła biesiada; a gdzieśkolwiek się obrócił, nie usłyszałeś głosu innego, jeno: „jużeśmy siedli; jużci nie będzie Jan Tarnowski na podwodziech do Rusi biegał nas bronić!“ Takiego płaczliwego narzekania wszędzie było pełno po Rusi.

Ale co się o tym długo bawić? Pogrzebu pompa żałosna jego, pokazuje jawnie, z jaką boleścią Jana Tarnowskiego, hetmana i senatora, korona polska straciła, o którym pogrzebie słuchaj:

Gdy czas pogrzebowi na poniedziałek przed świętym Bartłomiejem założony był, w sobotę przed tym, ciało z Wiewiorki na zamek Tarnowski było przywiezione, które ciało smutny syn z małżonką swą, i z panem wojewodą Sendomirskim, Stanisławem, bratem swym stryjecznym, w wielkim zebraniu pań i panów z Wiewiorki na Tarnowo prowadził, aby z tamtego miejsca do grobu ciało prosto wiezione, na którém się téż miejscu urodziło, było: bo pan Jan Tarnowski, na Tarnowie był się urodził. W niedzielę zjechało się było, jakoby na pogrzeb pospolitego Ojca wiele rozlicznego ludu, którego tak wielka moc była, że w mieście, po przedmieściu, po wsiach, wszędzie pełno koni i ludu było, którym wszystkie stajnie i obroki hojnie rozdawane były.

W poniedziałek nad południem z zamku Tarnowskiego do kościoła ciało prowadzono. Tłuszcze były wielkie ludu, pola między zamkiem a miastem ludem smutnym, a czarnym były przykryte. W procesyi ubogich w kapach z świecami, huf wielki był, za któremi szli kapłani, między któremi ci byli pierwsi: Jakób Uchański Biskup Kujawski: Walenty Herburt Biskup Przemyski, Stanisław Słumowski Sufragan Krakowski, Jan Zborowski proboszcz sendomirski, Marcin Łyczko, proboszcz Tarnowski. Za xiężą tudzież kilkadziesiąt koni wiedziono, jedwabnémi dekami przykryte. Za końmi szły mary pod złotogłowy, srebrnogłowy, aksamity, których było kilkadziesiąt. Za nim jechał Stanisław Kozicki młodzieniec z proporcem czarnym, na którym złotém było wybito obraz krzyża św. a około, te były litery: *In hoc signo vinces:* a na drugiéj stronie tegoż proporca złotym pismem, krótka historya dziejów jego była wyrażona.

Za tym proporcem jechało drugie pachole Bobola z drzewem: za nim kiryśnik Brzostowski, za kiryśnikiem jechał Nikodem Radoszowniecki podkomorzy w czarnéj atłasowéj długiéj szubie sobolami podszytéj, w kuczmie sobolowéj, reprezentując pana swego umarłego. Za tą jazdą potém ciało wieziono. Po marach, i po koniach herby jego cztery: Hleliwa, Sulima, Gwiazda, Koń stary. Za ciałem przy panu Wojnickim panów, paniąt i ludu pospolitego tłum wielki. Przy pani Wojnickiéj takoż pań i panien mnóstwo wielkie.

Gdy ciało już w kościół Tarnowski nad wieczorem wprowadzone było, Łukasz Dominikan Lwowczyk, osobliwe kazanie na onym pogrzebie uczynił.

Było zaprawdę czego słuchać. Po kazaniu tegoż dnia był kondukt, po kondukcie ciało do grobu nowego schowano na prawéj ręce ołtarza wielkiego. Proporzec czerwony nad grobem zawieszono.

Nazajutrz procesye po kościołach były, za któremi panowie i panie nabożnie chodzili. W kościele u Bernardynów ksiądz biskup Przemyski żałobną mszą śpiewał: na ofiarę i panie chodziły. U Fary także ksiądz biskup Kujawski żałobną mszą śpiewał: po ewangelii kazał. Pełen kościół ludzi był. Kazał około bojaźni: żywot téż umarłego pana przypomniał, słuchali tego kazania, pan Wojnicki, pan Spytek Jordan wojewoda Krakowski; pan Marcin Zborowski wojewoda poznański, pan Stanisław Tarnowski, wojewoda Sendomirski: Stanisław Herburt Lwowski, Walenty Dębicki Sądecki, Zbigniew Sieniawski Sanocki, Jan Herburt Lubaczowski kasztelani. Byli téż Posłowie na pogrzeb posłani, jako: pan Jan Ocieski kanclerz koronny poseł króla Imci; tak téż poseł Niemiec był od książęcia pruskiego, poseł książęcia Ostroskiego i poseł wojewody Wileńskiego.

Po kazaniu u ołtarza podawano znaki, tak rycerskie jako i chrześciańskie tego pana umarłego. Pan Wojnicki syn jego szczyt świecami oblepiony. Pan wojewoda Sendomirski synowiec niósł Kapalin świecami oblepiony, pan Jan Rzewuski niósł miecz świecami oblepiony. Pan Jan Sieniawski wojewodzic ruski herbownych panów z Tarnowa niósł, i łamał drzewo. Potém Brzostowski kiryśnik z konia spadł z srogim i ogromnym trzaskiem. Nie jeden tam w tenczas zapłakał, patrząc na onę w śmiertelności odmianę a jak ludzka cześć i chwała wniwecz się rychło odmienia, a prawie w proch się obraca. Ale jednak one wyświadczają, iż Jan Tarnowski prawdziwym chrześcianinem i rycerzem był. Oddawał nam żywym na swym pogrzebie zapaloną świecę, na znak, iż on świecy, którą był na chrzcie z rąk kapłańskich raz wziął, nie zgasił niewiarą, ani kacerstwem żadnym, jakoś to z żywota jego jaśnie poznał. Oddawał nam téż zbroję całą, na znak tego, że w rycerskim stanie był dobrym, a cnotliwym rycerzem. A iż on dla rzeczypospolitéj drzewa, zbroję, szczytu, konia swego przeciwko nieprzyjacielowi polskiemu, wiernie, a mężnie używał, z tego wszystkiego niech będzie dana od nas samemu Bogu cześć i chwała. Po tych i innych wszystkich ceremoniach, był obiad na probostwie wielki i długi. Ja nie byłem na tym obiedzie, bom się był zabawił koło tego pisania; dla tego téż o nim nie piszę: to tylko wiem, że był dostatni, jako u pana wielkiego.

---

h.

Życie
Jana Zamojskiego,
kanclerza i Hetmana wielkiego kor.
przez
Franciszka Bohomolca,
w Warszawie **1775.**

Wstęp.

Między trudnemi do pojęcia rzeczami i nad tą często się zamyślam: czém się to dzieje, że w niezmiernym owym obywatelów świata tłumie nie wielu tak zacnych ludzi znajdziemy, którzyby się w czym wielkim, a mianowicie w przymiotach do rządzenia zdatnych, znacznie nad innych wsławili. Nie jest mi tajno, że wielu narodom ba i całym wiekom na świątle nauk zbywało a przez niedostatek pisarzów nie mało zacnych mężów pamięć u potomnych narodów straciło. Z tym wszystkim ich liczba nie może być tak wielka, żeby miała wniść w porównanie z niezmierną tych ludzi zgrają, którzy się po ziemi czołgając, żadnego pamiętnych dzieł śladu po sóbie nie zostawili.

Wszakże i w oświeconych narodach taż trudność zachodzi. Żadnego nie znajdziemy, któryby i liczbą i wielkością dzieł sławnych nad inne tak bardzo wygórował, jak rzymski. Nie zbywało w nim i na pilnych dziejopisach, którzy nie tylko współżyjących, ale i dawniejszych wieków zaciągając pamięć, wypisali znaczne swych bohatyrów czyny i do naszéj wiadomości przesłali. Więcéj nie równie w tym narodzie osobliwszych mężów każdego wieku znajdziemy, niż w innych przez wszystkie wieki. Z tym wszystkim, szczupła nader zdaje się być temu ich garstka, kto tego państwa niezmierną ludność i obszerność rozważa.

Wszyscy to sprawiedliwie wyznajemy, iż nad inne narody Rzymianie mieli osobliwsze do rządzenia światem przymioty, co i Wirgiliusz rzeczą im właściwą być sądzi mówiąc: *Tu regere imperio populos Romane memento.*

Wszakże nie wielu i między nimi było Fabryciuszów, Kamillów, Scypionów, Fabiuszów, Marcellusów, Pompejuszów i Cezarów.

Ale od dawnych wieków, obróćmy oko na teraźniejsze, przebieżmy myślą wszystkie świata krainy, nie wielu zaiste takich znajdziemy, o których to mówić można, co Homer z okoliczności śmierci Tyrezyasza rzekł o małéj liczbie bohatyrów na polu Elizejskiem spoczywających: *Hi soli sapiunt: reliqui volitant velut umbra.*

Tę tak znaczną między ludźmi różnicę niektórzy mniéj baczni fortunie raczéj i przypadkom, niż cnocie przypisują; drudzy ją na czasie urodzenia zasadzają, jakby to tegoż samego czasu i pod tąż planetą, pod którą mąż wielki wziął życie, inni tak podli nierodzili się, że ledwo między ludzi policzeni być mogą.

Są drudzy, którzy cnocie najwięcéj przypisując, twierdzą, iż do wielkości człowieka i saméj nawet cnoty wydoskonalenia, zewnętrzne niektóre rzeczy wielce pomagają, jako to: czerstwość i ozdoba ciała, ojczyzna, w któréj kto żyje, współobywatelów obyczaje, dostatki fortuny i inne okoliczności. Ale któż tego nie widzi, iż wielu i urodzeniem i dostatkiem i ciała ozdobami zaszczyconych, ponieważ się w gnuśności i lenistwie kochali, ani cnoty gruntownéj przez pracę, ani sławy pamiętnéj przez cnotę nie nabyli.

Przeciwnym sposobem nie mało takich znajdziemy, którzy lubo żadnéj zewnętrznéj pomocy nie mieli, samą jednak umysłu statecznością wsparci, i cnoty dostąpili i z cnotą wielkich rzeczy dokazywali. Przetoż to za rzecz pewną mieć powinniśmy, iż sama cnota prawdziwa, wielkimi nas czyni. Wszakże i o tém wątpić nie możemy, że taż sama przy zacném urodzeniu i dostatkach silniejszą bywa i piękniéj się wydaje.

Sławny téj prawdy przykład mamy w *Janie Zamojskim*, którego tu żywot dla przykładu, naszym i potomnym wiekom, do publicznéj wiadomości podać umyśliłem.

* * *

Wychowanie Jana Zamojskiego.

Jan w dziecinnym jeszcze wieku utraciwszy matkę, posłany był zaraz na nauki do Krasnostawu, które to miasteczko jest stolicą kapituły Chełmskiéj, i po Chełmnie najpierwszém po tenczas było w téj prowincyi, a z dobrami Zamojskich graniczyło. Tam pod Wojciechem Ostrowskim, sławnym nauczycielem, w pojęciu nauk pierwiastkowych wszystkich prawie współuczniów celował. W samym

jego dzieciń每stwie, roztropność nad lata i chęć do cnoty wcześnie rokowała, jak wielkim miał być potém w ojczyźnie mężem. Szczęśliwy, iż miał takiego ojca, który tych wrodzonych jego przymiotów nie zaniedbał wydoskonalać, jakoż to było pierwszym gruntem i zasadą przyszłéj jego wielkości.

Ledwie dziecinny wiek skończywszy, wyjechał z rozkazu ojcowskiego do Paryża, do dworu Delfina francuzkiego, Franciszka. Tam będąc nietylko w dworskich obyczajach, ale téż w naukach pilnie się ćwiczył, aby przez to zdolniejszym stał się do służenia swojemu królowi i ojczyźnie. Często on w późniejszym wieku mawiał, iż pod ten czas przeciwko pospolitemu młodych obyczajowi postąpił. Drudzy albowiem chcąc jak najprędzéj z jarzma nauk uwolnić się, spieszą do dworów królewskich lub pańskich, on zaś, z innych podziwieniem, umyślił od dworu do szkół, od próżnowania do pracy, od roskoszy do niewygód szkólnych udać się. Znał to dobrze i w kwitnącym wieku, że od młodości źle lub dobrze przepędzonéj, dalszego wieku los zawisł. Przetoż wykonał to mężnie, co mądrze postanowił.

Oddaliwszy się od dworu, zamknął się, iż tak rzekę, w cieniu Paryża w Lutecyi. Zdawna te szkoły największą miały w Europie zaletę; pod ten czas jednak przez zacnych zbiór nauczycielów najbardziéj kwitnęły. Do nich tedy udał się Zamojski. Do ćwiczenia się w krasomówstwie używał Adryana Turneba i Dyonizego Lambina, do filozofii Jakóba Karpentariusza, a do matematyki Piotra de Penna, których wszystkich sława, aż do naszych wieków przez mądre księgi od nich wydane doszła i w potomne trwać będzie. To mię zadziwia, iż on przy tych naukach nie zaniedbał i arytmetyki, która podówczas była w wielkiem pogardzeniu u ludzi zacniéj urodzonych. Mniemali oni, że ta nauka samym tylko rachmistrzom, ludziom najemniczym jest przyzwoita. Inaczéj o niéj Zamojski sądził i publicznie tego dowodził, iż ona niemniéj do spraw domowych, jako i do dobrego rzeczypospolitéj rządu jest wielce potrzebna.

Na tych i tym podobnych naukach lat cztery w Paryżu przepędziwszy, udał się do Strasburga. Uczynił w tém zadość woli ojca swojego, który losem owych czasów uniesiony, kacerstwem się był zaraził, przetoż syna swojego do przyjaznéj swym błędom akademii wyprawił. Nie strawił i tam próżno czasu, bo pod Janem Sturmiuszem bardziéj się w krasomówstwie wydoskonalił. Nie

zaniedbał on i języka greckiego, ale do zupełnéj jego umiejętności nieprzyszedł, na co potém nieraz się uskarżał.

Dawną on miał chęć zwiedzenia krajów włoskich, wiedział bowiem jak wielu tam sławnych było mężów w naukach. Padwa jednak między innemi miasty włoskiemi najbardziéj pod ten czas słynęła, tak dalece, iż ją siedliskiem i stolicą wszech nauk nazywano. Przetoż ze wszystkich narodów, niby na jarmark najsławniejszy, młódź zacna do niéj się zbiegała. Tam tedy, za otrzymaném pozwoleniem ojcowskiem, Zamojski przeniósł się z Strasburga. Było pod ten czas dwóch sławnych nauczycielów w Padwie, którzy w krasomówskiéj sztuce największą zaszczycali się doskonałością: Franciszek Robertellus i Paweł Sygoniusz Modeńczyk rodem. Oba ci zacni mężowie miłością sławy pobudzeni, jeden drugiego chcąc przesadzić, ustawiczną z sobą wiedli utarczkę. A jako w rzeczach pospolitych, tak i w szkołach to bywa, że za powodem dwóch hersztów uczonych a sobie przeciwnych pospólstwo téż szkolne na dwie strony rozdzielać się zwykło. Toż samo działo się pod ten czas w Padwie. Robertellus miał po sobie Niemców, a Sygoniusz Francuzów. Zamojski do żadnéj z razu nie wziął się strony. Tym bowiem do Padwy przybywszy umysłem, aby tych wszystkich czcił i szanował, od którychby się mógł czego nauczyć, równie się obu zasługiwał. Potém odstąpił od téj obojętności i przywiązał się zupełnie do strony Sygoniusza, i w wielu mu rzeczach przeciw Robertellowi dopomagał. Nie tylko albowiem Polaków tam uczących się do niego przyciągnął, ale téż i różnemi pismami, któremi uczniowie nawet, na siebie wzajemnie powstawali, honor nauczyciela swojego utrzymywał. Największą jednak w tym jemu przysługę uczynił, gdy osobliwszym swoim przemysłem i sprawnością tego dokazał, iż senat wenecki prym Sygoniuszowi nad Robertellem przyznał.

Dla lepszego téj sprawy i innych po niéj następujących objaśnienia, umyśliłem przełożyć niektóre Padewskiéj akademii ustawy.

Ponieważ pomieniona akademia nad wszystkie inne europejskie najbardziéj pod ten czas kwitnęła, przetoż i uczących się mnóstwo, z różnych krajów tam przybywających, niezmierne prawie bywało. Dzieliła się na różne narody, jako to: francuzki, niemiecki, hiszpański, polski, angielski, szkocki, czeski etc., z każdego z tych narodów obierano co rok kolejno rektora akademii. Przywileje jego osobliwsze były. Do niego należało sądzić sprawy między obywatelami szkólnymi, bez żadnéj od tego sądu

appelacyi, i wykraczających karać, urzędników szkólnych obierać, i onym jurgielty rozdawać, ustawy nowe przepisywać lub odmieniać. Z tych najsławniejsze są, które za rektorstwa Jana Zamojskiego i jego pracą były ułożone. Znalazłem je w bibliotece tutejszéj publicznéj *Załuskich* pod tytułem *de Constitutionibus et immunitatibus almae Universitatis etc.* Libri IV. Patavii 1564. Jest to książka dość spora in 4to.

Powaga rektora tak wielka była, że wszyscy miasta urzędnicy, prócz prezydentów, wszyscy prałaci i biskupi, prócz Padewskiego, na wszystkich zgromadzeniach pierwsze miejsce i prawą rękę dawać mu powinni byli. Miał zawsze przy sobie wyznaczonych dla powagi, kiedy gdzie szedł, urzędników akademickich i sług, którym wolno było szpad używać, nawet gdy sami gdzie bez pana wychodzili. Ale powróćmy do sprawy Robertella z Sygoniuszem.

Przyjaciele Robertella, chcąc pierwszość dla niego wyjednać, wysłali dwóch posłów z pomiędzy siebie do senatu weneckiego. Zamojski dowiedziawszy się o tém, przyjął na siebie poselstwo przeciwnéj strony, dla pomieszania zabiegów tamtéj. Do swego towarzystwa dobrał innych wielu, których rozumiał i porozdawał każdemu z nich różnych narodów imiona. Senatorowie rozumiejąc, iż Sygoniuszowi wszystkie narody sprzyjały, a Robertellowi dwa tylko, przyznali swym wyrokiem prym pierwszemu.

Wielkość dowcipu, doskonałość w naukach i przyjemność w postępowaniu ze wszystkimi taką Zamojskiemu miłość u młodzi szkólnéj zjednała, że najprzód ogłoszony był od nich *princeps juventutis Literatae*, a potém na godność rektora téj akademii wyniesiony, a to z tém większém wszystkich podziwieniem, że w tamtym roku urząd rektora przypadał na niemiecki naród, jemu przeciwny. Nie wspominałbym tu tych prywatnych jego nad rówiennikami zwycięztw, gdyby to nie miało służyć do pokazania w młodym wieku téj jego wielkości, która przyszłéj niejakim była zadatkiem.

Wyniesiony na tak wysoki w owéj akademii stopień Zamojski, nie przestawał w różnych naukach, a najbardziéj w jurisprudencyi, szukać większéj doskonałości. Wiedział on, iż ta nauka wielce pomaga do sprawowania wysokich w rzeczypospolitéj urzędów. Przeplatał te prace swoje czytaniem ksiąg w każdym rodzaju najsławniejszych. Gdy wszystkie z pilnością i uwagą przeczytał, udał się do ksiąg ojców świętych i doktorów kościoła. Zkąd ten największy odniósł pożytek, że błędy Lutra, któremi od

ojca był nieco zarażony, zupełnie porzucił i w pobożności chrześciańskiéj mocniéj się ugruntował.

Bawiąc się pomienioném różnych ksiąg czytaniem, miał zwyczaj myśli swoje nad tém zastanawiać, co mu przynieść jakieś oświecenie mogło; nad temi jednak najbardziéj bawił się naukami, które mu większą do służenia ojczyźnie sposobność ukazowały. Nie szedł on torem tych ludzi, którzy dopiero uczyć się poczynają obowiązków swego urzędu, gdy go objąwszy sprawować powinni. Przyprawował on wcześnie swój umysł do spraw rzeczypospolitéj, aby za powrotem swoim do ojczyzny mógł zdolnym być do nich. W tych myślach zanurzony, postanowił dać dowód swojéj nauki, wydając na światło publiczne księgi dwie o *Senacie Rzymskim*, który swojego czasu mógł się nazywać szkołą publiczną rządu wszystkich narodów. Te księgi lubo w pierwiastkach młodości swojéj napisał, w wielkim jednak aż dotąd są u mądrych szacunku. Łacina w nich wyborna, uwagi rozsądne, nauka gruntowna i niepospolite z dziejów starożytnych przykłady. Dla téj doskonałości nie raz były przedrukowane w różnych krajach pod tytułem *Joannis Sarii Zamosci de Senatu Romano Libri Duo.*

* * *

Wstęp do usług Rzeczypospolitéj.

Po wydaniu tych ksiąg wkrótce Zamojski do ojczyzny powrócił. Przyjazd jego poprzedziła sława o pięknych serca i dowcipu jego przymiotach. Nie zawiódł on publicznéj nadziei, która o przyszłéj jego wielkości powzięta była. Zygmunt August, który ojca jego dla wielkich cnót i zasług miłował, uwiadomiony wcześnie o syna w naukach doskonałości, wziął go zaraz do siebie; a wiedząc o tém, iż prawdziwa mądrość na pożyteczném nauk zażywaniu zawisła, polecił go Piotrowi Myszkowskiemu, w greckich i łacińskich naukach biegłemu senatorowi, na podkanclerskim pod ten czas urzędzie zostającemu, aby przy nim sprawując urząd sekretarza, do usług rzeczy pospolitéj zażył swych przymiotów. Najpierwsza to i najdostatniejsza w królestwie szkoła bywała, w któréj nie tylko pisząc, ale téż i w publiczne wchodząc sprawy rzeczypospolitéj, do wyższych w niéj urzędów sposobniejszymi stawali się a potém już nie gośćmi w ojczystych prawach do senatu wstępowali. Postrzegł w nim zaraz Myszkowski i gruntowną naukę i obyczaje chwalebne, przetoż nie bawiąc, dał mu pole do pokazania ich całemu królestwu.

Księgi publiczne rzeczypospolitéj, albo *Archiwa*, w których się zawierają granice królestwa, sojusze z innemi państwy, prawa albo pretensye do narodów sąsiedzkich, ustawy ojczyste, przywileje, zwyczaje i podatki, te mówię księgi w Krakowie w skarbcu królewskim pilnie chowane, tak były rozrzucone i pomięszane, że ich w potrzebie użyć niepodobna rzecz była. Ułożył je był niegdyś sławny Kromer, ale czy to z niedostatku czasu, czy z niedostatku pilności, nie było w tém ułożeniu dobrego porządku. Po nim, w tak długim czasu przeciągu znowu się te księgi rozrzuciły i tak się pogmatwały, iż dla trudności ich użycia, cale już były zaniedbane i w niepamięci, iż tak rzekę, pogrzebione. Potrzeba je przypomniała. Poznano, jak wiele na tém zależy, aby te księgi przejrzano, porządnie ułożono, i rejestr onych spisano.

Rzecz tak wielkiéj wagi wyciągała pracy takiego człowieka, któryby dowcipem, nauką, roztropnością i wiernością nieposzlakowaną był zaszczycony. Między wszystkimi zdał się być najzdolniejszym do tego dzieła Zamojski, i zaraz był od króla do tego wyznaczony. Przyjął on chętnie tę pracę na siebie, i z osobliwszą pilnością przez całe trzy lata nad nią się bawił. Powynajdował tam niektóre księgi, od kilku wieków nietykane, niektóre przegniłe lub od molów popsute, a niektóre starożytnym charakterem tak pisane, że prawie niepodobne zdawały się być do czytania. Ten tak nudny ksiąg stósami nieporządnie leżących widok, odraziłby i najpilniejszego człowieka; ale Zamojski im więcéj w tém znajdował trudności, tém usilniéj starał się uczynić zadość swemu obowiązkowi. Jakoż wszystkie te pisma popleśniałe, wprzód z wielką pilnością przeczytał, potém ich summaryusze pospisywał, nakoniec tak porządnie one ułożył, że za pierwszém w jego rejestra lub summaryusze wejrzeniem, mógł każdy bez trudności poznać gdzie, w któréj księdze i na jakiem miejscu tego szukać, czego potrzebował. Ta jego dla ojczyzny usługa dobrze mu się opłaciła: bo i sławę mu wielką i pożytek przyniosła. Trzyletnie albowiem tych ksiąg czytanie i wypisowanie, zjednało mu niepospolitą w sprawach i dziejach rzeczypospolitéj biegłość, która mu potém ku wielkiéj bywała pomocy w sprawowaniu najwyższych w ojczyźnie urzędów.

* * *

Dobycie Wielkich Łuk.

Miasto *Wielkie Łuki*, leżące w bliskości rzeki Ławaty, która nie daleko od niego wpada do wielkiego jeziora Perby, wielki handel i wygodny prowadziło. Okolice jego w łąki i zboża obfitujące, wabiły zewsząd do siebie mieszkańców. Z tych przyczyn do takiéj wielkości i bogactw przyszło, że po Moskwie, mieście stołecznem i po Pskowie, najpierwszém całego Państwa Moskiewskiego miastem nazywać się mogło. Sławne téż było i mocną fortecą, do któréj dwanaście twierdz na około wystawionych przystępu broniło. Xiąże Moskiewski po dobyciu przez naszych Połocka, przejrzał to, iż Polacy do tego miasta pomkną się; przetoż kazawszy spalić miasto i przedmieścia, fortecę samą jak mógł najmocniéj obwarował i straż tak liczną w niéj osadził, że nie tylko się bronić, ale i na otwartem polu mogła się bezpiecznie potykać z Polakami. Słowem tak ją opatrzył i utwierdził, jakby na niéj całą pomyślność téj wojny pokładał.

Król stanąwszy obozem, zlecił Zamojskiemu dobywanie téj fortecy i prócz wojska, które miał pod sobą, przydał mu część piechoty Węgierskiéj. Rzeka Ławat i bagna wielkie dzieliły obóz królewski od fortecy. Zamojski tak porządnie wszystko ułożył, iż w jednym dniu całe prawie swe wojsko przeprawił i one należycie oszańcował. Nazajutrz wziąwszy część jazdy, wyjechał dla oglądania i poznania przystępów do fortecy. Wypadli nań Moskale, ale tak mężny odpór znaleźli, iż utraciwszy kilku swoich, do fortecy cofnąć się musieli. W kilka dni potém postrzegłszy Moskale, iż nasi dalszych szańców kopaniem zmordowani, mniéj ostróżnie i niedbale powinność swą na strażach czynili, wypadli na nich, zabili jednego, a chorążemu, który się im niepoddawał, chorągiew poszarpawszy, z wielkim pospiechem do swoich powrócili. Po kilka razy przypuszczali nasi szturm do miasta, który że się nie udawał, poczęto szemrzeć w obozie i tracić nadzieję dobycia onego. Nakoniec radzili królowi odstąpić od téj fortecy; ale Zamojski im się oparł i króla w tém przedsięwzięciu utwierdził.

Tym czasem jezioro, które część słabszą fortecy zasłaniało, nasi spuścili. Mając tedy wolniejszą już drogę, Węgry na siebie szturm przyjęli i tak się w nim popisali, że potrafili wzniecić pożar w fortecy. Moskwa samym widokiem tak licznego rycerstwa Polskiego dosyć już strwożona, bardziéj się jeszcze przeraziła tym pożarem. Przetoż wysłała do króla posłów, prosząc go o wstrzymanie wojny na niedziel dwie, żeby tymczasem o stanie fortecy mogła donieść książęciu swojemu i prosić go o zezwolenie na jéj poddanie, pod uczciwemi warunkami. Wielu radziło kró-

lowi, aby nie był ich prośbie przeciwnym; ale Zamojski znając, iż się to działo dla zwłoki czasu, utwierdził króla w popieraniu zaczętego oblężenia. Z tym wszystkim pozwolono Moskwie wysłać kogo do książęcia, i na to pas wolny dano, wszakże bez przerywania dzieł wojennych.

Zamojski po kilku szturmach uważywszy, iż działa jego nic nie szkodziły fortecy, ponieważ jéj wały gęstą darniną okryte były, chciał przez podkopy drogi do niéj szukać. Ale się i to nieudało, bo grunt na około fortecy był miękki i błotnisty. Uradzono tedy: darninę od wałów oddzierać, a drzewo, z których się te wały po większéj części składały, różnemi podżogami zapalić. Na ten koniec podszańcowawszy się pod najwyższą twierdzę, która fortecę od wojska naszego zasłaniała, a z drugiéj strony rozłożywszy armaty dla przeszkodzenia Moskwie wycieczki, wysłano ku téj twierdzy jednego piechura dla doświadczenia, jeśli się ten zamysł mógł udać. Już ów piechur zaczął był motyką darninę rozwalać w tym Moskale wypadli i zabili go. Pomścili się za niego nasi, kilku nieprzyjaciół z dział ubiwszy i kilku złapawszy, przez co tego dokazali, iż się odtąd nie śmiała Moskwa z fortecy wysuwać.

Zamojski wybrawszy z piechoty jak najdzielniejszych i częścią pochwałami, częścią obietnicami ich serca zagrzawszy, wysłał ich do szturmu. Wielu, a nawet zacnie rodzonych, dobrowolnie na tę wyprawę swe usługi ofiarowało. Dodając tedy wzajemnie sobie serca, z taką ochotą i żwawością przypadli do owéj twierdzy, że prawie w momencie odarłszy z niéj darninę, do ścian drewnianych dobrali się i taką w niéj dziurę zrobili, że się w niéj znaczna część naszych pomieścić mogła, równie od dział, jako i ręcznych pocisków bezpieczna. Tymczasem drudzy z obozu, z ogniem i różnemi podżogami przybiegli. Nieprzyjaciele widząc swoje niebezpieczeństwo, ostatnich sił do swojéj obrony zażyli. Jedni z twierdzy, drudzy z wałów, inni z okien różnemi pociskami i strzelaniem naszych odpędzali. Ich rozpacz a naszych chęć sławy do dzielnéj walki pobudzała. Przetoż zapomniawszy na swe niebezpieczeństwo nasi, jedni coraz więcéj podżog dodawali, drudzy odstrzeliwając się podżegaczów bronili.

W kilku już miejscach ogień wybuchać poczynał ale nieprzyjaciel różnemi sposobami, a najbardziéj skórami mokremi tłumił ten pożar, i szerzyć się mu niedopuszczał. Nakoniec zdawało się, iż go cale ugasili.

Byli w naszym obozie, którzy szemrali, iż rzecz z tak wielkim kosztem i niebezpieczeństwem przedsięwzięta, nie

dobrze się powiodła: ale Zamojski mąż statecznego umysłu, nic na to nie uważając, większe daleko kazał czynić przygotowania do ponowienia nazajutrz takiegoż szturmu. W tym o trzeciéj w noc straży, ogień ów, który w pośrodku wałów przytłumiony był tylko, ale nie cale ugaszony, zaczął sił coraz większych nabierać, i tym mocniéj wybuchnął, im dłużéj tlał zatrzymany. Przetoż nie tylko tę twierdzę i domy jéj przyległe, ale téż i kilka cerkwi zamkowych w momencie prawie ogarnął. Moskale, nietylko strwożeni, ale i po większéj części opaleni, nie wiedzieli sami, co mieli czynić, nasi tymczasem ze wszystkich obozów ruszywszy, kędy kto mógł, wpadli do fortecy. Żadnéj tak ciężkiéj, jak tam, przez całą tę wojnę klęski Moskwa nie doznała, do któréj jednak sama dała przyczynę. Wiedząc albowiem z jednéj strony ogień, z drugiéj nieprzyjaciela u siebie, przecież w najlepszym była stanie, mocno się z naszemi o poddanie fortecy targowała. Zaczym gdy coraz uciążliwsze obowiązki zwycięzcom podawała, tymczasem ogień dobrał się do składu wielkiego prochów i znaczną część Moskwy jednych porozrywał, drugich podusił; resztę nasi długim ich uporem rozjątrzeni, dokonali.

* * *

Śmierć Zamojskiego.

Ten zacny mąż za życia jeszcze swego, nietylko od obywatelów, ale i od zagranicznych wielkim sprawiedliwie nazwany, gdy już był przyszedł do tak wysokiego zasług i sławy stopnia, że mu sami nieprzyjaciele nic zadać nie mogli, prócz jego wielkości i wagi, postanowił był od spraw publicznych cale się oddalić, i resztę dni swoich w spokojności przepędzić. Ale nie długo jéj na tym świecie zażywał, bo roku pańskiego 1605 dnia 3. Czerwca, mając lat wieku swojego 64, przeszedł do wieczności. Godna jest wspomnienia odpowiedź jego, którą skończywszy lat 63 wieku swojego, dał winszującym sobie, iż przebył ten rok klimakteryczny. Podziękowawszy albowiem za ich życzliwość rzekł: „Kto skończył rok sześćdziesiąty trzeci, temu już każdy rok jest klimakterycznym.“

Miał on we zwyczaju na początku wiosny, co rok bawić się dietą i lekarstwami osuszającemi, zostając przez trzy lub cztery tygodnie pod dachem. Tegoż sposobu ratowania zdrowia, na wyprawie Inflantskiéj i sejmowych sprawach zwątlonego, powróciwszy do Zamościa, używał przez czas niejaki. Dnia 3. Czerwca po wesołych z do-

mowemi i gośćmi rozmowach, nie czując żadnéj na zdrowiu słabości udał się do snu, którego po południu miał zwyczaj zażywać. Gdy się ocknął, mdłości go niespodzianie ogarnęły tak mocno, że w krótkim czasie, na ręku żony, syna jedynaka i przyjaciół, dokonał chwalebnego życia.

Pogrzeb swój wcześnie za życia ułożył, zalecając, aby go bez wszelkiéj okazałości obrządkiem katolickim pochowano. Nad grobem nic więcéj nie kazał napisać, jak tylko te słowa: *Joannes Zamojscius Regni Poloniae Cancellarius et Exercituum Praefectus, Quod Mortale Habuit, Reliquit.*

I.

Kopernik

przez

Jana Śniadeckiego.

Wilno **1818.**

W dwudziestym szóstym roku panowania Kazimierza Jagiellończyka, Ery zaś chrześciańskiéj roku 1473, dnia 19. Lutego urodził się Kopernik w Toruniu, z ojca Mikołaja, i z matki Barbary Watzelrod, siostry Biskupa Warmińskiego. Odesłany na nauki do akademii krakowskiéj, i w rejestr jéj uczniów roku 1492 zapisany, czerpał w téj jedynéj podówczas polskiéj szkole przez lat pięć wiadomości literatury greckiéj, łacińskiéj i nauk matematycznych. Tym trojakim rodzajem nauk słynęła pod ów czas w Europie szkoła krakowska. Jakób z Kobylina, Mikołaj Szadek, Marcin z Olkusza, sławni matematyki professorowie, byli współuczniami Kopernika, wszyscy zaś w matematyce i astronomii uczniami Wojciecha Brudzewskiego: i kiedy za naleganiem Xiążęcia Kardynała Fryderyka Jagiellończyka, Brudzewski wyjechał do Litwy na urząd sekretarza przy księciu litewskim Alexandrze, królu potém polskim, Kopernik w r. 1497 przeniósł się do Bononii, gdzie pod astronomem Dominikiem Marya z Ferrary, jak świadczy Retykus, nie jako uczeń, ale jako świadek i pomocnik, nad obserwacyami gwiazd pracował.

Wyjechał więc z ojczyzny swojéj Kopernik już opatrzony w wiadomości astronomii i matematyki, któremi tak słynął we Włoszech, iż w dwudziestym siódmym roku wieku swego ucząc publicznie matematyki w Rzymie, liczne bardzo zgromadzenie uczniów na swoje lekcye ściągnął. Tam w ciągu swego nauczycielstwa, nie zaniedbując obserwacyi gwiazd, uważał zaćmienie księżyca w roku 1500. Wracając z Włoch do Polski, w Padwie popisywał się z swego w Anatomii postępku i stopień doktora Medycyny otrzymał. W Krakowie zaś w liczbie akademików roku 1504 jest zapisany: i zdaje się, jak gdyby było jego przedsięwzięciem zostać przy akademii, gdyby go był wuj jego Biskup Warmiński, dawszy mu kanonią, do Warmii nie zawołał.

Ale nie zapuszczajmy się w dociekania i domysły o drobnych zdarzeniach i znikomych dziejach jego życia: bo historya człowieka, który pierwszy założył niewzruszone grunta nauki, i stał się, że tak powiem, nauczycielem wieków i narodów, bydź powinna historyą jego rozumu. Zamiast więc szperać, za przykładem niektórych, po jego rodzie i pokoleniu, wnidźmy raczéj w genealogią wielkich o budowie świata myśli i wynalazków, żeby się przekonać, iż Hypparch, Philolaus, Apollonius i inni wielcy w starożytności ludzie byli godnymi przodkami; Galileusz, Kepler i Newton potomkami Kopernika.

Jak szedł do poznania dawnych błędów i ich poprawy.

Co tylko osiadł w Frauenburgu, pilne uważanie biegów niebieskich, doskonalenie istotnych do tego pomocy, a najbardziéj (jak się Pawłowi III. Papieżowi spowiada) ścisłe roztrząsanie wykładu i wszystkich Astronomii początków, cały jego umysł zajęło. Chcąc odkryć i pokazać dzieło natury, zaczął naprzód bydź surowym sędzią tego, czego się nauczył. „Wystawmy sobie (mówi Kopernik w przedmowie do Pawła III.) członki ciała ludzkiego rozrzucone, pochodzące od osób różnego kształtu, urody i wielkości: gdyby kto pozbierawszy te tak różnorodne części do siebie źle przystające, w proporcyi niezgodne, w stosunku nieforemne, uwziął się połączyć razem i złożyć, wystawiłby zapewne raczéj poczwarę, jak postać szykowną człowieka. Taką budową wydała mi się w ścisłém rozstrząśnieniu dawna nauka astronomii. Widziałem w tłumaczeniu biegów niebieskich mniemania naciągane do jednych przypadków, odmieniane lub odrzucane w drugich: tam wikłące porządek rzeczy, tu mięszające pojęcie, a nigdy prawie nie dogadzające przekonaniu: w dziełach zaś natury więcéj okazujące dziwactwa i zamięszania, niż szyku

i porządku. Cóż wypadało sądzić o całym tym gmachu, okrytym chmurą ciemności i chwiejącym się pod ciężarem zarzutów i trudności? Oto, że cały fundament, na którym osiadł, musi bydź nieugodzony, słaby i fałszywy."

To surowe o nauce Ptolemeusza zdanie, mające dziś za sobą całą moc ściśle dowiedzionéj pewności, powiedziane na początku XVI. wieku, przed głową na ów czas całego chrześciaństwa, wystawia nam w Koperniku człowieka, który natchnięty mocą przekonania, wynosi się pierwszy nad powagę czternastu wieków, nad uprzedzenia uporczywe i powszechne uczonych, wreszcie nad pozorne zmysłów świadectwo, i w rzeczach dociekaniu ludzkiemu zostawionych oddaje cześć prawdzie mężną ale przystojną odwagą. Wyćwiczony przez nauki matematyczne w sztuce ugruntowanego, czystego i porządnego myślenia, którego wzorem były i będą zawsze pisma Jeometrów dawnych, poniósł ten wielki człowiek w naukę astronomii głęboką i skupioną uwagę, skrzętną i surową ścisość w równaniu, wiązaniu i dowodzeniu myśli: a nie mogąc zaspokoić swego przekonania tém, co się w oczach innych wydawało pewnością, odważył się wniść w źródło wątpliwości i sądzić mniemania ludzkie, równając je z widowiskiem biegów niebieskich.

Jakie miał niebezpieczeństwa do uniknienia.

W tak trudném przedsięwzięciu trzeba było uniknąć dwóch równie niebezpiecznych przypadków, przez które przechodzić zwykły nauki fizyczne, naznaczone w epoce swego dzieciństwa najczęściéj piętnem słabości ludzkiéj. Tworzyć bowiem w fizyce mniemania i domysły, jestto czasem naukę dzieł przyrodzenia zamienić na zbiór uczonych przywidzeń; zabronić sobie znowu wszelkich myśli do tłumaczenia i związania skutków naturalnych, postrzeżeń i doświadczeń, jest zostawić, że tak rzekę, odłogiem wiadomości nasze, a naukę skazać na wieczną nomenklaturę, obciążającą pamięć bez zatrudnienia myśli i rozsądku. Trzeba więc do pomyślności w podobnym zawodzie szczególnie uprzywilejowanéj głowy, obdarzonéj siłą nie marzenia, ale zgadywania tajemnic natury. Nie dosyć, że jaka trafna myśl zabłyśnie rozumowi w takowém dociekaniu; pozostaje mu jeszcze téj myśli poznanie z wszystkich jéj stron i postaci, godzenie jéj z dziełami natury i świadectwem zmysłów; pozostaje nadto dostrzeżenie pewnych granic, do których nas te zmysły prowadzić mogą: rozróżnienie wszystkich odmian przypadkowych i obcych, którym czucia nasze podlegać zwykły: wreszcie pokonanie tego rodzicielskiego do myśli naszych przywiązania, które nas utrzymuje i zapala, ale też częstokroć i zaślepia w poznawaniu rzeczy.

Zbiór i widok ogólny jego nauki i wynalazków.

Trafność w myśleniu i stósowaniu, utrzymanie pewnéj uwagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uśpienie miłości własnéj przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawidło myślenia potomności zostawił.

„Że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których jest i środkiem biegu, i pochodnią oświecającą: że oprócz planet głównych, są planety drugiego rzędu czyli księżyce, naprzód około swych planet, a potém wraz z niemi około słońca bieżące: że ziemia jest planetą główną, bieg trojaki mającym: że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku, i z nich wypadające odmiany w świetle i powietrzu są rzetelnemi skutkami biegu ziemi wirowego około swéj osi, i peryodycznego około słońca: że wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi: że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak pierwszego, jak drugiego rzędu, zachodzą dwojakie skutki bacznego rozróżnienia wyciągające, to jest jedne które pochodzą od biegu ziemi, drugie, które wypadają z ich własnego około słońca obrotu." Te są niewzruszone i wieczne w fizyce niebieskiéj prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił i wyłuszczył w swem nieśmiertelném dziele „*O obrotach niebieskich.*"

Umarł Kopernik dnia 1. Czérwca 1543, kiedy wyszła jego książka *O obrotach ciał Niebieskich* już drukiem ogłoszona. Był to wschód nieśmiertelności przy zgonie niknącego człowieka. Jego gieniusz w tém dziele wylany, wcielał się już że tak powiem, w pamięci ludzkie, mając tak szczęśliwie zatrudniać uwagę, i upładniać myśli i pojęcia następnych wieków. Wypracował i objawił dzieło to Kopernik, kiedy Zygmunt pierwszy władał szczęśliwie berłem polskiém. To panowanie tak dla Polski dobroczynne i świetne, tak dla nauk łaskawe i przyjazne, warte było tego znakomitego zaszczytu: jakoż rządy tego wielkiego, a zawsze miłego Polakom króla, będąc już pod ów czas przykładem mądrości, stały się jeszcze stolicą oświecenia dla całéj Europy.

W pasmie przemian i znikomości rzeczy ludzkich, dwa tylko są źródła rzetelnéj, trwałéj i dobroczynnéj

chwały człowieka: dzieła sprawiedliwości, któremi się tworzy, utrzymuje i zdobi porządek towarzyski; i wynalazki, które doskonaląc siły i władze ludzkie, odsłaniają nam porządek fizyczny świata. Świat bowiem jest zbiorem niewyczerpanéj rozmaitości stworzeń; jego poznawanie jest składem niezliczonych porównań, których człowiek istotnie potrzebuje do znalezienia i ocenienia swojéj prawdziwéj wartości: gdyż jéj wiadomość jest najczęściéj matką błędu i okropnych skutków moralnego nierządu. Te same zaszczyty, które uzacniają człowieka w porządku towarzyskim, stanowią rzetelną chwałę narodów w porządku politycznym: i dla tego rządy pracujące nad szerzeniem dzieł sprawiedliwości, i opiekujące się postępkiem nauk, są prawdziwą i widzialną na ziemi Opatrznością; bo wpływają skutecznie w doskonalenie obyczajów, i władz człowieka: z których pierwsze stanowią całą dostojność i zacność; drugie zawierają całą dzielność natury ludzkiéj: tamte kierują czyny, te prowadzą myśli ludzkie do najważniejszych osobistych i towarzyskich korzyści.

Liczymy w dziejach polskich te, lubo przemijające jednak zawsze chlubne epoki rządu opatrznego. Kazimierz Wielki i Zygmunt Pierwszy, zawsze będą odbierać błogosławieństwa Polaków: ostatni nawet zgon bytu politycznego Polski, nie przestanie być sławnym w dziejach narodów, pierwszym przykładem w ustawie i dziełach kommisyi edukacyjnéj. Jéj usiłowaniem zaszczepione w Polakach szlachetne do nauk przywiązanie, dało początek naszemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, i téj gorliwości, z którą stara się czcić i uwielbiać wynalazki i prace swych uczonych rodaków. Ustały dla nas pożytki wielkich przykładów cnoty publicznéj i męztwa z dziejów domowych: ale owoce dowcipu i rozumu, które się zrodziły na ziemi polskiéj, zapalać nas powinny do utrzymania tego dziedzictwa chwały narodowéj przez nasze niewinne prace około wzrostu nauk i umiejętności. Skazani na pokutę za błędy i przewinienia ojców naszych szukajmy pociechy w spokojném, ale najdogodniejszém człowieka zatrudnieniu, to jest, w rozwadze prawdy i natuty; w przyjemnościach i rozkoszach dowcipu i nauki!

---

j.
Autobiografia Staszica.
r. 1820.

„W roku 1775, w miesiącu listopadzie, urodziłem się w mieście Piła, z rodziców powszechnie szacowanych. Dziad mój był przez lat 50, zgodnymi głosy gminy miasta tego, wybierany na burmistrza. Wycierpiał wiele prześladowań od starosty Cińskiego. Ten naruszył prawa miasta, odebrał mu własność propinacyi, wielką część miejskich gruntów leżących obok jego; za to narzucił piaski i wydmy. Dwadzieścia lat miasto wiodło z tym możnowładzcą proces. Dziad mój, jako pierwszy zastępca miasta, był wystawiony na wszystkie groźby i złości przemożnego. Wytrwały przy swojego urzędu obowiązkach i przy bronieniu dobréj sprawy, doprowadził ją do szczęśliwego końca, i odzyskał dekretem wydartą miastu własność.

Ojciec mój był następnie wybierany na burmistrza tegoż miasta przez lat 10, aż do nieszczęśliwego upadku ojczyzny, w którym, przy pierwszym zaborze miasto to wpadło pod rząd pruski. Item, przez czas urzędowania swego był ciągle wystawiany na prześladowania i srogość napadników naszego kraju, obstając przy ochronie miasta. Okrutny Drewicz uwięził go i męczył kilka miesięcy, aby przymusił miasto dla okupu jego do złożenia nadzwyczajnéj kontrybucyi.

Ojciec mój był człowiek wiele posiadający nauki, osobliwie w prawach rzymskich i biegły w klasycznych rzymskich autorach. Matka była pełna ludzkości, nadzwyczajnie do swoich dzieci przywiązana, mająca wiele religii, ale z nią i przesądy. Téj miłości, jako najmłodszemu z dzieci, i tych jéj religijnych uprzedzeń stało się skutkiem, od dzieciństwa przeznaczenie mnie do stanu duchownego. W dzieciństwie zdrowie moje było słabe. Miłość ku mnie matki i przesąd, skłoniły ją, że uczyniła ślub Bogu, iż od dzieciństwa w poświęconéj mu sukience księskiéj wychowany będę.

Dopełniła swe śluby; w księskiéj odzieży od dzieciństwa byłem wychowany, a przez wzajemną miłość ku téj najlepszéj z matek, rosnąc, wchodziłem w jéj czucia. Wszystkie nieustannie ukazywane mi życzenia były, bym zachował stan duchowny, w którym mię Bogu poświęciła,

Dla jéj się przypodobania, w 15 roku wytłómaczyłem *o religii poema Racina.* Ojciec mój, ulegając w tém słabości matki, nie zdrażał mię widocznie z zamierzonego przezemnie stanu, ale kierował wychowaniem i zachęcał do nauk. W tym celu radził mi, bym po skończonéj krajowéj edukacyi wyjechał za granicę do uniwersytetów niemieckich a bardziéj jeszcze zachwalał akademie francuzkie.

Jakoż tym końcem oddał mi wcześnie część majątku na mnie przypadającą, abym starał się kończyć nauki w zagranicznym uniwersytecie. Zwiedziwszy uniwersytety w *Lipsku i Getyndze,* zatrzymałem się lat dwa w *Paryżu,* przy kolegium francuzkiém. Szczególniéj oddałem się naukom *fizyki i historyi naturalnéj.* Pierwszéj słuchałem pod Brissonem, drugiéj pod sławnym d'Aubanten. Przez tego zabrałem znajomość z nieśmiertelnéj pamięci Buffonem. Wydał on był wtenczas świeże E p o k i n a t u r y. Przy częstéj z nim o tém dziele rozmowie, powziąłem myśl wytłómaczenia Epok natury na ojczysty język.

Następnie zwiedzanie gór Alp i Apeninu, gdym powracał do kraju, przekonywało mię, iż ta teorya epok jest dowcipna, ale z naturą niezgodna. To postrzeżenie zwracało coraz więcéj uwagę moją na rozpoznanie ziemiorodztwa Karpatów. Zacząłem w tym zamiarze zbierać wszystkie uwagi geologiczne, tak we własnym kraju, jakoteż przypowtórnem zwiedzeniu Włoch, Alp, Apeninu, Wezuwiuszu i Etny. Nakoniec przez kilka lat zwiedzanie naszych ojczystych Karpatów przyprowadziło mnie do wydania dzieła: O z i e m i o r o d z t w i e K a r p a t ó w i z i e m i d a w n é j S a r m a c y i.

Przy wstępie moim na świat uderzyło mię to nadzwyczajnie, że znalazłem w owe czasy przed sobą zapory nieprzestępne w każdym stanie, w duchownym, wojskowym i cywilnym; że zrodzony z tak zacnych i tak cnotliwych rodziców, z ojca tak się w ostatnich czasach poświęcającego za swoją ojczyznę, przecież wszędzie wstydzić się musiałem mego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wzgardą, odrzucone od czci, od urzędów i od ziemi. Niesprawiedliwość ta, im więcéj myśleć zacząłem, tém więcéj mnie dziwiła.

To stało się powodem, że zacząłem zastanawiać się i szukać przyczyny źródłowéj tego pokrzywdzenia i zboczenia towarzystw ludzkich z drogi ich ogólnego szczęścia. Przy tych uwagach, gdy trafiłem na czas nieszczęść, gwałtów, rozbioru ojczyzny mojéj, dla któréj, chociaż dla ludzi mego urodzenia była niewdzięczną, przecież wyssałem z rodziców moich najżywszą miłość, a z tą równie mocne uczucie krzywdy i gwałtu wykonanych na Polsce; te dwie niesprawiedliwości uczyniły tak wielkie na mnie wrażenie, że przedsięwziąłem życie od ludzi odsobnione, unikając obcowania; a coraz bardziéj zagłębiając się nad źródłem tych niesprawiedliwości wypływających z zasad społeczeństw ludzkich, poświęciłem czas na rozpoznanie gruntowne tych wad szkodliwych ogólnéj ludzkiéj rodziny, zbierałem uwagi nad głównemi epokami zmiany, powstania i upadania cywilizacyi narodów. Rezultatem tych prac moich ciągle przez lat 40 jest napisane dzieło w sposobie poematu dydaktycznego: R ó d l u d z k i.

W tych uwagach często trafiałem na pytanie: jaki zamiar Stwórcy w człowieku na tym świecie? co najpewniéj gruntuje szczęście stałe człowieka? Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich ziszczana przez dobre czyny jest szczęściem dla ludzi. Z niemi bowiem ma człowiek najmilsze związki przez wrodzoną mu ludzkość. Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się w dobroczynności dla ludzi. Przeto tylko postępuje najlepiéj do celu swojego Stwórcy, kto przez ciąg swojego życia p o p r a w i l o s, p o w i ę k s z y s z c z ę ś l i w o ś ć d r u g i c h l u d z i. Ten, kto przez swoje życie poprawi i udoskonali los współczesnych lub całych plemion następnych, ten dopełnia całkowicie swojego tu istnienia przeznaczenie, czyli te zamiary, jakie najwyższe jestestwo w jego stworzeniu założyło.

W takiém przekonaniu przedsięwziąłem całe moje życie na to poświęcić, abym mógł kilka lub kilkadziesiąt familii los polepszyć i swobodniejszém uczynić ich życie. W téj chęci wcześnie i stale na całe życie ograniczyłem wszystkie moje potrzeby, abym z ich oszczędności mógł dla drugich, odemnie potrzebniejszych, zrobić ofiarę. Szczupły majątek jaki wziąłem, i to co przez całe życie zebrać mogłem, z największą starannością ku temu raz powziętemu celowi obracałem nieprzerwanie. Byłem stały w przedsięwzięciu, raz obranego sposobu życia nie zmieniłem nigdy aż do śmierci.

Z takich przez 50 lat z oszczędności zbieranych funduszów, kupiłem *włość Hrubieszowską* i urządziłem ją dla pięciu kilkuset familii. nadawszy im grunta z prawem dziedzictwa. Dziękuję Opatrzności, że już za życia mojego towarzystwo ludzkie doszło do tego postępu i cywilizacyi stopnia, iż każdy człowiek już może zostać właścicielem ziemi. Jakiż to wielki krok zrobiło społeczeństwo ludzkie od tego czasu jak myśli moje rozpocząłem, do momentu w którym je w skutku dopełniam!

Powróciwszy z uniwersytetów niemieckich i z Francyi

do kraju, byłem wezwany przez szanownéj pamięci Andrzeja Zamojskiego do zarządzenia edukacyą synów jego. W częstych rozmowach z tym najcnotliwszym obywatelem, nieskończenie do swéj ojczyzny przywiązanym a przez długie doświadczenie i przez wielką biegłość w prawach znającym wszystkie wady towarzyskiéj zasady kraju naszego, częstemi z nim rozmowami skłoniony zostałem, aby je wystawić narodowi stojącemu nad przepaścią i wskazać ostatni moment do ratunku i pomocy.

W takim zamiarze wydaném przezemnie zostało w roku przed walnym sejmem konstytucyjnym dzieło: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego; a podczas sejmu napisałem: Przestrogi dla Polski.

Taki jest rzetelny rys mojego życia i te są pobudki moich główniejszych pism i czynów."

---

k.

Żywot Franciszka Morawskiego

z jego listów ułożony

przez

Lucyana Siemieńskiego.

1867.

W czasach Legionów i Księstwa Warszawskiego, kiedy wszystko co żyło, w orężu pokładało nadzieję, nierzadcy byli ludzie, którzy dary talentu rozwinięte nauką, badania w ciszy bibliotek zdobyte, nieśli w szeregi, na pole krwi i trudu. Wszelkie inne drogi i zawody publicznego użytku ustępowały przed orężném rzemiosłem. Jeniusz wojenny stał na czele świata, i świat wzorował się podług niego.

Szczególniéj dla poetycznych usposobień porywającą była ta sława wojenna przyćmiewająca wszystkie inne, jak tego uczy sama historya, gdy tonem epopei umieszcza zawsze na najwyższym szczeblu wielkich zwycięzców i zdobywców, a niższe miejsce daje mędrcom, prawodawcom i wynalazcom, zgoła dobroczyńcom ludzkości pracującym i poświęcającym się dla niéj bez krwi rozlewu.

Ciche zdobycze mniéj porywają wyobraźnię ogółu, niż szczękiem szabel i hukiem dział wygrywająca siła lub odwaga.

Pod tém hasłem instynktu narodowego, każdy gorętszy duch opuszczał swój zawód, do którego ciągnęło go naukowe usposobienie lub dar natury, i stawał się żołnierzem.

Takich poetów-żołnierzy zapisały dzieje naszéj literatury, naznaczając im niepoślednie miejsca w szeregu znakomitości tego okresu. Dość wymienić legionistę Cypryana Godebskiego, Antoniego Malczewskiego, Aleksandra i Maksymiliana Fredrów, Reklewskiego, obu Brodzińskich, Ant. Goreckiego, a nakoniec Franciszka Morawskiego, który nawet po skończonych napoleońskich wojnach zawodu wojskowego nie zmienił na cywilny.

Gdyby wypadło grób jego ustroić w godła życia, położyłbym lutnię, szablę, a nareszcie lemiesz — bo i to godło ziemiańskiego zawodu, na którém u nas każdy niemal życie kończy, piastował w ostatnim okresie żywota, tak samo zaszczytnie i wzorowo, jak nosił dwa inne.

Franciszek de Paula Dzierżykraj z Chomęcic Morawski urodził się na dniu 2. kwietnia 1783 r. w województwie poznańskiém, w wsi Pudliszki, którą ojciec jego Wojciech Morawski, ożeniony z Zofią Sczaniecką, dziedzic dóbr Belęcina i Karchowa trzymał podówczas w zastawie.

Urodził się więc jeszcze za czasów dawnéj Rzeczypospolitéj, lubo już okaleczonéj piérwszym zaborem. Dziecięcych lat wrażenia mogły zatrzymać charakterystyczne rysy obyczaju staropolskiego, ale już nie patrzyły na swobody publiczne. Sparaliżowane życie zewnętrzne chroniło się w kryjówki ducha; widok upadku czoła starców pokrywał wstydem; krzywdy i upokorzenia matkom łzy wyciskały....,

O wychowaniu swojém, kształceniu się naukowém, nareszcie o służbie publicznéj skreślił jenerał Morawski sam autobiografię na krótko przed zgonem. Są to daty i główne rysy odnoszące się najwięcéj do wojskowego zawodu. Podaję je, żeby na tém tle dopełnić człowieka życiem jego serca i głowy.

„Najpiérw — (pisze on) — pobierałem nauki w domu rodzicielskim w Belęcinie, gdzie do tego czterech nauczycieli trzymano. Potém byłem na pensyi w Lesznie u niejakiego Chyliczkowskiego; potém znowu w domu, gdzie mi emigrant Francuz, ksiądz Bienaimé, późniejszy sufragan w Nancy, dalszych nauk udzielał. Na uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą byłem cztery lata, potém pracowałem przy są-

dzie tamecznym w wydziale kryminalnym, następnie zaś złożywszy w Kaliszu egzamin auskultatorski przed prezesem Dankelmanem, pracowałem tamże dwa lata. Późniéj przez dwa lata gospodarowałem w Kotowiecku wraz z bratem moim Józefem, a następnie rok jeden w Luboni, gdzie dowiedziawszy się o bitwie pod Jeną, pojechałem do Poznania i wstąpiłem do gwardyi honorowéj Napoleona w r. 1806. Zaraz zostałem podporucznikiem i w tymże roku jeszcze po bitwie pod Czczewem porucznikiem. Przy oblężeniu Gdańska w r. 1807 byłem ranny w nogę i mianowany kapitanem. Tegoż roku przy oblężeniu Kołobrzega ranny byłem w ramię siekańcami, przy téj sposobności pochwałę męztwa i od razu krzyż kawalerski, emaliowany, orderu *Virtuti militari* otrzymałem. Roku 1809 odbyłem kampanię austryacką jako adjutant jenerała Fiszera. Po bitwie pod Raszynem, gdzie miałem dziewięć razy przestrzelony mundur, zostałem podpułkownikiem i przeszedłem do dwunastego pułku piechoty księstwa Warszawskiego. Tegoż roku byłem przy obronie Sandomiérza i w różnych bitwach; wszedłszy zaś do Krakowa, posłany zostałem na zdobycie Wieliczki, którą też łatwo Austryacy odstąpili. W r. 1811 byłem z pułkiem przy fortyfikowaniu Modlina, potém wkrótce przed kampanią 1812 r. zostałem grosmajorem w tymże dwunastym pułku piechoty, a że dowódzca jego, jenerał Weissenhoff poszedł na szefa sztabu dywizyi jenerała Zajączka, więc ja komenderowałem jako grosmajor pułkiem aż do Smoleńska. Roku 1812 pod Smoleńskiem przeznaczony zostałem na szefa sztabu do dywizyi jenerała Kniaziewicza. Za tę bitwę, w któréj konia podemną zabito, dostałem krzyż kawalerski legii honorowéj. Całą tę kampanię rosyjską jako szef sztabu odbyłem i znajdowałem się we wszystkich wielkich bitwach, nawet pod Tarutynem za Moskwą. W czasie téj kampanii zostałem także pułkownikiem, o czém się dopiero dowiedziałem za powrotem do Warszawy, gdyż kuryer z podpisem nominacyi nie mógł dojechać do armii. Podczas odwrotu byłem w bitwach pod Wiazmą i nad Berezyną."

„Wróciwszy do Warszawy nominowany zostałem adjutantem-komendantem w sztabie księcia Poniatowskiego, przez którego z Krakowa wysłany do Napoleona z depeszami, znajdowałem się w bitwie pod Bautzen. W kampanii saskiéj przeszedłem do kawaleryi jako szef sztabu dywizyi jazdy księcia Antoniego Sułkowskiego, przy którym byłem w bitwach wszystkich, a nakoniec pod Lipskiem, za którą to otrzymałem krzyż złoty oficerski legii honorowéj."

„Po śmierci ks. Poniatowskiego, gdy ks. Sułkowski objął dowództwo naczelne wojska polskiego, mianowany zostałem szefem sztabu głównego; a gdy po Sułkowskim Dąbrowski objął toż dowództwo, i przez niego w tym stopniu potwierdzony zostałem, znajdowałem się w bitwach pod Hanau i pod Paryżem, lecz w téj ostatniéj już jako świadek tylko jeździłem z marszałkiem Marmontem, gdyż nie należałem do organizacyi pułków będących na linii bojowéj, wliczony bowiem zostałem do kompanii honorowéj oficerów nieobjętych organizacyą."

„Roku 1814 po abdykacyi Napoleona posłany byłem przez cesarza Aleksandra do Danii, dla sprowadzenia brygady jazdy polskiéj tamże znajdującéj się. Przy nowéj organizacyi wojska polskiego przez w. ks. Konstantego, mianowany zostałem podszefem sztabu głównego; a w r. 1819 jenerałem brygady; w którym przeciągu czasu wiele rozmaitych nadesłano mi dekoracyi."

„W czasie wojny 1831 r. komenderowałem najprzód brygadą, potém mianowano mię jenerałem dyżurnym całéj armii, i w tymże stopniu byłem jeszcze w pierwszéj bitwie pod Grochowem. Gdy Skrzynecki został naczelnym wodzem, na podanie jego do rządu narodowego, mianowano mię ministrem wojny."

„Po skończonéj wojnie odesłano mię do Wołogdy w głąb Rosyi, gdzie kilka lat przeżyłem: zkąd wróciwszy otrzymałem dymisyę, przy któréj mi pozostawiono rangę, tytuły i wszystkie oznaki honorowe; poczém wziąłem paszport emigracyjny i przeniósłem się do majątku mego w w. ks. poznańskiém."

W krótkim tym zarysie tak zapełnionego żywota, uderza przedewszystkiem szybkie posuwanie się w stopniach wojskowych od pierwszego wstąpienia w szeregi; a w końcu pozostawienie tych stopni i nagród przez cesarza Mikołaja. Widać, że talent odznaczający się i przytomność torowały mu drogę; jak znowu godność, utrzymana nawet w pognębieniu, kazała się uszanować saméj zemście.

Sama powierzchowność jenerała miała szczęście ujmować sobie ludzi, tych nawet, którzy go z blizka nie znali. Postawa wojskowa, słuszna, okazała, wyraz twarzy sympatyczny, pociągający myślącém czołem i składem ust, na których kręcił się dowcipny uśmiech; rysy zaokrąglone, znamionujące łagodność i dobroć, a razem silnie wymodelowane męzkością charakteru, w całém ułożeniu swoboda ujmujących ruchów, zdradzająca mimowolnie pod regulaminową sztywnością konstantynowskiego żołnierza, dobrze wychowanego i światowego człowieka —

oto mniéj więcéj wiernie oddane wrażenie jakie robił widok tego jenerała, kiedy przed wielą laty widywałem go na paradach wojskowych lub przychodzącego na publiczne egzamina uczniów.

Za owych czasów szkoły nasze były wolne od postronnych wpływów; nie mieliśmy gazet pisanych przez młodzież dla młodzieży, propagujących tę lub inną opini; ajenci różnych stowarzyszeń nie przychodzili nam narzucać swoich nienawiści i admiracyi — a jednak samym instynktem, wrodzoną domyślnością, umieliśmy kochać Morawskiego, chwytać każde jego słowo, obiegających wierszy jego uczyć się na pamięć, nie posiadać się z radości, jeżeli czytane na popisie wypracowanie czyje, trafném zdaniem pochwalił.

Wielce to jest zajmującém, dochodzić u ludzi, którzy wsławili się jakim wynalazkiem lub odkryciem, tego pierwszego pomysłu, tego natchnionego potrącenia, co otwiera przed nimi nowy zawód lub świat. Podobnie w pierwszem drgnięciu żyłki poetycznéj, w formie w jakiéj się myśl objawia, można znaleść zarodek charakteru utworów przyszłego poety. Morawski kształcący się na prawnika, sam nie wiedział o sobie że ma talent do wierszy, w rodzaju epigramatu i satyry. Z przypadku więc nastręczonego widokiem złośliwéj niewiasty złożyły mu się mimowolnie następujące cztery wiersze:

„Że kobieta z kości swój początek bierze,
Mocno temu wierzę,
Bo i Basia swoją złością
Stanęła mi w gardle kością.“

Wyborny ten epigram podobał się wszystkim; osądzono go dowcipnym i ciętym, co zachęciło młodzieńca do próbowania swych sił w tym zawodzie.

Dowcip téż wrodzony najlepiéj objawiał się u niego w epigramatach i bajkach, i w tym rodzaju nikt mu nie sprostał między wierszopisami XIX. wieku.

Przez romantyków potępiony i wygnany dowcip, w nim jednym miał swego reprezentanta, tradycyę staropolskiego jowializmu, przefiltrowanego w szkole dowcipów epoki stanisławowskiéj.

Z tego rodzaju dowcipnych, lekkich wierszyków znany był Morawski w kołach towarzyskich; atoli głośniejszéj literackiéj sławy nabył dopiero z utworzeniem się królestwa konstytucyjnego. — Zrobiła mu ją mowa, miana przy obchodzie pogrzebowym księcia Józefa Poniatowskiego w Sedan (23 grudnia 1813 r.), — drukowana w Paryżu,

czcionkami francuzkiemi, krążyła w rzadkich egzemplarzach, lecz w niezliczonych odpisach.

Patryotyczny ten głos, biorący pochop z wielkiéj narodowéj straty, przejmował do głębi duszy, i rozbudzał w młodzieży żądzę sławy i ofiar z nią połączonych, jak znowu zwięzłością stylu, dosadnością wyrażeń i artystyczną budową peryodów, (lubo nie zawsze wolnych od napuszystości krasomowczéj, w modę wprowadzonéj przez Stanisława Potockiego), zyskiwał admiracyę ówczesnych stylistów, przenoszących manierę nad naturalną prostotę.

W każdym razie nie mógł być trafniejszym wybór jak ten, który padł na Morawskiego, żeby opowiedział żołnierzom i narodowi czém był ten książę Józef odjęty nam w chwili bliskiéj rozstrzygnięcia losów Polski. Nie wiem kto wówczas umiałby świetniéj wywiązać się z tego zadania, a lubo w całéj téj mowie gra fosforyczne światło wielkiego efektu wyrachowane na tych słuchaczów co nie mrużyli ócz przed ogniem bateryów, niemniéj jednak dla myślącego czytelnika znajdzie się wiele trafnego sądu, mistrzowskiego ujęcia wypadków, i tego krasomówczego polotu, który ze sobą porywa.

Świetna ta próba wymowy i stylu, słusznie zapowiadała w Morawskim znamienitego pisarza.

W pierwszych latach kongresowego królestwa wykonał on przekład A n d r o m a c h y R a s y n a, kiedy grono literatów warszawskich: Niemcewicz, Kajetan Koźmian, Osiński, Kruszyński, Mostowski, a z nimi Morawski, zaczęło myśleć o podniesieniu sceny narodowéj, tak przez krytykę jak dzieła oryginalne i przekłady klasycznych wzorów.

Wyobrażenia literackie panujące wówczas przeważnie w stolicy, całkiem były francuzkie, i to nie w kierunku pani Staël ani Châteaubrianda, którzy niepodległość ducha uważali za żywioł dla kreacyi, którzy nie podawali prawideł ani teoryi smaku, a natomiast udzielali rad godności i odwagi, protestując przeciw despotyzmowi cesarstwa siłą woli, entuzyazmem wolności, ufnością w postęp. U nas ze wspomnieniami Napoleońskiemi i wyobrażenia imperyalistowskiéj literatury przeciągnęły się dłużéj niż gdzieindziéj w tym samym kierunku, w jakim ją chciał mieć Napoleon, to jest żeby traktowała przedmioty czysto literackie, unikając metafizyki, historyi, prawa publicznego.

Wzorem była literatura dworska Ludwika XIVgo, któréj główną cechą ogłada, regularność i smak wyrafinowany. Nie znajdziesz w niéj ani ognia zapału, ani szczytnego nieładu, ani oryginalności myśli; wszystko to zastąpione

symetryą, tolerancyą, wykwintem, zdrowym rozsądkiem i umiarkowanemi prawidłami mierności. W siedmnastym wieku była to reakcya biorąca w karby dobrego smaku roznamiętnione wojnami o wolność i religię życie narodów. Napoleońskiemu imperyalizmowi dogadzał ten kierunek zostawiający piszącym rolę małych naśladowników mniemanego klasycyzmu.

Grono ówczesnych koryfeuszów naszéj literatury, czy przez wyrozumowanie, czy instynkt zachowawczy, pozostało na téj drodze, obierając sobie za wzór pisarzy wieku Ludwika XIVgo, tak spętanych prawidłami formy i konwencyonalności języka, że niepodobna było w to przepełnione naczynie nic nalać swojego, wszelka bowiem nowa śmiałość czy pomysłu, czy słowa, czy formy, zaraz poczytywaną bywała za przeniewierzenie się arcywzorom, niebezpieczne nowatorstwo, mogące wtrącić literaturę ojczystą w przepaść znikczemnienia. Opinia powag bądź ustna, bądź pisana, najwięcéj czepiała się wyrazów i wyrażeń, wymagała po autorze gładkości, pięknego brzmienia okresów, a nadewszystko żeby nic nie powiedział takiego, coby się nie opierało na powadze Kornela, Rasyna, Woltera, Horacego lub Wirgila. Wprawdzie powoływano się ciągle na klasyków greckich i rzymskich, ale tych piérwszych wcale nie znano, a drugich zbyt powierzchownie. Na utrzymanie tego kierunku wiele wpływała pozycya tych, co stali na czele literatury: byli to bowiem ludzie głośnego patryotyzmu, piastujący wysokie urzędy, majętni używający powagi; i ci mimowolnie stali się stróżami zachowawczości, a raczéj po stracie politycznego bytu czując się nagle przywróconymi do bytu, a chcąc pozostać w konsekwencyi, ochraniali go nawet w dziedzinie myśli. Łatwo stąd wytłómaczyć sobie tę uporczywą walkę, jaką staczali z romantyzmem, którym Litwa zelektryzowała Koronę.

Nic dziwnego, że Morawski żyjący w téj atmosferze, a do tego od dzieciństwa zaprawiony na literaturze francuzkiéj (miał bowiem nauczyciela emigranta), — skłaniał się ku wyobrażeniom literackim panującym w stolicy.

* * *

Dziś, kiedy nas lat cztérdzieści przedziela od téj epoki tak pełnéj zajęcia i życia, możemy spokojnie spoglądać na dwa ściérające się prądy i streścić charakterystyczne ich różnice.

Klasycy poddali się prawidłom i uważali je nie jako historyę sposobu pisania starych mistrzów, lecz jako środek służący nie tylko do naśladowania lecz i do tworzenia.

Romantycy przyjęli powagę myśli i uczucia indywidualnego; z estetyki zrobili umiejętność racyonalną, kiedy dotąd nie była niczém, tylko empiryczną receptą. Szkoła klasyków wylęgła na dworach, wykołysana w przyzwoitościach, delikatnych cieniowaniach, arystokratycznych wykwintach, więcéj dbała o gładkie kontury niż o koloryt, więcéj o loikę niż o porywy fantazyi; będąc ubogą w uczucia, nie była bogatą w obrazy, zwłaszcza, że je nie brała z pierwszéj ręki.

Romantycy wcielili się w lud, stąd mniéj u nich ogłady, mniéj wyrafinowanych sentymentów, lecz natomiast więcéj życia.

Klasycy malowali ludzkość ogólnemi rysami, w abstrakcyjnéj pięknocie, mającéj siedlisko w jedności, nie dbając o koloryt miejscowy i o te drobiazgi, co dają fizyonomię i charakter.

Nowatorom romantycznym szło o prawdy żyjące, raczéj o prawdę indywidualną, niż obejmującą cały rodzaj ludzki; szło im o typy wyjątkowe, nie zaś ogólne. Ztąd tak zwani klasycy doszli do pojęcia pięknoty konwencyonalnéj, niewłaściwie przez nich nazwanéj ideałem; a że rodzaj ten nie obfity, więc i oni musieli obracać się w ciasném kółku i prędko skazać się na niepłodność. Romantyczność garnie w ramiona świat zły i dobry, szpetny i piękny, jaki przedstawia się w rzeczywistości, — gdy zaś idzie o wybór, z łatwością popada w gminną pospolitość lub gubi się w nieładzie i ekscesach rozbujałéj fantazyi. Słowem romantyzm mierzy w rozmaitość i nieograniczoność.

Ówcześni krytycy grubo mylili się, zadając nowéj szkole odbieganie starych form dla przyjęcia nowych; zerwanie z Horacym i Rasynem a przerzucenie się do Szyllera i Byrona. Nie nowych to wzorów szukano, żeby się im zapisać w poddaństwo, lecz dążono do samopoznania, aby z własnego ducha i z natury a nie z gotowych wzorów czerpać i tworzyć.

Aczkolwiek tedy dążność nowéj szkoły miała za sobą widoczną słuszność, aczkolwiek do utworów jéj garnęła się publiczność, klasycy trwali w uporze, nie dając się niczém przekonać, ani mocą rozumowania, ani przykładami mówiącemi przeciw nim. Była to więc zaciętość stronnictwa zachowawczego, wietrząca po za dążnością romantyków — rewolucyę. Bojaźń utraty tego, co stało na łasce nieprzyjaciela, robiła ich nieprzystępnymi, nawet wstrętnymi nowemu ruchowi umysłów. Morawski pojmo-

wał tak dobrze jak i oni niebezpieczeństwo grożące egzystencyi Królestwa, atoli opozycya literacka, jeszcze na tak błachych podstawach, była w rozumieniu jego słabą zaporą. To téż kiedy Jędrzéj Koźmian napisał mu, dając radę, żeby w liście o romantykach wydrwił Mickiewicza i Litwę, odpowiedział w tych słowach: „O Litwie i Polsce, coś mi pisał, nie wypada tego rozdraźniać ze względów polityki; łączyć trzeba nie rozdwajać, nawet w literaturze.“ On téż jeden z obozu tego rozumiał, że należało ruch opanować a nie przez niedołężną opozycyę potęgować jego działanie. Ztąd rola jaką odegrał w tym literackim sporze, stanowiącym jedną z najożywieńszych epok w całéj naszéj literaturze, przynosi zaszczyt trafności jego sądu tak pod względem literackim jak obywatelskim. W drobiazgowych podjazdach na wybryki romantyków uchodził on za najdzielniejszego obrońcę obozu klasyków, — tymczasem był to u niego objaw niepodległego stanowiska, które sobie wyrobił, gdyż tak samo i na klasyków napadał, ilekroć bredzili. Koźmiany, Osiński i inni liczyli go przecież za swego, a ilekroć bronił przed nimi romantyków, powiadali mu: Czemuż sam tak nie piszesz jak oni? Najgorszy jaki być mógł argument przeciw autorowi, który chce być samym sobą.

Wśród rozmaitych kolei, przeważających szalę opinii, to na tę, to na przeciwną stronę, lecz częściéj na stronę nowatorów, walka dwóch szkół ciągnęła się aż do roku 1830, — i w każdym niemal liście Morawskiego znajduje się jaki ustęp poświęcony to obronie romantyków, to karceniu ich, jak również nie brak docinków zwolennikom staréj szkoły.

Było zamiarem jenerała wydawać po kolei wszystkie swoje prace, które miał tomami przygotowane do druku.

Przed wydaniem „Dworca“ pisał on do Koźmiana o tym swoim planie:

„Pytasz się o Dziadunia? Odpowiadam ci, że dawno „gotów. Lecz na cóż się to wszystko zda? Mam mate„ryału na cztery jeszcze tomy, nie mówiąc już o wydru„kowanym (poezye we Wrocławiu. T. I. 1841). Drugi „tom mógłby składać Dworzec Dziadka, Bajki, Parchatka, „i drobne poezye. Trzeci objąłby Manfreda, Paryzynę „Mazeppę i Oblężenie Koryntu*). Czwarty Andromakę;

*) Więzień Czyllonu był drukowany w pierwszym Tomie.

„komedyę przełożoną wierszem. Piąty Mowy, i com tylko „prozą nabazgrał lub jeszcze nabazgrzę. Któż to druko„wać będzie?“

Plan ten nie przeszedł w wykonanie: Dworzec wyszedł osobno; potém osobno pięć poematów Byrona — a każda z tych książek w innym formacie.

Po przyjęciu jakiego doznały te dwie publikacye, zamyślał drukować zbiór swoich Bajek. Z tego powodu pisał w r. 1851:

„Przybyło mi nieco bajek: Wstęp, Pan Marcin, Zwada, „Oś, Kundel, Stary Kalendarz, Rzeźbiarz, Latarnia magi„czna.... Nie wydam ich, póki nie znajdę na nie kupca. „W Lesznie bym drukować mógł i dojrzeć korekty.“

Pokazuje się, że nieprędko znalazł nakładcę i nabywcę, kiedy Bajki te wyszły dopiero na kilka miesięcy przed jego zgonem (w Poznaniu u Żupańskiego r. 1860). Rodzaj ten, jak popadł w niełaskę od czasu romantyzmu, tak zaczął być lekceważony i przez publiczność i przez nakładców.

Obok służby wojskowéj zabierającéj tyle czasu, późniéj, obok kłopotów i zatrudnień gospodarskich, zawsze znachodził czas nietylko samemu pracować, lecz jeszcze należéć do jakiéj literackiéj pracy o połączonych siłach. Widzieliśmy jak w nowo utworzoném Królestwie interesował się sceną narodową, i należąc do towarzystwa Iksów (XX), światłemi krytycznemi uwagami wpływał na smak publiczności i na dobrą grę aktorów; jak ówczesne pisma peryodyczne płodami swemi zasilał; jak żywy brał udział w pamiętnéj walce klasyków z romantykami, — jak następnie wspiérał leszczyńskiego Przyjaciela Ludu, Przegląd Poznański, wydawany przez Jana i Stanisława Koźmianów; Pokłosie, Dodatek do Czasu, niemniéj inne pisemka, w dobrym kierunku rozszérzające oświatę między wiejskim ludem.

Interesował się staremi książkami, rękopismami, wydawnictwem, malarstwem — późniéj znowu, gdy owionął nas zapał do archeologii, widzę go z jaką uwagą pogląda na każdy zabytek przeszłości, szczególniéj jeźli go znajduje na obcéj ziemi. W r. 1856 dla poratowania zdrowia był w Karlsbadzie, potém pojechał kąpać się w morzu na wyspę Rugię.

W ostatnim lat życia dziesiątku czuł sędziwy jenerał częstsze i dolegliwsze napady podagry; jeździł léczyć się na nie do Karlsbadu, gdzie spotykając dużo dawnych znajomych z różnych dzielnic Polski przybyłych, nietylko krzepił zdrowie ciała, lecz i umysł odświeżał w tych rozmo-

wach, co wiecznie około jednego, nigdy niewyczerpanego przedmiotu obracać się zwykły. Interesujący się wszystkiém mającém związek nietylko z literaturą, lecz stosunkami domowemi, towarzyskiemi, gospodarstwem, instytucyami publicznemi, wypytywał o szczegóły, badał usposobienie umysłów, i nieraz miał sposobność cieszyć się z postępu, gdy ten nosił cechy rzeczywistego rozwoju materyalnego i duchowego, a smucić gdy wpadał na trop szkodliwych wichrzeń podkopujących podwaliny społeczne, co także zwykły uchodzić za postęp. Obywatel jednéj prowincyi nie zamykał się w niéj; wszystkie uczucia i myśli do całości odnosił; a światłe jego, wytrawne doświadczeniem zdanie, przemykało się nieraz nieskontrolowane i nieoclone przez różne granice.

Zwykle to bywa, że pod koniec dłuższego życia starość staje się podobną do kija, na którym się opiera. Ów *baculus senectutis* stracił swoje liście, gałązki, kwiat, owoce — tak samo człowiek patrzy jak jedne po drugich opuszczają go drogie i bliskie sercu osoby; kwiaty nadziei, owoce trudu. Aléć człowiek niezawsze jak ów kij usycha; soki w nim krążą, serce bije, myśl pracuje — a on podobien mitologicznéj Niobie, patrzy na przeciągające pogrzeby!.... Cóż go broni że nie skamieniał jak Niobe, nie usechł jak kij? Ufność w Bogu, gorąca wiara w nieomylność jego wyroków przechowywana w sercu co płacze krwawemi łzami, a jednak znosi z mężną pokorą...... Taką wiarę i takie serce miał sędziwy wieszcz wielkopolski. Umierały osoby drogie sercu jego przyjaciół; umierali starzy przyjaciele: Kajetan Koźmian, Zygmunt Krasiński i coraz samotniéj było mu na świecie.

Przeczuwał tę kolej i, cichy chrześciański filozof, zawczasu zrzucił ze siebie wszystkie blichtry i zaszczyty światowe, które człowiek nakłada na siebie, lub nakładają na niego, w ziemskiéj pielgrzymce. Pragnął on stanąć przed Bogiem w postaci człowieka bez żadnych przyborów próżności, i do téj najprościejszéj, a oraz najtrudniejszéj roli układały się resztki dni, które miał jeszcze przeżyć. Wszystko odrzucił — nie odrzucił tylko dowcipu i téj wesołości, co bywa przymiotem serca miłującego ludzi. Dwie te urocze strony jego natury nie opuszczały go nawet w godzinach najpoważniejszych rozmyślań i postanowień. W przypisku do jednego listu, z całym sobie właściwym humorem, maluje on tę nową fazę w którą wstępował:

„Humillimus ex-dziedzic, ex-jenerał, ex-poeta, ex-człoNek towarzystwa uczonych, wszystkich systematów kre„dytowych; balów, pikników — słowem taki *ex* ze wszy„stkiego, że siedzę już tylko jak szkielet, trochę trawiący, „trochę drzemiący, i jak z ostatnim jeszcze znakiem ży„cia z paciorkami lub preferansem w ręku. Przypomi„najcie sobie często, że tam gdzieś, za światem, we wscho„dniéj ziemi, żyje stary wojak, ów bicz boży Jaksy i za„bity wasz przyjaciel.... Zapomniałem jeszcze dodać ex„kawalera tylu orderów; lecz bałem się, aby ci się nie „stało, jak niegdyś panu Stanisławowi Potockiemu, woje„wodzie*), co gdy przed nowym kamerdynerem zaczął się „rozbierać i zdjął siedmnaście kamizelek ze siebie, ten „myślał, że nic a nic nie zostanie z jego pana, i ze stra„chu, aż za Trzy Krzyże dernął. *Notabene* prawdziwe „zdarzenie."

W humorystycznym żarcie ileż głębszéj prawdy! Im więcéj czujemy zbliżający się koniec, tém wątlejszemi wydają się te wszystkie oznaki wielkości, na których człowiek opierał się w ciągu życia. Wyższy duch rozstaje się z niemi bez żalu; zrzuca je jak ów minister swoje kamizelki, aby w obliczu Boga stanąć tylko z treścią swego moralnego jestestwa. Tak i nasz sędziwy jenerał poświęcił ostatnie lata rozmyślaniom o wieczności, sposobiącym go na tę daleką, tajemniczą podróż. Umysł jego zwrócił się był więcéj ku rzeczom religii; zawsze czytając wiele dzieł w tym przedmiocie, teraz wyłączniéj oddał się rozpamiętywaniom i praktykom pobożnego chrześcianina. W ciągu żywota łagodny i sprawiedliwy, czuły nad cierpienie nędzy, wyrozumiały na słabości ludzkie, teraz przy schyłku nie zmienił się w niczém, tylko dobre skłonności i cnoty swoje związał ze źródłem, z którego płynie zdrój łaski w duszę spragnioną niebieskiéj rosy.

W takim usposobieniu rozstrzelone promienie na zewnątrz coraz bardziéj skupiają się w główném ognisku; duch potężnieje sam w sobie, lecz już nie wylewa się w świat — bo to rzecz młodzieńczego zapału niemogącego się w piersi pomieścić. Starzec zamyka się w ciaśniejszym kółku; trzeba się doń zbliżyć, żeby się ogrzać lub zaczerpnąć światła zdobytego w szkole doświadczenia.

Starzec rachował się z życiem, i jak słońce bywa promienniejsze i większe u zachodu, tak i on pracą wewnętrzną rósł i promienił się na dni swoich schyłku....

---

*) Minister Oświecenia w Król. Polsk. i autor dzieła: O wymowie i stylu.

Rycerza, patryotę, obywatela i wieszcza narodowego — dopełniał doskonały chrześcianin. Bystrym umysłem śledził i przenikał najtrudniejsze kwestye religijne, a w najprościejszéj modlitwie korzył się przed Bogiem. Pieniami dziwnéj wzniosłości ulatywał przed sam tron Jego majestatu, a nie lenił się dopełniać codziennych katechizmowych prawideł i praktyk katolickich. Głębokiego tego uczucia religijnego dawał świadectwo w codziennych swych uczynkach. Lud polski całém sercem kochał, troszczył się o jego dobro, każde ulepszenie w jego losie witał z uniesieniem. Litościwy aż do rozrzutności w miłosierdziu, nie czekał na wezwanie, ale sam spieszył z pomocą i ratunkiem dotkniętego chorobą lub niedolą. Nie pojedyńczo téż, ale gromadami drzwi jego oblegali ubodzy z okolicy (w saméj Luboni ich nie było) a zwłaszcza z sąsiednich miasteczek. Sam zawsze pierwszy spostrzegł idącego biedaka, wzywał go ku sobie, a ostatnim był w przyznaniu się jak go hojnie obdarzył.

Nie są to panegiryczne frazesy; jest tylko charakterystyka człowieka jakim był w ciągu długiego żywota. Poznaliśmy go z jego listów, i nigdzie w nich nie ma nic, coby temu zaprzeczało.

Dopóki nie wygaśnie w czytającéj publiczności dobry smak, uczucie piękna, dopóty liryczne poezye Morawskiego znajdą wielbicieli; a „Dworzec Dziadka“ dla nieznawców nawet pozostanie drogim narodowym pomnikiem, wonnym symbolem, w którym się skrystalizowało życie jednéj prowincyi.... Możnaby jeszcze i to dodać do charakterystyki jego utworów, że na wielo-strunnéj lutni Morawskiego, zawsze odzywa się jedna struna nawiązana gdzieś na dnie serca — jest to struna miłości ojczyzny — ale tak czysta, tak rzewna, tak nieszukająca efektu w pustym hałasie, że te pieśni które wygrywa, nie mogą się liczyć do rzędu tych, co przybierają dla tego kolor patryotyczny, żeby nim pokryć płaskości wewnętrzne. Duch polskiéj pieśni wielko-polskiego poety, zawsze leci na złotych skrzydłach wiary w przyszłość.

Pomimo dolegliwych cierpień z każdym dniem się wzmagających, starzec nawykły od lat kilkudziesięciu prowadzić listowną rozmowę z nieobecnymi przyjaciołmi i znajomymi, pozostał z tém nawyknieniem do dni ostatka.

Opatrzność, żeby poecie zrobić mniéj przykrą chwilę rozstania się ze światem, powołała go w najsmutniejszym miesiącu z całego roku..... Umarł 12. grudnia 1861 r.

Zima, to przedsmak grobu. Umierający poeta nie szukał już słońca, ani zieleniejącéj murawy, ani drzew, ani zbolałą piersią wciągał wonne powiewy zalatujące z pól i łąk — kwiaty, drzewa, murawa, słońce — wszystko to leżało w swojéj martwocie — żegnał tylko serca co koło niego biły, żegnał ojczyznę, któréj miłość poślubił, a żegnał z mniejszą może goryczą, gdy ją zostawiał zmężniałą, i podniesioną w duchu....

Wiara w miłosierdzie ukrzyżowanego Zbawiciela spływała się z wiarą w zbawienie ukrzyżowanego narodu....

Któraś z obecnych osób, tak opisuje ostatnie chwile wielkopolskiego wieszcza:

„Na godzinę przed śmiercią kazał się z krzesła odprowadzić do łóżka, po kilkakrotnéj utracie krwi ustami; poczém wyspowiadał się, przycisnął syna oburącz do piersi i przemówił: „Wzrok mój ciemnieje, podajcie mi krzyż.“

A gdy mu go podano, rzekł:

„Nie ten, ale tamten co nademną wisi nad łóżkiem.“

Wziął więc krzyż w ręce, zaczął go całować, i spokojnie zasnął na wieki, tak, że otaczający go, chwili wyzionięcia ducha dostrzédz nie mogli.“

B.
MONOGRAFIE HISTORYCZNE.

---

a.
Atalia.
Z Biblii Królowéj Zofii
r. 1455.

Wydanie Profesora A. Małeckiego
w Lwowie 1871.

(NB. Czytaj wedle mowy dzisiajszéj.)

Atalya, macz Otoziaszowa, wydząсz, ysze sin gey umarl, wstawszi y zbyla wszitko plemyę krolewske. Tedi Jozaba, dzewka krolya Jorama, syostra Otoziasza krolya, wząwszi Joaza, sina Otoziaszowa, ukradla gy z poszrzod sinow krolyowich, gesz zabyiano, y s pyastunką gego s syeny krolyowi, y przekrila gy przed Atalyą, abi nye bil zagubyon. Y bil s nyą taynye w domu boszem szescz lyat. a Atylya krolyowala nad zemyą. A syodmego lyata posla Joyada, a wsząw setnyky a ricerstwo, y wwyodl ge klsobye do domu boszego, y uczinyl s nymy szlyub, a zaprzisząglgе w domu boszem, a ukazal gym sina krolyowa, y przikazal gym rzekącz: Tocz gest przikazanye, gesz macye uczinycz: trzecya cząscz s was wnydzi w sobotą, ponoczuycyesz w domu krolyowye. a trzecya cząscz bądz w bronye Seyr. a trzecya cząscz w bronye, iasz gest za przebitkem sczitownykow. y bądzecye ponoczowacz w domu Messa. Ale dwye cząscy z was, wszitci wnydącz w sobotą, ponoczuycyesz w domu boszem przi krolyu, a oblyąszecye gy, maiącz bron w ręku waszu. A wnydzely

kto do ogrodzenya koscyelnego, zabycye gy, a bądzecye s krolem, dokąd poydze abo wnydze. Y uczinyły setnyci podle wszego, iakosz gym bil rozkazal kaplan Joyada. A przymuiąc wszitci swe mąsze, gisz wchodzily do koscyola przes tidzen, y ti takesz, gysz wichodziły w sobotą, y przisły s soboti s timy, gysz wichodzyły, ku Joyadowy kaplanowy, a on gym dawal kopyia a bron krolya Dauida, gesz bila w domu boszem. Y staly, kaszdi maiąc bron w swu ręku, ot prawe stroni koscyola asz do lewey stroni oltarza a syenie (?), okolo krolya. Y wiwyodl krolyowa sina, y wstawyl nan koroną krolyow, y swyadeczstwo. y uczinyly gy krolem a pomazaly, a plyąszcząc rąkama, rzekly: Zyw bądz krol! Tedi usliszawszi Atalya glos lyuda byegaiącego, a wszedszy ku sebranyu do koscyola boszego, y uzrzala krolya stoiącego na stolczu podle obiczaia, a spyewaki y sebranya blysku gego, a wszitek lyud zemski raduyą syą a trąbyąc w trąbi. A rozdarszy odzenye swe, y wzwola: Sprzisyązenye, sprzisyązenye! Y przykazal Joyada setnykom, gisz bily nad zastąpem, y rzekl gym: Wiwyedzcye ią z ogrodzenya koscyelnego, a kto bądze syą gey przidzerszecz, zabycye gy myeczem. Bo bil rzekl kaplan: Nye zabyiaycye gey w koscelye boszem. A chwacywszi syą gey rąkama, y wcysly ią do tey drogy, iąszto s konmy wgeszdzaią, podle syeny, y zabita tu. Y uczinyl slyub Joyada myedzi bogem a myedzi krolem, a myedzi lyudem, abi bil lyud boszi, a myedzi krolem a myedzi lyudem pospolytim. Y wszedl wszitek lyud zemski do koscyola Baal, y wzruszily oltarze gego, a obrazi starly mocnye, a Matana kaplana Baal zabyly przed oltarzem. Y postawyl kaplan strosze w domu boszem. A wząw setnyki a strzelce a samostrzelnykowe zastąpi y wszitek lyud zemski: przewyedly krolya z domu boszego. y przisly broną sczitownykową na syen, y syadl na krolewskem stolczu. Y uwyesyelyl syą wszitek lyud zemski a myasto syą upokoylo, a Atalya zabyta myeczem w domu krolya. Syedm lyat bil w strarz Joas, gdi bil począl krolyowacz.

---

b.

Judith.

Z Biblii Królowéj Zofii z roku 1455.

Wydanie Prof. Ant. Małeckiego 1871.

Judith wdowa, bila dzewka Merari, a gey móz bil Manases, gen umarl we dnyoch znyva iączmyenego, bo stal nad zenci, gysz snopi wyązaly na polyu, a priszedszi wyądro wyelyke na gego glową, a urazilo gy, y umarl gest w Betuly myescye swem, a pochowan gest tu s oczci swimy. Y bila Judith zona gego ostala wdową iusz trsy lyata a szescz myesyączow. A na swyrzchnyem podnyebyenyu swego domu uczinyla sobye tayni pokoyk, w nyemsze s swimy dzatkamy zawarszi syą, przebiwala, maiącz na swich lyądzwyach gzlo wlosyane, poscyla syą po wsze dny ziwota swego, kromye dnyow sobotnich a dnyow novego myesyącza a swyątkow domu israhelskego. A bila vyelmy iasnego wezrzenya, gczyzeto mąz bil odumarl, w bogoczstwye wyclykem, a czelyadz oplwytą,*) a gymyenye stada wolow a stad owczich pelno. A ta bila myedzi wszemy naslawątnyeysza, yze syą bala boga barzo, a nye bil nyzadni, ktobi mowyl o nycy zle slowo. Przeto gdisz ona usliszala, yze Ozias slyubyl podacz myasto po pyący dnyoch nyeprzyiacyelyom: poslala ku kaplanom, abi priszly k nycy. A gdisz pridą, rzecze k nyma: Ktore gest to slowo, gemuz powolyl Ozias, abi podal myasto Asyrskim, acz w pyący dnyoch nye przidze pomocz nam? Y kto gescye wi, gisz pokuszacye pana boga? Bo taka rzecz mylosyerdza boszego nye obdzersza, ale wyącey gnyew wzbudza, a roznyewanye zanyecza. Ulozylyscye wi ten czas mylosyerdzu bozemu, a podle waszey woley ustawylyscye gemu dzen. Ale ysze gest pan bog cyrpyedlywi, pokaymi syą tego, a smylowanya gego ze slzamy posządaymi. Bo bog nye iako gyni czlowyek, any iako sin czlowyeczi ku gnyewyvoscy syą zapalya. A przeto ponyszmi przed nym nasze dusze, a w duchu skruszonem a ponyszonem służącz gemu a placząc, powyemi panu, aby podle swey woley s namy uczinyl swe mylosyerdze. Mi

---

*) obfitą.

nyc wyemi gynego boga, kromyc pana boga naszego. Przeto czekaymi w pokorze ucyeszenya naszego, bo on pomscy naszey krwye w udręczenyu nyeprzyiacyol naszich, a ponyszi wszech narodow, ktorzikoly powstaną przecyw nam, a uczyny ge przes czcy pan bog nasz. A przeto nynye vi bracya, gyszescyc kaplany w lyudu bozem, z was zalezi zbawyenye gych dusz, ku wimowye waszey syercza gich podzwygnycye. Maią pamyątacz, kako ocyecz nasz Abram, pokuszon a przes wyelke zamątki opatrzon bądącz ustawyczen, przyiacyelem bozim uczinyon gest. Takesz Jzaak, takez Jacob, takez Moyzes, y wszitci, ktorzi syą bogu lyubyly, przes wyelyke zamątki szly a obezrzany są wyerny. Ale cy, ktorzi są pokuszenya bozego zboiazny nyc przyiąly, ale swą nyecyrzplywoscyą a ganyenye swego szemranya ukazaly przecyw panu bogu, y zagubyeny od zagubycyelya, a od robakow są zgynąly. A przeto mi nyc mscymi syebyc nad tim, czso cyrzpymi, ale przilyczaiącz naszim grzechom, ta ista zamącenya przimuymi za mnyeysza biczowanya boza, iako slugy gego, ktore karze, wyerzącz temu, ysze ku naszemu polepszenyu to syą nam przigodzilo, ale nyc ku zatracenyu.“ Y rzekly k'nyey Ozias a kaplany: Wszitka slowa, iazesz mowyla, prawa są, a nyc w twich rzeczach ny genego pochibenya. A przeto iusz modl syą za nas bogu, bosz ti zona swyąta a boiącza boga. Y rzekla Judith: Iako znacye, ysze czsom mogla mowycz, z boga gest, takesz to, czsom umyenyla uczinycz, gestly z boga, skuszcye; a za to proscye boga, abi pewną uczinyl radą mą. Stanyecye v broni myesczskey tey noci, a iacz winydą s swą sluszebnyczą; a proscye, iakoscye rzekly, ysze w pyący dnyoch sezrzi bog na swoy lyud israhelski. A nye chezą, biscye wi spitaly uczinka mego; a dokąd wam nyc ukaszą, nycs gynego nyc bądz, gedzine modlytwa za myą ku panu bogu naszemu. Y rzeknye Ozias, kaplan iudzski: Gydzi w pokoiu, a pan bądz s tobą na pomstą naszich nyeprzyiacyol. A wrocywszi syą, odeszly.

A gdisz ony odeszly, weszla Iudith do przebitka swego, a oblekszi syą w cylycyum, nasuwszi popyolu na swą głową, a padszi na zemyą, wzwola ku panu bogu, rzekącz: Panye boze oczcza mego Symeona, genszesz gemu dal myecz ku obronyc przecyw czudzokraynom, gysz bily nasylnyci w swej nyesromyszlywoscy, obnaziwszy byodrą panyenską na poganbyenye: y podalesz zoni gich w plyon, a dzewki gich w iączstwo, a wszitek gich plyon w rozdzal slugom twim, gisz gorlyly syą prze zakon twoy: proszą panye boze moy, wspomoszi my wdowyc. Bosz ti sam uczinyl wszitko pyrwe, a ti cyąszke przigodi, gesz nas

potkali, tisz wimiszlyl, a to syą stalo, czsosz ti chcyal. Bo wszitki drogy twe gotowi są, a twe sądi w twey opatrznoscy poloszilesz. Wezrzi nynye na stani Asyrske, iakosz raczil wezrzecz na stani Egypske, gdi po twich slugach wodzenye byezely, ufaiącz w swe wozi y w swe geszczce y w vyelykoscz boiownykow.

A tisz vezrzal na gich zastąpi, a czmi ge znądzili. Dzerczala gląbokoscz nogy gich, a wodi ge wszitki pokrili. Takesz syą sstan y tym, panye, gisz ufaią w swą wyelykoscz y w swe wozi y w swe spustki y w swą strzelbą y w swe wlocznye a nye wyedzą, yszesz ti sam bog nasz, gen trzesz boge przecywne ot początka, a pan gest gymyą tobye samemu. Day my panyc ustawycznoscz na mey miszly, abich gym pogardzila, a wszitko mocz gego abich przewrocyla. Bo to bądze pamyącz gymyenya twego, gdisz ręce zenske gy porzucyta. Bo nye gest syla twa w ubranyu lyuda, panye, any w syle konskey wolya twa, ale syą tobye lyubyla modlytwa. Boze nyebyeski, stworzicyelu wod, a panye wszego stworzenya, uslisz myą nądzną tobye syą modlyączą a w twe mylosyerdze ufaiączą. Wspomyen panyc na sługą twą, a day slowo w ma usta, a syerce mego umislu posyl, aby dom twoy w poswyącenyu twem ostal, acz wszitci narodowye poznaią, yszesz ti bog, a nye gest gyni kromye cyebye.

I stalo syą, gdisz przestala wolacz ku panu, wstala s tego myasta, na nyemsze leszala rozpostarszi syą przed panem. Y zawolala sluszebnyce swey, y seszla do domu y zrzucy s syebye cylycyum, a swlokszi s syebye odzew wdowski, omila swe cyalo a pomazala syą myrrą nalepszą, a rosczosawszi*) wlosi glowi swey, wstauila czepyecz**) na glową swą, y oblekla syą w rucho ucyeszenya swego a obula nogy swe w trzevyce, y wzdzege naloketnyce a lylye a nausznyce y pyrscyenye, y wszemy gynimy okrasamy okrasyla syą. Gcyze takesz bog przidal krasi, bo wszitka ta ozdoba nye z nyeczsnoti, ale se czsnoti bozey pochadzala, a przeto pan wszitką tą krasą na nyey roszirzil, abi nyeprzirownaną krasą wszech oczima bila ukazana. Y wlozila na swą sluszebnyczą lagwyczą vyna, a banyą olcia, a kubek, a szele, a syr, a chleb, y brala syą przed syą. A gdisz priszla ku bronye myesczskey, naydze Oziasza a ksyąsząta myesczske. Gysz gdi ią opatrzily,

---

*) Tego słowa nie ma w Wulg.

**) Mitram imposuit. W.

lyąkszi syą, podziuily syą barzo krasye gey, a wszako nyczego gey nye opitaly. Wipuscyly ią precz z myasta, rzekącz: Bog oczczow naszich day tobye swą myloscz, a wszitką radą syercza twego swą moczą posyl, acz syą tobą oslawy Jerusalem, a bądz gymyą twe w lyczbye swyątich a sprawyedlywich. Y otpowyedzely, ktorzi tu bily, wszitci genim glosem: Bądz tak, bądz tak! Przeto Judith modlyącz syą, winydze precz broną, ona y sluszebnycza eey. Y stalo syą, gdisz szla z gori, na dnyu, potkaly syą s nyą stroszowye Asyrsci y ustanowyly ią, rzekącz: Odkąd syą byerzesz, a dokąd ydzesz? Ona otpovye: Dzewkacyem szidowska, a przetom ucyekla od gych oblycza, bocyem poznala bądączą rzecz, ysze bądą wam podany w plyon, przeto ysze wzgardzily wamy, a nye chcyely syą wam podacz dobrowolnye, abi nalezly myloscz w vydzenyu waszem. A prze tą przicziną umylylam sobye, rzekącz: Poydą przed oblycze ksyąszącya Oloferna, a powyem gemu gich tayną radą, a ukaszą gemu, ktorą przistąpą moglybi gich dobicz, tak abi z gego zastąpa nyzadni mąsz nye zagynął. A gdisz uslyszą cy mąszowye slowa gey, patrzily na gey twarz, a bila groza w gich oczu, bo syą dziuyly gey krasye barzo. Y rzekly k nyey: Zachowalasz duszą swą, yszesz taką radą nalyazla, abi szla ku panu naszemu. A to gyscye wyedz, gdisz stanyesz przed gego oblyczim, dobrze tobye ucziny, a bądzesz namylcysza w gego syerczu. Y wyedly ią ku stanu Olofernowu, y opowyedzely ią. A gdisz weszla przed oblycze gego, natichmyast bil iąt od swu oczu Olofernes. Y rzeką k nyemu gego sluszebnyci: Kto gest ten, genbi nye chcyal boiowacz przecyw lyudu szidowskemu, gdisz tak krasne zoni maią? A uzrzawszi Judith Oloferna, a on syedzi pod podnyebym, gesz bilo udzalano z zlotoglowa a z zlota y z zmaragda a s kamyenya nadroszszego setkanym. A gdisz na gego twarz wezrzala, poklonyla syą gemu, padszi na zemy, y wzwyedly ią wzgorą sludzi Olofernowy s przikazanya pana swego.

Tedi Olofernes przemowy k nyey: Bądz dobrey misly, a nye lyąkay syą w syerczu twem, bom ia nye chcyal nygdi uszkodzicz mąsza, ktorikoli chcyalbi sluszicz krolyovy Nabuchodonozorovy. A lyud twoy, bi bil mną nye wzgardzil, nye wzwyodlbich kopya swego przeyw gemu. A iusz powyedz my prze ktorą przyczyną odeszlasz od nych, a zlyubylo syą tobye k nam przidz? Otpowye Iudith: Przymy slowa swey sluszebnyce, bo posluchnyeszly slow mich, swyrzchowaną rzecz ucziny pan s tobą. Bo ziw gest Nabuchodonozor, krol zemski, y gego mocz ziwa

gest, iasz gest w tobye ku skaranyu y ku polepszenyu wszego lyudu blądnego, bo nye tilko lyudze sluszą gemu przes cyą, ale y zwyerząta polna podani są gemu. Bo gest tak wznyesyon domisl twego rozumu po wszech narodzech, a ukazano gest lyudu wszego swyata, yszes ti geden sam dobri, a moczni we wszem krolewstwye Nabuchodonozorovye, a kaszn twa po wszech wloscyach gest ogloszona. Any gest to tayno, czso movyl Achior, any to gest nyewyadomo, ysze syą gemu to stanye czsosz ty przikazal nad nym uczinycz. Bo to gest gysto, ysze nasz bog tak roznyevan grzechi naszimy, ysze wskazal lyudu swemu przes proroki swe, ysze ge chce poddacz gich nyeprzyiacyelom prze gich grzechi. A przeto wyedzącz to sinowye israhelsci, ysze pana boga swego roznyewaly: strach twoy spadl na nye. A nad to glod ge poscygl, a od nyedostatku wodi myedzi umarlimy są polyczeny. A iusz syą o to radzą, abi zbyly bidla swa, a pyly gich krew. a poswyątne rzeczi boga swego, gichsze przikazal pan nye dotikacz syą ze zbosza, wyna y olcia, to wszitko umyenyly naloszicz na walką a strauicz, gegoszbi syą nye myely any rąkama dotikacz. A przeto, ysze to czinyą, gest gest zle, bądą dany na zatracenye. A ia, dzewka twa, poznawszi to ucyeklam od nych, a poslal myą bog, abich ti rzeczi tobye zwyastowala. Bo ia, dzewka twa, naslyaduią boga mego zawszgy y nynye u cyebye sącz. Przeto przyiay my, dzewce twey, acz wichodzącz modlycz syą bądą bogu, a powye my, kedi gim nawrocy gych grzech, a iacz przyszedszi zwyastuią tobye, tak ysze ia dowyodą cyą naposzrzod Jerusalem, a bądzesz myecz wszitek lyud israhelski, iako owce gesz pastirza nye maią, a nye wszczeka ny geden przecyw tobye. Bo to mnye powyedzano zgednanym boszim a yze syą bog roznyewal na nye. Przeto ia gesm poslana bogem ti rzeczi zwyastowacz tobye. Y zlyubyla syą ta wszitka slowa Olofernowy y slugam gego, a dziwovaly syą wszitci mądroscy gey. Y mowyl drugy ku drugemu: Nye takey zoni na zemy w wezrzenyu, w krasye y w umisle swich slow.

Y rzekl k nyey Olofernes: Dobrze uczinyl bog, gen cyebye wislal s tego lyuda, abi gy ti podala w nasze rącc. A przeto, ysze dobre twe slyubyenye*), uczinyly mnye to bog twoy: bądze takesz on y moy bog, a ti bądzesz wyelyka w domu Nabuchodonozorowye, a gymyą twe bądze ogloszono we wszey zemy.

---

*) Promissio, ślubienie.

Tedi kazal gey wnydz tu, gdze bilo slozenye gego skarbow, a tam gey myano dano bicz z gego stolu. Otpowye Judith, rzekącz: Nynye nye bądze*) mocz gescz s tego, czso my przikazugesz dawacz, abi nye prziszedl na myą gnyew bozi. ale s tego bądą gescz, czsom s sobą przinyosla. Olofernes rzecze: A gdisz to wszitko sznyesz, czsosz s sobą przinyosla, czsosz tedi tobye uczinymi? Y rzekla Judith: Zywa gest dusza twa, panye mey, ysze nye strawyą tego wszego, dzewka twa, az y ucziny pan w mey rące. . . .

(Tu kart wiele wydartych, i na tém koniec textu w kodexie szaroszpatackim.)

C.

Dzieje w Koronie Polskiéj

przez

Łukasza Górnickiego

od r. **1538—1573.**

Nie surowy regiment**), a przystojna panowania miara, króla *Zygmunta pierwszego*, mądrość, stateczność, szczęście, wielkość zwycięstw nad nieprzyjacioły i insze jego wielkie a prawie królewskie cnoty to sprawiły, iż synowi swemu Zygmuntowi Augustowi spokojne królestwo, a w nieprzyjaciołach téj korony strach wielki zostawił, rozdzieliwszy się z tym światem dnia wielkanocnego przed wielką mszą, *roku 1548.* Na ten czas ksiądz *Samuel Maciejowski*, biskup krakowski i kanclerz koronny, przy skonaniu z królową Boną i z królewnami będąc, zaraz komornika, o śmierci królewskiéj znać dając, do króla *Zygmunta Augusta*, który na ten czas był w Wilnie, wyprawił. Tegoż dnia do te-

*) Miało być: nie będę. **) Rząd.

goż pana z ostatniejszą sprawą*), księdza *Przerębskiego*, proboszcza krakowskiego (który potém podkanclerzem bywszy, i biskupem chełmieńskim, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wstąpił, i na nim dokonał żywota), posłał, napominając króla, żeby się z przyjechaniem swym do Krakowa pospieszył. Po przyjechaniu księdza Przerębskiego, jako się w niektórych rzeczach z strony królowéj Barbary postąpiło, niżéj będzie. Tu król *August* zaraz się począł gotować, posławszy pierwéj przed sobą *Jana Radziwiłła* podczaszego wielkiego księstwa litewskiego, do królowéj matki swéj, który szerokiemi słowy imieniem króla pana swego królową ciesząc, o powolności i miłości synowskiéj przeciwko matce wiele a gruntownie obiecując, ujął nie mało smutku pani strapionéj. Rychło potém król sam do Krakowa przyjechał, a zwoławszy senatorów do siebie celniejszych, posły do postronnych panów, i czas pogrzebu nazajutrz po świętym Jakubie naznaczył. Miał król Zygmunt od cesarza Karla**) Velus aureum***) dawno sobie na znak braterstwa posłane: które iż po śmierci tego który je miał, do podskarbiego tego bractwa, abo do starszego brata odesłać była powinność: pana *Stanisława Ostroroga*, który kasztelanem międzyrzeckim umarł, z tym do cesarza Karła, a do Węgier do siostry królowéj węgierskiéj Izabelli, księdza Filipa Radniowskiego sekretarza (który potém pieczęć mniejszą puściwszy, biskupem krakowskim umarł) z poselstwem pełnym miłości, i do inszych panów chrześciańskich na pogrzeb prosząc, posłał. Przyjechał był prawie tych dni, gdy król Zygmunt umrzeć miał, Stanisław Łaski, wojewoda sieracki, z sejmu rzeskiego od cesarza Karla, na którym sejmie iż się upominał pruskiéj ziemie *Dayer Michel*****) i o Łaskiego to się oprzeć musiało, jako posła od króla polskiego: po niektórych traktaciech, dał się do tego przywieść Łaski, iż zezwolił na kompromis o ziemię pruską; w którym kompromisie, król rzymski Ferdynand, brat Karolusów, był naznaczony superarbitrem. Ten kompromis na piśmie przyniósł z sobą, którym ja w ręku miał, i czytał służąc księdzu Maciejowskiemu. Co król i senatorowie obaczywszy, i widząc wielkie w tym niebezpieczeństwo, a zwłaszcza, iż za dawnych czasów te kompromisy dały się znać koronie polskiéj: zdało się królowi i senatorom, kogo znowu posłać, żeby ten kompromis skażon być mógł*****). Jakoż zgodzili

*) Z dokładniejszą wiadomością. **) Karol V. ***) Order złotego runa. ****) Mistrz Krzyżaków w Niemczech. — *****) Zniweczony być mógł.

się wszyscy na księdza Hozyusza, biskupa chełmińskiego, który potém kardynałem umarł, jako tego, który pruskich rzeczy był dobrze wiadomy. Tego wyprawiono znowu, i czas niemały tam straciwszy, do tego wżdy rzeczy przywiódł, iż on kompromis szyję złamał.

Co iż się wszystko działo za mych dorosłych lat, i bycia mego u dworu, wspomnę i to, co się za lat mych pacholęcych toczyło, a dziękuję Panu Bogu, jako za wszystkie insze wielkie łaski, tak i za tę, że mi się dał urodzić za panowania króla *Zygmunta pierwszego*: którego żywot, iż wypisany dostatecznie nie jest, od tych którzy od niego dobrodziejstwa odnieśli, jest czego zaprawdę żałować, i na te niewdzięczniki w sercu gniew sprawiedliwy ponosić. Idę tedy do tego czasu gdy mię na naukę do Krakowa dano, co było roku 1538, we trzech lat po starodubskiéj, a w rok po kokoszéj wojnie. Wtenczas król Zygmunt August, (którego natenczas królewiczem zwać będę, chociaż już był koronowanym królem) wyprawował się do Wołoch. A z królewiczem jechał Jan z Tarnowa kasztelan krakowski, hetman koronny, i Andrzéj z Górki kasztelan poznański, a Generał wielkopolski. Wyjechał królewicz z Krakowa ku końcu miesiąca Sierpnia, a z nim król stary i królowa. Pierwszy nocleg był w Wieliczcze, wtóry w Bochni, gdzie się syn z rodzicami pożegnał. W drodze téj do Wołoch, pamiętając ci dwa senatorowie kogo im w opiekę poruczono, *mieli do tego* królewicza*), żeby o wszystkim w ciągnieniu wiedział, sprawy i postępki wszystkie rycerskie miał przed oczyma, a bez wiadomości jego, żeby się nic nie działo. Zaczym musiał się ledwie nie każdego dnia nie mały czas trawić, jako na sądziech, tak zasię, gdy albo takie, albo owakie sprawy następowały, że i do utęsknienia królewiczowi przychodziło i do utyskiwania na niedobre zdrowie. Co komorni jego widząc, dali znać królowéj, że panowie senatorowie małe baczenie mają na lata młode, i słabe królewicza zdrowie, zamykając się z nim po kilka godzin, zawzdy i w ustawicznéj pracy go mając, zaczym do niedobrego zdrowia już przychodzi. Co gdy królową doszło, jęła narzekać, lamentować, ganić to, że król od siebie, syna jedynego mając, w tak daleką i niebezpieczną drogę posłał. Owa tak długo było tych lamentów, tych próźb, iż król stary zwyciężony temi rzeczami, kazał się królewiczowi wrócić, i wrócił się z Glinian. Bardzo ganili ludzie to

*) Skłaniali ku temu królewicza.

wrócenie królewiczowe, i byli ci którzy mówili, a mianowicie Raczkowski rotmistrz, że ten pan, prawi, gdyż teraz za lat swych młodych strzelby nie słyszał, ludziom się w ordynku nie przypatrzył*), szyku bitwy nie widział, już ten pan walecznym nigdy nie będzie. Z Warszawy roku 1544 król z królową Boną, i z królową młodą jechał do *Brześcia* na sejm litewski, na który przyjechał téż król August z Wilna, i stał w dworze biskupa łuckiego za Muchawcem, bo na zamku dla niego stanie być nie mogło. Tam była rada o wielu rzeczach, lecz ta była najgłówniejsza, jeśli król stary miał puścić księstwo litewskie synowi, czy po staremu sam obojc dzierzeć, a syna i z żoną jego mieć przy sobie. Było nieco panów, którzy nie radzili tego dzielić. Tegoż zdania była i królowa Bona; lecz większa część senatorów, łapając łaski u pana młodego, przemogła, iż król puścił synowi księstwo litewskie, zostawiwszy sobie tylko ten tytuł: Supremus Dux Lithvaniae**). Nie wszyscy to królowi staremu chwalili, i było co mówić, na obie strony. Jakoż czas to pokazał potém, byłoli to dobrze, albo źle. Jechał tedy z Brześcia król młody, i z żoną, na księstwo litewskie do Wilna, a król stary z królową do *Krakowa*, gdzie mieszkając, sejm roku 1545 złożył, na którym okrom czopowego z miast królewskich i duchownych, na żołnierza pogranicznego, *nic* się nie postanowiło. Tu w tym czasie przyjeżdżali do króla z Litwy, jako senatorowie, tak dworzanie i insi rozmaici ludzie, i powiadali o sprawach, dzielnościach, pracach, sądach króla młodego, chwaląc przed królem, i do nieba wynosząc mądrość, i czułość jego; rzekł król: zostawcie téż co ganić, mili panowie. Jakoż tak było, że król August urzędowi swemu pańskiemu czynił dosyć, ale Pan Bóg onéj cnotliwéj a świętéj królowéj Elżbiety, żony jego długo na świecie mieć nie chciał; umarła w Wilnie tegoż roku i tam pochowana. Żył potém król August w Litwie bez żony, nieco odmieniwszy obyczajów. A król stary, to takie, to owakie o synu miewał wieści. Nastąpił zaś rok 1546, którego do Turek Stanisława Broniowskiego dworzanina posłano, i po nim Mikołaja Cikowskiego. Tegoż roku Carolus cesarz na niemieckie książęta lud cicho zbierać począł: a Polska nasza tymczasem w pokoju stała, i nie było potrzeby sejmu składać, aż w rok 1547 którego roku ono zebranie ludzi od Karolusa cesarza do skutku przyszło bitwą, w któréj Fryderyk kurfirst Saski***)

*) Porządku wojskowym. **) Najwyższy książe litewski. ***) Elektor saski.

był poimany. Lecz ja do sejmu naszego idę, na który król jechał z królową Boną do *Piotrkowa*, gdzie téż był na ten czas z Litwy przyjechał król August. A iż było sławę puszczono o nim, żeby miał pojąć żonę z domu panów Radziwiłłów, *Barbarę*, która przedtém była za Stanisławem Gasztoltem, kasztelanem trockim, przeto król stary osobno na pokoju pytał o to syna, żeby mu powiedział prawdę. Tam jako odpowiedział ojcu, nikt tego nie wie; lecz tak rozumieli ludzie, że się nie przyznał: albowiem po starcu nie znać było frasunku żadnego, który podobnoby się był pokazał, gdyby się był syn przyznał, a najbardziéj z téj miary, iż bez woli i rady jego do tego małżeństwa przystąpił. Na tym sejmie (który nie bardzo był ludziom ku myśli, iż królowa Bona za starością i niedobrem zdrowiem królewskim brała na się rządy), byli ci którzy radzili, iżby król regiment synowi spuścił, i zażył téj pociechy, patrząc na porządne a świętobliwe panowanie syna swego; jakoż nie bardzo się tego zbraniał król stary. Lecz królowa Bona coś inszego, a podobno swego upatrując, prosiła, żeby król nie kazał o tym przed sobą wzmianki czynić. Gdy się tedy co inszego, jako być mogło, na tym sejmie postanowiło, i skończyło: (a trwał sejm czas nie mały, iż i w rok 1548 wstąpił), król młody do Litwy się wrócił, a król stary z Piotrkowa do Krakowa jechał bardzo chory.

Nie długo po przyjechaniu do Krakowa, gdy i lata dojrzałe ujmowały sił przyrodnich, i choroba co daléj, to się bardziéj szerzyła, dnia wielkanocnego przed wielką mszą (jakom to na początku tego pisania mego wspomniał), słuchając mądrego napominania spowiednika swego, księdza Wita, zakonnika od św. Trójcy, oddał Panu Bogu ducha swego, przy bytności królowéj i królewien, i księdza Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, który jako, i przez kogo synowi do Litwy dał znać, i w inszych rzeczach jako się postąpiło w sprawach R. P. już się to wyżéj napisało.

* * *

Idę do pogrzebu tego wielkiego króla, który się odprawować począł, nazajutrz po świętym Jakubie, z wielką pompą, to jest we Czwartek 26. Julii Roku 1548. Byli posłowie wielcy od cesarza Karolusa, Ferdynanda króla rzymskiego, elektorów, książąt czeskich i włoskich, od królowéj węgierskiéj, od Wenetów, i od innych wielkich książąt; a margrabiowie brandenburscy sami osobami swemi byli. Panowie téż koronni stawili się mało nie wszyscy.

Dawano wszystkim cudzoziemcom dostatki wielkie*) tak iż przedtym żadnego polskiego króla, z większą pompą, z większemi ceremoniami, z większemi dostatki nie grzebiono. Kazanie na mszy wielkiéj po łacinie uczynił ksiądz Maciejowski biskup krakowski, którym tak wzruszył ludzie, iż i ci którzy nie do końca**) rozumieli języka łacińskiego, musieli płakać. Po pogrzebie (który trwał trzy dni, z odprawowaniem processyi) po odprawie posłów cudzoziemskich, i po odprawie dworu, zdało się tak ludziom, iż królowa Bona radaby była mieszkała przy synie; lecz nie wiem z któréj przyczyny poczęła być jakaś niesnaska między niemi. Zaczym królowa jęła się gotować w Mazowsze, żeby na oprawie swéj usiadła***). Ochmistrzem u niéj był****) Jan Ocieski, który potém po śmierci Grabi podkanclerzego, był podkanclerzem, i po śmierci księdza Maciejowskiego kanclerzem koronnym.

Nie długo po pogrzebie, król pan nowy w Piotrkowie sejm złożył tegoż roku, na który zjechawszy się panowie koronni i posłowie, iż nie tajemne było małżeństwo królewskie, (bo na on czas jeszcze, po przyjechaniu do Wilna księdza Przerębskiego, po śmierci króla starego, królowa na zamek wzięta i urzędnicy byli jéj oddani) najprzód o ożenieniu tym mówić, porozumiewać się senatorowie społy poczęli, zgodnie to chcąc mieć, żeby król rozwiódł się z żoną. A gdy widzieli posłowie za pierwszą proźbą stateczny umysł królewski, że przysięgi łamać żonie niechciał: powtóre rozkazali, żeby Piotr Boratyński uczynił do króla nową prośbę.

A tu dopiero król sam temi krótkiemi słowy rzecz tę skończył. „Co się stało, odstać się nie może: a *wam* przystało nie o to mię prosić, iżbym żonie wiarę złamał, lecz o to iżbym ją każdemu człowiekowi na świecie dochował. Przysiągłem żonie, téj nie odstąpię póki mię Pan Bóg na świecie zachowa: a milsza mi jest wiara moja, niż wszystkie na świecie królestwa.“

Zatém król do sądów przystąpił: i sądził kto się wdał w sądy. Zaś posłowie znowu przyszli, prosząc króla żeby zaniechał sądów. Na co ksiądz Maciejowski od króla odpowiedział, że król powinności swéj królewskiéj chce czy-

---

*) Wygody wszelkie. **) Nie zupełnie. ***) Oprawa, czyli reformacya, fundusz dożywotni od męża dany żonie, w miarę jéj posagu, Czacki o prawach T. 2. s. 7 tu więc znaczy: osiadła w dobrach puszczonych jéj w oprawie. ****) Marszałkiem dworu.

nić dosyć, a prośbie panów posłów w téj mierze dogodzić nie może. Zatym rozjechała się większa część senatorów. i posłowie; a król osądziwszy nieco akcyi*) z temi co zostali senatorami, uniwersały po koronie rozesławszy (w których obciążał sobie na posły, iż sejm rozerwali, a do tego co był król uczynić gotów, potwierdzenie praw**), podług obietnicy dawnéj swojéj przyjąć nie chcieli) ruszył się z Piotrkowa do Krakowa, i tam mieszkał przez rok 1549.

Zaczém przyszło potém do koronacyi królowéj Barbary. Koronował ją ksiądz arcybiskup Dzierzgowski chorą, i taż choroba potém żywot jéj odjęła. Przy któréj koronacyi był ksiądz Zebrzydowski kujawski biskup, i insi biskupi, i senatorowie, jako się wspomniało wyżéj; a po koronacyi odprawił się hołd książąt lennych. A iż o sobie czuł***) ksiądz *biskup kujawski, Zebrzydowski,* przez wojewodę wileńskiego, a Trzebuchowskiego czyniąc staranie, przeto tamże w Krakowie dano mu biskupstwo krakowskie. Biskupstwa zasię tak insze poszły: Drohojowskiemu kujawskie, a chełmskie którym był Drohojowski, Jakubowi Uchańskiemu referendarzowi dano, a ksiądz Podlodowski na plebanii przestać musiał, nie złéj wprawdzie, lecz fortuny w rzeczach swych tym sroższéj doznał, im go była obietnicą swą wyżéj podniesła: dano mu potém i referendaryą po księdzu Uchańskim.

* * *

Nastąpił rok 1551, którego królowa *Barbara umarła* z wielkim królewskim żalem. Ciało król do Wilna prowadził, mając z sobą dwór osobliwych ludzi, i sekretarzów duchownych godnych niemało, między któremi był ksiądz Jan Przerębski. Tamże król z wielką uczciwością, królowę na zamku, gdzie i pierwszą żonę, pochował. Tego roku był głód wielki, i siła ludzi od głodu pomarło. Rychło po pogrzebie król w Wilnie sejm litewski złożył. A w Polsce *Synod* był w Piotrkowie, z którego puszczona jest na świat *Confessio*****) *księdza Hozyusza,* który potém kardynałem w Rzymie umarł. Tego téż roku Andrzéj z Górki kasztelan poznański, a generał wielkopolski, umarł; po nim kasztelanią dał król Piotrowi Czarnkowskiemu, a generalstwo Janowi Kościelskiemu. Na tenże

---

*) Spraw. **) Swobód. ***) Dbał o siebie, czynił staranie. ****) Książka pod tym tytułem czyli Wyznanie wiary.

czas téż biskup Andrzéj Zebrzydowski, zabiegając iżby katolicka religija wątlona nie była, słysząc o *Krupce Przecławskim,* iż sobie *Marcina Lutra* heretyka naukę upodobał, i jawnie dobrą ją być wyznawał, pozwał go przed się. Sąd był w Krakowie w biskupim dworze. Z tym Krupką niemało przyjechało było ludzi: między któremi był Marcin Zborowski, kasztelan kaliski, z wielką gromadą przyjaciół swoich, a stał w dworze swym przeciwko dworowi biskupiemu. A iż ze wszystkim hurmem do dworu biskupiego przyjść chciał, biskup obawiając się takiego rozruchu, kazał wrota wielkie zamknąć, a za wroty przeciwko ulicy kilka działek zatoczyć; jednak fórtka była wolna. Zaczym kasztelan kaliski posłał do biskupa z niejakim uskarzaniem, iż przed nim i przyjacioły jego wrota zawarto, i działa zatoczono: wywodząc to, iż sąd każdy nie w zawarciu, ale jaśnie, jawnie, przy bytności jako najwięcéj ludzi może być, być ma. Jakoż gdzieby wrota nie były otwarte, że on fórtką, jako dziurą, i z przyjacioły swemi do tego sądu przyjśćby nie chciał; ale i Przecławski nie byłby winien, aniby przeciwko niemu dekret stać się mógł, gdzieby do takiego sądu zawartego stanął. Na to poselstwo biskup wskazał, iż przez sługi swoje da odpowiedź: i wnet potém posłał kilku sług swoich, między któremi byłem i ja, służąc na onczas po śmierci księdza Maciejowskiego temu biskupowi, do pana Kaliskiego, umawiając się, iż te wrota zawarto nie przed kasztelanem kaliskim, radą pańską, ale przed pospolstwem, żeby to, jako nieunoszone, rozruchu jakiego nie uczyniło u sądu; a co się dział tyczy, te zdawna tak są zatoczone, i zawżdy potém tak je każdy zatoczone znajdzie, które jednak tak zatoczone nikomu nie szkodzą. A przecie sąd ten w zawarciu nie jest, ani dwór zamkniony; są dosyć przestronne insze miejsca, któremi do dworu nie jedno wchód ale i wjazd jest. Owa po posyłaniu z obu stron raz i drugi, iż ksiądz biskup wrót otworzyć nie kazał, kasztelan z przyjacioły swemi nie przyszedł; tylko Krupka z kilką osób stanął. A będąc na sądzie pytany z strony wiary, powiedział, iż podług ewangielii świętéj a szczerego słowa Bożego wierzy, a wyznawa głowę kościoła Bożego Pana Chrystusa. Wszakoż jeśli mię, prawi, kto lepiéj nauczy, upornym nie będę. Powiedziano mu od biskupa, że z tych słów znać, żeś jest przeciwny kościołowi; którego acz jest Pan Chrystus głową, jednak widomą głowę tu na ziemi chce mieć, i ma namiestnika swego, ojca świętego, papieża, który uznawa między trądem, a nie trądem. Przeto ta rzecz odwłoczona być nie może; mu-

sisz jaśnie powiedzieć, jeśliś jest, i być chcesz, katolikiem prawdziwym, nie słuchając ani u siebie mając inszych księży, jedno te którzy od biskupów swoich przystojnie są poświęceni, i trwają w starożytnéj katolickiéj wierze, wyznawając głową, a Chrystusowym namiestnikiem w Rzymie, ojca świętego papieża. Czyli masz jaką inszą cudzoziemską religią? Tu Krupka rozmaitych wymówek używając, i układnie mówiąc do biskupa, radby był zniknął od sądu tego, dobrym sposobem; wszakoż gdy docierano nań, nie mogło być inaczéj, jedno się przyznać, że nie tak wierzy, jako księża mówią. Biskup zatém uczynił rzecz do niego: że się zawiedzie bardzo ten każdy, kto kościoła nie słuchając, udaje się za nowemi proroki, i woli jednemu człowiekowi wierzyć, niż zgromadzeniu wszystkiego świata. Przeto aby się radniéj wrócił do religii przodków swoich, niżeli żeby miał za uporem swoim, i majętność stracić, i coś droższego niż wszystkie majętności. Jakoż gdzieby nadzieja pewna była o jego nawróceniu, łatwieby się dekret odłożyć mógł. Te słowa biskupie nietylko nie pochamowały Przecławskiego, ale go zagrzały bardziéj, że na nie taką dał odpowiedź: iż od téj religii którą wziął przed się, żadna go rzecz na świecie, by najsroższa, nie odstraszy. Przy tym sądzie byli kanonicy krakowscy i kollegiaci, którzy wszyscy gdy się zgadzali na jednę sentencyą, iż Krupka jest *heretykiem znacznym*, biskup pro tribunali*) siedząc, a uczyniwszy umowę**), iż pomniejszy Bogu jest, niż ludziom, *pronuncyował****) *Krupkę być heretykiem*, i odesłał go do urzędu świeckiego, iżby na nim prawo pospolite, na heretyki postanowione, było wykonane. Przy tym wszystkim ja byłem: i jako po mnie, było nieco godnych ludzi, okrom osób duchownych, którzy nie bardzo to chwalili księdzu biskupowi, że taki uczynił dekret, wątpiąc żeby miał mieć swój skutek: a kładąc sobie przed oczy księdza Maciejowskiego który i biskupem krakowskim, i pieczętarzem, i w łasce u króla będąc, jednak takiego dekretu przeciwko onym, które był przed się pozwał o wiarę, uczynić nie śmiał, widząc że rzeczy tych dopiąć trudno było. Po tym dekrecie, kasztelan kaliski objechał celniejsze senatory w Polsce: jako kasztelana krakowskiego, Kmitę Sobieńskiego, wojewodę krakowskiego, i siła inszych wojewód, i kasztelanów. Także przyjaciele insi jego, po różnych miejscach się rozjechali,

*) Na sądach. **) Wspomniawszy, iż więcéj względu mieć powinien na Boga, niżeli na ludzi, więcéj pamiętać o Bogu. ***) Ogłosił.

sławiąc biskupa o tak ostry dekret: i ukazując jako rzecz niebezpieczna jest wolnościom szlacheckim, żeby księża podczciwych ludzi (gdyż każdy heretyk infamis), czci odsądzać mieli. Owa po tym obostrzeniu ludzi wielkich i małych przeciwko biskupowi, *roku 1552* sejm jest złożon: a miejsce sejmu w *Piotrkowie*, na który król z Litwy przyjechał w wielkiéj poczcie ludzi osobliwych. Tam po propozycyi nioczym posłowie mówić nie chcieli, ażby dekret biskupa krakowskiego podniesion*) był: czego posłom celniejsi senatorowie pomagali. Bywało mowy dosyć w radzie, to od biskupów, to od senatorów świeckich, przecz nie przystoi praw dawnych burzyć: ukazowali biskupi „iż żadna insza rzecz rychléj nie wywróci każdego państwa, każdego królestwa, jako różność w chwaleniu Boga.“ Drudzy zaś przyznali to, iż odmiana wiary, odmianę państw czyni: jednak żeby to w mocy księży być miało, czynić *infamem* kogo chcą, Boże tego uchowaj! Po długim tedy rozbieraniu tych rzeczy; król uczynił dekret: Iż z strony religii, nikomu inszemu uznanie nie należy, kto dobrze albo źle wierzy, jedno biskupom; lecz około *poczciwości* nie onych to sąd. Tym dekretem stan duchowny tak był obrażon, iż uczyniwszy protestacyą, że się gwałt dzieje ich prawom, kilka dni do rady nie chodzili. A za tym zepsowaniem jurysdykcyi księżéj, do tego przyszło, iż *impune***) teraz bracia, siostry, synowcy, stryje, i insze powinne powinni pojmują: są i ci, co po dwóch żon mają: są i ci którzy z cudzemi żonami ślub biorą, i mieszkają. Co jeśli dobrze, czas to pokaże.

Potém we Gdańsku dowiedziawszy się książę pruskie, iż król przez Żmudź do Litwy jechać chce: prosił króla do siebie *do Królewca*, i po prośbie rychło ze Gdańska sam wyjechał, także i książę pomorskie. Więcéj we Gdańsku nic się nie sprawiło, okrom tego, że tam Brodnicę król dał na wieczność Działyńskiemu, która to Brodnica to sprawiła, iż eksekucya***) za czasem doszła. Ruszył się król ze Gdańska ku końcu Septembra, i przyjechał *do Królewca*, gdzie cały tydzień mieszkał: a książę pruskie podejmował dwór wszystek, i tak hojnie, iż co jedno kto zamyślił wszystkiego dawano. Byli ci którzy na pany swe obroki brali, a panów u dworu nie było: co acz książę wiedział, jednak dawać kazał. Jednego dnia

*) Usunięty. **) Bezkarnie. ***) Odejmowanie posiadaczowi dóbr korony nieprawnie rozdanych.

trafiło się, iż książę chciał królowi ukazać owce swoje, i jako owczarze płoty owcze z miejsca na miejsce dla pastwy owcom przenoszą. Wyjechał król w pole z książęciem dla tego, a iżby książę tym większą wdzięczność królowi pokazał, rozkazał w pole wywieść strzelbę ognistą. Tam gdy już król i owce, i płoty i insze gospodarstwo książęce oglądał, i ku miastu jechać miał: kazało książę ogniste kule z moździerzów wypuszczać; Puszkarz zapalił raz, i drugi, zkąd ogień do cyntlochu dojść miał. Nie doszedł ogień, raz i drugi; posłało zatém książę do puszkarza z gniewem, że tak nierządnie tę strzelbę nagotował, a iż go o to karać chciał. Puszkarz strwożony, iżby niełaski książęcéj nie odniósł, rozsypał siła prochu blisko moździerza, tak iż i pod moździerz nie mało się wtoczyło; a gdy zapalił on proch, który do cyndlochu miał ogień podać, zapalił się i on co się pod moździerz wtoczył a ruszywszy moździerza, nawrócił go ku królowi. Wypadła kula, a wypadłszy zaraz zgasła; jednak obaczyli wszyscy, że prawie nad ludźmi gdzie król, i książę stało, spaść miała: jęli się umykać, rozjeżdżać; a w tym jako pacholę z szefelinem za królem na koniu stojąc, *kniaź Wiśniowiecki* w górę patrzył na kulę, tak kula uderzyła go w wierzch czoła, i wyrwała zadnią część głowy z muzgiem, że i na króla mózg strzelił, a tymże pędem konia pod kniaziem w krzyż trafiła, że i kniaź i koń, na miejscu zaraz zostali. Książę strwożony nad miarę, kazał puszkarza poimać i na gardło go skarał. Król obaczywszy książęcą z przypadku tego wielką żałość, cośmy wszyscy jaśnie z twarzy jego widzieli, cieszył książę pięknemi słowy, i napominał, żeby się nie frasował, gdyż widoma to rzecz jest, że nieumyślnie to się stało: bo w tymże sam książę był niebezpieczeństwie, w którym i król; i dołożył król chcąc to koniecznie mieć, żeby puszkarzowi żywota nie brano. Na wieczerzy król jadł z książęciem pospołu, i dodawał mu dobréj myśli. A iż z królem był Gabryel Tarło, który potém ochmistrzem był u królowéj Katarzyny i starostą chełmskim, a miał u książęcia z dawna wielką łaskę, naprawił go król na książę, iżby często pił do niego za zdrowie królewskie; sam téż król kilkakroć pił do niego. Owo książę był podpojony, lecz mu to przecię z głowy nie wyszło, wyznawając, że go tym Pan Bóg nie ladajako dotknął; a choć tu u króla pana swego wymówiony jest, jednak nieprzyjaciel jego bez wątpienia najdzie, co w téj mierze zechce poganić. Ku końcu jednak wyjazdu królewskiego, a zwłaszcza iż go w tym król często napominał, zdało się to wszystkim, że tego żalu w książęciu ujęło

się niemało. Wyjechał król z Królewca, a już dżdże jesienne przykre następować poczęły; dostatki w drodze wszystkie od książęcia dawano, lecz dwa noclegi były, gdzie jedno król sam tylko domek jeden, izbę z komorą dla siebie mieć mógł, a wszyscy na chłodnikach z chróstu przestać musieli. Na takim noclegu gdyśmy byli, przyszła nowina, iż *Mikołaj Sieniawski*, wojewoda ruski, a hetman polny, wprowadził na województwo wołoskie Aleksandra wojewodę, który niemały czas w Polsce mieszkał. Ta nowina króla bardzo zafrasowała, i wielce ganił to Sieniawskiemu, że się tego ważył. Obawiał się bowiem król, żeby tego za zgwałcenie przymierza Turek nie brał sobie, a zatém na koronę się nie oburzył: przeto wnet uniwersały pisać kazał do Rusi, aby do Wołoch od naszych najazdy nie były; a ci którzy są w Wołoszech, żeby z tamtąd co najrychléj wyjeżdżali pod srogim karaniem, a iż nie było gdzie pisać, pisaliśmy w izbie téj nędznéj, z któréj pokój królewski był, noc całą. Nazajutrz z temi uniwersały komorniki odprawiono. A król do Żmudzi wjechał, gdzie go Hieronim Chodkiewicz starosta żmudzki, hojnie przyjął, w niemałéj poczcie przeciwko niemu wyjechawszy.

* * *

Roku 1565 sejm był w *Piotrkowie*, i na nim bardzo wiele konstytucyi uczyniono, między któremi i ona była, żeby król mógł wziąć na dobra stołu swego pięćkroć sto tysięcy złotych. Drugiego zasię roku 1566 sejm lubelski nastąpił, na którym niewiele się sprawiło, co łatwie obaczyć z recessu*) lubelskiego. To tylko pamięci godne, iż k. *arcybiskup Uchański*, mając tę wiadomość, iż król odesłać królową żonę swą do brata, *cesarza Maxymiliana*, chce, ku końcu sejmu, wstawszy ze stołka swego, a zaraz powstała i rada wszystka koronna, przy czém i posłowie byli, uczynił rzecz do króla dosyć poważną, przekładając niebezpieczeństwa, któreby na koronę przyść musiały, gdzieby małżonkę król, panią świętobliwą odesłać do braci miał; więc gniew boży, którego zatém i król i R. P. nadziewaćby się mogła, gdyż królowa do niełaski nie dała żadnéj przyczyny; o czém dosyć szeroko i mądrze mówiwszy klęknął, a potém padł na twarz, prosząc z pła-

*) Przedmioty, które na żadnym sejmie nie były uchwalone, recessem odsyłano do postanowienia na drugim.

czem króla, przez Boga żywego, iżby królowéj nie odsyłał, a w zgodzie i miłości z nią tak jako przystoi mieszkał: płakać pomagali i senatorowie arcybiskupowi. Zatém król kilka słów rzekłszy na on czas, odłożył do jutra odpowiedź swoję, i dał ją taką: że tego przewieść na sobie nie może, iżby takiéj dogodził prośbie, a iż cięższaby mu to rzecz była, niż pozbyć żywota: przeto aby mu w tém już pokój dano, prosił.

A iż był na sejmie Piotrkowskim wyżéj mianowanym król postanowił ciągnąć z wojskiem na *Moskwę*, i w radzie jawnie, jaśnie odpowiedział, że osobą swą iść chciał, dokładając tego, iż za sprawiedliwością swoją, a pomocą bożą obrałby to radniéj, sam a sam z nieprzyjacielem czynić, niżby za stoczeniem ku bitwie wojsk siła krwie Chrześciańskiéj wylać się miało: przeto w roku tym 1567 ruszył się z Wilna już w jesieni, pierwéj do Markowa, potém do Radoszkowic, gdzie szyk był*). Z któréj zasię przyczyny ta wojna nie doszła, i co za poselstwo do króla od moskiewskiego było, Kozłow Moskwicin jako zginął, Szylin jako w więzienie wzięt, przestąpić to słuszniéj jest, niż pisać.

* * *

Nastąpił rok 1572. Złożony sejm był w Warszawie tego roku, którego statecznie zacząć, nierzkąc kończyć, powietrze nie dopuściło; ale i choroby królewskie, podagra i chiragra, czyniły króla do sejmowania nie sposobnego. Tymczasem jednak testament tajemnie pisać kazał; pisał go na pokoju doktor Augustyn Rotundus, sekretarz i wójt wileński, człowiek cnotliwy, a w prawie i inszych naukach biegły. Gdy tedy powietrze szerzyć się gwałtowniéj poczęło, król mając z Warszawy, a choro bardzo, do Knyszyna wyjechać, niż go z łóżkiem na wóz na to urobiony wniesiono, iż sobie nieco brał za obrazę od królewny Anny, siostry swéj, i przez niemały czas do siebie jéj nie przypuszczał, rzekł mu Karwicki Obożny: Miłościwy królu, a więc tak W. K. M. odjedziesz ztąd, z królewną się Jéj M. siostrą swą nie pożegnawszy? Ba miłościwy królu, umrzeć jéj pewnie od żalu przyjdzie: każ jéj W. K. M. przyjść do siebie, bo ona o to W. K. Mości, łzy wylewając, prosi. Tu król zamilczawszy trochę, rzekł: każcież jéj przyjść. Przyszła potém królewna, i z płaczem przeprosiła króla, a król oddał jéj spisany testament, kilka

*) Przegląd wojska.

słów do niéj rzekłszy. Potém na wóz wnieść się kazał; gdy na wóz z łóżkiem wstawiony, dwiema jurgieltnikom na wozie przy sobie bydź kazał, Andrzejowi Boboli, a Fabianowi Klińskiemu; było i pacholąt kilka na wozie, i tak wyjechał z Warszawy. Gdy miał przyjeżdżać do Tykocina, z noclegu przed Tykocinem pisał do mnie, żebych nikogo do miasta nie puszczał z tych co naprzód jadą. Ja uczyniłem dosyć woli pańskiéj, zaczém wielki orszak ludzi z wozmi, z kolasami, stał przed miastem. A kiedy król wjeżdżał we wrota miejskie, jęli ludzie krzyczeć, prosić żeby król puścić je do miasta kazał, a Karwicki obożny do woza przystąpiwszy, powiedział: Miłościwy królu, tu w tym obozie są żony woźnic, masztalerzów: jako tu zostaną przed miastem, tak woźnice, masztalerze, odbieżą od koni do żon, żeby tu u nich iedli, i tak szkoda w koniach bydź może; przeto każ W. K. M. puścić do miasta, i kazał król żeby wjechali. A za tém obozem ludzi stajennych, powietrze do miasta weszło, i było bardzo wielkie, iż ledwie się, przeszedłszy pół zimy, uspokoiło. Nazajutrz król wyjechał do Knyszyna. Przed śmiercią dzień, w Niedzielę, 6. Julii, gdym przyjechał do Knyszyna, i przyszedłem przed króla do łożnice, spytał mię, jeślim z sobą przywiózł wizerunki: odpowiedziałem, żem ich nie wziął, rozumiejąc iż Wasza K. M. tego czasu tym bawić się nie miałeś. Król zatém: jedźże do Tykocina, a bądź u mnie jutro z niemi. Poszedłem zaraz z oczyma zapłakanemi, a widząc pana zbytnie schorzałego, i rozumiejąc że ledwie jutra doczekać miał, jechałem zaraz na zamek, (bo przedtém mieszkanie było moje w mieście w dworcu), i tam przeniosłem się ze wszystkim. Tego dnia, gdym ja w Knyszynie był w Niedzielę, powiedzieli doktorowie królowi przy księdzu biskupie krakowskim, iż lepiéj, prawi, żebyś W. K. M. z Panem Bogiem się pojednał: bo acz jeszcze znaków śmiertelnych nie widziemy, jednak od spowiedzi, od przyjęcia *Najświętszego Sakramentu* bywa to często, że się ludziom na zdrowiu poprawuje. Zatém król: powinniście to, prawi, byli dawniéj mi powiedzieć, a nie cieszyć mię niepotrzebną pociechą; a toż jutro księże biskupie ja to uczynię, a do tego co należy, żeby gotowo było.

Nazajutrz tedy w Poniedziałek, 7. Julii, *Najświętszy Sakrament* po spowiedzi, i olej święty przyjąwszy, rozdzielił się z tym światem, z niewymownym żalem nas wszystkich sług jego, którzy nie panaśmy mieli, ale dobrotliwego Ojca. Lat miał gdy umarł 52 bez kilka Niedziel. Pan to był cnot wielkich, które wyliczać i zdobić słowy, méj głowy nie jest, lecz najdzie się ten, kto to uczyni, i

na przykład inszym królom, żywot jego na piśmie poda, iżby umieli insi królowie wolnym rozkazować ludziom, i mieć taką w królowaniu miarę, jaką on miał, iż i ci, którzy kiedy za dekretem jego szli na śmierć, żadnego okrucieństwa jemu nie przypisowali, a w obec wszyscy w koronie ludzie, i wielcy i mali, tak drogie mieli jego zdrowie, iż każdy za nie żywot swój był położyć gotów.

---

d.

Peregrynacya do Ziemi Św.

Mikołaja Krysztofa Radziwiłła

tłomaczył

X. Wargocki Andrzej

r. **1623.**

Peregrynacya do Ziemi świętéj r. 1623 Miko. Krysztofa Radziwiłła przez X. Tomasza Tretera Kustosza Warmińskiego językiem łacińskim napisana i wydana, a przez X. And. Wargockiego na polski przełożona. W Krakowie 1626.

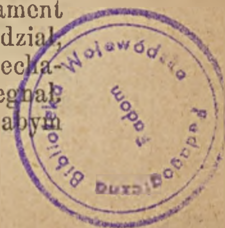
* *

Król Stefan do Wielkiego Xięztwa Litewskiego przyjechawszy, na lato w roku pańskim 1579, wojnę Moskiewską był uchwalił; stan mój rycerski wyciągał to na mię, abym królowi panu memu, przeciwko spólnemu ojczyzny nieprzyjacielowi, pomógł. Otóż ten rok pospołu z drugim rycerstwem W. X. Litewskiego na wojnie Połockiéj strawiłem; tedy z puł-haku w głowę obrażony będąc, skorom jedno ozdrowiał, świeżym tym dobrodziejstwem Pańskim bardzo pobudzony, do mego ślubu wróciłem się.

Roku tedy pańskiego 1580 jechałem do Włoch tym umysłem, abym nieco się cieplicami pokrzepiwszy, i lekarstwy wsparłszy, drogę przedsięwziętą kończył: tedy za sprawą i rozporządzeniem lekarzów, dopiero tych, dopiero

owych cieplic używając, a żem je w sierpniu odprawił, i tak mi lato wyszło. Tam już był chciał ku zimie w Wenecyi na okręt wsięść, ale w tym przypłynęły z tamtych krain drugie, oznajmiając że w teraźniejszym roku 1580, powietrze w Greciej, Syriej, Palestynie i w Egipcie barzo panuje, a iż aż do trzeciego pokęsu, w prawdzie ustawając, trwać zwykło. Bo w pierwszym roku niewypowiedzianie się sroży, w drugim nie tak, w trzecim jeszcze mniéj; tedy nieskończoną dobroć Pańską widzieć każdy może, który nie tak chrześciany, jako to pogany karze! Nowinę tę usłyszawszy, zgoła wszyscy od téj drogi, abym się w jawne niebezpieczeństwo nie wdawał, odwodzili mię, jakoż i okręty które na przyszłe lato brały się w tamte kraje, nie tak pilno się narządzały. W tym też nowinę przyniesiono, że król Stefan w drugim roku znowu do Moskwy z wojskiem jedzie. A tak, acz nie do końca zdrowia pewnego, roku 1581, zimę przeżywszy, do ojczyzny wróciłem się, i całe lato z królem *pod Pskowem* w obozie strawiłem. Zimie jechałem do domu, gdzie iż wszyscy o mojéj drodze Palestyńskiéj wiedzieli, a jam też nie taił, i oni mi nieladajako rozradzali, i sam nieco słabieć począłem, ślub mój tak sobie wykładając, żem go nie był powinien pełnić, chyba dobrze ozdrowiawszy, gdyż teraz pospołu z laty słabość panuje. Myśli tedy takowe, gdy mię często napadały, a jam wszystko Panu Bogu wedle zwyczaju, w modlitwach moich polecał, zdało mi się przez spowiedź i przez przyjęcie Najświętszego Sakramentu, boskiego ratunku szukać. Jakoż wnetże mi na pamięć przyszło, że acz nie wedle potrzeby zdrowia używam, tak przecie, iż i chodzić i wszystko odprawiać, na wojnę jechać, daleką drogę podejmować mogę. Otóż jeśli to kwoli ziemskiemu królowi, abo przyjacielowi, abo z potrzeby jakiéj czynię, dlaczegóżbym prac téj drogi miał się chronić, którąm samemu Bogu, królowi nad królami, dawcy dóbr wszystkich, świętobliwie obiecał. A tak całym sercem wszystkiegom się Panu Bogu oddał, i stalem a gruntownie postanowił jakimkolwiek naostatek zdrowiem przedsięwzięcie kończyć, nadzieję w nim pokładając, że mi dopomoże, a iżem to miał wdzięcznie z rąk jego przyjąć, jeśliby mi tam przyszło umrzeć, bym jedno miejsca święte oglądać, a ślub mój wcale oddać mógł.

Roku tedy pańskiego 1582, rozrządziwszy i testament uczyniwszy, gdyżem się wrócić do ojczyzny nie spodział, w sierpniu, do króla Stefana w Grodnie będącego jechałem, abym mu o drodze oznajmił, i zaraz go pożegnał. Rozmaitym sposobem odwodził mię od tego, radząc, abym



do Rzymu jechał raczéj, niż tak słabym zdrowiem na tak niebezpieczną drogę puszczał się. Ale gdym odpowiedział, żem już tak uczynić koniecznie postanowił, czego jeślibym zaniechał, i gniew Pański pobudziłbym przeciwko sobie, i ludzkim językom podałbym okazją, i existymacjej swojej mógłbym nieco uszczerbić, jako mógł najbardziéj namawiał mię przecię, żebym do Konstantynopola jachał, obiecując wszelkim sposobem starać się o to, abym bezpiecznie mógł przedsięwzięciu swemu dosyć uczynić. Otrzymawszy u króla pozwolenie, wróciłem się do *Nieświeża*, kędy mając wszystko gotowo, najświętsze sakramenty przyjąwszy, w imię pańskie 19 dnia Września, roku pańskiego *1582*, puściłem się w drogę, a iż w tymże też roku poprawa kalendarza przypadła, jam w Listopadzie u granic Włoskich stanął, i w niektórychem miejscach Lombardjéj nabożeństwem się troche zabawił, potym osmego dnie Grudnia w samo święto Poczęcia Najświętszéj Panny (kilka dni przedtym czeladź do Werony wysławszy) przyjechałem do Wenecjéj. Tam zaraz szedłem do Książęcia Weneckiego Nikolaum de Ponte z listy królewskiemi, któremi go usilnie król prosił, aby mię kapitanom swym w Grecjéj, i na Pomorzu, pilnie zalecił, co się też tym z mniejszą pracą otrzymało, że i ja przedtym, i ród mój a familia Wenetom znajoma i wiadoma była. Mówiłem i cum Procuratore Terrae Sanctae, który zawsze w klasztorze ś. Franciszka della Vigna mieszka, a na teneczas był na tym urzędzie Ociec Jan z Kandjéj. Byłem też u ojca Jeremiasza de Bressa, Gwardjana, który dwakroć był w Ziemi świętéj, nad bracią przełożonym, i tam lat dwanaście mięszkał. Od tych jakobym się sprawować miał, instrukcją wziąwszy, starałem się pilno, abym mógł pierwszym okrętem (który po Trzech Królach, gdy się przeżegnanie morza, wedle zwyczaju kościoła ś. odprawi, wyjeżdża) żeglować, i śpieszyłem się barzo, tego sobie życząc, żebym w Jeruzalem Wielkanoc odprawował. Radzili mi tedy przyjaciele, abym na okręt, który *Galeon Tornelow*, od Tornela kupca jego pana zwano, wsiadł. Nie był ten wprawdzie wielki, bo tylko sześć set beczek brał, i do tego przystarz, jako to jeszcze przed lat trzynastą budowany; ale i z prędkości i z dobrego szczęścia, wielkie miał zalecenie; do tego Patron jego był bardzo umiejętny Augustyn de Lacomo, z którym, ponieważ wyjeżdżał po Trzech Królach, targ począłem czynić. Kędy też wielką boską łaskę uznałem, że chcąc prędko zjechać, inszem minął, o tenem się raczéj starał. Albowiem jeden prawie główny okręt, *Ruggina* nazwany, w końcu stycznia, roku pańskiego 1583, od

portu się puścił, a trochę coś postąpiwszy, nawalności wielkie cierpiał, i ledwie (kotwice wszystkie spuściwszy, maszt uciąwszy) z ostatniego niebezpieczeństwa uszedł, tak, że z trudnością okrutną do Istrjéj kilka mil od Wenecjéj przypłynął, gdzie całą zimę stał, a którzy byli nim jechali, musieli się do Wenecjéj wrócić. W pół Lutego, dwa drugie mniejsze okręty ku Alexandriéj żeglowały. Kędy stęskniwszy się nad nierychłością, acz przez Egipt dalszą drogą do Jeruzalem, przecież umyśliłem się był jednym z nich wieść; ale iż małe były, a do tego sprawce (*Patrony* zowią) nie ćwiczone miały, przyjaciele mi rozradzili. Jakoż dobrze się stało, poznałem miłosierdzie Boskie. Bo jeden z nich niedaleko Rakuzy utonął, drugi pod wyspem Korcyrą, burzliwością i wałami potłuczony, tak się rozsypał, że tylko jeden człowiek, i to ledwie wypłynął. Pisałem potym do Ojca Ś. oznajmując mu, że list jego pierwszy wziąwszy, dla różnych przyczyn i impedymentów, nie mogłem się w drogę puścić, teraz iż już wszystko uprzątnąłem, aby mi znowu dozwolenie na tę drogę posłać raczył. Abowiem ten zwyczaj jest i postanowienie, że kto do Jeruzalem idzie, od Ojca ś. listowne dozwolenie, abo od urzędu na to wysadzonego, wziąć ma; inaczéj katolikowie strzegą się go, i sam takowy u tych tam zakonników, podawa się w podejrzenie, że nie jest synem kościelnym. Pospolicie się też to trafia, że ci którzy tylko świat widzieć (acz się im rzadko nadawa, gdyż abo nagle umierają, abo dziwne przypadki na nie przychodzą) a nie gwoli nabożeństwu, dla nieprzystojnych i nieskromnych obyczajów czynią, skąd nietylko szkodę, ale i niebezpieczeństwo mają. Bo kiedy się czego nieprzystojnego dopuszczają, katolicy za nie cierpią, a jeśli pieniędzy na okup nie masz, tedy ubodzy zakonnicy ich, aby w niewolą turecką wzięci nie byli, okupić muszą. A aczkolwiek dla wielkiéj znajomości, i z przedniejszymi włoskimi pany, i z zakonnikami, listów żadnych mogłem niebrać, jednak nie chciałem chwalebnego zwyczaju kościoła ś. opuścić, abym nie miał, pielgrzymem będąc, prawa pielgrzymów używać; błogosławieństwo zaprawdę od Ojca ś. otrzymać, sądziłem za najprzedniejszą. Ociec ś. list mój od Jerzego Tycyniusa szkolastyka Wileńskiego, króla polskiego w Rzymie ajenta, wziąwszy, pytał, jeślim już (zdrowia jeszcze niepewnego, i czasu tego, którego najbardziéj rozbój panuje na morzu) postanowił drogę Jerozolimską odprawić. A dosyć jawnie pokazywał, iżbym się był do Rzymu stawił, ślub mój w jakie inne bogobojne uczynki odmieniwszy, radby mię był od niego wolnym uczynił.

Ale usłyszawszy, jakom się w tym resolwował, i paszport. z ojcowskiéj prawie miłości, i paciorki z odpustami wielkiemi, posłać mi raczył, dokładając, abym go w modlitwach moich nigdy nie zapomniał; ponieważ też i on drogę moję na każdy dzień Panu Bogu poleca.

* * *

Jeruzalem.

Ujrzeliśmy z daleka miasto Ś. Jeruzalem, i Panu Bogu, że nam dał je oglądać, podziękowaliśmy. Każdy z nas pacierz i Zdrowaś Marja dla otrzymania zupełnego odpustu, który Stolica Apostolska na pierwszy raz widzącym to miasto święte pozwoliła, zmówił. Mila od miasta w lewo, niedaleko gościńca jest zamek Saulów *Gabaa*, o którym Pismo mówi; już rozwalony i pusty, jedna tylko wieża, mało nie cała została. Pół mile uszedłszy, potkaliśmy Araby zbójce; było ich koni dwadzieścia pięć, jeden z naszych Janczarów też konny, jachał do nich, i rozmawiał z nimi, a potym gdy się rozjachali, przez tłumacza powiedzieli nam, abyśmy temu Janczarowi dziękowali, którego prośbie gardłem nas darowali. Twierdził to i sam Janczar, gdyż ich znał dobrze, czas nie mały z nimi rozbojem się bawiąc, i powiadał o wielkim ich okrucieństwie. Baczyliśmy natenczas w przewodniku naszym, pewne a niewątpliwe znaki trwogi i bojaźni; pokazywała się bladą twarzą i drzeniem, gdyż i mówić nie mógł. Bo Arabowie jako się już pisało, Turkom nic przepuszczają, i owszem łacniéj chrześcianom, niźli im, dają pokój.

Półtory godziny przed zachodem słońca przyszliśmy do *Jeruzalem*, i wedle zwyczaju stanęliśmy apud Portam Piscium, abo u bramy Rybnéj. W tym niektórzy naszy janczarowie, bramą Damasceńską wszedłszy, znać o naszym przyściu dali, i myśmy też pieszego Janczara posłali, o sobie powiadając. Co posłyszawszy Ojcowie Bernardyni, przyszli do nas. Gdy się z nami przywitali, czekali ażby Turcy przybyli, i tłomoki nasze zwartowali, patrząc jeśli kupi jakich, abo towarów nie wieziemy. Broń nam odjąwszy, (którą nosić w drodze tylko wolno) ciż turkowie nas aż do klasztoru *Sancti Salvatoris* i do bramy jego odprowadzili. A wszedłszy do kościoła, i pospołu z zakonnikami poklęknąwszy, śpiewaliśmy Te Deum laudamus, Panu Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo dziękując, że nas do tych miejsc świętych zdrowo i szczęśliwie doprowadzić raczył, w których stały najświętsze nogi jego, gdy zbawienie nasze sprawował. Potym stanie zwyczajne pielgrzymom, naznaczono każdemu i wieczerzą przyniesiono.

Rano słuchaliśmy mszej ś.; po obiedzie wedle zwyczaju szliśmy do domu każdego, kędy imiona nasze i Ojców naszych pisarz spisywał. To odprawiwszy, zakonnicy wzwyż pomienieni, od każdego z nas odliczyli jedenaście cekinów (uczynią złotych dwadzieścia dwa) na każdego z nas cekiny dwa za wejście do miasta, a dziewięć także za przypuszczenie wolne do ś. grodu. Dukaty złote ważono; prostą monetę, gdy kto złota nie miał, (Sain ją zowią) iż znajoma, brano bez wagi. Kucharza mojego mieli za zakonnika, i pięć tylko cekinów od niego wzięli. Jakoż sami zakonnicy nic nie dawają, chyba laicy, którzy przed się pięć muszą odliczyć. Dla czego, i temu memu, widząc go w habicie kazali byli przysiądz, że jest zakonnikiem, ale on nie mogąc tego udziałać, a to rękę wzniósł do nieba, powiadając że nie jest; co turcy rozumieli iż prawdziwie i wedle ich myśli przysiągł, i dali mu pokój; zaczym ich oszukawszy, pięć drugich cekinów sobie zostawił, które im był powinien dać. Miałem z sobą dwu tłumaczów, obudwu jako zwyczaj jest bez trybutu wpuszczono. Wracając się z domu Kadego a nie daleko kościoła idąc, przed portą daliśmy P. Bogu chwałę; potym wszedłszy do klasztora, i potrzeby na noc wziąwszy, szliśmy na nieszpór.

W samych drzwiach kościelnych, znowu tym, którzy nam otwierali, musieliśmy kilkanaście dać majdynów, każdy z nich waży nasz grosz. A wszedłszy do kościoła szliśmy do kaplicy grobu pańskiego, i nabożeństwo krótce odprawiwszy, do kaplicy apparitionis, abo ukazania (iż się tam w tym miejscu Pan Chrystus po zmartwychwstaniu Najświętszéj Matce swej naprzód ukazać raczył) weszliśmy. Tu nieszpór zakonnicy (było kapłanów sześć i drugich ośm) odprawowali, a potym processja była z chorągwiami, za którąśmy pielgrzymowie parą szli, mając w rękach świece. Pierwsza stacja była u małego ołtarza po prawéj ręce drzwi kościelnych, gdzie jest sztuka słupa (kamienia czerwonego porfiru, przywiozłem go sztukę do Nieświeskiego kościoła) przy którym Pana naszego biczowano. Hymn pierwéj własny tego miejsca śpiewano, z antyfoną i modlitwą, potym była exhortacya, na któréj kaznodzieja, dobrodziejstwa w tym miejscu pokazane wyliczał, do wdzięczności za nie pilno a gorąco pobudzał. Tenże kształt indziéj po wszystkich stacjach chowano. A iż każda stacja w tym kościele kaplice swoje, albo oratorja ma, jako się niżej powie, tu apparycjéj abo ukazania, do kato_

lików przynależy, i ma zupełny odpust (jako i ołtarz jéj) kędy tam ten słup pomieniony jest. Stąd szła processja do kaplice *więzienia*, w którym było Pana wsadzono nim krzyż wygotowali. Miejsce jest małe, ścisłe, ciemne, znikąd światła nie ma, wycięte w skale. Znać że tu było, abo na złoczyńce więzienie, ponieważ je w tym tu Kalwarji miejscu śmiercią karano, abo więc mieszkanie dla ogrodnika abo stróża ogrodu, który tam nie daleko miał Józef z Arymatjéj: jako ewangelista wspomina. To oratorium, abo kapliczka, jest narodu Greckiego ludziom dana. Po niej idzie ołtarz św. Longina, który włócznią bok Pański przebił, ale stacja u niego nie bywa, iż żadnéj naciéj nie jest naznaczony. Szliśmy potym do ołtarza, na którego miejscu żołnierz, o sukienkę Pańską losy ciskał, i była tam stacja, przynależy do Ormian. Ztąd zaś Processja szła do kaplice tego miejsca, kędy Helena św. krzyż ś. znalazła. Stępowaliśmy tam więcej niż po trzydzieści stopni, a w połowicy jest na lewej ręce ś. Heleny oratorium, abo kapliczka. W tej kaplicy *znalezienia krzyża św.* jest ołtarz wielki katolików, mając zupełny odpust; a po prawej jego stronie mniejszy, który do greków przynależy. Wracając się po prawej stronie szliśmy do oratorium ś. Heleny, którą kościół jerozolimski w wielkiej ma wadze, i tu do jéj kaplice processją czyni, kiedy też odpusty zupełne są. A za prawdę, kto jedno był w ziemi świętej, przyzna tej królowéj wielką świątobliwość, i wszelką powinną uczciwość, gdyż w samej tylko Palestynie kościołów niemal *trzysta* zmurowała, których teraz część rozwalona i ściany, jakim dostatkiem murowała okazują, częścią są całe, i bardzo szczodrobliwie i chojnie nadane. Taż już znalazłszy krzyż św. i wracając się, gdy od jednego miasta do drugiego nie było widzieć, na miejscach wyższych i po górach w morze idących, wieże stawiała wysokie, na których ognie, radości i wesela znaki, palić kazała, których to wież po Syrjéj Fenicjéj, jest bardzo wiele. Tak wielka radość znalezienia drzewa krzyża św. miała ta przedziwnie święta święcica, na którym Pan zbawienie nasze, i odkupienie sprawić raczył!

Zasię stanęła processja u ołtarza, pod którym jest Słup zelżywości i najgrawania (marmuru szarego miąższy, niski) na którym Pana naszego posadzono przed Piłatowym pokojem sądowym, i tam ukoronowano, dziwnie zelżono. Trzymają tę kaplicę Abissynowie abo Murzynowie. Chodzą w prostym płutnie, ciało dziwnie dręczą, zawsze poklęknąwszy modlą się, i Pismo św. tak (dla większéj uczciwości) czytają. Mięsa nigdy nie jedzą, ryby rzadko,

bo ich tu nie masz, a gdy się trafią tedy ich niedzielę, we wtorek, we czwartek, i to jeśli nie masz postu, używają; bez czapek zwyczajem swoim przyrodzonym chodzą; włosy długie, które aż na ramionach im leżą, noszą. Wzrostu są wysokiego a subtelnego; głowy by chłopcy małe mają, twarz dobrych i szczerych wyświadcza.

Ztąd wystąpiwszy po kilkanaście stopni na samę górę Kalwarjéj, mijamy miejsce kędy był postawion krzyż Pański, a pierwéj idziemy tam gdzie Pana krzyżowano. Ma to miejsce dwa ołtarze (z odpustem zupełnym) większy i na lewo mniejszy, oba opatrują katolicy, a między niemi tablica marmurowa rozmaite herby, która miejsce ukrzyżowania skazuje. Na kilka kroków ztąd, Zbawiciela na krzyżu podniesiono. Krzyż był w skałę wpuszczony; miejsce to wyszło na wierzch do półtora łokci, dziura w skale z wierzchu na łokieć wgłąb wykowana, w szerz na półtory piędzi ma; krawędzi téj dziury mosiędzową blachą obłożone, która ma wyryte pismo jakieś greckie, dla dawności trudno go czytać. Po obojéj strony dziury położonego krzyża Pańskiego są dwie drugie, w których krzyże łotrów stały, podobieństwo że mniejsze były, bo nie tak głębokie, teraz w nich proste drzewka postawiono. Ukrzyżowani byli łotrowie, i stali na swoich krzyżach od Pana na cztery łokcie, teraz lewego łotra miejsce jest na pięć łokci, gdyż za trzęsieniem ziemię i padaniem opok, (jako ewangelia świadczy) daléj tam na łokieć oderwało się. Głębokości rozpadliny téj opoki nie może człowiek wiedzieć, w szerz ma trzy ćwierci łokcia. Georgianowie co przy morzu Euxynie mieszkają, to miejsce święte opatrują i nabożeństwo swoje tu odprawują, które ma zupełny odpust. O nich zasie samych niektórzy powiadają, że są właśnie Pietychorcy, ja tego u historyków nie bacząc, twierdzić nie chcę.

Na ścienie wisi jakieś płócienne obicie, staroświecka robota, wyhaftowano na nim krucyfix. A za krzyżem jest ściana kościelna, wtył jéj kapliczka Abyssynów, gdzie powiadają, Abram Izaaka syna miał ofiarować: kędy był klęknął marmurem farby rozmaitéj na łokci pułtora wszerz i wzdłuż położono, nie liczą tego miejsca inter Sanctuaria. Mieszkają tu Abissynowie obecnie przez trzy lata, a potym drugich posyłają na ich miejsce: co w te czasy bywa, gdy pokój (acz to rzadko się trafia) z turkiem mają. Nie chodzi do téj kaplice processja; my trzeciego dnia nawiedziliśmy.

Idąc z góry Kalwarjéj stępujemy do kamienia Unctionis (leży właśnie przeciwko bramie wielkiéj kościelnéj

z samego wejścia) abo pomazania, na którym powiadają, Jozef z Arymatii Pana zdjąwszy z krzyża, wonnemi maściami namazał. Jest wzdłuż na cztery łokcie, wszerz na półtora, katolicy tu nabożeństwo odprawują, odpust jest zupełny.

A ztąd już do kapliczki Św. Grobu przychodzimy, około któréj processja trzy kroć idzie, przededrzwiami na kolana wszyscy poklękną; kapłan zakonnik sam (bo miejsce ciasne) jeden wchodzi, Exhortacją czyni, za nim pielgrzymowie też po jednemu, przez drzwiczki bardzo niskie, koleją wchodząc. Tam wewnątrz po prawéj ręce jest miejsce, w zwyż na półtora łokcia, płasko idzie jako ława, kędy Najświętsze ciało Pańskie położone było. Przynależy do Katolików.

Przed tym grobem Pańskim, jest okrągła kapliczka, w niéj kamień niski, na którym anioł opowiadając zmartwychwstanie białym głowom, siedział. Za grobem świętym mała też jest kapliczka Koftów, abo Chaldeów.

Modlitwę tedy u grobu św. odprawiwszy i święte miejsce pocałowawszy, kończy się processja, i idzie ku kaplicy Ukazania. A mijając, widzieć dwa okrągłe kamienie na półtora łokcia, które od siebie są na sześć łokci. Stał na bliższym grobu Pan, a na drugim Marya Magdalena, gdy rozumiejąc żeby był ogrodnikiem, z nim rozmawiała. Nie daleko jest ołtarz poświęcenia, który do katolików przynależy. Tu już skończywszy się processja, do kaplice Ukazania wraca się, gdzie zakonnicy kompletę śpiewają, a pielgrzymowie spowiedź czynią, gotując się do Najświętszego Sakramentu na dzień przyszły.

Te zaś noc, która następuje, pielgrzymowie (każdy jako któremu Pan Bóg udzieli) na nabożeństwie trawią. Kogoby jednak sen zmorzył, może się nieco abo u grobu Pańskiego, abo na górze Kalwarjéj, albo kędy indziéj uspokoić trochę, gdyż przed północą, każda nacja obrządkiem swoim, w swoich oratorjach officia zwykle odprawuje, katolicy w kaplicy ukazania jutrznią śpiewają, którą odprawiwszy, kapłani czytają msze najświętsze. Na rannéj mszy częstokroć u grobu pańskiego, pielgrzymowie bywają, cośmy też i my uczynili, potym każdy idzie kędy mu się bardziéj podoba, na nabożeństwo. A iż też tu odprawują w tych świętych miejscach msze za zmarłe rodzice i powinne, tedy niektórzy więc upraszają kapłanów, aby je oba na górze Kalwarjéj, abo kędy indziéj przy nich czytali. Gdy czas wielkiéj mszy przychodzi (ociec Wikarji miał ją przy nas) kapłani jako w uroczyste święto ubiory kościelne przedniejsze na się wziąwszy, do grobu Pańskiego idą. Ten, który ją ma odprawować, sam do ołtarza przystępuje, insi kapłani ją przed kaplicą w kościele śpiewają. Bo ta kapliczka przed św. grobem jest maluczka, i tylko w niéj pielgrzymowie klęczą, przez drzwiczki niższe tam do św. grobu patrzają, przy mszéj nabożeństwo swoje odprawują, tamże kommunikują, czegośmy też i my nie zaniechali. Kapłan właśnie na tym miejscu, na którym Ciało Zbawicielowe leżało (podobne jest ławie w skale wykowanéj) ofiarę przenajświętszą sprawuje.

---

e.

Przewagi Elearów polskich,

co ich niegdyś Lisowczykami zwano

przez

X. Wojciecha Dębołęckiego.

1623.

O przyczynie zaciągu Elearów polskich na cesarską.

Stojąc na niepochybnéj prawdzie słów Bożych, iż bez niego nic nie możemy: jemu samemu w Trójcy ś. jedynemu, naprzód przyczytać się musi przedziwna opatrzność jego, i uznana być wszechmocność ręki jego nad kościołem św. katolickim. Dla którego, aby bramy piekielne przeciw niemu nie przemogły, sam *Elearów Polskich* serca do siebie przyciągnąwszy, ich przeciwko nieprzyjaciołom wiary św. obrócił, męstwa dodał, szczęściem błogosławił, i sam im hetmanił.

Gdy albowiem w bujnoczęsnych krajach cesarskich, niebaczni poddani jego, jadem wielorożnych herezyi zarażeni, i nimi jako truciznami nadęci, zapuchłe oczy mając do obaczenia prawdy, naprzód na kościół św. katolicki bluźnierskie usta swoje wywarli, a potém tych obecnych lat, i na własnego pana swego, cesarza chrześciańskiego Ferdynanda II. samą świątobliwością nad insze nieszczęśliwego, (gdyż według Pawła św. wszelki pobożnie w Chrystusie żyjący przenaśladowanie mieć musi) zbrojno-wojenną rękę pod-

nieśli, jemu wiernych katolików z zamku Praskiego na pański despekt oknem powyrzucali, i naostatek, przeklęci, dla ufności w samych sobie, zbrojach, fortecach, i fortelach swoich, tak wysoko w zaczętéj rebelii postąpili, iż mniemanych panów sobie naobierawszy, pod ochroną ich, kościoły katolikom gwałtem brali, ciała wiernych z grobów dobywali, relikwie Świętych Bożych palili, na ołtarzach bluźnierstwy swemi gniew Boży na naród ludzki wzbudzali; obrazy świętych, a na ostatek i krucyfiksy deptali, kielichy, krzyże, i insze srebra kościelne wiecznemi czasy na chwałę Bożą oddane, na pieniądze przerabiali, dzwony na działa przelewali, kapłany i zakonniki męczyli: któremi i inszémi podobnemi skutkami niewiar swoich rozruchani, w roku Pańskim 1620 niesłychaną ludzką potęgą z pomienionymi pany swemi mniemanymi, to jest: Niemcy z Frydrychem, Falsgrafem Palatinem Renu, a Węgrowie z Bethlem Gaborem, wojewodą Siedmiogrodzkim, od Czechów na ratunek wezwanym, pod Wiedeń przyszli dobywać pomazańca Bożego, którego przed tém za cesarza i pana swego obrawszy, jemu przysięgali. O jak straszna rzecz była patrzyć wtenczas z wiedeńskich murów, tak na arcyzbrojną potęgę Czechów, Morawców, Rakuzan, Szlązaków i wszystkiéj prawie Rzesze (choć cicho) tratującéj pod opieką Frydrycha, bałwannego króla czeskiego, w ogrodzie cesarskim, gdzie więc lwy i insze bestye chowywał, wykrzykujących; jako i niezliczone Węgierskie mrowie pod tytułem Bethlemgaborowym po polach Wiedeńskich biegające! O jako brzydko było słuchać niebezpiecznych o zdradę wnętrzną przegróżek, samychże Wiedeńczyków! O jako żałośna rzecz patrzyć na niewinnego cesarza Chrześciańskiego, zewsząd utrapionego, na męczeńską koronę gotowego; ale saméj się tylko klęski kościoła Bożego, a tém większego katolictwa prześladowania bojącego! O jako do serca przenikały głosy wielu biskupów i inszych niezliczonych kapłanów, którzy z różnych miejsc zbiegali się współumrzeć z pomazańcem Bożym, a widząc ono według Dawida św. zgrzytające pogaństwo i narody próżnomyślne około stojące, z swymi królami szczeroziemskimi i książęty współzgromadzonymi przeciw Panu Bogu i przeciw pomazańcowi jego, wołali nie wychodząc z kościołów do władce wojsk wszystkich: *Excita domine potentiam tuam, et veni ut salvos facias nos.* Wzbudź panie moc twoję, a przyjdź, abyś nas zbawił!

W takiém utrapieniu widząc cesarza Chrześciańskiego w Wiedniu z ostatkiem katolików między wnętrznymi zdrajcami zawartego, ktoby był nazwał Wiedeń Bethulią,

cesarza Danielem między lwami, a jego wiernych gromadkę Zuzanną między dwoma w zawziętéj niecnocie starcami, Frydrychem i Bethlem Gaborem, niewieleby był tytułów słuszności pochybił, gdyż ratunku, prócz od Boga cudownego, niskąd nie było.

To tylko samo nadzieję poniekąd czyniło, iż przyszedłszy pod Wiedeń w tym się ogrodzie obozem położyli, gdzie pospolicie cesarze lwy i insze rzadko widziane bestie dla uciech chowywają. Z tego abowiem dobrowolnego abo raczéj od Boga sporządzonego ich zjednoczenia się mieszkaniem z bestjami, znak był i nadzieja, iż miał sam Pan Bóg wszechmogący z bestjami porównawszy, w moc i posłuszeństwo cesarzowi oddać, jako niegdy i one Adamowi.

W ostatnim tedy ucisku, jak się pokazało, będącemu cesarzowi Chrześciańskiemu, gdy na samego Boga przyszło dać ratunek oblubienicy swojéj, kościołowi świętemu, acz mógł mając pełne niebiosa starowiecznego harcownika z diabłem, wypuścić którego z nich na syny jego, jako niegdy w starożytnym zakonie czyniwał; mógł z niebieskich szańców obłokami osypanych strzelbę ognistych piorunów wypuścić; mógł ich rozstępnéj ziemi, jako Datama i Abirona, rebellizantów Mojżeszowych, darować; mógł wodami jako Giganty zatopić, lubo wiatrami jako słomę po świecie roznieść, lubo ogniem, jako Sodomczyki zapalić; mógł głodem, morem, języków i zmysłów pomieszaniem i rozlicznemi inszemi sposobami miecz gniewu swego na nie obrócić. Aby jednak wszechmocność jego pokazała się być mądrością przeplecioną, raczył sobie obrać, aby słabością katolicką potęgę kacerską, głupstwem ich mądrość, a pokorą pychę ich, jako krwią dyament, skruszył i rozsypał.

Ztąd samże Pan Bóg, na obronę pomazańca swego Chrześciańskiego w Wiedniu oblężonego, zaciągnął przez podanie do serca a poselstwo Jerzego Chumaniego, męża nie mniéj żarliwością jako i urodzeniem wielkiego, w roku pańskim *1619*, kozactwo Polskie, które pospolicie *Lisowczykami* zwano. Któremu wojsku, acz się już ojczyzna zdumiewała, uważając jako świeżo było w tak małéj gromadzie wszystkie Moskiewskie ziemie, pełne żołnierza ojczystego, i ze wszech miar jako pod czasem wojny uzbrojone, z wielką odwagą wszerz i wzdłuż za dzielnomężnym wodzem *Alexandrem Lisowskim*, mężem jako ze wszech miar szczerowojennym, tak i wiecznéj pamiątki godnym, przeszło, zamki i miasta na królu pana naszego Zygmunta III odbierając. Dla samego jednak kozackiego ich sposobu wojowania,

świat ich między pospolitymi kozakami, dla lekkości i nieużywania zbroi za najpodlejszego, dla ślepo natarczywéj rezolucyi za najgłupszego, dla ustawicznéj chętki wojowania i dobrowolnego się na nie natrącania za najniespokojniejszego żołnierza poczyta: choć nimi Pan Bóg przeciwniki swoje, jakokolwiek najforemniejsze, najmędrsze i najgórniejsze, upokarza i tłumi.

W którym zaciągu Boskim tego ludu z narodu Pańskiego, na obronę kościoła świętego i hetmana jego cesarza Chrześciańskiego, naprzód uważyć potrzeba osobliwą łaskę Boską przeciw koronie Polskiéj: iż nie inszym, prócz tym narodem, ulubił sobie na wieczną pamiątkę w Chrześciaństwie zbuntowanego kacerstwa przytłumić. W tém abowiem nic inszego się rozumieć nie może, tylko to, iż z osobliwéj łaski swojéj, naród Polski pod Boską łaskawą opieką jego wojujący, jako niegdy Machabejski, wszém narodom straszny raczył chcieć uczynić. Czego i sam czas potwierdza, przez to, iż nie wprzód był pomieniony Boski zaciąg narodu Polskiego, aż pierwéj, zgromadziwszy się na obronę cesarza Chrześciańskiego Hiszpanowie, Francuzowie, Węgrowie, i wszelkie Chrześciańskie narody wojenne (wcale ich męstwo zachowując, gdyż nikt nie może nad Boskie dopuszczenie), królestwo Czeskie, Morawę i Szląsk skutecznie utracili; Węgierskiego także królestwa, z przyległemi xięstwy jego, już poniewoli odstąpiwszy, przed własnymi się Rakuzanami w Wiedniu zawarli; i broniąc się, według wyższego pokazania, niedostateczni byli. Wtenczas dopiero Bóg wszechmogący z narodu Polskiego *Eleary* zaciągnął, i nimi, jako się niżéj pokaże, moc swoję oświadczając, cesarza Chrześciańskiego wybawił, i wszystko co przedtém jego było, onemu z tryumfami powrócił.

* * *

O galardzie* chłopskiéj pod Habelswerdem.

Tegoż dnia gdy Elearowie taniec swój z dragonami pod Glockiem w pół dopołudń odprawiwszy, chcieli wciąż iść do obozu chłopskiego mimo Habelswerd Hetman Sląski polny Pan z Dunina, obawiając się, aby Elearowie rezolucie napadłszy, szkody jakiéj niepopadli w swoich, chciał aby onego dnia noclegowali byli w *Habelswerdzie*; puł miasta na nich, a puł miasta dla swych naznaczywszy.

*) *Gaillarde*, jak menuet, staroświecki *taniec* francuzki.

Tak albowiem tam sobie ono chłopstwo ważono, iż i drugi pułk z drugą stronę to jest od Czech następował na nich, w kilka tysięcy człowieka, i już tylko we czterych milach był od nich. Dla tegoż P. hetman chciał troche zatrzymać szturm do chłopów, ażby był i ten drugi pułk przyszedł na pomoc.

Zrozumiawszy tedy dzielny pułkownik, iż się na wielkie pompy zanosiło, a obawiając się, aby zaś co leniwi Niemcy jako i pod Glockiem na frezowatéj zasadzce nie zadrwili, a zatem chłopów onych nad rzeczką (ze dwu gór gęstemi lasy pokrytych wychodzącą) leżących, bębnami swemi w las nie zagnali; udawszy iż ciasno było Elearskiemu wojsku postawić się w połowicy miasta, przywiódł do tego hetmana, iż mu pozwolił minąwszy Habelswerd, w jednéj wielkiéj wsi pół mile za Habelswerdem, w bok onego miłego chłopskiego obozu, wojsko położyć. Poszło tedy wprzód wojsko Elearskie po przedmieściu Habelswerdskim, w ten sposób: to jest jedna chorągiew wprzód na straży, potem brak pod Glockiem wyłączony, a naostatek samo wojsko Elearów; których obaczywszy one ubogie kilka chorągwi cesarskich w Habelswerdzie, od tego to chłopstwa obleżonych, właśnie na podobieństwo onych niewiast co Dawidowi ś. po zbiciu Goliatha śpiewały: *Percussit Saul mille et David decem millia etc.* różnemi jako głosami tak słowy i językami, wołali na nich ręce składając, a Boga chwaląc, iż ich przez nich wybawił z niewoli onych to chłopislausów.

* * *

Skoro tedy Jana Sławęckiego chorągiew (która wtenczas z rejestru na straży była) miasto minęła, serdeczny półkownik Elearski *Stanisław Strojnowski* głosami onych obleżonych w mieście poruszony, bojąc się aby w przedsięwzięciu swojém nie miał jakiéj od hetmana przeszkody, zaraz nad samém miastem na górze onę chorągiew zastanowił. Do któréj skoro się już z trzecia część ciurów zgromadziła, przebrawszy z nich z pięć set ochotnika kazał onéj strażnéj chorągwi, a przy niéj pomienionym przebranym ciurom, na chłopy następować. Poczęli byli mężnie chłopislausowie strzelać, i by byli wsprawie do nich szturmować mieli, pewnieby byli dobrze naszych odparli. Ale skoro dla gęstéj strzelby rzuciwszy się pułkownik do przezacnego (kiedy wojsko tak wprawne iż każdy sobie rotmistrzem) sposobu rozsypką wojowania zawołał, aby rozsypką następowano; za pomocą Bożą, najwięcéj w ćwierci godziny, chłopislausów przez 2,000 na

placu poległo, a ostatek w las poskoczyło i oboz ich z gruntu został wywrócony. Między Elearami zaś tylko jeden ciura i to nieśmiertelnie znalazł się postrzelony.

Obróciwszy tedy, po onéj robotce, pomieniona szczęśliwo-mężna chorągiew, do naznaczonego w jednéj wsi stanowiska, wszystko wojsko za nią poszło. A tymczasem szerokrwawa rzeka, przez on wrzkomo straszny oboz chłopski płynąca, do miasta nowinę różnodomyślną przyniosła. Czego gdy się hetman dowiedział acz zrazu niepodobna mu się zdała, aby tak prędko i niewiedzieć kto (bo jeszcze samo wojsko Elearów z drugą stronę miasta w przedmieście wchodziło) miał znieść on oboz chłopislajski, jednakże prędko przez wiernowidze na to posłane zrozumiawszy jako się co stało, Bogu na chwałę w mieście różnemi tryumfami, pociechę swoję oświadczał; a lud jego tak piechota, jako i rajtarowie skoczyli rezolucie naprzód do martwego obozu kabaty i pludry z trupów zwłaczać, a potem do różnych wsi okolicznych, bydła z nich, owce i co jeno znaleźli, a nawet i okna, kotły, garce miedziane i t. d. wszystko to (miasto więźniów) do Habelswerda na przedaj zaganiali.

Rzecz bardzo strojna była widzieć (między wielą takich inszych) kiedy jeden rajtar dobrze ubrany, konewek, flaszek, i t. d. około siebie nawiązawszy, gęś z gąsiętami jeszcze zieloniusieńkiemi do miasta zaganiając, z półkownikiem się Elearskim i kilką jego rotmistrzów z miasta jadących potkał. Drugi za nim cielę, kozę i owcę koniowi u ogona jak charty na smyczy uwiązawszy, a pstrą koteczkę na ręku miasto zająca trzymając z łow się wracał. Trzeci zaś troche opodal za nim, świnię także u ogona koniowi uwiązawszy, z kotłem na głowie, a garcem mléka w lewéj ręce, za nimi leniwo doganiając, wlókł freza rozdartą pierzyną nakształt sakiew najukowanego; w któréj pierzynie tak pospołu i z pierzem na jednéj stronie widać było połci słoniny i parę indyków, a na drugiéj kobietę pojmaną, z pierza się obierającą.

Za zjechaniem się tedy tak różnego a gęstego kupca, nazajutrz to jest 5. Czerwca taki był jarmark w Habelswerdzie, jakiego od założenia miasta nigdy nie bywało. Któremu gdy się hetman przypatrował, widząc iż Elearscy ciurowie tylko szaty, konie, szpady i muszkiety, a Niemcy zaś nie jeno to, ale i woły, krowy, cielęta, kozy, świnie, dowce, indyki, kaczki, gęsi i t. d. nuż kotły, garce miedziane, okna, misy, talerze różny, konewki, lichtarze itd. rzedawali; wtenczas wydał swój wyrok, iż niesłusznie wojska Polskie o plondrowanie kraju udawają, przeto iż

niektóre fanty kosztowniéjsze a konie, i to zbiwszy pierwéj nieprzyciela biorą, ale by to Niemcom przyczytać się miało, iż one pustoszą kraje: bo żadnéj odwagi z Elearami nie uczyniwszy, żadnem prawem, żadnéj przecie rzeczy tak ruchoméj jako i nieruchoméj nie przepuszczą, ale wszystkie zabierają co jeno mogą unieść.

W pół dopołudń ledwie się P. pułkownik Elearski z swymi rotmistrzami przez gęstość onego jarmarku przecisnąwszy, więźniów co znaczniéjszych, w obudwu onych zwycięstwach jednego dnia szczęśliwie pod Glockiem i Habelswerdem pojmanych, P. z Dunina hetmanowi oddali; prosząc aby je arcyksięciu, imieniem wszystkiego wojska, na znak przysługi jego ofiarował. I tamże zaraz hetmana pożegnali; który niemogąc inaczéj wdzięczności swéj onych zacnych męztw Elearskich zwierzchownie pokazać, prócz godną ich męztwa pochwałą, mimo insze listy swe do cesarza J. M. prywatne, pod pretextem paszportu, z swojéj własnéj chęci, tak im przyznał otworzystym listem, co było przyznać.

* * *

O popisie i odliczeniu żołdu w Srybrze.

Za fortunnym pomienionym według Ewangelii ś. Kłatowskim głodem, w Srybrze 3 dnia Lipca żołd swój Elearowie od cesarza J. M. we srebrze według postanowienia w przeszłym rozd. opisanego odebrali, wprzód wojsko do popisu pokazawszy. Gdzie acz wielom męztwa znakom od wielu tam pokazanym, bardzo się dziwowano; osobliwie jednak temu, iż gdy już po popisie w sprawie chorągwie wpodle siebie jako do potrzeby stanąwszy, a szerokie pole jako różnofarbę kwiatki okrywszy, strzelbą od jednego końca łatwo aż do drugiego po trzykroć bez najmniejszego przerwania wypuszczoną, gotowość trojostrzelby swojéj tak porządnie z regestru ćwiczenia oświadczyli.

Po którym popisie, zaraz wojsko miało z Czech do Falcu lub Falsu (które państwo przedtém było Frydrycha Falzgraffa niegdy wrzkomokróla Czeskiego); gdzie acz już wszystko był książe Bawarskie, imieniem cesarza J. M. odebrał i trzymał; jednakże dla podejrzanego o wierność przymuszonego obywatelów posłuszeństwa, a tém więcéj dla okolicznych wojska mających neutralistów, to jest cichozdrajców, ani z Bogiem ani z cesarzem trzymających, ostrożnie postępować było potrzeba. Ztąd w sam dzień popisu (który był niedzielny) hetman Elearski sam Pan Bóg Wszechmogący, obecność swoję z Elearami w obłoku

Ewangelii św. (która w tenczas przypadła, *Strzeżcie się od fałszywych prorokach, którzy do was przychodzą w owczém odzieniu, a wewnątrz są wilkami drapieżnemi i t. d.* oświadczając, przestrzedz raczył wojsko, aby ostrożne było; przeto iż w taki kraj wchodzili, który (jak się z skutecznych zdrad Frydrycha Falzgraffa pokazało) między wszystkim światem we złości położonym, jest jakoby niejakaś treść wszego fałszu. A okoliczni neutralistowie tym takowym Ewangelickim prorokom właśnie podobni.

Przestrzeżeni tedy Ewangelią ś. Elearowie w kilka dni potem ruszywszy się ze Srybra z srebrem z łaski J. C. M. daném, w osobliwéj tém bardziéj ostrożności z Czech weszli w Frankonią; kędy kommisarze wojsko prowadzący, (obawiając się iść z nim mimo Norymberg, dla gęstych i wielkich wojsk neutralistów, przegrażających się bronić przéjscia Elearom) obrócili je na biskupstwa Bamberskie i Wirchurskie. Które iż majętnościami pomienionego Falzgraffa niegdyś wrzkomokróla Czeskiego, także Brandeburczykowémi i inszych neutralistów poniekąd są przeplecione; sam Pan Bóg pod tym czasem gdy wojsko w Wiltensztajnie pomienionego biskupstwa Bamberskiego miasteczku, z łaski J. M. X. biskupa kilka dni dla odpoczynku hojnie częstowane było: 10 Julii w dzień niedzielny przez Ewangelią ś. *o włodarzu nieprawości, który się zdradliwie z winowajcami Pana swego porozumiewając itd.* potocznie nauczał być Frydrycha Falzgraffa (poddaństwem). Włodarza cesarskiego i okoliczne neutralisty z nim się porozumiewające, uczestnikami jego nieprawości a zatem i jakiegoby poszanowania od Elearów godni byli, tak Falz jako i okoliczni neutralistowie.

Z tądże Elearowie tém bardziéj zawziętém sercem, prosili kommisarzów o pozwolenie iść przez pośrodek wieszających się wojsk, z obudwu stron biskupstw Bamberskiego i Wirchurskiego; które iż neutralistów były xiąże Lichtenstejn obawiając się aby panowie neutralistowie nie mieli okazii zastąpić kędy Elearom, pisał list do wojska bardzo piękny, przypominając skromność z jaką Czechy przeszło, a prosząc aby tymże trybem co najskromniéj wojsko aż do obozu cesarskiego około Renu leżącego pośpieszało.

Szli tedy zgrzytając zębami Elearowie na ukazujące się tu i owdzie po kilkaset chorągwi neutralistów, przeto iż chcąc woli cesarza J. M. i xiążęcia z Lichtenstejnu w wszystkiém się akkomodować, musieli im dopuścić rozumieć o sobie iż się ich bali.

* * *

W biskupstwie Bamberskiém, trafił się foremny przypadek, albo raczéj spadek. Mijając jedno miasteczko pomienionego biskupa, przed którém na jednéj stronie drogi, na skale stało siła mieszczan z alabartami, (według zwyczaju tamtecznego, na uczciwość przemijających) niektórzy z Elearów rozumiejąc iż to nieprzyjacielscy byli (a chcąc pokazać, iżby się tam choć tak wysoko, gdyby pozwolenie było nie osiedzieli) obrało się ich do dziesiątka, którzy na strzelenie z łuku do nich na drugą skałę jeszcze wyższą, mimo którą wojsko szło w ciągnieniu, puścili się jeden za drugim grzyw końskich trzymając. Na którą cudownie wjechawszy, gdy po niéj harcowali trącił jeden drugiego, tak iż spadł z koniem, każde z nich osobno, (gałązek się przy skale wyrosłych chwytając) jak z najwyższéj kamienicy. Skoro tedy spadali oboje i on i koń, otrząsnąwszy się oboje, wsiadł na konia i zaraz po polu biegał. Zatém oni rozumiejąc, iż to tak wszyscy pospolitym obyczajem i ich konie szwankować nie mogą; co wołali poki leciał z litości *Najświęt. Imię* JEZUS! skoro wpadł na konia, krzyczeli jak od powiatu winszując mu zdrowia i ciesząc się z takiego ludu, na pomoc Katolictwu.

Postępując tedy przez biskupstwo Bamberskie, a potem Wirchurskie mimo Forchaim miasto dobre, pod którém wojsko w jednéj wielkiéj wsi, jakby przedmieściu nocelgowało; takiémi dostatkami od cnotliwego tego biskupa, tak wiary ś. jako i ojczyzny miłośnika podejmowane i udarowane było; iż nigdzie indziéj w tym wtórym zaciągu takiéj miłości nie uznało, i nigdzie się lepiéj nie odżywiło.

Tak to baczny jest miłośnik wszego żołnierza Katolickiego, iż gdy się jeden opat Kartuziański uskarżał przed nim, że mu któryś pułk cesarski troche przed Elearami do obozu przemijający, wszystkie kury zjadł z jego opactwa, (spytawszy się pierwéj jako ludny był ten pułk) odpowiedział: iż gdyby waszego zakonu, tak wiele mnichów na wojnę przez moje biskupstwo przeszło, choćbym o skromności zakonnéj nie wątpił i o kury się nie bał, bo mięsa nie jadacie, ale byście mi pewnie wszystkie sadzawki wyłowili.

* * *

---

f.

Historya
Jana Karola Chodkiewicza.

Tom I i II, 4°

przez

X. Adama Stanisł. Naruszewicza.

Warszawa. 1781.

(Koniec.)

Wojna Chocimska r. 1621.

Nie odetchnęła jeszcze dobrze Polska po Moskiewskich wrzawach, kiedy się ujrzała na celu Ottomańskiéj broni. Ta pamiątna dla wielkości *pod Chocimem* z Turkami rozprawa, ponieważ była świata oczekiwaniem, Polskich losów pieczęcią, a sławy Chodkiewicza dopełnieniem, należy mi głębiéj nieco początków jéj i okazyi zasięgnąć. Imię Tureckie i potęga poczęły być dopiero w ten czas Europie i światu strasznemi, kiedy Mahomet II sułtan, dobywszy Carogrodu, stolicy cesarzów Rzymskich na wschodzie*). Grecyą, Tracyą i inne prowincye zawojował. Pomykała się dalej ku zachodowi pogańska szabla, dla niezgód chrześciańskich: a po zawojowaniu Serwji, Bulgaryi, poczuła Polska własne niebezpieczeństwo, która dotąd na cudze bojaźliwem patrzała okiem. Jedno zostawało Polakom przedmurze od zapędów czuwającego na pochłonienie Europy pogaństwa, to jest Wołoska i Multańska ziemie, zdolne zapewne do powściągu Tureckich zamysłów, gdyby w nich obywatelskie serca tak mocno spoiła zgoda, jak je do dzieł rycerskich wrodzona przysposobiła waleczność. Lecz wnętrzne między książętami o następstwo zwady, a rodowita nieszczerość i zmienniczy umysł narodu, raz Węgrom i Polakom, drugi raz Turkom za odmianą fortuny przychylnego, zgubiwszy siebie, ledwo Polaków nie zgubiły. . . . . .

* * *

---

*) 1454.

Nie jest tu przedsięwzięciem mojem, spieszącemu się do dzieł Chodkiewicza, żałosną owę pod Cecorą opisować klęskę, którą wyborne narodowych dziejopisów pióra*) potomności podały. Nie mogła się oprzeć garść owa, choć walecznego ludu, sześciudziesiąt tysięcy zebranego pogaństwa: a nie mogła bardziéj dla nierządu wojskowego, dla niezgody wodzów, niżeli dla własnéj niezdolności**). Zginął waleczny hetman, ledwo nie z całem wojskiem, uchodząc mężnie, i w dziwnym porządku aż do Dniestra, pewien przynajmniej ocalenia pozostałych, dla ustawicznych dezercyi, ludzi, gdyby go na saméj prawie granicy rozpustna nagłą ucieczką i popłochem nie zgubiła chałastra. Napatrzywszy się z żalem na rzeź i rozsypkę swoich, poległ nieznajomy w gminnym tłumie, a nazajutrz odciętą od tułuwu, i na kopji przed obozem baszy utknioną głową napasł oczy pogańskie okropnym widokiem.

Nie zfolgowały i Gracyanowi zapalczywe wyroki, kiedy pierwszy z Kalinowskim, przywódcą tej ucieczki***) dał gardło sromotnie, zabity zdradą od jakiegoś Wołoszyna, który go na przytułek do swojej chałupy przyjął****). Ten był koniec wyprawy Żołkiewskiego do Wołoch, a początek wojny Chocimskiej pod sprawą Chodkiewicza.

* * *

Nastąpiły rady względem dalszych wojennych obrotów, jeźli z tej strony Dniestra czekać nieprzyjaciela w granicach, czyli ciągnąć w kraj Multański.

To poślednie zdanie podobało się wodzom. Mężny *Lubomirski* umiał już dobrze pogany płaszać*****). Nie lękał się i *Chodkiewicz* nieprzyjaciela: a gdy mu ktoś o liczbie jego powiadał, ująwszy rękojeść szabli, krzyknął: *„ta ich policzy“* ******). Drugi raz mówiącemu komuś o wielkiéj zapalczywości *Osmana*, śmiejąc się odpowiedział ruskim językiem: „sierdzita sobaka wolkom strawa“.*******) Żądał on we wszystkich swoich expedycyach co najprędzej rozprawić się w polu z nieprzyjacielem, niżeli zwłoką ludzi tra-

---

*) Piasecki, Petrycy, Łubieński, Kobierzycki Weissemberg, tudzież wielu innych, tak wolnem jako i związanem pismem znakomitych autorów. **) Petrycy 53. ***) Kobierzycki 687. ****) Petrycy 39. *****) Mirum in modum utrique duci placebat hoc consilium. Sobieski 26. ******) Sarbiewski. Hic mihi hostes compatabit eusis. *******) Kazanie Fabiana Birkowskiego dominikana na exekwiach Chodkiewicza drukowane 1627 przypisane Jakubowi Sobieskiemu star. Krasno. Złego psa prędzej wilcy zjedzą.

pić. Owszem podczas tej z Osmanem wojny, stał póki żył nie poruszony w przedsięwzięciu, spotkać się z nim wstępnym bojem, nie chcąc przewlekać czasu. Starowolski powiada: że gdy się wojskowi frasowali, jakoby ta wojna długo trwać miała, cieszył ich temi słowy: „nie bójcie się: skończym ją prędzej, niż słoninę waszą zjecie.“ *) Wszakże nie płoche było to jego żądanie, i chęć jak najrychlejszej do Wołoch przeprawy. Odebrał wyraźne listy od króla, aby szedł czem prędzej za granicę**). Nie chciał się uprzykrzać obywatelom własnym, poruszony ustawicznemi skwierkami szlachty Podolskiej, na niesforność i rabunki żołnierskie***): uważał, że miejsce nigdzie nie było sposobniejsze do założenia obozu i do fortelów wojennych, jako za Dniestrem; gdzie usadziwszy wojsko, miał dosyć pola do bitwy, i w ten czas by ją tylko wydał, gdy zajdzie potrzeba, lub sposobność. Atoli najmocniejszym byli powodem do prędkiej za Dniestr przeprawy *Zaporożcy*, którzy w poselstwie swojem do Chodkiewicza jednostajnemi głosami oświadczali się, iż w ten czas złączą się z głównem wojskiem, gdy hetman stanie na Wołoszczyznie. Świadomi, jako z ich winy zapaliła się ta wojna, i jako często na nich u króla i Rzeczypospolitéj Żółkiewski skarżył, lękali się, aby Polacy pojednawszy się z Portą, na ich głowy oręża nie dobyli****). Podobno też uważali i na to, że w ziemi nieprzyjacielskiej łacniejszym się i bezkarniejszym łupem opatrzą, nie spodziewając się znacznej zapłaty od Polaków.

* * *

Gdy most zupełnie sporządzono, przeszła reszta wojska przez rzękę dnia 16 Sierpnia. Ochota w rycerstwie nadzwyczajna, odgłosy trąb, kotłów i bębnów, świetność rozwiniętych chorągwi, rzenie koni, a połysk rozlicznego oręża, poważny i straszny razem sprawowały widok. Cieszyli się wszyscy, mając ufność w Bogu, że w tej ziemi, gdzie gniew swój nieraz na naród nasz wylewał, miał łaskawsze pokazać oblicze, a mogiłami pogańskiemi pokryć kości braci ukochanych. Chodkiewicz wiekiem i słabością na siłach zwątlony, lecz na umyśle krzepki, sypiąc z twarzy postrach wojenny, siedział w zbroi na dzielnym rumaku, a skinieniem i bystremi oczyma serca dodawał*). Miejsce obozowi wyznaczone w okolicach *Chocima,* pustego na ów czas dla ucieczki mieszkańców. Obrał ten plac Chodkiewicz, jako snadny do zawarcia okopu, i zdolny do bitwy, gdyby jéj potrzeba było. Z jednej strony otaczały go skaliste Dniestra brzegi z padołami i wzgórkami: z drugiej krzewiny i lasy, pełne dróg krętych i wąwozów zatoczystych, zdatnych do zasadzek. Środkiem przelegała się równina, sposobna do zwabienia pohańców, i starcia się z niemi, nie tak atoli przestworna, aby się na niej z nawałą swoją nieprzyjaciel mógł wsforować, i użyć sił całych według myśli. Tył obozu zasłaniał zamek, na wysokiej i przerwanej skale zbudowany, o którego krawędź Dniestr obijający się, zakolał brzegiem na lewą stronę. Tu stanął Chodkiewicz z Litewskim Ludem. Przy boku jego były dwie cerkwie Ruskie: bliższą drewnianą opanował Denhoff z piechotą, i tam się oszańcował: przy murowanej stanął Kochanowski ze swojemi regimentami: a co było między niemi miejsca, związała go i osiadła Niemiecka piechota. Plac pozostały ciągnący się ku Dniestrowi, zostawiony stanowisku Rusinowskiego z Lissowcami i Zaporożcom. Na prawej stronie osadził wojska koronne hetman polny Lubomirski: środek zostawiony dla pułków z królewiczem Władysławem przybyć mających. Po drugim brzegu Dniestru usypany wał z przekopem przy moście, i ludźmi w potrzebę opatrzony, dla bezpieczeństwa dowozu żywności z Podola, i dla ułatwienia przybycia wojsk królewiczowskich. Prócz tego, ustanowione porządnie na miejscach albo słabszych, albo podejrzanych liczne straże: usadzone działa z należytem dla puszkarzów i machin ubezpieczeniem. Otrąbiono po całem wojsku ordynanse względem subordynacyi, z taką surowością, że gdy ochotnik jakiś wysyłającego na czatę rotmistrza nie usłuchał, mówiąc: że pola tylko powinien był pilnować, zaraz go ściąć kazano. Przykład jednego utrzymał wszystkich w karności i posłuszeństwie.

* * *

Trzymanie się naszych w obozie, według postanowienia rady kommissarskiej, wprawiło Osmana w mniemanie, że Chodkiewicz z bojaźni to czyniąc, myśli bronić się

---

*) Chodkievicium unice avidum decernendi cum Turciis. Petrycy 88. Starowolski in militaribus. **) Rex literis urgebat. Petrycy 88. Ut festinavent monebantur literis regiis duces. Kobierzycki 134. Regis literae ulteriorem progressum urgebant. Sobieski 26. Dyaryusz cytowany. ***) Dyaryusz. Sobieski 26. ****) Dyaryusz. Sobieski 26. 27. Kobierzycki 735.

*) Sobieski.

tylko za wałem. Rozkazał zatem przypuścić szturm do obozu dnia *czwartego Września r. 1621.* Zciągnione bliżej działa w liczbie kilkudziesiąt, czyniły więcéj trzasku, niżeli skutku od samego świtu aż do południa. Trzymał pod ów czas straż dzienną Piotr Opalinski kasztelan Poznański z pułkiem swoim, objeżdżając obóz. Na ten pułk napadłszy Turcy, poczęli już harce zwodzić. Chodkiewicz rozkazał pułkowi umknąć się do okopów, ze stratą jednego tylko towarzysza z roty Grzymułtowskiego, którego z łuku ubito. Atoli nie przestał Osman próbować szczęścia. Mając wolniejszy plac do attaku, udać się kazał jednym prosto do bramy Lubomirskiego na prawe skrzydło, drugim na inną stronę. Poczyniła sobie piechota pod bramami, i w boku bram przed okopem, jakoby taborki jakie, kolasami, gnojem i ziemią nafasowanemi, warowne, mając pobliżu szańczyk nasadzony działami, pod których zasłoną bezpieczna była od napadu. Im większą miał nadzieję nieprzyjaciel, że wziąwszy tę garść piechoty, znajdzie łatwiejszy przystęp do bramy, tym silniej impet swój na nią wywarł. Lecieli Turcy zapalczywie na koniach, podsyłając nowe coraz posiłki dla swoich zmordowanych, ażeby, jeżeli nie mocą, przynajmniej liczbą naszych potłunili. Prażyła ich potężnie bezpieczna za wozami piechota: padało wiele trupa, mianowicie od dział na rzeczonym szańcu nasadzonych, z których żaden prawie postrzał kartaczowy próżno nie padając, wiele pogaństwa z koni i z nóg zwalał.

Odegnany nieprzyjaciel z wielką klęską, nie przestawał na drugiej stronie czynić usiłków. Skradali się tajemnie Turcy przez lasy i doliny ku bramie Chodkiewiczowskiej, tym łatwiejszej do opanowania, im mniéj warownej. Było tam prócz tego niebezpieczeństwo od cerkwi Greckiej murowanej, która pozostawszy w całości od zwalisk Chocimskich, mogła być przytułkiem dla nieprzyjaciela. Jakoż udało się pomyślnie jańczarom. Przyczołgawszy się z lasów do wałów i przekopu, już prawie cerkiew ową w mocy mieli, gdyby żołnierstwo, postrzegłszy trwogę, za okopy nie wyskoczyło. Nie zważając na liczbę nieprzyjacielską, rzucili się nasi z szańców ku jańczarom, między ustawicznym od nich ogniem, i stoczyli bitwę. Posiłkował ich Chodkiewicz swojemi rotami, i podesłaniem trzechset Węgrów pieszych królewiczowskich, pod komendą Mikołaja Kochanowskiego, także Niemieckiej piechoty Jana Wejhera wojewody Chełmińskiego, która się była teraz przez rzekę przeprawiła. Po długiej i krwawej utarczce, odegnali Turków z wielką ich stratą od wałów i od cerkwi: a Kochanowski onę piechotą swoją osadził. W tej potrzebie poległ od kuli armatniej rotmistrz rajtarów Oporowski z kilką innemi.

Chodkiewicz nie kazał ścigać nieprzyjaciela, już dla podejrzenia zasadzek w lesie bliskim, już dla rozgarzołej w drugiej stronie potrzeby z Zaporożcami. Albowiem Turcy, dawszy pokój Polakom, obrócili się po południu do obozu kozaków, który oni lepiej niż przeszłej nocy obwarowali. Prawie przez dwie godziny strzelano potężnie z armat, a janczarowie z karabinów. Kozacy, nie przestając na obronie swoich szańców, wypadali za nie z szablicami. Drudzy pokopawszy przed obozem doły, czaili się w nich z rusznicami, zkąd z boków przebiegające Turki strychowali. Trwały te gony krwawe do wieczora: przed zachodem słońca wysypała się z okopów czeladź obozowa piesza, i zmieszawszy się z harcownikami, uczyniła Turkom pozór wojska posiłkowego. Płoszony po razy kilka nieprzyjaciel, lubo więcej sta chorągwi ludzi swoich liczył, począł uciekać sromotnie. Ścigali go ciurowie z kozakami prawie do samego obozu; a gdy zatrąbiono na odwrot, powrócili już zmrokiem do szańców z bogatym obłowem w koniach, fantach i pieniędzach.

* * *

Chodkiewicz, lubo mu wiele radziło, aby wojsko do bitwy sprawił, obierając raczej bezpieczną obronę, niżeli niepewne zwycięstwo, udał się cały do umocnienia skrzydła swojego, które mniej było jeszcze warowne.

Skoro zaświtał dzień czwarty Września, rozkazał Denhoffowi znieść cerkiew drewnianą, stojącą na wzgórku przy bramie swojej, jako gmach niebezpieczny, i zdolny do przytułku pogaństwa. Z tych rozwalin zrobiony na tymże wzgórku blokhauz; posypane nakoło szańce, rozstawiono działa większe, i nasadzona liczna piechota. Kochanowski bliższy Zaporożców, wzmocnił także swoje stanowisko, przy drugiej cerkwi murowanej, Niemiecką piechotą. Lecz Turcy odłożywszy na potem attak lewego skrzydła, uderzyli naprzód na Lubomirskiego i Zaporożców. Lubomirski, ile razy na niego jazda nieprzyjacielska poskoczyła, dał jej mężnie odpór. Zaporożcy wytrzymawszy przez dwie godziny gęste strzelanie z dział, i z ręcznej strzelby od nasłanych janczarów, prosili o posiłki Chodkiewicza. Wysłana Niemiecka piechota Lermunta i Wejhera, a Węgierska Jerzego księcia Zasławskiego i Sapiehy marszałka Litewskiego pod Jelskim i Rakowskim, spotkała się ogniem z jańczarami: w tymże samym czasie

wypuszczony ochotnik z ciurami od bramy Chodkiewiczowskiej, z jazdą harcował. Obu przysłużyło szczęście: odegnani od bramy i od obozu kozackiego Turcy po razy kilka, usunęli się aż ku dąbrowie, zostawiwszy wiele trupa i korzyści. Lepiej się udało Tatarom za Dniestrem: przeszedłszy nocą na tamtą stronę ku obozowi królewiczowskiemu pod Brahą, rozgromili nasz taborek i żywność zabrali. Po południu znowu się Turcy rzucili na kozaków: prócz wielu dział pomniejszych, zatoczono ku ich obozowi trzynaście armat burzących. Przez kilka godzin rzucano tak straszny ogień na wał Zaporozki, że Chodkiewicz, lubo na wojnach osiwiał, powiadał, iż nigdy takiego trzasku nie słyszał, ani widział takiej kurzawy, która dymem cały prawie horyzont zaćmiwszy, noc czarną uczyniła. Pobito wielką moc koni: kozacy pokopawszy doły, siedzieli w nich bezpiecznie, odstrzeliwając się z samopałów; rzecz do podziwienia, że w takiej kul nawale, jeden tylko ich setnik, nazwiskiem Wasiuk, to jest Bazyli, życie stracił, lubo wielu z nich od strasznego huku pogłuchło.

Dla wsparcia Zaporożców ruszył Chodkiewicz Lissowczyków z kilką chorągwiami rajtarskiemi, żeby się o harcowników uderzyli, i pułki Tureckie od kozaków jakokolwiek oderwali. Poskoczyli nasi: zmieszali się z hufcami pogańskiemi, i z placu one spędzili. Z drugiej także strony wysłany ochotnik od Lubomirskiego, a za nim obozowa czeladź wypadłszy z okopów, i posiliwszy jazdę kozacką, leciała na karkach Tureckich aż do ich artyleryi. Ogromność armat, łańcuchami do dębów przywiązanych, nie dała sposobności zabrania onych: u jednych kozacy posiekli koła, drugie pogwoździli, inne w bagnach potopili. Korzystając potem z szczęśliwego zapędu, już byli wpadli w sam obóz Turecki około Dniestru, gdzie nasiekłszy wiele namiotów i ludzi, napełnili całe wojsko pogańskie strachem i zamieszaniem niezmiernem.

Chciwość łupiczna, wszystkich zwycięstw trucizna, zatrzymała zupełność wygranej, a podobno i dokonanie wojny. Albowiem, gdy łakomy na zdobycz motłoch zajmuje stada, rabuje namioty, i trupy odziera, Turcy przyszedłszy do ładu, uderzyli nań zewsząd i nazad pognali. Posiłkował uchodzących Morenda Lisowiec z trzema sty ludzi; lecz straciwszy do stu swoich, porwany uchodzącym tłumem sam cofnąć się musiał. To gdy się działo, siedział Chodkiewicz na koniu przy bramie swojej, czekając skutku tej rozprawy. Przybiegali do niego gońcy, wysłani od Sahajdacznego oznajmując, iż Zaporożcy z Lis-

sowcami już się znajdują w obozie Tureckim, i proszą o posiłki.

Odmówił tej niewczesnej pomocy przezorny hetman, nie chcąc narażać wojska całego na niebezpieczeństwo pod nocną chwilę, a przewidując prorockim roztropności duchem, że ten kozacki zapęd miał się zakończyć ucieczką dla chciwości. Skutek potwierdził wróżkę Chodkiewicza. Wszakże dziękując Bogu za poniżenie pogaństwa, podniołszy oczy w niebo, tak mówił otoczony gronem rycerstwa: „Twoja, o najwyższy nieba i ziemi sprawco, jest moc, twoje jest panowanie, twoja wojna! Przed tobą się czołga, cokolwiek świat ma największego: bitwy, klęski, zwycięstwa od twego zawisły skinienia. Ty według woli Twojej uzbrajasz bezbronnych, bojaźliwe serca krzepisz, depcesz dumnych, dźwigasz pokornych, płonnym umysłom męstwa dodajesz. Ty rzucasz strach i popłoch tam gdzie ich nie masz: a kiedy będąc prochem uśmiecham się mówić przed Twoim majestatem, Ty w rzeczach ludzkich igraszkę sobie czynisz. Dziękuję tobie, Panie, za tak pocieszną nowinę, za ten dowód oczywisty łaskawej Twojéj nad tem królestwem i ojczyzną moją opieki. Nieustawaj Twórco w pomnożeniu nam darów Twoich; pohańbiaj bluźnierce twoje, a daj życie i sławę chrześcianom.*)

Klęski zadane dni poprzedzających poniżyły mocno dumę Osmana, a zuchwalstwo Turków. Pełno było zamieszania i trwogi w ich obozie. Jeźli kozacy tyle dokazać mogli, czegoż się spodziewać było trzeba od wojsk Polskich z niemi połączonych? Sam sułtan opiły szczęściem, a do szwanków nieprzywykły, poczuwszy z doświadczenia, że największe mocarstwa od mniejszej częstokroć siły upadać mogą, odmienił sposób myślenia; a że złość nie pomagała, płakał jak gnuśna niewiasta, ze wstydu i żałości, odbieżany od swoich w samotnym namiocie.

Nastąpiła rada wojenna o dalszem kierowaniu wojennego dzieła. Ukrzepiona w nadziejach pomyślną przeszłością młodzież, nalegała, ażeby tejże nocy, póki jeszcze świeża w obozie Tureckim szerzyła się trwoga, wpaść na ich stanowisko. Sprzeciwił się temu zdaniu Chodkiewicz, przekładając niebezpieczeństwo z niewiadomości drogi w ciemnej nocy, z bojaźni zamieszania, a najbardziej z chciwości łupów w głodnem a łakomem żołnierstwie. Doradzał raczej, ażeby za przybyciem pułków królewiczowskich z pod Brahy, nimby się wojsko z żywności, amunicyi

*) Sobieski. Kobierzycki. Petrycy.

i ochoty wytrawiło, wydać walną bitwę Osmanowi. Przemogła zdanie hetmańskie rada kommissarska, na zwłokach i czasowaniu całą pomyślność zakładająca: porzucił Chodkiewicz z myśli o bitwie, a wszystkie starania do fortifikacyi obozu swojego obrócił. *)

* * *

Turcy znowu się ku naszym rzucili w tę stronę, gdzie szaniec Zyczowskiego znieśli. Prócz pułku Sieniawskiego, który z dwomasty usarza okopy objeżdżał, przygotował był Chodkiewicz na wszelki przypadek cztery pułki: swój imienniczy, Opalińskiego, Zenowicza i Sapiehy. Postrzegłszy, że Turcy w okrytych pułkach z dobytemi pałaszami bieżeli, krzyknął na Sieniawskiego, żeby się o nich uderzył. Sieniawski od mężnych przodków nie odrodny, nie mając więcej nad dwieście usarza, ujął w poprzek nieprzyjaciela. Sam hetman, choć na zdrowiu schorzały, lecz na umyśle i sercu czerstwy, z chorągwią swoją środek trzymał: Zenowiczowi lewe skrzydło poruczył: Jerzego Rudominę na odwodzie postawił, a krótką mową zagrzawszy rycerstwo, i konia ostrogami zpiąwszy, jak piorun jaki**) na nieprzyjaciela wleciał. Za przykładem hetmańskim poskoczyli inni przywódzcy, złożyli kopie raźno, i uderzyli się jako mur jaki. Wpadła jak w otchłań ta drobna rycerstwa cząstka, do 720 ludzi tylko wynosząca***) Turków liczono do szesnastu tysięcy. Wysypali się nasi za szańce, jedni z podziwienia, drudzy z bojaźni, aby ta odwaga niewczesna nieszczęściem jakiego na całe wojsko nie ściągnęła: inni żałowali wodza, wzdychając, i wznosząc ręce ku niebu za życie jego, bez nadziei prawie, aby go więcej oglądać mogli.

Skoro skruszyli kopije nasi, i zmieszali się z pogaństwem, powstał krzyk niezmierny, oraz błysk wielki szabel dobytych; i trwał więcej pół godziny; tym czasem Lubomirski, ostrzeżony od kollegi, aby go skrzydłem swojem posiłkował, począł szykować pułki za okopami. Pomyślna Chodkiewicza zuchwałość nie dała użyć zupełności wojsk gotowych do bitwy. Nie przyszło też potkać się pułkom Sapiehy, Opalińskiego i Chodkiewicza, stojącym

*) 5 Września. **) Kobierzycki. Sobieski. Petrycy. Dyaryusze. ***) Chodkiewicz miał ludzi 260. Sieniawski 200. Zenowicz 160. Rudomina 100.

na lewem skrzydle: przepędziwszy daleko nieprzyjaciela, powrócił zwycięzca hetman przed zmrokiem do obozu. Liczba poległych nie wiadoma: niektórzy ją do sześciu tysięcy*), inni do czterech kładną: wielka atoli być musiała; ponieważ Turcy przez całą noc szukali i zabierali z pochodniami ciała swoich; a których dla bliskości obozu naszego zabrać nie mogli, leżały szeroko po dąbrowach i polach okolicznych. Sobieski o sobie powiada, że gdy potem z kollegą Żorawińskim w obozie Osmana o pokoj traktował, żalili się przed niemi Turcy, iż tego dnia najwięcej ludzi walecznych utracili. Nie było jednak bez klęski i dla naszych to zwycięstwo. Zenowicz, kasztelan Połocki, po zabitym koniu spadłszy na ziemię, gdy mu nie dobrze przywiązany szyszak z głowy zleciał, oskoczony, dwadzieścia razy cięty i ztratowany, lubo go swoi od śmierci obronili, w kilka dni potem w obozie umarł. Z pod jego chorągwi zginęli Wiszniewski, Dochtorowicz, Kołłątaj, towarzysze. W pierwszym serce wypruto, drugich ciał nie znaleziono. Z pod chorągwi hetmańskiej zabity Jankowski chorąży, a co najbardziéj bolało hetmana, chorągiew od Turków wzięta. Polegli także Bałaban, Kotowski starszy, Dołmat i Wojnarowski młodszy, towarzysze. Z pod chorągwi Sieniawskiego zabity Kamiński; Rudomina starszy raniony z muszkietu w ramie, stracił prócz brata Jerzego*) kilku towarzyszów, Mogilnickiego, Bykowskiego, Osipowskiego, Czudowskiego, Faliszewskiego, Wieliczkę, Wojnę i Tyszkiewicza. Zranieni w rocie tegoż Rudominy rotmistrz, w rocie Chodkiewicza ośmnastu, w innych po kilku. Zabito kilkudziesiąt pacholików i wiele koni. Liczba cała poległych do stu osób wynosiła.

Chodkiewicz, lubo ostatni z pola zszedłszy, zupełność tej wygranej z sobą przyniósł; nie uszedł jednakowoż jakiejkolwiek nagany. Miano mu za złe, że lepszym skutkiem, niżeli radą, siebie, całe wojsko i Rzeczpospolitą na jawne niebezpieczeństwo wydał. Atoli, jeźli ten pomyślny przypadek wiecznej opatrzności, która częstokroć w niepodobnych do wiary rzeczach moc swoją okazuje, przypisać należy jedynie, a po niej męstwu hetmana, i nieodbiegającej go nigdy pomyślności, to pewna że od tej daty poczęli mocniej upadać na umysłach Turcy, i tracić ochotę do dalszej wojny. Osman powziąwszy wiadomość

*) Petrycy, Dyaryusz z M. S. królewiczowskiego. **) Sarbiewski sławny poeta pisał wiersze na jego pochwałę.

o klęsce swoich, wpadł naprzód w gniew niezwyczajny i szaleństwu podobny; potem udawszy się do płaczu, wrzaskiem i łzami nikczemnemi cały namiot napełnił. Równie niepomyślnie wiodło się Turkom ze strony kozaków. Odegnali ich od okopów swoich Zaporożcy, a piechota Węgierska i Lermunta, mając pobliżu swoje stanowisko, z dział i muszkietów wielu nabiła*).

Już się też przybliżał zgon Chodkiewicza. Przez kilka dni nieustającą chorobą zmęczony, kazał się wieść z obozu do Chocimia, ażeby wolny już od rzeczy doczesnych o wieczności pomyślił. Gdziekolwiek ten wóz fatalny przechodził, cisnęło się do niego żołnierstwo z niewymownym płaczem. Przywieziony do zamku, złożył buławę z władzą najwyższego hetmaństwa w ręku kolegi *Lubomirskiego dnia 23. Września 1621:* a sam nazajutrz, w piątek o drugiej godzinie z południa, opatrzony świętemi sakramentami, po długiem i ciężkiem konaniu Bogu duszę oddał.

Na uwieńczenie chwalebnego życia tego wodza, godzi się przydać pochwałę Jakuba Sobieskiego, którą mu on w historyi wojny Chocimskiej, będąc sam wszystkiemu przytomny, napisał. Do wymiaru wielkości tego bohatyra, zdaje się, iż szczęście razem i cnota usilność swoję połączyły.

Widzieć było w Chodkiewiczu niepospolity szczęścia ludzkiego udział w samej jego postaci. Oblicze z wejrzenia groźne, lecz pełne powagi; czoło wysokie, nos orli, oczy bystre i przenikające, znaki pewne wspaniałej duszy i marsowego umysłu. Taż sama fortuna, która mu wysoki ród zdarzyła, nie była skąpą i w szafunku bogactw. Pojął w małżeństwo naprzód Zofiją Mielecką, wojewodziankę Podolską i hetmanównę wielką koronną, wdowę po Symeonie Olelkiewiczu książęciu Słuckim: potem Annę Aloizyą księżniczkę na Ostrogu, wojewodziankę Wołyńską: obie panie urodzeniem, wychowem, pobożnością i bogatemi wnioskami znakomite. Sam idąc przez stopnie do najwyższych w narodzie dostojeństw, naprzód podczaszym Litewskim i hetmanem polnym, potem starostą Żmudzkim, gubernatorem Inflant, i hetmanem wielkim, naostatek wojewodą Wileńskim został. Dzieła wojenne, odniesione z nieprzyjaciół zwycięstwa, ciągły niejakiś i ustawiczny pomyślnych losów akt w życiu jego związały. Atoli rządziła nim gruntowna cnota, która mu we wszystkich sprawach towarzysząc, pamięć jego wiekom podawać nieustanie.

*) Dnia 8. Września.

A naprzód zalecają jego pobożność, wiara żywa, gorliwość o nią, cześć Bogu czystem zawsze i żarliwem sercem oddawana, usilnie przed walkami modły, po nich uprzejme dziękczynienia; stateczne we wszystkie dni sobotne spowiedzi, i do stołu Pańskiego przestępowania. Nie ściskał dłoni dla rozszerzenia chwały bożéj i pożytku bliźnich, poczyniwszy w Kretyndze, w Bychowie i Krożach dostateczne dla różnych zakonników fundusze. A kochając Boga, musiał kochać i ojczyznę, ile że jedno bez drugiego być nie może. Świadkiem są tego sprawy jego i koszta łożone na obronę kraju. Miasto Bychowskie szańcami i murem, według żołnierskiej budowli należycie opatrzył: zamek Lachowicki mocnemi twierdzami obwarował: po wielu dobrach swoich pobudował arsenały, różnym one rynsztunkiem i działami napełniwszy. Cnotę hojności, którą płonne umysły rozrzutem nie darami mierzą, do potrzeb tylko i nagród rozszerzając, ubogich prawdziwych wspierał, ranionych albo zasłużonych żołnierzy pieniędzmi, odzieniem, bronią, udziałem stołu, dawaniem koni obdarzał. Z łaskawości wielką sobie u obcych i swoich sławę zjednał, nie pastwiąc się nad więźniami, ale ich z honorem, z darami i paszportami do swoich krajów odsyłając. Po zwycięstwie Kircholmskiem, pobitych nieprzyjaciół zwłoki, w najokazalszym sposobie, według obrządku ich religii pogrześć rozkazał lub dopuścił.

Wszystkie wyprawy jego do Inflant, dzielności, szczęścia i pracy będą wiekuistym dowodem. Nie było trudności w przeprawach którejby nie przełamał: nie było miejsca, tak obronnego, gdzieby zwycięzkich orłów i pogoni nie utkwił: nie było nieprzyjaciela, któregoby się uląkł i nie zgromił. Zamek Wołmierski bez klęski swoich, otwartym szturmem zdobył: Parnawę odzyskał i bronił: Rygę, Dyament, Derpt, Białykamień od Szwedzkich zamachów mężnie zasłonił: a przenosząc męztwo z lądu na morze, tychże Szwedów okręty, niezwykły do wodnych przygód Litwin popalił. Kircholmskie jego zwycięstwo, w dziejach nawet obcych słynie; gdzie z trzema tysiącami jazdy, do czternastu tysięcy Szwedów, Niemców, Francuzów i Belgów z pola pozmiatał. Przydam tu, co mi sama prawda mówić każe; że przez tyle lat płosząc Szwedy, żadnéj bitwy nie przegrawszy, całej tej wojny zupełnym pogromcą został. Wciągnęły go potem losy do kłótni Moskiewskich. W najtrudniejszych ojczyzny czasach wojskiem rządził: przecież choć w głodzie, nieprzyjaźniach, zazdrości, buntach żołnierskich, z ogromnemi Moskalów pułkami, krwawe zwodząc boje, sławę Rzeczypospolitej i

drobne jej siły, które miał pod sobą, w całości zachował. Próżno mu zawiść niepomyślność pierwszej wyprawy zarzucała: jakby wódz ten, na cel swywoli i nieposłuszeństwu cudzemu wystawiony, idąc w zapasy z domowem szaleństwem a obcą potęgą, nie wiele dokazał, gdy obywatelów ocalił. Na długiej z Władysławem expedycyi, odzyskawszy obszerne włości i prowincye, chwalebne wojsko do domu odprowadził. Na koniec po tylu pracach i trudach podjętych, taki mu kres życia nieba zrządziły, ażeby je razem z wojną, ze wszystkich, ile ich prowadził, największą, dokończył.

Był Chodkiewicz z przyrodzenia i zwyczaju na wszyskie wojenne fatygi i niewczasy nad spodziw otwardniały. Czułość, głód, upały, zimna, miękkich pieskliwców postrach wyrodny, bardziej go jeszcze w statku krzepiły. Niezaspał nigdy na pomyślne okazye: nie żałował kosztów na przemyślne szpiegi: a w rychłem i porządnem szykowaniu tak był dzielny, że się z największemi w starożytności wodzami równał. Umiał geometryą i architekturę żołnierską: w językach różnych był biegły. Piękne konie, siądzenia, rynsztunek wojenny wielce kochał, i w nie się aż do okazałości sposobił. Słowem, z twarzy, głosu, jestu, chodu, odzienia, do wojny od natury uformowany. Mówił krótko, zwięzle i żarliwie w obozie jak żołnierz, w radzie jak senator. Z powagą słodycz, grzeczność i wesołość w prywatnych posiedzeniach łączył: chyba że w nim przy końcu melancholia górę wzięła, której z różnych chorób, pracy i troskliwości naciągnął, mianowicie podczas wojen Moskiewskich, dla rozpusty żołnierskiej, a zazdrości równych. Wyprawa Chocimska, nie taka jak żądał, umysł jego obszerny, a w szczupłym nader obrębie zacieśniony, do większego jeszcze smutku przywiodła. Często się wydawał z niepomiarkowaną cholerą, nie umiejąc powściągać pierwszych gniewu zapędów, mianowicie na wojnie Tureckiej: dla której przyczyny wielu go żołnierzów nie lubiło. Przyznać jednak należy, że gdyby w rozhukanem konfederacką i Moskowską rozpustą wojsku, karności nie utrzymał, stracilibyśmy dawno już skołotaną tylą przeciwnościami ojczyznę. Żył lat sześćdziesiąt, przebywszy zawsze prawie w polu i na koniu około czterdziestu. Ciało zmarłego z Chocimia do Kamieńca, potem do Ostroga przeniesione, w grobie od żony zbudowanym złożone spoczywa.

9.

Dzieje Panowania Zygmunta III.

przez

J. U. Niemcewicza.

Warszawa **1819.**

Sejmiki po śmierci króla Stefana.

Rok 1587.

Zdobywca Połocka i Inflant, mężny król Stefan Batory, w Grodnie, dnia 12. Grudnia 1586 r. życia dokonał. Porwały go Polsce zawistne przeznaczenia, w chwili gdzie zwycięzkim bułatem rzuciwszy postrach na sąsiedzkich mocarzów, od zwalczonych pokoju pewny, ciężkie rządu wady poprawić, niepewność losów narodu ustalić zamyślał. Niepłonnem jest dziejopisów zdanie, że mąż ten wielki, za przeważnym Zamojskiego wpływem, zamyślał przed zgonem swoim, lub ustanowić następstwo, lub przynajmniej sposób elekcyi poprawić, że chciał położyć szranki swawoli, ukrócić zuchwalstwo możnych, słowem swobodom, rządowi naszemu, nadać trwałość i pewność. Zamysł acz i w tenczas już trudny, wyrównywający jednak Bohatera śmiałości! Już wieści o tych wielkich odmianach rozchodziły się po kraju: cieszyli się miłośnicy powszechnego dobra, znana w królu przeciw burzycielom surowość, świeży na Zborowskim przykład, powściągały zuchwałych szemrania; zbliżaliśmy się do szczęścia, oddalił je na zawsze nagły prawie zgon najwaleczniejszego z królów.

Gdy wieść o tak ciężkiej stracie rozeszła się po kraju, pomięszanie, okropna żałość przejęły serca Polaków, nadewszystko ludzie rycerscy, przypominając odbyte świetne pod nim wyprawy, niebezpieczeństwa nawet i trudy, opłakiwali w Stefanie króla, wodza, dobroczyńcę, całą chwałę i zaszczyt swój.

Stanisław Karnkowski, prymas królestwa i arcybiskup gnieźnieński rozesłał uniwersały na sejmiki, senat zaś zwołał do Warszawy na dzień pierwszy Lutego. Stanisław Żołkiewski, ojciec sławnego później hetmana, krótko przed śmiercią Stefana na województwo ruskie wybrany, we Lwowie szlachtę ziem swoich zgromadził. Zjechał tam

i Zamojski, ani zcierpiał by się zaczęły obrady, aż żałobna uroczystość jak dług winny pamięci zmarłego króla wypełnioną zostanie. Ze łzami, z smutną wspaniałością odprawiły się te święte obrządki.

* * *

Lecz nieostygły jeszcze śmiertelne Batorego zwłoki, gdy przytłumione tylko namiętności, gdy pycha, zazdrość, nienawiść wybuchać zaczęły, tym śmieléj, że zawieszone w czasie bezkrólewia i władze i prawa zuchwalstwu złośliwych wszelki odejmowały hamulec. Dwa możne naówczas domy, Zborowskich w małéj Polsce, Górków w wielkiéj, niechętne zeszłemu królowi, zawisne Zamojskiego, możne w dostatki, niespokojne, wyniosłe, by własnéj dogodzić i pysze i zemście, nie wachały się rzeczy powszechnéj zaburzyć.

Szeroko rozrodzony dom Zborowskich trzech jeszcze żyjących braci zaliczał: Krysztofa, podczaszego koronnego, Jędrzeja, marszałka nadwornego, i Jana kasztelana gnieźnieńskiego; czwarty Samuel, za zabicie Wapowskiego w czasie króla Henryka wygnany, późniéj z wzgardą praw, burzący w kraju, czychający na życie królewskie, przez wyrok Zamojskiego mieczem skarany. Wpływający do sprzysiężenia Krysztof i Jędrzéj: pierwszy uszedł do Moraw, i wsparcie u domu Rakuskiego znalazł, zawieszono sprawę Jędrzeja; Jan tylko najstarszy z braci do spisku nie wchodził, miał on nawet nadzieję otrzymania od zmarłego króla darowanie winy dwom braciom swoim.

Po opuszczeniu przez Henryka tronu polskiego, Zborowscy przyczynili się najwięcéj do wyboru Stefana, i za tę przysługę dumni, wymagali od króla całéj wdzięczności prywatnego człowieka. Czynił Batory, co wzgląd na przysługę bez krzywdy zdatniejszych i uszczerbku dobra publicznego kazały, lecz że wszystkiego co chcieli nie czynił, poczytali Zborowscy jak gdyby nie wypłacił się niczem. Bodło ich najbardziéj raptowne wyniesienie Zamojskiego, rozjątrzyła do końca śmierć brata Samuela; żalem, zemstą i zawziętością, więcéj jeszcze niż związkami krwi złączeni, jak tylko śmierć Batorego wszelką bojaźń odjęła, wygnanego Krysztofa przywołali do kraju.

Przyjaciele i krewni, ludzie chciwi nowości, do poruszeń gotowi, wszyscy co niechęci Zborowskich dzielili, lub z własnych pobudek, lub poduszczeni od nich, związali się z burzycielami. Przed zaczęciem jeszcze głównych królestwa obrad, zamiary przeciwne Zamojskiemu,

duch zawziętości, niezgody, wszędy w Sejmikach wywierać się zaczęły. We Lwowie nawet, gdzie wpływ Zamojskiego tyle znaczył, znaleźli się stronnicy Zborowskich. Z tém większem zadziwieniem ujrzano na ich czele Mikołaja Jazłowieckiego starostę śniatyńskiego, że ten żadnego nie miał powodu być w nieprzyjaźni z Zamojskim; bo gdy przy wstępie Stefana na tron Zborowscy chcieli mu wydrzeć starostwo śniatyńskie, wstawiając się za nim u króla, Zamojski, nieprzyjaźń Zborowskiego wojewody krakowskiego ściągnął na siebie. Przecież niepomny na to Jazłowiecki, wołał do swoich: „Czas jest o bracia położyć tamę wyniesieniu i potędze jednego człowieka nad nami wszystkimi! I komuż są jeszcze tajne zuchwałe jego zamysły? Sam się on z niemi przechwala w tych listach, któremi pokrzepiając nadzieje przyjaciół swoich, wystawia im obszernie władzę, bogactwo i silne z Batorami związki. I któż z was jeszcze nie wie, że sam jeden, z wzgardą praw waszych, książęcia siedmiogrodzkiego, lub którego z Batorych, na wolnym tronie polskim osadzić zamyśla? I czemże przeciw nadużyciu władzy, przeciw wygórowaniu jednego nad wszystkimi my wszyscy bronić się mamy? czem uwolnić rzeczpospolitą od ustawicznéj bojaźni? Przykróceniem, zniesieniem władzy téj. Wymagają tego i całość rzeczypospolitéj, i przodków naszych ustawy. Napisane od kilku wieków prawa mówią, iż ze śmiercią królewską, ustają władze wszystkie, i że wtenczas równa wszystkim wolność, urzędników nie cierpi. Jeżeli prawu temu posłuszne są inne zwierzchności, jeżeli w czasie bezkrólewia, nieczynną jest pieczęć królestwa, czemuż buława działającą ma zostać? Postrzeżmy się, zaradźmy złemu wcześnie; inaczéj srogo już doznane przewodzenia wiecznie na karkach naszych ciężyć będą‘.

Przyjęta ta mowa od stronników z oklaskiem, od większéj części zebranéj szlachty z oburzeniem i zgrozą, a gdy gwar ustał, Zamojski w ten się odezwał sposób: „Jakichkolwiek bądź w téj ojczyźnie naszéj dostąpiłem dostojeństw, nie dostąpiłem ich przez pochlebstwa, nie wymusiłem naprzykrzaniem, nie pozyskałem żadną chytrością, lub czyny niecnemi. Z pierwszéj młodości mojéj, ciągłą i pilną pracą, w dojrzalszym wieku, w obozach trudami, niebezpieczeństwy, bojem, w senacie zdrową radą, stałem się tém, czém mię widzicie; powierzonéj mi od króla władzy, używałem zawsze przeciw nieprzyjaciołom, naprzeciw ojczyźnie nigdy. Świadkami jesteście sami, jakem aż nadto może gorliwie stawał przy swobodach narodu; anibym chciał dzisiaj obalać tego, czego z wami zarówno

używam, za com walczył, czego zawsze broniłem: jeżeli winowajca skaranym był, nie ja to, lecz skarało go prawo. Fałszywemi są o Batorych wieści; nie jestem tak zapamiętałym, bym kogokolwiek, przeciw woli wszystkich, zamyślał na tron wprowadzić, a gdybym nawet mógł to, nie chciałbym. Zaprzeczam ja, by z śmiercią królewską wszelkie władze ustawać miały; sam rozsądek wskazuje, że zawsze być powinny, że zawsze trwają. Mniéj nad inne rządy, rzeczpospolita bez rządu wojskowego obejść się i stać może. Nie dla powagi królewskiéj ustanowieni wodzowie, lecz dla pożytku i spokojności téj ojczyzny, która w czasie bezkrólewia, na większe niż w innych czasach rozruchy i niebezpieczeństwa wystawioną jest. Na próżno więc te pierwiastki obrad publicznych płonnemi mieszać trwogami, winowajcem jest potwarzać tego, na którym plamy niema. Nie we mnie szukajcie niebezpieczeństw dla wolności polskiéj; jeżeli co wolność tę nadwyrężyć, jeżeli co zniszczyć ją może, to niezgoda, zawziętość, wyuzdana swywola i pycha.“

Powstali niektórzy przeciw téj mowie, lecz widząc, że Zamojski nietylko liczbą przyjaciół, lecz powagą i wzięciem ich w narodzie silniejszym był, nie już o odjęcie władzy hetmańskiéj, lecz o przydanie mu towarzysza walczyli. Gdy bowiem obyczajem przodków, prócz hetmana wielkiego był jeszcze i polny, którego powinnością było strzedz granic państwa, domagali się by wakujący ten urząd przez śmierć Sieniawskiego, komu innemu w tak niebezpiecznych chwilach był powierzonym. I już na miejsce to wyznaczyli Jazłowieckiego; lecz nie tak bojaźń niebezpieczeństwa, jak żądza osłabienia przewagi Zamojskiego, pobudzała Zborowskich. Trwały przez dni kilka te spory, i jak nieraz zdarza się, nie nie ustanowiono z tego wszystkiego nad czém spierano się tak długo. Prawami jednak w czasie dawniejszych bezkrólewiów ustanowionemi, zabezpieczone sądy; obostrzona karami spokojność publiczna; na sejm warszawski z obydwóch stron wybrani posłowie.

Co Zborowscy na Rusi, to samo przeważny Górka w wielkiéj Polsce wyrządzał; po wszystkich prawie sejmikach, też same skargi i powstawania nieprzyjaciół Zamojskiego, taż sama z strony przyjaciół jego obrona, słowem taż postać rzeczy i tenże skutek.

* * *

Zamordowanie Dymitra

1606 roku.

Przez dni szesnaście trwały gody weselne, lecz gdy dwór cały i Polacy oddawali się radości, Iwan Wasilewicz Szujski, tenże sam, któremu Dymitr niedawno życie darował, zgromadzał w domu swoim sprzysiężonych, i do spełnienia okropnéj zbrodni tajemne czynił układy. Odkryte między strzelcami bunty, przytłumione zostały surowością wodza ich Mikulina, znaczna ich liczba skarana śmiercią. Tatyszczew za wstawieniem się Bosmana darowany życiem. Zganił nawet Dymitr surowość okazaną nad winowajcami. Te tak często wylatujące iskry ostrzegać go były powinny, że tlały pożaru płomienie; przecież zaufany ślepo; ani te grożące oznaki, ani ostrzegania wojewody sandomirskiego i innych Polaków, nieuczyniły go baczniejszym i owszem za naleganiem posłów naszych, aby się miał na ostrożności, wysłał do nich kanclerza swego Buczyńskiego, upominając, aby byli bezpieczni: tak dobrze, mówił Dymitr, wziąłem we władzę to państwo nasze, iż nad wolą moję nic się w niém stać nie może.

Jeżeli rzecz jaka tę niesłychaną ślepotę wymówićby zdołała, to udatne powiększenie od Szujskich i sprzysiężonych wszelkiéj życzliwości i poszanowania dla cara; by tém bardziéj Dymitra i Polaków oszukać, rozpoczęli herszowie z posłami naszymi negocyacye o przymierze między dwoma państwami naprzeciw Turkom. Dymitr Szujski jeden z sprzysiężonych najwięcéj w tém okazywał się czynnym. Nie opuszczano niczego, coby tylko podejrzenie i najmniejszą bojaźń usunąć mogło. A gdy nasi na cześć nowéj carycy rycerskie turnieje wyprawiać mieli, gotowali tarcze, kopije i godła, spiskowi zachęcając, by się spieszyli, rozsiewali między pospólstwem, że te wszystkie przygotowania na wytępienie ich czynione były.

Taką podwójnością, takiém ukrywaniem się zachwycili i Cara Dymitra, i naszych bez żadnego przygotowania i obrony. Już ponaznaczane kredą wszystkie gospody, gdzie stali Polacy, gdy dnia 27 Maja po wesołych godach, przeciągnionych do późnéj nocy, udał się Dymitr do spoczynku. Trzysta halabardników Niemców strzegło carskich podwoi, i wierny Bosman spał w przedpokoju, gdy jeden z sprzysiężonych przyszedł do Niemców, niby imieniem cara, pozwalając im udać się do domów swoich: uwierzyli niebaczni i oddalili się, 30 tylko zostawiwszy na straży. Równo ze świtem huk ogromnego dzwonu, w który w gwałtownych tylko okolicznościach uderzają, przeraźliwie sły-

szeć się daje. Porywa się Dymitr, narzuca na siebie polską czamarkę, bierze szablę turecką, wychodzi; spotyka Dymitra Szujskiego: zapytuje, dla czegoby dzwoniono? na ogień, odpowiedział Szujski; toż samo pytanie czyni po mieście poselstwo, sprzysiężeni odpowiadają, że Litwa bojarów wyrzyna. Natychmiast we wszystkie uderzają dzwony, zbiera się hurmem pospólstwo uzbrojone rohatynami, rusznicami, siekierami, staje na czele ich Wasil Szujski, w jednym ręku trzymając krzyż, w drugim dobytą szablę. Idźmy, wołał, ukarać przywłaszczyciela i tyrana, jeźli go nie zabijem, głowy nasze stracone. Na głos męża, święty znak Zbawiciela trzymającego w ręku, rzuca się pospólstwo do zamku. Staje w bramie trzydziestu pozostałych halabardników i mężny odpór dają; lecz gdy kilkakroć strzelono do nich, wielu legło, inni porzuciwszy halabardy, ratowali się ucieczką. Tymczasem Piotr Bosman usłyszawszy rozruch zawołał do cara: *Zdrada, ja umrę, a ty radź o sobie.* To mówiąc stanął we drzwiach pokoju, a siekąc wdzierających się szablą, sam nakoniec od licznych ich ciosów poległ. Dymitr bez żadnéj widząc się obrony, wyskakuje przez okno i ciężko się tłucze; wtenczas jeden z Moskwy głęboką ranę zadaje mu w łytkę; pada car zbroczony w krwi własnéj, omdlewa; przybiegają strzelce, a ulitowawszy się stanu jego podnoszą, oblewają wodą, i do zmysłów wracają. Zemdlonym głosem odzywa się, by go bronili, obiecuje obrońcom majątki i żony bojarskie. Nadbiegają sprzysiężeni, a widząc strzelców już strzelających do dworzan, idźmy, wołali głośno do miasta w domy strzeleckie, a wyrzynajmy wszystkie żony i dzieci ich; strwożeni tém odkazaniem się strzelce, spuścili na dół rusznice i rozeszli się. Przypadli naówczas dumni bojarowie, wyrzucając Dymitrowi, że nie był carem, ale Hryckiem Otrepiowem Roztrygą, a gdy on się odwoływał do matki, kniaź Galliczyn przydał: wypiera cię się matka twoja. W czasie tych rozmów, syn jeden bojarski *Gregory Wołniew* wcisnąwszy się między ludzi, zpod germaka strzelił i nieszczęsnego zabił. Przypadło pospólstwo, a długo nad ciałem się pastwiąc, zawlokło je za nogi do monasteru, gdzie matka jego mieszkała, pytając, czyliby to był syn jéj. Ona ze łzami rzekła: *„pytać mnie było o to, kiedy żył, dziś gdy nie żyje, już nie mój.* Ztamtąd zawleczono ciało na rynek, i położono obok ciała wiernego Bosmana. Tymczasem, gdy jedni z sprzysiężonych ścigają i mordują Dymitra, drudzy z dość znacznym pocztem rzucają się na pokoje carowéj. Miała ona przy sobie panie dworskie, i kilku pachołąt polskich: nie wielkiéj obrony

z téj słabéj młodzieży można się było spodziewać, przecież starszy nieco od innych Osmolski, herbu bończa, słysząc że się już zuchwale wdzierali do pokojów carowéj, stanął we drzwiach i mężnie bronił przystępu, lecz wkrótce kilka z rusznic wystrzałów zwaliło go na ziemię. Jedna z tych kul trafiła ochmistrzynię carowéj, panią Chmielecką, i ta z rany umarła: niewstrzymały zapalczywych przestrach i łzy nieszczęsnych kobiet. Ta carowa, przed którą wczoraj jeszcze jak przed panią zginano kolana, obdarta z wszelkich ozdób i naga prawie z kobietami swemi, zawleczona do innego domu.

Gdy się to dzieje (mówi jeden z przytomnych na Moskwie dworzan polskich) i Polacy jak gdyby za karę wyuzdań, i popełnionych gwałtów, zaślepieni od Boga, po wczorajszych godach rozmarzeni winem, spoczywali bez żadnéj straży i opatrzenia, — okropne bicie dzwonów przebudziło ich dopiero, lecz przebudziło ich za późno. Porywają się, widzą pomordowanych już na ulicach tych wszystkich, którzy, czylito dla potrzeb domowych na rynek, czy za innemi sprawami wcześniéj od innych powychodzili: żaden z spotkanych bezbronnych Polaków nie uszedł śmierci, sam strój stawał się zbrodnią. Nie dosyć na tém, nadchodziła zapalczywa czerń na wszystkie już wprzódy naznaczone kredą naszych gospody, zabijając, dusząc, ze wszystkiego plądrując. Przy rabowaniu domu pana Słońskiego, który już Polskę porzucił, i do cara był przystał, znaleźli Moskale składy wina i miodów, zagrzani napojem, tém śmielsi jeszcze, nadchodzą na dom Tarły chorążego przemyskiego, który się był z panem Lubomirskim zamknął. Tu pierwszy dano im odpór; udano się do zdrady, całują krzyż, przysięgają, że zdrowi przy życiu i majątku zostaną, byleby się poddali. Zaledwie ich wpuszczono, pada 36 czeladzi rozsiekanych na sztuki; tam Tarło, Lubomirski, pani Tarłowa, Herburtowa, potłuczeni, skrwawieni, obnażeni do koszuli, zawleczeni do zamku. Ksiądz Pomiński przy samym podniesieniu świętéj ofiary cięty w głowę upada, brat jego zabity. My dworscy poselscy (mówi daléj przytomny pisarz, z którego dziennika niniejsze okoliczności wyciągnęliśmy pokrótce) my poselscy, skoro się tumult ten wszczął, obwarowaliśmy dom nasz wokoło, czekając tylko póki się nie zbliżą, oddając się Bogu, w przedsięwzięciu jednak bronienia się do upadku. Był naprzeciw dom pana Mniszcha, starosty łukowskiego, gdzie niemało i innych znaczniejszych osób mieszkało. Najwięcéj Moskwa zażartą była na nich, z przyczyny odebranych naigrawań się i obelg. Nie tajném było niebez-

pieczeństwo staroście łukowskiemu; przywiązawszy więc do strzały kartkę, i wypuściwszy ją, dał tym sposobem znać poselskim o niebezpieczeństwie swojém, i wraz odbiegłszy całą swą czeladź, w jednym żupanie wpadł do poselskiego domu. Przestrzeżona od bojarów czerń, by nic gwałcić domu posłów, dotąd nie odważyła się nań targnąć, lecz gdy za Mniszchem i inni wymykali się, a lud jął strzelać do nich, wtenczas ludzie poselscy w obronie rodaków gęstą strzelbę puścili z dachów i okien. Tym sposobem odparci, rzucili się na dom Kazanowskich, rozszarpali go ze szczętem, i 22 czeladzi zabili. Szerząc coraz daléj łupiestwa i rzezie, przyszli nakonice do dworu Stefana hospodara wołoskiego, u którego książę Konstanty Wiszniowiecki stanął był gospodą. Ten obwarowawszy się, i mając z sobą dzielny poczet ludzi, bronił się odważnie i długo; zatoczyła czerń działa, lecz wystrzały idąc górą, nie wiele szkodziły.

W tém czasie przybiegł przed wrota dworu poselskiego *Boris Naszczokin* prosząc o rozmowę: wyszedł do bramy Gąsiewski starosta wilejski, przed którym Naszczokin, imieniem dumnych bojarów żaląc się na wprowadzenie samozwańca i gwałty Polaków, kończył, prosząc aby się posłowie nie mięszali z tymi Polakami, którzy z wojewodą sandomirskim przyjechali do Moskwy, że tym tylko sposobem całymi zostaną.

Gąsiewski odpowiedział w te słowa: „Przybyliśmy tutaj w poselstwie do Dymitra cara: boście wy go sami za hospodara waszego uznali; dziś zamordowawszy go, powiadacie, że nim nie był. Nam nic do tego; niech wam Bóg, podług prawdy waszéj pomaga. My jako posłowie powinniśmy być pewni bezpieczeństwa naszego, jednak zgwałcono je, czego nawet w dzikich narodach nie widać. Co się tyczy szlachty polskiéj z wojewodą sandomirskim przybyłéj, przybyła ona tu nie na wojnę, lecz na gody weselne, zaproszona od cara, i od wszystkiéj ziemi waszéj. Jeżeli się niektórzy ze sług dopuszczali zbytków i nieprawości, udawać się należało do sprawiedliwości, nie zaś za kilku występnych, krew niewinną tak okrutnie przelewać. Dziękujemy dumnym bojarom, za dobre ich chęci ku nam, powiedzcie im imieniem naszém, niech baczą, by krew niewinna JKMci pana naszego, dłużéj przelewaną nie była. Gdyby ich zaś (co uchowaj Boże) daléj przed oczyma naszemi mordować miano, tedy ani na to zimno patrzeć, ani żelaz naszych wstrzymać nie będziemy mogli. Będziemy się bronić, polegniemy wszyscy, ale co z tego wyniknie, łatwo dumni bojarowie przeglądać mogą.“

Skoro Naszczokin odpowiedź tę odniósł do zamku, wraz Szujski i inni bojarowie wpadłszy na konie, biegali po ulicach, hamując pospólstwo od łupiestwa i mordów. Kniaź Mścisławski biegł na ulicę mielecką, gdzie najwięcéj sług carskich i carowéj poległo. Kniaź Wasil Szujski przybiegłszy do domu księcia Wiszniowieckiego, zastał tam rzeź niezmierną; bronił się Wiszniowiecki walecznie, a mając do 200 kopijników na koniach, chciał z nimi wypaść z domu i na szturmujących uderzyć; wstrzymali go od tego dowódzcy pospólstwa, zapewniając wszystkim całość i bezpieczeństwo; lecz skoro Polacy pozsiadali z koni i odprowadzili je do stajni, wraz lud niewierny strzelać i wdzierać się do domu zaczął. Wiszniowiecki, znowu się zamknąwszy, z górnéj sali odważnie się bronił; w téj to chwili przybiegł Wasil Szujski i Iwan Mikitycz. Ci z wielką pracą uśmierzywszy pospólstwo, ocalonych Wiszniowieckiego, Stadnickich, Kazanowskich, Tarła, zaprowadzili do rozmaitych gospód; domy zaś i sprzęty ich złupione, pobita czeladź. Zabitych w dniu tym Polaków jedni do 2000 drudzy do 4000 liczą. Sprawiedliwie piszący dziennik téj rzezi uważa, że gdyby Polacy nie byli się tak ślepo oddali napojom i ospalstwu, gdyby byli rozdzielone siły swoje, czy w domu poselskim, czy u księcia Wiszniowieckiego skupili, pokonaliby byli niesforne i źle uzbrojone hufy pospólstwa; lecz stracili przytomność, uzbrojeni nawet bronić się niechcieli; słowem, Bóg chcąc ukarać dumę ich o przestępstwa, nieszczęsnych zaślepił.

Już też z zapadającym zmierzchem ustała zapalczywość ludu, dano straż bezpieczeństwa do poselskiego domu, powrócona niejakaś na mieście spokojność. Jak żałosna noc nastąpiła po dniu tym rzezi! Rozproszeni po odległych gospodach Polacy, niewiedząc o sobie, szukali się nawzajem. Ileż radości ze znalezieniem opłakanego już przyjaciela, ile żalu i smutku, gdy krewny lub przyjaciel postrzeżony wśród stosu trupów! Co chwila przybywali do domu posłów, kapłani, rycerstwo, niewiasty! wszyscy obdarci, skaleczeni lub zbici. Za pozwoleniem bojarów wysłali posłowie do pana Tarły i Lubomirskiego, dowiadując się o losie ich. Znaleziono nieszczęsnych w postrzelanéj i krwią zewsząd zbryzganéj budowie: na podrzuconéj na ziemi słomie, leżał w jednym końcu Tarło z Lubomirskim, grubą tylko przyrzuceni koszulą, w drugim pani Tarłowa, Herburtowa i inne Polki potłuczone srodze, okryte najuboższą odzieżą: zbyt raptowne, niestety! przejście z przepychu i bogactw do najsmutniejszéj

nędzy! Natychmiast posłowie wysłali im szaty, bieliznę i wszystkie potrzeby. Nie tu tylko okazała się ich hojność; dosyć było być rodakiem i nieszczęśliwym, by doznawać od nich wszelkiéj pomocy i wsparcia.

Po długiém naleganiu, odkryto nakoniec Mniszchowi, że córka jego była przy życiu; odprowadzono ją nawet do ojca z kobietami jéj, nie już w carskim przepychu, lecz w stósownéj do stanu jéj dzisiejszego nędznéj odzieży. Co za widok dla nieszczęśliwego starca! Tém zapewne dotkliwszy, że w upokorzeniu tém córki, widział własnéj wyniosłości ofiarę. Przecież cios tak okropny nie uleczył w starcu dumnych jego urojeń: z przerwaniem snów wielkości, nie zniknęły powrotu jéj nadzieje. Przyjął wojewoda Marynę z największém uszanowaniem; ustąpił jéj całego domu swego, wolał czcić jak panującą, niż jak nieszczęsną córkę do łona swego przytulić.

Co do Maryny, mówi Cilli, doznane nieszczęście, widok śmierci tak bliski, wyniosłości jéj nie ugięły bynajmniéj. Przestańcie, mówiła do starających się ją w nieszczęściu pocieszać, przestańcie żalów waszych niewczesnych; raz uznana za panią mocarstwa tego, nigdy nią być nie przestanę; ten któryby mi chciał wydrzeć koronę, wprzód życie wydrzeć musi.

Dnia 29 Maja, to jest w trzy dni po rzezi, właśnie gdy grzebano trupy naszych w polu za miastem, bicie dzwonów cerkiewnych, huk trąb i kotłów ogłosiły miastu, że kniaź Wasil Iwanowicz Szujski obrany został carem moskiewskim. Dozwoliły mu losy przez chytrość i podstępy dojść do celu wszystkich życzeń jego, dozwoliły wstąpić na tron, by go zeń wkrótce strącając tém jawniéj okazać światu, że są sprawiedliwe nieba, ścigające zbrodnie na majestacie samym.

* * *

Śmierć Zygmunta III.

Roku 1632.

Czterdziesty szósty rok panowania dopełniał już Zygmunt; ucichły zawzięte niechęci, sama sędziwość, długo doznawane przykrości, łagodziły serca dla niego; zaczynał król ten patrzyć spokojnie na zbliżający się zachód życia, gdy nieba raz jeszcze boleśnym ugodziły go ciosem. Ulubiona małżonka, matka licznego rodu, Konstancya Austryacka, nagle porwaną mu była. Zarzucali Polacy pani téj, z innych stron przykładnéj i świątobliwéj, że więcéj pamiętała, iż się urodziła arcy-księżniczką rakuską, niż że była królową polską. — Przecież domowe jéj cnoty, przystępność, łagodność, nadewszystko myśl, że ona jedyną była pociechą, wiekiem i chorobą znękanego króla, sprawiały, iż żal po niéj był powszechny i szczery.

Nic atoli wyrównać nie mogło rozpaczy i tęskności króla samego. Dwadzieścia i sześć lat spędzonych w miłości i zgodzie, słodki obyczaj wspólnego znoszenia i dobrych i przeciwnych kolei, niedostatek ufnego powierzania się, którego nic już zastąpić nie mogło, widok nakońcu tylu osierociałych dzieci, napełniały serce Zygmunta goryczą i ciężkim żalem.

Zmieniła się odtąd postać dworu całego: król we łzach i smutku rzadko kiedy dozwalał się widzieć: cięższy niż wprzód przystęp do Pana; niedopuszczały go otaczające niewiasty (przez troskliwość dla starganego zdrowia), wchodzili do komnaty, tylko poufali ze sług i urzędników: zaniedbane publiczne i domowe sprawy, wszystko szło przez ręce Urszuli Meierin, do najskrytszych domu przypuszczonéj tajemnic. — Jeżeli potrzebnym był podpis królewski na dyplomacie jakim, że król z trudnością już pióro mógł trzymać, niesiono je do sypialnego pokoju, tam nie jedno podług woli i upodobania otaczających domowników podpisywano.

Do smutku i ciężkich boleści, któremi Zygmunt był obarczony, niemało przyczyniła się rozrzutność królewicza Władysława: ustąpione mu dochody z całego księstwa Siewierskiego, nadane liczne i bogate starostwa, rocznie z skarbu królewskiego wyznaczone sumy, nigdy dostatecznemi nie były. Kiedy Adam Kazanowski, pierwszy Władysława powiernik, kiedy inni domownicy opływali w dostatkach, sam królewicz zawsze widział się w potrzebie. Dochody, kosztowne sprzęty, wszystko przenosiło się do Kazanowskiego do tego stopnia, iż król dom jego zapieczętować i komissyą do wejrzenia w nadużycia wyznaczyć był przymuszony, z tąd ciężkie między Zygmuntem i synem zarzuty i skargi.

Tymczasem starania lekarzy, szczególniéj użycie zawłok do ściągania humorów, pokrzepiło nieco zdrowie królewskie. Użył król polepszenia tego, by raz jeszcze ze stanami o sprawach publicznych i o zapewnieniu losu licznego potomstwa naradzić się: zwołany więc sejm nadzwyczajny trzyniedzielny na dzień 1 Kwietnia.

Gdy się już stany do izby senatorskiéj zebrały, a król dla ciężkiéj niemocy wśród ministrów i dygnitarzy koronnych na krześle do tronu był przyniesiony, smutek na bla-

déj twarzy wyryty, schorzała postać jego, tkliwém politowaniem ścisnęły serca wszystkich; nigdy izba sejmowa w smutniejszéj nie okazała się postaci: senat i posłowie czarną po królowéj okryci żałobą; na wszystkich twarzach żałość i boleść. Oznajmił kanclerz od tronu, iż car moskiewski, mimo trwającego jeszcze sojuszu, nietylko nowe do wojny przygotowania czyni, lecz już niespodziewanemi najazdami granice rzeczypospolitéj trapi. Postanowiono zatém, by, *ne quid Respublica detrimenti capiat*, królewicz Władysław zniosłszy się z hetmanami obojga narodów (przy których władza najwyższa trwać miała) z uchwaloném wojskiem na granice moskiewskie ciągnął. Gdyby zaś car do zachowania pokoju szczerą chęć okazywał, naówczas wyznaczeni na tymże sejmie komisarze, z ścisłą ostrożnością, przeciw zwykłym narodu tego wybiegom trwanie pokoju obwarować i podpisać mieli.

Zaledwie wniesiono projekt opatrzenia rodu królewskiego, gdy stany głośno króla prosić zaczęły, by królewiczowie i królewna wezwani i obradom publicznym obecnymi być mogli. — Nieprzytomnym był królewicz Władysław, lecz weszli królewicze Jan Kazimierz, młodsi bracia jego Jan Albrycht, Karól Ferdynand, Aleksander Karól, i młoda infantka Katarzyna. Zasiedli miejsca niżéj tronu: widok licznego w pierwszéj młodości na ziemi polskiéj zrodzonego królewskiego plemienia, co dziś w połowie, wkrótce całkiem osieroconem być miało, widok rodu, któren rzeczpospolita przyjmowała na łono swoje, tkliwą radość wzbudził na twarzach wszystkich; wypogodziło się zachmurzone Zygmunta czoło: nastąpiło uroczyste milczenie; król, acz słabym głosem, w te słowa odezwał się do stanów:

„Przy jawnéj wszystkiemu światu wierze narodu nam od Boga za wolnemi głosami poddanego zawsze ta bywała *pietas* i życzliwość ku królom i panom swym, iż potomstwa ich, pomnąc na zasługi przodków, nieopuszczali. Oto są te dzieci zrodzone na ziemi polskiéj; oto potomstwo razem moje i wasze; nie ma ono już matki, a wkrótce i ojca postrada Poruczam je rzeczypospolicie całéj; kiedy mnie nie stanie, niech troskliwość wasza czuwa nad niemi, niech hojność wspiera!“

Tkliwe, pocieszające głosy napełniły gmach cały obrad publicznych. Wśród powszechnego wzruszenia, nie było oporu, gdy czytano ustawę opatrującą potomstwo królewskie. Królewiczowie Jan Albrycht i Karól Ferdynand z dzieciństwa od króla poświęceni kapłaństwu, jeden z nich

biskupstwo warmińskie, drugi biskupstwo Wrocławskie na Szląsku otrzymał.

Dziś po śmierci Andrzeja Lipskiego, z pozwoleniem stanów, biskupstwo krakowskie pierwszemu z królewiczów oddano. Pozostali Jan Kazimierz, i Aleksander podzielili między siebie oprawę zeszłéj królowéj Konstancyi. Jako to: Tucholą, Upitę z Piłą, Swieć, Latowice, Leżajsk, Kamieniec, Zawiszyn, i Stanisławów; — w Litwie zaś ekonomią Kobrzyńską i Olitę. Królewnie Katarzynie, aż póki postanowioną nie będzie. nadano starostwa brodnickie i golubskie. Król wynurzając wdzięczność swoją dla stanów, praw korony do mennicy rzeczypospolitéj ustąpił.

Przypuszczono do posłuchania króla i stanów, posłów rakuskich; ci w tkliwych mowach błagali o posiłki naprzeciw przewadze i szczęściu Gustawa. Odpowiedziano: że wstrzymanie przez lat tyle Szwedów od rzucenia się na kraje Ferdynanda, ważną już było usługą, że daléj Polska w walkę tę wdawać się nie może; przydano, że ostatnia pruska wyprawa, drogie jéj odkupienie, najlepszą będzie odmówienia tego u dworu wiedeńskiego wymówką.

Nie było, jakeśmy namienili, przeciwieństwa w hojném opatrzeniu potomstwa królewskiego; lecz gdy Zygmunt, czyli to z szczeréj troskliwości o spokojność wewnętrzną, czyli z chęci wiedzenia przed zgonem, kogo mu Polacy za następcę przeznaczają, projekt względem poprawy trybu elekcyi królów wnieść zalecił: dotknięcie tak tkliwéj dla silnych przesądów materyi, żywy opór wznieciło.

„Nietykajmy, mówiono, opoki, na któréj spoczywają wszystkie wolności nasze. Trwożą nas sąsiadów przykłady: patrzmy, co w Czechach, co w Węgrzech dzieje się: i te ludy, jak my, były niegdyś wolnemi; lecz zaledwie dumny Rakuszanin osiadł trony te, lubo święcie prawa i swobody ludów tych zaprzysiągł, skoro wolne królów wybory w dziedzictwo przemienił, zginęły wolności, swobody, zginęła mowa ojczysta, synowie wolnych ludzi niewolnikami stali się.“ — Tak jedni mówili z przekonania, inni nie chcieli opuścić tych bezkrólewiów, gdzie przez śmiałość i obrót utracone majątki odzyskać, nieposiadane nigdy nabyć tak łatwo było. Nierozumiejmy atoli, by zbywało na światłych, bezstronnych, nieuprzedzonych mężach, którzy silnie popierali obostrzenie srogich bezkrólewiów nadużyć; lecz ci przemagającemu mnóstwu uledz musieli. Spory w téj sprawie cały czas sejmowania zajęły, nieraz zbolały król do drugiéj i trzeciéj z północy przysłuchiwać się im musiał. Przyszedł nakoniec dzień zawarcia

sejmu, i posłowie raz ostatni pożegnali króla. Rzadko bowiem był taki, którylby patrząc na ustające siły jego, najmniejszą mógł karmić nadzieję, że go raz jeszcze ujrzy.

Sprawiedliwą troskliwość ta była. Zbytnie dla tak słabego już ciała trudy sejmowe stan zdrowia królewskiego pogorszały codziennie. — Zapadł nakoniec król niebezpiecznie dnia 23. Kwietnia r. 1632, a 30 t. m. przeniósł się do życia lepszego.

Czytający z uwagą dzieje te, charakter, przymioty i wady pana tego mógł już łatwo ocenić. Jedne i drugie były skutkiem wychowania, pierwszych młodości wrażeń; późniéj skutkiem obcowania z ludźmi, których król ten do bliższéj poufałości swojéj przypuszczał. Chwalebna, gdyby niewyłączna gorliwość o wiarę, przesadzone wyobrażenie o władzy królewskiéj, szczególniéj o niczém nie mogącéj być zmienioną prawości dziedzictwa; uleganie duchowieństwu i obcym, zaciętość w odzyskaniu berła szwedzkiego, długo zachowana obojętność dla Polski, łatwość w chwytaniu się wielkich zamiarów, oziębłość i opieszałość w wykonywaniu ich, obok wachania się, upór, obok wyniosłości, słabość, statek, wiara, i uprzejmość w stadle małżeńskiem, wyniosła niedostępność dla wielkich, dla domowników poufała łagodność, miłość, sprawiedliwość, prędko zapomniane niechęci, łatwo nawet przebaczane urazy, te są duszy i umysłu Zygmunta celujące znamiona. Wychowany pod okiem czułéj matki Katarzyny Jagiellonki, powodującéj się całkiem radami Kardynała Hozyusza, ks. Stan. Warszewickiego jezuity, późniéj od mnóstwa otaczających go jezuitów, Skargi, Wysockiego, Herburta, Wujka, przyjął młody Zygmunt z dzieciństwa właściwe zakonowi temu prawidła. W dzieciństwie nauczył się wierzyć, że władza królewska żadnemi ustawy ograniczoną być nie może; że prócz jednego rzymskiego wyznania wszystkie inne wyznania były bezbożne; że w całém duchowieństwie jedni tylko jezuici godni byli ufności i wiary. Niedziw więc, że z takiemi prawidłami przybyły do Polski młody książę, na samym wstępie niepodobał sobie Polaków, ani od nich polubionym został. Przyzwyczajonemu księciu do posępnego uszanowania niemiłą zdała się ta szlachetna swoboda w zdaniach, pismach, mowach nawet. Polacy nawykli do połączonéj z godnością przystępności Jagiellów, uczuli się obrażonymi dumném Zygmunta milczeniem. Im bardziéj się młody król wpatrywał, im bardziéj rozciągłą władzę panujących w Szwecyi, pewność dziedzictwa berła porównywał z ograniczoną i dożywotnią tylko władzą królów polskich, tém bardziéj żądza do ojczystéj ziemi górowała w sercu jego. Ogromność, ludność, zamożność potężnéj na ówczas Polski, traciły z swéj ceny, gdy ich tylko doczeście i niezupełnie przychodziło używać. Ztąd w całém ciągu panowania swego patrzał Zygmunt na Szwecyą jak na dziedziczną własność, na Polskę jak na przemijającą dzierżawę. Wolność, z którą Zamojski, Zebrzydowski i wielu z przedniéjszych odważało się mówić, przeniosły poufałość Zygmunta do tych cudzoziemców, którzy lepiéj pochlebiać i ulegać umieli. Podwójne z domem rakuskim zpowinowacenie, napływ z arcy-księżniczkami jezuitów, niemców, dam dworskich odosobniając króla od narodu, coraz bardziéj powiększały niechęć ku niemu.

W wyprawach moskiewskich popełnione błędy, zarówno na króla, jak i na zawiść między wodzami, niesforność, rozpustę w żołnierzu, na gorszącą obojętność i niechojność w podatkach składaćby można.

Ślepe oddanie się rakuskiemu domowi, uporczywe i niekorzystne z Szwedami walki, tylokrotne odrzucania świetnego pokoju, nienagrodzona nigdy strata Inflant i portów nadmorskich, są winą Zygmunta samego. Jakoż, co było świetnego w tém panowaniu, nie Zygmuntowi, słuszniéj przypisać należy tym wielkim mężom, których Opatrzność w jednym czasie tak licznie Polsce nadając, zdaje się iż okazać chciała, czémby był kraj nasz, gdyby nad nim król dzielny umysłem i sercem panował. Pod nim świetne hetmanów naszych zwycięstwa nie stałyby się jak pod Zygmuntem nieużytecznemi; pod nim wzgarda praw i majestatu, niesforność, gorszące związki wojskowych, rozprzężenie wszystkiego w ściślejsze karby ujęte, nie przyniosłyby klęsk tylu. Lecz, jeżeli ciężko zasmucające nas wykroczenia te ciemną plamę na wiek ów rzucają, ileż uświetnia go czynów chlubnych i wielkich! Gdziekolwiek obrócił się oręż polski, wszędy zielone wawrzyny spadały na zbroczone żelazo onego. Czyjaż nie podniesie się dusza na widok Zamojskiego, wiodącego syna Cezarów w okowach, nadającego prowincye hołdowniczym koronie polskiéj książętom! Nic nigdy nie zatrze pamięci przeważnych zwycięstw Klisowa, Kircholmu i Trzciany. Ileż twierdz szturmem dobytych, ileż wytrzymanych okropnych oblężeń! Przeznaczyły losy (nam niestety przeciwne) żyjącym w czasach Zygmunta Polakom patrzyć na tryumfy Rzymianom tylko znajome: widzieć zwalczonych, pojmanych mocarzy, korzących się przed królem, senatem i ludem! Męstwem i wytrwałością zrównali się hetmani nasi starożytności wodzom.

Widziały cecorskie błonia siedmdziesięcioletniego starca, przekładającego śmierć nad więzy haniebne. Równy mu wiekiem i dziełami Chodkiewicz, omdlewający na siłach, trzema dniami przed śmiercią, rzucał się w nieprzeliczone Muzułmanów zastępy, a ostatni widok, co uderzył obumierające oczy jego, stawił mu pierzchające ich tłumy. Te to wspomnienia pocieszają zasępione późniejszemi nieszczęściami serca Polaków, i mówić każą: *Nos quoque floruimus!*

---

h.

Ostatnie lata
panowania Zygmunta starego

przez

Joachima Lelewela.

Warszawa **1821.**

Rok 1548.

Strapiony pod koniec życia Zygmunt I. burzliwością gminowładztwa szlacheckiego, miał przynajmniéj pociechę, że za długiego panowania swego sprawiał rzeczpospolitę bez wewnętrznego krwi rozlewu, ochraniał ją nawet od ciężkich wojen postronnych, co wszystko srodze za jego żywota inne kraje trapiło. Francya przyszedłszy do sił wewnętrznych przez rozszerzenie władzy królewskiéj, przez utrzymywanie znacznéj siły zbrojnéj zapoczęła od niejakiego czasu ubijać się o Neapol i do Medjolanu swe prawo rozciągała. Wkroczył w te prawa Franciszek I., i po czterykroć odnawiał krwawe z Karólem V. zmaganie się. Politycy postrzegli w praktyce równowagę polityczną w téj czterokrotnéj walce, zbiegiem różnych pobudek podnieconéj; ujrzeli szlachetny ze strony Franciszka opór, ochraniający Europę od jarżma Habsburgskiego; walkę ciężką, w któréj Franciszek I. wszystką przemoc Karóla V. na sobie trzymał. Karól V. król Hiszpanii i Indyi zachodniéj, obojéj Sycylii, niższych Niemiec dziedzic, Sardynii pan, zostając cesarzem niemieckim, odzierżył wielką część Lombardyi; naczelnik książąt niemieckich, a brat jego Ferdynand, arcyksiąże całéj Austryi, dopinając królestw Czeskiego i Węgierskiego, rozpostarł szeroko w Europie władzę Habsburgskiego domu od krańców Portugalii do Włoch, a od północnego morza do brzegów Afryki, gdzie zdobycze Karóla V, orły niemieckie w Tunis zatykały. Tak ogromne ciało, różnorodne, morzami przerwane, wnet dało uczuć we Włoszech małym panom, że nie ich rzeczą jest z nim się mierzyć. Włochy od niego ujarzmione. Części tego państwa, więcéj niż inne Europy strony, kwitnące i zamożne, lud w boju dotrwały i łupy z Ameryki na czas skarb zasilają. Od strony Polski spokojne, cierpiało i zapominało zmianę losu Prus i Krzyżaków. W ciągłym jednak ruchu: w jednéj stronie szeroko na lądzie i na morzu opierało się o potęgę Solimana II. w innéj, otaczało sprężystą Francyę. Gdziekolwiek Karóla V. umysł losami Europy zaprzątnął się, wszędzie z Franciszkiem lub Solimanem miał do czynienia. Franciszek stanął jak główny przedmiot równowagi. On sam jeden równoważący; albowiem: jeśli wzywał Baltyku, było to bezskutecznie; jeśli Anglii, to było niestałe; jeśli Włoch, w tych znikły środki szukane; jeśli Niemiec, w nich niedojrzałe; jeśli naostatek Solimana II., w nim, nie tyle wyszukany, co zwykły domu Habsburgskiego uciążliwy domownik znajdował się. Tak Soliman II. czy w przymierzach, czy bez przymierzy w jednostajnym działaniu wspólniczył Franciszka krokom. Długi czas, prawie nieprzerwanie ucierając się oba z Karólem V. odwlekli ciosy na drobniejszych książąt wymierzone. — Zaburzone religijnym niepokojem Niemcy napełniały się tym czasem wojennemi poróżnieniami. Potępienie z woli cesarza od wielu książąt osłanianego Lutra, groziło wielkiéj częściéj Niemiec pomstą papiezką i cesarską, tyle odwlekaną, ile stawało przeszkód od Francyi; ile groza Turcyi radziła Karólowi wielkie zamiary do czasu odkładać a wzywać zlutrzałych książąt do silnego odporu moszlema. Wywdzięczali się za samą odwłokę książęta protestanccy, tak od swych *protestacyi* (r. 1529) nazwani. We wzrastających atoli podejrzeniach: to w przymierzach, to w Smalkaldzkim związku (r. 1530) wzmocnienia słabych sił swoich szukali. Palił ludzi ich wyznania, jako kacerzy, król Franciszek, ale z nimi szukał przyjaźni; a następca jego, tegoż kacerstwa prześladowca, głosił się opiekunem wolności niemieckiéj. Cóżkolwiekbądź, nadszedł czas, gdy Karól V. cesarz i różnych królestw król związał się z Rzymem na wytępienie kacerstwa, kiedy w Niemczech samych, milczeniem pokrywając podwójne zamiary,

ścigał orężnie niektórych książąt rzeszy, tych którzy bezprawia popełniali i konstytucyę przestąpili. Zwycięstwo i złamane przyrzeczenia, podały w więzy cesarskie naczelników związku Smalkaldzkiego i luteranizmu. W téj chwili, tak sąsiedzkie spokojnéj Polski ludy przerażającéj, w Czechach, gdy już od niejakiego czasu Ferdynand ich król, pierwszy z narodem zaprzysiężone pakta zerwał, strwożyli się Czesi o całość swych swobód i narodowość, i dotknął ich pierwszy cios uszczerbku praw. Sejm krwawy w Pradze (r. 1557) ogłosił wyroki króla zwycięscy; publiczne smaganie wbijało w pamięć poniżonych Czechów, że tron Habsburgski jest dziedziczny: miasta rozbrojone i więzy nad nimi rozpięte. W Niemczech zaś Karól V. na szczycie wielkości r. 1548 traktuje swobody Rzeszy, rozkazuje sumieniom, im wiarę przepisuje, a pomyślnością opojony, mściwe opłaty wybiera, miasta obala, zawczasu wszelkim dowolnictwem gniecie. W tym: niewiara, zdrady, niewdzięczność, stanęły w zapasy z gwałtownością i wykroczeniami zwycięscy; z cicha nasadziły raz ostry na wytężoną Karóla wyniosłość. Runęła niespodzianie pod obrótnością Maurycego, nowego elektora Saskiego, cała wielkość Karóla. Niemcy, wolność odzyskały: a Karól widząc skruszoną nadzieję, widząc dzielącą się jedność Habsburgskiego domu, niezdolny zapewnić synowi cesarskiéj korony, zmierził sobie własne trony, ustąpił z nich synowi i bratu, którzy z następcami w różnym sposobie w wielkiéj części Europy, dźwigali ciężkie berło, uciążliwe umysłom i poniżonéj ludzkości. Niedożył końca Karóla V. Zygmunt, ale był jeszcze świadkiem bez przerwy rosnącéj jego znikoméj wielkości i wespół z innymi wielkimi ludźmi trony sprawującymi razem temu wiekowi przyświecał. Henryk VIII. przy niemałych usposobieniach osobistych i szczęśliwym położeniu większą część życia na małżeńskich, miłosnych i rozwodowych sprawach, a na teologicznych zatargach strawił; w kapryśnéj mieszaninie działania swego, rozpuścił cugle gorzkiemu humorowi; dziki despota upadlał swém dzielném skinieniem publiczne narodu obrady. Soliman II. właśnie wspaniałomyślny despota: do zwycięstw Bóg go powołał, z szablą w ręku wśród zwycięstw folguje zwyciężonym, których jak bezbożników za łatwe ofiary poczytuje; lecz umie szczerość wzajemnością wypłacać: drżéć rozkazuje Węgrom, zapewnia Polsce spokojność. W upartych między sobą walkach, Franciszek z Karólem zatrzęśli Europą, a w ich zajściach, szczerość zamięszała obłuda i oszukanie; przyjazne pojednanie, gniewne uniesienia; obok prędkiego puszczenia w niepamięć najdolegliwszych obraz i zniewag prędsze pojątrzenie; przy najzacniejszém zaufaniu, najwyszukańsze wykręty; kroki naostatek odrażające i śmieszne. Podrażniła ich emulacya i podburzyła namiętności; cierpkość wieku, wywiodła przed oblicze świata pojedynki i pozwy; niemiała wstrętu od upadlającego wzajem traktowania się; zwichnięte wyobrażenia o prawości szukały wybiegów i rozgrzeszeń; wreszcie, kształcąca dyplomatów gabinetowych włoska niemoralność i polityka niewzdrygała się zbrodniczych zarzutów i postępków. Franciszek łącząc w sobie wszystkie swego narodu usposobienia, ich płomień, w mgnieniu oka łatwo płonący, do sławy i rycerstwa zapalony, pędził się za swem imieniem. Zacny i uczciwy, niezdolny przez się dopuścić się podłości ani o nią posądzać, podobał się narodowi swemu z serca i duszy. Uniesiony za obecną chwilą i powabnemi poradami uwodzony, działania swe płochością a często brakiem roztropności naznaczył. Karól V. doświadczeniem poduczony, ilu narodów był władzcą, tylu charaktery, zdawało się, w jednym sobie wykształcił. Raczéj ciszą i pogodnem uczuciem przejęty, niż wesołością zachwycany, na uniesienia czułości oziębły, szukał środków skutecznych, patrzał jedynie na powodzenie w którémby duma i wyniosłość, wypocząć mogły, a chciwość władania nasyconą została. Zastanowił on a często zadziwił narody swoim umysłem i głową. Niczém niezachwiany przy miernych, ale do rzadkiéj dojrzałości rozwiniętych talentach, niepowierzał się; od zapędów wolny, od wpływu obcego bezpieczny, długo przetrawiał cząstki, obejmował całość, kojarzył przyszłość z przeszłością, nim uknute zamysły, z dyssymulacyą i ubliżeniem prawości, do ostatka z energią coraz więcéj natężonym popierał krokiem. Wzajemne wysilenie się Franciszka i Karóla, dało się ich narodom uczuć. Franciszek jedynie spójnością łatwo wymierzonych środków mocny, dał odpór i ocalał. Karólowi V. rozmaitsze, nie tak łatwo obliczone i wyczerpane, a daleko większe los udzielił: odpierał on jednego nieprzyjaciela, wstrzymywał we wskazanych obrębach drugiego; wielu mniejszych i ludy pognębił; wreszcie, sprawa religii, po raz pierwszy w polityce, sprężystości dodała.

Wzywali oba sporni mocarze królów Europy do walki, wzywali i Zygmunta polskiego: lecz Zygmunt przemawiał głosem jednawczym i pokoju. W cichéj ustroni, utrzymywał się zdala od burzliwości Europy i zalety swego narodu w wysokiéj dojrzałości w sobie ukazał. Brak w nim zupełny zapędów Franciszka, przebiegłości Karóla, ale spo-

kojna dusza, nieznała ni chciwości ni zazdrości; panuje wszelkiem poruszeniom. Serce proste i otwarte, zdolne jednać nieograniczone zaufanie, łatwe do złudzenia i uwiedzenia, gdyby go zdrowa rozwaga od uchybień nie ochraniała. Nie brakło mu męstwa chociaż miłość pokoju do nieczynności przywodziła. Ztąd Zygmunt, łatwo przyzwalający, powolny aż do opieszałości, łagodny aż do pobłażania. Moskwa, Prusy, Turcya, Węgry i Austrya, różnemi sposobami doświadczyły tych usposobień jego, niekiedy do słabości i cierpliwego krzywdy znoszenia pomknionych. Lecz każdy krok jego, wolny od ostrości wieku, wolny od dzikich uprzedzeń, tchnął majestatyczną powagą i godnością: nigdzie z zacnéj drogi swéj nieschodził, nie skaził się dziwacznemi lub poniżającemi go kroki, jakożkolwiek, zpomiędzy królów Europy, najmniéj na tronie władzy mając, w bezwładnym stanie swoim, do niedołężnych wyskoków najwięcéj dawał pochopu. Zapewnił na długie lata pokój narodowi, zjednał sobie wszystkich dworów przyjaźń i wysokie poważanie.

W tymże czasie, gdy pierwszy on luterskiego książęcia stanowi, odbierał błogosławieństwa Rzymu, kiedy z Solimanem II. stałe przymierza kojarzy, wówczas dochowywa przyjaźń domowi Habsburgskiemu. Bez wielkich przedsięwzięć, bez wielkich wypadków, bez rażącego blasku, w mierności swojéj jak niczem nie przyćmione światło równą jasnością łagodnie działa, przejmuje uczuciem ciszy, uprzejmie pociesza i spokojną rozkosz wznieca. Dał Zygmunt czas do rozwinięcia się talentów i usposabiania do przyszłego znaczenia. Trzeba było jego powolności, jego łagodności i baczności, by kierować i unosić, z cicha niebezpiecznie poruszonym statkiem. W tym niespodziany zawrót poruszył bałwany: niknął wzgląd dla dostojnego dobroczyńcy ludzkości, dla prawdziwego ojca ojczyzny i dotknął go w chylącym się do grobu wieku dolegliwem zatrudnieniem, może już zbyt ciężkiém na zwątlałe barki. Przy czerstwości jednak umysłu, przebywszy lat ośmdziesiąt, jeszcze na łożu śmiertelném starzec sprawy narodu czynnie odbywał, a czterdziestoletnie dostojeństwo, aby się dorwać większego w rządach królestwa wpływu, z innemi wielu odjąć zamierzali: biskup Maciejowski i hetman Tarnowski.

I

Początkowe Prawodawstwo Polskie

przez

Joachima Lelewela.

Warszawa **1828.**

Władysław Łokietek, prawodawca, sejm Chęciński r. 1331.

Wracający z miłościwego lata wielkiego Jubileuszu, z tułactwa swego Łokietek, stanął w r. 1305 na łomach i gruzach Polski. Nie wiedział, jaki przyszły los jego będzie; wiedział, że przed chwilą opływał w szczęście, że przypadek i zbieg okoliczności spajał w jego osobie rozerwane Bolesławowskie państwo, że sam utracił je, i korona z rąk Piastów wypadła: a tego on sam był przyczyną. Wracał pełen nadziei, pełen wytrwałości, aby dowiódł zdumionemu światu, jak ufna w swéj sprawie pełna hartu dusza, mimo gnębiących ją przeciwności, działać nie przestaje; jak na własnych polegając siłach, zacne i dzielne do dźwignienia się znajduje sposoby. W jakimkolwiek przypadku na Łokietka poglądamy, widzimy w nim też samę czynność, w działaniu toż samo niestrudzenie, w przedsięwzięciach uczciwość, prostotę i prawość. Wskrzesiwszy w sobie wielki umysł wśród klęsk i niedoli, przelewał go w naród, którego niepodległość z gruzów dźwignął. Niewierność miast stołecznych, zdrady przemożnych panów, nagłe wdzierstwa krzyżackie i poniechęconych krewniaków, przez lat wiele odjęły mu środki do szukania uszczerbianych granic, sprawiły umniejszenie do połowy tych posiadłości, które państwo jego składać miały. W téj niestateczności a ciągłéj przeciwności losów, rzadko się niecierpliwił i srożył Łokietek; wszędzie szukał serc, które niegdyś od siebie odstręczył, które pomieszanem uczuciem, wyrzekały się swojego imienia, języka, obyczaju. Budził w narodzie gasnącego ducha, tworzył go w miastach prawem niemieckiem rządzących się, wskrzeszał w rycerskim stanie, wydobywał z uczucia kmiecego. Kojarzył rozpierzchłe myśli, spajał

rosypane ogniwka, organizował świeżem życiem pomartwiałe członki. Jeśli się komu wieloletnie działanie jego zbyt powolnem, zbyt leniwem wydaje, powolnym tym krokiem dojrzalszemi i trwalszemi swoje trudy uczynił. Potrzebowało wreszcie nie małego czasu zróżnaicone skołatanie wszelkich w kraju porządków i uczuć. Czyto strój i domowe pożycie, czy urzędników administracya, czy sędziów wyroki, czy łotrów przestępstwa, czy gospodarstwo krajowe, czy obrona jego, naprawy zamków, urządzenie szyków i całéj rycerskiéj służby: wszystko to rozdrobnionéj staranności i ciągłego wpływu Łokietka wymagało. Miast obrady i wzrost, oczekiwania stanu szlacheckiego, interesa duchownego, poniechęcenie pokrewnych książąt, diplomatyczne stósunki z dworami postronnemi i z dworem rzymskim, przez wiele lat w niemałem roztargnieniu Łokietka utrzymywały, nim się w powikłanym rzeczy odmęcie znalazł, i coraz wyraźniéj zamiarów swoich docierał. Upatrzył nareszcie chwilę pogodną, w któréj przyzwawszy znamienitą narodu reprezentacyą do Krakowa, na dniu 20 Stycznia 1319 r. wziął na głowę swoję Bolesławowską koronę.

Uroczystość koronacyi nie tylko że odnawiała wskrzeszany od Przemysława i Władysława porządek, ale nadto spajała Wielkopolskę z Małopolską. Przywiązana była korona do Wielkiéjpolski, która już podwakroć koronacyą w Gnieźnie odnowiła, a w Krakowie siedlisko było monarchii. Przeniesieniem Wielkopolskich koron do Małopolski, imienia Polski w Krakowskie, nastała jedność królewska. W ciągłych przeciwnościach Łokietek mogąc już przewidywać, że z życiem jego nie przeminą, tym więcéj umiał cenić w swych troskach niejaką pociechę przynoszące zdarzenia. Znalazł się w chwili prawdziwie radosnéj, gdy przełamał i uprzątnął przeszkody do wzięcia korony, gdy szczęśliwie koronacyą odbył: lecz ztąd wynikająca radość nie wiodła go więcéj w ustroń zapomnienia; powołała go owszem do większéj niż kiedykolwiek czynności. Mógł przemówić, że jest jeden król i jedno państwo, mógł dla niego jedno znamię w orle białym wskazać, i nikt mu za złe nie poczyta, jeśli go widzi z majestatem swoim w całéj występującego okazałości; albowiem w tem wszystkiem każdy środki podźwignienia państwa dostrzeże, i przytem ożywioną Łokietka działalność ujrzy. Dopełniwszy koronacyi, zajął się Władysław król Polski sprawą Rzeczypospolitéj, a mianowicie dróg publicznych uspokojeniem, złodziei i łotrów wytępieniem; z prałatami i baronami polskimi, z ich naradą wspólnie udzieloną, różne konstytucye i edicta uchwalił, i niezwłocznego ich dopilnował uskuteczuienia. I to bowiem do majestatycznéj jego dostojności zastósowane zostało, że w działaniu swem prawodawczem, użył terminów dawnych rzymskich cesarzów, i ogłaszał konstytucye i edicta. Pierwszy jego edict: commune edictum uchwalił, aby w Krakowskim zamku, jako najwarowniejszym, korona i inne złożone były i strzeżone królewskie ozdoby, które we wsi Gnieźnie, nieprzyjacielskiéj napaści zapobiedz niezdolnéj, bezpiecznie przechowane być nie mogły; a w kościele Krakowskim, królów i królowych polskich nadal koronacye odprawiały się; gdyż i Kraków miasto, w liczbę ludzi najmożniejsze, i w opatrzeniu ich we wszystkie rzeczy, do potrzeb ludzkich przynależne, zapaśne, tak przez swoich, jak rynkowych przybylców, roskoszy i przyjemności, a piękny i bezpieczny z siebie widok dostarcza. Od téj chwili, mówi kronikarz, zamiłowali i czcili go mieszkańcy królestwa. Samego edictu zaginął originał; i słowa jego nie ze wszystkiem dochowane; wszelako tkwił on następne wieki w sercach Polaków i od zgonu Łokietka spełna lat 400 odnawiany, nie uszedł ich pamięci, bo wielkich ludzi trafne działania, w dalsze przenoszą się pokolenia.

Com dotąd o prawodawstwie króla Władysława Łokietka powiedział, byłoby wątłym, pewnych nie mającym zasad domysłem, gdybym nie umiał tego wesprzeć oczywistemi z jego prawodawczych działań wypadkami. Mimo przymierza z Litwą, z powodu jéj napaści i napaści Tatarów, prosił Łokietek pieniężnego od papieża zasiłku; w tymże czasie nieukojona niechęć pokrewnych xiążąt wyrzekła się rodu swojego; Czesi ostrzyli broń, którą w pomoc Krzyżakom nieśli: Krzyżacy z całéj Europy zbrojny lud wabili i zasięgali. Wojna z nimi zażartszą niż kiedykolwiek wrzała, wtedy, gdy dopiero lat 12 od koronacyi Władysława upływało wtedy, gdy król Władysław już siedmdziesiąty pierwszy rok życia swojego liczył. Przyrządził on wielkie do wojny siły, wzywał rycerstwo do boju, do obrony w resztce powstającéj ojczyzny, wzywał, ażeby o publicznych sprawach wspólnie z nim radzili. Potrzebna była jego osobista obecność; dla tego ich król Władysław Łokietek *r. 1331 na dzień S. Trójcy na 14. Czerwca do Chęcin* na powszechny wszystkich ziem zjazd czyli sejm zwołał. Zebrali się wojewodowie i kasztelanowie ziem wszystkich: Śpicimir, kasztelan krak. Mszczug sandomirski, Mikołaj Krak. Wojciech brzeski wojewodowie, Adam, kasztelan Wiślicki, Wielkopolskich i innych ziem panowie, oraz i tychże ziem kanclerze i wicekanclerze, jako to Piotr, kanclerz Wielkopolski, a dziekan poznański, Piotr kano-

nik, wicekanclerz Krak. inni. Liczba znaczna dostojnych i godnych mężów, prałatów i baronów. Nigdy wprzody podobnie uroczystych obrad Polska nie widziała: poraz pierwszy ujrzała zjazd wszystkich małopolskich i wielkopolskich ziem. Na ich czele zasiadł na majestacie król Władysław Łokietek. W nieustannem strapieniu posiwiały, czoło wiekiem zorane, błyszczało przenikliwem okiem; sucha postać w przeguby szat uwinięta, a krzepnące ciało kryło żartką duszę i wielkim tchnęło umysłem. Radził: prałaci i baroni myśli swoich udzielali, jak wojnę z Krzyżakami prowadzić, jak publiczne pozałatwiać sprawy, a król Łokietek pewne tworzył urządzenia i edikta.

Przygotowane już wielkie siły rycerstwa polskiego stały w polu, kiedy panowie z sejmu chęcińskiego rozjeżdżający się, spieszyli do rycerstwa z chorągwiami swemi, stawić nieprzyjacielowi czoło. . . . Na widok nieprzyjacielskiéj napaści i łupieży wrzała w nim krew, i naglęj w stężałych biedz poczęła żyłach. Zrzucił majestatu znamiona, i z obrad chęcińskiego sejmu, spieszył do gotowego rycerstwa. Walna pod Płowcami bitwa, ciągle Łokietka prześladujący zdrad szereg na zawsze umorzyła, zuchwałą nieprzyjaciela głowę starła. Nie był to koniec nieszczęść, kraj i Łokietka gnębiących, ale była tama dotychczas grożącego upadku Polski. Zdarzenia w Chęcinach i pod Płowcami nowy naród, nowy stan, nowe tworzyły królestwo, państwo, nową rzeczpospolitą. Wpadł złamany nieprzyjaciel do Kujaw i te zagarnął. Tą atoli stratą stroskany Łokietek, z łatwością ze swoich i z posiłkowych zgromadził wojska, i stroniącego od rozprawienia się w polu, nawiedzał kraj nieprzyjaciela. Było to ostatnie tego wielkiego króla dzieło. Tratując on uzbrojoną nogą cisnące go niedole, dźwigał na barkach swoich pełne ufności nadzieje. Nie myśląc o spoczynku, do którego zmierzał, układał dalsze wojny przedsięwzięcia, kiedy do stolicy Krakowa wracającego napotkał naprzeciw niego wychodzący naród. Wszelkiego stanu i wieku lud wysypał się o podal, i w processyi króla zwycięzcę i prawodawcę swojego prowadził do stolicy. Nie był to triumf z nieprzyjaciela, ale rozwarcie się piersi narodu, aby się sercem króla swojego napełnił. Wkrótce 1333 r. ubywające siły ciała, zebrały z tego świata narodowi Polskiemu króla Władysława Łokietka. Pozostał mu tylko jego dzielny umysł. Umierając okolony zbierającem się przed gasnące oblicze jego obywatelstwem, podniósł chrapliwy, a pełen czucia i mocy głos, w którym ostatnią swą objawiając wolę, gdy do obecnych przemówił panów, obrócił się potem do syna, mówiąc: „ciebie zaś Kazimierzu synu! wzywam, abyś naród Polski, którego cię królem i naczelnikiem zostawiam, bogobojnem staraniem i sprawiedliwością prawa rządził, dla jego użytku czuwał, krzątał się i wysilał, i to przedwszystkim umyślił, aby dziedzictwa i ziemie polskiego państwa przez Krzyżaki zajęte, a nade wszystko Pomorską ziemię, mnie świeżo i zdradliwie podchwyconą, odzyskał. Nie daj się skłonić ani układom ani jaką potrzebą, ażeby z niéj co odstąpić. Albo wiekuista sława, jeśli dopełnisz coć zalecam, albo wieczna hańba, jeśli to zaniedbasz, twoim stanie się wydziałem.“ To mówił król Łokietek. Wiadomo, że syn Kazimierz woli ojca nie dopełnił, zostawił to narodowi.

---

j.

Szkic historyczny

od r. 1279 do 1333

przez

K. Szajnochę.

Lwów 1849.

Kanonizacya św. Stanisława.

R. 1254.

Papież Innocenty IV., będący właśnie w drodze do Neapolu na wojnę z ostatnimi potomkami cesarskich Hohensztaufów, ogłosił błogosławionego Stanisława, wśród rycerskich przyborów, w dzień Narodzenia Najśw. Panny, w Asyzie, w kościele św. Franciszka — przy świetnem zajściu nowego, podczas samej uroczystości kanonizacyjnej zdziałanego przez Stanisława cudu wskrzeszenia zmarłego młodzieńca — świętym patronem polskim. Nadto rozeszły się po całym chrześciańskim świecie listy papiezkie, ogłaszające nowego świętego światu i wyznaczające mu ósmy dzień maja świątecznym przybytkiem w kalendarzu a pielgrzymom do jego grobu rok i czterdzieści dni odpustu.

Uszczęśliwieni posłowie polscy pospieszyli z pożądanym owocem kilkuletnich zabiegów do ojczyzny.

Już ich tam radosna wieść wyprzedziła. Toż skoro do granic ziemi Krakowskiej z dokumentem kanonizacyjnym zbliżyli się, wyszły naprzeciw nim tłumy okolicznego ludu i wiodły ich w tryumfie do stolicy, gdzie biskup Prandota, w processyonalnym orszaku duchowieństwa wszystkich kościołów krakowskich, u bram miasta z powitaniem już czekał. Po przyjęciu listów papiezkich, zapowiedział biskup krakowski po całej Polsce uroczyste podniesienie kości św. Stanisława na dzień ósmy miesiąca maja.

Był to jeden z najpamiętniejszych dni owego wieku. Uświetnił go napływ niezliczonego ludu z wszystkich stron Polski, nawet z Węgier, zbór całego prawie duchowieństwa polskiego, na którego czele widziano arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełkę, opata Opizona z Mezanu, legata papiezkiego, Prandotę biskupa krakowskiego, Tomasza wrocławskiego, Wolmira władysławskiego, Andrzeja płockiego, Gerharda mianowanego biskupem ruskim, Wita nominata litewskiego, w towarzystwie wszystkich opatów, kanoników, dziekanów tudzież braci zakonnej — uświetnił go wreszcie zjazd mnogich książąt, jako to: Bolesława Wstydliwego, Przemysława wielkopolskiego, Kazimierza Kujawskiego, Ziemowita mazowieckiego, Władysława opolskiego. Nie mogąc pomieścić się w murach stolicy, obozowano po okolicznych polach. Jak przed siedmdziesięciu laty, w pierwszej połowie owego okresu władzy duchownej, taż władza podczas synodu łęczyckiego, w podobnej pompie kościelnej historyczną uroczystość swojej intronizacyi odprawiała, tak dnia onego przyszło jej z apoteozą swego patrona, z podniesieniem go z ziemi w niebo, odprawić swoją apoteozę, podnieść własną władzę z gruntu obecnej rzeczywistości, obecnej potęgi, w idealną krainę dziejów, w wiekuistą chwałę kwitnienia w blasku historyi.

Zwłoki św. męczennika leżały w katedrze Krakowskiej, w pobliżu południowej bramy. Tam ruszył cały pochód obrzędowy wśród pieśni pobożnych i bicia dzwonów, ze świecami w ręku, we mgle kadzideł, w biskupich infułach z pastorałami, w płaszczach książęcych, w przyłbicach rycerskich i w najstarszej ze wszystkich, nieśmiertelnej siermiędze kmiecej. Otworzono grobowiec. Biskupi omyli ciało winem. Nareszcie podniesiono je z trumny i pokazano ludowi. Namiętny krzyk pobożnego zachwytu rozległ się z uderzeniem wzniesionych ku niebu rąk w powietrzu. Nastąpiło braterskie obdzielenie najznakomitszych w Polsce kościołów relikwiami ciała patrona Polski, w zamian równą wszystkich jej ziem ochronę od klęsk i nieszczęść, w zarówne ubłogosławienie całej ojczyzny pokojem i dostatkiem. W krakowskiej katedrze pozostała tylko głowa z ramionami i spopielałe już cząstki ciała.

Czeskiemu królowi Otokarowi darowano część ręki, za co on biskupowi krakowskiemu w pełnym uległości liście dzięki wynurzył.

Z rozesłanemi zaś po kraju relikwiami jakby się istotnie nowe po całej Polsce dobrodziejstwa i dostatki rozlały.

Gdyż oto w tym samym czasie, czy to już świeżo, według podania przez św. Kunegundę odkryte, czy tylko po długiem zaniedbaniu na nowo urządzone kopalnie soli w Bochnii otworzyły krajowi niewyczerpane źródło pożytku i zamożności. Tak Opatrzność nawet obecnej nocy niedoli nie zostawiła bez niejakich promyków łask i pociechy, a pogrążeni w tej nocy ludzie cieszyli się tem radośniej każdym miłosierdzia bożego darem. Owszem przedłużyła się im odtąd po wszystkie czasy roczna pora uciech i wesela. Gdy bowiem duchowieństwo polskie na synodzie wrocławskim papieżowi Innocentemu IV. piątą część swoich dochodów odstąpiło na trzy lata, ukrócił za to Papież Polsce trwania wielkiego postu, który z dawnego, obrządkowi greckiemu właściwego przeciągu dziewięciu niedziel, na półsiodma tygodnia zmniejszył, ustępując tyleż czasu mięsopustowi.

Pogrom Brandeburczyków i Krzyżaków.

R. 1331.

Tak Brandeburczyków za śmierć Przemysława i grabieże Wielkopolski, jako też Krzyżaków za wydarcie Pomorza, prześladowała w wyobrażeniach ówczesnych widoczna kara boża. Dom margrabiów Brandeburskich, za czasów Przemysława w kilkunastu członkach kwitnący, wymarł za dni Łokietkowych do szczętu. Ostatni jego potomek margraf *Waldemar*, przejęty skruchą na widok tak srogiego gniewu bożego, miał się udać dobrowolnie na życie pokutnicze i porzuciwszy sprawy światowe tułać się przez lat 29 w postaci ubogiego pielgrzyma po lasach i pustelniach. „Przyczyną tego — mówi nasz Długosz — mienią być to, iż pojął był w małżeństwo bez dyspensy swoją krewnę drugiego stopnia; lecz ja sądzę, iż był to raczej dopust boży za to, że margraf *Waldemar* polską ziemię, Pomorze, bezprawnie Krzyżakom sprzedał.“ Temci straszniejsza ciążyła za to na samych Krzyżakach klątwa.

Ów gniewski komtur *Zyffryd*, który w czasie zaboru Pomorza ze stryczkami u łęku w pole wyjeżdżał, „został jednego razu, grzejący się przy ognisku, nagle od złego ducha porwany, z nóg zwalony i w płomienie ciśnięty“, aby śmiercią potępieńczą tam zgorzał.

Wielki mistrz, *Wilhelm z Urselen*, wyzionął ducha pod skrytobójczym nożem obłąkanego mnicha Endorfa. Przerażone tak krwawemi znakami czasu, zapowiadały później święte niewiasty *Katarzyna ze Szwecyi* i *Dorotea z Prus* blizką *zagładę zakonu*, a tymczasem ostateczne oswobodzenie Polski. Jął się teraz pierwszych zagłady tej ciosów, a ostatnich wielkiego zawodu swojego czynów sprzymierzony z Litwą Łokietek.

Jakoby jednak dla wypróbowania wpierw spólnej broni na słabszym nieprzyjacielu, uderzył Łokietek naprzód na ziemie brandeburskie, nadane przez cesarza *Ludwika Bawarczyka* po wygaśnięciu dawnej rodziny askańskiej, własnemu synowi Ludwikowi.

Wraz z rycerstwem polskiem ciągnęły liczne, z dwunastu secin złożone posiłki litewskie pod wodzą słynnego z waleczności kasztelana grodzieńskiego *Dawida*. Przewodnicząca Polakom chęć krwawej zemsty a Litwinom żądza łupieży, przy żadnych prawie środkach obrony ze strony brandeburskich mieszkańców, pogrążyły ziemię najechaną w bezdno nieszczęść i klęsk. Nie bawiąc się dobywaniem grodów, rozpuszczono z pod Frankfortu nad Odrą zagony po kraju, który ogniem i mieczem w pustynię zamieniono. Przeszło 140 osad, tyleż kościołów, cztery klasztory — poszły z dymem. Sześć tysięcy ludu uprowadzono w niewolę. Nawet kapłanom nie przepuszczało barbarzyństwo litewskie. Mimo tych okrucieństw miano zemstę Łokietka powszechnie za sprawę słuszną. Sam papież *Jan XXII.* uradowany wyprawą Polaków przeciw obdarzonemu Brandeburgią synowi swego głównego wroga, błogosławił mściwemu orężowi polskiemu.

Złamany wiekiem i trudami Łokietek pragnął już w spokoju ostatnie chwile żywota spędzić. W tem nieprzewidziany wypadek powołał go do ostatniej, najświetniejszej ze wszystkich, rozprawy z *Krzyżakami*. Dla wczesnego wprawienia królewicza Kazimierza w trudy rządowe nadał mu Łokietek na walnym wiecu w *Chęcinach* wielkorządztwo Poznania, piastowane dotąd przez *Wincentego z Szamotuł*, herbu Nałęcz. Oburzony tą niełaską Wincenty poprzysiągł zemstę królowi, i zbiegłszy wskok do Krzyżaków, przyjęty radośnie przez wielkiego mistrza Lutera Brunświckiego, sprowadził wojska zakonu na Wielkopolskę w celu schwytania nowego wielkorządcy, królewicza Kazimierza. Powiodło się wprawdzie królewiczowi ocalеć szczęśliwie w leśnych kryjówkach, lecz znaczna część Wielkopolski została srodze przez Krzyżaków zniszczoną, a sam niepomyślny skutek pierwszej wycieczki poduszczył Wincentego do ponowienia z Krzyżakami swoich mściwych zamachów na państwo Łokietkowe. Nastąpił więc drugi, jeszcze zgubniejszy napad, w którym przeszło dwanaście najmożniejszych miast wielkopolskich splądrowano i podpalono, nawet kościoły i klasztory, zacząwszy od metropolitalnego w Gnieźnie — zburzono, całą krainę morzem płomieni zalano. Nie uszedł już przecież ten wtóry zamach tak bezkarnie jak pierwszy. Część szlachty wielkopolskiej usypała na 7 mil długości, od *Zwolna* i *Kępy* do *Głuszyna*, wał z głębokim tuż rowem, za którym, wodą pobliskich jezior zapuszczonym, tłumy okolicznej ludności z całym dobytkiem chwilowe miały schronienie. Dla przełamania tego przekopu wyprawili Krzyżacy 3000 jazdy pruskiej, podczas gdy nasi kilka secin nadwornej milicyi królewskiej w pomoc wezwali. Przyszło do utarczki, w której ze strony Krzyżaków nikt prawie z życiem nie uszedł. „Zadaną wówczas Krzyżakom klęskę — (opowiada po stu pięćdziesięciu latach nasz Długosz) — poświadcza do dziś dnia mnóstwo bielejących na pobojowisku kości ludzkich.“ Atoli nierównie większa niźli z tych kości urosła Polsce niebawem z odzyskaniem wyrodnego syna ojczyzny, Wincentego z Szamotuł, korzyść. Wyprawionemu doń tajnemu posłowi Łokietkowemu powiodło się przyrzeczeniem zupełnej bezkarności nakłonić go do zrzeczenia się ohydnej spółki z Krzyżakami. Ujęty chlubną dla siebie ufnością króla, przybył Wincenty skrycie do obozu polskiego i radząc stoczyć walną z Krzyżakami bitwę, obiecał przejść śród boju na stronę ziomków. Jakoż postąpiono sobie stósownie do jego rady i zaczęto pod wodzą samegoż króla posuwać się ku wojskom krzyżackim. Leżały one pod wodzą marszałka zakonu Dytryka z Altenburga między Radziejowem a Brześciem na szerokiej równinie pod *Płowcami*. We mgle poranku *27. Września r. 1331* — w dzień przeniesienia zwłok patrona Polski, św. Stanisława — uderzyły hufce polskie na nieprzyjaciół. Zaraz w początkach bitwy nastało wielkie zamieszanie w wojskach krzyżackich. Wzmogło się ono jeszcze bardziej, gdy Wincenty z Szamotuł ze swym oddziałem z tyłu na własnych sprzymierzeńców uderzył. Śród tego z dwóch stron natarcia padł rycerz Iwan ze sztandarem zakonu. Śmiertelny popłoch ogarnął szyki krzyżackie.

Uradowani Polacy, za pomocą Wincentego z Szamotuł, osaczyli Niemców dokoła i po największej części w pień ich wycięli. Pięćdziesięciu najznakomitszych rycerzy zakonu — pomiędzy nimi sam wódz naczelny, wielki komtur *Otto z Bonsdorfu*, komtur elbląski Herman, komtur gdański Albert i wielu innych dostojników — wzięto w niewolę. Na każdym z nich ciężyło brzemię krwi polskiej. Mianowicie elbląski komtur *Herman* miał sławę dzikiego okrutnika w sukni krzyżowej. Gdy przed niewielu tygodniami Krzyżacy Sieradz burzyli a przeor tamecznego klasztoru Dominikanów komtura Hermana, swego z dawna znajomego i przyjaciela o litość nad domami bożemi, które ze szczętem spalić, o miłosierdzie nad schronionym w nich ludem, który do nogi wytępić miano, na klęczkach błagał — butny Krzyżak odpowiedział przyjacielowi jedynem pruskiem słowem: „*Neprest*, nie rozumiem.“

Toż łatwo pojąć do jakiego stopnia wściekłości gniew zwycięzców obecnie rozgorzeć musiał. „Co to za wojownicy?“ zapytał Łokietek, nadjeżdżając po bitwie ku tłumowi jeńców krzyżackich. „Niemcy!“ odpowiedziano. „Śmierć im!“ krzyknął królewski starzec. Jakoż wszyscy, oprócz marszałka *Dytryka*, padli ofiarą zemsty Łokietka i narodu. Wkrótce potem przybyły na pobojowisko nowe oddziały krzyżackie pod naczelnictwem komtura Ottona z Luterbergu i *Henryka z Plauen* i odnowiły walkę. Wszakże jedynym owocem ich rozpaczliwych usiłowań było tylko odbicie pojmanego wodza naczelnego, którego przy rzezi oszczędzono. Zresztą cofnęło się nowe wojsko krzyżackie z pola i w oznakę zupełnej klęski zakonu, opuściło z pośpiechem, zupełnie ziemie polskie.

Przez dni kilka zbierali na pobojowisku płowieckiem kościelni słudzy biskupstwa kujawskiego pozostawione trupy krzyżackie. Było ich wszystkich, według ścisłego obliczenia na polu bitwy, cztery tysiące sto ośmdziesiąt i siedem. W pośrodku mogił ofiar krzyżackich wzniosła się piękna, przez biskupa kujawskiego zbudowana *kaplica*, brzmiąca przez długie czasy modłami za duszne w niebie zbawienie tych nieprzyjaciół, którzy swoją śmiercią na ziemi tak świetną Polsce podstawę przyszłej wielkości zgotowali.

Dokonany w ten sposób przez Łokietka na zdrajczych Krzyżakach pogrom był tak dotkliwym i głośnym, że nawet obce narody z podziwem wieści o nim słuchały. Liczne kroniki niemieckie sławią zwycięztwo Łokietka nad zakonem. Było to najwyższą i ostatnią zasługą Łokietka. Dopełnienie jej po dopełnieniu tyla poprzednich usług.

jako to: oswobodzenia Polski z pod władzy cudzoziemca, połączenie jej w jedną całość, złamanie anarchii możnowładzców, duchowieństwa i miast zobczałych — utorowania drogi do związku ścisłego z Rusią przez związek z Litwą — dopełniło też kresu dni jego. Wracając z wojen krzyżackich jako tryumfator dokonanego już odrodzenia ojczyzny, w pośród radości całego w solennej processyi wyszłego naprzeciw sobie Krakowa, wracał on już tam na spoczynek ostatni, spoczynek grobowy obok pierwszego bohatera dokonanej teraz walki o całość i wielkość Polski, obok rodzonego brata Leszka Czarnego. Ich trudy i znoje spoczęły z nimi w grobach, a pod nimi, pod ich szczęśliwym następcą, wzniosła się wielka, kwitnąca Polska.

K.

Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta

wydał

Waleryan Kalinka

1868.

Stanisław August.

Mało jest epok, w historyi polskiej, tak trudnych do poznania i przedstawienia jak czasy Stanisława Augusta. Już sama nieprzystępność ważniejszych z owego wieku źródeł, które dotąd kryją się po archiwach, znaczną jest przeszkodą w prawdziwem ocenieniu wypadków i ludzi; lecz obok nich, wiele innych zatrudnień historyk w sobie samym znajduje. Panowanie Stanisława Augusta jest chwilą zagłady ale i początkiem dźwigania się Polski; epoka ta nieskończona, jej historya jest jakby historyą każdego z nas. Dwie dążności polityczne, które w naszem stuleciu dzielą naród, już i wówczas były widoczne: jedna, w danych warunkach podnieść i urządzić kraj, aby stał się państwem niepodległém; druga, przedewszystkiem wy-

pędzić wroga a następnie dopiero państwo tworzyć, urządzać i podnosić. Która z tych opinij kieruje piszącym, tę on do swego obrazu przeniesie, nią zaprawi swój sąd historyczny, według niej najczęściej ganić lub potępiać będzie.

Niemniejszą przeszkodą jest uczucie boleści, powiedzmy więcej, uczucie wstydu, które pognębia każdego, kto w tych czasach rozpatruje się sumiennie. Po sto razy w tej pracy ręka opada, i umysł może niejasno spostrzega, bo serce z żalu się ściska. I być może, że aby zasłonić przed obcymi a nawet przed samym sobą ten gryzący opis naszego zepsucia w w. XVIII, nasuwała się nieraz i niejednemu myśl kusząca; pożyteczno jest dla ocalenia chwały *narodu*, jednego lub kilku zniesławić ludzi!...

Co do nas, dalecy jesteśmy od zamiaru usprawiedliwienia Stanisława Augusta, ale nam się zdaje, że nie on jeden uchybił i nie on najwięcej. Winien był cały naród przedewszystkiem klasa rządząca, która dostatki i wygody wszystkie mogące służyć całości, dla siebie opanowała, od pracy odwykła, swej napuszystości a zarazem i lekkości pozbyć się nie mogła i której stało się jakby kodeksem politycznym: królów swych podejrzywać, obcą władzę przekładać, wyższym się przedawać, niższymi poniewierać. Zawiniło duchowieństwo o ile przeciw żadnej z wad narodowych nie oddziaływało, owszem podzielało niemal każdą zarówno w życiu publicznem jak prywatném. Winne były domy możne, zanadto wówczas widoczne, by je dziś zasłaniać: Radziwiłłów, Potockich, Krasińskich, Paców, Sułkowskich, Jabłonowskich, Branickich i t. d., które sprawę publiczną do swych kół rodzinnych ścieśniały, w życiu codziennem nie uznające ni prawa ni rygoru: indywidualności rozhukane, z nieugaszoną ku sobie wzajemną zawiścią; niezdolne nic budować, zdolne nadzwyczaj do burzenia. Nie wolnemi były od zarzutu i nieliczne rodziny reformatorskie: Czartoryscy, o wiele od tamtych rozumniejsi, ale twardzi i pogardliwi, którzy naród mimo jego woli chcieli ocalić zręcznością lub gwałtem pożyczonym od obcych, nie bacząc że ten gwałt przeciw nim samym łatwo się obróci, jeśli własnych rodaków wprzód nie potrafię przejednać. Winien był wreszcie i Stanisław August, który gorąco pragnął tronu dla chwały a dostał się do niego drogą najmniej chwalebną i trzymał go się uparcie, choć mu nieraz obrzydzenie tylko i niesławę przynosił! — Lecz wyliczając grzechy pokolenia, z którego dzisiaj w grobach już tylko prochy zostały, nam potomnym nie godzi się zapomnieć, że od niego to zaczynają się dzieje narodowej

pokuty, że jeśli grzechy jego były ostatnią przyczyną upadku, to jego cierpienia i trudy stały się zadatkiem odrodzenia; że od tej głównie epoki weszła, w rachubę sił narodowych, tajemnicza moc ofiary, która sprawiedliwość Bożą wciąż przejednywa i nawet po klęskach śmiertelnych, naród jeszcze cuci: że więc jeśli jest za co obwiniać jest za co być wdzięcznym, i że wreszcie do historyi należy zarówno to wykazywać co kraj rozstroiło, jak i to co go podnosi, krzepi i uszlachetnia.

Kiedy czasy, o których mówimy, bardziej się w przeszłość oddalą i ostygną wspomnienia dziś jeszcze tak palące, stanie się może widocznem, że Stanisław August był typem wszystkich ludzi celniejszych, którzy od pierwszego podziału aż pod koniec XVIII w. u nas zaświecili, że zatém sąd jaki spadnie na niego, musi i tamtych dosięgnąć. Były to w ogólności *głowy* mocne, *charaktery* wątłe. Na ludzi tak usposobionych do pewnego tylko kresu liczyć można: w czasach mniej więcej spokojnych, mogą oddać ważne usługi; lecz gdy nadejdzie czas próby i konieczność wystawienia się, zmiękną i wstydem się okryją. Charaktery zwodnicze, trudne do skreślenia; ani chwalić, ani ganić ich nie można bez ciągłych zastrzeżeń. Są w życiu Stanisława epoki, które wymuszają uznanie na jego nieprzyjaciołach; są inne, w których systematyczni obrońcy odstąpić go są zniewoleni.

Stanisław August miał z urodzenia niepospolite zdolności a gruntownem wykształceniem wysoko je rozwinął. Zanim dom opuścił, władał dobrze językiem polskim i francuzkim i pisał po łacinie; następnie doszedł do znacznej doskonałości w niemieckim, angielskim, rossyjskim i włoskim. Przykładał się szczególnie do historyi, filozofii i wymowy; pracował nad matematyką, w rysunkach i architekturze okazywał wiele delikatnego gustu i zamiłowania. Z dzieciństwa powziął wstręt do pijaństwa i karciarstwa; lecz i polowania nie lubił i w ogóle rozrywek męczących. Wychowanie domowe, które pod okiem matki do 16 roku życia odbierał, uchroniło go od wielu wad spółecznych, lecz zarazem wszczepiło weń pewną miękkość, która go nigdy nie opuściła i nadała mu charakter człowieka usposobionego bardziej do gabinetowej pracy niż do czynu. Ojciec spodziewał się temu zaradzić wyprawiając go w r. 1748 na wojnę. Zawarty w Akwisgranie pokój przeszkodził zamiarowi, do którego później Stanisław nie mógł już powrócić, wystąpiwszy zbyt wcześnie na scenę polityczną. Tak więc do śmierci pozostał obcy rycerskiemu rzemiosłu, czego sam gorzko żałował, czując że to było,

a jak w Polsce, być musiało, jedną z przyczyn jego niepowodzeń na tronie.

Podróżował wiele: zwiedził Niemcy, Holandyą, Austryą Francyą i Anglią. W podróżach swoich oglądał budowy i zakłady, podziwiał z zapałem arcydzieła sztuki, lecz przedewszystkiem szukał ludzi głośnego imienia i domów najcelniejszych w każdej stolicy. Zyskanie ogłady towarzyskiej i znajomości świata było, można powiedzieć, głównem jego w młodości dążeniem; doszedł na tej drodze do wysokiej doskonałości. W obejściu swojem, jak świadczy najbieglejszy owego czasu znawca książe de Ligne, miał tyle wdzięku i ujmującej słodyczy, że każdego zniewalał od razu.

Jak u większej części ludzi XVIII w., w usposobieniu Stanisława Augusta przeważał rozsądek. Do złudzeń i uniesień nie był sposobny, sądził zazwyczaj trafnie. Bystry spostrzegacz, prędko poznawał ludzi, chwytał ich słabości i przedstawiał je z pewnym humorem pobłażliwym. Żartować lubił, oburzyć się nie umiał; występek raził go bardziej ze swej nieestetycznej niż niemoralnej strony. Rozmawiał z życiem i dowcipem; w małém kole lub co jeszcze lepiej we cztery oczy, posiadał wielki dar przekonywania i ufał mu; w publicznych przemówieniach czuć brak było siły. Bywał jasnym, ścisłym, oględnym, odzywał się do rozsądku; lecz zapalić i porwać nie był zdolny. Nawet głos jego, dźwięczny i miły w poufnej rozmowie, tracił wiele przez natężenie w publicznych zebraniach.

Był to jeden z najpracowitszych królów polskich, przynajmniej najwięcej piszący. Sesye z ministrami, Radą nieustającą, rozmowy z ambasadorami moskiewskimi i innymi reprezentantami zagranicznych Dworów, posłuchanie dawane swoim i obcym, zabierały mu znaczną część dnia, a jak w czasie sejmowym, i dzień cały. Ważniejsze narady i rozmowy spisywał, lub w treści notował, jeśli nie zawsze to w latach, w których mniej bywał zatrudniony. Wszystko co do niego pisano czytywał sam. Co dzień odbierał ośm, dziesięć do dwunastu depesz, raportów, i albo własnoręcznie na nie odpisywał, albo gotował odpowiedzi do cyfrowania lub kopiowania, albo wreszcie przygotowane odpisy poprawiał.

Był to człowiek przezorny i ważący, rachował i przewidywał daleko, ale między jego zamiarami a wykonaniem przepaść była wielka. W portrecie własnym, powiada że chce długo jednej i tej samej rzeczy. W istocie miał on wytrwałość, nie tę która przeciwników zdobywa lub łamie, ale giętką, uchylającą się łatwo a powracającą do swego.

Wstępując na tron, przewidywał on ruinę państwa niewątpliwą, jeśli nad sejmem nie zapanuje i władzy królewskiej nie wzmocni. Przy tym programie stał z uporem przez dwa lata, dla niego w r. 1766 chciał narazić koronę i dopiero wtedy od niego odstąpił, kiedy go wszyscy odstąpili, nawet wujowie. Po pierwszym podziale wrócił do swej myśli; wiele go wówczas zajmował przykład szwedzkiego Gustawa. Dążył do podniesienia swej rodziny, do zapewnienia korony, jednemu z synowców; widząc zaś w możnych domach stałą dla siebie nieprzyjaźń, zostawił je na boku a uboższych do znaczenia podnosił. Tém wytrwałem dążeniem, z małemi środkami przyszedł do znacznej przewagi w kraju. Ale obok tego, zbyt wrażliwy, Stanisław prędko z jednego usposobienia w drugie przechodził, przed wolą, objawioną mu stanowczo, uchylał się i kroki swe stosował do narzuconych warunków. Zapewne, że wiele czynił z musu, ale wiele i z wrodzonej słabości; przytem do ustępstw ośmielał go może i dowcip płodny w kombinacye, który i w najgorszym razie ukazywał mu jakąś dobrą stronę, jakąś możność służenia krajowi. Ufał swojej cierpliwości; liczył że choć nie jedną przykrość przecierpieć wypadnie, to przecie w końcu do swego on doprowadzi, przybliży się do celu. Ci co go sądzą z jednego słowa lub czynu, dobrego lub złego, zawsze go mylnie osądzą. Jak wszyscy ludzie bujnego umysłu a zasad niepewnych, zależał on od tych, co go otaczali. Nie koniecznie z rachuby, z samego instynktu czuł on potrzebę oparcia się na charakterach silniejszych i byle oni się nie chwiali, razem z nimi odważał się na wiele. Lecz gdy przeciwnie czuł się opuszczony, lub gdy ci na których polegał nie odpowiadali ważności zadania i wszystek ciężar decyzyi spadał już tylko na niego, wtedy wahał się, tracił odwagę, wpadał w rozpacz i mimo całą przezorność i doświadczenie, w ostatniej chwili do zupełnego doprowadzony rozstroju, gotów był przyjąć radę choćby najgorszą, by tylko wyjść z tej walki, którą czuł nad swe siły.

Kochał on uczonych i artystów i przyczynił się wiele do rozszerzenia w Polsce światła jakkolwiek niezupełnego. Literatura epoki Stanisławowskiéj zawsze nas ujmować będzie trzeźwością myśli i pięknością formy; podobnie jak w Królu nie widać w niej gorących uczuć i silnego zapału, ale dowcip, zdrowy rozsądek i wdzięczną ogładę. Kto chce poznać jak wielki postęp zrobił naród w ocenieniu swych instytucyi i potrzeb, niech porówna pisma z pierwszych lat Stanisława z temi co wyszły pod koniec

jego rządów; mniejszość Czartoryskich która pod czas bezkrólewia żadnej z swych reform bez obcej pomocy przeprowadzić nie mogła, zmieniła się w ciągu niespełna trzydziestu lat, w przeważną, rodzimą większość za sejmu czteroletniego. Było więc pod tym względem rzeczywiste ulepszenie. Ale ów dowcip krytyczny, który obalił tyle politycznych przesądów, sam przez się nie wystarczał; trzeba było czegoś więcej, a tego właśnie za przykładem Króla i w narodzie zabrakło. Pomimo staranne jakie odebrał wychowanie i nieustanną w latach późniejszych umysłową pracę, zbywało Stanisławowi na głębszej moralnej podstawie. Kwestye religijne obchodziły go w pierwszej młodości, zajmując wszakże bardziej umysł jego niż serce. Rzucony między cudzoziemców zbyt wcześnie, dał się owionąć chłodem ówczesnych stolic europejskich; chłód ten razi w jego opisach podróży. W pamiętnikach swoich pełen dowcipu, elegancyi a nawet honorowych uniesień, nie zwraca się ani razu z głębszem uczuciem do Boga. Później wprawdzie pod naciskiem doświadczenia i ponawianych nieszczęść, obudziła się w nim nieco żywsza wiara. „Moja siostro, rzekł on do pani Krakowskiej, gdy była mowa o darowaniu uraz, ja w pacierzu szczerze te słowa wymawiam: i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Ale i później, choć wiara się ocknęła, nie było w nim jak w całem społeczeństwie polskiem, rzetelnego jej zastosowania do życia. Bywało, a zwłaszcza też w towarzystwie cudzoziemców, Stanisław słuchał lekkich rozmów o Kościele, pomagał nawet żartownisiom; ale wieczorem, gdy wrócił do siebie i znalazł się sam z swojemi myślami, padał na kolana przed obraz Matki Boskiej, błagając ze łzami miłosierdzia.

Podobnych sprzeczności nieraz dostrzedz można w jego charakterze, a jakie było wewnętrzne usposobienie Króla taką, i jego polityka. W pierwszych latach podejrzewano go o nieżyczliwe dla Kościoła zamiary; później oczyścił się on z tych podejrzeń, ale mimo to we wszystkiem co od Dworu królewskiego wychodziło, czuć było pod względem religijnym jakąś niedojrzałość: coś z encyklopedystów mniej ich nienawiścią, coś z Józefa II mniej despotyzmem.

Takim był Stanisław August Poniatowski. Natura bogata, wychowaniem domowem bujnie lecz delikatnie rozwinięta, wpływem wieku i towarzystwem, w którem młodość przepędził, misternie ogładzona ale i nadpsuta, wystawiona przez lat trzydzieści na trudności tak wielkie, że i najzdrowszy organizm nie łatwoby im mógł podołać.

Ów fawor Katarzyny, przedmiot tylu wyrzutów ale i tylu zazdrości, stał się głównem jego, jako człowieka, nieszczęściem. Własną zasługą, jeśli wolno czynić przypuszczenia, byłby Stanisław doszedł do pierwszych godności w Rzeczypospolitéj; w radzie państwa, jako senator lub kanclerz, byłby zaszczytnie odpowiedział swoim obowiązkom i zostawił świetną pamięć swego imienia. Wyniesiony na tron z woli obcych i ponad swe siły, długo względem swoich nie miał dość śmiałości i do końca nad sobą i drugimi nie umiał panować. Umysł jasny i obszerna nauka nie zastępowały w nim rygoru zasad wiążących go z życiem; to też widzieliśmy, jak łatwo dobre nawet przymioty wyradzały się w nim, na szkodę jego i kraju. Pracowity rozpraszał się w drobiazgach; uczynny i hojny wpadał w niewolę swych długów; głęboki polityk miał wszystko co daje rozum, nie z tego co daje hart duszy; miły i słodki w obejściu, utonął w życiu zniewieściałem. Wszakże by o nim jako o królu wydać sąd sprawiedliwy, pamiętać trzeba że przyszedł w czasach cięższych nierównie, niż one były za któregokolwiek z jego poprzedników i że dano mu było rządzić narodem, stuletnią anarchią tak rozstrojonym, że własnego rządu utworzyć on i słuchać nie potrafił.

C.

HOLOGRAFIE.

(Całokształty dziejowe.)

---

a.

Kronika

Stanisława Chwalczewskiego

Starosty Kobryńskiego

pisana **r. 1549.**

(N. B. Czytaj wedle ortografii dzisiejszéj.)

Pierwsze wtargnienie Tatarów do Polski.

Lata panskyego 1241 przyachaly thatarowye do polsky przes russ pobywsy xyązetha Ruskye y wziąwsy łupy zlublyna y zawychwosta y zynszych myasteczek y wssy okolicznych a gdy przyechaly do Sendomyerza, dobyly go y z zamkyem; thamze zabycly opatha pokrzywnyczkyego y wyelge ludzy pobycly rozmajtego stadla zgromadzonych, a wyyachawszy odtąd yachały przez Wyslycze do Skarmyerza a chcząez zaprowadzycz plony stanyęly u rzeky czarwy (czarnéj), u wssy kthorą, zowyą wyetrse thursko, uderzył na nye władzymyers, woyewoda Cracowsky, gdzye myedzy bythwą wsyczy yence uczyckly a sam porazony od tatarów. A wszakosz thatarowye thą poraską przestraszeny yachaly do Russy przez lasz stzemech (strzemecki, las niedaleko Sieciechowa), a wzyąwszy sobye tata-

rów wyeczy na pomocz wroczyely sye zgnyewem do polsky y wroczyely sye do Sendomierza woysko yz belo wyelkye na dwoye ye rozdzyelyely, mnyeysze woysko do leszycze (Łęczycy) do szyradza i do Kuyaw z kxyzeczyem kaydanem, kthorzy gdy sye niemyely skym bycz, okrutnye spusthoszely one krayny; mnysky wythowskyego Klastora pobyły procz trzech które do lassa uczyekly; przeto potym on klastor przenyesyon dlya lepszego bezpyeczenstwa do byskupstwa Cracowskyego a opacztwo buskye do Wytowa przenyessono a woysko wyetsze tatarskye, ktorego bel ocz (wodz) baty, pyerwszey Czarsz tatarsky, czyągnely do Cracowa pustoszącz y palącz y potkaly szye z nymy w chmyelnyku, we wszy nyedaleko do Sydłowa myasteczka. — Wladzymyersz woyewoda Clymunth Castellan Cracowsky — bacosław woyewoda Jakób Ratyborowycz, kastellan Sendomyersky, slyachta y z rycerstwem Cracowskym y sandomyerky a stoczywszy bytwe z yednem uffem tatarskym starly ye asz yely uczyekacz y obroczyely sye ku wybornyeyszemu polaczy spraczowany pyerwszą bytwą szę poraczeny malo drudzy pouczyekaly. — Z kthorych porasky wsyczy sye zlekly y yely uczykacz do ynszych krayn a proszczy (a lud prosty) zdobytky do gayów do Jezyor y sam Boleslaw sromyczlywy (wstydliwy). Zmatką y z zoną kyngą naprzód na zamek pyenyny (Pienin) węgyersky nyedaleko sząсza po thym do morawy do klasthora czysterskyego. pothy porascze thatarowye Cracow wzyely a nyenalawszy nykogo w nym bo wszyczy bely pouczyekaly zlupywszy koszczyoly a domy popalywszy a koszczyol S. Andrzeya przedmurem yescze lezaczy nyemogly go dobycz bo go wyelye polaków bronyely y odstapyely od nyego czyągnely do wroczlawia, który takyesz nalezly yako Cracow bowyem wroczlawyanye sklekwszy sye pouczyekaly tylko drosze rzeczy pobrawszy myastho zapalyly a thatharzy nyenalawszy nycz wmyeszczye obegnaly zamek pothem od nyego odyachaly a tho przez modlytwy czeslawa przeora zakonu Czysterskyego stalo sye w ten ponyedzalek wyelkanoczny. tatarzy kthorzy w Kuyawach woyewaly przeczyagnely knym (do nich) y yachaly spolem do legnycze. A Xyąze Henryk szyn S. Jadwygy przesz on czasz zebral thako slyachte yako y pospolstwo Zwyelky polsky i sląska zasye thesz drugye xyązetha przyechaly.

W ponyedzalek po przewodny nyedzely potykalo sye naprzod pyerwsze woysko, y starly ye tatarzy yakoby grad klossye (kłosie) potem wtóre y trzeczy woysko poczelo wyelką a moczną bytwe ze trzemy uffy thatarskyemi y poraskę wyelką w tatarzech uczynieli thak ysz yusz chczyeli thyl podacz y uczyekać. Ale niekthory obyezdzayacz woysko straszlywym glosem zawolal byegayczye (uciekajcie), a tako polaky zastrasyl, kthory gloss usłysawszy Myeczslaw uczyekl z pola y zanym wyelye rycerzów a wydzącz tho Henryk westchnąwsy zawolal: Gorze (źle) sye nam stalo ukazuyącz swoy czwarty huff namocznyeyssych ryczerzow trzy huffy tatarskye od dwu huffow polskych porazone y rozdarte czwarty uff tatarsky przyczyągnąwsy sswym czarzem Bathy okruthną nawalnoszczyą walkę znowu poczely, w ktory sye barzo moczno a czyesko (ciężko) byly zobudwu sthronu y pobyely wyelye tatarow ass sye ku uczyekanyu myely, nyekthorzy chorązy tatarsky podnyowsy wyelką choragew na kthory belo napyszano the lytere greczka X, a nawyerszchu proporcza obrasz (obraz) skarady y czarny barwy y z długą brodą y począł czarnyącz (czarując) moczno tłucz glowe onego obrazu. Zkthorego wnet dym y straszlywa mgla barzo smyerdząсza (czy nie armata? zob. Przyj. L. r. III. No. 8.) na polaky wysla y ze sye staly yako marthwy y niemozny ku walczenyu y uczynywszy okrzyk tatarskye woysko obroczyely sye na polaky y przedarly sye przess ych uff kthorego wyelye porazyely w ktorym bel pompo Mystrz krzyzakow spruss z wyelą ynssych ryczerzow pobyczy ssą A Xyądz Henryk wkolo od tatarow otoczon yze z oczu y stylu bytho na nass, na ostatek yedno czterey ryczerze snym zostaly, a gdy tamo męznye walczeł, tatharowye z wielkyem hukyem pochwaczyeli go y szabla glowe jego ucziely.

---

b.

Kronika

Marcina Bielskiego

r. 1597.

Kronika, to jest historya świata na sześć wieków a cztéry monarchie rozdzielona, z rozmaitych historyków tak w świętym piśmie krześciańskim, żydowskim, jako i pogańskim wybiérana, i na polski język wypisana dostate-

czniéj, niż piérwéj, z przydanim wiele rzeczy nowych od początku świata aż do tego roku, który się pisze 1564., z figurami ochędożnymi i własnymi. Drukowano u Mateusza Siebenejchera, roku od narodzenia Pańskiego 1564.

Wszemu rycerstwu polskiemu Marcin Bielski S. S. P. z winszowanim wszego dobra.

Słuszna rzecz jest i potrzebna, łaskawi panowie, każdemu człowiekowi, który się rozumem ludzkim sprawuje, wiedzieć o początku a wywodzie i przygodach swoich przodków w tych krainach, z Boskiéj obietnice niegdy osiadłych, za których pracą i trudnościami wielkiemi długo o ty miejsca czyniąc z postronnym nieprzyjacielem, siedzimy teraz na ich miejscach w pokoju dziedzicznie jako synowie ich, aczkolwiek nas z lepszym szczęściem w majętnościach własnych zostawili, niżli sami byli. Bo oni żadnych pokładów ani zebrań wielkich nie miéwali, picia rozkosznego nie znali, równą się rzeczą miernie wychowywali. Wszakże pracą a czujnością w rzeczypospolitéj i w spólnéj miłości daleko nas przechodzili. Mamy tedy dzisiejszego czasu to u siebie ważyć a zachować, abyśmy się od nich w opatrzności spólnéj, w dobrych obyczajach nigdy nie wyradzali. A nie tylko my przytomni tego mamy strzédz ale i potomkom naszym będącym powinniśmy tę naukę albo ostrzeganie po sobie zostawić, jaką sami od nich mamy przez pisanie zostawioną, byśmy się im przez niedbanie nasze niemymi nie zstali, którzy po dwuset lat albo po trzech, jeśli tak długo świat będzie stał, tak będą radzi czytać albo wiedzieć o sprawach niniejszych naszych albo przyszłych nie inaczéj, jako my dziś o Alexandrze Wielkim, albo o walkach trojańskich, albo o naszym królu Krzywoszu, o Chrobrym, takież o Bolesławie Śmiałym, gdzie będą z tego osobne pocieszenie miéć. Jeśli też kiedy w sprawach swoich pochybiali, co bez tego nie mogło być; trudno je kto ma już z tego karać, jedno się sam tym wystrzegać, jako mędrzec mówi: Fortunny to bywa, którego cudza szkoda ostrzega. Co mi jest płatna moc bez ostrożności, co jest płatno zgromadzenie ludu wielkiego bez zgody, bogactwa bez rozumu, uroda bez wstydu? Hardość bez dostatku, praca bez użytku: wesele krótkie tylko marne utracenie czasu. Człowiek zaprawdę, który się rozumem przyrodzonym sprawuje, na czas od Pana Boga pożyczonym, na trzech rzeczach opatrzność swoję ma sadzić, to jest: na *przeszłéj, niniejszéj,*

i *będącéj*. *Niniejszemi* się mamy sprawować przykładnie według powodu ludzkiego, czasów swoich w dobrym rozeznaniu. *Będących* mamy patrzyć u Proroków, którzy Duchem Świętym pisali światu wszemu rzeczy przyszłe jawnie, a to z dwojéj rzeczy, dobrym ku upamiętaniu, a złym ku utracie, o czym pismo święte starego zakonu dosyć széroce pisze. *Przeszłych rzeczy* albo *minęłych*, ludzka starożytność téż pisać nie zaniedbała przygód ludzkich rozmaitych, które na przodku pisali uczeni mężowie, mając miłość ku potomkom swoim, obywatelom świata w rozmaitych narodziech, rozlicznemi języki, chcąc tym pospolite dobre będących swoich namiastków ozdobić, a miejsca ty, z których poszli, zwielbić, żadnych prac swoich nie litując, z pilnością się na to wydawali, aby tych rzeczy, które znać a wiedzieć tak potrzebne jako użyteczne jest, pamięć jako nieśmiertelna drugim na przykład została. Abowiem ktoby z ludu niniejszego na ten czas wiedział liczbę lat świata, potopu, albo objawienia Patryarchów, Proroków i innych Świętych Mężów, takież przygody z przemiennościami rozmaitemi monarchów, królów, książąt, miast wszego świata, albo takież o przyściu na świat Pana Krystusowym i o nauce jego, też o złych i o dobrych i o innych pamięci godnych, by ty rzeczy od piérwszych ludzi uczonych nie byli piérwéj rozumem ozdobnie spisane? Historye są nauką żywota, jako obrazy albo świéce sprawom ludzkim w umyśle świécąc, ostrzegając nas od przygód złych, a ku dobrym przykładnie wiodąc, aby tym każdy ostrożniejszy był, karząc sie ludzką przygodą: abowiem snadniéj się każdemu obaczyć z kogo innego, niżli sam z siebie. Wielki tedy pożytek czytanie historyi przynasza wszystkim na świecie, nawięcéj tym, którzy zwiérzchniejszy są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, wejrzawszy na historyę jako na obrazy dziejów zacnych przodków swoich, zapaleni tą chucią a myślą burzliwą ku sławie im równéj, dufając takiéjże fortunie, drzewiéj nie ostydnie albo się upokoi na piersiach, aż z nimi porówna w uczynkach zacnych. A iż na porząd wszytcy historykowie albo ludzie roztropni wychwalają czytanie historyi, zda mi się tedy, że ich tu mnie tak széroce zalecać nie trzeba, tylko to, iż gdyby tego nie było od piérwszych ludzi spisano, a ludzie bez pisma na świecie żyli, nie inaczéj jedno jako niemy dobytek, co jedno brzuchowi folguje, mieszkaliby z sobą, a ludzkie duchy albo uczynki cnotliwe pospołuby z świata z ciały zchodziły bez pamięci ludzkiéj. Aczkolwiek różne pisania w takowych rzeczach bywają zwłaszcza u tych, którzy jawnie na świat pisma swoje wydawają w obec na

sławę, piszą niektórzy tak jakoby się swemu patronowi albo przyjacielowi zachował, a to z wielu przyczyn: albo dla datku jakiego, albo dla opatrzenia, albo zalecając się w łaskę, albo téż dla bojaźni, nie chcąc przeciw sobie pana albo pospolitego człowieka wzruszać. Piszą też drudzy, aby się okazał, w ochędożności mowy. Drudzy piszą, aby swój rozum nieśmiertelnym uczynili. Drudzy, aby to miejsce, w którym się urodził a wychował, dobrą powieścią wystawił albo podparł, zwłaszcza pisząc rycerskie dzieje zacniejsze, nie chcąc swéj stronie zelżenia uczynić, musi wycieńczać inne. Drugi swéj stronie folgując, wiele prawdy zapakował, jako pospolicie Grekowie czynili i Włoszy.

Tu zaprawdę inaczéj będzie: aniż tak byli chytrzy kronikarze naszy piérwszy, i owszem więcéj i dłużéj pisali o przeciwnym szczęściu starszych naszych, niżli o fortunie ich. Pisali o nas postronni ludzie uczeni więcéj, niż my sami o sobie, i lepiéj; jako *Procopius*, cesarski Grek; po nim *Blondus, Sylvius, Sabellicus, Krancius, Saxo Jovius*, których doktor Kromer używał w pisaniu swojéj kroniki nowo wydanéj, z pilnością się wywiadując początku a wywodu naszego słowieńskiego języka; lecz się w tym barzo nie zgadzają historykowie z naszymi starymi kronikarzami, jako będzie niżéj trochę o tym. Pisali téż drudzy postronni historykowie o nas nie trafnie, jako *Aeneas Sylvius* i drudzy za nim, mając nas za opiłe ludzie, jako sami baczymy, i wile tych, którzy mierność zachowują u nas w piciu, w mowie i obyczajach, by się téż we śrzodku Włoch mieli rodzić. Są téż (prawdę mówiąc) co się w biesiadach trunkowych kochają, a ztąd gardła, zdrowia marnie utracają, jako się to trafiło w Sieradzu lata 1553, na com patrzył. Popiwszy się urodziwi mężowie z domów ślacheckich, zabiło ich się pięć razem z arkabuzów, jeden drugiego dzierżąc: i na inszych miejscach słychać było tego wiele w ten czas. Zaprawdę to plaga wielka od Boga! Trafi się to, iż ich tak wiele razem, gdzie się ufiec z drugim potka, nie zginie. Nie chciałam tego przeto w kącie zamilczeć, aby się tych złą przygodą a barzo głupią drudzy karali, a strzegli się pijanych zwad, a żywotów swych marnie przed czasem nie utracali. Wiele jest przyczyn takowych (acz to głupiego nie ruszy), które nam słuszną drogę ukazują w mieściech mieszkać, jako się w postronnych królestwach zachowuje, gdzie lud rycerski w mieściech mieszka. Abowiem jeden musi zawżdy wielom ustąpić: bo gdzie jest więtsze zgromadzenie osób poważnych, tam też rozum więtszy, uczciwość, baczenie, moc i zachowanie przyjacielskich obyczajów. Młodzi zasię ludzie od nich biorą przykład z dobrych obyczajów, zachowując mierność, wstyd, naukę, nabożeństwo, miłość jeden ku drugiemu, i wiele innych obyczajów cnotliwych mogą się nauczyć. W rzeczach wątpliwych nadzieja, w udręczeniu rada, w utratach pomoc: bo mniej szkodzi wszystkim niż jednemu w chorobach lekarstwo, dostatek wszystkiego. Na wsiach ty rzeczy tak snadnie przyść nie mogą, abowiem samotny człowiek nie mając przed oczyma przykładnych ludzi, wpada często w melankolią albo w tęskność, któréj aby uszedł, jeździ jeden do drugiego; miary w piciu nie mając, ku zwadom i utratom przychodzą, tak iż drugi w dostatku dobrym domu swego postanowić nie może. Miastaby lepsze były, opatrzniejsze, poważniejsze, mocniejsze; prawa zachowanie pilniejsze z jeden drugiego porady. Obrona i wszelka rzeczpospolita byłaby w lepszéj ostrożności, w mieście mieszkając. Nie bez przyczyny Rzymianie takie zwali *patres*, to jest ojcowie, albo dla wieku starego, albo dla prace, iż się innymi, jako ojcowie syny, opiekali. Trzeba tedy nam wszem obywatelom niniejszego czasu tak duchownym, jako i tym, którym wiek rycerski panuje, postępek przygód przodków naszych, jako we zwiérciadle, przed oczyma mieć, abyśmy tym ostrożniejszy w swoich byli.

Zatym proszę, jeśliby tu co było pisano komu nie k myśli, za odpuszczenie, gdyż się tu nie godzi inaczej pisać, jedno to co przed oczyma jest. Bo zaprawdę takową pracę swoję nie dla którego pożytku czynię albo chwały, bo nie mam przecz, ale dla miłości pospolitéj rzeczy; gdyż widzę chuć wielką braciéj swéj w tym się kochać, a osobną rozkosz niektórych (jakoż jest) z tego mieć, acz mi to za trudnością przychodziło, bo mię w tym żadny ratować nie chciał: widząc, iż z tego pożytku własnego nic masz, prace swojéj i nakładu nie chciałem litować, abych się w. m. wszem w obec zasłużyć a zachować mógł. —

* * *

Karolus Wielki.

Karolus Wielki, syn Pipina, króla francuzkiego na cesarstwo Rzymskie w dzień Bożego Narodzenia w Rzymie od papieża Leona III. z radością pospolitego ludu był koronowan, od którego się poczęło rozdzielenie ce-

sarstwa konstantynopolskiego z Włoskim, które był przeniósł Konstantyn Wielki do Greków z Rzyma przed pięciuset lat bez mała. Aczkolwiek byli nierówni włoscy albo niemieccy (to wszystko jedno) cesarzowie greckim cesarzom w państwach: wszakże sprawą dobrą a rządem zwyczajnym przechodzili je, zwłaszcza ten Karolus, rzeczony Wielki od wielkich a znamienitych uczynków, które były zacne tak w rycerskich rzeczach, jako i w innych: abowiem był wyjął stolec papiezki już upadły i skażony w państwach, z mocy Longobardów, poimawszy ich króla Dezyderyusza. Niemcy i naród saski, którzy na ten czas byli pogani, zwojowawszy, ku krześciańskiéj wierze przypędził; także i naszym przodkom uczynił, którzy z nimi w sąsiedztwie byli. Saraceny z Jeruzalem i z Hiszpaniéj wygnał, a krześciany osadził. Węgry przeciwne sobie skrócił, i skarby wielkie od nich wyniósł; takież i ine nieprzyjaciele krześciańskie. Postanowiwszy pokój i dobry rząd na zachód słońca, jechał do ojczyzny swéj do Galliéj, udał się na naukę, tak iż w greckim i łacińskim języku był dobrze uczony: czytał najwięcéj stary i nowy zakon i Augustyna św. księgi. Miał dwie żenie: jednę Dezyderyusowę córę, drugą z rodu Swewów. Z tą miał ty syny: był *Carolus, Pipinus, Ludovicus Pius* i trzy dziewki. Naznaczywszy syna Ludwika na swe miejsce, umarł w Akwizgranie miesiąca Lutego, mając wieku lat 72. Panował lat 15; pochowan w kościele Panny Maryéj, który on kosztownie w Akwizgranie zbudował. Od jego czasu królom francuzkim piszą *Christianissimi* do tego czasu.

* * *

Karzeł V.

Roku 1541 cesarz Karzeł V. wyprawił się do Afryki z wojskiem nawodnym z téj przyczyny. Słysząc, iż Ferdynand brat z króla Janowym synem czynią o koronę węgierską; słysząc też, iż Turcy z wielką mocą ciągną do Węgier ratować Budzynia, który byli ludzie Ferdynandowi oblegli; widząc wielkie rozlanie krwie krześciańskiéj co daléj to barziéj; umyślił lud wielki wywieść z Hiszpaniéj przeciw Turkom, który trudno wywieść, póki nie zamknie drogi Maurom albo Numidom do Hiszpaniéj przez wązkie morze z Afryki; abowiem wnet z tyłu wtargnąwszy do Hiszpaniéj, wielką szkodę im zawżdy uczynią Maurowie. Dał tedy nabudować okrętów dostatek, które zową *triremi,* w Genue i Neapoli, na które spiże i ludzi nabrał z Niemiec, z Włoch, z Hiszpaniéj i Sycyliéj! takiež strzelby, koni i inych dostatków. Sam téż osobnych okrętów miał swoich 36, z którymi się puścił do Korsyki, wyspu. Już ku zimie przychodziło; przeto wielki wiatr powstawszy okręty mu rozprószył. Strach wielki przyszedł na nie, rozbiegli się różno. Potym się przywiózł do miasteczka Bonifacium, a tam dwa dni czekał okrętów drugich: potym do wyspu Baleares: potym do *Mahon,* portu. Wszędzie mieli przeciwny wiatr. Przyjechał cesarz do Argiéry, które miasto nad morzem w Afryce; tam kotwicę spuściwszy blizko Argiéry, wystąpili na ziemię. *Numidae* wyciekali przeciw nim z łuki, ale się im bronili. Przyszła na nie taka niefortuna, to jest wiatr a deszcz, iż się im kotwice z powrozy targały u okrętów: utonęło im okrętów na półtora sta ze spiżą, z działy, z końmi i z ludźmi, którzy jeszcze w nich zostali byli. Sami tak pomokli i znędzeni byli ode dżdżów, aż i ognia nie mogli rozniecić, ani miejsca suchego mogli mieć ku leżeniu albo siedzeniu, tylko do pasa brodzili: *Numidae* na nie ściekali każdéj godziny z miasta. — Był poczet rycerskich ludzi pieszych 24 tysiąc, krom jeznych; nie mieli co jeść, aż cesarskiego okrętu konie musieli jadać. Widząc swoję niefortunę, a przeciwność wiatru puścił się zasię do Hiszpanii cesarz w swoich większych okręciech, zostawiwszy na brzegu drugie rycerstwo z okręty, aby lud afrycki, albo Turki, na sobie hamowali.

* * *

O przyjściu Lecha do Polski.

Już tedy ukazawszy to na oko każdemu, że naród nasz polski poszedł od Słowian, a Słowianie od Henetów, którzy w Azyi mniejszéj nad morzem czarnem mieszkali naprzód, a ztamtąd na dwoje się rozeszli; jedni z Antenorem po wojnie trojańskiéj do Illiryku, a drudzy jeszcze pierwéj dobrze z Alanem wtórym wodzem swym, tu do Sarmacyi, i rozszedłszy się, zasię się z sobą pomieszali, to jest nasi sarmmaccy z tamtymi illiryckiemi: tedy już mi tu nic innego nie przyjdzie ukazać, jedno to, zkąd, jako i kiedy Lech Słowianin, najpierwszy wódz, nasz tu do nas na te kraje przyszedł; do czego niż przyjdziemy, różne o tym sentencye kronikarzów naszych pierwéj położemy.

Pisali jedni Lecha z Czechem, książęta słowiańskie, z Dalmacyi, albo Karwacyi, jeszcze przed Narodzeniem Pańskim, w te krainy przyjść, a naród Słowiański w Dalmacyi, w Illiryi, Istryi, Bulgaryi, Pannonii, zdawna prze-

bywać. Drudzy zasię powiadają, że nie z Dalmacyi, ani Karwacyi tu przyszli: ale jako do Illiryku i Dalmacyi z Rusi albo Sarmacyi, tak i tu do Polski i do Czech z Rusi. I téjże sentencyi jest Marcin Kromer, co ma, rozumiem, z Blondusa. Acz i Wapowski tegoż rozumienia był. Wszakże wolę się ja z starszymi w téj mierze zgadzać: którzy mając to, jako przez podanie, od swych dawnych przodków, mocno twierdzą, że to dwoje pomienione książąt Lech i Czech przyszli tu do nas z Kroacyi, gdzie mieszkali nad rzeką Krupą, we wsi albo miasteczku, które zwano Psary: gdzie jeszcze i po dziś dzień znać, że tam był zamek, a wieść trwa do tych czasów. Coby była za przyczyna wyjścia ich z tamtych krain tu do nas, (gdyż pospolicie ludzie zwykli, z stron północnych do zachodnich, albo południowych się cisnąć, nie z południowych do północnych) tedy nierozumiem, żeby była inna przyczyna, jedno ta, że im podobno ciasno było: zaczym przychodziło im do zwad i do rozruchów domowych. Albowiem z tych krain wiele się tam ludzi do nich nacisnęło. A ktemu wiedzieli, że te tu kraje były jako na poły puste, z których Wandalitowie precz wyszli byli. Może i to być, że ci Wandalitowie, co tu byli ostali, posłali sobie po tych dwoje książąt pomienionych do Karwacyi, aby im tu przyszli panować: gdyż Czechom, albo morawskiéj ziemi nie bardzo odległa jest karwacka ziemia. Aeneas Silvius tę przyczynę kładzie: żeby Czech jedno książe miał tam zabić, i przetożby i z bratem miał ztamtąd wyniść. Ale to nic ku rzeczy: bo jeśliby Czechowi z gardłem uciekać przyszło, tedyby Lech nie był powinien tego dla brata uczynić a pogotowiu poddani ich.

Któregoby téż czasu tu przyjść mieli ci bracia pomienieni Lech i Czech, różni są w téj mierze historykowie. Bo jedni dobrze jeszcze przed Bożym Narodzeniem powiadają, jako to chce mieć Wincenty Chadłubek, i inni starzy: a drudzy po Bożym Narodzeniu. Wapowski twierdzi, że roku pańskiego 550. Wszakże przypatrzywszy się okolicznościom wszystkim, i czasy dobrze zgodziwszy, podoba mi się zdanie Wapowskiego w téj mierze: i ja na nim przestawam. Którędyby téż do nas ciągnąć te książęta mieli, naznaczyli niektórzy, zwłaszcza Czescy piszą, że szli jako najprościéj przez węgierską ziemię, Morawie przyległą, i przyszli naprzód do Morawy, gdzie téż swego języka wiele ludzi naleźli: a potém do Boemicy weszli, która zdawna tym imieniem była nazwana od Bojów, Gallów, albo Francuzów: w któréj mieszkali, Niemce wypędziwszy: a potém je Niemcy Markomani ztąd wypędzili.

Skoro oglądali oną krainę, podobała się im bardzo, i tam na jednéj górze rzeczonéj Rzyp, między dwiema rzekoma Elbem i Wołtawą, namioty swe rozbiwszy, sadzić się poczęli. A gdy Czech brata swego prosił, żeby mu onych krain ustąpił; a sobie innych szukał, uczynił mu to Lech kwoli, że ustąpił jako młodszemu; gdyż Lech był starszy, jako Długosz pisze. Acz téż czescy kronikarze Czecha starszym czynią. Także pożegnawszy się z nim, postąpił daléj z ludźmi swemi, i obrócił się prosto ku północy, a ku wschodowi słońca: i przyszedł na te miejsca, gdzie dziś Szląsko a Wielka Polska, Margrabstwo, Pomorzanie, Mekielburg i inne: a wszędzie swego narodu języka wiele ludzi nalazł, zwłaszcza Wandalitow, albo Wenedów, z którémi lud swój spolił. I przeto nas téż niektórzy Wandality zowią. A nawet jeszcze i dziś w kościele śpiewają: Benedic Regem cunctorum, conversa gens Vandalorum.

Wszedł tedy tu Lech z ludźmi swemi roku Pańskiego 550, za panowania Justyniana cesarza rzymskiego, i to zacne królestwo polskie założył.

*   *   *

Bitwa pod Grunwaldem.

R. 1410.

Król gdy już wszedł w nieprzyjacielską ziemię, rozszykował swe wojska po polu, gdzie był plac potemu. Tamże wziąwszy Chorągiew swą Królewską w rękę, na której był Orzeł biały w Koronie z rozszerzonemi skrzydły, jął tak nabożnie z płaczem i wzdychaniem mówić: „O najwyższy Panie, tobie nic nie jest skrytego, ty wiesz wszystki nietylko uczynki, ale i myśli ludzkie, ciebie dziś biorę sobie na świadectwo, żem do tej wojny przyczyny żadnej nie dał, anim się do niej jak żyw skwapiał: lecz co czynię tedy z musu czynię, i nieprzyjaciel mój do tego gwałtem mię prawie wiedzie, który tak wiele ludzi niewinnych, mnie do czasu od ciebie zwierzonych, pobił i pomordował, i włości moje mieczem i ogniem popsował. Raczże to dziś rozeznać a ukazać między nami kto lepszą sprawiedliwość ma, gdyż niemogło być inaczej: mam za to że sprawiedliwie tę swoję Chorągiew przeciw swemu nieprzyjacielowi w imię twoje podnoszę. Czego tak mi Bóg pomoż, i wszyscy Święci, Amen.“

Zapłakali wszyscy z Królem, i Witułt, i Książęta Mazowieckie, i otarłszy oczy zaczęli *Bogarodzicę* śpiewać. I tak szli w sprawie, acz ku *Luteburgu;* gdzie między

dwiema jeziorami napierwszy nocleg w ziemi nieprzyjacielskiej mieli. Tamże sprawę wszystkiego wojska poruczono Zyndranowi Maskowskiemu, Miecznikowi Krakowskiemu, Herbu Słońce: ten chociaż był małego wzrostu, ale w tych rzeczach biegły. Ku niemu byli przydani Witułt, Krystyn Ostrowski Kasztelan Krakowski, Jan z Tarnowa Krakowski, Sędziwój Ostroróg Poznański, Mikołaj Miłachowski Sendomirski, Wojewodowie, Mikołaj Trąba Proboszcz Św. Floriana z Kleparza Podkanclerzy, Zbigniew z Brzezia Marszałek, i Piotr Szafraniec Podkomorzy Krakowski. Dwa też przewodnicy byli, którzy wojsko wiedli świadomi dróg dobrze, bo z Prus rodem byli. A tak postanowiwszy swoje rzeczy wszystkie według potrzeby, przyciągli do *Luteberga* miasteczka nieprzyjacielskiego, które nasi już byli spalili: i szli do Kuretnika, które nad Rubikowem jeziorem leży, niedaleko rzeki *Drwiącej;* tamże rozbili namioty swe, gdzie nasi wzięli przez pięćdziesiąt koni, gdy je napawano w rzece. Obaczyli tedy wnet lud nieprzyjacielski blisko, (jakoż Pruski mistrz był zaraz za rzeką) przeto Król zakazał, aby żaden z wojska nie wyjeżdżał na picowanie; aby też żaden w wojsku nie trąbił, ale owszem czekał aż każą zatrąbić: a na pierwsze zatrąbienie Królewskiego Trębacza w zbroje się wszyscy ubierali, na wtore konie siodłali, na trzecie aby za Marszałkiem, który z mniejszą to jest nadworną chorągwią Królewską szedł wyciągali: aby nie wołali, czujni i ostrożni byli. A iż Krzyżacy drugi brzeg byli opanowali, na którym rożnów natykali i palów w rzece nabili, broniąc naszym przeprawy przez rzekę, przeto Król ruszył się z tego miejsca ku *Działdowu,* gdzie przyjechał do Króla Frycz z Replina Ślężak, Poseł cesarza Zygmunta, powiadając: Iż Zygmunt opowiada pewną wojnę Królowi Polskiemu, dla Prusaków. Ale osobno Królowi poszeptał w ucho, iż to 40,000 złotych czerwonych przezeń mówią, które mu posłali.

Ten też Poseł powiadał, aby byli Polacy dobrego serca, bo dobrze większe wojsko Polskie niż Pruskie. Odprawion Poseł temi słowy od Króla: „Aby mu takież Bóg oddawał jako on mnie oddawa moje dobrodziejstwa, którem dla niego uczynił.“ Tenże Frycz wróciwszy się powiedział Krzyżakom, iż Polacy pogotowiu są potykać się z nimi. Bo Krzyżacy byli tej nadzieji, aby nasi mieli pierzchać przed nimi, że to odciągli na zad. chcąc na innym miejscu wzgorę rzekę gdzie przebyć. Czego gdy się domyślił Pruski Mistrz, niechcąc dać sobie więcej ziemię psować, rzucił się ku *Bratianu,* gdzie kazał dwanaście mostów przez rzekę co prędzej zbudować, po których wojsko swe do Króla przeprawił. Potym z Działdowa ruszył się Król ku *Dąbrownu,* gdzie przed wieczorem się położył: a gdy niektórzy z naszych podjechali pod miasto, (które było dosyć mocne, bo i jezioro je oblało, tak iż do niego tylko z jednej strony był przystęp, i mury miało mocne) wyciekli na nie z miasta, i bili się z naszymi długo: gdzie ich wiele poległo, a drudzy uciekli; nasi też wziąwszy się za nimi, gonili ich aż w miasto, i wnetże drabinki do murów przypuściwszy drzewiej nie odstąpili, aż miasto mocą wielką wzięli: aczkolwiek strzelbą i kamieńmi bardzo naszych parzono. Także wybrawszy i spaliwszy *Dąbrowno,* gdzie korzyść wielką wzięli, i więźniów niemało poimali, które wszystkie puścili, oprócz samych Krzyżaków, które na zamianę chowali, trzeciego dnia, to jest, *dnia 15 Lipca,* stamtąd się ruszyli, i dwie mile uciągnąwszy u *Grunewaldu* przy chroście stanęli, a to dla wiatru wielkiego, który i w nocy był tak wielki że wojsku Pruskim namioty był rozmiotał, i tegoż dnia jeszcze był większy. Tamże u tego *Grunewaldu* kazawszy sobie Król rozbić namiot słuchał Mszy. W tym posłowie szli a szli jeden za drugim, dając znać o nieprzyjacielu blisko. Król niedbał tego nic ani się bał, lecz czekał, ażby było po Mszy. Krzyżacy się też bali jakiej zasadzki z chrostu, nieśmieli blisko przystąpić. A to było z Bożego przejrzenia, bo się jeszcze byli nasi nie sprawili dobrze. A w tym czasie Witułt sprawował swój lud, Litwę, Tatary i Rusaki. A Zyndran Maskowski Miecznik Krakowski sprawował wojsko Polskie, gdzie 51 Chorągwi Polskich było, a w Litewskim wojsku 40.

Na prawej stronie stanął Witułt z Litwą i z Rusią i z Tatary, na lewej Zyndran z Polaki: a na przodek starzy i doświadczeni Rycerze byli wysadzeni. Potym już się bardzo przybliżało wojsko Pruskie, o czym dawał znać Hanek z Chełmu Ostojczyk, iż ich już widział na oko, także Dersław Włostowski Okszyc, i drudzy. Lecz Król niechciał się przedsię ruszyć, aż Mszy wysłuchał: przeto Witułt przybiegłszy do niego, wołał aby przestał pacierzy. Także skoro było po Mszy Król wsiadł na koń cisawy, a Kapłanom i ludziom niesposobnym kazał do obozu. Za czym wojsko swoje objeździł w koło, upominając je, aby sobie mężnie poczynali, ukazując im z zwycięztwa sławę nieśmiertelną, zachowanie w cale ojczyzny, korzyść wielką z nieprzyjaciela: wyliczając przytym krzywdy i szkody które mają od Krzyżaków niezbożnych ludzi; których aby się pomścili nad nieprzyjacielem swym prosił i napominał:

zwłaszcza widząc, iż się to dzieje nie z naszej, ale z ich przyczyny. A w ten czas przyjechali od Pruskiego Mistrza dwa Posłowie do Króla z tarczami; na jednej był Orzeł czarny o dwu głowach, a na drugiej Gryf: którzy gdy byli przyprowadzeni przed Króla, mówili w te słowa: Sławny Królu, Mistrz Pruski Ulryk posłałci oto dwa miecza, tobie jeden a bratu Witułdowi drugi na pomoc, abyś sobą nie trwożył, a śmiele się z nim potykał: a jeśli ciasne pole masz, chceć ustąpić swego miejsca. Król z pokorą ono poselstwo przyjął, (tak jako i dziś jeszcze w pieśni śpiewają) i westchnąwszy ku Panu Bogu rzekł: „Aczci mieczów mamy dostatek, wszakże i te weźmiemy, które mogą się nam przydać na waszego Mistrza. Bógci to lepiej widzi żeśmy skłonniejsi byli ku pokoju z nim zawżdy a niż ku wojnie; ale kiedy tak bardzo pragnie krwi naszej, cóż rzec? Nie wątpię nic w tym, że Pan Bóg przy sprawiedliwości naszej stanie, a onego za ten jego przepych skarze.“ To rzekłszy, kazał wziąć one Miecze od nich: które jeszcze i dziś są w skarbie. Potym zdało się wszystkim aby Król w bitwie nie był, a na stronie gdzie na bezpiecznym miejscu stanął, przydawszy mu stróże zdrowia jego, Semowita młode Xiąże Mazowieckie, Zygmunta, Korybuta, i Fieduska niejakiego też z Xiążąt Litewskich, Trąbę Podkanclerzego, Jana Mężyka Wadwica, który tłomaczył Królowi od Posłów Mistrza Pruskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, i Zbigniewa Czajkę z Nowegodwora Herbu Dębno, który drzewo za Królem nosił, i Piotra Madaleńskiego Herbu Larysa, i inne. Zatym zaczęli starą pieśń, *Bogarodzicę*, nasi śpiewać. A w tym też uderzono w trąby i w bębny ku potykaniu. A iż stali Prusowie na wyższym miejscu a nasi niżej, przetosz gdy puścili na nasze ze dwu dział, szkody żadnej w naszych nie uczynili, bo przeniosły kule wojsko. Lecz im przedsię raźniej było z góry się potykać, a niż naszym z dołu. A wszakże pod górą potkawszy się nasi z nimi, oparli się im nieźle. Zaczym był wielki grzmot z obu stron i chrzęst zbroje, takież łamanie drzewców: co tak trwało na godzinę. Potym bacząc Krzyżacy iż prawy róg był słabszy, w którym byli postawieni Litwa, Rusacy, Tatarowie, obrócili na nie wszystki mocy swoje, mając sobie za to, że kiedy ci pierzchać będą, tedy za nimi i Polacy. Niemogąc tedy długo wytrzymać ludzi zbrojnych Ruś, Litwa, takież Tatarowie, poczęli pierzchać których niemógł Witułt żadną miarą zatrzymać, bo tak sprośnie uciekali, że się drugi nie obejzał aż w Litwie, gdzie pomowili, iż nasze porażono. Smoleńszczanie się tylko

zastawili, których było trzy Chorągwie, i mężnie dosyć sobie poczynali: bo acz ich pierwszą chorągiew na głowę zbito, jednak drugie dwie się oparły, zwłaszcza przyłączywszy się do naszych: bo mieli to sobie za hańbę uciekać. W naszym też wojsku Polskim tegoż czasu zbili Królewską Chorągiew nieprzyjaciele, którą sprawował Marcin Wrocimowski Herbu Półkozic Chorąży Krakowski: wszakże jej zasię wielką mocą nasi dostali. A tu już poczęli słabieć i ustępować naszym Krzyżacy: a nasi na nie dopieroż tym bardziej nacierać, zwłaszcza gdy deszczyk się w ten czas lekki rzucił, zaczym kurzawy tak wielkiej jako przedtym nie było, która naszym wadziła, bo mieli wiatr po sobie Krzyżacy. Lecz Polskie wojsko to zasię miało naprzód, iż Krzyżacy goniąc Litwę rostyrali się byli, i tym wzruszyli nieco swego ordynku, i przetoż ich nasi tym łatwiej przełomili i porazili; tylko co zostało samego Mistrza szesnaście Chorągwi świeżych ludzi, co się jeszcze nie potykali, w którym Mistrz sam Pruski był z przedniejszemi swemi Kuntory. Ci tedy obaczywszy że ich pierzchają, poczęli naszym w bok zajeżdżać, aby je tak prędzej przełomili. Król że tam stał blisko z swą Chorągwią mniejszą, którą niósł Mikołaj Morawiec z Kunoszowic Herbu Powała, obawiając się aby nań nieuderzyli, posłał *Zbigniewa Oleśnickiego* Pisarza Kancellaryjskiego do wojska po posiłeczne uffy, aby mu przyszły na pomoc, chcąc się sam z nimi potykać. Ale tego nie dopuścił Mikołaj Kielbasa Nałęcz, aby swoi nie rozumieli żeby z wojska uciekali, zaczymby się mogli potrwożyć, a nieprzyjaciel śmiałość większą mógł wziąść. Także Król musiał stać pokojem, a tych słuchać którym to poruczono. I przetoż Chorągiew jego wnet spuszczono, aby go ztąd nie poznano: wszakże przedsię Rycerz niejaki *Dypold Kikierzyc* z Lusacyi, poznawszy go, ze wszego skoku bieżał z drzewem do niego: Król też będąc chętny przeciw jemu wypadł. A w tym Oleśnicki Pisarz z drzewem już nałomionym Króla zaskoczy, i Niemca onego z konia zrazi; dopiero Król weń zawadzi i w czoło prawie ugodzi, gdy mu chełm z głowy się nachylił, bo go też indziej trafiać było próżno, gdyż był w zupełnej zbroi wszystek: także go drudzy przyskoczywszy dobili. Dał potym Biskupstwo Krakowskie Król temu *Oleśnickiemu* za to. Nasi odprawiwszy owe pierwsze obrócili się i do tych: acz długo rozumieli, że się to Litwa ku nim wraca, a o nieprzyjacielu już nie myślili: wszakże gdy ich Oleśnicki Dobiesław przyniósł na sobie, obaczyli że nie żart, i potykali się z nimi jako znowu; które Mistrz sam *Ulryk* i Kommendor Elbiński sprawował, jeżdżąc na białym

koniu wszędzie po wojsku, i wołając na swe. Wszakże i tych nasi potym przełomili, i ogarnąwszy wkoło, pobili, tak iż ich mało co uciekło. Tamże zabit Mistrz *Ulryk* i wiele Kommendorów jego: zabit i ten Kuntor Wendeński, co im radził do zgody. Xiąże Szczecińskie poiman, przez Skarbka z Gory: i Konrad Biały Xiążę Oleśnickie, przez Czecha z Zalcze: którzy będąc z narodów Królów Polskich, woleli być z Niemcy. Poiman i Kazimierz Pomorskie Xiążę, i Kiersdorf Slęźąk, od Przedpełka Kopydłowskiego Herbu Drija, z pięćdziesiąt innych towarzyszów.

Potym na obóz się nasi rzucili, w którym naleźli rozmaite narzędy, na wiązanie naszych. Wina też było w nich dostatek; ale je Król kazał posiec z pułkufki, dla tego by się nasi nie popili: zaczym ono wino ze krwią zmieszawszy się na poły ciekło strumieńmi wszędzie. Pobitych liczą do *piącidziesiąt tysiecy*, a więźniów do *czterdziestu tysięcy*: jako Długosz pisze. Jakoż to być może: bo powiadają, że wszystkiego wojska Niemieckiego było *sto tysięcy*. Byli w nim Prusowie, Inflańci, Czechowie, Morawcy, Slężacy, Francuzowie, Anglikowie, Szkotowie, Duńczykowie, Bawarczykowie, Mysznìarze, Rakuszanie, Szwabowie, Szwajcarowie, Fryzowie, Turyngowie, Lussacy, Pomorzanie, Sassowie, Kaszubowie, i wszyscy prawie Niemcy. Z naszych tylko dwanaście Szlachciców zginęło, między którymi ci znaczniejsi byli, Jakubowski Rożyc, a Czulicki Imbram Herbu Czerwnia i i.

A gdy trupami wszędzie one pola były napełnione, ruszył sięąKról tegoż dnia przed samym wieczorem stamtąd, i ucitgnął milę ku *Marienburgu*, gdzie nad jeziorem obozem sanął, i tam dopiero jedli wszyscy, i Król, któremu aże chłodnik z chrostu uczynili, bo namioty były jeszcze nie przyszły. I tam spał, a deszcz był wielki w nocy i zimno, i przetosz rannych ludzi od zimna wiele na pobojowisku pomarło. Przed świtaniem kazał Król Woźnemu rzeczonemu Bogucie zawołać, aby się wszyscy jako rano do niego zeszli, a Mszy wysłuchawszy, więźnie i Chorągwie wszystki Królowi oddawali. Potym pobite Król chować kazał: a Mistrza z Marszałkiem i z Kuntory przedniejszymi, kazawszy ich nakłaść na wóz i czarnym axamitem nakrywszy, do *Marienburgu* odesłał. Chorągwi wszystkich *jednę i pięćdziesiąt* nasi wzięli.

Więźnie wszystki Król wypuścił, za przysięgą, że się mieli do Króla stawić do Krakowa na Ś. Marcin, za które ręczył Zbigniew Marszałek i Piotr Szafraniec Podkomorzy Krakowski, którym dano i na strawę. Xiążęta tylko i inne przedniejsze zatrzymano, i po zamkach po Polsce rozesłano: jako Kazimirza Szczecińskie, i Konrada Oleśnickie książęta, Krysztofa Kiersdorfa Slężaka, i inne. Dwu tylko Kuntorów, Markwarda i Sumberga, Witułt kazał ściąć, dla tego, że mu byli pod Kownem nałajali.

Piszą iż się w ten czas Św. Stanisław ukazał naszym na powietrzu, dając im dobry znak. Królowi się też śniło iż walczył z mnichem i poraził go; a to było w tę noc kiedy się mieli potykać. Piszą i to, iż naszym Czechowie do wygranej bitwy wiele dopomogli, tym obyczajem: Albowiem gdy Zarnowski z Chorągwią swą, na której był Św. Jerzy, jeszcze przed bitwą uciekł, Mikołaj Trąba Podkanclerzy gdy jechał do obozu z wojska z inną Księżą, nalasł go w lesie, i jął go gromić, aby tego nie czynił, ale owszem się wrócił. Czego wstydząc się inni Czechowie co z nim byli, namówili go że się wrócił; jakoż potym bardzo się tego wstydził, bo był jako czci odsądzony między wszystkimi. Także gdy się wrócili Czechowie z swoją Chorągwią, mniemieli Krzyżacy że znowu Litwa za się na posiłek Polakom ciągnie, i przetosz się tym jęli wnetże trwożyć, a potym uciekać. Była ta bitwa we Wtorek w dzień ŚŚw. Apostołów, które zowią Rozesłańcy, lata 1410. —

* * *

Bitwa Warneńska.

R. 1444.

Lata Pańskiego 1444 dnia 20 Września król nie mając i połowice ledwie tego wojska, co miał pierwéj, i przetosz smutny był bardzo, wyjechał z Segedzina, i ciągnął prosto do Bulgaryi: trzeciego dnia Października u Orszawy rzeki się przeprawił przez Dunaj; a tam goniec polski ścignąwszy go, oddał mu listy, które on przeczytawszy, łzy mu się z oczu rzuciły: co też jedną niedobrą wróżką było.

Amurates gdy się tego dowiedział, dziwował się temu barzo, i nie ważąc sobie tego lekce, wnet się pojednał za jakimi mógł kondycyami z Karambeglem Tatarzynem, i pojednawszy, z onym wszystkim wojskiem z Azyi do Europy się obrócił: a jeszcze do Grecyéj do swych starostow wszystkich pisał, aby co nawięcéj ludzi zbierali, a pod *Adryanopole* się z nimi stawili, obiecując tam sam z tym wojskiem, które miał, niedługo do nich przybyć: a nad Władysławem się tego jego krzywoprzysięstwa zemścić, samegoż Jezusa chrześciańskiego Boga, któremu Władysław wiarę złamał, biorąc sobie na pomoc. A Władysław ku *Nikopolim* miastu, które jest głową wszystkiéj Bulga-

ryi ciągnął, tym umysłem, aby jako mógł naprędzéj do Kalliopolim i Hellespontu przybyć, a tam się z armatą chrześciańską złączyć. Aczkolwiek była inna droga prostsza na Adryanopole, ale że się onychże gór co pierwéj bał, wolał daléj a lepiéj na Bulgaryą polmi czystemi objechać, udawszy się trochę na lewo ku morzu Pontskiemu. I tak przyjechał do Nikopolim, dnia 26 tegoż miesiąca, gdzie iż było miasto dosyć opatrzone dał mu pokój, tylko co przedmieścia około niego spalił. Tamże przyjechał do niego Dragula, Wojewoda nadolnéj ziemie wołoskiéj, ze czterni tysięcy koni, który prosił króla, aby mu za złe nie miał, że ołdował Turkowi, bo musiał. A gdy ujrzał mały lud węgierski, mówił: iż więcéj Turek miewa ludzi gdy w łowy jedzie, albo na przejażdżkę. Gdy nie było wszystkiego a wszystkiego wojska więcéj dwudziestu tysięcy, jezdy szesnastu tysięcy a piechoty czterech z Krzyżowniki, a tak radził królowi, aby się wrócił a nie zwodził bitwy z Turki, tusząc straconéj bitwie: jedna, iż nad przymierze, druga, iż mało ludzi. Podobała się ta rada wielom ich w wojsce: ale *Julianus kardynał* nie dał na to słowa rzec, powiadając: że naciężéj nam do Helespontu przyjść, zastaniem tam swych dosyć, z któremi gdy się złączym, będzie nas z Turka. Co słysząc Dragula ruszywszy ramionami rzekł: Boże daj to by tak było, co ten ksiądz powieda. Gdy tedy widział, że nie mogło być inaczéj, zostawił królowi ludu swego cztery tysiące i z synem. Acz i sam miał był wolą jechać, ale widział, jako w zwierciedle, do czego miało przyjść: jakoż i wieszczka jedna (któréj on bardzo wierzył) źle zgoła królowi tuszyła: i przetoż wolał sobie dać pokój, tylko przedsię syna wyprawił, którego z płaczem prawie żegnał i napominał, aby jako nabarziéj króla był pilen. Co widząc wielom się łzy z oczu puszczały. Przetoż dał téż królowi dwa konia barzo prędkie dla jakiéj złéj przygody, i dwu przewodników, którzy wiedzieli przeskoki wszędzie tamtych miejsc. Potém od Nikopolim, w lewo zostawiwszy Dunaj, podle góry Hemu ciągnęli do Tracyi, gdzie rozkazał król pod gardłem, aby kościołów chrześciańskich nie łupili, ani palili, ani ludzi mordowali, tylko żywności brali. Ztądże się ich wiele z dobréj woli poddawało królowi. Puściwszy téż kilku więźniów Turków, dał im król takowe listy, aby Turkom wolno było z miast i z zamków bliskich uciekać ku morzu, które wszystkie wcale obiecował król kazać przewieść do Azyi, żeby tam sobie bezpiecznie mieszkali, a Tracyi dali więcéj pokój. Wszakże wolało się ich nabieżeć do Sumena i Petrasza, zwłaszcza

z Warny, Kanarny, Galaty, i z innych miast które są nad morzem: bo tam były troiste mury mocne, i przekopy głębokie w koło. Ale ich przedsię nasi tegoż dnia gdy przyśli dobyli: gdzie na pięć tysięcy Turków wzięli. Tam wtenczas dwa Polacy dobrze sobie poczynali: Jan Tarnowski, a Leszek Bobrzycki; gdy Tarnowski u Sumenu wrota wysiekł, (gdzie odniósł dwie ranie srogie) a Bobrzycki naprzód u Petraszu na mur wskoczył. Słał téż król do Szkanderberga do Albanii o pomoc spólną przeciw Turkom, według powinowactwa chrześciańskiego. I obiecał się, by go jedno Jurek Deszpot chciał przepuścić przez Rachą ziemię przez góry wolno; ale nie mógł tak prędko przyjechać, bo téż nie ufał Deszpotowi, iż z Turki przeciw jemu pierwéj dzierzał. A w tym czasie Amurat przewiozłszy się przez morze u Kalliopolim z ludem swym wszystkim, którego miał około ośmdziesiąt tysięcy, a drudzy piszą *sto tysięcy,* przyciągnął do *Adrynopola,* gdzie złączył się z drugim swym wojskiem. Nie zawściągnęli ich nasi Chrześcianie, jako byli rzekli, i jeszcze snać brali myto od nich po czerwonemu złotemu od głowy gdy je przewozili. Przyjechali szpiegowie, którzy znać dali królowi o wielkim ludzie tureckim, wszakże nie lękał się nic tego. A tak wojsko naszych przyszło dnia *10 Listopada do Warny,* miasteczka pod górami, które już nasi byli wzięli. Wtém przyszła nowina o wschodu słońca, że Turcy już barzo blisko są. Przeto poczną się nasi co prędzéj gotować. Króla że na ten czas lewa noga bolała, bo się mu był wrzód na niéj uczynił, Jan Huniad szykował wojsko, które między góry a jeziorem co jest u Warny postawił, czoła trochę zakrzywiwszy, na lewym rogu tylko cztery chorągwie nad błoty, jakoby w bezpieczniejszém miejscu postawił, i tamże sam stanął: a króla za sobą w pośrodku z dworem jego wszystkim. Także nasi w szyku będąc na trzy godziny na dzień Turków czekali. A to za złą wróżkę mieli, że proporzec królewski wiatr zrzucił i podarł: i królewski koń długo na się królowi nie dał wsieść. Naprzód tedy Turków 6000 przed wojskiem swym przyszło z wielkim okrzykiem, z któremi się Frankobanus i Symon Hagerski biskup mężnie potkają, i łatwie porażą, tak iż poczną uciekać Turcy. Co obaczywszy Waradzyński biskup, który pozad stał, rzuci się z swego miejsca w pogonią za nimi: toż i Deszpot i Wołosi uczynią: I tak oni obadwa biskupi i Deszpot i Wołosza zagonią się za nimi, mniemając, że to już koniec. Ano źle na górę wbieżeli, ali obaczą wojsko takie tureckie, którego oczyma przejrzeć nie mogą. Przeto

niewiedząc gdzie, trzy biskupi w lewo się udadzą, chcąc uciec, ale trudno było: bo błota zastąpiły: na których Waradzyński uwiązł i z koniem, i tak marnie gardło dał; a Hagerski widząc że źle, niechciał za nim, ale nad błoty prosto ku Galacie się udał, i tam zabit: a drudzy powiedają że poiman i mianoby go widzieć potém w Turczech, a on chodził za owcami. Deszpot i Wołosza tém sobie lepiéj poczęli, że zasię na swe miejsce przyszli. Zaczym Turcy mocą wszystką przyszedłszy na tak zamieszany prawy róg, łatwie go starli, a Wołoszéj w góry napędzili. Potém aż do chorągwie S. Ladysława się przebili: gdzie Frankobanus a Julianus kardynał tylko się im trochę oparł. Tamże i Bobrzycki Polak zabit tuż u samego obozu. I do obozu już poczęli się byli Turcy sypać, a nasi z prawego rogu wszyscy uciekać, aż król Władysław przybiegł z hufcem swych i ratował ich: zaczym Turcy jęli wnetże tył podawać. Nie goniąc ich jednak daleko król wrócił się zasię do Juliana i do Frankobana, na które gdy świeży lud turecki nastąpił, znowu sroga bitwa między nimi była, i Turków tam znowu legło bardzo wiele, (acz tego przed wielkością nie znać było) bo gdzie się jedno na nie Władysław obrócił, tedy drogę w nich sobie wszędzie uczynił, tak iż już co żywo pierzchało przed nim, ani mu się żadne ufce tureckie oprzeć nie mogły.

Wtém nasi trafili na wielbłądy. na których rzeczy cesarskie były, a tych bojąc się konie żadną miarą na nie przytrzeć niechciały. Wszakże Wołosza przypadłszy z gór, odpędzili je precz, i pole wolniejsze naszym uczynili: a wszakże siła zaraz na kupie naszych padnie. Wtém przyjdzie na króla ufiec wielki tatarski, ale i ten król niezadługo rozgromił.

Po nich już ostatni ufiec turecki nastąpił, wszakże i ten jął sprośnie uciekać, i nieostali się drudzy aż w Adrynopolu: i rozniéśli tę byli wszędzie nowinę po tureckiéj ziemi, że Turki porażono. Jańczarowie tylko sami na placu zostali: gdzie azyjski basza z bitwy uciekł, i Amurat chciał już był uciekać, aż mu Jańczarowie pobocz na konia włożyli (jako Wapowski pisze), który wnetże jął ich i dla Boga prosić, aby sobie jako najmężniéj poczynali: a téj zdrady i złamania wiary Bogu swemu nad Gaury do gardł swych się mścili. Potém w Niebo wejrzawszy pocznie tak do Boga głosem wielkim wołać: O Boże chrześciański, jeśliżeś jest Bóg prawdziwy (jakoż ja ledwie nie rozumiem tego, o tobie) zemścijże się ty dziś nad Chrześciany swymi tego coć wiarę swą złamali, i imie twe

święte nadaremno wzięli. Władysław także widząc, iż na Jańczarach wszystko prawie zwycięstwo należy, wkrótce swoich napomni, aby się nic nie trwożyli, a w Panu Bogu a Zbawicielu swym, o którego krzywdę czynią, zupełną nadzieję mieli. Zaczym wszystką mocą rzuca się do nich. Ale Jańczarowie leżeli mocno w sprawie, przetoż trudno im było co uczynić. Widząc tedy Huniad, w jakim niebezpieczeństwie król był położony, przybiegł do niego z lewego rogu, który téż nie źle sobie poczynał, prosząc i dla Boga, aby uježdżał, a na lepszy czas się chował. Ale mu król powiedział: że wolę umrzeć a niż uciekać. I tym się bardziéj jeszcze począł drzeć między Jańczary, gdzie i baszę azyatyckiego, który tam był uciekł, sam swą własną ręką zabił. Przetoż Huniad chcąc radzić wczas o sobie, z lewym swym rogiem wszystkim uciekł, króla na mięsne jatki wydawszy, który tylko z trochą Polaków zostawszy, mężnie się bijąc, zabit od Jańczarów, gdy konia pod nim przebito że padł. Polacy co byli przy nim dali się także zbić. Potém głowę jego uciąwszy Jańczarowie na drzewiec wetkli, którą po wojsku na znak zwycięstwa nosili.

I tak zginął król osobliwy w swoich młodych leciech dosyć marnie: którego żałowali niepomału wszyscy chrześciańscy panowie: bo w nim nadzieję pokładali. że ten był miał wyswobodzić wszystko Chrześciaństwo od mocy tureckiéj: lecz iż szczęście inaczéj chciało, żal się tego Boże. Trwała ta bitwa aż do wieczora: i przetoż Turcy nie gonili nikogo: nawet całą noc Jańczarowie nie spali, obawiając się Chrześcian, aby na nie znowu nie uderzyli. Przetoż i nazajutrz na obóz nie śmieli uderzyć, aż trzeciego dnia, bo się bali jakiéj zasadzki: gdzie kogokolwiek naleźli, nikogo nie żywli. Julian uciekając zabit od Wołochów. Drudzy piszą na przewozie, gdy Wołoszyn przewoźnik obaczył u niego tłomoczek ciężki, i zabiwszy go wrzucił w wodę. Z Polaków tylko dwa uciekli: Jan Rzeszowski herbu półkozic, który był potém biskupem krakowskim, a Grzegorz z Sanoka, herbu strzemię, który był potém arcybiskupem lwowskim. Zabici téż wtenczas dwa bracia Tarnowscy, Jan Major i Jan Gratus, i Zawiszowie dwa czarni. Tamże téż metryka polska, jako ją pospolicie przy królach wożą, zginęła: i mają jéj jeszcze kilka ksiąg w Konstantynopolu Turcy.

C.

Kronika Macieja Stryjkowskiego.

Królewiec **1582**.

O przyjęciu wiary Chrystusowéj.

R. 965.

Wszystek jakmiarz okrąg świata szerokiego zaraz od wtórego początku i rozmnożenia się narodu ludzkiego, przez Noego patryarchę i synów jego, po onym wielkim a straszliwym potopie i zalaniu wszystkiéj ziemie, zdradą chytrą fałszywych kłamców djabłów zwiedziony, prawdziwą Boga jednego, wiecznego i wszechmocnego chwałę w niepobożne ku wielu fałszywych bogów nabożeństwo przemienił był, tak, iż naprzód ludzi umarłe dla dobrodziejstw od nich wziętych, albo dzielności w rycerskich sprawach dokazanych, albo dla wynalezienia rzemiosł i naczynia ludzkiemu pożywieniu i robocie należących, chwalił.

Naszy Sarmatowie, Polacy, Rusacy, Litwa, Prusowie onych szaleństw starych naśladowali, gdyż ty krainy północne nad insze narody w tych sprosnych błędach dłużéj trwały, dla wrodzonéj swojéj srogości i zwierzęcéj okrutności, dla któréj w te kraje przyjść apostołom i ich posłańcom trudno było z nauką ewangielii. A też naszy przodkowie będąc w one czasy narodem najwaleczniejszym, w rycerskich sprawach wszystek wiek swój bawiąc, nie dysputowali się koło religiéj.

Naprzód tedy Polacy, Pomorczycy, Mazurowie, ty naprzedniéjsze bogi mieli: Jowisza, którego oni zwali *Jesse*, tego chwalili za wszechmocnego i za dawcę wszech dóbr. Plutona też boga piekielnego, którego zwali *Nia*, chwalili wieczór, prosili też od niego po śmierci lepszego i wcześniejszego miejsca w piekle i dżdżów albo uskromnienia niepogody, którego kościół był w Gnieźnie najświętszy, jako Dlugosus świadczy. Cererę téż boginią ziemną, wynalezicielkę zboża wszelkiego, którą oni zwali *Marzana*, téj téż w Gnieźnie, jako Wincenty Kadłubkus, biskup krakowski, pierwszy kronikarz polski pisze, był wielkim kosztem zbudowany kościół, gdzie jéj na chwałę dziesięciny wszelkiego zboża po żniwach ofiarowali, prosząc na drugi

rok o żyzne urodzaje. Wenerę téż boginią miłości zwali *Zizilią*, któréj modły czynili dla płodu, i wszelkich roskoszy cielesnych od niéj żądali. Dianę, boginią łowów, swym językiem zwali *Ziewonią* albo *Dziwanną*. Castora téż i Polluxa, rzymskich bożków chwalili, których *Lelusem* i *Polelusem* nazywali, co jeszcze i do dzisiejszych czasów u Mazurów i Polaków na biesiadach, gdy sobie podleją, jawnie słyszemy, kiedy Lelum po Lelum wykrzykają. A zwykli byli mężowie i niewiasty, starzy i młodzi, na święta tych bogów swoich w jedno się schodzić miejsce do tańców i krotofil inszych, którą schadzkę *kupałą* zwali, zwłaszcza 25 dnia Maja miesiąca i 25 Czerwca, co jeszcze do tych czasów w Rusi i w Litwie zachowywają: bo skoro po Niedzieli przewodniéj aż do ś. Jana chrzciciela niewiasty i panny do tańca się gromadą schodzą, tam ujęwszy się za ręce: *Lado, lado i lado moja!* powtarzają, acz prości ludzie nie wiedzą zkąd ten obyczaj urosł. Także owy kołyski dziwne, o świętym Pietrze, i wieczory święte po narodzeniu Pańskim, wszystko od starodawnych zabobonów pogańskich poszło, bom się téż tego i w Turczech sam własnym okiem napatrzał roku 1575 Decembris 20 die, i zaś kiedy u nas Szrodopoście wielkie.

Chwalili jeszcze Polacy wiatr szumiący za boga, który nazywali *Żywie*, także *Pogodę*, boga jasnych a wesołych dni, jako słyszał Miechovius od przodków swoich.

Chwalili téż drugi wiatr *Pochwist*, który, jako Miechovius pisze (ale Kromer Pochwist niepogodą wykłada) jeszcze *Pochwiscelem* zowią, przeto kiedy już taki się wiatr świszczący trafił, padali i klękali.

Chwalili nadto i Ruskie bogi, to jest: *Pioruna*, *Striba*, *Mokossa*, *Chorsuma*, i inszych, którym był Włodzimirz, monarcha wszystkiéj Rusi, syn Swentosławów, czyniąc ofiary za braty pobite, w Kijowie bardzo wiele kościołów zbudował i bałwanów po górach okolicznych nastawiał, a zwłaszcza bałwan *Piorunowi*, bogowi gromów, chmur i łyskawic (którego najwięcéj chwalił) naozdobniéj wystawił; ciało samo i kształt wzgórę wyniosły, był z drzewa misternie rzezany, głowa jego z srebra, uszy z złota, w ręku zaś trzymał kamień nakształt pioruna pałającego, któremu na cześć i na chwałę ogień dębowy, który wiecznym zwano, kapłani ktemu przystawieni palili, co jeśliby dla niepilności stróżów kiedy zgasł, takowych na gardle karano, co też Litwa, Żmudź i starzy Prusowie zachowywali.

Tymże kształtem obraz tego *Pioruna* był w Nowogrodzie wielkim postawiony i z wielką uczciwością za

boga chwalony, na tym miejscu gdzie teraz jest manastyr chrześciański, *Peruńskim* nazwany, Potém gdy wiarę chrześciańską Rusacy wszyscy według greckich ceremonii przyjęli za Włodzimirza Swantosławowica roku od stworzenia świata (według ruskiego rachunku) 6497 a od Chrystusa 980, zaraz ten bałwan z mostu w rzekę Wołchowę wrzucili.

Czechowie zaś i Bulgarowie Sławacy, bracia naszy, też bogi chwalili, ale osobliwie *Nerota* i *Radamasa* mieli. Najpierwszy z Sławaków Bulgarowie między wielkimi skałami za Dunajem ku Tracyi mieszkający, jakom sam od ich teologów, gdym tamtędy dwa kroć i tam i sam jeździł, ale raczéj chodził (bo trudno dla wyniosłych skał pod niebo na wozie leżeć) słyszał, (i jako Cromer lib. 3. i Blondus świadczą), wiarę chrześciańską przyjęli za Mikołaja tego imienia papieża rzymskiego trzeciego, po Chrystusie roku 860. Potém mniéj niż we trzydzieści lat tym w sąsiedztwie przylegli: Raczowie, Serbowie, Bosnowie, Karwaci, Dalmate, Illirykowie, za panowania *Swantopluga* sławiańskiego książęcia, wiarę chrześciańską i lepsze obyczaje od Greków i Włochów sąsiednich przyjęli.

O tym Swentopługu pisze Wenceslaus kronikarz czeski, iż w Morawach na tenczas królował, w Wielogradzie stolicę mając, a z Morawcami swoimi naprzód się ochrzcił i wiarę Chrystusową uznał, a potém za jegoż staraniem i Borzywoj, czeskie książę, chrześcianinem został i żonę Ludmiłę i wszystek naród swój ku téjże wierze prawdziwéj przywiódł, lata od Chrystusa 900; a Długosz zaś świadczy, iż troje książąt Słowiańskich: Rościsław, Swantopełk i Kocel, od Greków wiary chrześciańskiéj przyjęli ceremonie, roku od Chrystusa 800, gdy na wschód słońca, to jest w Konstantynopolskim cesarstwie Michał, a na zachodnym rzymskim, Arnolphus panowali.

A nawięcéj około ćwiczenia i nauczania w nowéj wierze tychto narodów słowiańskich świeżo ochrzconych *Cyryllus* i *Metodius*, biskupowie święci, pracowali, którzy téż tego za dozwoleniem papieskim dowiedli, iż Słowakom swoim przyrodzonym językiem godzi się liturgie albo msze i insze obrzędy kościelne odprawować Omnis spiritus laudet Dominum! Aby wszelki duch chwalił Pana.

Polacy zaś naszy po Słowakach inszych *roku od Chr. Pana 965* do wiary chrześciańskiéj przystąpili, z téj przyczyny, iż gdy był syn ślepy Zemomysławowi Leszkowicu, prawnukowi Piastowemu, książęciu polskiemu, roku 921 się urodził, a gdy mu już lat siedm minęło, tegy książę Zemomisław wezwał do Gniezna, gdzie była jego stolica, wszystkich panów radnych i szlachtę, aby onemu dziecięciu, według zwyczaju pogańskiego, włosy przystrzyżono: bo w siedmi lat u Polaków, Mazurów i Pomorczyków był starodawny obyczaj dzieciom włosy pierwsze (co dziś u chrześcian chrzest, a u Żydów i Turków obrzezanie waży) postrzygać i imię dawać. A gdy się zjechali panowie do książęcia na one ceremonie, smętnie je odprawowali, gdyż i książę Zemomisław niemniéj się frasował, jako kiedy bez potomstwa był, tak i wtenczas, ponieważ syna ślepego, w starości ledwo doczekanego, widział. A gdy tak wszyscy miasto wesela żałośni byli, wnet oto radość niespodziana smutnych pocieszyła i uweseliła, bo dziecię bez żadnéj pomocy lekarzów przejrzało, które bez mieszkania sama księżna matka przyniosła z radością, dobrze widzące, do ojca przed biesiadujące. Co ujrzawszy oni goście, wnet wszyscy z niewymownym weselem z onego cudu dziwnego poruszeni, książęciu, księżnie i młodemu dziedzicowi szczęśliwego panowania winszując, radowali się, wierząc to być ku swojemu i wszystkiéj rzeczypospolitéj dobremu od bogów zrządzenie, przeto tym ochotniéj, weseléj i hojniéj, jeden za drugim i każdy z osobna radując się, za zdrowie, według zwyczaju pili, gonitwy stroili, tańcowali, krzyczeli, bogom dzięki czynili, etc. A dziecięciu onemu imię *Mieczysław* dali, jako temu, który sobie mieczem (ojczyznę rozszerzając) miał sławy nabyć, według Długosowego świadectwa. Ojciec jego Zemomisław, odprawiwszy wesele, i goście, pany radne i szlachtę pospolitą hojnie udarowawszy, opuścił ich, a od wieszczków pytał, coby się rozumiało to ślepe narodzenie i nierychłe aż w siedmiu lat oświecenie syna swojego, i jakieby powodzenie za jego żywota być miało; którzy powiedzieli: iż Polska w ciemnościach do tych czasów leżąca, za jego panowania oświecona być miała, co poganie rozumieli, iż miała być szerokością granic rozmnożona. Przeto ono dziecię za rozkazaniem ojcowskiem, jako na książęcy stan należy, było wychowane. Potém gdy Zemomisław Leszkowic, prawnuk Piastów, umarł, jako Długosz rachuje roku od Chrystusa 964, w Gnieźnie go pogańskim obyczajem pochowano, a na jego miejsce *Mieczysław*, syn ślepo narodzony, dobrowolnie od wszystkich stanów, monarchą polskim piątymnastym od Lecha rachując, wybrany. Ten, pierwszy swój wiek w cnotliwym życiu wykonał; ale jako skoro dorósł lat swoich i swowoleństwa, rozpustniejszym został, bo żon siedm pogańskim obyczajem pojął, jednak potomstwa nie mógł otrzymać, dla czego często się uskarżał. A między Polaki już byli niektórzy z wędrówki

kupiectwa z Czech i Morawii, z Szląska i z Oławy wiarę chrześciańską wracając się do domu zanieśli. Było téż wiele cudzoziemców, częścią księciu polskiemu na dworze służących, częścią kupiectwa sprawujących, a częścią pustelniczy żywot w dalekich a głębokich pustyniach lasów, dla spokojnéj chwały Chrystusowéj wiodąc, wiele chrześcian mieszkało. Ci tedy poczęli książęciu Mieczysławowi radzić, przepowiadając mu prawdę wiary chrześciańskiéj, a obiecując mu na wszystkim szczęśliwe powodzenie i potomstwa rozmnożenie, skoroby jedno tę wiarę świętą szczerze przyjął. Opuścił tedy Mieczysław one pierwsze siedm żon a zaraz posłał w dziewosłęby do Bolesława, czeskiego książęcia, (który ono był Wacława, między święte policzonego, brata swojego, w kościele na modlitwach zabił) aby mu siostrę swoję *Dąbrówkę* w małżeństwo oddał, czego mu Bolesław nie odmówił. A skoro przyrzekł wiarę chrześciańską gwoli małżonce przyjąć, posłał mu siostrę swoją, Dąbrówkę w świetnych pocztach do Gniezna, *roku od Chrystusa Pana 965*, gdzie tegoż dnia samo książę Mieszko, albo Mieczysław ze wszystkimi pany polskimi, przed oblicznością Dąbrówki oblubienicy swojéj i przed czeskimi pany wiarę chrześciańską przyjął i ochrzcił się.

Pisze Miechovius, iż mu z Mieska Mieczysław imię na chrzcie przemieniono; tamże zaraz ślub małżeństwa świętego z księżną Dąbrówką przyjął, potém wesele z wielką a królewską prawie hojnością przez wiele dni wypełniwszy, pany czeskie, którzy Dąbrówkę przyprowadzili, znacznie udarowane odprawił, a wszytek się udał na rozmnożenie i gruntowanie w państwie polskim wiary Chrystusowéj. Za napominaniem i usilnym staraniem żony Dąbrówki, kościołów dziewięć na różnych miejscach z ciosanego kamienia wnet postawił i dochodami, także nadaniem klejnotów, ubogacił, które na dwie diecesie stołeczne rozdzielił i dwu arcybiskupów w Polsce gnieźnieńskiego i krakowskiego ustawił; drugie zaś kościoły i biskupstwa, jako poznańskie, smogorowskie, które bicineńskie, a potém wratysławskie przezwane jest, kruszwickie także, które za postępkiem czasów do Władysławia na kujawskie biskupstwo przeniesiono, płockie w Mazowszu, chełmińskie w Prusiech, lubuskie w Śląsku, i kamieńskie biskupstwa założył, którym dziesięciny z wszelkiego zboża, tak z swoich jako szlacheckich i chłopskich ról, wiecznym wyrokiem przypisał i nadał. Przy tych fundacyach był legat papieski, *Egidiusz* kardynał, biskup tuskulański; a na arcybiskupstwach i biskupstwach, kanoniach i plebaniach hojnie nadanych Włosi, Francuzowie, Niemcy naprzód byli przełożeni, gdyż jeszcze Polacy do takich urzędów byli dla prostości pogańskiéj niesposobni. Pierwszy arcybiskup gnieźnieński był *Wilibalus*; krakowski drugi arcybiskup Prechorius, poznański biskup pierwszy *Jordanus*, wratisławski Gotfridus; kruszwicki albo władysławski Lucidus; płocki Angelotus, chełmiński Octavianus; kamieński Julianus; lubuski Jacintus biskupi etc., za których pilnością i usilnym staraniem, wiara chrześciańska w Polsce wielkie wzięła pomnożenie, zwłaszcza gdy ich wiele podarkami książęcymi, który wszytko państwo swoje w téj świętéj sprawie objeżdżał, byli przyłudzonymi. Drudzy zaś groźbami do chrztu świętego przymuszeni bywali; za czym pogańskich onych bożków bałwany w miasteczkach i po wsiach były tłuczone, łamane i palone, i one ich sprosne pogańskie obrzędy wygładzone były od wojewodów, starost, wójtów i inszych przełożonych.

A iż tak w szerokim państwie księstw polskich wiele ich było chrztu albo odrodzenia z wody i z Ducha świętego potrzebujących, a lud polski był bardzo prosty, gruby i uporny, dla tego książę Mieczysław jawnym wyrokiem wywołać po miastach i wsiach wszędzie kazał, aby każdy z osobna, tak szlachta jako poddani i wszelkiego stanu ludzie, pod gardłem i straceniem majętności *siódmego dnia Marca miesiąca*, pochrzcili się, i tak wszyscy przez chrzest święty wiarę chrześciańską nabożnie przyjęli, a bałwany wszytkie popsowali. A pamiątkę burzenia tych bałwanów jawnie co rok, gdy ten dzień przyszedł, sprawowano; co i dziś w Wielkiéj Polsce i w Szląsku zachowują: abowiem dzieci w Niedzielę srzodopustną uczyniwszy sobie bałwana na kształt niewiasty *Ziewoniéj*, albo *Marzanny*, który pierwéj chwalili, wetknąwszy na kij długi noszą, żałośnie śpiewając, a jeden po drugim opiewając, albo na wózku wożąc, potém w kałużę albo w rzekę z mostu wrzucają, a do domów co wskok uciekają, jakoby od bałwanów do prawdziwéj chwały Chrystusa Pana.

Wyczyściwszy tedy od onych sprosnych pogańskich obrzędów Polskę swoję książę Mieczysław, dla gruntowniéjszego znaku, i zapalczywéj chęci wiary chrześciańskiéj, ustawił to, aby każdy slachcic, gdy kapłan miał ewangielią zaczynać na mszej: *Initium sancti Evangelii*, etc. mieczów do połowice z poszew dobywali, które zaś chowali, gdy chór odśpiewywał: *Gloria tibi Domine!* jakoby okazując w sobie chęć zapaloną bronić ewangielii i wiary nowo przyjętéj, i długo ten obyczaj trwał w Polszcze.

* * *

Prussy od Krzyżaków odpadają.
R. 1454.

Na ten czas roku 1454. wielkie rozruchy zaczęły się w Prusiech od slachty i miesczan przeciw Krzyżakom; wielkimi krzywdami od nich uciśnieni, spiknąwszy się między sobą, wiele zamków i miast, wyrzuciwszy z nich Krzyżaki, pod moc swoję przywrócili.

A wyprawiwszy do króla Kazimirza zacne posły, z których był starszy *Jan Baisenus*, ony wszytki zamki, z miasty i wszystkę Pruską ziemię, Pomorską, Culmieńską i Michałowską w moc mu podali.

Słuchano potym posłów Pruskich w senatorskim kole, którzy długą oratią skarzyli się na Krzyżaki o srogie, a prawie zwierzęce zniewolenie, dóbr i majętności własnych pobieranie i wyniszczenie, i insze nieznośne uciski, od mistrzów, contorów i ich starost, także urzędników, wyliczając, prosząc aby ich król i senat Koronny w obronę i w poddaństwo przyjął. Tymi tedy ich prośbami król, i panowie Polscy przypędzeni, aby tak pięknéj i niespodziewanéj occasiej nie opuścili, któraby się potym trudno trafić miała i za którąby to co ich przodkowie do Krzyżaków przed tym utracili, łatwie odiskać a do Korony przywrócić mogli, przyjęli Prussaków w poddanie i w obronę.

Posłał tedy król zaraz Andrzeja biskupa Poznańskiego i Jana Koniecpolskiego kanclerza Polskiego do Prus, przed którymi slachta i mieszczanie Pruscy, Culmieńscy i Michałowscy wierność, posłuszeństwo i poddaństwo królowi Kazimirzowi i Koronie Polskiéj uczynili i zamki wszytki tym, którym król kazał, podali.

Jachał potym król do Litewskiego Brześcia, gdzie krótki czas z pany Litewskimi sejmował i łaskawie się im ofiarując prosił, aby bronili przejścia przez Żmodź Liflantskim Krzyżakom na pomoc Pruskiemu mistrzowi. To postanowiwszy zaraz do Łęczyce na drugi siem w miesiącu Maju złożony jachał. Tam xiążęta Mazowieckie upominały się u króla i u Litewskich panów, aby im Goniędz i Tykocin, także Węgrów, były wrócone, obiecując królowi wszytkie wojska swoje na pomoc przeciw mistrzowi Pruskiemu posłać. Ale się próżno upominali, bo Litwę król przy tym zostawił, obawiając się ich rozgniewać, aby nie wzięli jakiego porozumienia z Krzyżaki Pruskimi i Liflantskimi, a iż też te miasta z dawna do Litwy służyły.

Z Łęczyce zaraz król jachał do Prus w wielkim a ozdobnym poczcie panów Koronnych. Tam w Toruniu, w Elbingu i we Gdańsku od senatorów, slachty i miast według świętego obrzędu przysięga odnowiona była, w słowa króla Kazimirza i potomków jego królów Polskich, biskupi też trzej, Culmienski, Pomeranski i Sambijski przysięgli, a czwarty biskup Warmieński był przy Krzyżakach w Marienborku; wszakże capituła jego, albo collegium, przysięgę uczyniła.

Miał potym Król w Grudziędzu siem z Prussaki, tam podatek albo pobór uchwalili, z pogłowia, dla zapłacenia Czechom żołnierzom, ktory byli Malborg od slachty Pruskiej pod Krzyżaki oblegli, a płacono im po 26. złotych na koń, na trzy miesięce; tych tedy rospuszczono, albo dla tego, iż byli drogo najęci, albo dla watpliwej wiary, a na ich miejsce Król swój dwór pod Malbork wyprawił.

Tamże Pruskie ziemie wzięły unię z Koroną jako w jedno ciało spojone; szesnaście też panów radnych z slachty i z miast wybrano, którzyby zawdy z królem o rzeczypospolitéj Pruskiéj radzili. Tamże im cła wszytki i myta na ziemi i na wodzie i podatki od wagi albo funta, które po niemiecku zwano *funtzol*, albo *frinczol*, dwa pieniędza od każdej grzywny i *narzas*, którę dań pospolicie *wieprzem* zwano, król im odpuścił. A Gdańszczanom, którzy króla ze wszytkim dworem wielkim kosztem utciwie przyjęli, osobliwie król odpuścił siedmset grzywien z miejskiego dochodu, które Krzyżakom na każdy rok płacili, k temu młyny wszystki miejskie i Żuławę mniejszę, którą Wisła, morze i góry otoczyły, darował im, tylko sobie trzynaście wsi, a dwa folwarki wyjął, a podatek miejscki z tego wszystkiego jedno dwa tysięca złotych czerwonych, im ustawił, z czego pierwej 60,000 złotych czerwonych (jako Wapowius pisze i Cromer z jego świadectwa) przychodziło. Też aby na każdy rok mieszczanie przez cztery dni króla ze wszystkim dworem kosztem swym podejmowali, a miasto zamku stłuczonego, aby królowi pałacz kosztowny w mieście, także spichlerz dla sypania zboża i stajnią zbudowali. —

Przyjechali potym posłowie od Papieża, od Cesarza, Curfierstów, od Philippa Burgundijskiego, Ludowika Bawarskiego i od wszytkich Niemieckiéj Rzesze xiążąt, prosząc króla, aby Krzyżakom jeśli co wystąpili odpuścił, a Prussy im wszystkie wróciwszy sam na wojnę Turecką, dla odjęcia Constantinopola, aby z nimi wojska swoje złączył. A król *Casimirz* (iżby dłużej Niemieckich xiążąt, którzy przeciw niemu wojnę za Krzyżaki podnieść myślili, na słowie zawiesił), nic inszego nie odpowiedział, jedno iż w tych

rzeczach ma wyprawić na siem *Frankfordzienski* (które miasto jest nad rzeką Menem,) posły swoje.

* * *

Klęska Bukowińska.

R. 1498.

Ruszył się tedy król Albricht z Sigmuntem bratem i z ludem służebnym, a u Przemyśla wojska czekając, kilko dni leżał. Tam go Kresław z Kurozwąk kanclerz i biskup Kujawski naznaczony, swoim i Friderika kardynała imienim od tej wojny pięknymi a słusznymi przyczynami odwodził, ale król złajawszy go srogo, kazał mu, „idź precz!“ mówiąc, iż xiędzu mszej nie wojny patrzać przystoi, w której i koszulę swoję jeśliby jego przedsięwzięcie wiedziała, spalić się przyrzekł. Alexander też, Wielki Xiądz Litewski, w tajemnicy na sejmie Parcówskim z bratem był postanowił, iż miał ciągnąć z Litwą do Wołoch przez Brasław i Sorokę. A tak Alexander z drugiej strony ruszył Litwę, Żmodź. Russaki, Wołyń i Podlaszany, a gdy ku rzece Bohu przyciągnął, panowie Litewscy pytali go gdzieby szedł, gdyż z nimi o tym nie radził, a Alexander prosił panów, aby mu za złe nie mieli, że im tej tajemnice otworzyć nie może, dawając im tę przyczynę, jako Albricht Polakom, gdyby i koszula moja, pewnieby ch ją spalił, gdyż te rzeczy muszą być w tajemnicy chowane, com z bratem swym królem Polskim postanowił: skąd się okazuje, iż się to wszystko ściągało na Stephana wojewodę Wołoskiego nieboraka. Tym będąc panowie bardzo obruszeni od Alexandra, powiedzieli mu na to: „Ponieważeś ty przed nami, radę swę, zataił przedsięwzięcia swego, my z tobą dalej nie pójdziemy i wojować nie będziemy.“ Dla tego Alexander nie mogąc już umowie swej, którę uczynił z królem Olbrachtem, dosyć uczynić, gdyż panowie rada i wszystko rycerstwo Litewskie nie chcieli z nim iść. odprawił na pomoc Albrichtowi marszałka swego namiestnika Lidzkiego, pana Stanisława Piotrowica Kiszkę, a knazia Siewsiona Iwanowica, a z nimi kilka tysiąc xiążąt, paniąt i dworzan ludu przebranego, a sam kazał budować Brasław zamek, który był pierwej spalon od wojewody Wołoskiego.

A posłowie, którzy do Wołoch byli posłani, powiedzieli królowi, iż Stephan Wojewoda na tę wyprawę przeciw Turkom wszystkiego chrześciaństwa i swemu gwałtownemu nieprzyjacielowi bardzo rad przyzwolił, obiecując krolowi stacje na wojsko jego i sam się z swoimi Wołochy i z Caklami do niego przyłączyć, tylko aby król pierwéj do nadolnej ziemie pod Białogrod i pod Kilią swoją mocą przyciągnął. Ale Węgierscy panowie widząc, iż Wołoska ziemia z obrony i z opieki ich miała wyniść za tą wojną, wnet Stephana wojewodę przez listy i posły swoje napominali, aby się ostrzegał, gdyż król Polski to wojsko nie na Turki, ale przeciw jemu samemu wiedzie, aby jego wygnawszy, brata Sigmunta Wołoskim hospodarem postanowił. Za tych tedy panów Węgierskich przestrzeżeniem, Stephan wojewoda począł pilniej przepatrować przez spiegi coby król chciał poczynać. A król zszykowawszy wojska Koronne u Lwowa ostatniego dnia Czerwca miesiąca, ciągnął prosto do Wołoch, gdzie się złe znaki przyszłéj porażki naszych jawnie okazowały; bo Srobski ziemianin, któremu się kaziła głowa we Lwowie wołał: iż naszy na swe złe idą; pod krolem też samym, gdy jechał przez mały potoczek, koń żywotny, bieluchny, na wybor urodziwy, padł i utonął w trosze wody, w którym się król najwięcej kochal; pod namiotami zaś grom zabił jednego slachcica i koni dwanaście; kapłan także, gdy miał mszą, nieopatrznie zwalił ciało Boże z ołtarza, które aż sam król (jako Wapovius, Bielski i Miechovius piszą) obaczywszy, ukazał.

A Stephan wojewoda Wołoski, mając na Albrichtowo przedsięwzięcie ku czemuby się ściągało pilne oko, jako skoro obaczył, iż nie ku Kamieńcowi, gdzie była bliższa i prościejsza droga do Kiliej i Białogrodu zamków Tureckich, ale na Pokucie cięgnie, począł tym więcéj być ostrożniejszym i posłał trzech zacnych panów Wołoskich do króla, dowiadując się, jeśliby przyjacielskim albo nieprzyjacielskim obyczajem ciągnął do Wołoch; co jeśliby na Turki chciał wojnę wieść, tedy to mógł dosyć prościejszą drogą uczynić i do granic Tureckich przyść, obiecując wojskom jego Polskim i Litewskim żywności dodawać i sam z swoim ludem zaraz ku pomocy przybyć, gdyby się jedno na Tureckich granicach położył. A jeśliby chciał król przeciw jemu wojnę niewinnie podnieść, tedy się chce o to starać, iż będzie król żałował, że kiedy na Stephana miecza dobywał. Tym poselstwem hardym król będąc obruszony, posłów onych nad prawo ludzkie poimawszy, do Lwowa pod strażą odesłał, a sam nie czekając wojsk Litewskich, ani Prusów, ani Mazurów, wciągnął nieprzyjacielskim obyczajem do Wołoch, gdzie *Soczawę* stoleczny zamek ze czterech stron obegnał i mocno strzelbą mury tłukąc dobywał, spodziewając się, iż Wołoszy oprzykrzywszy sobie srogie i tyrańskie panowanie Stephanowo, do niego mieli przystać. Ale go to omyliło,

bo aczkolwiek ośmdziesiąt tysięcy ludu rycerskiego Koronnego było, krom woźnic, kucharzów, i inszych zaszkodnych ludzi, których o czterdzieści tysięcy było, bo i wozów trzydzieści tysięcy w obozie było, wszakże Wołoszy mężnie się bronili, a gdzie naszy dziurę we dnie wybili, to oni w nocy gnojem, drzewem i kamieniami zatarasowali. Tak gdy naszy długo około Soczawy czas trawili, Stephan zebrał też był wojsko z swoich Wołochów, z Turków, z Multanów i Czaklów, z którym ludem acz jawnie pola nie stawił, wszakże naszych ustawicznie z kątów trapił, zwłaszcza w nieporządnym pisowaniu bito ich wszędzie, imano, mordowano, dla czego ślachta wolała, aby ich król do domów puścił, widząc, iż im zewsząd wszelka nędza dogrzewała. Nadto ani Litwa, ani Mazurowie, nie przyszli na pomoc. Mistrz też Pruski Tifienius, chory we Lwowie leżał i tam umarł. A Stephan wszytki drogi kazał pozarębować i ossadzić, aby naszym ani żywność, ani pomoc przybyć nie mogła. Polacy też nieopatrzni w swej zwykłej bespieczności byli, iż sobie dróg, którymi przyszli nie obwarowali. A w tym posłowie przyjachali od Władisława króla Węgierskiego i Czeskiego, do brata króla Albrichta, prosząc aby miłościwie z Wojewodą Wołoskim Stephanem postępował, aby się on z rospaczy do Turków o pomoc nie udał. Przyzwolił tedy król Albricht snadnie na ugodę, gdy sam i febrą zachorował i szkodę niespodzianą w swoim wojsku za złą sprawę obaczył. Ale gdy się w kondiciach około spólnego pokoju zgodzić nie mogli, stanie doczesne postanowili, w którymby około utwierdzenia pokoju tractowali. Tak tedy od oblężenia Soczawy naszy odciągnęli, król też posłał do Alexandra brata, Wielkiego Xiędza Litewskiego, u Brasławia leżącego, aby już z wojskiem Litewskim dalej się nie trudził. Potym wyciągnienie i wrocenie z Wołoch do Polski na pewny dzień w wojsku wywołano i naznaczono. A Stephan wojewoda Wołoski, skoro wyrozumiał, iż Polacy inszą drogą nie tą którą przysli, nazad do Polski wyciągać chcieli (albo iż prościejszą onę drogę być rozumieli, albo, iż tam tego kraju jeszcze byli nie spustoszyli, za czymby wojsko snadniej żywności dostawało), napominał króla przez posły, iżby tą drogą, którę przyciągnął zasię, się nazad wrócił, powiadając tamtę drogę, którę umyślił na lewę stronę wyciągać, być nie tak jako pierwszą szeroką, ale lassów gęstością, gór wysokich przykrością i wąwozów ciasnością zaległą i zawaloną, dla czego trzeba się obawiać, aby ludzie Wołoscy srodzy, okrutni i nieuśmierzoni, których trudno miał wojewoda w posłuszeństwie za-

trzymać, ile rozdraźnionych, w onych ciasnościach czego się przeciw Polakom wetując szkód swoich nie kusili. Ale temu napominaniu Polacy wiary nie dali, mówiąc, iż na to Stephan zdrajca chytro zachodzi, aby mu i jego poddanym tamty kraje niespustoszone a w cale od nas zostały; szli tedy gdzie kto chciał bez sprawy i bez rzędu, łupiąc, drapieżąc co się im nawinęło. A tak za czwartym stanowiskiem przyciągnęli do *Bukowiny,* który las jest bukowy, bardzo gęsty, na dwie mili szeroki, drogę wąwozystę, gorzystę i dla skał kamienistych bardzo ciasnę mając. Przez ten las nieszczęsny kazał król Polakom Wielkim z zaszkodnymi wozami naprzód ciągnąć i przejechali go bez żadnej szkody. A Miechovius i Bielski piszą, iż król z Wielgopolany zaraz naprzód jachał; ale sam król, jak Cromer świadczy, drugiego dnia za nimi (posławszy naprzód działa i wozy) wyjechał tylko z dworem swoim. Za królem potym Małej Polski slachta i Ruska bez sprawy, bez szyku, bez zbroje, goli jako w domu bespiecznie się wlekli, na ostatku zaś żołnierze jachali. A Bielski pisze, iż działa we środku nad obyczaj ku własnej szkodzie puścili. A już były wozy królewskie i insze ciężary rystunków wojennych w puł lassa przyszły, gdy oto Wołochowie chłopstwo piesze, ze wszystkich stron wyrwawszy się zdradliwie i z jaskiń leśnych na obóz królewskie uderzyli, naszych sieką, kolą, mordują: *ocide! ocide!* krzyczą, wozy rozbijają, rozmiatają, łupią, a nadto drzewa wielkie, które byli umyślnie spodcinali, snadnie obalają, drogi zawalają, aby ostatnie uphy (hufce) naszych dalej postąpić, ani się przedniejsze na ratunek swoim wrócić nie mogły. Wnet też bez mieszkania sam Stephan Wojewoda niespodziany z wielkimi i potężnymi ufami jezdnych i pieszych przybył; acz niektórzy piszą, zwłaszcza Ruski Latopiszec, iż się kazał na saniach wieść, bo na podagrę chorował; tak z wielkim okrzykiem na ostatni ufiec naszych z tyłu i z boków uderzył. Zamieszali się naszy, rzeczą niespodzianą strwożeni, jednak się każdy mężnie bronił, ale bez wojennych znaków i bez sprawy wszystko się działo, a jeden drugiego nie mógł głossu słyszeć przed hukiem, krzykiem, koni rżanim, drzew obalanim i łomotem, broni i zbroj dzwiękiem, który tym głośniéj po lasach szerokich straszliwe Echo roznosił; na ostatek gdy już naszym Wołoszy dogrzewali, wrocili się do obozu swego, od którego byli niedaleko odjechali, ale i tam otoczeni już zwątpiwszy w obronie i w zdrowiu, tylko z Nieba, drżąc i narzekając, pomocy żądali; drudzy się do Częstochowej, drudzy do Świętego Krzyża, drudzy do S. Jakóba grobu

obiecowali; ale ich Wołochowie na odpusty puścić nie chcieli, a tym więcéj zewsząd ich bili, aż król dworu swego rycerstwo przebrane na ratunek im posłał, którzy prętko z lasa wyjechawszy, trąb i bębnów dzwiękiem i zbroje swietnością nieprzyjaciół na się obrócili, stoczyli bitwę znowu, a w tym czasie oni co byli oblężeni w obozie, porzuciwszy wozy, zbroje i insze zaszkodne ciężary gdzie kto mógł uciekali; także przez las do pierwszego walnego uphu przyszli, do którego już był i król przybył; Wołochowie też nie strzymawszy bitwy dworowi królewskiemu, pierzchnęli, a dworzanie się z zwycięstwem przez las do króla wrócili. Drugiego dnia król na tymże miejscu ze wszystkim wojskiem obozem stał, czekając jeśliby kto z swoich w lesie się zataił, albo zabłądził, ale bardzo wiele slachty Polskiej i Ruskiej zginęło, częścią pobitych, częścią poimanych. I dziś jeszcze na tym miejscu widziałem sam mogiłę bardzo wielką i kości sprochniałe, *roku 1574.* A Stephan wojewoda więcéj niż pogańskiéj srogości używając, wszystkich ktorzykolwiek w moc jego przyszli, przed oblicznością swoją pobić kazał, a których Turcy albo Tatarowie poimali, tych w niewolę zagnali; z tych był zacniejszy: Mikołaj grabia z Tęczyna, wojewoda Ruski, i Gabriel drugi Tęczyński z Morawice dziedzic i Avenius Herbort, mężnie się broniąc zabici, a Janusz, Zbigniewa z tegoż Tęczyna grabie, podkomorzego Krakowskiego i starosty Malborskiego (którego Latopiszec marszałkiem wielkim zowie) syn do Turek był zawiedziony, ale potym z Turek uciekł i przyszedł do ojczyzny (jako Miechovius lib. 4 pisze) Piotr także Prochnicki, jak Cromer świadczy, i inszych wiele, z Turek i z Tatar pouciekali. A o synu Odrowęża, wojewody Ruskiego, wątpiono, ośmnastego roku i ten się wrócił, a od matki wdzięcznie przyjęty i do majętności ojczystych przypuszczony był, ale powiadano, iż nie był Odrowężowym synem, ale jego poddany; wszakże się tym być czwierdząc, za syna uszedł, wiek swój wszytek potym w pijaństwie i na zbytkach, jako wyrodek strawił.

Potym naszy, po szkodzie mędrszy, porządnym szykiem ruszywszy się od *Bukowiny* ciągnęli, wszakże ich Wołoszy zewsząd trapić nie przestawali, a gdy jednej nocy był wielki wiatr, zapalili trawę suchą nie daleko od obozu, tak ogień gwałtownym wiatrem wzniecony, czym dalej tym się więcej do obozów przybliżał i pewnieby był naszym jaką wielką szkodę uczynił, by byli prętko kos nie porwali, a trawy w koło nie posiekli i uprzątnęli. Mazurów w ten czas sześć set od xiążęcia Conrada z Krzyżackim uphcem insza drogą według zmowy i powinności na pomoc królowi do Wołoch ciągnęli, przeciw którym Stephan wojewoda trzy tysiące przebranego rycerstwa posłał, uderzyli na nich u Sepnicz Wołoszy. Mazurowie też acz nierówną widzieli, dosyć się mężnie bronili, ale od wielkości przemożeni, na głowę zbici na placu polegli, którą bitwą szczęśliwą Stephan podniesiony, brzegi Prutu rzeki ze wszystkim wojskiem swoim zasiadł, aby naszym prześcia zabronił. Tam gdy naszy przyciągnęli stoczywszy bitwę bili się z obu stron wszytką mocą, gdzie dzielnością Polską Wołoszy sparci i wielką porażką odpędzeni w lasy zwykłe uciekali, a potym się więcej na Polaki nie kusili. Tam król chorując u Czarnowicz trzy dni obozem leżał, a naszy wszersz i wzdłuż w koło burzyli, a w tym wieść przyszła, iż wielkie wojska nieprzyjacioł przychodzą, a iż król opuściwszy wojsko potajemnie chce ujachać. Ta wieść której prętko uwierzyli tak wszytkich strwożyła, zwłaszcza Wielgopolany, iż naprzód poczęli w tłomoki układać, a na konie ich przywięzować, *(turpem fugam* jak Cromer pisze *parantes)* chcąc sromotnie porzuciwszy wozy i insze sprzęty uciekać. Czego dowiedziawszy się król aczkolwiek chory i zemdlony, musiał się wojsku ukazować, a Sigmunta brata do panów posłał, aby ty wieści uskromił, a umysły chciwe uciekających potwierdził, co uczynił pilnie Sigmunt z zapalonemi pochodniami i lanymi świecami koło wojska przez całą onę noc jeżdżąc, wszystkich kogo potkał ciesząc i do namiotów panięcych wchodząc; takie się ona trwoga uciszyła.

A król Albricht przyjachawszy do Crakowa z Wołoch po onéj porażce sromotnéj, jakoby co dobrego sprawił, kolacie, biesiady, tańce strojąc, był wesół. Wszakże nic pożytecznego nie postanowił, niedbając na zelżywość podjętą w Wołoszech, ani pomniąc jak srogiego i śmiałego nieprzyjaciela Stephana na się pobudził, skąd potym wielkie szkody i cięszkie smutki Polakom i Russakom urosły. Wiele ich co ten upadek wkładali na Philippa Kallimacha, którego rady król więcej słuchał niźli swoich obywatelów; a pospolicie na to przychodzi takim którzy cudzoziemcom więcej wierzą i na nie przekładają sprawy wszelakie niż na swoje, którzy zawżdy lepsze doświadczenie, takież sprawy położenia i obyczaje swego nieprzyjaciela wiedzą, niż cudzoziemce. Był ten Kallimach rodem Włoch z miasta Florenciej, człowiek uczony, nauczyciel króla Albrichta, wiary rostargnionej, rady płochej, dla tego był uciekł do Polski z Włoch przez niktóry występek i z Polski był uciekł po tym upadku za morze, wszakże przez list króla

Albrichta nazad do Polski się wrócił i tu umarł, a w Krakowie w kościele u Świętej Trójce pod mosiędzowym przykryciem leży, umarł 1496 roku.

---

d.

Historya Narodu Polskiego

przez

Adama Naruszewicza.

Warszawa **1780.**

Wstęp.

Kraj Polski, w jakiéj go teraz rozległości widziemy, utworzył się w przeciągu wieków z różnych ziem, które z początku, to jest, jak tylko o nich pamięć ludzka, bądź przez pisma, bądź przez podania zasięgnąć może wiadomości, od różnych krwią, językiem, i obyczajami ludzi były posiadane. Przypadki od rzeczy śmiertelnych nierozdzielne, a z nich pochodzące częste mieszkańców przemiany, jak innym krajom tak i naszemu nie jedną zdarzyły cywilną postać: póki już pewnem, i trwałem jedności, rządu, religii, i nazwiska ogniwem związanym nie został. Cóż albowiem była Polska teraźniejsza w pierwiastkach wiadomości o swojéj posadzie przed Erą chrześcijańską, owszem i długo po niéj? Oto kraj pusty i lesisty, albo w częściach tylko swoich niektórych tym ludem nasadzony, który starożytność piśmienna pod powszechnem Scytów, Celtów, Celtoscytów lub Sarmatów imieniem ukryła. Znali ją Grecy, lecz tylko przez handel, i przez osady swoje, które ku Dnieprowi pomknęli, gnieżdżąc się około Czarnego morza. Znali ciż sami, albo przynajmniéj słyszeli o głębszych jéj częściach około dolnéj Wisły, i morza Baltyckiego: z powieści tych co im bursztyn przedawali. Wszakże ta znajomość ciemna i niedokładna, mieszając bardziéj jeszcze prawdę przez podania gminne, przez dodatki zmyślonych powieści natworzyła tyle przeciwności, że w tym sprzecznych z sobą baśni odmęcie, ledwo tylko co podobnego docickać można, a pewnego nic stanowić nie podobna. Zniknęło potém i to nazwisko Scytów w niepamięci ponurzone, lub rzadszem być poczęło. Rzymscy pisarze, gdy ich naród opierał już broń swoję zwycięzką z jednéj strony o Eufrat w Azyi, z drugiéj o Elbę, Dunaj i Dniestr w Europie, cisnąc się ku wschodowi i na północ, postrzegli znowu zdala tę naszą dziczyznę: lecz prawie na nią tylko spojrzawszy, mało coś pewnego i prawdziwego o Sarmatach w niéj mieszkających powiedzieli. Powieści ich były ogólne, i niedokładne, albo na domysł tylko rzucone. Wielbiły łacińskie pióra Rzymiany, jako zwycięzców Sarmackich: namieniały czasem i o klęskach przez Sarmaty poniesionych: lecz jacy to byli Sarmatowie? zkąd się wzięli? gdzie mieli pewne swoje siedliska? zamilczały. Ciż Rzymianie, panowie prawie świata, i już po zbitych na teraźniejszéj Wołoszczyznie Dakach, sąsiedzi tychże Sarmatów, około Dniestra i gór karpackich siedzących, możeby przez osadniki tam swoje pewniejszego coś o nich powiedzieli, gdyby powstające wkrótce nieznajomych dawniéj barbarzyńców wylewy, a ciągnące się ku Dunajowi przez kraje Sarmackie, lub około nich zbrojne Gotów, Alanów, Hunnów i Wandalów orszaki, większą jeszcze ciemnotą, i tumanem krajów Sarmackich nie ogarnęły. Któż mógł dojrzeć iskierki światła prawdy w téj powszechnéj pomroce, przez cztery prawie wieki trwającéj? Zamieszały się w niéj narody Germańskie znajomsze Rzymianom, i od nich okoliczniéj opisane: a cóż mówić o Sarmatach, których udzielne imię albo zniknęło zgoła, albo wpadłszy w otchłań innych setnych narodów zbijających się z sobą, i pomieszanych, w ich się naturę przeistoczyło? Napełniła się po Gotach i Hunnach znagła Słowakami nie tylko Sarmacya dawniejsza, ale Pannonia, Mezya, Illiryk, i Germania; którzy wytrąciwszy lub podbiwszy pod swoje jarzmo wędrowne przed sobą przybysze, oraz pierwotne, jeźli się jacy zostali, osadniki, sami szeroko hordami swojemi różnych nazwisk, od Wołgi do Elby, i Dunaju zalegli. Z tych to poślednich porodziły się nieznajome pierwéj ani Grekom, ani Rzymianom przez dziewięć blisko wieków narody i królestwa: Rusinów, Morawców, Czechów, Bulgarów i wielu innych: z tych wyszedł i naród Polski.

Nie przyznajemy sobie tyle światła, abyśmy najdokładniejszy jego z tylu wieków, z tylu ciemnot, i niepewności wywód uczynili. Próżneby to było przedsięwzięcie, lub na samych tylko domniemaniach i podobieństwach nazwisk trafunkowych słabo ufundowane. Myślą naszą jest to tylko powiedzieć o téj ziemi i tych na niéj dawniejszych mieszkańcach, co o nich przypadkiem najdawniejsi pisarze

powiedzieli. A tak uchyliwszy na stronę próżne szlakowania narodu Polskiego, że tak rzekę, z arki Noego od innych przyprowadzonego, przełożemy tylko czytelnikowi posadę kraju Polskiego, idąc za niezmiennem gór, rzek i morza przewodnictwem. Okażemy czasy kiedy ten kraj, i jakim ludem był osadzony. Mówić będziemy w pierwszéj księdze o Scytach, Sarmatach, i Getach przed Erą Chrześciańską tu zamieszkałych: potém o tychże Sarmatach, Getach, i Germanach po przyjściu Chrystusowem przez dwa wieki tu siedzących; tudzież o przechodzie Gotów przez *Sarmacyą*, i onych tam osiadłościach. Druga księga zamknie dzieje trzech wieków dalszych, sławnych przechodami różnéj dziczy Azyatyckiéj, ku granicom Państwa Rzymskiego około Dunaju. Tam rzecz będzie o jéj zdobyczach, wojnach, klęskach, a z ich zguby, lub posuwania ku Włochom i za Elbę otwartą drogą do Europy, *Słowiańskich* narodów kreślony zostanie obraz. W trzeciéj powiemy o *Słowianach*, ich rozległości, obyczajach, i religii. Czwarta zamknie początkowych niepewnych książąt naszych historyą: i zkąd wypłynąć mogły te baśnie, któremi ona jest napełniona.

* * *

Bitwa pod Płowcami.
Rok 1331.

.... Tymczasem nie przychodziły do skutku krzyżackie obietnice względem mającego nastąpić sądu polubownego o Pomeranią. Nowy mistrz krzyżacki *Luder*, książe na Brunświku, następca Wernera, nie czuł się być w obowiązku dotrzymania umowy swojego poprzednika, ani na czas umówiony sprowadził króla czeskiego; lubo *Łokietek* uiszczając się w słowie zaprosił do siebie Karóla węgierskiego na dokonanie pokoju. Ten pierwszy krok wiarołomstwa potwierdził się nagłym Krzyżaków na zamek Bydgoski napadem i onego zabraniem, nim jeszcze wyszedł czas zawieszeniu broni zamierzony. Król lubo nie ufał nowemu mistrzowi, iż z jego odmianą rzeczy téż odmienić się miały, dla pokazania jednak powszechności, że słowo trzymał, oczekiwał do upłynienia czasu umówionego: a nimby znowu przyszło do wojny, widząc się być starym i słabym, umyślił rozdzielić ciężar panowania oddając Wielkopolskę pod rząd synowi *Kazimierzowi*.

Dochodził już ten młodzieniec lat dwudziestu jednego, i zdał się być zdolnym do ulżenia prac sędziwemu ojcu, mając wszystkie przymioty godne tronu i miłości u ludzi.

Wyznaczył zatym Łokietek miasto *Chęciny* w księstwie Sandomirskiem na zjazd powszechny wszystkich ziem, dla naradzenia się względem wojny z Krzyżakami, dla sądów walnych, i dla oświadczenia narodowi swojego przedsięwzięcia. Na tém zgromadzeniu za radą przytomnych panów poczyniwszy niektóre rozporządzenia, i ogłosiwszy różne edykta, ruszył z urzędu generalstwa *Wincentego z Szamotuł* wojewodę Poznańskiego, a księstwo Wielkopolskie oddał z zupełną władzą Kazimierzowi, aby sam w Krakowie spokojniejszy wiek kończył, mając towarzysza i pomocnika prac królewskich. Upominał syna do sprawiedliwego i łaskawego z poddanemi postępowania; do pilnéj straży państwa, do odzyskania dawnych onego granic, przez Niemce, Czechy i Krzyżaki zabranych, a do naśladowania siebie mężtwem i stałością w przywodzie walecznemu rycerstwu na odpór nieprzyjacielowi; że tym sposobem przy bojaźni Bożéj, a miłości ojczyzny, we wszystkich sprawach swoich pomyślne znajdzie powodzenie.

Ledwo Kazimierz przybył do Wielkiéjpolski, znalazł tam swojego i ojczyzny zdrajcę w osobie *Wincentego* wojewody. Odebrany mu poważny i zyskowny urząd starosty generalnego, za nie nader dobre onego sprawowanie, wzniecił w nim chęć szkodliwą zemsty i niewdzięczności ku panu, z którego ręki to dobrodziejstwo otrzymał. Książęta Szląscy, sami już hołdownicy Czechów, zdawali się być Szamotulskiemu słabymi nader do dźwigania go w ułożonem przedsięwzięciu. Udał się więc do Malborga, do mistrza Krzyżackiego Ludera, ofiarując mu poddanie Wielkiéjpolski, w któréj wiele jeszcze zamków i miast miał pod swoją strażą, z obietnicą przystawienia w ręce nieprzyjacielskie samego Kazimierza.

Wzrastająca Krzyżaków duma w pochłonieniu całéj Polski kazała się im chwycić tak pochlebnéj okazyi. Zgromadzone natychmiast wojsko w jak największéj tajemności wzięło rozkaz ciągnąć za Wisłę w Kujawy. Dani mu za wodzów Teodoryk de Aldenburg marszałek, Otton de Luterberg wielki kommendor i Tomasz Oward Anglik, który mało co przed tym ze stokonną chorągwią na pomoc im przybył: a ci wszyscy z Wincentym wojewodą znosić się mieli.

Około 22 Lipca przebywszy Krzyżacy rzekę pod Toruniem, gdzie wielki mistrz miał oczekiwać na skutek téj wyprawy, pokazali się naprzód pod Brześciem i Inowracławiem tak niespodziewanie, że gdyby straż czujna, postrzegłszy chorągwie nieprzyjacielskie, nie miała się do broni i bram nie zawarła, byłyby oba zamki w ręku krzy-

żackim. Straciwszy nieprzyjaciel do dwuchset ludzi, nie chciał się bawić oblężeniem dalszem tych fortec, spiesząc do Wielkiéjpolski, a zysk swój w prędkości i postrachu pokładając. Jakoż dobył naprzód i spalił Słupcę, miasteczko biskupa Poznańskiego; potem ruszywszy ku Pyzdrom, gdzie przez szpiegów o bytności Kazimierza wiedział, łatwo i to miasto opanował. Omyliła go jednak nadzieja pojmania królewicza, który znalazłszy sposób ucieczki, w lesie gdzieś okolicznym schronienie znalazł. Rozgniewany tą utratą mniemanéj zdobyczy żołnierz, rzucił się na gmachy miejskie: i całe to miasto z domami i kościołami w perzynę obrócił. Naostatek zapuściwszy drapieżne zagony za przywodem Szamotulskiego po obu stronach rzeki Warty, nic tam w całości nie zostawił: a w oczekiwaniu z Prus i Inflant posiłków, tymczasem z niezmiernemi łupami znowu za Wisłę przepadł.

Tak pomyślna dla Krzyżaków wyprawa dała im powód wkrótce do drugiéj, lecz obfitszéj w ludzie i klęski wzajemne. Ruszone od mistrza wszystkie wojska z Prus, Pomeranii, z ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj pod ich szczególnymi kommendorami. Ściągnęło się do ich obozu wiele panów Niemieckich od Renu i z innych krajów tegoż narodu ze swojemi pocztami. Pomnożyli tenże obóz Krzyżacy Inflantscy z ludźmi Szamotulskiego. Co wszystko wynosiło do kilkudziesiąt tysięcy bojowników w piechocie i jeździe. Przeprowadzone to wojsko przez Wisłę u Torunia pod sprawą Teodoryka z Altemburga marszałka. Ottona de Luterberg kommendora wielkiego, Sywarda Szwarcemburga i Jana kommendora Dobrzyńskiego, udało się ku Łęczycy, opuszczając Kujawy, których rabunek mistrz do powrotu swoich zachował. Obronił się zamek Łęczycki; miasto z okolicami wypalone. Przeciwnie w Kaliszu dobyta forteca, a miasto ocalało ze stratą oblężeńców po kilkudniowym szturmie, którzy tam oczekiwając próżno na posiłki Czeskie, rozsypali się na dalsze spustoszenia. Gniezno, Żnin, Nakło, Środa, Pobiedziska, Kłecko i Kostrzyn wszystkie te miejsca popsuły nieprzyjacielskie pożogi. Nie przepuszczono kościołowi katedralnemu w Gnieźnie: a gdy w nim nienasycona chciwość dostać nie mogła świętych zwłok męczennika Wojciecha, ukrytych dobrze przez tameczne kapłany, zostały w odpowiedzi wszystkie sprzęty kościelne wynalezione i rozszarpane! Z Wielkiéjpolski przenieśli rozbój w Sieradzkie, gdzie równie nie uszły klęski od ognia i łupiestwa zamki i świątynie w Sieradzu, Uniejowie, Warcie, Szadku i Stawie wespół z miastami popalone lub

zdarte. W Sieradziu przeor Dominikański, udawszy się do jednego z wodzów Krzyżackich, nazwiskiem Hermana, kommendora Elbińskiego, gdy go przez dawną przyjaźń w Elbingu a litość chrześciańską i skromność współzakonną zaklinał, aby niewinnym ludziom życia i majątku nie odbierał, odpowiedział mu hardy mnich językiem Pruskim *nes prest* to jest *nie rozumiem:* i złupiwszy kościół ze wszelkich ozdób, same mnichy z kapic, a czeladź ich z koszul na szyderstwo odrzeć kazał. Poszli znowu Krzyżacy do Kalisza, którego gdy ani tą razą dla posady i warunku od oblewów rzeki Prosny dostać nie mogli, po dwóch dniach oblężenia z utratą swoich kilkudziesiąt, udali się do Konina: a przenosząc ogień, trwogę i pustynie z jednego na drugie miejsce, wielką część Wielkopolski niesłychanych w dawniejszych wiekach szkód nabawili.

Uchylając się od podobnych klęsk ziemianie mieszkający w okolicach jeziora *Zaniemyśla,* ukopali wał na siedm mil długi z głębokim rowem, poczynając go od Zwolny i Kępy aż do Głuszyny, w który napuściwszy z jezior i błot przyległych wody, rozumieli się być bezpiecznymi od nieprzyjaciela. Szlachta, wieśniactwo, i kto tylko miał jaki majątek w sprzętach i dobytku, cisnął się za ten przekop, dla ocalenia fortun i osób własnych. Uwiadomiony o tym składzie nieprzyjaciel, wysłał tam trzy tysiące jazdy Pruskiéj; lecz i nasi ostrzeżeni od chłopstwa o ich ciągnieniu, posłali do króla, który już wszedł do Kujaw, prosząc o pomoc. Wyprawiony marszałek dworski z kilkuset nadwornéj milicyi, znalazł gotowe do obrony obywatelstwo z przybranym gminem; a z nim wespół wyszedłszy za okop, tak potężnie przyjął owe Prusaki, że z nich mało co z pogromu uszło. Długosz powiada, że za czasów jego jeszcze na tém bojowisku znajdowano liczne kości, świadeczne klęski nieprzyjacielskiéj. Lecz i na innych miejscach rozgromiały królewskie podjazdy rozbiegłych po łupiestwie Niemców tym śmieléj, że król był niedaleko z obozem, a na pierwszy odgłos wpadnienia ich w Łęczyckie, zebrał niepospolite wojsko z Sandomierzanów, Krakowianów, i Wielkopolanów, których rebellia Szamotulskiego nie dotknęła. Atoli widząc nierównie większe siły krzyżackie, w porządne hufce lekkiéj i ciężkiéj jazdy, oraz piechotę niemiecką opatrzone, nie śmiał im stawić pola; ale się tylko od Łęczycy za niemi gonił, lub wyprzedzał, szarpiąc z zasadzek, gdzie się podała okoliczność. Postanowili Krzyżacy napaść na obóz królewski w powrocie swoim niedaleko Konina, i tak zręcznie pod niego się podemknęli, że król rzucić

musiał nagle swoje stanowisko, zostawując w nocy nieprzyjacielowi wozy i inne wojenne zawady a sam pomknął się ku Radziejowu.

Trapiła go wielce nierówność mocy, aby się mógł w polu otwartém rozprawić, i w jednym dniu szczęśliwą bitwą tylu klęskom kochanéj ojczyzny tamę położyć. Przedsięwziął zatém zamysł trudny i niebezpieczny, lecz który pomyślny skutek w rozum i cnotę obrócił. Wiedząc iż Krzyżacy na radach i pomocy Szamotulskiego polegali, posłał do niego tajemnie z przełożeniem usilnem powszechnych narodu nieszczęśliwości, a razem z obietnicą powrotu do łaski i zapomnienia wszystkich przestępstw, byleby Krzyżaków porzucił. Obeszły okrutną duszę sromota zdrady, i żałość skrzywdzonéj ojczyzny: przystąpiła chęć dumna sławy, aby ten co jéj niedawno był zbójcą, został życia dawcą i mścicielem. Pod pozorem wybadania sił królewskich, wyszedł Szamotulski w postaci szpiega z obozu Niemieckiego i przed królem się stawił. Miłość żarliwa ocalenia narodu od gorszych skutków kazała dobremu królowi zapomnieć na winę złego obywatela, i przyjąć go do łaski. Opowiedział wojewoda o stanie wojsk krzyżackich: iż lubo w nim wiele było mężów rycerskich, dobrze w odwagę, oręż i konie opatrzonych, więcéj atoli znajdowało się hałastry, czyniącéj pozór tylko wielkości, lecz płonnéj i bez serca. Radził królowi nie uchylać się od walnéj bitwy: że złamawszy naczelne tylko hufy strojne i dzielne, resztę ich sama trwoga zburzy i rozproszy. Obiecywał dołożyć starania, aby nieprzyjaciela okazywaniem słabości wojsk polskich od wszelkiego podejrzenia potyczki odwiódł: a w czasie gdy ona zajdzie, że z tyłu nań z ludźmi swojemi uderzy.

Po takich ułożeniach wrócił się Szamotulski do Krzyżaków, zapewniając o wszelkiem bezpieczeństwie: że król, świadomy dobrze ich większości myślił tylko o porządnem cofnieniu się, aby z tak niebezpiecznego kroku swoich wyprowadził. Krzyżacy ufając powieści wojewody, jako mającego u nich wiarę, zaniechali gotowości do boju: a w przedsięwzięciu tylko uprowadzenia za Wisłę niezmiernych plonów z Kujaw, Sieradza i Wielkiéjpolski zabranych, poczęli ruszać się z wolna, ile przy nadchodzących już jesiennych niewczasach do Prus.

Otton, wielki kommendor z niejakim Reus de Plawen wyszli przodem z częścią wojska dla opanowania Brześcia. Druga część ciągnąc obciążona zdobyczą ku Radziejowu, zbliżyła się ku wsi *Płowcom czyli Blewo,* i tam na noc obóz założyła. Równiny okoliczne, zdatne do wysforu

koni i bitwy jezdnéj, w któréj najbardziéj król ufał, determinowały go, aby nie czekając daléj na tém miejscu spotkał się z Krzyżakami, ile już rozdzielonymi na dwa osobne zastępy.

Dnia 27 Września ze wschodem słońca zbliżył się król pod obóz nieprzyjacielski, gdy jeszcze Krzyżacy spokojnie zasypiali, trunkiem całonocnym rozmarzeni i bezpieczni. Za ostrzeżeniem czatników powstała w ich obozie trwoga tym większa, że na słowo wojewody nikt się nie spodziewał, aby Polacy nastąpić mieli. Mgła straszna nie dała korzystać królowi z rozruchu nieprzyjacielskiego. Trąby, kotły i wrzaski żołnierskie słychać było z obu stron: strony siebie nie widziały. Nieprzyjaciel miał czas do szyku: a król téż nim przyszło do sprawy, wymowniejszy wiekiem i pracami podjętemi, niżeli w słowa, po krótkiém swoich upomnieniu na czele wojska oczekiwał. Wszakże szanowny monarcha, w bojach zrosły i osiwiały, niosąc szczątek życia na ofiarę dobra poddanych, uchylić się kazał, acz poniewolnie, synowi Kazimierzowi, oddając go pod straż szlachcicowi Nekandzie, herbu Topór, aby w przygodzie śmierci ojcowskiéj miał naród mściciela i obrońcę.

Z rozegnaną mgłą, gdy dzień jasny mężów, oręż i losy ich z pomroki wynurzył, ukazał się Krzyżacki zastęp straszny i ścisły. Albowiem kommendanci i waleczniejsi z Niemców bojownicy, żeby się w szykach i związku nieodstępując do upadłéj bronili, łańcuchami przez pasy puszczonemi samych siebie powiązali. Z pięciu królewskich hufców poskoczył pierwszy, złożony z nadwornego ludu i przebrańszego rycerstwa: za nim inne kolejno ze szlachty, z różnych księstw zebranéj. A gdy się zmierzały oba wojska, jak Krzyżacy mężnie się bili, tak Polacy choć od przewyższającéj liczby Niemców ogarnieni, ostatnich sił, nie cofając kroku, dobywali. Wstąpiła w okrzepłe siedmdziesiątletniego starca członki zielona pierwszych lat jędrność. Biegał między nieprzyjacielskiemi stosami *król* waleczny, zasłaniając się puklerzem od ciosów, a mieczem wzajemnie przeciwnikom zadając razy. Po kilkogodzinnych zapasach, gdy wojewoda obiecanéj nie dawał pomocy i wątpić poczęto o jego wierze, ukazał się on nakoniec, biorąc z tyłu nieprzyjaciela. Świeża moc na zmordowanych i niespodziewana wprawiła Krzyżaków w większą słabość, a daléj w utratę serca, zamieszanie i rozsypkę. Cisnęli ich tym dzielniéj nasi i byłaby już zaraz wygrana, gdyby Otton z Plawenem uwiadomieni około Brześcia o rozpoczętéj bitwie uciekających swoich

nie wstrzymali. Za ich nadbieżeniem odnowiła się bitwa, lecz nie na długo. Zwycięzcy nie chcieli sobie dać wydrzeć wygranéj: Krzyżacy téż znużeni drogą, i nie mogąc już do ładu przywieść swoich, podali tył sromotny. Tu już nie była równa walka, ale rzeź i zabój; mianowicie gdy Teodoryk, marszałek w głowę cięty, dostał się w niewolę z hrabiami de Plawen i Honstein. Do samego wieczora ścigany i bity nieprzyjaciel zasłał szeroko trupami pola. Legło wielu braci i niemieckiego rycerstwa, a więcéj nierównie innego gminu. Liczba wszystkiéj straty wynosiła do *20 tysięcy*. Z naszych zabito kilkaset: a między innymi znaczniejsi: Żegota z Morawicy, chorąży krakowski, Krystyn z Ostrowa chorąży Sandomierski, syn Prandoty kasztelana krakowskiego, i Jakub z Szumska, kasztelan Żarnowski i inni.

Wiem o tém, iż z Niemieckich pisarzów jedni to sławne Polaków pod Płowcami zwycięstwo w milczeniu zostawili. Drudzy przyznawszy im wygraną z początku, tegoż samego dnia zwycięzców w innéj potyczce do szczętu znieśli. Inni nakoniec obie strony na równéj straty i sławy szali położyli. Myśmy poszli za Ekhardem spółczesnym, Cornerem późniejszym nieco, kronikarzami także niemieckimi: a Anonimem i Długoszem, z których pierwszy żył za Jagiełła, drugi za niego także: oba zaś co napisali, słyszeli o tém od starców na téj bitwie znajdujących się. Życie stuletnie nie było tak rzadkie w wiekach żołnierskich, pracą i wstrzemięźliwością hartownych, jak w naszych, gdzie młódź z pieluch pieskliwie wychowana, kwiat młodości rozpustą nędzi, a w pierwiastkach wiosny swawolna i słaba nieużytecznie niknie.

Nazajutrz gdy król objeżdżał plac potyczki, znalazł jednego szlachcica, przebitego trzema włóczniami, nad którym gdy się zastanowił ubolewając iż wiele cierpiał, odpowiedział mu *Floryan Szary* (było to jego nazwisko): królu bardziéj mię boli zły sąsiad, niżeli te rany. Na to Władysław: bądź dobréj myśli, uwolnię cię od tego sąsiedztwa: i kazawszy go zanieść pod namiot dla wyleczenia, gdy żołnierz do zdrowia przyszedł, całą mu tę wioskę kupił a na pamiątkę cnoty rycerskiéj do dawnego herbu, zwanego *Koźlerogi*, trzy włócznie przydał.

Nie omylił się téż na słowie królewskiem Szamotulski; przywrócony do sławy i honoru, acz nie na długo: ponieważ w roku następującym szlachta Wielkopolska, uczyniwszy nań tajemny spisek za poniesione straty w czasie rebelii, na sztuki go rozsiekała. Nie był téż szczęśliwszy od Krzyżaków wierny ich sprzymierzeniec *Jan*

Czeski: albowiem gdy tegoż samego czasu obległ Poznań, szlachta poznańska z mieszczanami dała mu odpór, że straciwszy przy oblężeniu do siedmiuset ludzi i porzuciwszy szturmowe działa, nazad wrócić się musiał, nadgradzając niepomyślność téj wyprawy kupnem Głogowa od Jana książęcia. Wreszcie ani poniesiona pod *Płowcami* klęska, ani bulla papiezka wyznaczająca komissyą na zweryfikowanie szkód biskupowi kujawskiemu poczynionych, ani nakoniec, jako pisze Długosz, negocyacya królów Czeskiego i Węgierskiego nakłonić mogła Krzyżaków do wrócenia Pomeranii: owszem oni tegoż samego czasu zprowadziwszy z Niemiec za pieniądze wiele pocztów zbrojnych, nowe przy końcu Listopada w Kujawach uczynili spustoszenie.

---

e.

Koniec
Średnich Wieków
w Dziejach Polski

przez

J. R.

R. 1840.

(Tygodnik literacki z r. 1840. Nr. 31 i 32.)

Średnie wieki w historyi polskiéj, jak w powszechnéj, skończoną w sobie mają całość. Dopełniają zamierzonéj myśli, która od myśli następnego czasu wyraźnie się różni. Zaczynają się tam, gdzie na tle plemienném Słowiańszczyzny rodzi się Narodowość polska, gdzie otwiera zaciętą walkę o niepodległy byt swój udzielny tak z cudzoziemszczyzną germańską, jako i z swojszczyzną słowiańską; gdzie chrześciańską myślą zaczyna żyć pod tarczą monarchicznéj władzy, — a kończą się tam, gdzie z tryumfem młodzieńca skończyła walkę o tenże byt niepodległy i przewodniczyła żywiołom słowiańskim, gdzie wskroś przejęta Chrześciaństwem w jego obronie za całą stanęła Europę,

gdzie przez najokropniejsze rozszczepienie żywiołów swoich rozlicznych wypośredniczywszy silną jedność braterstwa, pozbywała się opieki hierarchii i powagi monarchizmu absolutnego; słowem tam, gdzie przestała jak księżyc jaśnieć spływającém na się światłem chrześciaństwa, a poczęła jak słońce sama błyszczeć niem w samodzielnéj myśli narodowéj; tam, gdzie Kopernik daléj sięgnął, niż Kolumb po nowych światów odkrycie.

Treścią wieków średnich w ogólności, jest wiara nowa, idealna, Chrystyanizm, spadający na dusze naturą i socyalnością wyłącznie zajęte: jest to więc walka ducha z naturą, idealizmu z materyalizmem, Duchowności z Świeckością w celu wypośredniczenia się obu i zlania w jednę myśl — by Słowo Ciałem się stało i mieszkało między Nami. Ruch dyalektyczny sprzecznych tych dwu momentów, trzy miał swoje epoki: 1) bezpośredniego obok siebie istnienia stron walczących, a raczéj przewagi duchowności nad świeckością, 2) starcia się właściwego obu momentów, czyli dorastania świeckości do szczebla duchowności, 3) tryumfu świeckości nad duchownością, czyli przesiedlenia duchowności w świeckość.

Odbił się ruch ten dziejowy u nas, nie na pobojowisku Papiezko-Cesarskiém: bośmy nie byli przewodnikami ówczesnéj historyi powszechnéj, ale odbił się na tle narodowo-polityczném, na trójlicowym kształcie średniowiecznéj historyi naszéj.

Polska w pierwiastkach chrześciańskiego życia swego przedstawia widok jednéj, bezróżnicowéj całości, owiniętéj w powłokę kościoła i majestatu królewskiego, a dzielném Bolesławów ramieniem odpychającéj nie apostolstwo, lecz jarzmo obczyzny: bo czerpnąwszy zarodu przechrzcenia od pobratymców swych, ztąd ssała jako niemowlę pokarm przyszłego zbawienia. W drugim okresie przybiera Polska kształt partykularyzmu i najrozpasańszego osobnostkowania: bo, gdzie tylko przyjęło się ziarno duchowe, wre najzawilszym processem na przelicznych punktach kraju, jako indywidualizm duchowo wzniesiony. W trzecim nakoniec okresie ziarno duchowe, jak z roli sprawnéj, równymi indywidualizmami strzeliwszy w górę i kwiatami Świętych zabłysnąwszy, nadało Polszcze jednę barwę, równą wysokość, wzajemnie w sobie czującą się całość, pełną i wielką w obliczu świata siłę i okazałość.

Wystawiając ostatnią chwilę tego trzeciego okresu, przypadającą na koniec *15go wieku*, czyli na czas panowania *Kazimirza Jagielończyka*, rzucimy przeto okiem, tak na Duchowność, jak na Świeckość ówczesną, i pokażemy, jak cały rozwój narodowy ówczesny miał się do rozwoju historycznego w ogólności.

I. Duchowność. Kościół i duchowieństwo im więcéj w missyi swéj wychowawczéj zbliżali się i zstępowali do ziemskiéj świeckości, tém bardziéj sami materyalizowali się i powszednieli. W ostatniéj chwili średniowiecznego bytu naszego cała istotna treść duchowności przeszła w świeckość, a dawna powaga kościelna, w obliczu dojrzałéj narodowéj świeckości, wydała się jak przestarzałe pretensye naprzeciw silnie wzmagającéj się postaci myśli sformowanego dopiero co *państwa*. W owéj chwili przeto widzimy narodowy kościół karcony i strącany z niewczesnych swoich pretensyi i przywilejów przez państwo, przed którém w podrzędne zstępuje stanowisko. Świadkiem takiéj dążności już są słowa Jagiełły przytoczone naiwnie przez kronikarza (Anonym. ed. Ged. przy Kadłb. p. 109) a oświadczone przełożonym klasztornym *„sub gratia regali seriose: Si tu mihi dare nolueris, quod ego volo habere, ego tibi accipiam omnia bona monasterii, quod mea mihi tribuere contradicis.“* Daléj świadczą o tém nader częste zatargi władzy świeckiéj z wolnością kapitulną o obsadzanie katedr biskupich, kończące się zwyczajnie z korzyścią dla pierwszéj (Dłg. s. a. 1460); daléj napaści dóbr duchownych przez szlachtę; zabory gwałtowne skarbów kościelnych na potrzeby państwa (Dłg. s. a. 1456 zjazd piotrkowski); załogi w dobrach duchownych, gdy nie było czém wojska zapłacić (Dłg. s. a. 1474); nareszcie przymus duchowieństwa do opłaty podatków publicznych (Dłg. s. a. 1456 zjazd łęczycki).

Nikła i upadła zatém dawniejsza powaga kościoła, bo ustępująca z niéj treść święta w świeckim zbierała się stanie. Zmianę tę zapowiedziało już kilka świętych postaci, co jak gwiazdy niebieskie wznosiły się nad ziemską ciemnotą i materyalizmem kościoła, wilgającego się w odmęcie interessów zmysłowych. Wyraziły ją rzewne i gorące modlitwy Śtéj Jadwigi, niemniéj Jagiełły zajmująca skrucha i pobożność, aż nakoniec w całym narodzie ozwał się interes namiętny ku wierze i pobudził go do obrony Chrześciaństwa zagrożonego wylewem potęgi tureckiéj. Zagrzewał on Polaków w bitwie nad Morawą, śmierć męczeńską Warneńczykowi zgotował, a roku 1475 całą Litwę i Polskę poruszył ku temu, iż na błaganie siedmiogrodzkiego wojewody Stefana, srodze od Turków zagrożonego, wyraźnie domagały się od króla, by wszystkie siły zebrał i obrócił, jeśli nie na obronę wojewody, to całego europejskiego chrześciaństwa. (Dłg. s. a. 1475.)

Ponieważ *stan świecki* stał się tym sposobem arką czucia i światła chrześciańskiego, walczącą przeciw powodzi ciemnoty i barbarzyństwa braci młodszéj, i kościoła zmateryalizowanego, został przez to samo on opiekunem i propagatorem oświaty, wyłącznie niegdyś przez kościół rozkrzewianéj. Już Kazimirz W., a raczéj ubóstwiana Jadwiga nasza, przez założenie akademii krakowskiéj wydarli umysły narodowe z gruntu cudzoziemskiego, by je na własny przesadzić i światło niegdyś w duchowieństwie, jak w przywilejowaném naczyniu zawarte, na głowy całego narodu rozlać; a z końcem średniowiecznego czasu płomień ręką Jadwigi zadźgnięty już szeroko świecił nad Polską w myślach: Długosza, Jana Ostroroga, Grzegorza z Sanoka, a niebawem zapalić miał gwiazdę Kopernika i oświecić cały wiek złoty Zygmuntów.

Chrystyanizm więc jako czucie rozżarzony w duszy narodowéj, rozgorzawszy następnie w nabożeństwo rzewne, — do świętości wznoszące, przechodził obecnie na wiedzę świecką. Wypychając się na jaw z posady niegdyś czuciowéj w samodzielne myśli, zawrzał szałem Hussytów, zbudził uśpione siły umysłowe i wzywał je do biesiady na ruinach podkopanéj powagi kościoła, i to pod skrzydłem ukończonego w bycie swém państwa świeckiego.

II. Świeckość. Duch świecki w pierwiastkowych czasach swoich, był u nas tylko receptywną, pokój lubiącą duszą naturalną; był swobodny, roskoszny i rozpierzchły jak natura, i jak natura nie czuł swojéj całości, — społecznéj, wyższéj nad napastujące go okoliczności sąsiedzkie: był w formie Rodowości. — Dla tego ulegał, dopóty nawałnicom różno plemiennych ludów walących się tłumnie na ponętne jego siedziby, dopóki brzemię ich ucisku nie wytłoczyło w nim czucia silnego jedności, wspólności i całości wzajemnéj, plemiennéj, i nie wzniosło go w formę Słowiaństwa. — Wtenczas zajaśniała mu gwiazda historycznego znaczenia, wiodła go z tryumfem głęboko w krainę najezdców, a przyświecała kolejno Samona myślom, Swatopełka i Bolesława W. — Dopiero gdy po burzach gminoruchowych nastąpił spoczynek ustalający miejscowe stósunki zdobytych krajów, a Sławiańszczyzna bezpieczna nie potrzebowała wywoływać czucia jedności plemieniowéj, wtenczas na tle jedności słowiańskiéj z uczuciem miejscowych stósunków zaczęły wyróżniać się jéj indywidualizmy, a Słowiańszczyzna z formy *plemienia* przeszła w formę Narodowości. Narodowość jako ostatnia potąd forma słowiańskiego rozwoju, jako zwój poprzedniego plemieństwa

i rodowości, dwa sprzeczne z natury swéj mieściła w sobie żywioły, t. j. czucie jedności i spojności ogólnéj, tudzież czucie osobności i rozerwania indywidualizmowego. Zatém jéj zadaniem jest: wypośredniczyć te żywioły sprzeczne i przeniknąć się wzajemnie w wyższą jedność, w myśl *państwa*. Przeistoczenie formy narodowości polskiéj na formę państwa polskiego, stanowi rzeczywiście cały bieg średniowieczny naszéj historyi świeckiéj, która jako walka dwu sprzecznych momentów, trzy ma dyalektyczne swoje epoki.

I. Polska bowiem zaraz po narodzeniu swojém w silny, bezróżnicowy, osobny *węzeł* słowiański zebrać się musiała i *ochrzcić* od pobratymców; bo dawni najezdnicy pod pozorem apostolstwa aż do niéj zbrojne swe ramię wyciągnąwszy, całéj słowiańszczyznie jarzmem pogrozili; aby przeto odjąć pozór apostolstwa najezdcom i ocalić nowo narodzony byt swój indywidualny od podbójczéj Obczyzny germańskiéj i rywalizującéj Swojszczyzny słowiańskiéj, Narodowość polska w pierwszym życia swojego okresie głównie musiała być wojenną, na czele początkowania stać musiał Król jako produkt epoki, w któréj przemagać musiał żywioł Jedności narodowéj.

II. Gdy osiągnięty był cel pierwiastkowy, ocalony i uznany byt indywidualny narodu, wtenczas absolutna monarchia z absolutném sprzężeniem niewypośredniczonych żywiołów w jeden naród, — stała się ciężarem nieznośnym dla swobodnego niegdyś i osobnostkującego indywidualizmu rodowego. Zawrzał przeto cały partykularną subjektywością swoją, wstrząsł monarchią absolutną i rozprzągł wymuszoną jedność narodu. — Tak Polska, pod godłem książęcych godności i prowincyonalnych pretensyj, przybrała postać najgroźliwszego partykularyzmu i stała się Polską przywilejów, a duszą jéj był Senat, a przemagającym życia żywiołem rozerwanie ziem i osobnostkowanie.

III. Wyczerpnięte oba żywioły historyi narodowéj w wyłącznéj i jednostronnéj względem siebie dążności, — poczuły, iż bez wspólnego i wywzajemnionego bytu razem, ostać się pojedyńczo nie mogą. Dla tego widzimy je wstępujące w podrzędném znaczeniu momentów w nową idealną potęgę ogólną, która niwecząc krzywdzące przywileje i poniżającą władzę starą, wskrzesza nową jedność i spojność ogólną, przez ożywienie i dopełnienie formy *reprezentacyjnéj* dla woli narodowéj. Tą potęgą ogólną jest prawo krajowe, początkiem ruchu wszelkiego Szlachta, czyli Izba

poselska tu nowo utworzona, a godłem historyi jest Państwo.

Takie koleje przebiegła Świeckość nasza historyczna, nim się do ostatniéj chwili średniowiecznego bytu zatoczyła. Zobaczmyż teraz, jak się Polska podług zasad ogólnych trzeciego okresu w końcu jego odbudowywała, tak zewnętrznie jako i wewnętrznie, abyśmy ztąd całość jéj rozwoju porównać mogli ze stopniem rozwinięcia się historyi powszechnéj w ogólności.

Zewnętrznie musiała myśl *państwa* narodowego reagować przeciwko obczyznie i rozszczepieniu w kraju, aby zrość się mogło ciało narodowe i obrócić siły swe zespolone ku posłannictwu, do którego historya z końcem średnich wieków powołała Polskę.

Już Łokietek i Kazimirz W., jeden orężnie, drugi prawnie, zaczęli oczyszczać narodowość od cudzoziemszczyzny, która w czasie rozszczepienia Polski hojnie była do łona jéj napłynęła; następnie Jagiełło mieczem grunwaldzkim i tannenberskim przeciął wrzód, co się do samych wnętrzności narodu już wżerał; aż nakoniec Kazimirz Jagiellończyk przez świetne zwycięstwa nad krzyżakami (pod Puczkami Piotr Dunin r. 1462) i pokój wieczysty w Toruniu (1466), niemniéj przez ustawę zakazującą jeżdżenia na jarmarki wrocławskie, a stanowiącą natomiast narodowe jarmarki w Kaliszu, Wieluniu i Poznaniu (1451—1454), Łokietkowéj i Kazimirzowéj dążności dopełnił. (*Vicitque tunc licet multis saeculis calligine suffusa veritas..!..* Dłg. s. a. 1466.)

Oczyszczona Polska z zakału obczyzny, skwapliwie w jedno zrastało się ciało. Dążność taka zaczęła się z Przemysławem, ciągnęła się statecznie przez cały okres trzeci, a z końcem jego ozwała się w Prusiech, Mazowszu i Szląsku. Krzyżacka kraina z płaczem rzucając się w objęcia Matki, bogaci koronę jéj Prusami, Pomorzem i Ziemią Chełmińską (1454). Przestarzały partykularyzm i udzielność Mazowsza topnieją i zlewają się w narodową jedność ogólną, przez pozbycie prawa do Płocka (Dłg. s. a. 1462). Nawet Szląsk cały, mianowicie zaś Wrocław i Namysłów, dawały jeszcze oznakę przyrodzonéj sympatyi i nadziei powrotu do Polski (Dłg. s. a. 1459).

Wzmogło się zatém czucie spojności i jedności w narodzie, a z niém wzmogły się materyalne i duchowe siły Polski, które nietylko uczyniły ją bogatą i zamożną, ale razem usposabiały do szerzenia narodowości w dalsze krainy. Stale i nieugięcie też Polska spełnia swe apostolstwo polityczne na Litwie i Rusi, i na całéj wschodnio-

południowéj Słowiańszczyznie; a z końcem wieków średnich rozległy zdobywa wpływ na: Czechy, Węgry, Siedmiogród, Multany, Wołoszczyznę, i razem z nimi jeden tworzy ogromny w ę z e ł — w s c h o d n i, trzema koronami błyszczący a jedną dynastyą polską rządzony; zaś twarzą cały obrócony na Wschód! – Tam bowiem bałwany ciemnoty i barbarzyństwa, wezbrawszy żywiołem azyatyckim, pogroziły Europie powodzią. Wstały z gniazda tatarskiego na północ Cary Moskiewskie, a wylew buńczuków i szabli tureckich na południu groźnie się wzmagał: runął Carogród stary (1453); upadł Nowogród wielki (1479). Ale powstał mur, który wyciągnęła Polska piersiami swojemi wszerz całéj Europy, od Prus i Litwy do Węgier i Wołoszczyzny! *Formidabile tunc erat Turcis nomen Polonorum.* (Dłg. s. a. 1485).

Na tak ogromnéj podstawie, złożonéj z tylu żywiołów słowiańskich, w jeden oddech polski zespolonych szerokiemi piersiami oddychała Polska na zewnątrz, gdy wewnątrz siebie wrzała i kipiała urządzaniem się swojém społecznem. (*Animus justissimis obluctans imperiis, et de ordine religionis Christianae et de legibus divinis et ecclesiasticis male existimans; non se malebat et suas praevaricationes emendare, sed superiores . . . loquebatur grandia, totus tumebat, quasi alta et heroïca ipsemet fecisset . . . Dłg. Lib. XIII. p. 397. ed. Lip.*). Niesłychanie częste i pełne, burzliwe i groźne widać tu Zjazdy, wielkie i małe; słychać ostre zatargi, cierpkie zarzuty, namiętne kłótnie i groźby. Roku 1459 widać na Zjeździe Piotrkowskim, jak król zbrojnych po sali obrad porozstawiał dworaków, i słychać jak Jan Rytwiński poseł krakowski ostro królowi za to przymawia, z ogromnym całego zgromadzenia aplauzem!

Całego zaś burzliwego tego ruchu społecznego duszą jest Szlachta. Jak wąż z zimowéj łuski wywinęła się ona ze średniowiecznéj obsłony do nowego życia na to, by niwecząc wszystkie przywileja osobne, jeden ogromny zgotować przywiléj dla siebie i na mocy jego całą wolę i władzę narodu wyłącznie opanować przez się. Łokietek pierwszy w tym względzie powołał szlachtę do udziału w państwie; wreszcie cały okres trzeci, wzywaniem jéj do posług wojennych, zabezpieczaniem korony królewskiéj dla dynastów i niszczeniem przywilejów przeważnych, statecznie pracował nato, by stan ten wewnętrznie zrównać, a na zewnątrz odrębnym uczynić od drugich. Odrębność jego przebija z końcem średnich wieków w prawach *krajowych*, w których stan szlachecki osobną ma kategoryą;

dalej w sprawie mieszczanina Klemensa i szlachcica Andrzeja Thączyńskiego, w której mieszczanie i szlachta, każdy za swoim stanem w spór wchodzą (Dlg. s. a. 1461); nakoniec w sprawie wieśniaka Muchy, który 10tysięczny korpus zebrał na Pokuciu przeciw Rzeczypospolitéj (Dlg. s. a. 1491.). Była jednakże ta odrębność stanów jeszcze obyczajowa więcéj, niż polityczna: bo jeszcze uwaga szlachty więcéj zwrócona była na dopięcie równości pomiędzy sobą, niżeli na zdobycie odrębności po za sobą. Usilność jéj przeto głównie wymierzona jest przeciw *magnatom*, duchownym i świeckim, jako téż szczególniéj, dla osiągnienia władzy w państwie, przeciw dawnym jéj piastunom: — *Królowi* i *Senatowi*.

Przeciw Królowi oburzała się szlachta: za odwłokę zaprzysiężenia paktów, za niesprawiedliwe obsadzanie urzędów, za bezwładne i niezgrabne prowadzenie wojny, za obrazę dumy narodowéj. Zaraz bowiem na wstępie ubliżył król narodowi wzywającemu go do korony przez to, iż nie chciał zjechać do Parczowa, jako miejsca umówionego do układów, ale owszem żądał, aby deputacya narodowa do niego pojechała na Litwę do Brześcia (1446); daléj, zaprowadziwszy szlachtę nierostropnie pod Chojnicę i naraziwszy ją na pierzchnięcie przed nieprzyjacielem. tak boleśnie dotknął honoru narodowego, iż krzyżacy nawet przewidując z oburzenia narodu spieszną pomstę na sobie, nie śmieli ze zwycięstwa jak należało korzystać (1454); nareszcie pod Malborkiem stojące wojsko, kilkakrotnie upomniawszy się napróżno o szturm do zamku, wyszło z obozu przeciw woli królewskiéj i zarzekało się. iż nie pójdzie pod króla rozkazy, a król nawzajem przysięgał, że z takiém wojskiem nigdy już walczyć nie będzie! (Dlg. s. a. 1458). Gdy zaś król na kasztelana Sandomirskiego a marszałka koronnego Jana Rytwiańskiego zlał trzecią godność wojewody krakowskiego: *fremitus ingens in Regem et Joannem a singulis statibus coortus, maximis suggillationibus utrumque carpebat. Id scelus nunquam alias in republica practicatum rescindi instabant. Quo non impetrato in conventus et senatum ad consulendum nullo pacto accedere placuit* (Dlg. s. a. 1477). Najwięcéj jednak gniewała się szlachta za to, że król zwłóczył bez końca zaprzysiężenie *paktów;* dowodzą tego Zjazdy: Piotrkowski 1449, Nowokorczyński 1457 i Piotrkowski 1459. Szlachta królowi ostro przymawia, odmawia podatków, odmawia posług w radzie i wojnie (ustępuje z Rady r. 1449, 1452, 1477; nie chce walczyć przeciw Bolesławowi Opolsk. 1452, przeciw Krzyżakom 1459, przeciw Tatarom 1474); wstrzymuje

Rug łotrów i złodziei, aby ocalając krewnych i przyjaciół swych, módz razem królowi zarzucić straszną postać kraju nierządem trapionego; przypomina mu czasy Kazimirza W., domagając się ojczyzny niegdyś przez niego tak dobrze urządzonéj (Dlg. s. a. 1475); ścieśnia królowi władzę dodaniem straży z czterech mężów złożonéj; odejmuje mu sposób wybierania podatków (1456); na Zjeździe Piotrkowskim 1453 przysięga: że prześladować go będzie jako nieprzyjaciela ojczyzny; całą zgrozę niebezpieczeństw publicznych przeciw niemu porusza: aż tém wszystkiém łamie nakoniec twardy upór królewski i zmusza tron do uznania nad się wyższéj potęgi — szlacheckiéj. (*Petebatque flexis genibus, ut dilatio fieret in annum. Dlg. XIII. p. 93. ed. Lip.*).

Niemniéj zacięcie występowała szlachta przeciw Senatowi a raczéj magnatom, szczególniéj duchownym. Znieść nie mogła ogromnych dóbr i dochodów, które się w ręku duchownych nagromadziły a najmniejszego ciężaru publicznego nie ponosiły. Duchowieństwo miało osobne sądy, osobne mennice, osobne zjazdy synodalne. To kolcem tkwiło w sercu szlachty, która nie tylko majątkiem, ale i osobą Rzeczypospolitéj służyć musiała. Nie żałowała przeto sobie ochoty w krzywdzeniu stanu duchownego, gdy się po temu nadarzyła okazya. Kilkakrotnie powtarzają się tu w historyi samowolne napady i grabieże dóbr duchownych przez szlachtę. Roku 1474 po pokoju Węgierskim, zawartym w Szramowiczach, wojsko wracające do domu ciągnie za sobą wozy obładowane łupem duchownym. Ale i świeckich magnatów szlachta wcale nie oszczędzała. Wchodzi ona z nimi do Senatu, by razem ukracać absolutyzm królewski i strofować senatorów za złe prowadzenie sprawy krajowéj, a odłącza się od nich na Zjazdach ziemskich, by tam nowe na króla i na senatorów plagi wymyślać: winuje ich o niepowodzenia wojenne, zadaje im przekupstwo (1474. Jan Rytwiański); uważa ich zgoła za sprawców wszystkich klęsk publicznych i jako takich (1457.) na płacenie fertonów po całém królestwie skazuje, by pokryć niedostatek krajowy, który z ich złego zarządu wyniknął.

Zaś pozytywnym rezultatem wewnętrznego życia Polski ówczesnéj jest Prawo, urodzone na łonie téj walki elementów politycznych. Charakter jego łatwo się da oznaczyć, jeśli spojrzymy na czas i element, z którego wypłynęło. Czas miał silne uczucie narodowości, a element szlachecki namiętną chęć przewagi w państwie: dla tego prawo ówczesne odznaczyć się musiało głównie wyłącznością *na-*

rodową i *szlachecką*, czyli wykluczaniem obczyzny, i przycieraniem swojszczyzny wszelkiéj, któraby się nad stan szlachecki wznosić i równość jego zepsuć usiłowała. Ostatnie średniowieczne prawa uchwalone w Nieszawie, Nowym Korczynie, Opatówcu i Piotrkowie rzeczywiście naznaczone są piętnem takiéj wyłączności. Wszystkie odwołują się do niedostatku prawodawstwa Kazimirzowego; uważając się więc jako dodatkowe tylko, nie mają pretensyi do systematycznego objęcia całości swéj, jako kodex, i dla tego pisane są w największym między sobą nieładzie, znamionującym epokę burzliwą ich narodzenia. Nowokorczyńskie głównie określają sądownictwo, Opatowieckie głównie tyczą się prawa spadku i opieki; a Piotrkowskie z roku 1447. zaczynające się od słów: *„et quoniam per leges Casimiri nos satis erat provisum, facta est appositio novarum legum“* między innemi ustawami wzbraniają majoratu i pomsty własnéj; zaś Piotrkowskie z roku 1451. wzbraniają także używania obcéj drobnéj monety; nakoniec Nieszawskie z roku 1454. „List z rady naszych rycerzów i rady naszéj, ustawy królestwa odnawiający, naprawiający i dopełniający“ obiecują między innemi słowem królewskiém: 1) zachowanie mieszkańcom praw wszystkich od przodków im danych; 2) nie imanie osoby ni majątku czyjego, ażby był prawem spart, (*habeas corpus* polskie, gdyby się po za stan szlachecki w zastósowaniu na cały naród było rozciągnęło); 3) rozdawanie urzędów tylko swoim i to osiadłym w ziemiach; 4) niepomnażanie wojewodzińskiéj władzy władzą starościńską, wyjąwszy krakowską; 5) ograniczenie jurisdykcyi starostów; 6) ograniczenie wszelkich podatków królewskich na 2 grosze z łanu; 7) ograniczenie miast w pożytku, jaki miały przez zapowiedzi targów. Niwecząc przeto wszelkie przywileje i przewyżki pojedyncze, obrażające ogólną jedność i równość w państwie, dążyły prawa te do powszechnéj swobody i pomyślności krajowéj tak we względzie przemysłowym, jako i politycznym.

Rozeznawszy stanowisko żywiołów działających w *wewnętrznèm* urządzaniu społeczności polskiéj, rzućmy teraz okiem na *zewnętrzną* formę ogólną, jaką ta społeczność w urządzeniu się swojém przyjęła. Tu napotykamy widok Państwa wykończającego się w trzech głównych swoich momentach: prawodawstwie, sądownictwie i rządzie.

Władza prawodawcza początkowie wgodności królewskiéj zawarta, następnie przybrała sobie Senat za organ, a z końcem wieków średnich dopełniła organizacyi swéj przez stworzenie Izby po selskiéj. Już od Kazimirza W. a bardziéj Ludwika węg. czasów, zbierając się tłumnie szlachta na wybory królewskie, objawiała bezpośrednio wolę swą, wyróżniającą się od widoków magnackich i stanowiła osobny woli narodowéj moment, obok senatu i króla. Zaś roku 1453 na Zjeździe Piotrkowskim, gdy reprezentanci woli narodowéj dla wielkiéj liczby w sali senatorskiéj zmieścić się nie mogli, a przedmiot obrad był nader ważny, senatorowie pozabierali dawne swe miejsca, reszta zaś obecnéj szlachty w osobnéj zebrała się izbie: jest to pierwszy ślad formalny izby drugiéj, zwanéj późniéj Izbą poselską. Prócz tego, coraz to większy tłum szlachty zbierającéj się na obrady, jakoteż i wyraźna chęć pojedyńczych prowincyj złączenia się w prawdziwy i porządnie zebrany ogół woli narodowéj, spowodowały Zjazdy ziemskie do zmiany sposobu osobistego głosowania, na system reprezentacyi narodowéj, która królowi żebrzącemu o podatki, na wielkim Zjeździe Piotrkowskim 1468., wolę narodu ostatecznie objawić miała. (*Ex omnibus districtibus deinde duos legunt nuntios* Dłg. s. a. 1468). To jest pierwszy początek reprezentacyjnéj formy w prawodawstwie. Miała więc już władza prawodawcza i konieczne swoje trzy organa i sposób reprezentacyjny, przez które wolę narodu wyrażała, a zatém formalnie już była wykończoną z końcem wieków średnich.

Sądownictwo. Już Kazimirz W. wyrwał sprawiedliwość narodową z pod wpływu obczyzny przez ustanowienie najwyższego trybunału apellacyjnego w kraju. W ostatnich średniowiecznych czasach sądownictwo wyłącznym było przedmiotem wielu Zjazdów prawodawczych, mianowicie zaś Nowokorczyńskiego, który głównie zajął się urządzaniem i oznaczaniem żywiołów sądowniczych. Zaczynała się sprawiedliwość od sądów komunalnych, opierała się na starościńskich a kończyła na najwyższym Trybunale królewskim.

Władza wykonawcza nakoniec czyli Rząd, kształcąc się od początku narodowości na zasadzie zwyczajów ziemskich i władzy królewskiéj, już silną była za Bolesława W.; rozdrobnioną w ziemiach pojedyńczych i wykształconą była za czasów rozszczepienia Polski; nakoniec w kwitnącym musiała być stanie za Kazimirza W., bo Polska ówczesna słynie z zamożności i porządku. Z końcem wieków średnich przedstawia widok skończonéj w zarysach hierarchii rządowéj: na czele jéj stoi Król, z przybranymi sobie dygnitarzami koronnymi czyli ministrami; od nich rozchodzi się władza wykonawcza na ziemie do Wo-

jewodów, na powiaty do Starostów, a na gminy do Sołtysów, lub innego nazwiska urzędników kommunalnych.

Tak dopełniająca się forma organizacyjna państwa polskiego miała nawet w osobnych zarysach swoje prawo fundamentalne czyli k o n s t y t u c y ą; zawarte było początkowie to prawo w zwyczaju narodowym; przeszło następnie w formę testamentu królewskiego, a obecnie przyjmowało formę paktów konwentów: w każdéj z tych trzech form najżywszy zawsze obudzało ku sobie interes narodu.

— Przejrzawszy ogólne stanowisko średniowiecznéj Polski, tak zewnętrznie pod względem granicznych jéj stosunków, jako i wewnętrznie pod względem organizacyi społecznéj, wypada nam obecnie rzucić okiem na idealną przepaść, nad którą stanęła Polska wraz z całym średniowiecznym światem, by przejść do nowoczesnéj historyi. Przejście to, jak każda wielka historyczna zmiana przedstawia widok dwojaki: zwalania i budowania. Upada tu szata ogólna bezpośredniowości ducha polskiego, upada powaga i opieka Papieztwa i Cesarstwa; opada reszta średniowiecznéj obczyzny z łona narodowości, nikną pieluchy wielkopolskie i pretensye do przewodnictwa w narodzie; pęka i w gruzy się wali, mocą wewnątrz wykarmionego ducha narodowego rozsadzona, średniowieczna budowa krzyżackiego brutalstwa i niecnoty; kona udzielność na osobności wraz z innemi ziemiami zestarzałego Mazowsza; pada na kolana średniowieczny majestat królewski i gaśnie powaga przeważnego w narodzie senatu: a natomiast dźwiga się nowa jedność narodu polskiego i wpływem swym całe ogarnia plemię słowiańskie. Z zachodu środek ciężkości swéj przenosi na wschód, wraz z stolicą, polityką i orężnym zamachem; z łona narodu dźwiga się wiedza reflexyjna nad bytem ogólnym narodowości; zmienia dotychczasową formę jéj naturalną na formę państwa i z świadomością rzeczy organizacyi jego dopełnia. Na karku zaś dawnéj władzy dźwiga się nowa panująca władza Izby poselskiéj reprezentującéj szlachtę, która burzliwie początkującym i ostatecznie decydującym jest żywiołem całego ówczesnego ruchu narodowego.

Dopełniła przeto Polska w najzupełniejszy sposób nałożoną na się od historyi średniowiecznéj powinność: wyrobiła z żywiołów swoich narodowych za pośrednictwem Chrystyanizmu zupełną formę państwa; wywalczyła z tryumfem zupełną jego niepodległość i wezwała, do organizacyi

jego i do czynnego udziału w życiu publiczném, już ostatni element z tych, które bezpośrednio na sformowanie bytu państwa i ochronienie jego aż do nowéj historyi wpływały. Zobaczmy co też potąd zrobiły Niemcy i Francya, jako przewodnicy nowszéj historyi chrześciańskiéj: Niemcy przewodnictwo tu swoje kończyły, a Francya je zaczynała.

Niemcy, które niegdyś dzielnie i śmiało wyrażały jedność, siłę i powagę swą nie tylko przeciw Papieżowi, ale przeciw całemu światu, teraz z końcem wieków średnich „wstępują do nowéj historyi bogatym wieńcem przelicznych państw najrozmaiciéj ukształconych“ (Leo, Lehrbuch d. Gscht. des Mittelalters p. 746). Straciły zatém energiczną *jedność*, gdy Polska tak świetnie ją sobie zdobyła; zużyły siłę władzy jednoczącéj i kierującéj całością, gdy Polska ożywiła ją przypuszczeniem do niéj nowego czynnego elementu; straciły *wpływ* na wschód i południe, gdy Polska na czele Słowiańszczyzny zaszczytnie zaległszy oswobodzone miejsce, w tymże kierunku wpływ swój skutecznie szerzyła; straciły posłannictwo *rycerskie* obrońców wiary chrześciańskiéj, gdy Polska jako wódz Słowiańszczyzny chlubnie i wyłącznie je pełniła; straciły słowem wszelką na zewnątrz energią, a zwichnięte wewnętrznie zanurzyły się w subjektywną reflexyą ducha: bo gotowały się do Reformacyi, gdy Polska w kwitnącym na zewnątrz stanie energii, a wewnątrz szałem hussyckim ogrzana, sposobiła się do wyrozumowania abstrakcyjnego swych zasad socyalno politycznych. Jeśli więc Germania z końcem wieków średnich w politycznym względzie przedstawia widok skruszonego Starca, co, zrażając się materyalną świeckością, gotuje się do żywota wiecznego, natenczas Polska przeciwnie wstępuje w szranki nowego życia, jako silny Młodzian, co zagrzany szałem ideałów abstrakcyjnych z uniesieniem rzuca się w teorye polityczne.

Francya z końcem wieków średnich związała członki swe osobnostkujące w narodową całość, jak Polska; stopiła udzielność księstw na jednostajne narodowe państwo, jak Polska; ściągnęła władzę rozpierzchłą w jedno ognisko, jak Polska; ale nie zamieściła jéj w jednym licznym stanie całym, jak Polska, tylko w osobie jednéj — w monarchii — i w niéj dążyła do absolutyzmu tak, jak w oligarchii swéj zmierzała do niego Polska. Dla tego lubo miała Francya swoje Etats generaux, jak Polska; lubo naród był już reprezentowany na nich przez posłów, jak w Polszcze, — jednak Zjazdy francuzkie zupełnie różną od polskich mieć musiały naturę, a ich różnica głównie

polegać musiała na têm, iż w tamtych król lekceważył reprezentantów narodu, u nas reprezentanci króla lekceważyli (..... *toutes ses deliberations peuvent se resumer dans les paroles de Josué: nous fairons tout ce que tu commanderas, et que ceux, qui ne voudront pas t'obeïr soient mis à mort. — l'habitude de l'obeïssance était universelle. — Précis de l'hist. des Français p. Simonde de Sismondi T. II. p. 97 et 133.*) — (..... *quum Regem levi penderent* Dlg. s. a. 1474. — i mowa Rytwiańskiego w Lelewela Przypisk. do Dziejów Polski p. 125.). Kiedy więc znaczenie stanów powszechnych we Francyi bladło przed powagą króla, u nas przeciwnie król bladł przed powagą stanów, która coraz to bardziéj wzmagała się i kwitła; jeśli więc Francya jak dziecko skwapliwie garnęła się pod skrzydła opiekuńczéj powagi przemożnego monarchy, Polska jak młodzian rumiany, co zbył się opieki przestarzałéj, z tarczą szlachecką w ręku, coraz samodzielniéj kroczy do nowego życia.

Tak Polska ówczesna co do zewnętrznéj jedności narodowéj podobniejsza do Francyi, zaś co do wewnętrznego stanu socyalności podobniejsza do Niemiec, nie azyatycko-europejską (Hegel), ale niemiecko-francuską raczéj stanowi Syntezę ducha europejskiego. Historya polska, ówczesna, ani całkiém podobna, ani zupełnie różna od niemieckiéj i francuskiéj, spełnia ogólnie te same wielkie zamiary Opatrzności, co historya powszechna, ale szczególnie spełnia je, stósownie do miejsca i ducha swego, po swojemu, we właściwéj sobie formie, dopełniającéj rozliczność form ogólnego bytu historycznego; nie jest przeto ani zupełną tożsamością, ani dziwną osobliwością w porównaniu z wspomnianémi historyami, a wcale nie zasługuje na poniżenie przed niémi: bo pod dziwaczną na pozór, poplątaną i zamieszaną (od historyków) postacią swoją, ma, w postępie ściśle logicznym, harmonijnie spływającą jedność swéj treści, która ogólnie wcale się nie różni od treści powszechnej historyi, w szczególności zaś z końcem wieków średnich, wyższy osięga stopień rozwoju, niżeli historya niemiecka i francuska.

I taką to historyą niemieccy mianowicie historycy, albo nienawistnie lżą (K. F. Ferd. Sietze Grundbegriff. Berl. 1829), albo obojętnie wypuszczają z historyi powszechnéj (Leo Gesch. d. Mittelalters), lub też umyślnie z ogólnego uważania historyi całéj wykluczają (Hegel Philosoph. d. Geschte). Nastawiwszy na wzór historyi francuskiéj formułę: „że cała historya nowoczesna w konieczności zmierzała do *absolutyzmu w monarchii*, wypowiedzianéj

głównie przez Ludwika XIV.,“ a nie widząc w historyi polskiéj, mało nader opracowanéj i z wierzchu tylko znajoméj, najmniejszéj skłonności, aby się chciała do ich formuły zastósować, bez sądu ją z panteonu historycznego wyklinają. Nie słyszą z głębi jéj duszy dobywającego się głosu protestacyi, bo niewidzą nawet wpadającéj na oko sprzeczności ostréj z ich formułą. Wszakżesz historya nasza, im więcéj na zachodzie absolutyzm monarchii się wzmaga, tenże absolutyzm na wschodzie têm silniéj niweczy, i to z całą energią i namiętnością ducha narodowego. Czyż nie wypadałoby zatém, raczéj sąd ogólny do tak sprzecznego z nim zjawiska historycznego, a nie zjawisko do sądu swego naginać? Czyż nie stósowniéj byłoby raczéj przyznać, iż z końcem wieków średnich nie monarchia absolutna, ale *absolutyzm* w ogólności, stał się koniecznością dla nowéj historyi, który nie monarsze koniecznie, ale temu w ogólności elementowi państwa dostał się w udziale, co ostatni z kolei czynny wziął udział w średniowiecznéj dążności historyi? Czyż nie dość wyraźne są postaci odrębne polyarchii elektorskiéj i książęcéj w Germanii, oligarchii szlacheckiéj w Polszcze i królewskiéj monarchii we Francyi z równém absolutném prawem, aby ich w równém znaczeniu nie wpuścić w podwoje nowéj historyi? — —

---

f.

Dzieje Polski

przez

Józefa Szujskiego

r. 1862.

Czasy wojen Krzyżowych.

Tom I. str. 109.

Przypatrzmy się wielkiemu dziejowemu obrazowi, którego ostatniemi krańcami są scena zajęcia Jerozolimy przez Krzyżowców (1099) a utracenie ostatnich posiadłości chrześciańskich w Ziemi Świętéj r. 1290, ostatniemi skrajnemi postaciami duch Grzegorza VII i postać Bonifacego VIII;

obrazowi, którego środkową grupę tworzą Innocenty III i IV obok Fryderyka II i Filipa Augusta. Nigdy może krańce dwu wieków nie przedstawiały większych sprzeczności. Wiek XII otwiera wspaniały czyn potęgi kościoła, wzięcie Jerozolimy; wiek XIV skandalizujące cały świat uwięzienie Bonifacego VIII za sprawą Francyi i idącą za niem niewolę babilońską papieży! A w świecie ducha co za ogromna różnica od czasów św. Bernarda z Clairvaux, mistycznego kaznodziei kościoła a najczystszego chrześciańskiego człowieka w wieku XII, do drugiego świecznika chrześciaństwa, poety Dantego, żyjącego w początkach XIV wieku. Cóż za różnica między kaznodzieją, gromiącym Konrada III za opieszałość wykonaniu rozkazów papieża, a poetą myślicielem, który się odważył kilku papieży i kardynałów wtrącić do piekła!

A przecież myśl wielka Grzegorza VII świeciła kościołowi, a myśl Ottona W. przebłyskiwała w działaniach władzy cesarskiéj. Obie myśli znalazły dzielnych przedstawicieli: Grzegorza VII godnymi następcami byli Alexander III, Innocenty III i Honory III; Ottona W. chcieli naśladować Fryderyk I i II. Do idealnej harmonii między obiema władzami przyjść już nie mogło; myśl Karola W. już niepowstała. Kościół zwyciężał wszędzie i zwyciężył, u stóp jego kładły się upokorzone korony, padła potęga Hohensztaufów i znaczenie niemieckiego imperium. Ale wsród zwycięztw jego rosły już w Europie myśli, które miały świecką jego władzę o srogi przyprawić upadek, wstrząsnąć całym porządkiem chrześciańskiego świata i nowe przygotować czasy. Wśród bohaterów trzeciéj krzyżowéj wojny spotykamy rozsądnego i przewrotnego Filipa Augusta, przedsłannika Ludwika XI i Ryszeliego; miejsce buntowniczych przeciw kościołowi Sztaufów zajmują w łasce papiezkiéj przewrotny Andegaweńczyk, a sam Ludwik św. wzór chrześciańskiego monarchy, ostatni krzyżowiec, nie przyklaskuje już światowładzczéj idei Innocentego IV i w r. 1266 rzuca podstawy gallikańskiego kościoła w sankcyi pragmatycznéj. Głębie chrześciańskiego ducha kontemplacyjnego nurtuje mistyka ś. Franciszka z Assyzu, apostoła ubóstwa wśród bogactw duchowieństwa, excentryczna religijność świętego Bonawentury i filozofia mistyczna Dunsa zwanego Skotem, stając w przeciwieństwie z apostołami hierarchii papiezkiéj i papiezkiéj inkwizycyi, Dominika św. uczniami, która opozycya w następnym wieku w jawną z kościołem popada nieprzyjaźń. Pogańska nauka, grecki Arystoteles i Platon, umiejętności fizyczne przez arabskich uczonych światu udzielone, przedzierają się przez kordon zabobonu i zakazów papiezkich*), przygotowując nowy zwrot umysłowości; rzymskie prawo staje po stronie władzców świeckich w groźnéj przeciw kanonicznemu postawie. Wreszcie wpływ rozkładający Wschodu objawia się w obyczaju, do użycia świata skłonnym, w materyalistycznych dążeniach dobrego bytu i mienia, w herezyach nawet, widocznie z Wschodu przyniesionych, srodze prześladowanych Waldenzów i Albigenzów. Tak religijny ruch i entuzyazm krzyżowy rozbił się w składowe swojo części, w ostateczność papiezkiego dążenia do samowładztwa, występującą w Bonifacym VIII; w awanturniczą przedsiębiorczość rycerstwa, goniącego za samodzielnością i bogactwem; w niebezpieczną wreszcie mistyczną abnegacyę wszystkiego, która w najbliższym czasie obrócić się miała na świecką kościoła władzę. Dezilluzya powszechna poprowadziła ludzkość ku nowym drogom, które ostatecznie zawiodły do wieku koncyliów a następnie do wieku reformacyi. —

Śmiertelne zapasy Hohenstaufów z papieżami są głównym dramatem wewnętrznym w chrześciaństwie, Włochy jego sceną. Kolebka ta polityki europejskiéj dzieli się na dwa wrogie obozy papiezkich Gwelfów i cesarskich Gibellinów, w których ważą się losy Niemiec, zarówno jak Italii. Potężny a okrutny Fryderyk Rudobrody, niszczyciel zbuntowanych miast w imię cesarskiéj władzy, spotyka się z dłonią papieża, która je chroni, dłonią zbrojną w jowiszowy grom klątwy i w moc uwolnienia wassali od posłuszeństwa. Papież, miasta wolne i nieposłuszeństwo wassala biją go pod Legnano — i oto na rynku weneckim staje na barkach klęczącego Aleksander III a duchowieństwo śpiewa: Będzież stąpał po lwach i smokach! Innocenty III w dwadzieścia lat potem wychowuje jego wnuka na posłusznego syna kościoła, a wychowaniec Fryderyk II występuje z myślą ojca i dziada aby srożéj jeszcze upaść. Zaniedbuje Niemcy, - pełnymi garściami sypie przywileje exempcyjne między wassali, jedną żyjąc myślą, myślą upokorzenia papieża. W Jerozolimie wyklętą dłonią sadza sobie na głowę koronę Goldfryda, otacza dwór swój sycylijski mahometami i daje się słyszeć: że Mojżesza, Jezusa i Mahometa uważa za trójkę oszustów. Innocenty IV wypowiada na koncylium lugduńskiem stanowcze słowo przewagi nad koronami świata i oto w bohaterskich a rozpacznych zapasach umiera Fryderyk, giną jego synowie,

*) Innocenty III zakazał czytanie ksiąg Arystotelesa.

Konrad, Enzio, Manfred, a ostatni z rodu Konradin daje głowę pod topór kata! Ogólne zamieszanie ogarnia Niemcy, władza cesarska popada w pogardę, samowola rycerska i książęca nie zna granic, wiążą się razem miasta i drużyny rycerskie do wojen i zatargów między sobą. Habsburczyk wyniesiony 1273 r. na tron Niemiec, zawdzięcza go swéj małoznaczącości — toż zamiast iść śladem dawnych cesarzy, ogranicza się na budowaniu potęgi domowéj. Myśl Karola W. o wielkiem cesarstwie chrześciańskiem, oparta na harmonii władzy świeckiéj z duchowną, kładzie się na zawsze do grobu. —

Nie mniejsze były zwycięztwa kościoła w innych krajach zachodu. Innocenty III szafuje koroną angielską, od czasów Henryka, zabójcy Tomasza Beketa, najpokorniejszą służką kościoła, sądzi książąt świata jako najwyższy moralny sędzia; Francya Kastylia, Polska chylą się u stóp papiezkiego tronu; Litwa i Ruś szukają namaszczenia królewskiego u apostolskiéj stolicy. W r. 1177 gdy się Fryderyk korzył przed Aleksandrem III w Wenecyi, Mieczysław Stary utracił Kraków za sprawą biskupa Getki, a na trzy lata przed konstancyeńskim pokojem odbył się sławny zjazd biskupów polskich w Łęczycy, którzy w imieniu swéj władzy i za aprobacyą papieża wywrócili zasadę starszeństwa między synami Krzywoustego. Działalność pasterska arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza schodzi się z papiezkiemi rządami Innocentego III, a przywileje dane przez Odonicza z pierwszemi sporami Grzegorza IX z Fryderykiem II. Czasy największych zamieszek w jednych prawie na Polskę i Niemcy nachodzą latach, a przyczyny ich wiele spolnych mają podobieństw. Zasada „immunitatis“ rozkłada Polskę, przedarłszy się z Niemiec, ale duch polski zwycięży ją i podług swojéj przekształci modły, podczas gdy niemiecki nigdy już ciała rozbitego w jeden nie powiąże organizm.

Innemi drogami postępuje Francya i Anglia. Francya, najstarsza córa kościoła, doznaje jego szczególnych względów, odkąd Niemcy w wyraźnym stanęły z nim sporze. Wyszedłszy z stanu, w który Niemcy w wyższym jeszcze stopniu w drugiéj połowie XIII wieku popadły, zelektryzowana przejściem ogromnych posiadłości w ręce króla udzielnego-wassala (Plantażneta), kupi się Francya wewnątrz do wielkiéj narodowéj wojny, która w XIV wieku jéj bytem zatrzęsie. Filip August, Ludwik VII i IX (święty), Filip Piękny, pracują dla tronu. Anglia przeciwnie rozwija śród możnowładczych dążeń duchowieństwa i baronów, śród demokratycznych ruchów ludu, a słabości

i ubóstwa królów, podstawy swego konstytucyonalnego życia, otrzymawszy w tej epoce sławną „magna charta libertatum“ od Jana bez ziemi. Ujęta dzielną dłonią Edwarda I rozwija siły swe w Irlandyi i Wallii, gotuje się do wielkiéj narodowéj wojny z Francyą. —

Chwila jeszcze a narody europejskie i rządy rozbiegną się w dążeniach osobistych, z dawnego obozu krucyaty Cesarze rzucą się na skrzętne powiększenie domowéj władzy, Anglia i Francya bić się będą zacięcie półtora wieku o każdy kawał ziemi, Włochy bez opieki cesarza i papieża rozwiną w miniaturze zasady przyszłéj polityki europejskiéj. Papieże w niewoli babilońskiéj stracą kredyt i podniosłość moralną, wielka budowa chrześciaństwa rozpryśnie się jak gotycki tum spękany. —

A niebezpieczeństwo ze strony wschodu nie będzie miało zaradczego środka. Upadają wprawdzie Almohadzi i inne dynastye Maurów w Hiszpanii, chrześciański oręż szerzy się na półwyspie, upadają i zwycięzcy chrześcian-krzyżowców pod burzą Tatarszczyzny, ale chrześciaństwo, co już w 1241 r. nie zdołało się dla wewnętrznych swarów zebrać na wyprawę krzyżową przeciw Mongołom, chrześciaństwo, to nie zdoła przeszkodzić, że pojawieni w końcu XIII wieku Osmanie wgryzą się w cesarstwo bizanckie i zagrożą Europie po krwawych dniach Kossowy i Nikopolis — aż wzniosą znak proroka na cerkiew syzmatyckiego Konstantynopola. Ale wtedy już męczeńska Polska, co trupami swemi zawalała Mongołom progi Europy, stać będzie orężna i groźna jako „antemurale Christianitatis.“

* * *

Pogląd na stan wewnętrzny kraju za czasów Zygmunta III.

Dzieje Polski przez Józefa Szujskiego.

(Tom III. str. 239.)

Zajmowano się u nas wiele czasami Zygmunta III. Pracowity ksiądz Siarczyński podał ich obraz w czterotomowem dziele, obejmując w dwóch biografię znakomitych ludzi, w dwóch drugich wewnętrzne szczegóły. Zbierając atoli rysy w jedną całość, nie dosyć uważano, jaką Zygmunt III Polskę zastał a jaką z rąk, umierając wypuścił. Polska 1587 r. a 1632 to dwa zupełnie odmienne światy,

odmienne obrazy. Inni ludzie, inne obyczaje, inny kierunek ducha narodowego.

A najprzód uderzyć nas musi zupełna pod względem religijnym odmiana. Tchnienie katolickiéj gorliwości wiejące od tronu, polityczne środki propagandy, niezmordowana Jezuitów praca, zwróciły ogromną większość narodu na łono kościoła. Powrót ten był namiętnym, nadzwyczajnie szybkim, gorliwym. Co chwila odpadali najgorliwsi heretycy i żarliwymi stawali się dewotami. Nietolerancya idzie w ślad za tem nawróceniem. Niestety, ta reakcya katolicka miała wybitne cechy swoich głównych popleczników, OO. Jezuitów. Nie była to już owa religia z czasów Tomickich i Maciejowskich, nie była to religia, jaką na jedyne zbawienie narodu podawał Skarga w kazaniach i naukach swoich. Nieliczni heretycy, czując się coraz bardziéj odciętymi od narodu i tronu, kupili się razem i brnęli w niechęć i separatyzm, czego niebawem zgubne ujrzymy skutki.

Powrót na łono katolicyzmu obudził natomiast w narodzie nowe do boju z pogaństwem natchnienie. Zobczałych umysłów chwytały się na jego rachunek sympatye do średniowiecznéj hierarchii rzymskiego cesarstwa, idee monarchii z bożéj łaski, opartéj na filarach wyniesionego nad tłum szlachty możnowładztwa. Tacy to głównie ludzie otaczali i posiadali zaufanie Zygmunta. Takimi byli Zygmunt Myszkowski, Andrzéj Lipski, Mikołaj Wolski. U szlachty powrót na łono jezuickiego katolicyzmu dziwnie się zgodził z namiętnym konserwatyzmem swobód i prerogatyw szlacheckich, dał im pewny urok świętéj nietykalności, zatopił ją w kontemplacyjnem życiu swobody i pobożności bez myśli, bez jutra, bez chęci jakiegokolwiek na zewnątrz lub wewnątrz rozwoju. Od upadku rokoszu Zebrzydowskiego ustaje wszelki samodzielny ruch polityczny a naród odzywa się tylko wtenczas, jeżeli go okoliczność jakaś zewnętrzna popchnie, odzywa się najczęściéj przecząco, niechętnie dla każdego dalekonośnego przedsięwzięcia.

Ta niechęć ku wszelkiemu ruchowi, ta moralna otyłość, że się tak wyrażę, jest najsmutniejszym czasów Zygmunta symptomatem, cechującym szczególnie ostatnie dziesiątki lat jego rządów. Za Zygmunta Augusta widzimy potężny ruch polityczny, Batory umiał odświeżyć laury wojenne na głowie Polski, za Zygmunta III prowadzono wprawdzie wiele wojen, ale ileż tam widać przymusu i niechęci, aby coś wspólnie w interesie Rzeczypospolitéj, w interesie całego państwa przedsiewziąść. Natomiast ileż usiłowań potężnych, aby podnieść swoją i swego domu wielkość. Król niepatryotyczny, który Polskę jako środek odzyskania Szwecyi uważał, jak gdyby wszystkim służył tu za przykład. I oto panowie Polacy biją się o Wołoszczyznę, rad Mniszech chce koronę dla córki zdobyć, Rozyński i Sapieha kondottierskie prowadzą w Moskwie rzemiosło, dowódcy Lissowczyków rozbijają świat cały, szukając awantur, chwały i pieniędzy a liczni panowie możni zapewniają sobie u króla rozległe darowizny krajów na Ukrainie i Rusi, aby z nich, udzielne niby potworzyć państewka. Powstają ordynacye Zamojskich, Myszkowskich, Ostrogskich. Niezmierna chciwość staje się jedną z głównych wad charakteru narodowego a w obec buty panów nabiera tyle naiwnéj bezczelności, że dosyć byle odmówić możnemu panu starostwa, aby go nazajutrz w jawnéj widzieć opozycyi. Szlachta bardziéj niż kiedy staje się zależną od tych osobistych pańskich interesów, rozpada więc na klientele i fakcye możnych. Zdawałoby się niby, że Polacy, przeczuwając „początek końca“ naprzód się dzielą i ubiegają, o bogatą spuściznę ojczyzny, zapewniają sobie byt niezależny od jéj losu. —

W Zamojskim umarł ostatni człowiek, przedstawiający wyraźnie ducha polityki narodowéj. Na zewnątrz nieprzyjaciel Austryi i Moskwy a przeciwnik niepotrzebnych wojen ze Szwecyą i przedwczesnych z Turcyą zadzierań, na wewnątrz przyjaciel republikańskiej wolności, niepodległej oświaty i umiarkowanej opozycyi. Pierwowzór ten wydał dobre i złe owoce: wielu odziedziczyło jego rzymskie utopie, bez patryotycznego rozumu, jego ambicyą bez jego talentów, chęć opozycyi bez względu na okoliczności krajowe. W Zebrzydowskim, Radziwille, Herburcie odbił się jednostronnie Zamojski; Żółkiewski, z jego także wyszły szkoły, przedstawia lepszą, zacniejszą jego stronę. Tak zwani wielcy w Ojczyźnie ludzie stoją za Zygmunta III jako samodzielne potęgi przeciw lub za królem a posiadając ogromne majątki, wielkie szlacheckie hegemonie, stają się coraz więcej feodalnymi panami, z którymi traktować należało, których ujmować potrzeba było a którym rozkaz króla i sejmu wystarczyć nie mógł. Hufce ich idą jak gdyby z łaski na wojny Rzeczypospolitéj; podejmują się oni wielkich posług, kosztownych poselstw, wypraw, ale Rzeczpospolita przychodzi do nich, nie oni do Rzeczypospolitej. W dziejach tych wielkich domów, niedosyć jeszcze wyjaśnionych i szczegółowo obrobionych, spoczywa wiele tajemnic dziejów Rzeczypospolitéj; często parentela, niesnaska familij między sobą cięży groźnie na wadze

publicznej pomyślności. — Pokrewiństwami łączyły się wszystkie znakomite domy, konfederowały do popierania swoich i publicznej sprawy interesów. Stawano przy lub przeciw królowi a solidarność rodzinna tworzyła zgubne fakcye i koteryc. Koligacyami, parentelami ratowali lub gubili ojczyznę. Za pomocą pokrewieństw zlały się Litwa i Ruś z koronnymi panami, powiązały się interesa różnych stron Polski ale powiązały się na korzyść spolnej Ojczyzny. Kolligacyami i parentelami, niby kanałami, szły cudzoziemskie wpływy, sympatye austryackie, brandenburskie, szwedzkie, osiedlając się po zamkach możnych panów i rozprzęgając politykę narodową. Ogromna potęga majątku i znaczenia, niezawisłość i bezkarność zawracała głowy potentatom prowincyonalnym tak, że Rzeczpospolita, u której ojcowie ich byli na łasce, u nich na łaskawy chleb przechodziła.

* * *

Szczęście Polski na zejściu.

Gdybyśmy podług zewnętrznych jedynie wypadków, podług świetności bytu krajowego, podług warunków szczęścia i niedoli, chwały wojennej lub jej upadku, słowem podług tego, co najpierwiej w oczy wpada, dzieje nasze dzielili, w chwili śmierci Władysława IV. musielibyśmy długą rozgraniczającą nakreślić pauzę i z rokiem 1648 nowy zacząć okres. Gdy jednak w podziałach naszych za inną idziemy skazówką, niech nam tutaj wolno będzie stanąć na chwilę i obejrzeć się w tył i naprzód, na rozstajnej drodze szczęścia i klęsk narodowych.

Do r. 1648 mogła się Polska do najpotężniejszych państw policzyć. Nikt się nie domyślał, że za lat kilka Kozacy Lwowa a Szwedzi gór tatrzańskich dosięgnąć mogą. Chwałą i powagą wieków, dzielnością królów i ludzi wielkich, stała Rzeczpospolita jako pierwszorzędne państwo w Europie, szanowane, wzniecające obawę lub gwałtowne afekta dyplomatycznej przyjaźni. Konkurowała o jej łaskę Austrya i Francya, Turcya a często i Moskwa. A naród polski, nie troszcząc się wiele o kombinacye europejskiej polityki, strzegąc tylko aby król nie za nadto się w nie wpuścił, używała złotej wolności i złotego pokoju. —

Te dwa wielkie źródła szczęścia były aż nadmiar obfite. Czegóż w Polsce nie było wolno temu, co posiadał klejnot herbowy, majątek i kolligacye potężne? Wolno było mieć poczty liczne, które królowi grozić lub państwa

zdobywać mogły, dwory, które ilością sług i klientów przewyższały królewski a na tych dworach prowadzić politykę, jaką się podobało, cudzą lub ojczystą, pożyteczną lub zgubną. Wolno było gniewać się na króla o nieotrzymane dygnitarstwo lub ekonomią, burzyć sejmiki a potem temuż królowi powiedzieć w oczy, że to zemsta osobista. Wolno było najeżdżać sąsiada zbrojnym ludem a potem wykręcić się nie sianem, ale znaczeniem swojem. Wolno było zerwać sejm z prywaty oponować najpożyteczniejszym rzeczom w interesie — dla stawu rybnego. Wolno było przekrzywiać i obchodzić dekreta króla i sejmu, w nadziei, że sejm nową, inną wyda konstytucyą. A nie mówmy już o tem, co wolnym było w granicach władzy patrymonialnej — nad ludem. —

To wszystko było wolnem i potem — ale nie było już tego spokoju, tego szczęścia, tego używania. Mściwe najazdy kozackie brutalną ręką dosięgły trefionych głów paniczów polskich, zdarły z nich złoto i aksamity. Świetne hufce panów polskich, kapiące od złota na uroczystościach publicznych, szargały się w bojach groźnych i ustawnych. Straszydło wzburzonego ludu mąciło polską biesiadę, gdzie tak smacznie i obficie przódy jadano i pijano. Szwed grubiański poburzył kościoły i domy, chciwą ręką sięgnął po skarby i klejnoty, Turek niebawem odział króla i naród, acz nie na długo, kożuchem niewolnictwa i hańby. Wojna, unikana starannie, nienawidzona, chociaż chlubnie prowadzona gdy do niej przyszło, stała się teraz codzienną potrzebą, koniecznością, pokój rzadkością. Owe ogromne posiadłości panów pustoszały i wyludniały się. Choć pod panowaniem Jana III Polska odetchnęła wolniej, August II saskiemi, August III cudzoziemców niszczył ją wojskami. A jednak starożytne skarby były tak znaczne, że długo jeszcze zatrudniały drapieżców całego świata! Rzecz zastanowienia godna, że rok 1648 tak stanowczy dla Polski, był nim i dla reszty Europy. Spomnimy tu tylko pokój westfalski, podnoszący potęgę Francyi, niszczący średniowieczny wpływ papieża i cesarza, pokój kończący wojnę religijną podług widoków świeckiej, merkantylnej polityki. Spomnimy rewolucyą w Anglii, która się posięgła na głowę koronowaną — pierwszy raz w świecie chrześciańskim. Ale jeżeli rok 1648 dla Anglii przyniósł nową fazę bytu, jeżeli Francyi nowy polityczny wieści tryumf, to Polsce zabrzmiał pierwszą złowrogą wieścią rozkładu, wojną socyalną.

II,

Proza Dydaktyczna.

A.

DYSSERTACYE
(Rozprawy).

a.

Apokalipsis

to jest

Dziwna Sprawa Skrytych Tajemnic Pańskich

przez

Mikołaja Reja.

Z Drukarniej Macieya Wierzbięty

Roku Pańskiego **1565.**

(NB! Czytać należy wedle ortografii dzisiajszéj.)

Rozprawa.

Oto Pan czyniąc dosyć obietnicom swoim, iż tu na świat zawżdy obiecował, zawżdy posyłać ducha swego świętego ku lepszemu objaśnieniu bóstwa swojego, oto sobie obrał istrument Jana świętego, którego ducha brał w zachwyceniu jego aż przed majestat bóstwa swojego, który widział on dziwny majestat jego, który słyszał głos i rozkazywania jego. Do którego potym posyłał anioły swoje, którzy jaśnie z nim rozmawiali, i opowiadali ony rzeczy przyszłe aż do skończenia świata i ony straszliwe widzenia jego wykładali jemu. Otóż tu masz już to pewne pismo zostawione od Jana świętego tych dziwnych a zakrytych tajemnic pańskich, których ani oko widziało ani ucho przed tym o nich słyszało.

A iż ty dziwne tajemnice Pańskie też pod dziwnemi figurami temu to Janowi swiętemu okazywane były, także ich téż ludzie zaniechali byli, a długo jako w popiele były zagrzebane. Aż potym przyszły czasy, iż ony wszystki widzenia tego to Jana świętego poczęły się pełnić, a na

jasną się ukazywać. Toż się potym ludzie pobożni do nich rzucili, toż się poczęli uciekać o wspomożenie do Ducha świętego, że je potym światu objaśnili, tak iż im ludzie pobożni wierzyli, i pilnie się o nich pytali, a dowiadywali się daléj o tych dziwnych sprawach a tajemnicach pańskich, które z łaski pańskiéj co daléj to jaśniéj ludziom poczciwym już dziś oczy otwarzają. —

Dawnyć to jest zwyczaj Ducha świętego, pod zakrytościami sprawować ty dziwy bóstwa swego. Wszak ono pomnimy gdy apostołowie prosili Pana, aby im bez przypowieści powiedział słowa swoje; tedy im tak powiedzieć raczył: Iż wam, to jest wiernym, będzie dano znać ty tajemnice królestwa niebieskiego, ale niewiernym tylko pod przepowieściami: Iż będą widzieć a nie obaczą, będą słyszeć a nie zrozumią. A tak nie się ty tym nie trwóż mój miły krześciański bracie iż ci się ty rzeczy będą zdać jako by zatrudnione. Ale gdy się przypatrzysz dziwnym sprawom Ducha swiętego a ucieczesz się o wspomożenie do tego wielmożnego bóstwa w Trojcy jedynego, wszytkoć się łacno będzie zdało, a wszystko iż to prawda była, i jest, i będzie, snadnie obaczyć będziesz mógł. —

Tu już mamy początek textu, jako Jan swięty opowiada pierwsze zjawienie swoje, i od kogo, i przez kogo było mu objawione. —

A to będzie rozprawa.

A ja Jan, którym i bratem waszym jest, i uczestnikiem udręczenia każdego, i królestwa i cierpliwości w Krystusie Jezusie, byłem na wyspie, który rzeczony jest Patmos, a to dla wyznania słów pańskich, i dla świadectwa Jezusa Krystusa. Byłem w duchu zachwycony w dzień niedzielny, i usłyszałem głos wielki za sobą wołający, jako trąby, mowiący:

„Jam jest Alfa i Omega. Pierwszy i ostateczniejszy. To co widzisz, napisz w księgi swoje, a posli siedmi kościołom, które są w Aziej, to jest, do Efezu, do Smyrny, do Pergamu, do Tiatyru, do Sardes, do Filadelfu, i do Laodiciéj.“

I obróciłem się, abych oglądał głos, który mowił do mnie. A obróciwszy się, ujrzałem siedm świeczników złotych a w posrodku świeczników onych ujrzałem podobnego jakoby ku synowi człowieczemu odzianego poderem, a przepasanego pod piersiami sznurem złotym. A głowa jego i włosy były białe jak wełna biała, a oczy jego były jako płomień ogniowy, a nogi jego były podobny ku mosiądzowi, w kominie rozpalonemu, a głos jego jakoby głos wód

wielkich: a dzierżał w ręce swojéj prawéj gwiazd siedm. A z ust jego pochodził miecz ostry, na obie stronie siekący. A twarz jego jako słonce się świeciła w własności swojéj. —

A gdym go ujrzał, upadłem u nóg jego jako umarły. A on położył prawą rękę swoję na mnie mówiąc ku mnie: „Nie bój się, jam ci to jest on pierwszy i ostatniejszy, i on żywiący: chociam był umarł, a tom jest żyw na wieki wieków, Amen. A mam klucze od piekła i od śmierci. Napisz co się teraz dzieje, i co się potym dziać musi. A tajemnica tych siedmi gwiazd, któreś widział w prawéj ręce mojéj, i siedmi swieczników złotych, oto taka jest. Siedmi gwiazd są aniołowie siedmi kościołów. A świeczników siedm ktoreś widział, jest siedm kosciołów. —

Potymem widział, a oto drzwi otwarte na niebie, a głos pierwszy, ktorym słyszał, jako trąby mowiącej ze mną, rzekąc: „Wstąp sam, a okażęć co się będzie miało dziać potym. A wnet potym byłem zachwycon w duchu. A oto majestat był wystawion w niebie, a na majestacie był siedzący. A ten który siedział, podobien był wejrzeniem ku kamieniowi Jaspisowemu i Sardiowemu: a tęcza była około majestatu, podobna na wejrzeniu ku szmaragdowi. A około onego majestatu stolic dwadziescia i cztery starszych siedzących, przyodziane stołami białemi, a mieli na głowach swoich korony złote.

A z onego majestatu pochodziły łyskawice, i gromy, i głosy, a siedm lamp było ogniem pałających przed majestatem, które są siedm duchów bożych. Było też przeciwko onemu majestatowi morze sklane podobne ku kryształowi, a w pośrodku majestatu i około majestatu czworo zwierząt, pełnych oczu i z przodku i nazad. A pierwsze zwierzę podobne było ku lwowi, a drugie zwierzę podobne było ku wołowi, trzecie zwierzę miało twarz podobną człowieczej, a czwarte zwierzę podobne ku orłowi latającemu. A to czworo zwierząt każde z nich miało po sześci skrzydeł w koło, a wewnątrz były pełne oczu. We dnie i w nocy ustawicznie mówią: Święty, święty, święty Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest, i który jeszcze przyjść ma: A gdy one zwierzęta dawały cześć i chwałę, i błogosławieństwo siedzącemu na majestacie, upadali czterzy a dwadzieścia starców przed onym siedzącym na majestacie, i chwalili żywiącego na wieki: a miotali korony swoje przed majestatem, mówiąc; Tyś sam jedno godzień nasz miły Panie wziąść cześć chwałę, i zwy-

cięztwo, abowiemeś ty stworzył wszystko, a wedle wolej twojéj wszytko jest, i stworzone jest.

Tu już Apostoł wypisuje głos siódméj a ostateczn\éj trąby pańskiéj, i co się za tym zatrąbieniem dziać będzie.

R o z p r a w a.

Bieda druga odeszła, a oto bieda trzecia przypadnie rychło. Bo gdy siodmy anioł w trąbę zatrąbił, stały się głosy wielkie na niebie wołające! „Oto się już stały wszystki królestwa świata pana naszego, i Krystusa jego, a będzie krolował na wieki wiekom, amen.“

A oni czteréj a dwadzieścia starców, którzy pod oblicznością pańską siedzą na stolicach swoich, upadli na twarzy swoje, i chwalili Boga mowiąc: Dzięki tobie wieczne czynimy Panie Boże nasz wszechmogący, ktoryś jest, i któryś był, i który przyjść masz: iżeś wziął moc twoję na wszystkim a królujesz na wieki. A rozgniewali się poganie a przyszedł czas gniewu twego, i czas umarłych, aby byli sądzeni: a iżbyś oddał zapłatę sługom twoim, twoim prorokom i swiętym, i bojącym się imienia twojego małym i wielkim, a iżbyś ony też zatracił, którzy psowali a tracili ziemię. A otworzony się stał kościoł Boży na niebie, a ukazała się arka testamentu Pańskiego w kościele jego: a potem się stały błyskawice, głosy straszliwe, gromy, trzęsienia ziemie, i grad wielki. —

A znamię wielkie ukazało się na niebie. Niewiasta obleczona słońcem, a miesiąc był pod nogami jéj, a na głowie jéj korona ze dwanaście gwiazd, a w żywocie mając, woła jakoby rodząca, a udręczona aby porodziła: I ukazało się drugie znamię na niebie, a oto smok wielki a żółty, mając głów siedm, a rogów dziesięć, a koron siedm miał na głowach swoich, a ogonem swym targnął trzecią część gwiazd z nieba, i upuścił je na ziemię: a on smok stanął przed oną niewiastą, która miała porodzić: a gdyby porodziła, aby pożarł syna jéj. A urodziła ona niewiasta syna, który miał rządzić wszytki narody pod prętem żelaznym: a pochwycon on syn jéj aż do Boga, i majestatu jego. A niewiasta uciekła na puszczą, tam gdzie miała miejsce zgotowane od Boga, aby ją tam żywiono przez dni tysiąc dwiescie i sześćdziesiąt. —

---

b.

Wykład na lament Jeremiasza Proroka

przez

X. W. Kuczborskiego

Kanonika Krakowskiego.

(Um. **1576.**)

„*Płacząc płakało w nocy, a łzy jego na policzkach jego, a niemasz, ktoby go cieszył*“ etc.

Już tu prorok poczyna opłakiwać uciski jerozolimskiego miasta, tak na nie patrząc, jako w zwierciedle; a czasem miasta żałuje, czasem kościoła, czasem ludu, czasem rzeczy duchownych, czasem świeckich, czasem wszystkiego wespółem. A tak bardzo tego żałuie, że wszystko prawie od wielkiego żalu pomieszał i nie chowa w takowych złych przygód wyliczaniu żadnego porządku, ale, jako mu co na myśl przyjdzie, tak to wspomina, co więc pospolicie czynią ludzie żałośni, którzy częściey to powtarzaią, co je więcey boli, niejnaczey, jedno jakoby się nie mogli wyżałować złych przygód, które na nie przypadły. —

Płacząc płakało w nocy. Nie mieli nigdziey ludzie żydowscy większey pociechy, ani większey roskoszy, iako w Jeruzalem: bo tak wielkie i dziwne rzeczy Pan Bóg tam sprawował, że była w niém zawsze przyczyna nowey radości, i dla tego tam się wszyscy pospolicie kwapili, aby pociechy i roskoszy użyli. Daniel o sobie mówi: Uweseliłem się w tych słowiech, które mnie powiedziano, iż do domu Bożego idziemy. A teraz zaś powiada Jeremiasz, że w nim taki płacz, jakiego snadź w żadnem mieście nie było na świecie. W inszych miastach pospolicie ubóstwo tylko płacze; bo to rychley nędza ciśnie, ale tu powiada, iż płacze wszystko miasto; a nie lada jako płacze, ale płacząc płacze. W czem dawa znać lament i smutek wielki. Bo to jest obyczay pisma świętego, iż powtarzaniem słów jednakich rzecz bardzo wielką oznay-

muie. Jako mówił Ezajasz o sobie, weselem będę się weselił w Panu Bogu, i na drugiem miescu o Jeruzalem pisząc: Weselcie się w nim wszyscy weselem wielkiem. Także Swięty Jan powiada: Przyiaciel oblubieńców weselem się weseli dla głosu oblubieńca. Płakał Daniel i wszyscy słudzy iego płaczem wielkim zabitego Absolona. Płakał Ezechiasz wielkim płaczem, kiedy mu rzeczono: Rozrządź dom swój, bo już umrzesz. Płacze też tu Jeruzalem, płacze, bo już w niem nie było żadney pociechy, i żadney inszcy rzeczy, iedno szczery płacz a lament. Wielka bywa żałość ludziom z zatracenia rzeczy dobrych. Bo ilekroć na nie wspominaią, tylekroć oblewaią się łzami, mówili to sami żydowie: „Nad rzekami babilońskiemi, tameśmy siedzieli i płakali, kiedyśmy na się wspominali Syon.“ I weselsi bywaią ci, którzy szczęścia nigdy nie znali, niźli ci, którzy je stracili. Kto szczęścia nie skosztuie, nie wie, co to iest szczęście. Ale kto go skosztuie, a potem od niego będzie opuszczon, już temu nic nie żadno, a ma się za człowieka naynędznieyszego na świecie. Jako Aman, kiedy utracił onę wielką łaskę królewską, tedy się nie mógł ani żoną, ani dziećmi, ani przyjacioły, ani sługami, ani swem bogactwem ucieszyć. Płacze tedy Jeruzalem, płacze, a płacze w nocy.

Insi ludzie smutni, wzdy kiedy maią odpoczynienie w smętku i ulżenie swojej żałości, acz nie, aby wżdy w nocy, — ale Jeruzalem i we dnie i w nocy nie przestawa płakać, a odpoczynku żadnego nie ma i tak bardzo płacze, że mu łzy płyną po twarzy, a z policzków nie spadaią, ale ustawicznie idą, bo ustawicznie boli. Stały się mu oczy sadzawkami, z których zawzdy płynie, i zródłami, które ciec nie przestają. Z oczu Jeruzalem tak ustawicznie łzy cieką, że policzki okrywaią, a nie mogą bydź otarte, bo ustawicznie płyną. Toćci mówił tenże Prorok: Patrzcie i wezwiycie do siebie lamentliwych niewiast, aby przyszły, a do mądrych pośliycie, niech się pospieszą i niech lament uczynią nad wami. Niech cieką z oczu twoich łzy, iako rzeki we dnie i w nocy, nie miey odpoczynienia i niechay nie milczy źrzenica twoja. A w tych wszystkich frasunkach tak wielkich, niemasz prawie nikogo, coby je pocieszył. Ciężkać rzecz smutek, ciężką iest passyą żałość, a wszakoż jakoby iey połowicę ubyło, kiedy wzdy ma człowiek od przyjaciół jaką pociechę. Ale kiedy znikąd pociechy nie widać, tedy cięższa rzecz być na świecie nie może. Płakał Dawid Absolona, ale wzdy miał od rycerstwa swego i od wszystkiego ludu pociechę. Płakał i Piotr święty zaprzenia swego, ale go pocieszył swem łaskawem weyrzeniem Pan Chrystus. Ale tu powiada Prorok: że Jeruzalem żadneypociechy nie ma. A co jeszcze cięższego, wszyscy przyjaciele iego wzgardzili im, a stali mu się nieprzyjaciołmi. Ciężko było Dawidowi, kiedy sługa iego Achitoffel uciekł do Absolona i prześladował Pana swego Dawida, albo kiedy mu łajał i złorzeczył Semey, albo kiedy Saul chciał go zabić, którego on kilkakroć zdrowiem darował. A jest to tak żałosna rzecz, kiedy z przyjaciela, któremu człowiek dufa, stanie się nieprzyjaciel, że więc prawie śmierci się równa. Kiedy z Tobiasza śmieli się krewni iego mówiąc do niego: Gdzie twoja nadzieja, dla którey czyniłeś jałmużny i umarłych ludzi pogrzeby? tedy zbywał ich temi słowy: Nie mówcie tego, bo synowie świętych iesteśmy i żywota inszego czekamy. Ale kiedy go prześladowała jego własna żona, tedy bardzo ciężko westchnął i z płaczem Panu Bogu się modlił, aby umrzeć mógł, bo mu już był prawie świat nie żadzien.

Takżeć też i Jeruzalem miastu bardzo było ciężko, iż mu byli nieprzyjaciołmi ci, z których pierwey wielkie przyjaciele miało i pokładało w nich nadzieje swoje. Ale mu się stały iako laska ze trzciny, na którey, kiedy się kto wesprze, tedy i onę przełamie i rękę sobie przebiie. Miałoć przedtem siła swych synów to miasto, miało siła mieszczan, szlachty zacney, ludzi bogatych, doktorów i kapłanów, wszystkiego tam było dosyć, a wzdy teraz Prorok powiada, iż niemasz nikogo takowego, któryby je albo wspomógł, albo wzdy pocieszył. Miało też przy sobie Pana Boga, bo i Cyrus król, choć był poganin, tedy to wyznał, że to był prawy Bóg, który mieszkał w Jeruzalem; miało i anioły iego, ale i ci ie opuścili. — Miało i swe bałwany, bo ich był dosyć nabudował król Salomon, i drudzy po nim będący.

Była tam *Astartis,* bogini żydowska, był *Moloch* bałwan Amoński, był *Chamos* bożek Mohabitów; a jako wiele było miast w ziemi Judowey, tak wiele też było bożków, a jako wiele dróg w Jeruzalem, tak wiele ołtarzów *baalskich.* A cóż mu ci wszyscy pomogli? I sami sobie nic nie pomogli. Miało też i obce przyjacioły, z którymi się było spowinowaciło i wielką przyjaźń wiodło, jako egipskie, syryjskie, amońskie, tyryjskie i insze pograniczne królestwa, ale mu się teraz wszyscy obrócili w nieprzyjaciele. Przeto mówi do niego Jeremiasz: I bracia twoj, i dom oyca twego walczyli przeciwko tobie i wołali głosem za tobą. Tak że już nie było nikogo, któryby je mógł pocieszyć; nierzkąc z obcych ludzi, ale i swych wła-

snych synów. I tak iuż było zewsząd opuszczone, że ani z wierzchu, ani z wewnątrz, ani od Anioła, ani od przyjaciela nie miało żadney pociechy. Tegoć to żałuie prorok, i iest to rzecz tak żałosna, żeby mogła snać i kamienne serce przerazić, a ku płaczu przywieść.

* * *

Pojrzymyż iuż na kościoł chrześciański, a obaczmy, jako on też teraz płacząc płacze. Ono wielkie wesele jego (nie mówię świeckie, którego koniec bywa kłopot) ale duchowne, obróciło mu się w płacz, w żal i w lament. A co za wesele iego było? Wielkie i niesłychane wesele. Azaż to nie dziwne wesele było, kiedy dla nas przyszedł na świat syn Boży, aby skaził uczynki szatańskie, aby nam kazał naukę niebieską, aby grzechy z nas złożył, aby wiarą oświecił dusze nasze, aby nas wzywał na one gody, które nam Pan Bóg zgotował w Królestwie Swojem, aby nam drogę do nieba ukazał, aby nas syny uczynił niebieskiego dziedzictwa. A co nad to większego, co weselszego może być! jako i sam mówił: Weselcie się i radujcie, iż wasze imiona są napisane w niebie! — Kiedyby kto z ciebie nędznika uczynił pana wielkiego, zażbyś się nie weselił z takowego szczęścia swojego? Otóż ci teraz Pan niebo dał, i nie lada jaką w niem maiętność, ale królestwo wieczne, więc się nie masz radować?

Toć ci było wesele po wszystkim świecie, kiedy mu była obwieszczona Ewangelia święta, bo wszyscy bieżeli, wszyscy się cisnęli do kościoła Bożego, wszyscy chcieli uczestnikami bydź tego wesela i gód niebieskich. Nie było nic innego słychać na każdem mieysctu, jedno dziękowanie a chwała miłego Boga i wielkie pocieszenie bojaźnego sumienia.

A też Pan Bóg na każdem mieyscu okazał znaki chwały swojey i wielkiey, a jawney dobroci. Takać też radość była niekiedy w Polsce, kiedy do nas przyniosł naprzód Ewangelią Świętą, Wojciech Śty Biskup i Apostoł, za którą wszystkie rzeczy dobre przyszły do nas. Przyszła wiara chrześciańska i rozmnożenie chwały Bożey, przyszło nabożeństwo wielkie, przyszła ludzkość, nauka, znajomość z obcemi narody i uczciwe obyczaje. Na każdy dzień mnożyła się przyczyna wesela i radości, nie był ten, któryby nie dziękował Panu Bogu za te Jego tak wielkie dary.

Ale teraz, co widzimy inszego? Jedno, iż ten kościoł nasz płacząc płacze. Bo już jeden dzień drugiego gorszy, jedna zła przygoda drugą ściga, a koniec jedney iest początkiem drugiey, tak iż co godzina to większa a większa, żałość rośeie, patrząc na to, co się u nas

z kościołem dzieje, możem mówić z Dawidem: Boże, słyszeliśmy to uszyma naszemi, i oycowie nasi powiadali nam, coś Ty czynił za czasów przodków naszych, a teraześ nas odrzucił i pohańbił, a już nie wychodzisz z wojskiem naszem. Nasi oycowie od radości śpiewali, a my płakać musimy. Oni Pana Boga z weselem chwalili, my z płaczem prosimy, aby gniew swój pohamować raczył. Oni święta z wielką ochotą święcili, pomniąc na ono święto niebieskie, którego w dobrey nadziej czekali, a my płaczemy, że osierociały święta nasze, a prawie w pośmiech do złych ludzi przyszły. Onym się łaskawym okazywał Pan Bóg, nam surowym i gniewliwym. Tegoć teraz żałuiemy, tego płaczemy, na to narzekamy, a przed się nie widzim nikogo, któryby ten kościół pocieszył ze wszystkich miłośników iego.

Miałci przed tem kościoł nasz wiele przyjacioł, miał cesarze, króle, xiążęta, biskupy, którzy go czcili, bronili jako własney matki swey. U nas też w Polsce miał nabożne i święte króle, Mieczysławy, Bolesławy, Leszki, Władysławy, Kazimierze, Zygmunty i insze króle chwalebne. Także miał i książęta i biskupy czuyne a pilne i pracowite w swoim urzędzie. Ale teraz bardzo w ich obronie i opiece osłabiał. Chlubią się niektórzy synowie i opiekunowie iego wielkiemi i zacnemi tytuły, których przed tém nie bez przyczyny byli dostali, ale nie widzimy, aby miał kościoł teraz od nich w tym smutku i płaczu swoim jaką pociechę, albo jaki ratunek. I między pospólstwem wiele się ich ozywa przyjaciołmi być kościołowi temu, ale nie masz, ktoby go pocieszył, a znać mu jeszcze ci są przyczyną większey ciężkości, którzyby go bronić mieli. Cóż mniemasz, skąd ma największy żal kościoł Boży? Jedno z niepobożnego żywota synów swojch, tak duchownych, iako i świeckich. Zasnęli pasterze, nie dbaią nic królowie, stali się złymi pospolicie wszyscy. A królowie i xiążęta kiedyby mądrze i pobożnie świat rządzili, kiedyby też pospolicie wszyscy wzięli przedsię pobożność przystojną, tedy łatwieyby mógł bydź i smutek i płacz kościoła tego uśmierzon. Ale próżno, nie masz, ktoby go pocieszył, a drudzy obracaią go sobie w pośmiech, a prawie im gardzą, i ukazuią się mu bydź jawnemi nieprzyjaciołmi. Wszyscy, powiada Święty Paweł, o swoje się tylko rzeczy staraią, a nie o Pana Chrystusowe. Awo każdy w swą, ieden idzie do wsi swojey, drugi na kupiectwo swoje. Ten imienia nabywa, on zaś woły kupuie, trzeci się żeni, i drudzy sługi Boże imaią i morduią. Tak że się wszyscy ku swem pożytkom i ku

swey woli garną. Nie trzebać nam na Turki narzekać, ani na insze krzyża świętego nieprzyjaciele, myśmy sami winni i sami szkodę kościołowi Bożemu czynimy, a tego wielkiego płaczu przyczynę mu dawamy. I któżby nam zaszkodził, kiedybyśmy rzeczy dobrych naśladownikami byli? I namciby nikt nie zaszkodził, kiedybyśmy jeno dobrzy byli: a jako prawi przyjaciele, stali przy tem kościele Bożym, a nie dopuszczali nań tak wielkiego smutku i żalu. Ale cóż mi to za przyjaciel, co odemnie czasu potrzeby ucieka? W potrzebieć przyjaciela poznać. Rut, niewiasta Mohabicka, nie opuściła Noemi żydówki, ale jeyl mówiła: „gdzie ty poydziesz, pójdę ia też z tobą. Lud twoj, lud moj, i Bóg twój, Bóg mój.“ Toć mi przyjaciel co zemną złe i dobre cierpi.

---

c.

Droga do zupełney wolności

przez

Łukasza Górnickiego.

1550—1590.

Polak Polakom po Polsku piszę, nie wydwornie, nie zgłębokiey nauki, nie abych pokazał rozum, który u mnie podły, ale aby się co w pośrodek podało, podobnego do poratowania Oyczyzny naszey. I powiedam iż początek to zdrowia jest, kto czuie że mu potrzeba lekarza: Na ciele widoma to rzecz jest, ale na umyśle nie widoma. Przeto owo ludzie do siebie nic nie baczą, iż trudno tak uznać choroby duszne, jako uznawamy cielesne choroby. Więc nie jedno człowiek poddany jest chorobom, ale każda rzecz na świecie, która jedno ma początek, ma też i choroby swoie, ma i koniec. Jest ten czas drzewu, gdy się od ziemie podnosi: jest drugi czas, gdy prawie wyniesie gorę, iż wyżey rość nie może, a to zawzdy bywa ku jego złemu (jako wielkiey Sosny gałęzie przyczyną są wywrotu Sosny leda za wiatrem,) jest zasię trzeci czas, kiedy już wilgotności drzewu nie dostawa, gdy niszczeie,

pruchnieje, co jest choroba jego, aż na ostatek w ziemię się obróci. Takżeć też i Państwa, krolestwa, R. P., mają początki swoie, kiedy się od ziemie podnoszą, kiedy wynoszą gorę, i kiedy na dół aż do upadku idą. Więc jako dobry gospodarz stara się o to wszelakim sposobem, żeby mu drzewo owocowe co nadłużey trwało, a jeźli napaść jaka na nie przydzie, żeby temu w czas zabieżał, także też i człowiek rozumny, stara się o ciało swe, żeby nie chorowało, a jeźli zachorzeie, wnet się mu o zdrowie stara. A jeszcze człowiek mądry nie tak wielką pieczą ma o ciele swoim, jaką ma o duszy, iżby poznał nie mali choroby jakiey: boć to jest znać siebie samego, znać duszę swoię, jaka jest, jeźli jest zdrowa, czyli chora. Tak i ci, ktorzy rządzą krolestwy, przodkują w R. P., starać się o to mają, żeby nigdy R. P. niechorowała, a jeźli zachorzeje, żeby w czas poratowana była. Tubych ja chciał, żeby każdy rozumny człowiek obaczył, jeźli nasza R. P. nie choruie. Nie wspominam nienawiści, nieprzyiaźni, która jest między stany, z którey nic dobrego urość niemoże, jako w człowieczym ciele, gdy która wilgotność przełąduje: Samo to że taka swawola w Polszcze jest, że tak lekkie uważenie prawa, że do sprawiedliwości tak trudny przystęp, azasz to nie choroba, zasz to nie skaza R. P. gwałtowna? Zasz to nie wyszło z onego rządu, o który się zawzdy starali Przodkowie naszy? Przypatrzmy się jako było w Polszcze za króla Zygmunta starego. Naprzód władza krolewska była cała: sam Król nic nie mógł, a z Radą i z Posły mógł wszystko. Dostojeństwo Senatorów było nienaruszone: Posłowie nieprzywłaszczali sobie więcey władzey, jedno tyle ile im prawa, i zwyczaie dopuszczały: Król na jednym mieyscu ustawicznie mieszkał, a nie próżnował, ale sądził: Rada mieszkała przy nim: Oglądali się zawzdy na to Zuchwalcy, i nic podobnego temu, co teraz czynią, niepoczynali. Przyszło co nowego na Koronę, wnet Król z Senatory zabiegał wszytkiemu, siedział ustawicznie jako sternik na okręcie, styrując ten okręt R. P. ku dobremu. A jeźli kiedy odiechał w łowy, nie długo tam zmieszkawszy, wnet się wrócił do pałaców. Tenże gdy dla potrzeb W. X. L.: odiechać było potrzeba, nie indziey mieszkał, jedno w Wilnie: tamże też i włowach nie wiele czasu trawił. Nuż na Seymach jako się sprawował, nie sam, ale wszytko za radą Senatorów poczynaiąc. Wspomnieć i to potrzeba: Chciało co niższe Koło od Króla, przypatrował się pospołu z radą Król, jeźli tego wsytkiey Koronie potrzeba, czy pewnym osobom. Jeśli obaczył, że to, o co proszono,

było ku szkodzie, abo ku obelżeniu jakiey części korony, zaraz powiedział, że się, tego nie godzi, i mnie wam pozwalać, i wam o to prosić; przyczyny ukazał; a gdy co dobrego było wszytkim, to już tam przyzwolił, i był jako dobrym lekarzem, nie części jedney, ale wszytkiego ciała R. P. Nie słuchał on tey mowy, ani się ważył nikt tak znim mówić: uczyń to Krolu, a będziesz miał to, a to, za to. Boże uchowaj. Niechciał on S. Pan, żeby Sejm targiem był, abo jarmarkiem. Szły rzeczy swym trybem statecznie, a wolał on mądry Pan wolnym ludziom w miłości rozkazować, niźli możności oney, a władzey zupełney, jaką mieli pierwszy Królowie Polscy, niesłusznie używając, straszliwęm być poddanym swoim. Widział, iż nie to jest R. P. można, nie to trwała, nie to bespieczna, gdzie jeden wszytkim włada, ani też tam, gdzie pewna część ludzi włada, ani tam, gdzie wszyscy władają: ale tam, gdzie włada to wszytko pospołu, to jest, Król, Rada, i od wszytkich Posłani. I fortunny to Król był, iż już na gotową tak postanowioną R. P. trafił. I to jego naywiętsze staranie było, żeby ten kształt R. P. wcale zachowan był, a jeden stan nad drugi żeby się nie wynosił, w koronie nieburzył, ani źle używał władzy swoiey: gdyż w tey R. P. która nie obcym, ale swym własnym żołnierzem wojuje, barzo łatwie pospolstwo przywieść do rozruchu, do wnętrzney zwady, za którą upadek przychodzi. Lecz wprawdzie łatwie było onemu Królowi przyść do wszytkiego, i w koronie rząd uczynić: bo jeszcze władza Jego, władza Senatorów nie była nawątlona, która jako nawątlona jest, za jakimi przyczynami, i przez kogo, zamilczeć tego lepiey. Wracam się do tego com począł, i powiadam, iż nie jest nikt, ktoby tego nie widział, że R. P. nasza bardzo jest chora, bardzo nadpsowana, częścią obyczaymi złemi, przyniesionemi z cudzych zięm, częścią złem wychowaniem ludzi młodych, a nader łaskawym prawęm, na one dawne dobre ludzi postanowionem: gdysz oboyga trzeba do dobrze postanowioney R. P. to jest, i obyczaiów dobrych, i dobrego prawa; abowiem jako dobre obyczaie, żeby się nie skaziły, potrzebują dobrego prawa, tak też dobre prawa, żeby zostały całe, dobrych obyczajów potrzebują. Ze złych tedy obyczaiów, i ze słabego prawa urosły wielkie, a gwałtowne w Polszcze złości, tak, iż ile jest ludzi możnych w Polszcze, a złego sumnienia, tyle jest Tyrannów. Naszy przodkowie gdy do wolności przyszli, zabiegali temu wszelakim obyczaiem, żeby Król Tyrannem być nie mógł, żeby mi maiętności, żony, dzieci, brać niemógł, żebych siedział na swym bespiecznie bez strachu żadnego: a temu nie zabiegali, żeby mi sąsiad możnieyszy Tyrannem niebył. A Tyran daleko to cięższy, i więcey ich być może, niż gdyby mię Król opanował, i zniewolił. Tak podobno rozumieli oni przodkowie naszy, że na tym łaskawym prawie miało być dosyć do pohamowania złości ludzkiey, zwłaszcza iż na on czas Król ustawicznie sądził i bez Seymu, i na Sejmie, (nie wspominam dawnieyszych czasów, kiedy sądy na Seymiech nie bywały, a Sejm jedno kilka dni trwał) więc te ustawiczne sądy, iż nie na rękę były swowolnikom, odjęli nowo tę ustawiczność Królowi, a na Seymie tylko sądzić mu pozwolono. Seym wzdy Król na każdy rok był składać powinien. Ale i to jeszcze małe się zdały wrota zuchwalcom do sweywoli, więtsze wrota, i szerzey otworzyli sobie, to jest, żeby Seym nie bywał aż we dwie lecie. Za Krola Zygmunta starego, Korona nie tak szeroko pomknęła była granic swoich, Wielkie Księstwo Litewskie nie Seymowało z nami, nie było Podlasza, Wołynia przy koronie, o Inflantskiey ziemi nie myślono: Król i okrom Seymu sądził, na każdy rok Seym bywał, a niewiem by się kiedy za sześć niedziel odprawił: Teraz gdy korona szerokich dostała skrzydeł, gdy wszystkie Sądy, okrom *Fisci* na Seym wciągniono, uczyniła R. P. Constitutią, żeby aż wedwie lecie Seym był, i ten żeby nie trwał jedno sześć niedziel. A więc to dobrze? A podobnaż to rzecz, tak wiele rzeczy, co się ich za dwie lecie nazbiera, potrzeby tak ważne wielu Państw, Sądy, których nagle R. P. potrzebuie odprawić za sześć niedziel? A zwłaszcza iż co godzina, to nowe potrzeby, nowe trudności, nie jedno wnętrzne, ale i z rozmaitych ziem koronę zachodzą. Prosto tak rzecz się ta ma: jako gdyby Pielgrzymowie, do Swiętey Ziemie obiecawszy się, najęli sobie w Weneticy okręt, a nająwszy i wsiadszy weń, kazaliby z okrętu wysieść, a do małey baty wsieść tym ludziom, bez którychby okręt w nawałności dobrze iść niemógł? mówiąc, gdy nawałność, prawi, morska przydzie, gdy was będzie potrzeba, wsiędziecie zasie w okręt, i będziecie okrętem rządzić. Pytam, byłoliby to w czas, abo jeźliby zawżdy ci co wyszli z okrętu, mogli okrętu dopaść, gdyby gwałtowna nawałność na okręt przyszła? pewnie żeby się i ci co w okręcie, i ci co w bacie oszukali. Toć tak u nas jest właśnie. Nasza R. P. okrętem jest, w którym gdy wszyscy ci siedzą, co do jego sprawowania należą, to Seym jest. Ten Seym gdy rospuszczą, to wyście jest z okrętu tych ludzi, bez których okręt iść dobrze nie może. Otoż mali okręt dobrze iść, tuż u styru styrnikowi,

tuż na okręcie bosmanom być potrzeba, upatruiąc żeby okręt dobrze, i prosto, gdzie potrzeba szedł, a na skałę żeby nie nabiegał i t. d.

---

d.

Reformacya obyczajów polskich

wszystkim stanom ojczyzny naszéj teraźniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna; tym zwłaszcza, u których jest białe czarnem, wola prawem, upór słusznością, utrata pochwałą a jednem słowem quorum deus venter est.

przez

Szymona Starowolskiego.

Warszawa **1692.**

* * *

O pohamowaniu zbytków, ubóstwo do Polski wprowadzających.

Wszyscyśmy się jęli łakomego zbierania pieniędzy, a przecie nic nie mamy, czem ojczyzny już prawie do zguby się nachylającéj ratować. Cóż w tém jest? Zbytek, który byś najsporzéj nakładł, jako morze wszystko pożrze. Począwszy od najmniejszego, wszyscyśmy miernością świętą, prostem używaniem ubiorów, i onem staropolskiem życiem wzgardzili. Pierwéj dobre było piwo w domu, teraz winem piwnice nawet już i stajnie wonieją. Każdy chce wino pić, i wesela bez niego, i jednania żadnego albo zgromadzenia do cechu, by najuboższy rzemieślnik, odprawić nie chce: już nie tylko woda, na któréj siła ich przedtem przestawało, (prócz gminu pospolitego i szlachta i senatorowie i królowie sami, jako kroniki nasze świadczą), ale i piwo nawet niezdrowe młodym i zdrowym. Pierwéj ojczysty ubiór, co go z wełny domowéj zrobiono, boki nasze okrywał; teraz jedwabiów, aksamitów, złotogłowów, tabinów lada u kogo pełno. I co na początku panowania ś. p. króla Zygmunta III. jeden tylko kupiec w Krakowie, albo raczéj we wszystkiéj koronie, bławaty przedawał, to teraz po głównych nietylko miastach, ale i po

miasteczkach mniejszych kramów bławatnych pełno. Pierwéj królowie sami w baranich kożuchach i szłykach baranich chadzali, nie tylko szlachta polska i mieszczanie: teraz woźnica nie chce w kożuchu baranim być widziany, ale go ferezyą z wierzchu okrywa, aby przecie suknią czerwoną był od ludu pospolitego różny. A mieszczanin i rzemieślnik każdy bez soboléj czapki na ulicę pokazać się nie śmie, już za lisi kołpak wstydając się. Pierwéj proste wozy i rzadkie kolebki na łańcuszkach zawiesiste między szlachtą bywały; częściejsze siodła z wojłokami, których miasto poduszek używali: teraz bez poszostnych karet, strojnie obitych kotczych, jedwabiem i srebrem ozdobionych rydwanów, nietylko do sąsiada ale i do obozu już jechać nie chcemy. I tak z sławnéj onéj jazdy szlacheckiéj, od któréjśmy się wszyscy equites zwali, staliśmy się teraz woźnicy, poduszniey z łóżkami i stołkami się włocząc. Zbrojny i jezdny pachołek zginął, i siła męzka w nas rozkoszami struchlała.

Na trunki rozmaite zamorskie, cudzoziemskie, na korzenie różne i cukry wymyślnie robione, na ciasta, pasztety i potrawy od przysmaków i liczbę zbyteczną półmisków musi stawać, byle się pokazać. A na okup więźniów, na poratowanie ubogich ludzi, i na podźwignienie albo obronienie ojczyzny nie masz.

Także też i białe głowy wyższych i niższych stanów, w ubiorach i strojach swoich miarę barzo przebrały, że końca utratom nie masz. Na coby trzeba urzędu udzielnego; bo niektórym mężowie nie radzą, a one są zgubą mężów swoich. By mąż nie miał mieć i szeląga w szkatule, by mu na majętność, dom, kamienicę, albo na szyję przyszło się zadłużyć, tedy druga koniecznie chce takie mieć szaty, jakie widziała u któréj Wielmożnéj Paniéj nowym krojem, zawicie nową fozą (façon) opasane, czapkę, łańcuch, kanak, wstęgi, manelle nową robotą. Przez co nam wszystka już prawie Polska zfrancuziała. Bo kiedy któréj mąż sprawić według jéj myśli szat albo klejnotów nie chce, to się dąsa, sapa, chorą się czyni, do męża nie mówi; i gdy przemódz nie może, jeśli jest nie żadna (nie szpetna), tedy się o takiego stara, co jéj owo wszystko posprawia według myśli.

Zbytek tedy we wszystkich ludziach zły jest i szkodliwy Rpltéj, i przezeń wszyscy giną: ale w białych głowach jest najgorszy, które co święto, co wesele, co akt jaki publiczny, to odmiany w szatach i klejnotach swoich potrzebują. . . . .

Ale, rzeczesz, jakośmy wszyscy mawiać zwykli, na to ja robię, służę i pracuję, abym dobrze jadł i pił, a nie chcę, by kto inny za mój zbiór, kiedy ja umrę, używał? Odpowiadam, iż nie na to cię Bóg stworzył, braciszku, abyś dobrze jadł i pił, i bławatno chodził, ale żebyś mu służył; a kiedy się ty objesz i opijesz, już o służbie Pana Boga twojego zapomnisz, ale tylko o niecnocie i sprosności grzechów rozmaitych myśleć będziesz. A ludzka też natura nie potrzebuje wiele półmisków i napojów, bo jak jeno przeładujesz, zaraz zdrowie twoje zepsujesz. Insza, gdyć się przyjaciel albo gość w dom trafi, możesz jeden i drugi półmisek przyczynić, jeśli gość nie bywały w domu twoim; jeśli też nie przyczynisz, obrażać, obrażać się tem nie ma: bo jeśli jest téjże korony obywatel, tymże prawom co i ty ma podlegać, i skromnym się stołem twoim kontentować: a jeśli zaś cudzoziemiec, tedy nie z obyczajami ale do obyczajów przyszedł; ma to za wdzięcznie przyjąć, czem go gospodarz częstuje.

Świętéj pamięci X. Żadzik, biskup Krakowski, nigdy nad zamiar dworu chować nie chciał, jeno, jakoby mu intrata jego dopuszczała, żeby zawsze większa część dochodów jego szła do szkatuły, i była kopa po gotowiu, kiedy przypadnie gwałt jaki na ojczyznę. Prałat jeden, syn sędziego Ziemskiego, przyjechał do niego w karecie z oknami szklanemi sześcią koni, za nim kolasa z rzeczami czterema końmi, i wierzchowych za karetą sześć, w barwie wszyscy pięknéj z pętlicami złotemi, sam w sobolach bucznych, i prosił X. Biskupa, aby go przyjął i chował na dworze swoim. Odpowiedział mu: „że tak bucznego sługi chować nie mogę, boby nań drugie tyle niemal wychodziło, jako na mnie samego, bo masz koni dwadzieścia blisko i osób także; a ja nad miarę swoję wydawać nie chcę. I pamiętam Pana ojca twego, który skromno żyjąc, nazbierał był wiosek; a tak wielkiéj zgraje jako ty, nie chował, lubo był urzędnikiem ziemskim: a was teraz trzech braciéj na téj kondycyéj siedzi nie stanie cię długo na tak wielkie wydatki, stracisz prędko, a potém będziesz na mnie narzekał, żeś na mojéj służbie utracił. A ja, prawi, gdym przystał do króla ś. p. Zygmunta III. tedym w szubeczce popieliczéj chodził, i X. Wężyk także, i xięża Łubieńscy, a teraz, kiedyśmy już przyszli do téj godności senatorskiéj, to też w sobolach chodzimy dla powagi urzędu naszego.“ To usłyszawszy ów prałat odjechał z gniewem, a potem udawszy się do Warszawy, niewiem, jako potracił wszystko, żeśmy go potem i bez jednego pachołka chodzącego po mieście widywali.

Przystojna tedy rzecz jest, aby każdy stan według godności swojéj szat zażywał, inaczéj senator, inaczéj mieszczanin, rajca, burmistrz, ławnik. Toż się ma rozumieć i o białych głowach każdego stanu. Co gdy będzie, tem samem wszystkie się zbytki zniosą, i familie, miasta, wsi dostateczniejsze zostaną, a zatem i Rplta, która się z domów szczególnych miast, miasteczek, wsi i stanów koronnych spaja, bogatsza, sławniejsza i postronnemu nieprzyjacielowi straszliwsza będzie.

O szlachectwie nie na swéj woli, ale na cnocie założoném.

Wielce nas nieostrożnych zawodzi szlachectwo nasze, że inszego nic z niego nie szukamy, jedno wolności do wszelkiéj swéjwoli, która szlachectwu tak jest przeciwna, że żadnym obyczajem stać i mieszkać nie może pospołu z szlachectwem. I szlachcicem być nic inszego nie jest, jedno znacznym być; a znacznym nie występkami albo zbrodniami plugawemi; ale cnotą, mądrością i dzielnością między pospolitym człowiekiem. I kto za przodków naszych był znaczny cnotą i dzielnością między inszymi, temu szlachectwo dano i herb albo znak, dzielność jego wyrażający, dla różnice od inszych na wieczną pamiątkę naznaczano. A tak czem dostali szlachectwa nasi przodkowie, tem my je też potomkowie ich mamy zachować. A czem go drudzy naówczas nie dostali, kiedy go nasi przodkowie dostawali, to jest, iż byli nikczemnymi i nieznaczni cnotą, temżebyśmy je też i my słusznie tracić mieli. I ktokolwiek dzisiejszych czasów szlachectwem się tylko chlubi, a cnoty i dzielności przodków swych nie naśladuje, słusznie ma Bogu za to dziękować, że się onych wieków nie narodził, kiedy szlachectwa rozdawano, boby był pewnie szlachcicem nie został. A kto nim został, potrzeba, aby tak potomstwo swoje w cnotach poczciwych ćwiczył, aby potem między chłopy dla swéj nikczemności nie było policzone. Rodyjczycy, naród grecki, mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyrodził z cnót przodków swoich, a nie miał się do służby Rpltéj, jeno pił, a utracał; takiemu majętność konfiskowano, i szlachcicem się mianować zakazano. U Rzymian zasię kto szlachcicem zostawał, te trzy rzeczy osobliwie przysięgał: naprzód, iż wszystek wiek swój miał na rycerskiéj sztuce trawić; potem, iż dla większego żołdu, by też najcięższem ubóstwem przyciśniony, u obcego Pana nigdy nie miał służyć, jeno z skarbu Rpltéj swojéj żołdem się miał kontentować. A trzecia, że raczéj miał się dać zabić na wojnie,

niżeli dać się pojmać nieprzyjacielowi i być u niego niewolnikiem. A o nas nasz Modrzewski napisał, patrząc, jakośmy bardzo wykroczyli z trybu powinności szlacheckiéj: „Nobiles Poloni parum solliciti sunt, ut se moribus, doctrina, rebus praeclare gestis nobilitent; laboris sunt impatientes, (nie chcą wojny służyć, a którzy służą, nie chcą we zbrojach chodzić i szyszakach, jeno w bławatach i futrach drogich: nie chcą szperką i wędzonką się kontentować i wodą albo piwem, ale bankiety rozpustne stroją) jactibus talorum et Baccho longas consumunt noctes: nec quidquid magis student, quam ut gemmis, argento, et auro niteant, vestitu splendeant, ministrorum atque pelicum catervis cincti incedant.“ To takowi znać że nie wiedzą, iż szlachectwo jest od zacności rzeczone, to jest, od cnoty i dzielności przodków naszych, których w téj mierze naśladować nie chcemy.

Gdy się tedy szlachectwem chlubimy, nie swem dobrem ale cudzem, nie swą, ale cudzą ozdobą się zdobiemy i chlubimy, która jako cudza suknia albo pożyczana rychléj nam sromotę niż poczciwość uczyni, jeśli sami własnéj ozdoby i poczciwości zkądinąd szukać nie będziemy. Bo szlachectwo ustawnéj konfirmacyéj, by nie wywietrzało, potrzebuje; nie od króla ani od Rpltéj, ale od własnéj cnoty i dzielności, którą byśmy się oświadczyli przedwszystkimi, że nie odstępujemy od zacności przodków naszych. Inaczéj, gdy tego czynić nie będziemy, nikczemnymi nas i niegodnymi nazwiska przodków naszych wszyscy zwać będą; tak jak ono Cycero powiedział Sallustyuszowi, gdy go nowym szlachcicem nazywał: „być może, powiada, że przodkowie moi byli znacznymi przedtem, ale teraz odemnie już poczną być znacznymi; a zaś twoi przodkowie, którzy przedtem byli znacznymi, teraz już poczną być nieznacznymi od ciebie, których ty cnotę mażesz nikczemnością i zbrodniami twojemi.“ Bo jako złéj szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w stajni murowanéj wylęgła, gdzie dobre stado stawało; i nic jéj rząd złocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnéj cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, ale po staremu psem będzie, tak też i człowieka swawolnego i złego, nic go nie ozdobi wysokie urodzenie jego i dostatki, kiedy swéj własnéj cnoty w sobie nie ma. A jako nasz Warszewicki mówi: „ut surdo soni, et caeco penicilli, sic nobilitas est usui virtutis experti.“

Droga tedy do szlachectwa prawdziwego, Panowie Polacy, nie insza jest, jedno nie rozumieć się za prawego szlachcica, jeśliś obyczajami i nikczemnością z pospólstwa jeszcze nie wyszedł; a cnotą twoją własną i dzielnością z przodkami twoimi nie zrównał. A zatem nie po swéjwoli, nie po wygolonéj ordyńskiéj czuprynie, ani po krzywych napiętkach u botów, nie po kontusie jałowatym ani po herbach, ani po przezwisku na *ski*, ma być poznawan prawdziwy szlachcic, bo tego lada chłop dostać może; ale po cnocie, która i przodkom naszym szlachectwo dała, i nas tylko sama może poczynić zacnymi między inszymi, którzy się złością, zbytkami i niecnotą parają. Ale kto rozbija po drogach, kto wydziera po wsiach, kto kradnie podatki Rpltéj albo prywatnych ludzi dobro, kto pijaństwem i wszetecznością się bawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzenia bliźniego żyje, mężobójstwo popełnia, ludzi oszukiwa, albo pieniądztwem majętności sobie przyczynia; taki szlachcicem się zwać nie może, bo nie miarkuje się przystojnością. I by też w najzacniejszym się domu urodził, już szlachectwo swoje traci, honor przodków swoich maże, i jako gruby chłop ma być od urzędu gardłem karany, że zmazał sławę domu swego i krzywdy ludziom niewinnym naczynił. Dajżeto Panie Boże, by to na przestrogę naszym było, żeby cnota i dzielność wyżéj siadała, a wolność prawdziwa tam była, gdzie nie wolno nic czynić, coby było przeciwko przystojności i prawu Bożemu.

---

e.

Głos wolny wolność ubezpieczający

przez

Króla Stanisława Leszczyńskiego

r. 1773.

Legem pone mihi Domine: dirige manum meam ad magnificandum nomen tuum in populo tuo.

Należało by mi, idąc za zwyczajem autorów, na początku podać approbacyą, jakiego uprzywilejowanego cen-

zora, aby zachęcić czytelnika do uwagi nad tą pracą moją, którą wydaję; ale wolę ją widzieć, jeżeli ją sobie zasłużę, na końcu. Mógłbym się jéj niepłonnie spodziewać, jeżeli łaskawy czytelnik tym duchem czytać i sądzić będzie, którym ja piszę; to jest: jeżeli bez żadnéj passyi, i interessu prywatnego, tąż miłością Ojczyzny tknięty, roztrząsać będzie tę pracą moję, któréj szczególnym powodem, podaję mu ją ad examen; ale wiem, że nie ujdę nagany, od tych, którzy ją radzi widzą w nierządzie, albo którzy rozumieją że inaczéj leczyć niemożna jéj dolegliwości, tylko w zamieszaniu.

Znajdują się i najżarliwsi o dobro pospolite skrupulaci, którzy się brać mogą, żeby chcąc leczyć rany ojczyzny, przez to samo nie stały się nieuleczone; a dotego, wiem ja, że materya reformacyi, choć najlepszéj, stanu rzeczypospolitéj naszéj, jest u nas jak księga zakazana; nie godzi się o tym wspomnieć, tak, jak Turczynowi wdawać się z chrześcianinem o fałszach Alkoranu; a dopieroż jak trudno, choć oczywistemi racyami przekonać tych, u których, stat pro ratione voluntas. I tak prawie niepodobna, najwarowniejsze gruntować prawa, póki je będzie wolno przestępować; zalecać najzbawienniejsze maxymy, póki ta trwać będzie: rządzić się Moribus antiquis; życzyć dobrego porządku, tam, gdzie to przysłowie za nieomylne uchodzi, że Polska nierządem stoi; zgoła najlepsze do ratunku sposoby stają się daremne, tam, gdzie kto w własnéj nawet zgubie, wolność swoję zakłada.

Poszliśmy na owego chorego, który dufając mocy natury, i temperamentu swego, nie uważa śmiertelnéj choroby, która mu śmiercią grozi; brzydzi się tym, co go uzdrowić może, dla wstrętu który ma do przykrych smakowi lekarstw. Postępujemy sobie, jak zwyczajnie heretycy, którzy choć po długich kontrowersyach przekonani o błędach swoich, nie mniéj w nich przestają; inszéj na ostatek nie mając racyi po sobie tylko tę, że w téj wierze chcą umierać, w któréj się porodzili. Jesteśmy naostatek jak siłu takich, którzy w starych gmachach mieszkają, choć z oczywistym niebezpieczeństwem, że ich przywalić mogą; nie myślą o żadnéj ich reparacyi, przez wzgląd osobliwy na antecessorów swoich, mówiąc, jak mój ojciec albo dziad mieszkał, tak i ja mieszkać chcę bez żadnéj odmiany.

Rzecz pospolita nasza, stary to gmach: mole propria ruit, i im najozdobniejsza, tém bardziéj potrzebuje reparacyi. Czy powinnasz ta apprehensya nieszczęsnéj maxymy, że omnis mutatio periculosa, zabronić nam, myślić o jéj dostatecznéj konserwacyi? Lubo nie jest to moje zdanie, cokolwiek, uchowaj Boże, odmienić; każda sprawa ma fundum et formam; w téj, którą tu traktuję, nietrzeba bynajmniéj ruszać fundamentu statutów naszych, ale o to się starać, aby im dać formam debitam; nie tak jak dotąd czyniemy, słabemi podporami wspierając tę naszę tak piękną strukturę, jako to codzień widziemy na zjazdach naszych, gdzie każdy, destruit, aedificat, mutat quadrata rotundis. In hac debita forma, radbym naśladować dwóch jednakowo rzemieślników: snycerza i malarza; pierwszy nad tym pracuje, aby ociosując swoję robotę, ujmował co niepotrzebnego, poki z prostego pnia, albo głazu, niewyrobi figurę którą sobie założył; drugi zaś żeby wystawił obraz z wszelką proporcyą, przydaje coraz nowych farb, tak dalece że snycerz nie dokazałby swéj sztuki, gdyby nieodcinał co zbytniego; malarz zaś niepotrafiłby swego kunsztu doskonale, tylko przydając co należy do doskonałości. Ażebym do tak zbawiennéj roboty zachęcił, wystawiam abrys, dzieląc go na trzy części, które w sobie każdy budynek zawiera; te zaś są: fundamenta, ściany i dach; pod tym podobieństwem, idę do fundamentów, które radbym żeby założone były nie na chwiejącym się trzęsawisku, ale na opoczystéj skale; o którą choćby się wszystkie burze i impety obijały, żeby circumlatrantes dissipet undas mole sua.

Przyznać potrzeba, że nasi antecessorowie, pierwsi fundatorowie Rzeczypospolitéj, najwarowniejsze założyli *fundamenta* in justo aequilibrio, między powagą majestatu, i władzą praw i prerogatyw wolności, tą intencyą, aby krolowie powagą majestatu wstrzymywali wolność; z drugiéj strony, żeby wolność per rigorem prawa, hamowała ambicyą królów, jeżeliby ich pobudzała do wielowładnego panowania. Ale cóż za skutek tak zbawiennéj symetryi? Ten, że majestat passuje się ustawicznie z wolnością, aby ją zgubić; a wolność z majestatem, żeby zrzuciła z siebie te jarzmo, którego się słusznie boi, i ztąd ta incompatibilitas Monarchici et Democratici status, z któréj ustawicznie wzniecają się secessye wewnętrzne, kollizye, wojny domowe, i insze rewolucye. Origo tego, że, ani majestat, ani wolność, nie mają formam debitam dla bezpieczeństwa swego: bo źli królowie, i niechętni ojczyźnie, mają wiele sposobów, stać się dla nas najgorszemi: a opak, dobrzy bardzo mało, albo żadnego, żeby nam mogli być pożytecznie dobremi. Stan zaś szlachecki, niedufający królom, miasto coby się miał chwytać środków należytych

prawem nadanych, do powściągnienia ambicyi panujących, niegodziwemi ich tylko wexami draźni i uraża; sam się na niezliczone dzieląc fakcye; przez co królom daje oręże na siebie, których zwyczajna maxyma: Divide et impera.

Azasz królowie nasi, nie za kontraktem panują? Jeżeli go w czem przestępują, tym samym panować przestają; nasza tedy wina, jeżeli sobie sprawiedliwości sami nie czyniemy. Uczynić ją zaś zawsze snadno możemy, byle nie na płonnéj racyi, ani próżnemi słowami, domawialiśmy się, lecz zgodnie, bez wiolencyi, tego, co w sobie ten kontrakt, a po naszemu pacta conventa zawierają: co się stać nigdy nie może, przy naszym nierządzie, przy którym, jak w otchłani ślepo luctamur między sobą, nie mogąc nigdy zabieżeć żadnym występkom contra statum.

Nie odstępując; jakom sobie założył mówić, o fundamentach, żeby je tym lepiéj obwarować, żebyśmy z jednéj strony niebyli w ustawicznéj apprehensyi, oppressyi a majestate; a z drugiéj w niemożności uchronienia się jéj; satius, ten kamień węgielny tak ociosać, żeby ująwszy mu wagi nie mógł nas przywalić, i wprawić go tak bezpiecznie, żeby cokolwiek budować zechcemy dla dobra pospolitego, niewzruszenie na nim oprzeć się mogło: jednym słowem: żeby król najgorszy, niemógł, i niemiał żadnéj okazyi nam szkodzić; czego snadno byleśmy chcieli dokażemy; ale mało na tym.

Trudniéj podobno wolność pomiarkować, i znaleść salutare medium inter duo periculosa extrema: między zbyteczną majestatu władzą, i niepomiarkowaną wolnością. Czuwamy z pilnością, jako się strzedz królów; a nie dajemy żadnego baczenia, na niebezpieczeństwo w które się sami wdajemy; podobni owemu, który uchodząc przed nieprzyjacielem, oślep ucieka, sam nie wiedząc dokąd, i choć w przepaść wpada, rozumie, że się tym salwuje, i w zgubie swojéj szuka ratunku. Wolność nasza, jest to strumień bystry, którego biegu trudno zatamować; tak jako i popędliwości wolności naszéj, jeżeli sumnienie nie zahamuje, aby jéj nie zażywać z krzywdą bliźniego; rozum, żeby sobie samemu nie zaszkodzić; i prawa, aby je przestępując, Ojczyzny nie gubić.

Kochamy się w wolności, i słusznie; jest to dar najdroższy, dany człowiekowi od Boga. Uważmy, jakiego szacunku godna, żeby nią lekko nie szafować; uważmy co to za prerogatywa szlachcica Polskiego, być Panem sobie wielowładnym na swojéj dziedzinie, bardziéj panując nad swoim poddanym, niżeli król nad nim, i nad równemi jemu; być membrum Corporis Rzeczy pospolitéj; mieć z nią społeczność rządów państwa; mieć prawo we wszystkim co decyduje; zgadzając się albo przecząc temu, co postanawia; nie ponosić żadnych w podatkach ciężarów, tylko te, które sam na siebie wkłada; obierać sędziów, a co większa samychże królów; co może być za większa godność, jako nietylko być elektorem, ale mogąc się spodziewać stać się i królem

Czy możeż człowiek partykularny, życzyć sobie szczęśliwszéj nad tę kondycyi? Gdyby nieszczęsny abusus, wolności, dopuścił smakować tych swobod dulcedinem? Ale kiedy ją kto w tym cum tanto imperio zakłada, żeby jego opinia koniecznie przemogła nad inszych, nie jest że to niewola, cierpieć od równego sobie? Wszak par in parem non habet potestatem; a co większa kiedy jednego zdanie przeważyć chce generalne całéj Rzeczypospolitéj. Nie tak rozumiał jeden prawdziwy ojczyzny zelant mowiąc: nunquam volui me plus posse, quam universam Rempublicam.

Wolność nasza powinnaby to sprawować w Rzeczypospolitéj co dusza ożywiająca ciało, która udziela wszystkim członkom facultatem, przez którą wszystkie concurrunt do ożywienia tego, czego dusza żąda. Mamy przykład rzymskiéj wolności, któréj exorbitancya do tego przywodziła Rzymianów, że niemogąc inaczéj jéj salwować, obierali Dyktatora z władzą w rządach wielowładną; uchowa nas Pan Bóg ab hac extrimitate, byleśmy się sami umieli sobą rządzić; mamy Dyktatora nieśmiertelnego Rzeczpospolitą, w któréj saméj mocy władza wielowładna być powinna. Wolność w każdym z nas, nie jest nic inszego, tylko strumień z tego źrzodła wypływający, który płynąć ustanie, jeżeli defectus źrzodła cursum, zatamuje; tak jeżeli Rzeczpospolita przestanie być tym, czym jest, i my przestać będziemy musieli być tym, czym jesteśmy.

A zatym wszystkie nasze conatus niech będą: radami naszemi wspierać Rzeczpospolitą, zostawując jéj zupełną moc i władzę w decyzyach, która nikomu z osobna, tylko jéj saméj należy; nam zaś obserwancya jéj dekretów; a tak w jéj powadze będzie nasza najsłodsza swoboda; w jéj całości, nasza konserwacya i w jéj mocy nasza najbezpieczniejsza obrona.

Ponieważ zaś wszystko złe u nas pochodzi z dyssydencyi nie uleczonéj między majestatem i wolnością, niechże tylko Rzeczpospolita będzie jako sama być powinna Panią; niech te dwie władze złączone w niéj saméj subsistant, ręczę że nastąpi poufałość: Na ten czas bowiem poznają królowie nasi, że najbezpieczniejsza pod-

pora ich Tronu, chwała i szczęśliwe panowanie, zawisły tylko od utrzymania wolności; wolność zaś uwolniona od bojaźni, opprymujących ją królów, założy konserwacyą prerogatyw swoich w wierności i poszanowaniu należytym Panów swoich.

Założywszy tedy fundamenta na jedynéj i zupełnéj Rzeczypospolitéj władzy; a na niéj ufundowawszy poufałość i zjednoczenie majestatu z wolnością, idę do wyniesienia dalszego struktury naszéj, które rozumiem, *ściany*, a przez nie, bezpieczeństwo postronne. Strach pomyślić, jakiemiśmy zewsząd okrążeni sąmsiadami, i w jakie siły nasze domowe ufamy, żeby któremukolwiek z nich dać odpór. Jeżeli nas ufność w traktatach ubezpiecza, czy nie mamyż tyle codzień przykładów przed oczyma nie zachowania najściślejszego przymierza? I owszem zbytne poleganie i ufność w traktatach, jeżeli nas trzyma w niegotowości, ta sama niegotowość jest okazyą i pobudką do zerwania ich: aditum nocendi perfido praestat ipsa fides.

Pospolita u nas opinia podobno nas w téj nikczemności usypia, że sami sąmsiedzi, przez wzajemną zazdrość między sobą, interessują się do naszéj konserwacyi. Pytam się jeżeli ta racya polityczna obroniła od upadku tyle państw wolnych? Przyjdzie ta koléj i na nas, jeżeli bezbronni czekać będziemy, że nam który sąmsiad część Państwa, przyległą swemu, wydrze; albo że wszyscy zgodzą się podzielić nami.

Jeżeli kto rzecze, że ciż to są sąmsiedzi, których antecessorowie nasi nie apprehendowali, niechże się reflektuje, że volvenda aetas commutat tempora rerum; też to są prawda Narody, ale insze w nich zwyczaje w rządach, w sposobach wojowania, daleko różniące się od przeszłych, przez które, im się bardziéj potężniejszemi stają, tym większa w nich rośnie ambicya czuwać, aby ją coraz bardziéj nasycić przez rozprzestrzenienie Państw swoich.

I czy możnaż nam uczynić jaką rezystencyą, dawnych zwyczajów się trzymając, które oni z tak wielkim pożytkiem swym porzucają? Uważmy, proszę, czemu z tak wielką obserwancyą jesteśmy przywiązani do dawnych zwyczajów: jeżeli dla tego że stare, toć powinnibyśmy bardziéj teraźniejszy wiek szacować, bo daleko starszy, niż ten, którego nasze zwyczaje stanowiono; a przytym kto wątpi, że jest daleko bardziéj oświecony przez experyencyą, a przeto sposobniejszy ad iustam regulam in arte regnandi? Dla czego nasze zwyczaje nam się zdadzą dobre, bośmy tak w nich utopieni, że się o insze i nie pytamy. Dość że te zwyczaje są cudzoziemskie, żeby się nam zdały cudowne. Poszliśmy na owego który cuncta miratur quibus est mirabilis ipse.

Mówiemy, że szable nasze rozprzestrzeniały granice; prawda, ale w ten czas kiedy insze narody tąż bronią, i temi sposobami, co i my, wojowały; w ten czas, kiedy miłość Ojczyzny i sławy praevalebat w sercach naszych super excessum wolności, który żadnego nie może utrzymać porządku, a bez którego ani płaca, ani dyscyplina należyta nie może być wojska. Owszem wolny szlachcic, nie znając mocy wyższéj nad sobą, funduje bezpieczeństwo swoje na tejże saméj wolności, i prerogatywie urodzenia swego, które imaginuje sobie, że nieprzyjaciel respektować będzie; tą próżną prezumpcyą jak niedostępnymi wałami się otacza, i rozumiejąc się być bezpiecznym od wszelkich napaści, niedba czy Rzeczpospolita słaba i bezbronna; ani się reflektując, że konserwacya każdego partykularnego zawisła jedynie od zachowania w całości dobra pospolitego, i że członek władnąć nie może, tylko poty, poki całe ciało żyje.

Wystawmy sobie zwyczajną naszę sytuacyą. Podczas wojny, któréj ustrzec się nigdy niepodobna: nieprzyjaciel wchodzi do nas jak do zawojowanego kraju; na granicy nic mu się nie opiera; dopieroż z pośród królestwa nikt go nie wypędza; rozkłada się po stanowiskach, podatki nakazuje, wsie pustoszy, i pali, krew z jednych obywatelów toczy, drugich w niewolą zabiera; zgoła osadza się jak Pan wielowładny. Cóż my na to? immunitas prerogatyw naszych nas nie zasłania od takowych najazdów, wojsko nie wystarcza opponować się siłom nieprzyjacielskim; w skarbie niemasz nervum belli; fortecy żadnéj, arsenały bez artylleryi; wołamy dopiero zewsząd na gwałt, składamy sejmiki i sejmy, aby na nich podatki składać, na nie, żeby wojsko zaciągać; a interea ojczyzna jęczy pod władzą nieprzyjacielską. Radziemy jako się salwować, bez nadziei prawie ratowania się; koncypujemy receptę na lekarstwo choremu, który już kona, i uznawszy nierychło, że nic nam skutecznie nie pomoże, chwytamy się, jak po rozbitym na morzu okręcie ostatniéj deszczki, traktatu pokoju, przez który zezwolić musiemy, odkupując życie i ostatek fortuny, na takie kondycye, jakie zwyciężca od nas wyciąga, albo raczéj nakazuje. Wyszedłszy z takiego nieszczęścia dopiero nam się oczy otwierają, radzibyśmy zabiegli złemu, które już minęło; ztąd urosło przysłowie: że Polak po szkodzie mądry; podobni temu, który przez rozrzutność straciwszy fortunę, zaczyna być oszczędnym, kiedy już nie ma czego ochraniać i tracić.

Mowiemy pospolicie że Polak ma swoję denominacyą od pola; i ztąd wnosiemy, żeśmy niepowinni tylko w polu wojować; że nic po fortecach, owszem że są niebezpieczne, bo nieprzyjaciel w nich się raz osadziwszy, trudno go z nich rugować: téj polityki nie znają insze narody, które granice Państw swoich fortecami ubezpieczają; a przytym mają należyte w nich Praesidia, i wojska gotowe na odsiecz, kiedy je nieprzyjaciel obledz zechce.

Nie mniéj i to nieuważne u nas axioma, że nie trzeba się nam bić wstępnym bojem; podjazdami tylko urywać i niszczyć nieprzyjaciela; jakby nas wstyd było pokazać się w szyku, obawiając się przegranéj batalyi; lubo dobry żołnierz powinien mówić: malo me fortunae paeniteat, quam victoriae pudeat. Zostawmy ten sposób wojowania Tatarom, Wołochom, Kozakom, których wszystka odwaga i męstwo w ubieżeniu niespodzianie nieprzyjaciela; a naśladujmy godniejsze w przykładach narody, zapomniawszy dawnych wojowania sposobów, i niepamiętając o nich więcéj, tylko na to, jakeśmy mało z nich dotąd pożytkowali.

Nie odstępując od materyi securitatis externae, nie dosyć na swoich własnych siłach się zasadzać; ale trzeba starać się o kolligacye z takiemi potencyami, któreby miały współeczny z nami interes, i któreby przez dywersyą mogły nam pomagać. Co snadno być może, jeżeli się raz postawiemy in hoc statu, żebyśmy wzajemnie mogli im być pomocą, jako oni nam; owszem sami nas szukać będą; nie tak jako dotąd się dzieje, kiedy dopiero wtenczas przymierza szukamy, kiedy nas nieprzyjaciel za gardło trzyma; w takiéj sytuacyi widząc że się nie mamy czym bronić, ten kto nas ratować zechce, wytarguje tyle na nas, ile nieprzyjaciel wydrze, tak dalece że się stanie remedium peius malo.

Na zawarcie zaś pożytecznych z postronnemi traktatów, trzeba ustawicznie mieć ministrów swoich u wszystkich dworów, żeby nie przez publiczne gazety, ale dostatecznie wiedzieliśmy zawsze, co się w całéj Europie dzieje; i przestrzeżeni co się w gabinetach wszystkich dworów knuje; co za negocyacye i kombinacye różnych interesów; co za koniunktury, które się według rozmaitych okoliczności trafiają, żebyśmy ich mogli opportune zażyć. Bez tych potrzebnych ostrożności, będziemy zawsze jako jesteśmy igrzyskiem cudzych potencyi, które nami rządzą według swoich interesów.

Trzecia część budynku, fundamenta założywszy, i wyniosłszy ściany, jest dach i przykrycie. Radbym żeby ten nie inszy był tylko protekcya Boska, żeby nas okrywała; téj zaś, niech mi się godzi mówić, nie podobna spodziewać się przy naszym nierządzie, który generat wszystkie niesprawiedliwości, zawziętości, krzywdy, excessa, et tot genera criminum, które się często popełniają bez kary.

Rozumiem jeszcze przez ten dach, który zwyczajnie na to jest, aby wewnątrz budynek konserwował: *securitatem internam*. Ta zaś zawisła na jedności w radach, na exekucyi praw, na wyborze Magistratuum, na subordynacyi Przełożonym, na administracyi sprawiedliwości.

Tu się reflektujmy, jeżeli to wszystko, co constituit prosperitatem królestwa, znajduje się u nas. Na dobrych radach nam nie schodzi, ale prywaty i niezgody słuchać ich niedopuszczają; Prawa wyśmienite, ale jaka ich obserwancya? Powaga choć urzędów wielka, ale często słabszym nieznośna: zgoła co może być za securitas interna w Państwie, gdzie sądy bez sprawiedliwości, wojsko bez dyscypliny, i często bez płacy, skarb bez intraty, i gdzie sam nierząd za wszystkich panuje!

Więc idąc daléj za moją allegoryą; jako każdéj struktury doskonałość w tym zawisła, żeby ab extra miała facyatę wspaniałą, a wewnątrz ozdoby i wygody: niechże nasza Rzeczpospolita będzie tak respectabilis ab extra, żeby o niéj nikt lekko nie sądził; ab intra zaś niech ma we wszystkich częściach rządu taką proporcyą, żeby spokojnie swobod i wolności swojéj zażywała!

Nie brakuje nam na dobrych rzemieślnikach do wystawienia tego budynku; narod nasz bez pochlebstwa sądząc, ma wszystkie z przyrodzenia przymioty, które stanowią w każdym państwie dobro pospolite. Pobożność, poczciwość, rozum, odwaga, wspaniałość wszystkie te cnoty są prawie naturalne i tak przyzwoite, że nie wiem aby który inszy naród w nich nas celował. Mamy i materyały obfite do tego zbawiennego budynku: obszerność i żyzność kraju, przykłady przodków naszych, prawa wyśmienite, które nam zostawili; a nadewszystko sama wolność dostateczna do tak zbawiennego przedsięwzięcia, byleśmy tylko tak dobrze chcieli, jako zupełnie możemy, i żeby wola nasza zgadzała się z wolnością do prawdziwego dobra pospolitego. W inszych państwach moc wielowładna do dobrego gwałtem prowadzi, i powaga panujących utrzymuje rząd pożyteczny państwu; my sami powinniśmy się tym zaszczycić, że bez przymusu stać się sobie samym możemy najlepszemi: do czego nas powinno to samo zachęcić, co przed oczyma widziemy: co za skutek rząd dobry w cudzych państwach sprawuje, a co zą nieszczęścia u nas nierząd za sobą pociąga.

Niechże sam Bóg wszechmogący będzie architektem tego budynku, którego zalecam reparacyą; ten który świat cały fluctibus ex tantis, tantisque tenebris in tam tranquilla, et tam clara luce locavit, niech nad naszym chaos, te wszechmocne słowa wymówi: fiat lux, jak przy stworzeniu świata, a wtenczas, oczy nam się otworzą, nad naszą ruiną, i potrzebą reparacyi, tak aby się insze narody, z niéj budowały, widząc trwałość, wspaniałość i regularitatem naszego budynku. Niechaj pobożność, sprawiedliwość, jedność, męstwo, miłość ojczyzny, w nim sobie mieszkanie bezpiecznie założy, niech będzie nieprzystępnym nieprzyjaciołom, a nam i potomkom naszym ojczystym domem.

---

f.

O wartości Fizyki

przez

ks. Józefa Rogalińskiego

r. 1771.

(Na zaczęciu doświadczenia skutków wszystkich rzeczy pod zmysły podpadaiących; gdzie się pokazuie: że Fizyka iest dla wszystkich, y do poięcia wszystkich.)

Rozum ludzki, ta naypierwsza y nayzacnieysza człowieka cząstka, tym się naybardziey różni od innych części, że kieruiąc myśli, y miarkuiąc dowcipu ostrość, ustawicznie pracuie na wydoskonalenie siebie, a przez siebie, na wydoskonalenie życia naszego. Chociaż bowiem doskonałość od prawego, niedoskonałość od zepsutego serca pochodzi, iednak serce, dopiero w ten czas prawym lub zepsutym się staie, kiedy rozum, albo iakim światłem oświecony, albo iaką grubą chmurą zamroczony będzie. Widzi to dobrze miłość własna, która się z nami rodzi, y dla tak słodkiego powabu, aby nas doskonałemi światu pokazać, wszystkie przykrości teskliwych nauk, ponosić zwykła. A co dziwnieysza: lubo w innych wszystkich rzeczach zbyt często nas oślepia, w tey iednak tylko światła nam szukać każe: ieżeli nie zawsze prawdziwego, przynaymniey pozornego. Y ztądci iest w ludziach wrodzona owa, a nigdy nienasycona chęć, nabywania umieiętności y nowych coraz wiadomości; ztąd pochodzi, że umieiętność iest ustawiczną rozumu naszego pastwą, iest naymilszą życia ludzkiego zabawką.

Lecz, co o różnych gruntach, które gospodarska ręka pilnie uprawia, *Virgilius* napisał, że nie każda ziemia iest zgodna do wszystkich zasiewów, to się o dowcipach całe prawdzi: że nie każdy iest sposobny do każdey umieiętności.

Wyiąwszy niektóre, rzadkie bardzo y nadzwyczayne przykłady (którym się raczey dziwić, niżeli się ich spodziewać należy), każdy pospolicie rodzi się z sposobnością do iakiey tylko szczegulney umieiętności. Szczęśliwy ten, kto nie uchybił tey zdatności albo przez przymus w obieraniu, lub przez okoliczność iaką przeciwną skłonności wrodzoney. Błądzą pospolicie, nie tylko młode, lecz y doyzrzałe lata, w prawym wybieraniu tey umieiętności, któraby y naylepsza y nayprzyzwoitsza każdemu była. Błądzą młodzi: przez niestatek, błądzą starsi: przez uprzedzone omylnie zdanie. Pierwszym wybaczyć, nad drugiemi ubolewać należy: gdyż przez to się dzieie, że nie tyle ludzi umieiętnych mamy, ilebyśmy ich mieć mogli. Ledwie bowiem kto, ciekawością uwiedziony, chwyci się tey lub inney nauki, do którey sposobność w sobie baczy, wkrótce ią porzuca: bo albo w niey zamyślonego pożytku dla siebie nie widzi, albo się trudnością iey całe odraża. Inne bowiem nauki zdają się bydź ciekawe, ale niepotrzebne; inne potrzebne: ale nie wszystkim; inne zaś choćby były wszystkim potrzebne, ale nie wszystkim łatwe. Zgoła, iakożkolwiek się to dzieie, czyli nauki, czy uczących się winą, widziemy iednak, że wszystkie prawie nauki, niektórych tylko ciekawość paść y małą bardzo ludzi garstkę zabawiać zwykły.

W tak pospolitym nauk upadku, któżby wierzył, żeby znaleść się mogła iedna, któraby z powszechnego nieszczęścia zupełnie ocalała, do któreyby wszystkie rozumy były sposobne, znayduiąc ią wolną y bespieczną od innych przygan, które się drugim naukom, słusznie czyli niesłusznie zadawaią? A przecię, dzięki teraźnieyszemu wiekowi! tak szczęśliwą iest Fizyka doświadczaiąca. Nie pada na nię los innym nieprzyiazny; y owszem nigdy tak wielkiego zalecenia, tak powszechnego wzięcia u wszystkich nie miała, iako tych naszych czasów.

Gdybym mógł wysławić tu wszystkie Kraie, wszystkie Królestwa porządnie sprawowane, wszystkie stany ludzi, uyzrzelibyśmy nie jeden miły, a nam podobno nie zwyczayny widok: już niezwyciężonych Królów, między rządami całego Państwa, mile się tą nauką rozrywaiących, y w niey czasami odpoczywaiących; już naywyższych Książąt, rękami swoiemi narzędzia do niey służące obracaiących, y przez nie skutków przyrodzonych dochodzących; iuż Wodzów licznego woyska, maiących w zwyczaiu, według praw tey nauki, rysować pola, szykować półki, podkopywać Miasta, kierować działa, rzucać ogniste kule, umacniać zamki. Widzielibyśmy zwierzchności y urzędy, znayduiące w tey nauce, przez co uszczęśliwić Obywatelów, zapomoc ubogich, zbogacić miernych, ochronić dobrze się maiących. Nakoniec, widzielibyśmy Kupców: dla większego zysku, Rzemieślników: dla wydoskonalenia rzemiosła, ubiegać się na doświadczenia, po kilka godzin trawić na widzeniu, na słuchaniu, na wyłożeniu ich. A to widząc, słyszelibyśmy powszechny głos, zgodne wszystkich mniemanie: że za nic wszelka umieiętność, ieżeli nie będzie z tą złączona; za nic wszelkie, bądź naypilnieysze wychowanie dzieci, ieżeli im się w samych początkach nauk, nie wykładaią doświadczenia rzeczy widomych na świecie, aby prawie z pierwszym używaniem rozumu, nauczyli się poznawać siebie samych, poznawać świat, poznawać każdą rzecz, y o niey sądzić, nie iakokolwiek z powierzchownego tylko pozoru, (iako niektóre próżniackie dusze, w miękkości y nieumieiętności wychowane) lecz przez nayskrytsze początki, przez prawdziwe własności y skutki, któreby (co się dawnym Mędrcom, acz w ciemnościach pogaństwa wychowanym trafiało) aż do poznania naywyższey y naydoskonalszey istoty samego Boga doprowadziły.

Ale że te przykłady y świadectwa cudzych Państw, dalekie są od nas, niech mi się więc godzi przy słuszności stanąć, y zamysły nasze przed poważnym Zgromadzeniem bezpiecznie wyiawić. Stawia się dziś pierwszy raz przed oczyma wielu to przygotowanie różnych sztuk, różnych narzędzi, y zda się coś niezwyczaynego obiecywać. Moia więc rzecz będzie, pokazać koniec, któryśmy sobie zamierzyli w otwieraniu tey nauki, w sprowadzeniu wielkim nakładem licznych do niey narzędzi, a każdy uzna, że z strony naszey: iest to przysługa ku tym osobliwie Prześwietnym Woiewodztwom. Z strony Woiewodztw iest potrzeba konieczna; lecz potrzeba, która im ściśley obowięzuie, tym bardziey obowiązek ułatwia. Wiadomość bowiem skutków rzeczy pod zmysły podpadaiących, wszystkich iawnym pożytkiem pociąga, nikogo trudnością nie odraża. Jako iest wszystkim potrzebna, tak iest wszystkim łatwa. Potrzeba tey nauki, łatwość tey nauki, ma bydź powabem y powodem do niey każdemu, ma bydź, nie tylko pilnym ćwiczeniem dla młodych, ale i słodką zabawką dla starszych. Potrzeba bowiem czyni: że te doświadczenia będą dla wszystkich; łatwość czyni: że będą do poięcia wszystkich.

* * *

Naypierwsze y naygruntownieysze prawo, palcem wiecznego Prawodawcy na sercach naszych wyryte, po obowiązku względem Boga, dwoiaką powinność nam przepisuje, to iest: cośmy Oyczyźnie, y cośmy sobie powinni. Jesteśmy Synowie iedney Matki, ale oraz iesteśmy wolne y rozumne stworzenia. Jako Synowie Oyczyzny: powinniśmy pracować na dobro iey; iako wolne y rozumne stworzenia: powinniśmy pracować na dobro nasze. To prawo wszystkich iednostaynie wiąże, którzy serce y umysł maią. Pan y Sługa, Duchowny y Świecki, rzemieślnik y kupiec, poddany y wolny, ieżeli się żyć nie wstydzą, temu prawu czynić zadosyć powinni. Kto bowiem nie stara się, ile z niego iest, o dobro pospolite, nie godzien słodkiego imienia Syna Oyczyzny, iest iak nie użyteczny członek w ciele składającym całe Królestwo. Kto sam nie czuły ku dobru swemu, iest iak trup między żywemi, którego zapomniano pogrzebać; nie godzień żyć, bo życia zażyć nie umie.

Ktokolwiek to uważy, czyliż nie zawoła: złoty to Kray, swobodna Oyczyzna, którey Synowie nie podlegaią tey hańbie! Ale ia śmiało przydaię: nieoszacowani Synowie! skarby swoiey Oyczyzny! którzy się doświadczeniami pilnie zabawiaią. Nie, nie pada na nich ta przygana, wolni całe y dalecy są od niey. Bo nikt pięknicy, moim zdaniem, zadosyć nie czyni dwoiakiemu wzwyż namienionemu prawu, iako ten, który doświadcza skutków wszystkich rzeczy, co pod zmysły nasze podpadać mogą. Przeto, jako wszystkim powszechna iest powinność, względem dobra pospolitego, y względem dobra szczegulnego nas samych, tak wszystkim powszechna powinna bydź ta umieiętność bez żadnego określenia lat, stanu, rzemiosła, y godności każdego. Zgoła com powiedział: że te doświadczenia maią bydź *dla wszystkich*, tak się tłumaczę. Maią bydź dla wszystkich, bo się całe ściągaią ku dobru pospolitemu; maią bydź

dla wszystkich, bo się cale ściągaią ku dobru szczegulnemu każdego.

Cale się ściągaią ku dobru pospolitemu: albowiem dobre pospolite iakiego Kraiu, proszę na czymże zawisło? Zawisło szczegulnie na dostatku wszystkich rzeczy, wszystkich sposobów, które do życia, wygody, zachowania, y obcowania Obywatelow iego są potrzebne. Zawisło na tym, żeby się umieć zachować w szczęściu, ratować w nieszczęściu, żeby nie szukać od Cudzoziemcow tego, co za małym staraniem u siebie znaleść możemy. Zgoła zawisło: żeby pogranicznym Kraiom bydź potrzebnym, a mało, albo nic od nich nie potrzebować. Żal wspomnieć, że Oyczyzna nasza nie iest do tych czas w tym szczęściu! Lecz tracić nadziei nie trzeba, bo nauka doświadczenia skutków, y przystosowania ich do potrzeb ludzkich, iako inne Krolestwa iuż przyprowadziła do tego porządku, ktorego im słusznie zazdrościć musiemy, tak y nasze Państwo zapewne przyprowadzi, byleby w nim cokolwiek zakwitła.

Tey bowiem nauki własna iest: czynić żyzność Kraiu, przez wydoskonalenie uprawiania ziemi, chronić od szkodliwego robactwa buyne kłosy, plenne żniwa, owoce, y drzewa; poznać: ktora ziemia tłusta, ktora siarczysta, lub z innemi kruszcami zmieszana. Wymyślać sposoby do chędożenia zboża, przez zgodne do tego narzędzia, których albo nie mamy, albo ieżeli się gdzie znayduią, to z cudzych Państw, y drogo przepłacone. W ktorych iednak każdy, ćwiczony cokolwiek w tey nauce nic osobliwego nie widzi, y łatwoby rzemieślnika mogł kierować w zrobieniu podobnych; gdyż cale poznaie ich początek z tysiącznego doświadczenia, że w tych rzeczach, ktore się w koło obracaią, są dwie siły, iedna co do śrzodka pędzi, druga co od śrzodka odpędza. Tą siłą czyste ziarno ucieka od śrzodka, y rozdziela się cale od plewy.

Podobnym sposobem możemy łatwo zprowadzać y podnosić wody, na mieysca wysoko od ziemi wyniesione; możemy czyścić y odnawiać powietrze w pomieszkaniach, które długo zamknięte były. Co w iak wielu okolicznościach iest potrzebna. Ktoż nie widzi? czyli to w izbie chorego, nie przenosząc go, nie otwieraiąc okna, w małey chwili powietrze cale bydź może odnowione; czyli w piwnicach, sklepach, czyli w tych podziemnych lochach, gdzie około soli ludzie pracuią; czyli w szpitalach w mieyscach zarażonych albo przez wielką liczbę, albo przez zepsute zdrowie mieszkańców.

Coż dopiero mówić o sposobach do podnoszenia ciężarow różnych? bez czego się obyć nie możemy: to przy

wystawianiu budynków, to przy szlamowaniu stawów, sadzawek, przy budowaniu mostow, przy dobywaniu z głębokości znacznych bałwanow soli w Wieliczce. Ktoż wyrazi: iak wielu ludzi, iak wiele nakładow do tego potrzebuiemy? Co za doświadczeniem różnych skutków, bez mnostwa ludzi, y bez znacznego kosztu wykonać możemy: ponieważ takowe doświadczenia pokazuią nam rodzaie różnych wind, różnych drągow, przez ktore ieden człowiek podnieść może ten ciężar, ktoregoby wielu ludzi razem poruszyć nie mogło. Uczą nas poznawać, iak wielki odpor czynią ciągnącey sile ciężary różne, iak się opieraią na równi płaskiey, jak wiele wagi tracą na równi nakłonioney (*planum inclinatum*), zkąd nam łatwo iest miarkować y liczyć nawet siły na podniesienie ich dostarczaiące, liczyć wiele koni, wiele ludzi, wiele czasu potrzeba do tego. Daią nam sposoby różnych kołek, za ktorych pomocą dziecko iedno, że tak rzekę, okrutny bałwan windować do góry potrafi.

Nie wstyd mnie przyznać, że dziwiłem się nie raz, y winszowałem iuż przemysłowi ludzkiemu tak pięknego wynalazku, iuż Kraiowi tak wielkiego pożytku, z owych Silniow (*Machina*) ktore tam Oyczystym ięzykiem *żurawiami* nazywaią. Stawia się budynek, muruie się obszerny gmach, wynoszą się mury na kilkadziesiąt łokci w górę, a przecie nie widzę tam ani schodow do rusztowania ani taczek do wnoszenia w górę po schodach: wody, gruzu, cegły, wapna, kamieni, ani mnostwa ludzi tym noszeniem zabawionych, z wielkim nakładem, z wielką trudnością, y długiego czasu stratą. Lecz co widzę, to są tylko dwa albo trzy wspomnione żurawie. Jedne, ktore nie będąc przenoszone na rożne strony murow, nie ruszaiąc się z mieysca, za naymnieyszym pociągnieniem powroza, do koła na ktorą zechcesz stronę się obracaią, y gdzie zechcesz, tam ciężar składaią, bez pomocy, bez zmordowania, bez ręki ludzkiey, y bez oczekiwania robotnikow. Drugie szczebliste, ktore na dole będąc, rękami iednego lub dwoch ludzi, łatwo y prędko w koło się obracaią, naywiększe ciężary do góry winduią. Trzecie, w ktorych ieden człowiek chodząc, przez samo chodzenie wolne, bez znużenia, cokolwiek chce, w górę wyprowadza. W czym iak znaczna iest wygoda y pożytek, każdy osądzi.

Wiem iednak, że łatwiey iest, mieć w szczęściu wygodę, niż w nieszczęściu potrzebę. Bydź pomocnym w obfitości Kraiu, to wielka; lecz bydź pomocnym w nędzy y w ucisku powszechnym, to naywiększa y nayszacownieysza! gdyż, co w pomyślności iest tylko przysługą,

to w przeciwności staie się dobrodzieystwem. Przeto, dosyć iest, wystawić sobie smutny obraz, powszechney iakiey klęski, żeby szacować tę naukę, ktora zabiegać iey różnemi sposobami usiłuie.

Te wynalazki komuż przypisać, ieżeli nie *nauce doświadczaiącey*? Dość przemyślna iest w używaniu wiatru, ale nie mniey przemyślna w obracaniu wody na powszechną wygodę, przepisuiąc prawo, na doświadczeniach zasadzone, iak wielkie maią bydź koła w młynach: gdy woda na koło, gdy pod koło upada, gdy młyny są rzeczne, iak wszystkie części maią bydź ułożone, iak wiele wody potrzeba do obracania, y tym podobne ostrożności, bez ktorych wszystkie prace y nakłady daremne będą: wszak tego sami doświadczamy, gdy chcąc mieć co doskonałego w młynach wietrznych y wodnych, musiemy zażywać cudzoziemców. Co y łatwiey y tanieyby przyszło, gdyby swoy rzemieślnik robił. A choćby nie taniey, czyż nie lepiey iednak płacić swoiemu, z którym y pieniądze y sztuka w Kraiu się zostaie?

Nie wspominam o młynach, do robienia prochu, do robienia papieru, do glancowania sukien, do farbowania, albo (iak mowiemy) do drukowania płócien, bagazyi, do robienia wstążek, chustek, przez nakręcane, y samą wody siłą ruszane kołka, za ktorych pomocą, trzy razy prędzey idzie robota, niżeli zwyczaynym sposobem. Coż potrzebnieyszego nad kowalnie, kuźnie, huty? Te wszystkie dalekoby były doskonalsze z młynami złączone, przez ktore sama woda sprawuie to, co u nas siła ludzka. z wielką pracą wykonywać musi. Zgoła trzeba się wyzuć z miłości Oyczyzny, żeby iey nie życzyć tey nauki, z ktorey tak wiele dobra wypływa. Bo ieżeli poydziemy przez wszystkie prace, przez wszystkie rzemiesła do życia naszego potrzebne, znayduią tu Gospodarze nie małą ulgę y pomoc w owych pługach, przez ktore razem siać, zaorywać zasiew, y broną włoczyć można. Ktore nic nie mocuią bydła, lecz same podnoszą lemiesz, gdy pod gorę; zniżaią, gdy na dolinie orać przychodzi.

Procz tego, znaydą wtey nauce ci, ktorym budowanie mostow iest poruczone, sposob tak łatwy do wbiiania palow, że taran sam przez się spada, y powrozy ciągnące same się do niego znowu przyczepiaią. Zkąd ma się naypierwey ten pożytek, że ani okrąg w gorze, ani powrozy się nie mocuią przez nagłe spadanie taranu, siła się iego nie umnieysza przez tarcie powrozow, gdyż sam taran bez powrozow spada; potym, że ludzie kręcący walcem, nie tracą czasu na odstępowaniu y przystępowaniu do szczebli, mogą przy nich zawsze bespiecznie stać, bo te za spadaniem taranu, nic się wstecz nie obracaiąc, nie trzeba się bać, żeby robotnikow na ziemię nie zwaliły.

Nic pożytecznieyszego na wyciąganie wód, y osuszanie zalanych mieysc (tam osobliwie, gdzie o drzewo nie trudno) iako zażywać wynalazku Angielskiego, gdzie przez samą moc ognia, z małym drzewa opałem woda się ciągnie. Nic dowcipnieyszego, nad owe wietrzne koła, nad szruby Archimedesa, y inne sposoby na ciągnienie y sprowadzenie wody, przez ktore, to w Hollandyi, to w Żuławach pod Gdańskiem, łąki y pola zalane, z wody się osuszają.

Coż bydź może pięknieyszego do ozdoby miast, Pałacow, ogrodow, co milszego do rozrywki oczu ludzkich, iak owe żywe krynice, y igraszki wód wyskakuiących do góry? a przecię, łatwo to wykona wielorako y w rozmaitey różności, kto według praw na doświadczeniu zasadzonych, mocy powietrza zażyć umie.

Coż gdy o istocie ognia y światła, o mocy, rozmnożeniu, zgromadzeniu, odbiciu y przełamaniu promieni iego wiadomość weźmiemy? dziwić się będzie trzeba, iak ią łatwo przemysł na pożytek powszechny obrócić potrafi. Potrafi dać taki kształt kominkom, aby za małym drzewa opałem, promienie ognia w iedno mieysce wszystkie dążące, y z tamtąd odbite, na izbę dla rozgrzania iey, a nie górą wychodziły. Potrafi dla umnieyszenia wydatku, tak rozmnożyć światło, że iedna świeca lepiey nas obiaśni, niżeli cztery razem zapalone.

Potrafi zastępować nieudolność ludzką w słuchu, w widzeniu, przez narzędzia na ten koniec wymyślone, przed oczy nam wystawuiąc rzeczy tak drobne, albo tak oddalone, że ich samym okiem doyzrzeć nie podobna. Poydą za tym owe śliczne wynalazki na ozdobę Pańskich pomieszkaniow, do gięcia szkła, do robienia zwierciadeł, do przenoszenia na blachę różnych rysunkow. Wiem, że te sposoby są znane od niektorych y w Polszcze, ale coż potym, kiedy na wykonanie ich, cudzey ręki zażywać, y po Angliach, po Francyach, po Włoszech szukać ich musiemy; ktorebyśmy za pilnym przyłożeniem się do tey nauki, u siebie znaleść mogli?

Miiam, (bobym nigdy nie skończył) miiam inne tysiączne dobra, ktore z tey nauki na Rzeczpospolitą spływać mogą. Miiam, co do ułatwienia żeglugi po rzekach y morzach, a przeto do rozmnożenia handlu, ktorym się Kray zawsze bogaci y kwitnie; co do obrony Oyczyzny od nieprzyjacioł, do umocnienia Miast, do dobywania Zamkow,

do kierowania dział pomagać może. Nie wspominam, iak Archimedes za światłem tey nauki, wszystkie Marcella Rzymskiego okręty, nad-morskiego Miasta Syrakuzy uporczywie dobywaiące spalił, przez kilka tylko zwierciadeł należycie rozłożonych; a tak iedna głowa doświadczeniami obiaśniona, większą przysługę uczyniła Oyczyźnie, a niżeli gromadne woyska.

Z tego wszystkiego, ktoż nie uzna potrzeby tey nauki dla dobra pospolitego? chyba ten tylko, kto widziawszy różne icy narzędzia, słyszawszy to opisanie różnych sztuk, różnych sprzętów, rożnych Silniow ku potrzebie y wygodzie ludzkiey, nie do wszystkich stanow, lecz do samych tylko Rzemieślnikow odsyłać ią będzie. Lecz ktoby tak sądził, miałby pamiętać na to: że inna rzecz iest wykonać, inna wymyślić, inna: dać pierwsze początki y prawidła do tego. Bydź początkiem do wymyślenia, albo wymyślić; to y naywyższe Głowy zdobi. Wykonać zaś częstokroć należy tylko do tych, ktorzy się młotem, dłotem, lub warsztatem zabawiaią. Ale ci pospolicie nie są sposobni do poznania początków y praw dzieła swego. Inni zaś, którzy by ich mogli kierować y wymyślić, nie są dość bogaci na wykonanie wielkich zamysłow. Potrzeba tedy, aby ręka ręce pomagała, aby wszyscy, bez żadnego określenia, ochotę zabrali do tey nauki, do ochoty wkrótce przystąpi smak y upodobanie. Za smakiem, póydzie pilność y rozszerzenie rozumu: gdy każdy od dzieciństwa poznawać zacznie, dla czego się co dzieie na świecie, iakim prawem, iaką mocą się sprawuie? Póydzie za tym, że te tak piękne, tak ciekawe poznawania, y nayszlachetnieysze Stany mile zabawiać będą, y z czasem Oyczyznę wspomagać.

Lecz, co nas bliżey tyka, y co do niey ślepo ciągnąć powinno, iest dobro nasze osobiste: gdyż ta nauka nie mniey się ściąga y ku dobru szczegulnemu każdego. Nie tayno mi iest, że każdy Człowiek, podług skłonności serca, podług zdrowey lub słabey woli, o dobru swoim sądzi. Jedni go zakładaią na życiu doskonałym, drudzy na życiu miłym. Szczęśliwy ten, kto te dwa dobra pogodzić umie, y w życiu swoim nierozdzielnie złączyć. A ktoż ie lepiey złączy, ieżeli nie ten, który pilnie uważa doświadczenia rzeczy widomych? Szczegulna to iest własność ich, sprawować życie doskonałe, y życie miłe. Sprawuią życie doskonałe: nayprzod przez poznanie BOGA, potym przez poznanie samego siebie.

Przez poznanie BOGA: Albowiem im głębiey wchodziemy w taiemnice skutkow na świecie przyrodzonych, tym bardziey zniewoleni iesteśmy przyznać, że świat ten widomy iest dziełem rąk Boskich, y mądrości iego robotą. Rożność, kształt, porządek, piękność, rozłożenie, y cokolwiek widziemy w rzeczach stworzonych, ogłasza nam nieskończoną moc, nieskończoną mądrość, nieskończoną dobroć. Nieskończoną moc, ktora nas utrzymuie; nieskończoną mądrość, ktora nami rządzi; nieskończoną dobroć, ktora wdzięczności naszey całe wyciąga. Te cuda tak liczne, które nam się w sprawach Boskich ustawicznie stawiaią przed oczy, mowią mocno y do rozumu, y do serca, a przeto, oświecaiąc rozum, wzbudzaią y podnoszą do BOGA serce. Na cokolwiek spoyrzę, widzę: że ta rzecz pochodzi od inney rzeczy; ta istota rodzi się z inney istoty, y iedna po drugiey porządkiem następuie. Widzę to samo następowanie w zwierzętach, latoroślach y innych wszystkich rodzaiach, a zatym uznaię, że żadna rzecz nie mogła od siebie samey pochodzić, nie mogła siebie samey uczynić. Ztąd wnoszę: że musi bydź iakaś istota naypierwsza, naywyższa, naydoskonalsza, ktora od żadney nie pochodzi, a wszystkie inne od niey pochodzą; od żadney nie zawisła, a wszystkie inne od niey zawisły; od żadney nie uczyniona, a wszystkie inne od niey są uczynione.

Nadto, zaraz mi w myśli staie, że ta istota musi bydź rozumna, y nieskończenie rozumna. Sztuka przedziwna, ktora się pokazuie w naymnieyszym kwiatku, w naydrobnieyszym robaczku, oczywiście mi to wyiawia. Ktoż tak przedziwnie ułożył to ciało? te członki? ktoż tak sztucznie w nim rozporządził żyły, chrząstki, iak sprężyny iakie? że wszystkie człowiekowi są potrzebne, że iedne drugim pomagaią, że za każdym skinieniem woli moiey, mogę ie, iak chcę, ruszyć, iak chcę, zgiąć, nakłonić? Czyż mogło się to przypadkiem stać, iako Lukrecyusz y Epikura uczniowie bezrozumnie trzymali? Wyśmiałby mnie każdy, nie tylko wierny ale y niewierny, gdybym powiedział, że w zegarze iakim, z trefunkowego rozrucenia kawałkow żelaza lub stalu, przypadkiem się zrobił ten porządek, to rozłożenie sprężyn, to zawiesiste wag umiarkowanie, ktore tak sztucznie czas życia naszego rozmierza. Dopieroż, gdyby zegar mogł się sam nakręcać, albo bez nakręcania sam się ruszać; iako naymnieysza mrowka sama się rusza; gdyby sam mogł się uchylać, uciekać, y bronić: iako się ta uchyla, ucieka, y broni; gdyby z niego inne zegary mogły się rodzić: iako się z mrowki inne mrowki rodzą?

Zaiste, przyznać należy, że więcey nierownie iest sztuki w ułożeniu iedney mrówki, a niżeli w naymister-

nieyszym zegarze. Słaby rozum ludzki potrafi ułożyć zegar, a ktoryż rozum potrafi uczynić ieden listek trawy? uczynić: aby iedno ziarno trefunkiem w ziemię wrzucone, w sto innych ziarn się obróciło? Sprawa to iest nieskończonego rozumu, dzieło nieograniczoney mądrości, palec to iest Boski, ktorego mi pokazuią słońce y miesiąc w nieustannych obrotach swoich, iuż od blisko sześciu tysięcy lat nie odmienne, nie zepsute, nie naruszone; sklepienia niebieskie iaśnieyszemi nad wszystkie dyamenty gwiazdami sadzone; y iako mowi Pismo: *Nieba ogłaszaią chwałę BOGA, dzień dniowi, noc nocy ią opowiada.*

A iako ta doskonałość nie dzieli się od drugiey, ktora zawisła na poznaniu samego siebie; tak też same skutki pilnie rozebrane prowadzą nas y do tey drugiey doskonałości. Albowiem stawiaią nam przed oczy, z iedney strony godność istoty naszey; z drugiey strony nikczemność iey. Godność: w poznawaniu rzeczy, nad wszystkie inne ziemskie stworzenia; nikczemność: w niedoskonałości tego poznawania. Godność: abyśmy iey hańby nie czynili przez złe sprawy; nikczemność: abyśmy się ślepo y zuchwale nie wynosili. Godność: ktora wywyższa człowieka nad wszystkie cielesne istoty, czyni go prawie rownym Aniołom, y żywym obrazem Boskim; Nikczemność zaś: która wydaie niedostatek rozumu iego, na poznanie doskonałe naymnieyszego proszku. Godność w tym, że dusza nasza samym przyrodzonym światłem, poznawać y dochodzić może taiemnic tak skrytych, tak niedościgłych w rzeczach ziemskich, rozmierzać biegi y obroty gwiazd, więcey niż na kilkakroć sto tysiecy milionow mil od nas odległych; przepowiadać nieomylnie zaćmienia słońca y Xiężyca, mierzyć wielkość, szerokość, y odległość ich, lubo tak obszernych; przenikać przyczyny, zkąd się biorą rzeki, zkąd zrzódła, zkąd góry, zkąd podziemne y powietrzne ognie, iakim sposobem czynią się deszcze, śniegi, y lody? co sprawuie błyskawice, grzmoty, pioruny, y tęcze na niebie, na czym zawisły rożne farby, ktore się oczom naszym podobaią, na czym dzwięk rożnych głosow, ktory iest miły uszom? Tych wiadomości tak wysokich, tak pięknych, tak ciekawych, czyliż ciało samo czyliż dusza nierozumnych zwierząt dochodziéby mogła? Ztąd się więc wydaie godność nasza, że mamy duszę, ktora nie iest ciałem, ale szczerym duchem, y ktora nie z ciała, ale sama z siebie, może dochodzić rzeczy tak głębokich a przeto bydź musi nieśmiertelna.

Lecz nas to nadymać nie powinno, ponieważ każdym pomyśleniu musiémy oraz uznawać nikczemno ć naszę, y słabość rozumu ludzkiego. Jakokolwiek bowiem obiaśnieni iesteśmy, cokolwiek umieć możemy, to wszystko nic nie iest względem innych niezliczonych rzeczy na świecie, których nigdy docieć nie potrafiemy. Opatrzność Boska na utrzymanie w granicach swoich rozumu naszego, żeby głębiey nad siły swoie sięgać się nie ważył, rzuciła grubą zasłonę na oczy nasze, że tych rzeczy nawet, które są blisko nas, z ktoremi obcuiemy, które są ustawiczni w oczach naszych, poznać doskonale nie możem.

Tama to iest, hamulec wielki dumnych rozumow, że tak marney rzeczy docieć nie umieią, ani owey zawady przestąpić nie mogą, ktorą nadętym burzom moc Boska założyła w piśmie: poty doydziesz, daley nie postąpisz, ale tu zwiniesz żagle nadętey głowy twoiey.

Ale ta iest wada skażoney woli naszey, że doskonałość sama, aczkolwiek nam wielce potrzebna, ieżeli nie iest słodyczą iaką przyprawiona, cale niesmakuie, y mało bardzo ludzi do siebie przychęca. Wiadomość skutkow na świecie widomych, nie byłaby podobno wszystkim przyiemna, gdyby tylko to dobro szczegulne w każdym sprawowała, com do tych czas dowodził, to iest: życie doskonałe; lecz szczęście dla niey, że nam sprawuie y drugie dobro, ktore nas podobno bardziey uymuie, y bardziey ciągnie do siebie, to iest: życie miłe. Miłe: przez wiadomość tak ciekawych rzeczy, miłe: przez rozrywkę, ktora się w tey zabawie znayduie.

Widowiska, ktore dla rozweselenia naszego sztuka ludzka wymyśla, maią swoię wdzięki, swoię piękność, ale niestałą, słabą, y krotką. Ledwo nam się podobać zaczęły, iużci się przykrzą, iuż nas tęskność y niasmak bierze. Nie tak zaś doświadczanie skutkow, albowiem widok, ktory nam świat cały stawia przed oczy, ma wdzięki trwalsze, ma piękność gruntownieyszą. Co dzień mu się przypatruiemy, a zawsze nam iest miły, nigdy się nie sprzykrzy; y w ten czas nawet, kiedy go śmierć opuścić każe, ciężko nam się z nim rozstać. A przecię większa część ludzi nie poznaie,. tylko powierzchowne ozdoby nieba, ziemi, y gwiazd. Cożby dopiero było, gdyby mogli daley przeniknąć, y widzieć wewnętrzne własności, przymioty, y przyiemności okrągu świata? Lecz ta korzyść zachowana iest iedynie tym, którzy się doświadczeniami zabawiaią; tym tylko pozwolono iest przenikać głębiey przymioty każdey rzeczy, wchodzić w taiemnice przed resztą ludzi ukryte, y smakować słodyczy, którą takowa wiadomość z sobą przynosi. Nie dziwno mi więc, że iak pszczołki do miodu, do tey zabawy, wszystkie Krolestwa,

wszystkie Stany się rzuciły. Miła iest wszystkim, zdobi wszystkich, y w Pańskich pokoiach, y w Krolewskich Pałacach, mocno ią szacuią y lubią. Swiadkiem bydź mogę prawie oczywistym, iako Delfin Francuzki z Synami swoiemi, pewne dni co tydzień doświadczeniom daie; iako Xiążę Sabaudyi a następca na Krolestwo Sardyńskie, w młodszych latach mile się niemi zabawiał, iako Cesarzowa sama, nieraz wolne od rządow Państwa godziny, na wdzięcznym ich widoku z upodobaniem przepędza.

Każdy wiek do tey tak piękney ciekawości się garnie, y w niey wychowania dobrego naywiększą część pokłada. Gdyż nas wielorakie przykłady nauczyły: że młodym zacnie urodzonym (dla ktorych wszystko nowym iest na świecie) nic bydź nie może zdatnieyszego, do otwarcia rozumu, do zaostrzenia dowcipu, do ugruntowania myśli y rozsądku, iako te doświadczenia, ktore przyiemnie zabawiaiąc młodość, uczą oraz o każdey rzeczy mieć należytą wiadomość, do każdey rozmowy się przymowić, zdanie swoie dać, znać się na mądrych wynalazkach, na rzemiosłach; zgoła wiedzieć: co y iakim sposobem na świecie się dzieie.

Czyż bydź może milsza rozrywka w życiu, iako tego, kto się doświadczeniami bawi? Dosyć iest, zakosztować ich, żeby się od nich nigdy nie oderwać. Jedno rzucenie okiem na iakie źrzódło, na wyskakuiące rożnemi zakrętami wody, na iaki kwiatek, ma go czym zabawić przez kilka godzin. Noc gwiazdami obsadzona, słodko go bez snu, iak w zachwyceniu iakim trzyma. Jeżeli chmura słońce mu zakryie, ieżeli deszcz po pogodzie nastąpi, samo dociekanie przyczyny tych odmian wielce go cieszy. Wśrzód zimy nawet, ostrość mrozow, obfitość śniegow, twardość lodow, daie mu nową rozrywkę, y przyiemnie uymuie ciekawość, w ktorey całe zatopiony, iuż ani kwiecistey wiosny dla rozweselenia, ani owocow iesiennych dla smaku, nie żałuie. Uznanie bowiem samo y dociekczenie prawdy, rozlewa na duszę iego nieiaką słodycz y rozkosz, acz nie tak widomą, lecz daleko większą y niewinnieyszą, niżeli wszystkie rozrywki świata. Oko, by naypochmurnieysze, ma się czym rozweselić w owych rzadkich widokach, które wystawia mu światło słońca lub ognia, wielorako odbite y przełamane w niezwyczaynych zwierciadłach, obrazach, na których, iak niespodzianie, tak mile oszukanym się bydź widzi. Ucho, by naysmutnieysze, ma się czym ucieszyć, w tak wielu cudownych a ciekawych sztukach do słyszenia zdaleka do rozmnożenia głosu. Kalectwo nawet samo, ułomność, y przypadki różne, znayduią tu pomoc, iuż przez szkła zastępuiące słabość krotkiego lub przytępionego wzroku, iuż przez rurki pomagaiące do lepszego słuchu, iuż przez sprężyny sprawuiące rzemiosło nadwerężonych członkow.

Przeto mi nie iest dziwno, co Cicero o tey nauce napisał. Doświadczenia skutkow na świecie (mowi on) karmią młodość, cieszą starość, zdobią w szczęściu, ratuią w nieszczęściu, miłe są w domu, nie przykre u ludzi, nocuią z nami, pielgrzymuią z nami, bawią się z nami. Nic tedy nie masz, coby nas od nich odrażać miało, y owszem, ieżeli dobro Oyczyzny, ieżeli dobro własne kochamy, wszyscy się do nich garnąć powinniśmy. Gdyż te dwa dobra wszystkich nas równo uymuią.

---

g.

Rozprawa

o nauk matematycznych początku, znaczeniu, i wpływie na oświecenie powszechne

przez

Jana Sniadeckiego

przy otwarciu poruczoney Autorowi katedry Matematyki Wyższey przez Kommisyą Edukacyyną w Uniwersytecie Krakowskim, czytana publicznie dnia 9 Listopada Roku **1781** n. s.

Człowiek obdarzony władzą myślenia i rozumowania, posadzony na teatrze ustawicznych działań i przypadków w naturze, związany z nią całą przez zmysły, iednę tylko ma drogę przeniknienia w taiemnicę otaczaiących go skutków, oświecenia prawdziwie swey duszy, a ta iest droga *sosunku* i *porównywania*. Uderzony tylą przypadkami pod zmysły iego podłożonemi, czuie w sobie różne poruszenia i odmiany: rozmaitość czucia, prowadzi go do rozmaitości skutków zewnętrznych, a stosunek iednego czucia z drugim, daie mu poznawać związek swych poruszeń, z których

dochodzi związku i stosunków między *obiektami* ie wzbudzaiącemi. Cała więc istota umieiętności ludzkiey zależy na poznawaniu związków między przypadkami, które nam świat *Fizyczny* i *Moralny* nadarza. Człowiek to tylko umie, co potrafi porównywać i stósować. Wszystkie wyobrażenia samotne, wszystkie doświadczenia i *obserwacye*, niezwiązane iakiém powszechném prawem i początkiem, są iedynie owym ciężarem dla *reflexyi* nieużytym, owym rozrzuconym materyałem, który dopiero od związku i ułożenia swóy bierze szacunek i użycie. Wszystkie te rozebrane i poiedyńcze myśli niestrawione i nieprzerobione rozumem, zalegaiąc w pamięci, czynią człowieka wiadomym, ale go ani umieiętnym, ani gruntownie uczonym, nie czynią. Dla czego? ponieważ umieć co, iest to poznawać związek między rzeczami szczególnemi, wyciągnione stąd rozumowania znowu łączyć i stósować między sobą, a z nich powszechne wyciągać początki które nas prowadzą do znaiomości praw w naturze, a które oraz składaią istotę umieiętności, daiąc nam iedném weyrzeniem rozumu ogarniać niezliczone okoliczności i przypadki, które o zmysły uderzaią. Powszechność więc w prawidłach, pierwszą iest cechą nauki a razem i miarą iéy doskonałości, iako powszechność w myślach, iest miarą rozumu: ta zaś powszechność zależy na mniey lub więcey rozległém poznawaniu związków między rzeczami. Cały ten świat, przed którego ogromnością ziemia niknie, cały ten zbiór działań mocy i przypadków, który my *naturą* nazywamy, iest podobno tylko iednym skutkiem, rządzi się podobno iedném tylko prawidłem, które tyle rozmaitych przypadków wiąże, tyle na pozór przeciwnych doświadczeń godzi, tyle dziwactw ze statecznością iednoczy, a wszystko w jednym stosunku i związku ogarnia. Gdyby rozum nasz, przerwawszy tamę swey niedołężności, wydobył się na ten powszechny widok, i dosiągł tego początku i prawidła, byłby na szczycie swey doskonałości w umieniu: ciekawość iego ustałaby w swey pełności, zadziwienie przestałoby go upokarzać przed sobą, a wyniosłość z uczucia wielkości swoiey, byłaby dopiero na ten czas sprawiedliwym *sentymentem*, któryby go wzruszył i przeniknął. Ale natura obwikławszy ogólne początki w niezmierne szczególności, nieskończenie nas od tych oddaliła granic. Zbliżanie się do nich, iest tylko piętnem i dziedzictwem wielkich rozumów, których epochy niezliczone rodzaiów ludzi i lat szeregi przedzielają. Powstają oni, iako owe nadzwyczayne natury dzieła dla nagrodzenia wiekowych prac i docieczeń, które wiążąc, dopiero pożytecznemi czynią. *Newton* dostrzegłszy, że moc, która xiężyc około

ziemi toczy, iest ta sama, która u nas kamień na dół ciśnie; związał skutki przyrodzenia na ziemi z temi ogromnemi ciałami, które głębokość niezmierną niebios napełniaią: te same prawa które przed nim *Galileusz* o upadku ciał odkrył, których *Kepler* obszernością swoiego geniiuszu w planetach dosiągł, pomogły mu do dociekania i wymierzenia biegów niebieskich, a niezmierna liczba doświadczeń i *obserwacyy* poprzedzaiących go wieków, stała się dopiero w ręku wielkiego tego człowieka gruntem i materyałem do przecudney budowy, którą on o układzie świata utworzył. Natura dotąd zawikłana i wieloraka, pokazała się dopiero prosta i iednostayna: a rozum ludzki poprawiwszy swoie błędy w dochodzeniu iey, iął się pewnieyszych dróg do posunienia granic nowo utworzoney przez *Newtona* nauki, którą *Astronomiią Fizyczną* nazywaią. Rozciągaiąc ona iedno *Attrakcyi* prawo do nayprzeciwnieyszych skutków w naturze, daie się znaleźć rozumowi ludzkiemu w przepaści ustawicznych odmian i okoliczności, przez co niesie na sobie cechę wielkości, i potrafi pocieszyć człowieka w niedołężności, o którey go wszystkie około niego iestestwa przekonywać zdaią się. Będąc nayogólnieyszą w swoich początkach, naypewnieyszą w swoich wypadkach, służy nam za naylepszy przykład oświecenia się o prawdziwych znakach nauki, o nayskuteczneyszym sposobie postępowania w niey.

Widzieliśmy że droga *porównywania,* iest iedyną drogą poznawania rzeczy: że poznawanie rzeczy, bierze swoię doskonałość od rozciągnienia tak daleko naszych myśli, iak daleko skutki i związki iestestw zachodzą: że to upowszechnianie naszych wiadomości, prowadzi nas do przerabiania ich rozumem na początki pewne i ogólne, z których dopiero powstaie skład i pasmo prawd, które *umieiętnością* nazywamy. Wnidźmy teraz w zasługi rozumu ludzkiego, przypatrzmy się tym skarbom, które go tyle pracy, wieków, sławy, i spokoyności kosztowały, a pokaże nam się, iż cały zbiór wiadomości człowieka, dzielić się tylko może na dwa rodzaie nauk: na naukę uczynków i skutków, do którey wszystkie natury dzieła i obyczaie człowieka należą: i na naukę *kombinacyy,* którey rozum sam iest twórcą i pomnożycielem. Pierwsza wynika z *obserwacyy* i doświadczenia, które rozum z natury zbiera, między sobą stósuie, iedne z drugich wyciąga, szukaiąc tych ogniw, które wszystkie przyrodzenia skutki wiążą i iednoczą. W tey nauce, cały zamiar bydź powinien, iedne skutki tłumaczyć przez drugie, te znowu stósować z innemi powszechnieyszemi: i to co my nazywamy dadź przy-

czynę iakiego przypadku i doświadczenia, nic innego nie znaczy, tylko wyciągnąć ieden skutek z drugiego ogólnieyszego.

Nauka *Kombinacyi* wynika z pewnych początków i przypuszczeń, które rozum ścigaiąc, znosząc, i iednocząc w nayodleglcyszych związkach, odkrywa nayoczywistsze i naypewnieysze prawdy, które mu służą za miarę swey dzielności względem innych, sobie że tak rzekę, zewnętrznych. Nie mówię ia, aby nayoderwańsze rozumu prawdy, nie brały swego początku ze skutków o zmysły biiących: ale, że te prawdy umysł swoiém działaniem tak potrafił od swych pierwiastków oddalić, iż zostawiwszy ie tylko przy nayodlegleyszych własnościach, nie przywiązał ich do żadnych szczególnieyszych przyrodzenia wypadków, ale tylko do własney swéwy działaniu prawości. Takim była *obiektem wielkość* własność rozrzucona po całey naturze, oderwana rozumem od wszystkich gatunków rzeczy, zostawiona iedynie przy istotném swém piętnie, które zależy na sposobności powiększania się lub zmnieyszania. Nie brakowało rozumowi ludzkiemu przy tak usposobionym *obiekcie*, tylko oddadź się na całą dzielność swych władz i talentów, a rozmaite stosunki pierwszych przypuszczeń i początków odkrywały w iego poymowaniu nayoczywistsze prawdy: te znowu prawdy rozebrane na swoie elementa, obnażone ieszcze z niektórych własności i złączone z innemi ogólnieyszemi, otworzyły mu drogę do innych związków, a przeto do inszych prawd odlegleyszych. Tu dopiero *reflexya* postrzegła niezmierne pole do swych działań, rozszérzyła daleko swóy wzrok, a zebrawszy całą swoię dzielność, podała rozumowi ludzkiemu nigdy niewyczerpane wielkich prawd źródła, z których on tyle wydobywszy naypewnieyszych stosunków, związawszy ie porządnie, rozdzieliwszy na różne części, złożył z nich iednę, że tak powiem, przędzę rozumowań i myśli, która wzięła imie *Matematyki*. Ta nauka rozważa wszystkie związki i *relacye* Wielkości, czysto w sobie wzięta, iest umieiętnością prawdziwie umysłową: wszystkie *figury* i *znaki*, których w *Geometryi* używa, są tylko pomocy wspieraiące *imaginacyą*, i niby, że tak powiem, rusztowania, po których umysł wspina się na wystawienie sobie na podobieństwo tych *symbolicznych* obrazów, różnych *figur* wielkości: ale te *figury* są dalekie od tego rygoru i ścisłości, iakie sobie *Geometrya* wystawia i zamierza. Pierwsze grunta *Matematyki*, są pewne przypuszczenia, *definicye* iasne i nieomylne, które nic innego nie są, tylko skutki o wielkości, wyciągnione z natury i do nayodlegleyszey wyniesione ogólności. Wiążąc, rozbieraiąc, i znowu składaiąc rozum te różne początki i przypuszczenia, odkrywa nayoczywistsze prawdy, które ta nauka zawiera. Ale będąc ograniczonym w swey dzielności i sile, nie mogąc iak trzy naywięcey w iednym momencie obrazów zważać, gdy mu przyidzie iednę prawdę z drugą bardzo odległą łączyć, i przechodzić liczny szereg środkuiących związków, ustać musi koniecznie w swey baczności i siłach. Każdy rozum ma te granice, ale nie każdy w iedném mieyscu. Wypada więc stąd, iż gdyby miał sposób stawienia wielu bardzo myśli i obrazów, w krótkim wyrazie; mógłby nayodleglcysze związki między sobą stósować bez wycieńczenia swey baczności, a tym sposobem przechodzić łatwo z iednych prawd do drugich. Tę usługę czyni nam rachunek czyli sposób wyrażenia *symbolicznie* wielu myśli i *kombinacyy*. Jest to instrument, który naywięcey pomógł do rozciągnienia niezmiernie granic tey umieiętności. Starożytność bogata w wielkie geniiusze, maiąc *Matematyczne* nauki za nayważnieyszą cząstkę *Instrukcyi*, uięta iéy pewnością, i mocą formowania rozumu, zostawiła nam pełne podziwienia w tey nauce wynalazki, i nasiona prawd bardzo wysokich i odległych: ale ograniczona w swych siłach, obrana z tych pomocy, które wieki nasze szczęśliwszemi czynią, nie mogła nigdy ani nawet obiecywać sobie tak rozległych postępków, do iakich potomność po *Deskarcie* i *Newtonie* dosięgła. Wielcy ci ludzie, którym i nayuczeńsze wieki dziwić się będą nad ogromnością ich rozumów, odkryli nam nayszczęśliwsze pomocy do wielkiego *Matematyki* wzrostu: *Deskart* zbogaciwszy pięknemi wynalazkami *Algebrę*, odkrywszy sposób stósowania iéy do *Geometryi* liniy krzywych, ułatwił nieskończenie zawikłaną starożytnych *Geometrów* naukę, rozwiązał z łatwością wiele bardzo zagadnień, nad któremi tamci wysiliwszy swoie rozumy zostawiali ie swym prawie z rozpaczą następcóm. Rozszérzywszy znacznie nowo utworzoną przez siebie naukę *Deskart*, odkrył potomności niezmierne pole nowych wynalazków. Korzystał z tego nayszczęśliwiey *Newton*. Wielki ten natury tłumacz, stworzony do wydzierania taiemnic prawdzie, póty cierpiał od własney miłości przy naypięknieyszych od siebie odkrytych rzeczach, póki nowy rodzay rachunku od siebie stworzony, nie wprowadził go w przybytek nayodlegleyszych prawd, rozumu i przyrodzenia, które go, nie tylko nad swego rywala, ale nad cały szereg wielkich ludzi wyniosły. Jako wielkie w naturze *rewolucye* odmieniaią całą postać rzeczy, icy prawóm i rządóm podległych; tak wynalazki *Deskarta* i *Newtona* odmieniły cały sposób i układ *mate-*

matycznych nauk. Patrząc na ten szybki postępek rozumu ludzkiego, zdaie się, iakoby przełamawszy tak mocne zapory, samo potém przyrodzenie w wydawaniu wielkich ludzi zazwyczay skąpe, przychyliło się do tego wzrostu i zaszczytu. Ciągłym bowiem porządkiem powstawały wielkie w Europie duchy, na robienie epok w naukach przeznaczone. *Leybnitz, Bernoulliuszowie, Marquis de l'Hospital,* maią za następców *Eulera, Clairaut, D'Alemberta,* de la *Grange,* i inszych wielkich *Geometrów* naszego wieku. Ale nie iest to dziś naszym celem obiaśniać dotknięty tylko nauk *Matematycznych* wzrost, pokaże się to wciągu naszego kursu. Dosyć nam było o nim namienić na potwierdzenie założonego wyżey zdania; że wynaleziony sposób wyrażenia zwięźle naszych myśli i *kombinowania* ich, nieskończenie nas nad starożytność w naukach *matematycznych* podniósł. Wielu dziś wyrzuca *Geometróm* tę nieprzyzwoitość w rachunku, że przy nim rozum ludzki w swych działaniach gnuśnieie; zaprzątniony bowiem *symbolicznym* wyrazem myśli i *mechaniczną* ich *kombinacyą,* przestaie rozumować i zastanawiać się nad prawdziwym ich związkiem. Ten zarzut razi tylko owych prostych *Rachmistrzów,* którzy wziąwszy ostatnie wielkich *teoryy* i *Reflexyy* wypadki i reguły, używaią ich bez żadnego myślenia, bez wiadomości ich początków, a przeto w zupełney bezczynności ich umysłu: ale *Geometra,* i ten który sobie zasłużyć może na imie prawdziwie uczonego w *Matematyce,* zna zawsze całą *Metafizykę* swego działania: ieżeli przechodzi z iedney prawdy do drugiey, widzi całą *teoryą,* i idzie za pasmem głębokich stosunków i związków. Rachunek na papierze wypisany, iestto już skutkiem nayoczywistszey iego myśli, naypewnieyszych rozumowań, które on u siebie uczynił i związał. Pierwszy iestto ów rzemieślnik, który w składaniu iakiey *machiny,* ma iedynie baczność na reguły, które w nim zostawiły naśladowanie i nałóg: drugi iest owym dzieł mistrzém, którego w układaniu podobney *machiny,* prowadzą albo utworzone przez niego przepisy, albo te wszystkie *kombinacye* i myśli, które pierwszych iey wynalazców do tego wypadku przywiodły. Potrzeba mieć fałszywe o rachunku wyobrażenia, aby taki na *Geometrów* dzisieyszych popierać zarzut: kilku nawet sławnych Angielskich autorów, całym swoim wymuszonym do rachunku analitycznego wstrętem, nie potrafią nikogo na swą stronę przeciągnąć. Przekonywamy się o tém codzień iak rachunek wielkich myśli, rozumowania i *kombinacyi* potrzebuie: będzie on nam służył za ięzyk, ale nie iak pospólstwu, które nigdy nie czuie od iak głębokich i upowszechnionych myśli zawisło nazwisko rzeczy

i mowa; ale iako Filozofóm, którzy mówiąc, ogarniaią całą *Metafizykę* w składzie ięzyka zawartą.

Nie dosyć było rozumowi ludzkiemu ścigać w swoich obrazach i działaniach ten nieprzerwany szereg prawd, który nam czysta pokazuie *Matematyka,* musiał także uledz potrzebóm zewnętrznym, musiał szukać w swych wynalazkach innych pożytków, prócz tych, które się tylko na iego władze zlewaią. Wzruszywszy duchem interessu ducha prawdy, wyszedł na ogromny teatr natury, aby widok iéy skutków uczynić swoiey poiętności dostępnym, a dociekaiąc związku między prawdą sobie wewnętrzną i zewnętrzną, mógł wydobyć te prawa, które przyrodzenie w przepaści swych przypadków utopiło. Porównanie więc prawdy z naturą, stosunek myśli z interesem, i związek obrazów pewnych z pożytecznemi, dały początek rozległy i nayprawnieyszey części *Fizyki* którą *Matematyką* stósowaną do skutków przyrodzonych nazywaią. Starożytność czyli przez zbytek przywiązania do prawdy czystey, czyli przez słabe i niedoskonałe światła w *Fizyce,* nie znała tylko dwie części stósowaney *Matematyki*: *Muzykę i Astronomiią,* iako nas upewniaią pamiątki naszym dochowane czasóm. Wszystkie insze są owocem prac i geniiuszu bliższych nas wieków. *Matematyczne* nauki dwoiakim sposobem przyłożyły się do wzrostu *Fizyki:* naprzód kierowaniem rozumu ludzkiego na drogę prawą poznawania natury; potém pewnością swych początków do różnych skutków szczęśliwie przystósowaną. Wszakże ci sami ludzie, którzy wynieśli i powiększyli niezmiernie budynek *prawdy w Matematyce,* byli poprawicielami i prawodawcami *Fizyki. Deskart* wydobył rozum ludzki na wolność, którą uciemiężało despotyczne przez kilka wieków szkolney *Filozofii* panowanie: a przeto uczynił pierwszy nayszczęśliwszy i nayśmielszy pod ów czas krok do prawdy, za który godzien ołtarzy wdzięczności od czułego na swoie swobody potomstwa. Nieszczęście! że gorącość iego *imaginacyi,* odwiodła go od ścieszek prawych przyrodzenia. Zaięty gwałtownością tey władzy, trafił na drogę romansów, gdzie twory swego marzenia biorąc za dzieło natury, wiódł za sobą długie szeregi naśladowniczych duchów. Przeznaczony od natury na tłumaczenie iey taiemnic, i na prawodawstwo dla rozumu ludzkiego *Newton,* poprawił błąd zaprzątnionych chimerami ludzi, i podał naypewnieysze przepisy dociekania natury. Doświadczenia pryzmatu o kolorach, które były bawidłem dla poprzedników, stały się u niego źródłem nowéj *optyki,* którą on o podzielności światła utworzył. Idąc porządnie za wzrostem stósowaney *Matematyki,* postrzeżemy, iż nowy

iaki odkryty w naturze skutek urodził nową część tey nauki, i iako gruntownie przepowiedział Kanclerz Angielski W. *Bakon*, że inne ieszcze w przyszłości obiawione doświadczenia i przypadki w *Fizyce*, odkryią nowe części stósowaney *Matematyki*. Idzie tylko o dostrzeżenie związku między własnościami wielkości, i skutkiem iakim przyrodzenia, a iuż iest i fundament, i materyał na budowę nowey umieiętności.

Ale cóż z tych wszystkich tak wysokich, tak oderwanych, tak upowszechnionych *Matematyki* początków wyciśnie za użytek człowiek zrodzony do prawodawstwa, albo przeznaczony na obywatelstwo lub publiczną usługę?

Człowiek nie doskonali się inaczey, tylko nałogiem: chcąc go uczynić dobrym, nie dosyć mu iest pokazać obowiązki cnoty; ale potrzeba całego tak nakręcić i wprawić, żeby koniecznie był cnotliwym. Trzeba ażeby te przepisy płynęły w iego żyłach, poruszały naymocniey iego nerwy, i naginały iego wolą. Będąc daleki od tey sztuki formowania człowieka, przyznać musimy, iż ieszcze nayskuteczniey sze *moralney edukacyi* dzieło iest przed nami zakryte. I lubo historya dzieł człowieka, iest wprawdzie *moralną* doświadczaiącą; ale ta prowadzi nas tylko do poznania iakim iest człowiek, czyli przez charakter, czyli przez *edukacyą*; ale nas nie uczy, iakimby sposobem takim go zrobić można bez zawodu, iakim go chce mieć obywatelstwo i towarzystwo. Potrzebaby bowiem do tego rozczłonkować, że tak powiem, wszystkie czucia iego serca, poznać wszystkie stopnie i odmiany iego poruszeń, umieć każdy nerw i sprężynę, odpowiadaiącą każdemu w szczególności działaniu, a dopiero znalazłszy drogi poczciwości, pracować nad człowiekiem, aby się w nie włożył: poruszać przez cały ciąg *edukacyi* témi tylko sprężynami, które obudzaią determinacyą do cnoty, a tak nałóg przemieniwszy w krew, wszystkie ustawy sprawiedliwości nastroiłyby całą iego machinę do trafiania na ten cel, który sobie w edukowaniu człowieka towarzystwo i oyczyzna zamierza. Potrzeba także nałogu do doskonalenia rozumu, podług powszechnego wszystkich zdania, które utrzymuie sprawiedliwie: że doświadczenie iest naylepszym mistrzem człowieka, i dla tego nie dosyć iest podadź człowiekowi *loiczne* przepisy dobrego myślenia, aby go uczynić rozumnym; ale go potrzeba włożyć w dobre i prawe rozumu swego użycie. Inaczey całe *loiczne* przepisy zostaną się w pamięci nieprzeniknąwszy w rozum, tak iak *moralne* prawidła ieżeli się nie wpoią w czucie, zostaną w rozumie, a nie przeydą do serca. Nie można się nie zgodzić z całym

wyborem *Filozofów* na chwałę rozrządzaiącey u nas naukami Zwierzchności, że w dzisieyszym umysłu ludzkiego stanie, nie masz oczywistey, biiącey bardziey o serce i rozum *moralney* nauki nad tę, którą ustawy P. Kommissyi zaszczepiły. Wyięta z doświadczenia i *obserwacyi* nad człowiekiem takim, iakim go widzimy, wolna iest od owych przywidzianych domysłów, w które nas wciągaią tak przerobione stworzenia iego pierwiastki. Zasadzona na prawach nieprzepartych i na rachunku, nieochybnie nas prowadzi do wypadków dalekich od *arbitralności*, związanych z władzami i uszczęśliwieniem człowieka: ale ktokolwiek wchodzi w myśl moię, przyzna, że ona iest tylko *Loiką* dla serca ludzkiego: nie mamy ieszcze nałogowey dla niego, że tak rzekę, nauki, ale ią mamy dla rozumu, a tą iest *Matematyka*. W niey snuiąc rozum tę ciągłą przędzę działań pewnych, rozwiia swe władze, rozprzestrzenia *reflexyą*, i rozciąga te cieśniny swey przenikłości, w których natura ukrywszy rozmiar talentów, zostawiła ich wydobycie ćwiczeniu i edukacyi. Człowiek włożony tym sposobem w ustawiczny nałóg rozumowania prawnie, wolno mu potém zapomnieć wszystkich *figur*, rachunków, i *kombinacyy*, które w *Matematyce* rozważał; ale przez to nie utraci imienia *Geometry*; bo wszystkie skutki tey nauki, ieżeli ią dobrze strawił, utrzymuią go przy tym zaszczycie. Przyzwyczaiony do działania, wyniesie się nad tę słabość gnuśnych dusz, które się o wszystkiém przekonywaią, bo nic nie roztrząsaią; myślą cudzém zdaniem, działaią bez początków, są na kształt owych machin, które cudza porusza ręka. Wprawiony na koniec w oczywistość i pewność, znaydzie w sobie zawsze wzorową miarę prawdy, z których wszystko równaiąc i stosuiąc, potrafi naznaczyć cenę i stopień każdemu zdaniu i myśli. Słowem, ta nauka dobrze ogarniona rozumem, powinna wydobydź dzielności i talenta umysłu: zrobić go czynnym w używaniu zawsze swych władz, ubezpieczyć go od słabych perswazyy, i prowadzić go na niezawodne drogi poznawania natury. Szczęśliwyś Narodzie! ieżeli twe syny w takie opatrzone pomocy, o twym będą zaradzać losie.

---

h.

O Poezyi

przez

Michała Grabowskiego.

R. 1840.

Literatura i Krytyka. Wilno 1840.

Niwa pięknéj literatury na któréj wschodzi czasami nieśmiertelna latorośl gienialnéj poezyi, wabi pozorną swoją płodnością tłumy pracowników, którzy też mnożą ustawicznie jakieś śmieszne i niedołężne podrzeźniania tym rzadkim i wysokim zjawiskom. Ta to *pseudo-poezya* nasuwa się co chwila oczom krytyka, a że nie jest czém inném tylko niezręczném powtarzaniem kilku trybów, naśladowaniem powierzchownych ruchów, nieustannym rozgłosem schwyconéj przypadkiem i niedokładnie myśli, więc nie tylko budzi ku sobie wstręt i pogardę ale nabawia nawet powszechną ckliwością, jakiemś przesyceniem wszystkiem co się zowie poezyą, zużywa i pospolituje wzory które nibyto ulubiła i tą szkodliwą miłością dla sztuki ubliża jéj. Pozorna na nieszczęście płodność niwy poetycznéj, sława którą się tam uwieńcza powodzenie, praca tak lekka i śmiejąca się jaką ponieść trzeba, są téż przyczyną; że u wszystkich narodów znających piśmiennictwo, liczba poetów tak jest nieproporcyonalnie mnoga stosownie do liczby poświęcających się innym pracowitszym gałęziom nauk.

Chwyta się tego błyskotnego i łatwego umnictwa ochocza młodzież, zarozumiałość nie daje poznać rzetelnéj wartości swoich wyrobów, umysł znarowiony i zleniwiały pozorném zatrudnieniem staje się niezdolnym do wszystkiego innego, do prawdziwéj nauki mniéj jak do czegokolwiek innego i takim sposobem skradzionych bywa tylu ludzi użyteczniejszym zawodem a literatura obciąża się jakimś gruzem niewartym, który może najsmutniéjszym jest śladem nieudolności umysłowéj która to wydaje, albo nawet tylko to cierpi. Krytyk który z obowiązku nie może spuścić z uwagi chodu i rozwijania się swojéj gałęzi piśmiennictwa narodowego, spotyka się co chwila z tém najniedołężniejszém kwileniem, i chociaż pogardza niém najszczerzej w głębi duszy, jednakże nieraz samego mu siebie badać przychodzi, czy też nie to samo zwichnienie albo nieudolność umysłu, które płodzą błahe przedmioty jego rozbiorów, jego do zatrudniania się niémi i mówienia o nich spowodują? Kiedy nawet zniechęcenie to przezwycięży, zostaje mu wszelako nietylko z gorzkim trudem przerzucać kupy śmieci nim na perłę natrafi, ale już i wynalazłszy utwór, w którym poznaje rzeczywiście iskrę twórczości, nie zawsze może się nim nacieszyć; tak zupełnie, jakby bez poprzednich i powszedniejszych niesmaków był powinien i to pochlebne przejawisko, zaledwie przeważa dlań krocie prób nieudatnych, niesmakowitych i błahych, które wiadomo mu, że płodzi umysł ludzki i niemi się jak czemś wartym popisuje ustawicznie i chlubi. O jak wtedy żądałby to wszystko zapomnieć, zniszczyć: utwor gienialny od podsuwających się podeń z zuchwałą poufałością pseudo-poetycznych wyrobów oczyścić; o jak wzywa sprawiedliwéj czynności czasu, który pogrążywszy w strugi Letejskie wszystkie te bezżywotne maski, zachowa z całego wieku, (może z kilku wieków) kilka tylko utworów i wyniesie je przed oczy potomności w przyrodzonych im wielkości i osamotnieniu! — Najświetniejszém powodzeniem dla krytyki sztuki, jest uprzedzić tę sprawę czasu; przynajmniéj jéj jest rzeczą, usiłowaniem rozmysłu i sądu, wyłączyć kilka imion, kilka utworów, z pospolitéj ciżby w którą są pozornie zasunione, rozważać je jakby same tylko istniały i do przywrócenia im właściwego znaczenia i godności pomagać.

Jednakże nie wszędzie nawet jest miejsce takowéj krytyce. Są literatury całych narodów, całych wieków, nie wychodzące z jakiéjś strefy bezpłodnéj i suchéj, zimnéj i mroznéj, gdzie zamiast słońca geniuszu przyświéca chyba jego blada zorza północna, roślinności samych mchów i karłów. Nic łatwiejszego, jak widzieć takowe literatury, czasami bardzo sławne i zachwalane w swym czasie. Tam mniemane płody wyobraźni są całkiem wyobraźni pozbawione; tam mniemana poezya jest tylko *pseudo-poezya*. Żaden rozbłysk gienialny nie wynika stamtąd i nie rozświeca serca tego narodu, oblicza tego wieku. Z temi jeżeli chcesz się zapoznać, szukaj ich śladów we wszystkiem innem tylko nie w literaturze. Czasami ten lud, ten wiek, pozostawił wzniosłą i charakterystyczną po sobie pamiątkę w historyi, przejawił się oka-

zale swém życiem, przetrwał albo upłynął śród pełnego toku wypadków, pomysłów, uczuć; nic jednak z tych pomysłów ani z tych uczuć, nie weszło w skład jego tak nazwanéj literatury; ta się złożyła z kilku drobnych, niewartych, błahych pasożytów, z treści obcéj istotnym zaprzątnieniom i myślom swego narodu, albo wieku, i dla tego to nie jeden z tych właśnie, co żyli śród pełności i ruchu rzeczywistości, miał w największéj pogardzie wszelką literaturę i wszelką poezyą, mając je nie bez słuszności za czczą zabawę samych próżniaków i głupców, albo co najwięcéj za marną ozdobkę, dodatek przynależny ukształceniu obyczajów i umysłów. W rzeczy saméj pospolite literatury nie mają prawa za co innego być uważane jak za mniéj więcéj błyskotne ale nieważne w gruncie ozdoby umysłowości ucywilizowanego towarzystwa i wieku; rzadkie tylko, bardzo rzadkie twórcze literatury narodów znaczyć dopiero mogą co innego.

Jeden z naszych pisarzy powiedział zuchwale, ale nie bez niejakiéj przyczyny, że biorąc w jedno wszystkich naszych autorów i wszystko przez nich napisane, nie dużo ztąd wyciśniemy naszéj własnéj uczoności, myśli, imaginacyi. Można się na to ale w części tylko zgodzić. Ogólnie mniéj jeszcze zasługujemy o to być obżałowani jak wielu innych; ale co do saméj pięknéj literatury, to jest dzieł imaginacyi i poezyi, zapewne że do ostatnich lat kilkunastu ubogi to i szczupły pęk, ta nasza literatura, przyłożona do naszego kilkuwiekowego historycznego życia!... Przynajmniéj za to ostatnie te właśnie lat kilkanaście są u nas mało komu udzielonym peryodem. Literaturę naszę wieńczy a nawet można powiedzieć, że przewodniczy jéj stale szczéry *geniusz poezyi*. Przy najsurowszym sądzie, przy najtrudniejszych warunkach krytycznych, nie podobna nie uznać od samego początku niniejszego wieku szeregu poetów, których fizyonomie wysoce indywidualne, głosy świéże, osobne, wyraźne, stanowią jedną z niewielu w świecie literatur żywych i samoistnych. Za Woroniczem idzie w ślad rzewny i sielski Brodziński, za Brodzińskim smętna i znikoma postać Malczeskiego, daléj Zaleski, Goszczyński, Mickiewicz i Olizarowski. — Po zjawieniu się prawie jednoczesnym tych poetów, rzekłbyś że się zamknęły wrota uroczéj krainy, skąd jeden po drugim przychodzili do nas ci natchnieni wieszcze.

Rzecz dziwna owe wrodzone do téj lub owéj rzeczy zdolności! Nie można nie widzieć, że Twórca dusz, rozmaicie je natchnął i uposażył. Owszem prawie dotykalnie daje się spostrzedz, że wszelkie duchowe zjawiska tego świata dzieją się za pomocą umyślnie wybranych ku temu narzędzi, których czynności nikt ku temu niepowołany równie doskonale nie wypełni, sami zaś wykonywacze tych czynności, nie pojmują, nie pościgają jéj trybów. Tajemnica tych doskonalszych ku pewnemu przeznaczeniu duchów, jest zawsze ową wieczną tajemnicą duszy. To przynajmniéj widoczna, że śród tłumu ludzi pozornie jednakowo ukształconych, jest kilku ze szczególnemi usposobieniami, którym inni tylko się dziwią, bo istotnie ze swemi pięciu zmysłami, nigdy nie robią tego, co tamtym bez trudu, bez wysilenia, często bez chęci przychodzi. Stósownie do sprawy, którą dopełnia, nazywamy to: gienituszem wojskowym, mechanicznym, artystycznym i t. d. Jeżeli nigdzie bez tych specialnych usposobień niby powstać nie mogło, to w sztukach pięknych głównie; owszem aniby było bez tego sztuk pięknych. Wszystkie pospolite przymioty ludzkie i wszystkie nabyte ćwiczenia, udoskonalenia, uprawy, nie pomogłyby tu najmniejszego kroku uczynić, bez tych zdolności osobnych, rzadkich, że nazwę zbytkowych. Dla tego też nawet tak zupełne niepowodzenie spotyka tych wszystkich, którzy się bez wyraźnego, o jakiém mówimy powołania, biorą za tę wyłączność kilku szczęśliwych. Próżna duma kusić się o to! Rzecz tak łatwa temu co tuż obok mnie stoi, dla mnie może być tak niepojęta, jak gdybyśmy oddalone od siebie na tysiące mil przestrzeni planety zamieszkiwali. Bez daru muzykalnego nie pojmuję wcale jak Lipiński żenić może te harmonijne akordy, nie wiem jakim sposobem w powietrzu głuchém przed chwilą, ocucił on cały świat dźwięków, które roztkliwiają, unoszą, pogrążają w marzeniu, tysiące zasłuchanych w nie głęboko. — Bez gieniuszu malarstwa, dziwię się tylko że z twarzy nakreślonéj śmiertelną dłonią dysze życie prawdziwe; że powietrze wieje, gra słońce po płóciennym krajobrazie, w czém jeszcze widocznie coś więcéj jak prosto mechaniczne środki. Nie będąc poetą nie stworzę zapewne tych słów żyjących które mnie zachwycają! Wszystko to bowiem nie jest wydane przez rozum, chęć, pracę, które być mogą i we mnie, ale przez przymioty których nie posiadam, przez przymioty udzielone ludziom, ale nie każdemu człowiekowi. Dawne axioma *poetae nascuntur* trzeba zastósować do wszystkich osobnych zdolności, talentów czyli *darów*. Co są te szczególne przymioty? co jest gie-

niusz?... Tego zapewne nie wiemy ani my, ani ci co posiadają te przymioty, ten gieniusz; wiadomo to jednemu Bogu, który stworzył duszę ludzką i któremu wolno było jako ojcu rozmaicie ją uposażyć. Uznanie rozlicznych usposobień, to jest szczególnych wrodzonych darów, mogłoby przynajmniéj utwierdzić w przekonaniu, że nie masz tak drobnego fenomenalnego jawiska tego świata, któreby nie było konieczne i przewidziane od wieku. bo posłani byli umyślni do dźwignienia go budowniczowie.

Położywszy sobie zapytanie, *co jest poezya?* odważyłbym się odpowiedzieć że poezya jest obrazowanie pomysłu, to jest dokonanie obleczenia w obraz pomysłu, wyrażanie siebie i swoich pomysłów obrazowie.

Pomysł dany obrazuje się w szérszéj lub węższéj miary obrazie. Ta różność która naturalnie dochodzi do tysiącznych proporcyj, dzieli też sztukę na gałęzie, co nazywają *rodzaje poezyi.* Ale jest to rozmaitość pozorna, nie psująca bynajmniéj istotnéj tożsamości. Rozległy drammat, długa epopeja, złożone z tysiąca kształtów, nie poświadczają tak dowodnie, tak na razie, przeobrażenia pomysłu w obraz, jak rodząca się w chwili żywa przenośnia, albo uosobiająca się w nową postać każda nowa myśl prawdziwego lirycznego poety. Wszelako jest to zawsze jedno i to samo.

Zapewne z pewnemi tylko warunkami, obrazowany pomysł jest poezyą, ale co nas do powyższéj definicyi skłoniło jest to, *że jedynym środkiem przejawy dla poezyi jest obrazowanie pomysłu.*

Wszelka inna sztuka piękna jest widocznie nie czém innêm, tylko obrazowanym pomysłem właściwemi środkami. Muzyk przemienia swe myśli w dźwięki. malarz w postacie pozorne, rzeźbiarz w postacie dotykalne, architekt *buduje* swoję myśl poetycką; poeta słowa musi także swoim sposobem stwarzać kształty. Kształtowanie jest nieodzownym warunkiem do osiągnienia znaczenia sztuki pięknéj. Mniemana poezya która nie jest kształtowaniem, może być najpiękniejszą rzeczą, ale nie jest sztuką piękną. Poeta więc, według mojego przekonania, nie ma innego powołania jak dźwigać kształty zostawionemi sobie środkami. W takiém kształtowaniu rozumiem także podział na szkoły.

Ale chociaż pewna, że poezyą wyda tylko poeta, nie idzie zatém że każdy utwór poety jest poezyą. Bogu podobno tylko samemu zostawiono wszędzie i we wszystkiém tworzyć poezyą, człowiek dosyć szczęśliwy, że mu ten wysoki przymiot, choć czasami, choć na najdrobniej-

szą czynność posłuży. Wyższéj krytyce sztuki właściwe miejsce dopiéro śród tych niedoskonałych może, ale widocznie *powołanych* pracowników. Niżéj niema artystycznego utworu, ani stamtąd nigdy powstanie.

I.

O sztuce dziejopisarskiéj

przez

Michała Wiszniewskiego.

...Aby zdarzenia historyczne powiązać w jeden ciągły łańcuch przyczyn i skutków, aby dociec jak naród, w danym czasie, sam siebie pojmował, i utworzyć sobie obraz jego prawdziwy i z płynącym przekształcający się czasem — potrzeba na to bystrego pojęcia, szerokiéj imaginacyi, i rozumu do głębszéj rozwagi skłonnego. Żeby obraz przeszłości przenieść i wcielić w słowa, skreślić powieść, podobną do zwierciadła, które wiernie oddawa, co w siebie przyjęło, jeszcze większéj (pracą tylko nabyć się mogącéj) nauki potrzeba. Zdolności poety, obok zimnéj rozwagi, wymowa, obok ścisłości w rozumowaniu, doskonała znajomość i biegłość w języku, są zalety dobrego dziejopisa. I ztąd to pochodzi, iż każdy naród mało liczy dziejopisów, choć książek historycznych niezmierna jest liczba. W Grecyi tak żyznéj w dowcipy, tylko Herodot, Tukidydes i Xenofont się zjawili; u Rzymian: Cezar, Sallustyusz i Tacyt; u Włochów Makiawelli, Gwiczardyni i Paruta; u Anglików Hium, Robertson i Gibbon, do liczby prawdziwie wielkich historyków należą. Niemcy mieli Jana Müllera i Raumera. U nas ani świetne Bolesława W. czasy, ani szczęśliwe Zygmuntów, wielkiego dziejopisa nie miały. Jeden *Orzechowski* mógł na coś lepszego zakroić, lecz zmienne tego człeka chęci i namiętności w inną go stronę uniosły.

Dwa są rodzaje historyków: jedni opisują, co na własne widzieli oczy, do czego sami wpływali, lub co im wielu naocznych świadków opowiadało; drudzy zgromadziwszy przed sobą współczesne pomniki historyczne, kro-

niki, dzienniki, dyplomata, dawane posłom nauki, zdawane przez nich sprawy, dzienniki obrad sejmowych lub komory królewskiéj i t. p. znosząc z sobą i porównywając te różnorodne świadectwa, wczytawszy się w nie długo i pilnie, oblicze i podobieństwo czasu z nich usiłują wydobyć. Pisząc więc historyą czasów odległych, z których już żadnego żyjącego nie widzieli świadka, przy świetle swojego czasu na dawne poglądając dzieje, najczęściéj blade i nikłe jego obrazki i wizerunki malują; w ich historyi znamiona czasu albo bardzo niewyraźnie przebijają się, albo już całkiem zatarły się: i dla tego nie czytając współczesnych dziejopisów, nigdy z nich historyi nauczyć się nie można. Bezstronniejsi w sądach: bo obojętni; w rozdzielaniu fałszów, przesądów, pozorów i złudzeń szczęśliwsi, większém światłem krytyki otoczeni: bo się na rzeczy spełnione już zapatrują, wszelako tylko dobremi przewodnikami do czytania współczesnych dziejopisów być mogą, lecz ich całkiem nigdy nie zastąpią. Przeciwnie współcześni, nudni są częstokroć, nie tak wygładzeni, lecz oddychają życiem owego czasu; uderzają w nich i duch czasu i namiętności, które sercem ludzkiém wówczas najmocniéj poruszały; oni w samym opisie wydarzeń, panujące wówczas przesądy i panujący sposób myślenia wykazują. Nawet i milczenie jest dla nas nauką. Dzieła niewspółczesnych dziejopisów, choć mają więcéj wymierności, choć potoczystsze w nich opowiadanie, choć więcéj zaostrzają, karmią i lepiéj zaspokojają ciekawość, wszelako cienie tylko czasu swego, nie jego oblicze nam pokazują. Dla tego choćby najlepsze, współczesnych dziejopisów zastąpić nie mogą. Ani z *Długosza,* ani z *Naruszewicza* czasów piastowych nauczyć się nie można. Chcąc tę pięciowiekową epokę dziejów naszych poznać, trzeba koniecznie wczytać się w *Nestora, Gallusa, Mateusza* herbu cholewa, *Kadłubka, Boguchwała i Baszkona, Janka* archidyakona gnieźnieńskiego i tych z Długoszem porównać. Naruszewicz do ich zrozumienia uścielc drogę. A rozprawy ks. *Prażmowskiego, Czackiego, Ossolińskiego, Gołębiowskiego,* a szczególniéj *Lelewela* uwagi nad Mateuszem herbu cholewa nauczą, jak je czytać i z krytyką cenić. Treściwe *wykłady historyi polskiéj,* na których częstokroć światli nawet ludzie przestawać zwykli, które już w XVI. wieku w literaturze naszéj zjawiać się poczęły, pożyteczne są do uczenia młodzieży, lecz wszystkich potrzeb dojrzalszego rozumu zaspokoić nie mogą. a powzięte w nich historyczne wiadomości prędko nader zacierają się w pamięci, i jak nikłe sny nocne szczezają na zawsze. Nawet najlepsze krótkie

zbiory, jakiemi są n. p. *Kromera* i *J. S. Bandtkiego,* tylko jako wyborne do czytania współczesnych dziejopisów przewodniki używać się mogą. Lecz chcąc głębiéj jeszcze przeszłość naszę zbadać, chcąc przy pochodni dzisiejszego światła owym wiekom przypatrzyć się, jeszcze na kronikach i dziejopisach współczesnych poprzestać nie można. Dla uczonego i głębokiego badacza dziejów, nieocenionym skarbem są wszystkie owych czasów pomniki, w które mu pilnie wpatrywać się należy. Każdy głos współczesny, każdy z onych czasów zabytek, jest dla niego świadkiem, którego na ostre wypytanie brać musi. Najmniejszy pomnik piśmienny, może czasem nader ważnych dostarczyć wiadomostek, wiele opacznych wyobrażeń sprostować, zmyśleń i dodatków późniejszego czasu odkryć i wątpliwości rozwiązać. W naszéj historyi koniecznie do tych źródeł historycznych cofnąć się należy; bo wszystkie kroniki przed Długoszowe często bywały przekształcane, przerabiane lub przerzucane ręką niewiadomych pismaków (jak n. p. kronika Boguchwała) a autografy wszystkich zaginęły. I dla tychto przyczyn, dyplomata i inne piśmienne historyi pomniki, każdy z tém większą rozczytuje chciwością, im się bardziéj ze współczesnemi dziejopisami oswoił, a im więcéj mu wątpliwości historycznych się narodziło. Nie czerpając z tych pierwotnych, niezmąconych źródeł, nie można zostać dziejopisem. U nas takowe dokumenta, mimo Szwedzkich grabieży, jeszcze w wielkiéj znajdują się ilości; lecz rozrzucone, są własnością osób prywatnych. I dla téj to właśnie przyczyny u nas *kunszt historyczny* nie podniósł się, bo do pierwotnych historyi źródeł nie każdy miał przystęp. Zaczynając od końca, podzielono się epokami, a o upowszechnienie drukiem źródeł historycznych, po śmierci Czackiego; nikt się nie postarał. Ztąd poszło iż (z małym wyjątkiem) wszystko na obietnicy i pięknych nadziejach skończyło się, a za rylec historyczny nie zawsze biegła chwytała ręka. Po Naruszewiczu Czacki miał skreślić dzieje pozostałych świetnych wieków. Po zgonie jego przedwczesnym, kilkunastu do téj roboty oburącz się jęło, i nic nie zrobiło. Rzekłbyś, że jakieś karłowate plemię po tych dwóch olbrzymach historyi się narodziło! Ze skrzętnością mrówki zbierane materyały strzeżone zazdrośnie, jak nauki kapłanów egipskich, które też nieledwie temu samemu losowi uległy. Kryjąc dla siebie tylko rękopisma, nie wiedziano znać, że rękopisma, historyczne źródła, są tak dla rozumu niewyczerpane, jak natura nas otaczająca: są jak ta tęcza, na którą tyle wieków patrzano, a którą Newton dopiero

wytłumaczyć umiał. Już od lat tylu nad historyą rzymską pracowano; wszyscy czytali Liwiusza, a przecież za dni naszych Niebuhr, początkowe dzieje Rzymu na nowo przebudował i inszą nadał im postać.

Kunszt historyczny tak wielkim uległ odmianom, iż dziś w najoświeceńszych narodach zakurzone dyplomata na nowo wydobywać z zapomnienia i rozwijać poczęto. Wszystkie narody około przerobienia dziejów swoich teraz krzątają się. We Francyi po Vellym, Ankotylu, Mablim i Turecie, wystąpił Sismondy, Guizot, Thierry, a teraz Capefique i Michelet. Historya Angielska po Hiumie pod piórem Palgrawego i Lingarda, do niepoznania zmieniła się. Dziś zapleśniałe wieków średnich postacie, przy żywszém świetle, daleko inaczéj na tle historyi rysują się. Teraz dziejopis nie zawsze w złoconych trzyma nas komnatach; lecz oprowadza po ulicach, stawia wśród zgiełku, przemawia grubym językiem gminu, prowadzi do izby sejmowéj, lub na posiedzenia synodów, ztamtąd na sądy, lub tajemne spiskowych schadzki. Otwiera przed nami i sale gotyckie z malowanemi oknami, i poziome chaty, przybytek nędzy i ciemnoty. Potępionym od wieków późną oddaje sprawiedliwość, i nieraz długowieczne uwielbienia w naganę zamienia. Nie zatrzymują go mury, baszty i mosty zwodzone stolicy, lecz do wszystkich zakątów królestwa czytelnika przenosi. Słowem, ludzie w dawnych pomnikach historyi, teraz coś więcéj szukają i znajdują, coś więcéj wyczytywać umieją; a w malowanych teraz obrazach nie profil, ale całe oblicze czasu, całe życie narodu na jaw występuje. Lecz do takiego pojęcia minionych czasów, *późniejsi* historycy nie wystarczają. Trzeba czytać *współczesnych*, a mianowicie kroniki i dyplomata: co już samo dowodnie okazuje: iż historya jest łatwą dla tych tylko, którzy jéj nie umieją. Kroniki bywają niezgrabne i niepozorne, jak brakteaty; prostoduszne i szczere, jak malowidła Czymabuego i Perudżyna; mają właściwy sobie urok, lecz nudzą i niczego nie nauczą tylko tego, kto do nich z próżną przystępuje głową. Prócz niezbędnie potrzebnéj znajomości łaciny wieków średnich, daleko od cycerońskiéj trudniejszéj, znajomości prawa i ekonomii politycznéj, którą sławny Muller, okiem historyi nazwał, — znajomość duszy i serca ludzkiego koniecznie jest dziejopisowi potrzebną; bo historya narodów tylko równoodlegle z historyą duszy i namiętności ludzkich poznać, objaśnić i wytłumaczyć się daje.

Użycie *kronik* ma właściwe sobie trudności; *kroniki* albowiem nieoświecają rozumu, mgłą niewiadomości otoczonego; lecz są podobne do owych ciekawych malowideł w egipskich grobach, do których już z zapaloną pochodnią zapuszczać się trzeba. Kto nie poznał natury społeczeństw ludzkich, niewie na jakie elementa dojrzałe społeczeństwa koniecznie się rozkładają, jakie z tego podziału nowe potrzeby, życzenia i nadzieje się rodzą, kto się nigdy nie zastanawiał nad chorobami społeczeństw, możeż się dziwić, że dla niego kroniki są nieme, jak hieroglify? Aby lubić kroniki, pierwéj zmysł historyczny z uśpienia obudzić, pierwéj poświęcić się i wyostrzyć sobie rozum do historyi należy; przetrzeć oczy czytaniem dziejopisów, albo nauczających, jak Heeren i Raumer, albo podnoszących duszę do wysokości historyi, jak Gibbon, Fergusson, Tukidydes, Sallustyusz i t. p. Na takich to tylko dziełach rozum do kronik zaprawić się może, a kogo mimowolna ciekawość do kronik ciągnie, może być pewnym, że już daleko w historyi zaszedł. *Dyplomata* jeszcze są pewniejszém źródłem historyi niż *kroniki*. Historya wieków średnich nieoparta na dyplomatach, jest romansem z samych prawdo-podobieństw uwitym, który żadnego nie wznieca przekonania i nie zasługuje na wiarę. Już w XVI. wieku Lorenco Galindez de Caravajal i Ambrosio Morales w Hiszpanii, Kanclerz Huitfelds w Danii, a u nas *Długosz* w XV. w., historyą na dyplomatach opierać zaczęli. Lecz jeźli niełatwo jest czytać i rozumieć kroniki, przystęp do dyplomatów większemi jeszcze założony jest cierniami. Jak dyplomata wyczytywać, wyczytane rozumieć, poznać czyli są prawdziwe, niepodrobione, odgadnąć ich dawność i jakie z nich dla nauk ciągnąć korzyści, uczy *dyplomatyka*. Wszelkie oryginalne przywileje cesarzów, papieżów, królów, książąt, biskupów, opatów i t. d. wszelkie dokumenta, pisma urzędowe zowią się w ogólności dyplomatami, od słowa *diploo* składam: bo dyplomata zwykle na pergaminie pisane dla wygodniejszego przechowywania w kilkoro składano. Z czasem dyplomatów u wszystkich narodów nadzwyczaj wiele się namnożyło. Polskie dyplomata z pierwszéj połowy XI. wieku, zaginęły w czasie wielkiego rokoszu pogańskiéj czerni po śmierci Mieczysława II. i podczas małoletności Kazimierza I.

Od podziału Polski między synów Krzywoustego i zawikłania się stosunków wewnątrz Polski, najwięcéj dyplomatów się namnożyło. Wszystkie prawie dyplomata książąt w swoich dzielnicach panujących, poczęły nosić przydatki, *de consensu et consilio*, albo *consentientibus militibus, baronibus nostris*. Wszystkie dyplomata Piastów pisane są językiem łacińskim; nawet Kazimierz W. mimo są-

siednich przykładów Karola IV. czeskiego, przyjaciela słowiańskiéj narodowości, nie opiekował się językiem polskim i przywilejów w języku ojczystym nie pisał. Dopiero w r. 1543 postanowiono uchwałą sejmową pisać wyroki sądowe po polsku i po łacinie, a za Zygmunta Augusta wszystkie prawa i ustawy pisano po polsku. W Litwie, przed Jagiełłem, dyplomata pisane były po niemiecku, w umowach z Krzyżakami zawieranych; po łacinie z Polską i Anglią; a po rusku z książętami ruskimi i wołoskim wojewodą, tudzież w jednym traktacie z Kazimierzem W. r. 1366. U nas dyplomata już w XV. wieku, w sprawie z Krzyżakami, jako świadectwa sądowi składano. W Niemczech dopiero w połowie XVI. wieku, zaczęto z niemi popisywać się w procesach dyplomatycznych, których pierwszy przykład dał elektor trewirski roku 1633. Lecz z rozkładanych przed sądem i ogłaszanych drukiem dyplomatów, niektóre w podejrzenie popadły, inne podrobionemi okazały się*). Starano się więc wynaleść pewne prawidła rozróżniania prawdziwych dyplomatów od podrobionych, i takim sposobem ze zwikłanych stosunków feudalizmu, powstał powoli nowy rodzaj krytyki, która od swego przedmiotu, *dyplomatyki* wzięła nazwisko......

Lecz nie na tém misterne dziejopisa roboty się kończą; największy jego przemysł ukrywa się przed okiem nieznawcy. Niedość wywoływać cienie umarłych, niedość malować żywy obraz minionych czasów; potrzeba aby to malowidło spoczywało na tle przez rozum przygotowanym, żeby w nim tkwiła myśl, duszą jego będąca, aby różne ogniwa w jeden spojone wątek, jedna myśl panująca, jak iskra elektryczna, od końca do końca przebiegała i zapaliła wielką pochodnię prawdy historycznéj, bez któréj historya byłaby tylko powieścią, nie zawsze zajmującą. Gdy więc dziejopis musi *i odsłonić przeszłość i odmalować ją, i z mętnych baśni, przeistoczeń pozorów, fałszów mimowolnych i umyślnych, czystą wydobywać prawdę*, któraby w życiu naszém przyświecać nam mogła, można się dziwić iż wśród tak wielkiéj ksiąg historycznych liczby, tak mało dobrych dziejopisów widzimy? że trudny ten kunszt wielkich zdolności i rozległéj wymaga nauki? Kto ma zmysł wrodzony do pochwycenia prawdy historycznéj w plątaninie fałszów ukrytéj; kto już ma w sobie żyjący i odrysowany na dnie wzór, ideał skreślić się mającego obrazu; kto się w cudzą osobę łatwo przemienić, w różnorodne umie wchodzić uczucia, pojąć n. p. dzikiego Tatarzyna, którym zwierzęce miotają chuci, dumnego Turka zaufałość i ślepotę, obłudę dwuznacznych Krzyżaków, owych Kortezów i Pizarrów XIII. wieku; kto pozłocone pozory od rzeczywistości rozróżnić umie; kto uzbrojony cierpliwą wytrwałością, łącząc żelazną pracowitość z nabytą już nauką, łatwowiernością, nadętością stylu, ciemną i dziką kronikarzy łaciną, mikroskopicznym ich rozumem, nie razi się; ten tylko grzebiąc w ciemności wieków minionych, szczerą prawdę wyniesie z głębi i nawiedzione ręką niewiadomości lub pochlebstwa farby z oblicza historyi zetrzeć potrafi.

*) U nas od 1645 do 1652, *Janikowski,* obywatel pomorski, dobrawszy sobie wspólników Krzysztofa Ungera, kupnika, Korneliusza Wright, miecznika i obywatela gdańskiego, robił w tém mieście nadania i przywileje jakoby klasztorom i osobom prywatnym służące. *Janikowski* wszystkiem kierował, *Wright* wyrzynał pieczęci dla nadania postaci starożytnéj, pargaminom, papierowi, pieczęciom, sznurkom, użyto do nacierania jakiejsiś mieszaniny, wędzono je w dymie. *Unger* udawał starożytne głosek postaci. Inni rozgłaszali jakoby Janikowski znalazł w zwaliskach zamku Mitterschein skrzynię z samemi dyplomatami, która książęta Pomorscy dawniéj do Szczecina unieść mieli, a która późniéj kilku szlachty do tego zamku sprowadziło. Janikowski robił i drogo sprzedawał zamówione u siebie dyplomata, które u nieświadomych dyplomatyki sędziów znajdowały wiarę. Roczniki Towarz. Warszaw. P. N. t. IX. str. 118.

k.

Pojęcie Narodowości*)

przez

J. R.

Rok **1843.**

Czy i jak kto Narodowość pojmuje, czy sam Naród do tego stopnia poznania własnego doszedł, iżby o Narodo-

*) Zobacz: Jahrbücher für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft von *Jordan.* I. Jahrgang 1843, 6. Heft, p. 430; gdzie się znajduje ocenienie rozprawy niniejszéj.

wości swojéj należyte a dokładne miał pojęcie, rzecz to dla istnienia Narodowości i rozwijania się jéj przyrodzonego równie obojętna, jak dla rośliny w lasach amerykańskich rosnącéj jedno jest, czy ją Humboldt jaki odkryje, zrozumi i mianem należytém ochrzci, lub czy niepoznana przez ludzi na chwałę Stwórcy w następstwie pokoleń odrasta!

Gdy atoli morowa zaraza padnie na roślinę, od któréj życie nasze zawisło, na roślinę, którąśmy w pocie czoła i krwawym znoju wychodowali, którą dla tego całą istotą umiłowaliśmy, wtenczas nie będzie dla nas obojętną, czy zrozumiemy należycie żywot jéj, lub nie; czy poznamy dokładnie tajemne jéj życia sprężyny i środki właściwe do jego utrzymania, lub nie.

Gdy ogród nasz okolon będzie przez obcych szczytnemi gmachy a byt jego i przyrodzony w nim żywot ręczon będzie prawy świętemi, ale żywioły do życia potrzebne: światło, ciepło, rosa, skąpą tylko miarą do niego, jak do więzienia wpuszczane będą, gdy zieleń jego przyrodzona w bladą chorobę zapadać pocznie, czyż na gasnące w ogrodzie tym życie obojętném okiem patrzeć, czyż z zakamieniałém sercem, z założonemi rękoma, przy niém obojętni stać będziem?

Dziś, za ocknięciem się świadomości we wnętrzu każdéj zbiorowéj istoty, wie i naród o tém, że nie on tylko wychowańcem narodowości swéj, ale, że i narodowość na odwet jego rownież wychowanką jest. Czas, żeby wychowanki przyrodę poznał czas, żeby jéj istotę odgadł, pojął i środków właściwych na utrzymanie jéj życia się chwycił!

Narodowość jest: życia narodowego *istotą* a zarazem *objawem*. Dosyćże znać karabelę i wąs, żupan i pas, rolę i pług, kraj rodzinny dworcami szlacheckiemi strojony, a nędzą zagród wieśniaczych płaczący; dosyćże znać wszystkie pojedyńcze znaki narodowe i godła i orły i pogonie, żeby rzec można, iż się zna Narodowość w istocie? O! nie dość jest zaiste odkryć choćby wszystkie Narodowości przymioty; nie dość ustroić je w przecudny, czarujący, choćby najdotykalniejszy poetyczny obraz. Chcąc dać *pojęcie* Narodowości, trzeba z *istoty* narodu wychodząc przebiedz wszystkie kierunki jego życia, wszystkie skręty i przyrodzone ostoje, w które się w czasie rozwoju swojego to życie stacza, a w których po ustrojeniu swém w zupełnym całokształcie wiekuiście bytuje; trzeba poznać, do jakiego celu ostatecznie w przyrodzonym całokształcie

swym zmierza, by módz wielokształtną Narodowości całość poznać i przedstawić! —

Puszczając się w ten pierwotny, nierozświetlony dotąd, las żywota narodowego, idąc do owéj wysokości, na któréj wynosi się dąb uświęcony, przy którym od wieków płonie znicz przeznaczeń naszych, pragniemy świeższym siłom wytknąć ślad, po którymby do sakramentalnego przybytku istoty narodowéj pewniéj i bezpieczniéj kroczyć już mogły.

* * *

Życie narodu z jego istoty przyrodzonéj, niby potok z Tatrów ojczystych, troistym bije promieniem, w trojakim kierunku od źródła odbieża i w troistym rozlewa się kształcie. Trojaki bowiem Opatrzność cel wytknęła wiekuistym jego zapędom, trzy wyznaczyła dla niego ujścia. Trzema owemi ujściami są; 1. Ojczyzna Ziemska. 2. Ojczyzna duchowa i 3. Ojczyzna osobowa.

1) Ojczyzna ziemska.

Ziemia ojczysta z całą rozmaitością, z całym dostatkiem i urokiem odwiecznego przyrodzenia swojego, ze wszystkiemi przyborami budowli, siół, miasteczek i miast; ta urna kryjąca w sobie chwały pełne popioły ojców, a razem kołyska, wychowująca bezustannie odradzający się młodocianych pokoleń szereg, puścizna do przodkach, słusznėm prawem spadku odziedziczona, znojem i krwią ich kupiona, do któréj tyle pamiątek, tyle się wiąże nadziei, nie jestże to istny *raj ziemski* dla niewyrodnych synów ojczyzny? W nią odwiecznemi konary zapuszczona cała cielesna, zmysłowa i przemysłowa istoty narodowéj strona krzewi się i gęstym jarem Realności odrasta w trzy wielkie kształty życia ziemskiego: w a) gospodarstwo narodowe b) przemysł i c) handel narodu.

Choć nie wszystkie stany w narodzie bezpośrednią styczność mają z przyrodzeniem ojczystém, choć nie wszystkie chowem, wyrobem lub przemianą płodów jego się zajmują, wszystkie przecież węzłem powszechnym z niém są związane, wszystkich jedna wdzięków przyrodzenia ojczystego czaruje potęga, wszystkich niby kolebka dziecięca, urokiem wymarzonych w niéj snów anielskich ziemska do siebie ojczyzna przyciąga. Mijają wieki, burze nastają po burzach, a przywiązanie narodu do ziemi ojczystéj, jak jedno nieprzerwane pasmo, trwa przez wieki niezmiennie: bo prawo dziedzictwa im dawniejsze, tém

mocniejsze, posiadanie własności im dłuższe, tém milsze; a wspomnień ojczystych roje, im hojniejsze, tém słodsze, tém ponętniejsze!

2) Ojczyzna duchowa.

Jak z jednéj strony w całym swoim obszarze rozlega się ziemska ojczyzna narodu, w któréj z całą czeredą kształtów żyje nieustannie cały *zmysł* narodu, tak z drugiéj strony rozciąga się duchowa ojczyzna, w któréj przemieszkuje w wszechkształtnéj postaci *umysł* narodowy. A jeśli słusznie ziemska ojczyzna rajem, to dziedzina ducha jeszcze słuszniéj, *niebem ojczystém* nazywać się może. Tu bowiem znajdują się wszystkie czczewa, świętości i bogi ojców: — tu uwielbione duchy wielkich przodków, co się w radzie, w boju lub w myśli wsławili, tu cały duch narodu w wiekuistéj przemieszkuje chwale i widomym jest w przybytku: *zwyczajów, obyczajów i wiary*; daléj w przybytku *rzeczypospolitéj, dziejów, mowy i literatury ojczystéj.* —

a) Zwyczaje rodzime.

Naród w ziemską ojczyznę stroną zmysłową istoty swojéj wrosły, wynosi ze stadła tego zwolna jednostajne skłonności i nałogi. O ile te są jeszcze tryumfem zmysłowości nad uśpioną potęgą umysłu, o tyle są płodem ziemskiéj, a nie duchowéj ojczyzny narodu. Dopiero gdy w zagrodzie rodzinnéj, pod strzechą ojczystą, przy ognisku domowém, wychowa się umysłu potęga i ta panowanie swoje, nie tylko nad cielesnością rodziny, ale i nad jéj stosunkami społecznymi roztoczy, wtenczas nieznacznie w gronie rodzinném jawi się gość dotąd nieznany, a tym jest *zwyczaj* ojczysty. Niewiadomego początku, niewiadoméj postaci, jako tajemna jakaś moc nadziemska, zwyczaj panuje i obowięzuje rodzinę, niby świętość jaka, im dłużéj tém silniéj; wieki mu nieznacznie uświęcenia przydają. Jest zatém *zwyczaj* potęgą niebiańską, którą téż w postaci bożków domowych czcił ongi pod strzechą rodzinną starożytny naród pogański. Jest to modła tajemna w duchu rodzinnym wyrobiona, wedle któréj naród w domowém pożyciu swe kroki sprawuje, jest prawo utajone, prawo w poczęciu, na które, jak na wyrocznię, ogląda się naród, gdy go zaskoczą nadspodziewane w życiu rodzinném wypadki. —

Był czas, w którym naród (np. polski wraz z całém plemieniem, słowiańskiem) niepoczuwając się jeszcze do wielkiego krewieństwa w narodowéj jedności, żył rozrzucony rodzinami po kraju rodzinném i w tym pierwotnym uspołecznienia swojego kształcie, nawet w społeczność *rodów* się jeszcze nie wiązał. W tym czasie oczywiście naj cały kraj *zwyczaje* musiały być najwyższém życia społecznego prawem, jak były pierwszą życia narodowego wychowawczą potęgą. W następstwie wieków, wraz z formą uspołecznienia, doskonalą się i formy prawa; potęga prawna natenczas ze zwyczajów ustępuje, ale moc ich wychowawcza, uspołeczniająca, w narodzie zostaje. — Zwyczaje są pierwszém ciepłem narodowém, przy którém młodociane pokolenia pierwszéj nabierają barwy, pierwszéj z ogólnego istnienia oznaczonéj formy bytu. Życie społeczne, jak się przed wieki od życia rodzin poczęło, tak od życia rodzinnego wiekuiście się poczyna, a zwyczaje jak były, tak są i będą zawsze, pierwszym uspołecznienia kształtem.

b) Obyczaje narodowe.

Zwolna nieświadom jeszcze jedności swojéj naród, od formy bytowania w rodzinach na wyższy uspołecznienia posuwa się stopień: z *rodzin* z nienacka przechodzi w *rody;* z gron rodzinnych tworzą się społeczeństw koła. Gdy cały naród w ten sposób z rodzinnego pożycia, przejdzie w byt nowy społeczeński, wtenczas inna w nim nieznacznie tworzy się pożycia forma, inna u niego uspołecznienia potęga gości, i moc swą niewidzialną roztacza. A moc ta już będzie stalsza i silniejsza, opiekuńcze skrzydła swoje roztoczy nie nad rodzinami, ale nad rodami całymi, występki już nie mocą ojcowską, ale mieczem sprawiedliwości ukarać gotowa. Tą mocą niewidzialną, nad przypadkami towarzystwa czuwającą, jest *obyczaj* narodowy. Jak zagrodzie rodzinnéj odpowiada zwyczaju, tak siołu odpowiada obyczaju znicz święty; a jak w zwyczaju, domowe bożyczcza, tak w obyczaju rodowe półbogi cześć odbierają. — W obyczaju składa naród z długiego doświadczenia towarzyskiego wychodowane pierwsze zarody cywilizacyi rodziméj. Jeśli zwyczaju ojcem zamglonym, jak Jowisz zachmurny jest *instynkt*, to obyczaju rodzicem już pewniejszym jest *umysł* narodu. Jak zwyczaj tak obyczaj w pierwszych czasach narodu musiały być istotnie powszechną, na cały kraj najwyższą, modłą prawną. Ważniejszą atoli est ich moc wychowawcza w układzie społecznym. Jak zwyczaj członkowi rodziny, tak obyczaj członkowi towarzystwa, pierwsze uświęcające i odznaczające nadaje piętno; obyczaj narodowy jest druga wyraźniejsza forma społe-

czna, w którą się duch nadchodzącego pokolenia narodowego odlewa, drugie światlejsze jego uwydatnienie.

Słusznie mówi przysłowie: co kraj to obyczaj, bo w każdym kraju mimo pozorne, miejscowe i czasowe różnice jest pewne ogólne piętno obyczajów, które je od obyczajów wszystkich innych krajów odróżnia. To piętno jednakże, którém się obyczaje jednego narodu odznaczają, piętno istoty, która po wszystkie wieki od jednakości życia swojego nie odstępuje, to właśnie Narodowością obyczajową się zowie. —

c) Wiara ojców.

Był zatém czas, w którym życie narodu, nie odlało się jeszcze było w przyrodzony całokształt swój; gdzie zatém pojedyńczo odrastające zakresy jego kolejno najwyższy w układzie społecznym zajmowały stopień, jakeśmy to na zwyczaju i obyczaju dopiero co widzieli. Im zakres społeczeństwa bardziéj się rozszerzał, tém potęgi uspołeczniające bardziéj wzmagać się musiały. Taką właśnie potęgą z kolei po obyczaju na tron siadającą, jest *wiara narodu.*

Gdy dla nalegającéj potrzeby, *rody* szczepu narodowego poczęły wiązać się w *ludy*, a naród jeszcze nieświadom swojéj przyrodzonéj jedności ze stanowiska *rodowości* na stanowisko krewieństwa *ludowego* się pomknął, natenczas sama moc obyczajów towarzyskich starczyć już niemogła na wiązanie i utrzymanie téj nowéj a większéj jedności. I wystąpiła na jaw nowa ogólniejsza potęga nadziemska, nowa groźniejsza modła rodzinnego pożycia, nowy dla życia społecznego zakon i nowy dla tegóż zakonu kształt, tj. *wiara ojczysta.* W przybytku wiary już nie domowe tylko bożyszcza rodzin, nie same tylko cywilizujące półbogi rodowe, ale istne ojczyste bogi, bo bogi ludu, mieszkają. Wyroki ich grzmotu potędze się równają; nie przez ojca familii, nie przez wieców przywódcę, ale przez święconych kapłanów ludu, przez Krywe-Krywejtę się głoszą! Są przeto *wyroki wiary* prawem i świętszém i większém i wyraźniejszém, niż prawo zwyczaju lub obyczaju. — Tu Radegast, przez święte konie i dzidy, w imię skrzywdzonych praw gościnności, wyrzeka hasło do wojny; tu lud na ołtarzu jego składa obiety, zaprzysięga zemstę wrogowi a jako godło do boju posągi bogów ojczystych wynosi. Tu Swiatowid, oburzony najazdem ziemi rodzinnéj i nadwérężeniém przyrodzonych swobód ludowych, żżyma się na wrogi, a nocą świętego dosiada rumaka, z duchami wrażymi walczy, aż uzdzienica pianą, a miecz

święty krwią nazajutrz zbryzgany, a lud trwoży się jego gniewem, ufa jego potędze i wierzy w jego nieomylną moc zachowawczą. Oto społeczna wiara, *wiara ludowa* pierwotna! —

Wiara ta, owa najwyższa w pogaństwie forma Stanu dla ludów, gdy dopełniły się czasy, utraciła wprawdzie jako prawo stanu moc obowięzującą, ale zachowała, jak zwyczaje i obyczaje, moc wychowawczą dla młodych pokoleń w narodzie. Że jest właściwym tylko jakiemuś narodowi sposobem zbliżania się do bóstwa i obcowania duchowego z bóstwem, tudzież sposobem wyrozumiewania i wypełnienia woli Jego najświętszéj, przeto jest narodową.

d) Narodowość i Państwo.

Spełniły się wreszcie przeznaczenia czasy. — Ludy (między Odrą a Elbą) z jednego plemienia (słowiańskiego) ale z osobna i odrębnie wyrosłe, we własnych lecz odrębnych swoich swobodach zakochane, wiarą ludową rządzone, wewnętrzną jako i zewnętrzną potrzebą parte, musiały w końcu albo pokrewieństwo między sobą uznać, albo zaślepione w odrębności, za wiarę i swobody swe zginąć! I tak się stało; wiele ludów odrębnych wyginęło, wiele zaś w udzielne związało się *narody.* I opadły z ludów partykularyzmu opony; i lud w ludzie rodzonego poznał brata i społem w *naród* się przelał; przyrodzona lecz utajona potąd *Narodowość*, niby pierścień ślubny w koło nich zajaśniała. Odtąd ludy w inny żywota społecznego puszczają się zawód, inna nad niemi panować zaczyna modła, a tą jest *Narodowość* we właściwém już i dziejowem tego wyrazu znaczeniu. Stało się to, gdy Chrystyanizm u ludów zapanował.

I pokazało się iż nad rodzime, przyrodzone, bogi ludowe, wyższą jest nadprzyrodzona potęga Boga Stwórcy Narodów; że nad uspołecznienie *Ludów*, wyższe uspołecznienie *Narodu;* że w Religii potęga jest ubóstwiająca, w Narodowości potęga uspołeczniająca; Religia przemieniała ludzi na świętych i gościńcem boskim wiodła do nieba, Narodowość zaś przemieniała ludzi w Bohaterów i gościńcem poświęcenia dla ojczyzny wiodła do przybytku chwały w narodzie! —

Narodowość zatém, następująca z kolei po *Rodzimości* i *Rodowości*, jako potęga cywilizacyi i uspołecznienia skojarzonych w naród ludów pokrewnych, ma nasamprzód to przeznaczenie, by wyrobić się na ideę Stanu, na Rzeczpospolitą, czyli narodowe Państwo. — Tym końcem tworzy

ona z siebie kolejno trzy organiczne żywioły państwa, którymi są: 1) władza prawodawcza 2) władza wykonawcza 3) władza sądownicza. Równocześnie, jako potęga kojarząca i wychowująca pokonywa tak odrębność ludów, jak wyrosłą na ich jedności a niemniéj zaciętą, odrębność stanów, tak iż w końcu członek narodu zostaje oraz członkiem państwa czyli obywatelem. Tym torem szło rzeczywiście życie narodowe nasze; jednéj połowy zadania chlubnie dokonaliśmy w ciągu wieków średnich, — ku dopełnieniu drugiéj całe wieki nowsze zmierzały. —

Gdy się uśmierzyły pierwotne waśnie i różnice ludów pokrewnych w Narodzie, gdy zestąpiły do harmonijnéj jedności Ziem państwa; natenczas władza wykonawcza prawodawcza i sądownicza oznaczyła się w *Państwie*.

Narodowość więc, na stopniu pojęcia, na którym ją obecnie rozważamy, nietylko jest siłą i wynikiem realnego, zwyczajowego, obyczajowego i religijnego życia narodu, ale nadto jest potęgą, która wszystkim onym życia zakresom, wedle stałéj i pewnéj normy, daje obrót sterniczny. Jak zwyczaje obyczaje i ojczysta wiara, tak też Narodowość jako narodowe Państwo z kolei jest najwyższą uspołeczniającą potęgą; jak w onych niegdyś kształtach mieściło się najwyższe dla narodu prawo, tak obecnie mieści się ono w Rzeczypospolitéj, czyli w Państwie.

Narodowość i Państwo, wedle przyrodzonego biegu rzeczy, w pewnym czasie i na pewnym narodowości stanowisku, są jedną życia narodowego postacią. Nie masz w takim czasie narodowości bez państwa a państwa bez narodowości. Są w dziejach przecież chwile, w których *idea państwa* sama przez się powstaje tak przemożnie, iż nawet bez podstawy narodowości, bezwzględnego dla siebie szuka urzeczywistnienia. W takim razie państwo to, jak Prusy, na okolicznościach wyrosłe narodowością stać się pragnie. W cieniu takiego państwa, rzekomo pod ojcowską opieką, żyją różnych, częstokroć już ustalonych, narodowości odłamy. I dzieje się z nimi jak z oźminami w cieniu topoli wzrastającemi, które część siły żywotnéj w dani przynosząc opiekuńczemu drzewu, w końcu dla zbytniego cienia i chłodu, same chorzeją, karleją i wymierają. Zerwać opony partykularyzmu ludów odrębnych, zdruzgotać odrębności ludów pokrewnych, jest to usunąć tamę dla Narodowości, jest to przetorować drogę jednego pochodzenia strumieniom, by wedle naturalnego stoku i przyrodzonych skłonności w jeden *Stan narodowy*, czyli Rzeczpospolitą stoczyć się mogły. Ale chcieć, po ustaleniu się narodowości na świecie, różnorodne różnych narodów odłamy z wolą i wiedzą różnic swoich strzegące pozbawić przyrodzonych różnic i cech odrębności, jest to co najmniéj, zamiast jedności, największą w państwie wywołać sprzeczność, a zamiast siły, największą zrządzić w niém słabość. Państwo bez narodowości, Federacyą ludów jedynie być może. —

* * *

Narodowość zatém z formy zwyczajów, obyczajów i wiary społecznéj, czyli z strony ducha obyczajowéj, przyszedłszy nakoniec do siebie, jako do stanu narodowego, we właściwém tego wyrazu znaczeniu, objawia się daléj jako potęga cywilizująca i zespalająca przez wiedzę, wolę i czyn w *myślach*, w *prawach* i *dziejach* Narodu.

c) Mowa i literatura ojczysta.

Naród byt sobie przyzwoity stworzywszy, zrywać się zaczyna do Myśli. Myśl jest płodem obcowania ducha odrębnego z duchem powszechnym, jest iskrą powstającą z zetknięcia się ducha osobnego z duchem ogólnym. Owocem tego obcowania są prawdy wiekuiste, jak gwiazdy błyszczące na ojczystém niebie i przyświecające narodowi w wędrówce jego doczesnéj. Myśl, lubo w każdym materyale przybytek dla siebie zbudować zdolna, najwyraźniéj atoli i na szczycie jasności swojéj występuje w *mowie* i obywatelstwa prawo otrzymuje, gdy narodowym dzwięczy językiem. System myśli w łonie narodu poczętych *literaturą* ojczystą się zowie. Jak zwyczaje obyczaje i wiara, tak *język* zrazu w różnicach swoich rozliczny, w dyalektach, odcieniach i narowach swoich odmienny, na jeden język narodu się wyrabia. Narodowość literatury polega na tém, że myśli jéj w duchu narodowym poczęte, w języku narodowym oddane. W jéj przybytku mieszczą się duchy: Kochanowskich, Skargów, Karpińskich; w przedsionku jéj, niby w czyscu, znajdują się duchy tych średniowiecznych pisarzy, którzy przed wyrobieniem się języka narodowego zmuszeni byli myśli swe ojczyste przedstawiać w języku na on czas powszechnym, łacińskim; są tam duchy naszych kronikarzy, scholastyków i akademików krakowskich.

Po języku ojczystym, jak po promieniach do gwiazdy, naród trafia do myśli; bez języka, jest jak mający czytać omacku! Jak ryba wody a ptak potrzebuje powietrza, tak duch narodowy swojego potrzebuje języka. Na wysokościach ducha czasu stać winna zawsze Literatura,

jeśli ma ducha ogólnego, ducha wiekuistego, godnie a skutecznie na pożytek narodu zaciągać.

f) Prawo narodu.

Nim naród przyjdzie do uznania się w swojéj jedności i do zupełnego braterstwa, prawo utajone przemieszkuje w zwyczajach, obyczajach i w wierze społecznéj. Gdy atoli ludy pogodzą się w swoich waśniach i różnicach i w końcu jako dojrzały Naród wystąpią, natenczas i prawo ich z utajenia swojego wychyla się na jaw i we wyraźnéj, właściwéj występuje postaci. Naprzód powstają *spisy praw*: zwyczajowych, obyczajowych i ziemskich; następnie chęć pogodzenia, zespolenia i uogolnienia ich, czyli *statuta* (Wiślicki); aż w końcu w całokształcie występuje *Prawo narodu*. W Polsce prywatnego prawa początki były w statutach: Wiślickich, Łaskiego, Zamojskiego itd.; kryminalnego w synodzie Łęczyckim późniéj wstatutach i zbiorach różnych; politycznego we wiciach Bolesławowskich, w testamentach Piastów i w paktach, konwentach, a nareszcie w konstytucyi 3 Maja.

Wszystkie te prawa z różnéj wedle potrzeby i stanu Rzeczypospolitéj płynęły krynicy, a nie wynikały z powszechnéj uorganizowanéj, woli całego narodu. Taki kierunek organiczny wtenczas dopiero prawo otrzymuje, gdy cały naród uznając się w swojém jestestwie, we wszystkich swoich odrębności i wyłączności różnicach pogodzony, sam przez swój organ przemówi.

g) Dzieje Narodu.

Od ziemi ojczystéj począwszy, zwyczaje, obyczaje, wiara, stan, prawo, mowa i literatura ojczysta, wszystko w *Dziejach* zawarte. *Wola i wiedza* narodu w dziejach ostatecznie w *czyn* ojczysty się zmieniają. — Nieświadom siebie w pierwiastkowych chwilach swego poczęcia, duch narodowy póty dziejów niemiał, póki z opon ludowych nie wykluł się w naród. Od téj chwili, nowo narodzone to dziecię, już ducha czasu powietrzem żyje i poruczone sobie od Boga posłannictwo spełnia.

Duch dziejów ojczystych jest jako ów płomień z krzaka, w którym się Bóg przeznaczenia izraelskiego Mojżeszowi ukazał. To téż dzieje ojczyste są *najwyższem* Prawem narodu.

3. Ojczyzna istotna, czyli osobowa.

Jak między ziemią a niebem stoi człowiek, — tak między ziemską a duchową Ojczyzną znajduje się Ojczyzna osobowa. *Naród-Osoba* to krynica uprzedmiotowanego żywota narodu, to ogniwo, które ojczystego bytu strony, realną i idealną, w całość wiąże. W Osobie narodu życia narodowego zwój cały złożony, w niéj istotny żywota ojczystego wątek; Osoba narodu również uprzedmiotowaną, jak dwie drugie, Ojczyznę stanowi; bez niéj Ojczyzna zgoła istnieć i rozwijać się nie może.

Nim *naród*, w całem znaczeniu wyrazu, samodzielną być zacznie Osobą, wiele przejść musi przemian i uspołecznienia swego kolei. — Skoro atoli księgę dziejów jako naród czynem zaistnienia swojego otworzy, już przez to staje się naturalną *osobą* i jako taka żywot osobisty poczyna.

Osoba narodu inną przyrodę ma, jak osoba człowieka. Rożnice wieku i zdolności, w człowieku kolejno po sobie następują i na skonie jego się kończą; w osobie narodu przeciwnie są wszystkie razem obecne, a nigdy ze skonem jednego pokolenia się nie kończą. W Osobie narodu zawsze razem są: męskość, starość i młodość, razem w trzech różnicach wieku jest zupełność; co z jednéj strony ubywa starców, to z drugiéj strony przybywa młodzieży, lub się nasuwa mężów. Doskonały żywo-kształt Osoby narodowéj sprawia, iż jednaka ciągle jest w narodzie siła żywotna. Troistość nieustanna zastępów wiekowych sprawia, że naród nieustannie w rzeczywistym zostaje związku razem z *realną*, *idealną* i *sakramentalną* Ojczyzną swoją.

* * *

Ojczyzna, samorodny, niezbędny, własny a swobodny życia narodowego przybytek, niby łono matki, wychowuje, chroni i pielęgnuje wszczynające się wiecznie narodu życie; z drugiéj strony za sprawą narodu za jego staraniem Ojczyzna jako chroniony, pielęgnowany i chodowany żywotwór, utrzymuje się rozwija i kształci. Narodowość w jednym zakresie ojczyzny sparaliżowana lub obcięta, siłę swoję żywotną tem silniéj zwiera w drugim; z jednéj posady wyrugowana, w drugą się skupia, idzie wstecz do wnętrza, do ostatniéj tuli się przystani, i tam wulkanicznie niewygasłem życiem swem żyje.

Duch Czasu i Duch Ludzkości, oto dwa zakresy podniebne, z których wieją i spływają do życia narodowego

wiekuiste podniety. Istota Narodu tylko przez Ducha czasu z Duchem Ludzkości obcuje i Duch ludzkości tylko jako duch czasu do Narodu przemawia. Duch czasu jest duchem ludzkości, tylko w kształcie obecności zawartym. Wychylenie się Ducha ludzkości z niezmierzonych czeluści człowieczeństwa staje się Duchem czasu; spełniając naleganie Ducha czasu, spełniamy Ducha ludzkości odwieczny postęp. Sam w żywotności swéj za sprawą Ducha czasu rozwijając się naród, rozwija rzeczywiście Ludzkości zadanie.

Parcie i naleganie Ducha czasu na świadomą siebie Jaźń narodu, jestto głos *Powołania,* który do Narodu Ludzkość i Stwórca Narodów posyła. Naród w ogólnym ustroju Ludzkości, jak jedno tworzy ogniwo, tak też jednym osobnym jest stopniem w jéj udoskonaleniu, jednêm jest wiekuistém Przeznaczenia, Posłannictwa i Powołania Narodu naczyniem.

Pełnienie stateczne tego, co ciągłą, ustawiczną jest potrzebą narodu, jest w istocie posłannictwa narodowego spełnianiem. Póki Posłannictwa swego naród nie spełni, póty nie zginie; skoro jedno się skończy, Bóg nieprzebrany w miłosierdziu Swém dla Ludzkości inne dlań przeznacza i tak bez końca, jak Bóg i wieczność, tak i naczynie Jego woli bez końca.

* * *

Albo, jak piorun boży, Posłannictwo narodu w sam szczyt Narodowości uderzywszy, *Miłość* Ojczyzny tam zapala, i daléj uczuciem Potrzeby*), po rozczłoniach Osoby narodowéj się rozchodzi i wszystkie przybytki i zaułki tak ziemskiéj jak duchowéj Ojczyzny, wypełnia i takim sposobem po wszystkich drogach Narodowość cuci; — albo też, młodociane pokolenie Narodu na pokładzie Rodzin wstające do życia, zastaje już gotową dla siebie Ojczyznę i ziemską i duchową i osobową; — w nich chowa i żywi się z instynktu aż dorośnie i Powołanie swe pozna, i tak pełniąc kolejno powinności młodzieży, mężów i starców, utrzymuje Narodowość i dług Ojczyznie wypłaca! —

W każdym razie nie na tém zachowanie i utrzymywanie Narodowości polega, byśmy całokształt jéj tylko łzami uniesienia lub łzami boleści skrapiali; żebyśmy jéj kształty jak zasuszone ziele w herbarzu w ojczystéj pamięci przechowywali, podziwiali i czcili, ale na tém, iżbyśmy spólne narodu całego czując krewińsiwo, wiedzieli, że każdego

---

*) W staroświeckim języku wojna Potrzebą się nazywa.

z nas życie z osobna jest cząstką żywota Narodu. Każdy natenczas w swojem stanowisku to dla Ojczyzny uczuje, co do M..... roku 1822 rzekł Mickiewicz:

Na każdém miejscu i o każdéj dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę méj duszy zostawił!

---

k.

Spostrzeżenie lingwistyczne.*)

przez

J. R.

Orędownik str. 250. R. **1844.**

Osobliwsza to rzecz, iż od niepamiętnych czasów cywilizacyi naszéj, mając potrzebę wyrażania tego w języku własnym, co się łacińskim wyrazem *Subjectum* oznacza, nigdy nieużywaliśmy nazwy swojskiéj, tylko braliśmy cudzoziemską. Używaliśmy przez długi czas tak na *rządzcę* lub *czeladnika* u aptekarza, u kupca itp., jako też w gramatyce na *tę część zdania,* od któréj wątek jego się snuje; lub też we filozofii, gdzie mowa o samodzielności osobistéj na tęż osobistość; lub też na oznaczenie jakiejś niepewnéj lub i nieznanéj osoby, wszędzie i zawsze wyrazu *Subjekt.* Dopiero w nowszych czasach, gdzie przez uprawę Filozofii na cucące się pomysły nazw właściwych, a na wyrazy już używane, zakreślonych niemi pojęć ściśléj dochodzić zaczęto, wtenczas dopiero spytano się także o znaczenie i prawo obywatelstwa wyrazu *Subjekt.* I pokazało się, że ten Subiekt ani indygenatem wykazać się niemógł, ani też nie oznaczał tego, co nowsza Filozofia przez wyrazy: Subject, Subjectivität rozumiećby chciała.

---

*) Zobacz: „*Panteon Wiedzy ludzkiéj z r. 1872.* Poszyt I. str. 34—36: „ W wyrazie *Kmiot* tkwi zarodek reformy nauk i umiejętności. Czy *subiekt* lub chłopiec aptekarski nie przeszedł także w odmiennem znaczeniu do filozofii, loiki, a nawet gramatyki? — Czy podołasz subiekt przepolszczyć lepiej? — Znam o jak ważną w umiejętności chodzi tu rzecz, a czuje żywo, że służę przezto narodowi i że tenże w końcu nazwę mą (?) przyjmie i uświęci.“

Oczywiście stanął wtenczas na jego miejscu zastępca polski, któremu wedle Kwartalnika krakowskiego na samprzód na imię dano *Podmiot*. Atoli, jako doryweczy, *podmiot* ten został tylko pomiotem niedonoszonéj idei — i tylko w książkach się utrzymał, a nie przeszedł w życie. Jakoż ani podwładnego jakiegokolwiek, ani kupczyka, ani poddanego, czyli chłopka, niesłyszałem nigdy, by ktokolwiek nazywał *podmiotem*. I niejeden nawet gramatyk nie pospolicie się przód skrzywił, nim wyraz *podmiot* w znaczeniu *subjektu* gramatykalnego przez usta swoje przepuścił. *Podmiot* stał się niesmacznym; a i filozofowie nawet potarli się za uchem, gdy dokładniéj *treść* wyrazu z *formą* jego porównali. Jakże bowiem wyraz tak trupi, tak dokonanobierny, tak poddaństwem i niewolą trącący jak *podmiot*, zdołałby oznaczyć treść tak ruchawą, jak Subjektywność, która jest samem najistotniejszem życiem, samą najczynniejszą samodzielnością niepohamowaną swobodą? Przytem wyraz ten tak niewolniczo na obraz i podobieństwo cudzoziemskiego sklecony, tak przypominający *podrzutki*, *podbitki* (czyli *podszewki*), wreszcie *pomioty* zwierzęce, wstrętliwość obudził tak dalece, że ktoś na jego miejscu w swéj filozofii wolał *umiot* (wyraz jeszcze niesmaczniejszy) położyć. — Prawdziwie że blizkim tu już był wyraz wymiot! —

Czemuż, kiedy koniecznie kategorya ta już ma się miotem, miotaniem t. j. rzucaniem we filozofii polsko-słowiańskiéj oznaczać (co zresztą bynajmniéj jeszcze nie jest dowiedzionem przezto, że ktoś kiedyś *objekt* nazwał przedmiotem), czemuż, powiadam, zamiast niewolniczego przetłomaczenia, raczéj nie było wejrzeć do Lindego i przejrzeć tam wszystkie wyrazy złożone z pierwiastku *miot* i wybrać ten, któryby najwłaściwiéj i najbliżéj wyrażał to, co się przez subjektowość rozumie? W takim razie, na treść chrztu żądającą jeżelibyśmy nie mieli wyrazu zupełnie nowego, oryginalnego, mielibyśmy przynajmniéj wyraz stary, używany, któryby zaiste, równie blizko i dobitnie, jak ów nowo-sprzężony, (który ni z treści ni ze znaczenia, ale tylko z imienia cudzoziemskiego niewolniczy wziął początek) treść tę wyrażał.

A jeśli policzono wszystkie tworzenia z pierwiastku *miot*, jeżeli nie utworzono wyrazu *miotca*, jak dowodzca, dziwić się zaiste należy mocy przesądu i nawyknienia do dawnego rzeczy porządku, że nie uderzył nas tam pomiędzy złożonymi wyraz, który zaiste dość długo z tem co oznacza w poniżeniu zostawał, by dziś, niemiał jak w Rzeczypospolitéj tak i w Filozofii, czci sobie przynależnéj doznać;

wyraz, który jak najdokładniéj wyraża to, co w chrześciańskiem znaczeniu pod wyrazem Subjekt rozumieć należy. — Otóż między złożonemi rzeczownikami z pierwiastku *miot: przymiot, przedmiot, pomiot, namiot, wymiot, zamieć* i t. d. jest i wyraz *Kmieć*, (w zdrobniałéj formie *Kmiotek*), który jakby stworzony na to, żeby wyrażał ową autonomią i samodzielność swobodną, jaką wyrazem *subjekt* oznaczyć pragniemy!

Wyswobodziliśmy kmiotka w społecznym, wyswobódźmyż go i w idealnym, filozoficznym względzie! Pocóż się ma nazywać subjektem, podmiotem, tam w filozofii, gdzie niema niewoli ani poddaństwa, tylko swoboda, autonomia i samodzielność? Pocóż w *zdaniu* grammatycznem ma się *podmiotem* nazywać to, co raczéj w niem jest miotcą, panem i najpierwszą w gronie jego osobą? — Czemuż wyraz *Kmieć*, a jeśli niedość uczony, więc pierwotniejsza jego forma *Kmiot* niema się wysadzić na ten stopień godności filozoficznéj i literackiéj, którą tak pięknie i trafnie reprezentuje? Wszakże w gramatyce prócz tego, że stósowniejszy na oznaczenie swobody, niżeli *podmiot*, tę jeszcze w sobie ma dokładność, że przez przyimek *ku* czyli *kwoli*, oznacza zręcznie kierunek czynności *ku przedmiotowi* mieconéj, albo też wyrażać może to, że wszystko w zdaniu *ku* niemu się miece, do niego odnosi i kwoli niemu się dzieje.

Kmieć, albo uczeniéj mówiąc K m i o t, wszystkim przeto wymagalnościom myśli niezawodnie lepiéj odpowiada, niż cudzoziemski wyraz *Subjekt*. Niechże więc w miarę tego słuszną odbierze nagrodę, niechaj w prawa swoje wstąpi: restituatur in integrum! A za doznaną krzywdę i długie poniżenie, niech otoczon będzie majestatem Filozofii i zrzuci tam z tronu intrusa, który niesłusznie w prawa jego się wkradał.

A o wyraz *Podmiot*, jako nowy, zbogacający język ojczysty, niema co się kłopotać; niezaginie! Wszakże na filozoficzną kategoryę *substantia*, albo też *substratum*, tak zwane *podścielisko*, niema trafniejszego nad Podmiot wyrazu!

II.

O Narodowości

i

O języku ojczystym

przez

Karola Libelta.

(Wyimek z obszerniejszéj rozprawy).

w Roku **1844**.

— Co kraj, to obyczaj —
— Szto horod, to norow —
— Kolko kragow, tolko obicagi. —
Przysłowia narodowe słowiańskie.

Co jest *Narodowość?* — Jest to pojęcie równie nieokreślone, jak ojczyzna. Szanowny autor treściwéj i pełnéj ognia rozprawy o Pojęciu narodowości, (umieszczonéj w tomie 4tym Roku 1843) *) wychodził z téj zasady, że *Narodowością* jest to wszystko, co do narodu należy, a biorąc jako żywot narodu we wszystkich funkcyach socyalnych, politycznych i postępowych, wziął oraz *Narodowość* w najrozciąglejszém znaczeniu. Jest ona według takiego założenia, formalną stroną wszystkich objawów ducha narodowego.

My rozróżniamy państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenie bytu, postępu, i urządzeń jego politycznych. Narody wchodzące w skład wielkiego państwa i dla tego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno-narodowego, nie przestają przeto być narodami. Tak też zawsze w języku naszym pojmowano naród, że pojęcie to odnoszono do rodu, rodowości. Naród u pisarzy XVI. wieku znaczy urodzenie, ród, familią, gatunek, n. p. w statucie litewskim powiedziano

*) Jest to Rozprawa, która niniejsza rozprawę poprzedziła pod tytułem: Pojęcie Narodowości, przez *J. R.* w *Roku* 1843, tom IV. str. 72 i którą dla tego powyżéj umieściliśmy. Obie rozprawy wyszły pod obuchem ówczesnéj cenzury krajowéj.

jest: „urzędów naszych prostego *narodu* ludziom dawać nie mamy, ale szlachcie.“ Jeszcze wyraźniéj natrafiamy u Wereszczyńskiego w jego Regule króla chrześciańskiego, że „Agatokles król sycylijski był z duńskiego *narodu* (garncarza synem). Crescencyusz wymieniając gatunki psów, mówi: *naród* psów trojaki najdujemy, jeden łowczy i t. d. Rey w swojem zwierciadle powiada: Matki około dzieweczek powinny pilność mieć, gdyż to jest *naród* miły, a na wszystko snadnie nałomny i t. p.

Należałoby ztąd zrobić wniosek, że kiedy lud także nazywano narodem, nie miano nic więcéj na celu, jak oznaczyć w tym ludzie jedność rodu. Tak to już rozumieć musiał Salinaryusz, dawniejszy nasz pisarz, kiedy mówi: Nietylko dorośli, ale i niemowlątka są narodem. W dziele zaś: O Ustanowieniu i Upadku Konstytucyi 3. Maja czytamy str. 119., że słowo *naród* przemienione zostało w poprawie zasad rządowych na słowo *rzeczpospolita*. — *Narodowość* wedle tego znaczenia będzie zatém *własnością ludu*, ród jeden tworzącego, a którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia. —

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszém znaczeniu, są to zatem przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, jego sposób życia, jego charakter; następnie to wszystko, w czem się te skłonności objawiają, urzeczywiszczają i ustalają. Niewątpliwie, że taka przyrodzona właściwość jest pigmentem farbującym wszystko, co z łona i usposobienia narodowego wychodzi. — I tu zbliżamy się z autorem powyżéj wspomnianéj rozprawy. Wszakże gdy nic tak czystym i bezpośrednim nie jest téj właściwości narodowéj wypływem, jak obyczaje i zwyczaje — do nich szczególniéj przywięzujemy, i na nich ograniczamy znaczenie narodowości. Ani to jest tak szczupłe, albo wązkie ograniczenie, jakby się na pozor wydawać mogło. Cały zakres domowego, rodzinnego i towarzyskiego życia, jest téj narodowości rozległą podstawą, nie w jedności barwy, ale i owszem w najrozliczniejszych kolorach, ile rozlicznych jest krain, okolic, i różnych pokoleń — atoli w jedności narodowego uczucia — w jedności narodowéj, to jest rodowéj myśli, która te wszystkie krainy, okolice i pokolenia, a choćby i ludy, w jedność rodu powiązała.

Ród ten rzadko bierze się w znaczeniu czystem, to jest aby plemie narodu było jednorodne, z jednego źródła, bez wpływu obcych strumieni, w jedno wielkie koryto rzeki narodu wylane. I owszem z czasem naród wzmógł się dopiero w taką szerzawę, i wylał dla tego tak szeroko

granicami, że się mnogie ludy i pokolenia z nim zespoliły, w ród jego weszły.

Obyczaje co dzień tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich nie mało z obczyzny, wszelako te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak się rzekło, wypływając z przyrodzonych własności krajowców, ale będąc oraz pierwszym, początkowym rozwojem narodowego życia, pierwszą są jutrzenką oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota. Kolebką więc każdego narodu, i peryodem życia, w którym na podobieństwo wesołego chłopięcia, co hasa po błoniach, naród wszystko uczuciem tylko pojmuje, i wszystko z uczucia wylewa, wszystko kształtuje we formy zewnętrzne i z całą wiarą, z całą rozkoszą dziecięcą do nich przylega — jest życie obyczajowe. Przed literaturą i oświatą książkową, przed polityką i chrześciaństwem, to życie obyczajowe szeroko w narodzie zapuściło korzenie. Do tych korzeni pierwotnych, których żadna siła do szczętu wyrwać nie potrafi, do nich w kolei wieków te tylko jeszcze dorastały konary, które z przetrawienia obcych pokarmów, w soki narodowego życia się zamieniły.

Z takiego uważania rzeczy wypada, że obyczaje narodowe, do samego rodu, do samćj kolebki do samych początków narodu się odnoszą; — że pod Narodowością w tém znaczeniu, nigdy nie rozumiemy życia tegoczesnego pod wpływem nowej oświaty i nowych wyobrażeń, bo te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły, — ale rozumiemy życie domowe przodków naszych. Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodowości, a gwałtem do kraju wciskająca się, albo naród zatraci — gdyby był wątłego, bezsilnego ducha; albo sama przenarodowi się, i w obyczaj narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przetrawienia go.

Narodowość wiążąc się z pierwiastkami narodu wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilnićj spodnich warstw jego, to jest ludu, czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego, czyli uczuciowego życia, — zasłonionego tém stanowiskiem od zagnieżdżenia się w nim obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie przystaje. Lud téż najtroskliwićj w łonie swojem przechowuje obyczaje narodowe. One jedynym żywiołem jego ducha; ojczyzna duchowa stoczyła się u niego w to jedno ognisko, wszystko tchnie tem jedném narodowém obyczajowém życiem. A że w tém życiu serce, uczucie, ludu utkwione, ztąd u niego

i u nas taka miłość tego wszystkiego, co jest narodowém. Melodya pieśni którą pierś ludu, smętnie lub wesoło nastrojona, nabrzmiała, gdy wylewa się słowem i głosem, dziwnie młode serca rozczula, i zda się, jakby aż do tych głębin duszy wnikała, gdzie narodowość w nas uczepiona korzeniem swoim. Albo gdy narodowy zabrzmi taniec, jakże nuta jego idzie w nogi, jak całe ciało w ruch mimowolny wprawia, a cóż dopiero gdy się w pląsach wesołe zatoczy koło? Coś się niewypowiedzianego na sercu naszém dzieje: — bo gra w niem uczucie narodowości, i silne ognie miłości ojczyzny roznieca. — W ubiorze, w obrzędach, uroczystościach, i w całym zakresie domowego życia, to samo przebija narodowości znamię, i choć nie tak silne, ale miłe i słodkie robi wrażenie. We wszystkiem dopatrzysz jakiejś właściwości narodowéj, z którą dziwnie jednoczy się serce twoje. —

Miłość ojczyzny wielki u nas uczyniła postęp, gdy lud i jego zwyczaje stały się przedmiotem, nietylko naszéj uwagi, ale i naszego przywiązania. Gdyśmy uczuli w tych szerokich pokładach narodu niewyczerpane skarby dla serca i myśli, gdyśmy w tém wszystkiem, co lud myśli i czuje, co działa i poczyna, uczuli nas samych, i rozkochali się w téj narodowości, co od nas już odbiegła, przez rozliczne wpływy, a przechowała się u ludu nieskażona i w pełności życia i krasy. Karpińskiemu, Brodzińskiemu i Mickiewiczowi należy się ta zasługa, że w poezyi gminnéj natchnienia swoje czerpali; Chodakowskiemu, Żegocie a Pauli, Janowi z Oleska, Wojcickiemu, że zbierali pieśni i powieści ludu; Kolbergowi, że zbiera melodye ludu. Dobytą tym sposobem została krynica prawdziwéj i jedynéj narodowości, obfitsza niż źródła kastalskie, zraszająca całą literaturę i sztukę rosą pożywną.

Nie darmo kommissya edukacyjna, jak gdyby w przeczuciu tego odrodzenia, pozaprowadzała do instytutów naukowych nazwę szkół narodowych. Wyzwolona młodzież z pod szkół Jezuickich, i w ogóle klasztornych, miała odtąd odbierać narodowe, nie duchowne wychowanie. Młódź kształcąca się miała uczuć narodowość swoję i wczas w uczucie je swoje zamieniać, aby dorosłszy, uczuła się narodem. Plan wychowania już na tych podstawach był zakreślony, choć jeszcze w zbyt surowych i niedokładnych, jak naówczas, zarysach. Podobnie Bogusławski zakładając scenę narodową, chciał ją na narodowych oprzeć żywiołach, i ile mógł, zbliżał ją do tego celu.

„Krakowiacy i Gorale“ nacechowane tym charakterem, zawsze z zapałem przyjmowane są od publiczności.

Narodowość jest zatem uczuciową stroną duchowéj ojczyzny, a jako taka najsilniej działa na uczucie, i jest potężną podnietą miłości ojczyzny. Naród się kocha w obyczajach swoich. Jest to rozległa podstawa wszystkiéj duchowości narodu. To tylko jest narodowe, co na tej podstawie, jak na tle, się odbija. — Krom téj podstawy niema narodowości. Słaba więc miłość ojczyzny, a może żadna, w człowieku, na cudzoziemskich obyczajach zrosłym i wychowanym. Podobien do syna na łonie i w pieszczotach obcej niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem, choćby serdecznym, własna matka się doń odezwie. — Będzie jak obcy między swemi, i nic mu się podobać w kraju nie będzie, a pogani wszystko, co mu się nie podoba.

Narodowości nikt nadać, i téż nikt z serca wyrugować nie potrafi. Jeżeli naród byt polityczny utraca nie utraca przez to jeszcze narodowości swojéj; tlić ona i owszem w nim będzie niepokalanym ogniem dopoki go skażenie obyczajów, i nadpsuta moralność wodą obojętności i lekceważenia nie zaleje. Ucisk narodowości, jak ucisk wszystkiego, co jest w sobie i boskie i święte, podnosi i roznieca narodowość. Może obmierzły Muzułmanin w wściekłéj zaciętości na krew chrześciańską, jak gdyby podnosząc bunt przeciw Bogu, co sam narodowości piętnem ludy nacechował, — może wytracać to piętno, może porywać dziatki, i wywozić w syrty puszcz między Araby, aby tam na gorących piaskach i pod spieką nieba ród swój, pochodzenie i uczucia swoje zmieniły, — ale całego rodu chrześciańskiego, który ujarzmił, tam nie przepędzi, a pomsta osieroconych, płacze matek, przekleństwa ojców, muszą budzić na okół nienawiść przeciw wrogowi, i roztwierać coraz większą przepaść między tém, co jest chrześciańskie, boskie, a tém, co jest pogańskie, szatańskie.

Narodowość tak przerosła z uczuciem naszem, że niema narodu bez narodowości. I gdyby była podobna wytracić narodowość, naródby zarazem wytracić trzeba. Narodowość jest duchowém piętnem, charakterem niezmazanym, którym Bóg lud nacechował, aby go od innych ludów ku niedoścignionym celom odróżnił. Z tego to tytułu obyczaje każdego narodu są tak święte i szanowne, i tylko niedowiarek, i tylko człowiek bez Boga i bez miłości ojczyzny, z nich się natrząsać może.

O języku ojczystym

(tenże, w roku 1844.)

Miła jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
W któréj, pierwszém na świecie wymówił wyrazy,
Droga mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita, — polską mową polecę się Bogu.
Z rękopisu X. J. B.

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą. Jak w ustroju człowieczym w sercu odzywa się krew, i rozpływa na weny i arterye, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okrąża olbrzymie cielsko narodowe, do ostatnich nie dojrzanych sięgając i wciskając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony, jest jak krew arteryi barwistsza, jaśniejsza, język powszedni narodu, jest jak krew żył żywotnich ciemniejsza. Język poezyi i język prozy, jest jak krew kobieca lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męzka, cięższa; tamta urabia wdzięki, ta siłę i wolę. — Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego, — wytocz z narodu język, a ubiegnie w nim żywot jego, Naród żyje, dopoki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu.

Duch narodu wyrobił sobie swój język i przelał się weń całą istotą swoją. — Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, którym urobił sobie głoski, a z nich, jak z tonów różnych brzmi z wyrazów harmonia języka, a z mowy melodya jego, tak słodka dla ucha, tak wnikająca w ducha powinowatego. Myśli ducha narodowego przebijają z form i ze znaczenia wyrazów, i bijąc jasnością, rozświecają ciemnie narodu, właściwém narodowém światłem.

Do języka staczają się więc wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warstwach ziemi poznasz wiek i żywot narodu; poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i jego losy przyszłe. Zarody wielkości narodu już pierwotnie w jego język złożone być muszą. Fizyologia języków — nietknięte dotąd pole badań, ciekawe nader przyniosłaby w téj mierze wypadki. Chcesz poznać stan zdrowia, lub choroby narodu, przyłóż palec tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii, lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwija, wydal cudzoziemczyznę, wychowaniu daj kierunek narodowy. Tak sobie poczęła

sławna w dziejach naszych kommissya edukacyjna. Atoli środek za późno już był użyty. Niemoc za nadto już rozmogła się w narodzie, i życia jego politycznego już nie można było uratować. X. Onufry Kopczyński, Pijar — ten nieśmiertelny Kopczyński czuł całą duszą swoją, miłości ojczyzny pełną, ile na zamiłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie! powiada,*) przedsiebierzesz razem ze mną poznanie ojczystego języka, i jako tłumacza myśli twoich, i jako wiecznéj imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chylą ku zgubie, i język téż za sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O! miłości ojczyzny! o żądzo narodowéj sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznéj karty dwa te najsławniejsze narody, a imię ich w porządku historyi politycznéj i moralnéj, błyszczy przed wszystkiemi. Cóż im tę sławę zjednało? Język. Język pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżéj i najjaśniej najskrytsze rozumu i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są gramatyki. Zaczém i dla korzyści doczesnéj i dla nieśmiertelnéj imienia polskiego sławy, malujmy prawdziwy obraz naszego języka.“ Póty X. Kopczyński. Słowa jego rzewne idą do serca i do serca trafiają. Iluż to przecie takich, co je odczytało? Długo były to słowa wołającego na puszczy. Sam autor pierwszéj gramatyki polskiéj, tak był przesądami wieku swego przesycony, że dzieła swego nie odważył się puścić za życia swego na świat, i gdy mu 30. Listopada 1816. r. Stanisław Potocki, minister oświecenia, oddawał medal złoty imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rzekł starzec w przeczuciu bliskiéj śmierci: „Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dzieło, ale literatów burza nie pozwala nowéj téj gramatyce ruszyć się z portu; może po mojém utonieniu w wieczności na spokojniejsze puści się fale.“

Zaprawdę z rozbitéj nawy narodowéj, na jednéj łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia. Umiłujmyż ten język, jako świętą krew matki ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym chrześcianom, krew przelana w męczennictwie za Chrystusa. Zbierali ją w flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: *Pro Christo*. Podobna zasługa jest uprawiaczy i kształcicieli języka narodowego i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: *pro patria*.

*) Wstęp do gramatyki polskiéj. Dzieło pozgonne w Warszawie 1817 r.

Na szczęście już czasy tak grubéj niewiadomości minęły. Już coraz rzadsze przykłady takich domów, gdzie matka Polka, tuląc dziecinę swą do łona, po francuzku doń przemawia; gdzie ojciec Polak w onym obcym języku do syna się odzywa; gdzie obywatele i obywatelki spotkawszy, albo zgromadziwszy się, często złą francuszczyzną witają się i rozmowę toczą. Idź do innych narodów, czy co podobnego usłyszysz, aby się krajowcy między sobą obcym językiem porozumiewali, z wyraźném lekceważeniem własnego? I owszem największa duma narodowa Francuza i Anglika i Niemca jest jego język, którym się poszczyca, jako najwyższym utworem narodowego ducha.

Bo zajrzyjmy głębiéj, co jest język? — Gdy dziecię się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem narodu, osobny szczep, lub pokolenie stanowiącego. Siła twórcza ducha człowieczego, naprzód się w tem objawia, że głos swój na wyrazy urabia, któremi myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą, i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się, i język odblaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie jeniusze z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśnieją tym ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I ztąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofia, że człowiek zdumiewa się nad nią i prawieby sądzić był skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

Za prawdę, że nie kto inny, tylko Bóg był tu nauczycielem, ale Bóg duchem swoim w duchu narodu jednoszczepowego objawiający się. I tém to dziełem najszczytniejszym, tą mądrością czysto narodową, tą puścizną po talentach i geniuszach wszystkich wieków istnienia narodu twojego, — ty śmiesz pogardzać, albo nie mieć obowiązku uszanować ten skarb ducha? Już Kopczyński, zkąd inąd tak łagodny, zżymał się na ten rokosz krajowców przeciw językowi narodowemu podniesiony: „Nad ten gruby przesąd — powiada — że urodzony Polak po polsku i bez gramatyki umieć musi, jest jeszcze szkodliwsze mniemanie: że mowa nasza nie zasługuje nawet na imię języka, ponieważ jest grubą, ubogą i nieprawidłową.

Co za gramatyczne bluźnierstwo! co za dziecinna niewiadomość ojczystych rzeczy! Któż się to uzuchwalił taki wyrok zmyślić, i ogłosić? wyrok, który jest największą tamą doskonalenia u rodaków języka; i utwierdzeniem cudzoziemskiego o nim przesądu? Jak się godzi nieznajomą sądzić sprawę? Jak przystoi tak okrutny na sławę narodu wydawać wyrok, dla którego znakomitsze w kraju osoby przez pogardę własnego, wolą mówić i pisać językiem cudzoziemskim?“

Ciesz się szanowny cieniu! przełamane, choć nie wykorzenione, zostały te ochydne przesądy i mniemania, a wysoką zacność mowy naszéj okazało obeznanie się z Zygmuntowską literaturą, okazała Gramatyka Twoja, okazał Linde, i niezrównane pióra Śniadeckich, Mickiewicza, Krasińskiego, Kremera i tylu innych pisarzy i piewców narodowych. Już tylko z politowaniem pozieramy na tych, co to jeszcze francuzczyzną, jak kawki pawiemi piórami, się stroją, szare i niepozorne z pierza, jakie im ród i natura dała. —

Twoim przykładem, Kopczyński, choć poźno zachęceni rodacy, poznanie gramatyczne i filozoficzne języka narodowego wezmą sobie za najświętszy narodowy obowiązek i wstyd ich będzie znać obce języki, a własnego umiejętnie nie poznać. Bo prawdą jest, że ile kto języków posiada, tyle kroć zmnożył w sobie człowieka, ale nierównie większą jest prawdą, że kto przytém własnego nie posiada, tyle kroć upodlił w sobie rodaka. —

O bracia! obrzmiani wciąż tonami mowy ojczystéj nie czujecie słodyczy jéj brzmienia, co wnika i przenika w głąb duszę. Ale oddalcie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zachowując serce prawe i nieskażone, a zatęschni dusza wasza do tych głosów duszy waszéj pamiętnych, co się niegdyś o niemowlęce uszy wasze z pieszczotliwych ust matki odbijały, co potém same z piersi waszéj dziecięcéj płynęły, co późniéj ogień i zapał młodzieńczego ducha waszego rzucały. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszéj, które wszystkie głos rodzinny w głębiach wnętrza odbrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, te brzmienia odzywają się środkiem mowy ojczystéj! —

B.

MONOGRAFIE UMIEJĘTNE.

---

a.

Żywot Człowieka poczciwego

przez

Mikołaja Reja.

1567.

Starzy oni filozofowie zacni pogańscy, nie wiedząc nic ani o Bogu, ani o woley Bożey, ani o zakonie*) iego, tylko się tak przyrodzonemi cnotami sprawując, kto czytał ich sprawy może się iście**) podziwować, pomyśliwszy sobie co to byli za ludzie, a jako cnotliwych, pobożnych a poćciwych obyczajów i używali i w nich się zachowywali. Ale iż świat jako jest odmienny i z dziwnemi sprawami swemi, to już jawnie a prawie na oko widzimy, że za odmiennością czasów jego i dziwniejsi ludzie nastawają, i dziwnie się mieszają z obyczajami swemi. A ma li się prawda rzec, za łaską Bożą, acz i prawa pańskie i prawa wedle biegu świata tego słusznie postawione, a znacznie objaśnione mamy, przedsie co daléj tho w gorsze a w zawikłańsze się sprawy i udawamy i bez-

---

*) Prawo. **) Istotnie.

piecznie*) ich używamy, a trudno się już koła ledajako zachamować mają. A to nam wszystko rozumki nasze nowo wymyślne, omylne postawki**) pycha a słówka przekęsowane***) czynią. Czego nie tak przodkowie nasi używali, co się i z starego pisma ich ukazuje, iż po prostu mówili, ale statecznie przytém co ich poczciwemu stanowi należało i stali i mocno tego używali. A iż wszyscy narodowie języki swemi sprawy, cnoty, i poczciwe obyczaje, dla pohamowania swawolnego przyrodzenia ludzkiego i pisali i na piśmiech potomkom swym zostawiali, jednochmy my polacy w swym języku zadrzemali, a mało pisma mamy, któreby nas wzdy też czasem pochamować mogło, jakobychmy wzdy roztropnéj słuszności spraw, zwyczajów, i postępków swych poczciwie używać mogli. Bo jako insi narodowie o nas polakach piszą, iż trudno ma być który naród tak z przyrodzenia do każdego obaczenia tak przykłonny****) jako jest naród nasz polski, na którąkolwiek stronę staranie a ćwiczenie swe będzie obrócić chciał. A gdyż o to nie nie dbają ci, które Pan Bóg i naukami ozdobić i ubłogosławić raczył, aby pisaniem swém albo rozważnym upominaniem swym ludzi przestrzegali z ich powinności, tedy wzdy niech kamienie wołają*****). Tedy mi się z téj przyczyny zdało acz prostakowi a nie uczonemu, przypatrując się sprawom a obyczajom ludzkim, nasłuchawając się też częstokroć co poćciwi między sobą ganią a przy czym też słusznie przestawają, a co słusznie pochwalono i poganiono być może, aby się też wzdy co o tym napisało, jakoby też wzdy poćciwy polak, gdyż to każdy słusznie zeznać musi, iż jest z przyrodzenia cnotliwy, swe sprawy a swe poćciwe postępki stanowić i ku jakiemuby je końcowi rozważeniem rozumu przywodzić miał i jako jest powinien w nich się i zachować i stanowić aby umiał. A tak to małe napisanie, które się zamyka w tych to księgach: *o poćciwym zachowaniu, o cnotliwém stanowieniu żywota człowieka poćciwego*, podawam ci przed oczy szlachetny polaku, acz prostym szyrmem******) ale dali Bóg życzliwym od prostego napisane. Ale gdyż cię Pan Bóg obdarzyć raczył z przyrodzenia roztropnym baczeniem, tak jako to i inni narodowie zeznawają, tak rozumiem że sobie ostatka z swego uważnego rozmysłu dołożyć będziesz umiał, i sławę, i myśl spokojną, i żywot poćciwy, i Panu Bogu wdzięczną ofiarę, jakożeś się o to starać powinien, okazać i uczynić będziesz umiał. Co inaczéj być nie może jedno iż musisz temu swowolnemu osłowi a temu tępemu ciału swemu ująć obroku, a dodawać mu ostróg, i przypatrować*) mu często munsztuku, aby swawolnie nie bujało. A tak gdy będziesz te księgi czedł**) tedy wiedz, iż są na *trzy części* rozdzielone, *Pierwsza* część jest od urodzenia człowieka jakie są przypadki jego, i jakie ma być ćwiczenie i wychowanie jego aż do lat średnich jego. *Druga* część jest od średnich lat jego jaka ma być sprawa około niego, i jakie mają być postępki jego i stanowienie poczciwego żywota jego. *Trzecia* część jest gdy już przyidzie do wieku ostateczniejszego a do poczciwych a sędziwych lat swoich, jako też tam już ma w rozmyślnym żywocie swoim, a w poczciwéj powinności swojéj a w bojaźni Bożéj stanowić ony wdzięczne, spokojne, a sędziwe czasy swoje, a jako się nie ma lękać ani przypadków żadnych tego świata, ani sędziwości swéj, ani onego ostateczniejszego strachu, który nas już ma doprowadzić do inszego królestwa a do inszych roskoszy niżeli są świata tego. Co tak rozumiem iż cztąc***) powoli, lepiéj to będziesz umiał rozważyć, niżeli jakoć tu jest krótko wywiedziono, Vale.

*) Śmiało. **) Postanowienia. ***) Zwodnicze. ****) Do pojęcia tak sposobny. *****) Niech do was i kamień przemówi. ******) Stylem, układem, od szermowania, składania się pałaszem.

Jakiego ćwiczenia mają życzyć poczciwi rodzicy dziatkom swoim.

Poczciwi rodzicowie mają to sobie iście pilnie uważać, w jakie ćwiczenie a w jakie sprawy dziatki swe wprawować mają; gdyż się przyrodzenie nasze rodzi jako goła tabliczka, a co na niéj napiszą, to już tak zawżdy na sobie nieść musi. Boć mądrość na świecie jest jakoby jaki ozdobny ratusz w jakim zacnym mieście, rozlicznymi cnotami, jako on ratusz wieżyczkami, osadzone. A nauki poczciwe a ćwiczenia roztropne są jakoby gościńce do onego miasta z rozlicznych stron, które łacwie, kto ma baczność roztropną przewodnikiem, doprowadzą do ratusza onego. A tam już między onemi wieżycami rozkosznymi, to jest między cnotami onymi, pewnie sobie znajdziesz spokojną gospodę do każdego poczciwego postanowienia żywota swego.

Po tym gdy już też ona młodość podrastać będzie, nie

*) Przyciągać. **) Czytał. ***) Czytając.

wadzi mu też poczedszy sobie, czego potrzeba nauczyć się, i konika osieść i jako sobie na nim poigrać, a jakoby gi też czasu potrzeby obrócić. A jeśliby mógł i drzeweczko znieść, tedy i to nie wadzi z nim sobie poigrać, ręką uważać do pierścionka, albo do czapeczki pomierzyć, a poduczać się z młodu, coby się na potym przygodziło. Też mu nie wadzi czasem z poczciwym a nie opiłym towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować; bo ztąd i ćwiczenie i zachowanie na potym i znajomość roście. Nie wadzi mu też czasem pouczyć się i poszyrmować, i poskakać, i na lutnice pograć: wszytko to są poczciwe zabawki. Azażby lepiéj leżał jako wieprz w barłogu, a marnie czas tracił, co jest drogi klenot, a który gdy upłynie, już się nigdy nazad wrócić nie może? A nic nie może być szkodliwszego młodemu człowiekowi, jako nikczemne próżnowanie. Bo to widamy i w koniach i w innych zwiérzętach, iż im je naczęściéj ćwiczą a wyprawują, tym też naosobniejsze bywają. A kiedy będzie stał jako wół, tedy też z niego jako wół będzie. Owo i ogień, im mu naczęściéj suchych drew przykładają, tym zawżdy najaśniejszy bywa. Abowiem a czym się młody człowiek naprędzéj ozdobić ma, jedno nadobną sprawą około siebie, która nizkąd inąd przypaść nie może, jako z porządnego ćwiczenia? A do tego już i ine cnoty snadnie przypaść będą mogły, które każdy stan na wszem nadobnie ozdobić i oślachcić mogą.

A wszakoż i w czytaniu, i w każdéj sprawie szkoda przyrodzeniu gwałtu czynić, a w każdéj rzeczy dobrze jest roztropnego *pomiaru* używać. Bo i haftowanie i każda subtylna robota zawżdy pięknicjsza bywa, która po woli a z rozmysłem bywa robiona. I dészcz pomierny tedy zawżdy piękniéj zioła ożywia i zazieleniwa, niźli ow gwałtowny; bo gwałtowny albo potłucze, albo z błotem pomiesza. A cokolwiek gwałtownie do przyrodzenia przypadnie, i wzrok do oczu i słuch do uszu, nie może tak słusznego rozsądku dać, jako gdy to powoli i obaczono i rozważono będzie. Bo i mędrcy tak o tym piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie może być jedno szkodliwa.

Co jest prawe ślachectwo.

A gdychmy już przebrnęli stany a urzędy i powinowatości pospolite; już też pódźmy do poczciwego ślachcica, co jest powinien, i jako się w swym stanie stanowić i zachować słusznie ma. Abowiem na tym wszytko należy, aby był żyw cnotliwym, poczciwym, pobożnym, a pomiernym swym żywotem nikomu nie szkodliwym, a każdemu wiernym a sprawiedliwym. A to jest pewna a nieomylna rzecz, że stan takiego każdego w jakimkolwiek przypadku będzie postanowiony, zawżdy kwitnąć musi, a zawżdy sławnym a ozdobnym okazać się musi A jako o nim pismo powieda, iż zawżdy stanie między inszemi stany jako drzewo cedrowe na Libańskich górach, które osobniejszą*) zieloność i wonność dawa z siebie na insze głuche a proste drzewa, a nigdy od żadnego wiatru poruszon nie będzie; a będzie zawżdy wdzięczny a znaczny między wszytkiemi innemi stany, nic się nigdy nie lękając onéj staréj przymówki świeckiéj, iż kto na się co czuje, mniema, aby o nim wszyscy szeptali: jakoż to pospolicie bywa.

A tak jeśliżeś ślachcic, żywże poczciwie jako na ślachcica przysłusze**).

Boć to samo przezwiko ślachcic zawżdy ten dekret na cię feruje***), abyś się zachował jako ślachcic, aby cię nikt ni w czym winować, ani cię nietrefnie z jakich twoich nieforemnych przypadków****) strofować nie mógł. Jeśliżeś też *stanu mniejszego* tak, że aż do kmiotka, przedsię każdy stan, gdy jakożkolwiek zachowa powinność swoję poczciwą, pobożną, pomierną, a nic się nie unosi od przystojności swojéj, jednostajne przywileje ma od Pana swego nadane: gdyż u Niego braku nie masz, gdyż tam nie masz wzmianki*****), jeśli król albo wojewoda; ale zgoła prorok powieda: iż sprawiedliwy człowiek zakwitnie w zebraniu Pańskim nie inaczéj, jako gałąź palmowa kwitnie na drzewie swoim.

A wszakoż, jeśli kto będzie ozdobion stanem ślacheckim. jakoż się już to z dawna na świecie rozniosło, tedyć jeszcze nie to prawe ślachectwo, gdy cnotami nie będzie ozdobione, iż go tak zową; albo iż sygnet z jakim herbem na palcu nosi; albo iż gi na sznurze na szyi powiesi; albo iż się czerwonem albo zielonym woskiem pieczętuje; albo na wrociech nadobnych na tablicach herbów nawiesza albo naprzybija; albo iż się chlubi dziady, pradziady albo inszymi przodki swymi: toć jeszcze mało na tym.

I owszem, jeśliś się ty wyrodził z nich jakiemi wszetecznemi******) obyczajami swemi, tośje już zelżył; a by byli

---

*) Szczególniejsza. **) Przystoi, słuszno jest. ***) Wyrok stanowi. ****) Z tych postępków. *****) Wyjątku. ******) Nagannemi.

żywi, barzoby się gniewali, iż się ich potomkiem zowiesz. A acz możesz być twarzą albo urodą do nich podobien, ale daleko obyczaje od nich różne. A nie wiem, by się ciebie nie zaprzeli, abyś im co jako żyw w rodzie*) być miał.

Albowiem ślachectwo prawie jest jakaś moc dziwna, a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdéj powagi i poczciwości. Abowiem na tych rzeczach ten nazacniejszy klenot należy: na zacności narodu zacnych przodków swoich, na rostropnym ćwiczeniu, a to nawięcéj, gdy to jeszcze k temu wszystko ozdobnie a z pięknemi przystojnościami umié na sobie okazać.

Pogańscy ludzie jako cnotami umieli ślachectwo pokrywać.

Abowiem patrz na ony pogańskie króle i na ine zacne a sławne ludzi, jako stany swe umieli nadobnemi cnotami swemi pokrywać, i jako się o to pilnie starali.

Alexander Wielki, Agezylaus, Agatokles, i ini cnotliwi królowie, gdy im pochlebce chcieli swym kosztem słupy z osobami ich kować, malować albo wystawiać; tedy tego nigdy dopuszczać nie chcieli, powiadając iż ten słup nikogo ślachcić nie będzie, jedno temu sławę uczyni, kto gi nadobnie ukował albo zafarbował. Ale prawe ślachectwo nie na słupie, ani na żadnym malowaniu należy. A każdy stan, który chce mieć wieczny słup swéj pamięci, niechże go wykuje z cnót, a zafarbuje miłosierdziem, stałością a sprawiedliwością: tedy to słupy są nie doczesne, a nigdy się obalić nie mogą, i owszem będą zawżdy aż do skończenia świata stały.

Cycero on zacny w Rzymie, gdy miał poswarek z Salustyusem, tedy mu powiedział Salustyus, żeś ty z lekkiego domu powstał a nie dawno, a chcesz się zemną równać, a wiesz, jako ja z dawna z wielkiego narodu idę. Powiedział mu Cycero, iż jeszcze ja tak wolę, iż mój dom nie dawno powstał, a przez mię jeszcze lepiéj będzie ozdobion a ośląchcon, ale twój acz dawno powstał, ale barzo schodzi, a przez cię jeszcze barziéj będzie ohydzon i oszpecon.

A tak nie toć jest ślachectwo zacność narodu, piękna uroda, wspaniała postawa, wywieszone herby! Wszytkoć to są jako jagody na głogu: chociaj się pięknie czyrwienieją, ale smaku z nich żadnego nie masz, a głóg przedsię drapie. Ale kto się ozdobi cnotą, pięknym na wszem

*) Z ich rodu.

umiarkowaniem, poczciwemi postępki, nadobnemi a ozdobnemi sprawami, ten jest jako szczep pięknie uszczepiony, który z siebie nadobne jagódki a wdzięczne owoce zawżdy podawać może. Albowiem jako on mistrz, który uczył Achillesa, gdzie téż tam był drugi uczeń u niego Tersytes, nadobne o tym wiérszyki napisał, gdy się Achilles poczynał okazować w cnotach, w pięknych obyczajach, mając się już ku pięknym sprawam a ku dzielnościam. A Tersytes był leniwy, plugawy, ospały, a wszytko w kącie siedział. Tedy tam o nich tak napisał: iż

Wolałbych zawżdy, aby Tersytes urodził Achillea,
Niż Achilles Tersytem, który kąta pilen:
Wolałbych, by wół urodził jelenia pięknego,
Niż by jeleń urodził wołu leniwego.

Pycha.

A czymże się ty, nędzna mucho, nadymać chcesz? a dla czegoż tę plugawą gębę twoję podnosisz na wzgardzenie a na lekkość bliźniego swego, który, byś z nim siadł na wagę, daleko zacniejszy jest a niźli ty u Pana swego, a pewnie żebyś daleko z kloby skoczył*). Jako o tym nadobnie Salomon napisał, jako ci darmopyszkowie na sądnym dniu będą na ty narzekać, którymi tu gardzili, a za nic ich to sobie nie mieli, mówiąc ku sobie: I dawnożechmy je widzieli nikczemniki a nędzniki na świecie? A teraz siedzą jako gwiazdy, a snadź nas jeszcze posądzać**) mają. Jakoż tak pewnie a nieomylnie być musi.

A cóż ci po tym nędzniku, iż siedzisz jako malowana opona za kęsem kamienia wykowanego, albo za jaką malowaną ścianą, albo za jaką upstrzoną kobierczyną, nadąwszy nos swój, albo podniószy gębę swoję? Ano choć ci kęs w oczy pochlebują, a odszedszy wszyscy się śmieją, wszyscy o tobie szepczą, wszyscy tobą choć nie w oczy gardzą, a ty nie dbasz, kiloby***) kilko wąsatych chłopów z lisimi kołniérzmi przed tobą stało, a iżciby cztéréj ręcznik dzierżeli, a ty abyś jedno chrapał, spluwał, na stronę poglądał, z postawą****) mówił, a ludzie abyć się jedno dziwowali, a ośmiawszy, aby cię szli szacować z onych sprośnych postaw i obyczajów twoich.

A na toż to masz łupić a szacować nędzne ludzi? A na toż to się ma udać nędzne, niepomierne a niepobożne łakomstwo twoje? A na toż cię Bóg postanowił sza-

*) Z miary wypadł. **) Sądzić. ***) Byleby. ****) Z nadętością.

farzem funtów i skarbów świętych swoich? Azaż nie widzisz albo nie słyszysz, iż przed progiem twoim już jako odźwiérny stoi ustawicznie nędzny a prędki upadek twój? gdyż Pański dekret nigdy nieomylny jest, gdzie obiecuje złożyć zawżdy pysznego z stolca*), a podwyższyć pokornego; gdzie Apostoł powiada: jako srodze Pan na niebie zawżdy sprzeciwi się pysznemu, a niszczy pychę jego.

---

e.

Dworzanin Polski

przez

Łukasza Górnickiego.

r. 1566.

Męstwo dworzanina.

....Gdy się dworzanin mój zacnie, i tak szczęśliwie, jako się powiedziało, urodzi: zakon. a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) professya, niechcę aby była inna, jedno *rycerskie rzemiosło*, w którym naprzód wiarą przeciwko panu swemu, a potém męstwem, siłą, ochotą, i przeważnością potrzeba żeby między drugimi słynął, czyniąc temu dosyć, po wszelki czas, i na każdym miejscu; a najmniejszéj rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała: bo szwank**) w téj mierze, a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie. A jako poczciwość białéjgłowy, która ją raz straci. nigdy się jéj nazad nie wróci: tak sława poczciwego, a rycerskiego zawołania człowieka, jeśli najmniéj w czym uszczerbiona będzie, już się nigdy nie poprawi, ale tak zhańbioną, a pełną lekkości zostanie. A tak ten mój dworzanin, im ćwiczeńszy będzie w tym rzemieśle rycerskim, tym będzie więtszéj czci a chwały godzien. Wszakoż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tym był tak doskonały, żeby wojska wieść, a hetmanić mógł: bo temu niewiedzieć gdzieby był

*) Z wysokości, z krzesła które zasiada.
**) Uszczerbek.

koniec, ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział, i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba; a przy tym będzie to miał w sobie, com pierwéj powiedział, to jest wiarę całą panu swemu, a serce niezwyciężone. Tedy ja już na tym przestanę, jedno żeby to takie wielkie serce zawżdy się w nim najdowało. Abowiem rychléj czasem na małych rzeczach, niż na wielkich serce poznać: bo w potrzebie wojennéj gdzie wiele ludzi na to patrzy, najdują się więc drudzy, którzy chociaż już zdechli na poły*), jednak przed wstydem**) idą oślep, a czynią co dobrym należy, acz téż podczas***) wie to Bóg jako; a zasię w mniejszych, a nie tak gwałtownych rzeczach, gdzie obaczą iż mogą uledz, a niewdać się w niebezpieczeństwo, zwłaszcza, kiedy w takiéj nieśmiałości nie ma ich nikt postrzedz, barzo radzi zostaną przy chrześciańskim pokoju. Otóż mój dworzanin, niechcę aby takim był; ale chociażby dobrze widział, iż ani ma na się szpiega nieśmiałości, ani może mieć świadka męstwa, a inych swych posług, przedsię niechaj to czyni, co dobremu cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego poczciwie czyni, aby był widzian, ten się z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jéj fałszywą miłość; gdyż ku czemu innemu, a nie kniéj, skłonne jest jego serce. Zgoła dworzanin ten mój, sercem męzkim, a wspaniałą myślą, zawżdy się znacznie popisać ma. Jedno téż zasię niechcę, aby zuchwalstwo w nim panowało, iżby pochmurnym wejrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem, straszyć miał, a nieumiał łagodnie mówić, jedno z fukiem a wszystko o wojennych rzeczach: jako zbroja najmiększa jego pierzyna a z przyłbice najsmaczniejszy trunek: bo kiedyby takowy miał bydź, prędkoby każdemu człowiekowi obmierzł, i zasłużyłby słyszeć one słowa, które poczciwa pani jedna takiemuż zuchwalcowi na biesiedzie powiedziała: bo gdy ten kilkakroć poczczon tym był od niéj, żeby się abo do muzyki przysiadł, abo tańcował, abo wżdy rozmową się jaką z pannami bawił: a każdy raz, dobry pan nic innego nie powiedał, jedno iż to jest lekkich ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemiosło, spytała go nakoniec pani: A to rzemiosło W. M. jakżeż wżdy jest?****) Odpowiedział jéj: (uczyniwszy pierwéj postawę srogą) we krwi, prawi, nieprzyjacielskiéj brodzić, a swéj nie żałować.

*) Obumarli na pół. **) Dla wstydu. ***) Czasem. ****) Jest przecie.

Rzekła zatém pani: Mnieby się, wierę, zdało, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał się czyście tłustym*) namazać, a wespołek ze zbroją, i z tym wszystkim czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do szafy schować, aż do tego czasu, kiedy wojna będzie, abyś W. M. barziéj niż teraz nie zardzewiał.

Rzekł temu J. M. pan Lubelski: Niemogła trefniéj powiedzieć chłopu głupiemu, który mniemał, aby ten, kto tańcuje, abo się miłością para**), uderzyć nieumiał, abo żeby żołnierzowi biesiada, a krotchowila ująć co godności miała.

Zaś powiedział pan Kryski: A przeto dworzanin przeciwko nieprzyjacielowi, czasu wojennéj potrzeby, niechaj używa sierdzistości swéj, a okrucieństwa,***) starając się o to, żeby zawżdy na czele, zawżdy między pierwszemi bywał. Ale między swemi: a co potém? Układności, skromności, a stateczności trzeba, tą się on niechaj zaleci. Lecz to nad wszystko, żeby w nim tego ludzie nie znali, iż pragnie być widzian: boby tym wszystko popsował; zwłaszcza jeśliby się jeszcze sam niewstydliwie chwalił.

O ubiorze.

... Gdyżeś W. M. wspomniał, rzekł tu Pan Kostka, te, którzy za suknią, a kosztowniejszym ubiorem chodzą, proszę powiedz nam W. M. *jako się Dworzanin ubierać ma:* a który ubior jemu jest najprzystojniejszy, owa około *wszelakiego ochędostwa,* daj nam W. M. swoję naukę. Bo dziś u nas tak wiele jest strojów, iż im liczby nie masz: to po Włosku, to po Hiszpańsku, po Brunszwisku, po Usarsku, dwojako, staro y nowo; po Kozacku, po Tatarsku, po Turecku drudzy: y drugie stroje są, których ja nie znam zaprawdę. Więc jedni golą brody, a z wąsy chodzą: drudzy strzygą brody po Czesku: trzeci przystrzygają po Hiszpańsku. Y około wąsa zaś jest różność; bo go drudzy na doł głaszczą, a drudzy wzgorę jeżą. Jeśli zaś kto nie brody nie ustrzyga, y do tego najdują winę: we zbroi, powiedają, bardzo z nią źle. Radbym ja wżdy wiedział co tu najlepszego.

Odpowiedział P. Myszkowski: Zaprawdę trudno około tego dać pewną naukę. Podobnoby nie źle, aby Dworzanin z więcéj ludźmi przestawał: ale iż tych strojów, jako to sami widzimy, jest tak wiele, że nie wiedzieć jakiego stroju więcéj; zwłaszcza żeśmy my Polacy, do cudzoziemskich ubiorów zbytnie chciwi: ja mniemam, iż każdemu wolno nosić się jako raczy;*) gdyż tego prawo pospolite pohamować niechce. Lecz ja niewiem, ku dobremuli to, czy ku złemu, iż my Polacy, nie mamy swego własnego ubioru: acz podobno musiał bydź pierwéj, ale nam omierzł, jakośmy się nowinek chwycili. Otoż chocia się ochopnie**) nam teraz sprosne widzą, jednak pachną oną przystojną, a świętą swobodą Polską, która była ze zdrowiem Rzeczypospolitéj; jako dzisiejsze nowe stroje, są świetne zuchwalstwem rozpustnym, które jest ze złym, a uchowaj Boże, aby nie *z przyszłą niewolą Polską.*

Mamy w Historyach, kiedy Daryus rok przedtym, niż potyczkę miał z Wielkim Alexandrem, królem Macedońskim, szablę swoję Persyańską dał oprawić po Macedońsku: Księża jego, pogańscy wieszczkowie, tak to wykładali, iż na jakiego narodu kształt, a stroj, dał przerobić swoję szablę, ten naród miał Persom roskazować. Takież y Węgrzy, gdy się Tureckich strojów jęli, zginęli. Y w Polszcze u nas, ta rozliczność strojów, wie to Bóg, jeśli co dobrego przyniesie: a mieliby wszyscy ci Polskę szarpać, których strojów używamy, nie wiem jakoby jéj co zostało. Przeto Pana Boga trzeba prosić, aby jako różne stroje, jak téż y dziwne dumy w ludziech naszych ustały. Wracając się tedy zasię do rzeczy, tak powiedam około stroju, aby Dworzanin nic się wżdy od zwyczaju nie odstrzelał, ani inaczey chodził, niż jest jego zawołanie. Jeśli Usarzem będzie: aby owych przywiętszym tak kołnierzów, jako ostrog, (chocia tam w tym niewiem jakiś pożytek najdują) zaniechał: bo może bydź kształtowny Usarz, bez nazbyt.

Takżeż téż, kto się we Włoszczyznie kocha, niechaj zbytnie krótką sukienkę, sajan***) przed sobą nie zawarty, zarzuci a imie się co najuczciwiej, y najstateczniéj chodzić: jakoż to, tak Usarzowi, jako y Włochowi przystoi. *Świetno* bywało pierwéj, teraz niewiem czemu *czerń* się zagęściła; dobrzeby aby y ta czerń, żałobna maść, znak płaczu, zginęła: zwłaszcza ku potrzebie, tam wesoła, a świetna barwa, tak na zbroi, jako pod tarczę, barzey przystoi. Takież też w turnieju, w gonitwie, w maszkarach, świetne a

---

*) Cały tłustością. **) Zajmuje. ***) Gniewliwości i surowości.

*) Chce. **) Opończe. ***) Suknia żołnierska krótka, przed sobą nie zawarta.

dobrze złączone barwy, mają w sobie gracyą, y przynoszą przed oczy ludzkie coś żywego, a wesołego. Ale okrom tego czasu, nie zda mi się, aby Dworzanin miał się *pstrzyć* zbytnie: bo jakom pierwej powiedział, przystoi mu barzo statek; y ludzie więc pospolicie, z tych rzeczy zwierzchnich, sądzą o tym, co jest wewnątrz. Y na toć owo u nas rzeczono: Jako cię widzą, tako cię piszą. Abo jako też owo mowią: Szalony stroj, szalona głowa!

Kiedyby kto sobie ze czterech, abo z pięci barw*) pospołu, dał suknię uczynić, a jeśli ktemu jeszcze y czapkę, y przyszedłby tu między nas; prawda żeby każdy z nas sobie pomyślił, co to za gąska?**) A tak trzeba tak na to, jako na każdą inną rzecz, mieć bystre oko, aby człowiek uważył pierwéj u siebie: będzieli się to podobało ludziom, aby nim co począć ma. Ale to najpotrzebniejsza w ubiorze, aby Dworzanin był ochędożny, a snażny;***) wszakoż, aby nie było białéjgłowy ochędostwo, ale mężczyńskie: a k temu, aby nie w jednéj rzeczy był tylko ochędożny, a w drugiéj nie, ale we wszystkim jednako: bo najdzie drugiego, który iwygoliwszy, a wysmuknąwszy sobie czuprynę, już zaniedba, y zapomni wszystkiego innego. Drugi zasię, kiedy sobie uczesze brodę, zda się sobie barzo strojny: a drugi, mając botki gładko na nodze, niedba ni ocz więcéj. Są téż ci, którzy się jedno o głowę starają, aby bieretek****) był z piękną zaponą, y z piorki barw rozmaitych: więc to, w czym są takowi ochędożni, zda się nie ich, ale pożyczane: a ono wszytko inne co ladajako na nich leży, to dopiero widzi się bydź ich własne. Otoż się tego głupstwa Dworzanin nasz nie dopuści: ale za jakiego się będzie chciał udać, takiego stroju trzymać się będzie; aby i ci, którzy go nie znają, z ubioru jego wnet, na pierwszym wejźrzeniu, mieli go za takiego, za jakiego się mieć sam chce: chociażby jeszcze nic ani skutkiem, ani mową nie począł sobie.

Zda mi się, że nie przystoi, (rzekł zasię Pan Wapowski) y nie czyni tego żaden kto ma baczenie, aby z ubioru miał sądzić, a nie z spraw, abo z mowy, co się w człowieka wlewa; boby się każdy na tym barzo omylił; y nie darmo jest ona przypowieść: Nie każdy Pan, co w bławacie!

Nie powiedam ja, odpowiedział P. Myszkowski, abyśmy z téj jednéj rzeczy tylko mieli człowieka szacować,

---

*) Kolorów. **) Głupiec. ***) Ozdobny, strojny. ****) Bieretyk staroświeckie nakrycie głowy, czapka rogata.

abo iżby nie pewniéj jeden sądzić o drugim mogł co się weń wlewa patrząc na sprawy, słysząc rozmowę, niż patrząc na szaty, abo na ubior jego: ale to mowię: iż y ubior daje niepomału znać, co w kim wre acz to *czasem* omela.

O miłości.

Powiedział dobrze Pan Myszkowski, iż miłość miłością *wymiłować* trzeba. Naprzód tedy macie to W. M. wiedzieć, iż miłość nie innego nie jest, jedno pożądanie *piękności*. A piękność nie tylko ta jest, która w rzeczach *kształtownie* urodzonych, abo złożonych, abo uczynionych, ma swe siedlisko; ale i dusza nasza cnotami ozdobiona, jest dziwnie piękna, y zgodne głosy, abo dzwięki, swą cudność osobną mają. Tak iż trojaka piękność jest na świecie, a wszystka z dobroci Boskiéj płynie: jedna rzeczy widomych, którą oczyma uznawamy, a dwie niewidomych, z których jednéj uszyma, a drugiéj myślą dochodzimy. Gdy jedno tym trojem: myślą, widzeniem, a słuchem ujźrzeć cudności możem, a miłość jest pożądanie piękności: toć bez pochyby miłość na *myśli*, na *słuchu*, a na *widzeniu* zawżdy przestawa; a innych zmysłów do użycia cudności nie potrzebuje.

A tak macie to W. M. wiedzieć, iż z Boga *piękność* się rodzi, a jest nie oddzielona od *dobroci*, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwierzchnia, prawdziwy znak jest a piątno, wnętrznéj dobroci, jako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu: a my przez to co widzimy, dochodzimy tego, czego widzieć nie możem, to jest umysłu przez ciało. Ztądże to jest, iż owi Physiognomowie, z twarzy, a z położenia członków, nietylko obyczaje, ale y myśli czasem człowiecze wiedzą. I myśliwiec pojzrzawszy na psa, na ptaka, już wnet wie, co w nim wre: jeśli rączy, jeśli łuczny,*) jeśli łowny, abo gniewliwy: bo *duch* każdego zwierzęcia, na ciele swym wyraża jako najbarziey może *siebie*. Patrzmy na Lwa, na Konia, na Orła, jako w oczu jednego znać gniew: w drugiego oczu bystrość: w trzeciego nadętość jakąś. Podźmysz zaś do owce, do gołębia, tam szczyrą a prostą widzimy niewinność: a w Liszce, w Wilku, złość pokrytą. I tak niemal we wszystkich zwierzętach: co *żadne*,**) to y *złe*, a co *piękne*, to y *dobre*.

Piękność, wszędzie tam ma miejsce gdzie ma bydź

---

*) Nieprzebaczający, zażarty. **) Brzydkie.

co dobrego: y dla tego *odtąd* więc zawżdy chwalić poczynamy. Owa się każda rzecz pięknością zdobi, y jest, jakom pierwej powiedział, nie oddzielona od dobroci, zwłaszcza w człowieczym ciele, bo takowéj cudności inna przyczyna nie jest, jedno piękność duszna, a taż jest istotną dobrocią. Dusza mając cząstkę jednę prawdziwéj cudności, to jest téj, która od Boga płynie, rozświeca y czyni każdą rzecz piękną, któréj się jedno dotknie: zwłaszcza jeśli ciało to, w którym mieszka, nie jest z tak grubej, a podłej materycy, iżby dusza na nim wyrazić swego wzoru nie mogła.

Przeto cudność jest znak zwycięstwa dusznego, jako owa chorągiew, co ją wytkną z wieże po wzięciu miasta: bo przez takową cudność jako przez chorągiew, już dusza daje znać, iż opanowała ciało, a swoją światłością odpędziła cielesne ciemności.

Niechajże tego żaden nie mowi, aby piękność białegłowy harde czynić miała: ani też tego białym głowom pięknym przyczytajmy, co walk, co mordów, na świecie było: bo w tym nie one krzywy, ale przeklęte żądze mężczyńskie.

Naderby był nieszczęśliwy rodzaj ludzki, kiedyby dusza nasza, która się miłości prędziuchno chwyci, nie miała się czym innym ucieszyć, jedno tym, czym się cieszą nieme zwierzęta: ale ona ma coś szlachetniejszego, a własnego swego, ku czemu ciągnąć to swe zapalenie może.

Przeto, gdyż się już tak W. Miłościom upodobało, niechcę się zbraniać o tak zacnéj rzeczy mowić: a iż się czuję bydź niegodnym, abych o świętych tajemnicach miłości rozprawiał, proszę onéj saméj, żeby y umysł, y serce, y język moj tak sprawowała, jakobym ja pokazać mogł temu to osobnemu Dworzaninowi inną miłość, niż tę, w któréj się chasa, (kocha): bo go tamta więtszym, niż jest uczynić, y ku poznaniu oney niewymowionéj niebieskiéj piękności przywieść może.

Ku temu tedy idąc, tak powiedam: iż ponieważ przyrodzenie człowiecze w młodych leciech, zmysłom tak barzo hołduje, pozwolić się to Dworzaninowi może, aby poki młod, polecał się tak jako i drudzy; ale do lat przyszedłszy, jeśli mu się kiedy miłość w serce wkradnie, w ten czas już musi bydź dobrze ostrożniejszym, aby sam siebie oszukać nie mogł, kładąc sobie powroz na szyję, a chwytając się za te rzeczy, które rzkomo smakują, ano są żołcią zaprawione. A przeto, kiedy się temu potahłemu*) Dworzaninowi, na piękną, a wdzięczną twarz weyrzeć przytrafi, ktemu iż przy takowey twarzy będą uczciwe obyczaje, szlacheckie postępki, y jakieś podobieństwo jednego ku drugiemu przyrodzenia, co on będzie mogł łatwie poznać: wnet skoro to obaczy, iż oczy jego chwytają się za onę piękność twarzy, a nie mogąc saméj twarzy iż konterfet jej do serca niosą, a dusza imie się onemu obrazowi z lubością przypatrować, y pocznie czuć u siebie nowego gościa, któremu dziwnie będąc rada, wszytka się ruszy, y zagrzeje: więc gdy wzrok chciwym, a ustawicznym strzelaniem na upodobane ciało, co daléj to więcéj drew na ogień kłaść pocznie: tam on zaraz z przodku, o prędkie lekarstwo musi się z pilnością starać, a obudzić w sobie rozum, y tym umocnić, a ugruntować serce: a zasię tak wszytkie drogi zmysłów zamknąć, y chciwościom, aby ani gwałtem, ani prze zdradę wniść do serca mogły. Więc jeśli się płomień udusi, tedy y niebezpieczeństwo zginie. Lecz jeśli płomień nie zgaśnie, y owszem się zarzyć imie, w ten czas Dworzanin ma to umyślić, y statecznie wziąć przed się, aby w lewo nie zachodził, a sprosnéj miłości nie naśladował: ale iżby się prawéj drogi, która do nieba wiedzie, trzymał, y tą aby szedł, rozum swój wziąwszy za wodza. Naprzod tedy niechaj w to weyrzy, iż to ciało, w którym piękność widzi, nie jest przyczyną, a początkiem oney cudności, y owszem piękność (biorąc ją samę) iż niema ciała, a jest (jakom to pierwey powiedział) promieniem od Boga; wiele tym traci, kiedy się złączy z tą rzeczą, któréj skażenie panuje, jako jest ciało nasze: abowiem piękność tym więcéj ma w sobie doskonałości, im się mniéj z widomemi rzeczami wiąże: a kiedy nie ma z niczym społki, jedno sama jest w swej istności, to dopiero jest prawie doskonałości zupełnéj. A tak jako nie może nikt słuchać nosem, ani woniać uchem: tak też nie może żaden użyć cudności, ani uczynić dosyć chęci tey, którą piękność w umyśle człowieczym ożywia, tylko temi zmysły, które do uznania piękności należą, a szczególnie myślą, która na piękność duszną patrzy.

Przyjdzie tedy odłączyć piękność od wszelakiéj sprosności ślepego zmysłu, a użyć oney oczyma, uszyma, y myślą: oczyma na udatny wzrost, na kształtowną, na piękną, a miłą twarz, na luby śmiech, a uczciwe obyczaje patrząc: uszyma wdzięcznego głosu, a przyjemnych słow słuchając: a myślą, uznawając szlachetność dusze oney, która tak piękne ciało sprawuje. To tym jako nayroskoszniejszym pokarmem nasyci się dusza, przez sprawę dwu zmysłow, co w sobie mało cielesności mają, a są temi

*) Sędziwemu.

sługami, którzy to wszytko donoszą do rozumu: gdzie za taką pociechą, pewnie już nie będzie potrzeba z chciwością wylatać, a pragnąć po upodobanym celu tego, co nie przystoi. Jeszcze też tego dołożę, aby Dworzanin tę białogłowę, którą sobie upodoba, miał w wielkiéj czci, y powądze: o dobro jéj, aby się pilniey starał, niż o swe własne, jako o tey, która już droższa u niego, niż on sam u siebie bydź ma: y niemniey niż piękność ciała, aby umysł jéj cnotami ozdobiony miłował.

Siejąc tedy tak piękne ziarno, wznidzie nadobne zboże, obyczajów, y postępków upodobanego człowieka, czego Dworzanin używie z wielką swą uciechą: bo wnet z tego stanie się miłym jéj sercu, a już ona tak wiele tego pragnąć będzie, aby mu się upodobała: tak jedno chcenie rzeczy poczciwych, jedno niechcenie rzeczy obrzydłych, u obojga będzie: a zatym przyjdą ku onemu błogosławieństwu, którego wiele ludzi pragnie, a mało ich którzyby kiedy kniemu przyśli.

Ale ten wszytek pożytek, aczkolwiek jest wielki, wszakoż z tym pożytkiem, jaki teraz pokażę, nigdy nieporówna: którego będzieli chciał Dworzanin doyść, musi z tych opłotków wyniść (gdyż to jest jako przywiązanym bydź do jednéj tylko rzeczy) a od obaczenia cudności w jednym ciele, postąpić do obaczania cudności we wszytkich na świecie rzeczach, y ztąd dopiero przyść do oney jedyney, istotney, a najwyższey, od którey wszytkie piękności swą piękność biorą. A zatym już nie cudności upodobaney; ale cudności nie ogarnioney, która wszytkiemu światu świeci, niechaj się rozmiłuje: do tey wszytkę myśl, y serce niechay, przyłoży: na tę samę niechaj patrzy, nie oczyma cielesnemi, bo te na niebieską światłość patrzyć nie mogą, lecz oczyma dusznemi: gdzie potym dusza zapaliwszy się miłością piękności Bożey, z Anioły się zbraci, a nietylko już zmysłów odstąpi, ale y bystrości rozumu, mało będzie potrzebowała, jako ta, którey wszytkie rzeczy skryte, widome a jasne będą, co przed tym (zakażone*) cielesnymi ciemnościami oczy mając) pod zasłoną, a jako we śnie, widziała. Jeśliż tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnymi tu na ludziech widamy (która ani tego przyrownania doszła, jakie jest świece do słońca, ale jest prosto cień jakiś piękności) zapala serca nasze, y przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nad to milszego nie ma: coż tamta niebieska, na którą patrząc Aniołowie są błogosławieni? Możeżbydź przyjemniejsza miłość, milszy płomień, nad ten,

*) Zasłonione.

który się z widzenia najwyższéj piękności rodzi? Wiem pewnie, iż, jako téj piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może: tak téż ani rozkoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu oney do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie umie. Abowiem ta piękność początkiem jest, y studnią, z któréj wszyscy czerpają, a jéj przedsię ani ubywa ani przybywa, ale w swej mierze ustawicznie stojąc, wszytkim na świecie pięknym rzeczom, swej piękności użycza: bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność, przez się sama, y od siebie, piękność ma nieprzyrównaną, wieczną, szczyrą, a nieodmienną. Taż to jest piękność, od najwyższéj dobroci nie oddzielona, która swą światłością wzywa, y ciągnie ku sobie wszytkie rzeczy. Ta daje Aniołom istność, ludziom rozum, zwierzętom zmysły, ziołom moc, kamieniom własność. Ta wzbudza umysł nasz, a budzeniem lubość czyni, y ztąd gwałtowną miłością zapala. Więc ta miłość tym wyższa, y szczęśliwsza jest, niż inna: im szlachetniejsza to rzecz jest, która onę w nas zaczyna. A przeto, jako ogień ten widomy, odgania od złota plugawość, y ono na wybor dobre czyni, tak ten ogień niewidomy, a święty sprosności duszne, y to, co w nich jest śmiertelnego, wypala y gubi, a ożywia to wszytko, co byli zmysłowie umorzyli, y podeptali. Tenżeć to jest on stos drew, na którym Herkules, jako Poetowie piszą, na gorze Octa zgorzał: a przez takie zgorzenie policzon jest między nieśmiertelnemi. Tenże téż to jest kierz*) on ognisty Mojżeszów: one rozdzielne języki jakoby ogień y woz pałający Eliaszow, który łaski, y błogosławieństwa przysparza duszom tych ludzi, którzy są tego godni, aby go widzieli na ten czas, kiedy, ciemności na zad zostawując, do nieba leci. Obroćmyż tedy myśli wszytkie, y siły duszne nasze, ku téj najświętszéj światłości, która nam drogę do nieba pokazuje, a za tą, (zewlekszy z siebie żądze, y chciwości cielesne, w którcśmy się tu na ziemi oblekli), po téj drabinie, która na spodnim szczeblu ma cień jakiś piękności, idźmy aż do onego najwyższego gmachu, gdzie niebieska, pożądana, a istotna piękność mieszka: która w tajemnym zamknięciu u Boga najwyższego jest, dla tego, iżby tylko święte oczy patrzać na nię mogły. A tu dopiero ostatni, y błogosławiony kres, y koniec najdziem naszym żądościom: Tu odpoczynie każdy z prac ziemskich: Tu wytchnie z nędz w których opływa człowieczy żywot: Tu się uleczą cielesne choroby: Tu będzie najpewniejszy port nam wszyt-

*) Krzak.

kim, którzy na świecie, jako na rozgniewanym, a niebezpiecznym morzu, mieszkamy. Ale ktoż może *miłość niebieską tę*, która z piękności, z dobroci, z mądrości Boskiéj się wznieca, doskonale chwalić? Ona wszytkie części świata spaja: ona przyczyną jest, iż niebieska zwierzchność, ziemską sprawuje: ona odwraca umysły ludzkie od bezeceństwa a przywraca je Bogu, jako téj studni, z któréj wyszły. Ona jest matką rozkoszy, pokoju, cichości, dobrotliwości, a wielkim nieprzyjacielem nieludzkości, y obrzydłéj gnusności: Owa jest y początkiem y końcem wszytkiego dobrego.

---

f.

O Sprawie Rycerskiéj

przez

Marcina Bielskiego.

Kraków **1565.**

Nauka Rycerska jest potrzebna każdemu królestwu i rzeczypospolitéj. Sprawuje się trojem obyczajem, to jest: rozumem, nauką i ćwiczeniem; gdzie jedno przez drugiego nie może być, bo aczby było, ale doskonałości nie będzie. Gdy na placu postawisz pachołka niezwyczajnego, jakobyś niewiastę postawił. Przeto młodym ludziom trzeba na to zwyczaju i ćwiczenia, od starych mężów świadomych sprawy rycerskiéj: bo ci zwyczajem swoim lepszą śmiałość i naukę młodym podawają. Kto chce tedy dobrym mężem być, musi te rzeczy w sobie mieć: rozumem się sprawować; nauką nieprzyjaciela przechodzić; doświadczeniem radzić: bo się żadny z tymi dary z matki nie urodzi, ani téż doświadczenia żadnego mieć będzie, bez pracy osobnéj swojéj i chuci. Trzeba aby się innego nauka podparła; gdzieby tego zaniedbał za słusznego czasu, próżnoby miał na szczęście albo na mdłe przyrodzenie narzekać, gdyż te rzeczy na woli są każdego; a kto tym źle szafuje, szczęście mu nic nie krzywo, iż go opuściło: bo téż szczęście za rozumem pochodzi. Jako jest ludzkie przyrodzenie złożone od Boga z ciała a z ducha, także je téż i my na dwoje obracamy: jedno na *zmysł*, drugie na *pracę*. Z pracy miewamy dobre mienie, dobre życie i bogactwa;

ale z tymi człowiek pospołu umiera; jako się urodzą, tak się starzeją, jaki ich początek, takie dokonanie. Ale zmysł jest sprawcą ludzkiego przyrodzenia, jest téż wieczny i nieśmiertelny: bo jego pamięć wiecznie zostawa na świecie. Z płaczem tedy możem żałować niektórych ludzi patrząc, jako swą młodością źle szafują, podawając ją w zbyteczne obyczaje, to jest w chciwości, lenistwie, opilstwie, zapijaniu i w inne naruszone obyczaje, któremi swój wiek młody i zdrowie marnie utracają, a rozum swój i nauki, nad które niema nic lepszego przyrodzenie ludzkie, mimo się puszczają. Gdyż jest wiele nauk rozmaitych pożytecznych, któremi człowiek mógłby sobie narządzić wieczną pamięć, sławę i poczciwą żywność przez rozmaite postępki w dzielności jakiéjkolwiek potrzebnéj, bądź to przez nauki pisma, bądź przez rycerskie rzeczy, przez urzędy, rzemiosła i inne wszelkie, które się w poczciwéj sławie zamykają. Tego sobie nizacz mają, żywiąc, jako dobytek, co tylko brzuchowi hołduje. Ztądże i z wielu innych przyczyn pochodzi skaza pospolitéj rzeczy, iż leży jako na poły umarła; tak w radach, sprawach, jako i w rycerskich rzeczach, tuszęcy sobie źle, mniemając, aby to zasie nie było naprawiane przez mądre a opatrzne ludzi, których jeszcze najdzie dosyć. Jako się tego wiele na świecie przygadzało, zwłaszcza naonczas u Rzymian i Greków. U Rzymian, gdy Scypio upadłą rzecz rzymską zasie swą opatrznością naprawił. Temistokles w Grecyi takież Atenianóm; o czem pisałem szerzéj w kronice. Ci obadwa te dary wyżéj mianowane w sobie mieli, rozum, naukę i ćwiczenie, któremi rzecz-pospolitą upadłą naprawili; nie tylko to sami chcieli umieć, ale i drugie ku temu przywodzili; zwłaszcza Scipio, po niewoli przypędzał, aby się rzucili do zbroi, a ćwiczyli rzeczom rycerskim, potym nieprzyjaciołom odparli, i przymusili pod swe posłuszeństwo!

Mając tedy i my, natenczas będące przed oczyma zacne dzieje starych waleczników, którzy swoją opatrznością zachowali swe żywoty, statki, żony, dzieci i wszystkie majętności w całości; rozumiejąc, iż takowe rzeczy nie przychodzą z rozkoszy, ani z próżnowania, przeto sobie taką radę obierali, która je do tego zawżdy miała i przywodziła sprawą swą: aby ustawicznie w pracy będąc, żadnéj rozkoszy mieć nie mogli, by snadź przez to potem nie upadli (jako jest natura ludzka ktemu skłonna), przeto byli strachem nieprzyjacielowi zawżdy. Za słuszną tedy przyczyną zdałoby mi się téż tu na tém miejscu nieco napisać o naszych sprawach niniejszego czasu, stósując je ku starym, zwłaszcza w rycerskich rzeczach, (gdyż każdy przy-

kład pobożny jest rzeczypospolitéj potrzebny), aby nam ci, którym ten powód należy, do tego pomogli, jakobyśmy téż takie ćwiczenie tu u siebie mieli, zwłaszcza młodych ludzi. A gdzieby to miało słuszniéj być, jedno u braciszków zakonnych w klasztorzech, których wiele jest na to nadanych, jednak przez niedbałość starszych nie przychodzi to, ani Bogu, ani nam ku pożytku; bo ci braciszkowie nie pobożnie żyjąc w próżnowaniu nikczemnieją, mając na to dwoje conpatibilia, nabożeństwo w sercu, a miecze w ręku, to jest, aby i śpiewał i nieprzyjaciele bił kościoła świętego; pobożniejsze by to były *preces*, niźli nalewać *feces*, widząc naszę Polskę często złego sąsiada grać, a oni leżą próżnując, tyjąc jak wieprze w klasztorach; lepiéj aby brali przykład z tych cnotliwych rycerzów bratów swoich, które zowiemy Bożego grobu. Ci to niedawnego czasu wielką posługę uczynili, i uczynić nie przestają, potrzebną wszemu chrześcijaństwu na wyspie Mellicie, broniąc się przez długi czas wielkiéj mocy tureckiéj, jako o tym będzie spisek osobny odemnie wydany; tak pżeby mieli i drudzy braciszkowie przykładni tę sprawę u siebie w klasztorzech zachować, pamiętając na niniejsze i na przyszłe czasy, jako wszystkie rzeczy zawichrzone są, iż z tego odmętu nie możem nigdy wypłynąć, jeśli do wiosła mocy nie przyłożymy wszyscy. Ale iż te rzeczy, trudne się nam zdadzą być, dla starego obyczaju; przeto jeszcze za to będziem w tym odmęcie pływać, aż się Pan Bóg nad nami zlituje.

Już natenczas tym rzeczom tu koniec pokładam, acz się było jeszcze więcéj mogło co ktemu przypisać. Ale rzypatrując się ludziom niniejszego czasu, jako są rozmaitych rozsądków, affektów i zawiści, jeden ku drugiemu, jako je téż myśli wysokie sprawują, widzimy, iż z swoich opinii a nie z pisma, ani z nauki *judicia* swoje różne dawają; tak w świętym jak w świeckim, tak *privatim* jako *publice* niewiem, jako to będą przyjmować zwłaszcza ludzie młodzi, którym się zda wszystko umieć, nie mając jeszcze doświadczenia żadnego, ani nauki. Przyszłym czasom nie rozumieją: bo ich jeszcze nic nie dolega takiego, skądby się obaczyć mieli, jako mędrzec powiedział: „Błogosławione królestwo, które czasu pokoju stanowi sobie obronę na przyszłe czasy.“ Także i nam tego potrzeba, abyśmy o sobie czuli, a zabiegali w czas swemu złemu, lepiéj niż po czasie: bo temu każdy może rozumieć, iż my w tych krainach, będąc prawie w pośrodku wielkich monarchiów świata, w pokoju być długo nie możem: bo ci mocarze na tém zawdy są, aby przyczyniali swoich

dzierżaw, a nigdy nie umniejszali. Uchodziszli jednego, rozgniewasz drugiego, uchodziszli wszystkich, znajdzie lada przyczynę złamania przymierza. Patrzcież, jeśli się tu wyśpimy. Ono jadą od granic jeden za drugim z nowinami rzadko z dobremi. Jeśliby kto tak mówił: siedzieli naszy przodkowie w pokoju i my będziemy. Odpowiedź na to, iż nigdy, albo rzadko w pokoju bywali. Walczyli najpierwéj z Niemcy, o ty miejsca czyniąc, gdzie dziś siedzimy, o saską ziemię, o myszeńską. Czynili też długo z Prusy pogany. Czynili z Rusią, z Czechy, z Litwą, z Prusy krzyżowniki, dziś z Tatary, z Moskwą, z Wałachy, wie Bóg kiedy koniec temu będzie: bo się z czasy wszystko mieni. Cóż tedy innego mamy czynić, wybierając ze złego jedno lepsze? Opuściwszy wczesności domowe i gospodarstwa zbytnie, i swary o wiarę niepotrzebne, obronę taką stanowić, któraby była pożyteczna rzeczypospolitéj; pamiętając na to, iż lepiéj jest poczciwie umrzeć broniący gardła swego, żon, dzieci, i wszystkiéj majętności, niżliby miał doma czekać haniebnéj a mizernéj śmierci, z boleścią wrzodu, albo przez niedbałość swoję. Kto się czuje, obaczy to lepiéj; ten bicz Boży rozciąga się po wszystkich narodziech, dla ludzkich występków, a końca mu nie będzie aż do skończenia świata, a to najgorzéj iż nie wiemy czasu ani godziny, kiedy ta plaga Boska przychodzi na ludzi. Trzeba tedy nam wszystkim uciekać się z prośbami ku Panu Bogu pokornie, a wzywać go sobie na pomoc we dnie i w nocy, a on będzie raczył być szczytem naszym i wieżą mocną, przeciw każdemu nieprzyjacielowi naszemu każdéj godziny. Amen!

* * *

O Wałaskiéj sprawie rycerskiéj.

Wołoszy, po rusku Włoszy się rozumieją, od narodu włoskiego, bo z Włoch przyszli w ty krainy, gdzie dziś są. Przedtym ich miejsca dzierżeli *Daci*, *Gatae*, *Jasies*, *Sarmatowie*, którzy z Rzymiany ustawicznie walczyli o brzegi Dunaja. Strzegli tego Rzymianie, aby im szkód nie czynili w Mizyéj, w Illiryku, w Istryéj i wszędzie nad morzem Adryatyckim; przeto posłali tu złoczyńców 30,000 z legią wielką, które obracali, jedny paść dobytki, drugie na straż, drugie na bitwę. Co godniejsze wypędziwszy *Dacos*, sami ziemię opanowali i posiedli ty krainy, gdzie dziś są do tego czasu, czyniąc ustawicznie o miejsce z Sarmaty to

jest z Rusią. Dzielni są i dobrze się potykają z drzewcem za tarczą, chocia chłopi prości od pługa i od dobytka, którego tam dosyć; równe konie mają, ale prędkie. Piérwéj miéwali osęki: gdy się potykali, jadąc prędko mimo nieprzyjaciela, zerwał go osęką z konia, u których na końcu bywały groty, jeden krżywy jako hak, a drugi prosty, czynili nimi wielkie szkody w ludziach, bo mógł uderzyć sztychem, i ksobie przyciągnąć. Zbroja u nich rzadka, i tarcze proste nie powłoczone, drzewca przez proporców; przeto ich wojsko nie świątłe. Wiele ich najdzie w wojsku chłopów prostych okrom kurcyanów, co dębowe strzemiona mają i siodła bez pokrowu, a wżdy się chłop potka dobrze z drzewcem na przodku: na ufce się téż szykują, jako i naszy, ku potykaniu. Strawę na łęku przed sobą noszą, to jest bryndzę w koziéj skórce z białym chlebem, bom to widział na on czas, gdy z nimi bitwa była u *Obertyna*. Strzelbę téż miewają dzielną, lecz nie sprawną. Obegnali byli wojsko w koło nasze, i mieli je prawie w ręku; lecz nam Pan Bóg folgował i obronił; bo to naposledniejsza bywa obrona w obozie. Lepiéj zawżdy wolnym być, niż się dać obegnać w koło, bo gdzieby przyszło na mocnego nieprzyjaciela, obległszy w koło, nie dopuściłby żywności do obozu koniom i ludziom; prędkoby tak zdziałał i bez miecza. Ktoby chciał z obozu się bronić, trzeba drugie wojsko mieć blizko siebie, albo dwie, któreby ratowało obegnane, gdyby k temu przyszło. Wzięto im wtenczas pięćdziesiąt dział spiżanych, pobrano im téż wszytki *hakownice* żelazne, których było w jednym łożu po sześci i w drugim po ośmi na dwu kółkach lekkich przyprawione, iż nie może nic lepszego być i potrzebniejszego wszędzie pieszemu ludu jako takie, bo je może drab za sobą wozić kędy chce, i obrócić na wszystkie strony, gdzie potrzeba ukaże w ciągnieniu*). Kiedy po wszystkich stronach wojska takowe postanowi, może iść kędy chce z nimi: żaden nieprzyjaciel jezdny na to nie przytrze, bo tam jedno od drugiego się zapala, gdy z jednego puścisz; k temu prędkie nabicie może być, gdy masz gotowe nabicie w papiérze zawinione, a tym może prędko nabijać, tak iż bez przestania może strzelba iść: są trochę dłuższe niźli na łokciu, kulka w nie wchodzi tak wielka, jako do hakownice, chocia żelazna albo ołowiana. Szkody téż miéwają częste od Tatar, lecz na tym porządek dobry, iż się prędko na nie zbiorą, i niedadzą sobie szkód czynić. Bronili się kiedyś Turkom, Węgrom, Polakom, Tatarom: bo w przyległości ty krainy wsystki mają. Panom swym nie wierni: na którego się zwaśnią, wnet go chcą o gardło przyprawić. Ztądże częste pany miéwają dla swéj nieustawiczności, przeto przyśli pod moc pogańską.

*) Dzisiajsze *mitrailleuse.*

O Tatarzech.

Starzy historykowie wiele pisali o tym narodzie tatarskim, dając im pierwsze miejsce w sprawach rycerskich. Jeszcze i dziś nie zmienili swoich porządków i obyczajów w sprawach rycerskich, chocia się oderwali od swoich do nas, także sprawą idą jako i przodkowie ich, łukiem a szablą wojując, mając też swe ustawy i ordynacye w ciągnieniu, których pilno strzegą, aby ich nie zmienili, a pilnowali starszego wodza, jako je sprawuje, tak iż na jedno kinienie bicza albo kołpaka wnet się sprawią, ustąpią i postąpią na wszytki strony, jako potrzeba ukaże. Gdy w ziemię nieprzyjacielską ciągną, cicho się skradają lasy, by ich nie obaczono, aby ludzi doma zastawali: gdy sprawą idą, nic im góra, woda, błota, stawy, lasy nie zmieni szyku: przeprawa tych przez rzékę barzo prędka, jeden koń za drugim idzie powiązawszy je: głód, zimno, niespanie, i wszytkę niewczesność nad obyczaj ludzki wytrwają. Tego strzegą, aby szlak wielki po sobie czynili, a to przeto, aby naszy mniemali, którzy szlaku patrzają, być lud wielki; przeto na powodzie po kilku koni miéwają. Sprawują się według czasu, wiatru, miesiąca, a nawet w ziemię idą pod pełnią, gdy całą noc świeci miesiąc. Gdzie się koszem położą, tam się rozłożą na roty albo suwałki. Każda na swą stronę pójdzie w zagony na wszytki strony, sprawując się według słońca, miesiąca, wiatru, dając sobie znaki we dnie przez dym, a w nocy przez ogień, by na spustoszone miejsca nie przychodzili: przeto oni być nie mogą przez palenia, którego dnia im każą do wojska swego bywać. Zjadą się na ten czas z plonem bez omieszkania, leczby je gdzie pogromiono, tedy się obłądzą. Jednego czasu gdy u Mościsk leżeli, jednego dnia wszytkę Przemyską ziemię i Sanocką zapalili. Ktoby je chciał gromić albo porazić, w ten czas nalepiéj trafiéna ich wojsko, gdy się w zagony rozejdą; poraziwszy kosz, czekać zagonów, ostrożnie jakoby nie obaczyli; który przyjdzie oskoczyć je w koło prędko, aby nie uciekli: takież i drugie, i trzecie, może ich doczekać po jednemu, kto tego pilnuje. Ordynek dwojaki i trojaki ku potykaniu miéwają; klinem pospolicie według starego ich obyczaja szykują się; na przodku, i na czalu, i po bocech

wodzowie ich stawają. Suwałką się potykają, jakoby tańcował, to jest strzélają postawając i postąpując, zajeżdżając na lewą stronę w koło nieprzyjaciela, aby im tak snadniéj przyszło z łuków strzelać. Czynią też okrzyki trafne. Niewiast między nimi dosyć w chłopim ubiorze bywa, które téż z łuków strzelają, i potykają się jako i chłopi, Łupem albo plonem dzielą się, na miejsce przyjechawszy, i swarzą się o to częstokroć, ale to mają prawo, który co pierwéj postrzeli z łuku, to jego, by nabogatszy albo nauboższy człowiek; takież żeński rodzaj bierze. Wodzowie biorą więtszą część, odłożywszy piérwéj co lepsze rzeczy carzykowi swemu. Naszy zasię gdy się z nimi mają potykać, prędko w nie uderzą drzewcy, aby im szyk rozerwali, póki się z łuki nie rozwiodą, a tak je prędko przełomią, gdzie się znowu nie mogą sprawić, piérzchną na stronę i znowu się sprawią: jeśli nie mogą, ujeżdżają precz. Kto je goni, trzeba się mu ostrożnie mieć, bo tężéj strzéla uciekając, niż się potykając. Mają téż swe wróżki Tatarowie rozmaite przez wiatr, przez ptaki i przez konie. Ale téj nawięcéj wierzą: gdy języka dostaną, wyjmą z niego serce, włożą je na ogień, albo swemu kapłanowi na głowę, jeśli go mają. Gdy z głowy spadnie serce, zły znak tego mają, jeśli się ostoi, tedy dobry. Także i w ogniu jeśli skacze, zły znak, a jeśli nie skacze, tedy dobry. Naszy téż tę próbę mają, jako lud jest wielki nieprzyjacielski, i jako daleko od wojska jeszcze są. Ukopają dół w równi, włożą weń bęben, obłożą ten zasię ziemią w koło. Na świtaniu położy jeden ucho na bębnie, tam on bęben poda znak: gdy się ziemia trzęsie, obaczy według podania głosu z bębna onego, albo jako ich wiele, jako daleko nieprzyjaciel jest, ciągnąć. Też się znaczą przez ptaki i przez zwiérz, jeśli się ruszają z pól, zwłaszcza pardwy, kuropatwy i inni ptacy polni: takież zwiérzęta wszelkie uciekają, gdy się wojska zlękną. Téż znaczą przez dymy, bo gdzie wojsko leży, jest mgła nad nim zawżdy. Rozmaite znaki mogą być wynalezione od roztropnych sprawiec. Ale szpiegowie są nad ine pewniejszy, kiedy wierni a sprawni; ci mają wszytkę sprawę nieprzyjacielską obaczyć, a powiedzieć dla lepszéj ostrożności.

---

g.

O języku polskim

przez

ks. St. Kleczewskiego

Zakonu S. O. F. Reformata.

Rok pań. **1767** we Lwowie.*)

Począwszy od rzeki Wezer, a przynajmniéj od Elby, sami Słowacy w tych krajach mieszkali, rozciągając się ku Azyi, morzu lodowatemu i niemieszkalnym północnym krajom. Co świadczą miasta same po sławiańsku nazwane, jako to Bremen (brzemię), Lubek, Rostok, Brambog, Dobrycz etc. Łatwo też tego dojść można z dziejów Helmolda i Adama Bremensa, przed kilkąset lat żyjących, którzy w tych krajach samych tylko kładą Słowaków. Nie rychło (a najbardziéj za Krzyżaków) Niemcy w te kraje posunęli się. Znakiem jawnym są sami Słowacy dotąd w tych krajach mieszkający, ale podli i uciśnieni. Moc panujących przytłumiła nazwisko, dziedziców wykorzenić nie mogła, gdy język i obyczaje dawne (lubo w wielkiéj biedzie) zachowują. Mowa jednak ledwie znać że Słowiańska, codziennem obcowaniem z Niemcami zepsuta.

Aże ten kraj, gdzie teraz jest polskie królestwo, jedynowładnem panowaniem najpierwéj był rządzony; xiążęta i królowie wiedząc, że synom swoim mieli zostawić państwo, starali się, aby je w jak najlepszym oddali stanie; więc ludzi mądrych i doskonałych czcić umieli. Sami zaś obywatele zachęceni do dobrego, jedni starali się, aby rycerskiemi dziełami ojczyste rozprzestrzeniali granice, insi wzbudzeni mądrością mistrzów, potrzebnemi naukami pilnie ćwiczyli młode umysły. Zkąd ojczysty język (którego w pospolitych radach używano) coraz to bardziéj kształtowany. Jedno tu słowo przytoczę, z którego dojść można, jak coraz to lepiéj wyczyszczone były słowa polskie i

---

*) Jest to bardzo ważne, czystym stylem pisane, a w swoim czasie mało znane i szacowane dzieło.

i mowa. Pojazd wygodny na pasach, Gornicki w swéj kronice nazywa kolebką: ten potem lepiéj nazwano kołyską. Obadwa słowa były dobre na wyrażenie takiego pojazdu; ponieważ dla kołysania się na pasach miał własność kolebki; aże się na kołach toczył, miał nazwisko kołyski. Teraz lepiéj nazwano kolaską; tak albowiem i starodawne utrzymało się imię kolasa, od kół i kołysania, i różni się od kolebki lub kołyski dziecinnéj.

A ponieważ wielka bystrość rozumu, przytem wiążące się wysokie jakieś o swojéj doskonałości rozumienie, miewa zawsze błąd przymieszany: trafiło się, że którzy cudzoziemski jaki umieli język, albo gdzie za granicą byli, dla pokazania swojéj biegłości, chcąc niby ukształcić mowę ojczystą. powtrącali słowa obce i dawnym polakom niewiadome, jakoto: łacińskie, francuzkie, niemieckie, węgierskie, tatarskie, tureckie etc. Czem bardziéj zeszpecili niżeli ozdobili mowę poważną. Co większa, gdyby kto rzecz, już po francuzku nazwaną, wyraził popolsku, gotowi się śmiać przytomni, a mówiącego zawstydzić; lubo raczéj wstydzićby się sami powinni, że będąc Polakami po polsku nie umieją. Jako taki zwyczaj w Rzymianach, po grecku mówiących, wyśmiał Juvenalis Sat. 6. Sprawiła też wielką odmianę w języku i słów cudzoziemskich przyczyniła wzgarda równych albo podlejszych, od których samą mową chcieli się różnić niektórzy. A gdy musieli stawiać na stołach potrawy, których tamci używali, wdziać suknią, którą drudzy nosili, starali się to cudzoziemskim nazwać językiem, aby przynajmniéj słowo od potrawy było smaczniejsze, od sukni piękniejsze: zkąd owe fasole, grylady, sztufady, kompoty; miasto jabłek, grochu etc. dla ozdoby stołów dawać zaczęto. Dla tego też dobrze znaczące słowa odrzucono, a insze mniéj znajome podrzucono; jako to: zamiast tętno, położono puls, zamiast dom sądowy, Rathaus; zamiast świecznik, lichtarz.

Bardziéj jeszcze zepsuł się język polski przez słabo uczonych, a w samym języku polskim mniéj biegłych, albo nieuważnych, którzy wydawszy słowniki polskie, nie tylko wiele łacińskich słów, ale polskich przeinaczyli, z niemałą szkodą, gdyż tak złych słów ucząc się młodzi, w dalszym wieku błędu ledwie postrzedz, a tym bardziéj poprawić nie mogli. Takie były słowniki Mikołaja Wolkmana, Łukasza Brzeźwickiego i innych w Krakowie, Gdańsku, Toruniu etc. drukowane. Insi wydając książki, a chcąc uniknąć pracy w wyłożeniu słów cudzoziemskich, lub obawiając się nagany od mniéj roztropnych, łacińskie lub francuzkie słowa (któreby dobrze mogły być po polsku wytłumaczone) w polskie odmieniali, jako to: cyrkuł, tryanguł, sfera, linia, globus etc. Niekiedy zaś dla skrytego jakiegoś końca lub próżnéj chwały, dziwnie cudzoziemski z polskim zmieszali język; jak mi się trafiło czytać opisane pewne męczeństwo w Chinach, gdzie położono: dał mu dwie gwanciaty, kazał mu dać trzydzieści cztery canny; zamiast: dał mu dwa razy w gębę, albo wyciął mu dwa razy policzek, kazał mu dać trzydzieści cztery kije; lub innym łatwiejszym do zrozumienia sposobem, bez zbytniego wymysłu, którego nikt zrozumieć nie może, chyba umiejący po włosku.

Czego potrzeba na wydoskonalenie języka polskiego?

Ludzie wielcy, mając teraz mądrego Pana i kochającego własną ojczyznę, wiem, że tych szczęśliwych czasów znajdą skuteczny sposób wydoskonalenia mowy ojczystéj. A staraniem, powagą i przykładem swoim tak ułatwią sposób uczenia się po polsku, że sami cudzoziemcy zachęcićby się mogli do czytania książek polskich, i siedzieć nad książkami, podającemi sposób uczenia się naszego języka. Aby to do skutku przyszło, zdaje się niektórym, że przywróciwszy starodawny sposób mówienia, byłby daleko łatwiejszy polski język. I na to chętnie przystałbym, gdyby samo przywrócenie dawnéj mowy było łatwe, a dawna szczerość i prostota z teraźniejszym wiekiem mogła się zgodzić. Tego jednak pragnąć mogą wszyscy, dokazać ledwie kto potrafi. Same albowiem średniego wieku słowa zaniedbane, ciężko aby były przyjęte albo zrozumiane. Ponieważ, lubo mają dobre wyrażenie rzeczy, zdają się jednak grube i proste, jako to: lepak, koczkodan, owszeki gomon, fałdrowanie etc. A zatem zostawując to głębiéj przenikającym, o wydoskonaleniu tylko mowy teraźniejszéj polskiéj, zdanie moje proste i szczere wyrażam.

Nad wszystko zdałoby mi się najpotrzebniejsze, przez ludzi doskonałych, o których teraz w Polszcze nie trudno, zebranie ustaw i jednostajnego prawidła mowy polskiéj, w którymby począwszy od liter i składu onychże, znajdowała się zupełna nauka, jak dobrze mówić po polsku? Tego nie tylko cudzoziemcy, ale sami uczyliby się Polacy, a byłoby czego. Jako bowiem ten, który z ochoty umiał grać na skrzypcach, gdy chce być doskonałym w téj sztuce, znalazłszy dobrego mistrza od nawięzowania stron, od naciągania onychże, i od prostych rzeczy zaczyna; tak my, którzy mówimy z samego zwyczaju po polsku, chcąc doskonale mówić, od samego gruntu tę naukę powinniby-

śmy zaczynać, a dopiero inszych nauczać. Przyznać albowiem każdy musi, że gdyby się podjął cudzoziemca uczyć po polsku, inaczéj by sobie nie mógł postąpić. Albowiem ucząc go tylko przez samę rozmowę, nigdyby ani chęci jego ani swojéj ochocie zadosyć nie uczynił. Gdyż doznawamy, że którzy z cudzoziemców tak się uczyli, nigdy dobrze popolsku nie mówili.

Samym też Polakom ta książka byłaby wielce pożyteczna, wydana wprzód ojczystym językiem, niżeli cudzoziemskim. Albowiem obfitując Polska w ludzi doskonałych obojéj płci, taż sama książka wzbudziłaby w nich dobre myśli, któremiby wsparli zaczętą pracę, przydając jéj więcéj łatwości i objaśnienia. Żaden albowiem, osobliwie nowych rzeczy wynalazca, nie może sobie obłudnie podchlebiać, żeby jemu tylko słońce świeciło, insi zaś téj światłości uczestnikami nie byli, i nic więcéj od niego widzieć nie mogli. Dary różne, różnym są dane, a czasem w podłych zacniejsze są, lubo mniéj wiedziane i spodziewane. Wprawdzie są téj nauki książki drukowane, osobliwie, jak się ma Niemiec uczyć po polsku; ale że wydający miał za cel dopomódz kupcom, podobno nie zebrał wszystkich ustaw, któreby dobréj, gładkiéj i poważnéj mowy nauczyć mogły. Ja zaś rozumiem, że dla tych przyczyn nam samym potrzebneby było większe objaśnienie, osobliwie zaś tym, którzyby inszych nauczać chcieli. Jako bowiem ten, który ma się stawić w zgromadzeniu ludzi zacnych, wprzód w domu stara się dobrze przybrać; tak ten, któryby chciał zachwalić cudzoziemcom język polski, potrzeba, aby pierwéj sam w nim był doskonałym, i mógł odpowiedzieć na wszelkie pytania, czemu to tak, a nie inaczéj wymawia się lub pisze?

Sami z sobą rozmawiając Polacy, rozumieją się prawda; lecz gdyby pilniéj uważali, postrzegliby różność w mówieniu, przyczyny zaś téj niezgody daćby nie potrafili. Właśnie jak ten, który długo kreśląc, nauczył się niezgorzéj malować, ale spytany: jak wielkie powinno być oko, jak dalekie ucho od nosa, sam z swojéj roboty sprawićby się nie umiał. Tak my mówiemy popolsku; ale czemu to tak wymawiamy? nie wiemy przyczyny. Jest wiele w ojczyznie naszéj xięstw i województw, których obywatele znacznie się różnią w mowie; ktoby zaś lepiéj mówił? nie masz sędziego.... Praca ludzi mądrych, hojność bogatych, są to dwie krokwie, wzajemnie się wspierające: Są dwa słupy, wspaniałość rzeczypospolitych utrzymujące. Rycerstwa męztwo jest murem zasłaniającym te twierdze, żeby ubezpieczone od postronnych natarczywości, królestwa pracą swoją utrzymowały. Gdzie albowiem kwitną potrzebne nauki, wszystkie stany, owszem i rzemiosła, pożytecznemi bywają, wspomagane księgami, w których różne wynalazki i zbogacenie tak kraju, jak szczególnych osób bywają odkryte.

O łatwym sposobie pisania książek.

...Zamknę zdania moje — ostatnią przestrogą, dla tych, którzy albo zbierają nowe książki z pism dawnych mędrców, albo którzy z nich po części osnowę, zdania lub słowa gładkie zbierają. Ażeby to wszystko własną pracą tak zdobili i pokrywali, żeby czytający uznał nie za pożyczane, ale za własne piszącego. Piękna zastanawiać się nad bystrością dowcipu cudzego, dziwować się mądrym wynalazkom; ale na tem nie przestawać, żeśmy znaleźli. Wykopany skarb że nasz jest, wolno go przerobić, jak się podoba. Sztukę drewnianą czyli stolarz, czyli snycerz wyrobi, sobie ją sprawiedliwie przypisuje, złotnik, gdy drogą blachą gładko pokryje. Nie potrzeba na tem przestawać, co już napisano, ale należy coś swego przydać. Dobra jest mieć przewodnika, ale go używać przystoi jak towarzysza podróży. Gdybyśmy zaś w jego tylko ślady oczy wlepili, niebyśmy znaleść nie mogli, czegoby on pierwéj nie obaczył. Niechaj mędrcy i dawni nauczyciele będą wodzami naszemi, a nie panami, żebyśmy zawsze pod ich opieką być mieli, bez których woli lepiéj dojrzanéj prawdy nie godziłoby się wyjawić, ani użyczyć dóbr własnych. Zostawił i nam Bóg tyle światła, że i zacność ich i błędy poznać i sądzić możemy, a tyle, co oni dokazać, albo więcéj, gdy pilność naszę łaska boska wesprze, o którą w każdéj pracy z ufnością i pokorą powinniśmy prosić.

---

h.

O naukach wyzwolonych

przez

X. Włodka.

R. 1786.*)

O nauce w ogólności.

Sposób uczenia prędki, raptowny, powierzchowny, że w kilka dni pokazują nauczyciele rodzicom, że ich uczniowie postąpili, pokazuje nierozum nauczycieli, szkodę uczniom, zawód rodzicom czyni. Niech sobie wszyscy to wbiją, że nauki nie są jako grzyby, które z nagła wychodzą z ziemi; ale są jak drzewa wielkie, które się nie zaraz poczynają, i do rośnienia czasu potrzebują. To się mówi o tych, którzy zaraz zaczynają od krajów opisania, dziejów królów i t. d., że dziecię w pierwszych dniach rozmawia o Alexandrze, o wojnach etc..... Głupstwo zaś i pycha jest, chcieć sobie samemu drogę otwierać do nauk; i to, co tysiące ludzi i przez tyle wieków wynajdowali, poprawiali, doskonalili; chcieć przez samego siebie i w krótkim czasie wymyślić, wyrobić i do doskonałości przyprowadzić, bez wzoru, bez wodza, bez pomocy, bez światła! We wszystkich rzeczach każdy się pewnéj drogi trzyma, ale tylko w szukaniu nauk manowców.

O potrzebie uczenia się ojczystego języka.

Że bez ćwiczenia się w ojczystym języku kwitnąć nauki nie mogą, dowodem tego są państwa, gdzie nauki się zaczęły, gdzie rosły, gdzie się rozmnażały, gdzie długo trwały. Bo jako rzemiosła nie mogą być bez narzędzia, tak nauki bez języka: bo co u stolarza jest topór, piła, hebel, świder etc., to u krasomowcy jest język i mowa: bo jako stolarz drzewo narzędziem swojem wedle potrzeby przerzyna, nadstawia, gładzi, robi z drzewa, co i oku się podoba, i na pożytek zdatne jest, tak mowca rzecz, którą przedsiębierze, słowami albo wywyższa albo zmniejsza i poniża, ciemną objaśnia, trudną wykłada, i wedle potrzeby chwali, przygania, oskarża, broni etc. i tak wszystko robi, aby albo nauczał słuchaczów, albo słodko zabawiał, albo do działania pobudzał: to wszystko u mowcy język i słowa sprawują.

Do zaszczepienia tedy nauk, najpierwsza potrzeba jest doskonałość języka ojczystego. Bo najprzód przynależy, aby tych nauk prawa, sposób, doskonałość była wyłożona dobrze, co bez języka doskonałego być nie może. Uczyć się zaś języka obcego w téj mierze, jest rzecz szukać drogi dłuższéj i trudniejszéj do zamierzonego miejsca, mogąc dojść krótszą i łatwiejszą. — Do tego język ojczysty jest tak potrzebny do nauk, jako ręka do rzemiosł: a jako głupiaby była rzecz nie swoją ręką chcieć grać, pisać, ale cudzą lub przyprawną; głupia nie swojemi zębami jeść, ani swojemi nogami chodzić, ale przyprawnemi; tak głupia nie przez środek *swego* języka, ale przez *obce* nauki szukać. A mówiąc w szczególności o języku francuzkim, ten nie tak jest środkiem, jako raczéj szkodą wielką innych nauk.... Mniemanie pospolite choć fałszywe, że nikt nie jest mądry, nikt nie jest uczciwy, godny ludzkiego obcowania, który *po francuzku* nie umie, tak wielu ludzi różnego stanu i płci zachęciło, że porzuciwszy nauki, umiejętności i zabawy, stanowi swemu przyzwoite i potrzebne, wszyscy tacy na uczenie się języka francuzkiego puszczają. I najprzód co się tycze tych, którzy nauki pilnują, jacy są, czyli szkolni nauczyciele czyli duchowieństwo świeckie, zakonne. Mistrz nauk pięknych, uwiedziony sławą tego języka, zarzuca łacińskich krasomowców, dziejopisów i wierszopisów, nie dba o doskonalenie się w językach uczonych, ale cały się udaje na łamanie języka francuzkiego, i wszelkiego starania zażywa, aby pięknie wymówić: „oui monsieur," i będzie tak mądry, jak lada przekupka paryzka. Ubogi zakonnik, którego korci siedzieć w klasztorze, zarzuca nauki do stanu swego potrzebne, nie weźmie w rękę Pisma Śgo, jego tłumaczów, gardzi ojcami ŚS., nauką o obyczajach i sumieniu, o obrządkach kościelnych, o doskonałości zakonnéj; ale cały udaje się na uczenie rozmów francuzkich, aby w świeckich domach mógł się też popisać ze swojem: comment vous

*) Dzieło to nader rzadkie, a w którem przy końcu jest słowniczek staro-świeckich wyrazów, pokazuje nam w autorze wyższego nad swój wiek męża, genialnego pisarza i gorliwego nauczyciela. Wyimki z tego dzieła przedrukowane w Wrocławiu 1814 r. Włodek napisał także inne dziełko, w Polsce drukowane: *„Szkoła Łucyana, czyli mistrz mędrków."*

portez vous? Świecki kapłan, lub się do kapłaństwa sposobiący, uniesiony podobnymże wiatrem, nie patrzy na to, że mu do urzędu pasterskiego i innych stopniów godności kościelnéj, potrzebna nauka wiary ś., nauka dziejów i spraw kościelnych, zarzuca to wszystko, a jedynie stara się o to, aby mógł jak najlepiéj wyrazić: vôtre tres humble serviteur, i tak o innych mówiąc; bo niewiadomości rzeczy najpotrzebniejszych wybaczają téj lub temu, który po francuzku umie i dobrze wymawia... Uczyć się języka obcego, aby rozumieć książki w tymże języku wydane, nie jest rzecz naganna; ale podłość umysłu mówić obcym językiem dla tego, żeby nas cudzoziemcy chwalili, albo, żeby się pospólstwo dziwowało.

Te narody, które zaniedbawszy swego języka chwytają się obcych, i niemi między sobą gadają, podobne są do niewdzięcznych synów, którzy matkę własną z domu wyrzuciwszy, przyjęli przychodnią jakąś niewiastę i ją sobie za matkę mają. To można mówić o nas niektórych Polakach. Wygnaliśmy za próg matkę naszą, a obcą jakąś przyjęli na miejscu matki. Matka nasza siedzi nędzna na folwarku, między czeladzią, a owa gościnna niewiasta siedzi w pokojach między nami; ona z nami u stołu siada, z nami wyjeżdża, z nami na wszelkich biesiadach i zgromadzeniach jest; wszyscy ją szanują, wszyscy jéj się kłaniają; a kto jéj nie zna, za prostaka i niegodnego towarzystwa szlacheckiego poczytany bywa; a gdy my téj cudzoziemce nadskakujemy, gdy ją między sobą za boginią mamy; jéj krewni i rodacy, z boku się na to patrzący, z nas się natrząsają, i płochość naszą palcem wytykają: nasza matka w kąt zarzucona bez powagi, bez ozdoby, bez dostatku zostaje, o żebraninie żyć, w sukniach gęsto i plugawo łatanych chodzić musi; ta zaś nowa jéjmość w klejnociki się naszéj matki stroi, i suknie matczyne nie do swego wzrostu ani twarzy robione bierze, tak, że ani tym sukniom na niéj, ani jéj w tych sukniach nie przystoi: zgoła z matkiśmy niewolnicę uczynili. Kto przez ojczysty język do umiejętności dąży, ten idzie drogą królewską, otwartą, bitą i bezpieczną; kto przez francuzki, angielski do tego końca zmierza, idzie manowcami i omylnemi ścieżkami. Nauczyciel powinien się trzymać téj drogi bitéj, i w początkach uczenia przez język ojczysty prowadzić uczniów do umiejętności. I bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że języka ojczystego, wyszedłszy z dziecinnych lat, nie trzeba się daléj uczyć... Wielu we Włoszech i Francyi ludzi, którzy drogą nauk idą, w swoim języku ćwiczenia nie przestają, i nie śmieją nigdy mówić, że już

w tym rodzaju umiejętności mają dosyć; nie wstydzą się radzić w téj mierze biegłych, nie mają za przykrość wybornych swoich pisarzów czytać, i w nich ułomność języka uważać, sobie je dla pamięci zbierać, i często przepatrując przypominać.

Uczeń ma być cnotliwym, pilnym i statecznym.

Sam uczeń jest sobie przyczyną, aby wyszedł na uczonego, albo nie. Aby zaś wyszedł na uczonego, trzeba, aby był cnotliwy, chęć mający, pilny i stateczny. Powinien być cnotliwy: bo niecnoty przeszkadzają do nauk. Bo ten, który się udaje na życie rozwiozłe, naprzykład życie cielesne, traci zaraz rozum; a jeżeli w nim niektóre iskierki przyrodzonego światła jeszcze błyszczą, umyślnie je gasi, bo dla nich nie może owa nierządna namiętność spokojnie panować; więc owo rozumu światło, jako natrętnika jakiego z serca precz ruguje. A zatem, jak taki, bez światła rozumu w ciemnościach zostający, jak, mówię, może poznawać prawidła nauk, i według nich układać słowa, dobierać wyrazów właściwych, i osnowę mowy jakiéj czynić? Do nauk potrzeba, aby myśli były zebrane, zjednoczone, i do nich tylko samych, że tak rzekę, przykute i przywiązane; bo inaczéj obracając myśl do innéj rzeczy, nic nie sprawisz. To zaś pewna, że ten, który się na niecnoty wylewa, i chce razem nauki z niemi złączyć, ma myśli rozerwane, myśli chuciom nierządnym dogadzające, myśli szacujące i przenoszące bardziéj te, nad myśli czyste, piękne, prowadzące do nauk. A do tego człowiek w roskoszach zatopiony, ucieka od tego wszystkiego, co mu przykrość przynosi, i co go oddala od niegodziwego upodobania. Nauki zaś, ponieważ z jednéj strony tę przykrość zaczynającemu się uczyć zwykły przynosić; z drugiéj strony oddalają od niegodziwego upodobania, objaśniając go na rozumie, i pokazując niecnotę, jako rzecz niegodziwą i przeciwną Bogu, więc co czyni? ucieka przed temi naukami, nie chce być objaśnionym, aby zamysłom swoim niegodziwym mógł zadosyć uczynić.

Powinien jeszcze uczący się być pilny w naukach. Bo jeżeli w uczeniu się będzie szukał rozrywek, i zamiast książkami, kartami malowanemi, do grania i zabawy służącemi, zechce się bawić, albo z fuzyjką na ptaszki wybiegać; już tam po naukach, już taki na mądrego nie wynidzie. Nauki, ile z siebie są trudne, więc aby były nabyte, potrzebują wielkiego starania i pilności. Widziemy to i w innych rzemiosłach: malarz gdy pilnéj ręki do ma-

lowania nie przyłoży, żadna tam sztuka roboty jego nie wyda się. Snycerz osobę jaką z kamienia robiący, aby ją jak najlepiéj wydał, z oka nigdy jéj nie spuści, uważa, rostrząsa, i póty koło niéj pracuje, póki do zupełnéj doskonałości nie przyprowadzi. Budowniczy nigdyby pałacu dobrego nie wystawił, gdyby pilności w wystawieniu nie zażył. Tak i o innych mówiąc. Furio Cresinus (pisze Pliniusz) chłopek prosty ale pracowity, nabywszy kawał niewielki ziemi, tak koło niéj pracował, że więcéj z téj małéj cząstki pożytku zbierał, niżeli sąsiedzi jego z obszernych pól swoich zaległych, albo niedobrze wyprawnych. Dziwowali się najprzód temu sąsiedzi i okiem zazdrosnem na niego poglądali: nakoniec przypozwali go, aby się stawił przed sąd pospólstwa, oskarzając, jakoby przez czary zabierał tłustą ziemię z ich gruntów i na swój przenosił, nią zaprawiał i karmił. Stanął Cresinus przed sąd zgromadzonego ludu rzymskiego, stanął mówię z córką swoją, zdolną do pracy, i w robocie niespracowaną; i na obronę swoję nie języka zażywa, ale motyki, rydle, grabie i inne narzędzia rólnicze przed oczy ludu owego stawia, porządkiem dobrym układa; nakoniec pług bardzo ciężki z dwoma wołami przyprowadza, i obróciwszy się do ludu rzecze: Patrzcie, moi Panowie, te są moje czary, te moje zaklinania: nie mam innych, którebym wam pokazał: ale mniejsza o to, to tylko wiedzieć macie, że moje krwawe prace, moje obfite z trudów poty, moja pilność i staranie około kawałka gruntu, ten mi pożytek przynoszą, i który ja odbieram. Widząc pospolstwo te proste ale gruntowne chłopka dowody, z wielką pochwałą wolnym go uczyniło. Toż i ćwiczący się w szkołach, gdy wszelkich sił i starania będzie przykładał do nauk, może potem mówić: Te książki, te uczone pisma, których mocno pilnowałem, te mi skarby umiejętności przyniosły, te sławę u ludzi sprawiły, na tę godność wyniosły etc. Inaczéj, jak owi sąsiedzi, będzie narzekał, że pożytku mało albo żadnego dla lenistwa i zaniedbania z nauk nie odebrał. . .

Ale nie dosyć jest, że uczący się będzie cnotliwy, chęć mający, pilny; trzeba nadto, aby był stateczny w dalszych latach, aby nasiona cnoty i nauki nie zniszczały, ale coraz bardziéj się rozkrzewiały i pożytkowały. Bo inaczéj tak będzie, jak z ogrodem pilnie założonym, zasadzonym i zasianym, gdy nie przyłożysz pracy do jego zachowania, wszystka pierwsza praca w niwecz pójdzie. . . Oto jest, com słyszał od zacnego i biegłego nauczyciela. .. „Wiesz, mówił do mnie, jak ja przez lat wiele na jednem miejscu, gdzie najszlachetniejsze w Polsce były szkoły, nauk pięknych byłem nauczycielem. Miałem przez te lata wiele bardzo dzieci, i sposobnych, i ochotnych do nauk, i takich, którzy znaczny postępek z wielką moją pociechą uczynili; którzy najprzedniejszych łacińskich pisarzy rozumieć i naśladować (jako na wiek ich przystało) potrafili, i którzy z swojéj głowy dzieła jakie krasomowskie wymyślić, części rozporządzić, i wymową przyzwoitą wyrazić zdołali, zgoła wielką nadzieję, że na wielkich w ojczyznie rajców, sędziów, krasomowców, wierszopisów, dziejopisów wyjść mieli, czynili. Po kilkunastu leciech (gdy ci moi uczniowie nie tylko szkoły pokończyli, ale już do lat męzkich przyszli) trafiło mi się przez ten kraj przejeżdżać, gdzie z ciekawości, co się też z mymi wychowańcami dzieje, w domach ich odwiedziłem. Nie uwierzyłbyś, jakie mnie podziwienie i żal, nienawiść na uważanie wielkiéj w nich odmiany, ogarnęła. Jeden piękne owe przymioty i dary w miodzie i gorzałce utopił: nie zastaniesz go inaczéj, tylko z lulką albo z kieliszkiem. Inny sposobność wielką i ochotę do nauk i do cnoty wcale zatarł i zatłumił skrzętnem i ustawicznem około gospodarstwa staraniem: nie zobaczysz u niego żadnéj książki, tylko folwarczne karby, długie szeregi omłotów, wydatków i t. p. A Cicero, Mości Panie, i Wirgili, przedtem ukochani, jak się teraz podobają? — A co mi tam teraz po nich: siano, co jutro trzeba kosić, to u mnie Cicero, a pole pod lasem, jeszcze nie orane, to u mnie Wirgili. Inny przeszłą owę ochotę do nauk i cnoty zagasił i zniszczył przemierzłem łakomstwem i nienasyconem pieniędzy zbieraniem; wszystkie jego szufladki różnemi pieniędzmi nałożone. . . z wojtami, poborcami, żydami o ostatni szeląg się umawia. — Inny umysłu łagodnego i zdatności do nauk miernéj, ale nie małéj pilności, to wszystko, co w szkołach nabył, wylanie się na przyjaźni, znajomości, odwiedzania sąsiad, przyjmowania, biesiady i rozrywki domowe zagłuszył: nic tam nie zobaczysz ani usłyszysz, tylko przywitania, pożegnania, częstowania, tańce, gry; zawsze tak bez pożytku zabawny i rozerwany. Inny cały się udał na łowy: codzienna zabawa jego, za zwierzem się uganiać, psy chować i tuczyć. Rozmowa nie insza, tylko o polowaniu, o zającach, sarnach, jeleniach i t. p. Tak cały zatopiony w łowach, czy podobna, aby mógł się doskonalić w naukach? . . Inny tak zniewieściał, że tam nic w nim męzkiego nie znajdziesz: cały przy gotowalni, między zwierciadłami, pięknidłami, zapachami, umurzony, wymuskany. Cała praca i zabawa nastrajać sobie twarz przyjemną, układać usta i czoło, uczyć się, jak rozśmiać, jak się umizgnąć, jak krząknąć, jak ki-

chnąć, jak głowę trzymać, jak ziewnąć, jak się ukłonić, jak nogą ruszyć, jak podskoczyć, jak się gładko usunąć, jak nogi na krzyż założyć, jak siadać, jak powstawać gładko. Nie usłyszysz zaś innéj rozmowy, tylko o nowomyślnych wzorach sukien, o krojach. I możnaż się spodziewać, żeby takowy miał się zaprzątnąć książkami, i utrzymać to, co w szkołach nabył? — Dla czego niesłusznie niektórzy na szkoły narzekają, mówiąc: nie widzimy, aby z nich kto mądry wyszedł; przyczyna bowiem nie z nauczycielów, ale z uczniów ze szkół wychodzących; ponieważ te skarby nauk, które zebrali w szkołach, wyszedłszy z nich, nie pomnażają ani utrzymują, ale raczéj rozpraszają i wcale gubią.

I.

O ziemiorodztwie Karpat

przez

X. Stanisława Staszica.

Warszawa **1815.**

Wielki Krępak, czyli Szczyt Łomnicki.

W r. 1805 w miesiącu Sierpniu, szukając z strony Polski wejścia na Krępak wielki, zbliżyłem się do granitowych szczytów Jeziora żabiego. Znalazłszy wondoł ułatwiający przystęp, spuściłem się acz z trudnością aż do *żabiego*: takie nazwisko nosi leżące tu jezioro.

Jest to jedna z holic najgłębszych w Tatrach: nie jest udziałana żadnym późniejszym wypadkiem, ale współczesna zsadzaniu się i krystalizowaniu tutejszych gór pierworodnych. Naokoło jest otoczona skałami granitu pierworodnego, ściany ma gładkie na kilka tysięcy stóp w okrom wyniosłe. Te okazują w całéj swéj budowie, iż nie podlegały tu żadnemu gwałtownemu zburzeniu albo zapadnięciu; lecz że kształt mają od początku swego udziałania.

Słońce przystępu w tę okolicę nie ma, tylko z strony zachodu; przeto w Czerwcu i Lipcu ledwo trzy godziny tu dochodzą promienie. Wśród Lipca zastałem zamarzłą

część tutejszego jeziora. Nazwisko żabiego, dano mu podobno z przyczyny wielkiego mnóstwa granitów drobnych, z okolnych szczytów skał pozrzucanych, a które mchem jaskrawo-żółtawem w rozmaite pręgi tak porosły, iż okazują zupełne podobieństwo do gatunku żab: „rana esculenta."

O téj holicy żabiego, o trzech wierzchach w Tatrach, znajdują się pomiędzy okolicznemi Goralami mnogie podania, baśnie i rozmaite w języku słowiańskim pisane i drukowane xiążeczki, z tajemnością chowane rękopisma, do których udzielenia wielką robią trudność, a dziedzictwem jako największe sekreta ojciec synowi, albo góral drugiemu z goralów bratymcowi przy śmierci przekazuje. Zawierają one wśród różnych baśni, jakieś niespamiętałe podania o niezmiernych skarbach w tych górach, o pewnych poznakach, znajdujących się na skale, o pewnych kształtach, które swym cyplem granity wystawiają, o niejakich krzyżach i rozstaniach się skały w zakrętach wondołów. Mniemają ciż do tajemnicy przypuszczeni górale, że po takowych i tym podobnych oznakach, i przez używanie pewnych duchów, można dojść do tego miejsca, w którem rodowite a nieprzebrane znajduje się złoto. Zdarzyło mi się zjednać sobie u niektórych gorali tyle zaufania, że mnie przypuścili do swoich sekretów, i udzielili tych książeczek i pism. Przy ich czytaniu najwięcéj mnie zastanowiło, iż znalazłem w kilku w języku sławackim wzywanie duchów Amschaspardo, i Bachman, duchów aniołów stróżów w religii Persów tylko znanych. Uważałem, iż lud we wszystkich górach Europy, powszechnie jest więcéj zabobonny i nabożny, niż po równinach. I nasz góral pospolicie od mieszkańców równin ma zabobonów więcéj, ale nabożeństwa mało. Nie wiele ma wiadomości o tajemnicach wiary chrześciańskiéj, i nawet uważałem względem niéj obojętność; ale znajduje się w naszych góralach wiele wiadomości o tajemnicach jakichsiś jestestw niewiadomych, o rozmaitych władzach jakichsiś duchów czyli jestestw, ukrytych w obłokach, w chmurach, w górach, w jaskiniach, o wielorakich i nagłych przemianach tychże jestestw w różne zwierzęta, w ptaki, czasem starców z długiemi brody.

Powszechnie polscy górale w Bieskidach, w Bieszczadach, w Tatrach i w całych Pokuckich górach, są weseli, żywi, i strasznie zuchwali. Wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny,, wzrost wysoki, zręczność nadzwyczajna. Wszystkie ich zmysły bystre. Wewnątrz władze umysłowe bardzo udolne. Żywość namiętności bez porównania

od mieszkańców równin więcéj porywcza i dzielniejsza. Są popędliwi, mściwi i lubieżni, ale razem odważni, otwarci, rzetelni, gościnni. . . .

Podług Saussura, w Alpach najwygodniéj piąć się na skały po śniegach. Przeciwnie tego doświadczyłem w Tatrach; bo u nas w dni najgorętsze Lipca i Sierpnia spotykałem powierzchnią śniegów zlodowaciałą, gładką, ślizką, a czasem około południa na pół cala albo na cal zwolniałą. Tak cienkie stopnienie nadaje u nas tymże śniegom i lodom jeszcze większą poślizgłość. Mając nawet uwarowane nogi okowicą, trzeba po kilka razy i silnie nogą ubijać, żeby kolce w lodzie lub śniegu utkwiły. To, idąc pod górę, staje się rzeczą bardzo pracowitą; a nie ubiwszy nóg dobrze, można z największem niebezpieczeństwem zlecieć na dół, śliznąć się gwałtownie, i rozbić bez sposobu wstrzymania lub uczepienia się wśród rozległéj płaszczyzny samych lodów. I przeto żadnego z przewodników na śniegi namówić nie można. Wolą oni kołować najdaléj, i drapać się po gołych skałach, mając za najniebezpieczniejsze płaszczyzny śniegów i lodów.

Śniegi tutejsze nie są tak czyste jak nasze po równinach; ale są od nich nierównie zbitsze i twardsze. W naszych śniegach tylko z wierzchu jest skorupa umarzłą: tu zaś twardość przechodzi śnieg przez całą głębią. — Zdaje się, że tutejsze śniegi są wieczne: te przejmowane w lecie wodami, jedne na drugich przymarzają. Są lata, w których więcéj z nich ginie. Takie lata dla górali powszechnym smutkiem: gdyż z niespamiętałych doświadczeń mają oni to za niezawodną oznakę nieurodzajnego w górach roku. Są lata, gdzie śniegów nic się nie umniejsza; są także miejsca wśród wyniosłych szczytów, głęboko zapadłe, szczególnie z strony północnéj, gdzie cały rok wyniosłe na około skał karpy, nieustanny cień mają; a tam śniegi zdają się rok w rok powiększać.

Lody w Karpatach wieczne, nie są to lody jakich wód czystych zmarzłych; nie ma nigdzie lodów przezroczystych, ale jest to zmarzłego, mokrego śniegu zlodowacenie. Śniegi tu w zimie spadłe, nie giną z ciepłem i z deszczem przez lato, ale zlegają się tylko, klęsną. Następna zima w takim stanie schwyciwszy je mrozami, robi z nich wieczne lody. Grubość i rozległość płaszczyzn lodów i śniegów, zawisła od położenia i od głębokości holicy. W wielu miejscach na kilka, na kilkanaście stóp w głąb rąbane, ukazywały zawsze im głębiéj, tym większą twardość, ale wszędzie nieprzezroczyste, mgliste, białawe.

Na najwyższych szczytach nie ma nigdzie stałych śniegów ani lodów; gdyż strzał tych rypów jest zbyt prostopadły; przeto są na nich tylko czasowe śniegi, które wśród lata często je okrywają i wkrótce giną. Nie mając się na czem utrzymać, spadają, porywane wiatrem i spłokane deszczem. W zimie zaś śniegi spadłe i na rysach w górze zawieszone, spadają na wiosnę, i robią te ogromne bałhany, co obrywają często razem z sobą urwiska skał, i z straszną siłą i łoskotem runą w doliny. W tenczas w Tatrach obalają tylko drzewa pobliższych lasów; ale nie robią tych nieszczęśliwych wypadków i poburzeń wsi, jak się trafia w Szwajcaryi: gdyż u nas w Tatrach w najwyższych górach niema żadnych siół ani pomieszkań. Wsie tu są oddalone o milę, o dwie mile wszędzie od najwyższego Tatrów strychu; a przeto od podobnych zburzeń przedzielają je i bronią środkujące lasy, i z rumowisk pierworodnych skał ogromne zawały, co prawie nowe pośrednie robią góry.

Tu nawet po skończonéj zimie prędzéj nie wychodzi człowiek, dopiero koło 15 Czerwca. Jest to czas zwyczajny pasterzy do wychodu z trzodami na polany (pastwiska.)

Rzecz dziwniejsza, wśród tych płaszczyzn lodów i śniegów znajdują się często, jak gdyby wyspy, porozrzucane zielone trawniki. Po nich pełno rozmaitych ziół, pełno najpiękniejszych kwiatów, których farb rozmaitość, żywość i zapach dowodzą, że wśród tych zimnych i odwiecznych śniegów, tu dla nich tylko dzielnem jest ciepło; dla nich tylko odbijane nawet z lodów tu staje się dobroczynnem światło. — Z całego jednak światła, które po górach na zlodowaciałe śniegi bije, nic się nie zostaje; wszystko się znowu napowrót od połyskłéj ich powierzchni odbija. A przeto słońce na tych tu wiecznych lodach i śniegach żadnego nie działa skutku. Ciepłomierz w głębi lodów pod śniegami, więcéj skazywał ciepła, niż na tychże powierzchni. Ciepłe wiatry, ciepłe w lecie deszcze jedynie im szkodzą. One je miękczą, ale nie z góry lecz od spodu, liżą, podrywają, często gwałtownie ich zaporą wezbrzmiałe, całą ich płazę, na kilka tysięcy stóp rozległą, zsuwają z góry ku dołowi, ku niższym równinom, gdzie strona ich zniżona, i ku kresie wszczynających się lasów zbliżona, zaczyna topnieć, umniejszać się, a za to w górze cyplom jéj wyższym coraz część nowa przybywa. Tak co od dołu każde lato wiatry i deszcze zmniejszają; to rok w rok w górze znowu każda zima im przyrabia. Więc i tu nawet widać tę niepojętą wagę, którą przyro-

dzenie wszędzie trzyma na wymiar mocy władzom nieustannie działającym nowe utwory, i władzom roztwarzającym dawne istoty.*)

---

j.

Ethnologia**)

czyli

Nauka o Narodowości

w zarysach,

przez

J. R.

r. **1849.**

Są w języku pewne wyrazy, na pozór tak zrozumiałe, tak jasne, że się nikt o ich znaczenie nie pyta, a każdy ich — jak chleba powszedniego przynajmniéj kilka razy o dzień używa. — Nadchodzi przecie czas, gdzie treść wyrazów tych okazuje się tak wezbraną, a stosunki życia tak nią przesiąkłe, że w końcu — niechcąc na oślep do celów nieznanych dać się od losu poganiać, — widzimy się zmu-

*) Całą tę rozprawę mogą naucz. z uczniami przeczytać: jest wydrukowana w rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk.

**) *Szkoła Polska* r. 1849. Poszyt III. Marzec. — Zobacz: *Wykłady publiczne w Paryżu*, Odczyt Miecz. Paszkowskiego 19 Stycznia 1870 Dziennik Poznański, Rocznik XII. Nr. 14.

O Artykule tym pisze p. *Dr. J. K.* z Krakowa dnia 19 Kwietnia 1849 między innemi: „Zarys ten jest tak nowy, tak pełen treści głębokiej, iż Ci szczerze winszować wypada, żeś tak szczęśliwie dojrzał dna, na którem zbudowana sprawa narodu. Ciągle słychać o Narodowości rozprawiania, ale jeszcze nikt nie orzekł, na czem ona oparta, co jest narodowe wychowanie, czem prawa, instytucye narodowe? — Bóg prowadź na téj drodze, zacny ziomku! Cóżby to za śliczna, za zbawienna była książka, gdybyś zechciał rozwinąć swoję broszurę — uczyniłbyś nam ogromną przysługę; i otworzyłaby się droga do ważnych prawd w rozwiciu naszem. Tego zdania są wszyscy, którzy broszurę Twoją czytali.“ Sąd ten nader kompetentnego sędziego, ośmiela i upoważnia artykuł powyższy do ukazania się w Zbiorze niniejszém.

szeni bliżéj do wnętrza wyrazów tych zajrzeć, zakres znaczenia ich ściśléj oznaczyć.

Do takich wyrazów, jak np. *Bóg*, *Ludzkość* i t. p. należy także *Narodowość*! Jest to wyraz snem sfinksa zjęty od wieków, niezbyt dawno na świat dobyty a na pozór tak jasny, że przez długi czas ani komu na myśl przyszło, o jego znaczenie się spytać. — Tymczasem dziś koléj i na niego przyszła. Przypłynęliśmy z prądem czasu do tego miejsca, gdzie — jak niegdyś o Boga — tak dziś o Narodowość — gotowa ludzkość w krwawe pójść z sobą zapasy: taka na świecie tu wrzawa, takie w potoku dziejowym wezbranie.

Ludzie i ludy do tego doszli dziś przekonania, że wolność dopiero bezpieczną będzie i prawdziwą, gdy na posadach *Narodowości* grunt dla siebie stały zdobędzie.

Wolność zbiegła się dziś na jednym z Narodowością stopniu i uczyniła ją niezbędną, nieukojoną żądzą i potrzebą ludzkości. Narodowość stała się dziś ideałem, wedle którego stosunki Europy, a przynajmniéj Słowiaństwa, już odtąd stanowczo układać się mają; stała się myślą, co nietylko dziś, ale w późne wieki rzeszę europejską jeszcze poruszać będzie.

Czyż nie czas, by w takich okolicznościach Narodowość przynajmniéj w umiejętności swój tryumf zaświęciła? Wszakże filozofia dziejów, którą ziomek nasz z taką świetnością na stopień *historyozofii* wyniósł, naucza, że Narodowość całego dziejowego życia człowieczeńskiego kardynalną stanowi podstawę, że narody będą chciały i musiały odtąd żywot swój jako osoby pojedyńcze wieść z całą onegoż świadomością. Czy przeto o przyrodzeniu, o życiu saméjże Narodowości nie będą chciały ni potrzebowały najdokładniejszéj powziąść wiadomości?

Narodowość osobliwie nasza w najstraszliwszy zagrożona sposób, azaliż ocali się, wzmoże i ożywi skutecznie, jeśli nie będziemy wiedzieli: gdzie, co i jak dla niéj uczynić, jeśli się nie przekonamy, gdzie czego jéj nie dostaje, jeśli nie ujrzymy, gdzie i dokąd w jéj zapędach przyrodzonych zaszliśmy?

Nie — bez rozjaśnienia, bez pojęcia natury Narodowości już dziś ani na krok świadomie ruszyć się nie możemy. Wszystko nas do tego zniewala. Od ludzkości, od jéj dziejów powszechnych zacząwszy, Narodowość kardynalną zasadą w polityce; Narodowość kamieniem węgielnym w umiejętności; Narodowość głównem życia naszego zadaniem; Narodowość jedynym lepszéj przyszłości zadatkiem; Narodowość zgoła wszystkich dzisiajszych sto-

sunków duszą i istotą ożywczą. Wszystko nią oddycha, wszystko nią przesiąkłe; natura jéj tak wzmożona. tak wezbrana, że krańce dotychczasowych warunków świata już jéj powstrzymać nadal ni skrępować nie zdołają, a wszystko wróżyć się zdaje, że jesteśmy na wstępie do nowéj ery, która, po straszliwéj powodzi, na posadach Narodowości nowy świat nam zwiastuje.

Narodowość stała się powszechną świata potęgą. A mamyż należytą onéj świadomość? Mamyż ową kotwicę, na któréjbyśmy swoją arkę przymierza między staremi a nowemi laty bezpiecznie osadzić zdołali w onéj zbliżającéj się zawiei, w onéj powodzi powszechnéj, która wnet wszystkie stosunki świata ogarnie? Mamy zaiste wiarę gorącą, nadzieję i miłość, mamy instynkt szlachetny, mamy czuciową przeznaczeń naszych świadomość, ale czy to wszystko wystarcza? Czy to wystarczy w obec rafinowanych rozumu podstępów, w obec zabiegów interesu, w obec zimnéj polityki i dyplomacyi? Czy będzie między nami stateczna jedność w dążeniu i sprężystość, jeśli nie będziem mieli tak pewnego i oczywistego o Narodowości pojęcia, że się wszyscy jak na prawdę matematyczną będziem na nie jednomyślnie zgadzali?

Wszakże brak takiego o Narodowości pojęcia, wszakże takie niedostateczne jéj natury pojmowanie było i jest jedynym powodem, dla któregośmy tak rozmaite a przeróżne o Narodowości dotąd mieli zdania, żeśmy jéj istotę to na godłach. to na szatach, to na powinowactwie rodzinném, to na niepodległości i upaństwieniu narodu, to na języku ojczystym *wyłącznie* zasadzali.

Był czas — przed rokiem 1846, gdzie w całéj Słowiańszczyźnie z długiego letargu ockła się świadomość Narodowości. Było to pierwsze epoki niniejszéj zaranie. I u nas wtenczas umysły z toru cudzoziemskiego wróciwszy na tór rodzimy, zaczęły o pojęciu Narodowości marzyć.*) Jakaż tam zdań o Narodowości rozmaitość, jaka w pojmowaniu jéj embryoniczna jeszcze niejasność. Był to pierwszy pojęcia Narodowości promyk, pierwszy w pojmowaniu jéj okres i nigdzie w Europie daléj w tem pojęciu nie postąpiono.

Nastała druga — tejże umiejętności epoka: wzbił się głos wieszczy Przedświtu, zadźwiękła arfa Dawida w Trzech psalmach przyszłości, odezwał się w historyozoficznych pomysłach za Narodowością Cieszkowski i powstał mało dotąd znany *Ojcze-nasz*, największe epoki obecnéj dzieło.

*) Przemawiali na onczas o niém Mickiewicz, Trentowski, Libelt i inni. Świadczą o niém rozprawy naukowe, w Tygodniku literackim, w Roku 1843 i w Orędowniku, artykuły naczelne w Gazecie W. Ks. Pozn. w których szczególniéj rozwijano stosunek Wiary do Narodowości, i stosunek Prowincyonalizmu do Narodowości. (Gaz. W. Ks. Pozn. 1845. Nr. 250.)

Ktokolwiek choć przeczuć zdołał głębokość i rozmiar pomysłów utajonych w tych dziełach, kto choć tylko z lekka zetknął się z ich właściwą istotą, ten zaiste w swoich o Narodowości wyobrażeniach szerzéj oświecony i mocniéj utwierdzony, z tą niechybną wyjść z rozważania ich musiał otuchą, że Narodowość nietylko tryumf odnieść musi na świecie, ale że przedewszystkiem zbliża się czas, w którym my, jakośmy dotąd najbliżsi jéj byli sercem, tak odtąd najbliżsi jéj będziemy rozumem.

Czegoż się nie należy spodziewać po uczuciu, skoro osadzone na nieprzepartem przekonaniu, ugruntowane na niewzruszonéj wiedzy, jasnym zabłyśnie świadomości płomieniem? Jak rozpowszechnioném i ugruntowaném jest uczucie i ufność do Narodowości, — tak równie powszechną i gruntowną stać się winna o niéj wiedza. Trzeba, żeby jak serca miłością, tak równie rozgorzały umysły nasze nieukojoną żądzą pojęcia Narodowości. Trzeba, żeby z wiedzy o Narodowości, choćby na świecie jeszcze nie istniała, osobna, udzielna zrobiła się u nas *nauka*; trzeba iżby ta nauka nie tylko w ogólności upowszechniła się w narodzie, ale trzeba dążyć do tego, iżby stała się niezbędną, integralną częścią wykształcenia młodzieży.

Już to przed kilku laty, obok względów politycznych, zapewne i potrzeba bliższego poznania *Narodowości*, spowodowała niektóre rządy do założenia katedr słowiańskich w Paryżu, w Berlinie, w Wrocławiu, w Charkowie i t. d. Dziedzina nauk i umiejętności doznała przez to nowego a potrzebnego uzupełnienia, choć nie przyszło jeszcze do tego, żeby dla nauki o saméjże Narodowości osobną gdzie założono katedrę.

Widzimy daléj, że filozofia dziejów z umiejętności wykazującéj postęp *państw*, została umiejętnością wykazującą postęp *narodów*; że z filozofii historyi, została *historyozofią*, któréj zadaniem jest wykazywać postęp Ludzkości na posadach narodowości. Jakże się więc obejdzie bez nauki trudniącéj się z osobna *Narodowością*?

W jeografii tylko odnoga jedna pod nazwą Etnografii, w sposób ziemiopisarski, lub nakształt historyi naturalnéj opisuje zewnętrzne piętna, przymioty i osobliwości pojedyńczych narodów, i daje przezto rozmaite rozrzucone, i empiryczne Narodowości poślaki.

Dziś stosunek się zmienia. Narodowości dziś główną

wszelkiego dążenia ludzkiego są metą; więc jak obok historyi powszechnéj, istnieje filozofia dziejów, tak obok etnografii powinna powstać filozofia etnografii tj. nauka, którąbyśmy najwłaściwiéj — *Ethnologią* nazwali.

Ethnologia, zajęłaby próżną jeszcze między etnografią a historyozofią przestrzeń i stanowiłaby niezbędne i konieczne w łańcuchu onych ogniwo. Jest ona szczytem etnografii a podstawą historyozofii i ma to powołanie, żeby z naturalistycznych i empirycznych materyałów etnografii, na drodze systematycznego i koniecznego rozumowania odsłonić normalną, organiczną *Narodowości* przyrodę, organiczny proces jéj życia i cel ostateczny.

Ktoby mniemał, że przez umiejętne rozpoznawanie Narodowości mogłoby się ostudzić i osłabić gorące jéj uczucie w narodzie, jako się stało n.p. w on czas, gdy Rzymianie zostali najmędrszymi prawa nauczycielami na świecie, a najnikczemniéj postradali dawną chwałę i potęgę swą; albo jak nastała szkoła aleksandryńska po wiekopomnéj i olbrzymiéj chwale Aleksandra W. — ten niechaj sobie przypomnieć zechce, iż początek jakiegoś nowego, z pełni duszy tryskającego życia, nigdy się równać nie może z końcem zasady do ostatka wysnutéj; że przez przekonanie, wszelkie uczucie wzmacnia się i utwierdza; że wszelka wiara przez światło i rozum ożywia się i orzeźwia; nakoniec, że taki już wieku naszego charakter, iż wszelkie uczucie zbiorowe tylko przez upusty rozumu na świat wylewać się może, by snać w dzikim zapędzie nie rozlewało się bezładnie i nie zatapiało żyznych i bujnych łanów istnienia.

* * *

Chcąc zatem okazać, iż nauka, o któréj mowa, nietylko potrzebną i zbawienną, ale oraz możebną jest, podajemy niniejszém krótki, a wedle szczupłości miejsca ściśniony onéj rozkład. Ma on całą rozległość pojęcia w czarownym wyrazie Narodowości utajonego okazać, ma wykryć umiejętny i przyrodzony pojęcia tego związek, ma ile możności aż do samego dna poruszyć jego osnowę, a w końcu, jeśli można, być dla niejednego umysłu zaciekłego w badaniu Narodowości skazówką magnetyczną, i gwiazdą przewodną.

Już to z powyższego oznaczenia Ethnologii pokazuje się, że koniecznie na dwie części dzielić się musi, t. j. na Ethnologią ogólną, czyli teoretyczną i na Ethnologią praktyczną t. j. do każdego narodu zastosowaną. Pierwsza

ze względu na dzieje rodzaju ludzkiego, tj. na historyozofią przedstawia normę ogólną wszelkiéj Narodowości, normę, wedle któréj wszelka Narodowość organicznie się tworzy i żyje; druga ze względu na każdy naród z osobna (na jego etnografią,) okazuje właściwości indywidualne każdego narodu z osobna.

Przejdziemy tu tylko zarys *Ethnologii ogólnéj.*

Otóż więc Ethnologia ogólna, jako pojęcie zupełne, — jako umiejętność, — ma początek, środek i koniec swój, czyli ma trzy organiczne swe części.

Pierwsza jéj część zajmuje się początkiem, czyli zaczątkiem Narodowości. — Na tém stanowisku poczęcia uważana Narodowość, znajduje się w zarodku swym, — jest zarodem, który utajony drzymie niejako w łonie Ludzkości. — Jest to ten jéj stan, w którym, historycznie rzecz uważając, widzimy Narodowość n. p. w rozstrzelonych rodach i rodzinach słowiańskich, za czasów patryarchalnego żywota Słowian. — Nie jest ona przeto w tym objawie swoim, właściwie Narodowością, ale raczéj Rodowością tylko, i wszystko co rodowém zowiemy, do tego jéj stanowiska odnosić należy. — Jest ona tu dopiero na stanowisku *Przeznaczenia* swojego. *Ethnologia* sama na tym pierwszym stopniu swoim, nie Ethnologią, ale Genetliologią zwać się powinna.

Druga część Ethnologii ogólnéj, tj. zrodek początku z końcem, zajmuje się pojęciem Narodowości jako środka. Środkiem zaś, kojarzącym wszelki początek z końcem, środkiem, czyli źródłem wszelkiego życia i ruchu; — środkiem, czyli sposobem wiodącym wszelkie poczęcie i wszelką przyczynę do skutku, skątka, skonu, zgonu i końca, nie co innego zaiste jest, jak duch. Duch zatem narodowy środkiem jest i źródłem odwieczném Narodowości. — I Przeznaczenie narodowe tylko za sprawą i przyczyną ducha może cel swój osięgnąć. Duch narodowy rzeczywiście jest środkiem między celem a kresem, t. j. między krańcami Narodowości; oraz jest bodźcem, sprawcą całego Narodowości rozwoju. — Duch, potęgą wiary chrześciańskiéj do indywidualnego, narodowego życia przebudzony, widzimy w historyi tam n. p. gdzie pokrewne rody i szczepy słowiańskie zaczęły się wiązać w *narody*: polski, czeski, ruski i t. d. — A jak wszystko co z ducha narodowego, rodzimém jest, tak *Narodowość* na tém stanowisku uważana, *Rodzimością* zwać się należy. Ethnologia tu przeto najwłaściwiéj Engenelogią się zowie.

Następuje wreszcie część trzecia Ethnologii ogólnéj, która ma na względzie koniec organizmu Narodowości. —

Duch narodowy na szczycie dzielności swéj koniecznie przechodzi w dziejność, t. j. dzieje czyli tworzy. A nasamprzód dzieje on niezbędny dla siebie samego przybytek, ciało swe. Tym zaś przybytkiem jest Ojczyzna. Przez Ojczyznę, Narodowość, jako słowo staje się ciałem i przychodzi do uwidocznienia się w swéj treści. Na tym stopniu Narodowość już téż *Narodowością* zwykle nazywamy, choć rzeczywiście jest tylko *Ojczystością*; a wszystko co do tego stanowiska się odnosi, *ojczystém* zwać się powinno. — Tu już nie Przeznaczenie, — nie Duch, — ale Osoba narodu tworzy się i swój sobie przybytek właściwy gotuje. — A jak człowiek pojedyńczy nietylko ziemską i duchową, ale głównie osobistą istotą jest, tak téż i naród ziemskość, duchowość i osobistość swą ma, i w trzech tych dziedzinach rozwija się. Co naród w trzech tych kierunkach urobi, dokona i spełni, to jego właścią (po czesku *wlast* — ojczyzna) staje się, która po ojcach spadając na synów narodu Ojczyzną zostaje. — Trzema stronami istoty swojéj przemieszkujemy w Ojczyźnie: ziemskiéj, duchowéj i osobowéj.— W ojczyznie ziemskiéj: jest kraj, są krańce jego, krwią przodków uświęcone; są żyzne łany i smugi, kmiotków potem od wieków roszone, są wnętrzności ziemi solą i kruszcem darzące; są sioła i miasta drogie; jest dziedzina, w któréj czcigodne prochy przodków naszych spoczywają, dziedzina, z którąśmy całą ziemską istotą naszą zrośli. — W ojczyznie duchowéj mamy: język ojczysty, do którego duch narodu wstępuje, w którym się rusza, rozwija i wzmaga; mamy literaturę ojczystą, do któréj na skrzydłach języka ojczystego, jak pszczoła do ula, przenosi naród najszczytniejsze myśli i uczucia swe i gdzie w odwiecznéj chwale przemieszkują duchy tych z pomiędzy nas, którzy myślą lub uczuciem najwyżéj wystrzelili w narodzie; jest tam nakoniec wiara ojców, do któréj duch narodu na skrzydłach ojczystego języka, na skrzydłach najwznioślejszych i najgłębszych uczuć i myśli wstępuje; gdzie spotyka się ze świętymi patronami swoimi; gdzie znajduje duchową dziedzinę, którą wiara przodków sobie zdobyła i którą na tle wiary powszechnéj ukształtowała. — W ojczyznie *osobistéj*, gdzie się ujednostajnia, uspołecznia i urabia osoba narodu i osobistość jego, znajdujemy: zwyczaje, obyczaje, prawa, rządy a nakoniec dzieje narodu. Tu najdzielniejsze osoby narodowe, jako osobistości historyczne, występują dziejąc — pod wpływem ducha czasu i wedle potrzeby narodu — ziemską, duchową, lub osobistą ojczyznę. — Ta część Ethnologii najwłaściwiéj Patridologią się zowie.

Tu każdy naród może się obejrzeć po sobie, jak daleko w organiczném rozwinięciu Narodowości swéj zaszedł; czy wszystkie ustępy w troistéj ojczyznie już wyrosły i odznamionowały się należycie.

Tu niemniéj pokazuje się, iż ludy, które przynajmniéj w głównych zarysach nie miały wszystkich rozczłoń Narodowości uwydatnionych, — rzeczywiście Narodami nie były, we właściwém znaczeniu tego wyrazu. Albowiem nie ma rozwiniętéj Narodowości tam, gdzie n. p. powaśnione jeszcze rody w ustawicznéj ze sobą żyją wojnie, jako było w Grecyi, gdzie aż do końca ważyło się panowanie między Atenami a Spartą; nie ma jéj tam, gdzie miasto jedno lub gmina, przemocą i gwałtem narzuca panowanie na rody pokrewne i na obcych ludów szczepy, jako było w Rzymie, który miejskiéj swéj *gminy*, a nie *narodu* życie narzucił nie tylko Włochom, ale całemu ówczesnemu światu; nie ma Narodowości tam, gdzie w osobie narodu najliczniejszą część jeszcze stanowią heloci i niewolnicy, jak było w starożytności. — Nie ma téż Narodowości tam, gdzie nie wyrosła duchowa ojczyzna, którą stanowią: osobna a właściwa mowa, literatura i wiara, jak n. p. w przedchrześciańskiéj Polsce. Nie ma nakoniec Narodowości tam, gdzie nie jest ustaloną ojczyzna ziemska, jak n. p. przed Bolesławem było w Polsce i t. d. Słowem nie było prawdziwéj Narodowości w całém pogaństwie, a nie ma jéj za czasów chrześciańskich tam, gdzie troista ojczyzna się nie zarysowała. —

Stósując to do czasów dzisiejszych, przekonywamy się, że Narodowość dziś jeszcze organizmu swego nie dokonała. Wszakże dziś jeszcze chodzi nam o ojczyznę. Nie, żeby téj ojczyzny nie było, ale właśnie, iż jest, — dopominamy się tego, iżbyśmy, a nie kto inny, ją mieli. Chodzi daléj o to, żeby Narodowości na świecie wyswobodzone, uznane zostały za żywe, organiczne członki Ludzkości. To jest dla Narodowości krok na dziś w historyi ostatni.

Zwróćmy teraz uwagę na dalszy ciąg Ethnologii. Czy Narodowość wykończywszy we wszystkich ustępach Ojczyznę swą, już zadanie swe kończy i do zgonu swego, do ostatecznego nachyla się końca? — Czy tak już Przeznaczenie swe spełnia? — O zaiste, myliłby się ten, ktoby tak sądził. Azaliż nie widzimy, że właśnie na tym ostatnim stopniu Narodowość w całości dopiero być po prawdzie zaczyna? Wszakże tu dopiero przez stworzenie sobie rzeczywistego bytu, staje się strojnym i doskonałym w ręku Opatrzności narzędziem. Wszakże tak dopiero zostaje, jak wieszcz śpiewa: jedną struną w nastrojonéj arfie Ludzkości!

Wszakże tu, na ostatnim szczeblu swéj budowy, — z Przeznaczenia i Ducha zostawszy Osobistością dziejową, — dopiero jest w stanie nadstawić ucha na rozkazanie boże, które w postaci Ducha czasu z głębin Ludzkości ku niéj zawiewa! Wszakże tu dopiero, na wydmuchu dziejowości stawiona, iskrzy się i płonie, jak on krzak Mojżeszów, co posłannictwem Jehowy gorzał, a do przeznaczenia lud izraelski pobudzał! Tu więc prawdziwa funkcya Narodowości dopiero na dobre się zaczyna.

---

k.

Północny wschód Europy

pod względem natury

przez

Wincentego Pola.

Kraków **1851.**

Kształt europejskiego lądu w zarysie.

W powszechnéj budowie kuli ziemskiéj odpowiada zewnętrzny kształt każdéj części świata zosobna pewnemu pojęciu. Potęgi przyrodzenia starły się w każdéj z nich inaczéj, i wytłoczyły na obszarach oddzielnych lądów wyrazisto coraz inne piętno.

To są owe wielkie księgi stworzenia, kędy się myśl przedwieczna objawiła w rozmaitości postępem kształtów.

Europa wyrasta wprawdzie ze stepowych obszarów wschodu i północy, ale jest niby szlachetną latorostką przyrodzenia, zaszczepioną na dzikim pniu, na bujnéj płonce Azyi. Szlachetny ten szczep, rozrasta się w coraz drobniejsze gałęzie; czém więcéj się pochyla ku zachodowi, tém szlachetniejszym okrywa się kwiatem, tém dojrzalsze przynosi owoce.

Głęboko zabiegają tu pomiędzy stałe lądy zatoki mórz śródziemnych, przegradzając wnętrze Europy. Przystępne jéj brzegi są w drobnych zacisznych przystaniach, i w głębokich odlewiskach od strony morskiéj wydziergane starannie, i Europa przypiéra w ten sposób lądami swemi, stosunkowo na daleko większéj przestrzeni do morza, niż inne części świata; ztąd jest przystępność Europy znamieniem.

Już tedy granice jéj są większą rozmaitością nacechowane od strony morskiéj, a dopiéroż opatrzywszy jéj wnętrze i budowę całéj powiérzchni, zda się, jakoby tutaj właśnie nagromadziła natura całą galeryę najrozmaitszych widoków i kształtów. Bo kiedy w innych częściach świata przeważają pewne tylko kształty przyrodzenia w zewnętrznéj onychże budowie, a to do tyla, iż w budowie każdéj części z osobna jest jeden pewien tylko kształt panującym z kolei: wówczas widzimy w budowie europejskiego lądu nagromadzenie wszystkich znajomych kształtów przyrodzenia. Na mniejsze wprawdzie wymiary widzimy je tu rozposażone, lecz zarazem z całém bogactwem kształtów, które natura tam szczególniéj tworzyć zwykła, kędy z jednéj ostateczności stopniowo w drugą przechodzi; ztąd téż jest budowa Europy doskonalszą od innych części świata, a umiarkowana rozmaitość i skończoność wytworna jest jéj wyłączném piętnem.

Jak więc piętnem charakteru téj części świata pod względem natury jest rozmaitość; tak jeszcze więcéj od saméj nawet natury piętnuje historya ten półwysep Azyi osobną częścią świata. Podobnie jak innych części świata piętnem jest olbrzymia, a częstokroć potworna jednostajność, kędy natura nie rozmaitością, ale tylko uderza ogromem swych tworów. Niemcy porównywają budowę Europy do cielesnéj piękności rzeźby greckiéj: w istocie uderzają jéj zarysy szlachetniejszym wyrazem, niż inne części świata, a szczególniejsze podziwienie wzbudza, że tak powiém, artystyczna miara, która jest zachowana we wszystkiém.

Tu nie posuwa natura tych tworów i kształtów nigdzie do ostateczności, ale trzyma je wszędzie na wodzy pewnego umiarkowania. Kiedy więc w innych częściach świata, gniazda i łańcuchy gór wyniosłych, lub széroko do poziomu rozłożone wysoczyzny, które osiadły na trzonie wielkich obszarów ziem, na całą część świata niewolniczo wtłoczyły swe piętno, naówczas ma się to w Europie zupełnie inaczéj.

Obszar jéj śródziemnemi morzami oblany, podzielony w znacznéj części na półwyspy i wyspy, nie dozwala tutaj już témsamém nagromadzenia tak wielkich mass, jak w innych częściach świata. Tylko na wschodzie, kędy Europa w olbrzymi tułów Azyi wzrasta, mogły były się wznieść na trzonie tak obszernych równin wielkie gniazda lub łań-

cuchy gór: ale tam właśnie wylała się powiérzchnia Europy w kształcie wielkiéj zaklęsłéj niziny, podobnéj do suchéj kotliny Śródziemnego morza.

Wszystkie zaś pasma gór, które zresztą spiętrzyły lądu europejskiego powierzchnię, nie wychodzą od wspólnego gniazda lub od śródziemnéj wysoczyzny, zkądby spadały w coraz niższych piętrach ku równinom i morzom granicznym; ale przeciwnie przegradzają one niezawiśle, w różnych kierunkach tę część świata, nie wpływając jak tylko na ukształcenie najbliższych przyległych sobie obszarów. Nawet najwyższe krainy alpejskie nie wytłaczają swego piętna na całości téj części świata, lubo każda z nich właściwym i oddzielnym sposobem ukształcała przyległe sobie piętra i doliny. Wysokość tych gniazd górzystych niknie w porównaniu powiérzchni, jaką zajmuje Europa do poziomu; i ten nierówny stosunek wymiarów pionowych do wymiarów poziomu, stanowi różnicę, jaka zachodzi między powiérzchnią europejskiego lądu, a powierzchnią innych części świata. Góry i nad poziom morza wyniesione ziemie, przyłożyły się w ukształceniu europejskiego lądu, do nadania dziwnie wdzięcznego ruchu powiérzchni jego: jednak nie zatarły one głównéj cechy, którą uderza całość europejskiéj budowy, to jest, jéj niezawisłość od wyłącznych kształtów przyrodzenia.

Całość europejskiéj suszy uderza tém najbardziéj, iż wszystkie szczegółowe kształty przyrodzenia widzimy tutaj umiarkowane wprawdzie, lecz niezatarte obok siebie. Ztąd staje tu pojęcie natury na wyższém stanowisku, i na zacniejszéj podstawie, niż w innych częściach świata, kędy szczegółowe kształty przyrodzenia giną w ogóle budowy pod ciężarem jednostajnego ogromu, niepoczczone, nieuznane. Rzeźba europejskiéj budowy we wszystkich szczegółach swych wyrobiona starannie, jest nadto tém jeszcze osobliwa, iż w tysiącznych, coraz to w innych odcieniach przechodzi tu natura do najprzeciwniejszych kształtów; spuszczając się w utworach swych ze szczytu gniazd alpejskich aż ku kotlinom ziem zapadłych, a ztamtąd wznosząc się znowu aż ku liniom wieczystego śniegu na szczycie gór najwyższych, lub za kołem północnego bieguna.

Kiedy wnętrze Afryki i Azyi nieprzebyte, dzikie i bezwodne pustynie zaległy; kiedy całą Amerykę z południa ku północy pasmo gór przegrodziło niezłomnie, a środkiem morze prawie przerwało na dwa lądy, oddzielne, odgraniczając zachód od wschodu górami, południe od północy morzem; naówczas przychodzi Europa już w samém wnętrzu swojém niejako do wiedzy o sobie, i na wszystkich

stanowiskach jéj obszarów owiéwa nas tutaj széroki oddech jéj życia i jéj dziejów.

Natura nie przegrodziła obszarów europejskiego lądu ani górami, którychby przebyć nie można, ani pustyniami, któreby stały na zawadzie połączeniu krain i narodów. Góry jéj są przebyte i osiadłe, obszary jéj poszły pod uprawę pługa i myśli. Niewielkie jałowe plisze, które tu i owdzie w małych płatach porozrzucane widzimy, przechowały niby tylko podanie owych puszcz, i pustyń innych części świata, które duch ludzkości ogarnąć nie zdołał, i stają się bodźcem tylko dla człowieka w Europie, wyzywając siły jego do zapasów z naturą. Brzegi morskie są tu przystępne, wody lądowe potrzebom człowieka więcéj odpowiednie.

Strefa, pod którą ta część świata legła, jest umiarkowaną. Wszystko jest na mniejsze wymiary, prędzéj zatém zdoła duch objąć i przeniknąć głuche massy, wyświécić je sobie, i wziąść nad niemi panowanie.

Świadoma staje tedy ludzkość w Europie wśród natury pojednania z nią i z sobą; bo i tutaj zważyła ludzkość siły swoje z naturą, i wyszła zwycięzką ręką z téj walki.

Prostemi bardzo środkami dopięła tu natura wszelkich swych celów tém szczególniéj, że obok pospolitego składu i połączenia oddzielnych części europejskiego lądu ku wspólnéj całości, zostawiła największą grę indywidualnym kształtom przyrodzenia, podobnie jak się *dzieje ludzkości* tutaj podzieliły na grę *narodowych dziejów*.

Do zrobienia sobie ogólnego wyobrażenia o budowie powiérzchni europejskiego lądu, będzie najlepiéj uderzyć myślą na jéj całość, i pochwycić naprzód główne jéj różnice, które się na tém zasadzają, że jedna jéj część góruje wyniesieniem mass nagromadzonych nad powiérzchnią morza, a druga wylała się w równych płaszczyznach i nizinach do poziomu. Południowy zachód jest w ten sposób podobny do wypukłéj rzeźby a północy wschód jest obrazem płaskorzeźby; linia zaś przekątna, podciągnięta od ujścia Dniestru ku żuławom Renu, podziela tę część świata ostatecznie na dwie połowy charakterystyczne, to jest: na wyniosły, górzysty południowy zachód, i poziomy, równy, północny wschód.

Po oznaczeniu téj głównéj różnicy dadzą się dopiéro wyświécić różnice pomniejsze.

Klinem wybiegła Europa z pnia Azyi ku zachodowi na ocean Atlantycki; ale na południu i północy odrywają

się od obszaru jéj lądów półwyspy i wyspy, graniczące z śródziemnemi morzami albo z Oceanem. Na południu i północy jest tedy ląd stały więcéj rozgałęziony i podzielony, a témsamém bardziéj morzom przystępny. Lecz dokładniejsze opatrzenie litego wnętrza Europy prowadzi dopiéro do poznania, jak się z niém łączy świat półwysep i wysep na południu i północy.

Na południowym obszarze wyniosłéj zachodniéj Europy wznosi się najwyższe gniazdo turni alpejskich, których potężny zrąb, lubo jest osadzony na niewielkim trzonie, wystrzelił jednak najwyżéj nad powiérzchnią morza, wysoko poza linie wieczystego śniegu. Nagromadzenie takich mass wyniosłych na niewielkiéj przestrzeni, ile jest z jednéj strony osobliwém, tyle nie zaciéra z drugiéj właściwego charakteru budowy europejskiego lądu; ani wysokość onych, ani rozłożenie do poziomu nie jest tak znaczne, ażeby cała wypukła rzeźba téj części świata niknąć miała, obok nich stawiona. Przeciwnie nie wpływają one nawet na ukształcenie reszty Europy górzystéj. Ta alpejska kraina zjéżyła swe szczyty i grzbiety w kierunku od zachodu ku wschodowi łukiem, ku północy łagodnie wydanym, i rozparła się potężnie od ujścia Rodanu począwszy, pomiędzy brzegami Śródziemnego i Adryatyckiego morza, odgraniczając skalistym murem na północy półwysep Włoch od wnętrza Europy. Wewnętrznie dzieli się ona głównie na trzy równoległe prawie powiązane z sobą pasma, które krajem strychują od zachodu na wschód.

Na zachodzie jest jéj zrąb silniéj zjęty, i na mniejszym trzonie osadzony; lecz posuwając się daléj ku wschodowi, rozchodzą się te pasma w promieniach wachlarzem coraz szérzéj: a kiedy ich zrąb zajmuje na zachodzie przestrzeń zaledwo mil 20, rozsunął się wachlarz tych gór dwa razy szérzéj na wschodzie. Na pewnéj wysokości nad poziomem morza ustaje wspólne podniesienie litych mass, i rdzeń tego gniazda wystrzéla tysiącem pojedynczych i oddzielnych turni alpejskich ku górze poza linie wieczystego śniegu. Wspólne zaś podniesienie wyniosłych skał spada stopniowo ku poziomym lądom, i granicznym morzom, w piętrach, w górskich dolinach i poniższych łańcuchach wyłomami i debrami. W ten sposób jest nagromadzenie wielkich mass głębokiemi przedchlinami rozsadzone, i szczelinami podzielone, a lity pień wyniosłego gniazda jest pokłuty na oddzielne, pomniejsze alpejskie drzazgi. W pewnéj wysokości rozlały się pomiędzy górami jeziora alpejskie; ku nim spadają potoki górskie; z nich wypływają rzéki, które w nagłych spadkach uchodzą, pomijając w swym biegu skaliste zabrzeża wyniosłe, równie i doliny zbieżyste. To podzielenie olbrzymich skał powiększa wrażenia, odsłaniając oku wnętrze Alp, i nic nie równa się téj wzniosłéj piękności, jaką uderza całość tak ukształconéj krainy. Jakkolwiek jest gniazdo gór Alpejskich oddzielnym światem dla siebie, przechodzą jednak ciekliny jego w poniższe krainy górzyste średniéj wysokości.

Te otaczają wysokim pasem na zachodzie, na północy, i wschodzie we wnętrzu Europy obszary alpejskiego łuku. Pasma tych lesistych gór, które tylko pojedyńczemi szczytami strzeliły do wysokości alpejskiéj, poczynają się na zachodzie; podobnież na wybrzeżach Śródziemnego morza nad rzéką Rodanem; następnie zaległy one ogromną przestrzeń środkowéj Europy, i kończą na wschodzie na przerosłych żuławach Dunaju.

W sposób taki zewnętrznie odgraniczony obszar górzystéj miazgi europejskiéj, łączy się na wschodzie, na północy, i zachodzie z wielką europejską równiną, która znowu na trzy rozpada działy. Zachodnie stoki olbrzymiego łańcucha gór Uralskich oznaczają z północy ku południowi największą szérokość tych rozległych równin, które na wschodzie, na północy, i zachodzie otoczyły Europę górzystą, przypiérając płytkiemi odmiałami do wszystkich morz europejskich, wyjąwszy Śródziemne i zatoki jego. Najszérzéj rozłożyły się te równiny na podnóżu Karpat, Uralu, Kaukazu, między Czarném i Baltyckiém morzem. W ostępie tych trzech granicznych murów legły one tu do poziomu, i są podobne do olbrzymiéj kotliny opadłego jeziora, które się rozlało ku równinom széroko, a ku wiérzchowinie zapuszcza w węższe szyje i rękawy. Na podgórzach tych trzech granicznych łańcuchów, pozostały w istocie ślady dawnego brzegowiska. Powodzie morskie utworzyły tę nizinę, opuściwszy brzegi, a kierunek miejsc najniższych, którémi opadły, oznaczają koryta rzék głównych, i w ich kierunku leży wyrazistość kraju.

Obszary tych nizin poczynają się na wybrzeżach Kaspijskiego jeziora, gdzie wklęsła kotlina wód morskich, słone zostawiwszy stepy, dwie wyżéj położone równiny, europejskie i azyatyckie, rozgranicza suszą.

Od północno-zachodnich brzegów Kaspijskiego jeziora i zachodnich stoków Uralu posuwają się ku zachodowi wzdłuż Kaukazu, wzdłuż wybrzeży Czarnego i Lodowatego morza napoprzek Wołgi i Peczory, napoprzek Donu i Dyny, napoprzek Dniepru i Dźwiny, Bohu i Niemna, Dniestru i

Wisły, aż po płytę fińskiego granitu, i łańcuch gór Karpackich, aż po Baltyk, po pasmo Sudetów i ujścia Odry, a na południu na ostatni wyłom Dunaju i góry Bałkanu, zaległe te równiny nieprzejrzane północny wschód Europy. Po nich idą równiny Germanii, i ciągną się wąższym już pasem od lewego brzegu Odry: wzdłuż wybrzeży Baltyckiego morza przechodzą one płytką spłaziną w półwyspę Danii, a od lewego brzegu dolnéj Łaby idą one daléj napoprzek Wezery i Ems aż do żuław Renu, przypiérając o zachodnie skrzydło górzystego wnętrza Europy, i morze Niemieckie. Do trzeciego działu równin europejskich należą niziny Francyi. Od lewego brzegu dolnego Renu wykręcają się wązkim znowu pasem te równiny ku południowemu zachodowi, zajmują obszary zachodniéj Francyi, a nikną w końcu na zachodzie, granicząc z Atlantyckim oceanem, a na południu przyparłszy do podnóża Pireneów.

I.

O Juliuszu Słowackim

przez

A. Małeckiego.

Lwów **1866.**

Jednem z głównych następstw wystąpienia Mickiewicza i innych jemu współczesnych poetów było podniesienie poetyckiéj literatury polskiéj na wysokość europejskiego znaczenia. Od tegoto dopiero czasu weszła poezya nasza znowu w bezpośrednie zetknięcie z tradycyami postronnych literatur, zajmujących odpowiednie wiekowi stanowisko. Pisarze nasi dawniejsi z małym wyjątkiem byli więcéj naśladowcami, i to wzorów, które i same słabo, nawet koszlawo już tylko odtwarzały starożytny klasycyzm. Świat starożytny zbyt się już był odsunął; studya nad nim w przeszłym wieku, mianowicie we Francyi, zeszły do nicości zapomnianéj prawie nauki. Najzagorzalsi niby wielbiciele mistrzów rzymskich i greckich nie mieli trafnego wyobrażenia o istotnych warunkach wielkości tych niegdyś

niedościgłych potęg artyzmu. Pomimo nieustającéj gadaniny o konieczności trzymania się we wszystkiém przekazanych przez starożytność przepisów. — literatura francuska nigdy nie zbliżyła się do tych wzorów choćby tyle tylko, ile się u nas w XVI. wieku zbliżyć do niéj potrafił Kochanowski. Śmiech wzbudza patrzeć na lękliwość i zarozumiałość tych dworaków wersalskich, kiedy na usprawiedliwienie swoich małodusznych nowostek odwołują się ciągle to do Arystotelesa, to do Horacego, lub Quintyliana, to wreszcie do tragików greckich, których dzieła znane im były chyba tylko z urywków, z przekładów lichych, a najczęściéj zaledwie pewnie z powieści. Literatura poetycka Francuzów była więc właściwie tylko karykaturą klasycyzmu; stanowiła, począwszy mianowicie od połowy przeszłego wieku, w obszarze nowoczesnéj europejskiéj poezyi, jakiś zacofany, wyjątkowy zaścianek; i nie byłaby mogła ani na chwilę nosić nazwy wielkiéj literatury, gdyby nie była własnością narodu, który pod innym względem nadawał ton całemu społeczeństwu i imponował.

Mimo to wszystko — kierunek téjto właśnie literatury wytykał drogi naszym pisarzom z epoki księstwa warszawskiego i poprzedzających ją czasów stanisławowskich, którzy po większéj części na téj roli naśladowców i cudzego powodzenia admiratorów poprzestawali. Nie ściągam tego, co tu mówię, oczywiście do Krasickiego, który zatrzyma w piśmiennictwie na zawsze niepoślednie znaczenie; ale Krasicki goruje tylko albo dowcipem albo rozumem; nigdy uczuciem i wyobraźnią. Inni jego współcześni, lubo czasem nie bez znamion wyższéj poetyckiéj zdolności, wystarczali — że tak powiem, na miejscowe i tylko tymczasowe potrzeby. Naród własny nucił ich piosnki: dalszy świat i wtedy i potem mało kiedy co o nich słyszał. Nie miano bo téż u nas wtedy jeszcze żadnych do szerszéj sławy uroszczeń i chętnie poprzestawano na chlubie, że się komu zdarzyło napisać coś takiego, co żywo przypominało jakiego zawołanego rymotwórcę z za Renu.

Od roku 1820 począwszy, wszystko się to zmieniło. Poeci nasi młodzi, dostrajając — pod artystycznym względem — lutni swoich na wysokość tonu, jakim brzmiała wtedy prawdziwa poezya w krajach postronnych, zaczęli czerpać natchnienia z własnéj krynicy narodu. Po raz pierwszy w mowie polskiéj odżyły wtedy postaci dawno minionych wieków, wskrzeszone z całą świeżością narodowéj prawdy i siły; pieśń gminna — ta skromna, ale wiekuiście zielona bluszczu gałązka, wiążąca dzień dzisiejszy z epoką

pierwszych pokładów rodzinnéj cywilizacyi, rozwinęła się w poemat i wyśpiewała niejednę z tajemnic sztuki, o których się dawniéj nie marzyło poetom; wrące uczucia piersi własnéj teraz dopiero znalazły wyraz rymujący i z stanem duszy poety i z wyjątkowém położeniem narodu. Pękły skrzepłe skorupy bezdusznéj konwencyjności — natura wzięła górę nad sztuką, retoryzm ustąpił miejsca sile połączonéj z prostotą —, sentymentalną czułość zastąpiła rzewność i łzy gorące: po raz pierwszy od czasu Kochanowskiego stała się pieśń polska znowu prawdziwem zwierciadłem doli spółecznéj i dyktowały ją idee w narodzie wykołysane i będące dzisiaj pokarmem, wiarą, przyszłością naszą...

Właśnie z tego powodu zajęła poezya polska względem współczesnéj europejskiéj stanowisko nietylko równéj między równemi, ale co większa: okazała się jéj najistotniejszym dośpiewem i niejako uzupełnieniem. Jestto jakby ton w akordzie niezbędny dla dokonania jego harmonii — ton trzeci, ostatni...

Pierwszorzędne potęgi poetyckie w dawniejszych epokach pojawiały się prawie zawsze z osobna. Spółeczeństwa całe, wieki całe składały się na wydanie mistrza, któryby uwagę więcéj niż swego tylko narodu zwrócił na siebie. W trzynastym wieku Dante, w czternastym Petrarka, na początku dopiero szesnastego Ariosto. O pół wieku późniéj słynęli trzéj prawie równocześni mistrzowie, lecz każdy z innego był narodu: Kamoens Portugalczyk, Tasso Włoch, Kochanowski Polak. Zajaśniał w kilkadziesiąt lat po nich Szekspir — to był Anglik. Na przestrzeń siedmnastego wieku przypadają Calderon i Milton — każdy znowu z innego końca świata. Potém nastało w literaturze powszechnéj długie milczenie, pozornie tylko przerywane płonną gędźbą dworaczych, małodusznych, szkólnie udresowanych rymotwórców. — Od połowy dopiero ośmnastego wieku daje się widzieć jedyne w swoim rodzaju zjawisko. Poezya prawdziwa odżyła. Powstał cały zastęp poetów rowieśnych i coraz młodszych, którzy się do jéj chóru jeden po drugim łączyli. Najprzód widzimy ich w Niemczech: *Klopstock, Lessing, Herder, Wieland, Bürger, Göthe i Schiller.* Ci siedmiu, otoczeni całą drużyną mniejszych talentów, zapełniają wiek ośmnasty i podnoszą w kraju swoim sztukę na coraz wyższe szczeble potęgi. A kiedy w r. 1805 zabrakło Niemcom Schillera, Göthe zaś już się więcéj niż poezyą, zajmować zaczął teoryami światła i metamorfozy roślin: odezwał się od gór szkockich głos nowy, powszechną na się zwracający uwagę, godny tamtych antecedencyi i z natchnienia i z całego kierunku. I tutaj znowu działało całe grono współczesnych, przodowali mu zaś ci trzej europejskiego rozgłosu, wielcy poeci: Walterscot (od roku 1805), Tomasz Moore (od 1806), Byron (od 1808). To był więc drugi ton w akordzie nowoczesnéj europejskiéj poezyi. Między 1824 (zgon Byrona) a 1830 (ostatnie prace Walterscota) dogasa i w angielskiéj literaturze głębsze natchnienie. Lecz płonie ono już świętym ogniem gdzie indziéj: — Brodzinski, Mickiewicz i ci wszyscy, którzy ich otaczali, dzierzyli w rękach swoich już lutnie.

W chwilach, kiedy to piszę, zamiera zdaje mi się już i ten ton trzeci. Co się tyczy prawdziwych poetów, to się zdaje, że na długie czasy w bieżącéj dziejów epoce zamknięta została złota ich księga. W rachubach zatopiły się dni obecne, spółeczeństwa tegoczesne pozbyły się nawet biernéj zdolności rozumienia wielkich idei. Turkot fabryk przegłusza wszystko na swiecie, a posunięta do cynizmu poziomość teraźniejszych instynktów wybornie rymuje z rytmem tego turkotu. Kto wie, czy ów zbiég tylu naraz pierwszorzędnych zdolności, w literaturach ostatniego stulecia, nie był oznaką jakiego przesilenia w duchu spółeczeństw? Może się poezya rozstawała z rzeczywistością życia na dłuższe czasy, i właśnie przeto, jak ta lampa zgasnąć mająca, chciała na pożegnanie zabłysnąć jaśniejszém światłem. . . .

W skutek takiego właśnie, jakeśmy go określili, stósunku między literaturą naszą a powszechną, poezya polska — mimo całéj swojéj skądinąd odrębności — okazuje się, zwłaszcza téż w pierwszych czasach, w pewnéj zawisłości od tradycyi celniejszych mistrzów postronnych. Dla téj teżto właśnie przyczyny nazywała się ona wtedy *romantyzmem.* Sama nie wiedząc, jak przychodziła do téj nazwy, składała ona mimowolnie przez to jakby świadectwo swojéj solidarności z angielską i niemiecką poezyą, które u nas w owych czasach uważano za romantyczne. Okoliczność ta nie dowodzi jednak niczego przeciw oryginalności naszego piśmiennictwa. Originalność bezwarunkowa w ogóle może być tylko przymiotem albo literatur tak niepiśmiennych i że powiem samorodnych, jak naprzykład ludowe pieśniarstwo serbskie z czasu walk narodowych z Turkami, albo téż takiéj wyjątkowéj literatury, jak starożytna grecka. Tamte nic jeszcze nie wiedzą o sztuce dalszego świata. Grecka zaś będąc w dziejach naszéj cywilizacyi pierwszą artystyczną literaturą, musiała się z konieczności i sama z siebie i samodzielnie rozwijać.

Ale o żadném z późniejszych a większego znaczenia piśmiennictw europejskich tego już powiedzieć nie można; gdyż każde z nich mniéj lub więcéj posiłkowało się zasobami poprzednich. Podobnie téż więc i nasi poeci brali z zewnątrz i popęd i pierwszy kierunek w swojém że się tak wyrażę uzdolnieniu techniczném; czerpali z studyów obcych wzorów świadomość artystycznych wymagań itp. Po za te zewnętrzne względy nie posuwa się jednak u nich to ich pokrewieństwo z obcymi pisarzami. Nie sięga ono prawie nigdy aż do istotnéj dzieł osnowy, która nie tylko brana jest zawsze z obrębu rzeczy ojczystych, ale nawet tonem, barwą i dążnością odpowiadała jak najwierniéj powszechnemu nastrojowi ducha narodowego. Prace naszych poetów sąto prawie zawsze dzieła tchnące jakąś błogą, serdeczną i miłościwą pogodą ducha. Ton pieśni polskich wprawdzie jest przeważnie smętny i łzawy; mimo to jednak widać tu wszędzie silną wiarę: w opiekę Opatrzności nad światem, — w grunt natury ludzkiéj ostatecznie szlachetny — w prędzéj czy późniéj zapewniony tryumf idei dodatnich nad potęgami fałszu i złego, przeczącemi im i czasowo tłumiącemi ich panowanie nad światem! To téż zwątpienie, rozpacz, bunt ducha, przekleństwa, te tak przeważne znamiona poezyi nowoczesnéj angielskiéj, równie wtedy były nam obce, jak metafizyczna mglistość, właściwa niejednemu z pisarzów niemieckich, i ta skłonność do gubienia się w nieznurtowanéj zadumie. Nasze ideały mają zawsze coś realnego — wydobywamy je z pod serca naszego, cierpimy za nie; a po nad wszystkiem unosi się religijna miłość Ojczyzny, głębiéj i czyściéj pojęta, niż w którejkolwiek innéj literaturze. —

— Na takieto czasy, śród takiéj w literaturze dążności i po tych zdarzeniach, stanowiących jéj odrodzenie — przypadło więc wystąpienie Słowackiego jako autora dwutomowéj jego publikacyi z r. 1832.

Znamieniem znakomitéj jego i pierwszorzędnéj zdolności, choć nie rozwiniętéj jeszcze zupełnie, jest w tych dziełach przedewszystkiem *zewnętrzna forma*. Mimo tak młodego wieku poety — *język*, *styl*, *wiersz*, *koloryt*, *obrazowanie* i co tylko stanowi zewnętrzną szatę poezyi, dosięgło już tu takiego wydoskonalenia, że pod tym względem nie ustępował początkujący ten pisarz żadnemu z ówczesnych poetów naszych. —

Niemniéj świadczy o rzetelnych zaletach już tych młodocianych jego utworów ta okoliczność, że takowe na dłuższéj z nimi znajomości nie tracą. Roboty miernych talentów zwykle najwięcéj się podobają przy pierwszém czytaniu.

Biorąc je po raz drugi do ręki, ogarnia czytelnika nuda — i niepodobna już wtedy pojąć, że się to mogło za pierwszym razem podobać. Z pismami Słowackiego ma się rzecz po większéj części przeciwnie. Im się dłużéj nad niemi zastanawiasz, im je częściéj odczytujesz, tém więcéj w nich wykrywasz niezaprzeczonych zalet. Zalety te są w znacznéj mierze na pierwsze spojrzenie jakby niewidzialne dla czytelnika. Zdaje ci się, jakby one dopiero zwolna z dzieła występowały i odsłaniały ci się w miarę zajęcia, z jakiém na nie spoglądasz.

Najwięcéj jednakże to w pracach Słowackiego podnieść należy, że je owiewa jakiś *urok tonu*, jakiś *czar kolorytu* dziwnie poetycznego, który się zresztą usuwa z pod analizy. Nie jestto myśl głęboka, nie jestto owa wieszcza mądrość i intuicyjne znawstwo serca ludzkiego, nie jestto wreszcie ani téż siła woli męskiéj, skłaniająca do podziwu w tworach mistrzów pierwszego rzędu. Z tego wszystkiego mało znajdziesz w dziełach Słowackiego. Ale uderza cię w nich natomiast jakiś wdzięk nieopisany, jakiś dziwnie melancholijny urok poetycznego na świat rzuconego światła.

Jestto zdaniem mojém, właśnie strona talentu Słowackiego, która go najwybitniéj odróżnia od wszystkich innych naszych poetów, która stanowi najistotniejszą cechę jego oryginalności, która mu zapewnia nawet w obec większych od niego mistrzów, stanowisko wyjątkowe w literaturze. Przed jego okiem widne są wszystkie barwy tęczowe poezyi rozlanéj po rozłogach życia ziemskiego. Najniklejsze, najtajemniejsze objawy jéj przytomności pomiędzy nami, mówią do jego wyobraźni: jesteśmy! Gdzie wzrok zwyczajnego usposobienia nie widzi nic, jak pospolite kształty żywota, gdzie ucho najczulsze nie słyszy, jak tylko rytm powszedniego toku wydarzeń: Słowacki tam umie dopatrzeć i dosłuchać się jakby ostatnich westchnień tęsknych téj melodyi, która w poranku dziejów ludzkości była regulatorem życia na ziemi, a dziś już prawie zupełnie się wyniosła z obszarów bytu rzeczywistego. To téż za dotknięciem jego ręki przemienia mu się wszystko jakby w jakiś eter powiewny. Nie tyle jeszcze przekonywają o tém autorskie jego utwory, ile listy, tak zresztą od niechcenia pisane, że co tylko po imieniu nazwie, co tylko wedle sposobu swego opowie, na czém tylko spocznie okiem: wszystko to przyoblека się w barwy, w kształty, w tony, o jakich drugim, na tosamo codzień patrzącym ani się marzy. Owoż więc, co nazywam spojrzeniem na świat — nie z woli, nie przez sztukę, lecz

z bezpośredniéj natury *poetyczném*, w ściślejszém słowa tego znaczeniu. —

Lecz właśnie ten dar oglądania wszystkiego *jedynie w cudownych światłach poezyi* przyprawił poetę naszego o stratę zdolności pojmowania rzetelnych świata tego stósunków w ich warunkach rzeczywistych. Jest on na podobieństwo owych wieszczów mitycznéj starożytności, którym bogowie w zamian za lutnię do rąk podaną i za poetyckie jasnowidzenie, odjęli widzenie przyrodzone i zamknęli oczy na wszystko, co ich zewnątrz otaczało. Słowacki nie miał umysłu dla niczego, co się tylko zowie rzeczywistością.

Zrażała go ona, bo mu nie była piękną; oburzała go, bo nie była mu zrozumiałą. Stanowisko jego względem warunków, w jakich żyć ludziom wypadło, ponieważ je sobie sami tak a nieinaczéj stósownie do natury swéj ustanowili, było najzupełniéj ujemném, wszystkiego odmawiającém, zaprzeczném. Nie przyznając im uprawnienia do bytu, uważając je za bezwarunkową negacyą tego, co być ma, w konsekwencyi też upatrywał we wszystkiém co ten normalny porządek świata naszego wstrząsa, zakłóca i targa eo ipso za piękność, za poezyą, słowem za przedmiot godny współczucia poety. Nie zdając sobie sprawy ani z pobudek ani téż z godeł, w imieniu których jedynie wolno jest w danéj chwili wyzywać do walki ten ład normalny, na zbudowanie którego składały się pokolenia, narody, wieki całe trudu, cierpień i ofiar, poświęcał pióro swoje najczęściéj i najchętniéj takimto właśnie walkom rozpacznym, bez względu czy je wszczynają siły do tego upoważnione, czy też raczéj grzeszna, zbłąkana tylko niemoc duchowa, w złudne przyodziana pozory bohaterstwa i poświęcenia. I oto właśnie, w czém się pomylił, w czém się rozminął nie tylko z duchem poprzedniéj poezyi naszéj, ale i z instynktem lepszéj części społeczeństwa narodowego.

Nie tylko w téj młodzieńczéj życia jego epoce, ale i późniéj dążność ta, choć potém nieco złagodzona, nieraz się przebija w jego pismach. Nawet kiedy pracował nad Królem-Duchem, ostatniém swojém dziełem, widzimy go stojącego twardo przy takiém przekonaniu. Oto je w tym poemacie wręcz wypowiada w następujących wierszach:

„Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę,
Że duchy wszystkie lecą tam, gdzie boje,
Gdzie się trzaskają serca i przyłbice;
A z miejsc, gdzie ducha sen ma łoże swoje

Uchodzą; dziwna w pośmiertnych różnica
Z tymi, co wieczne tu marzą pokoje,
I chcieliby mieć świat opasły, zdrowy —
Piekielni, z których drwi anioł globowy!

O! fałszu, ludziom z ciała niewiadomy,
Tęsknoto, królów spokojnych płacząca!
Wiedz, że ten lepszy, co na krew łakomy
Zda się, jak orzeł; lud o lud roztrąca“... itd.

Niepodlega wątpliwości, że w tych strofach jest wiele prawdy. Spokój, sen ducha, nieczynność — to martwość; bój, ruch, prąd naprzód — to przyrodzone prawo duchowe. Ale gdyby to zdanie Słowackiego postawić w jego sposobie na czele praw innych i zrobić zeń prawo dla wszystkich ludzi: w coby się to wtedy zamieniła ta ziemia nasza i życie na niéj? Jeźli który z pisarzy naszych, to właśnie Juliusz uważany być może zdaniem mojém za szczególnego wyobraziciela romantyzmu w poezyi. Romantyzm — jestto jeden z owych wyrazów o których znaczeniu można mówić bardzo długo i powiedzieć bardzo wiele, a jednak nie wyczerpnąć wszystkiego. Na to jednak zgodzi się każdy podobno, że przywiązane są do jego istoty i pewne odrębności co do ducha i pewne właściwości co do formy. Pomijając zupełnem milczeniem tamte, a mając w obecnéj chwili tylko te ostatnie na oku, przyznajmy sobie, że romantyzm formy — wprawdzie nie z istoty rzeczy, lecz bardzo często w skutku, de facto, wychodzi na to samo, co genialny kaprys, co niezawisłość najzupełniejsza od wszystkiego, co pozytywne, co jakiemukolwiek rozważeniu podlegające, co przez techniczne wymagania kompozycyi warunkowane.

Poeta hołdujący przesadnie temu kierunkowi sztuki, w ciągu pracy około szczegółów dzieła rozpoczętego poczyna sobie wedle najswobodniejszego widzimi-się swojego; i rzucając jeden rys tak, drugi owak, ma zwykle swoje przyczyny, dlaczego w taki właśnie je sposób rzucił.

Lecz to są tylko jego przyczyny. Zdarza się czasem że nie ma i żadnych przyczyn; ale mu coś majaczy, jakby je miał! i to nieokreślone, jemu samemu niedościgłe poczucie wystarcza, aby kierowało już jego ręką. Jeźli go wspomaga w pracy prawdziwe natchnienie i wielki talent, to poczucie owo go nie zawiedzie. W przeciwnym razie — zawiedzie go niezawodnie i to na bezdroża dziwactwa, na trzęsawiska marzycielstwa, na jakich tak często na po-

czątku tego stulecia widywano owych to poetów niemieckich kuszących się rywalizować z sławą Gothego i Schillera, których w literaturze téj znają pod imieniem romantyków i którzy — powiedzieć można — zdyskredytowali to godło.

Com tu powiedział w ogóle, nie zamierzam tego stósować literalnie do poety, już w pierwszych latach czynności swojéj pisarskiéj tak znakomitego, jak Słowacki. Miał wszelako i on pewne swoje nawyczki, którychbym się nie wahał kłaść głównie na karb źle zrozumianego romantyzmu. Jego odrębny sposób rozwijania osnowy poetyckiéj zależał — pod względem technicznego artyzmu — na tém, że więcéj on zawsze tylko natrącał i napomykał, nawięzywał i urywał, jednem więc słowem szkicował i fragmentyzował, aniżeli żeby miał był wszystkie przejścia kreacyi swojéj wykonywać szczegółowo, w równéj mierze i w nieprzerwanym ciągu.

Cała sztuka jego polega na tém: rzucać pełnemi garściami światła na stanowcze tylko momenta, a resztę zostawiać w cieniu, jeżeli nie zupełnie po za ramami obrazu. *Sprawiać wielkie wrażenia sporadyczne* — oto główny cel jego tworzenia. Czegoby zaś całości nie dostawało, niech sobie tam tedy czytelnik własnym przemysłem dopełni! —

Byli, trafiają się może jeszcze, wielcy i godni europejskiéj sławy artyści dramatyczni — tak aktórzy, jak i śpiewacy sceniczni, którzy początkowe sceny sztuk albo obojętniejsze ustępy oddawali zazwyczaj z umyślném jakiémś zaniedbaniem i bezbarwnością, ażeby za to w chwilach rozstrzygających błysnąć niespodziewanie całą świetnością talentu i samym kontrastem wrażeń najpotężniéj olśnić publiczność. Owóż w podobny zupełnie sposób występują i w dziełach naszego poety szczegóły wykończone tém jaskrawiéj na widok, im mniéj są poduiesionie pośledniejsze partye utworu. Te świetne chwile w jego kreacyach sprawiają wrażenie jakoby grup rzeźbiarskich, plastyczném dłutem ciosanych; ale za to przestrzenie pomiędzy jedną taką grupą a drugą traktowane są od niechcenia, często lekkomyślnie, co się zowie, byle zbyć. Owóż — gdyby to zaniedbywanie się, gdyby to homeryczne w miejscach niektórych zasypianie odnosiło się do wiersza, do języka, do innych tym podobnych zewnętrzności poetyckich: — nie byłoby nic zgoła do powiedzenia przeciwko przyswojeniu sobie takowego sposobu, ale najgorsza w tém, że się ono — nawet w rodzaju poezyi tak realizmem przesiąkłéj, jak dramat, — u Juliusza właśnie do zupełnie

czego innego ściąga. Albowiem wiersz autora *Maryi Stuart* jest owszem w każdéj części dzieła mistrzowski, język jego zawsze się iskrzy brylantami najczystszéj wody! Natomiast niedbałość epizodyczna, o jakiej mowa, dotyczy u niego samejże rzeczy, obmyślenia osnowy, dotyczy saméj kompozycyi, wiązań budowy, częstokroć samychże fundamentów. I to jest właśnie fatalna strona téj maniery, wielce powabnéj skądinąd. Cóż bowiem z tego, że stanowcze chwile i wydatniejsze ustępy w większém dziele poetyckiém będą w sobie oddane z całą świetnością geniuszu? Jeżeli tych chwil walnych powody, jeżeli tych ustępów potężnych wiązanie polega na jakichś kruchych, wątłych i że tak powiem, uproszonych tylko premisach, a krytycznéj próby nie wytrzymuje: w takim razie i to wszystko, co na tém oparte, zawisło jakby w powietrzu i nie może sprawiać prawdziwie głębokiego wrażenia. Uderza i podoba się w pierwszéj chwili: po dłuższém zastanowieniu nie zaspakaja.

Jeżeli w którem dziele, to w téj właśnie tragiedy uderza to ogólne spostrzeżenie co do natury całego sposobu, właściwego Słowackiemu, że bez porównania więcéj jego jest rzeczą porywać, zadziwiać i zapalać *wyobraźnię* swego czytelnika, czy widza, aniżeli umieć zająć *myśl jego* i prowadzić ją krok za krokiem, jak służebnicę woli swojéj — do celu o który chodzi! —

C.

SYSTEMATA UMIEJĘTNE.

---

a.

Kosmografia,

tho jest

rozmierzenie wszytkiéj zyemye według stopnyów y inych znamyon w okręgoch niebieskich

przez

Marcina Bielskiego

r. **1550.**

Ziemia.

Ziemia jest w pośrzodku okręgów niebieskich jako punkcik w cerklowanym kółku, w jednostajnéj dalekości od nieba ze wszystkich stron Boską sprawą postanowiona, aby jednakie wilgości ku płodzeniu deszczów z siebie wypuszczała, a przyjmowała mokrości. Przeto ona wszystki wody na sobie i w sobie piastuje, według téż któréj inne żywioły między niebem a ziemią, to jest woda, wiatr, a ogień ludziom i innemu wszelkiemu żywemu stworzeniu przyrodzoną żywność dają, tak nam, jako i tym, którzy się zdadzą być pod nami. Abowiem ona dla jéj okrągłości nigdziéj na dół nie wisi, jedno ku górze; przeto w mierze swojéj stoi jednako wszystkim, aczkolwiek ma na sobie góry wielkie, takiéż doły albo skały i wszakże to jéj okrągłości nie przekaża, jako widziemy na ziarnie

pieprzu, iż na nim są dołki, górki, wszakże nic nie zawadza jego okrągłości.

Europa.

Trzecia część świata, Europa nasza, rzeczona od panny Europy, Agenora, króla greckiego córy. Ta część świata jest najmniejsza ze dwu, ale ku mieszkaniu mierniejsza, bo ani gorąca, ani barzo zimna: przeto jest osiedlejsza (okrom północnych krain, które są nie zmieszkane dla zimna ostrego). Lud w niéj, i na walkę i na pokój gotowy, żywności rozmaite ma, skarbów téż po części złota i srebra; przewyższa inne rudami; tylko ziela, korzenia, pieprzu, kamienia, pereł ani żadnych towarów indyjskich nie ma, takież etyopskich i arabskich. Powietrze w niéj nie tak zarażone. Wszytki żywioły jéj są przyjaźliwe; góry, rzeki wielkie i małe ma w sobie, takież miasta małe ale osiadłe i ochędożne: oracze też na swéj pracy przestawają. Bożą chwałą, cnotą i baczeniem, takież naukami daleko przewyższa Azyą i Afrykę, acz im w bogactwie i w wielkości nie równa: bowiem tylko Europa w szérz ma 225 mil niemieckich, to jest od morza Agaeum do oceanu Hiberniéj, a podłuż 750 mil od Hiszpaniéj portugalskiéj aż do rzeki Tanais, która nas dzieli z Tatary. Ma też Europa w sobie wolność przyjacielską, iż wolno z jednego królestwa do drugiego jechać, i wszytkę schodzić kto chce. Praw pisanych używa, czego w innych ziemiach nie masz.

Poczyna się Europa ze wschodu słońca od rzeki Tanais, a z południa od morza greckiego Aegaeum albo Jonium, gdzie się z Małą Azyą rozdziela, i od Grecyéj z Macedonią, które królestwa były z dawna sławne, wielkie i znamienite; ale przez wnętrzne walki dziś już przyszły w inne ręce, to jest tureckie. O greckich dziejach zacnych dosyć pisma na swych miejscach. Ma w sobie Grecya królestw, miast i wyspów zacnych dosyć.

O Niemieckich krainach.

Niemiecki naród zkąd poszedł z dawna, o tym pisma nie masz; abowiem będąc długo ludźmi grubymi, k temu pogani, jako i my, pisma żadnego nie umieli; przeto dziejów żadnych ani swoich ani cudzych nie pisali, aż gdy się krześciany stali przez przypędzenie karła Wielkiego, tož się pisma uczyć poczęli: wszakże w historyach stoi, iż oni z dawna w swym kraju siedzą, nizkąd nie przychodząc, zwłaszcza gdzie zowiemy Rzeszą Niemiecką; ale napuścili między się cudzego narodu dosyć, jako Czechów, Burgundów, Franków, Serbów, (które zową Windysz), i wiele

innych ludzi z wyspów Północnego morza, jako z Szwecyéj, z Daniéj, z Gotlandyéj, Szkocyéj i z innych: przeto się zmieszali z cudzym narodem.

O szerokości Germaniéj pisali historykowie *Strabo, Plinius, Tacitus,* ale się barzo omylali według dzisiejszego znania; abowiem kładli Germanią na dłuż od rzeki Renu, która dzieli Francyą z Niemcy, aż do rzéki *Tanais,* to jest wielkiéj Wołgi, która dzieli Moskwę,. Tatary. Ku wschodu słońca jest na cztérysta mil, gdzie nas wszytki Sarmaty przestępowali, jakomiérz wszytkę Europę inni zasadzili: ale to mały dziw, bowiem starzy Włoszy z dawna zwali *barbaros scythas* pospołu wszytki pogani być, tak nas, jako Niemce i inne wszytkie w północnych krainach ludzie, bo się im dali znać. Gdy ziemia Niemiecka nie ściąga się dziś jedno od Renu do Odery rzéki, która przez Szlązko idzie, a dzieli nas z Niemcy: ledwo jest mil ośmdziesiąt w szérz, od Bawor albo Szwabów do morza Niemieckiego, które zowiemy *Germanicum* albo *Baltearicum.* Niemieckie krainy są dobrze osiedlejsze, niż nasze miasty dobremi i wsiami; przeto książąt wiele mają, iż miasta bogate, k temu wielkie. Co miasto wielkie, to swoje księstwo ma, z których wiele może wychodzić ludu zbroistego ku potrzebie. Drugie miasta są sobie wolne, co ledwo i cesarza są posłuszni. Z téj przyczyny wielkie a okrutne walki tak z sobą jako z swymi przełożonymi zawżdy wiedli.

Rzeki niemieckie przedniejsze ty są: *Dunaj* wychodzi z Szwabskiéj ziemie z Czarnego Lasu, idzie przez Bawarską, Rakuzką, Węgierską, Wałaską ziemie do morza, Pontskiego Euxyna. Druga rzéka *Rhenus* wychodzi z góry, którą zowią Adula, dwiema potokoma; jeden zową piérwszy, drugi wtóry: wtóry idzie ku północy. Biorąc z sobą inne rzéki mniejsze, czyni wielkie dwie jezierze, które zową jedno z nich Konstancyjskie, drugie Podamickie. Trzecia rzéka *Necarus* poczyna się niedaleko od zdrojów dunajowych, wpada w Ren. Czwarta rzéka téż godna ku żeglowaniu, *Menus*: biorąc inne rzéki z sobą wpada do Renu. Piąta rzéka *Amazus,* która idzie przez Fryzką ziemię, dzieląc od Sasi Westfalią. Szósta *Visurgus* (oni zową Wezer), wyszła z Saskiéj ziemie, przez Brunopolim idzie do morza. Siódma rzéka *Albis* (oni zową Elb, Czechowie Labi) z gór Czeskich wychodzi, przez Myszyńską ziemię idzie, i Saską; wpada w morze Niemieckie. Ósma rzéka *Svevus,* po niemiecku *Spre.* Dziewiąta *Viadrus* (zową Odera) przez Śląsko idzie aż do morza Niemieckiego u Szczecina. Dziesiąta rzéka, którą téż zową niemiecką;

Wisła, która się poczyna w Ślązku, idzie przez Polskie królestwo, Pruskie aż do morza Baltearyckiego albo Niemieckiego u Gdańska. Drugie rzéki mniejsze, które w ty wpadają zową: *Rhodanus, Ticinus, Ursula* albo *Rus, Tiberius, Lech, Mozela* i drugich wiele, które nie są godne ku żeglowaniu.

---

b.

Z polityki Aristotelesowéj

przez

Doktora Sebastyana Petricego.

Kraków **1605.**

Wstęp.

Przyrodzoną rozumu światłością niegdy filozofi oświeceni w jednym człowiecze wyrażony kształt rządu, i jakoby żywy przystojnego się sprawowania obraz, upatrzyli, którego nie bez przyczyny małym światem nazywali. Bo jako jeden nieskończony rządzca Pan Bóg wszystek świat rządzi, tak téż dla człowieka wszystkie rzeczy stworzone, pod rząd i rozkazowanie jego słusznie są poddane. Ziemia jest stworzona dla ziół, zioła dla zwierząt, zwierzęta dla ludzi: tak ludzie zioły, zwierzęty i wszystkiemi na świecie rzeczami władają i rządzą. A jako rząd w przyrodzonych rzeczach, naprzykład w obrotach niebieskich, w rozszykowaniu czasów, wiosny, lata, zimy, jesieni, dnia, nocy, w rodzeniu ziół, owoców, zboża i rozmaitych zwierząt, pewny bywa: tak w sprawach ludzkich, im większa jest dla woli naszéj, która się na przeciwne rzeczy zanosi, niepewność i odmiana, tym większego rządu potrzeba było. Dla którego Pan Bóg człowiekowi dał cząstkę Bóstwa swego, rozum, którym samym chciał człowieka mieć od innych zwierząt różnego, porządniejszego i szczęśliwszego. Zwierzęta powodem natury sprawując się, niepochybnym porządkiem na świecie żyją: człowiek rozumu się dzierząc, tym niepochybniéj w sprawach swych może postępować, im bliżéj przyczyn spraw swoich dochodzi.

Zwierzęta tak żyją, jak niemi natura, która w sprawach swych błędu nie zna, rządzi: człowiek tak ma żyć, jako rozum i baczenie każe. Jeśli kiedy natura dla niesposobności rzeczy swego pospolitego trybu uchybia: jako gdy się co urodzi niezwyczajnego, bez nóg, bez rąk, za dziw i cudo poczytamy, niewinując w tym ułomnie i niezwyczajnie urodzonych rzeczy: dla tego iż w nich samych nie jest rządu władza. Zaś jeśli człowiek uchybi brodu, nie tak się, jako przystoi rządzi, dziw i cud jest; ale iż się często trafia, niedziwujemy się, gęstością takich cudów z dziwu zrażeni; jednak iż odstępuje rozumu sobie do porządnego życia, od Pana Boga danego, zostaje winien sam sobie. On i sam sobą i zwierzęty wedle natury władając, rządu od Pana Boga w głowę swą wlepionego, jako jakiéj miary pewnéj (któréj uchybiwszy, błąd musi nagany być godny) ma się trzymać. Sam przez się widzi człowiek, zasłonę cielesności z oczu swych odrzuciwszy, jako z swojéj osoby na świecie żyć: jako się z inszemi tak bliskiemi, jako dalekiemi, nikomu nie szkodząc, każdemu chcąc być pożyteczny, sprawować ma. Lecz iż jest ze dwojga rzeczy, z dusze niewidoméj, rozumnéj, i z ciała, od dusze czułość swoję biorącego, zlepiony: więcéj się tego dzierzy co czuje, jako rozkoszy, dostatków, możności i insze dobra mają miejsce. Co widząc filozofowie, ludzie mądrzy, przystojnie do saméj cnoty naprzód ludzie prowadzą: ukazując, iż cnota sama jest na świecie, od przedniéj człowieka cząstki pochodząca, najprzedniejsze dobro, wedle którego insze dobra wszystkie cielesne, jakoby jakiem niechybnym wymiarem, mają być miarkowane, jako ich kto ma używać sam, jako z inszemi, wymyślili nauki abo filozofiej o sprawach ludzkich trojaki rozdział. Co przynależy do rządu samego siebie, *Ethiką*, to jest, własnéj powinności nauką; co służy do postępku z inszemi ludźmi, jako domowemi bliższemi, *Ekonomiką* i gospodarstwem: co z obcemi i odleglejszemi *Polityką* i rzeczą pospolitą nazwali: nauki barzo ludziom wszelkiego stanu pożyteczne. Bo jako każdy może powinność swą na świecie odprawować, jeśli niebędzie wiedział na czém powinność jego, naczém szczęście jego zawisło? Jako ten może domem i czeladzią rządzić, kto rządzić siebie nie umie, kto w powinnościach swoich własnych błądzi? Jako téż może kto miastem abo rzeczą pospolitą rządzić, który domu swego rządzić się nie nauczył? Gdyż rzeczpospolita nic inszego nie jest, jedno wielka wielkość domów w jednę społeczność dla snadnego na świecie życia zgromadzonych. Jedno jest szczęście, jedna powinność

każdego z osobna człowieka: cnotliwe i dobre na świecie życie, które jest domu i gospodarza z domowniki snadne życie i z wczasem wszystkich, według przystojności. Owo dobrze i cnotliwie żyć grunt jest, na którym wszystkie rządy mocno stoją, na którym wszystko szczęście ludzkie zależy: dobrze żyć, sam z sobą; dobrze żyć w domu i w gospodarstwie; dobrze żyć, w rzeczy pospolitéj. Tak dobre życie i przystojny w wszelkich sprawach postępek, jest kształtem i istotą wszystkich rządów; a dobre życie na rozumie, na najprzedniejszéj części człowieka zależy, tak iż kto rozum ma, dobrze żyć może: kto dobrze żyje, szczęśliwym i błogosławionym jest na świecie: kto szczęśliwym jest, wszystko ma, ni naczym mu niezchodzi. Zaś przeciwnym sposobem kto rozumu nie ma, abo snać mając, rozkazania jego w tajemném sumieniu grzmiącego słuchać niechce, taki źle żyje: źle żyjąc, nędznym i mizernym jest: mizernym będąc nic nie ma, wszystkiego mu nie dostaje. A tąk na tym wnętrznym, dusze naszéj niewidoméj, regimencie, to jest rozumie, wszystek rząd zależy na ziemi: zkąd małym światem człowiek przezwany jest: iż jako jest jeden co wszystkiemi rzeczami rządzi na niebie, tak téż jest człowiek który na ziemi włada jeden wszystkiem; jaki jest rząd pewny w rzeczach przyrodzonych, takiby téż niepochybnie był w sprawach ludzkich, gdzieby się ludzie wszyscy wedle rozumu sprawowali, jako powinni; zgadzałby się nieomylny biegów niebieskich i natury saméj, porządek, z tym rządem na ziemi, gdzie człowiek wszystkiemi rzeczami, bezdusznymi i żyjącemi, włada i rządzi. Do którego to wedle rozumu życia i rządu samo sumienie człowieka skrycie ciągnie żalem w omyłce: bo gdzie w jakiéjkolwiek sprawie swéj pochybi baczenia, zaraz obaczywszy się, żałuje, iż nie dosyć uczynił przystojności, powinności swéj. Przywodzą téż i filozofowie, którzy mądrze opisują ludzkich spraw filozofią, to jest, pewny sposób jako się ludzie na świecie przystojnie i wedle cnoty sprawować mają: co powinnością zowiemy, dla tego iż powinien każdy człowiek wedle rozumu się rządzić. A iż najgruntowniéj i najsnadniéj podał Aristoteles naukę o sprawach ludzkich językiem greckim: na tom się puścił, abym polskim językiem, dla pożytku pospolitego, przykładem inszych narodów, którzy swym językiem pisma wielu filozofów mają, jego naukę, o rządzie spraw ludzkich, na świat podał.

* * *

Miłościwy Pan Bóg, nie chcąc aby rodzaj ludzki miał w takiéj ślepocie żyć, skądby musiało być ostatnie zniszczenie: wzbudził niektóre ludzie mądre i rostropne, których zwali philosofy. Ci widząc nierząd, w którym był wszystek świat, i zepsowaną naturę ludzką: z taką umiejętnością i ostrością rozumu, którą ich natura opatrzyła, uczyli ludzi cnoty i dobrych obyczajów, okazując sprosność niecnot i tak między ludźmi stanowili żywot towarzyski. A zdzierając z ludzi maszkarę złości i ukazując obyczajów piękność, pobudzali ludzi do chronienia się złości i niecnót, a do trzymania się na cnoty. Skąd jakoby z wielkiego snu ocuciwszy się ludzi wiele, otwierali sobie oczy: i opuściwszy bestialski żywot, poczęli się hamować w złościach, chełzdać chęć mienia, i umartwiać żądze swe złe, miarkować cielesne roskoszy i uśmierzać gniew: a tak z nienagła opuszczając bezbożność cnotliwie żyli: i tym sposobem zaś sprawiedliwość na ziemię przyzwali, która była od wielu ludzi wygnana. Nie zbywało na tych, którzy ją miłowali i wdzięcznie przyjmowali do siebie, jako był Seleukus, Epaminondas, Likurg, Solon, Sokrates i wiele inszych: nakoniec wielki philozof Arystoteles, który nie tylko słowy ale i przykładem dobrego żywota ukazał ludziom, jakie jest życie cnotliwe i żywot pobożny: do tego chciał zostawić pismo, opisując, co do umiejętności powinności ludzkiej, cnót, poczciwości, przystojności przynależy, ucząc i formując człowieka cnotliwego, dobrego i sprawiedliwego. A iż tej umiejętności obyczajów dobrych, mało ludzi pojmuje i zachowuje: przeto się często trafia, iż wiele nie znając na czem zależy cnota, dają się uwodzić złościom i niecnotom. Stąd też pochodzi, iż w rządzie miast dzieje się wielki nierząd i w odprawianiu urzędów rozmaitych. Co widząc, rozumiałem być za rzecz pożyteczną, wyłożyć językiem Polskim wszystkę umiejętność i *philosofią przystojności ludzkiéj*, która jest od Arystotelesa głębokiem rozumem mądrze opisana: chcąc ludzi tak zacickłych w złościach do cnoty i chrześciańskich obyczajów, ile ze mnie może być, przywieść. A iżem to już uczynił w *Oekonomice*, w której się uczy *o rządzie domowym* i wychowaniu dziatek: teraz wziąłem przed się tę część moralnej philozofii, która *o rządzie miejskim i Rzeczypospolitej uczy:* gdzie będzie zachowana sprawiedliwość, będzie dobre i cnotliwe życie i sprawiedliwy rząd ludzki. Bo w nich sprawiedliwość swoje miejsce ma, a bezbożność wszelka rozproszy się w niwecz.

Ta tedy *pierwsza* jest przyczyna, która mię pobudziła do pisania tej umiejętności *o Rzeczachpospolitych:* abym był czymkolwiek pożyteczny na świecie ludziom, ponieważ dla tego wszyscyśmy się narodzili. *Druga:* bawiąc się przy akademii krakowskiej kilkanaście lat professyą philozofiej, przeniosłem się do medicyny: jednak tak, abym zgoła nie opuszczał już dawno przedsięwziętej philozofiej: dałem na to przez kilka lat godzinę niemal zawzdy jednę, i skończyłem za pomocą Bożą wszystko. *Trzecia,* abyśmy my też przykładem narodów inszych mieli polską philozofią, przynajmniej jeśli nie możemy mieć naturalnej i trudnej, abyśmy wżdy tę obyczajową mieli łacniejszą. *Czwarta,* drugim dodam przyczyny i materii, aby co tu niedostaje, dostateczniej, wymowniej, łacniej, ozdobniej opisali. Jam się nie oglądał na ozdobę mowy: ale jakobym mógł najłacniej i najkrócej rzecz udać, w tak wielkich zabawach (zatrudnieniach) moich, jakąkolwiek, choć grubą wymową. Dla ułacwienia rzeczy, używałem prostych dowodów według nauki Dialektików, *podczas w texcie* samym Aristotelesowym: a niemal *zawżdy w diskursach,* które rzecz samę Aristotelesowę objaśniają. A tom uczynił namyślnie, aby też prości brali smak Dialektiki, aby się na potym mogli zaprawiać do trudniejszych philozofiej części, gdzieby się kto pokusił przełożyć je językiem naszym. *Piąta* przyczyna wydania tych ksiąg, obietnica moja, w której tak dwie lecie uczynionej przystało mi się iścić. Co miało być zaraz, by mnie była droga do Franciej niespodziewana nie zaszła: z którejem się dla wielkiej choroby pięć miesięcy prawie z łoża w Lotaryngiej niewstając, ledwie wrócił. Dla czego też w niebytności mojej, począwszy drukarz robić, musiał przestać, rozdwoiwszy na dwoje, jakoby na tomy przeciwko mojej woli, materią od piątych ksiąg. I ta jest przyczyna czemum się w obietnicy mojej tak rychło nie ziścił: i kart tych ksiąg, pod zaczętą z przodku aż do końca liczbą niewydał. Jeśliby też jakie omyłki w piśmie znaczne, abo przymówki komu zdały się być. co się mogło jeszcze było, abo wymazać. abo poprawić: to wyszło na świat bez poprawy w niebytności mojej. Aczem był poruczył wielkiemu swemu przyjacielowi i uczonemu człowiekowi, Doktorowi *Gabrielowi Joanicemu Medikowi,* aby był co rozumiał wyrzucił, co też rozumiał przydał. Jednak mając swe zabawy i czytania w akademii lekcii i chorych nawiedzania: dosyć się zdał dostatecznie przyjacielskiej powinności uczynić, gdy omyłkom drukarskiem zabiegał i jakoby szykował te wszystkie rzeczy, a jeśli jakie przy końcu ksiąg zbywały karty, one

inszymi dyskursami podobnymi tym zasadzał. Przydam do tego, w prędkim mym niespodziewanem się wybieraniu na drogę, zginęły były trojga ksiąg przydatki: żem chory jeszcze wróciwszy się z drogi musiał bez rozważenia potrzebnego, prętko pisać, jeżdżąc za dworem J. M. X. Kardynała Pana mego. Żem Królowi J. M. wszystkie, a każde z osobna księgi inszej poświęcił przy królewskim boku osobie, przyczyna ta była: *naprzód,* iż o Rzeczypospolitej pisząc, przednie tych nauk wiedzieć trzeba głowie, a potym członkom jej, tak aby głowa z członkami i członki z głową spólnie zgadzały się, zwłaszcza w Rzeczypospolitej naszej mieszanej. *Druga,* żem rozumiał rychlej takie nauki wprowadzić do znajomości wielu ludzi, gdy tak widzisz na cząstki swoje rozcięte, y do różnych krajów rozesłane. *Trzecia,* abym cnotę godnych ludzi pracą moją, jakoby jaką nowiną, poszanował, i przeciwko żwawem zębom więcej obrońców sobie zjednał. Wiem, iż dowcipy polskie w czytaniu ważnych rzeczy są teskliwe chcą prętko co porwać, bez pracy i chcą być w lot uczonemi: rychlej czytania fraszki, dworskie, niźli poważne rzeczy, łacne niźli trudne: więc i takim chciałem dogodzić. Ci którzy radzi czytają księgi poważnych authorów, niech tej *polityki* księgi z łacińskiem Aristotelesem równają: dla tego są *Texty* łacińskie po wnętrznych brzegach położone. Jeśli trafią drudzy na co nie miłego, niech mi nie mają za złe: takiej philozofia potrzebuje surowości: atoli ja szczodry, co insi umykają kart, to ja nagradzam przydaniem, gdy *przydatki* piszę. Ale okrom żartu, nie ma się żaden tym obrażać, co się powszechnie w philozofii mówi, nie są te nauki prawa: żadnego niepozwą choćby przeciwko nim co czynił: a wszystko czynić, byłoby grubie. Weźmiże tedy te karty w ręce swe Czytelniku miły, które nie liczby, ale rozważania, nie miotania po stole, ale przytulenia do wnętrznych oczu, pilnego potrzebują: jeślić się spodobają rad będę: jeśli nie, ucieszę się chęcią mą zaniosłą na pożytek pospolity, kiedym do skutku samego nie mógł przyjśdź. Zamykam rzecz: philozofiej przedsięwziętej owoc i pożytek jest: dobrym być. Bądźże też i dobrym a P. Bogu zemną podziękuj, iż niejakie głębokiej mądrości swojej tajemnice ludziom objawił, którymiby się bawiąc, na świecie nie próżnowali. —

Człowiek jest z przyrodzenia towarzyska rzecz.

Uważywszy człowieka wedle natury jego, nie wedle ubóstwa abo jakiej przygody, człowiek z natury swej pra-

gnie zawdy mieszkać z ludźmi. A któryby za powodem natury nie mieszkał z ludźmi: abo jest nad ludzie gorszy, abo lepszy. (Gorszy nad ludzie, iż dla obyczajów nieznośnych, dzikich, bydlęcych, nie może z ludźmi mieszkać, dla czego szuka sobie osobnego od ludzi miejsca, jako pustyń.) Takiemu Homerus łaje, zowiąc go bez prawa, bez domu, bez kościoła. Taki jest do roztyrków, do wojen, do buntów skłonny, nie mając na sobie żadnego jarzma, nie żyjąc pod rządem, jako ptacy. (Lepszy zaś nad ludzie, mając tę doskonałość, iż się może obyść przez ratunku ludzkiego, kontentuje się na siebie samym, niechce mieszkać pospołu z ludźmi.) Bywają też ludzie, którzy abo dla jakiej przygody chronią się ludzi, jako są bandyci, od ludzi wywołani: abo dla ubóstwa, jako pasterze, którzy ustawicznie przy trzodach w lesie mieszkają: tym się nie potrzeba dziwować, iż tak czynią, bo muszą. Lecz ludzie wolni od takich przygód, z przyrodzenia mają się do obcowania z ludźmi, więcej niźli pszczołki zawżdy w rojach przebywające, abo jakie insze bydlęta z sobą się łączące. Bo iż człowiek ma z przyrodzenia mowę, przez którą może drugim oznajmić, co jest pożytecznego, co jest szkodliwego: co jest słusznego, co jest niesłusznego: tedyć z przyrodzenia człowiek więcej jest towarzyski, niźli pszczółki, abo insze w stadzie bydło. (Iż natura nic nie czyni próżno, jako się w inszych księgach tego nauczyło, musiem wymyślić przyczynę, dla czego inszym bydlętom tylko głos: a człowiekowi samemu mowa dana jest. Nie insza jest przyczyna, jedno, aby zwierzęta przez ryk, przez pisk, przez głos swój znać dały jakokolwiek, co im miło, co im niemiło, i przez głos to sobie jak mogą dają znać.) Człowiekowi mowa dla tego dana jest samemu: aby co szkodzi i co pożytecznego jest nauczył: co jest sprawiedliwego, co krzywdą ludzką, poznał: aby przez poznanie dobrego i złego: przez oznajmienie sprawiedliwej i niesprawiedliwej rzeczy, nawet szkodliwej i pożytecznej mógł nad inne zwierzęta sposobniej, lepiej, doskonalej w towarzystwie żyć, z inszemi ludźmi, bądź w mieście, bądź w domu, które przez towarzystwa i społeczności ludzkiej nie mogą się obejść. A nawięcej w mieście z natury człowiek ma chęć z ludźmi inszemi towarzysko mieszkać, gdyż miasto niźli insze towarzystwo pierwsze jest.

* * *

Jeśli Królowi przystoi akademie budować i nadawać.

Jako są potrzebne Rzeczypospolitej akademie, ztąd się możem nauczyć, gdy się badamy, jeśli król powinien akademie i szkoły w Rzeczypospolitej fundować; naprzód że powinien dowodzę. 1. Tyrańska jest rzecz Akademie i szkoły niszczyć, psować, bronić się uczyć młodzi, aby nie brali na się duchów serdecznych, wielkiego serca: tedyć królewska będzie powinność budować akademie i szkoły, aby mógł mieć do posłuszeństwa sposobne mieszczany. 2. Co jest studnicą mądrości, z której się na wszystkie części Rzeczypospolitej wylewają cnota, dobroć, nauka, powinności swej znanie, to powinien król w Rzeczypospolitej stanowić: ale z Akademii i z szkół jako z studnie jakiej wylewają się na wszystkie części Rzeczypospolitej cnota. Części Rzeczypospolitej: duchowni, świecey, żołnierze, rzemieślnicy, oracze. Tym wszystkim nauki potrzeba: duchownym dla nauczania świetckich, żołnierzom dla historii i postępków wojennych, rzemieślnikom dla rozsądku rzeczy, oraczom dla wypolerowania grubości. Ci wszyscy mogą pożytek czerpać z Akademii; tedyć król powinien budować Akademie i szkoły. 3. Co rozkazuje królowi prawo natury i rozumu, to król powinien czynić, iż natura i rozum w postępkach swych rzadko się mylą: ale prawo natury i sam rozum, rozkazuje królowi budować akademie, bo natura chroniąc się zamieszania, rządu się trzyma: rozum chroniąc się omyłki, umiejętności się dzierzy: które dwie rzeczy nie mogą bydź ażby człowiek wypolerował i naturę i rozum philozofią i nauką. A tak król powinien akademie w rzeczypospolitej stawiać. 4. Co jest uczciwego, dobrego, potrzebnego to ma król w Rzeczypospolitej budować: te bowiem są grunty trwałości jej: ale akademie są uczciwe, bo prawdziwej uczciwości uczą: są dobre iż szczyrość życia przekładają: są potrzebne, iż w Rzeczypospolitej miłość i rząd między mieszczany czepią. 5. Co trwałość królowania czyni, o to się powinni królowie starać: ale Akademie trwałość królowania czynią: bo za ćwiczeniem w Akademii z grubych ludzi stają się ludzcy, z głupich mądrzy, z nieposłusznych posłuszni, nawet obyczajów układnych: tedyć o akademie król powinien się starać.

Dla lepszego rzeczy wyrozumienia kładę to naprzód, iż powinność królestwa jedna jest najprzedniejsza, dobrze królestwem rządzić: drugie pośledniejsze, i są jakoby srodki i sposoby do najprzedniejszej powinności odprawowania. Abowiem chceli Król, aby snadny i dobry rząd

był w Rzeczypospolitej powinien będzie zdobywać się na szrodki, przez któreby powinność swą najprzedniejszą odprawował. A iż też to szrodek jest niepośledni ćwiczenie młodzi, nauki i philozofia, do uczynienia dobrego rządu, do snadności posłuszeństwa: powinien zakładać y nadawać akademie, w którychby się koronni synowie i poddani uczyli.

Druga, Akademia jedna jest wszystkich nauk, wszystkich Profesii; druga nie wszystkich, ale niektórych. Akademia wszystkich nauk jest doskonalsza, gdzie Theologiej, prawa, Philosophici i Medicyny, co wszystko jest potrzebno Rzeczypospolitej, uczą. Kollegia które nie wszystkich nauk uczą, nie są doskonałe.

Akademia jedna wolnościami opatrzona: druga niewolstwem ściśniona. Wolnością opatrują Akademią, aby młódź tym rychlej do nauk była przywabiona. W inszych krainach taką wolnością jest opatrzona akademia, iż którzy się w niej uczą a co umieją, mają przystęp do dignitarstw, do dostojności tak wielkich, jako i małych: teraz u nas nie ma przystępu uczony człowiek jedno, szlachcic. Pierwej nie był żaden kanonikiem i biskupem jeno doktór, jakoż w Krakowskiej stolicy aż do Tomickiego byli wszyscy biskupi doktorami: teraz dispensatią wolą brać: i za sromotę sobie mają doktorować się, a przedtym nie była sromota: byli w akademii krakowskiej wielcy ludzie Kollegiatami, Mistrzami jako Tęczyńscy, Lubrański, Kromer, i wiele innych ludzi zacnych, których w regestrze dziekańskim możesz widzieć.

Uczyli się przedtym szlachcicy i doma i w postronnych akademiach, kiedy nie godziło się bydź kanonikiem jedno doktorowi: teraz niedbają o naukę, iż przez nauki może dostać Kanoniej. Biskup jeden, gdy miał wielkie trudności od Kanoników, a najwięcej *à plebeis*, starał się o to u najwyższego biskupa, aby się nie godziło w Polszce uczyć tym, którzy szlachcicami nie są: a iż to było coś tyraństwu podobnego bronić nauk prostym ludziom, nie mógł tego otrzymać: jednak dokazał tego, aby nie mieli przystępu do kanonii kathedralnych chyba pięć. Ten to uczynił złego, iż zniósł emulatią, to jest, usilność uczenia się między szlachtą i prostymi ludźmi. Szlachta bowiem nie chcąc dać przodku nieszlachcicom, tak się przedtym uczyła, aby górę nad nie miała: też nie szlachcicy, tak się uczyli, aby mieli miejsce między szlachtą. Druga, źle uczynił, iż dla tego znieważone są w Polszce nauki, bo teraz Plebejus choć będzie uczony, choćby też łbem niebo wywracał, tasz baba na tychże kolech, przecie

plebejus jest. We Franciej gdy plebejus Doktorem zostanie, wolności szlacheckich zażywa i ma przystęp do wszelakich urzędów i jego potomkowie szlachcicami zostają: byle jedno się nie chcieli bawić miejskiemi kupiami.

Rzecz zamykając mówię, iż król powinien akadamie budować, nadawać i bronić, aby tym więcej miał poddanych w powinnościach przeciwko sobie wyćwiczonych. Bo co może bydź piękniejszego jako poddani na króla baczni, posłuszni, nie dla bojaźni aby nie byli karani, ale dla swej uczciwości i cnoty, iż tak są w Akademii i w szkole wyćwiczeni.

Dowody *przeciwko* Akademiom są bardzo słabe, które tak obalić możesz. Próżnowanie co jest, uważysz, z przeciwnej rzeczy roboty i pracy. Praca jedna jest ciała, gdy kto ręką robi, jako pisze, rąbie drwa: druga dusze, jako gdy kto o wielkich rzeczach myśli, gdy co pożytecznego wymyśla, nie robi nic ciałem, ale mozgiem i rozumem: także próżnowanie jedno jest, które nic ciałem nie robi, ani rozumem; drugie jest, które robi rozumem, a ciałem nic, ale iż rozumnej roboty nie znać, jako cielesną znać, przeto taką pracę i zabawę próżnowaniem zowią. A to jest poczciwe próżnowanie. Akademie tedy wprawują młódz w próżnowanie, ale poczciwe, próżnowanie robienia mózgiem i rozumem. 2. Drugi dowód taki jest słaby, że każdy może obaczyć, iż siły rozumu lepsze są, niźli ciała. Nauki odejmują siły ciała, ale mnożą siły rozumu. Bo wypolerowany nauką i philosophią rozum, więcej może zdołać, niźli siła cielesna. Archimedes Mathematyk wymyślił takie machiny, które okręty nieprzyjacielskie na morzu topiły, czego żadna siła cielesna dokazać nie może. 3. Ci co się uczą, dwojako się uczą, jedni tylko się bawią w myśleniu, drudzy i w myśleniu i w rzeczach sprawowaniu zaraz. Ci co się w myśleniu samym bawią, nauczać drugich zwykli, jako sobie w sprawach mają postępować, choć sami się do spraw nie zgodzą, nie mając w rzeczach doświadczenia. Ci co się bawią i w rzeczach sprawowaniu, zaraz i w naukach, zgodzą się do Rzeczypospolitej i pożyteczni są. 4. Co się tknie swejwoli którą nam zarzucają, tej nie przyznawamy, aby miała być takim umysłem dopuszczona, żeby ludzie zawsze swawolnie żyli: ale dla tego bywa czasem wolność więtsza dana studentom, niźli rzemieślnikom, aby nauki zasmakowały młodym, i tym pilniej się uczyli, widząc więtszą wolność w akademii, niźli na warsztacie. Wolność tedy jest powaba do nauk, nie dopuszczenie rospustnie żyć. Skarzą się na akademią Krakowską, że nie mogą w powinnościach swoich utrzymać

studentów: a nie widzą co się w tym dzieje: posyłają do akademii ojcowie zuchwałe dzieci, które czasem ojców nie słuchają, a cóż mają praeceptorów słuchać. Ociec swejwoli dopuści synowi doma, szablę do boku przypnie, da syn słudze w gębę, choć jej nie dosięgnie, pochwalą mu to, czysty, mówi, będzie chłop: tejże swejwoli trzyma się w akademii, chcąc bydź czystym chłopem. Do tego wolność szlachecka pełna jest swejwoli, do niej gdy przystąpi wolność studencka, będzie większa wolność. Rzeczesz czemu u Jezuitów nie ma swejwoli w studenciech? Na to mówię, iż się znajduje czasem: jednak różna jest akademia krakowska od Kollegium Ojców Jezuitów. Bo w akademii virtutis amore z swej dobrej woli mają się studenci uczyć z cnoty swojej, iż im to pożyteczno na potym będzie. U Jezuitów uczą się formidine poenae dla bojaźni, dla karania, które jest niewolniczych animuszów. 5. Zdadzą się niektóre rzeczy o których między sobą spór wiodą czasem akademicy, jakoby były niepotrzebne; lecz iż do wielkich rzeczy rozum zaostrzają i zaprawują, są potrzebne.

C.

Teorya Jestestw Organicznych

przez

Jędrzeja Sniadeckiego.

Wilno **1838.**

Wszystkie rzeczy przyrodzone, których umysły nasze dostrzegać mogą, na dwa wielkie podziały rozłożyć się dają. W jednym z nich widziemy ciała bezwładne zajmujące miejsce i wszystkim popchnięciom zewnętrznym równie posłuszne; ale same w sobie żadnego źrzódła odmian nie mające, a zatém takie, że i same przez siebie exystować by mogły, i zostawione sobie samym, w nieskończone pasma wieków, trwaćby nienaruszone i niezmienne musiały. Takowe ciała zajmujemy pod nazwiskiem ciał martwych. W drugim wydziale widziemy ciała takie, w których oczewiście wewnętrzny jakiś ruch i pasmo ciągłych odmian ma miejsce; widziemy, że exystencya tych ciał jest przemijająca, że się poczynają, rosną, do pewnéj doskonałości dochodzą, i nareszcie giną; zostawując po sobie i z siebie wydając ciała inne sobie podobne, które ich zastępują miejsce. Takowe ciała nazywamy *ożywionemi. żyjącemi*, lub przez wzgląd na ich ukształcenie *organicznemi.*

Istotna między ciałami żyjącemi i nieżyjącemi różnica jest ta: iż te ostatnie znajdują się w doskonałym stanie spoczynku, i dla tego oddzielone od wpływu ciał innych, pasmem wieków swój właściwy i charakterystyczny stan zachowują. Drugie znajdują się w stanie ruchu, który, za wyłączeniem ich od ciał innych, natychmiast ustaje na zawsze, i nigdy rozpoczętym na nowo być nie może. Cała treść następującéj nauki, różnicę tę jak najjaśniéj okaże.

Ciała organiczne dzielić zwykliśmy na dwie klassy, z których jednę oznaczamy imieniem roślin, drugą imieniem zwierząt. W pierwszéj ciała te przywiązane są do miejsca, w którém rosną, doskonalą się, wydają owoce i giną, nie mając władzy, przenoszenia się same przez się z tego miejsca na inne. Dla drugich wolne są poruszenia, mocą których położenie swoje i miejsce odmieniać, według poruszeń zewnętrznych lub wewnętrznych, mogą. W ciągu téj nauki okaże się, iż rośliny przywiązane są do ziemi, powietrza i wody: zwierzęta do ziemi, powietrza, wody i roślin.

Mówimy nadto, że wszystkie jestestwa organiczne *żyją.* Życie to, w całym ożywionym świecie, zależy na wzroście i doskonaleniu się organizowanych jestestw, przez przybieranie sobie i wyrabianie szczególne niektórych ciał otaczających; w niektórych nadto roślinach i zwierzętach wszystkich na poruszeniu i czuciu. Niektórzy nawet poruszenie i czucie do samych tylko zwierząt ograniczyć chcieli, lecz niesłusznie: gdyż ruch oczewiście i w roślinach ma miejsce, lubo nie we wszystkich równie widoczny; o czuciu innych jestestw zaledwo z jakążkolwiek pewnością sądzić możemy. Wreszcie wyobrażenie czucia wzięte jest z nas samych i zastósowane do zwierząt, w których fenomena życia bardzo są do nas podobne. Lecz fenomena życia roślinnego więcéj się od nas oddalają, a zatém gdyby nawet istoty te czuły, wszelako sposób którymby czucia swoje wyrażały, musiałby być całkiem różny od

tego, jaki w nas samych postrzegamy, i jaki w zwierzętach widzieć się daje.

Dwa zatém są fenomena ożywionemu światu właściwe, to jest: *organizacya i życie*. Obadwa lepiéj się czuć, niżeli opisać dają. Mamy ich w nas samych, mamy w tysiącznych otaczających nas jestestwach przykłady. Od czego zawisły, jakim są prawom i siłom przyrodzonym posłuszne, w ciągu następującéj nauki dochodzić mamy.

Ponieważ tedy materya odżywna raz organizowana, bez przyzwoitego ciepła, wody i powietrza, rozkładać się zupełnie, nawet po wygaśnieniu siły organicznéj, nie może: więc ile razy w takim się znajdzie przypadku, a od innych ożywionych jestestw za pokarm użytą i przerobioną nie będzie, tyle razy trwać w składzie swoim nienaruszoną pasmem nawet wieków, może. W dawnych czasach, ludzie możni, których zawsze próżność najulubieńszym była żywiołem, nie umiejąc przelewać w późną potomność swéj duszy, starali się ciała przynajmniéj nienaruszone dla niéj zostawiać. Na ten koniec następcy ich, ciała te obmyte, po wyjęciu z nich lub zepsuciu wszystkich wnętrzności: posypywali sodą i w niéj przez dni kilkadziesiąt trzymali; potém obmyte i wysuszone, ciałami olejnemi, pachniącemi i balsamami napawali. Te broniły przystępu powietrza i wody, a same, przyciągając zwolna kwasoród, zamieniały się w gatunek pokostów, tym mocniéj przystępu wody i powietrza broniących. Całe potém tak przygotowane ciała, cieńkiém naklejoném płótnem, jak najmocniéj w koło obwijano. Niektóre takowe starodawnych Egipcyan roboty, naszych nawet doczekały czasów.

Natura, która jednem swojem dziełem, wielu razem największym zadosyć czyni zamiarom, częstokroć ogromne istót organicznych lub ich zwłok massy pasmem wieków we wnętrznościach ziemi grzebie i ukrywa. Oprócz tego albowiem, że cała zwierzchnia kuli naszéj warsta, całkiem niemal, istotom organicznym winna jest swój początek i ze zwłok ich na wpół rozrobionych po większéj części się składa, nieskończone istot takowych lub pokruszonych ich części mnóstwo codziennie się, dosyć głęboko, pod ziemię dostaje. Morze oblewając większą część ziemi, nieokreślone mnóstwo istot organicznych w sobie mieści, które codziennie kończąc kres życia swojego, na dnie morskiem się gromadzą i nawzajem z sobą mięszają. Oprócz tego, wszystkie wody powierzchnią ziemi obmywające: deszcze, wylewy, potoki, zbiegając się do wspólnych koryt czyli rzek, zewsząd części organiczne lub ich ułamki w znacznéj obfitości z sobą toczą i do morza spławiają, którego dno wyściela się zwolna, takowemi pokładami. Dodać należy, że taż sama woda razem przynosi i składa ułamki gór i koryt rzecznych, przez co dno morskie podnosi się zwolna i nieznacznie, kiedy wyniosła powierzchnia ziemi coraz się bardziéj zniża. Z tąd wypada, że morze po upływie wielu wieków przymuszone jest dawne swoje siedliska opuszczać i coraz inne części ziemi zalewać; a im większa była w miejscach, które niegdyś zalewało, wody głębokość, tym osadzone naprzód istot or anicznych zwłoki, głębiéj się w ziemi pochowane znajdą. Do téj codziennéj lecz nieznacznéj pracy wody przydać należy nagłe i ogromne rewolucye, którym ziemia nasza pokilkakroć, jak się zdaje, ulegała. Do takich rewolucyi liczyć należy obszerne wystąpienie wód ze swoich brzegów, czyli potopy, i obszerne i gwałtowne poruszenia atmosfery, przez które częstokroć całe lasy pokładane bywają i t. p.

Takowe składy organiczne, bądź na dnie morskiem osiadające, bądź przez gwałtowne wzburzenia ziemi w jéj przeniesione wnętrzności, znajdują się w zupełnem niepodobieństwie doświadczenia dobrowolnego rozkładu. I temperatura albowiem miejsc, w których osiadają, nadto jest niska i przystęp powietrza niepodobny. Zaczém wodą zalane, jéj tylko jednéj i niektórych istot kopalnych pobliskich doświadczać mogą czynności. Woda wszystkie naprzód słodkie, klejowate, solne, i extraktowe części w sobie rozpuszcza i unosi; potém zwolna części włókniste odmiękcza, rozrabia, drobni i rozprasza; przez co części roślinne i zwierzęce przywodzą się zwolna do samych olejów, żywic, siarki i tłustości, na które woda żadnéj niema mocy. Takowe pierwiastki żywiczne i tłuste, ostateczne zepsutych istot organicznych w królestwie kopalném zabytki, znajdujące się w tychże samych lub poblizkich pokładach istoty ziemne napawają i przejmują; albo zgromadzając się na dnie twardém i skalistém, tu i owdzie z wodami razem na powierzchnią ziemi wytryskują. I ten jest prawdziwy początek tak nazwanego węgla ziemnego i wszystkich tłustości ziemnych. Że ciała te kopalne niczem się istotnie od olejów i żywic nie różnią, a zatém z tego samego źrzódła pochodzą, pokazuje ich rozkład chemiczny. Że zaś przez takowe psucie jestestw organicznych, za pomocą wody, z tłustościami i żywicami razem wydobywa się znaczna część siarki, zatém nie dziw, iż we wszystkich pokładach węgla ziemnego, tak wielka się znajduje obfitość pirytu.

Te zabytki jestestw organicznych w królestwie kopalném, tak są, w czasach naszych obfite, iż, wyjąwszy samo jądro kuli ziemskiej, które całkiem z granitu uformowane się być

zdaje, reszta ziemi zupełnie się z warstw, w pamiątki organiczne mniéj lub więcéj bogatych, oczywistego dzieła wody, składa. Węgiel ziemny wszystkie inne tłustości mnóstwem przechodzi, tak, że ledwo jest kraj jaki, któryby w pewnéj głębokości ziemi, w wielu miejscach ciałem tém nie był podesłany. Tak wielkie zaś mnóstwo ciał tłustych i zapalnych pomiędzy warstami ziemi ukrytych a szczególniéj pirytów, które wszędzie w takowych pokładach nader są obfite, zapaleniu się niekiedy podpadać może. Ponieważ albowiem woda wszędzie się pomiędzy takowémi pokładami, sączy i zbiera, musi nakoniec sama rozkładowi ze strony pirytów podpaść. Tym sposobem kwasoród przechodząc do związku z siarką, opuszcza znaczną część materyi ciepła, przez co, całe takowe pokłady rozgrzewają się zwolna. Wzbudzone ciepło, tym bardziéj rozpoczęty rozkład wody przyspiesza, przyśpieszony, tym większe i gwałtowniejsze wzbudza ogrzanie. Wszystkie te odmiany nieznacznemi rozmagają się stopniami, aż nakoniec ogromne owe istot zapalnych magazyny rozgrzewają się mocno; całą znajdującą się przy sobie wodę, albo rozkładają, albo zmieniają w parę; i jeżeli, na ówczas, otworzą sobie kommunikacyą z morzem, jeziorami, lub znacznemi rzekami, rozpalenie ich, rozkład i zmiana w parę wody, posuwają się nagle do najwyższego stopnia. Na ówczas uformowana niezmierna gazu wodorodnego i pary wodnéj ilość, niemogąc się w żadnych podziemnych wydrążeniach, rozpadlinach, i jaskiniach pomieścić, nieopisanym, nieograniczonym, zaledwo pojętym gwałtem, na wszystkie się strony rzuca i rozpiera; najuporczywsze i inaczéj nieprzełamane przeszkody targa i roznosi, całe wnętrzności ziemi wstrząsa i kołysze, całą jéj powierzchnią porusza i trzęsie. A natężając usiłowania swoje w proporcyi oporu, wszystko nakoniec łamie, rozrywa i znosi, dopóki sobie na powierzchnią ziemi wolnéj nie utoruje drogi. Tak dopiero, otworzywszy powietrzu atmosferycznemu wolny do ogromnych owych, zapalnéj i rozżarzonéj materyi składów, przystęp, całe wnętrzności ziemne płomieniem zapala. A tu przez wzmaganie się jeszcze większe mocy ognia, zamiana wody w parę i formowanie się gazu wodorodnego natęża się i rośnie, przez co nowe częstokroć powstają trzęsienia, znaczną powierzchnią ziemi, prowincye, państwa niekiedy całe, zajmujące, dopóki sobie uformowane istoty lotne do pierwszego ogólnego otworu, wolnéj nie utorują drogi. Tutaj zaś znosząc i gromadząc to wszystko, cokolwiek im opór czynić mogło, mnóstwo ognia, wody, popiołów, ziem, kamieni, ciał stopionych lub na wpół ogniem strawionych, z niezmiernym hukiem i impetem na wierzch wyrzucają.

Pierwsze takowe, gazu wodorodnego i pary wodnéj do wybuchnienia usiłowania, dają początek trzęsieniom ziemi, samo wybuchnienie wulkanom.

Do trzęsienia zatém ziemi, dosyć jest, ażeby woda warsty pirytów, lub węgla ziemnego w piryt bogatego obmywająca rozłożyła się po części, i początek gazowi wodorodnemu dała; do wulkunów i przystęp powietrza jest potrzebny. I ponieważ rzadka jest część ziemi, któraby, w głębszych swoich warstach, pirytów i węgla ziemnego nie miała, dla tego i trzęsienia ziemi wszędzie się zdarzyć mogą, i wólkany albo się w każdéj części ziemi znajdowały, albo pokazać się na przyszłość mogą. Jakoż, w saméj rzeczy, każda część kuli ziemskiéj ma swoje wólkany, że nic nie wspomnę o wygasłych, których ślady w każdym, niemal kraju natrafić można. Trzęsienia ziemi, na ówczas się tylko, zdarzyć mogą, kiedy uformowane, pod ziemią, istoty lotne wyjścia wolnego nie mają; dla tego albo bywają w miejscach od wólkanów odległych, i wybuchnienie ich kiedyżkolwiek obiecują, albo w miejscach bliskich wólkanów, jeżeli zniesiona jest przypadkiem miejsc tych z otworem wólkanu kommunikacya, naówczas samo wybuchnienie poprzedzają i nim się kończą. Ta nauka wszystkie fenomena wólkanów jak najjaśniéj tłomaczy, lubo, w tém miejscu, wchodzić w żadne obszerne tłómaczenia nie mogę.

Takim tedy sposobem zabytki organiczne, w królestwie kopalném, zgromadzone, rozkładają się, nareszcie, i palą. Takowa kombustya wszystkie te istoty zmienia ostatecznie w wodę, kwas węglowy, kwas i podkwas siarczany, które przez otwór wólkaniczny ulatują; i w popioły, które wybuchnienia na powierzchnią ziemi wyrzucają. A tak składające zagrzebanéj owéj odżywnéj materyi pierwiastki powracają na powierzchnią ziemi, gdzie w nowe istoty organiczne przechodzić, i życie na nowo rozpoczynać mogą. Tym sposobem niezmierne odżywnéj materyi zbiory, którym natura długie przeznaczywszy w wnętrznościach ziemi mieszkanie, sposobność do organizowania się i życia odjąć się zdawała na zawsze, zyskują nową do życia okazyą, a narzędziem, którego przyrodzenie do tak wielkiego używa zamiaru, są wólkany. Widzimy zatém, jak jest wielki ich, w ogólnym natury układzie pożytek; jak potrzebne są do utrzymania powszechnéj równowagi, jak psując niekiedy małą i nic nieznaczącą cząstkę żyjących jestestw, całéj ich powszechności usługują; i jak dziwnie najwyższy wszystkich rzeczy autor, nierozerwanym skutki z przyczynami jednoczy węzłem. Bez przytomności jestestw organicznych

na ziemi, nie miałyby miejsca wólkany, które się bardzo późno po pierwiastkowym utworzeniu świata pokazać musiały. Bez wólkanów, wielka część materyi odżywnéj, przenosząc się codziennie w głębokie ziemi wnętrzności, a nie mając sposobu powrócenia na jéj powierzchnią, straconąby na zawsze dla życia i organizacyi była; a gdy te straty pomnażają się codziennie bez powrotu i nagrody, liczba jestestw organicznych zmniejszaćby się nakoniec, w tym samym stosunku, i wreszcie zaginąć całkiem musiała. —

Najistotniejsze zaś narzędzie, którego natura do tak wielkich używa zamiarów, jest *woda*. Ona najmocniejszym jest jestestw organicznych żywiołem; ona najwalniejszą ich przenoszenia się pod ziemię i długiego tam przemieszkiwania przyczyną; ona podobnie szczególniejszego ich w tém zdarzeniu, rozkładu i zamiany w istoty tłuste, narzędziem; ona zatém początkiem warstw węgla ziemnego i pirytów; ona nakoniec pierwszą do rozkładu tych ostatnich pobudką, a przez to najważniejszą poczęcia się i wybuchnienia wólkanów przyczyną. Więc ta sama przyczyna, która materyi odżywnéj, na tak długi przeciąg czasu, drogę do organizacyi i życia zamknęła, do nich ją późniéj powraca, i znowu nakoniec grzebie; tak że w tym równie, jak w całym natury układzie, przyczyny i skutki, spotykają się i wiążą nawzajem z sobą.

---

d.

Wykład Filozofii natury i filozofii ducha ludzkiego

przez

Dr. Józefa Kremera.

Wilno, **1832.**

Natura.

Dzieje pojmowania natury są zarazem historyą duchową ludzkiego rodu: bo stosunek myśli człowieka do przyrody świadczy zarazem o treści, którą sam na sobie zdobył i wyważył z wiekuistych głębin istoty swojéj.

Duch człowieka w porannych chwilach ludzkich dziejów, jakby niemowlę, pogrążony w urokach tajemniczych zmysłowego świata, nie uznał jeszcze siebie, ani odróżnił nieskończoności własnéj od potęg głuchéj materyi i jakby oczyniony czarodziejską pieśnią natury, tonął w marzeniach sennych. Natura ta, przybierając się w szaty zjawisk zmysłowych, to go straszy i trwogą serce mrozi, to znów pieści, głaszcze i uśmiechem pociesza — to gromem swoim i błyskawicą przeraża, to go znowu, niby spłoszone dziecię, przytulając do ciepłego łona, złotém jabłuszkiem i kwiatkiem bawi. Nie dziw przeto, iż wtedy człowiek, nieświadom wiekuistéj puścizny w piersiach własnych, korzy się przed naturą jakby panią swoją, a jéj przykazanie, owo prawo materyi, za prawo i zakon swój uznaje. Jest to jedność człowieka i natury, jest to pierwsza epoka jego pielgrzymki przez historyę. Lecz ta jedność jest dopiero pierwszą, pierwotną jednością człowieka i natury: bo dopiero zamętem i pomieszaniem ducha i materyi. A trzeba było silenia się lat tysiąców, pasowania się narodów, które dawno pomarły, zanim duch człowieka dorobił się prawdziwéj jedności swojéj z przyrodą: bo jedność takowa, jak z jednéj strony zależy na odróżnieniu się jego istoty od

natury, tak z drugiéj strony opiéra się na zjednoczeniu się z tą naturą, mocą rozumu i umiejętności. Ta przeto rzetelna jedność z naturą stanąć jedynie może na przekonaniu, iż duch stworzony, dobiwszy się wysokości jemu należnych, będzie sobie miał naturę za podnóże swojéj chwały i potęgi. Wszak również myśl winna znowu twardym trudem a wytrwałością dokupić się poznania tajemnicy przyrody, wyśledzić jéj mistyczne pracownie i zedrzeć oponę, w którą się odziały olbrzymie jéj potęgi: słowem, człowiek winien zrozumieć naturę. A gdy myśleniem przeniknie wszystkie zagadki jéj żywota, wtedy dopiero poznać zdoła, że jego rozum z rozumem natury jest w jedności; że myśli, pulsujące w naturze, są jedynie uzmysłowieniem myśli jego własnych; — wtedy téż duch jego zleje się w jedność z przyrodą całą, w ową jedność prawdziwą. Atoli w téj jedności nie straci wiedzy o różnicy własnéj istoty a zmysłowego świata — tylko dreszczem nieskończoności przeniknie go prawda, że duch a natura poczęte są i zrodzone są z jednéj i téj saméj myśli bożéj.

Lecz inaczéj się rzecz ma w onéj pierwotnéj, niemotnéj, niemowlęcéj jedności: bo w niéj człowiek, mącąc nieładem ducha i materyę, nie zdołał się upamiętać, i sam rozpływał się w naturze, w niéj tonął nie uznając siebie. Syn zmysłowości, i przyrodę i siebie pojmował jedynie zmysłowo. Zamiast usłuchania szeptów nieskończoności drgającéj w sercu własném, i zrozumieć wyrocznie ducha swojego, przypisał to materyi; ztąd świat zmysłowy zaludnił się duchami, zagrał czarami i zabobonem. Gwiazda, robaczek, rzeka lub zwierz straszliwy, to teraz jego Bogi, to demony zaklęte w jestestwa materyalne; rój marzeń ciężkich na jawie, jak zmora ciśnie jego duszę; człowiek wierzy w gusła, sam czarodziejem się staje, rozkazuje naturze, a tak dowodzi owéj swojéj jedności ślepéj z naturą, dowodzi że nie zna rozdziału między myślą a materyą. On nie świadom, iż jedynie potęgą i trudem duchownym zdoła stać się panem przyrody i jéj władzcą; on natury jeńcem; przeto szczuty gorącą chucią własnéj cielesności, sam staje się jestestwem natury i srogością podobny dzikiemu zwierzowi.

To jest pierwszy oddział wielkiego dramatu kształcenia się człowieka; świadczą o nim wszystkie ludy, które się zatrzymały na pierwszym szczeblu rozwoju swojego.

Po nim rozsuwa się drugi obraz. I tutaj nie znika jeszcze owa nierozdzierzgniona jedność ducha i natury, ale przybiera wyższe, głębsze formy. W obec człowieka, wszystko co jest, rodzi się i znika, przesuwa się po scenie rzeczywistości, niby bezcielesne cienie latarni magicznéj. W tém migotaniu i mienieniu się wszech jestestw, niby morskich fal, niema nic stałego, krom téj wiecznéj nietrwałości tego wszystkiego co jest. Ztąd téż myśl człowieka, zanurza się teraz w głuchych głębiach wszelkiéj bytności i wróży, że tam na dnie owych zjawisk różnobarwnych świata przebywa istnienie, co jest zawsze jedno i toż samo, co jest bez różnic, bez granic, co nieskończone w czasie, nieskończone w przestrzeni. To istnienie ciemne wypuszcza z przepaści swoich owe tłumy jestestw różniących się między sobą; lecz te jestestwa, to czcze widmo, to bańki wodne, co świecą, co błyszczą chwilkę, lecz znów, utopione w otchłaniach owego głuchego istnienia, giną bez śladu, ustępują innym nowym bańkom, co znów w sobie pękając, roztryskują się w nicestwie. Tak wiecznie i wiecznie wszystko się przemienia, a wiecznie jedno tylko jest prawdą, że niema prawdy, krom owego ciemnego istnienia, co nie jest żadném szczegółowém jestestwem, co jest owem morzem bezdenném, igrającém, niby falami, światem jestestw wszystkich. — Nie dziw przeto, iż sam duch człowieka, nieuznawszy siebie jako całość udzielną, samoistną, sam siebie uważa za jedną z tych baniek znikomych, co wraz z całą naturą ginie w przepaściach ogólnego głuchego istnienia. Duch roztryskując się w nicestwie dokonywa smętnych zaślubin swoich z tém istnieniem co go pochłania, a tak zarazem tonie w jedności z naturą wszystką.

Jest to panteizm orientalny w całéj straszliwości nocnego majestatu swojego; jest to owa nauka, co w ułudnéj postaci nadziemskiéj poezyi, przyprawiwszy sobie skrzydła anielskie, uśmiechem czarodziejskim uśpiła Indye: a gdy je snem duchowym złożone być widziała, wyssała z tego ludu, niby upiór, krew żywotną, serdeczną, i zostawiła go wyschłą mumią na ziemi. Ten panteizm przeszedł narody wschodu, przystrojony w szaty niby głębokiéj filozofii; ale mądrość téj filozofii była rozpaczą bez granic, a słowa jéj, dżumą śmiertelną dla ducha. Wschód nie zdołał wyrwać się z tych topieli chłonących go; lecz my dziś, młodsze syny wytrawionego świata, zdołamy stanąć wszelkiemu panteizmowi oko w oko i zapytać się: czém się dzieje, iż jestestwa różne zradzać się mogą z istnienia, które samo ma być bez różnic w sobie? zkądże tedy powstaje ta różnica jestestw? I zaiste, uważmy, jeżeli ta różnica jestestw nie bierze się ze samego istnienia tego, więc te jestestwa dla téj właśnie różnicy swojéj są zupełnie niezawisłe od istnienia tego,

nie są w żadnym związku z niém, są w sobie samoistne. Tak tedy obok tego istnienia głuchego, istnienia bez różnic, istniałaby rozmaitość jestestw, jako druga od niego różna potęga i niezawisła od niego, jako moc, równa mu z pochodzenia i wagi, nie mogąca przeto być pochłonioną w tém istnieniu głuchém! Jeżeli zaś inaczéj się dzieje, jeżci te jestestwa, tak różne od siebie, rzeczywiście pochodzą od istnienia owego: przeto téż to istnienie winno mieć te różnice w sobie zarodem; nie jest przeto głuchém i czczém w sobie, nie jest w sobie bez różnic; a w takim razie nawzajem téż te jestestwa różne, pochodząc od tego istnienia ogólnego, wiekuistego, będą w sobie miały piętno pochodzenia swojego, będą w sobie miały również pierwiastek ogólny, wiekuisty. W takowym razie jestestwa zmysłowe znikają, ale nie znikają myśli które się niemi wyrażają, a które są treścią owego istnienia. Te myśli różne między sobą, są trwałe i nie przemijają nigdy, choć przemija szata materyi, która je przyobleka. Jestestwa zaś duchowe, będąc już nietylko myślą, ale myślą myślącą, wyrażające tedy same siebie, same przez się są wiekuiste, nieginące nigdy, są nieśmiertelne. Jest to zarzut, przed którym nie zdoła się ostać *panteizm, w jakiéjkolwiek się pojawi postaci.* Atoli długi szereg stuleciów i tłumy narodów przeszły przez historyą, zanim świat zakląć zdołał słowami prawdy owe straszydło panteizmu, co dziś jeszcze upiorem niekiedy wstaje z grobu i trwoży przybrawszy na siebie szaty filozofii.

Gdy ta nauka za nic sobie waży osobność, osobność ducha, w Grecyi rozwiązała się zagadka sfinksowa, tajemnica istoty człowieka, bo tutaj świadomość siebie uznana była za pierwiastek wszelkiego duchowego żywota. Jakoż tutaj bóstwo nie jest więcéj potęgą głuchą, otchłanią bez treści, nieświadomą siebie, bóstwo jest tutaj jestestwem wolném, wiedzącem o sobie. To wyobrażenie o niebie, ma swoje odbicie na ziemi: Grek czuje się być jestestwem duchowém, niezależném i siebie świadomém.

Atoli i w Helladzie myśl nie wyswobodziła się jeszcze w zupełności z pod przewagi i uroku natury; człowiek nie zerwał jeszcze do ostatka z ową pierwotną jednością ducha i przyrody: bo choć on zna nieskończoną wyższość ducha nad naturą, toć go jeszcze pojmuje jako obleczonego w postać zmysłową. Grecya nie zdoła wystawić sobie ducha samego przez się, lecz go przyodziewa w ciało, w materyą. Grek uduchownił materyą, a uzmysłowił ducha. A gdy natura jest właśnie rozpryśnieniem się całości myśli na jednostkowe, odrębne od siebie jestestwa w przestrzeni i czasie; przeto téż w Helladzie bóstwo jedno, nieskończone, bezwzględnéj w sobie treści, rozstępuje się na wielość bogów o postaci cielesnéj, o słabościach ludzkich: one cierpią, czują, gniewają się i radują po ludzku, rodzą się i żyją w czasie. One, choć same nieśmiertelne, zstępują z jasnego promienistego Olimpu na ziemskie doliny, kochają się w synach i córkach śmiertelnych, bo im tęskno na niebie, w tym samym majestacie wiekuistéj potęgi. Choć ten jasny, luby świat bogów, poczęty i wypiastowany w sercu człowieka jakby w cichym Olimpie własnych uczuć jego, jest wyrazem obyczajów a myśli i czynności duchownych; toć przecież każdy z bogów zarazem jest jeszcze wyobraźnikiem jednéj lub nawet więcéj ze sił przyrody, a nadto te bogi, choć światowładne, w przekonaniu Greków są tylko greckimi bogami, bo oznaczają wyłącznie grecką narodowość, a tém samém mają na sobie piętno pochodzenia materyalnego, piętno natury.

Lecz materya uduchowniona, lecz duch uzmysłowiony jest pięknością. Nieskończoność ducha, stając po raz pierwszy wśród ludzi, bierze na się skończone formy materyi, by nie olśnić wiekuistością swoją śmiertelnych oczu człowieka. Atoli przez te formy zmysłowe promienieje jasność bezwzględnéj prawdy, a tak zradza się piękność na ziemi; a człowiek paląc ofiary na ołtarzach swoich bogom, owym piękności ideałom, sam duchowi swojemu pokłon i cześć oddaje.

W rychle atoli przeminęła ta młoda wiosna ludzkich dziejów, którą obchodziła historya w ojczyznie Hellenów; w rychle, jakby ze struną zerwaną, umarła harmonia ducha a natury i rzeczywistości. Sokrates odwrócił się od natury i od rzeczywistości otaczającéj go w koło, w głębinach piersi jego odezwał się głos proroczy, i szepnął demon: że człowiek nie w naturze, ale w sobie samym winien dosłuchać się prawdy wiekuistéj; że nie ta rzeczywistość, więc nie ten obyczaj, religia, prawa Grecyi, nie natura, ale duch sam, przekonanie ogólne, jest miarą wszech rzeczy.

Tak jedność myśli a istnienia wszelkiego, będąca zadaniem każdéj filozofii, miała się teraz wysnuć ze saméj myśli naszéj; we własnéj myśli człowieka winien był zdobyć sobie tę jedność.

Prawdy, które Sokrates orzekł, jakby abstrakcye, jakby ułomki niepowiązane, a nitki złote niesplecione z sobą, związały się w system, w całość, w geniuszu Platona i Aristotelesa, idących na chwałę człowieczemu rodowi. Przecież lubo Aristoteles był najpotężniejszym duchem ze

wszech ludzi, których kiedykolwiek zaznała historya: przecież ani on sam, ani Plato, nie zdołali dokonać owego zadania filozofii — jedności myśli i istnienia. Nie dosłużyła się Grecya téj jedności i nie mogła się jéj dobrać, bo należało wprzód zerwać do ostatka ową jedność pierwotną ducha i natury, rozwieść do dna ducha i przyrodę, a następnie dopiero dorobić się jedności obu tych stron. Lecz Grecya nie zdołała nigdy wyłamać się w zupełności z pod uroku natury; zatém téż nigdy nie dorobiła się rzetelnego zrozumienia natury, owéj prawdziwéj jedności myśli i istnienia. Ztąd téż jéj filozofia kończy rozpaczając o wszelkiéj rzeczywistości, umiera na sceptycyzm, powątpiewając o prawdzie na ziemi. Myśl obojętnieje na świat, cofa się w siebie, jakby do cichéj, pustéj, zrabowanéj świątnicy własnego ducha i tam kona ze czczości.

Roma, uczennica w umiejętności Grecyi, idzie jéj śladem: lecz co w Grecyi było rozpaczą umiejętności, staje się tutaj okropną rzeczywistością. Rzym długo konał przed śmiercią. Tu w sercu człowieka otworzyły się próżnie bezdenne przesycenia; zatém z rozpaczy albo rzuca się w objęcia rozkołysanéj zmysłowości, i to nazywa filozofią Epikura; albo, w dumie stoicyzmu — w głuchocie sceptycznéj — kończy samobójstwem. Świat wołał ratunku; wtedy na oścież rozwarły się bramy, i tłumne czernie wyroiły się na Europę. Tak znów zjawiła się owa pierwotna jedność z naturą, pełna surowizny i rozuzdanéj dzikości. W sercu tłuszczy butność i zuchwalstwo, a w mózgu gore żar fantazyi; rozsiadła się ona przeto obozem po stolicy staréj a spróchniałéj cywilizacyi. Ale w tym samym Rzymie, w którym co dopiero królowała potęga światoburzcza — w tym Rzymie wiara zbawienna założyła wielki ołtarz swój: ztąd wyszło ukrócenie zuchwalstwa i owéj surowizny barbarzyńców północy. Wiara jakby w czyścu przepaliła serce chucią wrzące, i w płomieniach rozrzewnienia wytopiła zeń zmysłowości żużle. Namiętność prochem spadła na ziemię; hardy syn natury skruszał, — zapłakało mu w duszy, ukorzył się jakby dziecię pokutujące i zwrócił oczy ku niebu. Myśl i serce teraz ucieka od natury, jakby od wroga swojego; co zmysłowe, co cielesne, teraz wydaje się dla niego szatańską pokusą; rozstał się do szczętu z przyrodą, a wśród boleści zdjęta mu jest katarakta z zewnętrznego oka. Tak się uduchownił, zidealizował; tak wśród ścierań się i łamań średniowiecznych odbyło się przerodzenie z gruntu człowieka, i pękły ostatki owéj pierwotnéj jedności.

Gdy już duch historyi świata znalazł dla siebie pole wykarczowane i wyplenione z chwastów zmysłowych, wtedy w XV. i XVI. stuleciu padło ziarno nowego zwrotu w dziejach ludzkich. Człowiek miał się pogodzić z przyrodą i dorobić się trudem duchowym owéj jedności prawdziwéj z naturą. A stanęli wśród ludzi, jakby prorocy tego nawrotu do natury, Kopernik i Kolumb: tamten po niebie, ten po ziemi odkrywa światy nowe. Duch godzi się z naturą; przeto Leonard i Rafael sprowadzają z nieba postacie malowanych obrazów, w nich uzmysławiają ową jedność ducha i natury, ideału i materyi. W tych obrazach nieskończoność przybiera na się formy z natury pożyczone; w nich doczesność a wiekuistość, niebo a ziemia, obchodzą zrękowiny swoje. Bako ogłasza światu nowe zapatrywanie się na naturę, a Kartezyusz orzeka: „*myślę, więc jestem,*“ a tak w tych trzech słówkach jednoczy myśl i istnienie. Filozofia podejmuje te trzy słowa jego i przędzie je przez trzy następne wieki, aż w końcu, po długich zapasach z sobą, dochodzi do prawdy, że myśl Boża opatrzna rządzi światem, że Bóg jest przytomny w świecie; lecz że sam ten świat stworzony, jest tylko rąbkiem szaty jego. Filozofia wykazuje, jak owa myśl Boża świeci w gwiazdach i drga w pyłku, rusza się w spadającém jabłku i w kołowrotach planet na niebie, przemawia w dźwięku i w żarach płomienia; jak oddycha w roślinie, w czynnościach psychicznych duszy człowieka; jak pali w sumieniu, jak wodzi ród ludzki przez lat tysiące i przemawia w sercu wiarą; jak prze myśl człowieka do coraz wyższego rozwoju, a myśl ludzka przędzie nić swoją i po téj nici spina się coraz wyżéj, aż stanie u podnóża tronu Bożego.

Historya ziemi.

Dziś natura i jéj praca około ziemskiéj kuli ucichła; przeszły jéj konwulsyjne porody i boleści; przebrzmiała wojna dzikich potęg; niekiedy tylko roztworzy się tu lub owdzie ognisko wulkanu i zionie płomieniem i wstrzęśnie obszarem krajów, strachem ściskając serca ludzi, i przypominając że owe stare cyklopy, przywalone brzemieniem skalném, jeszcze nie usnęły na wieki; że pracują i robią chcąc się wydźwignąć z ciemnic podziemnych, gdzie je opatrzna ręka Mądrości przedwiecznéj zamknęła. Lecz te gwałty a łomoty są jedynie słabém przypomnieniem dawnéj natury; zaledwie postraszą a już zamilkną, by nie przeszkadzały pracy duchowéj ludzkiego rodu. Człowiek dziś pielgrzymując po téj ziemi, jakby po ojcowskim domu swoim, wpatruje się w to ukształtowanie ziemskiéj skorupy, i pyta ją i bada o losy i dzieje téj budowy planety swo-

jego; a ziemia, zaklęta w imię umiejętności, opowiada epoki zrodzeń swoich. Z wierzchu, tuż pod stopami naszemi, zamknięte są kości zwierząt, zupełnie podobnych do dzisiejszych, a wśród nich rozsypane są stare urny, popielnice kości ludzkich, szyszaki i topory starych, zamarłych wieków. Lecz gdy się weźmiesz głębiéj i zapytasz się dziś martwych świadków zapadłéj natury, już inny świat rozłoży się przed oczyma naszemi. Obaczysz ziemię, choć w mroźnych dziś strefach, okrytą gajami drzew skwarnéj zwrotnikowéj natury; w nich ogromnéj wielkości jelenie pasą się stadem, i cisną się gromady słoniów, mastodontów i innych olbrzymów natury zwierzęcéj, a po bagnach igra hippopotam, nosorożec, a po brzegach grzmi rykiem lew i tygrys, i wyje niedźwiedź srogiéj wielkości: lecz nigdzie nie ma śladów stopy ludzkiéj. Aleć i ta scena do nowszych należy, poprzedza ją inny świat: ocean ogromny rozwlókł się po ziemi, a w jego głębiach ciżbą nieprzebraną uwijają się łodziki, żeglarki o dziwnych kształtach. Ale głębiéj i głębiéj znowu sięga badawcza myśl geologa, a jeszcze starsza epoka przedstawia mu się w dziwnych postaciach. Lądy lśniące bogatą naturą, lasy palmowe i szyszkowych drzew, poszywają doliny i góry; potężném korytem przewalają się nurty rzek, a wody i ziemia pełne potwornych płazów, tak olbrzymich, że już żadne z dzisiejszych z niemi w porównanie pójść nie mogą; grzeją się na słońcu, gramolą się po bagnach, i puszczają się na łup w gęste puszcze pierwotne; a żółwie, krokodyle i inne jaszczury, tysiącami szukają w mlakach pożywienia dla siebie. A po wodach i po lądach i po powietrzu snują się straszydła dziwolężne, owe ogromne pterodaktyle, owe płazy uskrzydlone o smoczéj postaci, co panują we wszystkich trzech żywiołach ziemskich. Lecz i tu jeszcze nie znajdziesz pierwszego okresu, pierwszéj formy naszéj ziemi. W poprzednich epokach nauka coraz biedniejsza w formy wyższego życia, aż nakoniec zdoła wydać podrzędne ślimaki, korale, a w końcu jedynie świat mikroskopowych wymoczków.

Każda epoka tedy zawiera osobny dla siebie system zoologii i botaniki, które znów wszystkie w połączeniu z dzisiejszym światem, dadzą się zjednoczyć w jeden wielki system botaniczny i zoologiczny. Tak biorąc za podstawę dzisiejszy świat zwierzęcy i roślinny, jeżeli spostrzeżemy w łańcuchu stworzeń tu lub ówdzie jakiś brak pośredniego ogniwa, jakiś za nadto nagły skok, jakąś lukę między niższém a tuż po nim następującém wyższém jestestwem, już ten brak i luka znajdzie dopełnienie swoje

w jakiémś jestestwie już nieobecnym w dzisiejszym systemacie świata, a przytomném nam jedynie w jakimś szkielecie lub kości, w skamieniałości lub odcisku. Na wiele wątpliwości znajdziemy odpowiedź, bylebyśmy się zapytali téj kośnicy dawno zapadłego świata, i zrozumieli tę jego mowę starą.

Budowa zewnętrzna kuli ziemskiéj.

Powyżéj rozsnuliśmy zasadnicze pojęcia *wnętrza* kuli ziemskiéj, a tak rzecz sama prowadzi do odwrotności swojéj, zatém do zewnętrznéj budowy planety naszego. Atoli ten związek ogólny między wnętrzną a zewnętrzną budową ściśléj się jeszcze okaże, gdy zważymy, iż budowa wewnętrzna skorupy ziemskiéj, ma się do ukształtowania powierzchowni ziemskiéj jak *potęga wewnętrzna* do *zewnętrznego objawienia;* co jest (jak wiemy) jedną z kategoryi logicznych. Jak wszędzie tak i tutaj rzeczywistość jest wyrazem ogniwa logicznego; bo ukształtowanie powierzchni, tak całéj kuli, jako jéj pojedyńczéj miejscowości, jest odbiciem odpowiedniéj mu geologicznéj natury

Dopieroto nasze czasy przerodziły jeografię w umiejętność i postawiły ją jako rówiennicę obok starszych jéj sióstr w świątnicy wiedzy ludzkiéj. Dawniéj jeografia była zbiorkiem wiadomości i wiadomostek, przyczepionych jakby z łaski do dziejów pojedyńczych ludzi historycznych lub do żywota narodów i państw. Tak żyła w ubóstwie i poniżeniu, okruchami, które spadały z bogatego stołu historyi, polityki lub filologii; szczęśliwa, jeżeli ją raczyli uważać za użyteczną, choć podrzędną pomocnicę w wspaniałéj budowie wiedzy, którą duch ludzki sobie dźwigał na mieszkanie a chwałę swoję. Lecz skrzętna i baczna robotnica, pracując w zaciszu, obaczyła się w końcu wśród obfitego dobytku długowiecznych trudów swoich i spostrzegła. jak jéj duchowa majętność się wzmogła, jak te jéj wiadomości rozjednostkowane a ułomkowe fakta, zrosły się w jednę całość organiczną. Teraz roztworzyły się inne widoki dla jéj działania. Pojęła ona, że jéj zawisłość od innych nauk się skończyła, że zdoła już sama zapracować dla siebie na swój własny dom; bo jakby gromem zapalił się w niéj pomysł, że i ona ma to zacne powołanie, by wyśledzić Boże słowo skreślone. tak budową lądów i krajów, jak architekturę dzielnic świata, jak morską topielą, jak gwiazdzistém pismem na niebie. Co było dla dawnéj jeografii jakby faktem przypadkowym w naturze, co było dla niéj opisem niewolniczym, wyli-

czaniem, stało się już treścią dla myśli, dla rozumowania filozoficznego. Gdy teraz umiejętność młoda z wysokości obłocznéj zadumiona wpatrzyła się w tę kulicę ziemską, pobożną myślą w niéj tonąc, już poznała, że tu Opatrzność nic nie zostawiła swawoli ślepego przypadku, że zanim człowiek był wywołany słowem Bożém, anioły Pańskie prostowały dziejom ludzkim ścieżki na ziemi; że każdy ocean, każda część świata, każdy kraj, każda rzeka a morskie pobrzeże, ma głębokie znaczenie swoje. Tutaj góry i doliny, sieci wód i pobrzeża, przemówiły o mądrości Bożéj i zaśpiewały hymn na chwałę wiekuistéj myśli stwórczéj. Jak kości w organizmie wiernie do siebie należą, jednę składając całość, tak również uznano że te lądy i te morza, rzeki i części świata, nawzajem wypływają z siebie; że tym właśnie trybem, jakim są, a nie innym, winne były być zbudowane, jeżeli się miały stać domem ojczystym dla historyi i kształcenia się ludzkiego rodu, tudzież nauki jego początkowéj, zanim duch człowieczy, odrodziwszy się śmiercią ciała, przejdzie do wyższéj szkoły Bożéj, prowadzącéj go już pod stolicę niebiańskiego Ojca.

---

e.

Pomysły o wychowaniu człowieka

przez

Floryana Bochwica.

Wilno **1847.**

O systemacie wychowania.

W całym systemacie świata ziemskiego, w organizmie indiwidualnym człowieka, we wrodzonych uczuciach i zdolnościach obu płciom nadanych, wyczytujemy najoczewistszy dowód: iż przed początkiem tego świata, była istota wszechmocna, najmędrsza, przewidująca, która uczyniła, przedustanowiony, poprzedzający plan i Systemat wychowania ludu, w szkole tego świata. W niéj bowiem, pojedyńczy

człowiek służy ogółowi społeczności, a społeczność pojedyńczemu, płeć jedna przewodniczy drugiéj w wynajdywaniu i pilnowaniu się drogi udoskonalenia. Wiek przeszły rozjaśnia wiek przyszły.

Dla myśli ludzkiéj zostawiono jest: ten systemat Boski w jego widocznych rozrządzeniach wyczytać, i ze czcią religijną najściśléj wypełniać, nie zawierzając bynajmniéj naślepo utworom osobistéj spekulacyi autorów, z ustawami przyrodzenia niezgodnym: bo te miejscowemi okolicznościami, osobistemi widokami i opiniami wieku są najczęściéj omylone. Zwykle są z sobą niezgodne, i obudzają tylko uczone sprzeczki. Gdy przeciwnie prawda jest jedną, systemat więc prawdziwy, Boski, musi być jeden.

Naprzykład: czyż mówił prawdę Russo, oburzający się na wszystkich prawie uczonych swojéj epoki, dowodząc, iż cywilizacya ludzi jest stanem wymuszonym, niewłaściwym, nieszczęście tylko dla ludzi przynoszącym? — Albo w drugiéj ostateczności: czyż nie jest omylną teorya racyonalizmu, zbytecznie wynosząca nauki i rozum, z zaniedbaniem przeczuć wiary, tradycyi i objawień religii? Albo czy był na prawdzie oparty, powszechny systemat Likurga całe czoło narodu wychowujący na wyłącznych wojowników? Widzimy wprawdzie: iż płeć męzka, od pierwszego dzieciństwa w igraszkach niemowlęcych nawet, siadania niby na koń, uzbrajania się niby orężem, odkrywa już naturalne powołanie do stanu rycerskiego. Ale ta wrodzona skłonność jest tylko znamieniem, iż płeć męzka, ma powołanie wywalczyć na tym świecie panowanie praw z niebios pochodzących, porządku, siły rządu, sprawiedliwości, miłosierdzia, miłości braterskiéj, prawdy i piękności, zwyciężając zwierzęce zamięszanie i chaos ciemnoty. Wszakże oprócz ducha rycerskiego są w mężczyznach inne wrodzone powołania, i tak jeden od młodości wzdycha do zwiedzenia świata, do podróży i niebezpieczeństw nawet żeglarskich. Inny pała chęcią uczonych wiadomości, chce poznać niebo i ziemię, drugi z rozkoszą bawi się robotami rzemieślniczemi, ów lubi zasiewać, sadzać, przesadzać, zajmować się rolnictwem; inny znów budować i t. d. Ludzie są więc stworzeni ze zdolnościami i naturalném powołaniem do wszystkich stanów w organizmie społecznym potrzebnych. Mylny zatém i jednostronny był systemat Likurga zwrócony wyłącznie ku temu, aby z całego narodu wykuć jeden tylko stan, zahartowanych wojowników.

Również, nie może być powszechnie zastósowaną teorya, dowodząca, iż każda społeczność powinna chodować i układać dzieci według swoich potrzeb czasowych. Bo

ludzie mają dane życie, i wychowują się w szkole tego świata nie dla potrzeb czasowych, ale dla celów wiecznych, nieśmiertelnych, ku którym nadane są kierunki z rozlicznych stanowisk i obowiązków w organizmie społecznym istniejących.

Wychowanie zatém powinno usposabiać młodzież na przyszłych obywateli zdolnych do zajęcia różnych stanów, do których w przyszłości w dojrzalszych latach, wrodzone zdolności lub zdarzone okoliczności ich powołują, Mężczyzni mają być zahartowanymi do znoszenia trudów, umocnieni w charakterze duszy, rozpostrzenieni w wiedzy umysłowéj: aby znając prawa Boskie i ludzkie, byli zarówno zdatni jak do wojennego, tak do cywilnego, lub uczonego stanu. Kobiety zaś, w świątyni serc swoich, mają żywić święty ogień miłości Boga i nadziei, miłosierdzia i dobroczynności dla bliźnich, czci dla praw Bożych, obyczajności, czystości moralnéj i piękności estetycznéj.

Wiara w obu płciach najgruntowniejszą jest zasadą wychowania, jest źródłem prawdy. Bez wiary największy byłby nierozum poświęcać młodość, niekiedy zdrowie i życie, na trudy nauki i doskonalenia: gdy to wszystko byłoby tylko znikomością, marzeniem, ułudą. Przeciwnie z wiarą, największym jest nierozumem żyć po zwierzęcemu, bez wychowania, bez nauki, bez religii, bez uprawy moralnéj, bez mocy charakteru, pogrążając się wstecz od postępów w ciemnotę, w zmysłowość; cofając się od celów życia i udoskonalenia.

Stanąwszy więc na bezpiecznéj opoce wiary, jako na jedynéj podstawie wszelkiéj nauki i wiedzy, starajmy się z tego wzniosłego stanowiska, spojrzeć jeszcze daléj i szerzéj, postępując za wskazówkami palcem Bożym uczynionemi, w rozpoznaniu celów wychowania się ludu w szkole tego świata.

O uprawie woli.

Na tym świecie wśród ludzi, biorąc rzecz ogólnie, zmysłowość nietylko pociąga wolę, w rozdwojeniu z wyższemi ideami, ku zwierzęctwu, namiętnościom i cielesnemu dogadzaniu, ale w sferach uczuć zmysłowych, wylęga się w ludziach pycha, któréj zwierzęta nie znają. Pycha spokusza wolę do niezliczonych grzechów, a nawet do buntu szatańskiego przeciw wierze w Boga i przeciw Boskim prawom miłości i sprawiedliwości. Chęć znowu w człowieku lgnie zwykle do zmysłowości. Do chęci i pychy przyłącza się wyobraźnia, malując upragniony przedmiot w powabach czarownych. Do wyobraźni, chęci, zmysłowości i pychy skłania się zawsze rozum i nastręcza z przebiegłością sposoby do zaspokojenia uczuć i urojeń. Siła zatém woli, nastawana takim tłumem pokuszeń, powinnaby, zdaje się, zawsze uledz, zawsze człowieka w upadek pogrążyć. Wszakże, w wewnętrzném pasowaniu się z sumieniem, wrząca i miotana, utrzymywana jest na wodzy potęgą władzy ducha, i często wola musi się odrywać od najgorętszych czuć namiętnych i widoków pychy; a wypełniać czyn świątobliwy, bohaterski, moralny, władzą i sądem ducha nakazany. W tém jednak rozdzieleniu woli na dwoje, w tém wewnętrznem pasowaniu się, odbywa człowiek ciężką i trudną próbę; potrzebuje więc koniecznie mocy charakteru, dla nadania któréj, obok uprawy rozumu i sumienia, zachowując równowagę, trzeba koniecznie uprawiać tę moc charakteru, i w tym względzie nieść wczesną przez dobre wychowanie młodzieży, pomoc. Człowiek zostawiony w naturalnéj prostocie, bez edukacyi wyłącznéj samego rozumu, i bez zgorszenia, będzie uczciwie sądził, czuł i postępował: bo żadna w nim władza, nie jest edukacyą wyżéj podniesiona, spaczając inne. Lecz skoro troskliwie naukami uprawiamy rozum, nie zaniedbujmy wówczas równoważnéj uprawy sumienia i woli; bo inaczéj uformujemy skrzywionych, spaczonych w sądzie i czynach wychowańców, celom eksystencyi człowieka nie odpowiadających.

Myśl źle zastosowana, równości i niepodległości, rzuciła była błędną metodę, od wielu rodziców i nauczycieli przyjętą, przypuszczania dzieci do nieograniczonéj poufałości i zbytecznéj śmiałości. Ta wielka wada i omyłka wychowania, nadała niektórym z młodzieży charakter wymagający, samolubny, żadnéj powagi ani rodziców, ani wieku, ani zasługi nieznający. Ci w zarozumiałości o sobie, z jakąś ironią spoglądają na wszystko i wszystkich. Wychowańcy takiéj metody, są zwykle, lubiący sobie we wszystkiem dogadzać, a strasznie nie lubiący trudów, obowiązków i przeciwności. Lada przykrościami stanu i powinności natychmiast się zrażają.

Doświadczenie nas naucza: iż kto nie szanuje rodziców, nauczycieli, przełożonych, ten nie będzie umiał szanować żadnych świętości. Znakomity filozof, Trentowski powiada: „Syn, który będąc chłopcem nie nauczył się posłuszeństwa dla ojca, uzbroi późniéj przeciw niemu rękę świętokradzką.“ Kant zaś naucza: „Zaniedbana karność większem dla wychowańca jest nieszczęściem, niż zaniedbana kultura: bo ta daje się nabyć późniéj, samowolność zaś i dzikość z pobłażania pozostają aż do śmierci.“

Na powadze więc doświadczenia i sądu ludzi mądrych opieram zasadę: iż w uprawie woli, należy powrócić do praw pierwotném natchnieniem od początku podyktowanych, w utrzymaniu młodzieży we właściwém uszanowaniu i uległości dla rodziców, dla przełożonych, dla starszych, we właściwéj karności, w skromności i posłuszeństwie.

Samodzielność ducha w panowaniu nad wolą, jest jedyną cechą najwymowniéj dowodzącą, iż wedle władzy w duchu wzbudzonéj, możemy być przez własną zasługę dobrymi -- moralnymi, a nawet wielkimi w czynach: albo przez uśpienie w sobie władzy, możemy być nikczemnikami słabego charakteru — w zmysłowych zabiegach do zwierząt zbliżonymi. Taka wolność władzy nad wolą, odpowiada prawom przyszłéj sprawiedliwości, do czynów i zasług dobrowolnych, odnosić się tylko mogącéj. Gdybyśmy nie posiadali władzy ducha nad wolą, wszystkie nadziemskie idee: prawdy — sprawiedliwości — spólnego szczęścia i t. d. nie mogłyby nigdy w stosunkach społecznych urzeczywistnić się. Żadna kreacya myśli ludzkiéj i ofiara czynu, nie mogłyby nigdy na świecie w stosunkach towarzyskich się objawić: a cel naszéj exystencyi byłby żaden. Stopa jednostajna instynktowa, byłaby zarówno udziałem ludzi, jak jest przeznaczeniem zwierząt, — postęp i udoskonalenie ani byłyby pojęte nawet, i nigdy w dziejach Historyi takie znamiona nie były widziane.

Gdybyśmy znowu, mając w sobie władzę nad wolą, nie używali jéj w czynach praktycznych, ten wielki dar duchowy pozostałby w nas tylko marzeniem. Poprzestawalibyśmy tylko na pięknych projektach — na budowaniu w imaginacji zamków na lodzie, unikając wszelkich trudności passowania się z sobą samym i ze sprzecznościami zwykle każdemu ważniejszemu przedsięwzięciu towarzyszącemi. Szlibyśmy na ślepo za uczuciami zmysłowemi, instynktowemi, podobnie jak zwierzęta — a piękne myśli, bez władzy wykonania, istniałyby tylko w sferach imaginacji, *twórzobraźni*, nieprzeistaczając się nigdy w piękne czyny.

Lecz Bóg czynów i ofiar po nas wymaga, — a czyny tylko kładzie na szali zasług i rzeczywistości: bo pomysły ludzi marzących tylko, a nie działających, giną bez żadnego użytku dla bliźnich — dla społeczności — nie pojawiając się nigdy w rzeczywistości na scenie historycznéj, lub familijnych wspomnień. Najśmieszniejsza téż jest rola w życiu społeczném zapaleńców zuchwałych w słowach i przechwałkach, a zniewieściałych i próżniaków w działa-

niu — nawet najdrobniejszém. Przez wychowanie więc obudzać w młodzieży samodzielność władzy ducha — nadawać moc charakteru moralnego jest konieczném i najważniejszym obowiązkiem.

Do uprawy woli należy zamiłowanie prawdy. Zbawiciel téż naucza: „A niechaj mowa wasza będzie „jest — jest — nie, nie.“ Winniśmy więc przestrzegać młodzież, aby nigdy, żartem nawet, nie zbaczała z charakteru rzetelności i prawdy — aby brzydziła się kłamstwem i przewrotnością, aby w potocznéj rozmowie nie używała przysiąg — ale słów *tak* — *nie*. i żeby zapewnieniom, w tych słowach zawartym zjednywała największą ufność.

Życie człowieka na tym świecie, jest czasem, danym do użycia darów Bożych, wrodzonych talentów i zdolności — a wzbudzenie władzy wewnętrznéj nad wolą, jest jedynym środkiem do użycia tych darów ku naszemu zbawieniu i udoskonaleniu. Kto zaś tych darów nie używa, dobrowolnie ściąga na siebie poniżenie, grzech i karę. Do takich to ludzi nasz Zbawiciel zastósowsł swą naukę; „A niepożytecznego sługę wrzucić do ciemności zewnętrznéj, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“ Mat. 25—30.

Największém tedy dla człowieka jest nieszczęściem, gdy obok uprawy rozumu — a nawet uprawy sumienia, ma jednak zaniedbaną uprawę woli i mocy charakteru, — gdy nie ma w sobie wzbudzonéj władzy ducha i namiętnościom puszcza wolne cugle: gdy zniewieściałość, zmysłowość dogadzanie sobie i próżniactwo, samopas w jego duszy odbywają harce, rodząc w niéj grzechy i cierpienia piekielne.

---

f.

Estetyka

czyli

Umnictwo Piękne

przez

Karóla Libelta.

Poznań **1848.**

System sztuk pięknych.

Summą wszystkiego istnienia, wszystkiéj wiedzy i wszystkiéj filozofii, jest to proste przekonanie: że nie ma formy bez treści, ni treści bez formy i że zatém z obojga każda rzeczywistość złożona. W każdym więc pojedyńczym przypadku dochodzić nam tylko z osobna trzeba, co jest formą, a co jest treścią, a co z połączenia jednéj i drugiéj powstaje. Bóg sam w naturze objawia formę; w ideałach, jak się przez ludzkość rozwijają, objawia treść swoję a to obojgo stanowi wszechmoc, czyli istotę Jego. W naturze, prawa natury są treścią, zewnętrzne objawy tych praw formą, a jedno i drugie siłami natury. Ale i same siły natury stoczyć się muszą do téj najwyższéj trójcy: formy, treści ich połączenia, i nie trudnoby było okazać, że siła attrakcyi jest treścią, siła repulsyi formą, a siła ruchu, czyli wszelkiego żywota natury, jednością dwóch sił poprzednich i że następnie wszystkie inne siły są tylko tych trzech sił pierwotnych odmianami. Podobnie w rozliczności ideałów musi być naczelna ich trójca, musi być: ideał formy, ideał treści i ideał ich połączenia.

Ideałem formy jest piękno; ideałem treści prawda; piękno i prawda w jedności jest dobro. Są to trzy najwyższe ideały, wypełniające nieskończoną treść istoty bożéj: najwyższa doskonałość wiedzy, czyli mądrości bożéj, najwyższa doskonałość formy, w którą się każda myśl Boża obleka, i najwyższa doskonałość żywota, będąca sobie sama celem. Bóg pojęty, jako najwyższe dobro, jest najwznioślejszém pojęciem, które dopiero przyniosła z sobą

nauka Chrystusa. Wszystkie dzieła Boże noszą na sobie znamię téj trójcy ideałów. Sam świat jest pięknėm, jest prawdą, jest dobrém. I ludzkość cała jest tych samych trzech ideałów rozwojem. Z tąd i sztuki piękne z nich się w jeden całokształt rozwinąć powinny.*)

Ideał sam przez się, acz jest najwyższym ogólnikiem treści, nie jest dla tego myślą tylko oderwaną, czyli abstrakcyą: jest to i owszem myśl już w odpowiednéj formie swojéj ujęta; ideał jest sam rzeczywistością z formy i treści złożoną. Treścią jego jest myśl Boża, zwana ideą, będąca żywotniem i postępowem rozwijaniem się z siebie; formą jest każdoczesny tego rozwoju pojaw, czyli obłocz zewnętrzna idei. W takiéj obłoczy idei Bożych należy pojąć każdy z trzech pomienionych ideałów, z których każdy znowu, względnie uważany, stoi albo po stronie treści, albo po stronie formy, albo po stronie rzeczywistości, z połączenia tamtych powstającéj. Ztądto w sztukach pięknych przywykliśmy uważać rozwój samego ideału piękna; w umiejętnościach samego ideału prawdy; w społeczności ludzkiéj samego ideału dobra. Są i to przecież tylko przewagi względne. Albowiem i sztuki i umiejętności i społeczność ludzka są rzeczywistościami, a ztąd w każdéj z nich także znowu być musi forma i być musi treść, aby z ich połączenia rzeczywistość powstać mogła. Sztuki piękne tém się szczególniéj wyróżniają od dwóch innych rzeczywistości, że dają równowagę formy i treści, którą w naturze i ludzkości wpływ różnych okoliczności znosi i nadweręża; że więc nie naturę, nie ludzkość mają za przedmiot, ale ideały będące tak tworów natury, jak życia ludzkiego pierwowzorami: bo w tych tylko ideałach, w tych prototypach obleczonéj myśli bożéj złożon ów spokój boski, niezmienny, owo oblicze niebiańskie, owa równowaga i odpowiedność formy i treści.

Sztuki piękne, będąc przedstawieniem ideałów, muszą się odnieść do naczelnéj ich trójcy, którąśmy wyżéj wskazali. Nietylko więc samo piękno: przedstawiać będą prawdę, lubo nie prawdę oderwaną, obnażoną, umiejętną, lecz prawdę obleczoną w odpowiednią formę, wcieloną w materyał, zgoła prawdę, jako ideał pojętą; nareszcie przedstawiać będą dobro, lubo nie dobro powszednie, społeczne, lecz jako ideał, w odpowiednie, piękne kształty

---

*) Cośmy tu w krótką treść zebrali, obejmuje w obszerności system filozofii wyobraźni czyli Umnictwa, który w trzecim tomie filozofii i krytyki podajemy.

przyobleczone. Na tę trójcę ideałów: piękna prawdy i dobra, czyli formy, treści i żywota rozpadać się muszą sztuki piękne i na téj trójcy, jako na głównéj podstawie zbudowany być musi ich system. Tam gdzie są naczelne pojawy formy, treści i żywota, przedstawiające się nam jako rzeczyistości najogólniejsze, to jest: natura jako materyalność, człowiek jako idealność, społeczność jako żywotność, tam także w każdéj rzeczywistości z osobna, jako na osobnym materyale, rozwinąć się musiała sztuka i tworzyć nową trójkę trójc, charakterem zupełnie od siebie odmiennych, a jednak jeden żywotny w sobie system stanowiących. I tak jest rzeczywiście. Wiemy, że artysta z materyału tworzy sztukę. Bierze go naprzód z martwéj natury i tworzy odpowiednią trójkę sztuk plastycznych: architekturę, snycerstwo i malarstwo; bierze potém z żywotniego materyału ludzkiego i tworzy odpowiednią trójkę sztuk idealnych: muzykę, poezyą i wymowę. Że i trzecia jeszcze trójka sztuk pięknych być musi, mamy już ku temu pewny wniosek, albowiem trójka plastyczna wyraża znowu sztuk pięknych formę, czyli ideał piękna w bliższém znaczeniu; trójka idealna wyraża ich treść, czyli ideał prawdy w bliższém znaczeniu; koniecznem więc pokazuje się przejście do nowéj trójki sztuk pięknych, coby była formą i treścią w jedności i przedstawiała ideał dobra w ściślejszem znaczeniu. Wtenczas dopiero zdobędziemy zaokrąglony w sobie całokształt sztuk pięknych, w konieczności takiego, a nie innego rozkładu, takiego a nie innego zewnętrznego pojęcia każdéj sztuki z osobna.

Systematyczny rozkład sztuk pięknych będzie zatém następujący:

I. *Sztuki formalne, albo plastyczne:*

1. Architektura, kształtująca ideał piękna,	w przestrzeni.
2. Snycerstwo, kształtujące ideał prawdy,	
3. Malarstwo, kształtujące ideał dobra,	

II. *Sztuki treściowe, albo idealne:*

1. Muzyka, kształtująca ideał piękna,	w czasie.
2. Poezya, kształtująca ideał prawdy,	
3. Wymowa, kształtując ideał dobra,	

III. *Sztuki społeczne, albo żywotne:*

1. Idealizowanie natury, kształtujące ideał piękna,	w życiu.
2. Estetyczne wychowanie człowieka, kształtujące ideał prawdy,	
3. Idealizowanie społeczności, kształtujące ideał dobra,	

Architektonika Natury właściwa.

Wyraz to za obszerny na przedmiot, który przedstawiamy. Astronom może dzieło swoje nazwać mechaniką niebios, bo myśl jego badawcza kołuje po przestworzu wszechświatów i odwieczne ich prawa wykrywa. Atoli któżby się zapociekał podać obraz architektoniki wszechświata? To więc co podajemy, ogranicza się tylko na architektonice saméj powierzchni ziemi naszéj. Ale i tu taki jeszcze obszar przedmiotów, że ich ani objąć, ani do zupełności przedstawić nie podobna. Na ogólne więc tylko ograniczymy się téj architektoniki cechy. Nazwisko, acz w takiém ograniczeniu, dla tego zatrzymaliśmy, że część, by też najmniejsza, zawsze nosi na sobie charakter całości, skoro tę samą ideę co i całość przedstawia.

Możnaby powiedzieć, że ziemia nasza dopiero się stała piękną, gdy została siedzibą rodzaju ludzkiego. W tém jéj przeznaczeniu, że miała zostać mieszkaniem nieśmiertelnego ducha, podczas jego doczesnego ziemskiego żywota; że miała stać się rozległą sceną dziejów świata, niejako areną, na któréj coraz inne pokolenia, ludy i narody występować będą i odbywać harce swoje; w tém w ogóle przeznaczeniu planety naszego, aby dać obsłonę dla ducha i jego pojawów, leży rzeczywiście charakter piękna, i to piękna architektonicznego.

Atoli człowiek wczas odbiega od natury, nie żyje po jéj jaskiniach, pieczarach, kniejach; wnet stawia sobie mieszkanie, godne być mieszkaniem nieśmiertelnego ducha, zmienia piękno natury na piękno sztuki, światem własnych dzieł pięknych otacza się, i w nim przedewszystkiem żyje. Natura też z swéj strony mało zdaje się troszczyć o rozwój dziejowy na ziemi. Dzień po dniu, noc po nocy, piękności swoje roztacza, mało dbając, czy i jakie pokolenia w jéj urocze oblicze patrzą. Były okolice i są jeszcze w obszarach Afryki i południowéj Ameryki, na kilka tysięcy mil kwadratowych rozległe, a dziewiczego natury uroku pełne, które bezludne pustkami stoją. Tam właśnie, gdzie się najszczytniejsza przedstawia architektonika

natury, wśród skał i rozpadlisk, wśród gór niebotycznych, wiecznemi lody pokrytych, tam właśnie najmniéj są przydatne miejsca na mieszkanie człowieka, który się licznemi pokoleniami swojemi głównie rozsiedla po nizinach, po nad brzegami rzek i mórz.

Architektonika natury musi zatém być osłoną wyższéj idei, niżeli jest idea nieśmiertelnego ducha w człowieku. Ideą tą jest przytomność wielkiego Boga Stwórzyciela; tego samego Boga, którego królestwo młodzieńcza fantazya Greków na górze Olimpu zakładała, któremu potém Abraham na górze Moria ofiarę z syna chciał sprawić, od którego późniéj Mojżesz na górze Synai odbierał dziesięcioro przykazań, a którego świat chrześciański wyznawa na górze Kalwaryi, gdzie się odbyło dzieło odkupienia. Na tych więc szczytach architektoniki ziemskiéj, zkąd jakby bliżéj było do nieba i zbawienia, a daléj od padołu ziemskiego, gdzie panuje grzech i śmierć, tam człowiek szukał przytomności wielkiego Stwórcy.

Ale jego przytomność nastręcza ci się wszędzie, gdzie ludzkie rozmiary nikną, a rozmiary boskie, nieskończone, czyli *bezmiary* się rozpoczynają. Z gór szczytów, dokąd czasem tylko orzeł skrzydły swemi sięga, gdzie horyzont ziemi rozprzestrzenia się w nieskończoność, a ludzie nikną i olbrzymie ich dzieła maleją w punkta zaledwie dojrzane, wśród urwisk skał piętrzących się w niebiosa, i przepaścistych rozpadlin, zkąd ledwie echo wrzuconego kamienia powraca, wśród tych mass i ogromów kamienistych, wśród granitów, porfirów, bazaltów, kredy, piaskowca i napływowych rumowisk, dźwigniętych niesłychaną siłą z wnętrza ziemi po nad jéj powierzchnią, lub osadzonych na niéj wód ogólną powodzią; tam nas ogarnia duch boży, i zda się że się unosi po tych bezmiarach.

Otóż architektonika natury, jest wygłosem potęgi, wszechmocy i chwały bożéj; milcząca jest skamieniałym hymnem jego wielkości; jest wspaniałą estradą jego świątyni, któréj sklepieniem firmament, a ścianami nieskończoności przestrzenie wszechświata. Jako taka jest symbolem nie człowieka, ale samego Boga. Bóg mieszka w całéj naturze, on ją sobą przenika, a człowiek, jako mrówię pod cedrami Libanu, po powierzchni ziemi pełza i buduje się.

Wszakże w téj małości człowiek jest wielkim, bo jest duchem nieśmiertelnym. Bóg go stworzył, aby poznawał chwałę jego, i na to ziemię zrobił mieszkaniem rodzaju ludzkiego, i oddał mu w posługę i pożytek nie tylko co ziemia i morze nosi, ale nawet siły natury zhołdować pozwolił. Przeznaczeniem człowieka jest: zrobić sobie z tego tutecznego pobytu raj ziemski, i sprawić, by się wola Boga pełniła jako na niebie, tak i na ziemi. Wtenczas też dopiero, gdy królestwo niebieskie na ziemi zapanuje, rodzaj ludzki wejdzie w ściślejsze połączenie z Bogiem, i ziemia z architektonicznéj piękności swojéj, stanie się nietylko symbolem przytomnego w niéj Boga, ale i człowieka, co się do Boga podniósł i duchem ją swoim napełnił.

Stawając przed tym ogromem planety naszego, i mając pod architektonicznym względem objąć jego piękności, mógłby estetyczny badacz zostawać w kłopocie, od czego zacząć i na czém skończyć. Wszakże każda umiejętność ma to sobie właściwego, że jest systemem, i że ona badacza, myślącego, nie on ją prowadzi. Ci, co przeciw systematyczności, jako przeciw czczemu formalizmowi powstają, nie pojmują natury systemu, nie mają ani wyobrażenia o téj wewnętrznéj dyalektyce każdéj filozoficznéj umiejętności która zarazem jest jéj metodą i treścią, a w téj jedności jej postępem i rozwojem.

Wskazaliśmy powyżéj trzy dyalektyczne momenta w pojęciu plastyczności: rozmiaru, kształtu i wyrazu, gdzie pierwszy przerzuca się w drugi, a trzeci jest jednością obydwóch. Otóż w tych trzech momentach jest klucz do całéj umiejętności plastyki natury; na nich polega cała metoda tego działu umiejętności i cały jéj rozwój; te trzy momenta wszędzie pokazywać i powtarzać się będą, a zawsze pod inną formą. One zaś same także już tylko są inną odmianą naczelnych trzech momentów: formy, treści i żywota, na których cały nasz system umnictwa, a następnie system umnictwa pięknego został zbudowany.

Na onych trzech momentach polega rozkład całéj plastyki natury, bo architektonika natury jest jéj pięknem rozmiarowém; skulptura natury jéj pięknem kształtowém; malarstwo natury jéj pięknem wyrazowém. Na nich polegać też będzie rozkład każdego jéj pojedyńczego działu w szczególności. Czém są rozmiary w architektonice ziemi? oto jéj powierzchnie bezmierne; czém są kształty? oto skaliste wyniosłości po niéj; czém wreszcie wyrazy? oto architektoniczny wyraz wygląda jak z odsłonionego oblicza ziemi, z odsłonionych formacyi jéj pokładów.

Zasada wiedzy.

Zapytajmy się, co to jest m y ś l, tak nam doręczna i powszednia? Jestto pomysł, sąd, zdanie, które się stają

bytem czyli jawem, gdy są objawione wyrazem, alboli znakiem zewnętrznym. Czy i te znaki, te symbola są także *myślą*? Odpowiedź na to łatwa: że znak nie może być téj samej natury co przedmiot, którego jest znakiem, bo inaczéj przedmiot samby się naznaczał i nie potrzebował znaku. Powiedziano nie raz, że myśl jest duszą wyrazu, a wyraz ciałem myśli. Niechby i tak było, to i w takiém połączeniu duszy z ciałem, jednego za drugie braćby nie można. Lecz wyraz, symbol, pomnik jakikolwiek, wreszcie znak myśli, jest tylko dla naszéj myśli znakiem; nie nosi zatém duszy w sobie, ale ją ma w nas; jest więc w daleko wyższym jeszcze stopniu wyosobionym od myśli. Powiadają atoli daléj: myśl go do bytu wywołała, on jest jéj utworem, jéj dziełem. To twierdzenie mija się już z prawdą i na złudzeniu polega. Zapewne, że myśl jest wszędzie, tém więcéj musi być w wyrazie, którym się wyraża. Ale dla tego, że myśl z nas wysadzona go zapełnia, nie idzie zatém, aby go utworzyła. Myśl w tém właśnie pokazuje niemoc swoję, że się jako myśl objawić nie może; że czysto duchowa, oderwana jéj istota, jako taka, pokazać się nie potrafi, ale aby wyjść z siebie, wyjść na pojaw, ukazać byt swój, potrzebuje wyrazu, znaku, coby jéj dał ciało, a z ciałem byt rzeczywisty i mieszkanie doczesne i nieśmiertelność. *Co czego potrzebuje, tego sobie stworzyć nie może, ale musi wziąść zkądinąd.* Niedostatek nie może siebie sam wypełnić. Dla tego i myśl, będąca w niemocy, w niedostatku pojawienia się na zewnątrz, jeżeli się przez znak nie wyrazi, nie może tego stworzyć, czego jéj nie dostaje. Myśl z siebie znaku ni wyrazu na żaden sposób wyprowadzić nie może; bo nie ma ani środków, ani materyału do tego; bo jest wewnętrznością, a wyraz jest zewnętrznością, tam jest idealność, tu realność, dwie zupełnie przeciwne natury, i jedna drugiéj nie może być córą, ani matką. Musi zatém być inna potęga ducha, pośrednicząca między temi obiema naturami, która buduje ciało dla duszy, wyraz dla myśli.

Wpadłszy raz na trop niedostateczności saméj myśli, ścigamy ją daléj w tym kierunku. Powiedzą może obrońcy jedynowładztwa rozumu i despotycznego panowania myśli, że myśl wyrazu, ni znaku dla siebie nie potrzebuje, bo wyrazy to tylko zmysłowe formy dla zmysłowych ludzi, pomocniki zaciężne, idące w pomoc ograniczonym przez ciało zdolnościom ducha, będącego samą myślą. Odpowiadamy im na to, że co nie ma pojawu, to nie ma i bytu. Bóg sam nie istniałby, gdyby się wciąż nie objawiał. Cała potęga, cały żywot myśli na jéj zewnętrznćm objawieniu się polega; myśl grzmi słowem, a jak piorun uderza czynem. Nasza ograniczoność, stawia wprawdzie granice myśli, ale pojaw jéj nie dzieje się w skutek tego ograniczenia, ale w skutek konieczności jéj istnienia. Z bytem myśli koniecznie jéj pojaw połączony; bez pojawu nic nie istnieje. Nietylko więc zewnątrz nas myśl obleka się w znak, w wyraz, w ciało, aby się pojawić mogła, ale i w nas samych, wewnątrz naszego ducha, potrzebuje form dla wyrażenia się. Dopiero w tych formach i przez te formy, myśl zbudza się i wiedzą się staje. Myślenie inaczéj jest niepodobne. — Dość długo w zeszłym wieku rozprawiano o tém, ażali człowiek wyrazami, to jest słowami mowy, myśli. Wszystkie te rozprawy byłyby niepotrzebne, gdyby się zastanowiono nad naturą myśli, w sposób dopiero wyłożony. Człowiek nie może inaczéj myśléć, tylko przez znaki myślenia, czy to niemi będą słowa mowy ustnéj lub pisanéj, czy téż obrazy całe, będące równie wyrazem myślenia.

Kiedy taka jest konieczność myśli, że ani zewnątrz, ani wewnątrz nas, bez wyrazu pojawić się nie może, widzimy oraz, że w ogólności bez zewnętrznego znaku, ani z nicości swojéj powstać, ani się porodzić, ani niemowlęcego kroku postawić nie jest zdolną. I taż to jest wielowładna pani, co sama jedna berło ducha dzierżyła, sama jedna wypełniła jego istotę niby celę zakonną, wiodąc w niéj żywot samotny?

Pierwotnemi wyrazami wewnętrznie objawionéj myśli są wyobrażenia, obrazy świata zewnętrznego, i na sposób tegoż świata kontrfetowane wizerunki świata wewnętrznego, *ogólniki i idee* — niejako jéj *triarii i hastati* w niepoliczoném wojsku pomysłów, na które przecież, acz są duchowéj natury, duchowego niema wyrazu, i znaku na nie u rzeczywistego świata myśl pożyczać musi. Któż te wyobrażenia formuje i składa, w które się myśl obudzona ubiera? Nie ona, z téj saméj przyczyny, z jakiéj wewnętrznego wyrazu z siebie dać nie mogła, ale znów inna siła ducha, któréj obrazowanie, kształcenie, formowanie, zgoła tworzenie, osobną jest pracą i osobnym wydziałem. Znamy tę siłę. Jest nią wyobraźnia. Rozum samowładny poczytał ją za jednę z najniższych sług swoich, a my ją uglądamy, jako równiankę jego, o równych prawach, jako matkę wszystkich pomysłów.

Ważne z tak zmiennego stanowiska jakie zajmuje rozum do wyobraźni, i wyobraźnia do rozumu, wypadają następstwa.

Obok pierwiastku ducha myślącego, pojmującego, sądzącego, rozumującego w ogólności, postawionym został

pierwiastek tegoż ducha, innéj natury, oblekający myśl w ciało, dający jéj wyraz zewnętrzny, — pierwiastek kształcący, formujący, obrazujący, twórczy w ogólności, — płodna matrzyca wszystkich pomysłów, wszelakich pojawów, w których się myśl ducha wytłacza. Myśl pojęta dotąd w oderwaniu swojém (*w abstrakcyi*), znalazła żywioł ku rzeczywistości i stała się zdolną pojawu, uzewnętrzenia i kształtu.

Widzimy oraz, że między pierwiastkiem myślącym i kształcącym, nierozerwana panuje jedność, że oba są razem czynne. Jak w naturze światło i ciepło razem powstaje, i niema przedziału między jedném a drugiém, podobnie jednocześnie przenika się działanie rozumu i działanie wyobraźni. Nie można powiedzieć co jest wcześniejsze, a co późniejsze. Gdzie jest wrażenie, obraz, znak, tam już jest i myśl, a gdzie jest myśl, tam już ma i wyraz swój. Niema pojawu bez myśli, ni myśli bez pojawu. I rzecz to bardzo naturalna.

Powtarza się tu tylko odwieczne prawidło, że niema treści bez formy, ani formy bez treści. W pojmowaniu odrywamy jednę od drugiéj, ale rzeczywiście jedna bez drugiéj istnieć nie może. Czémże jest myśl, jeżeli nie treścią? czém wyraz jéj, jeżeli nie formą? Wyobraźnia jest zatém w duchu jednostkowym równie istotną, jak rozum: jest bowiem władzą —, potęgą, nadającą formy treściom ducha rozumowym, wyprowadzająca je czarodziejską siłą do bytu, do pojawu — jest rozumu kształtem, postacią, ciałem. Jako taka i jako równoczesna działaniom rozumu, jest jego rówiennicą; uwarunkowana przezeń, jest zarazem i jego warunkiem. Jako należąca do istoty ducha jednostkowego i wypełniająca jednę jego potęgę, jest oraz rozumowi współistotną. Wraz z nim stanowi dwójcę potęg zupełnie sobie współrzędnych, i przenikających się nawzajem, będących jednością istoty ducha. Wyobraźnia uważana zwykle jako władza duszy — w znaczeniu podrzędném psychologiczném, na podobieństwo pamięci — nabiera tu u nas znaczenia władzy ducha i stanowi podobnie jego *istotę*, jak rozum ją stanowi.

III.

Proza Oratorska.

A.

MOWY PRZYGODNE.

---

a.

Przedmowa
Hieronima Wietora
z r. 1522.

(Czytaj podług ortografii dzisiajszej.)

„Wsselkiemu wiernemu krześcianinowi którегokolwiek bądź stadła będącemu, Jeronim Wietor Impressor w onym ktory iest prawe zdrowie, dawa pozdrowienie. — Żadnemu mniemam być niewiadomo, z jakimi trudnościami, y z nakłady niepospolitego przemożenia własnemi moimi, ty niniеysse błogosławione xięgi o żywocie pańskim, tymi literami nowo nalezionymi, owsseyki*) w krainach niemieckich szlachetnemi, y tudźiess ku okrasie ięzyka tego sławętnego (iakożem to sserzey przy xięgach Salomonowych**) rozwodził) nieco też nowego przydawaiąc, pilnie z wielkim potem a skonanim prasami nassemi są wyrobiony. Abowiem to kożdy człowiek sam po sobie pobaczyć może, iakoweć iest tych rzeczy trudne morze, ktore nowo a nápirwiey ludskie wole nabyć żądaią, ktorychby nabywaiąc nie musiał wiele prace podiąć, wiele nędze y ucisku: Ale prossę cię powiedzmi, co może być bez prace, bez nakładu, a pieczołowania ludskiego dostawano? Podźmy

*) Wszędzie. — **) Widać ztąd, że to nie pierwsze polskie dzieło, z tej drukarni wyszłe, zob. niżej.

naprzod do świeckich przypowieści. Kupiec gdy sobie jmienia zdobywa, przez wiele lat po morzu czyni ważenia, częstokroć gardło swoie waży, a wssakoż więc niekażdemu fortuna iasna służi. Podzmy zasie ku duchownemym prziкładom, słować są boże, ktory niechce mamić, ani też zmamion może być. Musiał Kristus vcirpieć wiele złego, a tak wniść wchwałę krolestwa swego. Zaprawdę potrzebać iest niezasypiać, ale ma pracować pilno, kto myśli mieć niegdy dobre bydło. A wssakożem ia nie tako wiele dla pożytku swoiego, iako dla rzeczy pospolitey to cięsskie brzemię na sie włożył. Vmyślilem pracować, iakoby wżdy polskie xięgi byly, ażeby się Polacy w mądrości mnożyli. Panie kryste ienże siedziss na wysokości, dayby ci wssytcy przyiaciele y miłośnicy dobra pospolitego, zwesołym obliczym przeczytali żywot pana swoiego, a wdzięczni byli od, Jeronima daru takowego. Niechay się jni przechwalaią, a swoię chełpę za roskoss sobie pokładaią, iż Jelenya darowali krolowi Polskiemu. Aleć ia owssсyki z wielebnym Pawłem świętym będę się chełpił w Panu y Stworzycielu moiemu, a złaski bożey offiaruię y podaruię pana naszego miłośćiwego, Sygmunta krola Polskiego, y tey to przenasławney a kreśćijańskiey ławicy iego, jelenia stokroć cudnieyszego. Tenći iest bezwątpienia jelen niewymowney cudnośći, ktoryć był vkazan Eustachiusowi rycerzowi bożemu, ktoryss między orożym swoim chorągiev męki pańskiey trzymał, y ku naśladowaniu żywota zbawiciela swoiego wzywał, a potym do miesca żywota wiecznego, chwały krolestwa niebieskiego. Są lepak niektorzy, ienże sie na sarny zdobywaią, a to domnimanie o sobie maią, iż tę poczesną obiatę, radzie miasta dawaią. Niewątpię zaiste radzie tego miasta głownego, dać podarzenia slussnieyssego. Dam onym miasto sarny baranka pana Jezusa niewinnego, na krzyżu świętym upieczonego, ktorego ieśli dostoynie w rozmyślaniu żywota iego pożywać będą, mądrośći, rozprawy, rozumu dostatecznego nabędą etc. Dan w Krakowie czwartego dnia Maia lata bożego narodzenia MDXXII.“

---

b.

Przedmowa
Marcina Bielskiego.

(do VIII. księgi kroniki)

r. **1564.**

Wszemu rycerstwu *Marcin Bielski* z winszowaniem wszego dobra.

„Słuszna rzecz iest y potrzebna (łaskawi panowie) każdemu człowiekowi, ktory sie rozumem sprawuie, wiedzieć o początku a wywodzie y przygodach swoich przodków, w tych krainach z Boskiey obietnice niegdy osiadłych, za ktorych pracą y trudnościami wielkiemi, długo o thy mieysca czyniąc z postronnym nieprzyjacielem, siedziemy teraz na ich mieyscach w pokoiu dziedzicznie, iako synowie ich, aczkolwiek nas z lepszym szczęściem w maiętnościach własnych zostawili, niźli sami byli. Bo oni żadnych pokładów ani zebrań wielkich nie miewali, picia roskosznego nie znali, *rowną się rzeczą miernie wychowywali.* Wszakże pracą a czuynością w Rpltey y wspolney miłości daleko nas przechodzili. Mamy thedy dzisieyszego czasu tho u siebie ważyć a zachować, abyśmy sie od nich w opatrzności spolney, w dobrych obyczaiech nigdy nie wyradzali. A nie tylko my przytomni mamy tego strzedz, ale y potomkom naszym będącym winniśmy tę naukę abo ostrzeganie po sobie zostawić, jaką sami od nich mamy przez pisanie zostawioną, byśmy się im przez niedbanie nasze niemymi nie zstali, kthorzy po dwu seth lat albo po trzech, ieśli tak długo świat będzie stał, tak będą radzi czythać albo wiedzieć o sprawach ninieyszych naszych albo przeszłych, nieinaczey, iedno iako my dziś o Alexandrze Wielkim, albo o walkach Troiańskich, albo o naszym krolu Krzywoszu (krzywoustym) o Chrabrym, takież o Bolesławie śmiałym, gdzie będą tego osobne pociesznie mieć. Jeśli theż kiedy w sprawach swoich pochibiali, co bes thego nie mogło być, trudno ie kto ma iuż z tego karać, iedno się sam tym wystrzegać, iako mędrzec mowi: fortunny to bywa, którego cudza szkoda ostrzega. Co mi płatna moc bez ostrożności, co iesth płathno zgromadzenie

ludu wielkiego bez zgody, bogactwa bez rozumu, uroda bez wstydu, hardość bez dostatku, praca bez użytku, wesele krótkie? tylko marne utracenie czasu. Człowiek zaprawdę, który się rozumem przyrodzonym sprawuie, na czas od Pana Boga pożyczonym, na trzech rzeczach opatrzność swoię ma sadzić, tho iesth na przeszłey, niniey-szey, będącey... Historie są nauką żywota, iako obrazy albo świece sprawam ludzkim w umyśle świecąc, ostrzegaiąc nas od przygód złych, a ku dobrym przykładnie wiodąc, aby tym każdy ostrożnieyszy był, karząc się ludzką przygodą, albowiem snadniey się każdemu obaczyć z kogo innego nizli sam z siebie. Wielki tedy pożytek czytanie historyi przynasza wszytkim na świecie, nawięcey tym, ktorzy zwierzchnieyszy są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, wezrzawszy na historie, iako na obrazy dzieiow zacnych przodkow swoich, zapaleni są chucią a myślą burzliwą ku sławie im rowney, dufaiąc takieyże fortunie, nie drzewiey ostydnie albo się upokoi na piersiach, aż s nimi porowna w uczynkach zacnych. A iż na porząd wszythcy historykowie albo ludzie roztropni wychwalaią czytanie historiey, zda mi się tedy, że ich tu mnie tak szeroce zalecać nie trzeba, tylko tho, iż gdyby thego nie było od pierwszych ludzi spisano, a ludzie bez pisma na świecie żyli, nie inaczey iedno iako niemy dobytek, co jedno brzuchowi folguie, mieszkaliby z sobą, a ludzkie duchy albo uczynki cnotliwe pospołuby z świata z ciały schodziły bez pamięci ludzkiey. (Daléj wylicza sławniejszych historyków i kronikarzy i już wzmiankuie Kromera, przy końcu zaś zaleca rycerstwu mieszkanie po miastach, a to dla uniknienia zwad i kłótni i zabójstw wydarzających się po wsiach).

C.

Przedmowa do Zygmunta III.

przez

Joachima Bielskiego.

r. 1597.

Najjaśniejszemu Zygmuntowi III z łaski Bożéj królowi polskiemu, W. X. Litewskiemu, Ruskiemu, Mazowieckiemu, Żmudzkiemu, Inflanckiemu, y dziedzicznemu królowi Szwedzkiemu a X. Finlanckiemu etc.

Wrodzona jest chęć jakaś i miłość uprzejma przeciwko ojczyznie człowiekowi każdemu, która każdego z nas, nie inaczéj, jedno jak owo magnes kamień, żelazo tak ciągnie do siebie: co on poeta grecki Homerus rzetelnie dosyć w swym Ulissessie wyraził, który nakoniec nie dbał, aby tylko mógł widzieć dym ojczyzny swéj Ithaki.

Taż słodkość ojczyzny, najjaśniejszy a mnie miłościwy królu, wiedzie i mnie do tego, abym jéj podług możności méj służył: któréj niech służą inni ręką, zwłaszcza których jest z to, zdrowiem i krwią swą: ja piórem, doma gotowy przykład mając z ojca mego, który się także tem rzemiosłem bawił.

Jakoż mem zdaniem nie owszem pośledniejsza też to jest zabawka jedna, ojczyznie miłéj piórem swem służyć, i dzieje jéj zacne wiekowi przyszłemu podawać tak, jakoby w niepamięć z laty nie szły, ale owszem na świecie wiecznie między ludźmi żyły.

Na czem, że onym chwalebnym przodkom naszym wiele schodziło, i przetoż dziś wiele ich spraw zacnych w ciemnéj nocy leży, za których my krwawym potem i trudnościami wielkiemi, siedziemy sobie teraz w domach swych bezpiecznie, w lepszem daleko mieniu i dostatku więtszym od nich zostawieni, a niż go oni sami mieli.

Bo oni, jako wiemy, ani złota i szat tak kosztownych nie miewali, ani tak roskosznych trunków i tych wymyślonych potraw zażywali; lecz na małe przestawając, *równą się rzeczą* wychowywali: a też wprawdzie więcéj pod namioty, a niż doma mieszkali. Jakoż to na oko każdy widzieć może, że dosyć swemu czynili: gdyż na on czas będąc w pośrodku nieprzyjaciół, w ciasnem miejscu jako w ogrod-

ku zamknieni, oganiali się w małym poczcie wielom nieprzyjaciołom możnym, i zdobywali pod nimi wiele krain żyznych, zwłaszcza ruskich, pruskich i innych: bo natenczas saméj Polski było od rzeki Odry aż do Wisłoka: od wschodu słońca Rusacy szeroko panowali, od zachódu Niemcy, na północ Mazowsze z Prussy.

Co gdy kto teraz wszystko u siebie uważył pilnie, a małość onę z tą szerokością dzisiejszych czasów królestwa tego porównać chciał, Pan Bóg że to wie jakąby wdzięczność onym świętym zmarłym przodkom swoim pokazować każdy z nas za to miał. Uzłociłby groby ich, a kostki ich za święte sobie mieć i tąż drogą za nimi iść, jeślibychmy chcieli być prawdziwymi syny ich, a nie za wyrodki miani: więc o to się starać, jakobychmy dawszy téj prywacie pokój, o dobrem się spólném więcéj pieczołowali, i dóbr spólnych, a niż swych, więcéj przymnażali i przyczyniali. Co jeśliby się nam ciężko widziało (bochmy się widzę zaleźeli) tedy jednak, żebychmy potomstwu swemu w cale tego dochowali, cośmy od miłych przodków swych wzięli, a tego, co nam oni za dzielnością i czujnością swą dostali, my przez grusność i lenistwo swe tego marnie nie stracili: gdyż niepochybnie się to trafia, że „regna iis initiis, quibus crescunt, iis etiam dissolvuntur,“ czego nas sam Pan Bóg ostrzedz będzie raczył.

Lecz jeśliby też niekiedy oni w sprawach swych pochybiali, co bez tego być nie może, bo ludźmi byli, a ludziom przyrodzona rzecz jest błądzić; tedy tu jednak czytając ich sprawy, uwiarować się łatwie tego wszystkiego możemy, i nauczyć, co złego a co dobrego na świecie; więc złego się strzedz, a dobrego naśladować. A toć jest cel własny czytania historyi, które tak nam zalecają mądrzy, że nie tylko są świadkami czasu, świecą prawdy, matką pamięci, ale też mistrzynią życia naszego.

A te jeśli komu czytać jest potrzebna, tedy tym zaprawdę więcéj, którzy zwierzchni są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, wejrzawszy na historye jako na obrazy, i w nich się, jako we zwierciedle przejrzawszy, tym więcéj onąże chęcią i myślą burzliwą ku sławie im równéj zapaleni bywają: więc dufając takowemu szczęściu swemu, niedrzewiéj ostygną, abo się na myśli uspokoją, ażby z nimi porównali, a czasem ich i przeszli.

Aczci i pospolitemu abo zgoła każdemu na świecie człowieku czytanie historyi jest barzo potrzebne: abowiem bez nich ludzieby tu żyli nie inaczéj, jedno jako niemy dobytek, co tylko brzuchowi olduje: więc ludzkie duchy abo uczynki cnotliwe pospołuby i z ciałem z świata schodziły bez pamięci ludzkiéj (zob. pag. 436): a tenby świat był, jako one Cymmeriae tenebrae, co o nich Homerus pisze, po którychby ludzie chodzili jako ślepi, nie wiedząc, kiedy stworzon świat, nic wiedząc nic o potopie, o zakonie í objawieniu słowa Bożego przez proroki, o przyjściu P. Chrystusowym na świat i nauce jego świętéj: nic o odmienności monarchiéj, królestw, i innych dziwnych przygód na świecie. I ztądżeć ludzie takowe, co te rzeczy piórem swem światu podawali, wiek on dawny zwykł był wielce sobie poważać, tak, iż Berozusowi Chaldejczykowi i Jozephowi, onym historykom sławnym, potomstwo po śmierci złote słupy stawiało: wdzięcznością swą im płacąc prace ich, które oni za żywota swego dla nich w pisaniu swém podejmowali.

Jakożci historyą pisać, a pisać bez nagany, jest to takowa praca, która, ja wierzę, Argusowych oczu a rąk Herkulesowych potrzebuje. Więc ludziom i prawdzie dogodzić, trudniéj daleko, niżby in olympico certamine zawodu albo zapasu wygrać.

Co ja u siebie uważając pilnie, z wielkim mi to strachem zaprawdę przychodzi, puścić się na tak barzo straszne i burzliwe morze, zwłaszcza żem sternik nie potemu. Lecz jakom pierwéj powiedział, co czynię, ojczyznie swéj miłéj kwoli wszystko czynię: któréj kwoli bym też i na niebezpieczną miał wpaść Scyllę, abo mię nienasycona Charybdis pożrzeć miała, tedy mi już nielża, jedno tam płynąć, gdziem swe żagle podał. Do tego jeśli mię też co innego przywiodło, tedy to, aby ta praca ojca mego, haereditario jure przy mnie została, który że przedemną wprzód ten bród łamał, rozumiałem go tym łatwiéj przebyć; zwłaszcza wiedząc, że nihil est difficile volenti. Więc tem sobie tę pracę swą słodząc, że difficilia pulchra, a oną masłoczną*) sentencyą prawie się opiwszy, tendit in ardua virtus.

Aczci i przed ojcem moim było innych wiele, co kronikę polską pierwéj pisali (acz językiem wprawdzie łacińskim, a nie polskim) jako Wincenty Chadłubek, biskup Krakowski, po nim Długosz, którego ojcem dziejów polskich słusznie zwać możemy, abowiem z tego inni wszyscy brali, cokolwiek po nim pisali, jako Miechowita, Wapowski, Kromer i inni. Po których wszystkich mnie tu wiele rzeczy takich przyszło pisać, czego oni ani tknęli,

---

*) Masłok, napój upajający, opium.

a mianowicie już te kilku królów polskich sprawy, także i te interregna.

Rzeczy te zaprawdę były takie, które mędrszego i bieglejszego kogo potrzebowały. A jako rozumiem Marcin Kromer, najłacniéj mógłby był w to potrafić, jako ten, który świadom był tych rzeczy wszystkich, bo się za niego działy: ale wolał tak ujść odia ludzkich. Zaczem mnie łaźnią tę najprzód wymyć przyszło, z którą czekałem innych długo; wszakże gdy jéj nikt niechciał przemyć, cóż było dalej czynić? czekając tak jeden drugiego, końcaby nie było. Zwłaszcza, żem też wiele ludzi i widział i słyszał, prągnące ustawicznie tego, aby te rzeczy na piśmie były wydane: i mnie wiele ich nalegało, abym téj pracy swéj dłużéj doma nie trzymał, i ludziom ku czytaniu użyczył. Wymawiałem się, jakom mógł, widząc w téj mierze wielkie pericula: wszakże gdy mi wiele ludzi zacnych, a przyjaciół moich wielkich, w tem skrzątwy nie dali, im kwoli musiałem to naostatek uczynić, i tę księgę już w imię pańskie na świat puścić.

Co Pan Bóg wie, jako to ludzie niektórzy odemnie przyjmować będą: to mię jednak cieszy, że cokolwiek piszę, tedy ex privato odio przeciwko nikomu nic nie piszę, ani też pochlebiać zwykłem i nie umiem nikomu, tylko saméj prawdzie, (która jest duszą historyi) radbym dogodził: w czem sumienie moje jest, da Pan Bóg, jako kryształ czyste; lecz jeśli ludziom wszystkim nie dogodzę, to nie człowiecza; gdyż i Pan Bóg sam nie może nam czasem oraz wszystkim dogodzić. etc. etc.

---

d.

Mowa

Jana Zamojskiego Hetmana

do Rycerstwa polskiego w obozie pod Filipinami, w czasie wojny Wołoskiéj r. **1599** z konia wyrzeczona.

„Gdyby mi rzecz przychodziło czynić do zaciężnego z obcych krajów żołnierza, obszerniejszemi słowy rozwodzićbym się musiał; lecz do Polaków mówię — Któż jest z was,

ktoby o obelgach i niecnych Michała Wojewody Wołoskiego czynach nie wiedział lub przynajmniej nie słyszał? któryby nie czuł ciężkiej potrzeby prowadzenia tej wojny, odparcia od granic naszych, ukarania nakoniec niegodnego i zuchwałego człowieka? Mogłaż się dalej zapędzić ślepota zbrodnicza? Nie obrażony, bez żadnego prawa, najeżdża państwo Polskie; co mowię? miecz i spustoszenie niesie po włościach naszych, gdy przed rokiem dopiero waszą krwią, waszemi trudami zdobyta Wołoszczyzna w państwo polskie Jeremiemu oddana. Podbicie to nie pierwszém było do prowincyi tej prawem; odwieczném jest prawo to, pełne są zamku krakowskiego archiwa, zapisane w nich są porządnie i nadania i hołdy Hospodarów wołoskich Królom polskim czynione. Przerywały niekiedy ten zwyczaj okoliczności, lecz prawo niewzruszoném zostało. I tak kiedy Maciej, węgierski i czeski król, w sporach swoich z Fryderykiem cesarzem sojuszem z sułtanem Solimanem związał się, ostrzegł król Zygmunt stary Portę Ottomańską, że Wołoszczyzna była lennością berła Polskiego. Nastały potém ciężkie z Moskwą i Prusami wojny; w czasie tych, gdy Król Hospodara posiłkować nie mógł, pozwolił mu od przemocy Tureckiej okupić się złotem, żadna atoli z Portą ugoda, żadne zrzeczenie się nie nastąpiło. Zygmunt August, acz więcej do pokoju niż do oręża stworzony, ile kroć Porta Ottomańska panowanie nad prowincyą tą przywłaszczać sobie chciała, zawsze się dzielnie temu opierał, i podług swej woli Hospodarów na państwo wyznaczał. O cóż były wojny, o co tryumfy Tarnowskich, Sieniawskich, Łaskich, Mieleckich? o cóżeście wy przy Cecorze pod dowództwem mojém czynili? Byliście świadkami zdobycia, świadkami hołdu, które Jeremi Polsce składał.“

„Naszą więc Wołoszczyznę, nasze Pokucie najechał przewrotny Michał; pogwałcił Boskie i ludzkie prawa, wszystko zburzone — wzdryga się język mój od wyliczenia zbrodni tylu. Obejrzyjcie się, czerwieni się jeszcze płomień nad domami naszemi, dymią się przepalone pożogi obróconych już w popiół miast i włości naszych. Nie dosyć na tém: do okrucieństw obelgę przydaje: śmié bezwstydny okazywać przywilej Sułtana złotemi pisany literami, dający mu na własność to piękne Królestwo nasze; wzywa sąsiedzkie i nieprzyjazne państwa do rozszarpania jakby na obiatę jaką przeznaczonej już pastwy. O! hańbo, i na toż-to już przyszła ta nasza Polska? To prawda, niedbalstwo, niezgody nasze i na ostatnim nawet sejmie, powiększyły zuchwałość tego człowieka. Jawnie

się Michał chełpi, że ma listy od wyrodnych Polaków ofiarujących mu berło polskie. Nie tajno, że są tacy; lecz w którejże wolnej Rzeczypospolitej nie znajdują się ludzie niespokojni, chciwi, przedajni? Dzięki Najwyższemu, że u nas przewyższa liczba cnotliwych. Dzięki Hetmanowi Żółkiewskiemu, że jeszcze przed nadejściem mojém zuchwałość napastnika poskromił. Ani wasza dzielna ochota przed narodem i królem, ani też wy Potoccy, Strusiu, wy wszyscy, którzyście własne zebrawszy hufce pierwszy nieprzyjaciela zapęd wstrzymali, zapomnieni będziecie. Bogactwa i życie swoje ojczyznie poświęcać, to jest cechą prawdziwego Polaka. Czynów takich ani Król bez nagrody minie, ani dzieje, w zapomnieniu zostawią."

„Nieśmy więc dalej sprawiedliwie zaczętą wojnę. Idźmy walczyć za ołtarze i ogniska nasze. Wzywajmy pomocy Najwyższego, niech błogosławi orężowi polskiemu"! (*Niem. Hist. Zygmunt III.*)

---

e.

Dziękowanie kościelne

za zwycięztwo nad Mich. Multańskim, za sprawą Jana Zamojskiego,

przez

X. Piotra Skargę

r. **1600.**

Obwieszczeni wesołemi nowinami, gorące dzięki i niski pokłon Nawyższemu sprawcy wszytkiego, obrońcy naszemu Bogu w Trójcy jedynemu oddawajmy, iż nie według zasług naszych, których nie mamy, ani według grzechów naszych, którycheśmy pełni, uczynił z nami; ale z wiecznej dobroci swej, złego bardzo razu nas wyrwał. Bo kościół swój święty w tych państwach od odszczepieńca wybawił — królestwo to wszytko od okrutnika i tyrana obronił — zdrowia i majętności wszytkich obywatelów od niesprawiedliwego drapieżce i rozbójnika wyzwolił — sławę wojenną i rycerską narodu naszego podwyższył, granice i panowanie Korony rozszerzył — pogany i Turki zastraszył — domowe niespokojne i niemądre braty przestrzegł i nauczył. Wszytki wobec stany uweselić raczył. Sław się imię jego błogosławione na wieki: bo dobry, i nieodmienne a wieczne miłosierdzie jego.

Na sejmie przeszłym wiedząc już o nieprzyjacielu, jako w cudze państwa niesprawiedliwie i nad przysięgę wtargnął, majętności wszytkich wydzierając, żołnierzom swej woli dopuszczając, na łupiestwa domy, i na posromocenie białą płeć wydając: jakoście ojczyzny, synowie koronni! odbiegli, i tak obnażoną i zatrwożoną matkę swoję zostawili, ciężko i sromotno wspominać.! Wiedzieliście i o drugim północnym tyranie, wydzieraczu cudzego królestwa, i krzywoprzysiężcy, i krwi swojej prześladowniku, niewiernym heretyku, iż morze przebył, i wasze zamki brał, i Koronie tej sławnej sromotę czynił, i już się w Inflanty wdzierał: a jednak jako szopy w lesie, i jatki przy rzepie, odbieżeliście ojczyzny, matki i dobrodziejki swojej. Larwę pospolitego ruszenia ukazaliście jej, — słowyście ją i liściem obmurowali. Woleli niektórzy swoim myślom niespokojnym dosyć czynić. Woleli niektórzy z języka i swarów, sławy, a z roztargnienia i niezgody sąsiedzkiej pożytków swoich domowych szukać, rady mądrych i starych odmiatać, a niżli na pospolite niebezpieczeństwo oko obrócić. Woleli omylnym ludzi niebacznych powieściom o przyjaźni fałszywej Michała wierzyć, a niżeli chytre jego przedsięwzięcie i tyrańskie obyczaje mądrze uważać, i na nie się przerzasnąć. Jakżeście miłość matce swej ojczyznie złotej pokazali? jakoż was synmi jej zwać? izali nie odbiegaczmi namilszej rodzicielki swej, która was u piersi swoich trzyma, bez której stać i żyć nie możecie? Samiście się gubili, i jako powróz na szyję swoję kładliście.

Ledwieście sejmu nieszczęsnego skończyli, aż obadwa i odszczepieniec i heretyk ukazować się zbrojnie niezbrojnym granicom waszym poczęli. A zaraz do wrót waszych, do ziemie Wołoskiej, do ludu pod obronę koronną przyjętego, przystąpił nieprzyjaciel, i opanował wszytko; wami gardząc, w oczach waszych ziemię zawojował, lud polski pobił, i do nas się jako nieopatrznych porywał, i pod nasz się Kamieniec i pod same granice nasze cisnął — z taką myślą i pewną wolą, aby Polskę także zwojował. — A ktoby mu się był tak z nagła i tak gotowemu zastawił? Jakobyśmy byli zębami zgrzytali, na ty którzy ojczyznę ubezpieczali, i spuszczać się na przyjaźń tak jadowitego i potężnego nieprzyjaciela kazali! Jakobyśmy byli łzy

wylewali, i mówili z Prorokiem: *Puszczajcie łzy powieki nasze, i oczy wylewajcie wodę*: gdyby w oczach waszych domy wybierano; gdyby młódź waszę i syny, i mężne a urodziwe młodzieńce zabijano; nie tylo wolność ale i ciała wasze do niewoli brano; gdyby Korona ta ozdobna stała jako drzewo bez liścia, obsiekane gałęzi mające, i jako suchy ogród bez wody.

Bliskośmy tego byli. A jakożeśmy z tak złego razu wyszli? Jeszcze dni waszych i szczęścia waszego nie liczono. Jeszcze was na wagę nie kładziono, na którejby łacno było poznać, żeśmy łaski żadnej Boskiej niegodni. Dał nam czas jeszcze do pokuty — zastąpił nas i obronił Bóg nasz nawyższy, przez Jezusa Chrystusa, przez wiarę katolicką, w której jeszcze Korona ta Bogu samemu służy. Posłał Anioła swego, który oczy nieprzyjacielowi zaślepił — włożył okowy na nogi pieszych i jezdnych jego — do serca bojaźń puścił, iż się nie pokwapił bić pijanych i snem lenistwa i nieopatrzności umorzonych. Wzbudził ludzie i zapalił je miłością ojczyzny, dał im męztwo i rozum, dał wytrwanie nędzy wojennej, i dał nakoniec wielkie zwycięztwo rękom ich — *Bóg to sprawił i jest to dziwno w oczach naszych*, jak to Psalm mówi.

To wszytko ręka Boska sprawiła. Niech się nikt nie chlubi: nie końska moc ani męzka, ale siła Boska, a wiara i nadzieja w tym co wszytkiém władnie, który się Pan wojska zowie, to sprawiła. Bo ludzką mocą, która w wojszcze jest nawiętsza, sam Bóg rządzi. Jemu tedy za wszytko dzięki nieobjęte i niski pokłon na wieki, i na wieki sława jego samego!

Wszytka Rzeczypospolita pochwalaj Pana Boga twego, boś jest wybawiona z strachu wielkiego — Masz za co dzięki płacić temu, który cię ogarnął, i pod swemi skrzydłami bronił. Bo nie tylo wybawił cię od zguby, i oczy twoje od płaczu, i nogę twoję od upadku, ale i rozgłosił sławę twoję rycerską, o Korono szczęśliwa! Męztwo synów twoich sławić się po wszytkiém chrześciaństwie będzie.

Przybyłoć granic matko nasza — rozszerzyłaś twoje państwo po Dunaju — kłaniając się Multani i Wołoszy, o które pierwszy synowie twoi wiele krwi rozlali. Rozprzestrzeniajże namioty twoje, a długie czyń powrózki twoje: i w prawo i w lewo przestronnoć będzie, jeśli wolą Pana Boga twego synowie twoi czynić będą. Ojcowie naszy tego dziwnie pragnęli, aby u Dunaja szkołę swoję żołnierską mieli, a u tego tam płotu ojczyzny bronili. To cię teraz potyka sławna Korono! bądź darów Bożych wdzięczna, a zażywaj pogody, która rychło minąć może. —

Do tej radości naszej, jako tego świata niepewnego szczęścia jest obyczaj, przymieszajmy trochę gorzkości, abyśmy się tém szczęściem nie upili, a powinności swej ku Panu Bogu i świętym jego prawom nie zapamiętali. *Cwicz się, mówi, Jeruzalem, i tém powodzeniem karności Boskiej siebie nie składaj, i bojaźni za grzechy twoje nie odmiataj.* Wiemy jakośmy źli, i jakich grzechów pełne jest to królestwo nasze. Mężobójstwo, rozboje, łakomstwo, wydzieranie, poddanych uciśnienie, lichwy, kłamstwa, zdrady, krzywoprzysięztwa, kazirodztwa, rozpustności i hardości, i roskoszy i utraty próżne w zbytku wielkim, prawie z brzegów wylały. Złym nam czyni Pan Bóg dobrze, aby jego dobroć i oczekiwanie do pokuty nas przywodziło. Tę wdzięczność i dzięki Panu Bogu oddajmy." — „Nauczmy się z tego tak wielkiego który był przestrachu, sejmów nie mieszać, radą starszych i ćwiczonych i wojennych nie gardzić. Nauczmy się nie odbiegać tak ojczyzny namilszej, jakośmy jej na przeszłym sejmie sromotnie odbieżeli. Nie burzyć ludzi niewiadomych i prędko wierzących, nie łżyć życzliwych Rzeczyposp. panów, nie zajrzeć im szczęścia ich, nie potwarzać ich u prostych, jako czynią niektórzy burzliwi. i t. d.

---

f.

Przemowa
Jana Karola Chodkiewicza,

Hetmana W. Kor.

miana do rycerstwa pod Chocimem

r. 1621.

„Pole to, na którém oboje wojska stanęły, nie tak słów moich, jako rąk waszych potrzebuje, ene Rycerstwo. Mnie też przyrodzenie nie do krasomowstwa sposobiło; więc i lata moje w tej kurzawie obozowej strawione, nie miały czasu zdobywać się na kwiaty owe oratorskie. Czas też ten nie potemu, abym długą jaką przemowę do was czynił. Potrzeba w oczach oto zaraz będzie, na którą dla Rzeczypospolitej i najmilszej ojczyzny naszej zdrowie, krew waszę na szańc ochotnie nieście. Bogu memu dziękuję,

że mię z rozmaitych niebezpieczeństw wojennych wyrywał, i w tém słabém i chorém zdrowiu do tego czasu chował; abym, lubo to żyw, J.K.Mci i zacnej tej Rzeczypospolitej mógł usłużyć, lubo umarły mógł się zemścić krwie niewinnej chrześcian pobożnych, i braci mojej, od ręki pogańskiej wylanej tu na tém miejscu nieprzyjacielskiém. Mam wielką nadzieję, naprzód w sprawiedliwej przyczynie do wojny tej, która zawsze taką jest przeciwko pogaństwu; mam i w cnocie każdego z was, i w prawicy mężnej na której zdrowie ojczyzny jest położone. Ani was mają straszyć te namioty, które Turczyn na pompę swą i na marne straszydła oczu waszych rozbił: namioty są, ale ludzi w nich niemasz. Wielbłądowie ci i słoniowie w bitwie nic nie są; tłomoki noszą i ciężary na sobie, pod któremi pierwej padną, a niż was strachu jakiego nabawią. Ta kupa z Azyi zapędzona, tylo kupa i strach ladajaki; niewieściuchowie własni, delicyami, roskoszami, szatami jedwabnemi popsowani, skoro ich uszy trąba polska obejdzie, a szelest zbroi waszych na nie padnie, pierzchną pewnie, ani uczynią tak jako potrzeba z Sarmatami, prawdziwemi synami Marsa samego. Przodkowie waszy od zachodu słońca nad Albim rzeką, od wschodu na Dnieprze, żelazne kolumny stawiali, znaki wielkiego i wiecznego państwa swego po wszytkie wieki. Jako trąba da znać, ochotnie do nieprzyjaciela, panowie Polacy i Litewscy, pomnią na sławę ojczystą. Jestechmy w ziemi nieprzyjacielskiej, otoczeni bystrą rzeką — Turków i Tatarów wielkie ufce około stanęły; uciekać trudno, by nie wiem jakiemu zającowi. Ma tu mąż dobry plac wielki i okazyą do nabycia wielkiej i pamiętnej sławy — ma i bojaźliwy (jakich nie tuszę aby co było) pogodę otrząsnąć z strachów serce, a mus w cnotę przemienić. Śmiałemu niechaj rośnie serce z miłości do Boga i ojczyzny.

Ty, o! najwyższa sprawiedliwości i potęgo, która królom berła dajesz, i wszytkim bojownikom ziemskim zwycięztwa: powstań, o! Boże, przeciwko wierutnym nieprzyjaciołom imienia twego świętego. Pohamuj pomstę na grzechy nasze, a niezmierzonej potęgi twojej palcem pogrom te pogańskie kupy, i okrutne te zbrodnie bisurmańskie w niwecz obróć.“

---

g.

Podźiękowánie

zá vspokoienie Korony po Wojnie Chocimskiéj

przez

X. Fabiana Birkowskiego.

r. 1621.

Kiedyż woyská wiernych Bożych wracáły się z Woien bez pámięći dźieł Páńskich, ktore widywáły nád sobą, y miedzy sobą? Wracamy się teraz z Woyny Tureckiey, w ktorą nas wpráwiły grzechy násze, z ktorey nas oswobodziło miłośierdzie wielkie Páńskie: iákoż mamy przepomnieć dźieł Bożych, ktoresmy oczywiśćie widzieli w Obozách nászych. Jesli ták márnymi będźiem, iż nie oddamy chwały Bogu, wieczney sromoty pewnie nie vydźiem; á zásromáią nas nie ládáiáko one święte Niewiásty, ktore pokoy Vkráinny obaczywszy, wesołe pieśni, nabożne okrzyki do niebá rzucáły. Jedná z nich śpiewáła, iáko Deborá ś. *Słuchayćie Krolowie vszymá, poymuyćie to Kśiążętá. Ia iestem, ia iestem, ktora Pánu śpiewáć będę: śpiewáć będe Pánu Bogu Izráelskiemu.* Drugo, iáko Judyt vspokoiwszy Betulią, á zátym wszystkie włośći Izráelskie, krzyknęłá: *Pan iest ktory kruszy woyny, Pan imię iego, ktory położył obozy swoie we śrzodku ludu swego, áby nas wyrwał z rąk wszystkich nieprzyiaćioł nászych.*

A ia czemu nie mam Psálmu ktorego Dawidowego záśpiewáć z corkámi Syońskimi, to iest z duszámi wiernymi; czemu nie mam wspomnieć dźiełá Páńskie, ktorem sam widźiał nád ludem moim? Wspomnię, á mile wspomnię, ábym Narody Chrześćiáńskie pobudźił do dźiękowánia Pánu Bogu zá wielkie dobrodźieystwá iego.

Chwalćie Páná, ábowiem dobry iest Psalm, Bogu nászemu niechay się stánie wdzięczna y ozdobna chwałá. Zbudował ábowiem Pan Jeruzálem, do ktorego ma wolą rozproszonego Izráelá zgromádźić. (Psal. 146).

Niespodźiewánym pokoiu widzeniem (to znáczy słowo *Ieruzálem*) dárował syny swoie Oćieć miłośierdźia, y Bog

wszelákiey poćiechy, ktorego sam Turecki Cesarz od Hetmánow nászych vśilnie prośił. Nie miał wprawdźie tey woley z Cárogrodu wyiezdżáiąc, nie dał sobie áni wspomináć o pokoiu; śćinał przednieysze Senatory swoie, iáko mu ktory pokoy z Polaki wspomniał, wszytkie siły, z Europy, Aziey, y Afryki, ná zgubę nászę zebrał, sam nákoniec głową swoią nád brzegiem Niestru y Oyczyzny nászey stánął, zápuśćiwszy w zagony do nas psy okrutne swoie Tátáry: zgołá wszystek ná tym był, áby Koronę Pánu nászemu, Naiásnieyszemu y Niezwyćiężonemu Krolowi, Zygmuntowi III. z głowy strąćił, y dla tegoż strzelbę swą, ktorą był ná Miástá y Zamki nágotował Koronne, ze trzech stron ná Obozy Polskie nárychtował, áby zniosł wszystkich tych, ktorzy dusze swoie z ochotą kłádli ná szańc zá Wiárę świętą, y Oyczyznę. Od przedawczykow nászych niektorych przewiedźiał wszystkie Namioty y stánowiská Rotmistrzow nászych: do sámych Krolewicá J. M. Niamiotow, kule ogromne miotał, nie bez szkody sług iego. Práwie iáko on Tyran Assyryiski, o ktorym u Izáiaszá ś. czytamy, mowił: Nálázłá, pyryęká moiá gniazdo męztwá Narodow Polskich, zbiorę ich tu iáko ptaszętá prędko: wziąwszy Taborek ten Polski, Polská y Litwá moiá; poydę potym dáley, do Węgier, do Ziem Niemieckich, kto mi się oprze, gdy te zniosę?

Bog ináczey rádźił ná ten czás o czeladce swoiey: zámyślił ábowiem był ieszcze zbudowáć święte Jeruzálem miásto swoie, y rosproszone swoie zgromádźić w iedno; y puśćił wielki strách w oczy Tyrańskie, y przelękł się tych, ktorych sobie nie dawno lekce poważał, y v pogárdzonych nie dawno w sercu y w gębie swoiey, pokoiu prośił. Jáko więc mądry Ogrodnik, wody po ogrodźie swoim iáko y kędy chce prowádźi, każe im czásem do gory, idą; każe kołem, idą kołem: ták Pan Bog sercá nie tylko Krolewskie, Tyráńskie, ále i żołnierzow vbogich, konnych, pieszych, prowadźił ná *polách Choćimskich*, iáko chćiał. Pogáńskie sercá postraszał, y pędźił ná doł, że się lękáły mieczá Páńskiego, ktorym tego roku władálá Koroná Polska: Polskie vmacniał, y sam mile one ochotniki wzbudzał, áby ochotnie z wálow wypadáli, y dárli się do vfcow Tureckich, pieszy do konnych, trochá do wielu, dźieci ábo Ciurowie do Olbrzymow wielkich. O iáko się lękáli Pogánie ochoty tey Chrześćiáńskiey. Niechay Judythá święta krzyknie: *Przelękli się státek obaczywszy, y śmiáłość wielką.* Záwyły tábory Tureckie, iáko się iedno vkazáli pokorni moi, ktorzy schnęli w prágnieniu y głodźie wielkim. Záganiáli się zá nimi iáko więc zá chłopięty

vćiekáiącymi, ktorzy ginęli w bitwie od twarzy Páná Bogá moiego. Pokruszył Pan nász bitwy, nowe sposoby wymyśliwszy ná rátunek swoim, gdy przychodźił y stąpał po gorách Wołoskich, ná czterykroć sto tyśięcy licząc do boiu, okrył ná kilká mil polá końmi swoimi, okrzyki tákie kazał czynić Poturnakom nád szańcámi nászymi: *Dziś tylko żywota wászego, żaden z was wieczorá nie doczeka. Dziś wszyscy poginiećie.* Nie mogł Pan Bog hárdośći iego znośić więcey, y ná więtszą háńbę iego nie wielkie iákie woyská, ábo prześwietne y sowite iákie vfce, czoło rycerstwá wszystkiego, ále luźne pácholiki, nikczemne Czury puszczáł, ktorzy te buczne pány záganiáli áż do Taboru, á drugdy dźiałá Tureckie rąbáli, namioty obrywáli, konie, wielbłądy, y inne plony wynośili. Tym stráchem budował Jeruzálem swoie Pan, iáko więc budnie brzegom morskim ochronę, gdy one piaskiem obłoży, y zátámuie: *Do tego mieyscá tylko chodzić będziesz, nie waż się dáley, tu buczne y nádęte bálchány twoie krusz, dáley nie postępuy.*

Ktory vzdrawia pokruszonych ná sercu, á obwięzuię rány ich (v. 3. Ps: 146). Podźiękuymy P. Bogu zá to, iż Woysk Oyczyzny nászey nie vstrászyły wielkie rázy, ktore w Obozie swym ponośiłá. Máłasz to rána byłá proszę, gdy w wálnych potrzebách, á gwałtownych następách Tureckich, Hetman Wielki *Károl Hodkiewicz*, Woiewodá Wileński, znieśiony iest reką Páńską przez śmierć? Jáko Pogánin stráchał się szczęśćia iego, y wielkiey ochoty do bitwy zwiedźienia; ták się wielmi ćieszył, gdy vsłyszał o śmierći iego. Mawiał więc ták rok w Cárogrodźie, gdy Woyská násze przez Skinder Bássę y Sułtaná Gálgę zniosł: iż w Polszcze tylko vczniowie zostáli, Mistrzowie ich ode mnie ábo są pobici, ábo v mnie więzniámi; ále skoro pod Oboz Koronny przyszedł, zástał ieszcze iednego, ktorego zwał Mistrzem stárym, ćwiczonym w dźiełach Rycerskich, á tego się dźiwnie lękał, ná ktorego zdrowie ważył, o ktorego głowę często pytał swoich, gdy odwrot od szańcow nászych czynili. Sądy Páńskie inne, wziął nie przez száblę pogańską, ná ktorą się gęsto nárażał Wielki Hetman nász, ále sam ręką swoią duszę onę wielką strászny Pan, *ktory bierze kiedy chce dusze Książąt, strászny v Krolow ziemie.* Vmárł Hetman, áza się Woysko zátrwożyło? áza pádłá rospácz iáka ná ktorego, by namnieyszego? Záwiązał natychmiast Pan ránę ták ćięszką, gdy vkazał Hetmánow innych ták wiele, wedle onego przysłowia: Mortuus aperit oculos virorum. Jednemu vmárłemu iedná ręká oczy záwiera; vmárły záś ieden, wielom żywym oczy

otwiera. Vkazał Hetmáná Polnego, ktory był ręką Wielkiego Hetmáná po wszystkie dni chorowánia iego. Vkazał co więtsza, rádę zdrową, rádę Páńską, v Krolewicá J. M. Wladyslawa Zygmvnta, ktory z miłości wielkiey do Wiáry świętey Kátholickiey, tudźiesz też do Oyczyzny, ná sámym progu Tureckim odważył zdrowie swoie, práwie zápomniawszy śiebie sámego, wolał wielkie á práwie krwáwe trudy z Oyczyzną ponośić, á niż ná stronie kędy bez trwogi. śiedźieć.

Ktory liczy mnostwo gwiazd, y káżdą z nich imieniem swoim zowie (w. 4). Co to są zá gwiazdy, ktore do pámięći i komputu Pańskiego wchodzą? Wybráne Páńskie zowie Pismo ś. gwiazdami, á te on do metryki swoiey świętey włożył od wiekow, ktorą Theologowie zowią Księgą Zywotá. *Uczeni ludzie świecić się będą iáko iásność twierdzey; á ktorzy spráwiedliwośći wielu wyuczą, iáko gwiazdy będą wiecznymi wiecznośćiámi.* Dał imioná zacne tym gwiazdom, ktore ná tey Woynie Tureckiey ná czás pogásły, áby prędko wiecznie świećiły. Gásły niektore przed oczymá nászymi, imioná ich kroniki, grobowce trzymáć będą do czásu, dłużey y owszem wiecznie zatrzymáią w niebie nápisáne litery, iákoby ná twárdym Dyámenćie wykowáne były, osadzone złotem nieśmiertelnośći. Ja ták rozumiem, iż ći Kátholicy, ktorzy krwią swoią Ziemię Wołoską skropili. są w liczbie onych, ktorzy imię Páńskie wyznawáią, nie ták dálece słowy, ále krwią: ktorzy kazánia żelázne każą, nie głosem káznodźieyskim, ále rycerskim: ći są ktorzy trzymáią w rękách swoich miecze ostre y chwały Páńskie w gárdlách swoich: Exaltationes Dei in gutture eorum, et gladij ancipites in manibus eorum. Miedzy tákie Rycerze kłádę moie Kátholiki, ktorzy dla Wiáry świętey y Oyczyzny, y żeby nie widźieli zguby bráći swych miłych, na te ognie ktore przeklęty pogánin zápalił, nie ceber iákiey wody, ále wszystkę krew swoię nieśli. Prorokował niekiedy Dániel ś. o Mistrzách spráwiedliwośći, iż mieli być oświeconymi iásnie, iáko gwiazdy, á to czásámi nieskończonymi. Ci są żołnierze, ktorzy ná plácu boiowym, iáko ná káthedrze nieiákiey, dla miłośći Bożey, y bliźniego, chętnie ymieráią, krwáwymi literámi oświadczáią Wiárę Chrześćiáńską, y miłość Oyczyzny. Krew ich iáko Ablá niewinnego, woła o pomstę do niebá, woła y do wszystkich nas, iż nie milszego, nie ozdobnieyszego, iáko vmrzeć dla Oyczyzny, oney wieczney naprzod, á potym tey doczesney.

---

h.

Mowa Jakoba Sobieskiego

na pogrzebie Karola Chodkiewicza, Wojewody Wileńskiego, Hetmana W. Ks. Lit.

(W skróceniu).

r. **1621.**

Jeżeli gdzie, tedy u wielkich hetmanów wielka nowina, jednostajne przez wszystek wiek aż do ostatniego kresu powodzenie. Nader i z tej miary w życiu szczęśliwym był ten wielki zwycięzca, któregośmy ciało ziemi oddali. Możemy one bezpiecznie o nim słowa mówić, iż stantem adhuc fortuna reliquit. Lata bowiem niemal z tryumfy zrównawszy, wieczną i nieśmiertelną dzieł swych sprawą, północne i wschodnie kraje, Dźwiny i Dniestry, Baltyckie oceany i morza Czarne złączywszy, na tak wielkim trzech części świata widoku w stateczném szczęściu dni swoich dokonał. Godzien zaprawdę, za przeważne i znaczne służby w ojczyznie swojej, aby na tém miejscu, gdyby to być mogło, nie ten go przykrył kamień, ale raczej rudera tak wielu różnych twierdz i zamków, dziełem jego dobytych. Jako go raz ręka Pańska wzięła, tak go i na takie urzędy, jakoście WW. MM. sami widzieli, i na taką sławę, na jaką świat patrzył, wyniosła, i w tejże porze aż do ostatniego kresu dotrzymała. Miał wielki pochop i znaczne przykłady zacnych przodków swoich familii Chodkiewiczów, która zawsze przedniejszemi ozdobami, urzędami, tytułami w Rzeczypospolitéj naszej ozdobiona, jednego po drugim nieodrodnych sobie w męstwie i sławie potomków, przez tak wiele lat ojczyznie wydawała. Przypatrzyli się hetmani w młodszych leciech nie ladajakiej sprawie i dzielności jego. Dano mu potém buławę w ks. lit. Ile tam przedniejszych zamków, tyle arcus triumphales jego. Te były, są równo z światem, i będą własne trophaea jego, Ruskie, Polskie, Wolmierskie mury, z których jedne prędką odsieczą ratował, drugie to petardami przełamał, to

odważnemi szturmy, to dowcipnemi fortelami dostawał. O! jak wiele razy czatami *Inflantskie* ziemie przebieżał. Któreż mu tam błota, które lasy były nieprzebyte? jako w wielu krwią tamte pokropił granice! Nie dosyć mu było mieczem i ogniem na ziemi straszyć nieprzyjaciół — straszył i na morzu, kiedy one Karolusowe okręty popalił. Bitwa zaś sama, dzieło wprzód rąk Pańskich, a potém męztwa, dzielności, sławy jego, na wszystkie narody i na wszystkie wieki dziwowisko jakieś, a komuż jest w tej Rzeczypospolitej tajna? Dziwują się jej i po dziś dzień cudzoziemscy hetmani, pełne jej są zamorskie kraje — kilanaście tysięcy ludzi zbrojnych znieść ad internecionem tak małą garścią ludzi, z tak małą swoich szkodą — bardziej się temu potomne wieki dziwować a niż wierzyć będą. Mógł się on nazwać szczęśliwym, że usłał był sobie tam jakoby gniazdo jakie sławy — ale i Inflantska ziemia jako szczęśliwa, że na takiego trafiła obrońcę! Skoro *Osman cesarz turecki* wojnę przeciwko państwom J. K. Mci podniósł, trudno było inaczej, tylko jako od J. K. M. i wszystkiej Rzeczypospolitej zlecenie miał, aby sławę i miłość ojczyzny na ręce swe wziąwszy, dawném szczęściem, zwykłą biegłością, restituat rem. Wzięty żarliwością ku Bogu, wiarą ku Panu, miłością ku ojczyznie, stawił się jako mógł najprędzéj do wojska naszego na ten czas hetmana polnego — przeszedł Dniestr — tam się położył jako mur ojczyzny swojej. Gdzie gdy przystąpiwszy Osman z Hanem tatarskim, ze wszystką tak wielkich trzech części świata i królestw potęgą, tą się nadzieją obadwa upili, że wojsko nasze kopytami końskiemi rozdeptać, i bracią naszą pozostałą w łykach wodzić mieli. Nie ustraszony bohater i hetman nasz ani furyą, ani liczbą ich, pierwszego dnia wywiódł wojsko w pole, sprobował harcami i utarczkami pierwszego szczęścia swego — zszedł za łaską Bożą z pola skowycząc nieprzyjaciel. Rozdrażniwszy i zakrwawiwszy dobrze to lwię młode, udał się do okopów i fortelów swych — a i tam szczęścił Bóg. Padały co dzień gęste u bram i okopów naszych pogańskie trupy; walały się na pobojowisku przedniejszych baszów głowy: zniżył nieunoszony w potędze swej tyran przedsięwziętej pychy, — skłonił serce do pokoju. Tu skryte prawie sprawy Pańskie — w samym szczęściu i sławy biegu, do większej sławy tak zacnego hetmana powołały. Wykonał ono, co ktoś powiedział, że stando oportet mori imperatorem. W jednostajnej bo wiem pracy i robocie wojennej, inszego odpoczynku nad samę śmierć nie uczuł, która go ledwie nie z konia zwaliła. Bezsenne nocy, horowania trudy, ledwo nie krwawe poty, to jego łóżko własne było, na którém za ojczyznę swą poległ, a z nią dom swój nieutulonym żalem napełnił. Widywamy często, że choć się kiedyś wysokie i wspaniałe budynki obalą, przecie się ludzie do ich ruin cisną, i tak się właśnie dziwują, jakoby w onej swojej dawnej ozdobie stały. Możemy o tém zacném teraz przez nas pochowaném ciele mówić: Qui magnus cecidit, magnus jacet. Godzien był sam za żywota, za nieśmiertelne dzieła swoje, wielkiego od nas poszanowania: tegoż godne po śmierci i kości jego, od którychby pewnie z tego tu miejsca bez pokłonu nie odeszli pohańcy sami.“

I.

Mowa
Wacława Rzewuskiego,

wojewody Podolskiego, hetmana polnego,

miana w Wiśniowcu na pogrzebie książęcia

Michała Wiśniowieckiego,

wojewody Wileńskiego, hetmana W. K. Litewskiego,

dnia 6 października roku **1745.**

Dopełniwszy lat i zasług w ojczyznie sławnej pamięci jaśnie oświecony książę jegomość Michał Wiśniowiecki wojewoda wileński, hetman wielki w. ks. litewskiego, kiedy z najpierwszego w senacie litewskim województwa, z najwyższej wójsk władzy, już nie miał, gdzieby postąpił, przeniósł się mocą wyroków boskich w górne szczęśliwych duchów mieszkanie. Jako zaś przystojna rzecz jest i powszechnym narodów zwyczajem pochwalona, abyśmy ostatnie wielkich ludzi od nas odejście, nietylko pogrzebu wspaniałością, nietylko zjazdu ludnością, ale też głośnem od nich pożegnaniem uczcili: tak włożoną na mnie tę posługę tem chętniej wypełniam, im winniejszą być sądzę wdzięczność ojczyzny sławnym zmarłego czynom.

Do ciebie, miłościwa księżno Wiśniowiecka, wojewodzino wileńska, hetmanowo wielka w. ks. litewskiego, płci twojej a wieku naszego ozdobo, żegnająca bynajmniej nie ściąga się mowa, bo żyje w sercu twojem mąż kochany. Nie jest śmierć tak mocna, aby święte u ołtarzów pańskich poślubione obowiązki zerwać i stargać mogła; wszak myśl każda, dopieroż kochanie, dziełem jest duszy, która śmierci nie podlega. Wspaniałe i kosztowne około ciała obrządki, tysiączne za duszę ofiary, jawnym są dowodem, że jest myśli i sercu twemu tak przytomny, jakbyś go widziała z miłem zadumieniem patrzącego na to, że go i po śmierci nie opuszczasz. Pobożność twoję wieki sławą, nieba chwałą nagradzać będą.

Polski a od rzymskiego lepszy, Auguście, najjaśniejszy cnotami blask korony gaszącemi królu, panie miłościwy, tobie naprzód pożegnanie należy od wielkiego wójsk twoich wodza, od najbliższego tronu twojego w wielkiem księstwie litewskiem wojewody; dobrodziejstwa twoje, wysługi jego obowiązanym go czynią, aby tobie najpierwej ostatnią życzliwość swoję oświadczył. Niechaj ten, z którego ramienia łaskawe dajesz nam prawa, który królów posłusznymi ludźmi, a dobrymi królmi narody uszczęśliwia, ciebie, najjaśniejszą królową małżonkę twoję, najjaśniejsze potomstwo twoje, hojnemi a świątobliwości waszej równemi obdarza błogosławieństwy.

Prześwietny senacie, w najwyższym po monarchach położona rzędzie rzeczypospolitej rado! Godny spółecznik urzędu, prac twoich, który między tobą to senatorskie, to ministrowskie chwalebnie zaszczycał krzesła, przy smutnem z tobą pożegnaniu tego ci życzy: aby stanu twojego powaga, na której całość i sława rzeczypospolitej po wielkiej części polega, w zupełnym lustrze swoim zostawała, a świętej wierze naszej najgodniejszemu, najkochańszemu z królów, i szacowniejszym nad życie samo wolnościom naszym, w każdym razie pomocna i skuteczna była.

Najludniejszy w rzeczypospolitej stanie rycerski, zacnemi starożytnych domów wspaniały ozdobami, fundamencie całej rzeczypospolitej tak gruntowny, żeś się nigdy nie umknął ani uszedł ojczyznie w największych na nią uciskach; ów nieprzełomany swobód twoich obrońca, ów szczęśliwy sejmu lubelskiego marszałek, żałosne czyni ci pożegnanie, z tą życzliwością: abyś przy obronie ojczyzny krwi i majętności twojej nieskąpy, w obradach twoich zgodny, z stanami rzeczypospolitej sforny, w pokoju sławny, w wojnie zwycięski, w domu dostatni i we wszystko

obfitujący, powszechne rzeczypospolitej szczęście pomnażał i utrzymował.

Wielki buławą i sławą wojsk w. ks. litewskiego wodzu, którego wysokie honory i cnoty równie zdobią, godny w pokoju, i w wojnie znakomity, a pierwszemu koledze twemu pięknie dobrany polny hetmanie, — waleczne obojego zaciągu w. ks. litewskiego rycerstwo, nierozdzielne należy wam pożegnanie od nieśmiertelnej godnego pamięci wodza waszego, który jako was w wojennych dziełach doskonałymi i nieporównanymi zostawił, tak abyście przy obronie ojczyzny w każdej potrzebie zwycięskiemi skronie uwieńczali laurami, z zwykłej wam życzy uprzejmości.

Starożytne familie, zacne i znaczne domy, w które krew najbliższa książąt Wiśniowieckich z niezliczonemi w rzeczypospolitej zasługami weszła, żegna was ostatni wielkiego imienia tego potomek, z tą życzliwością: aby cnoty, zasługi, honory, bogactwa, któremi przez tyle lat książęta Wiśniowieccy kwitnęli, u was z najpomyślniejszem szczęściem wiekowały.

Miła ojczyzno, powszechna zacnych synów matko, którą serca cnotą napełnione nad zdrowie i życie swe wyżej szacują! zmarły książę dla tego najpóźniejsze czyni ci pożegnanie, że cię najbardziej kochał; że mu najtrudniej i najżałośniej z tobą się rozstawać! A jako za życia swego krew jego w bitwach dla ciebie rozlana, zdrowie pracami zwątlone, majętność nieraz nadtracona, dowodami były szczerej ku tobie miłości, tak i po śmierci błagać najwyższego będzie, abyś wszystkie inne państwa sławą, zwycięstwem, szczęściem, obfitością i dostatkami przewyższała.

Żegna wszystkich ogólnie tu przytomnych zeszły wielki senator, hetman i książę, którego wiekopomna sława z serc naszych w serca potomków przechodzić powinna. Ten to był książę, który od rodzonego króla Jagiełła idąc brata, przez dom jagielloński z saskimi, austryackimi, brandeburskimi, a przez nich ze wszystkimi prawie europejskimi monarchami jest spowinowacony; z polskich zaś starożytnych familij ledwie która się znajdzie z nim nieskoligowana. Ten to był książę, który przez wszystkie zasługi i urzędy chwalebnie idąc, w pokoju i w wojnie ustawicznie pracując, do najwyższego w zacnym narodzie litewskim przyszedł honoru; który wiele świątnic pańskich wspaniale i kosztownie wystawił, wiele ksiąg pobożnych napisał i do druku podał, a świat cały podziwieniem cnót swoich napełnił. Ja przy skończeniu

mowy mojej, te mu na pochwałę starego Rzymu przypisuję wierszyki:

Quo civem potuit populus perducere liber?
Perrexit supraque nihil, nisi regna reliquit.

(Ze zbioru mów, wydanego pod tytułem: „Mowy Wyborne", w Lublinie 1759 r., str. 331 i n.)

---

k.

Przemowa

przy

uroczystem poświęceniu chorągwi wojsku nadanych,

miana dnia 3 Maja **1807** roku w Warszawie

przez

J. P. Woronicza.

Memoriam fecit mirabilium suorum misericors et miserator Dominus! Psalm 110.

Uczynił pamiątkę dziwów swoich litościwy i miłościwy Pan!

Szanowny ten obrządek religijny w poświęceniu modlitwą kościoła Bożego starożytnych herbów i razem przewodniczych znaków sławy rycerskiéj, połączona z tym obrzędem rocznica pamiętnej konstytucyi rządowéj, od całego narodu uroczyście przyjętéj, w téj saméj stolicy i po całém niegdy królestwie naszém przed lat piętnastą radosnemi okrzykami uwielbionéj, słodka i pocieszająca nadzieja dalszych przeznaczeń, które nam szlachetne serce i dzielna potęga nieporównanego bohatera zaręczają: wszystkie te przyjemne uczucia w dniu dzisiejszym zgromadzone, mogąż nie wycisnąć na nas tego uwielbienia Boga ojców naszych, które niegdy prorok jego obecnym i przyszłym narodom w pieniach swoich przekazał: — „Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny i litościwy Pan."

Uczynił w szczególności na nas pamiątkę wszechmocności swojej, aby nam przypomniał, że on jeden wiecznym i najwyższym Panem, na którego skinieniu losy i przeznaczenia ludów spoczywają, — pamiątkę dobrodziejstw swoich, aby nas niemi do wdzięczności ku sobie pociągnął: — pamiątkę klęsk i utrapienia, aby nas ukarconych baczniejszymi uczynił, i odzyskane dobrodziejstwo lepiéj cenić nauczył. Zgoła, przypomniał nam to wszystko, o czém ustawicznie myśleć i do czego całemi siłami dążyć winniśmy.

Ta zapewne święta i pobożna myśl natchnęła serca wasze, dostojni mężowie, ta mówię myśl przywiodła was tu z gronem urzędów wykonawczych, w świetnym orszaku rycerstwa, abyście w otwartém obliczu nieba i ziemi składając z całym tym ludem przed ołtarzem Boga Zastępów rycerskie zawiąski jestestwa naszego, wyznali uroczyście te prawdy, które są zasadą i całych nadziei rękoimią.

Kiedy byłem szczęśliwy pocieszać niekiedy łzy wasze na zmierzchłych gruzach rozpaczy, pozwólcie szanowni rządu krajowego naczelnicy! abym, przy rozbłyśnionéj jutrzence wyświecił wszystkim współbraciom naszym świętość i ważność niniejszego obrzędu waszego, którego celem jest: przypomnieć wiarę i pobożność ojców naszych: ocucić pamięć na przeszłość: zwrócić mądre baczenie na przyszłość.

A gdy pod tym troistym względem wystawiasz nam w twych wyrokach, niebiosami temi nieogarniony wiekuisty Panie prawdziwy rozum, wielkość i szczęście, przygotuj serca i umysły nasze, by to wszystko, co ku dobru naszemu raz może ostatni przypominasz, w sercu i pamięci utkwiło.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Próżno rozwodzić się nad tą prawdą, że przyrodzony i nierozdzielny związek między Stwórcą i stworzeniem tak jest w istność i naturę człowieka wpojony, że go żadna zagłada czasu, żadna odmienność siedziby, i wychowania, żadna rozmaitość różnych stosunków społeczeństwa zwątlić i zagładzić nigdy niezdoła. Gdzie tylko znajdziemy człowieka: oczy jego ku niebu wzniesione, ręce wyciągnione ku szukaniu Tego, który każdym ruchem i krokami jego kieruje. A następnie to wewnętrzne czucie i przekonanie dochowało we wszystkich wiekach i narodach tę pierwszą religii zasadę, że skoro jest jakiś Pan i gospodarz téj ogromnéj budowy świata; więc się nic bez woli jego nie dzieje, nic bez zezwolenia i dołożenia się jego przedsięwziąść niewolno. — A jeśli tém wewnętrzném natchnieniem, w owych nawet wiekach błędu i ciemnoty, powodowały się wszystkie narody, kiedy owe przetarte Greki i Rzymiany kroku jednego w sprawie bądź prywatnéj, bądź

publicznéj bez porady bóstwa uczynić nic śmiały, — ileż my szczęśliwi! że jesteśmy plemieniem tych ojców, którzy przed tysiącem lat do znajomości i wysokich tajemnic prawego Boga wezwani, dobywszy pierwszy raz oręża na obronę jego ewangielii, wiarę za hasło rycerskiéj sławy po obozach otrąbili, a tego nowo poznanego Pana nieba i ziemi wiecznym królem, poradnikiem i hetmanem, sobie i pokoleniom swoim postanowili. — Jakoż on to jest, który nad inne dzieła rąk swoich umiłowawszy szczególniéj ród ludzki, sam jako czuły ojciec i mądry gospodarz dobrem się jego i porządkiem cały niejako zajął. On pierwszy podzielił ziemię między ludy i pokolenia podług języka i rodu każdego. (Divisit gentes secundum linguas et nationes.) On je sam niedostępnemi górami i morzami od napaści pogradzał; a pierwszy zuchwalec, który zakreślone od niego granice przestąpić poważył się, zaburzył świat niepokojem i wojną. I póty zapewne ten zamącony gwałtów i najazdów ocean miotać rozwalin świata nie przestanie, póki przyrodzonéj i pierwiastkowéj dzielnicy ludziom nie powróci. — On to jest, który chcąc nauczyć przyszłe narody i pokolenia, jak sam jeden niewidzialną mocą niemi się opiekuje, obrał jedno drobne niepoczesne u świata plemię, które widomą i obecną dziwów swoich wszechmocnością przez wiele wieków, jak matka dziecię, za rękę prowadził: morza dla przechodu jego w kamienny pomost przetwarzał, góry rozdzierał: pokarmem i odzieżą cudownie opatrywał, i całą zalęknioną naturę w biegu swoim dla niego wstrzymywał. — On to jest, który niegdy owym carom assyryjskim na łonie roskoszy i niedołęstwa gnuśnie drzemiącym, niewidomą ręką wyrok zagłady na ścianach Babilonu zakreślał, i tejże nocy zapowiedzianą groźbę przez dzielnych i walecznych Medów do skutku przywodził. On jest, który obozy wiarołomnego Sennacheryba pożerczym mieczem anioła w oka mgnieniu w stosy trupów zamienił; których owych Cyrusów i Aleksandrów wiekami wprzódy prorokom swoim objawił; ich ród, nazwisko i przyszłe czyny wypisał, a w zamierzonym od siebie kresie wszystko do litery sprawdził. On to jest, który, zbliżając oczekiwane przyjście swoje na ziemię dla ubóstwienia natury człowieka, uciszył zaburzony świat jedynowładném berłem Oktawiana: a zamykając ochrypłe wojnami ciosanych posągów bóżnice, wyższe i szlachetniejsze przeznaczenie rodzajowi ludzkiemu ogłosił.

CZĘŚĆ DRUGA.

O ileż ta nas uwaga pociesza, szanowni rodacy! że kiedy nieodparta niczem potęga czasu, kiedy wszystkie sprzysiężone nieszczęścia nad zagładą naszą pracowały, odjąć nam wszelako niezdołały téj szlachetnéj i wybitnéj cechy rodu naszego, która nas w tylu przemianach szczęścia nigdy przeistoczyć nie dopuściła. A jeśli stare przysłowie niesie, że Bóg i natura nic próżno nie czynią, albo rzetelniéj i po chrześciańsku mówiąc: jeśli Bóg twórca i ożywiciel natury, w biegu jéj ważne i sobie wiadome cele naznacza, możemyż wątpić, aby ta ciągła i nigdy niezmącona natura nasza dalszych i wyższych przeznaczeń niemiała? Jakoż czy rzuciemy okiem na pierwszą kolebkę imienia i składu naszego; nie widziemyż w niéj, że ta gałęź rodu sławiańskiego w samym zawiązku coś wielkiego i trwałego wróżyła? Ileż nie kosztowało dawnych Germanów wedrzeć się stopniami w dziedziczne brzegi naddziadów naszych Elby i Odry kiedy inne odnogi sławiańskie daleko ludniejsze, w nawale chciwych sąsiadów z imieniem zniknęły, i ledwie nam ślad pobratymstwa swojego z nami, w zardzewionym języku dochowały? Cóż mówić, gdy późniéj oręż i przymierza, obszerniejsze i stalsze granice panowania naszego rozciągnęły: ileż każdy wiek, każda okoliczność, każde nawet nieszczęście blasku i świetności narodowi naszemu przydało! Przebieżcie ten długi szereg głośnych i pamiętnych zwycięztw, któremiby starożytne narody całe księgi i pamiętniki swoje napełniły; policzcie owe miliony najezdnych tłumów, które po tyle razy powodzią klęsk i zatracenia tę ziemię zalały i rozorały. Czyjaż ręka ten nietknięty korab jestestwa naszego na szumiącym wylewie tylu nieszczęść i zaburzeń cudownie unosiła? Ta zapewne! która do jestestwa i bytu naszego wyższe i dalsze przeznaczenia przywiązała; która w ocaleniu naszém całość i życie tysiąca narodów zabezpieczyła.

Nie dla siebie samych żyli ojcowie nasi! Ich granice, potęga, sława i same nieszczęścia, były zbawieniem i świetnością całéj Europy. Jeżeli w jéj okręgu znamiona chrześciaństwa na świątyniach Bożych dotąd jaśnieją; jeżeli tyle jéj ludów i pokoleń łuków scytyjskich i turbanów azyatyckich dotąd nieprzybrały; jeżeli ta cała zachodnia połać świata, równego losu z owemi kwitnącemi niegdy carstwa wschodniego krainami nie doznała; czyjeż to dary i dobrodziejstwa? czyjaż to krew sowicie kupiła i opłaciła? Kto te rozrojone tłuszcze, i napady niewstrzymanéj dziczy odpierał i roztrącał? Oto piersi i oręż ojców waszych!

Tu się owe hordy, jak rozdęte morza wzburzonego bałwany, o ścianę rozbijały, tu swój grób znajdywały i otuchę dalszego postępu traciły. Polska za Europę we krwi tonęła, a Europa za jéj plecami bezpieczna, swoje światło i korzyści doskonaliła. Opowiadajcie to wiekom i pokoleniom przyszłym nasterczone kośćmi mogiły naszego Podola i Ukrainy! Bądźcie do zgonu świata mownemi piramidami naszych znakomitych zasług dla całego rodu ludzkiego. Właśnie lat trzydzieści i pięć dobiega, jak téj odwiecznéj narodów chrześciańskich strażnicy pierwszy cios śmiertelny zadano. Zdumiał się świat! rozśmiała się w norach i bagniskach swoich dzicz pocieszona, — jęknęli wszyscy cnotliwi i rozumni, i dzisiejsze okropne skutki tego gwałtu przepowiedzieli. Ale nikt się za krzywdę nie ujął! Niestety! ten wieczny Sędzia i mściciel krzywd ludzkich, chciał wprzódy przed światem pokazać, że w ciele tém, choć okropnie obciętém i skaleczoném, jeszcze wszystkie zarody potęgi i mocy pozostały.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Po tylu okropnych doświadczeniach, po tylu niezagojonych bliznach, które nam co moment obecne dzieje klęsk naszych przypominają, zdaje się być próżnym zapędem odwodzić od téj przepaści, z któréj się z takim wysiłkiem wydobywamy. Ale ta jest, między innemi, pierworodna cecha skazitelności człowieka, że jak o przeszłym upadku i nieszczęściu łatwo zapomina, tak lada połyskiem pomyślności olśniony i za pierwszym popędem przelotnych marzeń uniesiony, częstokroć istotne środki korzystania z pory szczęśliwéj marnie utraca. Kogo Opatrzność od téj śliskiéj i pospolitéj rzeczom ludzkim wywrotności łaskawie ochrania, wlewa mu wcześnie wyższy smak i zamiłowanie takich prawideł, które ze źródła wiecznéj mądrości wypływając, nad odmętem wszystkich błędów i mniemań ludzkich panują, a w każdym czasie i położeniu za najpewniejszą postępowania wskazówkę całemu rodzajowi ludzkiemu służą. Jakoż, jeśli dzisiejszym obrzędem wyznajemy Boga zastępów początkiem wszelkiéj mocy i obrony; jeśli od niego w pobożności ojców naszych błogosławieństwa orężowi naszemu szukamy: możemyż go razem niewyznać źródłem mądrości, rady, i najpewniejszéj wszystkich zamiarów naszych rękojmi? Wieleż już razy zawiodły nas układy, rachuby i przezorności ludzkie, które za lada powiewem przeciwnych chuci i widoków, codzień się roztrącają i nawzajem pożerają! Nie będzież godna

rzecz przy nowych przerodzinach jestestwa naszego, zwrócić uwagę na te wieczne i nieodmienne zasady, które jako są pierwszém nasieniem rządnych społeczeństw, tak wzrostu i trwałości onych najpewniejszą warownią.

Ale kiedy czasu krótkość na szerszą przestrzeń zbawiennéj rozwagi wystąpić niepozwala, i światło wasze, doświadczeni krajowego rządu sternicy, w tym duchu nam przewodniczy: pozwólcie, samo przynajmniéj rozdziały tych przestróg, rozsypanej po świecie braci naszéj z dzisiejszego obchodu przekazać. A te są: zgoda i jednomyślność; mądrość w przedsięwzięciu dzielnych i skutecznych środków; stałość nieporuszona w wykonaniu onych.

O! gdyby głos mój niedołężny wznieść się podołał na sam wierzchołek naszych Tatrów granicznych, gdyby napełnić mógł szerokie nadbrzeża Dniestra, Dniepra i Dźwiny, gdyby ocucić zdołał wszystkich nadmorców baltyckich i euksyńskich, wołałbym nie ludzkim, ale bożym i na nas spełnionym wyrokiem: *Regnum in se divisum desolabitur*! Takie tylko królestwo wiecznie zaginie, i wewnętrzną niezgodą rozszarpane, zdradzie bramy otwiera. Wołałbym z prorokiem: *Bracia! wszyscy się zbierzcie jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jedném sercem, z jedną radą*! (Jud. 20).

Ale kiedy nie w domu tylko, ale i za domem, mamy się pokazać; kiedy wszystkich środków przedsięwziętych, i choćby z największą stałością prowadzonych, ostatnia rękojmia złożona jest w męztwie i orężu twoim, o ty najchlubniejsza cząstko narodu, stanie rycerski! więc i obrządku tego dokonanie do ciebie należy. Zstąpcie tu święte i nieśmiertelne duchy Bolesławów, Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmuntów, Batorych, Sobieskich! otoczcie ten świetny i okazały orszak cieniami Tarnowskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, Czarneckich i całym szeregiem tych imion drogich, które sława uwiecznia! Natchnijcie mnie ogniem górnego waszego siedliska, aby głos mój był was godnym. — Szanowni bracia, nowo dla ojczyzny uzbrojeni! O! któż stanu waszego świętość, obowiązki, i wysokie przeznaczenie oceni? I wy, którzyście imie w Europie wywołane, aż na piaski murzyńskie dla przechowku unieśli! któreż was lądy i morza nie znają? które narody i języki imion waszych ze czcią i politowaniem nie wymawiają? Nadbrzeża Tybru, Padu, Rodanu, Sekwany, Renu, Dunaju: i owe ogorzałe skwarem arabskie Izmaela pustynie, zgoła, gdzie tylko dosięgnął oręż i sława Napoleona, tam i was niezbędna miłość za nim wlokła i potyrała. Już się spełniły wasze nadzieje. Napaście się słodkim widokiem, uściskajcie braci waszych, którzy jednym z wami duchem go-

reją. Pojrzyjcie na tych starców we łzach tonących z radości, na te matki rozczulone, które was dziatkom swoim pokazują, na ten lud radością i wdzięcznością ku wam zachwycony. Przenieście myśl nieśmiertelną w odległą głębinę przyszłych pokoleń, które jeszcze słońca nie widziały; a i te już was po imieniu znają, już wasze mogiły i popioły czułemi łzami skrapiając, wdzięczném kwieciem potrząsają. Wznieście oczy na te górne sklepienia, niezgaszoném światłem tlejące, i tam pierwsze miejsca przeznaczone dla tych, którzy za wiarę chlubnéj śmierci dokupili się. I jestżeż mała nagroda wasza, która granic i końca nie ma? Boże! Ty jesteś litościwszym sędzią niż ludzie. W twoich statutach nie czyny tylko, ale i chęć dobrze uczynienia do nagrody ma prawo. Ty jeden znasz rzetelną przyczynę, dla czego ta budowa świetna ruinami swojemi nas zasypała! Wejrzyj więc i teraz z nadwierzchołka tych gorejących słońców, na układy i nadzieje nasze, które na niemylnéj szali wyroków twoich przeważasz! Ileż już przysiąg i ślubów przed Tobą wykonaliśmy? Niestety! odwróciłeś niedawno od nas twarz twoją, a imię i poznakę naszą jeden wiatr płochy po świecie rozdmuchnął. — Zwróciłeś znowu łaskawe ku nam oblicze, a my oto w téj saméj godzinie pogromem oręża przestraszamy. — Pókiż z nami tę wojnę łaski i niełaski na przemian prowadzić będziesz? czego się od nas tak drogo dobijasz i dokupujesz? Oto nędznéj ofiary serc naszych! Ah! jeżeli dziś je przynajmniéj pozyskasz, już nas świat cały nie pozna. Ale jeśli przeciwnie, jeśli Cię usty nie sercem wyznajem, jeśli Ty Bogiem nie naszym! niech nas te mury okropném przeczuciem wstrząśnione, rozwalinami swemi przywalą! Niech nas ta ziemia nieszczęsna w rozdartych wnętrznościach swoich na wieki pochłonie, niżelibyśmy ufność naszą i całą zawiedzionych nadziei naszych osnowę w hańbie przeżyć, i wieczną sromotą opłacać mieli. Amen.

B.

GŁOSY SEJMOWE.

---

a.

Mowa Piotra Boratyńskiego

Kasztelana Bełskiego,

miana na Sejmie Piotrkowskim do króla

Zygmunta Augusta

w roku **1548.**

Jako mnie, najaśniejszy a miłościwy królu, z pociechą to nie przychodzi, iż w tej rzeczy, w którejeś w. król. mość niejako zasadził umysł swój, mówić mam; tak bracia moi nie mają z tego rozkoszy, iż za pierwszą prośbą ku waszej król. mości nic nie odzierżawszy, powtóre kołatać w też wrota, a waszej królewskiej miłości przykrzyć się mają. Ale iż onych ciśnie powinność, wiara, cześć ku panu swemu, wrodzona narodowi polskiemu, mnie nie przystoi uledz, a nie bieżeć na ratunek w tak wielkiem niebezpieczeństwie koronnem, a zwłaszcza będąc o to od braci swej napomniony. Będziesz wasza królewska miłość raczył przyjąć z łaską, wtórą a uniżoną, chociajby w niej co nielubego było, prośbę naszę. Zda się, najaśniejszy a miłościwy królu, mało potrzebna z strony tej, iż wasza królewska miłość sam przez się poczuć się w powinności swej masz, prośba nasza; ale my onę za nader potrzebną być rozumiemy, ponieważ na tem, iżbyś ją wasza królew-

ska miłość do uszu swych pańskich przypuścić raczył, zdrowie korony tej, uczciwe osoby waszej królewskiej miłości, dobro nas wszystkich zawisło.

Urodziłeś się wasza królewska miłość w królewskim wysokiej dostojności domu, do którego za pilną strażą przodków waszej królewskiej miłości nic nigdy takiego nie weszło, czegoby ludzie chwalić nie mieli. Nie tak daleee mocą, dostatkiem, męstwem poddanych, jako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem i innemi cnotami królewskiej krwi przyzwoitemi, przodkowie waszej królewskiej mości straszliwie groźni okolicznym narodom byli. Nie pytał się on wielki król, ojciec waszej królewskiej miłości, o bogactwie; nie pytał, jako która ziemia obfita jest, i którymby sposobem przyść ku shołdowaniu onej; nie pytał się o pociechach, ani która rozkosz przed którą przodkuje; ale się pytał o tem, coby było poczciwe ze wszystkich stron jemu, koronie tej, i nam wszystkim poddanym jego. Starał się, iżby zwyciężył sam siebie, i te namiętności, które wiodąc nas ku złemu, przeciwią się woli bożej, podbił pod posłuszeństwo rozumu: wiedząc to być rzecz chwalebniejszą w osobie królewskiej, shołdować samego siebie, niż przez moc opanować wiele narodów. Przypatrzże się wasza królewska miłość, jeśli niemasz jakiej różności w postępkach między przodki waszej król. mości a waszą królewską miłością, naszym miłościwym panem? Racz wasza królewska miłość sam na się okiem rozumu wejrzeć, jeśli stanowi waszej królewskiej miłości, wysokiemu urodzeniu, królowi pomazanemu, w którym nasza jest ostatnia a największa nadzieja, takie ożenienie przystoi? Nie tego czekała korona, nie ten owoc uróść miał z dobrego przyrodzenia waszej królewskiej miłości, nie ten z dobrego wychowania. Abowiem on święty król Zygmunt, będąc po wszystek swój wiek możnym, godnym, wziętym, i błogosławionym królem, koronie tej, którą on nad wszystko na świecie miłował, nie podlejszego niż sam, bez pochyby, opiekuna zostawić chciał. I dla tego wielkiej cnoty, wielkiej mądrości, wielkiego doświadczenia i powagi ochmistrze przy waszej królewskiej miłości mieć zawżdy chciał, żeby to państwo tak wiele za cnoty, sprawy, postępki, sprawiedliwość i zwycięstwa, wieczną pamięcią było jemu obowiązane, jako też za usposobienie nam dobrego, pobożnego i pożytecznego króla. Teraz coby rzekł, gdyby ujrzał waszą królewską miłość złączonego z poddaną swoją? Nie chcę ja gadać, ale wasza królewska miłość sam, który lepiej niż kto inny przypatrzyceś się raczył chwalebnym przymiotom onego nad inne króle króla, domyślić się możesz, i coby on powiedział, i coby czynił, miłując tak bardzo koronę tę, i starając się u niej o miłość i wiekuistą sławę. Powiedziałby podobno to, co my mówimy z żałością wszyscy: iż małżeństwo takie będąc między nierównemi, to jest między panem a poddaną, między pomazańcem bożym a wdową, nie poszło z Boga. A iście nie z Boga, ani z natchnienia ducha jego: abowiem ten, który wszystkim rozkazuje, nie swój, ale wszystkich pożytek ma obmyślać; nie dla upodobania swego, jako inni ludzie, ale dla dobra rzeczypospolitej ożeniać się królowi przystoi. Nie jego oczy, nie jego uszy, ale oczy i uszy tych, którzy mu do boku są przysadzeni, obierać jemu żonę mają. A są w tej mierze ci, jako opiekunowie, którym on święty król opiekę osoby waszéj królewskiej miłości zlecił; bez tych, abo nad wolą tych, cokolwiek wasza królewska miłość uczynił, abo napotem poczniesz, z Boga to nie będzie: gdyż on ojca, matki, a po nich opiekunów naszych, starszych naszych słuchać rozkazał. Nadto, nie możesz wasza królewska miłość koła senatorskiego, w obieraniu sobie bez nich żony, obrazić, bez obrazy sumnienia swego: boś to poprzysiągł, nie czynić nic, nie stanowić nic, nie począć nic bez rady i woli onych.

Nie chcemy szeroko mówić, przecz złe jest takie waszej królewskiej miłości ożenienie. Języki nasze nie na to od Pana Boga są nam dane, iżbyśmy ich ku obelżeniu ludzkiemu używać mieli, a też do wiadomości naszej nic takiego nie przyszło, zkądby podejrzenie uróść jakie miało: głośno tedy to mówimy, iż na tę cną panią nic nie wiemy, jedno to samo wiemy, to mówimy, iż jest nierówne małżeństwo to, iż jest bez rad koronnych tajemnie uczynione, iż jest z niesławą, iż jest ze złem, a Boże zachowaj, by nie z upadkiem korony tej! Przeto wasza królewska miłość za małżeństwo mieć go nie masz, jako my go za małżeństwo nie mamy. Świętości boże nie na osobliwości, nie przy bytności dwu, trzech, abo dziesiąci osób, ale jawnie, jaśnie, w kościele przed oczyma wszystkich ludzi szafowane być mają. By to było z Boga, by to było ze zdrowiem korony tej, wezwałbyś wasza królewska miłość do tego rady swej zupełnego koła: iście nie na pałacu, ale w kościele, przy obliczności wszystkich ludzi, za wolą bożą, z błogosławieństwem ludzkiem ten akt dokonaćby się był musiał. Ale iż to nie było z Boga, poczęło się bez wiadomości senatorów, budowało się nie na opoce, ale na piasku, budowało się wątle; znieść to wiatr z gruntu tak słabego musi.

Niech to wszystek świat wie, niniejszy i który napotem będzie, iż Zygmunt August, król polski, tak umiłował poddane swoje, tak sobie uważył sławę i zdrowie korony tej: iż dla niej wszystkie swe rozkoszy, wszystkie pociechy, lubości, płacz nakoniec sobie milej osoby zarzucił. Większe to, najaśniejszy a miłościwy królu, zwycięstwo będzie, niż kiedybyś wasza królewska miłość wszystkę moskiewską i tatarską ziemię zwojował, a zwłaszcza, iż tego potrzebuje wysoki stan waszej królewskiej miłości, żeby niczem poniżon nie był.

Rozumiemyć to my, miłościwy królu, iż ta ena pani jest uraczona od Boga wszystkiemi cnotami, uczciwością, świątobliwością; rozumiemy, iż się w niej wszystko to znajduje, czego potrzeba w królewskiej żonie; lecz iż ona stanem waszej królewskiej miłości równą nie jest; iż się to bez rady koronnej, bez wiadomości tych na których należy, stało, — żoną waszej królewskiej mości a królową polską być nie może. Nie chciej wasza królewska miłość odtąd zaczynać królewskiej swojej władzy, iżbyś nam prawa, swobody nasze rzeczą tą niszczył i nas shołdował.

Zda się to komu rzecz mała, i mało należna do wolności naszej; ale kto w nię pilnie wejrzy, obaczy to, iż wolność korony polskiej wielkiby tem szwank wzięła, gdziebyś wasza królewska miłość, uchowaj Boże, odmienić nie chciał przedsięwzięcia swego: które to przedsięwzięcie skaziwszy nas, i waszej królewskiej mości w pociechęby się potem obrócić nie mogło. Abowiem jako dobro nasze z osoby waszej królewskiej miłości płynie, tak też zasię majestat królewski bez uczciwości, bez posłuszeństwa, bez miłości poddanych, ozdobny być nie może. Póty jesteśmy my szczęśliwi, póty sławą i poczciwością uraczeni, póki widzimy sławę, szczęście i poczciwość naszego króla. A z drugiej strony, jeśli my zelżeni zostaniem, jeśli się ujmie co tej wolności, którą my przed innemi narody przodkujemy, nie mniemaj wasza królewska miłość, iżbyś nam mógł być tym królem, którym bywali przodkowie twoi. Zawiedziesz sam siebie panie, a ten, który waszej królewskiej miłości tej myśli dodaje, iżbyś trwał w swojem przedsięwzięciu, iżbyś nas w cierpliwość wprawować począł, iżbyś przewiódł, a nad wolę naszę groźnie królował, zginie i wieczne przeklęstwo nietylko od nas, ale i od waszej królewskiej miłości na sobie zostawi. Z wielkim to żalem mówię, najaśniejszy miłościwy królu; ale mię do takiej mowy ciągnie powinność moja, wiara i chęć ku waszej królewskiej miłości, od której odstąpić dobremu nie przystoi.

A tak prze tego Boga, (*tu klęknęli wszyscy posłowie*) który koronę polską z onych maluczkich początków uczynił tak wielką a możną, który wolności, majętności, domy nasze do dzisiajszej godziny zachował niezgwałcone, który nie rozumem naszym, nie dzielnością, nie sprawą, ale łaską a miłosierdziem swojem uchował nas tego ognia, którym się francuska, węgierska, angielska i inne ziemie palą, — prosimy cię panie, zaniechaj tego, coś wziął przed się; nie nazywaj tego małżeństwem co małżeństwem nie jest; niechaj się zdobi czem inszem ta zacna i cnotliwa pani, którą wasza królewska miłość chcesz mieć za żonę, niż niesławą, ohydą, szkodą, zelżeniem i skazą nakoniec waszej królewskiej miłości i wszystkiego domu Jagiełłowego. Poddaniśmy my są wierni twoi, gotowi gardła swe za cię położyć; nie prosimy jedno o to, co jest dobre, zdrowe i pocieszne waszej król. mości; nie szukamy w tem pożytków naszych, ale pragniemy sławy dobrej i pożytków waszej królewskiej mości. W czem jeśli wysłuchani będziemy, a prośba pokorna nasza ważną u waszej królewskiej miłości a nie lekką stanie, pewniśmy tego, iż i wasza królewska miłość nami poddanymi swymi groźny za pomocą bożą nieprzyjaciołom swoim, a przyjaciołom potężny będziesz, i my z waszą królewską miłością, pobożnym królem, szczęśliwymi nad insze narody zostaniemy.

---

b.

Odpowiedź

króla

Zygmunta Augusta.

r. 1548.

Co się tycze małżeństwa mego, słyszeliśmy, żeście tego żałowali, żechmy równą waszmościom, a nie stanowi swemu pojęli; gdyż tak rozumiemy, iż się tak dziewało, iż z równiejszych stanów króle obierano w Polsce, a bywali

na królewskich stanach; bo nie żona męża, ale mąż żonę oszlachca. Jakoż się to dziewało i w inszych państwach i to się dziewało, że nie zawsze byli święci (namaszczeni) królowie, ale jakie Bóg dawał, który małżeństwa sam sprawuje.

Żeśmy się was nie radzili, przyczyna jest, iż wolnym sobie każdy jest małżonkę obierać, a wszakoż żądamy, abyście wmć. to co się stało, w lepsze obracali, gdy my nie to, coby ku rzeczypospolitej należało, bez w. mci woli brać przed się nie chcemy. Małżonkę naszą opuścić, tego czynić nie możemy, bośmy Bogu i jej ślubili; w tej rzeczy więcej baczyć mamy na ślub, bo i Pan Bóg nam tak rozkazał i ewangielia tak mówi: *Quid prodest homini si universum mundum lucretur, animae suae vero detrimentum patiatur.* — Wyście panowie duchowni na tym stopniu posadzeni, abyście strzegli, aby pan przeciwko sumieniu nie działał; a bych to udziałał, byłoby to przeciwko sumieniu, bych opuścić małżonkę miał; a tak co się dusze i ślubu dotycze, uczynić nie możemy, bo więcej duszę ważymy, niźli rzeczy czesne! *(silentium!).* A przeto w. mość, jako rad naszych prosimy, abyście młodszej braci przełożyli, iż tego z poczciwością i dusznem zbawieniem uczynić nie możemy, boby było z niesławą naszą, bobyśmy byli człowiekiem odmiennym, bobych i grzeszyć musiał, a inszejbych mieć nie mógł; a iżbym tego nie rad wspominał, ale muszę, rozumiem temu, iż w. mość rozumieć możecie, gdziebym odmienił, jakiejbyście o mnie nadzieje byli i o przysiędze mojej. Nie stało się z żadnej płochości, jedno iżem nie przekładał, jeno zbawienie swe. Jako mądrzy a w tych leciech, panowie rada! będziecie to jako od pana swego wdzięcznie przyjmować. Bych to uczynił, mała pociecha, boby przyszła kaźń boska, a tak do ostatniej koszuli i ciała odstąpić jej nie mogę! i co mi Bóg obiecał, przy tem zostawam, że to w. mci panom i radzie przyrzekam, że się ani odmawiać, ani o inszej mówić, ale ani pomyśleć chcę, jedno to, co mi Bóg dał, tem się kontentować chcę, abym i sobie i duszy i małżonce mej — ale i na to królestwo kaźni bożej nie przyniósł.

C.

Mowa Jana Tarnowskiego

kasztelana krakowskiego.

Na sejmie Lubelskim miana roku **1554.**

Boję się, miłościwy królu, iżby kto nie rozumiał, że swą rzecz prowadzę, gdy o pospolitej mówić będę. Ale się w. król. m. świadczę, iżem do tych czasów nie wiele prośbami uszu waszej król. miłości zabawiał; przestaję na tem, co mi dał Pan Bóg przez ręce przodków waszej król. miłości. Lecz żem jest senatorem waszej król. miłości, nie godzi mi się inaczej, jedno waszą król. miłość napomnieć w tych rzeczach, w których się co nie z dobrem rzeczypospolitej dzieje. Nie darmo mił. królu, wszędy na świecie starożytnych domów ludzie są we czci wielkiej, a w tem miłościwy królu, cnocie poczciwość się czyni. I dla tego wielcy ludzie a miłośnicy ojczyzny swej, żywota sobie dla rzeczypospolitej nic nie ważą, iż to wiedzą, że chociajby oni pomarli, potomstwu ich i sława i cześć i nagroda zginąć nie może. Albowiem gdzieby tej nagrody ludzie pewni nie byli, siłaby tem rzeczypospolitej zginęło, nie chciałby nikt wdać się w niebezpieczeństwo, aleby każdy szanował krwie swojej, widząc iżby nie dłużej mógł zażyć czci, sławy i dobrego mienia, jedno póty, pókiby mu użyczył Pan Bóg żywota. Co widząc oni dawni a mądrzy przodkowie nasi, tych sobie ludzi zawżdy więcej ważyli, którzy dawniej rzeczypospolitej są zasłużeni. Także i przodkowie waszej królewskiej miłości na dostojeństwa, na urzędy, na miejsca wysokie ludzie starożytne sadzali, a nigdy to nie było, iżby nowe ludzie nad starożytne przekładać mieli. Teraz takli się dzieje, miłościwy królu, racz to wasza królewska miłość sam osądzić, a lepiej było pierwej, niżeś wasza król. miłość to uczynił. Temi dwiema rzeczami miłościwy królu, rzeczpospolita stoi: nagrodą za poczciwe sprawy, a za złe karaniem. Niechaj nie będzie ciężko ludziom nowym czekać, aż się w domach ich cnota wkorzeni i rozkorzeni. Miło to będzie potomkom ich, gdy ich do dostojeństw nowi ludzie uprzedzać nie będą. Co się tedy stało miło-

ściwy królu, już się odstać nie może; lecz na przyszłe czasy wasza królewska miłość racz być ostrożniejszym, a naśladuj wasza król. miłość w tem przodków swoich. Siła ludzi wasza królewska miłość pocieszysz, gdy godnym, zacnym, starożytnym ludziom, wysokie dostojeństwa, urzędy, starostwa celniejsze dawać będziesz; a wiele ludzi wasza królewska miłość obrazisz, gdy nowe nad starożytne przełożysz. Więc jako się my staramy o łaskę waszej król. miłości, tak wasza królewska miłość dbać o to możesz, iżby waszą królewską miłość poddani miłowali. Jakoż z łaski miłego Boga masz wasza królewska mość miłość u poddanych swoich, a iżbyś ją wasza król. mość mógł mieć wiecznie, Pana Boga o to proszę, a drogi do tego prostszej i krótszej nie wiem, jedno tę, żebyś wasza król. mość domy starożytne wielce ważył sobie. To też moje napomnienie starego a wiernego senatora waszej królewskiej mości, proszę, iżby wdzięcznie od waszej król. m. przyjęte było.

---

d.

Mowa
Jana Ocieskiego

kanclerza wielkiego koronnego,

jako odpowiedź na powyższą mowę Jana Tarnowskiego.

Słyszałem tu miłościwy królu, mowę ku waszej królewskiej miłości i napomnienie, żebyś wasza król. miłość dostojeństw, urzędów, starostw celniejszych nie dawał, jedno starożytnych domów ludziom. Trzeba podobno było ochrzcić, które to są *starożytne domy*. Ja tak rozumiem miłościwy królu, iż ktokolwiek w ławicy senatorskiej przy boku waszej król. miłości siedzi, każdy jest starożytnego domu szlachcic, a jeśli kto niedawno zasiadł w radę, nie już tem ma być zwany nowym. Gdy się obeźrzym na czasy przeszłe jako dawno świat jest, snać tych starożytnych ludzi przodek mógł być pasterzem, albo czem podlejszem; a tych zasię nowych ludzi przodek mógł iść

z królewskiego domu. Dla cnoty, dla godności, pomazańcy boży do rady swej ludzi biorą, a ktokolwiek się w Polsce urodził szlachcicem, każdy ten starożytnym szlachcicem jest, równym każdemu grafowi, a tem jeszcze coś naprzód ma, że nie jest powinien tym panom, którzy grafstwa dają, ale jednemu królowi polskiemu panu swemu chowa całą wiarę. Znam się ja do tego miłościwy królu, iż dziad mój i ojciec w radzie królów polskich nie siedzieli; ale jako obfite źrzódło nie jest przeto mniejszej chwały, iż samo od siebie płynie, a wody z nikąd w się nie bierze; jako słońce nie jest przez to podlejsze, iż samo od siebie jasność daje, a jasności w siebie nie bierze z nikąd, tak senatorski mój tytuł nie jest przez to niższy, iż się odemnie poczyna: gdyż starożytne szlachectwo moje, cnota moja, wiara moja i przodków moich jest cała i w niczem nigdy nie naruszona ani podejrzana. A co jego miłość wspomina, iż ci godniejsi są poszanowania, którzy się dawniej rzeczypospolitej zasłużyli, zgadzam się w tem z jego miłością, ale azaż się tak rzeczypospolitej nie mógł zasłużyć ten, kto nie siedząc w radzie, siła krwie swej dla rzeczypospolitej rozlał, jako ów, który do rady iść nie zamieszkał? Więc się i w tem z jego miłością zgadzam, iż rzeczpospolita każda stoi *praemio et poena*, ale żeby dla cnoty, dla dzielności nie miano dawać dostojeństw i urzędów, aż się starożytni odprawią, toćby dopiero ludziom do posług rzeczypospolitej chęć zginęła; nie chciałoby się nikomu mężnym być, gdyby aż dziesiąty potomek jego miał za krwawe posługi nagrodę odnosić; już cnota i dzielność nietylkoby się nie rozkorzeniła, aleby zginęła wszystka, a nikomuby się dobrym być nie chciało. Po wszystkim świecie, miłościwy królu, to jest, iż cnotę a godność wielcy królowie, wielcy monarchowie ważą wielce sobie, i zwykli ją nagradzać przed tymi, którzy nie swemi, ale cudzemi póry się zdobią.

(Obydwie mowy z dziejów Łukasza Górnickiego.)

---

e.

Mowa
Rafała Leszczyńskiego,

Starosty Radziejowskiego i Żołdawskiego,

W imieniu izby poselskiej do króla i senatu miana na sejmie piotrkowskim w dzień św. Andrzeja.

R. **1562.**

Iż Pan Bóg wszechmogący waszą królewską zacność na stolicy własnej królewskiej, na stolcu sądu a obrony ku naprawie praw a swobód koronnych, w tak dobrem jako widzimy zdrowiu posadzić raczył, Pana Boga za to chwalimy; żeś też wasza królewska zacność nas wierne poddane swoje, nas lud boży sobie od Boga w porządny szafunek zwierzony, bez wszej sprawiedliwości i obrony tak długi czas pozostawiony, jeszcze tak wżdy w cale zastać raczył, i ztąd niemniej Pana Boga chwalimy. Bo zaiste nie żadna piecza ani opatrzność ludzka, ale tylko sama moc prawice boskiej od nagotowanego upadku tej korony strzegła a broniła: gdyż ci, którym ta rzeczpospolita zwierzyła praw i wezwania swego, im należące i zaniechawają i zaniedbawają. Lecz Pan Bóg, jako o tem pisma świadectwa dawają, jeszcze od wieków wnet po stworzeniu pierwszego człowieka, pożądał tego od wszego narodu ludzkiego, począwszy od najwyższych królów aż do najniższych i najuboższych ludzi, aby każdy na swem miejscu zostanąc, wezwania swego był pilen, a prace powołania swego dostatecznie wykonawał.

Zda się być za rzecz potrzebną, grunty, na których rzeczpospolita polska zawisła a zbudowana jest, krótkiemi słowy tu na tem miejscu przypomnieć.

Oni mądrzy, stateczni, a mężni Polacy, które przodkami swemi zowiemy, wiedząc wolą bożą być takową, że tego Pan Bóg z człowieka potrzebuje, aby w bojaźni bożej żywiąc w pośrzodku na świecie wiek swój wiekował, zdobywszy tak wielkiej szerokości ziemie, zwolilsobie króla, któremu wszystkę onę wielkość kraju w dożywotni szafunek są poddali, nic więcej na króla swego powinności nie włożywszy, tylko aby im prawa ich, do których go wezwali, dzierżał, wewnętrzną sprawiedliwość czynił, a od postronnego nieprzyjaciela bronił, a iżby doskonale to pan ich iścił, przysięgą obowiązali onego. Przeglądając dalsze niebezpieczeństwa, a obawiając się tego, aby kiedy on król ich, gdyż też krewkości człowieczej poddan był, albo z strony gniewu, albo waśni jakiej, albo też za wadą jakich w ciele rozkoszy, nie chciał zaniedbawać onego na się włożonego powinnowactwa iścić, posadzili podle boków jego tak wielki poczet rad koronnych, na których ramiona tę pieczą a tę straż włożyli, aby monarcha ich z powinności swej nie wykraczał, prawa przyjęte cale a statecznie chował, sąd pilnie a sprawiedliwie czynił, a granicznego nieprzyjaciela mocnie odpierał; a iżby i ci też własną swą na się powinność cale iścili, przysięgą także byli obowiązani.

Potrzeba iście i dalej obawiać się też tego, aby kiedy ono tak wielkie zebranie ich, które za ciężką pracą i przelaniem krwie swojej dostali, nie było jakim sprosnym nieporządkiem rozproszone; dali do tego osobnych dwu stróżów, którym pieczęci koronnych zwierzyli; a iżby też listów żadnych, prawu pospolitemu przeciwnych, ani donacyj z swych kancelaryj nie wydawali, osobnym statutem są to opatrzyli.

Ale żeby też to dwa stany rzeczypospolitej w takim opisanym porządku cale zostawili, postanowili też i to, aby na każdy rok na miejscu pewnem a uprzywilejowanem zgromadzenie bywało, na którem rycerstwo będąc *trzecim stanem rzeczypospolitej*, pewny poczet osób z pośrzodka siebie ze wszystkich miejsc koronnych wyprawowali, którzy, jeśliby w której części albo w którym kącie koronnym ubliżenie w prawie pospolitem obaczyli, tam się na pany napominali, a tak nie inaczej, jedno na każdy rok pewne rewidowanie a przeglądanie praw działo się.

O pięknie zaiste ci zacni starcy tę rzeczpospolitą w swych stopniach byli postanowili, z którą snać na świecie żadna nie może być porównana: bo każdego stanu poczciwość w niej zamknęli! — Ale cóż po tem, gdy my, potomstwo ich będąc, tak porządne rzeczy postanowienie nam na piśmie przez ręce podane, w tej szczerości a prawości zachować nie umieli.

Niechże każdy obaczy, komu to należy, a pilnie sam w sobie i w sumnieniu swem poważy, jeśliż w cale zostawa na swem miejscu w tem powołaniu, albo w caleli prace wezwania swego wykonawa?

Jeśliż mówię przodkiem z osoby waszej król. mci, jako od najwyższej zacnej zwierzchności nam od Boga danej, dosyć się dzieje prawu pospolitemu i powinności królewskiej? Zaiste najaśniejszy, miłościwy królu, krew, która w Polsce przez (bez) kaźni obficie wylewana bywa, woła o pomstę do Boga; aza się nie rozbieżało swawoleństwo ludzkie przez niedzierżenie sądów w. k. m. tak dalece, że też już żaden dziatek swych własnych bezpieczen nie jest; bo mali kto dzieweczkę, i tej zachować nie może, czeka, rychłoli przyjedzie mocniejszy, a weźmie mu onę.

Nie wspominam tych, którzy słabszymi będąc, od mocniejszych uciśnieni bywają; nie wspominam wdów, których prawo boże i wszelkie prawo w obronę zwierzchności podawają, których łzy a nieobronienie od krzywd niebiosa przenikają; nie wspominam też inszych złych spraw i zwyczajów, których niezbożni a niebaczni na uczciwość i na powinnność przespiecznie zamieszkawają; nie słychać by kto skaran był, albo na ostatek i zaklęt: bo tylko o snopki kląć zwyczaj już na ten czas nastał.

Pojrzymyż na obronę graniczną, jako rzecz jest pewna, by jeden w tysiąc koni do korony wtargnął, mógłby ją krzyżować, nie ujrzałby przeciw sobie miecza dobytego, czego się niedawno przykład okazał, ku ubliżeniu sławy narodu polskiego, że małe wojsko, ledwie kilka set koni, wielką część państwa w k. zacności przejechali, śląc jeszcze przed sobą mandaty, mieczem i ogniem grożąc tym, którzyby w tem chcieli będącem ich przedsięwzięciu hamować! Zaprawdę, miłościwy królu, wielki niedostatek tu na tem miejscu, o którem jeśli rady nie będzie, *actum de nobis.*

Raczcież, miłościwi panowie, to też obaczyć, dosyćli się też z tych powinnowactw waszym miłościam i prawu pospolitemu dzieje? jakieli napominanie pańskie jest, jakie być ma, jakiego zastawianie się i opieranie złemu, jakiego prawa i przysięgi uczą. Tu zaiste najdzie się niedostatek, by kto na to pojźrzeć chciał, to znając chciał sądzić, coby Pan Bóg za takowe postępki tej koronie obiecował?

Zaiste, to są znaki gniewu bożego, znaki zginienia i upadku: bo wszystki ty królestwa, które już upadek swój podstąpiły, wszystki ty znaki przed upadkiem swym widziały, które się w Polsce już wypełniły; z tej strony smutek a żałość widzieć upadek, któremuby zabieżano być mogło, a zabieżeć temu żaden nie umie.

A cóż to inszego jest, jedno iż Pan Bog rozum odjął; bo tak zwykł czynić: kogo chce skarać, pierwej z rozumem rozłącza onego.

Muszę to drugi raz powtórzyć, że z tej strony smutek a żałość; ale z drugiej zostawa cząstka nadzieje dobrej.

A to iż Pan Bóg wszechmogący dał to serce w. k. miłości, że chcesz naprawę uczynić skażonym a zaniedbałym prawom naszym. Tego ciało i krew w sercu w. k. zacności nie uczyniły, ale tylko sam Syn boży; toć jest pocieszna nadzieja nasza, będzieli od nas wdzięcznie przyjęta prośba nasza, a nie będzieli zaniedbana; to jest znak, że Pan Bóg nie żąda zginienia naszego, ale chce naprawy, ale chce obrócenia naszego k'sobie a pokuty.

Nie w tem nie wątpimy, najaśniejszy miłościwy królu, iże to, coś w. k. zacność przez posły swe i listy wszystkiej koronie rozesłać. a wszemu rycerstwu swemu zwiastować raczył, że to już nie słowy ani listownemi obietnicami, którycheśmy się długi czas napiastowali, wypełnić a uiścić będziesz raczył.

Pewniśmy tego, bośmy uwierzyli obietnicam zacnego a chrześciańskiego króla, któremu po bożych obietnicach najwyższa ma wiara być dana; i na tośmy przyjechali, abyśmy już w skutku samę rzecz do braci swej odnieśli: bo nas po to posłali, a w nic inszego mimo to wstępować zagrodzili.

O wzruszże w sobie, najaśniejszy miłościwy królu! serce miłosiernego króla, a zrzuć ten szkodliwy pień z drogi, który zawadza do dobrego, który jest przyczyną do upadku, a zrzucić go ani zepchnąć żaden inszy z ludzi nie może, okrom osoby waszej królewskiej zacności.

O zlutujże się najaśniejszy królu! a ulecz to chore ciało, którego sam głową raczysz być; bo zaginieli ciało, głowie się niedobrze stanie; będzieli ciało zdrowe, i głowa w swej całości zostanie; ponieważeś w. k. miłość tym poddanym swym tę łaskę a miłość pokazać raczył, powinieneś też w. k. zacność Polakom dobrze chcieć życzyć: bo w. k. zacność nie królujesz narodowi polskiemu przez moc miecza, ani też spadła korona na w. k. zacność prawem przyrodzonem, ani sukcessyą żadną, nie przyniosłeś też w. k. zacność praw swoich Polakom, aleśmy cię za króla a pana sobie obrali z miłości a z tej dowierności, którąśmy ku przodkom w. k. zacności mieli; zwierzyliśmy się w. k. zacności co u nas po zbawieniu nadroższego było: praw, swobód i poczciwości swoich, które nad bogactwa, złoto, u nas więtsze i ważniejsze są, a za wszystko złoto źleby przedane były.

Nie nowinać to Polakom miłować pany swoje; izaż to kiedy słychana rzecz jest, albo jeśliże to kroniki świadczą, żeby kiedy król polski był w bitwie pojman, albo jeśliż który był ranion?

A cóż to innego czyniło, jedno miłość tego narodu przeciw panu swemu, że to przed oczyma pana swego nad nieprzyjacielem pokazowali, co się mężnemu narodowi pokazować godziło: wydawając ciała i żywoty swe wszelkiemu niebezpieczeństwu; strzegąc tego, aby na pana ich zła przygoda nie przypadła; czego jasną mamy pamiątkę, co czyniło sławne rycerstwo polskie prze dziada w. k. zacności nad mocnym narodem niemieckim, że zwycięstwo otrzymali nad nadzieję wszystkich ludzi na świecie; — tam Polacy pokazali miłość przeciw panu swemu; tam krew swą przed oczyma jego przelewali.

Otóżci to jest miłościwy królu potomstwo tych ludzi; otoż też te serca i chciwości, które są gotowi pokazać zawżdy przed oczyma w. k. zacności, tylko racz w. k. zacność obrócić łaskawe oko a wysłuchać prośby ich:—prosząc o to w. k. zacności, coś powinien i poprzysiągł (*tu ręki poddanie było od wszech*). — Z tem tedy błogosławieństwem w. k. zacność, naszego miłościwego pana witamy, aby Pan Bóg wszechmogący to zaczęte naczynie i ogień w sercu w. k. zacności zaczętej powinności ku dobremu końcu przywieść raczył, aby wżdy kiedy tej tragedyi koniec był, i żebyśmy już nie w obietnicach, ale w skutku braci swej przynieśli, czegośmy tak długi czas prosili a żebrali. Potrzebaż tego, żeby się to działo w miłości; bo w waśni co kiedy dobrego w której rzeczypospolitej uczynili? Niech tedy sam Pan Bóg wszechmogący, niech i sam jedyny Syn boży, który nam sam tę miłość rozkazał, w sercach czystych do tego należących, przez Ducha świętego to sprawi, a niech to uczyni Bóg Ojciec dla zasługi Syna swego, którego dał na ten świat, aby kto weń uwierzy, nie zaginął, ale miał żywot wieczny. *Amen.*

Z tomu IX. Historyi literatury M. Wiszniewskiego str. 427—432, gdzie mowę tę oddrukowano z współczesnego rękopismu).

---

f.

Rzecz
Króla Jmci Zygmunta Augusta

do Posłów,

na dokończeniu Unii lubelskiej, miana własnemi usty jego. dnia 12 sierpnia **1569** roku.

Wszystkie sprawy, którekolwiek dzieją się na świecie ludziom ku pożytku, nie możem tego przywłaszczyć nikomu innemu, jedno samej woli Boga wszechmogącego. Jakoż i te sprawy wszystkie*) iż się skończyły, którychście waszmość wdzięczni, i za które mi dziękujecie, z woli jego świętej się sprawiły i skończyły; przeto jemu samemu to musimy przywłaszczyć, a nie staraniu jakowemu naszemu. Boć tego nie możemy przeczyć przodkom naszym, aby się byli nie mieli starać, aby te się rzeczy były skończyły i ku skutkowi przywiodły, jedno iż się pilnie też starali; ale iż to wola boża nie była, trudno im w tem ganić mamy: boć że też wielkie było ich staranie o tem, świadczą kroniki, prawa i przywileje koronne około tych spraw; ale gdy wola jego święta przystąpiła, tedy acz czasu wiele i nakładu się wiele wszystkich waszmościów podjęło, i mojej też pracy, tedy jednak po tem znać łaskę bożą, żeśmy przez tak długi czas pracowali i do końca dotrwali i nie odjechali, aż te rzeczy z pociechą naszą się skończyły, czegom ja też jest, jako miłośnik prawy rzeczypospolitej, wdzięczen od wmść, żeście wmść, ani pracy, zdrowia, ani kosztu nie litowali prze dobre rzeczypospolitej. Niech kto jak chce mówi, iż długi sejm był, ale niech się w tem obaczy, iż się wiele na nim dobrego pożytecznego sprawiło, pamiętając na onę przypowieść: choć nie rychło, kiedy z łaski pańskiej, dobrze. A iż waszmość mi za to dziękujecie, tedym ja tego wdzięczen jest od waszmościów, i tem pilniej starać się będę o wszystko dobre rzeczypospolitej.

A iż to wielekroć waszmość odemnie słyszycie, iż ja nie milszego po łasce miłego Pana Boga nie mam sobie nad dobre rzeczypospolitej, — przeto mi się zdało nie

*) Ściąga się to do przywiedzionej do skutku na owym sejmie Unii Litwy z Koroną, znanej pod imieniem *Unii Lubelskiej*.

zaniechać tych rzeczy, które widzę być pożyteczne rzeczypospolitej, które się tu nie skończyły: aby waszmość sami na to się dobrze rozmyślali i na to się z bracią swą rozmawiali, co się jednak i w recesie tknęło.

Naprzód jako to jest rzecz dobra i sławna, zjednoczenie tych państw, tak to potrzeba obmyśliwać, aby to długo trwało. Toć to jest mądrego człeka rzecz: nietylko począć, nietylko uczynić, ale aby też to długo trwało, obmyślić. Trwać ta sprawa długo nie może, jeśliże waszmość nie znajdziecie obyczaju obierania nowego króla *tempore interregni*: bo ta sprawa pewnieto rozerwie to zjednoczenie. Ukazować teraz tego niechcę, bo to czas sam przyniesie; doświadczali też tego przodkowie waszmościów czasów takowych; przetoż ja z powinności swej, którąm powinien rzeczypospolitej, waszmościów upominam, abyście się w tem czuli, i o tem mówili, aby się to uradził obyczaj ten. Na to się waszmość oglądajcie, iż zawczasu wszystka rada dobra bywa; pomnijcie waszmość na to, żemci jest człowiek jako i waszmość, który śmierci jestem poddany. Przeto co koronie polskiej potrzeba, waszmościom o tem radzić, gdyż mię macie pana śmiertelnego, aby za żywota mego dostawało wam rady, żebyście trudności około obierania panów swych nie mieli, gdyż to wielką trudność we wszystkich państwach czyni; potomstwa mego nic nie spominając, choćby było, gdyż prawa waszmościów i wolności te są, iż pan u was się nie rodzi, jedno go wolnie obieracie. Tu trzeba strzedz, abyście waszmość opatrzyli, aby wolne obieranie było, a nie poniewolne; gdyż się to i za przodków moich dziewało, że nie kogo wszyscy, ale kogo kilka obrali, panem zostawał. Na wszem tedy wolności trzeba strzedz rzeczypospolitej, a zwłaszcza w gruncie, jako to jest *modus electionis*. Hetman aby był przysięgły, aby *in tempore interregni* wiedział, jako ma ludźmi szafować; aby przyciągnąwszy z ludźmi, gwoli sobie i komu drugiemu nie obrał pana, jako to bywało przedtem, czego nie chcę spominać.

Opowiadacie waszmość szerokość państw zgromadzonych, tak też i ucisk i skwierki w nich prze niesprawiedliwość. Nie kochałbym się nic w tej szerokości państw, jeśliby w nich sprawiedliwości nie było, a skwierk, płacz, jako dawno, tenże został: boby to nie mogło stać długo, aniby Pan Bóg mnożyć raczył, gdzieby sprawiedliwość nie miała być. Widzę to sam dobrze, że to włodarstwo Pan Bóg na mnie przyłożyć raczył, i to jest powinność moja, aby każdy sprawiedliwość odnosił z pociechą. Ale iż z łaski bożej państw się przyczyniło, spraw ludzkich tem

więcej, żadną miarą tedy być to nie może, abych ja, będąc człowiekiem jednym, miał tym sprawom sprostać, jeśliże waszmość nie obmyślicie prędszej sprawiedliwości. Przeto raczcie waszmość o tem między sobą mówić, a braci swej odnieść, a obmyślić prędszą sprawiedliwość, a krótkość postępków w prawie aby namówiona była.

Niepomału mię to troszcze, iż to przyszło za panowania mego, ta różność wiar, i różne rozumienia około wiary świętej chrześciańskiej: bo to czuję, iż to na mnie zależy, aby jeśli inny rząd aby był w rzeczypospolitej, tedy owszem wiara święta chrześciańska w kościele jednostajnym chrześciańskim aby była. A iż to jest powinność moja, o co mię teraz rady ichmość duchowne, jako i waszmość rycerstwo często upominacie; przeto waszmościom opowiadam, aby waszmość raczyli o tem wiedzieć i braci swej odnieść, że dalibóg za pomocą Pana Boga wszechmogącego chcę się o tem starać, aby się to postanowiło. Niech mię też żaden tak nie rozumie, abym kogo miał przywodzić do wiary okrucieństwem, albo srogością jaką, albo czyje sumnienia obciążać. Iszczę, że nie jest ta intencya moja: bo też wiary nie moja rzecz budować, wiem że to jest sprawa Ducha świętego, ale jednak mam wiarę pewną w łasce Pana Boga wszechmogącego, że on mię w tem spomoże i ratuje, iż i powinność moję zachowa, a ludzi przywiedzie do dobrego.

Opatrzenie potomstwa mego, proszę abyście waszmość mieli na pamięci, i braci swej odnieśli; gdziebyście waszmość nie chcieli o tem mówić na tym sejmie, aby już na tym przyszłym sejmie było to postanowiono. Widzicie waszmość, żeć prawa na to mam dostateczne, i waszmość deklaracyą warszawską toście obwarowali, nakoniec i w przywileje nowe wpisano to jest; a jako wpisano tak i poprzysiężono świeże. Pomnijcie waszmość na to, jako się Pan Bóg gniewa, gdy się nie dzierży to, co przed nim się ślubi; tak też tego najwięcej rzeczpospolita potrzebuje, aby prawa każdemu były dzierżane, i czuję się dalibóg w tem, żem też to dobrze zasłużył rzeczypospolitej. Nie idzieć mi ni ocz, jedno o siostry me, jeśliby to już była obietnica boża, żebym zszedł bez potomstwa męszczyńskiego, tedy aby wżdy znak był pocieszenia potomstwu memu. Jeśliże człowiek śmiertelny tem się cieszy, iż potomstwo zostawuje, i też że się ono cieszy zostawieniem majętności, tedy też i królom zacnym przystoi się o to starać, aby znak był, iż i panowali z łaski bożej, i rzeczypospolitej służyli dobrze, za którą służbę opatrzenie się potomstwu stało zacne a uczciwe. Przeto upominam i żądam

abyście to waszmość odnieśli bracia swej, aby koniec temu był na przyszłym sejmie, gdyżeśmy wszystko śmiertelni.

A iż mi waszmość to błogosławieństwo oddajecie, abym był w łasce bożej zachowan i dobrem zdrowiu i długo; tegoż ja waszmościom życzę, aby Pan Bóg waszmość chować raczył w dobrem a w długiem zdrowiu. Tę łaskę i tę życzliwość moję odnieście odemnie miłej braci swej a poddanym mym, które abyście wszystkie tam w takowemże zdrowiu i szczęściu i pociesze oglądali; Panie Boże daj to, i aby on nas wszystkie wierne w łasce swej a błogosławieństwie swem świętem do woli swej chować raczył. Amen.

---

g.

Witanie

Rad i Stanów Koronnych Polskich, do króla jego mości

Zygmunta III

w polu przed miastem Kazimierzem

przez

Wawrzyńca Goślickiego

Biskupa Kamienieckiego

czynione, dnia 10 grudnia

roku **1587.**

Najjaśniejszy miłościwy królu, panie a panie nasz miłościwy! Panu Bogu, wysokich i niskich królestw panu, królowi nad królmi, który z woli a przejrzenia swego świętego, przez usta i głosy wolne nas ludu swego, powołał waszę królewską miłość na królestwo polskie i wielkie księstwo litewskie; iż ku temu zdrowego do nas i królestwa tego waszę król. mość przyprowadzić raczył; temu samemu powinne dzięki i chwałę za to dajemy.

Nie nie wątpimy, chociaż w tem nawiedzeniu pańskiem i zatrząśnieniu rzeczypospolitej ojczyzny naszej, iż jednak Pan Bóg dał nam waszę król. mość królem i panem, nie w gniewie swym boskim, ani z dopuszczenia jakiego, ale z łaski i dobrotliwości swej świętej. Przyczyny niewątpienia i rozumienia naszego mamy pewne i prawdziwe; bośmy Pana Boga o to prosili, aby nam dał króla *secundum cor suum*, bośmy uprosili króla i pana wedle woli bożej, i wedle potrzeby rzeczypospolitej ojczyzny naszej.

Co więcej, złotem i srebrem jakiem nie przyciągnąłeś nas do siebie wasza królewska miłość; *privata* żadna nie zgwałciła, ani shołdowała, ani posromociła poczciwych animuszów i języków naszych. Czyste serca i ręce nasze są przed Bogiem i rzecząpospolitą naszą; jaśnie w oczy sobie jako ludzie poczciwi patrzyć możemy. Duch niebieski, nie duch świata tego, elekcyą tę w nas sprawował: serca i oczy ludzkie obwionąwszy, tam je obrócił, gdzie nie bywały, do tego też, którego nie widziały. Przekopy kamienne, wały morskie, skały nieprzebyte okryły nam były waszę królewską miłość; przecię jednak zakryć nie mogły. Słynie daleko cnota. Prędki lot sławy dobrej. Otośmy naleźli króla i pana, ze krwie panów naszych, ojców ojczyzny naszej.

Dogodziliśmy k'temu w obieraniu pana i króla woli miłego Boga, który z narodu i języka swego każe ludowi swemu pana sobie obierać; dogodziliśmy ojczyznie naszej, która się raduje, patrząc na syna swego, na krew panów swoich, królów swoich, dobrodziejów swoich.

Tu na tem miejscu żywot od Pana Boga matka waszej królewskiej miłości wzięła: tu nam też waszę królewską miłość, Pan Bóg oto przywrócić raczył. Nie straciła nic Polska z Jagiełłowego plemienia za morze je daleko wysławszy, owszem wygrała, iż za *białą* płeć *męskiej* dostała. Niechajże ten owoc pomnaża nam Pan Bóg na wieczne czasy w osobie waszej królewskiej miłości, abyś napełnił błogosławieństwem bożem nietylko Polskę, ale świat chrześciański, tak jako też przodkowie waszej król. miłości napełnili.

Powołał Pan Bóg waszę królewską miłość na królestwo polskie z matki Polaka; przyjachać raczyłeś swój między swe; gościem tu nie jesteś; tyle ile ludzi widzisz, w każdym z nich łaskę i dobrodziejstwo przodków swoich upatrować będziesz, za które oni wdzięczność swą i powolność waszej król. mości, a onym też swą łaskę wasza król. miłość pokazować będziesz raczył. Niemasz na świecie, czemby sobie monarchowie miłość u poddanych prędzej zjednać mogli, jako łaską i dobrodziejstwem. Na gotoweś tu żniwo przyjachał, zażywać prędko będziesz raczył tej miłości i szanowania w osobie swojej, które dawno przedtem waszej królewskiej mości, jako potom-

kowi swemu, zgotowali i zostawili oni święci Jagiełłowie, waszej królewskiej miłości przodkowie.

A jeźli sam jeszcze przymnażać tego będziesz, w czem my nie nie wątpimy, a gdzież możesz na świecie szczęśliwiej żyć, i sławniej panować, jako tu? Jest Polska, rzec tak możemy, jako centrum Europy, a toć jest perła świata dobrego: ztąd gdzie chcesz możesz sam wejźrzeć i najźrzeć; na waszą królewską miłość także sławnie panującego naprzedniejsze i nazacniejsze narody mogą patrzyć, z panowania waszej królewskiej miłości Pana Boga chwalić, i pociech ustawicznych zażywać.

Na głowę swą koronę weźmiesz, którą naddziadowie, pradziadowie, dziadowie, wujowie waszej królewskiej miłości sławnie nosili. Ludowi też takiemu panować będziesz, który starożytnością i szerokością języka żadnemu nazacniejszemu narodowi miejsca nie postąpi. Tu wiara przeciwko panom stateczna, tu miłość przeciwko ojczyznie gorąca, tu cnota i sława nad wszystkie klejnoty nadroższe w poważeniu bywają.

Nie na takim placu i w takiem królestwie stolicę osiędziesz, gdzie owo tylko krainy liczą abo łątki przedają; ale w takiem królestwie, które jest murem i szczytem chrześciańskim państwom od nieprzyjaciół krzyża świętego; tu, nie będzieszli próżnował, a nieprzyjaciel powabi, niebo sobie i swemu rycerstwu budować zawżdy będziesz, tyle ofiar krwawych Bogu swemu na każdą godzinę oddawając, ile głów i języków pogańskich wygładzisz, imie boże i chwałę jego świętą bluźniących.

Wstąpże tedy szczęśliwie i fortunnie na stolicę od Pana Boga tobie przeźrzaną i zgotowaną; weźmi szczęśliwie *sceptrum* w rękę swoję, abyś rządził lud boży, przez onego samego tobie poruczony. Czyń dosyć woli i testamentowi od pradziadów, dziadów i przodków innych swoich, królów polskich, tobie zostawionemu.

Dwój ci testament zostawili: duchowny jeden, świecki drugi; *duchowny*, abyś Pana Boga miłował, wolą jego pełnił, drogami jego chodził, cześć i chwałę jego pomnażał, onej nie zmniejszał, zmniejszoną do całości swej przywracał. *Świecki* testament, abyś to zacne królestwo, Chrysta pana dziedzictwo, w całości swej i ozdobie zachował, onego nieprzyjacielowi szarpać i ucinać nie dopuszczał. Stan szlachecki rycerski, mur tego królestwa, ozdobę majestatu twego, strach nieprzyjaciół twoich, którego męstwem i dzielnością przodkowie waszej królewskiej miłości tę koronę założyli, rozszerzyli i ograniczyli, abyś jako pan i ociec prawy miłował i szanował. Sprawiedliwość świętą, majestatu twego królewskiego naprzedniejszy filar, abyś zawżdy przed oczyma swemi miał. *Librum vitae*, w ktorym są zawarte wolności, swobody i prerogatywy królestwa tego, w ręku swych zawżdy piastował: prawą ręką dając dobrym i zasłużonym ludziom zapłatę, a złym karanie przystojne lewą ręką; abowiem temi dwiema rzeczoma, *praemio et poena*, królestwo każde w całości i ozdobie swojej zadzierżywane bywa.

Masz przykładów domowych dosyć, cudzoziemskich nie szukając; stanie waszej królewskiej miłości za Cyrusa, Daryusza, Alexandra Wielkiego, Wielki Kazimierz król polski, i drugi Kazimierz, pradziad waszej królewskiej miłości, dziad Zygmunt i innych wiele zacnych i dzielnych królów polskich, których nie wyliczam. Tych rządu, dzielności, męstwa, bojaźni, miłości przeciwko ojczyznie, gdy naśladować będziesz, nigdy nie zabłądzisz, i owszem panem dzielnym, mądrym, sławnym i fortunnym będziesz, boć fortuna za rozumem i cnotą, jako cień za ciałem przy słońcu, zwykła zawżdy chodzić.

Polacy też i Litwa waszej królewskiej miłości iście nie zepsują. Masz wasza królewska miłość radę koronną mądrą i zacną, na których radzie gdy przestawać i onych słuchać będziesz, sławnie panować państwom swym możesz.

Masz ludzi uczonych, mądrych, bogobojnych w królestwie swojem mnóstwo wielkie.

Masz hetmanów i wodzów wojennych. także i rycerskich ćwiczonych ludzi poczet nieporachowany. Gdzie się obrócisz, najdziesz czem będziesz mógł obostrzać królewskie cnoty swoje, któremi cię Pan Bóg hojnie obdarzyć raczył. Najdziesz, czem się możesz zabawić, ucieszyć i stan pański królewski sławnie i pożytecznie zdobyć.

Jeśli jednak przytem ujźrzysz co takiego, coćby się nie podobało, jako to na świecie być musi, tedy mądrością i baczeniem swem to będziesz ogarnąć raczył. A które ciało jest, by nazdrowsze, aby kiedy zachorzeć nie miało? Więc oto chorobę wyrzuciła teraz ojczyzna nasza z wnętrzności swojej; wyszło na wierzch, co się pod skórą taiło. Którą chorobę Pan Bóg, miłosierny i mądry doktór dalibóg uleczy; uleczy wasza król. mość, uleczy rzeczpospolita, sprawiedliwość. Życzylibyśmy sobie tego byli, aby to nieszczęście na ojczyznę naszę nie przychodziło było, i te rozruchy aby się były o uszy waszej król. mości nie ocierały, i na oczy nie przychodziły. Te zbroje i poczty aby raczej dla ozdoby, a nie dla nieprzyjaciela waszej królewskiej mości i rzeczypospolitej pokazowane

były, i na kogo innego, a nie na swe obostrzone były; lecz nawiedzenie pańskie musi człowiek skromnie przyjmować, grzechom je swym przyczytawać, przypadek swój i ojczyzny na wolą a miłosierdzie boże przypuszczać.

Lecz oto jednak z łaski miłego Boga nam miłosiernego i dobrotliwego, nieprzyjaciel pociechy nie odniósł: masz w cale dochowaną stolicę królestwa swego; masz całe i nienaruszone klejnoty koronne, któremi się wiąże, mocni i utwierdza tron i majestat panowania twego; masz państwo i królestwo w ciele swem nienaruszone i w członkach swych mało urażone. Któż to waszej królewskiej miłości cało zachował? Zachował naprzód sam Pan Bóg z łaski a miłosierdzia swego; zachowała cnota i stateczność poczciwych Polaków; zachowała dzielność i pilność cnych i serdecznych hetmanów, którzy w nocy i wednie w rękach swych piastowali to miasto; zachowała rada i męstwo rycerstwa, tak zbrojnego jako i tych, którzy swem i braci swej imieniem posłani będąc, na waszę królewską mość też nie próżnując tu czekali. Zachowała wiara i cierpliwość wiernych i statecznych obywatelów miasta tego; zachowała bogomyślność rycerstwa Chrystusowego; zachowało szczęście waszej królewskiej miłości. Masz tedy wasza królewska miłość Panu Bogu za co podziękować, a tą też trochą uniesionych, abo i tem zatrząśnieniem rzeczypltej się nie odrażać ani obrażać.

A co wiedzieć, jeśli Pan Bóg nie dla tego waszę król. mość pod ten czas królem i panem tu mieć chciał, abyś ułacnieniem i zniesieniem tego zatrząśnienia w królestwie swojem, i sławę sobie wieczną uczynił, i u pana Boga *meritum* sobie zjednał, i przyszłe nam czasy mądrze i statecznie naprawił i obwarował.

Niechajże tedy on sam jako źrzenicę oka zdrowego strzeże waszę królewską miłość. Niechaj skrzydłami wszechmocności swojej okryje i ociszy majestat panowania twego. Niechaj na stolicę królestwa tego szczęśliwie prowadzi i postawi, abyś ją rządził rządem Panu Bogu miłym, rządem nie jednemu, nie dwiema, ale wszystkim poddanym swym pożytecznym; rządem takim, którymbyś u przyjaciół miłym i przyjemnym, u nieprzyjaciół straszliwym był!

Tem waszę królewską miłość rady koronne i wszystko rycerstwo swem i doma pozostałych braci imieniem witamy, i tego od Pana Boga waszej królewskiej miłości życzymy, i o to go prosimy i prosić zawżdy będziemy, zamykając to witanie nasze błogosławieństwem i prorokowaniem proroka świętego: *Prospere procede et regna! Prospere procede et regna!*

---

h.

Mowa Jana Zamojskiego,

kanclerza i hetmana wielk. koronnego, na sejmie warszawskim **1605.** r.

Najjaśniejszy, miłościwy królu! Niech to w. k. miłości nie obraża, że *insolito more* z stołka swego senatorskiego wstawszy, napośród izby *votum* me odprawiam; nie czynię tego z lekkomyślności, ale żebym był lepiej od w. k. m. i ojców zebranych słyszanym. Straciłem bowiem zdrowie, słuch i zęby, nie w miękkich rozkoszach, ale w twardych obozach, na usługach miłej ojczyzny.

Co w dzisiejszej przygodzie dla dobra i sławy tej polskiej korony czynić przystoi, powiem pokrótce. — A najprzód co do wojny inflantskiej, com w. k. miłości dawniej naprózno radził, to i teraz, bodajby nie napróżno, powtarzam. Wstyd jest, miłościwy panie, dla tej korony polskiej z tak małym nieprzyjacielem przez lat kilkanaście, nieużyteczne, nieukończone, nigdy prowadzić boje! Trzeba, żebyś w. k. miłość aby raz wysłał w tamtę stronę wszystkie siły swoje, wysłał swoje hetmany, zdał na nich nieograniczoną władzę, opatrzył ich w dostateczne sposoby, zapasy. Niech nie wracają, aż rzecz się zakończy.

Skarżymy się wszyscy na niedostatek poborów, a lud niewinny płacze, o pomstę do Boga wołając, że już kilkanaście poborów za w. k. m. wybrano, któremi jak szafowano i na co je brano, w. k. m. najlepiej wiesz, że wiele z tych pieniędzy nie na obronę kraju, lecz na potrzeby w. k. miłości i za jego rozkazem wzięto;.. to nie ma być!..

Co się tyczy Moskwicina, wiele on niegdyś pogranicznym krainom rzeczypospolitej łupiestw i szkód przynosił, ale tak go ś. p. król Stefan poskromił i uniżył, iż ów

hardy Iwan Wasilewicz przystąpił już był do zamysłów króla Stefana i papieża Syxtusa piątego naprzeciw Turkom, i że gdy Syxtus swe miliony na to przeznaczył, my Polacy wojsko z tej strony, Moskwa przez Persy niewiernych cisnąć miała. Gdy papież dowiedział się o śmierci króla Stefana, płakał i te słowa powiedział: *Nos autem sperabamus, quod ipse redempturus erat Israël!* Jakoż *laudabile* było *propositum*, nie tak, jak teraźniejsze zamysły nasze, gdzie wszystko od dnia do dnia odwłóczymy, wszystko razem słabo zaczynając i nic nie kończąc. Zaraz po wstąpieniu na tron w. k. miłości chciałem ja tę myśl odnowić, ale się nie zdało. Uczynione z Iwanem Wasilewiczem przymierze odnowiło się z dzisiejszym knaziem moskiewskim; radziłbym by to przymierze święcie zachować: bo i skład rzeczy dzisiejszych, a co więcej samo sumienie tak każe. Dziś niektórzy ichmość mimo woli stanów, wtargnęli do Moskwy, jakiegoś Dmitra na tron wprowadzą! Słyszeliśmy, że ten Dmitr był zadłabiony, dziś znowu żyje! Cóż to? czy jaką komedyą Plauta lub Terencyusza grają przed nami! Wszystko to ciężkie kłopoty na rzeczpospolitą sprowadzić może. Lecz jeśli ten ów Dmitr jest prawdziwym, jeśli się tam tego księstwa koniecznie zachciało, niechżeby się to było za uchwałą sejmową i z większą potęgą zaczęło i odprawowało.

Kiedy Turcy tak blisko do granic naszych podsuwają się, gdy z Inflantami niema końca, niepotrzeba nam nowych szukać nieprzyjaciół, i owszem zawrzeć traktaty handlu i przyjaźni tak z angielskim, jako też z duńskim królem. Do sułtana tureckiego i do hana tatarskiego co rychlej wysłać należy, by z tej strony mieć pokój.

Na sejmie ostatnim krakowskim sprawa elektora brandeburskiego, hołdownika tej korony, dostatecznie roztrząśniętą była. Nie będzieli mogło księstwo pruskie, jako własność nasza być do Polski wcielonem, trzymamy, że w. k. miłość i bracia nasi postanowią rzecz tę ku najwyższemu pożytkowi rzeczypospolitej. Ja tylko przypominam, że i ś. p. król Stefan 200,000 od Anszpacha wzięte na wojnę moskiewską obrócił.

Przystępując do spraw domowych, swąwolą i niekarność wojskową naprzód wytknąć muszę; nadto się rozbiegły zuchwałości jej koła: żadna władza hetmańska powściągnąć jej nie jest w stanie. Mamy wprawdzie prawo zakazujące rycerstwu wszelkich związków i konfederacyj; gdy się pod wództwem mojem w Inflanciech wojsko buntować zaczęło, zgromadziłem je do koła, i prawo to przeczytać kazałem; alić mi zaraz w tej konstytucyi pokazali dodatek (chybaby wojsku zapłata zatrzymaną była), że natenczas wolno mu się konfederować, a zatem buntować. Jest też i druga konstytucya, która zabrania karać hetmanom żołnierza bez rotmistrza, a kiedy rotmistrz i żołnierz z jednego koła i razem trzymają, cóż nie ujdzie bezkarnie? Trzeba więc koniecznie dawną władzę hetmańską powrócić, żołdu nie zatrzymywać; *otia dant vitia*, nie gnuśnie na leżach zimowych, lecz nad stepami Dniepru i Krymu stać żołnierz, powściągać najazdy tatarskie i swawolę Niżowców powinien.

Miłościwy panie! wkradło się w ciało rzeczypospolitej złe wielkie, złe toczące żywotność jej: jest to zbytek niszczący kraj, nie zasilający nawet uboższych robotników, bo wszystko z zagranicy bierzemy. Należałoby cudzoziemskich rzemieślników do nas przyciągnąć; ci dotąd surowe materyały od nas biorąc, drogo nam potem wyrabiane sprzedają. Do zbytku należy i ta nierówność, co się w stan nasz szlachecki zewsząd wciska. Prosimy w. k. mości, abyś jej nie dopuszczał, i jakieś swobody i wolności nasze zastał, takie zachować raczył.

Nie nam po tych obcych tytułach, za któremi się u cudzych książąt niektóre rody uganiają; nie dopuszczaj w. k. m. jednym familiom wynosić się nad drugie. Co do mnie, wolę z tą cną bracią moją równej wolności zażywać: jakoż dalibóg i najmniejszego ślachcica równym sobie kładę we wszystkiem. Z tej to nierówności pochodzi *luxus*, każdy bowiem pnie się i chce jak najhojniej pokazać.

Zamysł w. k. miłości żenienia się z siostrą nieboszczki ś. p. królowej polskiej, wcale mi się nie zda: przez ożenienia dom rakuski poujarzmiał królestw tyle, nadto, jest to obrzydliwe, zakazane od Boga, a wiesz w. k. mość, że Pan Bóg za grzechy królów zwykł lud wszystek karać. Z miejsca więc mego i sumnieniem senatorskiem nie pozwalam na to i przeczę.

Rozchodzą się także wieści, jakobyś w. k. miłość za życia swego królewica j. mości chciał koronować; nie ma to być, nie dla tego, żebyśmy mu korony życzyć nie mieli, ale dla tego, że koronacye za żywota mogłyby to berło dziedzicznem uczynić i pozbawić nas prawa, przy elekcyi wkładać na panujących potrzebnych warunków. Pragną wszyscy, żebyś nam w. k. miłość najdłużej panował; pragną zapewne i tego, by po nim nie kto inny, jak królewic jego mość nastąpił. Zawsze ten zacny naród polski pany swe i krew ich miłował, szukał ich po

wszystkich krajach, po klasztorach, kościołach; sam w k. m. jesteś świadkiem tego, żeśmy go *per liberam electionem* wybrali, dla tego, żeś potomek Jagiełłów, dawnych panów naszych. Nie minie korona syna w. k. miłości; ale dwie rzeczy potrzeba po temu. Daj mu w. k. m. przystojne wychowanie, wyjmij go z pod opieki kobiet, i to najwięcej zaszkodziło ś. p. Zygmuntowi Augustowi. Druga rzecz potrzebna jest, aby cudzoziemcy byli od wychowania królewica jegomości oddaleni; niech ten zacny potomek w. k. mości obcych narodów ludzi sobie nie smakuje; lud polski miłować niech się uczy, *justitiam colere, sapientes consulere, assentatores fugere*, a on sam i my z nim będziemy szczęśliwi!

Mamy i insze urazy do w. k. miłości; poprzysiągłeś nam kilka zamków na Ukrainie zbudować; nie zbudowano żadnego; zamek nawet w Kamieńcu podolskim nie naprawiony.

Nie miałeś w. k. miłość *custodiam corporis sui* mieć, tylko *ex indigenis*; a my widzim u w. k. m. alabartników Szwedów, Niemców, Hiszpanów; i to nie miało być, powinieneś nam w. k. miłość przysięgi dotrzymać.

Dla czegóż to wszystko złe? Oto że w. k. miłość mieć raczysz przy boku swoim radę młodą, której się dajesz powodować. Szkoda w. k. miłości, szkoda nas wszystkich, którzy ojczyznie naszej dobrze życzymy.

Uraża nas także, że w. k. m. z pokojów swoich królewskich tajemne listy posyłać raczysz do innych krain; przez cudzoziemce targujesz, albo pono przedajesz nas w. k. miłość! A rzeczpospolita dlatego przysięgłe pieczętarze mieć chciała, aby żaden list królewski bez wiadomości ich nie był pisany, ani posłany. — Więc też od w. k. mości ludzie godni, ludzie zasłużeni, żadnego opatrzenia, żadnej nagrody za krwawe posługi swe nie odnoszą. Stracili poddani do w. k. m. serce, samochcąc zgubiłeś ich miłość. Cała godność i potęga królów polskich wspiera się na miłości ludu; łatwo w. k. m. będzie o pieniądze, łatwo o pomnożenie, gdy pozyskasz serca poddanych; bez tego trudno co począć w naszej wolności, w której się kochamy, i bez niej żyć nie możemy. Lecz nie przeszkadza ta wolność, byśmy królów naszych nie miłowali; jakoż lubo przodkowie nasi śmiało prawdę panom swoim mówili, nie czytamy jednak, by je jak gdzieindziej dłabili, albo kozikiem kłuli! Każdy król polski na łożu swem umarł. — Co do nas, siła mamy na w. k. m., w czemeś nam w. k. miłość niepraw. Nie nowinać to Polakom, gdy im królowie przysięgi nie dotrzymali, że ich wygnano z korony a obierano innych. Jeżeli więc i w. k. m. nie obaczysz się, ani poprawisz, nam nielża, jak idąc torem przodków naszych, w. k. miłość, pana naszego miłościwego, za morze odwieść, gdy się już sam w. k. miłość z królowania swego wyzuwać raczysz.

Miłościwy królu! Dla Boga proszę cię, obacz się, popraw się. *Svecia te genuit, Polonia excepit et educavit*: ta Polska jest twoją matką, ta cię karmi, ta cię przyodziewa, ta cię ozdabia, miłuj ją jak matkę swoją; miłuj nas poddane swe, chceszli się tu z nami zestarzeć; chceszli, abyśmy cię miłowali i szanowali jak pana swego. A gdy tak uczynisz, i błogosławieństwo boskie nad w. k. miłością będzie zostawało, i potomstwo jego, będzieli godne królowania, za wolną elekcyą długo Polakom panować będzie. (*Wzniósłszy potem ręce do nieba, rzekł*): A wy cnotliwe dusze Tarnowskich, Tęczyńskich, Ostrorogów, jakich już dziś nie widzimy, którzyście niegdyś wiernie ojczyznie waszej służyli, a dziś w wiekuistej chwale na obliczu Boga patrzycie, uproście nam, ojczyznie naszej, wspólne pomnożenie szczęścia w domu, zwycięstw nad nieprzyjacioły.

---

i.

Mowa
Króla Jana Kazimierza

względem elekcyi następcy,

miana w senacie na sejmie roku **1661**.

Nie wątpię, że propozycya moja, którąmem podał na sejmiki *circa electionem* za żywota mojego *instituendam*, podziwienie jakie pobudziła waszmość panów z niezwykłej innym monarchom kondescendencyi tronu, że za żywota mojego chcę widzieć, za walnem obraniem waszomościów, sukcesora, którego mi *naturali modo fata* zostawić nie chciały. Nie wątpię i w tem, że tak rzecz niespodziewana na różne padła interpretacye, którym abym szczerą

moją zabiegł deklaracyą, zda mi się, ustnie o moich życzliwych *edocere* intencyach.

Niech nikt naprzód nie rozumie, żem nierozmyślnie i *de repente* do tego przystąpił *consilium:* albowiem *ab anno* 1655 jeszcze, po śmierci zaraz ostatniego brata mego, widząc się być zaciągnionym w lata, z małą nadzieją potomstwa a zatem ostatnim domu mego, uważyłem, żem powinien był tej ojczyznie tę przestrogę i staranie, aby się po śmierci mojej *in casum* podać nie chciała. Ale za wtargnieniem nieprzyjaciół przyszło odłożyć te potrzebne *cogitata,* które zaraz *resumpsi,* jako tylko rzeczpospolita *a cladibus respirare* poczęła. Konsyderując ja tedy, iż to już od dwóchset lat *ex linea materna,* a od siedmiudziesiąt *ex paterna,* dom mój *liberis* waszmości *suffragiis* na tym tronie jest posadzony, żem i sam w tej ojczyznie zrodzony, wychowany, i od waszych miłości obrany panuję, życzyłem sobie to *monumentum gratitudinis in mentibus* waszych mości zostawić, żeby *beneficiorum* wzajem i miłości domu mego i mojej pamiątka zaraz zemną nie wygasła, ale żebym ją mógł i po śmierci mojéj *grata recordationis memoria* w sercach waszmości *continuare,* przywiodszy wasze miłości przez zachęcenie i zezwolenie moje do wolnej elekcyi, która tylko za żywota mojego wolna być może. Examinując się bowiem sam z siłami mojemi, *ultimus familiae Jagellonis* potomek, czembym mógł to *continuatum* w domu moim *imperium* odwdzięczyć, nie znajduję nic skuteczniejszego nad tę moją propozycyą, na którą mogę rzec bezpiecznie: *popule mi, quid amplius facere tibi potui, et non feci?* Niech przytem Bóg będzie świadkiem, że żadnej prywaty w tem nie upatruję mojej, bo ja *per legem mortalitatis, omnia mea* i domu mego *fata mecum traham;* i nie wiem, ktoby w tej sprawie mógł mieć intencye moje *pro suspectis,* w których owszem zda się, że zapominam samego siebie, i podaję się bez reflexyi na różne *regnantium casus,* samej cnocie polskiej i mojej teraźniejszej *heroici amoris* ku waszmościom *actioni confisus. Protestor* też przed Bogiem, że żadnego *praejudicium* wolnościom waszmości ani ztąd upatruję, ani przez to *intendo afferre.* I owszem jestem tego *in conscientia* rozumienia, że nie mogę lepiej wolności waszmościów potwierdzić, jako pozwoliwszy elekcyi *me vivente,* która tylko *meretur* wolną być nazwana. Na upewnienie zaś z mojej strony, teraz *solenniter* obiecuję, nie mięszać się w elekcyą, zostawić waszmościom *liberrimae electionis* wszystkie *requisita,* i tego *approbare,* którego waszmość za pana sobie obierzecie, byle z uro-

dzenia katolik był, *ex antiqua principum prosapia oriundus,* a nie *vasallus* jaki *vicinorum principum,* albo nie nowo dopiero stworzony książę, albo którego księstwo *ab arbitrio* tylko *et nutu* którego mniej chrześciańskiego monarchy *dependet,* i któryby pogańską wojnę mógł za sobą pociągnąć; a do tego, żeby był dobrze młodszy laty, anizeli ja. Nie życzę też, byśmy tę ojczyznę wojowali (?), gdyby synem był tego, któryby chciał *per arma et potentiam, tyrannico quodam modo, occupare hoc regnum.* Nie trzeba waszmościom *deducere* tego, widome każdemu wczesnej tej elekcyi *commoda* i *pericula interregnorum;* to tylko przyjmuję, że lubo rzeczpospolita często *interregna* szczęśliwie przebywała, teraz jednak zapewne przyszłoby jej *succumbere.* Natenczas większa była prostota i szczerość *et amor recti* w przodkach naszych, większa *unio animorum* w rzeczypospolitej, mniejszy *audientium* (?) *ambitus;* nie znali nas *principes externi,* nie wiedzieli, na co się im możemy przydać, nie byli różnemi obietnicami od nas zachęceni, i podobno *contemptum,* ubóstwo, albo *simplicitatem* nam przyczytali. Natenczas wójsk żadnych zaciągowych nie było, o borgowej służbie i z niej idącej konfederacyi nigdy nie słychano; nie było *periculum,* żeby jedna strona drugiej pana *per potentiam imponere* miała. A luboby to bywało, nie trzeba się było bać, żeby nas sąsiedzi między się nie dzielili.

Teraz zaś wszystkie te *mala imminent, utinam sim falsus vates!* ale to pewna, że bez takiej elekcyi przyjdzie rzeczpospolita *in direptionem gentium.* Moskal i Ruś przy swego języka krajach opowiedzą się, i wielkie księstwo litewskie *distinebunt;* Brandeburczykowi *patebit* po granice Wielka Polska, i o Prusy z Szwedami albo się zgodzi, albo na swojem *theatrum digladiabitur.* Dom rakuski choćby miał najświętsze intencye, przy takiej szarpaninie od Krakowa sobie *non deerit.* Bo każdy będzie wolał mieć część Polski *armis quaesitam,* niż całą, dawnemi wolnościami *contra principes tutam.* A kto będzie *sponsor,* że i same wojska nasze albo *partes* sobie osobnych nie uczynią, albo się któremu *ex rapientibus imperio* nie przyłączą? *Accessit* przytem nowy jakoby *in republica status,* Kozacy, którym jako za żywota mego *nullus ad rempublicam accessus,* tak w zamięszaniu *interregni* wszystkoby *liceret audere.*

Chciejcie w. m. uważyć, że nie może być wolna elekcya, tylko *me vivente;* i nie chciejcie się sami oszukiwać *nimio antiqui moris amore,* kiedy się wszystek świat odmienił w nowe maxymy. Akceptujcie w. m. ten ojcow-

skiego afektu mojego *supremum conatum*, i sami sobie i potomstwu swemu jako najlepiej *consulite.* Nie odkładajcie w. m. przytem tej elekcyi *ad feliciora tempora:* bo ta *felicitas temporum* z tej samej *dependet* elekcyi. Upadnie serce w tych wszystkich, którzy źle myślą, kiedy obaczą, żeście potężnemi *munimentis in futurum* się opatrzyli.

Kończę, prosząc Pana Boga, aby w. m. dał *eam mentem*, żeby tak szczera i od wszystkich interesów moich wolna miłość moja nalazła w sercach w. m. dobry grunt *gratitudinis* ku mnie *et consilii in publicum*, z któregoby *publicae felicitatis fructus* wyniknąć mogły: pewien będąc, że takowy mój afekt tem bardziej to utwierdzi, że mi w. m. poprzysiężone *obsequium ac fidelitatem* do końca życia mego, przykładem przodków swoich, statecznie dotrzymacie.

(Z *Mowcy Polskiego*, Tom. II, Kalisz 1676, na początku.)

---

k.

Jan Kazimierz król Polski

abdicando królestwo, żegna wszystkich *publice* w senacie,

dnia 16 września **1686** roku.*)

Gdy dociekła godzina, abym dług ojcowskiej miłości od dwóchset ośmdziesiąt lat *pupillae* domu mego, tej enej rzeczypospolitej wypłacił, laty podeszły, sejmami i obozami zrobiony, uciskami przez lat dwadzieścia stroskany król i ojciec, to co u świata najdroższego, koronę w. m. składam. Za tron trunę obieram, gdy światu *funeris* dostojeństwa mego *superstes* umieram; za berło bryłę ziemie, którą sobie *in sinu* miłej ojczyzny, wspólnej w. m. matki,

*) Dnia 16 *Septembris* zatem pozasiadawszy wszyscy swoje miejsca, król jegomość mówił sam (do którego *de more* poszli marszałkowie obadwa z laskami, i stali podczas mowy jego przy krześle, także ksiądz podkanclerzy) żałośnie bardzo, *non sine uberrimis lacrymis.*

intra cineres przodków moich zostawuję, aby jakoście mię waszmość pierwszego do obozów, i ostatniego z bitwy dla zaszczytu swego widzieli: tak *ex annalibus* pierwszego, dla wolności swej pomnożenia i fortunnych lat powracającego koronę królewską z pod dyspozycyi swojej pamiętali.

Waszmość przez wolne głosy na tym tronie mię posadzili. Miłość ku waszmościom z niego mię, ostatniego z obojej linii dziedzica, dobrowolnie zsadza. Monarchowie przedemną, synom, braci albo krewnym, abdykując koronę podawali; ja miłej ojczyznie i rzeczypospolitej, której jestem ojcem i synem, i dla miłości jej z wodza *gregarius*, z pana *obediens*, z króla *concivis* stawam się, abym młodszemu ustąpił, w którego obraniu aby Pan Bóg w. m. pobłogosławił, *in solitudine mea*, zabaw próżen, majestat jego święty błagać będę.

Dziękuję już tedy waszmościom za wszystkie *charitates*, usługi i odwagi, za rady, zaszczyty, dochody. Jeśli się komu *ex rationibus status vel fatorum* nie wygodziło, niech odpuści; sam wzajem wszystkim odpuszczam.

Żegnam tedy każdego z waszmościów i przyciskam do serca, w którem słodką w. m. pamięć, pókim żyw, nosić będę. Błogosławieństwo nadto ojcowskie wszystkim waszmościom i każdemu z osobna *impertior*, a lubo odległość miejsca odłącza mię, sercem jednak od spólnej matki dzielić się nigdy nie będę. A że więcej słabość pamięci, i żal rzewliwy mówić nie znosi, ostatek z tej karty, którą do czytania podawam, i miłości i szczerości mojej wyrozumiecie.*)

(Z *Mowcy Polskiego*, Tom II.)

*) I podał księdzu podkanclerzemu kartę do czytania, którą ledwo od płaczu czytał (płakała i wszystka niemal Izba, ale i król ledwo skończył mówić od płaczu); w tej karcie dalsza była miłości j. k. mci ku ojczyźnie exageracya, jakoby kontynuacya mowy. Żegnał potem jmć ksiądz arcybiskup (Prażmowski) imieniem senatu pana z płaczem, czego mu i senat pomagał, i szli senatorowie do pocałowania ręki pańskiej. Potem jmść pan marszałek izby poselskiej (Sarnowski) żegnał także króla jmci imieniem stanu rycerskiego; odpowiedział od krzesła ksiądz podkanclerzy (Andrzej Olszowski), i szliśmy potem do pocałowania ręki pańskiej. Potem król wstał, i prosto do karety poszedł, i jechał do pałacu bez wielkiej asystencyi. — *Diar. sejmu abdicationis 1668 w Zb. pamięt. o dawnej Polsce, p. J. U. Niemcewicza t. V. str. 143—145.*

I.

Powitanie Najjaśniejszego Stanisława Augusta

króla polskiego, wielkiego książęcia litewskiego etc. etc. etc,

gdy po odprawionej podróży ukraińskiej odwiedzał województwo krakowskie i miasto stołeczne Kraków,

uczynione w kościele katedralnym krakowskim, imieniem kapituły katedralnej i duchowieństwa,

przez

X. Józefa Olechowskiego

biskupa uranopolitańskiego, suffragana, archidyakona katedralnego, audytora i sędziego generalnego krakowskiego, kawalera orderu św. Stanisława.

Dnia 16 czerwca **1787** roku.

Najjaśniejszy królu, panie nasz miłościwy!

Kapituła tej bazyliki i duchowieństwo dyecezyi witając przezemnie waszą król. mość, pana naszego miłościwego, oświadcza mu najgłębsze uszanowanie w duchu religii, jako namiestnikowi najwyższego świata rządzcy dla narodu polskiego od wieków wybranemu, jako obraz majestatu jego w osobie swojej na ziemi noszącemu; oświadcza i w duchu obywatelstwa, jako ojcu, głowie, prawodawcy, panu i obrońcy krajów i ludzi berłu jego poddanych.

Wszedłeś n. panie do tej świątyni, która z najpierwszych narodu polskiego od samych początków wprowadzonej wiary Chrystusowej Bogu prawdziwemu poświęcona, wszystkich monarchów narodu swojego przytomnością zaszczycona, była zawsze teatrem chwały ich za życia, a następnie składem prochów ich po śmierci. Wychodząc z rycerstwem na obronę granic, na odpędzenie najezdników, na pogromienie nieprzyjaciół ojczyzny, w tym tu kościele uzbrajali się błogosławieństwem ramienia Wszechmocnego w upokorzeniu odbieranem; powracając uwieńczeni laurami zwycięskiemi, w tymże samym Bogu zastępów dziękczynienia wypełniali, i znakami zwycięstw ściany tej świątyni ozdabiali.

Tak jest, najjaśniejszy królu! tyle ta bazylika ma związków z dziejami narodu polskiego, tyle z epokami pomyślności i różnych przypadków tej monarchii, iż gdyby żadnej nie było pisanej historyi krajów polskich, ściany i marmury jej w większej części poznaćby ją dały.

Stoisz wasza królewska mość w tym momencie między grobowcami dwóch ostatnich ale najsławniejszych rodu Piasta królów, Łokietka ojca i Kazimierza Wielkiego syna, których patryotyczne cnoty w osobie pańskiej jako w królu Piaście w wysokim stopniu odnowione ojczyzna szanuje. Stoisz o kilka kroków od prochów czcigodnych prawdziwej narodu polskiego heroiny, ostatniej Piasta gałązki, Jadwigi, która dobru religii i publicznemu ojczyzny, najdelikatniejsze serca skłonności poświęcając, szczęśliwem nader przymierzem ślubnem z wielkim przodkiem waszej królewskiej miłości Jagiełłą, dwa razem narody trwałym braterstwa węzłem związała. Jak to jest słodko, najjaśniejszy panie! w oglądaniu tu waszej król. mości, potomka krwi Jagiellońskiej, wystawić sobie ów święty i okazały obrządek, w którym przed tym tu ołtarzem wielki naddziad waszej królewskiej mości odbierając rękę ostatniej berła polskiego dziedziczki, łączył w jedno ciało dwa wielkie narody, wstępował na ten tron, a z niego potem w potomkach swoich szczęśliwość obydwóch narodów na dwa blisko wieki zabezpieczył, i strumyków krwi swojej wszystkim tronom Europy udzielił.

O gdybyć w bliższych Jagiełły czasach zasiadły były na tronie polskim takie królewskie przymioty, jakie na nim dzisiaj Europa uwielbia! O gdybyć panowanie waszej królewskiej mości nie tak wielą ogniwami od wnuków jego przerwane było! postępując coraz dalej po wskazanych przez Zygmunta starego rządu i sławy drogach, prowadzeni od dzielnej waszej królewskiej miłości ręki, mądrością i stałością rządzonej, podnieślibyśmy byli bardzo znakomicie wyższość Polski względem innych monarchij, już wtenczas dobrze zagruntowaną.

Ale losy narodów u podnóżka tronu Wszechmocnego zawieszone będąc, ztamtąd swój ruch i obroty odbierają. Jeżeli się można po ludzku tłómaczyć, Bóg, świata i wieków rządzca, w księdze przeznaczeń odwiecznych dla każdego królestwa i na każdy wiek inną kartę przewraca. Dopełniły się wyroki sławy i pomyślności, które dla wnuków Jagiełły napisane były. Oznaczone są blisko dwa

wieki nieszczęśliwą cechą zamięszań i anarchii pod kilką panowaniami przed waszą królewską mością, a dla waszej mości przewrócona karta, na której odwieczny wyrok wyryty, abyś skutki tych dawnych zamięszań i anarchij z boleścią znosił; abyś choroby politycznej do najgorszego stopnia zbliżonej najsroższe dręczenia wytrzymał; abyś kochający syn patrzał w najtkliwszym smutku na odcinanie części ciała najmilszej sobie matki, mocą zastarzałej gangreny z życia wyzutych.

Wszelako Bóg najłaskawszy wszystkich ojciec, a w szczególniejszej opiece mający królów pomazańców swoich, nie umknął i waszej królewskiej mości pomocy, pociechy i materyi do sławy. Na tej samej karcie cierpienia dla waszej królewskiej mości oznaczającej, postanowił od wieków dać mu nadzwyczajną mądrość, nadzwyczajną wielkość duszy, i męstwo wyższe nad wszystkie przykrości do czasów naszych przywiązane. Przygotował ztąd dla siebie Bóg miły widok, a dla waszej królewskiej mości nieśmiertelność chwały.

Jednego z królów naszych Kazimierza drugiego, dawni Polacy od kilku wieków wielkim dla potomności podali; ale jak zapewnia historya, nie dla odniesionych zwycięskich laurów, nie dla podbitych narodów, nie dla rozszerzonych państwa granic, bo w tym gatunku czynów inni nasi monarchowie więcej się daleko wsławili, lecz to mu imie wielkiego zjednało, że był ojcem ludu, założycielem nauk, rękodzieł, rzemiosł, pomnożycielem handlu i korzyści krajowych, pierwszym prawodawcą narodu polskiego, a przez prawa ustanowicielem sprawiedliwości i dobrych porządków, obrońcą uciśnionych. Któż z Polaków, najjaśniejszy panie! nie jest przekonany, iż z takich samych dzieł, a w wyższym daleko stopniu składa się panowanie waszej królewskiej miłości? Zastałeś obumarłe anarchią ciało rzeczypospolitej, powróciłeś mu życie prawami rząd wzmacniającemi; zastałeś martwe ustawy o sprawiedliwości, ożywiłeś je nowemi, któremi poniżona przemoc, uzbrojona cnota sędziów, zabezpieczona dla uciśnionej niewinności obrona, wytępione zajazdy, dawnej dzikości ćwiczenia, a ztąd krew obywatelska oszczędzona, obmyślone wykonanie wyroków sądowych w sposobach tak skutecznych, jakich jeszcze Polska nie znała. Przywróciłeś smak nauk, rozkrzewiłeś je obszernie i szczęśliwie, sam będąc najpierwszym w Europie mędrcem, okryłeś protekcyą tronu handel, sztuki, rękodzieła, przemysł, zaszczepiłeś miłość ojczyzny i cnoty obywatelskie we wszystkich narodu stanach. Pozwolił Bóg waszej królewskiej mości dokazać tego wszystkiego wpośród ucisków na imie polskie sprzymierzonych; pozwolił dla pociechy serca jego tyle razy gwałtownością ich udręczonego, dla osłodzenia goryczy na nasze czasy rozlanej.

Znamy, iż to wszystko nie jest jeszcze dosyć dla dobroczynnej waszej królewskiej mości ku ojczyznie przychylności; pragnąłbyś jeszcze użyteczniej i okazalej stan jej urządzić; ale najjaśniejszy panie! nie każdemu monarsze z nieba pozwolono dopełnić tego wszystkiego, co w swoich przedsięwzięciach dla dobra narodu ułożył. Najulubieńszy Bogu z królów Dawid, o jakże pragnął wystawić kościół dla Boga Izraela! Z jakąż troskliwością przysposabiał dla tej świętej fabryki materyały, i bogactwa ku jej ozdobie! Ale nie oglądał skutku wzdychań swoich, najgoręcej o to do nieba przesyłanych: bo tam tylko na samem materyałów na tę świątynią przygotowaniu zasługa jego ograniczona była. Może ten sam wyrok dla w. k. mości w księdze przeznaczeń odwiecznych napisany, abyś tylko fundamenta przyszłej doskonałej kraju szczęśliwości założył, i materyały do niej przysposobił. Lecz przewróci kiedyś Bóg kartę, a z tych obfitych materyałów przez waszą królewską mość tak starannie i przezornie przygotowanych, powstanie kiedyś budowla szczęścia i sławy Polski, na wzór kościoła Salomona, między cudami świata liczonego.

Witając waszą królewską mość w przybytkach Najwyższego, imieniem duchowieństwa, przyzwoicie zakończę tem z serca życzeniem, które niegdyś od wielkiego proroka wielkiemu monarsze dobroczyńcy swemu w księgach świętych wyrażone czytamy: *Rex in aeternum vive!*

---

m.

Odpowiedź
Stanisława Augusta
na to powitanie.

Gdym słyszał z wymownych ust w. m. pana wspomnienie owych czasów szczęśliwych, w których dawni królowie polscy powracając do tej świątyni, wnosili do niej laurowe swych zwycięstw dowody, nie mógłem nie doznać bolesnego przeniknienia, przyrównywając tamte wieki świetne ojczyzny naszej z teraźniejszym losem, któremu jej i mnie podlegać kazała Wszechmocność. Atoli słodzę sobie tę gorycz, pomniąc na dawną i powszechnie przyjętą obserwacyą: że komu dalekie i pracowite z ojczystych siedlisk wybiegi zdrowia i sił przytępiły, temu czerstwość i poniekąd odmłodnienie wracał sam duch rodowitego powietrza, gdy mu go tylko zachwycić znowu dostało się.

Krakowska ziemia, ta starożytna berła polskiego stolica, była szczepem prawdziwym narodowej sławy: do tej ziemi, z której ród prowadzę, dążyły żądze moje od lat tak wielu, w których nieprzebyte zapory zdawały się zakazywać mi tak mocno zapragnionego do niej przystępu. *Tandem* się uchyliły zawady. Wstąpiłem w ojczyste progi, i już mi się zdaje z wnętrznego poczucia, iż sobie wróżyć mogę dni odtąd pomyślniejszych osnowę. Wszak odrastająca nadzieja jest sama przez się sił ludzkich pomnożeniem; a moja się tem bardziej gruntuje, że od was, kochani obywatele, tak miłego doznaję i tak uprzejmego przyjęcia, iż jako okazują mi skłonne i życzliwe dla mnie serca wasze, tak jest oraz dla mnie zadatkiem, że zgodnie i nieodstępnie wraz ze mną chcecie odnawiać (że tak rzekę) tę wspólną ojczyznę naszą.

A jeżeli twym głosem, mowco świątobliwy, nieba objawić raczyły przeznaczenie moje; jeżeli dla mnie choć tyle dozwolą, abym zebrał, przygotował i zostawił, jak Dawid, następcy, szczęśliwemu przyszłej pomyślności krajowej narzędzia, ty Boże dobrotliwy racz przyjąć szczerą i gorącą prośbę moją! Niech choć na głowie mojej legnie kamień węgielny wspaniałego przybytku, w którymby honor, powaga i trwałe bezpieczeństwo Polski wiekować mogły.

---

n.

Mowa
Jaśnie wielmożnego jegomości pana
Juliana Ursyna Niemcewicza
posła inflantskiego, na sessyi sejmowej dnia 30 marca **1789** roku miana.

Gdy wniesiono projekt kary na tych niegodziwych obywatelów, którzy uchwalony na siebie podatek zwalają na chłopów.

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy! Prześwietne skonfederowane rzeczpltej stany!

Drugi raz, najjaśniejszy panie, podnoszę głos mój do tronu w. k. mości i do was prześwietne sejmujące rzeczypospolitej stany, za tym ludem, który nie przychodzi prosić was sprawiedliwości: bo nie żyje pod opieką praw, bo praw żadnych niema dla niego; ale przychodzi was prosić o litość, bo tę w oświeconych umysłach, w sercach czułych znaleść spodziewa się. Kiedy stawało prawo podwójnego podymnego, odważyłem się przydać warunek mój przeciw uciemiężeniu poddaństwa: odrzuconym został, a jam się cieszył tem przeświadczeniem, że takeśmy byli pewni powszechnej w narodzie ludzkości, że ostrożność ta zdawała się zbyteczną i niepotrzebną.

Bodajbym był zawsze został w tem słodkiem mniemaniu; bodajbym się był w mojem omylił rozumieniu; bodajby smutne doświadczenie nie przekonywało nas, że w tak szlachetnym, w tak wspaniałym narodzie, są haniebne członki, które słabych uciemiężać ważą się, które mówię niegodnym człowieka wolnego postępowaniem, w oczach świata narodowi całemu przynoszą zakałę! Że doniesienia te nie są płonne, że bezpieczeństwo państw rzeczypospolitej, że słuszność, sprawiedliwość, przezorność, że honor imienia polskiego na przestępnych surową nakazuje przepisać karę, to będę miał honor prześwietnym skonfederowanym rzeczypospolitej stanom przełożyć.

Doniesienia te nie są płonne, bo urzędownie do komissyi skarbu koronnego uczynione, bo wsparte godnemi wiary zażaleniami, bo w tych nawet świętych wolności murach, jest godny poseł i kolega mój j. w. Piotr Potocki starosta babinowski, który powracający teraz z województw ruskich słyszał utyskiwania, patrzał na łzy ubogich nad uciskami możnych lecz okrutnych; widziałem listy z podobnemiż doniesieniami z wielu innych województw, mają je nawet posłowie. Są tedy prawdziwe doniesienia. Że bezpieczeństwo państw rzeczypltej nakazuje prędkiem ukaraniem gwałcących prawa ludzkości i prawa narodowe uśmierzyć to doświadczenie, przezorność, pamięć dawnych klęsk, wzgląd teraźniejszych okoliczności dowodzi. Wspomnijcie, wspomnijcie sobie, prześwietne skonfederowane rzeczypospolitej stany, jakie były zawsze buntów ukraińskich przyczyny, co Bohdana, co Tymoteusza Chmielnickiego, co Doroszeńkę, Niczaję, i tylu innych przymusiło podnosić broń przeciw nieszczęśliwemu lecz mężnemu i stałemu Janowi Kazimierzowi, jeżeli nie ucisk poddanych? Jeden nieraz pan okrucieństwem swoim zapalił okropny pożar, a naród cały, a krew tyle tysięcy świetnej młodzieży gasić go musiała. Jeżeli teraz podobne wyniknie nieszczęście, nie chwyciż się go zazdrosny powstania, a czuwający zawsze na zgubę naszą nieprzyjaciel, do pogrążenia nas w nowej przepaści? Już tedy przezorność, już bezpieczeństwo rzeczypospolitej klęskom tym zaradzać każe; przydajmy do nich uczucia sprawiedliwości i ludzkości, te najsłodsze, te najpierwsze w każdem sercu wolnem i cnotliwem prawidło. Zważmy czem jest stan chłopów u nas, zważmy czem jest ta pożyteczna, ta szanowna część narodu naszego? Ośm milionów dusz liczymy pod panowaniem rzeczypospolitej żyjących, z tych jeżeli wyłączymy stan szlachecki, stan miejski i Żydów, zostaje najmniej sześć milionów chłopów, to jest sześć milionów ludzi, niemających własności, niemających bezpieczeństwa majątków swoich, niemogących się pod opiekę prawa uciekać. Rzecz dziwna zaiste, w tylu woluminach praw, żebyśmy też choć wiersz jeden widzieli za chłopami. Gdzież jest kraj na świecie, gdzieby prawa stanowione tylko były dla czwartej części mieszkańców, a reszta ich zostawiona nie pod powagę i opiekę praw, ale pod wolą prawodawców? Jeśli zatem tę tak znaczną część ludu zapomniały prawa, niechże ludzkość i sprawiedliwość przypominają ją w sercach oświeconego i cnotliwego narodu. Wyrzucano mi w potocznych rozmowach, że ja chłopom powrócić chcę wolność, że cudzoziemskiemi napojony jestem maxymami.

Wsparty dobrodziejstwami księcia jmci jenerała ziem podolskich, z których się chlubię, bo ręka dobroczyńcy nie kaziła dobrodziejstw, widziałem obce kraje; nie przeczę, że com w nich widział pożytecznego, com w nich widział dobrego, tobym chciał w ojczyźnie mej widzieć, a co u nas może być zdrożnego, co być może błędnego, tobym chciał wyprowadzić za granicę. Widziałem obce kraje, ale dla tego Polskę kochałem i kocham nad wszystko; nie urodziłem się bogatym, ani znane mi są ścieszki, jakiemi się do dostojeństw idzie; ale bogactwa, dostojeństwa, całe życia mojego szczęście, znajdować będę w powodzeniu i uszczęśliwieniu ojczyzny mojej! Bodajbym zatem nigdy na inny nie zasłużył zarzut, jak na ten, że chłopów chcę widzieć wolnymi; ale wiem, że tak wielka, tak pożądana, tak ważna odmiana nie jest dziełem jednego sejmu; że od czasu jej tylko oczekiwać należy; że krokami i powoli postępować nam w tem przedsięwzięciu potrzeba; że z ciemnym ludem takeśmy czynić powinni, jak ten lekarz, co zdjąwszy ślepemu błonkę, wzrok mu zakrywającą, nie pozwala mu zaraz widzieć jasności, bo blask jej raptowny mógłby go powtórnie oślepić, ale powoli przyzwyczaja go do światła, i nowe, iż tak rzekę, daje mu życie.

Nie jest tu zatem mowa o przywróceniu chłopom wolności, ale jest mowa o zasłonieniu ich od ucisku przemożnych. W tej myśli uczynione było wniesienie godnego posła j. w. gnieźnieńskiego; w tej podany projekt przez j. w. podolskiego; za przyjęciem onego mówię i proszę. Nie może tu stawać na przeszkodzie zarzut, jakoby tym projektem wzruszała się spokojność obywatelska, jakoby się nim dawał powód do licznych procesów i pieniactw; warunek ten, że chłopom nie wolno panów swych pozywać, że przestępni tylko *ad cujusvis nobilis bene possessionati instantiam* cytowani być mogą, że na niedowodzącego *poena talionis* przepisana, zaspokoić bojaźń wszystkich powinien. I jakżeż! żeby nie pociągnąć do odpowiedzi pożywającego spokojnie krwawe prace poddanych, chcemyż tę liczną część ludu wystawić na niesprawiedliwości i uciski? Nie zapewne, nie ścierpi tego nigdy ten naród szlachetny i wspaniały, chwyci się i owszem tej pory, żeby okazać światu całemu swą sprawiedliwość i umiarkowanie, żeby zawstydzić postronne narody wyrzucające nam, że u nas stan chłopski w ostatnim zostaje ucisku niewoli. Tego się spodziewam po was przezacni marszałkowie stanu rycerskiego; serca wasze, cnotą, ludzkością i najczystszym dobra publicznego zajęte ogniem, tkliwemi się okażą nad słabym ubóstwem i nędzą. Tego oczekiwam od was

prześwietne skonfederowane rzeczpltej stany, których światłu i gorliwości zostawiła Opatrzność odmianę smutnej rzeczypospolitej postaci. Powiększając wojenne rzeczypospolitej siły, zapewniając je gorliwością największego godną uwielbienia, oddalcież jeszcze to wszystko, co tylko sławie imienia polskiego najmniejszą przynieść może skazę. Narody strasznemi się stają orężem; ale do czci, do uwielbienia, do poszanowania, przez słuszność tylko światła i cnoty nabywają prawa.

Najjaśniejszy panie! dotknięte już było tkliwe serce waszej król. mości głosami posłów wstawiających się za ludem; przemówiłeś, najjaśniejszy panie! przemów powtórnie, bo głos ludzkości z ust dobrego króla nadto często słyszanym być nie może. Pamiętaj najjaśniejszy panie, że w poczcie królów, którzy berłem polskiem władali, żadnego pamięć nie jest narodowi tak miłą, jak pamięć Kazimierza Wielkiego, który w szczególnej mając pieczy tę część narodu naszego tak szanowną, tak użyteczną, zasłużył sobie na tytuł nie świetny może w oczach pospolitych, ale dla serc tkliwych tak słodki; zasłużył sobie mówię, że go nazywano *królem chłopów*. Królu! idź torem poprzednika twego, a jeżeli nasza słabość, jeżeli spiknione na ojczyznę naszę okoliczności, nie pozwoliły Ci iść do tej sławy, która się nabywa orężem, idź do tej, która się nabywa ludzkością i cnotą!

O.

Przemowa
Ks. Hugona Kołłątaja

do prześwietnej deputacyi dla ułożenia projektu konstytucyi rządu polskiego od sejmu wyznaczonej

r. **1790.**

Ziściły się życzenia całego narodu, już jest wyznaczona deputacya do napisania konstytucyi rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się ośmnastego wieku, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa natury *osobistej, ruchomej i gruntowej* każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źródeł, to jest sprawiedliwości naturalnej, jeżeli nakoniec cały naród ubezpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tego to wyciąga po was cała powszechność zacni mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła które wam ma zjednać w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą. Urzędowanie wasze jest najwyższe, jest najokazalsze; przechodzi swą wielkością i ozdobę majestatu, i sławę bohaterów, i litość dobroczyńców, którzy przytomną tylko wspierają nędzę. Prawodawca panuje równie nad królmi, jak i ludem, rozkazuje najodleglejszym pokoleniom, duch jego rozumu i serca kieruje władzą wykonawczą po wszystkie wieki, zły lub dobry los narodu jest jego dziełem, pomyślność lub niepowodzenie wojny, swoboda lub ucisk, obfitość i bogactwa lub nędza, są skutkami praw jego; zgoła szczęście i nieszczęście powszechne wypływa jako z jedynego a prawdziwego źródła swego, z dzieła prawodawców narodu. Tak szlachetna posługa dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody; powinna je złączyć z prawdą, z tem to przedwiecznem bóstwem, z którego litościwych rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa. Wy macie być tłómaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawidło działań waszych *prawdę*, a z tą, jak z zapaloną pochodnią szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego. Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętem trudności; prawda gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu, i do serca ludzkiego przenika. Niemasz mocy, którąby się jej oprzeć na zawsze zdołała, pierzcha przed nią obłuda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokazuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka, i aby miały wzrost przyzwoity, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej, dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, ażeby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna, i prawa sobie należyte, i te na których drugim zależy sprawiedliwość, i te, które są owocem dobroczynności. Nie lękam się przeto o człowieka i jego społeczność, ale zastanawiam się nad wami samemi mężowie wybrani!

staje mi albowiem przed oczyma los tych, którzy kiedyżkolwiek chcieli być prawodawcami ludu.

Miara oświecenia we wszystkich wiekach, była miarą prawodawstwa złego lub dobrego; lecz podanie prawa ludowi we wszystkich narodach i wiekach, było zawsze różne; jedni używali do tego obłudy, narzędzia, które jest źródłem ohydy i ucisku narodu ludzkiego; drudzy szli otwarcie, niosąc w ręku swoich prawdę. Obłuda potrzebowała zawsze wprowadzać w błąd ludzi, a jeźli ten nie wystarczał na przytłumienie prawdy, brała w ręce miecz, i rozlewając krew ludzką, starała się pierwej uczynić człowieka niewolnikiem, niżby on zdobył się być posłusznym jej prawu. Te to są źródła despotyzmu, pod którym zgnębiona jęczy ludzkość; te powszechne nędzy i ucisku przyczyny. Obłudnik przez niezliczoną wieków osnowę, był zdolnym poddać ludzi srogiej a nieprawej jednego woli; lecz prawodawca prawdy, nie potrzebował nigdy uzbrajać się przeciwko człowiekowi, dla którego uszczęśliwienia pisał prawa; przeciwnym wcale idąc sposobem, nie lud którego pragnął uszczęśliwienia, lecz siebie na prześladowanie i na tysiączne wystawiał pociski. Wyższy nad siebie samego, pogardzający srogością i obłudą tyrana, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność; lecz tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej uskutecznić nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie *Sokrates* nauczyciel obyczajów ludzkich, tą *Chrystus* w Azyi bohater prawdy, prawodawca i zbawiciel całego świata! Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale filozofia jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw; ale krzyż Jego zdobi dotąd korony i ołtarze. Takie są nadgrody prawodawców prawdy, temi drogami przechodzi ona do serc ludzkich: niemasz gwałtu, niemasz siły, niemasz przebiegłości w rozumie, któraby się jej nazawsze oprzeć zdołała. Ten atoli który się podobnej nagrody lęka; ten, który drogą obłudy lub oszukania chciałby ją ludziom podać; ten, któryby drogą przymusu i przelewem krwi chciał je w serca ludzkie wrażać, nie jest jej godnym. Bo ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą, ani nauczycielem ludzi.

Mężowie wybrani! oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają; macież w sobie tyle męstwa? czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnemi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na spółczesnych; nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze; wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to powszechne *chaos* urządzić, a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone, lub odrzucone zostaną. Prawda mieć będzie swych zwolenników, rozejdą się oni po całym narodzie, zaniosą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka; czas dokaże reszty. Do was należy nie odstępować prawdy, ani myślić o tem, jakiemi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. *Człowiek* i jego bezpieczeństwo, *obywatel* i jego szczęśliwość, *ojczyzna* i jej całość, będą jedynem prawidłem robót waszych.

Ale rostropność, najszlachetniejszy rozumu ludzkiego przymiot, skutek obszernej wiadomości i długiego doświadczenia, zastanawiać was podobno będzie nad tem, iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu. Lecz taż sama rostropność nigdy tak rozpacznych myśli przypuszczać nie dozwala; jej wysługa w prawodawstwie potrzebna jest tylko do wynalezienia sposobu, jak ma być prawda ludziom podana, nie zaś do tego, aby ją przed nimi do czasu taić, lub przez wzgląd na uprzedzenia łamać prawa sprawiedliwości i ludzkości. Niemasz czasu, ani względu na czas, w którymby się godziło prawa człowieka gwałcić, lub zgwałconych nie powrócić. Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym; nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem. Żadne więc prawodactwo nie powinno przemilczać praw człowieka, żadna społeczność nie może robić ofiary z ludzi dla ludzi. Takowa rostropność, alboby się nazywała niesprawiedliwością, albo bojaźnią. Mówić albowiem, że lud nieoświecony nie może mieć w całości praw sobie wróconych, jest mówić przeciw regułom rostropności i słuszności; bo niemasz żadnego przypadku, wyjąwszy niedołężność lat i zmysłów, w którychby człowiek mógł utracać prawa swoje. Małoletni nawet i szalony, jest pod opieką dobroczynności ludzkiej, a sam tylko zbrodzień może być niewolnikiem społeczeństwa. Los, który człowiekowi opinia zdarza, jest dziełem przypadku,

czucie serca jest skutkiem praw jego przyrodzonych. Ktokolwiek na nieoświeconego człowieka jarzmo niewoli wkładać usiłuje, niech się wróci do serca swego, niech pomyśli, że gdyby przypadek jego samego w liczbie pospólstwa umieścił, pozwoliłżeby na odjęcie praw sobie przyrodzonych? na odjęcie bezpieczeństwa swej osoby i swego majątku? Alboż możemy mówić, że stan szlachecki, któremu nietylko wolność, ale nawet i równość w rządzie prawa polskie zabezpieczyły, jest powszechnie oświecony? Cóż są te świetne imiona, których potomstwo na zagonie nieużytecznej ziemi, lub na czynszu u majętnych pożywienia szukać musi? Nędza ich, jest świadectwem nieoświecenia, a wolność wpływania w rząd kraju jest i była zawsze igrzyskiem przewodzącego możnowładztwa. Taka więc rostropność, która praw ludzkich człowiekowi wrócić nie chce dla tego, iż nie jest oświeconym, byłaby równie srogą i niesprawiedliwą, jak owa, któraby wydzierała ubogiemu szlachcicowi swobodę obywatelską, dla tych samych przyczyn.

Nie sama prawda Polska tej dopuszcza się niesprawiedliwości. Państwo moskiewskie, Czechy, niektóre prowincye francuskie i hiszpańskie, zachowały jeszcze względem pospólstwa równą gwałtowność. Wyspy francuskie, osady holenderskie i angielskie, obchodzą się w sroższy nierównie sposób z Murzynami, tymi to nieszczęśliwymi dwóch części świata obywatelami, w których łzach skropione produkta służą wykwintnym Europejczykom za przysmak i wygodę. Lecz możnaż niesprawiedliwością innych krajów i zadawnionem uprzedzeniem usprawiedliwiać gwałt prawu natury? Możnaż przytłumiać zgryzotę sumnienia w tak widocznej niesprawiedliwości wyrządzonej naturze ludzkiej? Niedośćże dla nędzy pospólstwa, iż są wystawieni na chciwość panów i srogość bezprawia? Trzebaż jeszcze, aby byli igrzyskiem *sofismatów*, i ofiarą niesprawiedliwości? Filozofowie! wy, którzy prześladujecie fanatyzm, którzy piszecie naprzeciw wielorakim srogościom od fałszywego lub przemijającego wyrządzonym zapału; czemuż tak mało piszecie naprzeciw niewoli legalnej równych wam ludzi? Czemu naprzeciw tak wielkiej niesprawiedliwości, jaką człowiek człowiekowi za pomocą prawa wyrządza, nie powstajecie? Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości? Jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała opatrzność; czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i w niczem od nas się nie różni. Czy w Europie,

czy w której inny części świata, równym jest obywatelem ziemi, i śmiało do każdego z owemi u Terencyusza odezwać się może słowy: *Homo sum, humani nihil a me alienum puto.* Ty! który mnie swym pragniesz mieć niewolnikiem, spojrzyj na mnie i na siebie, przypatrz się, jeżeli mnie w czemkolwiek natura różnym od ciebie mieć chciała. Jeżeli praca, która mnie bliżej z ziemią związała, jeżeli nędzne wyżywienie moje, zbytkom i świetności twojej dostarczało, winieneś mi za to wdzięczność i sprawiedliwość, a jeżeli mi niewolą odpłacasz, nie ja, lecz ty nie jesteś człowiekiem. Jesteś poczwarą natury ludzkiej, przytłumiłeś w sobie głos rozumu i czucia, a wydarłszy wolność równemu sobie jestestwu, będziesz albo twych własnych passyj, albo tyrana niewolnikiem.

Nędza ludzi rośnie w stosunku do ich niewoli; rzeczpospolita nie cierpi panowania szczególnego ludzi, w monarchii jest tylko jeden panujący, lecz w arystokracyi feudalnej, każdy prawie chłop ma osobnego despotę. Jakiegoż u nas pragniemy rządu? Chcemyż prawdziwej rzeczypospolitej, czy możnowładztwa? Chcemyż Polsce wrócić wolność, czy tylko niektórym familiom, nad resztą niewolników panującym? Uczyńmy co chcemy, sama natura pomści się na nas tak widocznej niesprawiedliwości. Pospólstwo będzie naówczas, jak jest dotąd, rzeczą dziedziców, lecz szlachta będzie niezawodnie pospólstwem, a te same *sofismata*, których naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą chciwym sąsiadom do czynienia nas niewolnikami. Rzekną oni: „Polacy są narodem barbarzyńskim, nie umieją się między sobą zgodzić, nie umieją być prawu posłuszni, nie umieją dla siebie ustanowić pewnej konstytucyi rządu, pragną wolności, a nie znają się na niej, są despotami nad pospólstwem, a nie chcą nad sobą żadnego znosić panowania; pijaństwo, przekupstwo, podłość, zemsta, lekkomyślność rządzi ich obradami, a zatem nie warci są tej wolności, którą posiadają. Dali już z siebie dowód, że w oderwanych prowincyach umieją być niewolnikami, należy więc uczynić ich takimi, jakimi być mogą, bo ta ziemia miliony niewolników w sobie żywi, a mała tylko garstka nierządną utrzymuje się arystokracyą*)." Byłżeby

---

*) Tak przykre zarzuty znajdują się w dziełach Fryderyka II króla pruskiego, w Berlinie wydanych roku 1788. Zdanie tak wielkiego króla świadkiem jest, jaką o nas mają opinią obce mocarstwa, i tej opinii nic poprawić nie może, tylko oddana sprawiedliwość ludziom przez dobrą konstytucyą rządu.

taki monarcha, albo jego minister sprawiedliwy, któryby nam tak złośliwe i pełne pogardy czynił zarzuty? Nie dojążeby do żywego każdego z nas czucia? Któżby zniósł tak poniżającą hańbę? A przecież niesprawiedliwość w ten sposób narodowi polskiemu wyrządzona, w niczemby się nie różniła od tej, którą my równym wyrządzamy ludziom.

Człowiek wolny zaostrza w sobie dowcip, krząta się z ochotą około swych potrzeb; niewola odbiera mu dar pojmowania, myślenia o sobie i o innych. *Kiedy Jowisz*, mówi Homer, *przepuszcza na człowieka niewolą, odejmuje mu natychmiast rozum*; i w samej rzeczy, tępość i niedołężność przydatniejsza jest nierównie do znoszenia nędzy. Niebo użycza jej niewolnikowi, jako potrzebnego w takim stanie daru. Jakże przyganiać chcemy pospólstwu poddanemu, kiedy te wszystkie zarzuty, są naturalnym, że tak powiem, skutkiem ich nędzy i niewoli? Albożż z niemi porównać nie możemy bytu i zdatności ludzi wolnych, których pomimo konstytucyą rządową w wielu najdujemy prowincyach? Alboż porównać ich nie możemy z nami samemi? Ludzie są tak jak i my, będą tem, czem jesteśmy, jeżeli będą wolnymi.

Człowiek, który się nie dopuścił przestępstwa, nie może być na moment niewolnikiem. Należy ludziom oddać wprzód, co mają spólnego z nami; a dopiero wolno nam będzie przystępować do układu rządu i do warunków społeczności.

Niemasz narodu, któryby nie był pokoleniem jakiej pierwiastkowej familii; niemasz rządu, któryby nie był dziełem jednego prawodawcy. Kto pierwszy utworzył postać złego rządu w krajach polskich, ten był przyczyną ciągłego nieszczęścia i nieładu; kto chce wrócić temu narodowi szczęśliwość, powinien mu przepisać doskonałą konstytucyą wolnego rządu. Widzimy to oczywiście, że w krajach naszych nie mogło się długo utrzymać absolutne panowanie. Monarchowie polscy nie byli ani tyranami, ani gwałtownymi despotami. Każdy z królów pomnażał swobód dla narodu, prawa cywilne pełne są umiarkowania i łagodne w sankcyach. Winowajca idzie dobrowolnie do wieży i tam bez straży odsiada naznaczone sobie więzienie. Lecz na nieszczęście! lubośmy mieli najlepszych królów, nie mieliśmy dotąd dobrego prawodawcy, któryby wszystkich ludzi zrobił uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dla tego też straty państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo miliony utraconych obywatelów składały się z niewolników, którzy w odmianie panowania, nie znaleźli odmiany losów swoich. Któżby temu wierzył, że państwa

tak obszerne, jak np. Galicya, Lodomerya z księstwem Zatorza i Oświecima, jak cała Białaruś, jak Prusy zachodnie, bez wystrzelenia broni, bez dobycia pałasza, pójdą pod panowanie obce, — kiedy Holandya, kraj lichy i mały, przeszło czterdzieści lat o wolność, swobody swoje, mocnym opierała się uzurpatorom. Naród Batawów był zawsze *narodem* wolnym, a w Polsce jest tylko wolnym *szlachcic*. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty; szlachty zaś we wszystkich rzeczypospolitej państwach, rachując bogatego i ubogiego, niemasz *sto tysięcy*. Cóż to jest za naród? w którym dorachować się nie można sto tysięcy familij, mających prawdziwy interes o konstytucyą rządową? Reszta ludzi, są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tem zastanowi każdy, komu jest miła wolność, niech zadrży nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego pospólstwa; a jeżeli mu przyjemną jest swoboda i wolność *narodu*, niech się śpieszy jak najrychlej przyczynić jej rąk do obrony, niech ją wraża do serc najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem powszechnym dla wszystkich. Niewolnik nie da jej wsparcia! Uciśniony i wzgardzony człowiek wszelki rząd zarówno przyjmie, nędza zatłumi w sercu jego głos czucia, a niedostatek przynagli do tego, aby za kawałek chleba, który potem i łzami skrapiać musi, z ochotą oddał kark swój w jarzmo niewoli, i grzbiet pod smaganie, dopuszczając zaślepionej zuchwałości, aby się nad jego znęcała potrzebą.

Płci piękna! i wy matki wolnych Polaków! które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w trajedyach widoki! Oto jest najrzewliwszy obraz wartujący czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma; ratując ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców; niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców tej nieszczęśliwej ojczyznie; niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi, przebłagają groźne nad nami niebo.

Lecz nie lepiejże wprzód oświecić pospólstwo, aby go przysposobić rostropnie do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej, odpowiadam; owszem, byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Niemasz nic straszniejszego

w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik; czuje on wtenczas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej, jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który dziedzictwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał, zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsroższe sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło; bo płód, którego ojcem jest ucisk a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego. Spieszmyż się wrócić ludziom, co im natura ubezpieczyła; oświeceni sami sobie odbiorą, a nieoświeceni będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych; im mniej zaradzić temu zechcemy, tem pewniejszymi być możemy, że albo my, albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpaczy i zemsty ludu. Niech każdy rozważy postać narodu polskiego, za Mieczysława II, za Jana Kazimierza, za dni naszych; srogość miecza przytłumi tylko wkorzenioną w pospólstwo niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła. Im skromniejszy, im w głębszem milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tem okrutniejsze gnieździ w swem sercu czucia, aby przy zdarzonej porze wywarł całą srogość na nieprawego swej wolności uzurpatora. Alboż nie wiemy, co się stało we Francyi? Ogień ten rozpala się już po tej stronie Renu, gazety roznoszą go po całej Europie, a zapał jego tam jest najpewniejszy, gdzie niewola dostarczać mu będzie obfitej materyi.

Nie łudźmy się wzrastającą siłą wojska naszego! Któż na tem zyskał, że rolników do szczętu wytępiał? Co warta nasza ziemia, bez pracowitej ich ręki? Co znaczyć będą nasze bogactwa, przy wytępionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokom prawdy, gdyby traktat hadziacki i prawa ludzi a całość zachowane zostały, — Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością rzeczypospolitej, a religia dyzunitów byłaby narzędziem przysposobienia innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Niech nas w tej mierze próżna zazdrość ani fałszywe uprzedzenie nie łudzi; wolność jest to przymiot wrodzony każdemu człowiekowi, jest to święty ogień, który bardzo prędko daje się uczuć w sercach ludzkich i potrafi zapalić je do najtrudniejszych dla ojczyzny przedsięwzięć. Przypomnijmy sobie czego Gustaw Waza dokazał w Szwecyi, czego dokazało pospólstwo w rzeczypospolitej

genueńskiej, wtenczas gdy upodlone możnowładztwo gotowało się przyjąć kajdany niewoli. Doświadczy tego i naród polski, doświadczy stan rycerski, ile zdoła wzmocnić upadające rządu wolnego siły, jeżeli jak najrychlej starać się będzie o przyłączenie do obrad i rządu ogólnego obywatelów miejskiego stanu. Obumarła prawie wolność, uwikłana w nieładzie i anarchii, nabierze natychmiast świetnego lustru, właśnie jak dogorywająca lampa, do której nowego przydadzą oleju. Ktoby mi to dał, ażeby każdy nieuprzedzonym umysłem chciał rozebrać tak wielkie pożytki z przyłączenia do rządu krajowego rzeczonego stanu! Jakażby radość nie opanowała natychmiast serca tych obywatelów! jakaż wdzięczność nie łączyłaby ich najściślej z nami! jaka czystość niezepsutych serc i pierwszy raz wolności poświęconych nie prostowałaby interesów całej powszechności! jak wiele gorliwości, jak wiele dałoby się widzieć heroizmów! Cnotliwe przedsięwzięcia, gorliwie i śmiało popierane, przeraziłyby natychmiast bojaźnią złych i zepsutych. Zgoła nowy lud, dałby nową rzeczypltej siłę, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemiężycielów, zachęcilibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy nie wiedząc gdzie się przed uciskiem schronić, idą za morze do ziemi *Franklina* i *Wasyngtona*; każdy starałby się Polskę mieć swoję ojczyzną; bogaty i ubogi przeniósłby się do państw naszych, jeden aby swobodnie używał własnego majątku, drugi, aby wolne ręce z radością do pracy i uczciwych obrócił zarobków.

Polacy! ośmielcie się aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym. Rząd dzisiejszy jest przyczyną, iż nas postronni do obcej przyrównali hordy, która gwałtownym napływem dawnych podbiła sobie mieszkańców. Czemże się w samej rzeczy różnimy od Saracenów, Grecyą i brzegi Afryki posiadających? Naród Machometa, nie jest to naród tych krajów nad któremi panuje, bo tam mała tylko liczba Turków podzieliła między siebie dawną Grecyą, — i ta jedynie między nimi a nami zachodzi różnica, że u nich jeden despota Muzułmanowi co i Grekowi rozkazuje, u nas zaś sto tysięcy szlacheckich familij składa naród arystokratyczno-feudalny, resztę milionów ludzi za obcych mając niewolników. Jeżeli zaś chcemy, abyśmy byli jednym narodem, potrzeba koniecznie żebyśmy byli wszyscy zupełnie wolnymi, pod panowaniem praw dobrych, dla całego ludu jednych.

Ostrożna jednak rostropność zarzuci jeszcze: Możnaby

chętnie przypuścić stan miejski do rządu i władzy prawodawczej, gdyby stan szlachecki chciał obrać do tronu jedną familią, nie jednego człowieka; lecz przy wolnej elekcyi królów przybyłoby ztąd więcej zamięszania i więcej niezgody; że zaś na przyznanie sukcesyi jednej familii obce mocarstwa nigdy nie pozwolą, więc niebezpieczna jest rzecz myśleć o przyczynieniu ludzi wpływających do prawodawstwa i do dozoru najwyższej exekucyi. Tak mówić może Polak upodlony, Polak usiłujący wrócić się do dawnych więzów, lecz nie ten, który był śmiałym zrzucić je z siebie, który obalił dawny nieład, który chce być wolnym i niepodległym. Naród rozległością wyrównywający Francyi, ludnością przewyższający Wielką Brytanią, który tak długo był igrzyskiem obcej mocy i własnego nieładu, nie powinien nigdy przypuszczać niepodobieństwa tam, gdzie idzie o jego całość, o jego niepodległość. Na cóżeśmy ustanowili sto tysięcy wojska? dla czego majątki nasze obciążamy dobrowolnym podatkiem? jeżeli nas podła bojaźń przestrasza, gdy sobie doskonałą konstytucyą pisać mamy? Rewolucya dzisiejsza przywiodła nas do tego stanu, że albo się musimy poddać doskonałemu rządowi, albo do szczętu zginąć. Nierząd, przewaga stanów nad stanami, częste *interregna*, możnowładztwo idące w zapasy, albo z sobą, albo z tronem, przy liczbie sto tysięcy wojska, straszniejsze jest nierównie, niż było dotąd. Każdy rokosz wystawi na swoim czele zbrojnego *Syllę* lub *Maryusza*, każde *interregnum* zagrozi nam jedynowładztwem, albo je natychmiast uskuteczni; i tak, czyli przypuścimy miasta do naszego rządu, lub nie, muszą one być instrumentem zuchwałości zbrojnego buntownika, lub narzędziem upadku wolności naszej, nastrojonem przez tego, który nam jedynowładnie panować zechce. Gdybyśmy nawet do tego zuchwałości i nierozwagi przyszli stopnia, żebyśmy nie chcieli mieć nad sobą króla, taby tylko była różnica między częstem bezkrólewiem, a rządem bez króla ciągłym, iżbyśmy jeszcze prędzej zgubę naszą przyśpieszyli. Niech sobie wystawi na umyśle, kto kocha imie Polski, wszystkie te nieszczęśliwe wypadki, co je znarowione możnowładztwo na kraj nasz narzuca. Któż u nas podnosi rokosze? kto sprowadza wojsko obce? kto jest tego lub owego dworu podłym klientem, jeżeli nie możnowładzcy nasi? A kiedy ci pod panowaniem króla robią igrzysko z losu całego kraju, kiedy całość i spokojność jego poświęcają swej ambicyi, czegóżby nie dokazywali wtenczas, gdyby nic wyższego, nic okazalszego nad siebie nie widzieli? Kraj ten musiałby się stać albo łupem obcych

mocarstw, albo łupem wygórowanych w majątki i kredyt; a szlachcic, który mniema, iż za swemi obstawa prerogatywami, byłby lub mocnej siły, lub obcego panowania niewolnikiem.

Polacy! nie bierzcie powtórnie na ręce wasze tych kajdan, któreście tak wspaniale zrzucili! Od was samych zależy ocalić tę ziemię, z krwią poprzedników waszych zmięszaną, albo ją oddać na łup cudzej chciwości; od was zależy przepisać sobie konstytucyą wolną. Ten sąsiad byłby największym nieprzyjacielem, jego rady zasłużyłyby na szlachetną waszą rozpacz, któryby wam odradził jawnie lub skrycie ustanowienie rządu dobrego; i jeżeli sąsiedzi wasi odradzać wam będą przypuszczenie mieszczan do rządu, jeżeli sukcesyi tronu nie zechcą dopuszczać: skutkiem jest, iż te prawa są najlepsze, iż nas postawić mogą na stopniu prawdziwego znaczenia i niepodległości. Pókiż mamy się oglądać na rady obce? Niedosyćże, iż nam sprawiedliwy a wspaniały sąsiad dopomógł zrzucić z siebie jarzmo ohydy, dał w ręce broń, pochwalił ustanowienie licznego wojska?

Mężowie wybrani! i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niespamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę; łzy ich nie znają ani końca ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają, jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy: pijaństwo jest dla nich zasłoną z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pogrążyła. Nie zwrócicież ku nim nigdy oczów? nie będzież nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie? nie zechcemyż ani sobie ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie; ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na *protunkową* reformę.*) Znamy aż nadto skutki

*) Kto po tak długiem doświadczeniu za dni swoich i na sobie samym nie zna jeszcze niebezpiecznego stanu, w którym się najdujemy; kto rozumie, iż mamy rząd, na którym tak rozległe obstać może państwo; kto mniema, iż dosyć jest jakąkolwiek zrobić poprawę sejmików, przyczynić komisyj, a tem samem już będzie rząd dobry, — ten jest podobny do chorego, co stanu swej choroby nie zna, co swej boleści nie czuje, co zbliżającego się nie poznaje zgonu. Kto utrzymuje, że dość jest dla pozoru ułożyć jakikolwiek rządzik, byle-

tych niedołężnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego panowania bierzemy się do poprawy rządu; piąty raz nas samych łudzić będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu prawdy! Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu, oto jest sposobność doświadczenia dzielności rozumu i woli waszej! Teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra ojczyzny waszej, lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie! Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej narodu powszechności o nowy upadek rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach! A czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson obalając gmach cały, siebie prawda na zgubę wystawił, ale gruzy na głowę jego padające, całą przywaliły powszechność.

śmy przed obcemi powiedzieć mogli, iż mamy rząd, iż już z nami jako z rządnymi traktować, związki przyjaźni zawierać, i na nich się ubezpieczać wolno, — ten przed oczyma swojemi zasłania prawdę, albo służąc za sprężynę obcej polityce, zasłania ją przed całą narodu powszechnością. Alboż mniemamy, że siebie i obcych oszukać potrafimy? Znają oni nas dobrze, bo nie dopiero jesteśmy ich i naszej nierozwagi igrzyskiem. Przychylne mocarstwa wołają na nas, ażebyśmy sobie przepisali rząd dobry i trwały; dla czego? oto aby poznały, czy możemy być jeszcze narodem wolnym; zdaje się albowiem sprzymierzonym w *Loo*, że do naszego nieszczęścia my się nie przykładali, że . . . . . wszystkiego jest przyczyną, chcąc zawsze nasz kraj . . do wszystkich w Europie kłótni. Dla czego wydobyli nas z pod przemocy obcej, zostawili nas nam samym, i oczekują, co z sobą zrobimy: czy się potrafimy obejść bez obcego przewodnictwa, czy potrafimy być narodem rządnym? Ten to jest moment, w którym mocarstwa ostateczny względem nas postanowią wyrok, iż jeżeli rządnymi być nie możemy, musimy albo iść w podział do reszty, albo pod rząd jednej osoby. Nie łudźmy się powiększoną siłą: łatwiej jeszcze nierządny naród zgubić z wojskiem; dość jest poróżnić możnych, zrobić dwie konfederacye, dać protekcyą uciśnionym, których coraz większa przybywa liczba, a można być pewnym, że i wojsko nasze podzieli się na partye, że i siebie i nas zniszczy, że będziemy instrumentem przebiegłej obłudy, która do niezgody nierządny naród najłatwiej zapalić potrafi. Krótko mówiąc, zginiemy z ohydą, i nie będziemy mieli prawa do niczyjego politowania: bo dziś mamy tyle sposobności zrobić dla siebie dobrze, ile jej żaden naród nie miał, co się z pod obcej siły i z pod własnego wydobywał nierządu. Trudno zaś myśleć, żeby nas dłużej w Europie cierpiano na ten jedynie koniec, iżby nam wolno było zapalać niezgodę, lub być pastwą cudzych projektów. Smutna uwaga pomyślić sobie nad tem, że jeżeli nie będziemy śmiałymi poddać się panowaniu prawdy, a zatem dobremu rządowi, dwa nas niezawodnie czekają upadki: utrata wolności z utratą całości kraju, lub całość kraju z narzuceniem jedynowładnego rządu.

(Wyjęte z IV tomu dzieła *Kołłątaja*, wydanego bezimiennie pod tytułem: *Anonima listy do Stan. Małachowskiego*, r. 1788 i 1790 w Warszawie. Tom IV ma osobny tytuł: *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rzeczypltej.*)

C.

KAZANIA.

---

a.

Kazanie
z kodexu gnieźnieńskiego
r. 1420.

(Zob. Zabytek dawnej Mowy Polskiej. Poznań 1857.)

I.

Christus puer natus est. Dziatki miłe; .iże jako to wy sami dobrze wiecie i teże wy o tem to często słychacie, gdyści się któremu królewi albo książęciu syn narodzi, tedyć więc po wszystkiemu królestwu posły bieżą, a to orędzie oni powiedająć, iżci się jest był królewicz narodził; a takiezci święci anjeli sąć to oni byli uczynili, iże gdyż się Kryst jest był narodził, tedyć więc iżeć oni o jego narodzeniu sąć nam byli powiedali, a na powietrzu słodkie pienie sąć oni byli śpiewywali a rzekąc tako: Chwała bądź Bogu na wysokości, a mir boży bądź naszemu ludu dobre wole. A przez toć święty Łukasz tato słowa mówi rzekąc tako: Iże jaćeśm namniejszy poseł od miłego Krysta, a powiadamci ja to wam wszytkim, Krześcianom . . . . . . i teże sługam bożym, iżci się na to nasz zbawiciel jest był narodził z krolewny niebieskie a z dziewice panny Maryje, cości on tento świat odkupić ma. A przezto gdyści się Kryst jest był na tento świat narodził, tedy więc królewstwo niebieskie takoć jest ono

było barzo wielkim niebieskim weselim napełniono, iżeć się jest ono ludziom na ziemi tako było widziało, jakoby się ono na nie obalić było chciało. — A to w ten to czas, gdyści się k'nam z niebios święci anjeli weseląc się byli zstępowali, a to dając chwałę królu niebieskiemu i teże naszemu Krystowi miłemu. Iżci nasz miły Jezus Kryst narodziłci się jest on był w tento czas, gdyści stare lato schodzi a nowe przychodzi, przezto, iżbyć się on na skończeniu świata ukazał przyjć k'nam. A teżci nasz Kryst miły jestci się on w tento czas był narodził, gdyści dnia przybywa a nocy ubywa, tego dla, iże który człowiek weń wierzy, tenci będzie wezwan ku wiekuje światłości królestwa niebieskiego. Teżci Kryst jestci on poznan był światłością przezto, iżci on niebo i ziemię oświeca. A zaprawdęćby ten to człowiek był barzo grzeszny, jenżeby on od teto światłości niebył oświecon w jego duszy. A przezto któryć człowiek miedzy nami chce być w jego duszy tąto światłością oświecon, prosiż ty dzisia Krysta, jenżeć się jest był jako dzisia narodził, a rzekąc tako: Mój miły panie Boże, proszę ja dzisia grzeszny człowiek twego miłosierdzia, aby mi ty raczył moją grzeszną duszę twym miłosierdzim oświecić, a świętym ją duchem napełni, tako, iżbychci ja swoje duszy nalazł zbawienie, a potem królestwo niebieskie. A przezto chcemli my tamo, my grzeszni ludzie, do tegoto wesela królestwa niebieskiego przyjć, tegoć my sami sobą niemożemy dostąpić, a to przez daru Ducha świętego, a teże przez pomocy panny Maryje. A przezto my ucieczmy się dzisia k'nie zawitając ją tąto modlitwą, jakoć jest ją był zawitał z królewstwa niebieskiego Gabriel anjoł rzekąc tako: Zdrowa Maryja, miłościś pełna, Bóg z tobą, Bóg w trójcy jedyny, Ociec, Syn, Duch.

* * *

II.

Puer natus est nobis. Dziatki miłe, iże jakoć dzisia dobre wieści i dobre nowiny sąć ony tymto wiernym Krześcianom przyniesiony, cości oni tegoto adventu miłego Krysta są k'sobie przyjąć byli pożądali. Owo w pirwę niedzielę tegoto adventu pożądali są wierni Krześciani przyścia jego a rzekąc tako: Iże przyjdzi ty k' nam, nasz miły panie Boże, aby ty dale niemieszkał. A tedy więc jestci jim to było przez świętego anjoła tako odpowiedziano, iżci wasz pan, toć jest Kryst nasz miły, z dalekichci stron przyjdzie on k' wam, a daleć on już niebędzie mięszkał.

Aleć we wtore niedzieli jeszcze wy byli słyszeli, kakoć on w dzień sądny na sąd przyjdzie, a wielkać on znamiona czynić będzie. Aleć w trzecię niedzielę święty Paweł widząc on miłego Krysta, iżci się on k' nam przybliża, mówiłci jeston nam był tato słowa, rzekąc tako: Iże Weselcie się wy, tego dla, iżci on już k' wam idzie. Aleć wczora pewne wieści są nam były powiedziany rzekąc tako: Iżci jutro przyjdzie do nas miły Kryst, cości on was ma swą śmiercią odkupić. Aleć dzisia jeszcze pewniejsze nowiny sąć ony nam były przez posła niebieskiego przyniesiony, a to gdyści jest on nam był tako powiedział: Iże toć ja wam dzisia wielkie wesele zjawiam, cości ono wszystkiemu światu ludu będzie na ucieszenie; tego dla, iżci się dzisia nam miły Kryst na tento świat jest był narodził. A przeztoć to iste wesele byłoć jest ono wielkie.

* * *

A tako więc gdyż tento cesarz Augustus jestci on był w tento czas nadewszytkim światem panał był, tedy więc chciałci jest on to był przewiedzieć, wieleć jest on ziem, miast, grodów, wsi i teże ludzi pod sobą miał był. A tako więc jeści on to był przykazał, abyć wszelki człowiek do tegoto miasta Betlehem przyszedł był, a z sobą tęto dań przyniósł był, jużci jest ona rzymskiemu cesarzewi dać (Supinum?) była miana. A Tedy więc Józef, chcąc on teto kaźni posłuszen być, poszedłci jest on był do tegoto miasta Betlehem z Maryją, jażci jest ona w tento czas była brzemienna.

A teżci oni są z sobą wołu i osła wiedli byli; wołu tego dla sąć oni z sobą wiedli byli, iżbyć ji oni byli przedali, a czynsz cesarzewi jim oni zapłacili, a ostatek sobie na strawę zachowali. Ale osła przeztoć są ji oni z sobą byli pojęli, iżbyć oni strawę na nim sobie byli nosili, albo teże, gdyby się Maryja była utrudziła, tedyć by więc ona była nań wsiadła, abyć ona swym nogam była mało odpoczynęła. — A więc tedy wół i osieł sąć oni byli małego Krysta poznali, a pokląknąwszy oni na swa kolana przed nim, sąć mu oni byli chwałę dali. Iżeć każde stworzenie, gdyści ono ma porodzić, szukać ono sobie przebytku, gdzieżbyć ono w niem odpoczynęło i teże swój pokój ono tamo miało, jakoć ptaszkowie szukając ani gniazda swoje, a zwierzęta barłoga, i każdać teże niewieścia twarz niemożeć być ona tako uboga, iże gdyści ona porodzić ma, tedyć więc ona przedtym to sobie ona komorę naimuje, gdzieżby ona w nie leżała, i teże swój pokój ona tamo

miała. Aleć Maryja gdyści jest ona swego synka porodzić była miała, takoć jest ona uboga była, iżeć ona żadnego pieniądza niejestci ona była miała, cośbyć ona sobie gospodę albo komorę zań była najęła. A gdyści więc Józef z Maryją jesta ona była do tegoto miasta Betlehem przyszła, a tedy więc oni niemoglić się mieć nijedne gospody tamo byli; a tako więc oni ślić są do jednego domu pospolnego byli, jenżeć dom jestci on był miedzy dwiema domama uczynion; pod jimżeć domem skot i osłowie sąć byli stojali. A tako więc tamo Józef swemu osłowi i wołkowi jest był jasły uczynił, cośbyć je on był nakarmił.

* * *

A przezto, grzeszny człowiecze, chceszli ty to wiedzieć, kakoć Kryst jestci on był ubodzi w tento czas, gdyści się jest on był narodził? A napirweć jestci on był w domiech tako ubodzi, iżeć on żadnego pieniążka w tento czas niemiałci jest on był, gdyści się jest on był narodził, a to cośbyć on sobie gospodę zań najął był. A przeztoć się jest on był w chlewie w pospolitem domu narodził. Wtóreć on jest w odzieniu ubodzi był, a przeztoć jest on prostym suknem obinion był tako, iżci jego miła matuchna Maryja takoć jest ona w tento czas uboga była iżci ona nijednego kożuszka niemiałać go jest ona była, a to cościby gi ona przed zimnem była przykryła. Trzecieć jest on we strawie tako ubodzi był, iżeć on jedne dnia trochę mleka wszmal uśmiał jest był. Czwarteć jest on w pościeli tako ubodzi był, iżeć on namniejsze pierzynki niemiałci jest je był, aliści jego miła matuchna Maryja w tento czas, gdyści się jest on był narodził, trochę siana jestci ona była w jasły podeń podłożyła. A przezto, grzeszny człowiecze, rozpamiętaj się ty na to, kakoć Kryst jest na temto świecie prze cię wielkie ubóstwo i stradą i stradzę cierpiał był. A przeztoć jest on to był uczynił, iżbychom my więce ubóstwo miłowali niźli tegoto świata bogatstwo, abyć on teże nas swym ubóstwem uczynił bogate w królewstwie niebieskiem jegoż królewstwa niebieskiego domieści nas Bóg w trójcy jedyny, ociec, syn.

---

b.

Kazanie
X. Jakóba Wujka
o sądzie ostatecznym
r. 1573.

.....„Świat nas już opuszcza, a my go przedsię puścić nie chcemy. On od nas ucieka, a my się go przez dzięki dzierżymy. On umiera, a miłość jego w nas przedsię żyje. On ginie, a my się na nim tak sadowimy i gruntujemy, jakobychmy tu wieki przebyć mieli. Kto w starej a spróchniałej chałupie mieszka, a widzi że już ściany trzeszczą, pewnego się upadku nadziewać musi, i nie śmie w niej ani przez noc zetrwać, strzegąc się, aby go nie przywaliła. A my widząc chylącego się świata trzeszczenie, nic się nie boimy, nic o przenosinach nie myślimy. Oto już padnie ów Babilon wielki, a my z niego przedsię nie uciekamy i owszem dom do domu, rolą do roli, wioskę do wioski przyczyniamy, jakobychmy też nie do jutra ale na wieki mieszkać mieli. Czemuż się wzdy woli Bożej tak uporczywie sprzeciwiamy? czemu na upominania jego nic nie dbamy? czemu z ginącym zaginąć chcemy? czemu raczej z potopu tego i samych siebie i rzeczy naszych nie wyrywamy? Zachowajmy, dla Boga! póki możem, i sami siebie i rzeczy nasze. Co będzie, gdy się z myślą naszą i chęcią wszystką do nieba przeniesiemy, a majętności nasze przez ręce ubogich i utrapionych do skarbów niebieskich przed sobą zaślemy, gdzie ani mól ich skazić, ani złodziej wykopać albo ukraść, ani zbójca wydrzeć nie może. A za tem wszystko obcowanie nasze będzie w niebie; bo gdzie będą skarby nasze, tam pewnie będą i serca nasze".

„A tak bójmy się teraz, póki czas mamy, abychmy na on czas próżno się bać nie musieli. A nie dziwujmy się temu, iż ludzie onych czasów schnąć od strachu będą: bo mocarstwa niebieskie będą poruszone, albo zaburzą się i zakołyszą jak morze. A jeśli zastępy one niebieskie, które od mocy i siły swej przezwisko mają, polękną się

i wzburzą jako nawałniste morze, jeśli filary one niebieskie zadrżeć muszą, cóż więc z nami nędzniki opłakanemi będzie, którzychmy grzechów i wszelkiego plugastwa pełni, którzy pijemy nieprawość jako wodę? Bo któż taki jest, aby mógł rzec: czyste jest serce moje, próżenem jest grzechu? Kto się może pochwalić, że ma serce szczere a niezmazane? Gwiazdy nie są czyste przed oblicznością jego, jakoż daleko ci więcej, którzy mieszkają w chałupach glinianych? Jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożni a grzeszni gdzie staną, a jako się okażą? Bo jako Adam w ziemskim raju, gdy go Pan Bóg wołał, aby go był uleczył, nie mógł wytrwać głosu Pańskiemu, ale się kryć musiał; cóż uczyni grzeszny człowiek, gdy go Pan zawoła, aby go osądził i potępił? Co tam za serce będzie, kiedy robak sumienia jego ustawicznie przeciw niemu skarżyć będzie, przypominając mu słowa: widzisz nędzniku, kędyś jest, a kędyś był? zkądeś wypadł? widzisz, do czegoś przyszedł!"

„Gdzie się więc niebożąteczka obrócą, gdy się na niebie ukaże Krzyż, znamię syna człowieczego? wiedząc, iż oni przez wszystek czas żywota swego ciału i pożądliwości jego służyli, a krzyża i umartwienia zawsze nieprzyjaciołmi byli? Przestraszy je Krzyż św. jako opętane, przed którym tu na świecie uciekali."

„O! jako rzewny a gorzki płacz będzie, gdy będą na się narzekać wszystkie pokolenia ziemskie! płakać muszą iż tu nie płakali, a żadnego pożytku nie wzięli ze krwi dla nich na Krzyżu wylanej, którą podeptali. O! jako ciężką żałość podejmą niezbożni ludzie, gdy jako wilcy od owiec będą rozłączeni, a od swych roskoszy oddaleni! Abowiem serca im się krajać muszą, dla wielkiej chęci i miłości, które w tych marnościach pokładali. O! jako tam pysznemu tęskno będzie, który się tu wysoko wspinał, który się o wioski, o imiona pilnie starał, rozszerzając jako orzeł skrzydła swoje, a na łup zaostrzając paznogty swoje! Cóż pocznie łakomy, gdy się ogląda gołotą, a z tego wszystkiego, co tu gardłując zbierał, nic nie najdzie w rękach swoich? Cóż rzecze nieczysty i obżarty, gdy ujrzy, ono jako wiele się tu na świecie kochał w ciele swojém, tak wielką zatém będzie miał żałość i mękę na wieki. Takież i inszy złośnicy co czynić będą, albo gdzie się obrócą? Do nieba o pomoc próżno się uciekać, bo Pan niebieski a sędzia gniewa się na nie. Na ziemię próżno się oglądać, na której tak niebezpiecznie grzeszyli. A pod ziemię, strach i pomyśleć! albowiem piekło rozszerza paszczekę swoję. Więc jeśli na powietrze podniosą oczy swoje, tedy ujrzą ludzie pobożne na niém podwyższone, a oblubieńcowi swemu z weselem zabiegające drogę, które gdy w takiej czci i w takiém szczęściu oglądają, z wielkim żalem mówić będą: ci są, z którycheśmy się naśmiewali, a którzy teraz między synami Bożymi są policzeni; jako zakwitli, a rozjaśnili się jako słońce na obłocech, przy Panu swoim!"

C.

Kazanie

X. Jakoba Wujka

o powołaniu ludzi.

r. 1574.

„Iż są dwa różne żywoty ludzi chrześciańskich, jeden pracowity ludzi świeckich, którego jest figura w Piotrze i Marcinie, a drugi spokojny i bogomyślny ludzi duchownych, którego figura w Janie i Maryi Magdalenie: więc się świeccy na księżą i na mnichy skarżą, iż się im zda, że ci nic nie czynią, że próżnują, że sobie w pokoju siedzą, gdzie owi z wielką pracą żywności nabywać, i ustawicznie o dom, o dzieci i o żonę się frasować, pracować i gardłować muszą. A niektórzy, stanu rycerskiego zapomniawszy przez długi czas powołania swego, i przepiwszy konie i zbroje, które zawsze mieli mieć gotowe z powinności swej; kiedy potrzeba przypadnie, dopiero się wiercą, dopiero się na księżą oglądają, dopieroż się skarżą, dopieroż kościoły i klasztory łupią, i księży na wojnę wsiadać każą, — a przedsię wszystko nie sporo. Ale niech słuchają, co im tu Pan na to odpowiada: Jeśli ja chcę, aby tak ksiądz został, aby mi tak w stanie swoim służył, a co tobie do tego? Azaż tobie nie dosyć będzie na tém, gdy mię będziesz naśladował według stanu swego? Ej bywalić też przedtém w Polsce ludzie, bywali hetmani, rotmistrze, i rycerze sławni, bywali

srodzy nieprzyjaciołom swoim, doma i na wojnie fortunni, chocia kościołów nie tylko nie łupili, ale je owszem hojnie nadawali; a na księżą się nie skarżyli, ale patrzał każdy urzędu swojego, według powołania swego. Kapłan się Bogu modlił, król z rycerstwem bronił, a chłopak też robił; a bywało dobrze. A dziś lepak, gdy się świeccy w kapłańskie a kapłani w świeckie urzędy wmietują, gdy się jedni na drugie oglądają, gdy się ci na owe, a owi zaś na te ustawicznie skarżą, więc się wszystko miesza, a nie sporo wszystko.“

„Drugi widząc insze ludzie podwyższone i obfitujące w dobrach tego świata, a jemu iż się nie po myśli nie powodzi, więc narzeka, lamentuje, frasuje się i mówi: Alboć mię już podobno Bóg opuścił, alboć nie nie chce wiedzieć o mnie, iż temu tak wiele daje, a mnie nic dać nie chce? Ale co tobie biedny człowiecze do kogo? co tobie do dziwnych sądów i tajemnic Pańskich? Nie staraj się ty o nic innego, jedno abyś Pana swego w pokorze, w ubostwie a w cierpliwości naśladował.“

„Drugi zasię pyta o sprawach, mowach, myślach i obyczajach ludzkich, co ten albo ów czyni albo mówi, jako się sprawuje albo jako żywie; i omawia, sądzi i szacuje cudze obyczaje, do których nic nie ma: a sam siebie nędzny człek opuszcza. I staje się podobny szewcom albo krawcom owym, którzy zabawiwszy się oprawką cudzych bótów albo sukien, swoje zdarte noszą; także i taki każdy, zabawiszy się poznawaniem a opatrowaniem żywota cudzego, zaniedbawa swego; i rzkomo chce połatać sumienia innych ludzi, a swoje szpetnie otargane nosi. A jako zły gospodarz doma nie rad zmieszka, tak i tacy ludzie, wyszedłszy z domu serca swego, błąkają się po cudzych gospodach, i wszędy ich pełno oprócz domu. Jakoż to był zawsze obyczaj złych a wszetecznych ludzi, że wszędy bywają, jedno nie przy sobie. Abowiem opuszczają sami siebie, zachodzą w daleką krainę, jako i on syn marnotratny. Na które Bóg woła przez Proroka: nawróćcie się przewrotni ludzie do serca, wróćcie się do domu, uznajcie się sami. A co wam do cudzych spraw, z których was sądzić nie będą? Patrzajcie wy sami siebie — tu się sami sądźcie, abyście na on czas sądzeni nie byli.“

„A to już wiedz pewnie, iż póki człowiek nie uzna sam siebie, póki sam w się nie wstąpi, póki się sam do siebie, to jest do domu a do serca własnego nie nawróci; póty się do Boga nawrócić nie może. On syn marnotratny (w Ewang.) wyszedł ci też był sam od siebie, a opuściwszy sam siebie, opuścił i ojca. Ale potem nawróciwszy się do siebie, poznał nędzę i nieszczęście swoje, i tak się nawrócił do ojca. Uważaj to wszystko, i rozmyślaj sobie: Gdzieżem ja wzdy jest? jako żywię? co czynię? czego się spodziewam? czego żądam? co będzie, jeśli tak zejdę z tego świata? gdzie pójdę, a gdzie się dostanę? Tego iż ludzie nie czynią, a iż zaniechawszy samych siebie, inszych doglądają, ztąści wszystko złe na świecie rośnie. Bo gdyby baczyć chcieli, czém byli, czém są, a czém będą? gdyby pamiętali na ostateczne rzeczy swoje, tedyby na wieki nie zgrzeszyli. Ale iż wolą inszych wszystkich niźli siebie patrzyć, więc doma nierządu pełno. Ano to jest pokusa wielka, iż żaden na swém nie przestaje, ale jeden drugiemu zajrzy, i mniema że u niego bydło lepsze, i rola sprawniejsza, i wioska pożyteczniejsza. Każdy w tym stanie, na który jest wezwan, niech statecznie mieszka. Świecki niech duchownemu nie zajrzy, a duchowny niech nie mniema, że się ma świecki lepiej. Boć zaprawdę każdy ma co z sobą czynić, i każdy musi zawzdy krzyż swój nosić: i Piotr i Jan, i Marta i Magdalena, i kapłan i świecki, i wolny i żonaty, i każdy ma za swe.“

---

d.

Kazanie
Ks. Józefa Wereszczyńskiego
o odpuszczeniu grzechów.
r. 1587.

„Od dzisiejszej niedzieli, chrześcianie mili, poczyna kościół nas syny swoje po lekuczku i z nienagła ku rozpamiętywaniu męki Zbawiciela naszego zaprawiać: albowiem dzisiejszego dnia chorągiew Króla naszego wywiesza, krzyż jasny pokazuje, na którym był rozpięty według ciała ten, który ciała nam sprawił: aby przez te zwierzchnie sprawy nam mękę i wylanie krwie Zbawiciela naszego przed oczy nasze stanowił i na pamięć przywodził, przez którą on Ojciec Niebieski nam łaskę swoję okazał w Panie Jezusie Chrystusie, w którym mamy odkupie-

nie przez krew jego i odpuszczenie grzechów. Krzyż, korona, męka, śmierć Pana Chrystusowa, ślepych z ślepoty duchownej i nieumiejętności oświeciła, związanych grzechem wolnymi uczyniła, i wszystek świat odkupiła".

„Oto macie, jaką śmierć Pana Chrystusowa studnicą jest i przyczyną wszelkiego dobra. A tak, gdy cię kto spyta, co Chrześcianinie wyznawasz w tym czwartym członku (składu Apost). gdy mówisz: Umęczon pod Pontskim Piłatem itd. odpowiedz: Wyznawam to, że Pan Jezus prawdziwie za mię ucierpiał i umarł; bo to ofiara była, którą grzechy nasze odkupił i omył przed Ojcem Niebieskim, i tak gniew jego uśmierzywszy, mnie z nim zjednał. Wierzę, że krew jego kąpielą jest, w której makuły wszystkie dusze naszej bywają omywane. Wyznawam to, że śmiercią swoją Pan Chrystus zgładził grzechów naszych wspominanie; że nigdy więcej grzech pierworodny nie przyjdzie przed obliczność Bożą; iż jest cyrograf skażony, na którym winnemichmy byli napisani. Wierzę też temu, że dlatego raczył się dać pogrześć, że chce, aby i my z nim byli pogrzebieni, i psowaliśmy ciało grzechu".

„Czyśże. Chrześcianski człowiecze, wyrozumiał ten członek? dobrześ go pojął? także jako wyznawasz sprawuj się zawzdy; miej oczy twe podniesione ku Krzyżowi ś.; prawdziwego odpuszczenia grzechów tu szukaj."

* * *

„Proście, a będzie wam dano; szukajcie a najdziecie; kołaccie, a będzie wam otworzono. Albowiem każdy, który prosi, bierze; a kto szuka, najdzie; a kołacącemu będzie otworzono. To rozkazanie Pana Chrystusowe Apostołowie śś. mając na pamięci, bez przestanku wypełniali: bo rozumieli temu dobrze, iż posłuszeństwo u Pana Boga większej wagi jest, niźli ofiara; i wzgarda przykazania jego wielki gniew i pomstę z sobą niesie".

„Wiele złego cierpimy; niepogody nam dokuczają, suchość nam jest przykra, frasunków dosyć, i cięższych rzeczy czekamy; modlimy się do Pana Boga, wzdychamy, ręce podnosimy, kołacemy: a wysłuchania naszego nie czujemy. Nie przeto się to dzieje, żeby Pan Bóg nie życzyć nam miał dobrych rzeczy; nie żeby nie mógł dać tego, czego prosimy; jedno że my tego wziąć nie godnichmy, albo że źle prosimy. Proście rozkazuje Pan, a weźmiecie. Rozkazuje prosić, abychmy poznawali nad nami jego zwierzchność, i majestat, a naszą nędzę i niedostatek, przez który potrzeba nam tego, abyśmy się

uciekali do niego, bez którego nic nie jesteśmy, ani też możemy czynić; bez którego woli ani biedny wróbel padnie na ziemię, ani włos z głowy zginie. Przeto, bracia miła, przez te dni święte będziemy w poście trwać na modlitwie, prosząc Pana Boga, aby od nas oddalił złe rzeczy, walki, głód, mór, grom, grady i insze rzeczy, które dla grzechów naszych tych czasów od nas biesiadujących czynionych dopuszcza. A mamy to czynić w zobopólném zgromadzeniu, snażne ręce i serca nasze wznosząc ku niebu, gdzie jest Pan Chrystus, głowa nasza, na prawicy Bożej siedzący, wołając z onym królem Jozafatem temi słowy: W każdym frasunku i ucisku naszym racz nam dopomódz, miły Panie: a przepuść, Panie, przepuść ludowi twemu! nie dawaj dziedzictwa twego na urąganie i zatracenie! — A gdy nie wiemy, cobyśmy mieli czynić, to tyle pociechy i ratunku mamy, że oczy nasze do ciebie podnosimy, mówiąc: Przepuść Panie grzechom naszym, a nie racz nas wodzić w pokusy, w których teraz jesteśmy, ale racz nas wyzwolić ode wszego złego".

---

e.

Kazanie
X. Hieronima Powodowskiego,
na pogrzebie Stef. Batorego.
z r. 1588.

Przyszliśmy do takiego osierocenia i niebezpieczeństwa, jako lud żydowski, gdy mu Pan Bóg niespodzianie Eliasza proroka wozem ognistym na powietrze porwał. Przeto z Eliaszem wołać mogła Ojczyzna nasza: *»Pater mi, Pater mi, currus Israël et auriga ejus:* „Ojcze mój, Ojcze mój, wozie Izraelski i sprawco jego." Bo zaprawdę wszystkie ciężary a doległości Rzeczypospolitej polegały na tym Panie, i postępek brały jako na wozie najpewniejszym. Męstwo i pracowitość jego, jako namocniejsze woźniki, niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej z nacięższych razów

wyrywały. A mądrość jego i dzielność była nakoniec jakoby sprawcą tego rządzenia, aby mu ninaczém nic schodziło i zewsząd się zabiegało; tak iż *Pater patriae*, Ojcem ojczyzny słusznie przyznany być może. Owa gdy nam na takim sprawcy zeszło, byliśmy jako owce błędne, każda w swą ku zginieniu rozpuszczone. I mogliśmy z Ambrożym ś. naszej Polszcze w przeszłe interregnum przystosować one słowa upadku Jerozolimskiego: patrz, jakoć została sama Rzeczpospolita ludem napełniona, jako wdowa osierociała. Nie był koniec płaczu jej w nocy i we dnie, i ustawicznie łzy na jagodach jej. I niemasz ktoby ją pocieszył ze wszystkich onej przedtym miłych. Wszyscy przyjaciele jej zgardzili nią, i stali się jej nieprzyjacioły. Podobne jeszcze było utrapienie Ojczyzny naszej onemu, które opisuje Paweł ś. *Nullam requiem habuit caro nostra; foris pugnae, intus timores; periculis ex gentibus, periculis in civitate. periculis in solitudine, periculis in mari, periculis in falsis fratribus, in labore et aerumna, in vigiliis multis, in fame et siti, etc.* Z czém się wykładać i szerzyć nie potrzeba, gdyż się jeszcze drugim te razy nie zagoiły. Tę tedy pierwszą część oświadczenia żałoby naszej już zamkniemy z Ambrożym ś. *Solvamus ergo bono principi stipendiarias lachrymas: quia ille solvit nobis mortis etiam suae stipendium.* Zapłaćmyż temu cnotliwemu Panu powinność żałobnych łez naszych, gdyż on nam więtszy dług śmierci swej wypłacił."

Tkliwiej jeszcze wyraża kaznodzieja w dalszym ciągu wielkość straty i żal osieroconej ojczyzny:

„O! nieszczęsna odmiano, a nieustawiczności rzeczy tego świata; o! wielka a skora obojętności szczęścia Polskiego, abo właśniej chrześciańskiego; o! sroga a nieużyta śmierci, któraś nam, jako Pismo ś. mówi, takiego Króla pierwej ustrzygnęła, niżeli jeszcze nić wieku spraw zacnych jego była ukręcona, abo z włókna swego wywleczona! Stanął był ten Pan, jako Pismo o Saule mówi, między wszystkim ludem głową i ramiony, to jest rozumem i męztwem wszystkich wywyższający: i nie było między wszystkim ludem męża nadeń grzeczniejszego. Aliści nieszczęście, iż taki mocarz śmiercią upadł, i broń swoję upuścił, jakoby nigdy olejem tak wielkich darów Boskich nie był pomazany. Może nam teraz, żałośni słuchacze, przed oczy nasze upłakane w osobie tego Pana stanąć on obraz króla Nabuchodonozora, barzo śliczny, głowę złotą, piersi srebrne, żywot miedziany, nogi żelazne, jednoż stopy gliniane mający. Ugodził z wysoka kamyk w podeszwy gliniane, aliści on śliczny obraz upadł

i w niwecz się obrócił. Podobnym sposobem, przyszła godzina śmierci od Boga na śmiertelność tego Króla, i wszystko, co jeno w nim było ślicznego, w nim nam zaraz obaliła i z ziemią wyrównała. Czemu przypatrując się, możemy tę żałość naszę tak zamknąć z Hieronimem ś. *Ubi est nunc decora illa facies, ubi totius corporis dignitas, quo veluti culto indumento pulchritudo animi vestiebatur?* Gdzież się nam podziała ona twarz Króla naszego śliczna? w co się obróciła owa wspaniałość wzrostu i ciała jego, którém jako strojném odzieniem dusze cudność i rzetelność była przyobleczona?"

„Śmierć chrześcianowi jako straszna tak i żałobna być nie ma, przeto, iż pochodzi z natury wolą Bożą tak utwierdzonej, iż się nigdy w nikim odmienić nie może. Słowa bowiem Boskie są: „Ziemią jesteś, i w ziemię się obrócisz." Apostolskie lepak: „Ustawiono jest wszystkim ludziom raz umrzeć".

„Chryzostom ś. wywodzi, iż śmierć chocia zła, lepsza jest niżeli zły żywot. Bo im dłużej zły na świecie jest, tém sobie więcej karania przyczynia. Daleko tedy lepsza jest śmierć tych, którzy dobrze żyli. O których mówi Pismo ś. „*Szczęśliwi i błogosławieni umarli, którzy w Panie umierają.* Mówi Duch, iż odtąd mają odpoczywać od prac swoich. Otrze Bóg wszelkie łzy z oczu ich, i śmierci więcej nie będzie; ani żałoba, ani narzekanie, ani boleść żadna dalej nie będzie, które rzeczy już przeminęły. Jakoż mamy nadzieję w wielkości miłosierdzia Bożego, i w pobożności tego zmarłego Króla, iż jako imieniem swém wyrażał tu żyjąc dwojaką koronę, jednę w herbie cnoty, a drugą w klejnocie sławy i wielkiej zacności; tak po śmierci odniósł i trzecią znaku niebieskiego, to jest, aby służąc Bogu z nim królował, i jako Ambroży ś. mówi, królestwa nie złożył, ale w lepsze odmienił."

„Jeśli tedy śmierć każdego człowieka jest wielkiém zwierciadłem wzgardy tego świata, i pobudką do pokuty; daleko więcej śmierć ludzi zacnych, prze poważność urzędu Bogu przyrównanych; jako on sam przez Dawida o takowych mówił: „Jam rzekł, bogami jesteście i synami Najwyższego wszyscy: ano i wy jako inszy ludzie pomrzecie."

„Nie żałujmyż tedy więcej tego pobożnego Pana naszego, wiedząc z jakich kłopotów jest wyrwany; ale żałobę obróćmy do nas samych, dla tego utrapienia, na któreśmy tu na świecie zostali, i którego sobie jeszcze przyczynimy, jeśli uprzejmemi myślami Bogu się nie oddamy, a omijając te rzeczy, które i nas samych omijają, do naj-

wyższego żywota nie przespieszymy, ducha lepak ku niebu nas ciągnącego szczerze naśladować nie będziemy."

*
*
*

„Nie frasuj się. o! Polsko, żeś takiego Króla utraciła ale się tém ciesz, żeś takowego kiedy miała. Gdyż według Ambrożego ś. *Quod obiit, fragilitatis est: quod talis obiit-admirationis.* Bo iż umarł, to należy do pospolitego lu, dziom osłabienia: iż takim umarł, należy to do osobliwego podziwienia. I kładzie przykład Dawidów, który śmierci syna Absalona płakał, przeto iż źle umarł: syna lepak maluczkiego śmiercią ucieszył się, gdyż żywota pozbył w niewinności. A takową pociechę niechaj nam zapieczętuje wielka Opatrzność miłego Boga nad tém królestwem, iż oto niżeli pierwszego Pana ciało ziemi oddawamy, drugiego fortunnie panującego, na stolicy królewskiej, tu przytomnego mamy. Prawda jest, iż śmieré króla Stefana była nam tak żałosna i straszliwa, jako skore podcięcie onego ślicznego drzewa aż ku niebu wyrosłego, na którém osiadało i żywiło się wszelakie ptastwo, i pod niém wszelaki zwierz miał skłonienie swoje. Bo z śmiercią jego zdało się, iż nam i snać wszemu chrześciaństwu wszystko też było upadło. Ale zaś przychodźmy do wielkiej pociechy, gdy za głosem a powołaniem niebieskiém, ze pnia tegoż drzewa, za powinowaceniem z domem Jagiełłowym, wyrosła i odmłodziła się gałązka, tego nowego Pana, który prędko w pobożności i w cnotach rostąc, w rychle nam da Bóg podobne owoce przyniesie. A tej pociechy po Panu Boga jest też wielką pomocą Królowa Jej M. Pani nasza, pozostała a smętna Króla zmarłego małżonka: gdy jako mądra Betsabee radą i staraniem swém zabieżała i ukoiła tumulty, które się w interregnum o panowanie z przyszłym upadkiem naszym działy; a do tego przywiodła, iż ten spokojny Pan, przykładem Salomona, tę stolicę osiadł. Na której Pana Boga prosząc, aby długo i fortunnie na potomne czasy panował, też modlitwę naszę za zmarłym Panem obrócimy do Pana Boga, mówiąc z Hieronimem ś: *Quem corpore non valemus, recordatione tenamus : et cum quo loqui non possumus, de eo loqui nunquam desinamus, etc.* Gdyż z strony ciała być nie mogło, umysłem a pamiątką tego Pana nie opuszczajmy: a z którym mówić nie możemy, o nim modląc się mówić nie przestawajmy. Wy tedy kapłani z ręku waszych ofiary święte zań wypuszczając, duszę jego niemi do nieba prowadźcie.

I wy też inszy wszyscy wynoście z niemi ręce swe do Boskiego Majestatu, abyśmy wzdam tą posługą naszą, jego przeciw nam wszystkim pamiętne zasługi jakożkolwiek nadgradzali." i t. d.

---

f.

Kazanie
Ks. Piotra Skargi.

Na dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła.

R. 1594.

Parę wielkich ludzi, ojców naszych, i mistrzów zbawienia naszego, fundatorów zakonu Chrystusowego po wszystkim świecie, dziś wspominamy, i do sławienia i pełnienia nauki ich pobudzamy serca wasze. Piotr i Paweł pierwsza najmocniejszych para wołów[1]), którzy twardą rolą serc niewiernych świata tego, na pożytek żniwa Bożego wielką pracą swoją zorali. Dwie pochodnie[2]), które świat. w błędach i grzechach ciemny, światłością Ewangelji oświeciły. Dwa hetmani którzy mocą niewidomą w prostocie, ubóstwie, i niepotężności świeckiej, królestwa i mocy ziemskie Chrystusowi podbili. Oba wielcy i dziwni. Piotr od samego Boga i Pana naszego Jezu Chrysta, w towarzystwie i szkole jego, tu na ziemi wyćwiczony[3]): Paweł objawieniem wnętrznem nauczony [4]). Piotrowi Bóg Ojciec tajemnicę Trójcy świętej objawił[5]): a Pawła aż do trzeciego nieba zachwycił. Oba wielcy cudotworcy. Piotr i cieniem swoim[6]), a Paweł chustką swoją, niemocy wszystkie leczyli[7]). Oba nędze, pracy, ran, biczowania, wymiatania dla Ewangelji pełni. Oba dnia jednego od jednegoż tyrana Nerona, i na jednem miejscu w Rzymie,

---

[1]) 3. Reg. 7. [2]) Apocal. 11. [3]) Luc. 1. [4]) Galath. 1. [5]) Matth. 16. [6]) Actor 4. [7]) Actor. 19.

krwie swe i żywota rozlaniem świadectwo prawdzie Chrystusowej dali. Tem różni: iż Piotr jest najwyższy pasterz i urzędnik, i sprawca wszystkich owiec Chrystusowych[1]): a Paweł doktor, nauczyciel i kaznodzieja ich[2]). Piotr fundamentem kościoła Bożego[3]): a Paweł budownikiem jego[4]). Piotr jako klucznik, mocą urzędową otwarza niebo: a Paweł mocą Ducha św. nauką swoją otwarza serca. Piotr zwierzchnością najwyższą, a Paweł mądrością i nauką wielki. Mówmy o sprawach obudwu ku naszym dobrym obyczajom i naśladowaniu cnót ich wielkich.

Wtóra część.

(Wspomnienie krótkie żywota i spólnych cnót obudwu Apostołów Piotra i Pawła.)

Słodka pamiątka tej pary ludzi w kościele Bożym. Mądrość ich, jako pismo mówi, ludzie wysławiają: a chwałę ich kościół opowiada. Oba dziwnie powołani na wielkie urzędy świata wszystkiego, w kościele Bożym. Piotr od ryb łowienia i sieci[5]): a Paweł od prześladowania i zabijania sług Chrystusowych[6]). Jeden samem zawołaniem Pańskiem świat opuścił; a drugi się za pogromieniem upamiętał. Jeden cichym wiatrem: a drugi wielką burzą obalony, i od świata i grzechów wyrwany i pojmany jest. Rozmaicie Pan Bóg powoływa, i pożytki swoje jako sadownik i ogrodnik zbiera. Jedne ręką swoją, jako jagody i wiśnie: a drugie trzęsieniem i uderzeniem, jako gruszki i orzechy. Piotra św. miękko i łacno do siebie obrócił: a Pawła twardego, ślepotą i obaleniem na ziemię sobie pozyskał: a jednak z dobrem i wolnem jego przyzwoleniem. O jako się Panu ochotnie odezwał: „Nie znałem cię Panie za takiego Boga i Pana, na którego teraz chwałę i majestat patrzę. Izaliś ty jest Jezus z Nazareth, on wzgardzony i zabity, i ukrzyżowany, którego mi przełożeni moi żydowscy za zwodźcę i złego udawali? Widzę żem się omylił; odpuść złość moję: już cię za Pana i Boga swego biorę, i czynić chcę co mi każesz.“ Obyśmy się tak na głos Pański w kazaniu, i upominaniu kapłańskiem i w karaniu doczesnem odzywali!

Oba dziwnie wyćwiczeni i wyuczeni w tajemnicach Bożych. Piotr nie tylo od Chrystusa ale i od Boga Ojca objawienie wziął i naukę[7]). A Paweł także wszystkiej

[1]) Joan. 21. [2]) 1. Tim. 2. [3]) Matth. 16. [4]) 1. Cor. 2. [5]) Matth. 4. [6]) Actor. 9. [7]) Matth. 16.

Ewangelji i theologji za trzy dni się nauczył od Chrystusa: z objawienia jako sam mówi, a nie od ludzi[1]). I do trzeciego nieba zachwycony był: i słyszał dziwne tajemnice Boże.[2]) Przeto wielce bezpieczna była i jest nauka ich, i na niej się nie omylim.

Oba wielkimi nad inne Apostoły przywilejmij i dary Bożymi nadani. Piotr sam fundamentem Kościoła Chrystusowego, i klucznikiem niebieskim: a Paweł doktorem wszystkich narodów. Piotr najwyższym Apostołem[3]); a Paweł najwyższym kaznodzieją[4]). Piotr pasterzem wszystkich owiec: a Paweł przewybornem naczyniem do ich nawrócenia i przywabienia.

Oba dziwnie przykładni w pokucie i w pokorze po grzechu. Piotr nie długo w grzechu był, gdy się Pana swego zaprzał: a wnetże i długo płakał, i Pana się swego wstydził[5]). A Paweł wszędzie swój grzech w piśmie swojem rozgłaszając, z wielką żałością na się przed wszystkim światem żałuje; iż bluźnił Boga swego, iż jego święte zabijał i potwarzał: i jako szalony i do innych miast na śmierć ich zabiegał[6]). I w nich, jako tenże mówi Paweł święty, dał nam znać Pan Jezus, o swojej ku grzesznym pokutującym łaskawości i cierpliwości[7]): Jako się w tych kocha którzy grzeszyć przestali, jaką im łaskę czyni, jako je bardziej miłuje i po grzechu. Po grzechu Piotra św. tak Chrystus uczcił: iż go Aniołom cieszyć kazał; i pierwej mu się niźli innym po zmartwychwstaniu ukazał, i wszystek mu kościół swój polecił[8]). A z Pawła takiego grzesznika i swego nieprzyjaciela: o jako wielkiego sobie uczynił Apostoła i naczynie wybrane. Nad inne się w nim ukochał, i takiemi go dary do swej służby nadał. Powstajmyż od grzechów, a do nich się nie wracajmy, a poznamy miłość wielką Chrystusa Boga naszego ku sobie.

Oba wielce byli gorący w miłości ku Chrystusowi. Piotrowi sam Pan daje świadectwo, iż go nad inne miłował. Acz na przodku miłość jego była niewyprawiona, miała nieco świeckiego. I przeto sie frasował bardzo, gdy co Pan o swojej śmierci i o męce wspomniał[9]). Bo miłość nie rada rozdziałom: a woli sama cierpieć, niźli ten, kogo miłuje. Nie mógł na przodku pojąć, iż Boskie było postanowienie, śmiercią tego Syna Bożego i Messya-

[1]) Galat. 1. [2]) 2 Cor. 2. [3]) Joan 21. [4]) Actor 9. [5]) Marc. 14. [6]) Galat. 1. 1. Cor. 15. 1. Tim. 1, Actor. 22. Actor. 26. [7]) 1. Tim. 1. [8]) Marc. 16. Luc 24. Joan 21. [9]) Joan. 21. Matth. 16.

sza, którego już był poznał, i za którego sam umrzeć chciał, świat miał odkupiony być. Lecz potem i sam rad dla ludzkiego zbawienia umierał: i dla tego który go swoją krwią kupił, sto śmierci podjąć miał wolą. Jaka to miłość Piotra ku Panu! Gdy się na morzu chodząc po wodzie Pan ukazał[1]: iż tylo nie wiedział przez pół nocy co się z nim działo: a mniemał że już jako Eliasz zachwycony gdzie był: tak się ochotnie do niego porwał, iż prosić śmiał aby mu do siebie po wodzie przyjść kazał. Ale utoniesz święty Piotrze, głębina wielka i wiatry. A on mówi: nic to, cięższej mi bez Pana mego być. Pokwapię się do niego: on mię wybawi. Nie tylo sam po wodzie chodzi; ale i mnie słudze swemu dać to może: bo jego, ciało ludzkie, i wody, i wiatry słuchają. O dziwna miłości, na wierze tak wielkiej o Bóstwie Pańskiem zbudowana!

A Paweł święty nie mniejszy miał tej miłości płomień i gorącość. Na jednem miejscu mowi i pyta[2]): A co mnie oddzielić od miłości Chrystusa mojego może?. By mi pogrożono mieczami wszystkiego świata i nędzami, i śmierciami: nie odstraszą mnie od niego. A co więcej śmiał rzec: By wszystko piekło na mię się oburzyło, i wszystko stworzenie: nie odstąpię Pana swego. Nakoniec by wszystko niebo, co jest niepodobno, Aniołowie i mocarze, i Państwa, dzielić mię z Panem moim, i odstraszać od niego chciało: nie uczynią nic. Przemogę je dla tego który mię umiłował. I pokazał to samą rzeczą aż do śmierci.

Oba wielcy miłośnicy dusz ludzkich i zbawienia ich. Pan Jezus tę cnotę w Piotrze upatrzywszy, jeszcze na onym szczęśliwym ryb morskich połowie, pasterstwo mu dusz świata wszystkiego zlecił. Wiedział jako go miłował, i onej miłości ku sobie skutki na dusz ludzkich nawracaniu pokazać mu rozkazał[3]). A o Pawłowej chęci do pozyskania ludzkiego zbawienia co mówić? Dla niego sam chciał być porzucony i potępiony do piekła[4]). Niech ja za nie potępiony będę Panie: jedno oni zbawienie niech mają. Ale to nie było podobno, aby w takiej miłości potępiony kto być mógł. Kto wie i uważy z jaką ciężkością Zbawiciel świata dusze odkupił: kto wie i uważy co ludzie grzechami tracą: kto wie i uważy jako się tam Chrystus i jego Aniołowie uweselają, gdy grzeszni do łaski Bożej

[1]) Matth. 14. [2]) Rom 8. [3]) Luc. 5. Joan. 21. [4]) Rom. 9.

przychodzą: i zdrowia na tę pracę żałować nie może. Wielkaż to ofiara Chrystusowi, wielkaż to służba jego. O jaki gniew na się pobudza Pana swego, kto się tego z urzędu i powinności obejmuje: a robotę i pracą około dusz opuszcza, swego tylo pożytku patrząc.

Oba pełni pracy ciężkiej i prawie krwawego potu, niebezpieczeństwa, ran, biczowania, wygnania, zabijania, więzienia, tonienia, uciekania, na tej około dusz ludzkich robocie. A ktoby to wypowiedział? Piotra najpierwej u słupa biczują, na gardło do więzienia sadzają. Piotr nienasycony mękami, gniewy wszystkiego Państwa Rzymskiego na sobie odnosił[1]). Paweł bez liczby krzyżów podjął, które sam wylicza[2]). Były im smaczne potrawy, wylewanie krwie dla Ewangelji i prawdy, i tego który ich posłał. Nędzami się karmili, bez nich tęsknili, z nich się chlubili. A my nic cierpieć dla Przenajsłodszego Chrystusa i dla zbawienia ludzkiego nie chcemy.

Oba dziwni byli cudotwórcy. Piotr nie tylo żegnaniem i dotykaniem, i olejem mazaniem: ale i cieniem ciała swego wszystkie niemocy leczył. A Paweł samą chustką czoła swego toż czynił, i czarty straszył[3]).

Oba byli w karności ostrzy, gdy potrzeba wyciągała dla przykładu i poprawy innych. Piotr kłamcę Ananiasza i Zafirę pokarał. Paweł Elima czarnoksiężnika oślepił mówiąc[4]): O synu djabelski pełny zdrady i oszukania nieprzyjacielu sprawiedliwości: jeszczeż nie przestaniesz prostych drog Pańskich psować? I na Koryntczyku nieczystym pokazał karność swoję: gdy czartu ciało jego trapić kazał, aby duch był zbawiony[5]).

Oba się dziwnie miłowali. Dla samego Piotra aby go widział, Paweł święty do Jeruzalem zachodził[6]). Piotr św. do Rzymskiej roboty przyzwał Pawła, gdzie jako na zamku wszystkiego świata żniwo było wielkie. Tam sobie pomagali rozmnożenia i szczepienia wiary. Tam Symona Maga czarnoksiężnika zwojowali. Tam Nerona Cesarza na się oburzyli. Tam szczęśliwą śmierć i męczeństwo podjęli, jeden mieczem, drugi krzyżem Chrystusa i prawdę jego uczcili[7]). W ten Kościół, jako mówi Tertullian stary, i naukę, i krew swoję wylali[8]). O czem są wszystkie prawie świata pisarzów i doktorów świadectwa.

[1]) Actor. 5. Actor. 12. [2]) 2. Cor. 12. [3]) Actor. 5. Actor. 19. [4]) Actor. 5. Actor. 13. [5]) 1. Cor. 5. [6]) Galat. 1. [7]) Egesip. lib. 3. de bello Judaico. Ambr. ser. 66. et inter Epistol. 32. et 33. Euseb. lib. 2 Cap. 23. Hieron. in Cathalog. [8]) Tertulian. de praeser.

Fundatorowie kościoła Bożego, hetmani niezwyciężeni ludu Chrystusowego, ojcowie dusz wiernych; nie opuszczajcie nas staraniem swojem u Chrystusa spólnego Pana i Boga, któregoście tu kościół krwią swoją szczepili, i pracami swemi polewali; abyśmy dziedzictwa wiary i nauki, któreście nam, jakò dobrzy ojcowie synom swoim zostawili, nigdy nie utracali: a przykładami cnót wielkich waszych i gorącej ku Bogu i bliźniemu miłości posilali serca nasze. Pomnijcie na ten Rzymski kościół, na który wszystkie niewierności biją: aby szczep i praca wasza nie upadała: ale wedle obietnice Pana waszego mocno jako niedobyta skała trwać mogła do końca. Przez tegoż Jezusa Chrystusa Boga i Pana naszego. Amen.

---

g.

Kazanie
X. Piotra Skargi.

Wtore Kazanie sejmowe.

„Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając Pan Jezus Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali. Jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tém jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada, lepiej wszytkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, abo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między pospolitym ludem; ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą, abo o nich radzą, a nalepsza między królmi, którzy wszytkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie, wy którzyście tu na to się zjachali, abyście o tém myślelí i radzili, jakoby lud wszytek nie ginął, a wasza ku dobremu pospolitemu miłość gorąca i szczera pokazać się mogła — wy które Pismo bogami zowie. Bo nic tak własnego Panu Bogu nie jest, jako ludziom wszytkim dobrze czynić — i kto taki jest, Boskie

naśladowanie i obraz na sobie nosi. Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy, nie tylo dlatego, iż moc Bożą mają na gubienie złych, i na ożywienie abo uweselenie dobrych i niewinnych; ale nawięcej dlatego, iż oni miłosierdziem i staraniem swojém nędzę ludzką odganiać mają.“ „Słusznie też do was mówić się może, przeznaczni obmyślacze dobra pospolitego — wszytkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz, ile ich jest w Polsce, w Litwie, w Rusi, w Prusach, w Żmudzi, w Inflanciech, oczy się do was obracają, i ręce do was podnoszą, mówiąc, jako oni Egipcyanie do Józefa: Zdrowie nasze w ręku waszych — wejrzyjcie na nas, abyśmy nie ginęli, i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie naszy i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem, i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myślić o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskują; a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. *Góry* (jako Psalm mówi), *przyjmujcie ludkom pokój, i pagórki spuszczajcie im sprawiedliwość.* Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy, nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali; ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali.“

„Toć są głosy i wołania ich do was: zmiłujcież się nad nami. Miłujcie tę ojczyznę swoję, i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: *Jeśli cię zapomnię ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnię prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszytkich pociech moich nie położę.* O! jakie zaklinanie, którém się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Hierozolimy swojej, to jest Rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w Psalmie błogosławieństwa: *Błogosław ci Bóg, abyś patrzał na dobre Jerozolimy po wszytkie dni wieku twego.*“

„Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imie macie, wszytko co macie od niej jest; która gniazdem jest matek wszytkich, i

powinowactw wszytkich, i komorą dóbr waszych wszytkich. Jeruzalem matka nasza. mówi Apostoł, nad wszytkie matki czci i szanowania godna.“

„Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary św. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała, i Chrystusa zbawienie wasze i jego Ewangelii dotrzymała.“ „Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej, i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawzdy płynie.“ —

„Ta matka ojczyzna najmilsza wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszytkich dóbr i sławy waszej: iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomaszczeńce Boże, i z ich się ozdoby i możności uweselacie, i ono błogosławieństwo macie, które Prorok obiecuje: *Jeśli mię słuchać będziecie, przez te bramy wjeżdżać królowie i panowie naszy będą, siedzący na stolicy Dawidowej, na wozach i koniach, oni i panowie ich.* Biada narodom, którym Pan Bóg króle i pany pobrał, abo królestwa ich porozdzielał, które z Danielem płaczą mówiąc: *Niemasz teraz króla i pana, i kapłana i proroka — które Pan Bóg pokarał oną plagą. Będą,* prawi, *siedzieć bez króla, bez prawa, bez ołtarza, bez ofiary.* — Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody — rozszerzyła państwo swe od morza do morza, i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją.“

„Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała: iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Pierwej samodziałki boki nasze okrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, często siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i karety. Pierwej jedna misa wszytkim, a teraz półmisków kiladziesiąt. O! namilsza matko, już zbytkują dzieci twoje, źle tych dostatków używają, na grzechy, na utraty, na próżności.“ —

„Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków nawięcej, za szczęśliwém królów i panów waszych powodzeniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo, i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.“ —

„Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jej serdecznie miłować, i onę w całości zatrzymawać. i dla zdrowia jej wszytkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? .Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracacie: onej nie życząc, i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: *Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je.* Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki swoje i skrzynki opatruje, i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszytkiém co zebrał utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszytkiego zapomniawszy; dopiero swe wszytko pozyskał, i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszytkich nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszytkiém co w domu jest nie pogardzamy, zatonie i z nim my sami poginiemy.“

„W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby, i wszytko w czém się kochacie: nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją; nad ludem i bracią swoją; nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własném usługujcie, wy którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylo majętności dla miłej braci i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy.“ —

„O! wielmożni panowie, o! ziemscy bogowie, miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braci swojej i narodów swoich, wszytkich dusz, które to królestwo z swemi państwy w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach, i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszytek z was gór wysokich jako rzeka w równe pola wylewa.“ (Wskazując wreszcie, na czém prawdziwa cnota zależy, i jak czystą być powinna ofiara poświęcenia, dotyka tych, którzy nie radzi służyć krajowi bez korzyści i nagrody osobistej, chowają w sobie dusze najemnicze i podłe. —)

---

h.

Kazanie
X. Piotra Skargi

Kazanie Sejmowe ósme.

„Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe Królestwo? Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy, i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszytkiej Koronie panują.“

„Bych był Izaiaszem, chodziłbych boso i na poły nagi, wołając na was roskoszniki i roskosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: *Tak was złupią i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg, i w taką was sromotę poda. I będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który gdy się nie spodziejecie, upadnie. I jako garncarska flasza, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia, i na poczerpnienie trochy wody z dołku.* Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska. Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszytkich potłucze.“

„Bych był Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i wołałbych na was grzeszne jako on wołał: *Tak spętają pany, i pożoną jako barany w cudze strony.* I ukazałbych zbótwiałą i zgnojoną suknią, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: *Tak się popsuje i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza, i wszytkie dostatki i majętności wasze.* I wziąwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: *Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą.*“ I wołałbych jako i on płacząc: *Kto głowie mojej doda wody, i źródło łez oczom moim, abych we dnie i w nocy opłakał pobite ojczyzny i narodu mego?* Uciekłbych na pustynią i odbieżałbych ludu mego. *Bo wszyscy wyrodkowie,* jakoby nie onych dobrych ojców synowie, *i skupienie zbrodniów. Wyciągnęli język swój, jako łuk kłamstwa a nieprawdy. Strzeż się każdy brata swego i nadzieje w nim nie miej: w uściech mają pokój, a tajemnie sidła pokładają. Dla tego mówi Pan Bóg: Nakarmię ich piołunem, i napój dam im wodę żółci. Zwołajcie narzekalniczek, niech nad nami lamentują,* mówiąc: *Puszczajcie łzy oczy nasze, i powieki nasze opływajcie wodą. O! jakośmy zwojowani i wielce pohańbieni — przyszła śmierć przez okna nasze, werwała się w domy nasze; pobiła przed sienią dzieci, i młodzieńce po ulicach. Trupy jako gnój, po polu leżą, jako trawa za kosarzem, a niemasz tego ktoby je pogrzebał.*“

„Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił, i wołałbych na was: *Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie.* I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekował w rzeczy uciekając, i wołałbych na was: *Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią, wszytkie nieprzyjaciel wywróci i was pogubi.*“

„Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach wołałbych na was: *Czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe abo to Królestwo wasze upadnie.*“

„Bójcie się wzdy tych pogróżek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga, i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował, i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszytkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich, i upadek oznajmiali. Jako mieli Żydowie przed Babilońską niewolą, o czém Pismo mówi: *Posyłał P. Bóg posły swoje do nich, rano wstając i codzień upominając, przeto iż chciał pofolgować ludowi swojemu, i mieszkaniu swemu; ale się oni z posłów Bożych śmiali i natrząsali,* mówiąc: Dawno nam grozicie, a nic niemasz chwała Bogu! *I lekce uważali słowa Boskie: aż przyszedł gniew Boży na nie, i lekarstwo żadne być nie mogło.*“ — „Daje nam Pismo ś. znać, iż jedne są pogróżki Boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują a wypraszają się z gniewu Boskiego. Jako Niniwczykowie od zapadnienia, i jako Ezechiasz król od śmierci się wyprosił, choć mu powiedziano: Rozpraw dom swój, bo już umrzesz a *żyć nie będziesz.* On się wypłakał, i wymodlił, iż Pan Bóg dekret swój odmienić raczył.“

„Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzeszących, i ojców złych naśladujących. Takie było o potopie, które się nie ziściło aż we sto lat i dwadzieścia; i ono o Babilon-

skiej niewoli, o które prosił tenże Ezechiasz Pana Boga, aby ono złupienie domu królewskiego i pobranie w niewolą synów jego nie przychodziło za czasów i dni jego — gdy mówił do Izaiasza: *Już wszytko dobrze co Pan Bóg uczyni, choć nas tak srodze pokarze i pogubi; jednak proszę aby był pokój za dni moich, abych ja na to nie patrzył.*“

„Trzecie pogróżki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą, ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret. Jaki uczynił na Faraona, gdy mówił: *Ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha, ani prawej pokuty czynić będzie.* To jest wiedział Pan Bóg, iż wolnej woli swojej nie miał na dobre użyć — i przeto łaskę swoję od niego oddalił. Toż uczynił Jeremiasz z onym swoim ludem. Wiedział iż zginąć mieli, i pokutować nie mieli, i przeto im pewny dekret Boski na zgubę ich przynosił. A jednak mówił: *Posłał mię Pan Bóg, abych wam zgubę waszę, jako słyszycie, opowiadał. Lecz czyńcie dobre drogi wasze, i starania wasze, i słuchajcie głosu Pana Boga waszego, a Pan Bóg odmieni, to karanie, którém wam pogroził.*“

„Z jakiemiż pogróżkami posłał mnie do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy wtóremi, czy z trzeciemi? Ja odpowiem: nie wiem To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam namilszym, sługa naniższy wasz, bratom moim, i ludowi memu, i ojczyznie miłej mojej, pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty, na odmianę dekretów i pogróżek swoich; abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszytko serce i myśli obrócili.“

„Tyś Panie rzekł: *Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył. Lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość woję, ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im.* Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego: a on sam uleczy jako począł; zrani serca nasze prawą za grzechy nasze skruchą, i samże one rany zleczy. *Ożywi nas i po dwu pniu, i trzeciego dnia wzbudzi nas.* Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych — drugi, poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej — a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.“ —

I.

Kazanie X. Piotra Skargi

Wzywanie do Pokuty obywatelów Korony polskiej i w. ks. Litewskiego,

w Krak. **1610.**

„Audite coeli et auribus percipe terra, quoniam Dominus locutus est: Filios enutrivi, ipsi autem spreverunt me“. (Isaiae I.).

„Choćem nie Izaiasz, ale cień jego, i napodlejszy posłaniec Boży z porządku kapłańskiego, jednak z Izaiaszem wołam: *Słuchajcie nieba, i bierz w uszy ziemio co mówi Pan: „Wychowałem syny i wyniosłem, a oni mną pogardzili. Poznał wół dzierżawcę swego, i osieł żłób Pana swego: Izrael mię nie poznał, i lud mój nie zrozumiał.*“ Ludowi onemu żydowskiemu objawił się Pan Bóg, i wielkiemi go dary swemi jako syny uczcił i nadał, a oni głupszy niżli bestye, które pany swoje znają. Panem Bogiem swoim ojcem i dobrodziejem pogardzili, odstępując od niego, i od rozkazania i woli jego, nie chcąc rozumieć, iż, jako skłonny jest do dobrze czynienia stworzeniu swemu, tak też mocny jest i gniewliwy do karania niewdzięcznych i głupich, a w grzechach upornych sług swoich. I grozi im zaraz Prorok mówiąc: *Biada narodowi grzesznemu, ludziom złością obciążonym, nasieniu złemu, synom złośliwym. Ziemia wasza pusta, miasta wasze ogniem spalone, kraj wasz obcy w oczach waszych pożerają — i spustoszeje jako w pomietle wojennem, i będzie jako chłodnik przy winnicy, i jako szopka przy ogrodzie.*“

„Na te słowa, o! polska Korono i obywatele jej wszyscy, uszy otworzmy. Bośmy jako oni Żydowie, poznawszy Pana Boga naszego, i pobrawszy ojcowskie dobrodziejstwa jego, odstąpili od niego, i jawnemi grzechami jego gniewamy, i długo cierpliwością jego pogardzamy, i na pewną a nieodmienną sprawiedliwość jego nie pomnimy, i tak zguby czekać musim, której też oni prze-

stępcy nie uszli; jeśli się nie odmienim, a pokutą się prawą nie wykupim".

„Do takiego kazania, nie tylo na katedrach, ale i na piśmie przywodzi nas przykład Jeremiasza — i nam duchownym poselstwo Boże to zleca i rozkazuje: *Wołaj*, prawi, *a nie przestaj; jako trąbę podnoś głos twój, ukazuj ludowi memu grzechy ich, mówi Pan Bóg.* I wieża, na której straż trzymamy, to wyciąga; i miłość czci Bożej, i żałość dusz ludzkich, i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli, a Pana Boga usłuchali rozkazującego: *Wołaj: a cóż wołać? Lud trawa, a chwała jako kwiat; pokoszono trawę, uschła, a kwiat jej opadł.* Ta kosa idzie na cię Polsko: strzeż się; zakwitnęłaś w szczęście ale i w grzechy: oto kosa, znaj się być trawą, nie kamieniem. Polęże trawa, a kwiat chwały twojej świeckiej uschnie".

Z ojców starych chrześcian wyszli synowie niewierności. Splotła się pszenica z kąkolem. Uciekajcie od namiotów ludzi niezbożnych, abyście się w grzechach ich nie zawinęli. Konfederacya heretycka prawa święte przeciw nieprzyjaciołom wiary depce, moc na nie królewską wiąże, władzę kościelną duchowną i sądy na heretyki gubi, wszystkim wilkom wrota do zabijania owiec Bożych otwarza. A kościół święty katolicki jako jest w tém królestwie uciśniony, w odebraniu kościołów, klasztorów, w wyganianiu plebanów i zakonników, w skarbach i naczyniach Bogu oddanych, w dochodach i imionach i dziesięcinach! Tych grzechów nikt nie karze. Prawo jest i trybunał na krzywdy ludzkie; a na Boskie prawa trybunału, sędziego niemasz. —

„Są i grzechy na urząd najwyższy i dostojność królewską, która po kapłańskiej największa jest i najgrubsze są występki przeciw niej, jako rana w głowie najszkodliwsza bywa. O te złości żałuje się na swawolne ś. Tadeusz mówiąc: *Panowaniem gardzą, i majestat bluźnią.* Radziby niektórzy pana nie mieli, a sami rządzili i czynili co chcą. I mówią, jako jest w Psalmie, z wielkiej hardości i głupiej pychy swojej: *Linguam nostram magnificabimus.* Język nasz wyniesiem: wolno nam czynić co chcemy; a kto panem jest naszym? Tak żyją jakoby pana nie mieli, a od poddaństwa, któremu Pan Bóg przez Apostoła każdej duszy podlegać każe, wolni być mieli. Obmowy i bluźnienia majestatu, i nieuczczenie Boskiego namiestnika i ojca, który pokój nasz i wszystkie bezpieczności obmyśla, wielki grzech jest".

„Na dobra też pospolite, z których wszystkim obywatelom pokój i obrona i dobre rządzenie płynie, dziwnieśmy okrutni, i wiele grzechów z tej miary popełniamy. Wiedzą i mówią o tém wszyscy, iż poborów ledwie połowica dochodzi, a druga skradziona ginie. Co okrucieństwo wielkie na ojczyznę, na bracią, na ubogie poddane, ojczyznę łupiąc i jakoby matkę zabijając."

„Żaden zaś czas i miejsce jawnych i wielkich wszystkiej Korony grzechów i ślepoty, która z nich wychodzi, nie okazuje, jako sejmy. Patrzmy, jakie w nich zaćmienie rozumów. Zjadą się nie jako na radę, ale jako na wojnę: tak wiele sług, piechoty, koni ze wszego królestwa z sobą ciągnąc, strawią to czémby się na który miesiąc wojsko wychowało. A gdy potrzeba ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi przypada, ledwo się który drab i jezdny ukaże. Próżnością chwały ludzkiej i udaniem się za pany ubożeją. Utraty na wiatr dosyć, a na pomoc ojczyzny pusto, nic nie masz. Na kila już dwadzieścia sejmów patrzyliśmy, żaden nie był, na którymby stan duchowny jakiej rany nie odniósł; na każdym co Panu Bogu ujęto, i jego urząd zelżono. O! grzechu, jakiejeś ku Bogu i ojcom duchownym niewdzięczności pełny!"

„Na prawa téż złe i niesprawiedliwe wołać z Prorokiem musim: *Biada wam, którzy prawa stanowicie niesprawiedliwe, piszecie nieprawość, abyście ucisnęli ubogie, i mocą psowali sprawy uniżonych ludu mego.* Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując, jakiej jest niesprawiedliwości pełne, wszystek się świat dziwować może. A prawo o szacunku krwi ludzkiej jaką ma sprawiedliwość? O! ziemio nasza, jakoś wiele krwi w się nabrała, a od niej sczerwieniała! jako z niej wiele głosów Ablowych puszcza się o pomstę wołających! któż cię oczyści i z pomsty wybawi?" —

„Na tém wyliczaniu grzechów Korony tej położę inne złości, które się szeroko wylały, i wszytkie ziemie jej zatopić mogą. Gęste mężobójstwa, swawolności, kazirodztwa, na które urzędy patrzą a mówią: *Neminem captivabimus.*

„O! jaka to Rzeczpospolita, o! jaka mądrość urzędów i sejmów, które tego naprawić nie mogą. A to wszystko z ślepoty, która z grzechów pochodzi, wyrasta. *Excaecavit eos malitia eorum.*

Obejrzawszy grzechy tak wielkie, a widząc iż na nie

ludzkiej niema sprawiedliwości, czegoż czekać, jedno sprawiedliwości Bożej, aby na nie nastąpiła, która woła do Boga mówiąc: *Powstań Boże, osądź ziemię. Tyś jest dziedzicznym Panem nad wszytkiemi narody.* Tyś najwyszy sędzia wszytkiego świata.

---

k.

Kazanie

na pogrzebie królowej polskiej Anny,

ostatniego potomka domu Jagiełłowego,

przez

X. Piotra Skargę.

r. 1600.

Omylna przyjaźń i próżna jest piękność. Niewiasta bojąca się Pana Boga, ta wychwalona będzie.

Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, i przykład cnót jego ludziom zostawić, i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić, i żałować a płakać śmierci jego. *Przed śmiercią*, mówi Pismo, *nie chwal żadnego*, dla odmiany i niedotrwania, któremu ludzka słabość podległa. Lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego, i po skończeniu roboty, chwalmy dobre robotniki, aby wspominanie ich było ku błogosławieństwu, i nam do zbudowania, i onym do zapłaty. Nie będziem chwalić téj białéjgłowy królewskiéj z znaczności, z urody i wdzięczności: bo to lekkie i spólne ze złemi dary; ale z bojaźni Bożéj, i z cnót, który z niéj rostą, sławić ją winni jesteśmy. Pierwéj jednak włożyć to chcę do serc waszych, dla zbawiennéj przy pogrzebie nauki: jako śmierć wielkich ludzi, płci obojéj, większe w nas użalenie nad ludzką nędzą wzbudza: jaśniéj w niéj na słabość szczęścia świeckiego patrzym: znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek, większa w nim bojaźń mocy Boskiéj: straszliwszy ich jest do sądu Bożego

przystęp: większa szkoda i żałość, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom tego samego w ciele żywota nie wiele ubogiemu śmierć odejmuje. Mało miał: nie wiele traci. I nie jest wielkie nad jego śmiercią użalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego, z bogatego staje się ubożuchny nędznik. Póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra, i drogich kamieni, i pereł napełniał, swoim to być mienił, i w tym się kochał, i przygód się żadnych nie bał. A gdy zasnął, mówi Psalm; nic nie nalazł w ręku swoich. Ze wszystkiego złupiony i odarty, jako jeden pojmaniec najnędzniéjszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała.

Z onego rozkosznika, w potrawach, w szatach, jedwabiach, w woniach drogich i perfumach: staje się brzydki i sprosny trup. Z onego podniosłego i gromadnego, wielkim dworem ludzi ubranych i znacznych obtoczonego: staje się u grobu i w ziemi odbieżany i wzgardzony i osierociały. Z onego możnego, przed którym wszyscy drzeli, i mocy się jego bali: staje się pośmiewisko i wzgarda: jako straszydło u prosa, po którym ptacy depcą, którzy naprzodku przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnął, zbierał, brał, zamykał, ściskał: stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył, i z niéj wszystko wysypał, aby zbierał, kto mógł, a sama próżną, zdziurawioną i skruszoną na skorupy została.

O dziwna a straszliwa odmiano! Takieli (jako on Agag król mówił) gorzka śmierci czynisz oddziały? Oddzielasz od pieniędzy, od bogactwa, od roskoszy, od pompy i stanów wysokich, od majestatów, królestw, od rozkazowania, od towarzystwa i dworów, od żony, od dzieci, od męża, od powinnych, nakoniec od zdrowia, od żywota i od ciała? wszystkiego odstąpić, i porzucić wszystko rozkazujesz. Jakoż się nad takimi nie użalić; i nie płakać? Płacz, prawi, nad umarłym, bo ustała światłość jego. Nietylko światłość ustała, iż nic nie widzi; ale się wszystko w ciemność i nędzę, i wzgardę i obrzydzenie obróciło.

Gdy Amaza, wielki Dawida króla hetman, zabity na drodze z wyciekłemi trzewy leżał, żołnierze mijający mówili: „Onże to tak wielki Pan, że chciał być na miejscu Joabowym? patrz, na co przyszedł!“ Gdy Jezabellę, przed którą ziemia drzała, z okna zrzucono, i zdeptaną kopytami końskiemi psi jedli, lud płakał a mówił: „Onaż to Jezabell?“ Srogie i ciężkie odmiany w śmierci panów wiel-

kich, smutne użalenie nad nędzą ludzką pobudzają. Czego na ubogich i niskich ludkach nieznać!

Na wielkich Panach gdy umierają, łacniéj doznawamy słabości wszystkiego ludzkiego szczęścia, i niepodobnéj naprawy i trwałości jego. Gdy ubogi umarł, myślim i mówim: Nędza go i niedostatek umorzył: nie miał co jeść: grubemi się potrawami zepsował i robotą się zerwał: nie miał się czém leczyć, ani barwierza, ani doktora mieć nie mógł, ani lekarstw potrzebnych. A panu wielkiemu i z Indyi lekarstwa przywożono, i ze Włoch doktory miał, i co najkosztowniejszych i najzdrowszych potraw używał, i perły i złoto mógł jeść: a przecie nic nie pomogło, odjąć się śmierci nie mógł.

Gdy ubogiego kmiotka zabiją, i wszystko po nim zginie: nie dziwujem się, i ludzkiéj niepotężności nie znamy; bo mały, a odjąć się nie mógł, i jako robak zdeptany. Ale gdy pan i król wielki, który takie wojska, i tak straszliwą moc, i dostatek wojenny i domowy miał, upadnie i polęże, i wszystko się po nim rozproszy, dopiero mówim: Nic na świecie nie masz mocnego ani trwałego: odmiany i nędza najwyższe szczęście tego świata rozbija. Możesz śmiechowi mówić, jako nauczył Mędrzec: Nie zdradzaj mię; i weselu: nie śmiéj się ze mnie. Bo żarty z ciebie szczęście każde czyni, gdyć się trochę ukaże, a wnet cię zaś odbieży i zdradzi.

Gdy kto podły umrze, wstrzęsienia i wzruszenia, i odmian żadnych po nim nie masz: jakoby list z dębu cichuchno zleciał. Jako o jego narodzeniu, tak téż o śmierci jego ledwie kto wiedział, i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian: Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny, ogromny głos i trzask, lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelękli: drudzy w niepokoje i swary wielkie po nim wpadli: drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli.

Na pańskich śmierciach straszliwa jest moc Boska i władza niebieska. Panowie są jako morze, które się wiatry podnosi i burzy, i straszliwi są, wszystkim zatopieniem grożąc. Lecz im sam tylko Pan Bóg mówi, jako jest u Joba: Ucichnij, póty wylewaj, tu stój, gdy im koniec żywota zamierza, i moc ich króci.

Nie o takich nam teraz rzecz: ale o téj wielkiéj królowéj Annie Jagiellownie, któréj żałośny ten pogrzeb czynim, która nietylko szkody żadnéj królestwu temu i ludziom swoim nie uczyniła: ale osobliwą miłością narodu swego będąc, wielce im pożyteczna była, i pokój a dobro rozmnażała, i z wielkich trudności wyrywała, iż zejścia jéj

bez żałości i serdecznego bolu i wylania łez naszych wspomnieć nie możem. Nietylko wszystkim pożyteczna i Rzeczypospolitéj i poddanym swoim jako matka była: ale tę cnotę przełożonych dobrych z przodków swoich wzięła, i oną rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła.

I.

Kazanie
Fabiana Birkowskiego

na dzień ś. Jacka.

r. 1620.

„Pójdźcie, a obaczcie wszyscy te robotniki, którzy dusze ludzkie oswobadzali z grzechów, i czynili takie dzieła, które nazwał Areopagita *opera divinissima*, dzieła wielmi Boskie. Napisał o takiej robocie Clemens Alexandrinus piękne słowa: Jest to (mówi) nawiętsze i nadoskonalsze dobro, gdy kto od złości do cnoty i dobrych uczynków kogo zwróci.“ Spaniałość zaś, jednak bez buty, mówi Jan Złotousty: iż zacniejszym Bóg tego uczynił, któremu dał tę moc, aby dźwignął upadłego, a niż gdyby mu dał to, żeby niebo, które się ma obalić, dźwignął. Ta jest jałmużna więtsza, (jak mówi na inném miejscu) aniż ona, która ciału pomaga; owszem więtsza, aniż dziesięć tysięcy talentów, aniż ten świat wszytek, jako jest wielki i szeroki w oczach naszych: abowiem człowiek jeden droższy jest niż wszytek świat. Dla niego i niebo i ziemia i morze jest stworzone, i słońce i gwiazdy. — Nawrócenie tedy dusz naszych przenosi wszytkie cuda, do którego insze same cuda zmierzają. Więtsza to jest wskrzesić na zmartwychwstanie wieczne, aniż umarłego, który ma prędko potém skonać. Takie jest pisanie wielkiego papieża Grzegorza XIII do zacnego kaznodzieje Ludwika z Granaty, zakonu Dominika ś., w którym błogosławi rozumnym dziełom rąk jego w pisaniu kazań dorocznych. Pięknie o tych rzeczach mówi Grzegórz ś. Te cuda tém więtsze są, im są duchowniejsze; tém zacniejsze, że nie ciałom ale duszom pomagają, aby wskrzeszone były. Jozue, który mógł

zastanowić słońce, aby nie postępowało dalej, łakomstwa ludzkiego nie mógł zastanowić, aby nie weszło było."

„Na taką robotę posyła Bóg robotniki swoje, które rozmaicie zowie Pismo ś. (jako Tomasz ś. świadczy): zowie ich żołnierzami, winogrodnikami, pasterzami, woły, oraczami, młoczącymi, siejącymi, i budowniczymi kościoła: a to dla rozmaitych robót, które odprawują, gdy cudów Bogu pomagają na tej ziemi czynić; gdy z ludzi złych, niezbożnych, dobre i pobożne czynią."

„Urząd kaznodziejski (mówi Franciszek ś.) nawięcej zalecić chciał Pan i Odkupiciel nasz, gdy mieszkał z grzesznikami: a że nam trzeba chodzić śladem jego, będzie pożyteczniejsza i milsza Panu Bogu, jeśli odłożywszy pokój, wynidziemy z domu na pracę. S. Grzegórz (w homil. na Ezech.) pisze: „Żywot kaznodziejski i brzmi i goreje. Goreje pragnieniem, brzmi słowem. Miedź tedy rozpalona, kazanie zapalone. Ale z rozpalonej miedzi skry wyskakują; abowiem z ich upominania płomieniste słowa w uszy słuchaczów bieżą. Dobrze tedy słowa kaznodziejskie nazwane są skry: abowiem tych, których serca tkną, zapalają." Potrzeba, aby kaznodzieje byli mężnymi w przykazaniach, nad choremi miłosierni, straszni w groźbiech, łaskawi w upominaniach, w pokazywaniu nauki pokorni, w pogardzie rzeczy doczesnych panujący, w wycierpieniu przeciwnych mocni. S Klimunt kaznodzieje przyrównywa promieniom słonecznym, które oświecają świat, i wszystkim wzrok dają. Jakoż to kaznodzieje nie cudotwórcy, których Pismo ś. zowie miedzią ognistą, promieniem słonecznym, trąbą ognistą?"

„Jaką mają być trąbą, uczy sam Ecclesiastes: Słowa (mówi) mądrych są jako ościenie, jako gwoździe głęboko wbite. Jako ościenie wołów pobudzają i pędzą, aby pługiem brózdy rznęły; takie są słowa teologów, które nas pobudzają, którzy w dobrą nadzieję orzemy, abyśmy rznęli brózdę duchowną; iż gdy oczyściona będzie rola serca naszego, szczepilibhmy w niej śliczne szczepki cnoty. I Hieronim ś. powiada, iż słowa grzesznych kolą, nie głaszczą, ani miękką ręką łzę wyciągają, ale błędnym leniwym bóle pokuty i rany zadawają. Jeśli tedy czyja mowa nie kole, ale słuchacze łekce i cieszy, ta mowa nie jest mądra. I na inném miejscu: „Ten jest kaznodzieja kościelny, który porusza do łez, nie śmiechu; który karze grzesznych; który nikogo nie zowie błogosławionym, nikogo szczęśliwym." Na te słowa, na takie upominki mają pomnieć kaznodzieje: są trąbami, są ustami Bożemi; niechajże nie przestają wołać, niechaj jako trąby wynoszą

głos swój; niechaj opowiadają ludowi Bożemu ich zbrodnie, i domowi Jakóbowemu ich grzechy. Trąba w sobie nie ma nic pieszczonego: chrapliwie i straszliwie brzmi, na trwogę raczej niż w taniec umie — uszom melodyi wdzięcznej nie doda; nie umie gorgów ani kadencyi wyprawiać: ale mury Hierykuntskie wali, wojska rozbija, ufce łamie, cuda wielkie na wojnach w ludzie robi. Takie są gardła kaznodziejskie, i takie mają być. Taki był głos on wołającego na puszczy, który opoki i kamienie kruszył, a z nich wody wytaczał, któremi ich gotował do łaski i sprawiedliwości Chrystusowej. Taka trąba cudowna była sam Pan nasz Jezus Chrystus, gdy kazał pokutę czynić: „Przybliżyło się albowiem królestwo niebieskie. „Takie trąby były Jakób i Jan apostołowie, którzy dlatego od Chrystusa nazwani są *synowie piorunowi*. Opisał tę trąbę, to grzmienie Psalmista: „Głos Pański (mówi) nad wodami. Bóg majestatu zagrzmiał, głos Pański w sile, głos Pański w wielmożności, głos Pański łamiący cedry, głos Pański rozcinający płomień ognia, głos Pański trzęsący puszczą, głos Pański gotujący jelenie, aby od strachu grzmienia łacniej łanie rodziły — a w kościele jego wszyscy mówić będą chwałę". To albowiem ostatecznych rzeczy kazanie: jako piorun wody, tak ono ludu wiele wzruszyło do pokuty, do łez; — cedry, to jest hardych, połamała ta trąba — rozdzieliła ogień, to jest miłość, i języki ogniste na Świątki rozdała — zatrzęsła pustynią pogańską i wszytkimi krainami: bojaźliwych jelonków, leniwych niektórych do rodzaju cnót strachem sądu Bożego wygotowała. Taka trąba była ś. Paweł, o którym Hieronim ś. mówi, iż był trąbą Ewangelii, piorunem na pogany, rykiem lwim. Taka była trąba Franciszek ś, którego ustawiczne kazanie było: „Praca mała, roskosz wieczna: roskosz mała, męka wieczna. Wielu wezwano, mało ich wybrano: wszytkim się zapłaci". Taka była trąba Jacek ś. w tych krajach północnych, ustawicznie grzmiąca o sądzie Pańskim, o radościach wiecznych. Wbijał w uszy, w serca te słowa, i cudownie odmieniał obyczaje grube Polaków naszych onych starych."

„Pójdźcież tedy, i obaczcie cuda wielkie, które Pan przez sługi swe czyni."

III.

Kazanie
X. Tomasza Młodzianowskiego
r. 1681.

(Tom I. Str. 93.)

(Wtora część.)

„Modicum et non videbitis me. Maluczko a nie oglądacie mię.“

Pierwsze tych słów stosowanie: czyli téż miła Ojczyzna nasza miła Ojczyzna mowię, nie ma swojego „Maluczko a nie oglądacie mię??“ Ojczyznę, nie darmom nazwał miła Ojczyzna: bo jéj Korona nigdy na głowie heretyckiéj nie postała. Miła Ojczyzna, która Kościoły tak ubogaciła, że gdyby wszystkie bogactwa od czasów Miecysława aż do dzisiejszego Pana ucalały były, Europa okrom Świętego Piotra, bogatszych Kościołów nie miałaby była. Miła Ojczyzna, która z nabożeństwa do Bogarodzicy Panny, nie tylko w Polszcze ołtarze i kaplice bogaci, ale usługą swoją i aż do Loretu zaszła: Miła Ojczyzna, która przy jakichsi niebogactwach bogata, przy niedostatku dostatnia, pieniędzmi swemi Węgry, Śląsko, Morawy, Tatary, Wołochy, ba i za świadectwem oczu moich Arabyją, i, czerwonemi złotemi wywiezionemi, odległe kraje Europy zbogaciła. Miła Ojczyzna, w którejby i cudzoziemiec zbogacić się może. Miła Ojczyzna, która nas w wolności tak wychowała, że pod słońcem świata, o takiéj nie czytamy, chyba krótko w Rzymie, poki trwało sławne Tribunitium veto, to jest Polskie „nie pozwalam.“ Miła Ojczyzna, w któréj to tylko złego jest, że nazbyt dobrego. Miła Ojczyzno, a nie będzieszże do nas mówiła: Modicum et non videbitis me! „Maluczko a nie oglądacie mię!“ A jakoż się nam rozproszysz miła Ojczyzno? Czy się dasz obwinąć w Mahometański zawoj? czy w pograniczny kapelusz? czy w owe dwunastu Wojewodów rządzenie? Nie odpowiada Ojczyzna; ale wam Ewangelia przypomina: „Modicum et non videbitis me. Wkrótce już mię nie obaczycie.“ Ojczyzno miła, aboć się pokazał Anioł stróż Monarchii Polskiéj, i upewnił cię: już zginiesz! zegarek ci docieki! już więcéj włodować nie będziesz! Jam non poteris amplius villicare! Nie Anioł stróż upewnił miłą Ojczyznę, ale ją przestrzegł Król nad Krolmi, Pan nad Panami, Król Aniołów, Christus Jezus: „Omne regnum in se divisum desolabitur! Wszelkie Królestwo w sobie rozdzielone będzie zpusztoszone!“ Cóż u nas w Polszcze za zgoda, co za jedność? wytykać tego niechcę. Stanisławie Biskupie, pierwszy Szczepanie Polski, bo pierwszy Męczenniku, pamiętaj na to, jako ciało twoje rozsiekane było, a przedsię się zrosło; spraw poważną przyczyną twoją, aby rozdwojone serca, rozproszone ciała tego (korony) członki, do zgody przyszły. Nie jesteś Korono Polska, ani w ludzie rycerskie, ani w dostatki, ani w wielkość wojska porównaną z miastem Rzymem, a panujeż miasto Rzym światu? Ustało to! Ze wszystkich państw które pismo kiedykolwiek wspomniało, tylko zostało cesarstwo Rzymskie, a królestwo Perskie, wszystkie inne ustały: Kędy królowie Edom, królowie Hiram, królowie Egyptu, kędyż są przodkowie nasi, owi co ich Bastarnami zwano, owi Mascobij, owi Jazwingowie, owi Połowcy, co i ich imion już niewiecie? Toż bodaj nie będzie i z miłą Ojczyzną, i przyjdą lata, w których zapomnią co to Polska, co król polski? Nakłaniamy się już do tego; czemu? bo się musi pełnić pismo: „Omne regnum in se divisum desolabitur. Wszelkie królestwo w sobie rozdzielone, zpustoszeie.“ I jeżeli do zgody nie przyjdziemy, musiałoby się samo pismo nie prawdzić, (co niepodobna), gdybyśmy zginąć nie mieli. A sążeśmy ludzie duchowni tak z Panem Bogiem naszym zjednoczeni, abyśmy godni byli uprosić zgodę Korony? Drodzy moi prostacy, „Extollite manus vestras in sancta, podnoście ręce wasze ku świątnicy Pańskiéj“, rękami waszemi, które wam dla prac prawie zwielbłądziały, wyżebrzcie zgodę Koronie! —

Drugie przystosowanie tych słów: „Modicum et non videbitis me, Maluczko i nie oglądacie mię“, niech będzie dla tych, co ich to lub lata podeszłe, lub natchnienie od Pana Boga naszego dane, upomina: umrzesz, wkrótce pożegnasz się z światem; jesteś, nie będziesz! — Przenieś się myślą do domu twojego, w którym mieszkasz, do komorki w któréj żyjesz, mów ścianom twoim: Modicum et non videbitis me! Żegnam cię domie, żegnam was ściany,

żegnam was progi! — Oto na tym łóżku legam, czeka mię drugie łóżko! trunna! trunna! Sprzęciku, który mi Bóg dał, jakoż się tu obrocisz? I ciebie żegnam, krótko cię już widzieć będę. Kościele moj w którym bywam, miejsce, na którym się pospolicie modliwam, i ty mię już wkrótce nie obaczysz. Modicum et non videbitis me.

* * *

Jest tak wiele wzdychania okazyj, przyczyn do lamentu, żeby ich trudno i wyliczyć. Trzy mianowicie przełożę.*)

Pierwsza przyczyna lamentu nam Polakom własnego, jest korona po lekku upadająca, ginąca. Za czasów już naszych, trzy razy odpadły Inflanty: naprzód przez pakta uczynione do lat pewnych za Zygmunta Trzeciego; potym za Władysława do lat dwudziestu i czterech; a za Kazimirza przez pakta Oliwskie odpadły wiecznie. A Inflanty są tak wielkie, że były niemal trzecią częścią całéj Polski, z Litwą i Ukrainą wzięte! Kiedy Tomasz Zamojski dziękował za pieczęć mniejszą, powiada, żeto znamienite pioro uroniło się, albo wyskubano orłowi polskiemu, kiedy Inflanty odpadły. Czasów naszych Putiwl i Trubeck oddał Moskwie Władysław Czwarty; Ukraina jako od Żółtych wod odpadła, tak do dziś dnia, nigdy się z Koroną szczerze nie zkliiła; książęciu Brandeburskiemu powiaty dano; rok jeszcze nie doszedł, nigdy niedobytą fortecę, miasto, o którym rozumiano, że go Bóg sam ufortyfikował, to jest *Kamieniec,* ztraciliśmy z przyległościami Pokucia i Podola. I tak owa Aquila magnarum alarum, orzeł wielkich skrzydeł, coraz mniejszeje, i z onego orła, już tylko orlik. A długoż się i ostatek tej Polski dotrzyma?? Podobnoć, gdyby była w domu zupełna zgoda, poprawa obyczajów, moglibyśmy się pokrzepczyć; ale nie zanosi się na to, już i nowinki latają, jeżeli się powinie Polakom noga, że pojdziem obcym Panom na podział!

Opatrzności P. Boga naszego, kiedyżeś nam się to w Polszcze urodzić kazała?? Nie wtenczas kiedy Polska, o żadne inne narody niedbając, kwitnęła, ale wtenczas, kiedy już usycha! Nie wtenczas kiedy jaśniała wielkiemi swemi ozdobami, ale kiedy już gaśnie! I jest w Koronie między wami samemi, co mię słuchacie, dwie części ludzi, coto nie wiedzą co to jest pokoj, nigdy nie doświadczyli, co téż to była uszczęśliwiona Polska! I właśnie pełni się na nas, że jesteśmy: In quos fines Poloniae devenerut, na których Polski koniec przyszedł. — Ba i nie wiem, czy to nie była przestroga od Boga, iż hetman, Stanisław Koniecpolski imieniem, który ostatni buławy w sławie zupełnéj koronnéj dotrzymywał, już imieniem swoim wróżył, że miał być po nim Koniec Polski. Toby na to każdy Polak wzdychać i jęczeć miał!

Wtora przyczyna wzdychania: Rozzłośliwiony świat; Odwoływam się na wasze własne wiadomości, izali nie bywa to, że sobie wspominacie na grzechy jeszcze bezrozumnie, jeszcze w głupstwie uczynione? Tak, że się trafia wprzod choć materialnie Boga obrazić: niżeli Boga poznać. Wspomnijcie sobie na rodziców waszych, izali w niech, choć przy większym dostatku, nie była większa prostota, i świątobliwość? Weźmy sobie same piątki: zaznałem ja taką ślachtę, co w piątek, aby był domowych, nie gorszył, na osobności, tylko kawałek chleba zjadł; kędyż teraz takie piątki? Przodkowie wasi jakie fundacye poczynili, a teraźniejsze czasy jakie? Radzibyście to wszystko, nie Kościołowi, nie, boć kościelne dobra, są dobra Bogu oddane, ale radzibyście Bogu to samemu z ręku wydarli! Nuż co o grzechach innych mowić, wszystkie grzechy pogańskie, tureckie, tatarskie, pożarem po chrześciaństwie idą. Rozumiem tak, że od roku do roku, niemasz nigdy tak szczęśliwéj godziny, aby któréj w chrześciaństwie, grzech śmiertelny nie był popełniony; to by na to nie tylko wzdychać, ale ryczeć potrzeba. Chrześcianie, co macie dobre serce do P. Boga waszego, co się garniecie do miłości jego świętéj, czyńcie to i tym afektem, że mało takich, coby Bogu służyli, coby go miłowali; chciéjcież to zastąpić, nagrodzić!

Trzecia przyczyna wzdychania, jest sumnienie każdego. Uwikłałeś się człowiecze w nieprawościach twoich, i nie wiesz już jako z niech wyniść! zbrzydłeś już sam sobie w złościach twoich, a poprawy nie masz! Co raz się wrzkomo poprawujesz, a co raz upadasz! Nie jednaż już przeszła spowiedź, rozumiał kapłan, rozumiałeś ty sam, iż to ostatnia miała być spowiedź, tego a tego grzechu, a byłaż ostatnia? Toż by wam wszystkim mówić potrzeba: nie godniście stołu Bożego, nie godniście zbawienia wiecznego, względem grzechów po nawróceniu popełnionych; nuż dopiero na które złość, na które chętliwość do nieprawości zaprowadza. Trzebaby wzdychać,

*) Tom I str. 427.

i jęczeć, aby nie zaprowadziła. Obwoływam to obwoływam: będzie Pan Bóg nasz kontent, będzie kontent, byleście go już więcéj, już więcéj obrazać niechcieli.

Dnia wczorajszego obchodziliście święto Najświętszéj Panny Śnieżnéj; w jéj kościele rzymskim, odprawował mszą Grzegorz Wielki, i według zwyczaju kościoła Rzymskiego śpiewał na mszy: Pax Domini sit semper vobiscum, Pokój Pański niech będzie zawsze z wami, a aniołowie zaśpiewali: Et cum Spiritu tuo, i z duchem twoim... Mili Polacy, z panowania, bogactw, sławy, umniejszeni, pokój Pański niech będzie zawsze z wami, abyście kiedykolwiek do dziedzictwa waszéj Korony przyszedłszy, pokoju zażyli. Chrześciaństwo złe, sumnienie każdego w szczególności zawiedzione! Niech pokoj Pański, to jest miłość Pana Boga naszego i łaska, będzie z wami zawsze. Obyście odpowiedzieli aniołowie stróżowie obecni: Et cum Spiritu tuo, i z duchem twoim! Niech pokój Pański będzie z wami i z duchem waszym. Amen.

O Przyjściu Ducha Świętego.

Zabawmy się w téj wtorej części*), w czymby szczególniéj naprzód Korona, a potym i dalsze Polaków z zosobna, przyścia Ducha Świętego potrzebowały. Co do Korony. Naprzod szczegolnie potrzebuje Ducha Ś. Korona, dla zgody domowéj, i wnętrznego pokoju. Mowmy sobie prawdę: jakoś się stany między sobą porożniły; na Stan slachecki skarży się stan senatorski, na Senatorów slachta, o czym lepiéj namienić, niż mowić. — Ja obojej strony nie potępiam, ale nie chwalę też wszystkich postępki. Według dobrego sumnienia, przypominam obowiązek. Żadna strona, na drugą niema suspicyjami, ale dowodami iść; nie godzi się obojéj stronie, kalumniami, skryptami podrzuconemi, poburzeniem jednego Stanu na drugi robić; bo to są grzechy śmiertelne, a daj Boże, abyście się tych grzechów zpowiadywali. Grzech śmiertelny jest człowieka zabić, pewnie i to grzech śmiertelny jest opisanemi odemnie postępkami zabijać wzajemną miłość, zabijać sławę, bramę otwierać, aby dla niezgod wpadł postronny narod, Koronę opanował. O Duchu miłości, o Duchu zjednoczenia serc i animuszów, pogodź chęci, i zawziętości Koronne, daj nam jednoż rozumieć „Idem

*) Tom I. str. 168.

sapere“, a z swojéj się pociechy radować. „Et de ejusdem consolatione gaudere.“

Druga rzecz, w któréj Korona potrzebuje Ducha Św. jest, aby nam P. Bóg dał, gdy czas przyjdzie, zgodnéj elekcyi doczekać. Myśli o sobie herezya, aby jeżeli nie heretyka, to farbowanego katolika zaleciła. Myślą o sobie Korony, które w interesa swoje, radeby królestwo nasze zaciągnęły. Sam też orzeł Polski jakoś mi się zda być rożnooki: raz patrzy na kapelusz, drugie raz na czapkę; a ta niezgodą, coby przyniosła innego, tylko albo rozerwanie państw, albo całą ztratę? Ktożby mi się dał was dowołać, Najjaśniejsi monarchowie, jedynowładzcy, królowie polscy, już z Bogiem królujący. Jeden po drugim, podawaliście sobie Koronę tę i berło. Domie Leszków, dopiero w Mieczysławie okrzczonym, w niebie zawitany, przestałeś panować, państwo Piastowi zleciłeś. Domie Piastów, piastowałeś ojczyznę tę, i piastować przestałeś, oddawszy Koronę domowi Jagielońskiemu. Domie Jagieloński, któryś tę koronę przez Litwę i inne kraje rozprzestrzeniał, któryś ją przez Władysława Jagiełła, i przez królewica Św. Kazimierza oświecił, gdy godzina twego Inter-Regnum przyszła, — tułałeś się z nią po Francyi, po Węgrzech, ażeś ją posadził na Jagiellończyku z Matki, Zygmuncie trzecim. Zygmuncie trzeci, ojcze dwóch królów, Władysława i Kazimierza, coś to P. Bogu twemu przewinił, że z domu twego korona wychodzi? Byłeś świątobliwym panem, królem prawie katolickim, i uprosiłeś był wnuka tej koronie królewiczka Zygmunta, czemużeś go do siebie w niebo zabrał? Czemuś koronę, która cię po Szwecyach szukała, osierocił? Kędyż się wszyscy monarchowie krolowie polscy, z tą koroną udacie? Na czyję ją głowę włożycie? Komu to berło poruczycie? Przyjdź Duchu Św. tyś jest światło rozumu, tyś jest objaśnienie rad, ty jedyny wybierasz na dobre; nieopuszczaj swego czasu w tym punkcie korony téj, za którą cię monarchowie polscy w niebie już królujący, z swemi poddanymi Polakami, pokornie proszą.

Trzecia rzecz na którą szczególnie Ducha Ś. téj koronie potrzeba, jest męstwo i bitność żołnierska. Małemi hufcami, Rusiecśmy i Kijow podbijali, kilkadziesiąt tysięcy Krzyżaków, od drobnego wojska polskiego poległo, Litwa z Świętym Kazimierzem, w małym orszaku, kilkadziesiąt tysięcy Moskwy gromiła: Wnidźmy w bliższe lata, co za lud miewał Chmielecki, postrach Tatarów. Stanął Abazy basza, w stu tysięcy wojska; odpędzony, pobity, ustraszony, za Koniecpolskiego. Rzeczecie mi, bywały poczty

wielkie paniąt; przyznam wam: oby i znowu, do téj zamożystości przyszli: ale te wszystkie poczty przeciwko Abazie, szesnastu tysięcy wojska nie przeszły, niech będzie dwadzieścia i coś rachując, już nie według trybu polskiego, a przecięśmy się o sto tysięcy Turków, przy Abazie uderzyli. A teraz przy dwunastu tysięcy wojska, i przy pocztach choć szczuplejszych panięcych, jakoś serca na nieprzyjaciela, choć nie owszem licznego, niemasz. Duchu Ś. zstąpiłeś ty był na Samsona, aż on lwom paszczeki rozdziera, pałace wali: zstąpiłeś na Gedeona, aż on trzech królów gromi: zstąp Panie w serce wojsk koronnych, daj im przy sercu nieustraszonym, niezwyciężone męstwo. Jużeści się sprawiedliwości Bozka krwi téj polskiéj nasyciła, podobnoć więcéj w saméj hordzie ludu polskiego zostaje niż Tatarów; napełniły się Polakami, więzienia konstantynopolskie, galery tureckie, Egipt, Persia, India! A kiedyż, choćci na złe, ale przedcię na chrześciańskie, przedcię na twoje, przedcię na Najświętszéj Pannie poddane królestwo wejzrzysz? Oto wisi nad nami nieprzyjaciel, przy kim że Duchu Ś. staniesz?

Oto Panie chcę ja dziś wojsko koronne, i zmocnić, i większe uczynić. Do roku nie niewątpię że wynidzie w koronie polskiéj najmniéj milion Komunikantów; boć przedcię katolików samych, jest pewnie nie jeden milion w Polszcze, a jest wiele takich co nie raz do roku komunikują; wezmęż te wszystkie komunikanty, i onemi jako tarczami Orła polskiego bronię i okrywam, położę je na granicach korony, aby Panie żaden nieprzyjaciel do korony téj nie wszedł! Cóż będziesz Panie miał z tego za pociechę, kiedy te świątynie twoje, w meczety się obrócą; kiedy miasto Chrystusa, Machometa chwalić będą? Przybądźże Duchu Ś. a daj łaskę męztwa! Amen.

II.
Kazanie
X. J. P. Woronicza
Homilia na Nowy Rok.
miana w Warszawie
r. **1829.**

Obchodziliśmy, najmilsi bracia! przez ten tydzień ze wszystkiemi narodami chrześciańskiemi drogą pamiątkę narodzin Zbawiciela naszego, w których on człowieczeństwo nasze w jednéj osobie Syna Bożego wiecznie spajając, ród nasz grzéchem piérworodnym pychy i nieposłuszeństwa zatracony, do godności przybranych synów Bożych wywyższył, i prawem oném do swego dziedzictwa przyłączył.

W ciągu tych rozwag święcimy dzień dzisiejszy, w którym ten współbrat i miłośnik plemienia naszego, w piérwszém niemowlęctwie swojém dopełniając ustawy starego zakonu w przyjęciu bolesnéj cechy potomka Abrahamowego, przyjął to imię najświętsze Jezus, to jest Zbawiciel, i zaraz urząd jego w sprawowaniu zbawienia naszego rozpoczął posłuszeństwem i ciérpieniem.

Od tego dnia wszystkie ludy chrześciańskie oznaczyły początek każdego roku nowego, który i my dziś zaczynamy, a który każdemu z nas w kalendarzach życia naszego zbiegłych lat kréskę dopisał, a na liczbę następnych przywileju nie niosąc, wieczne dni nas czekające, szczęśliwe lub nieszczęśliwe, bliżéj zapowiedział.

Był czas, kiedy rozwaga tych tajemnic świętych zajmowała prawowierne serca ojców naszych, a rodząc w nich uczucia prawdziwéj pociechy, rozlewała po wszystkich rodzinach rzetelną radość i wesele, czego zabytek wszystkiego oto w dzisiejszych powinszownych listkach jeszcze się między nami kołace, acz korzeń ich, prawdziwa szczérość i chrześciańska miłość dzień za dniem bardziéj usycha.

Zkądże jeszcze ta zmiana rzeczy, że te prawdy nigdy niezmienne, zawsze pocieszające, nieuchronne i konieczne tak nas mało dotykają, że ledwie im kiedy zimnego posłuchania, jak powieściom przegadanym, udzielamy? Na cóż

się przyda święcić tam i rozgłaszać dobrodziejstwa Zbawiciela, gdzie skutek ich, zbawienie dusz naszych będzie gadką, życiem i postępkami zaprzeczoną?

Nie będzież godna rzecz, najmilsi bracia! zastanowić się na tym progu nowozaczętego roku, a wyjrzawszy za siebie, ile już latek z płochym wiatrem uleciało, zapytać szczérze: Pocośmy na ten świat przyszli, i dokąd daléj wędrujemy?

Jeżeli wierzymy szczérze temu wyrokowi: Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, jeżeli duszę utraci? łatwo osądzicie, jaką wam korzyść na żywot wieczny zbiegłe lata przyniosły, i jak resztę urządzić macie, aby nagle nas nie okrzyczano: Już niéma czasu! Nie uderzaj nas, panie, tym gromem ostatnim! acz ty sam jeden wiesz, wielu nas w tym jeszcze roku tym ciosem polegnie. Pozwól więc nam dziś przynajmniéj jeszcze z sobą się policzyć, jak upłynionego czasu na zbawienie nasze użyliśmy, i jak tę nieprzepłakaną stratę nagrodzić należy.

Nie potrzebujecie, bracia najmilsi! piérwiastkowych wywodów, jaki cel i koniec krótkiego pobytu naszego na ziemi. Jeszcześmy nie zapomnieli nabytéj w dziecinnym wieku wysokiéj i głębokiéj mądrości w tych kilku słowach: Wierzę w żywot wieczny! a wiek dojrzalszy, i w nim przyjęte różne obowiązki, stosunki, położenia przekonały nas, że wszystko próżność i udręczenie ducha, że jedném prawdziwém dobrem jest Bóg, a piérwszą przyrodzoną powinnością człowieka, z nim się połączyć, co nazywamy zbawieniem. Przebieżcie piérwsze lata młodości waszéj, owe związki, zabiegi, ustérki po których was zapał namiętności w omamieniu miotał, a zapytajmy siebie, azali ten szał i sytość upragnionych uciech nasyciły kiedy głodne i niesyte niczego serce człowieka? Cóż nam z tych przypomnień na żywot wieczny zostało? Obliczmy się między sobą! Wielużto rówienników, towarzyszów i uczestników wspólnych zawodów, urzędów, zażyłéj przyjaźni, w księdze żyjących nie widzimy? Ja piérwszy, znaczną część wieku mego w tém mieście przeżywszy, na ileż już siérocych domów z żalem poglądam, w których dawnych znajomców i przyjaciół dopytać się nie mogę? A to wszystko zgromadziwszy, nie wartoż pomyśléć: za co nam jeszcze czasu pozwolono, którego tylu innym odmówiono? Mamyż od nich lepiéj przygotowane rachunki z tylu darów i dobrodziejstw opatrzności, jedynie na zarobek żywota wiecznego udzielonych? Ileż pokażem na téj roli zbawienia wyplenionych nałogów? poskromionych namiętności? zaprzysięganych, a nigdy niedotrzymanych Bogu obietnic? Cóż dopiéro postąpiwszy

głębiéj z pochodnią wiary w niedostępne tajniki sumienia, o ileż tam może okropnych smoków w ukrytych norach zaległo, z któremi oswojeni, przed ich paszczą piekielną spokojnie zasypiamy! — Ileż krzywd do nagrodzenia! zgorszeń do naprawienia! ile zabójczych ztąd skutków na przyszłe pokolenia szeroko rozlanych! Bylibyśmyż w stanie dziś naprzykład stanąć przed obliczem tego wiecznego sędziego, który nie uczynki tylko, ale ich zapragnienia, same nawet skłonności nieukrócone podług wyroków swoich rozsądzać będzie? A jeżeli żyje w nas jeszcze nasionko jakie bojaźni Bożéj, możemyż się nie ocknąć z tego letargu, którym poprzednie lata oznaczyliśmy? Lecz będą, niestety! i następne takie jeżeli jednakiém okiem na dzieło zbawienia naszego spoglądać będziemy. Ostrzega nas o tém zbawiciel nasz: Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i mocą porywają je. Dostojność i powołanie chrześcian dusz wielkich i wyniesionych potrzebuje; nikczemnym i samą ziemskością ziewającym nigdy do smaku nie przypadnie. Ich to rzemiosło poniżać i zacierać znamiona téj heroicznéj wielkości, do któréj się podnieść ani serca, ani wyobrażenia nie mają. Większyto bohatér, który siebie pokonał, niż ten, który świat pokonawszy, pod swoją nikczemnością upadł. A następnie, jeżeli dziś chcemy pomyśleć szczerze o sprawie zbawienia naszego, umiéjm mu naprzód nadać cechę pierwszeństwa i szacunku, któremu wszystko ustąpić powinno. Zapowiada nam o tém prawdziwy nauczyciel i zbawca nasz: O wiele się troszczycie a jedno tylko jest koniecznie potrzebném. A w tém jedném, tojest w zbawieniu jestże cokolwiek małém i drobném, skoro się dotyczy Boga? skoro o wiecznéj szczęśliwości naszéj stanowi?

Tą prawdą przeniknieni, możemyż w téj sprawie działać gnuśnie, oziębłe, z przymusu, z przyzwoitości, i tylko dla oka ludzkiego? Jeżeli w ludzkiém pożyciu niema nic zmierzlejszego nad przyjaciela w szczérości i obłudzie połowicznego, jakże ten niepodzielny miłośnik dusz naszych ścierpi tych, którym zapowiedział: O gdybyś był zimnym, lub gorącym! ale żeś jest z obojga mieszańcem, tojest, oziębłym, — wymiatam cię z uczt moich! O Boże! cóż jest okropniejszego, jak być wymiecionym z twoich uczt, i serca ojcowskiego! A jeźli ta pogróżka budzi nas do szczeréj i ochoczéj pracy około zbawienia, sama tylko stałość i wytrwałość, żadnemi przeszkodami nie pokonana, pewność jego zaręcza. Stoi ta prawda na wyroku zbawiciela: Kto się imie pługa roboty wiecznéj, a wstecz się obraca, taki nie jest nawet sposobny do królestwa niebie-

skiego. — Któż więc, panie! będzie sposobnym! „Kto wytrwa do końca, odpowiadasz nam, ten będzie zbawiony.“ Sąż to próżne słowa i pogrożki? O bracia! jeśli was jednych to nie ocuca, jeśli wszystko, cośmy dotąd rozważali, przeleci mimo uszów, jako gadka nudów i zmierzenia, zadrżyjmy na ostatni pogrom tego zbawiciela, którym on niegdy starej owéj synagogi pismaków i wszystkich im podobnych na wszystkie wieki napiętnował: Odchodzę, szukać mię będziecie i w grzéchu waszym pomrzecie. Tak jest! w grzéchu ślepoty, złośliwości i zatwardziałości!

Ale nie po toś mię, panie, z księgą twojéj ewangelii na tę ziemię wysłał! Zguba i jednéj duszy w powierzonéj mi owczarni twojéj, i mnie nędznika za sobą pociągnie, jeźli czegokolwiek dla jéj ocalenia zaniedbam. Jeszcześ ty dobry, miłosierny, przewładny, gdy nas dotąd jak nieużyteczne drzewa wyciąć nie kazałeś; jeszcze nam nowy rok łaski i miłosierdzia podrzucasz! A kiedym prosić za sobą niegodny, prosić za tym ludem urzędowi memu prawo nadałeś.

Spuść więc przez ręce moje i przy téj świętéj ofierze owe wiano i kolendę na wszystkich tych, których do serca i urzędu mego przypciłeś. Pojźrzyj na cały twój kościół święty, z tylu ludów i narodów chrześciańskich spojony, aby w nich to imię najświętsze, które dziś dla nas przyjąłeś, było hasłem i orężem poniżenia Twych nieprzyjaciół! Pojźrzyj na nasze pany i urzędy, aby wspólne dobro sprawując, pamiętali, że w Tobie mają pana nad sobą! Pociesz zasmuconych, wzmocnij chwiejących się, oświéć zaślepionych, sprostuj obłąkanych! A gdy temi darami najprzód sypniesz; na czémże nam zbywać może? Oto poganom, bezwiercom, złośliwcom, bluźniercom imienia twego dostatków, zdrowia i obfitości nie skąpisz, a dziatkom twoim odmówisz? Zgoła pobłogosław, panie, wieńcowi roku tego i spraw, abyśmy się szczérze z Tobą pojednać mogli, a wszystkie rody i pokolenia téj ziemi błogosławieństwem Twojém rozjaśnieją.

DODATEK.

Historya Poezyi w Okazach.

I.

CZASY PRZEDCHRZEŚCIAŃSKIE.

do roku 1000 p. Chr.

1.

Wyprawa Igora na Połowców.

(Słowo o połku Jhorewie)

(napisana około XII wieku)

zdarzenie z roku 1185.

Treść tej Pieśni. Igor Światosławic, z książę Nowogrodu Siewierskiego, postanowił w roku 1185. wraz z trzema krewnymi książętami zrobić wyprawę na głównych podówczas wrogów Rusi, Połowców, bez wiedzy i pomocy starszych i potężniejszych książąt ruskich. Umówieni książęta łączą swoje siły i wyruszają; pojawiają im się różne złowieszcze znamiona; bez względu na nie uderzają na Połowców, i rozpraszają ich. — Zbierają się powtórnie Połowce w wielkich tłumach, i otaczają Igora: trwa bitwa półtrzecia dnia, i kończy się zupełną klęską Rusi. — Igor dostaje się w niewolę, z której się ratuje ucieczką. — Radość Rusi z powrotu Igora.

	Oryginał z druku rossyjskiego pisownią polską oddany.	**Przekład** dosłowny Augusta Bielowskiego.
	a) Wstęp.	
1.	Ne ljépo li ny bjaszet, bratije, naczati starymi słowesy trudnych powjéstij o połku Ihorewjé, Ihorja Swjatosławlicza?	Nie pięknież byłoby nam, bracia, począć staremi słowy trudne powieści o pułku Igorowym, Igora Światosławicza?
2.	Naczati że sja toj pjéśni po byłinam seho wremeni, a ne po zamyszłeniju Bojanju.	Poczynaćże się tej pieśni według tegoczesnych zdarzeń, a nie według zamysłu Bojanowego:
3.	Bojan bo wjészczij, asz-cze komu chotjasze pjéśń	Bo wieszczy Bojan[1]), chciałli komu pieśń tworzyć, to roz-

tworiti, to rastjékaszet sja mysliju po drewu, sjérym wołkom po zemłi, szizym orłom pod obłaki.

ganiał się myślą (jak słowik[2]) po drzewie, jak wilk szary po ziemi, jak siwy orzeł pod obłokami.

4. Pomnjaszet bo recz' perwych wremen usobicjé, tohda puszczaszet desjat' sokołow' na stado łebedjéj, kotoryj doteczasze, ta predi pjéś pojasze: staromu Jarosławu, chrabromu Mstisławu, iże zarjéza Rededju pred połki kasoż'skymi, krasnomu Romanowi Swjatosławliczju.

Spomniałli walki dawnych czasów, wtedy puszczał dziesięć sokołów na stado łabędzi, a który prędzéj doleciał, ten pierwéj pieśń piał staremu Jarosławowi[3]), Mścisławowi chrobremu, co Rededyę w obec pułków kazogskich zarzezał[4]), krasnemu Romanowi Światosławiczowi[5]).

5. Bojan że, bratije, ne desjat' sokołow na stado łebedjéj puszczasze, no swoja wjészczija persty na żiwaja struny woskładasze, oni że sami knjazem sławu rokotachu.

Alež, bracia, nie sokołów dziesięć Bojan na stado łabędzi puszczał, jeno wieszcze palce swoje na żywe struny kładł, a one same brzmiały sławę książętom.

6. Pocznem że, bratije, powjést' siju ot staraho Władimera do nynjésznjaho Ihorja, iże istjahnu um' krjépostiju swojeju, i poostri serdca swojeho mużestwom, napołniw sja ratnaho ducha, nawede swoja chrabrija połky na zemlju połoweckuju za zemlju ruśkuju.

Poczniemyż, bracia, powieść tę[6]) od starego Włodzimiérza do dzisiejszego Igora, który krzepko ściągnął swój um, serce poostrzył męztwem, napełnił się duchem bojowym, i chrobre pułki swe za Ruś na ziemię połowiecką naprowadził.

b) Zbiéranie się na wojnę.

I spojrzał Igor ku słońcu, — tumany
Zaćmiły wojsko, i rzekł do drużyny:
Lżéj być pociętym, niż dźwigać kajdany.
Na koń, o bracia! wnet ujrzym Don siny.
Chęć sławy w przekor stanąwszy rozwadze,
Złowieszcze znamię zakryła źrenicy,
I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,
Pokruszę kopie w Połowców dzielnicy,
Z tobą, o Rusi, poddam moję szyję
Pod miecz, lub hełmem wielki Don wypiję...

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał pułk ten; skacząc między wrzosy,
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy.
Dzisiejszéj sławy wiążąc strony obie,
Jak o Trojanie, zabrzmić było tobie
Pieśń o Igorze, jego plemienniku.
Nie burza niesie sokoły w głąb stepu.
Stadami kawek wielki ćmisz się Donie!
Bojanie wieszczy, krwi Welesa szczepu!
Piać ci to było. — Za Sułą rżą konie,
I trąbią trąby w murach Nowogrodu,
Kijow brzmi sławą, w Putywlu sztandary
Wieją, i Igor czeka Wsewoloda,
I rzecze k'niemu Wsewołod tur-jary:
Jedyny bracie! jak słońce beze ćmy,
Światosławicze świetną sławą świećmy:
Igorze! siodłaj rącze konie twoje,
Mojeć już przodem w Kursku rżą na boje;
Kurszczanie moi w kres podążą szybko,
Trąby pieluchą, hełm był im kolébką.
Ostrze dzid jadło niosło im zwyczajne,
Znane im szlaki, jarugi nie tajne:
Napięte łuki lotną strzałą świszczą,
Z otwartym tułem, z ostrą szablą k' cięciu
Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszczą
Wieczną cześć sobie, wieczną sławę księciu.

c) Pochód.

I wstąpił książę Igor w złote strzemię:
Mgły ćmią mu drogę, ptactwa wrzask złowieszczy
Noc rozbudziła, zwiérz w łożyskach świszcze,
A z wiérzchu drzewa straszne dziwo wrzeszczy,
Wrzaskiem rozbudza nieznajome ziemie.
A Wołga, Suła i dalekie morze,
Suroż i Korsuń, i ty w rozhoworze,
Tmutorokańskie wtórzysz mu Bożyszcze!
W on czas Połowcy nieznanemi ściegi
K' wielkiemu Donu w chyżym biegą pędzie,
Skrzypią północą idące telegi;
Rzekłbyś, że lecą rozpierzchłe łabędzie.
Igor k' Donowi młodź prowadzi męską,
A już się ptactwo przyszłą pasie klęską!
Wilk wyje groźno w jarugach ukryty,
Na żyr się orły zwołują klekotem,
I breszą lisy na czerwone szczyty,
O Rusi, jesteś już za szełomianem!

Długo noc mierzchnie, zorza z światłem złotem
W chmury się skryła, step ćmi się tumanem.
Zmilkły słowiki, kawek słychać gwary.
Krasnemi szczyty szerokie obszary
Ruś przegrodziła w stałem przedsięwzięciu,
Zjednać cześć sobie, zjednać sławę księciu.
W piątek z jasnemi rozbudzony świty
Strzałami piérzchnął pułk Połowców zbity....

d) **Klęska.**

Od rannych świtów do nocy, od nocy
Do świtu gęste strzał się leją deszcze
Słychać szczęk szabel śród trzasków oszczepów
W dalekiéj ziemi połowieckich stepów:
A czarny obszar końskiemi kopyty
Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty,
Wydał dla Rusi plon bujny — niedolę...
Co mi tam szumi? co dźwięczy przez pole?
Igor zawraca pułki, żal go bodzie
Za tobą, miły bracie Wsewołodzie!
I dzień i drugi trwa pokój zajadły,
W trzecim sztandary wojsk Igora padły;
Tu się brat z bratem nad bystrą Kajałą,
Żegna, krwawego wina im niestało.
Skończyło ucztę chrobre ruskie plemię,
Poczciwszy wrogi, padło na swą ziemię!....
Żałosna trawa ziemią liść rozściela,
I drzewo tęschne przekłania konary.

e) **Niedola.**

Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe zaległa obszary.
W dziedzinie wnuków Dadźboga, nieznana
Weszła dziewica na ziemię Trojana,
Niedola, w skrzydła plasnęła łabędzie,
A po kraj morza i u Donu rzeki
Ze snu mordercze zbudziły się wieki....
Ustał bój z wrogiem, a brat bratu w zrzędzie
Rzekł: I to moje, i to moje będzie, —
I wszczęto wielką waśń o drobne zyski,
Swoi na zgubę swoich knuli spiski,
A tu poganin otwartemi drogi
Szedł w ruską ziemię siać mord i pożogi.

f) **Płacz Jorosławny.**

Głos Jarosławny słychać. Rankiem w maju
Kukułka takiém kukaniem się żali:

Polecę, mówi, ku brzegom Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu, i rany niedawne
Na ciepłém ciele. Słychać Jarosławnę
Z wieżyc Putywla. Tak płacze zaraniem:
O wietrze, wietrze! czemu silném wianiem
Chinowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie,
I chwiać korabie po morza błękicie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne? —
Z wieżyc Putywla słychać Jarosławnę:
O Dnieprze, sławą ciekący po ziemi!
Skałyś Połowców przedarł prądy swemi;
Tyś Swiatosława korablną nosadę
Niósł na Kobiaka; wróć mi mego ładę,
Niech łza ku morzu nie płynie ustawna! —
Z wieżyc Putywla płacze Jarosławna:
O słońce trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywiasz żywe, budzisz twory skrzepłe,
Za cóż z twych szlaków po podniebnym sklepie
Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
Łuki w bezwodnym spaczyło im stepie
Pragnienie, tęskność zadławiła tuły....

g) **Ucieczka.**

Prysnęło morze w północ, ciągną zmory
We mgłach, książęciu Bóg wskazuje tory
Z kraju Połowców do twego, Igorze,
Szczerozłotego stolca. Zgasły zorze.
Igor śpi; Igor budzi się: myśl wrząca,
Przebiega przestwór od Donu do Dońca.
Koń o północy i Owlur za rzeką
Świsnął; Owlura świst Igor rozumie.
Niema Igora! tylko gdzieś daleko
Głucho klekoce ziemia, trawa szumi,
I wież Połowców czernią się wyżyny:
A Igor skacze gronostajem w trzciny.
To biała kaczka falami potrąca,
To na koń skoczy, to z konia zeskoczy,
I bosym wilkiem bieży k' łęgom Dońca,
To znowu, sokół, chmurą się obłoczy;
Gęsi, łabędzie bije dla posiłku
Rankiem, południem i o słońca schyłku.
Gdy Igor leci sokolemi loty,
Wlur zimne rosy trzęsąc, wilkiem ciecze.

Padł mu kóń rączy. Doniec księciu rzecze:
Sława ci, książę! wrogowi zgryzoty,
Wesele Rusi! — I tyś sławy pełny,
Rzekł Igor, księcia wziąłeś na swe wełny,
Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zieloną,
W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły osłoną,
Kaczką na wodzie, czajkami na strudze,
Cyranką w wiatrach trzymasz go w swéj pieczy;
Nie tak jak Stugna, co wmdłéj pełza cieczy,
A skoro prądy pochłonęła cudze,
O pień podwodny roztrzaskuje statki.
Rościsławowi zamknął Dniepr szeroki
Swój brzeg. Płacz słychać Rościsława matki
Po młodym księciu: kwiat więdnieje świeży.
Drzewo wiérzch kłoni; oniemiały sroki...
Ucichły wrony, milczą kawek stada,
I cicho sroka po łozach usiada;
Tylko wskazując putkują dzięcioły,
I ranny słowik począł hymn wesoły.

h) Powrót Igora.

Słońce na niebo, — Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa,
A książę Igor zwiédza Boryczewo,
Gdzie mieszkasz, święta Pirogoszcza dziéwo!
Gród się raduje, kraj raduje cały,
Książętom pieśni kolejno zabrzmiały....
Wam to Igorze, Wsewołodzie-turze!
I Włodzimierzu w zgodnym pieją chórze!
Przez was za chrześcian wrzała walka krwawa.
Sława książętom i drużynie sława! Amen.

Objaśnienie.

[1]). Bojan miał to być poeta na Rusi, który w pieśniach swoich czyny Włodzimiérza Wielkiego i innych bohatérów dawnych wysławiał. O nim jednak prócz wzmianek w téj oto pieśni, żadnych innych wiadomości nie posiadamy.

[2]). W oryginale wypuszczony jest wyraz *sławijem.* Przekonać się o tém można z porównania miejsca tego z ustępem dalszym (II. 4.) gdzie powiedziano: „*Skacza sławiju po mys l enu dreuu*"

[3]). Wspomniany tu Jarosław był synem Włodzimiérza Wielkiego, i umarł roku **1054.**

[4]). Pojedynek Mścisława Chrobrego, księcia tmutorokańskiego z Rededyą księciem kazogskim, opisuje Nestor w swojej kronice pod rokiem 1022.

[5]). Roman Piękny. książę tmutorokański, zginął roku 1079.

[6]). „*Pocznem, że bratije, povjest'siju.*" Temi samemi słowami zaczyna Nestor swoję kronikę.

2.

Sąd Lubuszy. (Lubuśin Sud).

(napisano około połowy X wieku)
(zdarzenie z początku VIII wieku)

Staroczeski ten poemat składa się z dwóch ułamków. Pierwszego utrzymał się tylko koniec, którego przedmiotem był, jak się zdaje, sejm czyli zgromadzenie narodowe, na którym obyczajowe ustawy rodów czeskich rozbierano, i potwierdzano. Drugi ułamek, któremu nie dostaje końca, opisuje zwadę dwóch braci o dziedzictwo, którą jedna zgromadzony naród podług ważącego u Czechów zakonu. Ale pierworodny brat, nie zaspokojony wyrokiem zapadłym, uwłacza Lubuszy, księżnéj panującéj, co dało powód do zaślubienia jéj z Przemyślem.

Ułamki Sądu Lubuszynego należą do końca IX. lub pierwszéj połowy X wieku, a śpiewają zdarzenie z pierwszéj ćwierci VIII. wieku Szczególne formy językowe, odległéj starożytności ślady na sobie noszące, przekonywają, że wieki leżą między językiem tych ułamków, a językiem pieśni Rękopismu królodworskiego. Śpiew sam tchnie jeszcze duchem pogańskim. Poemat ten, w którym czyste i silne wieje natchnienie poetyczne, jest oraz promieniem, padającym niespodzianie w ciemnicę; bo czarodziejsko rozświéca dno, które czas od dziejów całkiem odsunął.

(Podług P. J. Szafarzyka i F. Pałackiego)

Co naprzód w tym poemacie uderza, to wykształcenie stylu. Jest on współczesnym przysięgom Karóla Łysego i Ludwika Germanika, najdawniejszym pomnikom języka francuzkiego. Kiedy jednak tych ostatnich Francuz dzisiaj rozumieć nie może, Sąd Lubuszy każdy Czech i Polak czyta z łatwością. W pomienionych zabytkach francuzkich nie widać jeszcze francuzczyzny ani południowéj, ani północnéj, tylko barbaryzmy łaciny zepsutéj; przeciwnie w poemacie sławiańskim styl czysty, miara ściśle zachowana, i gramatyka

jednostajna. Są nawet wiérsze mogące uchodzić za wzór prostoty i wdzięku. Pokazuje się język zupełnie już utworzony.

(A. Mickiewicz).

Lubušin Sud.	Lubuszyn Sąd.
Oryginał podług wydania Wacława Hanki z r. 1843.	(Tłumaczone przez Lucyana Siemieńskiego).
Aj Vletavo, če mútiši vodu?	Ej Wełtawo! czemu mącisz zdroje,
Če mútiši vodu strebropěnu?	Srebrne piany czemu mętem cieką?
Za tě lutá rozvlajáše búra	Czy cię lute rorwełniły wichry,
Sesypavši tuču šira neba,	Z szerokiego nieba sypiąc tucze,
Oplakavši glavy gor zelených,	Opłókując głowy gór zielonych,
Wyplakavši zlatopěskú glinu?	Wypłukując ziemię złotopiaską? —
Kakobych jáz vody nemútila,	Jakżeż męcić nie mam moich brodów,
Kegdy se vadita rodná bratry,	Kiedy rodni zwadzili się bracia,
Rodná bratry o dědiny otnie?	Rodni bracia o miano ojczyste?
Vadita se kruto mezu sobú	Kiedy kruto powadzili z sobą
Lutý Chrudoš na Otavě krivě,	Luty Chrudosz znad krzywéj Otawy,
Na Otavě krivě zlatonosně,	Znad Otawy krzywéj, złotonośnéj,
Staglav chraber na Radbuze chladně,	Chrobry Stagław znad chłodnéj Radbuzy,
Oba bratry, oba Klenavica,	Oba bracia Klenowicze oba,
Roda stara Tetvy Popelova,	Rodem starszy z Tetwy Popielowéj,
Jenže pride spleky s Čechovými	Jenże przyszedł z pułki Czechowemi,
V sěže žirné vlasti pres tri reky.	Przez trzy rzéki w te żyzne ziemice.
Prilitěše družná vlaštovica,	Przyleciała łastówka drużebna,
Prilitěše ot Otavy krivy:	Od Otawy krzywéj przyleciała,
Sede na okence rozložito	Na okienku siadła rozłożystém
V Lubušině otně zlatě sědle,	W Lubuszyném, złotém ojców gnieździe,

Sědle otně, světě Vyšegradě;	W ojców gnieździe, świętym Wyszegradzie,
Běduje i naricaje mutno.	I narzéka, i żaleje smętnie.

To gdy rodna posłyszy siostrzyca,
Jéj siostrzyca w Lubuszynym dworcu,
Sprasza księżne w wnętrza Wyszegradu,
Na przedprożu aby sąd zagaić,
I zapozwać przed sąd braci obu,
I wyroki wydać w moc zakonu.
Księżna każe zwoływać przez posły
Świętosława na białej Lubicy,
Kędy june rastają dąbrowy,
Lutobora z chełmu Dobrosławska,
Gdzie się Łaba Orlicą napawa,
Racibora od gór Krekonoszy,
Gdzie lutego sana Trut zatracił,
Radowana z Mostu-Kamiennego,
Jarożyra od gór strumienistych,
Od Sazawy ładnéj Strzeżybora,
Samoroda od Mży. srebronośnej,
Wszystkich kmieciów, lechów i władyków;
Więc Chrudosza i Stagława braci,
Rozwadzonych o miano ojczyca.
Gdy się zniszli lesi, władykowie
W Wyszegradzie gnieździe Lubuszynémi,
Wedle swego postawali rodu:
Wystąpiła cała w bieli księżna
Na ojczysty stolec, w sejmu koło.

Dwie przeumne wystąpiły dziéwy,
Wyuczone w wieszczbach witeziowych.
Jedna deski dzierży prawodatne,
A u drugiéj miecz krzywdy karzący;
Przed obiema promień, zwiastun prawdy,
Pod obiema świętocudna woda!

Pocznie księżna rzecz z złotego stolca:
„Moi kmiecie, lesi, władykowie!
Owoż braci rozsądzajcie prawem,
Powadzonych o ojców dziedzictwo,
O dziedzictwo ojców między sobą.
Po zakonie wiekuistych bogów,
Mająż w kupie oba rządzić mianem,
Czyli równą iść do działu miarą? —

Moi kmiecie, lesi, władykowie!
Wam rozstrzygnąć wypowieść wyroku,
Będzieli on po waszym rozumie:
Nie będzieli po rozumie waszym,
Nową najdźcie dla nich ustanowę,
K' uśmierzeniu rozwadzonych braci".

Pokłonią się lesi, władykowie,
W ciche słowa rozgowor poczną,
Rozgoworem cichym między sobą
Wychwalając swéj księżny wyroki.

Wstał Lutoborz z chełmu Dobrosławska,
Takowemi słowy ima gwarzyć:
„Sławna księżno z ojczystego stolca!
Twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
Zbierz więc głosy po swoim narodzie".

Więc zbiérały dziewice sędziebne
Głosowania do świętego sędu,
A zebrane lesi obwołują.

Wstał Radowan z Kamiennego-Mostu,
Jął rozliczać poczetem wsze głosy,
Aby wiecę obwołać w narodzie,
W narodzie zebranym na sejm walny.

„Obaj rodni bracia Klenowicze,
Z rodu Tetwy Popiela starego,
Jenże z pułki przyszedł Czechowemi,
Przez trzy rzéki w te żyzne ziemice!
Tak o waszą zgódźcie się spuściznę,
Byście oba w kupie nią władali."

Powstał Chrudosz od krzywéj Otawy,
Żółcią jemu zakipią wnętrzności,
A lutością wszystkie strząsłyś człony:
Machnął ręką, turem zawrzasł jarym:
„Gorze ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliźnie,
Gorze mężom, gdy im żona władnie!
Mężom władać nad mężmi podobna,
Z praw dziedzictwo spada na piérwiastka."

Z ojców stolca powstanie Lubusza,
Rzecze: „Kmiecie, lesi, władykowie!
Wzdy mię ciężka spotkała przygana,

Sądźcież sami prawem po zakonie:
Mnie nie sądzić więcéj waszych waśni.
Zwolcie męża, jenby wam był równy,
Jenby władał wam żelaznem berłem:
Ręka dziéwki władać wam nie zduża." —
Wstał Racibor od gór Krekonoszy,
I takiémi słowy się ozowie:
Niechwalno patrzeć w Teutonów prawa,
„U nas prawo w świętym jest zakonie,
A ten zakon wnieśli nam ojczyce
Przez trzy rzéki do tych ziemic żyznych"...
. . . .
Wszelki ojciec czeladce rej wodzi,
Męże orzą, żeny szaty szyją,
lecz gdy głowa czeladce umiéra,
dzieci zbożném mianem wszystkie władną
i władykę wybiérają z rodu;
ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
chadza z kmiećmi, lechy, władykami". —
Wstali kmiecie, lesi, władykowie,
pochwalając prawo po zakonie —

3.

Królodworski Rękopis

(około r. 1300.)

(Wypadek około r. 629.)

Samo, Herman sławiański, zniósłszy jarzmo Hunnów — Awarów (r. 624), obudził ducha narodowości w pobratymczych plemionach; gałęzie wielkiego szczepu zaczęły się łączyć w jedno, i jak twierdzą kronikarze: Czesi z Karantanami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi związali się.

Sąsiedni Frankowie nie mogli obojętnie spoglądać na potęgę Samona, i tylko dogodnej do zaczepki czekali pory, a ta nadarzyła się wkrótce. Ich król Dagobert wysłał oddział Franków do Norykum, aby na karb swego władcy łupili. — Nieproszeni przybysze zaczęli uciskać sąsiednich Sławian, a co pewniejsza, mieczem do wiary nawracać; oburzyli się krajowcy na te nadużycia, podali sobie ręce, i wszystkich owych frajbajterów w pień wysiekli r. 629. Rozgniewany Dagobert za ten czyn zuchwały, wysłał do Samona Sicharyusza nierozsądnego posła, a wkrótce trzema wojskami wtargnął w granice posiadłości sławiańskich (r. 630). Jak smutny był koniec wyprawy, dowód z ówczesnych kronikarzy niemieckich, którzy o niéj zaczynają od słów *incipit scandalum*.

Przedziwnie z pieśnią naszą zgadza się powyższy ustęp historyczny. Ci ludzie wojennego rzemiosła, ci nieproszeni goście, co nie bez myśli rozszérzenia chrześciaństwa naszli siedziby Sławian, (gdyż ten interes łączono zawsze z polityką ówczesną), niemogliż to być owi cudzoziemcy pod wodzem Ludiekiem? owi burzyciele bogów, owi w zbrojach stalowych, jasnych jak słońce? A tenże Zabój ze swymi związkowymi, knujący spisek w głębokiéj tajemnicy, w lesie? Słowo w słowo tak musiano wypędzić uprzykrzonych frajbajterów Dagobert'a. W całéj pieśni prawie żadnéj wspominki o miejscach warownych, góry tylko i doliny, kraj dziki, lasy, pustynie. — Ci więc Frankowie, — przypuszczam w niewielkiéj liczbie — nie mogliby do ucywilizowańszych zabłądzić Karantanów, i u nich gospodarzyć. Samo od sześciu lat, po zniesieniu Hunnów, wzbił się w potęgę, i pewnieby niedopuścił obcych tyranów, jak tego i rokiem późniéj na wojskach Dagobert'a dowiódł. Kraj czeski, jak Zabój śpiéwa: bez ojca bez głowy, siérota — dogodniejszy był widokom cudzoziemców; — tam wygodniéj mogli łupiężyć, i wiarę narzucać, gdzie zwierzchnictwo Samona w czasie wojny tylko rozciągać się musiało. — Otóż cały mój domysł; z kilku słów owoczesnych annalistów trudno było więcéj wyciągnąć, a sama pieśń tak starożytna, tak prosta, bez nazwy miejsc i ludzi, treścią tylko do wypadków w r. 629 zaszłych podobna.

Z drugiéj strony, biorąc tę pieśń jako żywy zabytek dawnéj gminnéj poezyi — co za skarb bezcenny! język w pierwiastkowéj jędrności, krótki, malowny, jak mowa dzikich. W tle obrazu wielki pomysł oswobodzenia z jarzma narodu — ucisk, zemsta uczciwa, i bogom ofiary. Bohatyrowie żyją pod gołém niebem w lasach, pół dzicy; miłość bogów i rodzinnéj ziemi, dwa silne dla nich bodźce moralne.

A oweż homerowskie rysy dwóch młodzieńców? ten Zabój przesilny, co cięciem topora drzewo ścina, którém trzydzieści mężów ubija; odrzuca tarczę, z mieczem i młotem ściga wroga; jego wzrok dowodźczy, jego zręczny roskaz wydany Sławojowi, aby z boku na nieprzyjaciela uderzył; jego obrazy, którymi umysły powierników do czynu zapala! Znowuż obok niecierpliwy ognisty Sławój ścigałby do ostatka nieprzyjaciół; a kiedy już małą niedobitków garstkę postrzega, jak miłosiernie za nimi błaga swego towarzysza! —

Słowem, cały ten rapsod z wielkiéj narodowéj epopei, pełen mistrzowskich rysów, godny się stawić obok najwyborniejszych pieśni barda Morwenu, jest razem i najpoetyczniejszy, i ledwie że nie największéj wartości w całym tym zbiorze.

---

a.

Zabój-Sławòj-Ludiek.

Z czarnego lasu[1]) wygląda
 skała;
Zabój na skały wystąpił czoło,
po wszech krainach pojrzał
 w około;
cała kraina smutkiem powiała,
i on gołębim zawodzi płaczem.
Siedzi tak, długo, w długiéj
 tęsknicy;
aż się jak jeleń zchwyci na
 nogi,
na dół, przez bory, przez
 puste drogi,
pędzi po mężach; był u każdego,
z włości do włości w całéj
 ziemicy;
każdemu w ucho rzekł coś
 skrytego,
bogom się skłonił,
dalèj pogonił.
 I minął dzień,
minął wtóry dzień;
gdy w trzecim księżyc spędził nocny cień,
w las czarny wszyscy przyszli mężowie.
Z nimi Zabój współ;
poszli w dół
w najgłębszy parów,
śród leśnych czaharów;
i Zabój jeszcze
w głębszym stanie parowie,
i bierze w ręce warito[2]) wieszcze.

„Męże bratnich serc,
męże ognistych wzroków!
wam pieję pieśń
z padołu najgłębszych mroków.
Od serca płynie pieśń,
od serca głębi ku wam:
a w sercu smutek sam.

„Poszedł ojciec za ojcami;
zostawił dziedzice:
małe dziatki siérotami,
i swoje lubice[3]).
Niezostawił żadnéj głowy,
nie rzekł komu: „„bracie,
 przemów
ojcowskiémi do nich słowy.““

„I cudzy do naszéj ziemi
na siłę wdarł się,
i słowami obcémi
széroko rosparł się.
Jaki zwyczaj w obcéj stronie
od mroku do świtu,
taki zwyczaj dziecku, żonie
narzucił i tu;
kazał jednę towarzyszkę,
mieć na całą ściéżkę
od Wiosny do Morany.[4])

„Krogulce wszystkie wypłoszył z gajów[5]),
przyniósł nam bogi gdzieś
 z cudzych krajów;
przed tymi bogi czołem bić
 każe,
Obiety znosić na ich ołtarze.

Któż starym bogom wyrządzi
cześć,
kto im w przymroku poniesie
jeść!
Kędy chadzali z karmą oj-
czyce,
kędy na modłach spędzali
dzień,
tam w prochu leżą nasze bo-
żnice
i święte drzewa wycięte w
pień." —
„„Aj ty Zaboju!
Serce ku sercu ześpiewałeś
pieniem
z środka goryczy — ty jak
Lumir ów,[6])
co potęgą pień i słów
wstrząsał Wyszehrad[7]) i wło-
ści wzruszeniem.
Ty wstrząsasz braćmi, wstrzą-
sasz moją duszą.
Dobrego piewcę bogi kochać
muszą.
Śpiéwaj, ty śpiéwaj, ty masz
dar od bogów
pieśnią zagrzéwać serca prze-
ciw wrogów.""
Oko Sławoja ogniem się
pali;
widzi to Zabój i śpiéwa dalej:
„Dwa syny, których pierś
już mężom brzmiała wtór,
skrycie wychodzili w bór;
tam do kopii, miecza, młota,
przyuczali ręce młode; —
w oczach grała im ochota
gdy wracali w swą zagrodę.—
Lecz gdy w siłę wzrosły barki,
gdy na wrogów wzrosły du-
chy,
z mniejszéj braci staną zuchy;
nuż na wroga, nuż na karki
wpadną wściekli,
jako burza gromem siekli;
i wrócili w swe zagrody;
wrócił błogi czas swobody!"
I do Zaboja skoczą ku dołu,
cisną go w silne swoje ra-
miona,
dłoń jego kładą z łona do
łona,
z słowa do słowa radzą po-
społu. —
Noc już przechodzi, już zo-
rze bliskie;
każdy poróżnie wybiegł z do-
liny,
pomiędzy drzewa, między
chróściny,
chyłkiem ukradkiem na stro-
ny wszystkie.
Minął dzień jeden,[8])
minął dzień wtóry,
po trzecim wieczór nastał po-
nury.
Szedł Zabój w las,
za Zabojem zbory;
szedł Sławój w las,
za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
wierni swemu wojewodzie;
wszyscy gniewem wrą na
króla,
wszystkich miecze przeciw
króla.
„Daléj Sławoju! gdzie ten
szczyt siny[9])
wyżéj nad wszystkie patrzy
krainy —
tam się udamy z drużyną na-
szą!
Od góry na wschód rannego
słońca,
gdzie się bór czarny ciągnie
bez końca,
wzajem się bratnie ręce opa-
szą,
Dalejże bierz się lisimi kroki,
i mnie tam zamiar czeka wy-
soki."

„„Zaboju bracie! na cóż
od wzgórza
uderzać na nich orężem gro-
zy?
Z tąd lepiéj prosto runiem
jak burza,
na te królewskie obozy""
„Bracie Sławoju! złe rady,
jeżeli zetrzéć chcesz gady,
na łeb im nastąp, i złam;
A ich łeb — tam!"
W las się rozskoczą w le-
wo i prawo;
tym dzielny Zabój stanął na
przedzie,
tamtych Sławoja skinienie
wiedzie,
przez gęszcz ku wiérzchu
darli się żwawo.
Kiedy na niebie już pięć słońc
lśniło,
podali sobie przesilne ręce;
Oko ich lisa wzrokiem pa-
trzyło
na wojowniki książęce.
„Ludieku, padnie wojsko nie-
wiary,
Od jednéj rany zalegnie pola,
Ej ty Ludieku, parobie stary,
nad parobami twojego króla!
Powiédz twojemu panu w brew
twarzy,
Że wola jego z dymem nie-
waży."
Rozjé się Ludiek[10]); — gło-
sem pioruna
zgromadza wojsko. — Na nie-
bie łuna
i słońce w pełnym blasku od-
strzela
od zbroi nieprzyjaciela.
Wszyscy gotowi nogą do
kroku,
za broń chwycili ręką u bo-
ku —
„Spiesz lisim tropem, spiesz
tu Sławoju!
a ja im czoło nastawię w bo-
ju."
Zabój na czoło
chłosnął jak grad;
a Sławój z boku
jak gradem spadł.
„Patrz, patrz bracie, za ich
sprawą
padły bogi, drzewa ścięte,
i krogulce rozpiérzchnięte;
Bogi dają zemstę krwawą!"
Owóż Ludieka porwał gnie-
wu szał
z wrogów poczetu k' Zabo-
jowi gnał.
I Zabój miótł się, z ócz iskry
kłębem
ział na Ludieka. — Dąb mie-
rzy z dębem
przez puszczę drze się; tak
Zabój przodem,
wydarł się jeden nad swym
narodem.
Ludiek uderzył ostrém że-
lazem
w tarcz, trzy skóry przeciął
razem.
Zabój z toporem ramie wy-
tęża,
puścił — Ludiek się ciosu
uchował.
Topór ciął w drzewo, padło
napował;
ku ojcom poszło trzydzieści
męża.
Rozjé się Ludiek: „ty źwié-
rze![11]).
gadów potworo — ty!
stań, mieczem z tobą się zmie-
rzę."
Zabój ciął mieczem,
i kęs z Ludieka tarczy od-
kroi.

Ludiek ciął mieczem,
miecz po skórzanéj zwinął
się zbroi. —
Palą się oba, cios mnie cios
tobie;
od stóp do głowy sieką po
sobie,
krwią zostawują szérokie śla-
dy,
krwią opłynęły mężów gro-
mady,
bo rzezią wrzały już strony
obie.
Słońce z południa na dół
się chyli,
ku wieczornéj krawędzi;
i z tąd i z owąd jeszcze wa-
lili,
nikt nieustąpił ziemi i piędzi;
tu walono od Zaboja,
tam walono od Sławoja!
„Ej ty wrogu, giń do biésa!
Giń kto naszą krew wysysa!“
Zabój się znowu toporu
ima,
Ludiek w bok zmyka.
Zabój wywinął — i w górze
trzyma,
i puszcza na przeciwnika.
Wyciął topór — na połowę
szczyt pod ciosem się roz-
skoczy,
a pod szczytem Ludiekowe
łono we krwi broczy.
Zlękła się dusza ciosu obu-
cha,
obuch ze sobą porwał i du-
cha;
i na pięć sążni wojska po-
walił.
Przestrachem wrogów gar-
dziele ryczą;
wojsko Zaboja szumi zdoby-
czą,
iskrą radości ich wzrok się
palił.

„Bracie patrz, za sprawą bo-
gów
zwyciężamy naszych wro-
gów! —
Wprawo huf jeden niech się
poniesie,
a jeden hufiec na lewo w szla-
ki;
ze wszystkich dolin spędzić
rumaki,
niech rzą rumaki po całym
lesie.
„„Ty Zaboju, wdały lwie,
niepożałuj wrażéj krwie!““
Zabój tarczę rzucił precz,
w ręku obuch, w drugiém
miecz,
poprzek drogę sobie ściele,
poprzek przez nieprzyjaciele.
Byłoż wycie najezdnikom,
i ucieczka naiezdnikom.
Trzas ich goni z bojowiska,
strach z gardzieli krzyk wy-
ciska.
Rzą rumaki lasu brzegiem:
daléj na kóń, pędem, czwa-
łem,
za najezdcą — zbiegiem,
polecimy krajem całym.
Nieście konie w trop na pięty,
wróg poczuje gniéw zawzię-
ty! —
I skoczą hufce na rącze
konie,
trop w trop za wrogiem pusz-
czą pogonie,
Cios w cios, już zemstę wy-
warli krwawą.
Znikają im równiny,
i lasy i wyżyny,
wszystko precz znika w lewo
i prawo.
Huczy strumień wezbrany,
Sadzą w górę bałwany,

huczą wojacy, i skok za sko-
kiem,
walą najezdcy wzdętym po-
tokiem,
dużo ich woda topi w swém
łonie,
a ziomków niesie ku drugiéj
stronie.
Długo, széroko, jak star-
czy pole,
drapiczny jastrząb rozwija
w górze szérokie skrzydeł
półkole,
ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza za-
gony,
długo, széroko, na wszystkie
strony;
kupa najezdców spędzona,
zbita,
resztę zdeptały kopyta.
W pogoni nocą pod łuny
okiem,
w pogoni we dnie, gdy jasne
słońce;
i znowu nocą ścigają gońce,
i znowu rannym ścigają mro-
kiem.
Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za sko-
kiem,
walą najezdcy wzdętym po-
tokiem,
dużo ich woda topi w swém
łonie,
a ziomków niesie ku drugiéj
stronie.
„Tam po te śniade wzgó-
rza,
niech pomsta nasza dobu-
rza!“ —

„„Zaboju bracie! już nie-
daleka
droga — ot góra przed nami,
a garstka mała wrogów ucie-
ka,
i ta się kaje ze łzami.““
„Wracać nazad — moja ra-
da,
ty tam, a ja tędy,
co królewskie niech przepa-
da.“ —
Wichry po kraju szumią,
wojska po kraju szumią,
w długich szeregach w lewo
i prawo,
ciągną się męże z radośną
wrzawą.
„Bracie! czy widzisz ów-
dzie wiérzch szary,
tam, z woli bogów my zwy-
ciężyli!
tam dusz tysiące lata téj
chwili,
z drzewa na drzewo między
konary.
Zwiérz się ich boi, boi ród
ptaszy,
jedna się sowa tylko niestra-
szy.
Teraz na górę pójdziem w mo-
giły
umarłych grzebać, i bogom
miły
pokarm zaniesiem; bogom
zbawienia
mnogie obiety i dziękczynie-
nia;
dla nich w pochwalny za-
grzmimy głos,
dla nich orężów zdobytych
stós!“ —

---

[1]) *Z czarnego lasu.* Ze zdarzenie opisane w téj pieśni zaszło w Czechach, dowodzi jeszcze góra, znajdująca się niedaleko Przestic między Pilznią i Klatowem (Klattau), nosząca dotąd nazwę czerny les. —

Jeśli poeta przez to oznaczyć chciał las szpilkowy, to od czasu zebrania się bohatyrów, mogło to miejsce nazwę czarnego lasu na zawsze zatrzymać. —

[2]) *Warito.* Przypomina nam greckie *barbiton* i oznacza cytrę lub lutnię. — Ze sławiańskich gędźb (instrumentów) znane nam dotąd były: gęśla, dudy lub koza, wołynka i t. d.

[3]) *Lubice.* Zabytek poligamii, wspólnéj wszystkim przedchrześciańskim Sławianom; Czesi od niéj pod swoim drugim biskupem śt. Wojciechem odwyknąć jeszcze niemogli.

[4]) *Wiosna i Morana.* Bóstwo młodości — i bóstwo śmierci; ostatnia przypomina polską Marzannę. — Bielski pisze: w przewodnią niedzielę po poście robiono bałwan ze słomy, który topiono w stawie śpiewając: Śmierć się wieje po płotu, szukająca kłopotu i t. d. bałwan ten nazywał się Morzanną. —

W Czechach dziewczęta ciągnąc takowego bałwana śpiewały:

Giz nesem smrt ze wsy,
Nowe leto do wsy.
Witey leto ljbezné
Obiljczko zelené.

W przytoczonéj piosneczce widać także te dwa pojęcia o młodości i śmierci złączone. —

[5]) *Z gajów.* Starożytni Sławianie mieli gaje poświęcane jakotéż źródła, góry, na których cześć oddawali bogom. W Dalmacyi jest las zwany: Pirun Dubrawe. —

[6]) *Lumir.* Jakiś wieszcz stary, co jak Orfeusz wstrząsał Wyszehradem. Śpiéwak Igora podobnie odwołuje się do Bojana słowika starego czasu, co wieszczymi palcami żywych strun dotykał, a umem wzlatywał pod obłoki. —

[7]) *Wyszehrad.* Ten wyraz zdawałby się zbijać starożytność wypadku opisanego w téj pieśni; wiadomo z podania, że Libusza zbudowała Libin, który dopiéro późniéj Wyszehradem nazywać się począł; przypuścić też można, że Wyszehrad jest przymiotnikiem i oznacza gród wysoki — *akropolis*, jak to w Węgrzech mianowicie znachodzimy, albo też — co najpewniejsza — że przed Libuszą ta nazwa owemu miejscu służyła.

[8]) *Minął dzień jeden.* W pieśni o Igorze podobne natrafiamy formy: Biją się dzień, biją się drugi, trzeciego dnia ku południowi padły znamiona Igorowe i t. d.

[9]) *Szczyt siny.* Trudno z pewnością miejsce to oznaczyć; na północ po prawym brzegu Elby, mogłaby być góra Pösig — na lewym zaś Hromolan przy Miliszowie.

[10]) *Rozjé się Ludiek.* Przed bitwą łają się bohatyrowie podobnie jak w Iliadzie. — Przedziwnie to maluje charakter Sławian lubiących spokojność. Przychodzi mi na myśl, co autor podróży sławiańskiéj Aleksander książe Sapieha, znajdując się na wyspie dalmackiéj Veli albo Velia Sławianami osiadłéj, powiada: „Nigdy nie zapomnę, jak jeden z tych wyśpiarzów zapytał mię z prostotą prawdziwie patryarchalną: czy przed stoczeniem bitwy długo się łają obie strony?... Bo oni pojąć nie mogą: żeby się człowiek na człowieka bez obrazy i znieważenia swego mógł porwać...." — Wyspa ta, trzeba wiedzieć, przebyła kilka wieków bez najmniejszéj napaści.

[11]) *Trzas.* Bożek przestrachu — tremor — *Tromos.*

[12]) *Dusz tysiące lata.* Ptastwo i duchy, sąto dwa pojęcia całéj starożytności wspólne; w naszych gminnych poezyach mnogo takich przykładów; np. kozak umiérając prosi aby mu na mogile kalinę zasadzono:

budut ptaszki prylitaty kałynońku jisty,
budut meni prynosyty wid myłoji wisty.

W Ossyanie psy przeczuwają zbliżenie się ducha.

[13]) *Grzebać w mogiły.* W pierwotworze stoi: pohrzebat; niewiém dla czego prof. Swoboda powiada w objaśnieniu, że to znaczy palenie ciał umarłych — tego ja tu niewidzę; w następnéj pieśni o Czestmirze, prawda że palą umarłych — lecz w téj niémasz żadnéj o tém wzmianki.

---

b.

Oldrzych i Jarmir.

Złomek.

.... szedł w czarny las
kędy się wszyscy zebrali władycy,[1])
siedmiu ich, każdy szedł zborom na czele,
Z nim, idzie Wyhoń Dąb w nocnéj ciemnicy,
gorliwy, mężów prowadził coś wiele.

Hufiec ten liczył sto chłopów dobranych,
sto mieczów w pochwach chowali skórzanych,
sto rąk do mieczów, a ręce ich silne,
sto serc, a wszystkie ku wodzu przychylne.
Pośrodku lasu zebrały się zbory,
podadzą ręce i splotą się wiankiem,
i rospoczęli ciche rozgowory.

Już noc w północnéj chyliła się pory,
rzedniały cienie nad szarawym rankiem;
Cyt — mówił Wyhoń do *księcia Oldrzyka:*
„O sławy książe, posłuchaj coć powiem!
bóg cię obdarzył jarotą i zdrowiem,
bóg ci mądrości skarbnicę odmyka;
wiédź nas, wiédź książe na Polan niedobrych,
słowem twém pójdziem i w lewo i prawo,
bądź wprzód, bądź nazad, w bójkę choć jak krwawą,
nuże, tchnij książe, zapał w serca chrobrych."

I kniaź z proporcem prawicę wytęża;
„Za mną kto chrobry, za mną do oręża,
na wrogów Polan, kraju najezdników!"

Wnet za nim osim wyskoczy władyków,
pół sta i trzy sta za nimi wyskoczy
zuchów, co lecą tam, kędy sen mroczy
pułki Polanów kosztujące wczasu.

Wyszli na górę — stanęli kraj lasu[2]);
tam — milczy Praga w zarannèm marzeniu,
Wełtawa mglistą kurzyła się parą;

za Pragą góry w błękitnawym cieniu,
świt za górami wdziéwał barwę szarą.
Z góry w dół! cicho zbiegli — w taką ciszę!
skryją się w Pradze [3]) chytrzy towarzysze —
i pod płaszczami broń śmierci pokryta.
Szedł pastuch — ranek na niebiosach świta,
zawołał: — bramę otwórzcie u wieży;
Na głos pastucha pospieszyła warta,
i przez Wełtawę brama już otwarta.
Na most wyskoczył pastuch, w róg uderzy —
na most kniaź skoczył i siedmiu władyków,
za każdym skacze poczet wojowników.
Huknęły bębny pod grzmotnymi ciosy,
trąby zadzwonią wojenne odgłosy.
Wiater na moście powiéwa sztandarem,
a most się trzęsie pod zbrojnych ciężarem.
Strach padł okropny na polską załogę,
wszystko oręże chwyciło na trwogę,
a władykowie siekli, strasznie siekli!
Polanie skaczą, piérzchają na strony,
tłumem się cisną przez okop do brony [4]);
od rzezi głowę unoszą, — uciekli.
Zwycięstwo sprawił bóg wielki obrońca;
na całe niebo jedna gwiazda słońca [5]),
i powstał Jarmir jeden pan na czele,
po całéj Pradze zabrzmiało wesele,
weselem brzmiały Pragi okolice,
poszło wesele po świata granice,
po całéj ziemi od Pragi wesele.

---

[1]) *Władycy.* Rządce kraju w czasie pokoju, — w wojnie wojewodowie.

[2]) *Stanęli kraj lasu.* Gdzie dzisiejszy Strachów, pod ów czas rościągał się bór.

[3]) *Skryją się w Pradze.* Miasto samo więc nie jest otoczone murem? — tego trudno przypuścić. Czy go nie obsadzili Polacy załogą? czy też, że Odalrych ze zwiąskowymi w porozumieniu zostawał?

[4]) *Do brony.* Tak pisali zygmuntowscy pisarze; nazwa ta pochodzi od kraty żelaznéj najéżonéj kolcami, używanéj do zamykania bram.

[5]) *Na całe niebo i t. d.* Słowo w słowo tak opisana radość z powrotu Igora do Rusi:

„Głowie krom barków, barkom kromia głowy,
Kromia Igora biada Rusi żyznéj....
Słońce na niebo Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa.“

c.

Skowronek.

W pańskim sadzie dziéwcze plewie,
w konopiane grządki skryta; —
Skądże żałość w takiéj dziéwie?
skowroneczek jéj się pyta. —

Ach nie dla mnie śmiéch wesela!
mój skowronku! mój kochanku!
mnie wydarli przyjaciela,
i zamknęli go na zamku.

Piórka, piórka mnie potrzeba,
a napiszę mały listek;
ty polecisz z nim przez nieba,
gdzie kochanek, gdzie mój wszystek.

Ni mnie piórka, ni mnie błonki [1]),
niemam pisma na przesłanie;
ty go pozdrów jak skowronki:
śpiéwaj rospacz i kochanie.

---

[1]) *Błonka.* W pierwotworze blunka; na Podlasiu na Biało-rusi błonkami nazywają cienko łupane łuczywo; mają one kształt długich dość szérokich deszczułek. Rakowiecki *(w Prawdzie Ruskiéj* na str. 238 T. 1.), domyśla się, że dawni Sławianie, nie mając innych materyałów do pisania, mogli pisać na drzewie. — Ależ trudno zdaniem mojém przypuścić, aby dziewica chciała, w tém miejscu przynajmniéj, taką błonkę rozumiéć; musi ona tu być lekka i cienka, kiedy ją chce skowronkowi powierzać.

II.

CZASY KOŚCIELNO-KLASZTORNE

tudzież

akademiczno-scholastyczne.

1.

„Bogarodzica."

(pieśń pochodząca z r. 994; najstarszy jéj rękopis z r. 1408.)

Pieśń ta jest najdawniejszym pomnikiem języka polskiego. Według podania, które Dominik Szulc uznał zupełnie wiarygodném [1]), ułożył ją S. Wojciech około roku 994, a śpiewało zwykle wojsko przed rozpoczęciem bitwy już za czasów Bolesława Chrobrego.

A. B.

Według piérwotworu.	*W pisowni teraźniejszéj.*
Bogarodzicza dzyewycza Bogem slawena Maria	Bogarodzica dziewica, Bogiem sławiena Marya!
W twego syna hospodyna mathko swolena Maria	U twego Syna Hospodyna (Pana) matko zwolena (wybrana) Marya!
Szysczi nam spwst winam kyrieleyson	Ziść nam spust winam (odpuszczenie grzechów), kirye elejson!
Twego dzela krzcziczela Boze dey	Twego dzieła krzciciela Boże daj,
Uslisz glossy napelni misli czlowecze	Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze.

* * *

---

[1]) W rozprawie umieszczonej w Pamiętniku religijno-moralnym, Tom I.

Slisz modlithwa yanz noszymi
To dacz raczy yegosz prosimy
A na szwecze sboszni pobith
Po szywocze rayski przebith kyrieleyson

Słysz modlitwę, jąż (którą) (wz)nosimy,
To dać racz, jegoż (czego) prosimy.
A na świecie zbożny (pobożny) pobyt,
Po żywocie rajski przebyt (przebywanie), kirye elejson.

* * *

Nasz dla wstal zmarthwich syn bozy
Werzi wtho czlowecze zbozny
Ysz przesz trud Bog swoy lud odyal dyablcy strozey

Nas dla wstał z martwych Syn Boży,
Wierz w to człowiecze zbożny (pobożny),
Iż przez trud (mękę) Bóg swój lud odjął diabléj strożéj (straży).

* * *

Przidal nam sdrowa vecznego
Starosto scowal pkelnego
Zmercz podyal swpomonal czloweka pirwego
Iensze trudi czirpal zawerne
Yescze bil ne przespal za zmerne
Azo sam Bog zmarthwich wstal
Adame thi bozi kmeczw
Thi syedzysz w Boga weczw
Domeszczisz thwe dzeczi gdze krolwya sweczi
Bila radosczy bila milosczy
Bilo vidzene thworcza
Angelszke besz koncza
Thw sze nam swidzalo dyable potampene

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego,
Śmierć podjął, wspomionął (spomniawszy) człowieka piérw(sz)ego;
Jenże (który) trudy (męki) ciérpiał za wierne,
Jeszcze był nie przyspiał za smierne (w pomoc pokornym),
Aże sam (jako) Bóg zmartwychwstał.
Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu (w radzie),
Domieśćże twe dzieci, gdzie królują Święci.
Była radość, była miłość,
Było widzenie twórca anielskie bez końca;
Tu się nam zwidziało (zjawiło) diable potępienie.

Ny szrebrem ny szlothem nasz diablw othkwpil
Szwa moycza zastwpil

Ni srebrem, ni złotem nas diabłu odkupił,
Swą mocą zastupił.

* * *

Czyebye dla czlowecze dal bok przekloc szobe rancze nodze obye
Krv swantha sla z Boga na sbawene thobe
Werzisz wtho czlowecze iz
Iezu Cristh prawi
Czirpal za nasz rani
Swa swantha crew przelal
Za nasz crzesczyani

Ciebie dla człowiecze dał bok przekłóć sobie, ręce, nodze obie;
Krew święta szła z Boga na zbawienie tobie.
Wierzże w to, człowiecze, iż
Jezus Chryst prawy
Ciérpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał
Za nas Chrześciany.

* * *

O dwszy o grzeysznc sam Bog peczy yma
Dyablu yo odthyma
Gdze the sam krolwye xobye yo przyyma

O duszy o grzeszné(j) sam Bóg pieczę ima (ma),
Diabłu ją odima (odejmuje),
Gdzie to sam króluje, ksobie ją przyima.

* * *

Iusch nam czasz godzyna grzechow sya kayaczy
Bogu chwala daczy
Zc wschemy ssylamy Boga mylowaczy
Maria dzewicza proszi sina thwego
Crola nebyeszkego
Chocza nas wchowa
Othe wszego szlego

Już nam czas, godzina grzechów się kajać,
Bogu chwałę dać,
Ze wszemi siłami Boga miłować.
Marya dziewica, proś Syna twego
Króla niebieskiego,
Chocia (chcąc) nas uchowa(ć)
Ode wszego złego.

* * *

Vschythczi szwyaczy proschczye
Nasz grzeschnye wspomoschcze

Wszyscy Święci proście
Nas grzeszne wspomóżcie,

Byszmy s wamy byly	Byśmy z wami byli,
Ihesu Crista chwalili	Jezu Chrysta chwalili.
* Thegosz nasz domesczi Iezu Christe mili	Tegoż nas domieść Jezu Chryste miły,
Bichom s toba bili	Bychom z tobą byli,
Gdze szie nam radwya swe nebeszke sily.	Gdzie się nam radują wsze niebieskie siły.

* * *

Amen amen amen	Amen, amen, amen,
Amen amen amen	Amen, amen, amen,
Amen tako Bog day	Amen, tako Bóg daj,
Bichom szli swyczczy w ray.	Bychom szli wszyscy w raj.

2.

Psałterz Floryański

(z XIV i z początku XV wieku; podług wydania Professora W. Nehringa. Nakładem Żupańskiego 1871.)

Psalm I.

1. Blogoslawoni mąsz, ien iest ne szedl po radze nemilosciwich, y na drodze grzesznich ne stal iest, y na stolczu naglego spadnena ne sedzal iest.
2. Ale w zacone boszem wola iego, y w zacone iego bądze mislicz we dne y w nocy.
3. A bądze iaco drzewo, iesz szczepono iest podług czekących wod, iesz owocz swoy da w swoy czas.
4. A list iego ne spadne, y wszistko, czsocoli vezini, przespeie.
5. Ne taco nemilosciwi, ne taco, ale iaco proch, iensze rzucza watr od oblicza zeme.
6. Prz(e)to ne wztaią nemilosciwy w sądze, any grzeszniczy w radze prawich.
7. Bo znaie gospodzin drogą prawich, a droga zlich zgine.
8. Slawa oczczu y sinowi y swątemu duchu.
9. Iaco bila s początka y nino y wszda y na weki wekom.

Psalm CII.

1. Blogoslaw dusza moya gospodna, y wszitko czcosz we mnye gest ymenv swątemv gego.
2. Blogoslaw dusza moya gospodnv, y ne zapomynay wszech otplat yego.
3. Genz syc slutuge nade wszemy lichotami twimy, genze vzdrawuge wszeczki nyemoczy twoge.
4. Genz wyplaczuge ze ztraty ziwot twoy, gensze corunuge czebe w mylosirdzy a w slutowanyv.
5. Genzsze napelnyl w dobrem zhądost twoyą, otnowy szc yako orlowy mlodoscz twoya.
6. Czynye (?) mylosirdzye gospodzyn a ząd wszem nasyle czyrpyąnczym.
7. Znamy vczynyl droghi swoye moyszyeszowy, synom ysrahelskym wole swoye.
8. Mylostzywy y myloserdny gospodzyn dlugo czakayąnczy y welko myloserdny.
9. Ne na wyeki gnywacz se bądze, any na wyeki grozicz sie bądze.
10. Nyc podlvg grzechow naszich czynyl nam, any podle lychot naszych odplaczyl nam.
11. Bo podlvg wysokosczy nebya od szemye sczwerdzyl myloserdze swoye nad boyączymy sebe (sic).
12. Gelyko gest wschod od zapada, daleko vczynyl od nas lychoty nasze.
13. Kako slyvtawa syc albo smyluwa sye oczecz nad syny, tako syc gest slutowal gospodzyn nad boyąnczymy sebe (sic), bo on znaye albo poznal slozenye nasze.
14. Wzpomyonął gest ysz proch yesmy, czlowyek yako siano, dny yego yako kwyet polny tako otektczwe.
15. Bo duch przeydze w nyem a neostane y nye pozna wyącze myesta swego.
16. Ale myloserdzyc boszye od wycka az do wycka nad boyączymy syc yego.
17. A prawda yego nad syny synowymy, tczem czso chową vstawenye yego.
18. Y pomnyą kazny yego kv czynyenyv gich.
19. Gospodzin na nebyv oprawyl stolecz swoy, a krolewstwo yego wszem bądze panowacz.
20. Blogoslawcze gospodnv wszytczsy angeli yego, moczny silą i czynączy slowo yego ku posluchanyv glossu slow yego.
21. Blogoslawcze panv wszyczki syly yego gysz czynycze wolą yego.
22. Blogoslawcze panv wszyczka dzyala yego, w ka-

zdem myestze panstwa iego blogoslaw dusza moya gospodyna.

Psalm CIX.

1. Rzekl gest gospodzyn gospodnv memv, sądz na prawyczy moyey.
2. Alysz poloszą neprzyiaczele twoye podnoszek nog twogych.
3. Prąt moczy twoyey wypusczy gospodzyn z siyon, panowacz bądze w posrzod neprzyyaczelow twych.
4. S tobą początek w dzen moczy twoyey, w swatlosczech swątych przed swytanem wrodzyl gesm czą.
5. Przisangil yest gospodzyn, a ne bądze se kayacz: yes pop na weky podluk zakona melchisedech.
6. Gospodzyn na prawyczy twoyey, slomyl yest w dzen gnewa swego krole.
7. Sądzycz bądze w narodzech, albo w pokolenych, y napelny vpadzena, zstrząse glowy w szemy mnogich.
8. Z strvmena na drodze pycz bądze, przeto powyszy glową.

2.

Przekład antyfony „Salve regina!“

Ks. M. Hieronim Juszyński podał go z rękopisemnego koncyonału Przeworszczyka z r. 1435. Sam przekład trącący czeszczyzną pochodzi z czasów dawniejszych.

Według pierwotworu.	*W pisowni i mowie teraźniejszej*
Zdrawa Gospodze milosty	Bądź pozdrowiona, królowa miłosierdzia,
Zywota slodkosty	Zywota słodkości,
Y nadyegie nassye	I nadziejo nasza!
Zdrawa ktobie wolamy	Bądź pozdrowiona! ktobie wołamy,
Wipowiedny synowe ewy	Wywołani (z raju) synowie Ewy,
Ktobie wzdychame	Ktobie wzdychamy,
Łkagicze a placzicze	Łkając i płacząc,
W to to lzym wądole	W tym tu łez padole.
Ay p. to (proto) Rzeczycze przíwolana nassye	A więc rzecznico nasza,

Tchwe mylosrednc oczy knam obracz	Twe miłosierne oczy ku nam obróć,
A Gezissye pozehnaneho plod ziwotha tweho	I Jezusa, błogosławiony płód żywota twego,
Nam po to tu puszczy wkaz	Nam na téj tu puszczy ukaż,
O dobra o mylo o slodka marya Am.	O dobra, o miła, o słodka Maryo! Amen.

Wiersz o Wiklefie

p. Andrzeja z Dobczyna r. **1450.**

Podobno jedynym poetą polskim XV wieku jest Jędrzéj z Dobczyna Gałka, który pieśnią o Wiklefie, zdanie hussyckie, między Polakami krzewił. Pieśń ta przez Gałkę, już z wygnania jednemu z panów polskich przysłana, będzie podobno tłumaczeniem z czeskiego, co mianowicie pokazuje jedynasta strofa, nie mająca żadnego związku z ówczesném położeniem Polski.

1. Lachowie niemczowie
fschiczi iazykowie
watpiczeli w mowie
y fschego pisma slowie
Wikleph prawda powie.
2. Genuzz nie rownego
mistrza poganyskiego
y krzcszczianyskiego
ani badze wiaczszego
asz do dnia sadnego.
3. Kto chce tego dowieszcz
ta gt (iest) o niem powieszcz
kto k nienu przistapi
y w gego droga wstapi
nigdy z niey niestapi.
4. Od boskich rozumow
asz do liuczskich umow
rzeczi pospolite
wiele madrczom zacrite
uczinil odcrite.
5. O cirkwney gednoszczi
koszczelney swiatoszczi
anticrista wloszczi
nynieyszhich popow zloszczi
popissal spelnoszczi.
6. Kristowi kaplany
od krista wezwany
gegozz nasladuia

y skutki ukazuia
czo szag roskazuia.
7. Cessarsszczi popowie
sa anticristowie
gich mocz nie od Crista
ale od anticrista
Scessarskiego lista.
8. Pirzwy pop lassota (Silvester)
wzzal mocz odchobota
Canstantina smoka
gegozz iad wylan z boka
w cirkwi rok od roka.
9. Lassota sza trudzil
schatan go pobudzil
by cessarze ludzil
weymienyn gi obludzil
rzim na nie wyludzil.
10. A po niem laici
obludzeny fschiczci
przeedz gich dzjedzicj
namiasckowie stradnyci
sa w wielkey tszczii (tszczici).
11. Chcemli tszczice zabycz
a pokoia nabycz
musszimy sza modlicz
bogu a miecz naostrzicz
anticristi pobicz.
12. Nie zzelaznim meczem
anticrista szeizem
swiati Pawel z lista
rzekl zabicz anticrista
slowem ihesu krista.
13. Prawda rzecz kristowa
lezz anticristowa
prawda popi taia
y zze sza gey lakaia
lezz pospolstwu baia.
14. Kriste przez twe rani
racz nam dacz kaplani
gizzby prawda wiedli
anticrista pogrzebli
nas ktobie prziwiydli (1).

1) W oryginalnym rękopismie jest w wielu miejscach litera *a* tudzież *o* całkiem przekréślone, widocznie na wyrażenie dzisiejszego *ą* lub *ę*. My oba te kształty liter wszędzie przez *a* wyraziliśmy.

III.

CZASY ZYGMUNTOWSKIE-KLASSYCZNE

od r. 1521—1622.

Mikołaj Rej z Nagłowic.

Heynał świta na rane powstanie.

W Krakowie Łazarz Andrysowic wybiyał. r. **1550.**

(In 12, kart cztery, z nutami, początkowe litery od drugiey strofy złożone razem, dają imie i nazwisko autora „Mikołay Rey“.

Heynał świta, yuż dzyeń byały;
Każdy człowyck w wyerze stały;
Powstań do pańskiey chwały.

Możny Boże! wssey radości,
Rozmnożycielu swyatłości;
Oswyeć nasse ciemności.

Iużci ona noc minęła,
Co po wssem swyećye słynęła;
Yuż z twey łaski zginęła.

Któraś był w Rayu ustawił,
Co był pirwssy człowyek sprawił,
By każdy w cyemnoscyach był.

Otóż przyssedł twoy syn miły,
I przeyednał nam ty winy;
Abychmy tam nye byli.

Łaskawyeć nas k'sobye przyjął,
S tych ciemności wiecznych wyjął;
Aby żadny nye zginął.

A yemuś nas w opyekę dał,
Aby czart nami nye władał:
Gdyż yuż moc yego poznał.

Yedno nam tę noc zostawił,
Coć nędznemu człeku sprawił;
Aby swey prace ulżył.

Raczysz nas y z tey przeżegnać,
A przyszły dzyeń szczęsliwy dać;
Gdyż nam czas ze snu powstać.

Ey nassa wyerna świątłości,
Yuż oswyeć nasze cyemności,
A przyymi k'sobye w radości.

Y day nam sszczęsne powstanye,
A z twey łaski przeżegnanye;
Na twey chwały wyznanye.

Wizerunk żywota człowieka poczciwego.

„Bo patrz coć tu w tych książkach na cię nastroiono,
Młodzyeńcać w twey osobie na plac wystawiono,
Który szukał po świątu co wżdy iest lepszego,
Jako sie miał stanowić za żywota swego.
Rozumieyże o sobie żeś ty prawie taki,
Gdybyś chciał właśnie przeźrzeć swego stanu znaki:
Żeś się powinien pytać o swey powinności,
Abyś zawżdy swoy stan wiódł w zacney poczciwości.
By s ciebie głucha płonka nie rosła przy drodze,
Co wszyscy kiiem tłuką, y koza ią głodze.
Gdyż twoie marne ciało iako płonka roście,
A ieśli icy nie wszczżepisz, tak icy będzye proście.
Naszczżepże w nie gałązek z rozumu a s cnoty,
Z wiary, s Pańskiey boiaźni, a s szczyrey dobroty.
Stąd wdzyęczny owoc podasz u świata wszytkiego,
A sam staniesz w ogrodzye u Pana swoiego.“

Prowadzi młodzieńca do różnych filozofów pogańskich, którzy mu wykładają moralność chrześciańską, do Eliasza, nakoniec do piekła i nieba, zewsząd ten młodzieniec jednakowe i najczęściéj jednobrzmiące wynosi nauki, które Rej wziął z teologii moralnéj; choć często i sam z siebie mówi: przeciw odpustom, mnichom i papieżowi powstając, szedł za zdaniami, które naówczas w Polsce przemagać poczęły.

Młodzieniec czyni filozofom greckim różne zarzuty, i trudności rozwiązać daje, n. p. dlaczego Bóg niewinnych a cnotliwych od niedoli nieszczęść nie chroni? dlaczego człowieka podaje w ręce djabła? Filozofowie pogańscy usprawiedliwiają opatrzność wedle zasad teologii moralnéj:

„Gdy iuż było k' wieczoru, słońce zachadzało,
Jasne na zad promienie po górach puszczało;
Ciemność od wschodu słońca zyemye pokrywała,
A mgła szara po górach też sie podnaszała,
Obaczywszy młodzyeniec, iż iuż noc przychodzi,
A iż każde żwirzątko iuż na pokoy godzi,
Przyszedł nad piękną rzekę cichuczko płynącą,
Wodę w sobie by kryształ nadobną maiącą;
Rybki sie po niey miecąc przy brzegach igraią,
Zyołka, trawkę, robaczki, biegaiąc chwytaią,
Oliwne drzewka wszędy przy brzegoch (*sic*) zyelone,
Stoią pięknym porządkiem, iako rozsadzone,
Zabawił sie dziwuiąc, aż go ciemność zaszła,
Y ona zarza śliczna iuż mu była zgasła.
Układł sie pod Oliwą, tamże został na noc,
Poruczywszy sie Bogu y w opiękę y w moc.
Rano gdy piękne słońce promienie po zyemi
Poczęło iasne puszczać, a ciemność sie mieni,
Gdy ią pędzi za górę iasna zarza ona,
Bo przed światłem uciekać rzecz iey przyrodzona“ i t. d.

Potém Diogenes naucza, iż bogactwa „ktho ich nie umie z rozumem używać, wielkie niebezpieczeństwa każdemu zyednać y przynieść mogą.“ Tu huczne biesiady i pijatyki, na których mu często być zdarzało się, i które podobno w młodszych latach sam lubił, tak opisuje:

„Bo iesli to roskoszą kto ma przezwać właśnie,
Gdy grzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie,
Pomorty a puzany, co wszytki zagłuszą,
Albo skakać od kąta do kąta z Maruszą.
Już który kąt zastąpisz, iuż siedź iako drewno,
Bo iako sie podniesiesz, odepchną cie pewno.
Już iako głuch na drugie musisz palcem kiwać,
Bo iuż tam trudno słuszney rozmowy używać.
Abowiem iuż tam każdy chociay ledwe zyewa,
Wrzeszczy, sapi, markoce, a mnima iż śpiewa.
A drugi za nim stoiąc iako ciele ryczy,
A zda mu sie iż wesół, a iż pięknie krzyczy.
Sklenice w kąt lataią, na stole by w łaźni,
Tak więc Bachus on rycerz swe kochanki błaźni.

Iż kiédy rano wstawszy wieczór wspominaią:
Albociem był oszalał, sami sobie łaią.
Ano sie we łbie kręci, pan siedząc szczka, spluwa.
Pierza ma we łbie pełno, opak sie obuwa.
Oblicża sie z kaletą, niechce respondować,
Musi iey dać na kwity, gdy nie masz co schować.
Suknia śmierdzi drożdżami, czapka gdzyeś na ławie,
Patrzayże krotochwile w takiey miłey sprawie! —
Aby ieszcze na mieyscu gdzye począł dosiedzyał,
Ale chce iż pan szalon aby każdy wiedzyał.
Będzye go ieszcze pełno po ulicach wszędzye,
Włoczy sie iako z wilkiem chodząc po kolędzye.
Więc wszędy we drzwi tłucze, wszędy mu nałaią,
A czasem czym pachniącym y z góry spluskaią.
Zasz to dobra biesiada, zasz to krotochwila,
Niechay będzie namędrszy, alić z niego wiła.
Ledwie sie to y chłopu słusznie zcydzie we wsi,
A choć go nikt nie sławi, szczekaią za nim psi.
Azasz to nie pięknieysza bywa krotochwila,
Sieść sobie s kilkiem osób, kiedy wolna chwila,
Y mieć sobie nie wrzeszcząc poczciwe rozmowy,
Gdzye wżdy skąd co przypadnie, że wżdy k rozumowi.
Albo przeczyść kilka kart onych dzyciów dawnych,
Nasłuchać się zwyczaiów zacnych ludzi sławnych.
Którzy tu światem dziwnie rozumem władali,
A swym poczciwym stanom wieczną sławę dali.
Tam znaydzyesz Achillesa, Priama, Hektora,
Y iego wszytki sprawy, byś s nim siedzyał wczora.
Znaydzyesz iako swą cnotę rycerską zachować,
Y iako masz swym stanem poczciwie szafować.
Tam on sławny Cicero rozmówi się s tobą,
Naydziesz w poczciwych sprawach co masz czynić s sobą.
Tam Kurciusz, Seneka, Homerus, tam Plato,
Żeby on próżnuiący mogł wiele dać za to,
By s tymi towarzyszmi miał s tobą rozmowę,
Miałby snadź weselszą myśl y wolnieyszą głowę.“

„O nędzny nasz żywocie, marna bańko śklana,
Co sie tu zawżdy błyszczysz iako malowana,
Która maluczkim wiatrem zachwiawszy sie, spada,
A potym w marnym śmieciu iuż na wieki siada.
Piękna farba na wirzchu, wewnątrz gorzkość przykra,
Tak to na nas zakryta samołówka chytra.
Równie gdy iako kwiatek zakwitnie w południe,
Więc tu nadobnie pachnie, y patrzyć nań cudnie.
Ali użrzysz po chwili uschnąwszy się ieży,

A z marnemi śmieciami potłoczony leży.
Także y my nędznicy pięknie sie świecimy,
Jako kwiatki na polu, gdy sie ubierzemy.“

Opis złudzenia zmysłów:

„Postaw iaką śklenicę, która farbę mieni,
A zwłaszcza kiedy k słońcu pyęknie sie zyeleni,
Na iakim byałym płótnie wnet będzye zyelone,
Chociay tam nic nie będzye, wnet promienie ony
Już swe skutki okażą, iuż swą moc sprawuią,
A iż iest iakaś istność iawnie okazuią.
Poźrzy potym w zwierciadło, albo w iasną wodę,
Wnet tam uźrzysz by iawnie wszytkę swą osobę.
A tho przedsię nic masz nic, a wżdy ona bytność
Okazuie to iawnie, iż iest iakaś istność.
Wrzućże drewno do wody, by naprostsze było,
Wnetci sie będzye zdało, aby się skrzywiło.
Jedź prętko podle lasa, będzyeć się tak zdało,
Iżeby ono drzewo mimo cię byeżało.
Albo gdy głośno krzykniesz gdzye między skałami,
Wnetci się zda, by drudzy wołali za nami.“

Jan Kochanowski

r. 1560.

A. Psałterz Dawidów.

Psalm I.

Beatus vir, qui non abiit in consilio impiorum.

Szczęśliwy, któren nie był między złemi w radzie,
Ani stóp swoich torem grzésznych ludzi kładzie:
Ani siadł na stolicy, gdzie tacy siadają,
Co się z nauki zdrowéj radzi naśmiewają:
Ale to jego umysł, to jego staranie,
Aby na wszytkim pełnił Pańskie przykazanie.
Dzieńli po niebie wiedzie, nocli swoje konie,
On ustawicznie w Pańskim rozmyśla zakonie.
Taki podobien będzie drzewu porzécznemu,
Które przynosi co rok owoc Panu swemu,
Liścia nigdy nie tracąc, choć zła chwila przyjdzie:
Temu wszytko, co pocznie, na dobre wynidzie.

Ale źli, którzy Boga i wstydu nie znają,
Tego szczęścia, téj nigdy zapłaty nie mają,
Równi plewom, które się walają przy ziemi,
A wiatry, gdzie jedno chcą, wszędzie władną jemi.
Dla czego przed sądem być muszą pohańbieni,
Ani w liczbie z dobremi będą policzeni:
Pan bowiem sprawiedliwych na wszelki czas broni,
A przewrotne złe ludzi cicha pomsta goni. —

Psalm VIII.

Domine Dominus noster, quam admirabile.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?
Gdziekolwiek słońce miece strzały swoje,
Wszędy jest zacne święte imię twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twéj, wieczny Boże?
Niech źli, jako chcą, ciebie mierzią sobie,
Z ust niemowlątek roście chwała tobie,
Ku więtszéj hańcie, i ku potępieniu
Złemu plemieniu.
Twój czyn jest niebo, twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota:
Ty coraz nowym światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.
A człowiek co jest, że ty niestworzony
Wszystkiego tworca i Pan niezmierzony,
Raczysz gi pomnieć? czym jest syn człowieczy
Godzien twej pieczy?
Takeś go uczcił i przyochędożył,
Żeś go z anioły tylko nie położył:
Postawiłeś go panem nad zacnymi
Czyny swoimi.
Dałeś w moc jego wszystki bydła polne,
Dałeś i leśne zwiérzęta swowolne:
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami. —
Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Psalm CIV.

Benedic anima mea Domino.

Duszo, śpiéwaj Panu pieśń! O niegarniony
Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła w koło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała:
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją,
Nad nim wody za twoim rozrządzeniem stoją.
Chmury — twój wóz, twe konie — wiatry niedścignione,
Duchy — posłańcy, sludzy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona;
Na téj jako powłoka przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało;
Skały ku górze poszły, pola rozciągnione
Opanowały miejsca przez cię naznaczone.
Zamierzyłes kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi.
Ty w skale ukazujesz drógę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzékom kryształowym:
Tu się wszelki zwiérz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec leśny, upragniony pije:
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców swych świętych, ojcze uwielbiony,
Spuszczasz na nizką ziemię deszcz nieprzepłacony:
A ona, nieprzebranéj łaski twojéj syta,
Wszytkiego wszytkim starczy: stąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu, stąd zioła ogrodne
I wszelki rodzaj zboża, stąd wino łagodne,
Dobréj myśli naczynie: stąd chléb, który snadnie
Siłę twierdzi, stąd olej, po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone,
I cedry na Libanie twą ręką szczepione.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu: wtym nocne émy wstają,
W ten czas leśne bestye wszytki się ruszają:
Lwięta ryczą, pokarmu żądając od ciebie.
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie;
Zwiérz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują. —

Zacne są twoje sprawy i wielkiéj mądrości,
Pełna jest wszytka ziemia twéj szczodrobliwości,
Pełne, Panie, i wody, kto wyliczyć może
Wszytki rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żaglem rozpuszczonym okręty biegają.
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszytko to, co jest w morzu, wszytko, co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pierzchliwemi,
Oczy ku tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekawa zwykłéj żywności od ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obrócą,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wrócą.
Wieczna jest Pańska chwała, a on z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.
Pan, który kiedy pojrzy, ziemia drży: Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry.
Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu i lutnia śpiéwać nie przestanie:
Tylko jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
Bom ja wszytko położył w nim wesele swoje.
Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli
Tak, żeby się na wieki już nie poprawili*);
A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu,
Dajcie wszytki narody winną chwałę jemu.

B. Treny.

a. Tren 2.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić:
Bódajżebych był raczéj kolébkę kołysał,
I ź drugiemi nieważne mamkom pieśni pisał,
Któremiby dziecinki noworodne spiły,
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbiérać pożyteczniéj było,
Niźli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem méj wdzięcznéj dziéwczyny,
I skarżyć się na srogość ciężkiéj Prozerpiny.

---

*) *Ita ut non sint.* (Vulgat.)

Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzéć lecie!
I nie napatrzawszy się jasności słonecznéj,
Poszła nieboga widziéć krajów nocy wiecznéj. —
A bodaj ani była świata oglądała!
Co bowiem więcéj, jeno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

b. Tren 6.

Ucieszna moja śpiéwaczko, Safo słowieńska,
Na którą nie tylko moja cząstka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiéwając:
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym,
Całą noc prześpiéwa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami.
A tyś ani umiérając śpiéwać przestała,
Lecz matkę, ucałowawszy, takeś żegnała:
„Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę:
Przyjdzie mi klucze położyć, saméj precz jachać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.“
To i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcéj, był jéj głos ostateczny;
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe!

c. Tren 7.

Nieszczęsne ochędostwo, żałosne ubiory
Mojéj namilszéj córy!
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie?
Już ona członeczków swych wami nie odzieje;
Niémasz, niémasz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek pisany
I uploteczki wniwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płone. —

Nie do takiéj łożnice *), moja dziéwko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała:
Giezłeczkoć tylko dała a lichą tkaneczkę:
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył: niestety! i posag i ona
W jednéj skrzynce zamkniona! —

d. Tren 8.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiéwała,
Wszytkiś w domu kątciki zawżdy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie uściskając,
I onym swym uciesznym śmiéchem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło, szczére pustki w domu,
Niémasz zabawki, niémasz rozśmiać się nikomu:
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swéj pociechy darmo upatruje.

e. Tren 10.

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie, i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiész nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyscu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś piérwej była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła? —

*) Sypialna komora. (Linde.)

Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj méj żałości;
A nie możeszli w onéj dawnéj swéj całości,
Pociesz mię jako możesz, a staw się przedemną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

f. Tren 19 abo Sen.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała.
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swemi
Sen leniwy uściskał skrzydły czarnawemi.
Na ten czas mi się matka właśnie ukazała,
A na ręku Orszulę moję wdzięczną miała,
Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła.
Giezłeczko białe na niéj, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiéchu skłonione.
Patrzę, co daléj będzie, aż matka tak rzecze:
„Spisz, Janie? Czy cię żałość twoja zwykła piecze?“
Zatymem ciężko westchnął, i tak mi się zdało,
Żem się ocknął, a ona pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziéwkę twoję,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoję
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich, i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszéj godziny. —
Czyli nas już umarłe macie za stracone,
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot tym ważniejszy,
Czym nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć, ani na miejsca swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.
A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała:
Ale między anioły i duchy wiecznemi,
Jako wdzięczna jutrzenka świéci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała,
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.

Jeśliżeć też ztąd rościc żałość, że jéj lata
Piérwéj są przyłomione, niźli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła, — o biedne i płone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcéj frasunków i żałości więcéj,
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcéj!
Skryte są Pańskie sądy! co się jemu zdało,
Nalepiéj, żeby się téż i nam podobało.
Łzy w téj mierze nie płatne: gdy raz dusza ciała
Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w téj mierze,
Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,
A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,
Co mu téż czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza fortuny, mój namilszy synie,
Że nie tak uskarzać się, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało,
Bo to wszytko nieszczęście w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagrodź drogę do serca upadkowi swemu,
A w to patrzaj, co uszło ręku złéj przygody:
Zyskiem człowiek zwać musi, w czém nie popadł szkody.
Nakoniec w co się on koszt i ona utrata,
W co się praca i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemal wszytkie strawił nad księgami,
Mało się bawiąc świata tego zabawami?
Terazby owoc zbiérać z swojego szczepienia,
ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
Cieszyłeś przedtym insze w takiéjże przygodzie, —
I będziesz w cudzéj czulszy, niźli w swojéj szkodzie?
Teraz, mistrzu, sam się lécz: czas doktor każdemu.
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak poźnego lekarstwa czekać nie przystoi:
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? Dawniejsze świéżemi
Przypadkami wybija: czasem weselszemi,
Czasem też z téjże miary; co człowiek z baczeniem
Piérwéj, niż przyjdzie, widzi, i takim myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje,
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego się, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś. Jeden jest pan smutku i nagrody!" —
Tu zniknęła, jam się też ocknął; aczciem prawie
Nie pewien, jeślim przez sen słuchał, czy na jawie.

C. Pieśni.

a. Pieśń (2. ks. 1.)

Serce roście patrząc na te czasy!
Mało przedtym gołe były lasy,
Śniég na ziemi wyżéj łokcia leżał,
A po rzékach wóz nacięższy zbieżał:
Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie ząkwitnęły;
Lody zeszły, a po cichéj wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.
Teraz prawie świat się wszytek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje:
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem spiéwać poczynają.
Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,
Ani czuje w sercu żadnéj wady,
Przeczby się miał wstydać swojéj rady.
Temu wina nie trzeba przyléwać,
Ani grać na lutni, ani spiéwać:
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.
Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity:
Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
Wszytko idzie na wiatr mimo uszy.
Dobra myśli! któréj nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi,
Nie gardź moim chłodnikiem chróścianym,
A bądź zemną z trzéźwym i z pijanym.

b. Pieśń (2. ks. II.).

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko,
Miéj na poślednie koła pilne oko.
Bo to niestała pani z przyrodzenia
Często więc rada sprawy swe odmienia.
Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdéj godziny obawiaj się zdrady.
Fortuna co da, to zasię wziąć może,
A u niéj żadna dawność nie pomoże:
A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twéj się fortunie, nie tobie kłaniają.
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawa.
Lecz jako sama oczy zasłoniła,

Tak swym pochlébstwem ludzi pobłażniła.
Że drugi wyżéj nosa gębę nosi,
A wszytki insze oczyma przenosi.
Ty pomnij, że twój skarb u szczęścia w mocy,
A tak się staraj o takiéj pomocy,
Aby wżdy z tobą twego co zostało',
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.
Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszytkim inszym panuje przygoda!

c. Pieśń (9. ks. II.).

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje:
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złéj chwili piękny dzień przychodzi.
Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy
Wszytkę swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły!
Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śniég znienagła zejdzie:
A ziemia, skoro słońce jéj zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.
Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie:
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
W ten czas masz ujrzéć odmianę naprędszą.
Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc téż kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi, i powagę zmyli.
Lecz na szczęście wszelakie,
Serce ma być jednakie:
Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako się jéj widzi.
Ty nie miéj za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

d. Pieśń (19. ks. II.)

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć na pieczy,

A starać się, ponieważ musi zniszczéć ciało,
Aby imię przynamniéj po nas tu zostało?
I szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęco żyje,
Tkając, leją w się wszytko, póki sstawa szyje.
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.
Przeto chciéjmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże. --

e. Pieśń Święto-Jańska.

O Sobótce.

Gdy słońce raka zagrzéwa,
A słowik więcéj nie śpiéwa;
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym Lesie.
Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi:
Bąki zaraz troje grały,
A sady się sprzeciwiały.
Siedli wszyscy na murawie,
Potym wstało sześć par prawie
Dziéwek jednako ubranych,
I bélicą*) przepasanych.
Wszytki spiéwać nauczone,
W tańcu także nie zganione:
Więc koleją zaczynały
A piérwszéj tak począć dały.

Panna I.

Siostry! ogień napalono,
I placu nam postąpiono:
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaspiéwamy?
Piękna nocy! życz pogody,
Broń wiatrów i nagłéj wody:
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranéj zorze.
Tak to matki nam podały,
Samy także z drugich miały,

---

*) Belica (bylica) *artemisia vulgaris.*

Że na dzień Świętego Jana,
Zawżdy Sobótka palana.
Dzieci! rady méj słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przed tym wszędzie,
Święta przed tym ludzie czcili,
A przedsię wszytko zrobili:
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.
Dziś bez przestanku pracujem,
I dniom świętym nie folgujem:
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.
Abo nas grady porażą,
Abo zbytnie ciepła każą!
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatym wstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiéj pomocy.
Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba,
Na tego my wszytko włóżmy,
A sobą sami nie trwożmy:
Wrócąć się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata!
A teraz ten wieczór sławny
Święćmy jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania!

Panna 2.

To moja nawiętsza wada,
Że tańcuję barzo rada:
Powiédzcież mi, me sąsiady,
Jest tu która bez téj wady?
Wszytki mi się uśmiéchacie,
Podobno zemną trzymacie:
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć niémasz jako skokiem.
Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze pochopniejszy,
Kiedy w bęben przybijają,
Same nogi prawie drgają.
Teraz masz czas, umieszli co,

Mój nadobny bębennico,
Wszytka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrzodku samo czoło.
Żeby téż tu ta nie była,
Która twemu sercu miła:
Każeszli, wierzyć będziemy,
Aleć insze rozumiemy.
Pomóż oto dobréj rzeczy,
A nasz taniec miéj na pieczy.
Owa najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszytki płatna będzie.
Ja się nie umiém frasować,
Toż radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek zgrzybieje,
Piérwéj niż się sam spodzieje.
Ale gdzie dobra myśl płuży*),
Tam i zdrowie lepiéj służy:
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.
Za mną, za mną piękne koło!
Opiéwając mię wesoło:
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie maszli mię wydać wolej.

Panna 6.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają:
Polny świércz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.
Już mdłe bydło szuka cienia,
I ciekącego strumienia;
I pastérze chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.
Żyto się w polu dostawa,
I swoją barwą znać dawa,
Iż już nie daleko żniwo:
Miéj się do siérpa co żywo.
Siérpa trzeba oziminie,
Kosa się zejdzie**) jarzynie,
A wy młodszy***) noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.
Gospodarzu nasz wybrany,

*) W dobrym bycie zostawać; błogo się mieć, służąc czemu. — **) Zda. ***) Dawniej mówiono w liczbie mnogiej: młodszy (młodsi), Włoszy, (Włosi), mniszy, (mnisi). —

Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.
A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiéro odpoczniemy,
Dołożywszy z wiérzchem broga:
Już więc dzieci jedno Boga.
W ten czas, gościu, bywaj u mnie,
Kiedy wszytko najdziesz w gumnie:
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

Panna 12.

Wsi spokojna, wsi wesoła!
Który głos twéj chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki,
Może wspomnieć zaraz wszytki?
Człowiek w twéj pieczy uczciwie,
Bez wszelakiéj lichwy żywie*):
Pobożne jego staranie,
I bezpieczne nabywanie.
Inszy**) się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżéj niż na piędzi,
Najdziesz kto w płat***) język dawa,
A radę na funt przedawa:
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.
Oracz pługiem zarznie w ziemię:
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.
Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają:
Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda jagniąt pełna.
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro téż siéw odprawiemy,
Komin w koło obsiędziemy:
Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte.

*) Żyje. — **) Insi. — ***) Kto słowo przedaje.

Tam trefne pląsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony*).
A gospodarz wziąwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę:
Abo sidła stawia w lesie,
Jednak zawżdy co przyniesie.
W rzéce ma gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze:
A rozliczni ptacy w koło
Ozywają się wesoło.
Stada igrają przy wodzie,
A sam pastérz siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni:
A Faunowie skaczą leśni.
Za tym skrzętna gospodyni
O wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.
Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże.
Męża wzmaga jako może.
A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszéj głowie,
Wykną przestawać na małe,
Wstyd i cnotę chować w cale.
Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

*) Gry miejscowe.

D. Dramat.

Odprawa posłów greckich,

podana na teatrum przed królem jmcią i królową jmcią, w Jazdowie nad Warszawą d. 12. stycznia r. P. **1628**. na feście jmć pana podkanclerzego koronnego. W Warszawie 1628.

Osoby.

Antenor.
Alexander, którego i Parysem zowią.
Helena.
Pani stara.
Poseł Parysów.
Ulisses, } posłowie greccy.
Menelaus, }
Pryamus, król trojański.
Kassandra.
Rotmistrz.
Więzień.
Chorus z panien trojańskich.
Sprawa w Troi.

Antenor.

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznéj
Cierpiéć nie mieli waleczni Grekowie,
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasiech przeszłych, Alexander
Będąc w Grecyej gość nie prawie wierny,
Uniósł od męża, i przez bystre morze
Do trojańskiego miasta przyprowadził: —
Tę jeśli wrócim, i mężowi w ręce
Oddamy, możem siedziéć za pokojem;
Lecz, jeśli z niczym posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada, i ziemię wojuje.
Czuje o sobie, widzę, Alexander:
Praktyki czyni, towarzystwa zbiéra,
Sle upominki, aż i mnie nie minął.
A mnie i dom mój i co mam z swych przodków
Nie jest przedajno, a miałbych swą wiarę
Na targ wynosić, uchowa mię tego
Bóg mój! Nie ufa swéj sprawiedliwości,

Kto złotu mówić od siebie rzecz każe;
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę rzeczypospolitéj
Podarki bierze, jakoby sam tylko
Wcale miał zostać, kiedy wszytko zginie.
Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
Odprawować. Snadź widzę Alexandra? Ten jest.

Alexander, Antenor.

Al. Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
Méj bądź przychylnym przeciw posłom greckim.
An. A ja z chęcią rad, zacny królewicze,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobre rzeczypospolitéj naszéj.
Al. Wymówki niémasz, gdy przyjaciel prosi.
An. Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.
Al. Obcemu więcéj życzyć, niźli swemu,
Coś nie daleko zda się od zazdrości.
An. Przyjacielowi więcéj, niźli prawdzie
Chciéć służyć, zda się przeciw przystojności.
Al. Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiéra, przyjaciel port przyjacielowi.
An. Wielki przyjaciel przystojność: tą sobie
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielska.
Al. W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.
An. I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.
Al. Piękne sumnienie, stać przy przyjacielu.
An. Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.
Al. Grekom pomagać, to u ciebie prawda?
An. Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.
Al. Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.
An. Swoje sumnienie każdego ma sądzić.
Al. Znać, że u ciebie gospodą posłowie.
An. Wszytkim uczciwym dom mój otworzony.
Al. A zwłaszcza kto nie z próżnemi rękoma.
An. Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.
Al. Niewiem o żonę, ale dary bierzesz
Od Greków zwłaszcza, — moje na cię małe.
An. I żon i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żywiesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie; nie mam z tobą sprawy.
Al. I mnie żal, żem cię o co kiedy prosił.
Ufam swym bogom, że i krom twéj łaski

Najdę, kto rzeczy mych podpiérać będzie.
An. Taki, jakiś sam.
Al. Da Bóg, człek poczciwy.

Chorus.

By rozum był przy młodości,
Nigdy takiéj obfitości
Pereł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
Mniéjby na świecie trosk było,
By się to dwoje łączyło:
I oniby rozkoszy trwalszych używali,
Siebie, ani powinnych w żalby nie wdawali.
Teraz na rozum nie dbając,
A żądzom tylko zgadzając,
Zdrowie i sławę tracą, tracą majętności,
I ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności.
O Boże na wielkim niebie!
Drogo to, widzę, u ciebie
Dać młodość i baczenie zaraz; jedno płacić
Drugim trzeba. To dobre, a tego żal stracić. —
Ale oto Helenę widzę! co téż teraz
Nieboga myśli, wiedząc, że dziś o niéj w radzie
Ostateczne namowy, mali w Troi zostać,
Czyli Grecyą znowu i Spartę nawiedzić?

* * *

Ulisses.

O nierządne królestwo i zginienia blizkie,
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszytko złotem kupić trzeba!
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiéj sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią,
Nizacz*) prawdy nie mając, ani końca patrząc,
Do którego rzeczy przyśdź za ich radą muszą.
Nie rozumieją ludzie, ani się w tym czują,
Jaki to wrzód szkodliwy w rzeczypospolitéj,
Młodź wszeteczna: przed temi trudno człowiekiem bydź
Dobrym: ci domy niszczą, ci państwa ubożą,

*) Za nic

A rzekę, że i gubią, (Troja! poznasz potym.)
A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
Drugich przy sobie psują! Patrz jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawicznym
Fróżnowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją?
Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, — a on i w południe
Przesypiać się nauczył? Jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznym
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają!
Boże! daj mi z takimi mężmi zawżdy czynić.

Menelaus.

Wieczne swiatło niebieskie! i ty, płodna ziemi!
I ty, morze szérokie! wy wszyscy bogowie
I wysocy i nizcy! świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwéj od Trojanów żądał,
Abych był krzywdy wielkiéj i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąć mógł. Nicem nie otrzymał,
Jedno śmiech ludzki a żal serdeczny tym więtszy.
Na was tedy krzywdę swą i żałość niezmierną
Kładę, możni bogowie! Jeśli sercem czystym
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I méj krzywdy tak jasnéj: — dajcie mi na gardle
Usiéść Alexandrowym, i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego: ponieważ i on méj
Zelżywości dawno syt, i dziś się ją karmi.

* * *

Antenor. Pryamus.

An. Iż moja wierna rada u ciebie, o wielki
Królu, ważna nie była, żebyś był Heleną
Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
Wielkiéj wojny pochodnią co naprędzéj zgasił:
Teraz, co potym idzie, wczas cię upominam,
Abyś czuł o potrzebie i o pewnéj wojnie, —
Tak pewnéj, jako mię tu dziś przed sobą widzisz.
Słyszałeś, jako cię dziś posłowie żegnali,
I nas wszytkich przy tobie. Pograniczni piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają
Do Aulidy: w tym wątpić nie potrzeba, że ci
Do nas pójdą; inaczéj aniby tu byli

Posłów swych posyłali, ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
I ludźmi dobrze opatrz, hołdownym książętom
Rozkaż być pogotowiu, żołnierzom przypowiédz
Służbę, szpiegi rozeszli, straż miéj i na morzu
I na ziemi, aby cię łacniej niegotowym
Grekowie nie zastali. To jest rada moja.
Pr. Jakobyś już na oko, dobry Antenorze,
Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.
An. O królu, teraz się bać lepiéj; bo za taką
Bojaźnią i opatrzność i gotowość roście.
W on czas już próżny rozmysł; bo już albo się bić,
Albo uciekać trzeba: trzeciego nie nie masz.
Pr. A ja owszem na dobréj pieczy wszytko miéć chcę,
Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło.
An. Daj to Boże!.. A to zaś co za białogłowa
Z włosy roztarganemi, i twarzy tak bladéj?
Drżą na niéj wszytkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głową kręci: to chce mowić,
To zamilknie. —
Pr. Moja to nieszczęśliwa córa
Kassandra! Widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął: nie lża jeno jej posłuchać.

Kassandra.

Po co mię próżno, srogi Apollo, trapisz?
Który, wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowiech: ale me wszytki proroctwa
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i sny znikome.
Komu serce spętane, albo pamięci
Zguba mojéj pomoże? Komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen, i smysły wszytki
Ciężkim nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję, gwałt mi się dzieje:
Nie władnę daléj sobą, nie jestem swoja. —
Ale gdzieżem, prze Boga! Światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owoż mamy dwie słońca, owoż dwie Troi,
Owoż i łani morzem głębokim płynie.
Nieszczęśliwa to łani! złéj wróżki łani,
Brońcie brzegów, pastérze! nie dopuszczajcie
Téj nie zdarzonéj gościej nigdy do ziemie!

Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny,
Gdzie ta łani wypłynie, — nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie, i gdzie gładki swój bok położy.
Wszytki stopy, wszytki jej łożyska muszą
Krwią opłynąć: upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. — O wdzięczna ojczyzno moja!
O mury! nieśmiertelnych ręku roboto!
Jaki koniec was czeka? — Ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo,
W koło murów trojańskich tessalskie konie
Włóczyć grożą, a twoje oziębłe ciało,
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu! z tobą pospołu
I ojczyzna umarła! Jednaż mogiła
Oboje was przykryje — Lecz i ty, srogi
Trupokupcze! nie dawno i sam polężesz,
Strzałą nie mężnéj ręki prędką objeżdżon.—
Cóż potym? Kłoda leży, a ze pnia przedsię
Nowa rózga wyrosła, i nad nadzieje
Prędko ku górze idzie. — A to co za koń
Tak wielki na pobojn sam jeden stoi?...
Nie wodźcie go do stajni, radzę, nie wodźcie!
Bije ten koń i kąsze... Spalcie go raczéj,
Jeśli sami od niego zgorzéć nie chcecie.
Czujcie, stróże!... noc idzie, noc podejrzana.
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszytko jako w biały dzień widać będzie,
Ale nazajutrz zaś nie widać nie będzie.
W ten czas, ojcze, ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj.
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię paznoktami przejmie ostremi,
I krwią twoją swoje gardło głodne nasyci.
Syny wszytki pobiją, dziéwki w niewolą
Zabiorą... drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. Matko! ty dziatek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz!

Chorus.

Rzućmy się co naprędzéj, a na pokój gdzie
Wyprowadźmy tę pannę upracowaną.

Potroyny z Plavta
przez
Piotra Cieklinskiego
r. 1597.

Osoby.

Sędzisławski	stárzec.
Dobrochowski	stárzec.
Sczesny	syn Złotogrodzkiego
Złotogrodzki	stárzec.
Pangrácz	syn Skárbkow.
Woytowic	sługá.
Philokierd	Greczyn.
Skárbek	stárzec.

Argument.

Skárbek iádąc precz, w domu we Lwowie zákopał
Skarb. zwierzył go, y zlecił rząd przyiacielowi
Swemu Dobrochowskiemu. w iego niebytności
Gdy nowiná, iákoby zeiść miał z świata, przyszłá,
Syn iego złotrowány poutracał wszystko:
Nákoniec y dom przedał; dom ten Dobrochowski
Kupił v niego z onym skárbem zákopánym.
Byłá y pánná śiostrá vtrátniká tego,
Tey zá mąż chciano, ále posągu nie było.
Dobrochowski ná posag skárbu ruszyć musiał.
Lecz áby tym bezpieczniey y bez podeyźrzenia
Mogł dáć: náprávil kogoś, iákoby od Skárbká
Pieniądze ze Fráncyey przyniosł: wtym sam Skárbek
Przyiedzie y kunsztuie z onym dobrym posłem.
Dobrochowski odnosi dánk człeká dobrego.

Prolog.
Respustá z Nędzą.

Ro. Podź za mną corko moiá, wypráw sztukę swoię.
Nę. Poydę. lecz co zá koniec tego będzie niewiem.
Ro. Awosz iest tenći to dom, wnidź wszák otworzono.
Nápotym żeby żaden nie błądził, drogę mu
Vkażę, iesli zechce dosyć czynić temu.
Ktom ia iest, y ta, co w dom dopieruczko weszłá,
Kto iest powiem, iedno swe vszy vłácnicie.
Mnie Plautus *Lvxvria* á tę *Inopia*
Przezwał: y przydał mi ią zá corkę właściwą,
Teras Polacy obie nas przebierzmowali:

Mnie *Rospvsta*, á corkę moię zowią *Nedza*.
Ktorey, po cobym tám wniść kazálá, nátychmiast
Z vst moich vsłyszycie , iedno słucháć chćieycie.
W tym domu mięszka teraz młodzieniec nieiáki,
Ktory z moiey przyczyny máiętność vtrácił.
A isz iusz tyle nie ma, w czymbym dálcy mogłá
Kocháć się, iákom do tąd, poki miał, kochała.
Dálám mu corkę swoię. żeby z niem mieszkałá.
Lecz ći stárcy powiedzą ktorzy tu wynidą,
Coby tá Comoedia w sobie záwierálá.
Philemo ią po Grecku napisał, y przezwał
Thesavron ięzykiem swym. Tę do stár rzymskiey
Mowy Plautus przeniosszy, *Trinvmmvm* miánował.
A ten co ią do rzeczy, y do czásow nászych
Terázneyszych stosował, názwał ią *Potroynym*.
Spráwá tá: pod ziazd szláchty na roccch we Lwowie
Toczy się. Zá sámego naprzod Philemoná
Byłá w Athenach: Plautus Atheny, do Rzymu
Przeniosł, y ná niewielkim plácu był postáwił.
V nas także to miasto málowáne Lwowem
Niechay będzie. ácz y sam własny Lwow Poetá
Z murámi rad by z pod gor wyniosł y przestáwił,
Tám kędy Busko leży, by mogł temu sprostáć.

* * *

Sczesny Złotogrodzki, Pángracz Skárbek, Woytowicz sługá.

Scz. Nie mogę zdźierżeć, żebym niemiałći powiedzieć
Co ták ná mnie wyciszkasz. Táką wziętość twoi
Przodkowie, oni zacni Hábdánkowie, tobie
Zostáwili, żebyś to czego oni cięszkim
Y krwáwym potem swoim, dzielnością, y męstwem
Dostáli, wysłużyli, y zágárłowáli,
Ná zbytkách, wszeteczeństwách, rospuście, vtrácił?
Y potomstwu swoiemu nápotym zágrodził
Drogę do vczciwego? Twoy ociec, dziad, prádziad,
Starożytni szláchcicy polszczy, iáko mieszkáć
Tu w tych kráiách poczęli, czyniąc vstáwicznie
Ręką swoią z pogány, gościnice ci prosty
Przetárli do wszystkiego, ktoryś ty sam sobie
Zátrudnił gnusznością twoią, y głupie postępki
Twe ten ci dział obráli,ześ lżey cnotę, niżli
Zbytek, y niż rospustę v śiebie vważył:
Teraz rozumiesz, że tym xtałtem błędy swoie
Masz pokryć?

Pan. Ináczey ia rozumiem. *S.* obiemá rękomá
(Rádzę) vymi się cnoty; á z sercá swoiego
Wyżeń gnusność, stáráć się chciey o záwołánie,
Y przyiaźń ludzi dobrych, nie złych, nie iákoś zwykł
Burkownikow. Iedź rádniey ná żołnierską: Ato
Krol się teraz ná Moskwę bierze; y tám w pracách
Lepsze zdrowie będziesz mieć, gdy zániechasz biesiad,
Wszetecznie, proznowánia: vproszę ia oycá
Ze cię wyprawi; y ia po weselu ten rok
Ieden z żoną zmięszkawszy, poiádę zá tobą.
O koniách y rysztunku nie myśl, y ná stráwę
Potka cię co. Zdarzy Bog zetrzeć się szczesliwie
Z nieprzyiacielem, będźiesz od wszech szánowány.
Przyiáchawszy do domu obiorą cię posłem,
Poiedziesz ná Seym: y tám zá sławą woienną,
Zá szczerym y cnotliwym postępkiem w zleconych
Rzeczach: dobre oyczyzny przed oczymá máiąc,
Z dobrym dalibog swoim y z vczciwym tego
Vżyiesz, y my drudzy powinni z pociechą.
Pan. Jákoby mię to przedtym iusz nie potykáło
Pod obieránie Królá: álbo mię do práktik
Y ci y owi pánow obcych nie ciągnęli?
Y teraz nie tłukąc się ná woynę, ia naydę
Obyczay, że nie będę lekce poważany.
Będę vmiał z inszymi mowić ná Seymiku,
Że drugim poydzie w pięty: á przyłączywszy się
Do kogo ia wiem, łatwiey posłem zostánę.
Muszą mi przedśię co dáć, choć z niedobrey woli.
Scz. O głupcze, wieleżeś ich widział coby ná tym
Wskuráli; iam iest młody: zá czásu mojego
Widziałem, że y w pismá, ktore o wárunkách
Y obietnicách płonych od Moluká były
Dawáne, sledzie potym vwiiano w iátkách;
Náwet y po odieździe Henrykowym, áby
Kto wskorał, ia nie baczę: ábоć bez przyczyny
Mowiono ná niektore, iże tárgowáli?
Ale z Historiy to wiem,
Ze pod tákowe czásy záwzdy y ci co więc
Obiecowáli komu pomoc ná páństwo:
Y ci ktorzy też o nie stáráli się v nich,
Łudzili wzaiem sobą; ci dym przedawáli
Tamtym; á támći zásię wiátrem im płácili.
A iesli kiedy iáka trochę iáko rybie
Ná wędę wyrzucili, żeby ich porwawszy
W ręku mieli ze wszystkim, z gárłem, z poczciwością:
Záczym miásto rátunku, chciwi niebożętá

Dostoieństwá, y swoię máiętność trácili:
Drudzy zá zysk to sobie mieli, gdyby iedno
Z tego tárgu wrocić się z całą skorą mogli.
Niewiem tego: ále bydź może, że kto táki
Czyniłci y otuchę: iż gdy zá nim poydziesz
Zátrudniáiąc Seymiki y Seym, vrościecie.
Zdać się to osobie chytrey subtylne bárzo
Bydź Błażeństwo: ále kto Warchołá do iákiey
Władzey kiedy przypuszcza? nie tylo Krol każdy
W Koronie swey; ále y káżdy w domu swoim
By nayvboższy záwsze tákiego się strzeże.
Státecznością, szczerością, Pángráczy, iść trzebá;
Pracey swey dla oyczyzny y krwie nie żáłowáć,
Tákowy przystęp záwsze lepszy do wysługi.
Y do zacności bywa: tákowa wysługá
Y sławá iest y trwáła, y do potomstwá się
Podawa z ręku do rąk, áż ná wieczne czásy.
Postáwne, słowne służby, może bydź, że iáko
Wodá mrozem vięta, álbo śnieg od wiátru
W zamieci podniesiony, y ná kupę wzdęty,
W niewczásie iákim trudnym Rzeczypospolitey
Iákoby źimie potrwa; ále záś, ná wiosnę
Rostáie. z háńbą záwsze wiek swoy káżdy táki
Skończywał; y potomstwo iego z wymysłow się
Iego nie vcieszyło. i. t. d.

Jephtes

Jana Zawickiego

r. 1587.

Pomysł do dramatu tego wziął Zawicki z pisma świętego, a wątek jego usnuł już to podług własnego rozkładu, już podług sławnego u Greków podania, o ofiarowaniu Ifigenii w porcie Aulidy, przez własnego jéj ojca. Treść sztuki jest ta: „Jeftes wódz hebrajski, wojując z królem Amonem, ślubuje Bogu ofiarować, cokolwiek najpierwéj spotka we własnym domu, gdy do kraju powróci zwycięzcą. Stało się życzeniu jego zadosyć; ale gdy się zbliża do progu domu swojego, Ifida córka zaskoczy mu drogę. Tę ów poświęcić Bogu zamyśla, ale od strasznego zamiaru sami odwodzą go kapłani, uwagę mu czyniąc, że ofiara taka, zwłaszcza gdy sama córka wzdryga się na śmierć, którą ma ponieść z ręki ojca, nie może być miłą Bogu.

Wtedy ojciec uznając słuszność przedstawień ze strony duchowieństwa, własnéj córki i jéj matki, czynionych sobie, sam siebie przeznacza na ofiarę Bogu. Lecz Ifida wielkością duszy wsławionego wybawieniem ojczyzny męża wzruszona, gdy widzi że jego życie potrzebniejsze jest dla kraju, a niżeli jéj własne, chętnie ponosi śmierć, i spełnia śluby, które uczynił jéj ojciec.

„Sztuka ta jest ozdobą teatru polskiego w XV, XVI wieku. Nic piękniejszego nad nią wskazać nie może dramatyczna poezyja nasza, aż do wieku XIX. Pod względem poezyi uderzają w niéj chóry, w których liryka więcéj tkliwa i czuła, a niżeli górna.“

PERSONY.

Anioł . . . Prolog.
Storge. . . . Matka.
Iphis . . . Córka.
Chorus . . . tamecznych panien.
Jephtes. . . . Hetman.
Simachus . . Przyjaciel.
Kapłan.
Poseł.

W Prologu, anioł opowiada ucisk ludu hebrajskiego, pod jarzmem amońskiém, wyprawę Jeftesa, i w krótkich słowach skréśla treść trajedyi. — Wchodzą:

STORGE. IPHIS.

STORGE.

Nie wiem, co za strach serce me zdejmuje,
Członki drżą, trwoga drogę zakazuje
Zwyczajnéj mowie: a głos w uściech stoi,
Tak się człek strachów ciemnéj nocy boi.
Barzo mię dręczą ciężkie niepokoje,
I frasunkami pała serce moje.
O Panie! w świetnym niebie mieszkający,
Niech ten znak straszny, żal z sobą niosący,
Nieprzyjaciela nawiedzi mojego,
A ja; niech to mam, z przejrzenia twojego;
Bym cię łaskawym wespół z córą moją,
Uznała: którą mam podporą swoją,
Domowych rzeczy w ostatniéj starości,
I miłym skarbem w letniéj sędziwości.

IPHIS.

Mów co inszego, miła matko moja
A niech precz złoży, strapiona myśl twoja
Próżne frasunki, — i myśli strwożone, —
Niech w niepamięci będą położone!

Matka opowiada jéj sen nocny: widziała w nim trzodę wilków srogich, które się podkradały do stada owiec bez pasterzy, ale od psów wiernych strzeżone które nie dały szkody w nich robić. Wilk jeden wrócił się z téj trzody, i w łonie Storgi rozdarł owieczkę. Stąd wróży, że cóś grozi głowie jéj córki. Napróżno ją dziewica uspakaja, i radzi wesołém obliczem powitać ojca, z wyprawy wrócić mającego, rozbolała matka opowiada ile ucierpiała w życiu.

Pokazuje się Jeftes, gorące dzięki składa Bogu za zwycięztwo otrzymane, wyznaje grzechy i błędy ludu swego co bałwanom się kłaniał, *niosąc kadzidło dziełu rąk własnemu.*

Przed twe ołtarze poniesiem śpiéwając,
Powinne dary powinną cześć dając,
Który nawałność morza czerwonego,
Składasz i torujesz grzbiet szumny jego.
Przodkowie naszy suchą drogę mieli,
Przez bystre morze, kiedy jedno chcieli:
Gdyś Ty rozkazał, to ono zmartwiało,
I płynąć torem zwykłym zapomniało.
Gdyś Ty rozkazał, most był zawieszony
Prędkiéj roboty z téj i owéj strony,
Między któremi sucha droga była,
Po któréj noga ojcowska chodziła.
Nie przepominaj przymierza twojego,
A przyjmij wdzięcznie ślub od sługi twego.
Ślub chociaż lichy, Pańskie oczy twoje,
Niechaj uznają chętne dary moje.
Co mi wprzód zajdzie drogę w domu moim,
Kiedy się wrócę, to ołtarzom Twoim,
Krwawą ofiarą z ręku moich będzie,
Za dobrodziejstwa mnie podane wszędzie!

Wybiega pierwsza córka na powitanie ojca, rzuca mu się na szyję radosna, ale znajdując smutne i ponure oblicze, nie wie, czém obudziła gniéw jego na siebie. Jeftes nie mogąc długo z nią bawić, te słowa wyrzeka odchodząc:

„Wracaj się prędko, bo cię ku ofierze,
Ślub od ojca wy any, bez wymówki bierze.

Zasmucona Ifis, smutek ojca przypisuje obmowie ludzkiéj, że ją oskarżyć niewinnie musiano. Simachus przyjaciel Jeftesa, pociesza strapioną, radząc aby poszła z posłuszeństwem do ojca.

CHORUS.

W pieśni, zazdrość i obmówcę pragnie widziéć zepchnięte w grób wiecznéj ciemności.

JEFTES.

Gdzie dziś ogniste pioruny twe Panie?
Gdzie ogień straszny, niezbożnych karanie?
Czemu nie zgubi mężobójstwa złego?
Czemu przedłużasz kaźń występku mego?
Zepchnij żywego w ogień naznaczony,
Gdzie się już próżno nadziewać obrony.

I w swojéj rozpaczy, nie przyjmuje żadnéj przyjaciela rady.

Tu następuje koniec trajedyi, zamyka ją opowiadanie posła, o śmierci Ifis, przed jéj matką Storge.

STORGE.

Jeśliże co dobrego jest się tam przydało,
Szczęście, swoję okrutność przyszłą cukrowało,
Które więc zwykło srogą truciznę nakrywać
Słodkim miodem nakrytą da człeku pożywać,
Przed się nie taj przede mną tajemne skrytości;
Otwórz wszystkie; mnie najmniéj nieszczęście z swéj złości,
Już zaszkodzić nie może, już się go nie boję,
Niewinnością wzmocniona, niewzruszona stoję.

POSEŁ

Wszystko bezpiecznie powiem jako się co działo,
Porządkiem nieprzerwanym, ty posłuchaj mało.
Gdy rzed smętnym ołtarzem święta panna stała,
Z pojrzenia świętobliwa jéj farba pałała.
Panieński wstyd przebijał, przez oblicze białe,
Wzrok ku ludziom zdobiło serce mężnie stałe,
Właśnie jakby pomięszał różę woniejącą,
Z fijołki i z liliją, pozornie kwitnącą.
Inszy się zalewali łzami frasownemi,
Ona stała wesoło, sama między niemi,
Sama łzy swe strzymała, sama nie płakała,
Co insza okoliczna ćma ludzi działała!
Tak na ostatnim stopniu bladéj śmierci stojąc,
Najmniéj się jej nie chroniąc, najmniéj się nie bojąc,
Z podziwieniem ku sobie oczy obróciła
Wszystkich, i pomilczenie w ludziach uczyniła,
Mężkiego serca panna oczy swe wznosiła
W niebo, a tę modlitwę bezpiecznie mówiła;
„Obrońco wszystkich rzeczy, wodzu ludu twego,
Odpuść kaźń, odpuść winę ślubu niemądrego,
A tę ofiarę przyjmij i bądź jéj łaskawém,
Sprawując to dobrocią, twą hojną, nie prawem,
Jeśli żal za szaleństwem naszém postępuje,
Jeśli nam krnąbrna pycha srogą kaźn gotuje,

Daj Boże! aby się tó krwią moją omyło!
A jeśliby w méj śmierci wszystkich zdrowie było,
Radabym i tysiąckroć ojczyznie umarła,
I krwią, twą pomstę, za grzechy jéj starła.“
Skoro to wymówiła, ojciec on surowy,
Okazał żałość wielką: frasunek swój słowy,
Wszystkim podał; łzami się rzewnie zalewając,
Na głupie obietnice swoje narzekając.
A którzy koło niego zdumiawszy się stali,
Panieńskiej gotowości wprzód się dziwowali,
Po tém zaś wszystkie cnoty jéj lud upatrował,
A tobie, między sobą po cichu winszował,
Że twojéj Córy cnotą, bicz gniéwu Bożego,
Odwrócon jest szczęśliwie od ludu naszego,
Co-ć tę zadaną ranę snadnie zleczyć może.
Wzgardzisz-li to lekarstwo, inne nie pomoże!

STORGE.

To lekarstwo otwarza ranę zagojoną,
I cięższéj trwoży matkę frasunki zwatloną:
A im stalszym umysłem, zniosła tę śmierć swoję,
Tém cięższéj utrapioną frasuje myśl moję.

Mikołaj Sęp Szarzyński.

R. 1601.

a. Sonet do Najświętszéj Panny.

Panno bezrówna, stanu człowieczego
Wtóra ozdobo! nie psowała w któréj
Pokora serca, ni godność pokory,
Przedziwna matko stworzyciela swego!
Ty głowę starwszy smoka okrutnego,
Którego jadem świat był wszystek chory,
Wziętaś jest w niebo nad wysokie chóry:
Chwalebna szczęścia używasz szczérego.
Tyś jest dusz naszych jak xiężyc prawdziwy,
W którym wiecznego baczymy promienie
Miłosierdzia, gdy na nas grzech straszliwy
Przywodzi smutnéj nocy ciężkie cienie,
Ale zarzą już nam nastań raną,
Pokaż twego słońca światłość żądaną.

b. Pieśń.

Narodzie głupią mądrością chlubliwy,
I błędom zmyślnym wierzyć uporczywy!
Mnóstwem gwiazd ślicznych niebo ozdobione
Obacz, a smysły wżdy oświeć zaćmione:
Poznasz, że mądrym, że jest wiekuistym
Pan, co ma pałac na sklepie ognistym,
W którym zawiesił i wietrzne próżnosci,
I możną wodę zniósł z ziemnéj ciężkości.
W pewne godziny dzień nocy cieniowi,
W pewne godziny noc zstępując dniowi,
Świadczą swym biegiem tak porządnie zgodnym,
Że nie trafunkiem świat stanął przygodnym.
Nieba machina tak zgodnie sprawiona,
Że mądrość Pańska, że moc nieskończona
Wiecznie ją rządzi, woła, a po wielkim
Świecie jest słysznym głos i uszom wszelkim.
Bo w każdym kącie świata mieszkanego,
Niemasz narodu tak sprośnie grubego,
By wżdy nie baczył, iże prawo rządzi
Niezmylne niebem, bo nigdy nie błądzi.
Kto się, gdy nieba chmura nie zakrywa,
Patrząc na jasnych gwiazd blask, nie zdumiéwa?
Abo gdy światłem uderzy go w oczy
Słońce, ognistym gdy się kołem toczy?
Które gdy z łoża powstawa swojego,
Jak oblubienice obleczon z szczérego
Złota ubiorem, a wienice z kamieni
Kosztownych sprawion, głowę mu promieni.
Do kresu swego nie nie zmordowany
Gwałtem się wali, dobrze przyrównany
Kształtem, i siłą i pędem onemu
Jest obrzymowi sto rąk mającemu.
Od wschodu bieżąc, aż tam gdzie powstawa
Noc ciemna, gwiazdom światłości dodawa,
I co jest kolwiek tu na niskiéj ziemi
Wspładza, i żywi płomieńmi swojemi.
Ale porządek na wysokim niebie,
Nie tak patrzących myśl ciągnie do siebie,
Jak zakon, Panie, twój ku przystojności
Nakłania smysły, i psuje chciwości.
Twe obietnice odmiany nie znają,
I światłem prawdy serca utwierdzają!
A tak nas karzesz, gdyć który przewini,
Że w nim pożytek twa święta kaźń czyni.

Twe przykazanie oczy nam zabawia
Wdzięczną radością, i szczérą ustawia
Panie, twą chwałę, któréj nie naruszy
Starość, co zębem stalnym wszytko kruszy.
Przy twych dekretach prawda z pobożnością
Zawsze przebywa, strzegąc ich z pilnością,
Które są słodsze nad miód, i nad złoty
Kruszec ważniejsze, i rzadkie klejnoty.
Przeto ich w sercu swym sługa twój, Panie!
Słusznie pilnować nigdy nie ustanie,
Wiedząc nagrodę, którąś ty zgotował
Każdemu, stale kto ich będzie chował.
Lecz błędy wszystkie kto swe wiedzieć może?
Ty mię sam oczyść, wiekuisty Boże!
I w niwecz obróć moje wszytkie złości,
Któremim zmazan prócz méj wiadomości;
A daj, by pychy tobie brzydkiéj siła
Do serca mego nigdy nie wchodziła;
Tak mię na wieki prócz trudności wszelkiéj,
Okow pozbawisz bezbożności wielkiéj.
Słowa ust moich, myśl serca mojego
Pokorną przyjąć racz uniżonego,
Proszę, o Panie! bo tyś jest zbawieniem,
Bogiem, nadzieją i mym wspomożeniem.

c. Pieśń o wielmożności Boskiéj.

Od Boga wszytko, Pan to dobrotliwy,
Któremu śpiéwać, jako on szczęśliwy
Aniołów zastęp, nie mogę, choć żądam,
Aż go oglądam

W ziemi żywiących, kędy niepotrzebny
Język i usta do nuty chwalebnéj.
Tu niechaj mój głos choć nierówny idzie,
W twój trop, Dawidzie!

Królu ślachetny, poeto bezrówny,
Którego lutnia i głos balsamowny
Nie zginie z laty, i nie chybia celu
Sam jeden z wielu:

Bo Pana spiéwa, który niebo sprawił,
Dał światło gwiazdom, i jedne zabawił
Na miejscu, drugie jego wdało chcenie
W rządne błądzenie.

Ogniem wiatr przykrył, dzierżą ziemię wody,
Różnym naturom kazał użyć zgody,

Temiż zwiérz, ptaki, ryby, drzewa z zioły,
Trzyma żywioły.

Przedziwny wszędzie, ale bardziéj w sobie,
Sam sobie dosyć w szczęściu i w ozdobie,
Wżdy ku swéj sławie dał w tym uwielbieniu
Miejsce stworzeniu.

Bowiem zwierciadła swéj wiecznéj mądrości
Na niebie stworzył, szczére rozumności
Ku sobie ciągnie, nas, choć podłą ziemię,
Adama plemię.

Wieczna dobroci, przyczyno wszytkiego!
Życz nam być wdzięcznym daru tak wielkiego,
Dałeś się poznać, daj niech serce pali,
Co rozum chwali.

Trzykroć szczęśliwy, który ciebie, Panie,
Zna spraw swych końcem, i ma zakochanie
Wszego bezżądne, tylko w twéj wieczności
Doskonałości!

Jędrzéj Kochanowski.

Ur. roku 1542, um. roku 1596.

Wystawił kościół w Gródku w powiecie radomskim roku 1593., który żona jego Anna z Mysłowskich dokończyła. Był synem Dobiesława, dziedzica na Gródku; tamże znajduje się jego nagrobek nade drzwiami zakrystyi, postawiony od bratanka jego Jędrzeja Kochanowskiego. - Jego przekład Eneidy jest pierwszym na język polski: nie ma atoli w wierszu i w wysłowieniu tyle gładkości i wdzięku, ile znajdujemy w równoczesnych poetach celnych: nie brak mu wszakże wyrażeń trafnych. Wydanie krakowskie w drukarni Łazarzowéj odznacza się poprawnością. —

Śmierć Pryama (ks. 4).

A jeśli Pryamowe chcesz wiedziéć zginienie; —
Ten, gdy królestwa swego okrutne burzenie
I gmachy swoje widział powątlone wiele,
I w zamku plondrujące już nieprzyjaciele;
Przystarszy, a od dawna nie przyzwykły zbroje,
Daremnie na ramiona drżące kładzie swoje,
I miecz próżny do boku swego przypasuje,
I tak do nieprzyjaciół bieżéć usiłuje.
W pośrzodku między gmachy stał ołtarz niemały
Pod powietrzem, a jasnym niebem okazały,

Nad którym stare drzewo wawrzynowe stało,
A bogi domowe swym cieniem zasłaniało:
Tam Hekuba i córki zbiegły się strwożone
Daremnie do ołtarzów, jako w zawichrzone
Powietrze, gdy się pod dach kupią gołębice,
A obimały bozkie obrazy nędznice:
Tam we zbroi Pryama gdy niepotężnego
Ujźrzawszy, rzecze: „Jaki bozki gniew do tego
Musi cię, iż tą bronią bronić się gotujesz,
Ach nieszczęsny małżonku! i gdzie usiłujesz?
Nie takiego obrońce ani takiéj siły
Czas ten to potrzebuje, by snadź z tobą miły
Hektor był teraz, tedy sam się do nas skłoni.
Albo ten ołtarz wszytkie od śmierci obroni,
Albo zemrzem pospołu.“ To gdy wymówiła,
Na świetnym go przy sobie miejscu posadziła.
Oto ranny uszedszy z ręku Pirrhusowych
Polytes bieżał jeden z synów Pryamowych
Przez miecze, przez broń grecką, przez próżne pokoje,
I przez sale przestrone, chcąc upatrzyć swoje:
A Pirrhus zapalczywy ściga go w zawodzie,
Już już i ręką łapa i włócznią przebodzie.
Ledwo przed swych rodziców mógł przybieżéć oczy,
Upadł, a z duszą zaraz hojną krew wytoczy.
Wnet Pryamus, acz swą śmierć baczy jawną k temu,
Przedsię nie wytrwał mowie, ni gniewowi swemu:
„Tobie,“ prawi, „za tę złość, za tak srogie sprawy,
Bogowie! jeśliż w niebie ten bóg jest łaskawy,
Który na to dziś patrzy, niech ci srogość za tę
Godną pomstę uczyni, i odda zapłatę
Przystojną, któryś sprawił, bych na śmierć synowską
Oczyma swemi patrzał, a swoję ojcowską
Twarz krwią jego zasmucił. Nie tak się obchodził,
Od którego ty kłamasz abyś się urodził,
Achilles zemną; ale zawstydzony swoję
Wiarę, przystojność strzymał on na prośbę moję,
A ciało Hektorowe pochować dopuścił:
Potym mię wcale zasię do królestwa puścił.“
To rzekszy biedny starzec, oszczep bez uraza
Nań rzucił, który wnet spadł z brzmiącego żelaza,
Mało się zawiesiwszy. Wnet Pirrhus do niego:
„Tedy to tam opowiész, a do ojca mego
Achillesa bądź posłem! onemu daj wiedziéć
Te moje srogie sprawy, a pomni powiedziéć
Neoptolema syna wyrodka od niego.
Teraz umrzy!“ To gdy rzekł, k ołtarzom drżącego,

A we krwi się synowskiéj ślizając szkaradnie
Wyciąga: w tym lewą go za włosy popadnie,
A prawą zaraz z poszew wynosi miecz goły,
Którym go aż do jedlec przebódł prawie w poły. —
Ten koniec miał żywota Pryamus, tak swoje
Fortunę dawną skończył, zapaloną Troje
Widząc, i zamek padnąc, który królem sławnym
Był szeroko w Azyej przed czasem niedawnym.
Teraz z niego pień leży nad brzegiem, a ciało
Nieznajome dla głowy odciętéj zostało.

Piotr Kochanowski

Był bratem stryjecznym Jana Kochanowskiego, poety. Urodzony roku 1566 z ojca takoż Jana imieniem; umarł roku 1620., przeżywszy lat 54. Był kawalerem maltańskim i sekretarzem królewskim: tłumaczył Tassa Jerozolimę wyzwoloną, którą wydał w Krakowie roku 1618. u Franciszka Cezarego, poświęciwszy ją Janowi Tęczyńskiemu. Tłumaczenie to jest, jak na ów wiek, wyborne. Przełożył takoż Aryosta poemat, Orland szalony, którego część jedną wydał dopiéro Jacek Przybylski w Krakowie roku 1799., a reszta zostaje dotąd w rękopiśmie.

Goffred abo Jeruzalem wyzwolona.

Pieśń IX.

55.

Już Chrześcianie wszędzie uciekali,
Kiedy Gwelf przypadł z posiłki świeżemi:
Za jego przyściem twarzy obracali.
I mężnie znowu potkali się z niemi.
A kiedy się tak z sobą pomieszali,
A krew z obu stron płynęła po ziemi;
Stworzyciel świata święte oczy swoje
Obrócił w on czas na surowe boje.

56.

Płaszczem odziany chwały i wieczności,
Mając wszystkie swe stworzenia na pieczy,
Siedział na tronie swojéj wielmożności,
Kędy zmysł nigdy nie dojdzie człowieczy:
Trzy światła w jednéj świeciły światłości,
(O niepojęte rozumowi rzeczy!)

Natura, Wróg, Czas, byli pod nogami,
I wieczne Rucho z inszemi sługami.

57.

Pod majestatem bogini siedziała,
Która bogactwa i złoto ma w mocy,
I świecką chwałę, a jako kazała
Wieczna myśl, tak swem kołowrotem toczy.
Taka go chwała i jasność odziała,
Że i godniejszych blaskiem się ćmią oczy:
Ćmy nieśmiertelne okryte jasnością
Nierównie równą cieszą się radością.

58.

Muzyka wdzięczna świętych pieśni brzmiała,
Którą mistrz i dzwięk niepojęty stroi:
Ztamtąd Świętego zawołał Michała,
Który stał przed niem w płomienistéj zbroi.
„Nie widzisz (prawi), co to podziałała,
I co i teraz ćma piekielna broi?
Mój lud wybrany trapi, i swe siły
Wszystkie nań prawie piekła obróciły.“

59.

„Idźże, a mów jéj, że nie jéj należy
Wojny prowadzić, — od tego hetmani:
Niechże mi więcéj na świecie nie leży,
Niech tu nie rządzi, niech tu nie hetmani,
Niech nie zaraża powietr[illegible], niech bieży
Do swych abissów, do swoich otchłani
Na wieczne męki i wieczne karanie:
Tak chcę, i to jest moje roskazanie.“

60.

Skłonił się nisko Anioł, i ochoty
Pełen, tak rączo niósł pióra pierzchliwe,
Że myśli ludzkiéj niedościgłe loty,
Z niem porównane, zwać może leniwe.
Wprzód empirejski przeszedł pałac złoty,
Tam kędy dusze mieszkają szczęśliwe:
Więc kryształowe, więc gdzie jasne koło,
Gwiazdami wite obraca się w koło.

61.

Potém przechodził sferami różnemi,
Wprzód Saturnową, potém Jowiszową,
Które Anieli rękami własnemi
Sprawują, choć je ludzie błędne zową.
Ztamtąd się puścił polmi przestronemi,
Gdzie się grom rodzi i śniég z wodą dżdżową,
Gdzie świat sam siebie żywi i pożéra,
I w swéj się zwadzie rodzi i umiéra.

62.

Odganiał Anioł złotemi skrzydłami
Plugawe chmury i czarne ciemności,
A noc swój warkocz pleciony gwiazdami
Już odkrywała z anielskiéj światłości:
W takiéj więc słońce między obłokami
Po niepogodzie wychodzi jasności, —
Tak piękna gwiazda po długiem ogonie
Upada, wielkiéj macierzy na łonie!

63.

A kiedy przyszedł, gdzie piekielne ony
Larwy z pogaństwem mieszały lud Boży;
Na wyciągnionych skrzydłach zawieszony,
Taką je mową i oszczepem trwoży:
„To wiécie dobrze, jakie nieskończony
Pan gromy ciska, jakie jego grozy!
O źli, uporni; chocia w męce wiecznéj!
O hardzi, chocia w nędzy ostatecznéj!“

64.

„To wyrok jego, że krzyż święty stanie
W Jerozolimie z jego możnéj ręki:
Cóż po tych burzach? w kim macie ufanie,
Że mu się chcecie przeciwić przez dzięki?
Idźcie, przeklęci, na wieczne karanie,
Na wieczny ogień, i na wieczne męki!
Tam w Acheroncie swych wojen pilnujcie,
I jako chcecie, tam z nich tryumfujcie!“

65.

„Tam się wy srożcie, i tam swoich wściekli
Sił dokazujcie pod ognistem sklepem:
Tam złe będziecie dusze biczmi siekli,
Tam ogniem palić w swém więzieniu ślepem!“ —

Mało co dbając leniwo się wlekli,
Aż na nie Anioł uderzył oszczepem;
Dopiéro pędem wielkiem uciekały
Piekielne larwy, i świat opuszczały.

66.

I do abissów prosto polecieli
Nieprzyjaciele wieczni ludzkiéj duszy.
W takiéj gromadzie nigdy nie lecieli
Ptacy za morze, jako te pokusy;
Nigdyście liścia tyle nie widzieli,
Kiedy je jesień i piérwszy mróz ruszy.
A skoro poszły one szpetne larwy,
Świat się wyjaśnił i był pięknéj barwy. —

X. Stanisław Grochowski.

r. 1605.

a. Toruńskie nocy

R. 1609.

(Do wysoce wielebnego ojca i pana jego mość ks. Wawrzyńca Gembickiego, chełmińskiego biskupa nominata włocławskiego.)

Kiedy przydę w kraj zmarłych szczęśliwy,
Wszystko wymówię starzec świegotliwy:
Tam wszystko duchom przepowiadać będę,
Skoro jako gość miedzy nimi siędę.

Tam mi wymowy dopiéro dostanie,
Gdy się to z gliny rozwali mieszkanie,
W którym by w klatce dusza teraz mięszka,
Tak iż jéj mówić, co trzeba, rzecz ciężka.

Tam pozdrowiwszy wszystko zgromadzenie,
I usłyszawszy ich przesłodkie pienie,
W radości wiecznéj, do któréj wezwani
Cnotliwi wszyscy a Pańscy wybrani,

Oglądam, jaka ogarnęła chwała
Maciejowskiego mego, kardynała,
Który dobrocią od głowy aż do nóg
Wszystek opływał, dając co jedno mógł:

Duszę był tylko przy sobie zostawił,
Z którą się z ziemie do nieba wyprawił, —
Pan świętobliwy, ludzki, dziwnie dobry,
I nazbyt (jeśli to chwała jest,) szczodry.

Podobno wyższéj ujźrzę Radziwiłła,
Którego nie tak purpura zdobiła,
Jako pobożność. O nieprzepłacony
Duchu! wiém, żeś tam doszedł swéj korony.

Tam i mój drogi Solikowski będzie
Między świętemi biskupy w swym rzędzie, —
Jałmużnik wielki: a snać było wzrosło
Z nim miłosierdzie, i w grób go aż wniosło.

O tymże mogę to powiedzieć śmiele,
Że po anielsku żył w ułomnym ciele:
A Lwowiany swe pastérz tak miłował,
Że go w tym żaden przed nim nie celował.

Tamże oglądam i Uchańskie swoje,
Z którychem łaski nawiedził podwoje
Pułtowskiéj szkoły: tam ujźrzę wielkiego
Jakóba Wujka, preceptora swego.

Owa że znajdę z kim się tam ucieszyć,
Bym tylko z chęcią chciał się w on kraj spieszyć:
Lecz, powiem prawdę, biskupie cnotliwy,
Nie chce mi się ztąd, chociem już tak siwy

Starzec, a prawie napoły zgrzybiały:
Zda się do nieba jeszcze czas nie mały.
Tak to już niesie ludzkie przyrodzenie,
Że się nie kwapiem, choć tam lepsze mienie.

Do tego mam swe i drugie przyczyny,
Z których nie tęsknię do onéj krainy:
Boję się przed twarz sędziego strasznego,
Czując występki żywota przeszłego.

Więc bym rad czyściec wyciérpiał na świecie,
Przy swéj Kruszwicy choćby ze dwie lecie:
Niemożeli bydź, więc na złość marcowi
Niechby czekała ta śmierć ku latowi.

A zwłaszcza że mam dawno na umyśle,
Nie żegnać cię, aż w Włocławiu przy Wiśle:
Potym się dam wieść pławem do Charona,
Skoro się zjawią śmiertelne znamiona.

Dziś choćby ztąd był duch duszny pospieszny,
Ale brat jego broni mu cielesny:

Wszystko się wadzą, jeden chce do nieba,
Drugi się ziemie trzyma, jako trzeba.

Żal mu od Piecków z méj acz małéj wioski,
Gdziem ja do tych miast cieszył moje troski
Rymem słowieńskim. itd.

b. Żałosna Kamena na powódź gwałtowną r. 1605.

Rzućmy się do modlitwy społem,
A posypujmy głowy swe popiołem!
Oto płaczem swym niebo nas, złych ludzi,
Do skruchy budzi.

Słusznie nas karzesz, Boże niezmierzony!
Sprawiedliwym twym gniewem pobudzony:
Ale się zmiłuj, uczyń koniec temu
Gniewu twojemu.

Tyś Pan dziedziczny, my twoi poddani,
Lecz iż przystojnych nie masz od nas dani;
Tu karz, tu frasuj, a uchowaj wiecznych
Mąk ostatecznych.

Racz tylko bronić od onéj powodzi,
Która na wieki duszom ludzkim szkodzi:
Niech za grzechy swe łzy hojnie lejemy,
Póki żywiemy.

Chryste, porucz nas Matce swojéj świętéj,
Że nas będzie strzédz od hordy przeklętéj
Brzydkich szatanów, i od ich zabiegu
U śmierci brzegu.

Sam nas do siebie nawróć, sam racz rządzić,
Nie daj w téj puszczy niebespiecznéj błądzić,
Gdzie swoje sidła czart z światem stawiają,
A nas łapają.

Znamy do siebie grzech, widzim go prawie!
Gdzie nie obejdziesz z nami się łaskawie;
Gdzież się ucieczem? kto się oprze tobie?
Zwątpiem o sobie.

Ty niepodobne, ty sam czynisz dziwy,
Wszytka ziemia drży na sąd twój straśliwy:
Głos twój deszcz leje i pobudza trwogi,
Głos twój grom srogi!

Jednymże deszczem i żywność przywracasz,
Tymże ją, gdy chcesz, i w niwecz obracasz,
Poznały twój sąd i moc twéj prawice
Nasze granice.

Jeśliże zamkniesz, kto otworzy nieba?
Jeśli otworzysz, kto zamknie, gdy trzeba?
Nikt okrom ciebie, nikt tego nie może,
Tylko ty Boże!

Ty z ubogiego czynisz majętnego,
Ty sam poniżasz szczęściem pijanego,
Ty sam otwiérasz i do śmierci wrota,
I do żywota.

Kasper Miaskowski.

ur. 1549. — um. 1622.

Liryczny charakter narodowéj elegii nadali szczególniéj Miaskowski i Grochowski, których pienia (w rodzaju Symonidesowych) tém się co do treści różnią od Trenów Kochanowskiego, że są raczéj odgłosem uczuć powszechnych, niżeli cierpień dotkniętego osobistemi przygodami serca.

Miaskowski, pisarz poetyczny i barwny, mimo twardego i mniéj poprawnego stylu, śmielszym lotem prześciga Jana Kochanowskiego. — Nie szczędzi farb i ozdób swoim opisom, rad krasi je obrazami pożyczanemi od starożytnych poetów; zkąd jeden z spółczesnych pisarzy wielbi go, że tak strojno ubrał tę dziewoję (Muzę) słowiańska, a nie jedno szatą świetną, jako Rej, nie jedno złotemi puntały, jak Kochanowski; ale cokolwiek jest w Persyi kamieni, w Indyi pereł, w Attyce strojów, w Rzymie jedwabiów, wszystkie na nię włożył ozdoby.

Śpiéwa przewagi wodzów i wojenne wyprawy, narzéka na nierząd kraju, bezkarność i rokosze; — więcéj jednakże w religijnych, niźli światowych, celuje pieśniach; więcéj odznacza się zapałem, niż tkliwą prostotą i wdziękiem.

K. Mecherzyński.

a. Chwała Nowonarodzonemu.

Krzyknicie z góry,
Anielskie chóry,
Pieśń nam wesołą i tak pieśń przyjemną,
Obróciwszy nam w jasny dzień noc ciemną!

Niech się świat śmieje,
Pełen nadzieje,
Że zbędzie oków i niewoli twardéj,
Którą mu przyniósł grzéch i on smok hardy.

Jednymże tonem
I my z ukłonem
Powtórzmy słowa te miodem płynące,
Strumienie z oczu puściwszy gorące.

Chwały powinnéj
Bóg sam, nie inny,
Niechaj na niebie sam słucha stołecznym,
Bo dzieła rąk swych dziedzicem on wiecznym!

A pokój wieczny
W nasz kraj tuteczny
Spuści się znowu, co cne w nieobłudzie
Zasłoni skrzydłem i obejmie ludzie.

Pląsz, Judzkie pole,
Bo twoje role
Żyzny kłos i tak hojny nam podały,
Co stawi gumna wielkie, choć sam mały:

Z kąd on chléb żywy,
Pokarm prawdziwy
Nad onę dziadom w puszczy mannę sprawi,
I obecnym go wnukom swym zostawi.

Już Bóg gniéw puścił,
Kiedy nam spuścił
Baranka runem odzianego złotym,
Co opanuje wszytką ziemię potym.

A ten spłodzony
Jednorodzony
Na skale da nam przykład z siebie święty,
Z czego pożytek ludziom niepojęty.

Onegoż, wdzięczne
Rogi miesięczne,
Onego, słońce, onego, Tryony,
Chwalcie, Pan przyszedł, Pan niezwyciężony!

b. Waleta włoszczonowska.

Żegnam was, pola włoszczonowskiéj knici,
Gdzie się mnie wrócić niemasz i nadzici!
Żegnam cię, błotny, z twymi, dworku, ściany,
Snopkiem odziany!

Żegnam was, żyzne dwa pobocz ogrody,
I oba stawki hojnéj pełne wody!

Gdy w cię Eolus mokrym skrzydłem żenie
Z pola strumienie.

Żegnam was, sadki na wiosnę zielone,
A lecie wiśnią dojźrzałą rumione!
Daj i ty rękę, wirydarzu lichy,
Palladzie cichéj.

Tu ona, szczypiąc kwiatki twe, chodziła,
A wiérsz zarazem dowcipem rodziła:
Prostyć, lecz pióra dotkliwego różny,
I żółci próżny.

Żegnam poddane rzewliwe rzewliwy,
Przeciwko którym, jeślim nie pierzchliwy,
Anim był ciężki ornym wołom w pługu,
Uchodząc długu,

Niech wżdy chowają w pamięci mię wdzięcznéj,
Dokąd dzień słońce, a noc krąg miesięczny
Prowadząc, wrócą lato im po śniegu
W poprzecznym biegu.

Żegnam cię, Rybski, mój życzliwy Stachu!
W któregom jadał często ja chléb gmachu,
Bądź to wezwany do twoich więc gości,
Z całéj miłości,

Bądź żebym ci płód z nieba darowany,
W pieluszkach doniósł do zbawiennéj wanny,
I odniósł śliczne matce zaś na łono
Dzieciątko ono.

Lecz kto śmierć z ostrą z tyłu zoczył kosą,
Gdy nań dybała nogą chytrze bosą?
I niż okrągły doszedł mu rok miary,
Wzięła na mary.

Niech staną w brzegu twe, matko, źrzenice,
Dosyć wypiło z nich od nóg oblicze,
Kiedy członeczki liliowe one,
Legły uspione.

Żegnam cię tedy, żałośna mogiło,
Któraś zawarła dziécię, niż mówiło!
Dziécię, co wiły już mu wieniec złoty
Słodkie przymioty.

Żegnam cię, stryju własny jego, Pietrze!
Choć znowu bujasz po dworskim tam wietrze:
Bom cię życzliwym znał w téj tu ku sobie
Trzyletnéj dobie.

Żegnam i ciebie, gąbiński kościele,
Kędym nabożnych widział ludzi wiele,
I słyszał w niebo przy ofierze drżący,
Głos ich gorący!

Żegnam cię, domie wystawiony z cegły,
Mało co domu świętego odległy!
Z kądem mógł, niż szczedł czas mi nocy wrony,
Poprzedzić dzwony.

Żegnam was niemniéj, pomazańcy Boży!
Niźli wam złotą koronę odłoży
Za nieleniwe w jego służbie stopy,
A nie dla kopy.

Żegnam was, głosy krzykliwe z organy!
Gdy u ołtarza stanął ksiądz ubrany,
Bądź arfą Bogu Dawidową służy,
Słodszą nad Muzy.

Żegnam was, wszystkie tegoż ludzi miasta,
Kto mi życzliwy, mąż abo niewiasta!
Żegnam przed nimi tymi ja was słowy,
Szlacheckie głowy!

Żyjcie w pokoju i wzajemnéj zgodzie,
W ochronie z nieba i miłéj swobodzie:
A ja onych waszych trębaczem spraw będę,
Kędy usiędę.

c. Nagrobek Kasprowi Miaskowskiemu.

Kasper Miaskowski co miał śmiertelnego,
W tym zawarł grobie aż do dnia onego,
Gdy głuche ciała trąbą budzić będzie,
A ogniem z nieba spłonie ziemia wszędzie.
Ale co dowcip dał mu był niepodły,
Słowieńskim bluszczem Muzy to obwiodły.

Sebastyan Fabian Klonowicz.

ur. 1551 umarł 1608.

Flis, to jest Spuszczanie Statków Wisłą.

Bóg na początku, gdy niebo i ziemię
Stworzył, i morze i żywych dusz plemię,
Rozdzielił chaos na cztéry osady
Z swéj Boskiéj rady.
Niebem otoczył wszytko swoje dzieło,
Które podejźrzeć ze wszech stron jest miło:
Tam wieczne ognie swoje miejsca mają
I tam pałają.
Puste powietrze i wiatr nieosiadły
Poniżej zawisł, na ziemi zaś padły
Morza i rzéki: tamże mają zdroje
Poniki swoje.
Ziemia z górami zasiadła na dole:
Tu jéj grunt i dno, tu jéj plac i pole.
Każdy żywioł ma, nie bawiąc się wiele,
Obywatele.
Więc Pan z początku dał aniołom w niebie
Miejsce subtylnym nie 'daleko siebie:
Tu są i dusze doświadczone w cnocie
W tym tu żywiocie.
Skrzydłami pląszą po podniebiu ptacy,
Tam bez frasunku i bez wielkiéj pracy
Już sobie górą, już bujają nisko,
Wiatrom igrzysko.
W miękkiéj pływają wodzie bez pochyby,
Morskie potwory i rozliczne ryby,
Które na głębiéj od początku świata
Wiodą swe lata.
Tam wodne ptastwo ma swoje noclegi,
Przy rogozinie okrywa więc brzegi,
A przy sitowiu i przy gęstéj trzcinie
Ni się przeminie.
Cyranek, łysek niezliczona tłuszcza,
Co raz się nurkiem po płocicę puszcza:
Dłoniatonogie gąski każdą tonią
Rybę ugonią.
I czapla, chocia nie stawia więcierzy,
Kiedy swą brodnią*) na brzegu rozszerzy,
Wyciąga mnóstwo ryb do swojéj kuchnie,
Aż nimi cuchnie.

*) sieć.

Łakoma kaczka też nieprzyjacielem
Wielkim jest rybom z przestronym gardzielem,
Bo je więc smyka, nie patrząc i smaku,
Jako do saku.
Wszytko to żywie z przyrodzenia w wodzie,
Gdyż nie może trwać na suszy o głodzie,
Wszytko to chowa Tetys, wielorodna,
Bogini wodna.
Inszy zwiérz Pan Bóg tu na świat wprowadził,
Którym z początku ziemski grunt osadził:
Tu mają żywność nie daleko chodząc,
W wodzie nie brodząc.
Tu wszytko z ziemie mają jak od matki,
Ta im przynosi tak hojne dostatki,
Iż im na lądzie koło gniazda obrok
Rodzi się co rok.
A jeśliże tak ci zwiérzowie niemi
Mają na wszytkim dostatek na ziemi;
Cóż gdy o sobie czuje człowiek baczny, —
Jak ma być łaczny*)?
Każda nacya ma tak wiele doma
Żywności, gdy jéj nabywa rękoma
Rączymi, że się obéjdzie bez dworskich
Potraw zamorskich.

---

b. Worek Judaszów, to jest: Złe nabycie majętności.

Kraków r. **1603.**

Ucz się skromnie ubóstwa ciérpieć chędogiego;
Szanuj sławy uczciwéj, jak skarbu drogiego;
Baw się pracą, gnuśnego strzeż się próżnowania;
Sprawuj rzeczy poważne, niechaj błaznowania;
Pomni na zakon Boży i na bojaźń jego;
Strzeż swego ubóstwiczka, nie pragni ludzkiego;
Jeśliś chudy pachołek, nie stawże się panem;
Szczérze z ludźmi postępuj, a nie bądź Cyganem;
Zaniechaj towarzystwa frantowskiego cechu;
Patrz swego powołania, a pracuj do zdechu;
Nie szydź z ludzi, nie mrugaj powieką nieszczérą,

*) Łaknącym.

Nie bądź łżywym oszustem, obłudnym przechérą[1]).
Mówią, iż kto raz będzie szybałem[2]) i łgarzem,
Ten już nigdy nie będzie dobrym gospodarzem:
Już się bawi frantostwem i swoim nałogiem
Karczemnym; rola będzie leżała odłogiem.
Zdybie go tak ubóstwo pod dachem odartym,
I w ubraniu dziurawym, i w płaszczu wytartym.
Na piersiach niezapiętych żupan klijowaty:
Na łokciach, na kolanach różnéj maści łaty,
A z czobutów dziurawych wyglądają wiechcie:
Tak cię nędza ubierze, zaniedbany knechcie!
Inszych rzeczy zaniecham daleko sprośniejszych,
I dobremu człowieku jeszcze nieznośniejszych.
A tak z młodu przywykaj przestawać na małe;
Kochaj się w dobréj sławie, zachowaj ją w cale.
Z dziatkami uczciwymi towarzystwo miéwaj;
A we złych się orszaku cnoty nie spodziéwaj.
Źle wychowane dzieci, zuchwałe chłopięta,
Podżoga do niecnoty, do złego ponęta.

---

c. Żale nagrobne na Jana Kochanowskiego.

Grobowiec Jana Kochanowskiego.

Bluszczu przebujny! tu przy téj mogile
Cicho wyrastaj, popinaj się mile,
Rozkładaj piękne liście, lubuj sobie
Przy tym tu grobie!

Powijaj sobą miesce na wsze strony,
Na którym leży mąż nienaganiony:
Uwij tu, proszę, chłodnik samorosły,
Wzgórę wyniosły.

A gdy dorościesz, gdy będziesz na dobie,
Nie stój jałowo, zawieszaj po sobie
Wdzięczne bluszczówki, a niechaj gron wszędzie
Obfitość będzie.

Idźcie do Pestu, *Charites*, zwyczajne
Gdzie są ogrody sowito rodzajne:
Przynieście róż́ej nabujniejsze krzaki,
Zostawcie braki!

---

[1]) Mędrek — [2]) chytry. —

Zamnóżcie w głowach różyniec ucieszny,
Zostawcie nam tu upominek wieczny,
Gdzie odpoczywa zacniejsza, niż głowa
Stesychorowa.

A wy, Godziny piękne, tu się zwiedźcie,
Z téj różéj co dzień świéże wieńce plećcie,
Niech się wonności nigdy nie przebierze,
Niech będzie w mierze.

Niech tu zapuszczą trwały gaj cedrowy
Leśne *Driades*, abo więc dębowy;
Niechaj wiérzchami sięga las wysoki
Aż pod obłoki.

Niechże łagodny *Zephyrus* powiéwa,
A list od słońca niechaj nie omdléwa!
Niechaj poszeptem wieje wiatr po nowym
Gaju dębowym!

Niech tu z Parnasu lecą dwuwiérzchniego
Roje z pszczelników kraju attyckiego!
Niechże nowy gaj ozdobią z ochotą
Nową robotą.

W samym pośrzodku pod piękną dębiną
Nieprzeczerpane źrzódła niech wypłyną:
Niech zbytnie na dół zbiegają głębokiem
Wody potokiem.

Wodne Naiades niech zawsze zieloną
Trawą ozdobią tę wodę studzioną:
Wszędy niech się pstrzą nigdy nieodmienne
Kwiatki wiosenne!

Niechże dziewięć sióstr, córek Jowiszowych,
Przyjdą tu w wieńcach porządnych bobkowych;
Niech codzień kwielą od rana do mroku
Około stoku;

A niechaj kwieląc żałobliwym krzykiem,
Dadzą się słyszéć słowieńskim językiem!
Niechaj te słowa płaczą powtarzając,
Łez upijając:

Tu ziemie ten kęs i ta licha truna
Kochanowskiego zamknęła nam Jana
Ciało, lecz wszytek Lechów naród złotéj
Nie zamknie cnoty! —

Szymon Szymonowicz.

r. 1557.

Sielanki.

SIELANKA I.

DAPHNIS.

Kozy, ucieszne Kozy, ma trzodo jedyna!
Tu kępy, tu zarośla, pozioma leszczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chróścik młody;
Ja tym czasem przy strugu tej ciekącej wody
Przylęgę; i frasunku, lubo[1]) snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
Ponieważ mię tak moja Phyllis wyprawiła,
Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Cóż czynić, jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tym się paść musi.
Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci!
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż koszary[2]) mleka, i słodkie nabiały,
I co pięknicjsze jagnię, i koźlęta małe,
I za tobą szły barci, i pasieki całe.
A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.
Dziś cię co żywo chwali: a to uczyniły
Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.
Ty przecie mną pogardzasz, a ledwie nie tego
Pragniesz, abyś mię w rychle miała nie żywego.
Teraz, jako to słońce w południe dogrzywa,
I ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
I oracz wolno puścił woły wyprzężone,
I pod krzami ucichły jaszczurki zielone:
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.

---

*) albo **) obory

SIELANKA XVIII.

ŻEŃCY.

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkując chodzi;
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie,
Chociaż i oracz chodzi za pługiem, i wrona:
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego.
Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić; ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
„Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz kiedy twój czas: jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.“

Starosta.

Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewuj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: pożynaj, nie postawaj, woła:
Nie pomniąc, że przy sierpie troj pot idzie z czoła!
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;
A naszemu staroście, nie patrz w oczy śmiele
Zawsze u niego chmura, i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz poranu wstawając,
I drugą także dajesz, wieczór zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania:
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa, nie pójdzie za ciebie!
Ale starosta do nas znowu przystępuje,
Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.
Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha:
Patrzy na nas, i stanął, i nakłada ucha.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz,
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone;
Księżyc u ciebie żoną: niech on też ma żonę.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni;
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
Niechaj ma żonę: będzie się domu trzymała
Czeladka; nie będzie się często odmieniała;
I nam do dwora będą otworzone wrota.
Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,
Bez ciebie noc; z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz:
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnem okiem;
Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta.

Pietrucho prawieś mi się sianem wykręciła:
Ta nahajka, mocno się na twój grzbiet groziła,
Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie,
W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

Szymon Zimorowicz.

Poświęcenie Roxolanek B. Z. i K. D.

r. 1629.

Celeryna.

Widzisz jako z ucieszną Wiosną przyszły czasy,
  Jako zielonym listem okryły się lasy.
Łąka uciechy, kwieciem zfarbowana, daje,
  Ptaszemi rozlicznemi skargami brzmią gaje.
Słowik wznowiwszy w sobie żal swój nieszczęśliwy,
  Zaczyna wielkim głosem lament przeraźliwy.
Pola się uśmiechają, rzeki cichym pędem
  Mkną po gładkich kamieniach; leśne Nimphy rzędem
Ująwszy się za ręce, różne stroją tany,
  Gdy Satyrowie dzicy grają im w organy.
Owo zgoła, pociechy zewsząd wynikają,
  Zewsząd do nas radości nowe przybywają.
A ciebie Damianie, frasunek żałosny
  Nie chce opuścić, podczas ulubionej Wiosny.
W tobie melancholią gęste troski rodzą,
  Lubo zorze znikają złote, lubo wschodzą,
Takżeś jest napełniony niezbytym kłopotem,
  Że cię ani czas swoim łagodnym obrotem,
Ani sen poratować nie może swobodny:
  Ani trunek biesiadny, ani głos łagodny.
Ma rada, jeźli w sobie chcesz ukoić stare
  Troski, nie dawaj się im umacniać nad miarę:
Bo je czas potym zleczy: kto w nich trwa statecznie,
  Żal jego obróci się w dobrą myśl koniecznie.

Tamilla.

Dobra noc, trzykroć ukochany,
Dobra noc Wianeczku różany!
Z kwiatków woniących nadobnie uwity,
I sromieźliwą Lilią podwity.
Dla ciebie nie folgując spaniu,
Powstawszy rano po świtaniu,
Gdym po kóżańcu rozkwitłym chodziła,
Bieluchnem nóżki rosą umoczyła:
Dla ciebie kwiateczki nadobne
Zrywając, paluszki me drobne
Niemiłosierne ciernie poraniło,
Tak, że się dobrze krwie mojej napiło.
A przeciem tak cierpliwą była,
Ażem cię do końca uwiła.

Uwiwszy, twoją pozorną koroną
Przyozdobiłam kosę uplecioną.
  Cóż potym? gdy słońce gorące
  W południe Róże w nim pachnące
Wniwecz spaliło, że wszystkie powiędły,
A koralowe goździki pobledły.
  Dobra noc tedy ukochany,
  Dobra noc wianeczku Różany.
Żegnam się z tobą, żegnam ostatecznie,
Dobra noc miewaj, dobra noc miej wiecznie!

Bohymnia.

Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknione,
  Przemieniają się śniegi w rzeki wrone:
  Kędy po lodzie wóz przejechał,
  Naładowane pływają komiegi.
Dąbrowa nocnej napojona rosy,
  Ogołocone z drzew rozwija włosy:
  Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
  Gardłeczkiem ranym młodą wiosnę wita.
Już i Zezula w głośnym gaju huka,
  Z radości kora na drzewach się puka.
  Same fijołki głowy wynarzają
  Z ziemie, a na dni piękne poglądają.
A któż podobny do martwych kamieni,
  Kłopotów w piękną radość nie odmieni?
  Zwłaszcza tej chwili, gdy same godziny
  Niosą wdzięcznego wesela przyczyny.

IV.

CZASY PANEGIRYZMU I MAKARONIZMU

od r. 1622—1750.

1.

Samuel ze Skrzypny Twardowski

r. **1638.**

a. Władysław IV., król polski i szwedzki.

Podróż królewicza Władysława z Warszawy do Wiednia (roku 1624).

. . . . . Tedy się, u wielkiego ojca uprosiwszy,
I potrzebny apparat w drogę tę zrządziwszy,
Wyprawuje z Warszawy mile opuszczony,
I śluby życzliwymi daleko goniony
Od wszytkich kochających, żeby go szczęśliwie
Nieba im przywróciły: z nim w téj komitywie
Książę kanclerz Radziwił, także Pac, litewski
Tedy pisarz; z koronnych znaczniejszych: Żołkiewski,
Kazanowski i Dynof, mimo inszych sieła
Dworzan i pokojowych, kogo chęć budzieła,
A godni się obrali przy jego być boku
W tak wdzięcznéj kompanii. Nie wprzód jednak kroku
Pomknie, ani przestąpi ojczystéj granice,
Aż przed pięknym obrazem cnéj Bogarodzice
Na Górze się Przejasnéj Częstochowskiéj stawi,
I tam przyobiecane śluby swe odprawi,
Oraz strawném niebieskim znacznie posilony,
Sląskiem, niegdy od swojéj odpadłym korony
Ma się prosto ku *Nyssie.* A już sława o niém
Rętszym leci rumorem, a niż kiedy koniem
Skrzydłastym Bellerofon rozbada po polu
Erytrejskim niezmierném. Co naprzód w Karolu

Austryackim sprawiło, że z wielkim go przyjąć
Gotował apparatem; on, żeby się wyjąć
Mógł tym ceremoniom i pompy uchronić,
Umyślnie się pokwapi, i owych dogonić
Rozkaże kuryerów, którzy się wieszali
W drodze nad nim, i pasy różno przebiegali:
Jakoż się mu zdarzyło, że piérwéj widziany
Pod zmierzch już wieczorowy, a niż spodziewany
Stanął w mieście, gdzie i noc w téj niewiadomości
Przespał onę. Dopiéro jako się z ciemności
Dzień ochynął, i postać swoję światu wrócił,
Wszytkich na się w kościele chciwy wzrok obrócił,
Gdzie i sam arcyksiążę o! czy się nie zdumiał?
Czy nie we śnie, alboli w owym spaść rozumiał
Encasza obłoku? że przetarłszy oczy
Dobrze z téj fantazyi, kniemu w tym poskoczy,
I zaraz przylepiwszy do niego się mile,
Po co by mu ta zdrada, i wdzięczne fortyle,
Z bratem*) beły? pytając. Po co bramy stoją
Tryumfalne i łuki, gdy nie drogą swoją
Wszedł do miasta, ani w téj przyjęty ozdobie,
Która jego przystała królewskiéj osobie?
Czego śmiechem przyjemnym zbywając ów grzeczy,
Powié tylko, iże to próżne były rzeczy.
Więcy z tego ucieszon, czego sobie żądał,
Kiedy go tak samego szczęśliwie oglądał.
Z tym wezmą się do dworu, gdzie w zgrai wesołéj
Przejmującéj muzyki gotowe ich stoły
I ochoty czekały, i falerny różne,
Czém z głów sobie fatygi wybili podróżne.
I tu przyszło na miejscu dni kilka zabawić,
Ażby drudzy tymczasem cudzoziemskie sprawić
Mogli sobie ubiory, zaraz spół ze strojem
Ichże żyjąc humorem, nie już więcéj swojém.
Co niż się stanie, nowa chęć Władysława wzbudzi
Wrocław widzieć, lubo to dla nawału ludzi
I pompy pospolitéj z kilką tylko koni
Nieznacznie się przebierze: ale im się chroni
Chwały téj i faworów sprzyjaźliwych więcy,
Tym one naciérają, tym gonią go pręcy.
Co mu się tam dostało, gdy słuchał mszy rany
W katedralnym kościele, że zaraz poznany
Od swych niegdy żołniérzów, którzy mu służyli
Pod Chocimem, i z jego reimentów byli.

---

*) Matką Władysława była arcyksiężniczka austryacka, Anna.

Tylko co się nie wyda i wszytkim objawi! —
Czego skoro postrzeże, nie się nie zabawi,
I prócz widząc, co widzieć beło godniejszego,
Miasto samo nad które niemasz piękniejszego
Między trzema pięknymi z Rzeskiéj wszystkiéj Ziemi,
Opasane trojako mury potężnemi,
Nazad wróci do Nissy, gdzie, gdy sporządzone
Rzeczy wszytkie zastanie, w kraje zamierzone
Ma się daléj. Tu więtszą ludzkość swoją żeby
Oświadczył arcyksiążę, nie tylko potrzeby
Opatrzyć mu podróżne rozkaże czeladzi,
Ale aż go do Wiédnia i sam poprowadzi.
W któréj to kompanii tylko co wyjada,
O tym radzą, jakoby (oważ piérwsza zdrada!)
Ozdób swoich ukryli, i niżby postrzegli,
Co ich mieli przyjmować, cesarza ubiegli
Bez wszystkich ceremonij. Jakoż na to szczęście
Wyjechał beł z pałacu tedy na przedmieście
Do ogrodu jednego pod wieczorne chłody
Dla swéj rekreacyi, któréj wnet pogody
Owi z boku użyją, i przyciąwszy koni
Nakształt gromu jakiego i raczéj pogoni,
Dojadą go z rumorem: zaraz się znać dają.
I skoczywszy z karoce nisko przywitają.
O! co za dziw i jakie beło tam kochanie?
Jakie jeden na drugim słodkie poleganie,
Kto wymówi? Kiedy ten własną twarz, i ine
Podobieństwa kochane uznawał siestrzyne,
Ow matkę upatrował z jego także cery
Mało co pamiętaną. Tak już pod Hespery
Pomkną się zachodzące w tych roskoszach z sobą
Prosto ku pałacowi: tam z wielką ozdobą
Cesarzowa z siostrami i trzecim ich bratem,
Leopoldem przyjęła. Na wieczerzą zatém
Bębny zagrzmią, gdzie stoły porządki długimi
Pod różno potrawami i pasy drogimi
Dymy wonne kurzeły, a wszytkie ochoty
Bachus ze dna wyleje, że od Luny złotéj
Twarzy w bród zafarbują, i żyzne wymowy
Podhełmowe nastaną, za panów swych głowy
I zdrowie nieśmiertelne czary pełniąc spore,
A tam w mieście z dział biją, i wszytka noc gore.

---

b. Dafnis, w drzewo bobkowe przemieniła się.

Scena piąta.

Pastérze. Apollo.

Gromada Pastérzów chwalą Apollina, że zabił smoka, w czém że się niesposobnymi widzą, proszą, aby on sam śpiéwał swoje chwały. Śpiéwa tedy Apollo, sławiąc łuk i strzały.

Past. 8. Śpiéwajcie, lasy, cienie mu śpiéwajcie!
Wściekłym dopiéro duchem zarażone;
Igrajcie, Fauni, i Nimfy igrajcie!
Nieraz w zaczętym tańcu rozgromione;
I wy, pastérze, do nas się zbiegajcie!
Zniozszy multanki i trzciny ćwiczone,
Co sił, co w piersiach ducha, dobywajmy,
A proste nasze pieśni mu śpiéwajmy!

Past. 9. Ale otoż go przed oczyma mamy!
On z poboiska wraca się wesołem.
Ciebie, o wielki zwycięzco! witamy,
Tobie tém naszém zgromadzoném kołem
Porażonego Pitona śpiéwamy,
Tobie, przypadszy, bijem nisko czołem!
Przyjmij nie strojne nasze panegiry,
Wylane z serca i ochoty szczéry!

W czém, jeśli liche pastérskie osoby
Zdołać nie możem, ty sam swoje chwały
Wyśpiéwaj godniéj, ty podaj sposoby,
Aby atyckim miodem się wylały;
Przypomnij i sam sobie swe ozdoby,
I łuk, i trackie złotopióre strzały:
Za wdzięczną twoją lutnią i piersiami
Obraca niebo z swemi się gwiazdami.

Apollo. Które bydź nardy przyjemniejsze mogą?
Która i Pafo podobnéj wonności,
Nad niski pokłon i ofiarę drogą
Bogom niebieskim oddanéj wdzięczności?

Cieszę się i ja waszą tą ubogą
Muzyką serca i prostéj szczérości!
Po co mi dymem śmierdzićć mają stoły,
I jęczéć smutnie mordowane woły?

Smoka przeważnie, prawda to, zabiłem,
Jeśliż trudnego sile co słonecznéj!
Żywot zginionym mieszkańcom wróciłem,
I Erycynom las odtąd bezpieczny;
Ogromny łupież w Delfie powiesiłem
Na wieczną pamięć i ślub sobie wieczny:
Co? co? Jupiter wszystkie miéć chce chwały
Piorunom swoim? Tęższe moje strzały!

Szlachetna broni! łuku mój złocony!
Którym cię od tąd wyniosę językiem?
Ty, coś nie dawno wisiał opuszczony,
I nie był w ręku, jedno Partom dzikim,
Teraz com pastérz dopiéro wzgardzony,
Stałem się z daru twego wojennikiem;
Na wieki za to będziesz mi przy boku,
Ani bez ciebie postąpię i kroku.

c. Miscellanea selecta

czyli

Zbiór różnych Rytmów,

W Kaliszu r. 1681.

Maryannie Twardowskiéj, wdzięcznéj dziecinie, jedynaczce swojéj, ojciec napisał.

Tren 2.

Ledwieś mi się, jutrzenko moja, pokazała,
Ledwie na świat promyczki złote swe wydała,
A już gaśniesz, ani cię we mglistym obłoku
Dojrzéć mogę, nieszczęsny, i dotrzéć się wzroku!
Cóż wdzięki twoje one z śmiechy niewinnymi?
Jedno były promieńmi przerażającymi
Serce moje. Teraześ mgłą obeszła ciemną,
Ani — ani wiecznie już rozświécisz przedemną.
Bodaj była nie weszła! bo nie tak, gdy wschodzi, —
Jako słońce tym milsze, gdy już już zachodzi.

Tren 4.

Cóż nam z matką zostawa? jedno z różanymi
Mieć się prędko za tobą stopeczkami twymi?
Jako umrzem wesoło, ach! w jedynéj dobie,
Kiedy cię tam będziem mieć przewodniczką sobie?
A ty więc przeciwko nam wdzięcznéj onéj chwile
Z ręczynkami wynidziesz ściągnionemi mile:
Ta pociecha, te nasze ostatnie nadzieje,
Żalom jeśli serdecznym dosyć się tak dzieje!
Próżno! próżno! nie spuścim z myśli cię na wieki
Ani kiedy osuszą nasze się powieki.
Wdzięczna dziéwko! krótkoś nas ucieszyła sobą,
A jakoż nagrodzimy długą to żałobą!?

Wacław Potocki.

r. 1660.

Wojna Chocimska.

Apostrofa.

Boże! którego nieba, ziemie, morza chwalą,
Co tak mdłém piórem jako władniesz groźną stalą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węgłem,
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłem,*)
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojéj wdzięce
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył: boć to jest dzieło Twéj prawice,
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od Ciebie zawiśli! —

Pojźry, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgiem
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem
I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
Swój arsenał, zkąd grozy twe nad światem brzęczą.
Pojźry na tęczę, którą słońce twéj dobroci
We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,

*) Porównaj str. 403, I wyd.

W téj krwi, którą toczyła niedołęga nasza,
W téj wodzie co twych sądów na ludzi przygasza;
Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona, syna twego bokiem, —
Proszą cię chrześcianie, Stwórco miłosierny,
Zamknij krwie w cię wierzących żałośne cysterny!
Nie racz ich, nie racz Panie, z twardym Faraonem
Za wielkie grzechy, w morzu zagubiać czerwonem! —
Niech jéj nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem! —

Bo odtąd, jako buje białopióry Orzeł
Pod znaki zbawiennego krzyża upokorzél,
Skoro mu w Mieczysławie z oczu spadła łuska,
Skoro z Jagiełłem mitra litewska i ruska
(Wraz z nim z błędów pogańskich ten naród wyzuty)
W Pogoniéj mu waleczne dała Korybuty, —
Tak Orzeł, którego wzrok blask zniesie najjarszy,
Świętym związkiem z wojennym Pegazem się zwarłszy,
Którego dzielny osiadł Bellerofon kłęby,
Walił trupów pogańskich obszerne poręby, ! — —
I już byli tam swoje rozpostarli kopce,
Gdzie Dunaj czarne morze miesza, a to obce
I słodkie biorąc wody w zasolone brzuchy,
Pieni się i straszliwe sprawuje rozruchy! —
Aż kędy cicha Wisła, krom szumu, krom zrzuty,
W baltyckich porciech stawia ładowane szkuty!! —

— Ale Bóg, który tego świata podkomorzem,
Jednem się nam rozkazał kontentować morzem,
Drugie dał Turkom, gdzie się Jupiter stał wołem,
(I godzien stać, taki bóg z bydłem pod okołem!)
Tam hardy Ottomanin, obciążywszy pęty
Azyą i Afrykę, stanowił okręty;
Tam się w cudzym, o wstydzie, rozpostarszy kącie,
Łowi ryby, jak stara przypowieść, w odmącie;
A co daléj to głębiéj zaciągając włokiem,
Wziął Kandyą i na Rzym krzywym patrzy okiem.
Tam Grecya, tam ona macedońska pycha,
Tam z Tracyą, Bulgary i pół Węgier wzdycha! —
I przez nas, jak siano wlokł! Bo gdy owce strzygą,
Drzy baran! Obyż taką zjednoczeni ligą
Chrześcianie, w jakiéj są bisurmani sforze, —
Jużby ich za czerwone zapędzili morze!
Ale gdy pojedynkiem każdy się z nim bije,
Wszystkich zwycięży, wszystkim da jarzmo na szyję!

Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone zniesło?
Nie moja rzecz, zaprawdę, nie moje rzemiesło,
Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły,
Wskrzeszać, których już kości w grobie się rozsuły! —
Polską naszę Bellonę na teatrum świata
Sarmackiego prowadzę! Teżby jesne lata,
I czas z ojcy naszymi miał zagrześć pożerny! —
Nie da Bóg swéj roboty! Otwieraj oddźwierny
Wrota, gdzie na szerokiéj méj ojczyzny sali,
Wielcy bohatyrowie będą się pisali! —
Ale wprzód, niż za progi z tą boginią idę,
Żebym miasto przysługi, nie padł na ohydę,
Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,
Proszę o wzrok i ucho skłonne do méj swady!
Nie trwoż mnie, cny *Twardowski*, nie pokazuj z żalem
Prace swojéj przed grubym spalonéj Moskalem! —
I na tożeś zarobił Władysławie czwarty?! —
Proszę niech Mars, nie Wulkan, bierze moje karty!
Więc jeżeli Homerus, xiąże między Greki,
Maro między Latyny, nie mógł ujść opieki,
Ronsard między Francuzy, zębatego Moma, —
Zielone drewno gore, — nie maż się bać słoma?
Ale twemi stopami o wielki *Jakobie*
Sobieski postępując, dobrze wrożę sobie:
Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojéj!

* *

Rok 1621.

Już się wiosna poczęła*) już baran ochudły
Otrząsłszy gęste z śniegu zimowego kudły,
Skoro mu słońce wełnę cieplejsze ugara,
Po łąkach i zielonych murawach się tara.
Role się znowu ziarna u oracza dłużą,
Pierwszego nie wróciwszy; lasy się papużą;
Już krzykliwe żórawie, już swe gęsi klucze, —
Skoro nasz z śniegu rosa horyzont opłucze,
Długiem pasmem prowadzą; już wdzięcznemi głosy
Po kniejach się wesołych przekrzykują kosy,
A smutny słowik, wiedząc że mu się nie wróci,
Tak we dnie jako w nocy po swéj stracie nuci!

---

*) Rok 1621.

Już się po krzach pieszczone wabiły kukułki,
Gdy Lubomirski sobie poruczone pułki
Pod *Skałą*, gdzie się bystry Zbrucz z krzemieni zdziera,
Przednią straż trzymający obozem zawiera. —
Gdzie jako doskonały wódz i hetman czuły,
Mając rznięte na sercu Marsowe reguły,
Na wszystkie razem strony wyprawuje szpiegi.
Więc że już były pewne tatarskie zabiegi,
Żeby z Wołoszą w Polsce nie czynili szkody,
Dniestrowe swym żołnierzem poosadzał brody,
I tak ich razów kilka niespodzianie zbieży,
Że pogaństwo krwią płaci niewczesne kradzieży.

* * *

Kozacy.

Noc była, a gdy miesiąc wstawał złotorogi,
Szarą poświatą ziemskie widoczył podłogi, —
(Nie każdy śpi co chrapi), toż i naszy wstają
Zaporowcy, i cicho rzekę przebywają;
Cicho w oboz turecki, co na tamtej stronie
Dniestru, pomkną, zwykłej swej ufając fortunie.
Ani ich omyliła! Jeśli kiedy bowiem
Jako dziś, w ciemnym mroku wzrokiem patrząc sowiem,
Dokazali odwagi, i pogan nasiekli,
I zdobycz niezliczoną z wozami przywlekli.
Gdy tam i sam bez wstrętu chodzą po taborze,
Jako więc lew w zawartej grasuje oborze,
Albo wilk choć napchany, co się tylko ruszy,
W tym zaraz kieł zażarty, w tym paszczekę juszy;
Trafią gdzie *Omer basza* między gęstym gminem
Arabów, pod jedwabnym chrapi baldekinem!
Temu, skoro we spiączki łeb utną szkaradnie,
Aż im *Huseim*, przeszły wezyr, w ręce wpadnie!
Z którego kiedy Kozak drogi kaftan zbiera,
Jako więc śliska ryba, tak się z wędy zdziera
I ucieka z obozu w bliskie lasy trząskiem,
Gdzie gałęziem okryty, przy potoku wąskiem
Dyszał; aż skoro dzień był, wylazłszy zpod chrostu
Nagi i niepoznany szedł do swego mostu. —
To zrobiwszy Kozacy, gdy już świtu blisko
Słońce było, na swe się wrócą stanowisko.
A u Turków dopiero larmo, zgiełk, krzyk, wrzawa! —
Próżno! Zawsze ten wskóra który raniej wstawa!

A tym też czasem wszedł dzień i wczorajsza praca
Wszytkich budzi i wszytkich do siebie powraca.

* * *

A nam mdleje Chodkiewicz. Hetmanie mój złoty!
Przeczże, przecz, zostawujesz zaczęte roboty?
Ale już dekret przyszedł wiecznego wyroku,
Od którego nie wolno apellować kroku.
Więc na niską lektykę z pościelą włożony,
Gdy żałosnej pożegnać już nie może żony,
Wieść się każe na zamek, gdzie i wcześniej może
Dom rozrządzić, i na tak dalekie podróże,
Wprzód niżli mu wiecznemi zmysły zajdą mroki,
Świętą duszę trwałemi opatrzyć obroki!
Żegna świat i ojczyznę i króla i ciebie
Kochany Władysławie! (Niech i po pogrzebie
W twojej zostawa łasce). I was zacne grono
Rady swojej wojennej, których mu przydano
Za towarzysze prace; ale przed inszemi
Ciebie cny Lubomirski! Możesz już swojemi
Latać pióry w tem polu, jako młody orzeł,
Któreć fortuna i Mars życzliwy otworzeł.
„Oddająć tę buławę; bodaj się zstarzała!
Bodaj tyle tryumfów w twoich ręku miała,
Bodaj miała i więcej twem sercem, twą siłą,
Niż ich widzisz nad trumną i jego mogiłą!
Tę buławę, przed którą drżał naród przewoźny,
Którą mu był tak ziemią jako morzem groźny:
Świadczy Wolmar dobyty, Derpt, Dynamunt, Ryga,
Zkąd Szwedów małą garścią do nogi wyściga,
Widział ją car weliki, widziała stolica
W niezwyciężonej ręce onego Chodkiewica,
Bierzże ją już fortunnie! Daj ci się szczęściela,
Daj abyć wrychle w ręku palmą zakwitnęła!“
I was już cne rycerstwo żegna hetman czuły,
Którego w oczach waszych acz nieraz osuły
Cmy pogańskie, wasza broń, wasze mężne dłonie
Z ognia go i z najgorszej wyrywały tonie.
Nie boi się śmierć wojska! — Toż skoro na zamek
Hetman jechał, żeby tam schorzały ułamek
Ciała swego położył, osmy dzień liczono
Oktobra, gdy to co mu było pożyczono,
Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu;
Imię światu, małżonce ciało do pogrzebu!

Siedmdziesiąt lat niespełna: sławie dosyć żywie;
Ale ojczyznie mało. Cóż gdy tak w archiwie
Przedwiecznym naznaczono. Ciało potém jego
Z Chocimia do Kamieńca poszło podolskiego,
A ztamtąd do Ostroga; gdzie łzami omyte
Od małżonki, włożone pod marmury ryte.
Godne, godne mauzolów i pamięci wiecznej,
Żeby obraz i przykład miał wiek ostateczny! —

Krysztof Opaliński.

r. **1650.**

Satyry albo Przestrogi,

do naprawy rządu i obyczajów w Polszcze należące, na pięć ksiąg rozdzielone, a roku Pańskiego **MDCL.** w Amsterdamie drukowane.

Satyra

Na zmyślone i farbowane przyjaźni.

Jużeś, mój Stanisławie! zasiadł przy kominie,
A przed tobą z grzankami spory kufel stoi:
Hojny ogień z suchych drew, na dworze zaś z mrozem
Ostry wiatr w uszy szczypie, skrzypi pod butami,
A po ledzie nacięższy ujdzie wóz furmański.
Niewody wszędzie robią, i u ciebie także,
Rozumiém; zaczém w tych dniach będziesz mię miał pewnie:
Bo u mnie ryb o małe; wiész, że żyjem z sobą
Bez tych ceremonij, których teraz pełno,
A szczérości i o kość! Gdzie się one czasy
Podziały, gdy przyjaciel przyjaciela kochał,
Jak brat brata? Bywali u siebie sąmsiedzi
Żyjąc w miłości, zgodzie, stateczněj przyjaźni;
Ani się z uczynności, gdy przyjaciel prosił,
Wymawiano, i owszem za jeden dar sobie
Kóżdy miał, gdy mu służyć przyjaciel rozkazał.
Do niego *refugium* w szczęściu i nieszczęściu:
Przyjaciel był, rzec mogę, port przyjacielowi.
Niedufności nie słychać było, ani kłamstwa,
Ani zmyślonych tych to offertów, jak teraz.
Insze w gębie, a insze w sercu. Szczérość kędyś
Daleko ustąpiła: w Polszcze jéj nie pytaj.

Stronią ludzie od siebie, a jeden drugiego
Strzeże się jako ognia, jak nieprzyjaciela.
Toż kiedy trudno pojąć te cery zmyślone,
Te słowa farbowane i fałszem okryte.
Więc się w szkołach uczymy, *de Amicitia*
Co Cycero napisał: tam nam powiadają
O onych rzadkich parach przyjaciół prawdziwych;
Wiémy co był Pilades, i co był Orestes,
Co Pytyas i Damon, co i Euryalus
Z Nizusem, co Lolius z sławnym Scypionem.
Małoć na tém, że wiémy i często czytamy,
Gdy sami nie czynimy. Czemuto te czasy
Tyberyuszów tylko a Sejanów rodzą?
Frantów nazbyt na świecie, szalbierzów, oszustów;
Ale szczérych przyjaciół Dyogenesową
Laternką trzeba szukać wśród dnia, i to ich tu
Nie znajdziesz. Darmo szukasz, stary filozofie!
Nomen amicitiae tylko nam zostało,
Sama rzecz uleciała. Gdy w dom twój przyjedzie
Przyjaciel, wrogaś nabył, nabyłeś obmowcę
Za twoje uraczenie i za dobre mienie.
W domu twym opisze cię, i żonę i sługi;
Potrawom da przyganę, da i napojowi.
Wyjachawszy za wrota, plunie. A bodaj go
Zabito! żałował mi jeść dać, koniom owsa
Z sieczką dał, nie postoi ma noga u niego!
I tak za dobre odda złém cię wspomnieniem.
Kędyż wżdy owa szczérość, owa otworzystość
Staropolska, kiedy się cieszyli sąmsiedzi
Po szelągu kart grając, albo więc warcabów
O kasztelański stołek, którego tysiąckroć
Godniejszy byli, niż ci teraz kasztelani
Warcabowi? Natenczas przyjaźń i z szczérością
W jednéj sforze chodziły: ten wiek teraźniejszy
Wszystko to rozsforował! O czém dosyć. Milczę.

Satyra

Na tych, którzy w głębokiéj gnuśności i lenistwie leżą ponurzeni.

Takto odednia do dnia, od nocy do nocy,
Takżeto zawsze będzie? Słońce bije w okna
A Waszeć spisz? mój drogi! już i bydło z pola
Przyszło: na półzegarzu dwunasta dochodzi.
Jużby i pijanica wyszumiał najtwardszy.
Ej! wstańcisz wżdy, mój Panie! — rzecze kto z kompanów.

Aż ci się *tandem* porwie, ziéwa, a na łóżku
Siedzi: oczy wygniły, ubiéra się przez dwie
Albo przez trzy godziny. Aż dadzą śniadanie,
A za niém prędko obiad: za tym podwieczorek,
A nakoniec wieczerza, po wieczerzy szlaftrunk.
I tak cały dzień znidzie śpiąc, jedząc a pijąc.
Rzecze kto: Wsieśćby na koń, i przejeździéby się? —
Odpowie: Nie czuję się sposobnym do jazdy,
A koń też ciężko nosi. — Więcby się po ranu
Księgą zabawić, albo przepisaniem czego? —
Oczy mię zaraz bolą, gdy pocznę co czytać. —
Więcby z pieskami w polu? — Nie dobre dziś pole. —
Więcby z kopią skoczyć? — Niebezpieczno biegać:
Nie mam konia potemu. — Wymówek aż nazbyt.
O błaźnie nad błaznami! do tegośmy przyszli?
Komuż z tém gorzéj, proszę, czy mnie, czyli tobie?
A na cóż taki żywot? Czemuż się nie każesz
Powić, a tak w powiciu w kolebeczkę włożyć,
Żeby nad tobą mamka spiéwała: Lulajże,
Lulaj! lulaj! chłopieczku. Czemuż się w bawełnę
Zawinąwszy w pudełku nie zamkniesz słoniowém? —
Cóż mito te wymówki przynosisz? O ciebie
Idzie? — Gnijesz, chudzino, albo raczéj giniesz!
Podobieneś do garca niewypalonego,
W który, gdy próbując go, zabrząkasz, nic a nic
Dźwięku nie da. Tak i ty jeszcześ prostą gliną:
Terazby cię formować i w kole obracać,
Aby wżdy co urobić z ciebie wybornego. —
Ale mam swój dostatek z ojca jaki taki;
Kontentuję się choćby o chlebie o soli;
Mam co jeść i pić doma: co mi po ćwiczeniu? —
Drugi rzecze, że idę z dziadów i pradziadów
Zacnych starożytnych. Mam stryja marszałkiem. —
Cóż z tego? to już przeto gębę oddać trzeba,
I nic nigdy godnego nie robić na świecie?
Precz z tą dumą takową! Znam ja ciebie dobrze,
I wiém, co się w cię wléwa; zacnieś się urodził,
Ale żyjesz jako flis, albo jako hajduk.
Tym, dobry Boże! otwórz oczy, którzy ni przecz
Ni zacz cnoty odbieżą. Boże! niech uznają,
Coto stracić ją marnie za nic, a uznawszy
Niech żałują, że oraz z nią wszystko stracili.
Pomnię, że i mnie zmłodu często więc napadła
Szkolna choroba, gdy się do szkoły nie chciało.
Nie wiedziałem, com przez to tracił, i jak wiele.
Ale ty, coćto już wąs odrósł, jako ma bydź,

Cośto i filo-przebiegł-zofią, i wyższe
Szkoły, a przecie gnijesz, ani się obaczyć
Możesz, jak wiele tracisz, jak wiele szkodujesz.
Cóż wżdy masz za cel życia? dokąd ciągniesz, albo
Dokąd zmierzasz? Czy tylko bąki strzélać myślisz
Biegając, to tam, to sam samopas, jak głupi.
Wżdyć też trzeba mieć pewny koniec swych zamysłów;
Bo po czasie daremne są wszelkie sposoby. i t. d.

Wespazyan Kochowski.

Niepróżnujące Próżnowanie,

ojczystym rymem na lyrica epigrammata polskie rozdzielone i wydane w Krakowie, w drukarni i sumptem Wojciecha Goreckiego, sławnéj akademii krakowskiéj typografa, roku Pańskiego 1674. dnia 6. Oktobra.

a. Wiosna.

Niech lato kopy liczy, niech jesień winnice
Uprząta, i przestrone napełnia piwnice,
Bachusowemi niech się zima mięsopusty
Szczyci, w które pozwala onéj młodzi rozpusty,
Wiosna wszystkiemu czołem. Ona śniegi zbiéra,
I na przemarzłéj ziemi ona rozpościéra
Różnych kwiatków szpalery, taje lód żałosny,
Gdy mu gwałtem dogrzéwa lubéj ciepło wiosny;
Z ujeżdżonego grzbietu Wisła zrzuca lody,
I wszelkie w dalszéj nie chcą żyć niewoli wody;
Pogodne dni oświéca z ciepłem jasne słońce,
A ziemia śnieżnéj zbywa jak przez gwałt opończe.
Ustały zawieruchy, na to miejsce goni
Uciekające Austry z Zefirem Fawoni,
Przy których *Ethesiae*, jak i *Caurus* wieje,
Aż wszelki rodzaj kwiatków w ogrodach się śmieje.
Twa ręka, panno piękna! niechaj nie mitręży,
Niech ci z prędką nagrodą ta praca nie ciężу.
Wiosna każe, bierz krzaki z piwnic rozmarynu,
Lubo są obumarłe, nieś je do dziardynu;
Gdzie jak prędko ożyją z wiosennéj wilgoci,
Więcéj twéj głowie będą pamiętne dobroci,
Toż pachniąca lewanda, tulipan, fijołki,
W różnobarwe upstrzywszy kolory wiérzchołki,
Narcysy, hiacynty i heliotropy

Tuż za biegiem słonecznym postępując w tropy.
To swéj blednie lilija białością natury,
Sam się róża czerwieni rumieńcem purpury:
W drugim krzaku zaś biała na słoneczne przyście
Przyjemną czyniąc wonią swe rozwija liście.
Zefiry powiewają, woda bieżąc mruczy.
To wszytko, piękna młodzi, niechaj cię nauczy,
Jako masz kwitnącego dziś zażywać wieku,
Który raz utracony nie wróci się człeku.
Wiosna, młodość, uroda w nieścignionéj łodzi
Bystrszym Dunajca nurtem płynie i uchodzi.
Róża prędko opadnie, jesień kwiatkom szkodzi,
Które zaś przyszła wiosna powtórnie odmłodzi:
Człowiek w następującéj dalszych lat jesieni
Drugi raz nie odmłodnie, ani się zieleni;
Przeto kwitnącéj pory lat twych zażyj snadnie,
Już się ten kwiat nie młodzi, kiedy raz opadnie.

b. Wszystko z nieba.

Dominus regit me, et nihil mihi deerit, in loco pascue ibi me collocavit. Psal. XXII.

Pan mym pasterzem, Pan mi daje chleba,
Pan opatruje, czego żywnie trzeba,
  Pan żywi ciało, Pan żywi i duszę,
  Wielbić cię, Panie, za te dary muszę.
Pan duszę moję na paszej obfitéj
Posadził, kędy blizko znamienity
  Płynie zdrój żywéj katolickiéj wiary:
  Za toć, Boże mój, wprzód dziękuję dary,
Żeś w prawowiernéj chciał mię mieć owczarni,
Kędy nie błędom służą ludzie marni,
  Lecz żywéj prawdzie w twym świętym kościele,
  Która przez wiarę w niebo drogę ściele.
Panie! i za to dziękować ci trzeba,
Żeś gębie mojéj dał dostatek chleba:
  Dosyć! mój Panie, i za toć dziękuję,
  Więcéj nie pragnę, tém się kontentuję.
Cóż mi po więcéj? na czémże mi schodzi,
Gdy mi ojczysty szmat bujno zarodzi?
Pożywi czeladź, w tąż wystarczy i mnie,
Dobry przyjaciel pożywi się przy mnie.
Niechaj *Pactolus* złotym nurem sieje,
Złotem niech błyszczą mexykańskie knieje;
Ci, co to mają, przecie są ubodzy,
To pan, co chciwość utrzyma na wodzy! —

Niwo! ma niwo! skibo ziemie plenny,
Ty co raz wieniec żytny, także pszenny
Spokojnie na méj gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie! —
Ta mię odziéwa według mojéj miary,
Z niéj zbiéram corok bogate towary,
Chociaż me szkuty nie ucisną Wisły,
Kontent lelowskiéj czekam floty przyszłéj.
Mam przyjaciela, co od Boga dany,
Jest i na stajni sekiel farbowany,
Broń doświadczona, a do tego żeby
Był grosz (dosyć mam) jeden od potrzeby.
To tedy że mam! — twoje, Panie, dzieło,
Mnie dobrze wdzięcznym bydź, a tobie miło.
Przeto dziękując za skarb ci takowy,
Zemnąć oddają dzięki Goleniowy.

c. Do lutni.

Lutni moja ulubiona!
Lutni wdzięczna, złotostrona!
Kto twe cnoty, kto przymioty,
Kto wychwali dźwięk twój złoty?
Tyś na frasunki i troski
Dar z nieba zesłany Boski,
Tyś w smutkach ludzkich jedyna
Ochłoda i medycyna.
Chcesz wiedzićć, jakiéj natury
Muzyka? Jerycha mury
Nie taranem, ani działy,
Lecz od niéj poupadały.
Przypomniéj sobie i ową
Dziwną manią Saulową:
Jak się nie wprzód ukołysał,
Aż wdzięczną arfę usłyszał.
Wspomniéć i dawniejsze czasy,
Jak tańczyły góry, lasy,
Pardowie i lwi okrutni
Na miły dźwięk trackiéj lutni.
Lecz się pewnie mało rzekło:
Jéj słuchało kiedyś piekło,
Gdy Orfeus w piekle żony
Szukał, liryk bijąc w strony.
Ale i w morzu patrz! ona
Czyni dziwnym Amfiona,
Jego w srogiéj morskiéj toni,
Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty
Odprawują swe obroty,
Harmoniej na głos dziwny,
Nucąc Bogu zwykłe hymny.

Stanisław Morsztyn.

r. 1698.

Wojewoda mazowiecki wydał: — 1) *Andromacha*, trajedya z Jana *Racine* przełożona. — 2) *Smutne żale po utraconych dzieciach, w roku od narodzenia Pańkiego* 1698, *napisane.* Przypisał Konstancyi z Obor, żonie swojéj. W jednym roku 1698. 15 sierpnia umarła ośmnastoletnia córka, a 2. września syn. 21. rok zaczynający, będący już dworzaninem i pułkownikiem gwardyi królewskiéj. Nieutulony w żalu ojciec naśladował Kochanowskiego, opłakującego jedynaczkę swoje, i w wielu miejscach dosyć szczęśliwie, w innych atoli wiersz poziomy, styl popsuty. — 3) *Hipolit, trajedya, jedna z dziesięciu, które wierszem łacińskim napisał Seneka, na polskie przetłumaczona.* Przypisał Janowi Jabłonowskiemu, chorążemu koronnemu.

Ks. H. Juszyński.

Smutne żale po utraconych dzieciach,

w roku od narodzenia Pańskiego 1698 napisane, w Krakowie w drukarni Mikołaja Szedla, jego król. mci ordynaryjnego typografa, roku Pańskiego 1698.

Żal I.

O kiedyżby bez grzechu w naszéj było mocy
Żal śmiercią uspokoić, tak jako snem w nocy,
Nie jedenby się pewnie frasunkiem zemdlony
Zaraz odważył skończyć żywot uprzykrzony,
Do grobu się na długie położywszy spanie,
Póki trąba nie zagrzmi w ostatnie świtanie!
Lecz że każdemu z nieba naznaczona miara,
I śmierć nakręconego pilnuje zegara,
Żyć trzeba,, w oschłe żalem ciężki oddech płuca
Ciągnąc, kiedy się serce jako w ogniu rzuca,
I w niezmiernéj żałości ten kaganiec żywy
Poddymać, przylewając łez miasto oliwy,
Pokąd się w węgiel albo w popiół nie obróci:
A ty, Boże! gdy w żalach biédny ojciec nuci,

I przed twoim zniżony gniéwem aż do śmieci,
Śmierć dwojga ukochanych opłakuje dzieci,
Przez mękę Syna i przez Matki jego smutek,

Przez twoję dobroć, któréj pewny zawsze skutek,
Przez przyczynę twych Świętych, na mdłe mając ciało
Respekt, bo z ziemie wzięte, do ziemie ciężało,
Odpuść krewkości grzéchy, odpuść nasze winy!
A za tak rzewliwych łez gorzkie oblewiny,
Jeśli nie chcesz na ziemi, daj w niebie corychli
Pociechę, gdzieby śmierć, grzéch, świat, szatan ucichli:
Tam już przestaniem płakać, w inszym będąc stanie
Po kochanéj Teresie, i po wdzięcznym Janie!
Owszem cieszyć się będziem i z niemi pospołu,
Że do nieba trafili z ziemskiego padołu;
Że zakończony żywot wieczną już nagrodą
Mają, i nas z tak świętą czekają gospodą,
Modląc się Bogu Ojcu za smutne rodzice,
Żeby tam osuszyli płaczące źrzenice:
Bowiem tu, nim zapadną ostatnim snem oczy,
Nie oschną, kiedy je żal ustawicznie moczy. —

Andrzej Morsztyn.

r. **1654.**

Wiejski żywot.

Nie gardź folwarkiem! Tak wielcy panowie
Zbiegali w pole po pokój i zdrowie;
Tak się bawili ludzie przed potopem
Bydłem a snopem.

Wtenczas co dały domowe okoły,
Tym się pyszniły nie wyniosłe stoły,
Co spłachć rolej, co szpiklerz domowy,
I dojne krowy.

Domowe krosna samodziałkę tkały,
Jedwabiu, złota, chałupy nie znały;
Len tylko biały wystawiał strój z pełna,
A z owce wełna.

Co wszystko miła słodziła swoboda:
Nie tknęła się ich przygoda, ni szkoda,
Ani gniew panów, ni co bieży w koło,
Fortuny koło.

Ale i teraz pojźrzyj na te kraje.
Które ziemianin własnym pługiem kraje,
Ujźrzysz, że łacniéj o pokój przy zdroju,
Niźli w pokoju.

Wierniéj spokojny wczas chałupy strzeże,
Prędzéj na górne bije piorun wieżę,
Prędzéj wiatr kruszy zawiłą dębinę,
Niż gibką trzcinę.

Ten piosnki śpiéwa i wieśniackie wiérsze,
Ten wianki wije, ten z sitowia wiérsze;
Ten przy skaczących po trawie barankach,
Gra na multankach.

Ten większym bydłem rznie grzbiet twardéj roli,
Ten zasię w skopiec zbiérać mléka woli;
Ten żnie, ów wiąże, ten pożęte snopy
Układa w kopy.

Ten w przetak mannę za porannéj rosy
Zbiéra, ten młóci pozwożone kłosy;
Ten wieje, a ten o jasny dzień prosi,
Gdy siano kosi.

Żaden mu rozruch nie rozerwie wczasu,
Przykrego nigdy nie słyszy hałasu,
Prócz szumu z wody, co snowi pomocy
Dodaje w nocy.

Szkarłatów nie masz, ni drogiego złota,
Lecz oprócz kwiatków, co rostą u płota,
Słońce mu daje złoto i purpury,
Malując chmury.

Po chlebie nie zna oprócz saméj wody,
W któréj się podczas przegląda z przygody;
Wierne z samsiadów, chociaż nie ma wiele,
Ma przyjaciele,

Zazdrość tu w saméj ma miejsce ochocie,
Kiedy się żeńcy ścigają w robocie,
Albo się ptacy pieniem przekrzykują,
Gdy słońce czują.

Jan Gawiński.

r. 1650.

Wieś.

Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów; gdzie spojrzysz, wszędy pokój się zaszczyca:
Do niej wielkie się Dwory i miasta wynoszą,
A o żywot spokojny Wsi spokojnej proszą:

Obmierzionych hałasów, przykrego okrzyku
W niej nie słychać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku
Zgraja psów zwierza goni, lub za bliski szaniec,
Wilk się skradłszy czułych psów wyzywa w targaniec.
Tu w wielkiem pomilczeniu cicho ziemia stoi,
Kiedy ptasza kapela swe muzyki stroi,
Nieba same śmieją się, wiatrek obumiera,
Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera.

Dwór.

Dwór wszelkich obłud składem: w powierzchownej cerze
Dość swobody wesołej, lecz w niepewnej wierze:
Często wewnątrz tają się troski niewidome,
Co serce pożerają jako ogień słomę.
Tam pod kształtem przyjaźni niespodziane zdrady,
Oszukania napięte, i pochlebstwa jady
Udają się; jako więc lody przezroczyste,
Kryją fusy pod sobą, i wody nieczyste.
Tam przyjaciół aż nazbyt, lecz szczerych nie wiele,
Komu byś się miał zwierzać nie przyrzekam śmiele:
Szczerość, wiara, lubo ma swą prawdziwą barwę
Często jednak obłuda tych cnót wdziewa larwę.
Tam fortuna swym kołem niestatecznym toczy,
Gdy jednych wzgórę wznosi, drugich na dół tłoczy,
Za nią dole złe chodzą, nieszczęścia, przypadki,
A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.

* * *

Mirtyl.

Stoi gołąbek mały nad krynicznym stokiem,
I kryształowe wody swym przenika wzrokiem:
Raz się muszcząc przechodzi, raz swe piórka w bieli
Pieszczona w zgodnej myje ptaszyna kąpieli.
I gdy widzi drugiego siebie w jasnej wodzie,
Nachyla się ku niemu, chcąc go mieć w swej zgodzie:
Grucha ptaszę, skrzydłami tarcha, mile kwili,
Toż drugi w wodzie czyni, i kniemu się chyli.
Nie wierz ptaszę, jawne to twoje oszukanie,
Ma też swe zdrady, ma swe pochlebstwo, kochanie!

Dameta.

Słowik śpiewa w Leszczynie, wolny wietrzyk wieje,
Na wysokim Jesionu wiatr listeczkiem chwieje:
Nadobna Amarylli, gdy usta otwiera,
Milczy Słowik, list stanie, wiatrek obumiera.

Skowronek.

Ja wszystkich ptastw wiosennych Skowroneczek gońcem,
Ja schodzących na zimę ostatnim jest końcem:
Ja wprowadzam, ja zganiam. Nie tylko Orłowi,
Ale i mnie przystoi rej wieść Skowronkowi.

Słowik.

Lubo wieczór zapada, lub w zaranne zorze,
Lubo w nocy, zawsze ja smutne skargi tworzę:
Pomnę dawne obelgi, i dawne niewoli,
Czyli łatwo zapomnieć, gdy co kogo boli?

Oracz z Skowronkiem.

Już śpiewasz Skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze:
Tobie krzycząc pod niebem, troj pot ciecze z czoła,
A mnie przy moim pługu strugiem płynie żoła:
Bóg pomóż Skowroneczku, dodawaj nadzieje,
I tobie z mojej prace swa poczta przyśpieje!

Elżbieta Drużbacka

r. 1750.

Wiosna.

O! złoty wieku w postaci dziecinnej,
Wiosno wesoła! toć się pięknie śmiejesz.
Wszystko twej ujdzie płochości niewinnej,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz;
Wolnoć jak dziecku dla swojej zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.
Przecie choć straszysz, nie uczynisz szkody
Ni skrzepłem zimnem, ni przykrem gorącem:
Przyjemna pora, czas miły, czas młody,
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem,
Wie kiedy zagrzać, wie kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.
Ty okowaną i ściśnioną ziemię,
Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli:
Jak córka matki kochająca plemię,
Kajdany zimne rozpuszcza powoli,
Potem zaś bliższym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowej więzy więźnia wyprowadzi.
A po tyrańskiej zimowej opiece,
Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie,
Ta otworzywszy ciepłych duchów piece,

Skościałe role rozwalnia wygodnie:
Im częstsze tchnienia z ust swych rozpościera,
Wszystko się rodzi a nic nie umiera,
Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz,
Nieprzykro patrzeć na twoje grymasy,
Spragnioną matkę swemi łzy posilisz,
Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy:
Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz,
Gdy perłowemi wody często rosisz.
Zielone lasy w cieniach rozmaitych,
Z pięknych kolorów swe okrycia mają:
Insze na brzozach, insze w gajach skrytych,
Insze na drzewkach niskich się wydają,
Insze na buku, grabinie, i sośnie,
Insze na dębie, który sto lat rośnie.
Insząś zieloność łąkom naznaczyła,
Jedwabne trawy dawszy im za płaszcze,
Ślicznemi kwiatki jak cacko upstrzyła:
Z temi się Zefir bawiąc skrzydłem głaszcze,
Te też wzajemnie jak z dzieckiem igrają,
Jedne się wznoszą, a drugie zniżają.
Dopieroż kwiatom, ziołom ogrodowym,
Obacz jak piękne sprawiła sukienki!
Trudno opisać, ni Appellesowym
Pędzlem malować ich kolorów wdzięki!
Ptaszą rozlicznych głosy słychać w gajach,
Te gniazda ścielą, te miejsca szukają,
Te już spokojne, co siedzą na jajach,
Te zaś choć ślepe z gniazdek wyglądają:
Temu miód niesie, muszkę, temu mrówkę,
To pyszczkiem prosi, to nachyla główkę,
Żadne próżnować niechce w czasie drogim,
Każde się stara mieć z piskląt pociechę:
Choć tego tuzin jest w domku ubogim! --
Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie,
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowej rosie.
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie:
A gdzie strumyczek szemrząc płynie wązki,
Pleszcze skrzydełka skoczywszy z gałązki.
W lasach cienistych, w puszczach, kniejach, borze,
Słychać ryk zwierząt, szelest szybkich biegów:
Jak skoro z świtem wstaną jasne zorze,
Co żywo z swoich rusza się noclegów.
Wszechmocny w słowie, wszechmocniejszy w czynach,

W niebieskim domu gospodarz przezorny,
Myśląc o ludziach, ptastwie i zwierzynach,
Złożył rok z czterech części zgodny, sworny,
By wiosna latu, jesień zimie, były
Powolne, a tym stworzeniu służyły.

Pochwała lasów.

Zważywszy życia ludzkiego obroty
Uchodzę w lasy i wesołe knieje,
Mając w nich więcej gustu i ochoty.
Niech kto chce z mojej dzikości się śmieje,
Niedbam nic nato; wolę z swej prostoty
Las, a niżeli świat pełen niecnoty.
Nie umiem bajek prawie szeptać w ucho,
Łaciny nie znam, ni terminów prawnych,
Wody sprowadzić, tam gdzie było sucho,
O Cyceronach nie słyszałam sławnych;
Więc kto tych czasów w tej nie ćwiczon szkole
Niech pasie bydło, albo kopie role.
Lasy kochane, zielone chłodniki
Drzewa przyjemny szum dające z siebie,
Trawy, pagórki, biegące strumyki,
Przy was niech mieszkam choć o suchym chlebie;
Zdrowszy mi napój z waszych źródeł żywych
Niż drogie trunki, gdy z rąk nie życzliwych.
Jak ranna zorza swój rumieniec śliczny
Pokaże, rosa perłowe kropelki
Pozbiera, jużci pasterz okoliczny,
Nie zaśpi, a ptak wyśpiewuje wszelki;
Ci trzody owiec żeną między wrzosy,
Te, mokre skrzydła otrzepują z rosy.
Wnet różnych głosów stroją instrumenta
Po drzewach skacząc wysoko, to nisko;
Krzykną roślejsze i drobne ptaszęta,
Bezpieczne, chociaż słuchamy ich blisko.
Za nic koncerty i włoskich nut sztuki,
Ich milsze głosy bez mistrza nauki.
Odpocznie ptastwo, aż zaczną pasterze
Smutne wywodzić dumy na fujarze,
Inni zaś skoczne mazury na lerze,
Tańcując z nami każdy w swojej parze;
My wdzięczne pieśni śpiewamy koleją,
Lasy słuchają, a gaje się śmieją.

Piotr Baryka.

r. 1637.

Z Chłopa Król.

Komedya Dworska którey argument podobny masz w facecyéy pierwszéy facecyy polskich, o pijanicy co Cesarzem był.

Prolog.

Myśliwiec.

A to co? cóż to widzę? cóż to tu dziś będzie?
Iż tę izbę obito kobiercami wszędzie.
Pewnie nam nasz Jego Mość bankiet jaki sprawi,
Abo którą z Fronemeru w małżeński stan wprawi?
Ba — daj Boże w szczęśliwą godzinę przemówić,
Jeszczeby człeku nie żal na to zwierza gonić.
Lepiéj się przecie spytać pachołka którego,
Ono widzę na przeciw pana Piwowskiego.
Słyszcie, panie Piwowski! cóż to tu dziś będzie,
Że tę izbę stołową ozdobiono wszędzie?

Piwowski.

A zaś jeszcze nie słyszał? wzdyć to naszy słudzy,
Chcą w mięsopusty szaléć, jako też i drudzy.
Myślą to komedyją wyprawić foremną,
Byle u tych co będą słuchali przyjemną.
Bo już drugi zapomniał, jak dawno był żakiem,
A drugi się urodził, tak pono kozakiem!

Myśliwiec.

A o czemże?

Piwowski.

O chłopie, co go upoiwszy
Żolniérze, i w bogate szaty przystroiwszy
Dla mojéj krotofili, królem uczynili.
I za stołem królewskim pięknie posadzili.
Chłop mniema, by to prawda, by był królem prawym,
Nie każdemu się stawi, kto przyjdzie, łaskawym.
Pocznie wąsy odymać, każe dawać sobie,
Pełnemi konewkami, wziąwszy ręce obie.
A oni mu dudkować będą jak królowi,

Na wszystko, co rozkaże, wyskoczyć gotowi.
Będą pełnić do niego, będą skakać chętnie,
Nie będą nic poczynać przed nim sobie smętnie.
Aż się znowu chłopowsko upije jak cepy,
Owi go rozebrawszy, każą mu do rzepy!

AKT I.

(W scenie pierwszéj wychodzi sołtys pijany, przyśpiewując i pokrzykując sobie, żołniérze z ludzkości chwali.)

Upiłem się: a czegóż? lekworu onego,
Co go *kwa witą* zową, cóż komu do tego?
Hoj! hoj!

Cnotliwić to żołniérze, toć mnie upoili,
Bodajże jak najprędzéj z miłym Bogiem byli!
Hu! ha!

I patrzajcie czego mię oto nabawili
Że się pono na ziemię obalę po chwili:
Jeno mi o wstyd idzie. Trzymaj! kto łaskawy!
Więc bym kędy gdzie usiadł, ale nie masz ławy.
Ej! nogi! trzymajcie się, jakeście cnotliwe,
Bo mi idzie najbardziéj o ciury złośliwe,
By mi nie wyrządzili złości, obiesiowie,
Kiedybym tu odpoczął, trochę swojéj głowie.
Oj! oj!

Już to próżno, już daléj strzymać się nie mogę.
Odpuśćcie mi, położę tu głowę niebogę,
Boć mię ta marszczygębska złośnica tak morzy,
Że gdybym się nie przespał, byłoby mi gorzéj.

Akt II.

Cóż to jest? czy śpię, czy czuję? czy mi się tak marzy?
Tęż mam głowę czyli nie? jednę czy dwie twarzy?
Jamże sołtys czyli nie? czy jaka poczwara?
Czy się ze mnie stworzyła jaka insza mara?
Ba wéj, ba wéj, cóż to jest, cóż to jest mój Boże?
Czy to gąsiór? czy biskup? czy też moje łoże?
A siedzęż w nim czy leżę, nie masz kogo spytać?
Żeby forma z kościoła, abo kazalnica!
Ba — kata! ponoć to kram, abo sukiennica.
Pewnie tu jarmark dzisiaj, abo jutro będzie,

Jeno szotów nie widać*) jak to bywa wszędzie.
Tedy stolec królewski, — chciałem rzec stolica,
Lecz co bym tu miał czynić? Nie prosteć to przęsło,
Ani prostéj roboty, jest to pewnie krzesło
W którém ksiądz pleban siada, kiedy słucha ludu.
Jakżem w nie wlazł, nie mogę wydziwić się cudu.

(*Oglądając się po komnacie.*)

I toć kościół podobno, nie moja chałupa,
Nie Wielicka też, wierzę, ni Olkuska żupa: **)
Bo tu pięknie ubrano, jak na kiermasz jaki,
Jeno że w nim nie widzę chorągwi nijakiéj,
Ni ołtarza, ni krzyża, ni też kazalnice,
Ni księdza ni dzwonnika, ni w środku krzcielnice.
Bal by jeno nie karczma. Nuże nie żartujcież...
Ale że tu nie widzę ni szklanek ni gęśli,
Ni karczmarza z karczmarką, czy kędy odeszli!
I ścian ci tu nie widać, ni pijanych kresek,
Ni na ziemi od tańca wydeptanych ścieszek.

Przekonawszy się w reszcie, że w istocie musi być królem, pyta:

A gdzie moi dworzanie? gdzie są pokojowi?

Ukazuje się Rotmistrz z towarzyszami przebranemi za dworzan.

Rotmistrz.

Owośmy na wszelakie skinienie gotowi,
Waszéj Królewskiéj Mości.

Sołtys.

Znajcież mnie za Pana
I za króla waszego, czyli za Hetmana.

Rotmistrz.

Bodaj zabit kto nie zna Najjaśniejszy Królu,
Tak w gumnie, tak w stodole, jako też na polu.

---

*) Tak szkotów nazywa z towarami, którzy byli na każdym niemal jarmarku. **) Wieliczka sławna kopalniami soli, jak Olkusz srebrnemi, które w ten czas właśnie, wielkiemi żyłami srebra zbogacały Polskę. Dopiero to za Jana Kazimiérza, we dwadzieścia ośm lat po wystawie tej kemedyi, mściwa ręka Szwedów, bogate kopalnie Olkusza, wodami z pobliskiej rzeki zalała.

Sołtys.

To mi się podobacie: przynieścież mi chleba
Z gomółką.

Rotmistrz.

Bardzo dobrze, będzie co potrzeba.
Mości panie kuchmistrzu, niechaj jeść przyniosą
Dla króla Jego Mości.

Kuchmistrz.

Owo zaraz niosą.

Sołtys (*oglądając potrawy*).

Jakoż tu jeść? wieprzowéj gdy nie widzę krzcice,
Ani jednéj kiełbaski, ani jajecznice?
Ano! widzę kapustę, dajcie jéj sam sporo,
Potém mi pić nalejcie, podjem sobie skoro.
Nigdy jéj moja baba dobrze nie uwarzy,
Bo słoninę na poły ledwie w niéj rozparzy.

(*smakując*).

Wierę, dalibóg dobra: ba, i słona g'rzeczy,
Przeto moję konewkę, miejcie tam na pieczy:
Abo ją zaraz dajcie popłukać kęs gęby,
Boć mi miłéj słoninki nawięzło tu w zęby.

Rotmistrz.

Jedz i pij, miłościwy królu nasz i panie,
Masz wszystkiego dostatek w tym królewskim stanie.

Sołtys.

Ba, gdyby się to pojeść mogło wszytko razem,
Boć pono nie będzie miał człek tego za czasem.
Przynajmniéj na wieczerzą schowajcie mi proszę,
A żenie téż i dzieciom poszlijcie po troszę.

Kiedy tak zajada, i dworzanie weseli zaczynają taniec wesoły, znać dają, że poseł kozacki, chce mówić z królem. Zezwala sołtys, a legat wchodzi, i składając podarunki przemawia:

Wsie sie wujsko kozackie pyta o zdorowie
Waszéj Królewskiéj Mości szczo jest przy Kijowie,

W Zaporohah na Nizie, i szczo przy Dunaju,
Przy Berezy, pod Nestrem, i przy cernym haju.
Winczujet pry tym tobi królewskiho stołku,
A sam w dar sorok kołbas posyła na kołku;
I medu horoszeńku baryłku z piwnice,
I bukłak horoszeńkiéj z medum horelice.
Muki wor na pirohi, i barszczu kołodu,
By twa miłost w pust teper ne zmerła od hłodu.
I toju kolibaku, i łuk derenowy,
I nahajku tatarsku, i kostur dubowy,
Prosząc, aby twa miłost był na nich łaskawy,
Jako na swych poddanych pan, i korol prawy.

Sołtys.

Odbierzcież to a dajcie mojéj babie schować,
Jeno dajcie tych pierwéj trunków kęs skosztować!
Nie pospolite dary! toć mi dogodzili.
Właśnie jakby na moje pragnienie patrzyli;
Ba utocz jeno który téj horelki ruskiéj i t. d.

AKT III.

W trzecim i ostatnim akcie, odcyka się sołtys, a widząc na sobie łachmany, nie może wytłumaczyć tych odmian, których tak prędko doznaje, przypomina coś sobie:

Toć mi się dziwne rzeczy po głowie roiły,
Jeno nie wiem czy we śnie, czy na jawie były?
Zdało mi się, jakby mię ktoś za króla witał,
A pamiętam tak dobrze; jakbym to wyczytał.
Stało kołem przede mną parobków nie mało,
Wszyscy mi czapkowali, wszyscy czcili zgodnie,
Kłaniali się raz po raz, służyli ochotnie.
I któżby mi nie służył widząc one szaty,
W których'em się połyskał, jak gołąb włochaty?
Aż mi sobie i teraz na to wspomnieć miło,
Bóg-daj-że się tak zawsze do śmierci chodziło!
Wszystek'em się tak świecił, jak zaranna zorza,
Brama była u czapki z nadobnego tchórza.
Na niéj wieniec ze złota; koło niego szczeble,
Wierę mi się daliBóg nie lada co beble.
Sukmany miękkie jak mech, lekkie jak pióra
I bodaj nie cieplejsze, niż barania skóra.
Zwierzchnia szubka czerwona, jako krew u tura
A skórnie żółte były właśnie jak u kura

Nie wspominam tu pągwie, ani pstrego futra,
Któżby to wypowiedział, do samego jutra?

W scenie trzeciéj i ostatniéj, pokazuje się jeszcze sołtys, narzekając gorzko na towarzystwo z żołnierzami.

Co miałem się do domu na południe wrócić,
I na sól kilka groszy, którém miał, obrócić,
Patrzajże! ali wieczór i mieszek u djabła,
Cóż tam będz'e chudzina moja sama jadła?
Czemże sobie okrasi pęczak i wędzonkę,
Jakże miłą przeproszę nieboraczek żonkę?
Cóż ja rzekę, gdy spyta, gdziem pieniądze podział?
Gdy kukle na łbie ujrzy, kto mię guzem odział?
Czemum soli nie kupił, ni dzieciom kukiełki?
Boże mój! toć dziś będzie koło mnie giez wielki!

(*do widzów*).

Abo mnie kto doprowadź: a ja dam na piwo.
Nie chce nikt, jeszcze ze mnie śmieje się co żywo.
Ej niestety-ż cóż czynić! muszę leźć po troszę,
Aza wżdy jako moję Dorotę przeproszę.

Wacław Rzewuski.

R. 1760.

Władysław pod Warną.

Osoby:

Żółkiewski, hetman W. koronny.
Koniecpolski, hetman polny koronny.
Praxeda, córka Gracyana hosp. Wołos.
Złotopolski, półkownik woysk Polskich, itd.

AKTU Igo SCENA 1.

Złotopolski.

Otrzyy z łez piękne oczy, i osusz źrzenice,
Przyrodzonym rumieńcem przyozdób twe lice:
Bóg nam zdarzył zwycięztwo: Turczyn porażony
Z wielką klęską w dalekie uszedł od nas strony.
Jak kurzawa, gdy wiatry ią zmiataią z ziemi,
Poszedł w rozsypkę Turczyn przed szyki Polskiemi,

I garstki bitnych ludzi zlękłszy się oręża.
Doznał, że nie gmin woyska, lecz męztwo zwycięża.
Wątpię, żeby się wrócił; i kray twóy Wołoski,
Rozumiem, że oczyści z Turków wyrok boski.
Lecz Praxedo, cóż to iest, proszę? cóż się dzieie?
Że gdy szczęście nad insze sprzyia nam nadzieie,
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,
Smutek iakiś w twéy ieszcze wydaie się twarzy?

Praxeda.

Powiem, bo serce moie pewnie mię nie zdradza,
Gdy w tobie same cnoty, kochać mi doradza;
Więc z ufnością mych trosków zwierzę ci się tłumu,
Choć wiem, że słabość mego zganisz mi rozumu;
Wszystkoć wyiawię. Wiedzże, że łzy moie kryię,
A żalami strapiona, w smutku ledwie żyię;
Boię się o oyczyznę, o woysko, o siebie,
Lecz bardziéy niźli o mnie, boię się o ciebie.

Złotopolski.

Co słyszę! mnie przekłada nad siebie Praxeda?
I swemi mnie to usty, łaskawie powieda?
Niechay umrę, niech u nóg twych ostatnie tchnienie
Złożę; a kontent póydę pod grobowe cienie.
Szczęśliwy, że ta będzie ma chluba i chwała:
Złotopolskiemu piękna Praxeda sprzyiała.

AKTU Igo SCENA II.

Żółkiewski, Koniecpolski, Złotopolski.

Żółkiewski.

Wybacz proszę, żem przerwał, schodzące tak mile,
Z twą Praxedą swobodne, dwóch pięknych serc chwile.
Winszuię ci, że twoie równém szczęściem gości
I w cudnych męztwa dziełach, i w słodkiéy miłości.
Walecznéy twéy odwadze hetman z woyskiem przyzna,
Że dzisieysze zwycięztwo winna ci oyczyzna.
A piękna twa Praxeda biorąc cię za męża,
Świadczy, że cnót twych miłość iéy serce zwycięża.

Złotopolski.

Wielki wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ia, ani
Ten zwycięża, kto służy, lecz ten, kto hetmani.

Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,
Pod władzą tak sławnego krwi Polskiéy szafarza.
W Wołoszech na południu, w Moskwie na północy,
Polak słynie zwycięztwem, w twéy władzy i mocy.
Car wzięty na stolicy, laur uwił twey głowie:
I w Stambule z cesarzem niech drżą Janczarowie.

Koniecpolski.

Waleczna dzielność twoia, i wielkie twe męztwo,
Zjednały dziś oyczyźnie, i woysku zwycięztwo.
Day Boże, aby prędko przyszła czasu doba,
Gdy na seymie hetmani pochwalą cię oba.
Ta, którąś dziś pokazał, rycerska odwaga,
Niechay cię coraz bardziéy i wsławia i wzmaga,
Bodayby się rodzili tak mężni, i tacy,
Jak ty, ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

Złotopolski.

Pochwały wodzów zjednać sobie, krwi okupem,
W boiu mężnie stawaiąc, w oczach ich paść trupem,
Powołanie iest nasze, a krwawą śmierć niczym
U nas zowiemy, tylko za powinność liczym.
Jeśli nam Bóg zwycięztwo zdarzy, to w téy mierze,
Nie my, lecz wódz, z wygranéy lustr naypiérwszy bierze:
Jego są nasze czyny; należy mu zgoła,
Woysk, którym on hetmani, śmierć, krew i pot czoła.
Gdybym tylko mógł na ich rozkazy bydź zdolny!
Teraz odchodzę; wodzom zostawiam czas wolny.

V.

CZASY STANISŁAWOWSKIE,

pseudo-klassyczne

(od r. 1750—1820.)

Adam Stanisław Naruszewicz

r. 1756.

ODA XVI.

Hymn do Boga.

Nieumieszczóna w śmiertelnym rozumie,
Co świat dźwignąwszy rządzisz wszystko władnie,
Sprawczyni wieczna, o któréy człek umie
To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moje i wytworne pienia,
Cóż względem ciebie są, ogromny Panie?
Pozbywa kropla z istotą imienia,
Gdy się w bezdennym zamknie oceanie!

Ty sam znasz siebie, boś Bóg; ty sam sobie
Niechybnym celem kochania i cześci.
Ja lichy zlepek próżno się sposobię;
Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści.

Oddajęć jednak, Twórco, hołd powinny,
Wiedząc, żem czynem Twojego ramienia:
Jeśliś mię stworzył ze znikoméy gliny,
Nie gardź daniną marnego stworzenia.

Co mam, to Twoje: wszystko Ci oddawa
Pokorny umysł, wdzięczny za Twe dary;
Jeśli w szczególnych czego nie dostawa,
Weź mię całego w zupełność ofiary! —

ODA XXVIII.

Głos umarłych.

Z kwiecistych posad Helikońskiéy góry
Między zamierzchłe wtrącony Cyprysy;
Gdy mchem porosłe przeglądam marmury
Nad zatartemi jękając napisy
Lat waszych, niemym świadectwem, królowie!
Taki się z mogił głos do mnie ozowie:

Ty, co narodu mego piszesz dzieła
I z umarłymi mieć rozumiesz sprawę!
Nie tak nas twardym snem Kloto ujęła,
Zwlokszy widzialną słabych ciał postawę,
Byśmy część lepszą życia utracili:
Żyliśmy, żyjem, i będziemy żyli.

W kręgu wiecznego osadzeni świata,
Patrzym na ziemne z wysoka mieszkańce;
Głos żalów waszych i tu nas dolata,
Gdzie nieprzebyte usypawszy szańce,
Twórca na oddział błędu i istoty,
Nam dał doznawać, wam dociekać cnoty.

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie!
Los twóy zwalając na obce uciski?
Szukay nieszczęścia w twéy własnéy swobodzie
I boléy na jéy opłakane zyski:
Żaden kray cudzéy potęgi niezwabił,
Który sam siebie piérwéy nie osłabił.

Ztargawszy węzeł pokoju i zgody
Niegdyś w naywyższéy władzy osadzony
Rozbiegliście się jako liche trzody
Bez wodza, rządu, rady i obrony.
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne Imiona.
A pod pozorem wolności mniemanéy
Określał króle, rozmnażał tyrany.

Święte Jagełłów i Piastowe zbiory,
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory;
Albo w stołowych zbytkach ponurzone
Zginęły z królów odarte łupieże:
Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

Pod jednéy matki skrzydła rospostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie Orlik pazury otwarte
Z góry podnosząc uderzać poczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie
Czymże was w trwodze ta matka ogarnie?

O! błędna trzodo herbownéy gołoty,
Co na twe chytre patrząc przewodniki.
Nie znasz jak z twojéy żartując prostoty
Klejąc, zrywając, przedayne seymiki.
Dla swych cię oni prywat używają:
Ty chcesz wolności — a oni ją mają.

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zw'no go oycem; ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczay, cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy: kwiat aż na posągu.

SIELANKA VII.

Pacierz Staruszka.

Gończe złotego słońca, różana jutrzenko!
Jużeś to w chatki mojéy zayrzała okienko?
O jak ślicznie z twéy twarzy promień bije czysty
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistéy!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witasz, jaskułeczko!
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaje,
Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraje.
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa;
Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
Każdy się kwiat rozwija, i kształt bierze żywy:
I mnie się zdaje, że móy włos odmłodniał siwy.
Kiju móy! ty starości méy wierna podporo,
Prowadź mię, już bez ciebie w tym wieku niesporo:

Za tym sobie ogrodkiem na wschód słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrywać będę.
Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem,
O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Którekolwiek mych uszu dolatują pienia,
Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.
Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,
Po dolinach czystemi strugi przeplecionych
Harcują tłuste capy: byk się zbija z bykiem,
Każdy hucznym wesele okazując rykiem.
Długoż, ach! długoż jeszcze, twórco mój łaskawy,
Patrzać będę na dziwne Boskiéy ręki sprawy,
I świadkiem twéy dobroci? już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi
Po białéy zimie wiosna, a gdy myśl skrzydlata
Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,
I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy;
Co się między mym grobem a kolebką szerzy:
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach jak serce me pała, wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyczayna, którą ledwo może
Zająkliwy wyrazić język; te łez tonie,
Które hoynym strumieniem biegną po mym łonie;
Znam dobrze, jak są podłe, jak słabe podzięki
Za wszystkie dobrodzieystwa, którem wziął z twéy ręki.
Płyńcie hoynym potokiem, płyńcie oczy moje,
Wytaczaycie obfite łez rzęsistych zdroje.
Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
Że mi wszystkie tak zeszły, jak roskoszne lato.
Ile dni, tyle pociech, a lubo je która
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura,
Były to owe tylko krótkie drzewołomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy
Po małéy chwili nikną; a swemi przechody
W cudnieyszy kształt obloką pola i ogrody.

SATYRA III.

Głupstwo.

Stultorum plena sunt omnia.

Między głupiemi żyjem, głupich znaydziem wszędzie:
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.

Zacny móy przyjacielu, nie wiem, czym się dzieje.
Że człek mędrkiem się czyni, im bardziey szaleje:

Że lubo sam po stokroć godnieyszym jest, aby
Klektał w szpitalu między swarliwemi baby;
Rad potrząsa sąsiadem, i żali się na to,
Że jeszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.
Patrzno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co opąchał kafiarnie Paryża i Berny.
Co głowę wymeblował modnemi nauki,
Umie robić pomadę, nastrzępiać ponuki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę;
Dziwnemi się prokjekty czupryna mu jeży,
Marga jak z Babilońskiéy językami wieży,
Chociaż w owym niesfornéy gadaniny tłumie,
Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie.
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
Aby przywiozł do Polski modne rękawice.
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma:
Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu nima?
Lub kto nie potrafi obcym szpaczkować językiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie bydź politykiem.
Jakby to na romansach i na bredniach lada,
Dzielna cnota zawisła, i gruntowna rada.
Owoż za nim i Fircyk utrefiony cudnie.
Legać mu tylko w betach nim minie południe;
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy;
Aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał,
A słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upojony,
Że choć mu się w mozgowni lęgną ślepowrony,
Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,
Choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać,
Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki,
Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki.
I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam niezna i nie zrobi i t. d.

Ignacy Krasicki.

r. 1785.

Wojna Chocimska.

PIEŚŃ I.

Już się był mieczem zwycięzkim zbyt wsławił
Naród, na zemstę od Boga zesłany;
Już w krwi niewinnéy od wieków się pławił:
Jednak w zapędzie nieuhamowany,
Niesyt, że tyle dzieł okrutnych sprawił;
Dumny potęgą i sławą zagrzany,
Groził i reszcie, a srogim bułatem
Chciał przelęknionym zawiadować światem.

Na państwa Greków wspaniałych ruinach,
Tron swóy postawił Bisurman zuchwały,
Rozciągnął władzę po wielu krainach,
Mnogie Królestwa iemu hołdowały:
Miasta i grody zagrzebał w perzynach,
Na hasło iego narody zadrżały;
Zadrżały państwa trwożnemi odgłosy,
Kiedy się wzmagał na śmiertelne ciosy.

Miasta pańskiego padły świetne mury,
Córki Syonu ięczały od wieka;
Gmachy wybornéy upadły struktury;
A które wielbił przychodzień zdaleka,
Opustoszałe mieysca świętéy góry,
I grób, co chował Boga i człowieka,
I gdzie zbawienia dzieło rozpoczęte;
Sprosny pohaniec deptał mieysca święte.

Osman waleczny nad niemi panował,
Osman co państwa granic rozprzestrzenił:
W ślady ubite swych oyców wstępował
I do dzieł wielkich nigdy się nie lenił.
Żeby ich iednak lepiéy naśladował,
Pragnął, ażeby wiernych wykorzenił.
Bezbożny! mniemał, że to ludzka siła
Zniesie, co boska ręka uczyniła.

Któż obiąć zdoła mnogość ziadléy dziczy?
Snują się coraz tłumy niezliczone,
Patrzy Monarcha na lud hołdowniczy,
Patrzy z weselem na pułki skupione.

Już mnogie państwa mniema mieć w zdobyczy,
Pasł tym widokiem żądze roziuszone,
A dumny mocą swego maiestatu,
Wzniósł się nad człeka, i pogroził światu!

PIEŚŃ V.

Jak groźny obłok, co ulewę nosi,
A pełen grzmotu i straszliwéy tuczy,
Coraz się sroży wzmaga i podnosi,
Coraz okropniéy błyśnie i zahuczy, —
Tak mnogość tłumów niewiernych się głosi.
Niezliczonemi wrzaski echo mruczy,
Drżą okolice pod niezmierną zgraią,
Gęste tumany zewsząd się wzbiiaią.

Osiada tuman: natychmiast orszaki
Woysk niezliczonych oglądać się dały,
Świetne chorągwie, proporce i znaki.
Pola, niziny, góry przykrywały.
Sklnią się zdaleka zbroie i szyszaki,
Blask się obiia zewsząd okazały.
Góry pagórki, i pola i puszcze
Pokryły, okiem nieprzeyrzane tłuszcze.

Państw wielorakich narody zebrane,
Odmienne życiem, mową, obyczaiem,
W iednę się mnogość zeszły zawołane,
W iednę potęgę spoiły się wzaiem.
W pewnéy nadziei kładł Osman wygranę,
Już się nad polskim pastwił dumny kraiem.
Stał widok wielki, tylu mocarstw wspólnych,
Widok straszliwy, — ale nie dla wolnych.

Wolności! którey dobra nie docieka,
Gmin iarzmu zwykły, nikczemny i podły,
Cecho dusz wielkich! Ozdobo człowieka!
Strumieniu, cnoty zaszczycony źródły!
Tyś tarczą twoich Polaków od wieka,
Z ciebie się pasmem szczęścia nasze wiodły.
Większaś nad przemoc; a kto ciebie godny,
Pokruszył iarzmo, albo padł swobodny.

Nie mnóstwem dumne, ani blaskiem świetne,
Stanęły w szykach prawowierne roty:
O własne życie bynaymniéy nie skrzętne,
Hasłem oyczyzny wzmożone i cnoty.
Stanęły woyska na dzieła pamiętne,
Pełne waleczny do boiu ochoty,

Wódz widząc na śmierć lub tryumf gotowe:
Taką natychmiast miał do nich przemowę:

„Tu pole, bracia, oddać, cośmy winni
„Bogu, oyczyznie i potomkom naszym;
„Tu plac, gdzie światu całemu uczynni,
„Obrońcy wiary, w męztwie teraz waszym
„Całość narodów; niech się trwożą inni.
„Niechay drżą podli, my się nie zastraszym:
„Pokażmy światu przez chwalebne blizny,
„Co może miłość wiary i oyczyzny! —

„Gdzie cnota każe, nie trzeba słów wiela:
„Nie mówić, bracia, lecz działać przystoi.
„Idźmi z ochotą na nieprzyjaciela,
„Kto w Bogu ufa, śmierci się nie boi.
„Oyczyzno! którćy wzgląd syny ośmiela,
„Poznasz, odrodni iesteśmy, czy twoi?
„Kto Polak! za mną!“ Rzekł a w mgnieniu oka,
Padł na niewiernych, iak piorun z obłoka.

Co impet zdziałał wówczas zapalczywy,
Któreż to pióro określi wyrazem?
Swist strzał, blask mieczów, nastąpił straszliwy,
Wrzaski okropne powstały zarazem.
Powypręźane brzęknęły cięciwy,
Stal szczęka płytkiém nięta żelazem.
Ziadłość niewiernych dodaie ochoty,
Cnota i honor wzmaga polskie roty.

Sparły się woyska zapalczywe zbliska,
Mimo różnicę mnogości niezmierną;
Nie ieden oszczep zdruzgotany pryska,
A krwią się ziemia rumieni niewierną.
Niezwyciężonym wódz orężem błyska,
Wzmaga przykładem rzeszę prawowierną.
Uchodzi z pola bisurmańska dzicza,
Na wstęp rażący męztwa Chodkiewicza.

Myszeis.

PIEŚŃ I.

Wy, co śpiewacie bohatyrów dzieła,
I świat dziwicie cudy rozlicznemi:
Jeźli was sława ich wielka nięła,
I praca, którą stali się zacnemi;
Pozwólcie nucić to, co przedsięwzięła
Nie Muza, zdięta duchami wieszczemi,
Ale wierszopis, pracuiący w ciszy,
Nie dla rycerzy walecznych, lecz myszy!

Cóż kiedy myszy sławnego zrobiły?
Rzecze zuchwale krytyk mniey wiadomy:
Próżnym ciężarem i szkodliwym były;
Zwierząt odrodki, płód gnuśny, poziomy
Rzuć tylko okiem na straszne mogiły,
Jeśliś Kruszwickich okolic świadomy;
Tam potężnego zbyt nieprzyjaciela,
Zagryzły mężnie xiążęcia Popiela.

Rozległe pola i żyzne oblewa
Gopło, iezioro wiekopomnie sławne;
Zdobią go cieniem ponadbrzeżne drzewa,
Brzozy, topole, buki starodawne:
Ptastwo rozliczne tam schronienie miewa,
I echo wrzaskiem sprawuie zabawne:
Doliny, wzgórki zielone i żywe
Miłą patrzącym czynią perspektywę.

Daley równiny okiem nieprzeyrzane,
Im rozleglejsze, miley się wydaią;
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane,
Własnym się kłosy ciężarem zginaią:
Gaiki, iakby umyślnie sadzane;
W chłodzie ich cienia bydlęta igraią:
Pod gęstym krzaczkiem siedząc w miléy parze,
Hoży pastuszek nuci na fuiarze.

Po drugiey stronie ieziora, Kruszwica,
Miasto wspaniałe w struktury rozliczne,
Okazałemi gmachami przyświéca:
Wieże się zewsząd wznoszą niebotyczne:
Godna Monarchów tak wielkich stolica
Okrasza bardziey te widoki śliczne:
Gdziekolwiek wzroku lot bystry przyspieszy,
Wszędzie się zdziwi, wszędzie się ucieszy.

W środku ieziora, natury igrzysko,
A iako stara powieść w kraiu głosi,
Czarnoxiężniczéy sztuki dziwowisko,
Wyspa ozdobna wspaniale się wznosi:
Na niey twierdz mocnych straszne widowisko:
W szczycie, herb kraiu, orzeł się unosi:

Tam znane plemie Krakusa i Leszka,
Sarmatów xiąże spoczywa i mieszka.

PIEŚŃ IX.

Kiedym był młodszy, i iam też wędrował.
Co i z drugiemi, toć się ze mną działo.
Nie razem próżnéy włóczęgi żałował;
Nie raz sposobów i wątku nie stało.
Rzadki z ustawnych podróż profitował;
Kto zyskał, temu szczęściem się udało.
W pielgrzymowaniu kto czas drogi trawi,
I innych trudzi, i sam się niebawi! —

Nadto się lekko wybrał w podróż wielką
Nasz rycerz, który do oyczyzny bieży.
Skoro się rozstał z swoią wodzicielką,
Porzuca mieysce, gdzie obozem leży
Wielki Sérdwind: ten uczynność wszelką
Gdy obiecuie, srodze się naieży:
„Czas, rzecze, przestać ustawnego smutku:
„Co my umiemy, poznasz to po skutku“.

Gdzie teraz żyzne Renu okolice,
Przeieżdzaiącym widok czynią miły,
Hercyńskich lasów, naówczas ciemnice
Okropną swoią zaroślą straszyły.
Pragnące żeru ziadłe niedźwiedzice
Straszliwy odgłos p› kniciach czyniły.
Miłość oyczyzny boiaźń gdy uśmierza,
Nie dba Gryzomir na dzikiego zwierza.

Wiele ucierpiał, wiele musiał znosić,
Któreż to pióro wyobrazić zdoła?
Nieraz się ledwo potrafił wyprosić,
Nie raz obskoczon prawie do około;
Nie raz kryiomo musiał się wynosić,
Nie raz pracował w pocie swego czoła.
Powab go żaden bynaymniéy nie nęcił;
Stąd się odwagą, stąd sztuką wykręcił.

Święta miłości kochanéy oyczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe
Dla ciebie ziadłe smakuią trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle roskoszy prawdziwe!

Byle cię można wspomódz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Już się ku kraiom Sarmackim przybliża:
Snują się różne myśli na przemiany.
Stan smutny prawéy radości ubliża,
Cieszy pielgrzymstwa koniec pożądany.
Choć go los przykry gnębi i poniża,
Chociaż przewlekłą podróżą stargany;
Nie dba na prace, sili się i spieszy,
Aż iéy się miłym widokiem nacieszy.

Monachomachia.

PIEŚŃ IV.

O! ty, którego żaden nie zrozumiał,
Gdy w twoich pismach błąkał się, iak w lesie;
O! ty, nad którym nie raz się świat zdumiał,
I dotąd sławi, wielbi, dziwuie się!
O! ty, coś głowy pozawracać umiał,
Bądź pozdrowiony Arystotelesie,
Bożku łbów twardych i próżnéy mozoły,
Witay ozdobo starodawnéy szkoły!!

Osieł w lwiéy skórze nieostróżnych zwodził.
Często niezgrabny płód, choć matka hoża.
Nie raz cedr słabą latorośl urodził,
Nie raz się zakradł kąkol w pośród zboża,
Nie twoia wina, żeś głupich napłodził:
Są to potomki nieprawego łoża!
Jeźli się śmieiesz, patrząc na te fraszki,
Rzuć ieszcze okiem dla nowéy igraszki.

Schodzą się mędrcy, i biali i szarzy,
Czarni, kafowi, w trzewikach i bosi;
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,
Tuman mądrości nad łbami się wznosi:
Zazdrość i pycha ziadłe oczy żarzy.
Jeden się tylko zakon nie wynosi:
Pokorę świętą zachowuiąc wszędzie,
Siedli przy końcu; iednakże nie w rzędzie.

Mniemal Cyneasz Królów w maiestacie,
Kiedy na Rzymskie patrzał senatory.
Twóy to iest obraz, zacny Jubilacie,
Wasz, bakalarze, regenty, lektory;

I wy co pierwsze mieysca posiadacie,
Prowincyały i definitory.
Znać z twarzy powagę: iak Tatry przed burzą,
Sławą zagrzane łysiny się kurzą.

Powstali wszyscy, póki nie usiędzie
Pan wicesgerent, mecenas dysputy.
Sławny to mędrzec, i pilny w urzędzie:
Wziął kunią szubę i czerwone bóty.
Daléy xiądz proboszcz w rysiey rewerendzie;
Daléy oycowie, co czynią zarzuty.
Defendens zatém, uchyliwszy głowę,
Do mecenasa zaczął tak przemowę:

„Na płytkim gruncie rozbuiałych fluktów
„Korab mądrości chwieie się i wznosi:
„A pełen szczepu wybornego fruktów,
„Niewysławioną kiedy korzyść nosi;
„Twoich, przezacny mężu, akweduktów
„Żąda: a pewien, że względy uprosi;
„Płynie pod wielkiém hasłem, głosząc światu,
„Żeś ty iest perłą konchy Perypatu!

„Słońce, co światłość znikłą wydobywa,
„Planety, które różne chwile dzielą,
„Xiężyc, co równie wzrasta i ubywa,
„Gwiazdy, co nocną posępność weselą;
„Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,
„I dom szacowną wsparty parentelą,
„Ostrogskich xiążąt, Pinczowskich margrabiów,
„Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

„Milczcie Burbony: lub w koncentach nowych
„Głoście szczęśliwość Sarmackiéy krainy!
„I wy potomki synów Jagiełłowych,
„I wy Auzońskie Gwelfy, Gibeliny,
„Znoście wielbienia: a w pieniach gotowych
„Dziś uwielbiaycie heroiczne czyny.
„Niechay naydalsza potomność pamięta
„Wielkość dzieł, nauk, cnót wicesgerenta.

„Niechay się Zoil od zazdrości puka,
„Niechay się Syrty i Charybdy kruszą,
„Niechay i Paktol nowych źródeł szuka,
„Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą:
„W tobie firmament znayduie nauka:
„Tyś kraiu zaszczyt, tyś oyczyzny duszą,
„Przeniosłeś w sławie Sfinxy i Fenixy,
„W dziełach Euryppy, Bucentaury! — *Dixi*“.

Satyra.
Pochwała Wieku.

Lepiéj teraz niż, przedtém. — Dlaczego? — Bo lepiéj!
— To dowód oczywisty. — Świat się coraz krzepi,
Nabrał z laty rozumu, a im bardziéj stary,
Tém dzielniéj zeszły, co go szpeciły, przywary.
— Ale dlaczego lepiéj? — Dlatego, że byli
Lepsze syny od ojców, co nas poprawili.
— Więc zmyślał ów Horacy? — Zmyślał. — Toć i wierzę.
— Człowiek przedtém był prosty i dziki, jak zwiérzę,
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!
Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna,
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwiększyło;
Zgoła, zawsze dziś lepiéj, niźli wczoraj było.
— Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi;
Powiadają, że się coś popsuło u osi,
Ztąd już lato nie lato, a zima nie zima.
— Bajki, powieści, godne mamek lub pielgrzyma,
Nawet i kalendarza! Ale to ogólnie:
Chcesz, abym lepszość naszę dowodził szczególnie?
— Zgoda. — Więc... ale zkądże wywodzić pochwały?
— Naprzykład pisma nasze. — To oryginały,
I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czynim ten honor, wtenczas poprawiamy.
Drzymał Homer niekiedy, — fraszka zadrzymanie,
My nie drzymiem, ale spim; lecz to nasze spanie
Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość
W saméj treści zawiéra wszystkę doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtém nauki kłopotne;
My orły wybujałe, orły bystrolotne,
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
Z góry patrząc, widzimy treści i pawidła! —
Darmo się matka rzeczy z swém działaniem kryła,
Bystrość nasza zakąty ciemne wyśledziła:
Darmo wyrok najwyższy granice oznaczył.
Przeszedł człek, zdarł zasłonę, i jawnie obaczył,
Co było wiekom tajno. Więc sędzie dobrani:
Każdy, co jest wychwala, a co było gani,
Przewraca dawnych mozoł działania na nice,
A rozpostarłszy bystre pojęcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myśléć,
Jak co lepiéj wynaléźć, alboli określić! —

Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli bacznych —
Czy prawdy głosicielów, czy błędów dziwacznych,
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą, jak trzeba.

Pamięć, bystrość, pojęcie sąto dary nieba;
Ale ten skarb dzierżących nie zawsze bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon! wié co, jak i kiedy się działo,
Lecz na tém zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
Czyli się w pismie uda do prozy, czy wiérszy,
Za siebie tylko patrzy, i mniema, że piérwszy.
Ztąd wyroki i w stylu i w zdaniach opacznych,
Ztąd nowe wynalazki systemów dziwacznych,
Ztąd staremi pogardza, innych mało ceni.
Nie tak czynili, — czynią prawdziwie uczeni.
„Wiek mało da nauki: powoli przychodzi,
Długo trzeba pracować, nim prace nagrodzi;
Ale też choć niespieszna, obfita nagroda,
Co powié prawy mędrzec, wiek wiekowi poda;
A te nasze światełka, co błyszczą dość jasno,
Jak się w punkcie rozświécą, tak w punkcie i zgasną!“

Bajki.

Człowiek i zdrowie.

W jednę drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
Na początku biegł człowiek. Towarzysz mu powie:
„Nie spiesz się, bo ustaniesz“.. Biegł jeszcze tém bardziéj.
Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli napół drogi,
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zwolnił kroku na środku. Za jego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
„Prowadź mię, iść nie mogę“ rzekł do towarzysza. —
„Było mnie zrazu słuchać“ natenczas mu rzekło:
Chciał człowiek odpowiedzieć, lecz zdrowie uciekło.

Bogacz i żebrak.

Żebrak panu tłustemu gdy się przypatrował,
Płakał. Tegoż wieczora tłusty zachorował,
Pękł z sadła. Dziedzic po nim gdy jałmużny sypie,
Śmiał się żebrak nazajutrz i upił na stypie.

Ptaki i osieł.

Był dyskurs o słowiku. „Wdzięk jego spiéwania“
Rzekł czyżyk „tak jest miły, że aż do świtania
Od zmroku gotów jestem słuchać jego pieśni.“
Toż samo powtarzali spiewaczkowie leśni,
Toż samo i zwiérzęta. Osieł mało dbały,
Gryzł chwasty na ustroniu; więc się go spytały:

„A ciebie czy ten jego głos wdzięczny poruszył?“ —
„Mnie? — Jakem się odezwał, zarazem go zgłuszył.“

Stanisław Trembecki

ur. 1730, umarł 1812.

Zofiówka (w skróceniu).

Miła oku, a licznym ożywiona płodem
Witay kraino, mlékiem płynąca i miodem!
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
Rozroślcysze czabany twe błonie wypasa.
Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła.
Nasiona twych wierzone buyności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą Babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role; lecz bryły téy ziemi
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi.
Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty.
Zębce słoniów, i Perskie wykazuje szczęty*);
W tych gonitwach, od obcych we śrzodku poznany,
Szesnaście potém razy kray odmienił Pany.
W nim to naysroższe z Azyą potyczki Europy,
W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopy.
Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy.
W leciech niższych otwartéy choć niebyło woyny.
Utrapiał Ukrainę pokóy niespokoyny.
To Siczowe nachody, to Taurychie hordy,
Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy;
Dzicz wnętrzna, częsty rozruch, i sąsiad niemiły**),
Majętnieyszych o podal mieszkać niewoliły:
Dozorca się panoszył, a posiadacz grodu
Za łaskę swego cząstki przyymował dochodu.
Pędzę z utrudzonego niezstępując konia,
Aż gdy mnie Zofiówki otoczyła wonia:
Stworzenie wszędy świéże poznawa źrzenica,
To mnie bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca

---

*) Woyna za syna Daryusza.
**) Turczyn udzielający nam dżumy.

Chudą piérwéj golizną swiécące pagórki,
Zdaleka przyniesione pocieniły borki,
Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z antypodów krzewy.
Od nich mnie po kamieniach noga niesie letka
Ku niższéj grocie, króla rzeczonéj Łokietka:
Nie wszystkim w tę jaskinię uczęszczać się godzi:
Młodszy świat jéj używa, Patagon nie wchodzi,
A ztamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie,
Starowniéj kuta grota większe ma przestrzenie.
Z czoła olbrzymi granit zamiast słupca stoi,
Krynica ją z opoki wytłoczona poi.
Widzę łódź, któréj strzeże przewoźnik sędziwy*),
Kędzior modrawą brodę zagęszczał mu siwy;
Wzrokiem błysnął ponurym, ani mię powitał,
Ani wsiadającego, gdzie chcę płynąć, pytał.
Mamli wstyd mój wyjawić? Tylko ruszył wiosła,
W podziemne mię ciemnice jego barka niosła.
Żegnam cię, słońce drogie! Za cóż tyle kary?
Żywy, siodmym przykładem, wchodzę między mary.
Tu więc na mnie czekałeś, o Charonie chytry!
Ani trackiego wieszcza nie mam z sobą cytry,
Ani Sybilla złotéj dała mi gałęzi;
W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi!
O! jak przykre, jak długie zdają się tu pory.
Kędy noc wieczna rzeczom wydarła kolory!
Głos mój niknie, krew ziębnie, aż postrzegam zorze,
I barka się na Słodkie wysunęła morze**).
Dreszcz mię dotąd przechodzi, ledwie duch mój ożył,
Tak mię srodze ten przewóz okropny zatrwożył!
Po morzu tém szedł okręt, sprawném cięty dłótem,
Ujaśniony farbami i lśniący się złotem;
Wiatrom on igrającym bisiory nadstawiał:
W takim się wódz Wenetów uroczyście pławiał,
I na takim zaślubiał Adryańskie wody
Wprzód, nim mu poniewolne dał Francuz rozwody.
Okręt dążył do wyspy acz niewielkiéj miary,
Wielkiemi ją bogowie uczcili obdary:
Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła,
Piérwszość otrzyma brzegów zieloność wesoła:
Mierzę potém, na garbek wstępując wysoki,
Jedne więcéj nad drugie żądniejsze widoki!

*) Kanał podziemny.
**) Wody zgromadzone w Zofiówce noszą imię Słodkiego morza.

Spuszczając się w niziny dobiegłem ponika,
Który hojnie z otworów kamiennych wynika;
Wkoło kryty, gałązka żadna go nie trąci,
Ani promień rozciepli, ani ptak zamąci;
Przejźrzystość dyamentu a lekkość deszczowa
Sprawia, że się ta woda zda innych królowa:
Podoba się smakowi, podoba się oku,
Pragnienia nigdy w milszym nie złożyłem stoku.
Gdyby taki znaleźli Arabowie spiekli,
Samiby się o jego użycie wysiekli.
Okoliczne osady, bliższe tego zdroju,
Jak wy szukać innego możecie napoju?
Wszak on wszystkich, którym go kosztować się godzi,
Cieniuchną rzeźwi treścią, odwilża i chłodzi,
A trunkiem wyrabianym napełnione czasze,
Obrażając wnętrzności, ćmią pojęcia wasze!
Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody,
Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody;
Ale my onym inne stanowiąc przepisy,
Przez sztuczne pokarm w napój mienimy zakisy.
Nagły mię smutek objął, i walczy z rozumem:
Pójdę tam, gdzie gwałtownym rzeka lecąc szumem,
Gdy słuch zaprzątą brzękiem, i wéjźrzenia bawi,
Zbyt ściśnionemu sercu jakąś ulgę sprawi.
Dostatek, moc przemysłu i sztuka rzemiosła
Bliższe wody ściągnęła, złączyła, podniosła:
Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane
Płyną, skaczą, i błyszczą, pod wagą rozlane.
Ale przemogła inne ogromna kaskada,
Którą, od siebie większą, Kamionka wypada.
Rozścielać się, nurkować, czy piąć się na głazy,
Wzięte posłuszna nimfa dopełnia rozkazy.
I mimo praw swéj równi służąc do igrzyska,
Albo ryje otchłanie, albo w obłok tryska.
Kto gajów tuskulańskich smakował ochłody,
Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,
Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże,
Jeszcze i w Zofiówce zadziwiać się może.
I przyzna, jeźli szczérość usty jego włada:
Czém tamte w częściach słyną, ta razem posiada.

DO JANA MARYAŃSKIEGO KOWALA.

Z okazyi darowanych przez niego dwóch wozów dla Woyska Rzeczypospolitey.

Nie z pod złotem błyszczących szczytów wydobyty,
Maryanie! w ubóstwie pracą znakomity,
Szukam ciebie z pochwałą, gdzie podłość nie bluźni,
Skromney cnocie, świadectwo kładnę w twojey kuźni.
Witam cię Maryanie! Wulkanowę plemię,
Co dłonią silney ręki dźwigasz młota brzemię,
Co w woynie i w pokoju dla kraju przysługi,
Kształcisz z kruszcu twardego oręże i pługi,
Ty uzbrajasz żołnierza dla kraju obrony,
I rolnik twoją pracą rznie w skiby zagony;
Żniwiarz od ciebie danym sierpem ścina kłosy,
Buyna trawa przez ciebie pada na przekosy,
Przez ciebie żyzném polem staje się las dziki
Twoją ścięty siekierą, a dzielne motyki,
W głąb ziemi skamieniałey wciskając swe zęby,
Odwieczne wywracają i sosny i dęby.
Tyś pomocą, zaszczytem, żelaznego wieku,
Pracowity w ubóstwie cnotliwy człowieku!
Wszędzie twoich rąk praca ludziom towarzyszy,
Jednakże świat o tobie pochwały niesłyszy!
Skromny w twoim rzemiośle w pracy dni swe płużysz,
I całemu twą ciężką pracą światu służysz.
Lecz tu nie koniec twojey chwały Maryanie!
Dziś, gdy nasza oyczyzna w opłakanym stanie
Odzywa się do synów o pomoc i wsparcie,
Gdy wielu przy swych zbytkach obstając uparcie,
Syci wielkich dochodów, co z jey łaski wzięli,
Przed ubogą swą matką skąpą dłoń ścisnęli,
Ty, co w kraju prócz pracy więcey nie posiadasz,
Ty mamiącą wymową nigdy nie niegadasz,
Ty krwawym potem z dziećmi żywisz twe ubóstwo,
Co ci żadne przed laty niedano Starostwo,
Czuły człowiecze, warteś mirty i szkarłatu!
Tyś w pośrzód twey kuźnicy szczęku i kołatu
Usłyszał jęki biedney Oyczyzny w potrzebie.
A choć o zarobionym ledwie żyjesz chlebie,
Skoroś w skarbie publicznym niedostatek zoczył,
Dwaś wozy z twojey kuźni w nasz obóz zatoczył.
Jakże cię Maryanie mam godnie wysławić,
Gdzie ci posąg wśrzód sławy świątnicy postawić?
Tam cię wielcy nie przyymą, bo ich ród wysoki
Sięga aż do Olimpu, wyżey nad obłoki.

Te odwieczne imiona, których pełna gęba
Wydać z siebie niemoże bez skruszenia zęba,
Tam Palemony dawne swey Oyczyzny syny,
Korwinowie, Dorspiugi, wielkie Wandaliny,
Których świetne znamiona z heraldyczney sztuki,
Orły, Centaury, Gryffy, Pogoń, Belki, Kruki . . . .
Jakże cię tam poczciwy człowieku umieszczę,
Trzymającego w ręku wielki młot i kleszcze?
Warteś mieysca u sławy, a z cnoty imienia.
Lecz nim te nieśmiertelne odbierzesz zaszczyty,
Nim ci włożą na głowę wieniec z dębu wity,
Na uczczenie twey cnoty, w mieście okazałe
Wszystkie kuźnie ogłoście to dzieło wspaniałe!
Nuż Cypklopy, porwiycie cetnarowe młoty,
Niech przez łoskot powszechny i ogromne grzmoty,
Przechodzi Maryana imię wśrzód Stolice,
Wy Polskie i Litewskie zagrzmiycie kuźnice!
Ażali tym łoskotem gdy będziecie kuli,
Niedolę swey Oyczyzny uczują nieczuli?

Wilk i baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepszą bywa:
Zaraz wam tego dowiodę.
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam naczczo nadszedłszy, szukając napaści,
Rzekł do baraniego syna:
„A któżto ośmielił waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina! —
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:
„Ach! panie dobrodzieju! racz sądzić w téj sprawie
Łaskawie;
Obacz, że niżéj ciebie, — niżéj stojąc zdroju,
Nie mogę mącić pańskiego napoju.“ —
„Co! jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczekajno, języku smoczy!
Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy.“ —
„Ja zaś? jeszczem i na to poprzysiądz gotowy,
Że mnie zeszłego roku nie było na świecie.“ —
„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
Dość, że tego jestem pewny,
Że wy mi sławę szarpiecie,
Wy, pastérze, i z waszą archandryą całą
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie:

Muszę tedy wziąć zemstę okazałą."
Po téj skończonéj perorze,
Capes jak swego, i zębami porze.

Tomasz Kajetan Węgierski

ur. 1755, umarł 1787.

DO STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

Szczygieł między Kanarki w ptaszarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony;
Gdy się ozwiesz Słowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w rozpaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie Poeto sławny dowcipem i gustem,
Należało się rodzić pod Rzymskim Augustem;
Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiej dokaże?
Horacego następco! komuż to zaszczytem
Będzie, gdy się z uprzejmym równasz Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą, kiedy droga śliska,
Zdradzając, spadających daje w pośmiewiska.
Niezrażony przykładem, i ja stawię stopy
Na podwójnym pagórku wdzięcznej Kalliopy,
Jeźli mi rękę podasz dzielny przewodniku,
Kierując moje kroki po twoim chodniku.
Wybij się nad obłoki, potym tak wysoko,
Że cię ledwie już dojrzy przytępione oko;
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziółki,
Po najbliższym nadziomku zbierając fiołki.
Ty sobie po najwyższym Parnasowym głazie
Na bystrolotnym rzeźko galopuj Pegazie:
Ja słaby, upragnionéj wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnemi zliczysz mię Poety.

Próżność Świata

Żyjmy dla siebie, miły Stanisławie,
Gdy mamy myśleć, myślmy o zabwie;
Tobie ma przyjaźń, mnie twoje kochanie
Za świat niech stanie.
Co robią inni, niech cię to niedziwy,
Ludzie są głupi, próżni i złośliwi.

Niech czynią co chcą, przytym ich zostawmy,
A my się bawmy.

Ten wir nudności, co go świat nazwali,
Nie wart żebyśmy nim się zaprzątali.
Ten będzie tylko wysoko go ważył
Co go nie zażył.

Już my widzieli rozmaite stany,
Doznali różnej fortuny odmiany.
Niech każdy co chce o świecie nam prawi,
My nie ciekawi.

Widziałeś krzesła, ordery, infuły,
Obszerne władze, wysokie tytuły;
Cóż jest ta dziwna licznych stanów różność?
Głupstwo i próżność.

Ja z mej niskości gdy na ten świat patrzę
Wystawiam sobie, żem jest na teatrze;
Każdy przedemną w swej roli się stawi
I mnie to bawi.

Niechaj się troszczy majtek pośród toni,
By mu pomyślny w żagiel dął Fawoni,
Niech suszy głowę gospodarz troskliwy
O swoje niwy.

My lubo żyjem, jak inni na świecie,
Innem prawidłem rządzimy się przecie;
Mniejsza o herby, wstęgi, parentele,
Lepsze wesele.

Śmierć nieużyta w jednakowej parze,
Równie zabiera kmiotki, jak mocarze.
Czas prędko bieży, a my póki żywi,
Żyjmy szczęśliwi.

Kolaska.

Nie z potrzeby, ale z mody,
Leciał pędem Panicz młody.
Konie się z biegu pieniły,
On je ćwiczył co miał siły.
Umykajcie, wołał, z drogi!
Groził kijmi i batogi;
I ten w oczach jego zgrzeszył
Kto na stronę niepospieszył.

Już to wielką świadczył łaskę,
Kiedy skierował kolaskę.
O włos dziada nie przejechał;
I z przekąsem się uśmiechał.
Pędzi dalej, jam rzekł cicho,
Będzie jemu kiedyś licho;
A wszak niewyjdzie miesiąca,
On tu wszystkich poroztrąca! —
Ale gdy tak zawsze leci
Z strachem starców, bab i dzieci,
Kędyś tam na Nowym Świecie,
Zawadził o kamień przecie:
Pękły osie u karocy
A on wyleciał jak z procy,
I od tej modnej swywoli
Jeszcze go bok dotąd boli.

Franciszek Karpiński

ur. 1741, um. 1825.

Tęskność na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień szczyci;
A memu światłu cóżto się stało,
Że mi dotychczas nie świéci?

Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło:
Mojéj pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni;
A mój mi ptaszek nie spiéwa!

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszéj powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała;
A mój mi kwiatek nie wschodzi!

O wiosno! pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?

Jużem dość ziemię łzami urosił,
Wróć mi urodzaj kochany!

Powrót z Warszawy na wieś (Elegia).

Otóż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I nizka strzecha moja! — Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcéj pochyliło! —
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swéj obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój, i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniéj myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczéj nieznany,
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!

Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli!“ —

Com zyskał, na wysokie, pańskie pnąc się progi!
Gdzie po ślizkich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem!
Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź“ mówił „synu, na świat! w jakiéj będziesz stronie,
Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.“
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał, lub mówił, jak był przekonany;
Nie brałem sobie za cel, ludzkie głosić winy,
A jeźlim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta cnoto! porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiajszego nie nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniéj miało szczęście pociec,
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ociec!

Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,

Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznėm narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto me księgi, — ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I, co mi będzie lepiéj w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki, i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biédniejszych litować,
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

Franciszek Dyonizy Kniaźnin

ur. 1750, um. 1807.

Wiosna (z Anakreona).

Oto nam wiosna miła
Róże wdzięczne rozwiła!
Cisza łagodzi morze,
Żóraw zdaleka leci,
Pływa gęś po jeziorze,
Słońce się jasno świéci;
Pagórki zielenieją.
Idzie praca z nadzieją,
Na łąki i na niwy,
Którym się lasy śmieją,
Bujne zboża runieją;
Pęka się kwiat oliwy,
Winorośle sok leją.
Hojnie wszystko rozkwita,
Będzie jesień obfita!

Żal.

Jak ów ptak wierny, — ptak osierocony,
Nieszczęsny, smutny, leci w obce strony,
Tam, gdzie bór dziki, i gdzie gałąź sucha,
Z jednéj na drugą przepadając, grucha,
I wiecznie jęczy; tak i ja za tobą,
Za mojém światłem, duszy méj ozdobą!

Błędny, strapiony, sam nie wiedząc kędy,
Troskliwy jednak postępuję wszędy;

A serce roniąc i gubiąc myśl biédną,
Za tobą tylko uganiam się jedną:
Saméj cię żądam, i szukając płaczę,
Lecz nie znajduję, i już nie obaczę!
Niestety! tyś mię na zawsze rzuciła,
Moja pociecho, Eurydyko miła!

O gdyby jeszcze podług méj niedoli
Bóg mi dozwolił użyć własnéj woli;
Nie kamieniem ja, ani drzewem jakiém,
Nie marnym kwiatem, ani błędnym ptakiem,
Ale stałbym się łzami, — tylko łzami!
Bym się gorzkiemi zalewał zdrojami
Nazawsze: boś mię na zawsze rzuciła,
Moja pociecho, Eurydyko miła!

Zazdroszczę owéj płaczącéj Niobie.
Szczęśliwa! ległszy w skamieniałym grobie,
Leje łzy wieczne, a z najgłębszéj rany
Tryska ich strumień, żalem wyciskany:
Roztapiając się miłość jéj troskliwa,
Słodycz przechodniom z goryczy dobywa.

Tak i ja teraz, takbym się rozpłynął!
Nie ginąc nigdy, niechajbym tak ginął:
Podałbym pamięć w najpoźniejsze wieki,
Żem cię utracił! Przychodzień daleki,
Gdyby się skłonił do żywego zdroju,
Jękby mu doniósł przy czystym napoju,
Że to łzy męża, któregoś rzuciła,
Moja pociecho, Eurydyko miła!

Ludwik Kropiński

r. 1767.

Ludgarda,

AKT III. — SCENA 3.

Ludgarda.

Panie! już to ostatnie są twéj żony słowa.
Niechcesz, lecz Bóg w twem sercu wiecznie je zachowa,
Bóg w obliczu którego poprzysiągłeś zemną
I miłość nieodmienną i wiarę wzajemną! —
Jam moich dotrzymała, ty zniszczyłeś obie,
Oby tak Ryksa jak ja wierną była tobie.
Lecz tego, co mógł wszystko w jednéj chwili zmienić,
Nie chcę już ani miękczyć ani też rumienić;
Łez się moich nie lękaj, płyną one w ciszy,
Bóg je widzi, dość dla mnie, który ten głos słyszy.
Z cierpliwością cnotliwych znosząc ciosy moje,
Nie wzywam jego zemsty. Tyś już spełnił twoję.
Lecz gdy mi wszystko bierzesz, a nawet i sławę,
Nie bierz przynajmniéj życia. Niech lubą Windawę,
Niech ojca mego ujrzę, niech na jego łonie
Odetchnę z nieszczęść, których doznałam na tronie,
Niech jego starość słodzę, póki jeszcze żyje.
A gdy ostatnia dla mnie godzina wybije,
Z odwagą, jaką tylko niewinny mieć może,
Czyste, ale zbolałe, niebu serce złożę,
I w chwili, w któréj zwykle modły wznosi trwoga,
Pewna siebie, za ciebie błagać będę Boga.
A ty, przyjdzie ta chwila, (wspomnić się jéj boję.)
Gdy wśród własnych, pamiętny na nieszczęścia moje,
Płakać będziesz Ludgardy. — Lecz już wówczas ona
Nie będzie słyszeć ciebie, snem wiecznem uśpiona.
Teraz po raz ostatni od ciebie słyszana
Żegnam cię, już nie męża, lecz jeszcze jak pana.
Ulegając twéj woli i kraju potrzebie,
Żegnam cię! — już na zawsze! — na zawsze! a ciebie!
Okrutny! — żyj szczęśliwy! — (odchodzi.)

Przemysław.

O cnoto prawdziwa!
Jakżeś ciężka dla serca, co się ciebie zbywa?
Co żądzą nieprawego przejęte kochania.

Głosu twego się wstydzi, i przyjąć go się wzbrania.
Ale nie, ona gwałtem w to serce się wdziera,
Ona mi, ona przyszłość okropną otwiera;
Przez jéj usta do mojéj Bóg przemawia duszy.

AKT V. — SCENA 3.

Przemysław, Ludgarda.

(Przemysław usuwa się na stronę, Ludgarda zwolna postępuje.)

Ludgarda.

Sama jedna wśród nocy, wśród trwożącéj ciszy!
Nikt mnie drżącéj nie wspiera! nikt jęków nie słyszy.
O miejsca, miejsca niegdyś tak mi ulubione,
Na innéj patrzyć szczęście odtąd przeznaczone,
Żegnam was raz ostatni. Ach za każdym krokiem,
Żegnam was sercem wdzięcznem i łez pełnem okiem.
Ty co chcesz mnie niewinną celem zrobić wzgardy,
Tenżeś to obiecywał koniec dla Ludgardy?
Gdybyś czuł, z jaką jeszcze w téj chwili rozkoszą
Do szczęśliwéj przeszłości myśli mnie unoszą,
I z jak ciężkim, niestety, bólem od niéj wracam.
Do wspomnienia, że ciebie na zawsze utracam.
Gdybyś słyszał ostatnie Ludgardy westchnienie,
Możebyś Przemysławie, może — ale nie — nie —
Ryksa, Ryksa, miłości twojéj cel jedyny;
A mnie hańbisz, odrzucasz i karzesz bez winy.
Przebaczam ci, zgadzam się z srogiem przeznaczeniem,
I sama tylko idę z Bogiem i sumieniem.

Przemysław.

Cóż odkrywam? . . .

Ludgarda (postępując).

Gdzież posąg? — Ach, ojcze kochany!
Znowu się córki twojéj odnowiły rany.
Widzę już, widzę, świateł weselnych tysiące,
Widzę ołtarz, ich serca miłością płonące.
Już zaprzysięgli. Ryksa! widzę ją i czuję,
Z jak miłem drżeniem miejsce Ludgardy zajmuje,
Widzę, jak upojeni miłością wzajemną. . . .
Nocy! zakryj ten obraz na wieki przedemną. (Ludgarda odchodzi.)

Przemysław.

Rykso! gdzież jesteś? litość w to serce się wdziera,
Ludgarda najcnotliwsza, Ludgarda umiera
Mojąż ręką niewinnéj ma być krew wylana?
Potwarco! (chce biedz.)

SCENA IV.

Przemysław, Ryksa (z niespokojnością wpada.)

Ryksa.

Prowadź mnie do jéj więzienia,
Tam u nóg jéj, jéj błagać będę przebaczenia.
Ona niestety, ona z méj cierpi przyczyny,
Na mnie jéj łzy, i na mnie jéj spadają winy.
Moja to ręka pasmo jéj nieszczęść nasnuła,
Jam jéj serce zraniła i życie zatruła.
Gdybym była nieszczęsna i bez doświadczenia,
Poszła za wolą ojca i głosem sumnienia;
Dotąd jeszcze Ludgarda, co śmierć nosi w łonie,
Byłaby w sercu twojem i na twojem łonie.
(słychać uderzenie dzwonu.)

Przemysław (z pomieszaniem.)

Gdzież jest? — Rykso! —

Ryksa (przelękniona.)

Co znaczy ta rozpacz? co? może — . . .
Milczysz! Ach myśl tę nawet zwróć odemnie, Boże!

Przemysław. (bieży naprzeciw Zarembie.)

Spiesz! — niech potwarca. —

SCENA V.

Przemysław, Ryksa, Zaremba.

Zaremba.

Panie! królowa nie żyje.

Przemysław.

Stało się!

Ryksa.

Co? Ludgarda?! — czyjeż ręce, czyje?

Zaremba.

Sambor jest jéj zabójcą, i właśnie w téj chwili,
Kiedyśmy się pewnością jéj życia cieszyli,
Już była (lecz inaczéj chciało przeznaczenie!)
Szczęśliwie opuściła okropne więzienie.
Szła sama, noc jéj kroki i trwogę zakrywa,
Zbliża się do posągu i ojca przyzywa . . . .
Na ten głos leci Sambor, i właśnie gdy ona,
Biorąc go za Henryka, pada nań zemdlona,
Nielitościwy mieczem jéj serce przeszywa,
I w tłumie zebranego ludu się ukrywa.
Jęk córki doszedł ojca, przybiegł, a te słowa
„Nie żyje córka moja, nie żyje królowa!"
Szybkością gromu wszystkie strony przeleciały,
„Nie żyje!" lud, „nie żyje!" wojska powtarzały.
Któż okropność téj chwili wyrazić jest w stanie?
Powszechne jęki, groźby, łzy i wyrzekanie.
Zgasły weselne światła, zawarto świątynią,
Trwoga trwogę pomnaża w mnożącym się gminie.
Już pierwsi urzędnicy wojsko i kapłani,
W milczeniu otaczają zwłoki naszéj pani.
Już gdy w grożącéj ciszy lud ku nam się sunął,
Łzy zemstę poprzedziły i twój posąg runął.
Już nakoniec zabójca padł z Henryka ręki:
Widziałem w oczach jego wszystkie piekła męki:
Żyć się wstydził, żyć pragnął, a czując śmierć, Panie,
Najboleśniéjsze dla nas uczynił wyznanie.
Przebacz, królu, że jego odezwę się słowy:
„Spełniłem rozkaz króla w zabiciu królowéj!"
Nic cię panie od zemsty zasłonić nie zdoła,
Krwi Twojéj wojsko całe, krwi Twojéj lud woła.

Przemysław (do Zaremby.)

Nałęcza! . . . .

SCENA VIII.

Henryk.

Henryk, (wskazując miecz Sambora.)

Znasz tę krew? krew to moja! o potworo wściekła,
Którą na trwogę ziemi wyrzuciły piekła,

Plago nieba! ohydo ludzkiego plemienia!
Na samo imię twoje zadrzą pokolenia!
Patrzaj, krew to Lugardy, której wina cała,
Że cnoty, naród, ojca [1] ciebie kochała!
Kochała cię, ty żyjesz, ja przed tobą stoję,
To jéj krew, toż żelazo, i wznieść go się boję
Na tego, co odebrał razem jéj zadanym
Mnie córkę, sobie żonę, a matkę poddanym.
O córko! któréj życiem ta ziemia świetnieje,
Wysłuchanaś! on żyje, lud w ciszy łzy leje.
Żyję i ja nieszczęsny, bo w cnoty zapędzie,
Żyć mi kazałaś, łez mych nie mając na względzie.
Czy widzisz, jak z jéj serca krew niewinna pryska,
Jak do ust zimnych ręce ojcowskie przyciska?
Słyszę jéj głos niknący: — „jeżlim miła tobie,
Broń życia Przemysława, nie bierz życia sobie!“ —
Głos to był córki mojéj, głos to był twéj żony,
Głos, co w twém nawet sercu zapewne jest czczony. —

(Nałęcz na czele senatu, ludu i wojska, w porządku smutnéj ciszy przybliża się. Księgę praw niosą przed nim.)

Henryk (mówi nie przerywając.)

Głos, co w życiu i zgonie lud za ciebie śmierzył,
I tyś w jéj serce Tobą zajęte uderzył!

(Obracając się do senatu.)

Narodzie! nieszczęsnego ulituj się ojca!
Oto jest krew Ludgardy! oto jéj zabójca.

SCENA IX.

Przemysław, Henryk, Nałęcz, Zaremba, Senat i lud z dala.

Nałęcz.

W imię ludu! nie tego, co zwykle w zapędzie,
Od tronu aż doBoga niema nic na względzie,
Co zuchwale sam własną uczciwszy potęgę,
Grozi, mści się i świętą praw znieważa księgę;
Ale ludu Polskiego, co nie zna tyranów,
Co w panu ojca żąda i wybiera panów,
Przychodzę ci ogłosić, że przez lud i stany
Królem polskim cnotliwy Wacław jest obrany!

Ustępując mu z tronu, patrz na nasze twarze:
Każda łza ciebie sądzi, każda łza cię karze.
Chciałeś i obraz Bóstwa z naszéj zniknął ziemi,
Które cię osłaniało cnotami swojemi,
Czczij ten lud, co w milczeniu żal głęboki kryje
Gdy nań straszny głos woła: „Ludgarda nie żyje!“
Milczy on, bo przezemnie mówią jego prawa.
Ludu! Przemysław został poddanym Wacława!

Alojzy Feliński.

ur. 1771 um., 1820.

Barbara.

AKT II. SCENA II.

August, Tarnowski.

August.

Przyszedł nakoniec moment dla mnie upragniony,
Gdy ciężącą składając powagę korony,
Mogę ciebie powitać po długim rozdziale,
I z przyjacielem serca mówić poufale.
O ty! któryś mi dawał wzory i nauki
Trudnéj bojów, — trudniejszéj panowania sztuki,
Ty, coś mię natchnął cnoty i sławy zapałem,
Ty, którego po ojcu najwięcéj kochałem!
Ach! czemuż, gdym, dotknięty ciosy najsroższemi,
Stracił, com najdroższego posiadał na ziemi,
Gdy mię żal mój obarczył i berło dwóch ludów,
Nie mogłeś wówczas dzielić moich łez i trudów?
Chciałeś być, mimo wiekiem osłabione siły,
Gdzie nam niebezpieczeństwa największe groziły,
Gdzie Tatarzyn, Zygmunta śmiercią ośmielony,
Chciwe łupów i mordów rozpuszczał zagony:
Dopiéro, wybawiwszy przelękłe Podole,
Wracasz o państwie radzić w prawodawczém kole.
Jakiż tu opiekuńczy anioł ciebie zsyła?
Nigdy mi potrzebniejsza twa pomoc nie była.
Co mówię? gdym już królem, i zawsze, i wszędzie
Obecność Tarnowskiego potrzebną mi będzie.
Od twojéj dziś mądrości wsparcia tron mój czeka:
Szczęściem królów jest przyjaźń wielkiego człowieka.

Prowadź serce Augusta dla ciebie wylane,
Bądź mi ojcem, ja ojcem narodu zostanę.

Tarnowski.

Co? panie! twoja dusza mojéj się udziela?
Jesteś królem, i kochasz jeszcze przyjaciela?
Łzą radości napełniasz jeszcze starca oko,
Który już myślał, w żalu pogrążon głęboko,
Że jego całe szczęście, i nadzieja cała
W grobie razem z Zygmuntem zamkniętą została?
O ty! osiérociałych nadziejo jedyna,
Auguście! ty utrzymasz sławę jego syna.
Te wylania się twoje, te gorliwe chęci,
Te łzy, któremi składasz hołd ojca pamięci,
Wskazują w tobie duszę królowania godną,
I są rękojmią szczęścia ludu niezawodną.
Ach! nie ostygaj nigdy w tym świętym zapale,
I panuj tak chwalebnie, jak myślisz wspaniale:
Niechaj Król królów twoje przedsięwzięcia ziści,
I długo da ci zbiérać prac twoich korzyści!
Wszystko ci sprzyja. Z sercem zrodzoném do cnoty
Łączysz męztwo rycerza i króla przymioty:
I oręż, i rząd w Litwie młodość twoją wsławił.
Ojciec po długoletnich trudach ci zostawił
Kraj rozszérzony, żyzny, ludniejszy, spokojny,
Wojsko wierne, waleczne, nawykłe do wojny,
I dziedzictwo ci droższe, niźli to oboje, —
Przywiązanie narodu i przykłady swoje.
Dotąd po nim łzy ludu jeszcze płyną, panie!
Osuszać je powinno twoje panowanie:
A, jeśli być nie może Zygmunt zapomniany,
Niech pod tobą nie czuje Polska króla zmiany! —
Ten jest, panie, cel główny twojego zawodu,
Poprzysiągłeś w obliczu Boga i narodu! —

August.

Ach! jeszcze poprzysięgam tobie, przyjacielu,
Że mając tylko dobro powszechne na celu,
Nie przestanę być nigdy wierny twoim radom,
Świętym państwa ustawom, i ojca przykładom.

Tarnowski.

Wiém ja, że twoja dusza tkliwa i wspaniała
Chęcią uszczęśliwienia ludu swego pała;

Lecz jakże rzadko ciągła wytrwałość ją wieńczy!
Na jakież wystawiony burze wiek młodzieńczy!
Ileż walk, trudów, ciérpień, ofiar i przymusów
Kosztuje piękny wieniec Trajanów, Tytusów!
Ten, komu milionów oddana opieka,
Równie być winien cnotą wyższym nad człowieka;
Musi często poświęcać narodu potrzebie
Najdroższą skłonność serca, i zrzec się sam siebie.
Miałżebyś więc odwagę?

August.

Tak jest! mam ją stałą;
Spełnię wszystko, co z moją zgodném będzie chwałą.
Wszystko, czegoby tylko kraj przez twoje usta
Słusznie dla szczęścia swego żądał od Augusta.
Lecz się nie boję, — tak jest, tego się nie boję,
Żebyś ty mi wydziérać chciał Barbarę moję,
Ty, coś był dla jéj wsparcia, pomocy, obrony,
Jak anioł pocieszyciel od nas upragniony,
Którego od przesądów gminnych umysł wolny
Mój wybor i jéj duszę sam cenić jest zdolny,
Któryś ją cieszył, wspiérał w nieszczęściach, żałobie.—

Tarnowski.

Oddaję hołd jéj cnocie, przymiotom, osobie.
Księżniczka, któréj mężny ród w dziejach się wsławił,
Któréj ojciec chwalebną śmiercią naród zbawił,
Chlubna siostry przyjaźnią i brata wyborem,
Jest zapewne płci swojéj ozdobą i wzorem.

August.

Ach! znać ją, z nią żyć, myśli jéj przenikać trzeba'
By wierzyć, jak do bóstwa zbliżyły ją nieba!
Ta postać, co zachwyca i zniewala razem,
Jeszcze słabym jéj pięknéj duszy jest obrazem.
Gdziekolwiek zwróci jasne i łagodne czoło,
Ulgę, radość i szczęście rozlewa w około.
Jéj życia jest potrzebą cnoty miłość święta,
Namiętnością jest przyjaźń, jéj głosem natchnięta;
Ufność bez granic, szczérość i zbytek tkliwości
Są téj wyniosłéj duszy niedoskonałości.
Gdyby mi dziś wybiérać jeszcze było trzeba,
Gdyby piérwszy raz widzieć dały mi ją nieba,

Ty, co ją znasz, ty, pełen czci cnotom jéj winnéj,
Życzyłżebyś mnie żony, Polsce matki innéj?
Cóż gdy związki —

Tarnowski.

Te związki —

August.

Są prawe, są święte,
I z pasmem chyba moich dni będą przecięte.
Nic nie zdoła do podłéj zniewolić mię zdrady,
Łzy matki, wyrok sejmu, twoje nawet rady.
Lecz ty, coś wléwał we mnie twą cnotę surową,
Samżebyś mnie gorszącą skłaniał dziś namową,
Abym tę, co się dla mnie poświęciwszy cała,
Swój byt, swój los, swą sławę w ręce me oddała,
Skazując na nieszczęście, rozpacz i sromotę,
Za to karał, że w moją śmiała wierzyć cnotę?
Byłżeby godzien twego szacunku i serca
Król, gnębiący niewinność, i mąż przeniewierca?
Ale nie! ufam twojéj cnocie i przyjaźni,
Ty pochwalisz mą stałość, zniszczysz me bojaźni,
Idź, idź, na obrady;
Wyrozumiej umysły, uprzątnij zawady:
Tobie mojego szczęścia poruczam staranie.

Franciszek Zabłocki

ur. 1754, um. 1821.

Sarmatyzm.

AKT I. — SCENA I.

Guronos, Skarbimir.

Guronos.

Jakem Guronos, Szlachcic z naddziadów, podczaszy,
W krótce dam znać Żegocie, że mnie nie zie w kaszy.
Dom móy miałby piérwszeństwo dać iego domowi?
Mnie djabli wezmą, albo tego kto tak powi!

Skarbimir.

Ależ...

Guronos.

Niech każdy odda co należy komu
Ja pytam ta impreza zkąd Żegotów domu?
Kościół mówią dlawszystkich... nie zawsze, nie wszędzie:
Czemuż prosty kanona Klechę nie podsiędzie;
Wszystko ma swoie szczeble, iest daléy, iest bliżéy;
Niechże kto wart wzniesie się, kto nie wart niech zniży.
Przecież żona Żegoty, o co znami zwada,
Zawsze mi moię Imość w kościele podsiada.

Skarbimir.

Czyż ..

Guronos, (*przerywaiąc*).

Trzeba abyśmy się lepiéy zrozumieli,
Co stanowi lustr domów? — dawność Parenteli.
Co znowu iéy dowodzi? Metryki, Herbarze,
Mauzolea. Dość naszych nie w iednéy iest Farze.
Day sobie pracę, czytay, wszędzie głośna sława
Domowi Guronosów applauzy przyznawa.
Nie setnym, nie tysiącznym okażę to licem!

Skarbimir.

Któż wątpi? iesteś Wać Pan jak trzeba szlachcicem,
Masz świetne antenaty, iasne ich wywody;
Lecz czyż to do sąsiedzkiéy ma przeszkadzać zgody?
Czemu nie ważyć przyczyn?

Guronos.

To też to somsiedzie!
W tym kozyra, kto z nas krwie świetnieyszéy dowiedzie.
Ten piérwszy

Skarbimir.

Dom Wać Pana w zacne męże plenny,
Starożytny...

Guronos.

Dodaymy, dom wielki, woienny,
A co nayrzadsza równie z kądzieli iak z miecza.

Skarbimir.

Wszystko to dawną iego świetność zabezpiecza.

Guronos.

Jeżeli sławne gdzieś tam imię Fabiuszów
I naszych nam nie mało Tatarzyn wziął uszów.
Nie pomnę w którym roku, lecz rzecz oczywista
Że w téy klęsce poległo Guronosów trzysta.

Skarbimir.

Słyszałem tyle razy od Wać Pana...

Guronos.

To mi
Dom! — Szczęściem został ieden Guronos Bartłomiy,
Gdyż był lactens w kolébce. — Doszedłszy lat pory:
Po naszym. Sędziwoiów w onczas był dom wtóry;
I iuż schodził: — otóż w nim wziął sotiam vitae
Dobrosławę, Gertrudę, Jadwigę, Brygitę,
Ostatnią z Sędziwoiów herbu koziey-głowy,
Alluzya, iak wiemy z kroniki domowéy,
Twardych rogów do Marsa, a koziey osady
Do dziedzicznéy domowi Sędziwoiów Swady.

Skarbimir.

I to słyszałem:

Guronos.

Otóż z tego Bartłomieia,
I Brygity, rosnąca dwóch domów nadzieia,
Wskrzesiła się na Mieszku iedynym ich synie.
Który Mieszko poiąwszy Gryszkę na Myślinie,
Spłodził Andrzcia, Marka, Piotra, Matyasza,
Protazego, Łukasza i Malachiasza,
Z których ieden był tylko sterilis Protazy.

Skarbimir.

Już i o tym słyszałem po tyle kroć razy!

Po cóż...

Guronos, (*przerywaiąc*).

Aby się tamta dowiedziała strona,
Że dom móy nie wyleciał sroce z pod ogona,
I że Żona Żegoty...

Skarbimir, (*przerywa*)

Może mniey roztropna.

Guronos, (*kończąc swoię ienealogią*)

Z tych Andrzéy pierworodny wziął Różę z Konopna.

Skarbimir. (*znudzony i z niecierpliwiony.*)

Zacny panie podczaszy, wiem w iakiéy iest cenie,
A w iakiéy być powinno domów pochodzenie.
Wiem, że i wasze w wiekach brały wzrost olbrzymi
Lecz gdy zdrobniawszy ledwie że są doyrzanymi,
Gdy nas małych i wielkich nędza dziś przyciska,
Co z tego przodkowania? Rzecz do pośmiewiska!

Guronos.

Móy dom, lecz nie Żegotów. — Proszę do kościołów,
Na popis monumentów, grobsztynów, mauzołów,
Proszę do przywilciów.

Skarbimir.

A iabym chętnieyszy
Wziął za sędziego rozum nad wszystko dawnieyszy.
By przez te śmiéchu warte domów waszych woyny,
Nie cierpiał cały dotąd powiat nasz spokojny.
Ile kiedy nieszczęściem drobiazg naszéy braci,
Nawykły służyć dumie, co swe zyski płaci,
Nie omieszka iak nieraz z małéy dość iskierki,
Wzniecić pożar ogólny, stronnictwa, rosterki.
Przystałożby to na dom Wać Pana tak stary,
Sławny iassyrem uszu wziętych przez Tatary,
Ażebyś ie wetuiąc w pokoleniu setnym,
Równą klęskę gotował swoyskim i szlachetnym?

Guronos.

Krwie niczyiéy nie chciałbym przeléwać;

Skarbimir.

Lecz przecież....

Guronos.

Próżne mi Waszeć Jespan terefery pleciesz;
Jeden iest dla Żegoty środek mieć się skromniy,
A nie? to ten kord cenzor mores mu przypomni.

Julian Ursyn Niemcewicz.

Powrót Posła

AKT I. — SCENA II.

Podkomorzy.

Wskrzeszaią mądrą wolność, skracaią swawolę;
Ten to nieszczęsny nierząd, to seymów zrywanie,
Kray zgubiło, ściągnęło obce panowanie,
To zaborów, to srogich klęsk naszych przyczyną;
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą,
Gniiąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczaiu,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraiu!
Klęskami oyców nowe plemię ostróżnieysze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość bacznieysze,
Nieba zdarzyły porę, oni ią chwycili,
Oyczyznę z pod ciężkiego iarzma wydobyli,
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem przodków, i własną swą cnotą:
Powracaią porządek, i sławę oyczyznie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnéy siwiznie,
Uyźrzę, że Polska rządna, i że poważana.

Starosta.

Wiem, że Wać Panu każda przyiemna odmiana;
W xięgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
W tych xięgach, nad któremi, iuż oczy straciłeś.
Ja, co nigdy nie czytam, lub przynaymniéy mało,
Wiem, że tak iest naylepiéy, jak przedtém bywało.
Równycheś sentymentów nauczył i syna,
Często w zdaniach tatunia swego przypomina,
Pięknie się na dzisieyszym seymie popisował.

Podkomorzyna z żywością.

W nieuczciwém go zdaniu nikt nie poślakował.

Starosta.

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe:
Każdéy rzeczy iakoweś zgłębianie zdaleka,
To śmieszne iakieś względy na prawa człowieka,

To zawody sumnienia, to delikatności,
To iakieś szanowanie świętych praw własności.
Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.
Rozumiesz, że syn iego dokazywał wiele,
Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele.
Poseł gadać powinien.

Podkomorzy.

Powinien wprzód myślić,
W kilku zważonych słowach łatwiéy rzecz jest skryślić,
Niźli w rozwlekłéy mowie, bez ładu i związku,
Bydź upartym, pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,
Długo waży, niźli się odezwie z swém zdaniem;
Obstaie przy niém, nie przez wrzaski przeraźliwe,
Nie dlatego, że iego, lecz że sprawiedliwe.
Człek cnotliwy, iest stałym, człek próżny upartym.

Starosta.

Ja co mówię, i myślę sposobem otwartym,
Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa,
Świeży mam tego przykład: Rok ledwie upływa,
Kiedy byłem na dziale chorążego synów,
Naystarszy iak się uparł, o kilka tam młynów,
Niesłusznie prawda, cośmy się go naprosili,
I nic i nic, — nareszcie bracia ustąpili;
Powiedzże WaćPan teraz, że uparty traci?

Podkomorzy.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci!
Jakże WaćPan takiego dopuściłeś działu?

Starosta.

Mówiłem młodszym, żeby szli do trybunału;
Nie chcieli, wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić...
Niechże cierpią. Lecz, chcąc się do pierwszego wrócić,
Jakież Waćpana zdanie o seymie gotowym?
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym?
Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?
Seym powinien bydź tylko o Świętym Michale;
Nie więcéy, iak sześć niedziel; tak przedtém bywało.

Podkomorzy.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu narod zanurzony,
Raz we dwa lata seymem bywał przebudzony,
Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
Kray ustawnych zaradzeń może potrzebować,
Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znaydować.

Starosta.

Bez zwłoki, to o seymie nie można powiedzieć,
Dzisieyszy przez dwa lata nie przestał się biedzieć;
I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili?
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

Podkomorzy.

Narody szybkim pędem do upadku lecą;
Lecz długo trzeba czekać, niźli się oświecą,
Nim się zwalczą przesądy, duch niezgód obłudny;
Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.
Czernić seym ten, już rzeczą stało się zwyczayną;
Nie zrobił tyle, co mógł, nikomu nie tayno;
Ale zważaiąc iakie znaydował trudności,
Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności:
Nie podlegamy więcéy monarsze obcemu.
Zważmy, czymeśmy byli lat tylko dwie temu:
Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni:
Dziś się sława narodu i powaga wraca;
Obywatel z radością podatek opłaca,
Przez wolny soiusz dawna świetność nam oddana,
Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód pana.
Woyska wzrastaią, pełne ślachetnéy ochoty,
Patrz na okryte zbroią, cnéy młodzieży roty:
Skarby złotem, zbroiownie spiżem napełnione,
Będą ieszcze dla Polski dni świetne wrócone:
Będą, byleby naród cnotą zapalony,
Chęcią dobra oyczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom przewrotnym nie dawał,
I w zaczętéy iuż pracy nigdy nie ustawał.
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
I miłość własną kraiu miłości poświęci.

Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy?
Co piérwszy nie dokonał, to drugi dokończy;
Czynnie robiąc, zaradzi powszechnéy potrzebie,
Zyska szczęście dla kraiu, a sławę dla siebie.

Śpiewy historyczne.

DUMA O ŻÓŁKIEWSKIM.

1.

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny,
W błyszczącéy zbroi i na śnieżnym koniu.

2.

Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał,
Xiężyc w noc cichą świecąc roztoczony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał,
Lecz rycerz wzdychał żalem obciążony:

3.

„Cecorskie pola i wy głuche lasy!
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
Rozniećcie ciężkie żale me po świecie
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

4.

Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
Zamojski twoje przepowiedział cnoty,
Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku,
Słałeś mord srogi w liczne wrogów roty.

5.

Cóż, gdy hetmanem zostałeś z rycerza,
J świetnym pułkom przywodzić zacząłeś?
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś państwa i stolice wziąłeś.

6.

Hetmanie pełen nieśmiertelnéj sławy!
Dniu w sercach Polskich nigdy niezmazany!

Kiedyś z szczęśliwéj wróciwszy wyprawy,
Przed zgromadzone stawił ieńców stany.

7.

„Królu! narodzie wolny i potężny!
Wiodęć ród Carów nieszczęsny, lecz mężny;
Przyjm go nie iako chluby widowisko,
Lecz jak odmiennéj fortuny igrzysko". itd.

Jan Paweł Woronicz

ur. 1757, um. 1829.

Sybilla.

Pieśń I.

O ty! sławna wyrocznio Hesperyyskich kraiów,
I wielowładna Xieni poświęconych gaiów!
Ty co niegdyś zbłąkanym rozproszeńcom Troi,
Ukazawszy przylądek warownéy ostoi,
Późniéy twoich taiemnic szanownemi składy,
Przywodziłaś do sławy ród ich światowłady,
A teraz opuściwszy Kumeyską iaskinię,
W nadbrzeżu Nadwiślańskiém znayduiesz świątynię,
Pozwól mi twe siedliska nowe uczcić pieniem,
I pamięć zgaszonego narodu z imieniem
Unieść w szanownych zwłokach w twóy tayny przybytek,
Urągowisko obcych, naszych łez zabytek!
Już dwadzieścia set razy świat przeradza siwy
Nieznane za twych czasów narody i dziwy,
Jak twe imię i głośne przed laty wyroki;
Uśpił w nieocuconych kartach sen głęboki;
Kiedy cię nagle iedna z Nimf Sarmackich grona,
Nieścigłym sławy lotem nad wieki wzniesiona
Jednakim zawsze blaskiem iaśniejąca zorza,
Bądź rankiem świat odmładza, bądź zapada w morza,
Tworczym głosem wskrzeszaiąc z klozów niepamięci,
Na tym brzegu sadowi, i kościołem święci.

Pieśń II.

Gdy szukaiąc nowego szczęścia albo zgonu,
Tułacze zburzonego niegdyś Ilionu,
Dobili się Libiyskich brzegów skołatani,
I tam dziełem szlachetném sławnéy Tyru Pani,
Uwiecznione w Świątyniach czyny swe poznali,
O Bracia! wśród rzewnego płaczu zawołali,
O w którymże nas ziemi nie znaią zakresie?
Rzućmy rozpacz, a sława szczęście tu przyniesie!
Jeśli iedną koleią rzeczy ludzkie chodzą,
I podobne zdarzenia iedne czucia rodzą,
Nie broń święta strażnico tych drogich pamiątek,
Uczcić łzami wdzięcznemi sławy naszéy szczątek,
I znękanym podobną z pierwszemi koleią,
Utulić ciche łkania ożywną nadzieią.

Twoia tu naprzód pamięć w tych pismach spoczywa,
I dochowana w kruszcu twarz i postać żywa:
O ty równie w pokoiu, iak w twardym pancerzu,
Od wdzięcznych ludów nazwan Wielkim Kazimierzu!
Pierwszy nieuiarzmionych Solonie Sarmatów!
Twórco tysiąca grodów i miast i powiatów!
Ten sam zamek, co na nas o milę poziera,
I święte szczątki twoich pamiątek zawiera,
Panuiąc nad gruzami sześciu zgasłych wieków,
Dotąd naszych nie zdoła osuszyć powieków,
Nasyłaiąc bezsenne roty czarnych myśli,
Czymeśmy niegdyś byli? do czegośmy przyszli!
A nawet kiedy Xiężyc kaganiec rozświeci,
I bladawych widziadeł po kątach nanieci,
Zdaiesz nam się przegradzać cały brzeg wiślany,
W święte nieśmiertelności znamiona przybrany,
Jękaiąc nad zamierzchłą twoich rąk budową,
Nad ludem nieznaiomym i postacią nową.

A teraz czy się mylem? czy właśnie na iawie,
Idziesz ku nam w dostoynéy Niebiana postawie!
Wisła się wstecz cofnęła... Góry zaiękněły,...
Zbiegłe Echa twe imię razem wykrzyknęły,
A ty się nam odzywasz łzawém patrząc okiem:
„Dzieci! iakimże dla mnie iesteście widokiem!"
„Od źródeł staréy Laby rzek słowiańskich Xieni,
„I z południowéy Krępaku górnego przestrzeni,
„Przeszedłszy do Baltyku kraiów plac szeroki,
„Ztamtąd do siedmioprogiéy Dnieprowéy zatoki,
„Nie było ani hordy, miasta, ni ziemicy,
„Coby waszych nie znała słupów lub szablicy.

„Niedogładzone Rzymskim orężem Germany,
„Zasłoniwszy Margrabiów dumą wątłe ściany,
„Pamiętni na Psiémpolu Krzywousta stali,
„Zamkami od was szranki swe odmurowali.
„Toż Morawcy, Czechowie, i dzielne Pannony,
„Woleli ze krwią waszą swe ożeniać trony,
„Niżli płacąc zaczepki okropnemi klęski,
„Ściągać więcéy na siebie oręż wasz zwycięzki.
„Tymże zwrotem i Rusi rozległéy Kniaziowie,
„Sądzeni i strącani w hołdownym Kiiowie,
„Silnieyszym nad gwałt miecza krwi dziedzicznéy spływem,
„Bratnią ziemię i prawa spoili ogniwem.
„A iam ostatnią pieczęć położył téy zgody,
„Przyłączaiąc wam Rusi czerwonéy narody.
„Mącił ieszcze ten pokóy morski brzeg Trionu,
„Nieposkromnego w żądzach przytułek zakonu,
„Który nie syt wytkniętym od Konrada mytem,
„Kupne zdawna dziedziny polskiéy krwi nabytem,
„Zagarniaiąc stopniami w odętą kapicę,
„Posięgał dawnym Panom stanowić granicę.
„Lecz mój rodzic, choć długo na krzywdy cierpliwy,
„Zasiawszy ich kościami Połowickie niwy,
„Usłał niepotrzebnego porę odpoczynku,
„Dla dania wam droższego nad laur upominku.
„A tak w pośród zaciszy z pomroku przetartéy,
„Pan przestrzeni o brzegi dwóyga mórz opartéy,
„Podałem oycom waszym znaiome wam prawa,
„Gruntem ich dobro ludu i narodu sława.
„Na ich głos te zarośle wasze i bagniska
„Zmieniły się w pracownych przychodniów mrowiska;
„A ta Wisła ich znowu plonem ocucona,
„Niosła na brzegi Indów wasz zysk i imiona.
„Późnoście, moie dzieci, późnoście ocknęli,
„I myśléć po moiemu w pięć wieków zaczęli;
„Chcieliście otrzeć z pleśni te rdzawe ustawy,
„Na pamiętnym soborze, zgonie waszéy sławy.
„Uszedł czas... Oczy na was świat obrócił cały,
„Zalęknione w tenarach Jędze zaryczały,
„Przewiduiąc do czego wam to słało drogę;
„Lecz ia żyię; ni dzieci mych się zaprzéć mogę.
„Czekaycie!“ — Długoż przecie? — Zniknąłeś niestety!
Utkwiwszy niepewności w sercach mdłych sztylety.

Kajetan Koźmian

ur. 1771, um. 1856.

Stefan Czarniecki.

Wznosiły się na wyższém miejscu dwa namioty,
Nad każdym dach szkarłatny, na nim księżyc złoty.
W jednym han siedział, władzy okryty znamiony,
W drugim pod strażą murzów stał koń ulubiony,
Z perłowéj czary pijał, w złotym żłobie jadał,
Sam go Gerej pasł ryżem i sam go dosiadał.
Wyszedł przed namiot Gerej i spojrzał na tłumy,
A w uczuciu potęgi i zapale dumy
Rzekł: „Niech tu jeńców wszystkich przywiodą narodów,
„Niech ujrzą mą potęgę i wspaniałość godów,
„Niech się mych gromów ziemia zalęknie daleka!
„Już wie świat, czego doznał, niech wie, co go czeka!“
W liczbie więźniów strzeżonych przez dzikie Tatary,
Stały smutne Korsunia, Żółtych Wód ofiary.
Po zwycięztwie, bezbożny Bogdan, zdradny w wierze,
Zaprzedał ich hanowi i kupił przymierze.
Na czele bez buławy stał hetman sędziwy,
Potocki, równie ojciec jak wódz nieszczęśliwy,
Kalinowski na ciosy zachowany krwawe,
Bodajby był nie sięgnął nigdy po buławę!
Stał Sztemberg i Sapieha, dwa zaszczyty Litwy,
Sieniawski, co go wprawiał Chodkiewicz do bitwy,
Kazanowski zapaśnik dzikich hord od młodu,
I Sobieski z groźnego Bisurmanom rodu.
W tym tak świetnym orszaku Czarniecki za niemi;
Piersi jego żal wzdyma, wzrok wryty ku ziemi:
Nie tyle mu dolega niewola i rana,
Ile klęski ojczyzny i ta groźba hana.
Był murza przy Gereju, Achmet mu na imie,
Postać jego olbrzymia i siły olbrzymie,
Wzrok jego groźny, czarna brew zachmurza włosem;
Ten, gdy trąby zagrzmiały, strasznym krzyknął głosem:
„Kto jest co śmierci szuka, niech się ze mną zmierzy?“
I kręcąc ostrą włócznią, wyzywał rycerzy,
A który wstąpił w szranki zaraz na pół płatał,
Włócznią strącał z rumaka, mieczem głowy zmiatał.
Ten, gdy mu już nie stało z dziczy zapaśnika,
Martwym trupom urąga i tryumf wykrzyka,
I śpieszy do Gereja po dary i wieńce.
Wtém spostrzegłszy na stronie w więzach polskie jeńce,

Z uśmiechem rzekł szyderczym: „Może który z Lachów
„Zechce teraz doświadczyć mój broni zamachów?“
„Wróć broń i wolność,“ krzyknął Czarniecki w zapale,
„A ja cię jedném cięciem na ziemię obalę.“
Zaledwie to wyznanie powtórzyły straże,
Gerej śmiałego jeńca przed siebie wieść każe,
Mówiąc: „Nazbyt ci ciężą tatarskie okowy,
„Kiedy pod cios niemylny chcesz nadstawić głowy;
„Lecz żebyś pewniéj stawiał do zapasów pole,
„Na własnym moim koniu walczyć ci dozwolę;
„Jeźli wyjdziesz zwycięzcą, otrzymasz go w dani,
„Z tém bogactwem w które go stroili sułtani.“
I zaraz rumakowi odjęto trójnoże.
Ledwie cztérech Arabów utrzymać go może,
Choć każdy pręży boki, ziemię stopą ryje,
Koń się wspina, powietrze kopytami bije;
A han, co w zręczność jeźdźca i siłę nie wierzy,
Konia pysznym, a jeźdźca szydnym wzrokiem mierzy.
„Hanie“ rzekł Stefan „konia twojego dosiędę,
„Lecz tylko własną bronią w szrankach walczyć będę.“
Więc zaraz niewolnicy przed hana oblicze,
Znoszą ze świeżych bitew orężne zdobycze.
Poznał swój pałasz Stefan i z radością chwyta,
Rękojeść jego z pereł jaszczurem pokryta,
Na ostrzu ryte w złocie Przenajświętszéj imie,
Sam ojciec chrześciaństwa poświęcał go w Rzymie,
I przysłał Batoremu przez kapłana darem,
Kiedy go z pokonanym chciał pogodzić carem.
Batory Zamojskiemu przypasał nad Dźwiną.
Zamojski Żółkiewskiemu przypiął pod Byczyną;
W cecorskiéj klęsce został Skinder-baszy łupem,
Lecz go Zygmunt wykupił wraz z hetmana trupem.
Władysław pod Stęptowem odniósł nim zwycięztwo,
I na placu nagrodził Czarnieckiego męztwo.
Chwyciwszy go Czarniecki, zaraz ostrzem błysnął,
A widząc święte godła do ust je przycisnął,
I rzekł: „Królowo niebios, błogosław żelazu,
„Daj zwyciężyć pohańca lub poledz od razu!“
A wtém proporzec polski u Tatara zoczył,
Wyrwał go i tak szybko z nim na konia wskoczył,
I tak go silnie objął pomiędzy golenie,
Że koń stanął jak wryty: bo utracił tchnienie.
Więc obaj zapaśnicy spotkania nie zwłoczą.
Mierzą się groźnym wzrokiem, końmi na się toczą.
Wtém Achmet spuścił włócznią; lecz nim cios wymierzył
Już go Stefan proporcem pod żebra uderzył.

Sztych przeszywa trzy z karków bawolich kaftany,
Krew jakby czarny strumień wytrysnęła z rany,
Chwieje się Achmet, spada jak skalista bryła,
Ziemia jękła, dzicz cała z przestrachu zawyła.
Czarniecki skacze z konia, pierś stopą naciska,
Już miecza nań dobywa i nad gardłem błyska.
Gdy Gerej przerażony sam zawołał z tronu:
„Wstrzymaj cios, zwalczonemu nie zadawaj zgonu.
„Com przyrzekł, dotrzymywać jest w moim zwyczaju,
„Jesteś wolnym, pośpieszaj bezpieczny do kraju.
„Twoje to jest bogate na koniu ubranie,
„Oręż twój, a mój rumak przy mnie pozostanie!“ —

Ludwik Osiński

r. 1802.

Wiersz na pochwałę Kopernika.*)

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
Wydarte niebu tajniki stworzenia,
Olimpu godne przedsiębiorę pienia!
Ty, Uranio! wspiéraj mój lot śmiały!

* * *

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źrzódło,
Dzieląc zmieszane natury zarody,
Z łona zamętu cały świat wywiodło,
Wielki obraz porządku, jedności i zgody, —
Równie stuwiecznéj nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił,
Odróżnił boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił!

* * *

Noc była, — księżyc toczył swój wóz złoty,
Człek we śnie lubym z trosków się wyzuwał,
Tchnęły spoczynkiem ziemiańskie istoty;
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.

Uciszone Bałtyku przyjęły go brzegi;
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi;

---

*) Z Roczników towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk.

Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że ogląda miejsca swojéj chwały. —

Jaka myśl — jaka chwila w Kopernika duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy.
O nagła zmiano! Czy moc przyrodzenia
Cuda mu swoje objawia?
Czy się porządek świata nanowo odmienia?
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?

* * *

Z nieskończoności w jedném oka mgnieniu
Powstaje jasna przyrodzenia postać:
Mów, powiédz, szanowny cieniu!
Jak wielki moment, drugim twórcą zostać!
Zdumiony Bóstwa obrazem,
Kiedy twój umysł stworzenia docieka,
Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem:
Tryumf natury, prawdy i człowieka.

* * *

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza
Skraca rozległość, która światy dzieli:
Ta słońca żary do oka sprowadza,
Ta pył olbrzymią obdarza postawą;
Słabe doskonaląc zmysły,
Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą
Postaci rzeczy już od nas zawisły.
Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy;
Zewnętrznéj siły duch nie potrzebuje.
Sam sobą rozjaśniając cienie czarnéj nocy,
Ciężkie opuszcza więzy, w niebo ulatuje,
I wyszedłszy nad zmysłów ścieśnione granice,
Tam zdobywa nieznane ludziom tajemnice.
Jakby miał wyższość nad śmiertelnym rodem,
On zaczął, — on dokończył to dzieło ogromne:
Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
To tylko jego myśli stanie się dowodem.

Kazimierz Brodziński

ur. **1791**, um. **1835**.

Wiesław

Już wonny wieczór uśmiéchał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydróżnéj wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe pląsy i śpiewanie;
Parskając konie biegną po gościńcu;
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali;
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządzca wesela:

„Dobrzeto w każdym zyskać przyjaciela!
Witajcież do nas, wy z proszowskiéj ziemi;
Nie chciéjcie gardzić dary ubogiemi,
Spożyjcie z nami, czém tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom;
Wreszcie i w tany puścić się nie zaszkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę, żeście młodzi.“

Na to Halina przystępuje młoda,
W całém weselu najpiérwsza uroda;
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasta z koszyka i owoc podaje:
„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba,
Naszych owoców i naszego chleba!“
A przytém uśmiech jakowyś uroczy,
Zwrócił na siebie wędrowników oczy;
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany,
Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany;
Potém starosta, zarządzca wesela,
W te słowa drużbom porady udziela:
„Jużci piérwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech téż po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze:
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.“
I wybrał druchnę, któréj wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy.
Naprzód wychodzi: przed muzyką staje,

Halina w pląsach rękę mu podaje:
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą,
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina pląsa z miną uroczystą,
Oburącz szatę ująwszy kwiecistą;
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi,
I zaczął nucić słowy takowemi:

„Czemuż ja w proszowskiéj ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie!

Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi.

Gospodarzu nie dasz wiary,
Jak konie opłacę;
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę!

Grajcie skrzypki! bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami ja powrócę, —
Serce się zostanie.“

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując drużbom, tańczy wesoło;
A gdy do nowéj piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.
Na to Halina zapłoniona cała,

Między teście za stół uciekała.
Wiesław staroście i matkom się kłania:
Słychać w około pokątne szemrania.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się téż dzionek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiéwki i granie,
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknéj Halinie.

VI.

CZASY RODZIMO-ROMANTYCZNE.

Od r. 1820. —

Adam Mickiewicz

ur. 1798, umarł 1855.

Pan Tadeusz.

Burza.

Owe obłoki ranne, zrazu rozpierzchnione
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę,
Coraz się zgromadzały. Ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obległo
Ogromną chmurą. Wiatr ją pędził coraz chyżéj,
Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżéj:
Aż jedną stroną na wpół od niebios obdarta,
Ku ziemi wychylona i wszerz rozpostarta,
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie,
Od południa na zachód leciała po niebie.
I była chwila ciszy; i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało.
I łany zbóż, co wprzódy kładąc się na ziemi
I znowu w górę trzęsąc kłosami złotemi
Wrzały jak fale, teraz stoją nieruchome
I poglądają w niebo najeżywszy słomę.
I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwéj, jako płaczki przy grobowym dole,
Biły czołem, długiemi kręciły ramiony,
Rozpuszczając na wiatry warkocz pośrebrzony,
Teraz, jak martwe, z niemej wyrazem żałoby,
Stoją nakształt posągów Sypilskiéj Nioby.
Jedna osina drżąca, wstrząsa liście siwe.
Bydło, zwykle do domu powracać leniwe,
Teraz zbiega się tłumnie, pasterzy nie czeka,
I opuszczając strawę do domu ucieka.

Buhaj racicą ziemię kopie, orze rogiem,
I całą trzodę straszy ryczeniem złowrogiém;
Krowa coraz ku niebu wznosi wielkie oko,
Usta z dziwu otwiera, i wzdycha głęboko;
A wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta,
I snopy zboża kradnie i na zapas chwyta.

Ptastwo skryło się w lasy, pod strzechy, w głąb trawy;
Tylko wrony, stadami obstąpiwszy stawy,
Przechadzają się sobie poważnemi kroki,
Czarne oczy kierują na czarne obłoki,
Wytknąwszy język z suchéj szerokiéj gardzieli
I skrzydła roztaczając, czekają kąpieli:
Lecz i te, przewidując, nazbyt mocną burzę,
Już w las ciągną, podobne wznoszącéj się chmurze.
Ostatnia z ptaków lotem nieścigłym zuchwała
Jaskółka, czarny obłok przeszywa jak strzała,
Wreszcie spada jak kula.

Na zachód, jeszcze ziemia słońcem ozłocona,
Świeciła się ponuro, żółtawo czerwona:
Już chmura, roztaczając cienie nakształt sieci,
Wyławia resztki światła, a za słońcem leci,
Jak gdyby je pochwycić chciała przed zachodem.
Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem,
Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste,
Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.

Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą, świszczącemi koły
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach.
Pryskają łóz gałęzie; lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
Zmięszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,
Co krok w szerz wydyma się, roztwiera ku górze,
I ogromną swą trąbą otrębuje burze.
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia, gałęzi, wydartéj murawy,
Wichry w las uderzyły, i po głębiach puszczy
Ryknęły jak niedźwiedzie.
A już deszcz wciąż pluszczy
Jak z sita, w gęstych kroplach. Wtém rykły pioruny,

Krople zlały się razem: to jak proste struny
Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi,
To jak z wiader buchają warstwami całemi.
Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia;
Noc je, z burzą od nocy czarniejszą, zaciemnia.
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I Anioł burzy nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz, i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.
Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna,
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna.
Znowu deszcz ciszéj szumi, grom na chwilę uśnie;
Znowu wzbudzi się, ryknie, i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Łowy na niedźwiedzia.

Tu las był rzadszy; słychać z głębi ryk, trzask łomu,
Aż z gęstwy jak z chmur wypadł niedzwiedź nakształt gromu;
W koło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi
Tylne i spojrzał w koło, rykiem strasząc wrogi,
I przedniemi łapami to drzewa korzenie,
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie
Rwał, waląc w psów i w ludzi; aż wyłamał drzewo
Kręcąc nim jak maczugą, na prawo na lewo;
Runął wprost na ostatnich strażników obławy,
Hrabię i Tadeusza: oni bez obawy
Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,
Jako dwa konduktory w łono ciemnéj chmury;
Aż oba jednym razem pociągnęli kurki.
(Niedoświadczeni!) razem zagrzmiały dwórurki.
Chybili; niedźwiedź skoczył, oni tuż utkwiony
Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,
Wydzierali go sobie; spojrzą, aż tu z pyska
Wielkiego, czerwonego, dwa rzędy kłów błyska,
I łapa z pazurami już się na łby spuszcza;
Pobledli, w tył skoczyli, i gdzie rzadnie puszcza,
Zmykali; zwierz za nimi wspiął się, już pazury
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry,
I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy.
Zdarłby mu czaszkę z mózgów jak kapelusz z głowy,
Gdy Assesor z Rejentem wyskoczyli z boków,
A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,
Z nim Robak, choć bez strzelby — i trzéj w jednéj chwili
Jak gdyby na komendę razem wystrzelili.
Niedźwiedź wyskoczył w górę jak kot przed chartami,

I głową na dół runął, i czterema łapami
Przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemie
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.
Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
Jak wąż boa, oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banie, w oczach krwią zablysnął,
Zasunął w pół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha,
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał: róg jak wicher niewstrzymanym dechem
Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelce, stali szczwacze zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nię wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historya krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rzeski: to pobudka,
Potém jęki po jękach skomlą: to psów granie;
A gdzie niegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Zadął znowu: myślałbyś, że róg kształty zmieniał,
I że w ustach Wojskiego to grubiał to cieniał,
Udając głosy zwierząt; to raz w wilczą szyję
Przeciągając się, długo przeraźliwie wyje,
Znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się garło,
Ryknął; potém beczenie żubra wiatr rozdarło.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowéj arcydzieło sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki!
Dmie znowu: jakby w rogu były setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz ciższa i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu
Rozkrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałem, promienném,
Z oczyma wzniesionémi, stał jakby natchniony,
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony
A tymczasem zagrzmiało tysiące oklasków,
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

Pieśni.

a. Wilia.

Wilia, naszych strumieni rodzica
Dno ma złociste i niebieskie lica:
Piękna Litwinka, co jéj czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilia w miłéj Kowieńskiéj dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie;
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilia gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca:
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodzień oddali,
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie.
Dziewica kocha, i Wilia bieży;
Wilia znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczéj wieży.

b. Pieśń z wieży.

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga,
Ten ogień żywią pobożne kapłany;

Jest wieczne źródło na górze Mendoga,
To źródło żywią śniegi i tumany:
Nikt moich westchnień i łez nie podsyca,
A dotąd boli serce i źrenica. —

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,
Zamek bogaty, kraina wesoła,
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia.
Spokojność nakształt cichego anioła
We dnie i w nocy, na polu i w domie
Strzegła mię zblizka, chociaż niewidomie.

Trzy piękne córki było nas u matki,
A mnie najpiérwéj żądano w zamężcie:
Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki!
Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział
To, o czém w Litwie nikt piérwéj nie wiedział?

O Bogu wielkim, o jasnych aniołach,
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,
I kędy dziewic słuchają książęta,
Waleczni w boju, jak nasi rycerze,
Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,
Z duszą ulata po rozkosznćm niebie:
Ach! ja wierzyłam, bo niebieskie życie
Już przeczuwałam, gdym słuchała ciebie!
Ach dotąd marzę w dobrych i złych losach
Tylko o tobie, tylko o niebiosach.

Bohdan Zaleski

ur. 1802.

Przenajświętsza Rodzina.

I w polu było wiośniano już pięknie,
Figa liść puszcza i smokwami brzęknie;
Indziéj się w kwieciech rozmajają drzewa,
Migdał, to daktyl, a słodko powiéwa,
Rozmarynową kadzi wietrzyk wonią:
Ptaszęta zewsząd w niebo głosy dzwonią.

I człowiek ma się inaczéj ku wiośnie,
W sercu pobożnie jakoś i miłośnie!
Owoż jak wzrokiem zasięgnąć, gromada
W cieple kwietniowém rozkoszuje rada;
W myślach wesoło, jak na wodach, buja.

Staja za stają, jedna, druga milka!
Owoż i wieczór! owoż i mil kilka!
Lasek oliwny właśnie do noclegu;
I woda — woda bieżąca u brzegu.

Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Tabor, i niższe podgórza
Blaskiem rumianym gdzieniegdzie zapala;
Jaśniéj i kraśniéj migoce Magdala.
Z winnic Magdali płomieniąca struga
Tam po kolczastych aloesach mruga;
I z winnic — palma wysmukła, daleka,
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka;
I z winnic — młoda tam Samarytanka,
Lekka, pierzchliwa, odbiega baranka,
A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela;
Bowiem wyklęta pośród Izraela.

Na stanowisko swe się obóz kładzie.
Zachód — około wieczerzy w gromadzie:
Resztki ze świątek jagnięcia i chleba,
I sucha ryba: owoż co potrzeba!
Lud niewymyślne chowa obyczaje,
W drodze, jak w domu, na małém przestaje.
Grzędka a wędka, a żona uczciwa,
To i bez miasta wcale się obywa,

Młódź się rozbiega naprawo, nalewo,
Bliżéj, to daléj, po wodę, po drzewo,
Do chatek wiejskich, po sól, i naczynia;
A ile niewiast, każda gospodynia!
Kraj téż gościnny, trzody niedaleko,
Więc skaczą dzieci, bo będzie i mléko!
Skaczą, i gwarzą u ognia miluchnie.
Zmiérzcha téż. W zmiérzchu okolica głuchnie.
Znużone ptaszki padają na gniazdka,
Śnić o swawoli. Tu i owdzie gwiazdka
Na jasny błękit wysuwa się tonią,
I daléj insze, zewsząd insze gonią.
Rybka za rybką — ćma tam złotołuska
Wskróś zwierciadlanéj otchłani się pluska.

W zmiérzchu, zamiérzchu, po krótkiéj wieczerzy,
Za szumem lasu wieje szept pacierzy
Ku Panu, który oto tam w świątyni
Niewybadane cuda jakieś czyni!
Sam się w swém dziele światu temu chwali,
Aby go ludzie czcili i kochali.

Noc cicha, — ciemna — po pełni miesiąca,
I ciepła — luba — do snu niewoląca;
Śpią téż podróżni. — A jednak boleści
Nieraz westchnienie z piersi zaszeleści.
Są, co czuwają, co gonią wysoko
Z tajemnicami oto oko w oko;
Wciąż wypatrują kogoś pod namiotem,
Lśniącym kamieńmi drogiemi i złotem.
Och! dziecię wiarą, miłością dziewica,
Starzec nadzieją, tęsknią do rodzica,
Do pana swego wzlatują oczyma,
I sen się mokrych powiek ich nie ima.

Poklask rozbrzmiéwa po okólnym lasku,
I niewyraźne wołanie w poklasku
Tam i sam, w prawo, to na lewo rośnie:
Po górach, wodach podzwania rozgłośnie.
Bezsenni owi najprzód między zgrają
Podnoszą głowy, i słuch wytężają.
„Ktoś widać swojéj nawołuje zguby!"
A głos przeczysty, przenikliwy, luby,
Wciąż się rozderza rozciągły i cienki.
„Marya nasza!" rzekły Nazarenki,

„Siostra Marya! święta, ukochana!
Prawda — o! prawda, o! prawda, od rana
Chłopięcia nigdzie nie widziano w drodze;
Biédna Marya boléć musi srodze!"
Biegły pospiesznie za głosem po rosie
„Jezu! o Jezu! Jezu!" rozległo się,
I okolica rozbudzona cała
Słodkiém imieniem po stokroć zabrzmiała.

Przed arką, która chroni przykazania,
Z góry chorągiew jedwabna się słania,
Olśniona słońcem, w blask mieni się pawi:
W półkole siedzą mistrzowie ciekawi.
Na kobiercowém, kwiecistém wzniesieniu
Stoi pacholę w błękitném odzieniu,
Każe powolniéj nieco, i umilka;
I wypoczynku — podziwienia chwilka!
Oczka ku niebu, a w skroni od oczek
Nieme dumanie buja jak obłoczek,
Niby z włosami własnemi się wije,
Na obnażone ramiona i szyję.

Skinął młodzieńczyk, i ozwał się w mowie;
A mowy jego język nie wypowie,
Na wieki wieków nie wysnuje wątku.
„I było" wołał „Słowo na początku:
Słowo to było u Boga! to Słowo
Bóg! był Bogiem!" I wołał na nowo:
„Słowo to było światłem i żywotem!
I Ciałem Słowo to stało się potém:
A wcielonego nie poznają ludzie!"
I wołał — dzwonił — niby cud po cudzie,
Nie wedle pisma, w mistrzowskiéj powadze,
Lecz jako z góry piastujący władzę,
Jako pan, mocarz, przed którym wnet społem
Niebo i ziemia bić powinny czołem.
I aby rzeczy swéj prostaczkom dowieść,
Snuł przeźroczystą, świécącą przypowieść,
Która jak woda rąbkiem przyoblekа
Tajone duszne nagości człowieka.
O! po rozchwianiu okólnego tłumu
Widać, że prawda wnikła do rozumu:
Sędziwi mistrze docieką treści,
Niebem pachniącéj owéj przypowieści:
Usty ku uszom pomrukują zcicha,
Jako co komu pokora, lub pycha

Wedle zakonnéj mądrości poszepnie:
Stań ty odpornie! i stań ty zaczepnie!
Jezus już kończy modlitwą od ziemi,
Za pismiennemi i niepismiennemi.

Kiedy młodzieńczyk podniósł się na nogi,
Uśmiéch po licu igrał jeno błogi,
Spotkał wzrok matki, zdaleka wysnuty,
Wzrok nieco mętny — na wielkie wyrzuty.
Jak rybka, z wody zachwycona wędką,
Poskoczył ku niéj wesoło i prędko.
Józef w swém sercu wcale go nie winił;
Lecz matka swoje: „Przeczżeś to uczynił?
A my cię długo — tak długo szukali!“ —
„Matko, niewiasto kochana, azali
Jużem nie uczył duszkę — twoją duszę,
Że w rzeczach Ojca przy Ojcu stać muszę!“
Matka słuchała — o! niegniewna zgoła.

Józef, Marya, i Jezus z kościoła
Obok, dłoń w dłoni, razem wychodzili;
I gwar niemały pogrzmiéwał na chwili,
Bowiem szeptali i starzy i młodzi:
„Oto on idzie! Onto, On nadchodzi!
Nowa syońska łaska i nadzieja!
Pański nasz prorok! Pański kaznodzieja!“
W rozbrzmieniu świéżéj duchowéj nauczki,
Ten, to ów z ciżby, kto w sercu maluczki,
Całował szaty to Syna, to Matki.
Dziéwczęta wonne podawały kwiatki;
Jezus przyjmował, i skinieniem ręki
Pomiędzy lud swój rozdzielał podzięki.

U nas inaczéj.

Smutnoż tu — smutno, bracia, za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;
Ludzie nas nudzą — i świat cały nudzi;
Cudzo — och pusto — śród świata i ludzi!
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj;
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!
U nas inaczéj! Och! Ojczyzna Lasza,
To wszechsłowiańska królowa i nasza!
Bracia, zginiemy za nią, kiedy skinie,
Ale śnić będziem o swéj Ukrainie:
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!
U nas inaczéj! I bujnie i miło:
Héj! nie zastępuj na drodze mogiło!
Nie ściel się cieniem! niech sokole oko
Kąpię w burżanach lubo a szeroko!
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!
U nas inaczéj! Po nad Ukrainą,
Wskroś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony;
Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmącony:
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!
U nas inaczéj! Co zaśpiewam w dumie,
Co w głowie knowam — brat koń mój rozumie!
Rży po swojemu: czy tabun pamięta?
Och! za wolnością tęsknimy bliźnięta!
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!
U nas inaczéj! Wciąż nuta załoby,
Bo namogilna, bo pomiędzy groby
Ku duchom ojców przygrywa wspaniale
O ich minionych i bojach i chwale.
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!
U nas inaczéj! Jakoś lżéj, weseléj,
Krew gra burzliwiéj: — o! wina mi nie léj:
Samém powietrzem po pianemu żyję;
A kiedy hulam — to na łeb, na szyję:
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!
U nas inaczéj! Miłość i tęsknota,
To jak dwie prządki naszego żywota.
Bożeż mój, Boże! łzami modlę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę — w niebie!
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj!

Zygmunt Krasiński

ur. 1812—1859.

Przedświt.

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
Rozwieszone Włoch błękity?
Nad jeziora włoskim brzegiem
Czy pamiętasz Alp granity?
Tam — z daleka — w Niebo — przodem
Pną się ostrza kryte lodem,
A tu bliżéj, a tu niżéj
Po za wzgórzem, spływa wzgórze,
Z winnic kapią bluszcz i róże!
Jednym rajem gór podnóże!
W wieczór, z rana — zwierciadlana
Fala pije niebios smug!
Na wód dole — na skał czole —
Jedna piękność — jeden Bóg!

Widzę jeszcze, widzę Ciebie!
Z harfą stoisz na méj łodzi,
Gwiazd już kilka drzy na Niebie,
Z nad Alp szczytu, księżyc wschodzi!
Widzę jeszcze, widzę Ciebie;
Na twych strunach twoje dłonie,
Iskra natchnień skrzy Ci z lica,
Światłokręgiem twoje skronie
Rozanielił blask księżyca!
W fal przezrocza, w sieć z promieni
Zewsząd postać twa ujęta,
Na błękitném tle przestrzeni
Całaś srebrna — wniebowzięta!

Nabijaną światłem drogą
Łódka moja zwolna płynie;
Jakże lubo, jakże błogo
Na szafirów tych głębinie!
Za jeziora przezroczami
Majaczeją wzgórza, skały,
I ty zemną i my sami,
I tak piękny świat ten cały!

Nabijaną światłem drogą
Coraz daléj łódź ma płynie;

O! Anieli czuć nie mogą
Co ja czuję w téj godzinie!
Takiem silny, takiem dumny,
Siostro moja! mnie się zdaje
Że w téj chwili — ze snu trumny
Nasza *Święta* gdzieś już wstaje!

Coraz daléj, twarz miesiąca
Nas prowadzi smugiem fal.
Płyńmy, płyńmy tak bez końca
W ciszę — w jasność — w błękit — w dal!

Wód zwierciadła, gór widziadła
Ziemia, Niebo jeden kraj!
Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu:
Daj mi teraz marzéć daj!

Znasz ty miłość która nęci
Wiecznie duszę w kraj pamięci?
Czy po nocach Ciebie woła
Rodowego krzyk Anioła,
I twym oczom patrzeć każe
W dawnozmarłych, żywe twarze?

Znasz zimowy step ten głuchy
Gdzie śpią w grobach ojców duchy?
Gdzie w powietrzu twarz księżyca
Jak trupiego widmo lica:
I gwiazd niéma — tylko ona
W środku Niebios, niewzruszona!
W jéj promieniach przestwór cały
Znicestwiony, skamieniały.
Kędy spojrzeć na wsze strony
Zaspy — śniegi — lody — szrony.
Strach jak biało — pusto — marno!
Groby tylko z głazu ryte
Żadnym śniegiem nie pokryte,
Śród téj bieli stoją czarno!

A gdy wspomnień tajna wola
Myśl twą rzuci na te pola,
Zda się tobie że bez końca
Po nich błądzisz nocną dobą,
I że wisi wciąż nad tobą

Ten przejrzysty trup miesiąca!
A za każdym twoim krokiem
Rozszerzają się te niwy —
Nieskończoność przed twym wzrokiem —
I nad głową — ten straszliwy
Krąg ci Niebios także rośnie!
Coś pod ziemią brzmi żałośnie,
Cały cmętarz drga jak żywy,
Z grobów wieją modły — jęki!
Głucho dzwonią gdzieś pałasze,
Twardych zbroic słychać brzęki,
Jakby dotąd ojce nasze
Pomne życia — tęskne chwały
Tam się w trumnach przewracały!

Nie! co znikło nie umiera!
Jak zaklęte czarem bóstwo
Przeszłość wraca w jawu kraje!
Patrz! grób każden się roztwiera
Umarłego ci oddaje. —
Antenatów blade mnóstwo,
Dawne króle, radne pany,
I rycerze i hetmany
Obwiązują cię do koła.
Cmętarz z lodu i z kamienia
W sejm — w zjazd, w kraj twój się przemienia!
Zgon się darmo wrył w te czoła;
Choć wzrok pruchnem błękitnieje
Znać w nim Wiarę i Nadzieję!
Patrz! Z pod rdzawych tych szyszaków,
Z pod tych koron i kołpaków
Bije dotąd iskra ducha,
Senatorska tli wspaniałość,
Lwi się szlachty stara śmiałość
I niewoli wzgarda bucha!

Jam ich widział i szlochałem!
Na téj białéj snów mych ziemi
Jam ich widział — i przed niemi
Tak jak pada trup, padałem!
Na ich stopach kładł ja skronie,
I podrywał ku nim dłonie!
Tam łzą — krzykiem — sercem całem
O zgon Matki ich pytałem,
Ja urodzon po jéj zgonie.

Za co życie, w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian ich ojczyzny
Rozebrane kraju ciało?
Co ich wichrem takim gnało
Po dziejowéj czasu fali,
Że tak dbając o nas mało
Krew nam i w téj krwi — śmierć — dali!
Ledwom spytał, ich zbroice
Zagrzegocą w głuchy dźwięk,
Z wszystkich piersi wypadł jęk;
Wszystkie zmarłe te źrenice
Z pod tych przyłbic — jak gromnice
Płoną ku mnie — razem, górą
Wszystkie wzbiły się prawice,
Przesłoniły księżyc chmurą!
I tych bladych rąk sklepienie
Drzy przysięgą potajemną,
Na słów moich zaprzeczenie
W Niebo rośnie ponademną!
Tak jak rosa z polnych kłosów
Pot mi trwogi ścieka z włosów,
A na piersiach zmora siędzie;
Ni odwrócić mogę wzroku:
Tu przedemną — za mną — z boku,
Oni stoją tłumem wszędzie!
Zewsząd słyszę ich oddechy
I pogardy słyszę śmiechy.
Patrzą na mnie ci umarli
Jak półbogi — a z ich lica
Patrzy wieków tajemnica,
I z nich każden ją rozumie,
Więc mną gardzą w świętej dumie.
Aż pogardą mi rozdarli
Serce — i serce ze stali
Gdy tak śmiechem mi łajali
Pękłoby — O téj snu porze|
Ah! pamiętam, strasznie smętno!
Więc jak mogę tak się korzę
Aż znów zerwie się namiętno
Duch mój — krzyknę: „O ojcowie!
„Zdejmcie ze mnie wasze gniewy;
„Któż na świecie mi tym powie
„Prawdę świętą, jeźli nie wy!

„Jam was przyszedł pytać o nią,
„Odpowiedźcie więc synowi.“

Wtedy Hetman co przy grobie
Oddalonym — zwykle trzyma
Na szablicy ręce obie,
Żadnych pętlic złotych niéma
Ni turkusów w buzdyganie,
Jedno pancerz za ubranie;
A na rysiéj z wierzchu skórze
Miasto haftów — kul przestrzały —
I na licu — blizny duże —
I na czole — hełm nie cały!
On wódz zmarły, co tam zawsze
Na mnie oczy ma łaskawsze
Choć z nich wszystkich najbutniejszy
I z nich wszystkich najsmutniejszy;
Jak stał cichy i ponury
Nagle czoło wzniósł do góry,
Wyprostował się ogromnie
I szedł jęcząc, zwolna do mnie.
Jam znów przykląkł — i w zwyż głowy
Usłyszałem głos grobowy:

„Ani z soli, ani z roli,
„Ale z tego co mnie boli
„Ja wyrosłem — i snać tuszę
„Że ból tylko, tam na świecie
„Kiedyś pysznych w piekło zmiecie!
„Komu dawa Pan katusze
„Obietnice temu składa!
„Słowo pańskie — żadna zdrada —
„Ono musi zbawić duszę!
„Jakie lądy, jakie morza
„Jam zbiegł niegdyś — wiedzą ludzie:
„Za dni moich źle już było;
„Jak się mogło tak służyło
„Szczerą chęcią, w krwawym trudzie
„Braci szlachcie. — Łaska Boża
„Nas wegnała w te bezdroża:
„Niechaj będzie pochwalona!
„Bo ojczyznie mojéj dała
„Z piekieł ziemskich wynijść łona,
„Nie żyć w innych ludów modle,
„Raczéj umrzeć — jak żyć podle;
„Za to Panu wieczna chwała!

„Gdyby niegdyś ojce twoi
„Cudzoziemców świeckich chodem
„Weszli byli do podwoi
„Tego gmachu — który stoi
„W koło kraju, a dziś pada!
„Bylibyście dziś jak oni
„Kramem tylko — nie narodem;
„Sklepem śpiącéj pełnym broni:
„Wyście Duchem co nią włada!
„I przez ojców waszych życie
„Porywani dotąd skrycie
„Mimowiedzy — wy musicie
„Ku królestwu iść Bożemu
„Co ma jaśnieć na tym świecie:
„*My szli tamże, po staremu*
„*Wy dziś, z młoda, tam idziecie!*“

I umilkła Hetman mowca;
Znów wstecz idzie do grobowca.
Grobu głazy się rozwarły,
Śród czarnego ich przełomu
Ten umarłych wódz umarły
W granitowym znika domu.

I wnet w górze się roztrąca
Rąk nademną mgła wisząca,
W oczach tają mi widm twarze —
Step się łamie — Niebo kruszy —
Znów te wszystkie mi cmętarze
Zapadają w przepaść duszy!
Lecz drga w uchu, jęczy w duchu,
Jeszcze z rana, głos Hetmana
Ze snu tego, rozwianego
Myśl ta jedna — nierozwiana!

Juliusz Słowacki

ur. 1809—1849.

Ojciec Zadżumionych

W EL-ARISH.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty,
Jak na tym piasku rozbiłem namioty.
Maleńkie dziecko karmiła mi żona —
Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki,
Cała rodzina, dzisiaj pogrzebiona,
Przybyła ze mną. Dziewięć dromaderów
Chodziło co dnia na piasku pagórki,
Karmić się chwastem nadmorskich ajerów;
A wieczór—wszystkie tu się kładły wiankiem.
Tu, gdzie się ogień już dawno nie pali.
Córki po wodę chodziły ze dzbankiem,
Synowie moi ogień rozkładali,
Żona, z synaczkiem przy piersiach, warzyła.
Wszystko to dzisiaj tam — gdzie ta mogiła
Promienistemu słońcu się odśmiecha —
Wszystko tam leży pod kopułką Szecha.
A ja samotny wracam! — O! boleści!
Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści;
Odkąd do mego płóciennego dworu
W téj kwarantannie wszedł anioł pomoru.

O! niewiadoma ta boleść nikomu
Jaka się w mojém sercu dziś zamyka!
Wracam na Liban, do mojego domu —
W dziedzińcu moim pomarańcza dzika
Zapyta: starcze! gdzie są twoje dziatki? —
W dziedzińcu moim córek moich kwiatki
Spytają: starcze! gdzie są twoje córki?
Naprzód błękitne na Libanie chmurki
Pytać mię będą o synów, o żonę,
O dzieci moje — wszystkie, pogrzebione
Tam pod grobowcem tym okropnym Szecha —
I wszystkie będą mię pytały echa,
I wszyscy ludzie, czy wracam ze zdrowiem
Pytać się będą. — Cóż ja im odpowiem?!

Przybyłem. Namiot rozbiłem na piasku.
Wielbłądy moje cicho się pokładły;
Dziecko, jak mały aniołek w obrazku
Karmiło wróble, a ptaszęta jadły,

Aż do rąk prawie przychodząc dziecinie —
Widzisz tę małą rzeczułkę w dolinie?
Od niéj wracała najmłodsza dziewczyna,
Z dzbankiem na głowie, prościutka jak trzcina.
Przyszła do ognia i wodą z potoku,
Śmiejąc się, lekko trysnęła na braci. —
Najstarszy — z ogniem zapalonym w oku
Wstał, dzbanek wody chwycił w drżące dłonie,
I rzekł: sam Bóg ci za wodę zapłaci,
Bo chcę pić jak pies: bo ogień mam w łonie.
To mówiąc, wodę wypiwszy ze dzbana,
Powalił się tu jak palma złamana.
Przybiegłem — nie czas już było ratować. —
Siostry go chciały martwego całować; —
Krzyknąłem wściekły: niech się nikt nie waży!
Porwałem trupa i rzuciłem straży:
Aby go wzięła na żelazne zgrzebła,
I tam gdzie grzebią zarażonych, grzebła.
A od téj nocy tak pełnéj boleści,
Naznaczono mi nowych dni czterdzieści. itd....

Wesele Bieleckiego.

W Brzezan miasteczku, w kościele u Fary
Jaśnieje ółtarz; potężne organy
Wstrząsają pełne grobowców filary,
Po ławkach jasne migają żupany;
Tam pożółkniały ksiąg pargamin stary,
A owdzie stoczek złotem malowany.
Ołtarz upstrzony woskowemi kwiaty;
Służba rozwija kobierzec bogaty.
Swaty i drużby wystąpili strojno,
I młoda para przysięgi powtarza! —
Z otwartém czołem Jan Bielecki, zbrojno,
W husarskiéj zbroi, w misiurce ze stali,
Jako do bitwy stanął do ołtarza;
Patrzy na młodą, a wzrok mu się pali.
A silnie piersi wstrząsały puklerzem..:
A daléj, swaty za młodym rycerzem,
A daléj, bracia, husary, pancerni,
A daléj, służba w wielkiém stoi kole,
Zbroją od prostéj odróżniona czerni.
Piękny to widok, gdy przed wrogów tłumem
Rozwiną skrzydła na barkach sokole,

I jako ptaki głuszą skrzydeł szumem.
Lecz panna młoda, jakże przystrojona!
Trudno weselne opisać ubiory.
Ślubna jéj szata była w dwa kolory:
Błękitną barwą ślniąca jedna strona,
Bo takie było męża herbu pole,
A na mienionym jedwabiu lazurze
Lśnił się herb, srebrne księżyca półkole,
Gwiazda, nad gwiazdą hełm o strusiem piórze;
A druga strona sukni szkarłatowa,
I herb dziewicy szyty na szkarłacie:
Srebrzyste strzemię i złota podkowa.
Piękna to szata, a przy takiéj szacie
O jakże cudna, gdy się wstydem płoni!
Widne łzy w oku, widne drżenie dłoni.
Dla czegoż smutna?... Patrz na wód w lazurze
Kwiat się przegląda w jeziora krysztale;
Choć chmury słońca nie zakryją światu,
Kwiat liście zwiesza i kryje się w fale;
Lilia wodna może przeczuć burze,
Kwiat czuje! — Ona miała czucie kwiatu.
Wracają tłumnie weselne orszaki,
Zagrali grajki, grzmią liczne wystrzały;
I pochodniami świecili kozaki,
Noc księżycowa widna jak dzień biały.
„Stójcie!“ zawołał pierwszy swat „przedemną
Nie widzę. . . Janie! wszak tu droga
Do twojéj chaty? Ha! cóż to? dla Boga!
Czy dom twój zniknął? czy mi w oczach ciemno?
Wieśniak ostatniéj miedzy doorywa. . .“
Kiedy to mówił — przybiegł jeden, drugi:
Patrzą, nie wierzą – sam Jan staje, słucha,
Blednieje — nagle z tłumu się wyrywa;
A w tłumie była cichość straszna, głucha.
Wkrótce Jan wrócił — prędko jak błysk gromu,
Stanął przed żoną obłąkany, blady.
Na jego szatach widać krwawe ślady...
„Anno“. rzekł, „Anno! wracaj! — nie mam domu!
Nie wrócę z tobą, obelga dotkliwa!
Zniósłbym nieszczęście, lecz nie zniosę sromu.
Wracaj, o Anno! ty będziesz szczęśliwa.
Ja nie mam domu!...‘ Zadrżał — i spiął konia,
I jak wiatr szybko poleciał przez błonia.
Nazajutrz rano pochowali w grobie
Starca, co orał grunt ostatniéj miedzy.
Bielecki zniknął: — żadnéj o nim wiedzy,

A po nim żona chodziła w żałobie.
Jéj serce straszne skołatały ciosy.
Po śnie wesela został płacz — pierścionek.
Nazajutrz rano, skoro spadły rosy,
Gdzie był dom Jana, samotny skowronek
Wzleciał nad skiby przeoranéj roli,
Nucąc piosenkę smutku i niedoli. itd. . . .

Reszta

w

H. Cegielskiego

Nauce Poezyi.

Poznań.

Nakładem Jana Konstantego Żupańskiego.

1869.



